Nowe drogi

7 (73)

LIPIEC - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

7 (73)

ROK IX
LIPIEC 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 96.200. Zam. 1610. 27.VI.1955 r. B-6-9305
Podpisano do druku 12.VII.1955 r.

W piątą rocznicę Układu Zgorzeleckiego

Pięć lat temu, 6 lipca 1950 roku, podpisany został w Zgorzelcu układ o wytyczeniu ustalonej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Moment podpisania układu był momentem niezwykle napiętym. O kilkanaście dni wcześniej rozpoczęła się agresja amerykańska przeciwko demokratycznej Korei północnej. Działo się to w tym okresie, gdy nasza granica zachodnia była przedmiotem wzmożonych ataków zarówno ze strony rewizjonistycznych czynników zachodnio-niemieckich, jak ze strony tych wszystkich polityków bloku atlantyckiego, którzy niepomni nauk historii oparli się w Niemczech zachodnich na marzących o odwecie ugrupowaniach neohitlerowskich. Dobrze pamiętamy, jak wiele zamętu posiały w słabych głowach wystąpienia amerykańskich sekretarzy stanu Jamesa Byrnesa, a potem George'a Marshalla, którzy usiłowali kwestionować nasze prawo do ziemi na wschód od obu granicznych rzek, aczkolwiek ziemia ta została Polsce przyznana przez Układ Poczdamski, a następnie żmudnym polskim trudem podniesiona z ruin i zagospodarowana od nowa.

Agresywne koła we wszystkich krajach zachodnich, a przede wszystkim kierownicze koła reakcji amerykańskiej, liczyły na to, że granica na Odrze i Nysie stanie się przysłowiową „płonącą granicą", zapalnym punktem Europy, czymś w rodzaju osławionego przedwojennego „korytarza" pomorskiego, a tymczasem uroczysty akt prawny dwóch najbardziej zainteresowanych państw stwierdził, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest i będzie granicą przyjacielską, granicą, która łączy, a nie dzieli sąsiadujące narody. Inspiratorzy nowej pożogi światowej liczyli na to, że granica polsko-niemiecka, jako kość niezgody między Polską a Niemcami, stanie się doskonałym pretekstem do wywołania nowej wojny, a tymczasem ukazał się oficjalny dokument polsko-niemiecki mówiący, że jest to granica pokoju. Nic też dziwnego, że publicysta „New York Herald Tribune" powiedział na wieść o Zgorzelcu: „ten układ to wybuch pokoju".

To prawda, że układ ten był silnym ciosem w plany podżegaczy wojennych. Był on wyrazem przełomowych przemian w stosunkach polsko-niemieckich oraz fundamentem dalszej pokojowej przyjaznej współpracy obu narodów. Po raz pierwszy w dziejach istnieje między naszymi krajami granica, która umożliwia i ułatwia spokojne, dobrosąsiedzkie i przyjacielskie współżycie dwóch narodów.

• • •

Nowe, przyjacielskie stosunki między nami a Niemiecką Republiką Demokratyczną nie zrodziły się od razu. Ani nam, Polsce Ludowej, ani im, demokracji niemieckiej, nie było zrazu łatwo na nowej drodze. Wymagało to wielkiej myśli politycznej, wymagało prawdziwie internacjonalistycznego podejścia i zrozumienia historycznej roli przyszłych stosunków polsko-niemieckich zarówno dla bezpieczeństwa i rozwoju obydwu narodów, jak dla całej Europy.

Rozumieliśmy zawsze — my, obóz demokracji polskiej — że naród nasz dopiero wtedy będzie miał pewność spokojnej, twórczej pracy, gdy przestanie nam zagrażać agresja niemiecka. Nienawiści do faszyzmu niemieckiego nie przenosiliśmy nigdy na cały naród niemiecki, toteż w stosunkach naszych szybko nastąpiła ewolucja. Pchało do niej życie, pomógł w niej znakomicie wielki wysiłek towarzyszy niemieckich. Pomógł rozwój wydarzeń, powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w której władza znalazła się w rękach ludu. Pomogła niezmordowana, konsekwentna polityka ZSRR, która stale sprzeciwiała się remilitaryzacji Niemiec, stale zwalczała odrodzenie faszyzmu niemieckiego. W rozwoju demokratycznych sił niemieckich, w demokratycznym i pokojowym rozwoju Niemiec widzimy gwarancję, że nigdy więcej nie powtórzą się cierpienia, jakie naród nasz przeżył w rezultacie agresji hitlerowskiej.

Nauczyliśmy się w ciągu pierwszych lat istnienia demokracji niemieckiej i demokracji polskiej tej głębokiej prawdy —że hitlerzy i goebbelsowie przemijają, ale wielkie narody trwają dalej i żyją normalnym życiem. Widzieliśmy własnymi oczami, jak potworny wrzód hitleryzmu został w Niemczech wschodnich wycięty. Na czele Niemieckiej Republiki Demokratycznej stanęli przecież wypróbowani antyfaszyści, ludzie, których Hitler musiał uwięzić i wtrącić do obozów koncentracyjnych, aby móc realizować tę politykę, która doprowadziła do ataku na Polskę w 1939 roku. Szybko mógł się też cały świat przekonać, jaki był stosunek demokracji niemieckiej do zbrodniarzy hitlerowskich, jak gruntownie i szczerze przeprowadzili nasi towarzysze denacyfikację, jak wychowują swoją młodzież w nienawiści do faszyzmu i rewizjonizmu.

Niemiecka Republika Demokratyczna ocaliła honor narodu niemieckiego wykazując nie słowami, lecz czynami, że wyrwawszy się z potwornych pęt faszyzmu i rasizmu Niemcy potrafią budować demokratyczne, pokojowe państwo, które nie myśli o nowej wojnie.

Niemiecka Republika Demokratyczna ocaliła imię demokracji niemieckiej u nas, w narodzie tak straszliwie pokrzywdzonym przez faszyzm niemiecki, kiedy swoją codzienną pracą, swoją wytrwałą walką o pokój udowodniła, że znajduje się w jednym obozie z nami.

Naród nasz z głęboką radością i nadzieją powitał więc w Niemieckiej Republice Demokratycznej powstanie pierwszego w dziejach Niemiec demokratycznego państwa. Z zaufaniem podeszliśmy do sił demokracji niemieckiej, która po raz pierwszy zdobyła wpływ decydujący na kształtowanie losów własnego narodu.

Historia wykazała już ponad wszelką wątpliwość przeklęte — dla Niemiec i dla otaczającego je świata — skutki tworzenia państwa niemieckiego przez bismarcków i hitlerów. Myśmy ufali głęboko, że inne, błogosławione będą skutki budowania państwa niemieckiego w nawiązaniu do tak bogatych w Niemczech tradycji internacjonalistycznych, tradycji szczerze demokratycznych. Ufaliśmy głęboko, że demokratyczne Niemcy ukażą

swemu narodowi źródło wielkości nie w krzyżackich podbojach, lecz w pokojowej pracy, nie w grabieniu cudzych ziem, lecz w mnożeniu bogactw przez dalsze rozwijanie wielkich możliwości twórczych utalentowanego narodu niemieckiego. Że źródła mocy i bezpieczeństwa ukażą się nie w wojnach, lecz we współpracy z sąsiadami, wśród których Polska zajmuje tak ważne miejsce.

Nie zawiedliśmy się. Dzisiaj w Polsce wie już każdy, że również na zachodniej swej granicy mamy dobrych i wypróbowanych przyjaciół. Dzisiaj jest to dla nas codzienną sprawą, nasze dzieci uczą się w szkołach o tej przyjaźni, o wzorowej współpracy i wzorowej, sąsiedzkiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Przywykły do tego, że młodzież niemiecka, z którą spotykają się w kraju albo w Niemieckiej Republice Demokratycznej, jest równie wroga hitlerowskim lub neohitlerowskim bojówkom faszystowskim, jak wrogie są im one same, polskie dzieci.

* *
*

Premier Otto Grotewohl w piątą rocznicę układu stwierdził w swoim przemówieniu w Warszawie:

„Korzystam z dzisiejszej okazji, ażeby jeszcze raz w sposób całkowicie jednoznaczny oświadczyć, że rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej uznał granicę na Odrze i Nysie za ustaloną i definitywnie uznaną i że zdecydowany jest wraz z innymi państwami — sygnatariuszami Układu Warszawskiego bronić granicy pokoju na Odrze i Nysie ze wszech sił".

Te słowa towarzysza Grotewohla jeszcze raz potwierdzają, że rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej pozostaje niezmiennie wierny Układowi Zgorzeleckiemu. Trzeba wyrazić uznanie dla śmiałości i konsekwencji politycznej, z jaką nasi przyjaciele niemieccy dzisiaj, w niełatwym okresie walki o przyszłość całych Niemiec, biorą za rogi tak trudny w Niemczech zachodnich problem.

Oświadczenie rządów PRL i NRD ogłoszone z okazji 5 rocznicy Układu Zgorzeleckiego podkreśla, że przyjazne stosunki pomiędzy obu narodami posiadają pierwszorzędne znaczenie dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie i że stosunek do łączącej oba narody granicy na Odrze i Nysie jest sprawdzianem stosunku do sprawy pokoju i bezpieczeństwa.

Dla rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej sprawa granicy na Odrze i Nysie jest sprawą codziennej polityki, bo wierzy głęboko, podobnie jak my, że rozwiązanie poczdamskie jest słuszne i sprawiedliwe. Wierzy, podobnie jak my, że stosunek do granicy na Odrze i Nysie jest dzisiaj kryterium stosunku do sprawy pokoju; kto jest za pokojem, ten jest również za tą granicą.

Swoją wiarę przedstawiciele demokracji niemieckiej przelewają systematycznie w naród niemiecki, nie pomijają żadnej okazji mówienia na ten temat, uczą prawdy o granicy na Odrze i Nysie robotników w fabrykach i dzieci w szkołach, wpajają w swoich rodaków przekonanie, że dla pokojowych i demokratycznych Niemiec nie ma innego rozwiązania, bo każde inne oznacza wojnę i zagładę narodu niemieckiego. Wpajają w naród niemiecki przekonanie, że rozwiązanie poczdamskie leży również w interesie narodu niemieckiego. Z tej postawy rodzi się u naszych niemieckich przyjaciół konsekwentna walka z wszelkimi tendencjami rewizjonistycznymi, które płyną z zachodu, gdzie są kultywowane.

Obrona tej granicy to nie tylko uzasadnienie jej słuszności i przekonywanie Niemców o niebezpieczeństwie haseł rewizji. Obrona tej granicy to również walka z remilitaryzacją Niemiec zachodnich, gdyż projekty odbudowy neohitlerowskiego Wehrmachtu głoszone są pod hasłem walki o polskie ziemie nad Odrą i Nysą. A walka z militaryzmem niemieckim jest jedną z podstaw działalności politycznej demokratycznych sił niemieckich. Militaryzm neohitlerowski, zaciekły wróg Polski i innych narodów słowiańskich, jest też śmiertelnym wrogiem demokracji niemieckiej. Siły demokratyczne narodu niemieckiego wiedzą doskonale, bo cała historia Niemiec uczy tego, że szowinistyczny militaryzm niemiecki zwraca się swoim wewnętrznym , „krajowym" ostrzem przeciwko masom pracującym narodu niemieckiego, przeciwko wszelkiemu postępowi społecznemu. Towarzysze nasi nie szczędzili wysiłków, aby u siebie, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, wytłumaczyć całemu narodowi, że neohitlerowskie militarystyczne koła niemieckie w razie dojścia do władzy, jeszcze przed samobójczym marszem na wschód, sprawiłyby krwawą kąpiel ludowi niemieckiemu, aby pozbawić go wszystkich jego wielkich zdobyczy, stanowiących dorobek powojennego dziesięciolecia w Niemczech wschodnich.

Toteż siły demokratyczne w Niemczech wytrwale walczą przeciwko remilitaryzacji Niemiec, przeciwko wciąganiu Niemiec zachodnich do bloku atlantyckiego. Tutaj również zbiegają się interesy obu naszych krajów.

Współpraca nasza rozwija się we wszystkich dziedzinach z wielką korzyścią dla obu krajów. W dziedzinie handlu zagranicznego Polska powojenna ma z samą tylko Niemiecką Republiką Demokratyczną obroty większe niż przedwojenna Polska miała z całymi Niemcami. Wiele naszych obiektów przemysłowych powstało dzięki dostawom z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wiele dziedzin gospodarki NRD funkcjonuje dzięki dostawom z Polski. Nigdy w dziejach obu krajów nie było tak ożywionej wymiany naukowej i kulturalnej, nigdy tylu artystów polskich nie jeździło do Niemiec, a co najważniejsze — nigdy współpraca ta nie była nacechowana tak prawdziwą serdecznością. W bezpośrednim, codziennym kontakcie narody nasze poznają się nawzajem, uczą się szanować swój dorobek, uczą się rozumieć wartość sąsiedzkiej współpracy.

Po raz pierwszy w historii rodzą się i umacniają z każdym rokiem nowe stosunki polsko-niemieckie, wolne od nieufności, wolne od niechęci. Po raz pierwszy między dwoma narodami, które sąsiadują ze sobą od przeszło dziesięciu stuleci, krzepną więzy przyjaźni.

Dzisiaj dla przeciętnego Polaka jest już zupełnie naturalne i zrozumiałe, że Niemiecka Republika Demokratyczna znajduje się w tym samym obozie politycznym co Polska. Nasze społeczeństwo uznało za proste i oczywiste, że przedstawiciele Niemieckiej Republiki Demokratycznej wzięli udział w tegorocznej Konferencji Warszawskiej, która zagwarantowała naszą granicę. Podobnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej uważają już za rzecz oczywistą, że wszędzie, gdzie toczy się walka o rzeczywisty interes ludu niemieckiego, rozlega się w obronie Niemców również głos ludowej Polski.

Przemawiając ostatnio w Berlinie, towarzysz Bierut podkreślił: „Polska podobnie jak NRD wystąpiła przeciwko tym siłom, które chciały uwiecznić podział Niemiec, i poparła bez reszty sprawiedliwe żądanie narodu

niemieckiego przywrócenia zjednoczonego państwa niemieckiego na zasadach demokratycznych i pokojowych. Któż lepiej niż my, Polacy, tak ciężko doświadczeni przez historię, zrozumieć może tragedię rozdarcia ojczystego kraju oraz niebezpieczeństwo dla pokoju Europy i świata, zawarte w podziale Niemiec?"

Toteż zwalczamy wszędzie i zawsze militaryzm niemiecki, który jest ciężką przeszkodą na drodze do pokojowego, demokratycznego zjednoczenia Niemiec. Na wszystkich etapach tej naszej walki stykaliśmy się i stykamy się wciąż z rządem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Staliśmy się współbojownikami o sprawę, która leży na sercu każdego uczciwego Niemca kochającego swój kraj i pragnącego widzieć w nim twierdzę pokoju w Europie środkowej, a nie obcą bazę wypadową dla wojny, niosącej Niemcom ostateczną zagładę. Z gorącym przyjęciem spotyka się w narodzie niemieckim postawa Polski Ludowej, która widzi rozwiązanie sprawy pokoju światowego w zbiorowym bezpieczeństwie, dającym przede wszystkim gwarancję, że naród niemiecki nie będzie użyty jako materiał palny dla wywołania nowego pożaru.

Oba kraje zbierają plony wspólnej walki politycznej. Dzięki naszej współpracy wzrosło ogromnie znaczenie i pozycja Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wzmocniła się też pozycja Polski Ludowej. Nawet zachodni sąsiedzi Niemiec zaczynają rozumieć i doceniać nową w dziejach współpracę polsko-niemiecką. Rzecz prosta, czynniki postępowe na całym świecie cieszą się z udziału pokaźnej części narodu niemieckiego w obozie walczącym o pokój. Ale nawet niektóre elementy prawicy — głównie we Francji — zaczęły doceniać znaczenie, jakie dla Europy, a zwłaszcza dla Francji, posiada współpraca polsko-niemiecka w obronie granicy na Odrze i Nysie. Europa zachodnia nauczyła się rozumieć, że próba zmiany tej granicy oznaczałaby wojnę. Dzisiaj zaczyna to powoli docierać nawet do pewnych czynników amerykańskich.

Ewolucja stosunków polsko-niemieckich doprowadziła więc do współpracy pod każdym względem wzorowej i użytecznej. Zainteresowane są w niej nie tylko dwa nasze narody, ale wszystkie siły pokoju na świecie. Oddziaływa ona również na Niemcy zachodnie; przykład współpracy polsko-niemieckiej niewątpliwie utrudnia tam mobilizowanie mięsa armatniego w imię walki o obalenie naszej granicy.

* * *

Nie było chyba w dziejach świata dwóch narodów bardziej poważnionych niż my i Niemcy. Nie było chyba dłuższej historii wojen i najazdów niż historia sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Świat nie zna większego rachunku krzywd niż rachunek Warszawy, Oświęcimia, Treblinki. Jeżeli pomimo to wszystko możliwa jest współpraca polsko-niemiecka, możliwa jest nawet — i stała się już faktem niezaprzeczalnym — przyjaźń polsko-niemiecka, to znaczy że istnieje jakaś nowa, dawniej nieznana siła napędowa, która umożliwia takie przełomy w stosunkach między narodami, siła, która przekreśla ponurą przeszłość, przepełnioną nienawiścią, i na jej ruinach powołuje do życia przyjaźń.

Tą siłą jest siła rewolucyjnych, nieodwracalnych przemian społecznych, które zaszły w obu naszych krajach w wyniku zwycięstwa ZSRR nad faszyzmem, oraz w rezultacie przejęcia władzy przez lud pracujący w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i w Niemieckiej Republice Demokratycznej,

LUDWIK TANIEWSKI

Sprawa wielkiej wagi

(Z zagadnień bezpieczeństwa i higieny pracy)

Wśród osiągnięć pierwszego dziesięciolecia Polski Ludowej postęp w dziedzinie ochrony pracy zajmuje niewątpliwie poważne miejsce. Pracujemy uporczywie nad przezwyciężeniem dziedzictwa kapitalistycznego na tym polu, nad stworzeniem warunków zapewniających bezpieczeństwo i zdrowie człowiekowi pracującemu.

Dla uprzytomnienia sobie przebytej drogi przypomnijmy, że w Polsce przedwojennej około 70% robotników zatrudnionych poza rolnictwem pracowało w zakładach drobnych i średnich, które nie stosowały się w ogóle do żadnych przepisów z zakresu ochrony pracy. Sprawozdania państwowych inspektorów pracy z tego okresu, tak oględne w krytyce kapitału prywatnego, pozwalają jednak odtworzyć ponury obraz ciemnych i dusznych pomieszczeń, pozbawionych wszelkich urządzeń higienicznych i wyposażonych w prymitywne maszyny bez żadnych osłon i zabezpieczeń. Nawet w największych, czołowych zakładach przemysłowych, w których sytuacja była na ówczesne stosunki najlepsza, istniały te same zasadnicze braki i zaniedbania. Dotkliwie odczuwamy pod tym względem spuściznę kapitalistyczną, stanęliśmy bowiem wobec konieczności przebudowy niemal każdego oddziału produkcyjnego.

Nieprzerwanie od chwili wyzwolenia daje się zaobserwować znaczny spadek częstotliwości wypadków. W ciągu ostatnich np. dwu lat (1953—1954) spadek częstotliwości wypadków wyniósł 9,5%, przy czym liczba wypadków lekkich spadła o 7,3%, wypadków zaś ciężkich (z dłuższym okresem niezdolności do pracy) — o 27,3% (w przemyśle o 13,5%). *)

Liczby te obrazują osiągnięcia w walce z wypadkowością, nie dają natomiast obrazu osiągnięć w dziedzinie tworzenia zdrowych warunków w miejscu pracy. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że poprawa warunków pracy odegrała — oczywiście w połączeniu z innymi czynnikami, jak wczasy pracownicze, poprawa warunków mieszkaniowych, rozwój lecznictwa itd. — doniosłą rolę w przedłużeniu przeciętnego wieku życia, w przedłużeniu okresu zdolności do pracy, w stworzeniu możliwości zatrudnienia znacznie większej liczby kobiet i młodocianych, w zmniejszeniu wypadków zachorowań, w spadku ilości zgonów na gruźlicę oraz inne choroby społeczne, a niewątpliwie wpłynęła również na zmniejszenie śmiertelno-

*) Dane oparte o materiały GUS. Ze względu na prowadzone przez GUS prace nad uzupełnieniem materiału liczby te mogą ulec pewnym zmianom.

ści wśród niemowląt (w związku z poprawą warunków pracy kobiet w ciąży i matek karmiących).

Okres Planu Sześcioletniego jest pod wielu względami okresem poważnej poprawy warunków pracy. Powstaje wiele nowoczesnych obiektów przemysłu hutniczego, chemicznego, maszynowego, motoryzacyjnego, energetycznego, włókienniczego i innych, obiektów wyposażonych (mimo szeregu błędów i braków, o których poniżej mowa) w najnowsze urządzenia zapewniające bezpieczeństwo i higienę pracy oraz higienę osobistą pracowników. Zakłady te skupiają dziś już znaczną część naszej klasy robotniczej. W oparciu o wszechstronny rozwój produkcji przemysłowej stało się również możliwe przyśpieszenie tempa modernizacji starych zakładów i parku maszynowego oraz zwiększenie produkcji sprzętu ochronnego.

W ciągu sześciu lat nakłady na bezpieczeństwo i higienę pracy wzrosły przeszło 5 i pół-krotnie i osiągnęły w roku bieżącym wysokość 3 150 mln. złotych. Na jednego pracownika nakłady są dziś 4,1 raza większe niż w roku 1950. W ogólnej kwocie nakładów na bezpieczeństwo i higienę pracy zwiększa się coraz bardziej udział wydatków inwestycyjnych — najcenniejszych, gdyż usuwających same źródła zagrożenia. Między rokiem 1953 a 1955 ogólna kwota nakładów wzrosła o 52%, a w tym wydatki inwestycyjne o 106%. Udział wydatków inwestycyjnych w ogólnej kwocie nakładów — po odliczeniu kosztów odzieży specjalnej — wzrósł w tym czasie z 20,5% do 25,3%, kwota wydatków inwestycyjnych na jednego zatrudnionego wzrosła o przeszło 90%.

Wydatki inwestycyjne z roku na rok rosnące w planie nakładów na bezpieczeństwo i higienę pracy dotyczą tylko zakładów starych, otrzymujących nowe urządzenia wentylacyjne, klimatyzacyjne, hermetyzacyjne, higieny ogólnej itp. Koszty analogicznych urządzeń w nowowznoszonych obiektach i w zakładach objętych ogólną przebudową są częścią inwestycji produkcyjnych. Obie pozycje łącznie dają miarę wzrostu bazy rzeczowej ochrony pracy. Państwo ludowe, jak widzimy, przeznacza na ten cel ogromne środki pieniężne i materiałowe. Realizacja pozycji inwestycyjnych w starych i nowych zakładach powinna była w zasadzie pozwolić na zaopatrzenie pomieszczeń produkcyjnych i urządzeń w podstawowe instalacje i zabezpieczenia z dziedziny ochrony pracy. Jeśli w tym zakresie w dalszym ciągu istnieją jeszcze poważne niekiedy braki, jeśli wyniki nie odpowiadają w pełni wkładowi sił i środków przeznaczonych na ochronę pracy — świadczy to o niewłaściwym wykorzystaniu stworzonych przez partię i państwo ludowe możliwości.

Nasze osiągnięcia gospodarcze umożliwiły również zrealizowanie w dużym stopniu drugiego, zasadniczego postulatu ochrony pracy — zaopatrzenia pracujących w odzież specjalną, to jest w odzież i obuwie ochronne i robocze. W roku 1955 pracujący otrzymają bezpłatnie około 4 350 000 sztuk odzieży wierzchniej (kombinezonów, płaszczy, ubiorów dwuczęściowych, kożuchów, waciaków, płaszczy i kurtek przeciwdeszczowych itd.), z czego ponad 160 000 sztuk odzieży ochronnej z tkanin o specjalnych właściwościach (ubiory szybowe i rybackie, odzież kwasoodporna i przeciwpyłowa itp.). Ponadto dostarczy się odpłatnie blisko 200 000 sztuk odzieży roboczej, bezpłatnie otrzymają robotnicy ponad 200 000 tys. sztuk bielizny ochronnej i ponad 450 000 sztuk fartuchów ochronnych z tkanin specjalnych, około 2 300 000 par obuwia ochronnego (gumowego, skórzanego, na drewnianych spodach itp.) i ponadto odpłatnie około 100 000 par

obuwia roboczego. Mimo poważnych jeszcze niedociągnięć w tym zakresie (zwłaszcza w dziedzinie jakości i trwałości odzieży specjalnej) musimy stwierdzić, że dokonaliśmy pod tym względem wielkiego dzieła, które byłoby w ogóle nie do pomyślenia w Polsce przedwrześniowej.

Służba techniczna bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach uspołecznionych i na wyższych szczeblach administracji gospodarczej zatrudnia obecnie około 10 000 pracowników, którzy powinni posiadać średnie i wyższe wykształcenie techniczne. W 1954 roku powołano związkową techniczną inspekcję pracy, zatrudniającą około 400—500 pracowników, którzy również powinni posiadać średnie lub przeważnie wyższe wykształcenie techniczne. Dopiero zapewnienie kadry odpowiednio przygotowanych techników i inżynierów decydować będzie o sprawności działania tych służb i postępie ochrony pracy. Utworzenie w 1950 roku Centralnego Instytutu Ochrony Pracy, zorganizowanie katedr ochrony pracy w wyższych szkołach technicznych stwarza podstawy do kształcenia nowej kadry techników przygotowanych do tych zadań. W chwili obecnej znaczna jeszcze część stanowisk w służbach bhp, również na szczeblach wyższych, obsadzona jest przez ludzi nie posiadających odpowiednich kwalifikacji. Stoimy wobec konieczności skontrolowania obsady kadrowej i szybkiego podniesienia kwalifikacji personelu dziś w tych służbach pracującego. Jest to problem szczególnie ważny i pilny, obowiązki z tego zakresu obciążają zarówno NOT jak i związki zawodowe, administrację gospodarczą i placówki naukowe.

Utworzona została również i rozwinęła się przemysłowa służba zdrowia. Medycyna powinna była szeroko trafić do zakładów pracy, przejmując na siebie nie tylko troskę o ogólne zdrowie ludzi pracy, ale poważny udział w odpowiedzialności za stan higieny i bezpieczeństwa pracy, za higieniczny stan pomieszczeń, za usuwanie szkodliwych dla zdrowia czynników występujących w niektórych procesach technologicznych. Osiągnięcia przemysłowej służby zdrowia są jednak, jak wskazało piąte plenum CRZZ, niewystarczające. Wprawdzie w porównaniu z rokiem 1953 liczba przychodni przyfabrycznych II stopnia zwiększyła się w roku 1955 o 50%, III stopnia — o 100%, IV stopnia — najbardziej rozbudowanych — o 66%. Liczba izb chorych przy zakładach pracy wzrosła przeszło w dwójnasób, a liczba godzin pracy lekarzy w przychodniach przyfabrycznych przypadających na 100 robotników wzrosła w r. 1954 o 33% w porównaniu z rokiem 1953, w roku zaś obecnym o dalsze 15%. Jednak za cyframi tymi częstokroć nie stoją konkretne osiągnięcia.

Brak dotąd jeszcze współdziałania między kierownictwem gospodarczym i służbą bhp w administracji gospodarczej a przemysłową służbą zdrowia. Konieczne jest ściślejsze powiązanie służby zdrowia z administracją i jej służbą bhp, zwłaszcza na wyższych szczeblach organizacyjnych. Przede wszystkim jednak nie jest doceniana olbrzymia rola lekarzy przemysłowej służby zdrowia przy bezpośrednim badaniu przyczyn wypadków i ustalaniu metod prewencyjnych. Trzeba tu przypomnieć, że w Związku Radzieckim udział lekarza w dochodzeniach wypadkowych jest obowiązkowy, że placówki przemysłowej służby zdrowia przy zakładach pracy prowadzą analizę przyczyn wypadków, że plany kompleksowe bezpieczeństwa i higieny pracy są tu ustalane w ścisłej współpracy z lekarzami i podpisywane przez kierownika placówki służby zdrowia. Niejednokro-

tnie lekarze wysuwają konkretne propozycje zmiany procesów technologicznych, wprowadzane następnie w życie z dobrym skutkiem.

Jedną z przyczyn niedostatecznych u nas wyników pracy lekarzy w dziedzinie tak ważnej, jaką są badania okresowe robotników zatrudnionych w oddziałach, w których istnieje niebezpieczeństwo chorób zawodowych, są trudności w przenoszeniu zagrożonych tymi chorobami robotników do innych działów pracy. Brak dotąd przepisów zapewniających wyrównanie zarobków w okresie przejściowym oraz przepisów dokładnie ustalających obowiązki zakładu pracy i zainteresowanych robotników.

Sprawy warunków pracy stały się również jednym z głównych zadań państwowej inspekcji sanitarno-epidemiologicznej.

W 19 wojewódzkich i około 250 powiatowych stacjach sanitarno-epidemiologicznych funkcjonują sekcje higieny pracy, a w ośrodkach wojewódzkich istnieją laboratoria higieny przemysłowej. Zakłady pracy nie uzyskują jednak na ogół konkretnej pomocy w walce z trudnościami w likwidowaniu szkodliwych warunków pracy. Skrupulatne przeprowadzanie lekarskich inspekcji w zakładach pracy, weryfikacja projektów nowych obiektów przemysłowych przez inspekcję sanitarną mogłyby zapobiec wielu popełnionym błędom.

W 1950 roku powołana została do życia społeczna inspekcja pracy, licząca dziś ponad 150 000 wybranych przez załogi robotników-inspektorów społecznych, czuwających nad stanem bezpieczeństwa i higieny pracy w każdym oddziale i warsztacie. W 1954 roku utworzona została w strukturze organizacyjnej związków zawodowych techniczna inspekcja pracy, która przejęła zadania inspekcji państwowej. Utworzenie tych wielkich pionów kontroli połączone zostało ze ściślejszym ustaleniem odpowiedzialności karnej, administracyjnej i służbowej za stan bezpieczeństwa i higieny pracy i ze stworzeniem rzeczowych podstaw ich działalności w drodze rozbudowy merytorycznych przepisów o ochronie pracy.

Wszechstronna działalność państwa ludowego, partii i związków zawodowych zmierzająca do ochrony pracy ma swe źródło w nowych założeniach ustrojowych. Wszak celem gospodarki socjalistycznej jest człowiek, maksymalne zaspokojenie jego potrzeb materialnych i kulturalnych, a zapewnienie ochrony zdrowia i życia ludzkiego w czasie pracy jest czołowym naszym obowiązkiem i zadaniem.

W naszym ustroju obowiązują bezwzględne wymagania co do maksymalnego zabezpieczenia zdrowia i życia obywatela w toku wykonywania przezeń pracy.

I myliłby się, byłby nosicielem starych, kapitalistycznych nawyków myślowych ten, kto by się dopatrywał rozbieżności czy nawet choćby odrębności problematyki produkcyjnej i zagadnień ochrony pracy. Skoro przesłanką produkcji socjalistycznej są określone potrzeby społeczne, skoro jej wyniki mają służyć człowiekowi, to i sposób organizacji produkcji musi temu celowi odpowiadać, nie może społeczeństwu przynosić szkód. Tym bardziej że jest rzeczą ponad wszelką wątpliwość stwierdzoną i jasną, iż właściwie postawiona ochrona pracy sprzyja zwiększeniu wydajności pracy i efektów produkcyjnych.

Kto zatem nie spełnia swoich obowiązków w zakresie ochrony pracy załóg robotniczych, ten dopuszcza się przestępstwa w stosunku do podstawowych zasad współżycia w naszym społeczeństwie. Naruszanie ustalonych założeń i ustaw dotyczących ochrony pracy — to naruszanie prawo-

rządności ludowej, na której straży stoi cały system prawny i aparat wykonawczy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W przeciwieństwie do kapitalizmu, gdzie pogoń za zyskiem uniemożliwia likwidację wypadkowości i chorób zawodowych, w naszych warunkach ustrojowych zjawisko to, jako zjawisko społeczne, da się w pełni opanować. Dokładna analiza przeprowadzona w Związku Radzieckim, a także u nas, wykazuje, że w 95—97% przyczyny wypadków są natury technicznej lub organizacyjnej. Źródła zatem wypadków leżą w naszym ręku. Od poziomu rozwoju naszej nauki, od nas, od naszego wysiłku zależy, by je coraz bardziej opanowywać i likwidować.

By to osiągnąć, niezbędna jest właściwa postawa wobec zjawiska, które chcemy zwalczyć. Trzeba do gruntu wykorzenić dosyć powszechnie jeszcze pokutujące przekonanie, że wypadki przy pracy są koniecznym, ściśle z produkcją związanym zjawiskiem, że są ofiarą, jaką społeczeństwo ludzkie musi świadczyć ślepym siłom przyrody za pożytek, który z nich czerpie. Ta postawa znajduje oparcie w pseudonaukowej teorii o rzekomej nieuchronności wypadków i chorób zawodowych, wywodzącej się z istoty kapitalizmu i wiernie mu służącej.

Rolę świadomości podkreślamy tu nie bez powodu i nie bez podstawy utrzymujemy, że sporo jest jeszcze u nas ludzi, którzy nie dostrzegają, jak wraz ze zmianą ustroju zmieniła się także postawa wobec tego rzekomo „koniecznego" zła, jakim są wypadki przy pracy. Nosicielami tych przebrzmiałych poglądów są jeszcze u nas liczni przedstawiciele wśród kierownictwa produkcji. Ale spotykamy je także wśród załóg robotniczych, a zwłaszcza wśród starszych robotników. Klasyczny przykład takiego niesłusznego stosunku do wypadków przy pracy przytacza korespondencja z kopalni „Kazimierz-Juliusz", ogłoszona w „Głosie Pracy" z dnia 24 czerwca br. Czyż człowiek, który z całym przekonaniem utrzymuje, że „wypadki w kopalniach są nieuniknione", wiele potrafi zdziałać w walce z nimi? Czy w ten sposób sam siebie nie rozbraja? Tym gorzej, że w powyższym przypadku chodzi o przewodniczącego kopalnianej komisji ochrony pracy i o inżyniera z zakładowej komórki bezpieczeństwa i higieny pracy, a więc o ludzi, których niejako zawodowym obowiązkiem jest walka o bezpieczne warunki pracy w zakładzie. W omawianym przypadku wskazani w korespondencji towarzysze szczerze ujawniają swój stosunek do zagadnienia. Gorzej jest, gdy stosunek ten jest maskowany pustymi deklaracjami albo pozorną aktywnością, stanowi zaś istotne źródło bierności w zakresie prawdziwej troski o bezpieczeństwo załogi. Za parawanem fatalistycznej teorii o wypadkach często kryje się zwyczajne wygodnictwo lub nawet asekuranctwo ludzi, którzy za warunki pracy powinni ponosić odpowiedzialność.

* * *

Osiągnięte dotychczas rezultaty walki o poprawę warunków pracy świadczą o tym, że przy mobilizacji wszelkich możliwych do zastosowania środków możemy bardzo wiele zdziałać, ale nie świadczą bynajmniej, że osiągnęliśmy wszystko w tej dziedzinie, a nawet że osiągnęliśmy to, co w istocie mogliśmy osiągnąć. Wyniki nasze nie odpowiadają wkładowi sił i środków przeznaczonych przez państwo ludowe na poprawę warunków i ochronę pracy. Faktyczny stan rzeczy wykazuje jeszcze wielkie

braki i nadal stoi przed nami długa i ciężka walka, potrzeba wielkiego i powszechnego wysiłku.

Niestety, nie można stwierdzić, aby resorty, centralne zarządy i zakłady oraz związki zawodowe w pełni doceniały wagę tej sprawy, by opierały swą działalność na wszechstronnej analizie stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, by miały ustalony konkretny program działania i mobilizowały uporczywie administrację gospodarczą i całą załogę do realizacji nakreślonych zadań.

Omówmy przykładowo dwie czołowe gałęzie produkcji — hutnictwo żelaza i przemysł węglowy, które z natury rzeczy powinny wykazywać największe zrozumienie dla sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy.

W hutnictwie rok ubiegły (1954) przyniósł pewną poprawę, choć jeszcze nieznaczną. W drugim półroczu 1954 i w pierwszym kwartale 1955 r. w porównaniu z drugim półroczem 1953 roku ogólny wskaźnik wypadkowości spadł wprawdzie o 8% (o 2,3% w przemyśle stali specjalnych), przy czym jednak częstotliwość wypadków ciężkich nieco wzrosła. Szereg hut (Pokój, Baildon, im. Stalina, Bobrek i in.) uzyskało poważny spadek liczby wypadków (15—34%), jednak kilka hut wykazało w tym czasie wzrost wypadkowości.

Należy tu podkreślić, że bardziej wszechstronna i uporczywa walka o postęp w dziedzinie ochrony pracy w hutnictwie rozwinęła się dopiero w 1954 r. Musiano tu rozpocząć od przełamania obojętnego i niedbałego stosunku niektórych hut do spraw bezpieczeństwa i higieny pracy. Trzeba było w pewnych wypadkach zastosować środki najdalej idące, a nawet zmienić dotychczasowe kierownictwo. W hucie Bobrek, dzięki wysiłkom nowego kierownictwa, rozumiejącego wagę ochrony pracy, uzyskano w drugim półroczu 1954 r. spadek ogólnej wypadkowości o 12% w porównaniu z odpowiednim okresem 1953 r. Również w hucie im. Bieruta zły stan ochrony pracy był jednym z powodów zmiany kierownictwa, dzięki której w bieżącym roku uzyskano już wyraźny spadek liczby wypadków. Huty przodujące w walce z wypadkowością są również przodującymi w produkcji. Tak np. huta im. Stalina wykazuje na przestrzeni lat 1953 i 1954 spadek wypadkowości o 29% i towarzyszący mu wzrost wydajności pracy o 7,5%.

Wielką rolę w zmianie nastawienia kierownictwa technicznego zakładów odegrało szkolenie w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy. Rozpoczęto od przeszkolenia dyrektorów i głównych inżynierów na tygodniowym kursie w Chorzowie ze zwolnieniem ich na ten okres z pracy. Następnym etapem było przeszkolenie na kursie tygodniowym z oderwaniem od pracy personelu kierowniczego (kierowników oddziałów i ich zastępców).

W zakresie szkolenia załóg trzeba zanotować postęp w instruktażu wstępnym dla robotników nowoprzyjmowanych, który oprócz wstępnego kursu przeprowadzanego przez służbę bhp obejmuje obecnie tygodniowe szkolenie na stanowisku pracy pod kierunkiem mistrza, przy czym robotnik w tym czasie pracuje wyłącznie na pierwszej zmianie. Dopiero po tym szkoleniu zakończonym egzaminem nowowstępujący otrzymuje zaświadczenie o przejściu instruktażu wstępnego bhp. Szkolenie okresowe załóg, prowadzone w zasadzie przez średni dozór pod kontrolą kierowników wydziałów produkcyjnych i służby bhp, nie stoi jeszcze na odpowiednim

poziomie. Systematyczna popularyzacja zasad bhp przy pomocy filmów, plakatów itp. nie odgrywa dotąd poważniejszej roli.

Nakłady finansowe na bhp zostały w przemyśle hutnictwa żelaza i stali przekroczone w 1954 roku o blisko 17%. Wysoki stopień wykorzystania nakładów nie jest jednak bynajmniej dowodem prawidłowego ich zużytkowania. Przekroczenie planowanych nakładów nastąpiło głównie w dziale odzieży specjalnej — i to przede wszystkim z powodu złej jakości odzieży drelichowej, azbestowej, kwasoodpornej — natomiast plan nakładów na inwestycje, obejmujący głównie instalacje ogólnohigieniczne (łaźnie, szatnie itp.) oraz urządzenia wentylacyjne, nie został w pełni wykonany. W roku 1954 skreślono w resorcie hutnictwa jedną ósmą tych nakładów z powodu niemożności ich wykonania. W zakresie inwestycji następuje z reguły niedotrzymywanie terminu dostarczania dokumentacji przez biura projektowe. Dostarczona dokumentacja zawiera wiele usterek i błędów, wymagających zmian i przeróbek. Przedsiębiorstwa budowlane zwykle dają pierwszeństwo inwestycjom produkcyjnym. Tak na przykład niewykonanie przez Sosnowieckie Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego szatni i łaźni w hutach im. Dzierżyńskiego i „Sosnowiec" znalazło epilog u prokuratora; z winy Stalinogrodzkiego Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego i Zjednoczenia Instalacji Przemysłowych nie wykonano prac przy budowie centralnej łaźni i szatni w hucie Kościuszko.

Jeśli chodzi o urządzenia zabezpieczające dla bardziej złożonych agregatów, w szczególności zaś o hermetyzację procesów szkodliwych, powstają duże trudności; nie utworzono bowiem komórek konstruktorskich, które by podejmowały prace wymagające przeprowadzenia niezbędnych badań.

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że analiza nakładów na bhp nie może dać pełnego obrazu postępów w dziedzinie zmiany warunków pracy, gdyż tam, gdzie następuje modernizacja i przebudowa dawnych oddziałów o charakterze ogólniejszym, inwestycje związane z poprawą warunków pracy nie są wyodrębniane. Sprawa projektowania nowych inwestycji wymaga jednak odrębnego omówienia.

Braki przemysłowej służby zdrowia, o których mówiliśmy wyżej, dotyczą również w pełni działalności tej służby w hutnictwie.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Hutników, a od paru miesięcy techniczna inspekcja pracy przy tym Zarządzie inicjują wiele akcji, biorą udział w organizowaniu szkolenia, w akcji umów zakładowych itd.

Natomiast wyniki w dziedzinie mobilizacji szerszego aktywu związkowego i ogółu załóg są znacznie mniej widoczne. Grupowi i oddziałowi inspektorzy społeczni oraz komisje ochrony pracy przejawiają niedostateczną aktywność w dziedzinie pracy wychowawczej wśród załóg i stałej kontroli warunków pracy w każdym oddziale i warsztacie. Formy współpracy między techniczną inspekcją pracy a szerszym aktywem związkowym w poszczególnych przedsiębiorstwach nie zostały jeszcze wypracowane.

Akcje masowe, jak akcja współzawodnictwa międzyoddziałowego, nie rozwijają się dostatecznie. Brak oddziaływania wychowawczego na załogi przejawia się chociaby w wielu faktach niewłaściwego obchodzenia się z instalacjami i urządzeniami higieniczno-sanitarnymi.

Pomimo pewnych osiągnięć należy stwierdzić, że działalność administracji gospodarczej, związków zawodowych, a także organizacji partyjnych

w dziedzinie walki o poprawę stanu bezpieczeństwa i higieny pracy w hutnictwie — nie odpowiada stojącym przed nimi zadaniom, nie zapewnia pełnego wykorzystania przyznawanych przez państwo środków i istniejących możliwości.

W górnictwie węglowym, któremu zostały przydzielone znaczne środki, poprawa następuje zbyt powolnie, a stan bezpieczeństwa pracy w wielu kopalniach węgla nie uległ oczekiwanemu polepszeniu.

Przykład kopalń takich, jak Zabrze-Wschód, Gen. Zawadzki, w której w ciągu roku osiągnięto spadek wypadkowości o 29%, Gottwald (spadek o 18%) i innych dowodzi, że tam, gdzie kierownictwo i załoga w oparciu o stworzone możliwości postępu technicznego i organizacyjnego rozwijają systematyczną walkę o bezpieczeństwo w kopalni — można uzyskać bardzo pozytywne rezultaty. Jednak w wielu kopalniach nie realizuje się nakazu bezwzględnej troski o człowieka.

Niewątpliwie ogólną i najważniejszą przyczyną nienależytego wypełniania obowiązków przez kierownictwo przemysłu węglowego jest ustawiczny brak łączności między troską o realizację planu produkcyjnego a troską o zdrowe i bezpieczne warunki pracy.

Wskutek źle pojętego pierwszeństwa w traktowaniu zadań produkcyjnych zastosowanie szeregu koniecznych środków dla poprawy stanu bhp, dla usunięcia zagrożenia oraz ulepszenia sieci wentylacyjnej było odkładane i zaniedbywane. Chodniki i wyrobiska często nie są utrzymywane w należytym porządku.

Kontrola przestrzegania obowiązujących przepisów jest nadal niewystarczająca. Nie przestrzega się przepisów o przechowywaniu materiałów łatwopalnych, sprzęt przeciwpożarowy umieszczony jest nieraz w miejscach nieodpowiednich, brak jest właściwego nadzoru nad miejscami pracy szczególnie zagrożonymi, nie przestrzega się zasad periodycznej kontroli stanu maszyn i urządzeń. W stosunku do osób naruszających przepisy nie wyciąga się konsekwencji, nie egzekwuje się nałożonych kar. Szkolenie załóg i kadr wciąż jest jeszcze niedostateczne.

Na stanowiska w technicznej służbie bhp w kopalniach i w służbie inspekcyjnej w urzędach górniczych nie skierowano ludzi posiadających odpowiednie kwalifikacje, nie zapobieżono płynności tych kadr.

Organizacje związkowe również nie umiały zmobilizować wszystkich środków do walki o postęp w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy. Nie przeprowadzono szerokiej akcji wychowawczej i uświadamiającej wśród załóg, która w drodze przezwyciężania starych nawyków myślowych o nieuchronności wypadków i o braku związku między wydobyciem a ochroną pracy stworzyłaby atmosferę nieustępliwej walki z wszelkimi zaniedbaniami i ugruntowała poczucie odpowiedzialności każdego górnika za stan bezpieczeństwa i higieny pracy w jego kopalni.

Już ta niepełna analiza stanu bhp w hutnictwie i górnictwie węglowym wskazuje zasadnicze kierunki działania, które muszą się stać bezwzględnym nakazem dla kierownictwa gospodarczego i organizacji związkowych.

Na pierwszym miejscu trzeba postawić sprawę środków materiałowych, technicznych i ludzkich, niezbędnych dla usunięcia stwierdzonych zaniedbań i braków w wyposażeniu i urządzeniu zakładów pracy oraz w zaopatrzeniu ich w niezbędny sprzęt ochronny. Chodzi tu o doprowadzenie do dobrego stanu instalacji wentylacyjnych i klimatyzacyjnych, o takie sprawy, jak produkcja odzieży ochronnej dla hutnictwa, masek i aparatów

tlenowych dla górnictwa, o wyposażenie kopalni w nowoczesne środki łączności podziemnej, w dostateczny sprzęt przeciwpożarowy, o wykonanie instalacji wodnych w kopalniach zagrożonych pyłowo, pożarowo itd. Należy również zapewnić stały przegląd, konserwację i remont wszystkich urządzeń ochronnych.

Następnym zadaniem winno być zapewnienie dostatecznych i odpowiednio przygotowanych kadr dla służby bhp i inspekcji górniczej, zapobieżenie ich płynności, odciążenie ich od prac biurowych i zapewnienie stałej kontroli wszystkich oddziałów produkcyjnych.

Znacznie większą uwagę zwrócić należy na sprawy szkolenia załóg. Szkolenie wstępne nie może być ograniczane do krótkiego instruktażu wstępnego, lecz winno być przeprowadzone w ciągu kilku dni na stanowisku pracy. Podwyższyć należy poziom szkolenia okresowego, a szkolenie pracowników dozoru technicznego połączyć z obowiązkowym egzaminem. Musi być wreszcie rozszerzona praca masowa, mobilizująca całe załogi do aktywnego udziału w walce o bezpieczeństwo i higienę pracy.

Opracowanie konkretnych planów działania w dziedzinie bhp i organizacja uporczywej walki o ich realizację — oto zadania, jakie stoją przed administracją gospodarczą, instancjami i organizacjami partyjnymi oraz związkami zawodowymi w całym przemyśle, w budownictwie, w transporcie, a także w rolnictwie, gdyż wszędzie dużo jeszcze powinniśmy i możemy zdziałać.

* *
*

Niektóre zagadnienia dotyczące bezpieczeństwa i higieny pracy wymagają odrębnego omówienia. Kolejność, w jakiej będą one poruszane, nie jest odbiciem hierarchii ich ważności, gdyż sprawa ochrony pracy wymaga jednakowo wytężonych wysiłków w każdej dziedzinie.

Problem nowych inwestycji. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że istotny postęp w dziedzinie ochrony pracy oraz stan bezpieczeństwa i higieny pracy w naszych zakładach na dalszą metę zależy w dużym stopniu od właściwego zaprojektowania i wykonania nowowznoszonych obiektów przemysłowych, nowych lub przebudowanych oddziałów na terenie zakładów starych, nowych maszyn i urządzeń technicznych.

Nie wolno dopuszczać do popełniania na tym polu błędów, które zaciążyć mogą nad przyszłym stanem ochrony pracy. Szczególne znaczenie ma tu działalność biur projektowych i konstrukcyjnych. Dotychczas braki w opracowaniach dokonanych przez te biura wychodzą często na jaw dopiero po zrealizowaniu projektów, po uruchomieniu zakładów lub urządzeń produkcyjnych. Wynika to z niewyciągania dostatecznych konsekwencji z uchwały Prezydium Rządu z dn. 1 sierpnia 1953 r., określającej odpowiedzialność biur projektowych i konstrukcyjnych za nieuwzględnianie wymagań bhp w projektach. Nie wystarczy tu zapewnienie udziału przemysłowych i związkowych służb bhp w komisjach oceny i odbioru. Doświadczenie wykazuje, że ta droga nie zawsze zapobiega realizacji projektów wadliwych.

Tak na przykład w niedawno uruchomionym kombinacie włókienniczym w Zambrowie oddano do użytku maszyny nie posiadające osłon, mimo wyraźnych przepisów, które ustalają obowiązek konstruktorów

i producentów maszyn w tym względzie. Przejścia między maszynami w tym zakładzie są zbyt wąskie, mimo że obowiązujące przepisy określają minimalną szerokość przejść na 75 cm, a przy ruchu dwukierunkowym — na 1 m.

W nowoczesnych, niedawno oddanych do użytku zakładach hutniczych „Bolesław" dopuszczono do realizacji projekt absolutnie nie odpowiadający obowiązującym przepisom. Tak więc w oddziale młynów węglowych i w oddziale huty ołowiu zaprojektowano — wbrew wyraźnym przepisom — prefabrykowane nie otwierane okna. W centralnej łaźni i szatni nie zaprojektowano w ogóle wentylacji, w oddziałach produkcyjnych brak jest ustępów. Na pomoście nadawy tlenku surowego do pieca panuje duże zapylenie tlenkami cynku.

Podobne fakty można stwierdzić również w innych, niekiedy nawet czołowych obiektach. Trzeba z naciskiem podkreślić konieczność wzmożenia kontroli nad wynikami prac biur projektowych i konstrukcyjnych oraz wyciągania konsekwencji w przypadkach niespełniania przez nie obowiązków. Obok tego dla podniesienia jakości prac konieczne jest wyposażenie tych biur w odpowiednie kadry i udzielenie im znacznie większej pomocy, w szczególności przez techniczne instytuty branżowe. Należałoby wprowadzić obowiązkową weryfikację projektów z punktu widzenia bezpieczeństwa i higieny pracy w biurach projektowych i konstrukcyjnych.

Zwrócenie uwagi na pracę biur projektowych i konstrukcyjnych jest konieczne także z tego względu, że stoimy wobec poważnych zadań w walce o postęp techniczny. Nie wolno dopuścić, aby przy opracowywaniu nowych konstrukcji i projektów realizujących postęp techniczny nie uwzględniono jednocześnie wszystkich elementów, stanowiących o postępie w dziedzinie ochrony pracy.

Sprzęt i instalacje ochronne. Poważne niedociągnięcia istnieją w zakresie projektowania instalacji służących bezpośrednio ochronie pracy, a w szczególności urządzeń klimatyzacyjno-wentylacyjnych. Zakłady produkujące te urządzenia i instalacje nie wykazują postępu. Dotychczasowa produkcja nie miała oparcia o twórczą pracę wyspecjalizowanych biur projektowych.

Stoimy również wobec zadania zabezpieczenia właściwej produkcji w zakresie elementów instalacji wentylacyjnych, urządzeń ochronnych, odzieży i sprzętu.

Produkujemy już dzisiaj cały podstawowy asortyment sprzętu służącego do ochrony osobistej. Jednocześnie jednak można stwierdzić, że często robotnicy nie używają sprzętu ochronnego oddanego im do dyspozycji. Czy wolno to tłumaczyć tylko brakiem wyszkolenia lub niedostatecznym nadzorem? Czy wolno przypuszczać, że robotnik bez dostatecznych przyczyn odrzuca sprzęt ochronny, który zabezpiecza jego zdrowie?

Weźmy dla przykładu jeden z typów okularów przeciwodpryskowych. Chronią one oczy, ale zarazem ograniczają pole widzenia, a przez to przeszkadzają w pracy i wpływają hamująco na wydajność.

Badając bliżej tę sprawę stwierdzamy, że naukowe i technologiczne podstawy konstrukcji okularów nie ograniczających pola widzenia są ustalone, przyczyna zaś nieuruchomienia tej produkcji leży w przekazywaniu produkcji drobnym zakładom spółdzielczym, nie posiadającym odpowiednich możliwości technicznych. Należy dodać, że interwencje podjęte w konkretnym przypadku przez związki zawodowe domagające się zatwierdzenia do

produkcji nieodpowiedniego typu okularów wykazały, że nie wszyscy pracownicy związkowi rozumieją istotę zagadnienia.

Tak więc błędy w planowaniu i wykonaniu sprzętu ochronnego oraz przerzucanie produkcji odzieży i sprzętu do drobnych zakładów terenowych lub spółdzielczych, nie przygotowanych do tej produkcji, ogromnie utrudniają utrzymanie jakości tego sprzętu na odpowiednim poziomie.

Również tkaniny na odzież specjalną nie zawsze są odpowiedniej jakości (ostatnio nastąpiła w tej dziedzinie poprawa).

W konkretnym przypadku odzieży kwasoodpornej stwierdzono w pewnym momencie nieuzasadnione pogorszenie jakości tkaniny (powinna to być tkanina wełniana o specyficznych właściwościach włókien). Obok przejawu wyraźnego niedoceniania potrzeb, którym ta tkanina ma służyć, wykazano w tym wypadku oczywiste przeoczenie lub zlekceważenie elementarnej zasady oszczędności w produkcji. W efekcie pogorszenia jakości tkaniny, okres użytkowania został obniżony w praktyce do 3—4 miesięcy, co w końcowym rezultacie przyniosło niepotrzebne zwiększenie zużycia surowca i pracy ludzkiej.

Poważne błędy wykazuje również eksploatacja wszelkiego typu urządzeń ochronnych. Liczne są fakty nieprawidłowego funkcjonowania założonych instalacji wentylacyjnych i klimatyzacyjnych oraz urządzeń odpylających.

Każda nowa szlifierka wyprodukowana przez polskie fabryki obrabiarek zaopatrzona jest w urządzenia wyciągowe. Tymczasem na halach fabrycznych instalacje te są często nieczynne bądź też działają wadliwie, gdyż wskutek nieoczyszczania lub niewymieniania filtrów nie pochłaniają pyłu.

Błędy w eksploatacji urządzeń ochronnych popełniane są na różnych szczeblach. W zakładach pracy nie określono dokładnie obowiązków kierowników oddziałów produkcyjnych oraz kierowników działów remontowych itp. w zakresie konserwacji i czuwania nad prawidłową eksploatacją tych urządzeń. Eksploatację utrudnia również brak elementów wymiennych. Niektóre resorty nie zorganizowały baz remontowych i konserwatorskich. Podobnie niewłaściwy stan eksploatacji stwierdza się nieraz w instalacjach i urządzeniach z zakresu ogólnej higieny sanitarnej.

Planowanie w dziedzinie ochrony pracy. W naszym planowaniu gospodarczym popełniane są wciąż jeszcze błędy, polegające na różnicy w czasie i na dysproporcji w środkach między planem produkcyjnym a planem w dziedzinie ochrony pracy. Zdarzają się wypadki, że planowany wzrost produkcji poszczególnych zakładów nie znajduje odbicia w planach z dziedziny bhp. Nie dokonuje się równocześnie inwestycji w zakresie urządzeń higienicznych odpowiednio do wzrostu zatrudnienia, nie projektuje się odpowiednich urządzeń wentylacyjnych itp.

Napotykamy fakty uruchamiania zakładów produkcyjnych przed ukończeniem niezbędnych inwestycji z dziedziny ochrony pracy. Taki stan rzeczy miał miejsce np. w kilku nowych zakładach metalurgicznych i zakładach chemicznych. W jednym z czołowych nowych zakładów przemysłu chemicznego przez skreślenie funduszów na urządzenia higieniczne i socjalne kierownictwo inwestycji stworzyło sobie rezerwy na wypadek przekroczenia limitu inwestycyjnego w dziale robót produkcyjnych.

Postęp ochrony pracy w Polsce Ludowej opiera się na objęciu ochrony pracy prawidłowym planowaniem gospodarczym. Planowanie to winno być związane z planowaniem produkcyjnym i technicznym oraz za-

bezpieczać materiałowe, techniczne i finansowe środki dla realizacji koniecznych inwestycji. Winna być również zapewniona należyta pod względem jakościowym i ilościowym produkcja odzieży specjalnej, sprzętu ochrony osobistej oraz innych urządzeń i instalacji zapewniających poprawę warunków pracy.

Poważne zaniedbania na polu ochrony pracy w niektórych zakładach zmuszają do wysunięcia postulatu, by plany gospodarcze przewidywały środki zabezpieczające szybkie usunięcie tych zaniedbań w drodze przyznania pierwszeństwa nakładom inwestycyjnym na cele ochrony pracy wszędzie tam, gdzie w dziedzinie tej istnieją jaskrawe braki.

Sprawy ochrony pracy są jeszcze przez wielu działaczy gospodarczych nie doceniane. Istnieją kierownicy produkcji, którzy wychodzą z błędnego założenia, że tylko zagadnienia techniczno- i organizacyjno-produkcyjne decydują o realizacji planu. Tkwią oni nadal w odziedziczonym po okresie kapitalizmu mniemaniu o rzekomej sprzeczności między produkcją a ochroną pracy, sądzą, że ochrona pracy może być realizowana tylko przez narzucone i egzekwowane z zewnątrz przepisy ograniczające i hamujące produkcję. Jakkolwiek sądy takie rzadko są głośno formułowane (wobec obawy, że spotkają się z potępieniem) — są jednak istotną podstawą praktycznego działania wielu osób. A przecież osiągane wyniki produkcyjne, a zwłaszcza wydajność pracy, w dużej mierze zależą od warunków, w jakich załoga pracuje. Analiza wypadkowości w poszczególnych zakładach i gałęziach produkcji, analiza stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, prowadzona nawet na najwyższym szczeblu, jednak z reguły traktuje sprawy te w oderwaniu od spraw produkcji, nie wiążąc ich z wykonaniem zadań produkcyjnych i wzrostem wydajności pracy.

Źle jest niekiedy rozumiany związek między postępem technicznym a postępem ochrony pracy. Niewątpliwie, mechanizacja, a w dalszej konsekwencji automatyzacja procesów produkcyjnych i procesów pomocniczych jest jedną z głównych dróg postępu ochrony pracy i jednocześnie postępu w zakresie wydajności pracy i obniżenia kosztów. Zastosowanie mechanizacji produkcji samo przez się nie oznacza jednak jeszcze zabezpieczenia robotników. Gdyby tak było, to wysoki stopień mechanizacji w poszczególnych przedsiębiorstwach kapitalistycznych oznaczałby jednocześnie wysoki poziom ochrony pracy. Oczywiście, mechanizacja jest potężnym czynnikiem postępu bezpieczeństwa i higieny pracy pod warunkiem jednak, że zastosowano równocześnie wszystkie inne zasady ochrony pracy, wszystkie niezbędne zabezpieczenia, prawidłową organizację pracy i że zapewniono odpowiedni nadzór, szkolenie pracowników itp.

Nauka i praktyka. Szczególnie ważną sprawą dla ciągłego postępu w dziedzinie bhp i zwalczania możliwych źródeł wypadków i chorób zawodowych jest zmobilizowanie nauki do współpracy z produkcją.

Sprawa ta ma wiele aspektów. Chodzi o to, by każdy nowy problem powstający w związku z postępem techniki i technologii oraz z rozwojem gospodarki był jednocześnie rozpatrywany z punktu widzenia wylaniających się nowych problemów w dziedzinie ochrony pracy. Tak np. przejście na spalanie niższych gatunków węgla w kotłowniach jest konsekwencją przeznaczenia węgla wysokogatunkowego na potrzeby rozwijającego się przemysłu chemicznego i hutniczego i wiąże się z koniecznością mechanizacji i automatyzacji odpopielania kotłowni ze względu na wzrost ilości substancji pylących. Nowe problemy podobnego typu powstają także

w przemyśle chemicznym (w związku z wprowadzeniem nowych substancji i metod), w rolnictwie (w związku z mechanizacją i chemizacją rolnictwa) itp.

Z drugiej strony chodzi o udostępnienie dla celów ochrony pracy wszystkich zdobyczy postępowej techniki i nauki. Bez udziału pracowni i laboratoriów naukowych nie może być mowy o postępie w dziedzinie walki ze szkodliwym promieniowaniem, z zanieczyszczeniami powietrza, wreszcie również o postępie w dziedzinie sprzętu i odzieży ochronnej.

Obowiązek zapewnienia współpracy nauki w zakresie bhp spoczywa przede wszystkim na technicznych instytutach branżowych, które zobowiązane są do uwzględniania tej problematyki w planach swych prac. Trzeba jednak stwierdzić, że dotychczas instytuty branżowe zadania tego na ogół nie wykonują i tematy z dziedziny bhp są podejmowane w rzadkich przypadkach.

Bardzo ważny dla postępu w dziedzinie ochrony pracy jest rozwój prac naukowych m. in. w zakresie fizjologii pracy. Placówki naukowe fizjologii pracy powinny być źródłem wskazań dla wszystkich poczynań higieny pracy. Dotychczas jednak nie posiadamy własnych wyników badań w zakresie dopuszczalnych stężeń substancji szkodliwych, norm oświetlenia naturalnego i sztucznego, norm dopuszczalnego natężenia hałasu przemysłowego, norm w zakresie szkodliwości drgań itp.

Notujemy ostatnio dodatnie fakty zainteresowania się ochroną pracy ze strony Polskiej Akademii Nauk. Zainteresowania te są jednak jeszcze — naszym zdaniem — stanowczo za małe. Mamy prawo oczekiwać, że również Polska Akademia Nauk w większym stopniu zainteresuje się tymi zagadnieniami i dołoży starań w kierunku wprowadzenia tej problematyki do pracy instytutów i zakładów badawczych.

W naszych sferach naukowych ciągle jeszcze panuje w stosunku do ochrony pracy nastawienie bierne, jeśli nie niechętne. Szczególnie niektórzy pracownicy nauki nie uznają ochrony pracy jako dyscypliny naukowej, a próby wprowadzenia tej tematyki traktują niesłusznie jako chęć obniżenia poziomu ich zainteresowań naukowych. A przecież, jak uczy doświadczenie, wprowadzenie tematyki ochrony pracy w krąg badań naukowych stanowi bardzo poważny impuls dla pogłębienia i rozszerzenia płaszczyzny tych badań. Warto przypomnieć, że w ZSRR od dawna już ochrona pracy jest powszechnie uznana za odrębną dyscyplinę naukową i stanowi przedmiot prac naukowo-badawczych znacznej liczby placówek naukowych.

Szkolenie i propaganda. Podstawowym czynnikiem postępu bezpieczeństwa i higieny pracy jest poziom kadr, poziom ich wiedzy fachowej, a przede wszystkim dojrzałość ideologiczna i wynikająca z tego powszechna i głęboka świadomość obowiązku troski o człowieka pracy. Dlatego jednym z centralnych zagadnień, na którym skupić należy uwagę, jest szeroko pojęta akcja szkoleniowa i wychowawcza, z równoczesnym wykorzystaniem takich środków, jak bodźce gospodarcze i sankcje prawne.

W bieżącym roku akademickim sprawa wykładów zagadnień bhp na wyższych uczelniach ruszyła z martwego punktu i rozpoczęto odrabiać dawne zaległości. Natomiast nie przedstawia się zadowalająco w zakładach pracy szkolenie kadr inżynieryjno-technicznych i załóg robotniczych, tak w górnictwie i w hutnictwie, jak i w innych dziedzinach produkcji.

Główną formą szkolenia kadr inżynieryjno-technicznych są nadal kursy prowadzone poza godzinami pracy. Kursy te są traktowane na ogół formalistycznie jako zarządzony z góry dodatkowy obowiązek. W niektórych zakładach daje się zaobserwować zupełny brak zainteresowania kursami ze strony naczelnego kierownictwa technicznego. Podobne krytyczne uwagi nasuwają się w związku ze szkoleniem załóg robotniczych. W wielu zakładach nie sprawdza się okresowo wiadomości robotników i nie kontroluje się szkolenia na stanowisku pracy.

Równie formalistycznie traktowane są sprawy takich metod szkolenia, jak plakaty, radiowęzły itp. Wywieszenie plakatu bhp wśród szeregu plakatów dotyczących zagadnień kulturalnych, sportowych i społecznych (FSO na Żeraniu) na pewno nie osiągnie zamierzonego celu. Szkolenie w zakresie bhp wszelkimi dostępnymi metodami musi być jak najbardziej związane z samą pracą, musi być wyodrębnione z innych akcji społeczno-kulturalnych i nastawione na osiąganie sprawdzalnych rezultatów, musi być systematycznie pogłębiane i powtarzane. Niezbędne jest roztoczenie troskliwej opieki nad przebiegiem szkolenia załóg i kadr technicznych tak ze strony organizacji partyjnych, jak i ze strony związków zawodowych oraz technicznej inspekcji pracy w zakładzie.

Odpowiedzialność za stan bhp. Zasadnicza zmiana w stosunku do zagadnień ochrony pracy po wyzwoleniu znalazła również wyraz we wzbogaceniu i rozbudowie prawnych form kontroli i odpowiednich dyspozycji, określających postępowanie w każdym przypadku naruszenia lub zlekceważenia obowiązujących w tej dziedzinie zasad.

Obok organów aparatu państwowego o właściwości powszechnej jak prokuratura i sądownictwo, których zadaniem w ramach kontroli nad przestrzeganiem praworządności ludowej jest także zwracanie bacznej uwagi na przestrzeganie obowiązujących norm w dziedzinie ochrony pracy, powołane zostały nowe organy kontroli w postaci technicznej inspekcji pracy przy związkach zawodowych, posiadające uprawnienia do stosowania sankcji karno-administracyjnych.

Sankcje karne stosowane w drodze sądowej czy administracyjnej są tylko jednym ze środków oddziaływania. Musimy jednak zwrócić uwagę na społeczną potrzebę większego w konkretnych przypadkach korzystania z tego środka, zarówno jako środka represji, jak i środka prewencyjnego. Prokuratura nasza za mało dotychczas interesowała się przestrzeganiem zasad praworządności na odcinku bezpieczeństwa i higieny pracy i za słabo reagowała na alarmujące sygnały o stanie w niektórych zakładach pracy. Wiele przypadków wymagających zdecydowanej reakcji uszło jej uwagi.

Ze względu na szczególne jej znaczenie chcemy zwrócić uwagę na nową formę odpowiedzialności służbowej wprowadzoną przez uchwałę Prezydium Rządu z 1.8.1953 r. Uchwała ta mówi o odpowiedzialności nie tylko za wypadki, które już się zdarzyły, lecz przede wszystkim za zaniedbania w tworzeniu właściwych warunków pracy. Wynikające z tej uchwały uprawnienia kierowników zakładów pracy i jednostek nadrzędnych do wstrzymania w porozumieniu z właściwą instancją związkową premii produkcyjnej na okres do trzech miesięcy nakładają na te organy obowiązek wyciągania odpowiednich konsekwencji służbowych z każdego faktu niewykonania zadań w dziedzinie walki o zdrowie załogi i bezpieczeństwo pracy.

W związku z zagadnieniem odpowiedzialności służbowej trzeba tu jeszcze raz wyraźnie podkreślić konieczność praktycznego rozwiązania problemu odpowiedzialności biur projektowych, wykonawców inwestycji z zakresu bhp i producentów sprzętu ochronnego. Odpowiedzialność za uchybienia w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy, w tym także odpowiedzialność służbowa, nie może być ograniczona do personelu zakładów produkcyjnych. Nie powinny powstawać takie sytuacje, w których kierownictwo zakładów, a najczęściej inżynier lub technik bhp pozbawieni są w całości lub w części premii produkcyjnej, a jednocześnie pracownicy biur projektowych nie wywiązujący się terminowo z obowiązku dostarczenia dokumentacji (co w konsekwencji powoduje niewykonanie planu) lub też dostarczający dokumentację błędną, nie odpowiadającą współczesnym wymaganiom bhp, nie tylko nie są narażeni na sankcje. lecz przeciwnie, właśnie wskutek niewykonania zadań z zakresu bhp uzyskują możność podwyższenia swych premii. Wiadomo bowiem, że jedną z przyczyn odkładania trudniejszych prac projektowych w zakresie bhp wymagających dodatkowego nakładu pracy ze strony projektantów oraz wykonywania tych projektów bez odpowiedniego pogłębienia jest dążenie do wyrobienia maksymalnej premii przy opracowaniu projektów typowych nie nasuwających tych trudności.

Wiadomo również, że niektóre biura projektowe, opacznie tłumacząc nakazy oszczędności w projektowaniu inwestycyjnym, szukają tych oszczędności w pomijaniu urządzeń zapewniających bezpieczeństwo i higienę pracy. Sądzić by należało, że właśnie w takich przypadkach należy zastosować sankcje w formie pozbawienia premii, a nie zwiększanie premii z powodu rzekomej zresztą, oszczędności.

Gdy mowa o odpowiedzialności, powstaje od razu pytanie, kto konkretnie odpowiada za stan bhp. Jeżeli chodzi o teren zakładu pracy, odpowiada kierownictwo zakładu (dyrektor, kierownik techniczny). Fałszywym podejściem do sprawy byłyby próby przerzucania całkowitej odpowiedzialności na zakładową służbę bhp; służba ta jest bowiem tylko wyspecjalizowanym w tej dziedzinie organem działania dyrekcji, a więc — gdy chodzi o odpowiedzialność w stosunku do państwa, do społeczeństwa — może być tylko współodpowiedzialną, a nie wyłącznie odpowiedzialną.

Oczywiście kwestia odpowiedzialności za bezpieczeństwo i higienę pracy w produkcji nie wyczerpuje się na dyrekcji i kierownictwie technicznym zakładu. Równie odpowiedzialnym bedzie ten, kto na wyższych szczeblach bądź w innych placówkach administracji gospodarczej lub w administracji finansów lekkomyślnie lub bezdusznie odrzuca rozsądnie zaplanowane pozycje przeznaczone na cele bhp, dostarcza nieodpowiedni sprzęt ochronny lub nie uruchamia w porę uzasadnionych kredytów.

W sposób właściwy należałoby również postawić zagadnienie odpowiedzialności samych robotników za nieprzestrzeganie zasad bhp. W dotychczasowej praktyce stwierdzić można istnienie dwóch skrajnych tendencji jednakowo szkodliwych pod względem wychowawczym — z jednej strony tendencji do upatrywania przyczyn wypadków głównie w lekkomyślności, niedbalstwie i nieuwadze robotnika, z drugiej zaś tendencji do zupełnej negacji winy samych robotników i upatrywania przyczyn jedynie po stronie kierowników odpowiedzialnych za przeszkolenie robotnika, nadzór i organizację pracy.

Dla ugruntowania świadomości, że przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy jest jednym z podstawowych czynników współżycia społecznego w zakładzie pracy, trzeba odróżnić przypadki, w których odpowiedzialnością obciążone jest kierownictwo, od przypadków lekkomyślnego lub świadomego naruszania zasad ochrony pracy przez samych robotników. Sankcje karne i służbowe wiążące się z poszczególnymi faktami naruszenia przepisów nie mogą jednak same spełnić roli wychowawczej. Ogromne znaczenie posiada opinia samej załogi przedsiębiorstwa oraz jej organizacji partyjnej i związkowej, a także ich uczulenie na każdy objaw lekceważenia warunków pracy. Systematyczna kontrola warunków pracy i realizacji obowiązujących norm i programów działania na tym polu przez organizacje partyjne i związkowe, skupienie uwagi całej załogi wokół tych spraw — to niezbędny warunek skuteczności naszych wysiłków.

Za stan i postęp ochrony pracy w przedsiębiorstwie ponosi wielką odpowiedzialność i wielką rolę w tej dziedzinie odgrywać powinna związkowa służba bezpieczeństwa i higieny pracy. Powierzenie zadań inspekcji pracy związkom zawodowym podobnie jak powierzenie im prowadzenia ubezpieczeń społecznych nie może być tłumaczone wyłącznie dążeniem do administracyjnego usprawnienia jej działalności.

Chodzi bowiem o to, że związki zawodowe — powszechna organizacja klasy robotniczej — są i powinny być jak najściślej związane z masami, znać ich potrzeby i bolączki, najlepiej dostrzegać wszystkie zaniedbania i uporczywie walczyć o ich usunięcie. Związki zawodowe winny być najaktywniejszym ogniwem w walce o postęp ochrony pracy, o poprawę warunków pracy załogi.

Istotna różnica między państwowymi a związkowymi inspektorami pracy polega na ich szerszym i bezpośrednim kontakcie z masami. Związkowa techniczna inspekcja pracy jako organ związków zawodowych ma znacznie większe możliwości tego kontaktu i spełnienia roli organizatora pracy masowej. Wyniki i wartość jej pracy zależą od uaktywnienia szerokich rzesz działaczy związkowych, a przede wszystkim komisji ochrony pracy i społecznej inspekcji pracy w zakładach, od umiejętności rozwijania w oparciu o ten aktyw systematycznej walki o poprawę warunków pracy oraz łączenia współzawodnictwa w zakresie ochrony pracy ze współzawodnictwem produkcyjnym.

Należy jednak stwierdzić, że przejęcie inspekcji pracy przez związki zawodowe nie spowodowało jeszcze dotąd przełomu. Nie widać dotychczas silnego oparcia inspekcji o szeroki aktyw związkowy i za mało jest jeszcze widoczna pomoc dla społecznych inspektorów pracy. Nie widać również wyraźnego wpływu technicznej inspekcji pracy na rozwój współzawodnictwa i racjonalizacji w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy.

* *
*

Postawiliśmy sobie za zadanie zobrazowanie faktycznego stanu rzeczy w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy i wskazanie słabych stron naszej działalności na tym polu.

Chodziło o to, by skupić uwagę wokół tych problemów i podkreślić ich ogromne znaczenie, by wzmóc poczucie odpowiedzialności organizacji partyjnych i związkowych, administracji gospodarczej i ogółu pracowni-

ków za stan ochrony pracy, za stworzenie bezpiecznych i zdrowych warunków pracy dla mas pracujących. Z najogólniejszych wniosków wynikających z naszych rozważań podkreślić trzeba konieczność wielokierunkowego, powszechnego i świadomego działania wszystkich czynników, które mają wpływ na organizację produkcji, procesy te wykonują lub nimi kierują. Niezbędna jest zatem aktywność całej administracji gospodarczej, administracji służby zdrowia, niezbędny jest współudział nauki i aparatu nauczania, konieczna jest bojowa postawa organizacji masowych. Trzeba przeprowadzić szeroką i skuteczną ofensywę przeciwko obcym nam i niesłusznym poglądom, odrywającym sprawy produkcji od sprawy warunków pracy załogi.

Ogromną rolę w walce o poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy powinny z natury rzeczy odegrać terenowe instancje i podstawowe organizacje partyjne. A jaki jest stan faktyczny? Ustaleniu obowiązków organizacji partyjnych na szczeblu zakładów pracy, komitetów powiatowych oraz komitetów wojewódzkich poświęcone zostały specjalne uchwały Sekretariatu KC PZPR i Biura Politycznego. Instancje i organizacje partyjne nie poświęcają jednak tym zagadnieniom dostatecznej uwagi, nie prowadzą wytrwałej walki o wykonanie tych uchwał, nie kontrolują ich wykonania. Nie wszystkie komitety wojewódzkie umiały znaleźć odpowiednie formy zainteresowania się sprawami ochrony pracy, niewiele organizacji partyjnych potrafiło pogłębić swą pracę w tej dziedzinie, rozwinąć szeroką kampanię masowo-polityczną wokół spraw ochrony i dyscypliny pracy, umiejętnie analizować głębsze przyczyny zaniedbań i znaleźć odpowiednie środki działania.

W instancjach i organizacjach partyjnych nie przestrzega się zasady, że ocena działalności gospodarczej poszczególnych gałęzi produkcji i zakładów nie może pomijać spraw ochrony pracy, że z walką o produkcję nierozerwalnie związana być musi troskliwa opieka nad człowiekiem pracy. Nie ma jeszcze dostatecznego zrozumienia, że postęp w dziedzinie ochrony pracy można osiągnąć tylko przez skoordynowany wysiłek na wszystkich odcinkach: stosowania coraz doskonalszej techniki, szkolenia i podnoszenia kwalifikacji kadr, prawidłowego z punktu widzenia bezpieczeństwa i higieny pracy projektowania i wykonawstwa nowych inwestycji, wysokiej jakości produkcji sprzętu ochronnego, działalności profilaktycznej służby zdrowia itp. Jednym z warunków wykonania tych zadań jest to, by zakładowe organizacje partyjne w większym niż dotychczas stopniu korzystały z prawa kontroli administracji przemysłowej nie tylko w dziedzinie realizacji planów produkcyjnych, lecz również i na odcinku bezpieczeństwa i higieny pracy, by sprawą tą wszechstronnie i systematycznie się interesowały.

Lekceważenie spraw bezpieczeństwa pracy, niedbały stosunek do zdrowia i życia człowieka są niezgodne z socjalistyczną ideologią i nie licują z godnością członka partii. Wychowanie administracji gospodarczej i załóg robotniczych, a zwłaszcza członków partii, w duchu nieustępliwej walki o podniesienie poziomu ochrony pracy i stanu bezpieczeństwa pracy jest podstawowym obowiązkiem naszych instancji i organizacji partyjnych.

HENRYK JABŁOŃSKI

Międzynarodowe znaczenie polskich walk narodowo-wyzwoleńczych

Dzieje polskich walk narodowo-wyzwoleńczych mają bogatą literaturę naukową. Rola, jaką odgrywały one w życiu całego narodu, wywoływała ostrą polemikę między przedstawicielami różnych kierunków politycznych. Stosunek zaś do tradycji dawnych ruchów wyzwoleńczych wiązał się ściśle z postawą wobec aktualnych problemów politycznych.

Po 1918 r. przedstawiciele dwóch głównych kierunków burżuazyjnych — endecji i piłsudczyzny, prześcigali się w konstruowaniu takiego obrazu przeszłości, który by mógł uzasadnić, że to właśnie ich ugrupowanie ma największe zasługi dla budowy państwa polskiego. By takie konstrukcje miały choćby pozory słuszności, należało zamazywać najistotniejsze cechy procesu historycznego narodu polskiego, ukrywać treść społeczną powstań, co najważniejsze — ukrywać najściślejszy związek istniejący między niepodległością Polski a Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową.

Przewijający się przez całe dzieje naszych walk wyzwoleńczych problem „ludy czy rządy" — tzn. z kim wiązać należało walkę narodu polskiego: z rewolucyjnymi ruchami ludowymi czy z polityką rządów wielkich mocarstw — znalazł później swoiste odbicie w historiografii burżuazyjnej. Stąd punkt ciężkości przenosiła ona na stosunek dworów europejskich do polskich powstań, stąd też jej zainteresowanie dla dziejów tych ugrupowań polskich, które przyszłość Polski widziały w protekcji wielkich mocarstw.

Rozmyślne niewiązanie dziejów polskich walk narodowo-wyzwoleńczych z całokształtem współczesnej im historii prowadziło też do zniekształcania proporcji, do fałszowania znaczenia poszczególnych zjawisk. Pozwalało to burżuazyjnym historykom bagatelizować doniosłą rolę 1846 r. w naszych i nie tylko naszych dziejach. A jeśli już w tej czy innej formie nacjonalistyczni historycy polscy interesowali się powiązaniami polskich ruchów wyzwoleńczych z międzynarodowym ruchem wyzwoleńczym, to przedstawiali je w ten sposób, by przy pomocy fałszów, zniekształceń, przez odpowiedni dobór oderwanych od całokształtu zagadnienia zjawisk znajdować uzasadnienie dla polskiego szowinizmu.

Lata trzydzieste przynoszą zresztą znamienne zmiany w burżuazyjnej publicystyce historycznej. Widzimy wówczas wyraźne odrodzenie teorii jawnie wrogich walkom narodowo-wyzwoleńczym. Wyraża to się bądź

w pomniejszaniu pozytywnej roli powstań polskich, bądź w wychwalaniu kolaboracji z zaborcami, bądź wręcz w wybielaniu takich zjawisk, jak Targowica. Przyczyny tego rozumiemy dziś dobrze.

Nie przypadkowo w styczniu 1939 r. z łamów antyfaszystowskiej „Epoki" padło pytanie pod adresem krakowskiego „Czasu": „po co właściwie organ naszej konserwy bierze się dziś, akurat właśnie dziś, do rehabilitacji Targowicy, kiedy ona się lęże w Czechach, Słowacji, Hiszpanii i w innych krajach?"

Odpowiedź na to pytanie przyszła niedługo. Niewiele miesięcy dzieliło wówczas Polskę od klęski spowodowanej przez ówczesną polską Targowicę.

W Polsce Ludowej nawiązujemy do najszczytniejszych tradycji naszego narodu, stąd też historycy nasi przywiązują tak wielką wagę do odkłamania dziejów polskich walk narodowo-wyzwoleńczych. Pragniemy przywrócić świadomości społeczeństwa ich prawdziwy obraz, przedstawić ich blaski i cienie, źródła ich siły i źródła ich porażek, a trud ten opłaca się w pełni, bo pozwala raz jeszcze pokazać wymownie, gdzie naród polski miał przyjaciół, a gdzie wrogów, raz jeszcze uzmysłowić nam nasze prawa do sprawiedliwej dumy narodowej.

* * *

Upadek państwa polskiego w końcu XVIII w. i jego rozbiór między Prusy, Rosję i Austrię nie tylko zasadniczo zmienił sytuację narodu polskiego i innych ludów zamieszkujących to państwo, ale spowodował również poważne zmiany w układzie sił politycznych w Europie wschodniej, a w dalszej konsekwencji również i w całej Europie.

Nie wymagają dłuższych rozważań zewnętrzne przyczyny rozbiorów, problem ten bowiem ma bardzo obszerną literaturę. Warto jednak parę słów poświęcić sprawie, która mniej bywa u nas omawiana, tj. roli Prus w rozbiorach Polski.

Ówczesna carska Rosja była najpotężniejszym mocarstwem na wschodzie Europy. W ciągu XVIII w., a zwłaszcza w drugiej jego połowie, ugruntowała ona swoje wpływy w Polsce, dążąc konsekwentnie do przekształcenia Polski w państwo najpełniej od niej zależne. Zadanie to ułatwiała jej polityka magnaterii polskiej, która w coraz większym stopniu szukała opieki zewnętrznej dla utrzymania przeżytego ustroju feudalnego. Ten fakt skłaniał Prusy hohenzollernowskie do zgłoszenia swego współudziału w ujarzmianiu Polski, skłaniał je do pośpiechu w rozbiciu państwa polskiego. Z jednej strony bowiem nie chciały one dopuścić do tego, by sama Rosja zagarnęła Polskę, z drugiej zaś strony wzrost ruchów antymagnackich w Polsce groził odrodzeniem siły Polski. Prusy działały zresztą w ten sposób zgodnie z dawną swoją tradycją budowania siły dynastii Hohenzollernów i junkierstwa pruskiego kosztem Polski.

Miało to daleko idące konsekwencje dla całych Niemiec. Posiadanie ziem polskich wzmacniało potęgę Prus, a fakt ten utrudniał bardzo zjednoczenie Niemiec inną drogą, jak tylko poprzez ich opanowanie przez Prusy. Dla tych wszystkich klas społecznych więc, które nie mogły sobie życzyć podporządkowania całych Niemiec junkierskiemu państwu Hohenzollernów, pozostawanie znacznej części ziem polskich w niewoli pruskiej było zdecydowanie niekorzystne. Z natury rzeczy każdy polski ruch wyzwoleńczy, bez względu na jego oblicze społeczne, był z samego faktu sprzy-

mierzeńcem antyjunkierskich sił wewnątrz Niemiec. Rozumieli to doskonale najbardziej konsekwentni bojownicy o demokratyczne zjednoczenie Niemiec i stąd ich równoczesna czynna walka o wyzwolenie ziem polskich z jarzma Prus.

Wspólny udział w rozbiorach, a potem wspólne dążenie do utrzymania zaborów zespalać będą odtąd przez długie dziesiątki lat trzy państwa zaborcze, mimo wszystkich różnic dzielących je. Prusy i Austria zdawały sobie sprawę, że bez uzgodnienia swej polityki w sprawie polskiej z polityką caratu mogą utracić swoje zdobycze.

Z drugiej strony sojusz z pozostałymi partnerami rozbiorów miał dla Rosji podwójne znaczenie: ułatwiał utrzymanie zaboru części ziem dawnego państwa polskiego oraz stwarzał caratowi wyjątkową pozycję mocarstwa przodującego i arbitra we wszelkich międzynarodowych problemach politycznych Europy wschodniej.

To był pierwszy kompleks przyczyn, który jednoczył trzy reakcyjne monarchie wschodnie, tworzące w ten sposób blok groźny dla całej Europy. Ale była i druga grupa przyczyn, które pchały trzy państwa zaborcze do ujednoliconej postawy wobec narodu polskiego. Wiązały się one ze społecznym charakterem polskich walk narodowo-wyzwoleńczych.

Trwające już w okresie rozbiorów wysiłki patriotów polskich, zmierzające do odrodzenia siły upadającego państwa polskiego, zwracać się musiały zarówno przeciw zaborcom, jak i przeciw wielkim magnatom. Konstytucja 3 Maja 1791 r. stanowiła cios w dotychczasowe władztwo magnaterii. Uderzała w główną siłę starego feudalnego porządku — arystokrację, czyniąc zarazem pierwszy krok na drodze reformy zacofanych stosunków agrarnych. Im większą zaś rolę w polskich ruchach wyzwoleńczych odgrywała sprawa agrarna — tym bardziej rosły siły antyfeudalne między Morzami Czarnym i Bałtyckim. A choć nie we wszystkich fazach polskich walk narodowych sprawa ta odgrywała taką samą rolę — w żadnej fazie jej nie brakło.

Jednakże rozbiory Polski dokonane przez trzy główne mocarstwa reakcyjne ówczesnej Europy uczyniły ze sprawy wyzwolenia narodowego prawdziwe źródło nieustannego wrzenia rewolucyjnego. Z tego źródła rodziły się powstania polskie. Pod tym względem cała Europa wschodnia stanowiła aż do wieku XX teren szczególnie zapalny. Przez długie jednak lata był to problem wielkiej wagi i poza Europą wschodnią, żeby tylko wymienić choćby Włochy, Niemcy czy Irlandię.

Jest też rzeczą bezsporną, że przebieg walki wyzwoleńczej narodu polskiego miał szczególne znaczenie dla narodów państw zaborczych. Mamy tu na myśli zarówno narody podbite, jak i tzw. narody panujące. Ich czołowi, postępowi przywódcy nigdy co do tego nie mieli wątpliwości. Prawda, że nie może być wolny naród uciskający inne narody, wyznawana była w całym rozpatrywanym przez nas okresie przez postępowe ruchy Rosji i Niemiec. Im pełniej reprezentowały one interesy mas ludowych swych narodów, tym bardziej rozumiały one potrzebę wolności narodu polskiego, tym bardziej popierały jego walkę wyzwoleńczą. Równocześnie polskie ruchy narodowo-wyzwoleńcze miały charakter taranu rozbijającego mury więzienne ludów razem z nim ciemiężonych.

Ale i dla Europy zachodniej miały one również wielkie, choć nieco odmienne znaczenie. Wynikało ono ze specjalnej roli „strategicznej", jaką odgrywały one w ówczesnym układzie sił europejskich.

Trzeba przy tym wyraźnie zaznaczyć, że wewnętrzna treść społeczna polskich walk narodowo-wyzwoleńczych nie musiała być w pełnej zgodzie z ich międzynarodową rolą rewolucyjną. Nie stoi to naturalnie w sprzeczności z tezą, że im były one konsekwentniej rewolucyjne tym większe były ich możliwości. Nawet jednak nierewolucyjne społecznie ruchy polskie, skierowane przeciw państwom zaborczym, w swych szerszych konsekwencjach spełniały funkcje przekraczające i zasięg spraw polskich, i cele społeczne, które sobie stawiały.

Wynikało to z omawianego na wstępie układu sił na arenie międzynarodowej, ze szczególnej roli, którą wobec wszelkich ruchów postępowych w Europie spełniał blok państw zaborczych, a w szczególności z tego najważniejszego faktu, że przez cały omawiany okres carska Rosja stanowiła główną potęgę reakcyjną Europy, w niej zaś samej nie było masowych ruchów rewolucyjnych.

W tych warunkach nawet szlachecki ruch wyzwoleńczy w Polsce, mogący zachwiać potęgą głównych sił reakcyjnych Europy, miał z punktu widzenia demokratycznych ruchów w całej Europie znaczenie pierwszorzędne.

Wszystkie te czynniki wpływały również na szczególną trwałość sprawy polskiej. Sprawa polska bowiem była w ciągu wielu dziesięcioleci jednym z najbardziej podstawowych problemów polityki międzynarodowej, nie tylko zresztą podczas trwania poszczególnych powstań zbrojnych, które organizowali Polacy przeciw zaborcom.

Wszystkie europejskie ruchy rewolucyjne w tym okresie przywiązują do polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych zasadnicze znaczenie. Wyzwolenie Polski stawało się częścią składową ich programów, a powstania polskie dynamizowały ruchy rewolucyjne daleko poza granicami Polski. Same powstania polskie wybuchają zresztą każdorazowo na fali wzniesienia się nastrojów rewolucyjnych w Europie, jako ich specyficzna, ale istotna część składowa mająca szczególne znaczenie już przez sam fakt walki zbrojnej.

Ten ścisły związek między sprawą polską a ówczesnymi ruchami rewolucyjnymi w Europie uświadomili sobie nie tylko przywódcy tych ruchów, ale również najszersze rzesze ich uczestników. Polacy znajdowali się na barykadach wszystkich walk rewolucyjnych w Europie. Mówił o tym największy polski poeta — Adam Mickiewicz: „A Polak powiada narodom: Tam Ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk Wolności i walka o nię, tam jest walka o Ojczyznę, i za tę walkę bić się wszyscy powinni"[1]).

W różnej formie i w różnym stopniu idea ta przenikała i poza rewolucyjne kręgi polskie, jeszcze silniej wiążąc sprawę polską z ruchami postępowymi w Europie. W pewnym sensie echem tej szczególnej roli narodu polskiego w Europie było np. znane przemówienie Victora Hugo z roku 1846, w którym dowodził, że dwa narody w Europie — Francja i Polska — odgrywały w cywilizacji europejskiej rolę bezinteresowną. Naród francuski był — według Hugo — misjonarzem cywilizacji europejskiej, naród polski — jej rycerzem.

I niezależnie od tego, jaki był stosunek poszczególnych wybitnych polityków europejskich XIX w. do narodu polskiego, czy zależnie od swej

[1]) Księgi Pielgrzymstwa Polskiego XXI -- Dzieła, t. 6, str. 51, Wyd. Narodowe.

postawy społecznej byli jego wrogami, czy przyjaciółmi, uznawali oni doniosłą rolę międzynarodową polskich walk narodowo-wyzwoleńczych. Sympatyzowali z nimi lub uważali je za niebezpieczne, natomiast nigdy nie negowali ich ważności dla dalszego kształtowania się losów Europy.

Rezultatem polskich walk narodowo-wyzwoleńczych mającym znaczenie nie tylko dla narodu polskiego jest wreszcie zjawisko specjalne. Chodzi tu o polityczną emigrację polską, która po każdym powstaniu polskim zwiększała się nowymi wędrowcami. O tym, że brali oni udział we wszelkiego rodzaju ruchach wolnościowych, była już wyżej mowa, ale rola emigracji bynajmniej do tego się nie ograniczyła. Najwięksi poeci polscy XIX w., artyści i uczeni nie tylko tworzyli na emigracji wielkie dzieła polskiej kultury, ale zarazem uczynili polską kulturę i polską problematykę bliską innym narodom. Wykorzystując swobodę tworzenia, jaką znajdowali na zachodzie, wielcy polscy twórcy odnajdywali stamtąd swymi dziełami drogę ponownie na wschód Europy, zarówno do naszego narodu, jak i narodów sąsiednich, zapładniając ich kulturę, uzyskując wpływ, którego wówczas by nie mieli tworząc we własnym kraju.

Wpływ zjawisk zachodzących na ziemiach polskich różne miał znaczenie dla poszczególnych krajów i narodów, ponadto okres polskich walk narodowo-wyzwoleńczych trwał tak długo, że na poszczególnych etapach tych walk istnieje specyfika ich roli, przede wszystkim w zależności od ogólnoeuropejskiej sytuacji politycznej.

W dalszej części tych rozważań przyjrzymy się bliżej niektórym zjawiskom z zakresu stosunków międzynarodowych, związanych bezpośrednio z poszczególnymi etapami polskich walk narodowo-wyzwoleńczych.

Już uprzednio mówiliśmy o Konstytucji 3 Maja 1791 r. jako o kroku naprzód na drodze przekształcania się społeczeństwa feudalnego w społeczeństwo burżuazyjne. Konstytucja ta w porównaniu ze współczesną jej rewolucją francuską była niezwykle umiarkowana, nie była rewolucją, lecz reformą, ale nawet ta niezwykle umiarkowana reforma mogąca doprowadzić do dalszego rozwoju „jakobinizmu polskiego", wydawała się niektórym politykom państw sąsiednich groźbą tak wielką, że dopatrywali się w wypadkach nad Wisłą większego dla siebie niebezpieczeństwa niż w wypadkach nad Sekwaną. Rozwój tej walki, zwłaszcza wiosną 1794 r. powstanie pod wodzą Kościuszki, oraz działalność radykalnego, „jakobińskiego" — jak je nazywano — skrzydła ruchu powstańczego ukazywały państwom zaborczym groźbę rewolucji zarówno na terenach Polsce zagrabionych, jak i na ich własnych obszarach.

Powstanie kościuszkowskie zabiegało o najściślejsze stosunki z rewolucyjną Francją. Polscy jakobini starali się przenosić idee tej rewolucji do własnego kraju, a także na tereny już wówczas przez Polskę utracone. Mamy ponadto nieliczne, ale najzupełniej pewne dowody, że ambitne plany jakobinów polskich sięgały dalej i że usiłowali oni szerzyć propagandę rewolucyjną wśród żołnierzy węgierskich służących w armii habsburskiej.

Nie brakło też podobnych usiłowań w stosunku do pozostałych państw zaborczych. Były to jednak tylko drugorzędne, zewnętrzne oznaki o wiele poważniejszego zjawiska. Albowiem insurekcja kościuszkowska była zwiastunem powstania w Europie drugiego ogniska rewolucyjnego.

Nie bez przyczyny reprezentant Kościuszki we Francji Barss pisał, że armię polską uważała Europa za nową armię francuską na północy.

Niezależnie jednak od tego ogólnego znaczenia insurekcji kościuszkowskiej dla bezpośrednich sąsiadów Polski, spełniła ona niezwykle doniosłą funkcję w stosunku do rewolucyjnej Francji, a przez to samo i w stosunku do całej Europy.

Co do tego zgadzają się ze sobą wszyscy historycy, niezależnie od ich postawy społecznej. Engels pisał: „Grabież w Polsce odciągnęła siły koalicji 1792—1794 r. i osłabiła jej napór przeciw Francji. Pozwoliło to Francji okrzepnąć na tyle, że zupełnie samodzielnie odniosła zwycięstwo. Polska padła, lecz jej opór uratował francuską rewolucję. Ta zaś dała początek ruchowi, wobec którego bezsilny jest nawet carat"[2]).

Nie jest dziełem przypadku, że tę samą opinię wypowiadają historycy francuscy, których absolutnie posądzać nie można o taki sam stosunek do problemów rewolucji społecznych w Europie. Warto wskazać, że również udowadniał tę tezę tak wybitny znawca dziejów rewolucji, jak Albert Sorel. Trudno też powstrzymać się od przytoczenia opinii pisarza tak dalekiego od wszystkiego co reprezentował Engels, jak Jacques Bainville, który w swej popularnej „Historii Francji" taką konkluzją zamyka swoje wywody na omawiany temat: „wszystkie dane wskazują, że w lecie 1793 Republika byłaby upadła, gdyby Anglia była gotowa, gdyby podtrzymała powstanie wandejskie, gdyby Austria, Prusy i Rosja nie były jeszcze zajęte rozrywaniem Polski, która padła ofiarą zamiast Francji..."[3]).

Nie miejsce w tym artykule na rozpatrywanie spornej kwestii, czy ówczesna Francja mogła i ewentualnie w jakim stopniu mogła pomóc walczącej pod wodzą Kościuszki Polsce.

Faktem jednak jest, że obok usiłowań wyzwoleńczych w kraju, pojawił się wkrótce czynnik, który wyrastał z naturalnego poczucia więzi między walczącą Polską a rewolucyjną Francją. W 1796 r. Dyrektoriatowi został przedstawiony projekt utworzenia armii polskiej, która walcząc u boku wojsk francuskich przeciw wspólnym wrogom przygotowywałaby w ten sposób drogę do wyzwolenia Polski.[4])

Skierowani do działającego we Włoszech gen. Bonaparte Polacy z Dąbrowskim, Wybickim, Kniaziewiczem na czele utworzyli na włoskiej ziemi pod francuskim protektoratem legiony polskie. Przez szereg lat żołnierze-Polacy wsławiali oręż polski na rozległych polach bitew napoleońskich, obficie lejąc krew z wiarą, że ofiarą swoją wolność ojczyźnie przyniosą.

Bonaparte nie miał skrupułów w szafowaniu życiem żołnierzy polskich, ale to nigdy nie ostudziło ich zapału w walce, choć rzucani byli na odległe fronty, choć używani byli do działań na pewno nic nie mających wspólnego z interesem Polski, żeby tylko wymienić dla przykładu tragiczną wyprawę na San Domingo.

Polski żołnierz-tułacz był od chwili rozbiorów istotnym czynnikiem skła-

---

[2]) K. Marks i F. Engels — Dzieła, t. 16, cz. II, str. 16.

[3]) Dzieje Francji, Warszawa, 1946 r., str. 334.

[4]) Na całkowicie swoisty charakter legionów zwrócił uwagę Julian Marchlewski. Pisze on m. in. „Pozornie była to jak gdyby armia najemnych żołnierzy, lecz armia, w której ideały odgrywały rolę decydującą nie tylko dla wodzów, lecz również dla ogromnej części żołnierzy. Służyli oni pod francuskimi sztandarami, ponieważ mieli nadzieję, że republikańska Francja zburzy trony w całej Europie, a wówczas wybije godzina wyzwolenia Polski" („Napoleon a Polacy", Pisma wybrane t. 1, str. 130, Warszawa 1952 r.). Marchlewski zwrócił też uwagę na głęboki tragizm tkwiący w wierności Polaków Napoleonowi. Sprawa ta ma również poważne znaczenie dla późniejszego okresu, zwłaszcza gdy chodzi o Mickiewicza.

dowym obrazu Europy, czynnikiem, z którym długo jeszcze liczyć się musiały rządy, w którym naturalnego sojusznika widziały wszystkie ruchy rewolucyjne.

Zakończeniem tego etapu był kongres wiedeński. Polska zapłaciła ponownym podziałem jej ziemi między trzy państwa zaborcze.

Resztka Księstwa Warszawskiego, poddana jako tzw. Królestwo Polskie pod władzę cara, stała się terenem, na którym przygotował się nowy wielki wybuch zbrojny skierowany bezpośrednio przeciw najsilniejszemu z zaborców, a w swych konsekwencjach politycznych — przeciw wszelkim siłom reakcji w Europie.

Krótkie ramy artykułu nie pozwalają na analizę przyczyn powstania polskiego, które wybuchło w listopadzie 1830 r., przypomnieć jednak należy, że ci, którzy osiągnęli władzę w powstaniu, nawet nie byli jego twórcami i czynili wszystko, by powstanie było wojną polsko-rosyjską, a nie rewolucją społeczną. Temu właśnie przypisać należy, że Engels zajmie wobec niego pozycję niezmiernie krytyczną, mówiąc: „powstanie 1830 r. nie było ani rewolucją narodową (nie objęło trzech czwartych terytorium Polski), ani też rewolucją polityczną czy socjalną; nie przyniosło żadnych zmian w wewnętrznej sytuacji ludu; była to rewolucja konserwatywna"[5]).

W naszych rozważaniach możemy pozostawić na uboczu zagadnienie istniejącego w tej konserwatywnej rewolucji prądu istotnie rewolucyjnego społecznie — to bowiem nie należy do naszego tematu. Dla nas ważne jest tylko to, że ta konserwatywna rewolucja miała doniosłe znaczenie rewolucyjne w skali międzynarodowej.

Moment, w którym powstanie wybuchło, cechowało powszechne oczekiwanie wojny. Trójprzymierze zaborców Polski nie było wolne niewątpliwie od tarć wewnętrznych, ale pod wpływem wypadków na zachodzie Europy usunęły się one całkowicie w cień. Bezpośrednia interwencja organizowana przez Rosję zawisła nad Francją, a przede wszystkim nad Belgią, jako groźba, zdawało się, nieodwracalna. Francja gorączkowo przygotowywała się do odparcia najazdu. I wtedy właśnie wybuch powstania polskiego zmienił sytuację międzynarodową.[6])

Pojęli to od razu współcześni. Jeśli czytamy dziś raporty posłów francuskich z różnych stolic europejskich, to z bardzo małymi wyjątkami — i to tylko na początku powstania — powtarza się wciąż to samo stwierdzenie: Rosja nie jest zdolna do interwencji.

Sparaliżowanie Rosji uniemożliwiło przedsięwzięcie akcji interwencyjnej przez Prusy i Austrię. Do jakiego zaś stopnia sytuacja ogólna uległa zmianie, świadczy fakt, że w reakcyjnych państwach Europy wschodniej uznano, iż pozycja Francji uległa decydującemu wzmocnieniu i obawiano się nawet aneksji Belgii przez Francję, czemu nikt nie miałby siły przeszkodzić. Co więcej, w Petersburgu zaczęto nawet mówić o potrzebie przyjaźni z Francją. Podobne zaniepokojenie nowowytworzoną sytuacją panowało również w Berlinie i Wiedniu. Wprawdzie pocieszano się, że gdy car

---

[5]) K. Marks i F. Engels — Dzieła, t. 5, str. 265, wyd. ros., 1929 r.

[6]) 18 listopada 1830 r. pisał car Mikołaj I do w. ks. Konstantego: „Rozkazy zostały Wam przysłane z Petersburga. Przekonany jestem, że jest prawie niemożliwe uniknąć powszechnej wojny. Mobilizuję natychmiast pierwszy i piąty korpus, jak również zapasowy trzeci i piąty korpus kawalerii ażeby udowodnić, że przewiduję i nie ustępuję wobec niebezpieczeństwa!"

pokona polskich powstańców, będzie można ponownie wzmocnić represje wobec wszelkich ruchów demokratycznych, ale powstanie się przedłużało i ubocznym jego wynikiem był wzrost nieufności między państwami zaborczymi. Z kolei bowiem Rosja nie życzyła sobie interwencji na zachodzie bez jej udziału, gdyż to wysunęłoby przed nią Austrię jako pierwszą potęgę europejskiego kontynentu.

Wiosną 1831 r. jedno nie ulegało już żadnej wątpliwości: Belgia i Francja uratowane zostały przez Polaków.

Powstanie polskie określili współcześni zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, jako najistotniejszą część składową europejskich ruchów rewolucyjnych. I jeżeli patrzymy na nie z ogólniejszego, nie tylko wewnętrznopolskiego punktu widzenia, twierdzenie to wydaje się bezsporne.

Odgrywało tu rolę przede wszystkim owo „strategiczne" położenie Polski. Uderzenie w główną bazę sił reakcji musiałoby być wszędzie uważane za sukces sił rewolucyjnych. Toteż nie bez racji hr. de la Tour, kierownik polityki zagranicznej Karola Alberta, uważał powstanie polskie za główną przeszkodę w stłumieniu ducha rewolucyjnego w Europie.[7]) Poseł neapolitański w Petersburgu Ludolf w samym fakcie buntu przeciw władzy widział czyn sam przez się rewolucyjny i mogący zaraźliwie wpływać na rewolucjonistów w innych krajach.

Miał on rację również w odniesieniu do własnego kraju. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że powstanie polskie przyśpieszyło wybuch rewolucji we Włoszech środkowych, a — jak wynika z bezpośrednich wypowiedzi rewolucjonistów włoskich — decydującą rolę odegrało tu przekonanie o niemożliwości interwencji zewnętrznej. Jest rzeczą znamienną, że Watykan zdawał sobie świetnie sprawę z tego naturalnego powiązania łańcucha rewolucji i tym m. in. tłumaczy się jego zdecydowanie wrogie stanowisko wobec antycarskiego powstania katolickiej Polski, a zarazem pewna skłonność do lawirowania w samych Włoszech. Jak wykazały badania profesora Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie ks. Żywczyńskiego, właśnie pod wpływem wypadków polskich rząd austriacki doradzał papieżowi pobłażliwość wobec powstańców bolońskich.[8]) Grała tu wielką rolę obawa, że zbytnie represje mogą wywołać interwencję Francji, to zaś z kolei wojnę, na co Austria, zagrożona rewolucją od wewnątrz i pozbawiona pomocy rosyjskiej, iść nie chciała.

Najmniejsze możliwości oddziaływania miało powstanie na terenie samej Rosji. Przeżyła ona bowiem niedawno rozgromienie ruchu „dekabrystów", po czym musiało przyjść osłabienie fali rewolucyjnej.

Dużo jednak było powodów, by rozbici rewolucjoniści rosyjscy mogli widzieć w powstaniu polskim ruch bratni.[9]) A więc przede wszystkim:

---

[7]) Cytuję wg Morawskiego Kaliksta — Polacy i sprawa polska w dziejach Italii w latach 1830—1866. Warszawa, 1937 r. str. 21. Tamże liczne cytaty opinii ówczesnych polityków włoskich.

[8]) Żywczyński Mieczysław — Geneza i następstwa encykliki „Cum primum", Warszawa, 1935 r. str. 96 i nast.

[9]) Aleksander Hercen notuje w swych wspomnieniach nastroje wśród postępowej młodzieży rosyjskiej: „...w ogniu tych wydarzeń ogłuszyła nas jak bomba, która obok wybuchła, wiadomość o powstaniu warszawskim. To już było niedaleko, tak jakby w domu, i spoglądaliśmy po sobie ze łzami w oczach, powtarzając umiłowane słowa: Nein, es sind keine leere Träume. Cieszyła nas każda klęska Dybicza, nie wierzyliśmy w niepowodzenia Polaków, do mego ikonostanu włączyłem niezwłocznie również portret Tadeusza Kościuszki" (Rzeczy minione i rozmyślania, t. 1, str. 156, Warszawa, 1951 r.)

powstanie wyrosło ze spisków, które miały kontakty z ruchem dekabrystowskim, w czasie powstania uroczyście uczczono pamięć bohaterów rosyjskiego powstania 1825 r., powstanie miało charakter antycarski, ale nie antyrosyjski, przy czym lewica powstańcza gorąco podkreślała swoją ścisłą solidarność z walką rewolucjonistów rosyjskich.[10])

To wszystko musiało wpłynąć na podtrzymanie nadziei u tych wszystkich Rosjan, którzy pragnęli upadku samowładztwa carskiego, a nawet w poszczególnych wypadkach prowadzić ich do szeregów powstańczych. Jest rzeczą oczywistą, że polskie powstanie 1830/31 r. wpłynąć musiało na inne narody ujarzmione przez carat, żeby wskazać choćby na przykład tak wymowny, jak wpływ polskich walk wyzwoleńczych na wielkiego poetę ukraińskiego Tarasa Szewczenkę.

Nie wymaga dowodzenia fakt wpływu powstania na ziemie polskie pozostające pod zaborem Prus i Austrii, co prowadziło do osłabienia obu tych państw i ich pozycji w Europie. Dla naszych rozważań bardziej jednak istotny jest wpływ powstania na inne kraje. W danym wypadku trudno jest ustalić zdecydowanie, gdzie kończy się wpływ samego powstania, a gdzie zaczyna się wpływ działalności emigracji popowstaniowej, o czym jeszcze będzie mowa. Niemniej jednak warto już w tym miejscu wspomnieć o jednym choćby przykładzie oddziaływania powstania.

Chodzi o Węgry, gdzie ze względu na specyficzne warunki, wpływ ten mógł być najbardziej bezpośredni.

W tym samym czasie bowiem, gdy systematyczne ograniczanie autonomii Królestwa Polskiego burzyło przeciw caratowi nawet społecznie konserwatywnie nastrojone grupy szlachty, na Węgrzech odbywał się proces podobny. Tam właśnie postępowa średnia szlachta i nawet poważna część szlachty zamożnej stanęła w opozycji w stosunku do rządu wiedeńskiego, domagając się zwiększenia swobód narodowych. Wprawdzie stojącym na czele tego ruchu reprezentantom zamożnej szlachty nie zależało na oderwaniu się od monarchii habsburskiej, ale — dodać trzeba, że całkowitego zerwania z caratem nie chciała i ta część arystokracji polskiej, która wzięła udział w powstaniu. Dopiero dalszy rozwój wypadków zmusił ją do zgody na detronizację Romanowych. Należy więc przykładać właściwą miarę do aktów wierności wobec domu Habsburgów ze strony szlachty węgierskiej, która równocześnie burzyła się, że dochody z jej kraju wywożone są poza jego granice, że rząd nie popiera inwestycji na Węgrzech, że brak jest kredytów na unowocześnienie gospodarki rolnej i rozwój przemysłu, nie ma dostępu do administracji itd.

W tych warunkach wybuch powstania w Królestwie Polskim wzmógł gwałtownie nastroje opozycyjne wśród szlachty węgierskiej, obudził żywe sympatie do Polski. Naturalnie były one większe w bardziej postępowych kołach społeczeństwa.

Tymi wszystkimi czynnikami tłumaczyć sobie należy tzw. akcję uchwalania petycji do króla przez szlachtę poszczególnych dzielnic węgierskich, żądającą wypowiedzenia się po stronie walczącej Polski. Pozornie ma ona dość dziwne formy i na pierwszy rzut oka paradoksalnie brzmią wypowie-

---

[10]) Niewątpliwie nie były frazesem słowa manifestu obu izb parlamentu Królestwa z dn. 20 grudnia 1830 r.: „Nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rosjanom, wielkiemu jak my, szczepowi słowiańskiego rodu" (Dyaryusz Sejmu z roku 1830—1831, t. 1, str. 62—63, wydał M. Rostworowski, Kraków 1907 r.).

dziane wówczas słowa rozpoczynającego swą karierę polityczną Kossutha: „Sprawa polska jest sprawą całej Europy i odważnie śmiem powiedzieć, że kto nie szanuje Polaka, kto nie błogosławi jego sprawiedliwej broni, ten nie kocha swego króla ani swojej ojczyzny.“ [11]) W istocie rzeczy w ówczesnych warunkach węgierskich słowa Kossutha zawierały konkretny program polityczny. Nie stoi on jeszcze wówczas na stanowisku zerwania z Habsburgami, ale domaga się takich reform na Węgrzech, które umożliwiłyby uzyskanie większych swobód narodowych. W powstaniu polskim widzi więc naturalnego sojusznika i wsparcie. Rzecz oczywista, że w razie oporu ze strony dworu dalszą konsekwencją tak postawionego programu walki musiało być poważne jego zaostrzenie.

Ścisły związek między polskim ruchem powstańczym a ruchem reform na Węgrzech wyrażają uchwały szlachty w różnych rejonach Węgier, a granice tego ruchu trudno było przewidzieć. Faktem jest, że w maju 1831 r. administrator uważanego za prorządowy okręgu Bereg donosił ministrowi policji, że „ruch rewolucyjny budzi się cudownie z każdej strony. Trudno przyszłość przewidzieć, bo wszystkie wydarzenia toczą się przypadkowo“.[12])

W konsekwencji Węgry były jedynym krajem, w którym szerokie kręgi zatoczyła akcja pomocy dla powstania.[13])

Już przytoczone w pobieżnym skrócie przykłady międzynarodowego oddziaływania powstania polskiego 1830/31 r. tłumaczą dostatecznie fakt, że ruch ten budził najwyższe sympatie przede wszystkim w kołach rewolucyjnych całej Europy, a na terenie takich krajów, jak Belgia czy Francja — nawet wśród ludzi bardzo dalekich od rewolucji, ale wrażliwych na prawdziwy interes swych narodów. Te wszystkie jednak objawy sympatii nie doprowadziły do jednego: do realnej pomocy dla powstania. Rządy wszystkich państw zachodnich, nawet tych, które dużo zyskiwały na skutek walki toczonej przez Polaków, nie chciały zaryzykować pomocy dla Polski. Trudno to sobie wytłumaczyć inaczej, jak tylko obawą przed wzniesieniem się fali rewolucyjnej we własnych ich krajach, co niewątpliwie musiałoby nastąpić, gdyby główna ostoja sił reakcji — carat wyszedł z wojny z Polakami pobity.

Upadek powstania i wielka, masowa emigracja powstańców na zachód Europy stały się dalszym ciągiem rewolucyjnego oddziaływania polskiego ruchu wyzwoleńczego. Ich pochód przez Niemcy do upragnionej i za główny teren przyszłej działalności uważanej Francji był prawdziwym pochodem triumfalnym. Ma niewątpliwie rację niemiecki historyk K. Obermann, gdy twierdzi, że powstanie 1830 r. było „mobilizującym czynnikiem dla ruchu rewolucyjnego w Niemczech“. Objawy tego zjawiska można było obserwować już w czasie trwania walk w Polsce, ale najżywiej wystąpiło ono w początkowym okresie emigracji popowstaniowej. Opieka, którą w czasie swej wędrówki znaleźli wygnańcy polscy, była wyrazem poczucia

---

[11]) Cytuję za Mérei Gyula — A magyar reformmozgalom és az 1830—31—es lengyel szabadságharc (Magyar Történész Kongresszus 1953 junius 6—13, Budapeszt, 1954 r.).

[12]) Patrz notka 11.

[13]) Akcja komitatów węgierskich w sprawie Polski wywołała w sejmie polskim wniosek posła Wołowskiego, proponujący wystosowanie odezwy do Węgrów (Dyaryusz, j. w., t. V, str. 70 i nast.). Sprawa treści tej odezwy stała się aż do końca powstania przedmiotem sporu między lewicą a prawicą powstańczą.

braterstwa i solidarności w stosunku do towarzyszy walki. Jakże wymownym tego dowodem jest specjalny typ poezji niemieckiej tego czasu, słynne „Polenlieder".[14])

Nie były to sympatie przypadkowe czy jednostkowe. Świadczą o tym zarówno rozmiary tego zjawiska, jak i nazwiska autorów tej poezji należących do najwybitniejszych w tym okresie. Warto w tym miejscu dodać, że St. Leonhard zebrał w swej antologii „Der Novemberaufstand in den Polenliedern deutscher Dichter" [15]) około 360 utworów z lat 1830 — 1834.

Ten pochód weteranów powstania miał niemałe znaczenie dla dalszego rozwoju ruchu rewolucyjnego w Niemczech. Dał temu wyraz Jan Filip Becker, jeden z pierwszych socjalistów niemieckich, pisząc, że atmosfera, w jakiej przyjmowano w Niemczech Polaków po upadku powstania 1831 r., rozniecіła w nim żarliwe pragnienie wolności, któremu już na zawsze został wierny.

Uczucia sympatii, z jaką postępowa opinia francuska witała polskich emigrantów, stały się powodem ich stosunkowo znośnych warunków życia na nowym terenie, co z kolei wpłynęło poważnie na dalszy rozwój akcji politycznej wśród emigracji, na spore możliwości ruchu kulturalnego, zwłaszcza w pierwszych latach tułaczki. Ruchu tego nie mogła zbyt szybko zdusić akcja rządów orleańskich, dla których niewygodna była pamięć o zasługach powstańców polskich dla Francji.

Z pieśni, przemówień, artykułów i książek napisanych wówczas we Francji na temat Polski można by stworzyć sporą bibliotekę. Z drugiej strony we Francji działają w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. najwybitniejsi twórcy polskiej kultury. Miało to, jak uprzednio już była o tym mowa, niemały wpływ na życie polityczne zarówno Europy zachodniej, jak i wschodniej.

Jednak możność swobodnego tworzenia przez polskich poetów i artystów na ziemi francuskiej była specjalnie doniosła dla ludów Europy wschodniej. Tematyka polska, tematyka walk narodowo-wyzwoleńczych nie mogła być w tym stopniu odczuwana w całkowicie odmiennych warunkach zachodu, co w podobnych Polsce pod względem sytuacji politycznej krajach wschodnich.

Dla ilustracji powyższej tezy zatrzymamy się na jednym przykładzie — czeskim.

Poetą, polskiej emigracji, którego dzieła odegrały największą rolę w życiu kulturalnym Czech, był Mickiewicz.

Po wybuchu powstania fragment „Ody" wiszący na ratuszu warszawskim był poetyckim hasłem patriotów polskich, gdy zaś w roku 1834 wyszedł czeski jej przekład (pióra Vaclava Stulca), spełniać począł tę samą rolę wobec patriotycznej młodzieży czeskiej. Nie dziwią nas słowa dedykacji tłumacza do polskiego poety, gdy pisze w niej, że „Oda do młodości" rozlegała się także w sercach bratnich narodów, Czechów, Morawian, Słowaków, Illyrów, czekających na godzinę zbawienia. „Jutrzenka swobody", którą zwiastowała Mickiewiczowska „Oda", była równie upragniona przez inne ludy ujarzmione Europy wschodniej jak i przez Polaków.

---

[14]) Spora ich część znalazła się ostatnio w zbiorze „Für Polens Freiheit. Achthundert Jahre deutsch-polnischer Freundschaft in der deutschen Literatur". Oprac. M. Häckel, przedm. R. Leonhard i L. Kruczkowski, Berlin 1953 r.

[15]) t. 1, Kraków 1911 r., t. 2, Kraków 1917 r.

W kręgu czołowego pisarza romantyzmu czeskiego Karola Hynka Machy twórczość Mickiewicza, Słowackiego, Malczewskiego, Goszczyńskiego, Garczyńskiego i wielu innych poetów polskich jest najwnikliwiej czytana i tłumaczona rozpoczynając od tego momentu swój długi wpływ na twórczość czeską.

Wszystkie zjawiska, o których tu mówiliśmy, rozgrywały się w najściślejszym związku z podejmowaniem nieustannych prób walki zbrojnej, z ciągłymi spiskami wolnościowymi na terenie Polski, z nie słabnącym udziałem polskich emigrantów we wszystkich ruchach rewolucyjnych, które wstrząsały ówczesną Europą, przy czym — obok Włochów — byli oni ich najczynniejszymi organizatorami. Charakter polskich usiłowań powstańczych ulega jednak w nowych warunkach zmianom, a za datę przełomową w tym względzie uznać musimy rok 1846.

Jeśli bowiem powstanie 1830/31 r. odegrało poważną rolę międzynarodową mimo swej treści społecznej, to rola powstania 1846 r. wynika właśnie z tego, czym było ono pod względem społecznym.

Tak istotna zmiana w sytuacji wynikła po prostu stąd, że już w powstaniu 1830/31 r. istniały i działały siły, które sprzeczne były z ogólnym charakterem powstania. Widział to Engels wskazując na rolę Lelewela. Mimo jednak walk wewnętrznych powstanie miało na zewnątrz jedną politykę. Natomiast emigracja stwarzała sytuację krańcowo odmienną. Obok stanowiącej kontynuację z lat 1830/31 konserwatywnej, legitymistycznej polityki obozu, któremu przewodził ks. Adam Czartoryski, kształtuje się samodzielnie i dojrzewa w ostrych sporach wewnętrznych polityka obozu lewicy polskiej, uświadamiającej sobie stopniowo przyczyny klęski powstania.

Dopiero na tym tle w pełni zrozumiałe będzie gorzkie wyznanie Lelewela z 1833 r.: „Zgrzeszyłem, żem się za Królestwa tą kwestią (tzn. sprawą chłopską) dosyć nie zajął", a jego wezwanie „pobudźmy masę, aby żądała i działała", jest zupełnie nieoczekiwane w ustach myśliciela skłonnego niegdyś do ugody ze szlachtą.

W konsekwencji, choć z różnymi załamaniami, nie bez wahań i nowych błędów, dla wszystkich szczerych patriotów polskich stawało się jasne, że o powrocie do dawnej Polski, Polski przywilejów szlacheckich i ucisku chłopa, nie może już być mowy.

Również niewątpliwe znaczenie dla politycznego dojrzewania patriotycznych elementów polskich miało uświadomienie sobie zdradzieckiej wobec powstania roli Watykanu oraz państw zachodnich, w szczególności zaś Francji, której stosunek do Polski począwszy od końca XVIII w. określa Marks jako ciągłe pasmo zdrad. Uświadomienie sobie, że nie „rządy", ale „ludy" mogą narodowi polskiemu udzielić pomocy, przyśpieszało zrozumienie, że o powrocie do Polski feudalnej nie może już być mowy, że prawdziwi patrioci walczyć muszą o inną, zupełnie od poprzedniej odmienną społecznie Polskę. Właśnie to poprowadziło ich na barykady rewolucji bratnich narodów.

Na tym tle bardziej zrozumiała jest ta ogromna różnica, jaka dzieli powstanie 1830 r. i powstanie krakowskie 1846 r. Mówi o tym Engels, wspominając lata 1830—1831, gdy góra rządząca odrzucała zasady mogące przynieść wyzwolenie Polski: „Ale te same zasady, dojrzałe i rozwinięte dzięki

doświadczeniom piętnastoletniej niewoli, zostały wypisane na sztandarze powstania krakowskiego".[16])

„Rewolucja krakowska nie dążyła ani do wskrzeszenia dawnej Polski, ani do zachowania dawnych polskich form prawnych, które nie zostały zniszczone przez obce rządy. Rewolucja krakowska nie była ani reakcyjna, ani konserwatywna.

Przeciwnie, była bardziej wroga samej Polsce niż jej obcym ciemięzcom, wroga starej, barbarzyńskiej, feudalnej, arystokratycznej Polsce, opartej na niewoli większości narodu. Daleka od zamiaru wskrzeszenia tej dawnej Polski, rewolucja krakowska zmierzała do całkowitego jej zburzenia, by na jej gruzach z pomocą zupełnie nowej klasy, z pomocą większości narodu zbudować nową, nowoczesną, cywilizowaną, demokratyczną Polskę, godną wieku XIX, Polskę, która by istotnie była awangardą cywilizacji".[17])

Cała reakcyjna Europa okrzyczała powstanie krakowskie jako rewolucję komunistyczną, jednak nie kto inny, ale Karol Marks wykpił całą fałszywość tego twierdzenia. Rewolucja krakowska bowiem, stawiająca sobie za cel wskrzeszenie państwowości polskiej, dążyła do przebudowy społecznej, ale w warunkach Europy wschodniej oznaczało to przede wszystkim rewolucję agrarną, tj. to, co przed wieloma laty przyniosła już rewolucja francuska Europie zachodniej. Rewolucjoniści krakowscy — jak to słusznie podkreślił Marks — nie stawiali sobie za cel zniesienia różnic klasowych, chcieli natomiast znieść polityczne różnice między klasami. Nie mogło to być uznane za program komunistyczny, lecz jedynie burżuazyjno-demokratyczny. [18])

Nasuwa się jednak pytanie, czemu powstanie 1846 r. również na zachodzie Europy wywołało taką falę nienawiści w sferach reakcyjnych. Czemu, z drugiej strony, tak olbrzymią wagę przywiązywali do niego przywódcy najkonsekwentniej rewolucyjnych ruchów społecznych?

Przede wszystkim dlatego, sądzić należy, że powstanie krakowskie było pierwszym zwiastunem ogólnego podniesienia się fali rewolucyjnej w Europie. Po drugie, jak wskazywał Marks, „rewolucja krakowska dała całej Europie piękny przykład, utożsamiając sprawę narodową ze sprawą demokracji i z wyzwoleniem klasy uciśnionej".[19]) Jeśli do tego dodamy znany już z rozważań poprzednich atut „strategicznego" charakteru powstań polskich, nie uznamy za dziwne, że Mazzini pragnął skoordynować wybuch rewolucji włoskiej z terminem powstania krakowskiego, że rewolucjoniści wszystkich innych krajów uznali je za sygnał do pełnej mobilizacji sił.

---

[16]) K. Marks i F. Engels — Dzieła, t. 5, str. 265.

[17]) K. Marks i F. Engels — Dzieła wybrane t. I, str. 61. W dalszym ciągu swej analizy Engels dodaje: „Różnica między 1830 a 1846 r.: kolosalny postęp, który nastąpił w wewnętrznych stosunkach nieszczęśliwej, okrwawionej, rozdartej Polski, całkowite odseparowanie się polskiej arystokracji od narodu polskiego i jej rzucenie się w objęcia gnębicieli ojczyzny; ostateczne przejście narodu polskiego na stronę demokracji; wreszcie fakt, że w Polsce zaczęła się taka sama jak tu walka klasowa, sprężyna wielkiego postępu społecznego — oto na czym polega zwycięstwo demokracji, zawarte w rewolucji krakowskiej, oto jej wynik, który jeszcze przyniesie owoce, kiedy klęska powstańców zostanie pomszczona".

[18]) Przemówienie K. Marksa na uroczystości zorganizowanej dla uczczenia rewolucji krakowskiej w dn. 22 II 1848 r. (K. Marks, F. Engels — Dzieła wybrane, t. I, str. 57, Warszawa, 1949 r.).

[19]) j. w. str. 59.

Z tych powodów jak najbardziej zrozumiała staje się wypowiedź Engelsa, który w drugą rocznicę powstania krakowskiego, 22 lutego 1848 r., oświadczył: „dzięki powstaniu krakowskiemu kwestia polska z kwestii narodowej, jaką była dotychczas, stała się sprawą wszystkich narodów, z przedmiotu sympatii, jakim była dla demokratów, stała się sprawą, w której powodzeniu są zainteresowani. Do 1846 r. obowiązkiem naszym była zemsta za zbrodnię; odtąd powinniśmy popierać sprzymierzeńców i będziemy to czynili".[20])

Powstanie 1846 r., krótkotrwałe i zakończone katastrofą, było jednym z ogniw wielkiego i wciąż narastającego wzburzenia rewolucyjnego w całej Europie, które swój szczytowy punkt osiągnęło podczas słynnej „wiosny ludów" 1848 r.

Brutalne zlikwidowanie przez Austrię, przy zezwoleniu pozostałych państw zaborczych, Rzeczypospolitej Krakowskiej wywołało poważny niepokój nie tylko w kołach rewolucyjnych. Było to poważne pogwałcenie traktatu wiedeńskiego, stąd też małe państwa, które w jego utrzymaniu były zainteresowane, musiały widzieć i dla siebie niemałą groźbę w metodach zastosowanych przez Austrię.

Kiedy też wkrótce potem ruchy rewolucyjne rozszerzyły się na Niemcy, udział w nich ziem polskich zaboru pruskiego miał szczególne znaczenie. Nowe powstanie polskie, które wybuchło w Wielkim Księstwie Poznańskim, traktowane było z wielką uwagą przez rewolucjonistów całej Europy, a Niemiec w szczególności. Widzieli oni w nim bowiem ewentualny punkt wypadowy przeciw podstawowej sile reakcji — Rosji carskiej.

Jak rozumieli swoją rolę powstańcy poznańscy, świadczy wypowiedź jednego z wybitnych ówczesnych działaczy polskich, pochodząca wprawdzie z późniejszego okresu, niemniej jednak dobrze oddająca poglądy wcześniejsze. „Nad Wartą — mówi Władysław Kosiński — kończył się prąd elektryczny, którego jednym biegunem był Paryż, drugim — Poznań. Od tych dwóch punktów zależało powodzenie całej rewolucji. Gdyby Poznań iskrę, którą od pierwszego odebrał bieguna, potrafił był rozżarzyć aż do białości i ogień swój rozlać szeroko wokoło, mianowicie do Krakowa i Galicji, a następnie po całej Polsce, gdyby Rosja tym wybuchem została odepchnięta, wtedy rozpoczynała się nowa era w całej Europie. Na odwrót przytłumienie powstania naszego, przytłumienie rewolucji w jednym z jej biegunów było powodem, iż cały prąd elektryczny przerwany został i wytlił się powoli... Powstanie więc poznańsko-polskie miało ogromne znaczenie i od jego powodzenia zależały losy całej Europy".[21])

Jeśli nawet można by się dopatrzeć w tych sformułowaniach przesady, zrozumiałej zresztą w ustach bezpośredniego uczestnika tego powstania, to w każdym razie jedno jest bezsporne, że dla Niemiec i dalszych ich losów miało ono znaczenie zasadnicze.

Problem zjednoczenia Niemiec zajmował pierwszorzędne miejsce w programie demokratów niemieckich tego okresu. Przeciwna temu zjednoczeniu była Rosja carska, stąd też sprawa konfliktu zbrojnego z Rosją od-

---

20) Przemówienie F. Engelsa z 22.II.1848 r. (K. Marks, F. Engels, Dzieła wybrane t. 1, str. 61).

21) W. Kosiński — Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego „Powstanie poznańskie w roku 1848 (...1861 r.), str. 74, wg Feldmana l. c., str. 3,

grywała w ich planach rolę zasadniczą, a punktem wyjściowym była oczywiście sprawa polska.

W początkowych miesiącach rewolucji na stanowisku wojny z Rosją stali również liberałowie niemieccy, pragnący jej prowadzenia jednak pod przewodem Prus. Miał to być manewr podwójny. Z jednej strony bowiem ułatwić miał w swych konsekwencjach opanowanie Niemiec przez Prusy, a z drugiej strony miał zapobiec wojnie o charakterze rewolucyjnym. I ten jednak pomysł nie doczekał się realizacji wobec opozycyjnego stanowiska Francji, a w miarę rozwoju rewolucji zrezygnowali zeń zarówno liberałowie niemieccy, jak i rząd pruski, bojąc się, że nie udałoby się już uniknąć rewolucyjnego przekształcenia raz rozpoczętej wojny.

Nie miejsce tu na pisanie historii tych czasów, ale nie można nie zwrócić uwagi na ten trwały motyw w wystąpieniach rewolucjonistów niemieckich, którym było domaganie się wolności dla Polski, a w szczególności rezygnacji Prus z zagarniętych przez nie ziem polskich. I właśnie wówczas najwymowniej brzmiało twierdzenie, że stosunek do sprawy polskiej jest termometrem rewolucji zarówno w Niemczech, jak we Francji i na innych terenach.

Upadek powstania poznańskiego, przesunięcie się głównego polskiego ośrodka powstańczego do Galicji i z kolei niepowodzenie powstania na tym terenie znacznie zmieniły sytuację ogólną, ale nie pozbawiły istotnego znaczenia sprawy polskiej.

W liście do Paskiewicza 24 października 1848 r. pisał Mikołaj I: „wszędzie na czele rewolucji stoją Polacy". Była to przesada, ale prawdą jest, że w każdym ruchu rewolucyjnym stali oni w pierwszych szeregach. Wystarczy wspomnieć Włochy i udział wielkiej liczby Polaków w tamtejszych akcjach rewolucyjnych z największym Polakiem ówczesnej doby — Mickiewiczem na czele. Podobnie było w różnych rejonach Niemiec, w Wiedniu, a przede wszystkim na Węgrzech, gdzie Polacy z Bemem na czele zapisali się na trwałe w dziejach walki o wolność i postęp.

Swoistą pozycją polskiego wkładu w dzieje rewolucyjnych lat 1848—1849 jest pismo „Trybuna Ludów", pozycją tym droższą polskiej tradycji, że na czele tego pisma stał właśnie Mickiewicz. W programowym artykule z dnia 14 marca 1849 r. stawia Mickiewicz na czele zagadnień interes Francji — w jego rozumieniu — identyczny z interesem ludów europejskich, stąd też głosi: „Dzieło, które podejmujemy, natchnione uczuciem przewodniczącym dziełu nowej Europy, w świadomości jej obowiązków i jej potrzeb, nie może być — jakkolwiek na wskroś francuskie — dokonane wyłącznie środkami francuskimi". Stąd potrzeba ludowego organu w skali europejskiej, głoszącego solidarność wszystkich ludów, szerzącego na cały świat idee republikańskiej Francji. Krótki okres działalności Mickiewicza i jego polskich przyjaciół w „Trybunie Ludów", zmuszonych dnia 15 października 1849 r. do ustąpienia, stanowi jeden z najpiękniejszych przejawów walki o wielkość Francji, której w ten sposób wywdzięczali się za gościnę najlepsi synowie narodu polskiego. Jest to zarazem wymowne świadectwo ich nieugiętej postawy w walce o najwznioślejsze ideały braterstwa ludów, w walce o postęp.

W masach ludowych Francji, Anglii, Włoch, w dojrzewającym powoli ruchu robotniczym walka Polaków o wolność nie utraciła i w latach następnych nic ze swej aktualności i znaczenia. Czyż nie świadczy o tym

zwrotka pieśni Sabaudii „Les Allobroges“ poświęcona Polsce? Czyż nie świadczyło o tym pełne potępienie polityki Palmerstona wobec sprawy polskiej przez ruch robotniczy w Anglii? Czyż nie świadczyła o tym postawa Garibaldiego, Hercena, Marksa, Engelsa?

Ale zainteresowanie walkami wyzwoleńczymi narodu polskiego coraz wyraźniej ograniczało się do lewicy społecznej. Jeszcze na krótko i częściowo tylko zmieni sytuację wybuch nowego powstania polskiego w 1863 r. Z okresu lat 1863—1864 znajdziemy sporo gorących wypowiedzi poszczególnych poetów, pisarzy, wyjątkowo nawet polityków francuskich, pełnych sympatii dla Polski. Wszystkie rządy europejskie, choć wykorzystywały powstanie polskie w grze dyplomatycznej, obawiały się jednak głównie tego, by nie sprawiło im ono zbyt wielkich kłopotów.

Już pierwsze lata drugiej połowy XIX wieku wykazały jak najwyraźniej całkowitą klęskę tych ugrupowań polskich, które myślały o odzyskaniu niepodległości inną drogą niż w oparciu o ruchy rewolucyjne.

Lata pięćdziesiąte XIX wieku pokazały z całą jaskrawością zdradę sprawy polskiej przez zwycięską burżuazję w Europie zachodniej. Okres zaś powstania 1863—64 dał najwspanialsze dowody, że choć powstanie zakończyło się klęską, sprawa wolności narodu polskiego nie jest ostatecznie przegrana, wyrósł bowiem już nowy wielki sojusznik wolności ludów — ruch robotniczy.

Aleksander Walewski, minister spraw zagranicznych Francji, twierdząc, że nie podobna uznać nad Wisłą tych, z którymi walczy się nad Sekwaną— wyrażał poglądy sfer rządzących Francją, zgodne zresztą z poglądami polskiej prawicy społecznej. Stwierdzenie to oznaczało zarazem walkę z tymi Polakami, którzy najbardziej zdecydowanie walczyli o wolność swego narodu i mogli z mas ludowych Polski czerpać siły potrzebne do tej walki.

Zastanawiając się nad rolą międzynarodową powstania 1863/64 można stwierdzić, że chociaż nawet nie wyzyskało ono wszystkich swych możliwości, potrafiło jednak osłabić mocarstwa zaborcze, pokrzyżować dużo ich reakcyjnych planów, ułatwiło np. dalszy proces zjednoczenia Włoch, wpłynęło na rozwój ruchów narodowych na wschodzie Europy, odegrało ważną rolę w życiu ruchu robotniczego itd.

Jednakże wydarcie kierownictwa powstania z rąk lewicy „czerwonych“ spowodowało, że nie spełniło ono tych nadziei, jakie pokładała w nim zarówno rewolucyjna demokracja rosyjska, jak i ruch rewolucyjny na zachodzie.

Na długo też jeszcze przed powstaniem styczniowym Hercen stawiał postulat niepodległości Polski wychodząc z założenia, że „oswobodzenie Polski jest połową oswobodzenia Rosji“.

Z perspektywy historycznej tym lepiej widzimy głęboką mądrość polityczną lewicy „czerwonych“, wiążących swe nadzieje z rewolucyjnym ruchem rosyjskim, jak również wielką orientację w sprawach polskich innego wybitnego rewolucjonisty rosyjskiego — Ogariowa, który twierdził, że powstanie polskie udać się może tylko wtedy, gdy z narodowego przekształci się w powstanie chłopskie, przeniesie się do sąsiednich guberni i posłuży jako ferment dla całej Rosji. Zrozumiałe jest w tych warunkach, że kierownicy rewolucyjnego ruchu w Rosji przygotowując na wiosnę roku 1863 powstanie chłopskie liczyli się poważnie z przebiegiem rewolucji na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego.

Również rewolucjoniści zachodu z Marksem i Engelsem na czele spodziewali się dużo po powstaniu polskim, przywiązując wielką wagę zarówno do ewentualnego przerzucenia się ruchu rewolucyjnego do Rosji, jak i do wpływu, jaki mogło ono wywrzeć na sytuację w Niemczech. Raz jeszcze przed rządem pruskim stanęła perspektywa jeśli nie utraty, to przynajmniej osłabienia poparcia ze strony caratu, co dla przyszłego zjednoczenia Niemiec mogło mieć istotne znaczenie. Co więcej, „lawa rewolucyjna" mogła się przelać przez granicę prusko-rosyjską na zachód.

Mimo więc wielkiego niebezpieczeństwa, które wszystkim tym perspektywom niósł zbyt wczesny termin wybuchu powstania polskiego, Marks i Engels przyjęli niezwykle gorąco wiadomość o ponownym zerwaniu się Polaków do walki zbrojnej, widząc w niej rozpoczęcie „ery rewolucji". Jednocześnie jednak pełni byli obaw co do przyszłości. Upadek powstania bowiem spowodowałby nowy wzrost sił reakcyjnych w skali europejskiej.

Burżuazja niemiecka nie była zadowolona z polityki reakcyjnego rządu pruskiego, ale w większym jeszcze stopniu bała się rewolucji, toteż debaty w sejmie pruskim na temat Polski nie przyniosły żadnych istotnych rezultatów. Jedynie w niemieckiej klasie robotniczej powstanie polskie zdobyło sojusznika. „Kwestia polska to kwestia niemiecka" — głosiła odezwa wydana jesienią 1863 r. przez Niemiecki Oświatowy Związek Robotniczy. Konsekwentnie w stosunku do tego stwierdzenia Związek stanął na stanowisku wskrzeszenia Polski, czyniąc z tego sztandarowe hasło niemieckiego proletariatu.[22])

Nie pomogło jednak powstaniu polskiemu ani poparcie najbardziej rewolucyjnych kół zachodu i Rosji, ani bezgraniczne bohaterstwo oddziałów powstańczych i całej konspiracyjnej organizacji rewolucyjnej w Królestwie. Wywołane w nieodpowiednim czasie, nie rozwinięte należycie na skutek oporu sił konserwatywnych, nie spełniło powstanie polskie tych wszystkich nadziei, jakie w nim pokładali zarówno patrioci polscy, jak i ich zagraniczni sprzymierzeńcy.

Jak przewidywał Engels w liście do Marksa z 17 lutego 1863 r., upadek powstania wzmocnił siły reakcji, szczególnie w Niemczech. Za przychylność okazaną Rosji w okresie walki z Polakami carat odpłacił Bismarckowi zgodą na jego politykę antyduńską i dalej na wyrzucenie Austrii poza Rzeszę Niemiecką i zjednoczenie Niemiec pod berłem Hohenzollernów.

Byłoby błędem ograniczać, jak to czyni historiografia burżuazyjna, pozytywną rolę powstania styczniowego do takich tylko zjawisk, jak np. ułatwienie zjednoczenia Włoch.

Udział ochotników cudzoziemskich — Rosjan, Ukraińców, Francuzów, Niemców, Włochów i in. w polskich oddziałach powstańczych wyraźnie uzasadniał stwierdzenie, że stare hasło polskich bojowników o wyzwolenie „Za Waszą i naszą wolność" wciąż jest żywotne wbrew zdradzieckiej poli-

---

[22]) Jest rzeczą zrozumiałą, że Marks i Engels w ramach całości ruchu rewolucyjnego szczególną uwagę zwracali na niemiecki ruch robotniczy, dla którego sprawa polska miała szczególne znaczenie. Niemiecki Oświatowy Związek Robotniczy jesienią 1863 r. wyłonił z inicjatywy Marksa specjalny komitet w celu organizowania zbiórki pieniężnej na rzecz Polski wśród robotników różnych krajów. Piętnował też Marks oportunistyczny odłam niemieckiego ruchu robotniczego za to, że nie rozumiał, iż upokorzenie Polski to „wyłom w sercu Niemiec".

tyce rządów europejskich. Raz jeszcze w sposób najdobitniejszy potwierdziła się słuszność orientacji na „ludy“, a nie na „rządy“. Droga przyszłego wyzwolenia Polski była — mimo doraźnej klęski — pewna i wyraźnie wytknięta.

Na wschodzie Europy polski ruch wyzwoleńczy zdobywał sobie sojusznika przede wszystkim w rewolucyjnym ruchu rosyjskim, a także w ruchu narodowo-wyzwoleńczym sąsiadujących z Polakami ludów, również uciskanych przez carat. Wyraz „zdobywał“ jest tu tym bardziej na miejscu, gdyż powstanie polskie w 1863 r. miało dla rozwoju tych ruchów znaczenie szczególne i jego rola w tym względzie czeka wciąż na pełne opracowanie w historiografii polskiej. Zwłaszcza wymienić tu należy Litwę i Białoruś. Powstanie bowiem nie zamknęło się w granicach Królestwa Polskiego, choć nie stało się fermentem dla wielkiego ruchu chłopskiego w całym imperium carskim.

Przywódcy duchowi proletariatu, skupieni wokół Marksa i Engelsa, rozwinęli wokół powstania polskiego szeroką akcję solidarnościową międzynarodowego ruchu robotniczego. Podejmowane z inicjatywy Marksa zbiórki na rzecz walczących w Polsce uaktywniły politycznie robotników, podniosły temperaturę walki. Jest też rzeczą znamienną, że w roku 1864 jeden z wieców na rzecz Polski został wykorzystany na organizacyjne zebranie I Międzynarodówki Robotniczej.

Wiece na rzecz Polski stanowiły istotny czynnik agitacyjny i mobilizujący, a z drugiej strony, stosunek do Polski stał się istotnym sprawdzianem internacjonalistycznej postawy poszczególnych ugrupowań.

Lata po powstaniu styczniowym przyniosły poważne zmiany w sytuacji międzynarodowej. Rozwój kapitalizmu w Rosji prowadził do całkowitej zmiany układu sił społecznych w imperium carskim i wywołał wzrost masowych ruchów rewolucyjnych. W ten sposób w końcu XIX wieku następowało stopniowe przesuwanie się głównego bastionu sił rewolucyjnych Europy na ten właśnie teren.

Jest też rzeczą znamienną, że najwybitniejsi przywódcy powstania 1863 r. znaleźli się w pierwszych szeregach bojowników Komuny Paryskiej i związali się z rewolucyjnym ruchem robotniczym, wytyczając tym nową drogę do wyzwolenia narodu polskiego. Droga ta była w zmienionych warunkach Europy wschodniej nowa, ale była logiczną konsekwencją drogi dotychczasowej. Międzynarodowy ruch robotniczy, podejmując sprawę wyzwolenia narodowego ludów uciemiężonych i wiążąc ją z walką o wyzwolenie społeczne klas uciskanych, prowadzoną pod wodzą proletariatu, otwierał nową kartę w dziejach ludzkości, był jednak zarazem spadkobiercą tych wszystkich poprzednich walk o postęp, w których naród polski odegrał rolę doniosłą i zaszczytną.

Bilansując w pięćdziesiątą rocznicę powstania listopadowego dotychczasowe polskie walki narodowo-wyzwoleńcze, Marks, Engels, Lafargue i Lessner pisali w swym liście do mityngu genewskiego: „dziś gdy walka ta rozwija się wśród samego ludu polskiego, niech ją podtrzymuje propaganda, prasa rewolucyjna, niech łączy się ona z usiłowaniami naszych braci rosyjskich; będzie to jednym powodem więcej, aby powtórzyć dawny okrzyk: «Niech żyje Polska!»“.

Z nowego układu sił rewolucyjnych coraz lepiej zdawali też sobie sprawę najlepsi synowie narodu polskiego. „Rosja podporą reakcji być przestanie, bo w łonie swoim nosi rewolucję“ — mówił w 1880 r. Ludwik Waryń-

ski. Walka polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego wiązała się w konsekwencji coraz ściślej z główną siłą mogącą zdruzgotać carat — z rewolucyjnym ruchem rosyjskim.

W nowych warunkach nie traciło też aktualności stare hasło polskie „Za Waszą wolność i naszą!", a rewolucyjne lata 1905—1907 potwierdziły z najpełniejszą wymową, że polski proletariat umie stanąć w pierwszych szeregach bojowników o postęp, ramię w ramię z robotnikami Rosji. Stamtąd zaś słyszał on słowa, będące zapowiedzią narodowego i społecznego wyzwolenia. „Program tymczasowego rządu rewolucyjnego powinien dać natychmiast rzeczywistą i całkowitą wolność narodowościom uciskanym przez bestię carską. Narodziła się wolna Rosja. Proletariat stoi na swym posterunku. Nie dopuści on, by bohaterska Polska została jeszcze raz zdławiona. Sam ruszy do boju i już nie tylko w pokojowym strajku, ale z orężem w ręku rzuci się do walki o wolność zarówno Rosji, jak i Polski"[23]) — pisał Lenin.

A kiedy na gruzach mikołajewskiego samowładztwa wyrosło państwo wolności i postępu, stworzone przez tych, którzy genialną myśl Marksa i Engelsa potrafili rozwinąć, uzupełnić i wcielić w życie — odzyskał niepodległy byt i naród polski.

[23]) „Lenin o Polsce i polskim ruchu wyzwoleńczym" str. 68.

FRANCISZEK KLOCEK

Problemy hodowli zwierząt gospodarskich

Na niewykonaniu w ub. r. planu rozwoju hodowli zaciążyło najbardziej zahamowanie wzrostu trzody chlewnej. Plan gospodarczy przewidywał uzyskanie 10 380 tys. sztuk, a faktycznie osiągnięto zaledwie 9 790 tys. sztuk trzody chlewnej.

W zakresie hodowli bydła — jakkolwiek osiągnięto ilości przewidziane w planie na 1954 r., to jednak obecny stan pogłowia bydła w wielu województwach, a nawet w woj. lubelskim, poznańskim i bydgoskim, jest nadal niższy niż w 1938 r.

Zadania na 1955 r. przewidują dalsze podniesienie pogłowia bydła o 5,3% w stosunku do uzyskanych wyników w r. ub., co oznacza wzrost o 305 tys. sztuk; w zakresie wzrostu trzody chlewnej plan zakłada osiągnięcie cyfry 10 570 tys. szt. pogłowia, co w porównaniu z wynikami 1954 roku stanowi wzrost o 8%.

Zadania te w stosunku do poszczególnych rejonów kraju są różne i znacznie wyższe dla tych województw, w których nasilenie hodowli zwierząt jest wyjątkowo niedostateczne.

Wymownym obrazem niezadowalającego stanu obsady inwentarza w niektórych województwach w porównaniu do przeciętnej obsady krajowej jest poniższe zestawienie (bez PGR):

	Na 100 ha użytków rolnych przypada:	
	bydła	trzody chlewnej
Polska	40,4	48,0
Województwo olsztyńskie	28,4	40,7
„ białostockie	28,5	37,9
„ koszalińskie	29,5	40,7

W województwach o wyższym rozwoju hodowli są powiaty, w których hodowla jest niedostatecznie rozwinięta. Tak np. w województwie bydgoskim przy przeciętnej obsadzie w województwie 35,3 szt. bydła na 100 ha, pow. Sępolno posiada tylko 28 szt., a pow. Żnin i Chojnice 29 szt., natomiast w powiatach Toruń, Chełmno i Wąbrzeźno na 100 ha przypada 40 — 43 szt. bydła.

W tym samym województwie bydgoskim w powiecie Wąbrzeźno spółdzielnie produkcyjne posiadają wraz z inwentarzem na działkach na 100 ha

— 43,5 szt. bydła, podczas gdy powiaty Wyrzysk i Brodnica posiadają tylko 28 szt. na 100 ha.

Dlatego też w tych województwach i powiatach wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej musi być znacznie szybszy i w 1955 roku, a także w latach następnych, wyższy od wskaźników krajowych. Podczas gdy przeciętny wskaźnik wzrostu na bieżący rok wynosi dla bydła 5,3% i dla trzody chlewnej 8%, to w szeregu wymienionych województw wynosi on około 12%.

W związku z tym dla całego kraju, a w szczególności dla województw pozostających w tyle w rozwoju hodowli — staje się pilne zadanie skoncentrowania wysiłków instancji partyjnych, rad narodowych, aktywu POM i PGR w celu znacznego rozszerzenia odchowu cieląt i prosiąt, poprawienia produkcyjności krów i macior oraz skrócenia okresu tuczu.

W hodowli owiec, jakkolwiek wzrost pogłowia jest znaczny i wyprzedza wskaźniki planów, to jednak produkcyjność, tak pod względem ilości jak i jakości wełny, jest ciągle jeszcze bardzo słaba.

W ciągu 10 lat istnienia Polski Ludowej dokonano znacznej pracy w dziedzinie usunięcia strat w hodowli z okresu wojny. Pogłowie trzody chlewnej w 1954 roku przekroczyło średni stan z lat 1934 — 1938, a pogłowie owiec jest dwukrotnie wyższe niż w latach przedwojennych.

Przeciętna mleczność krów, która wynosiła 1400 litrów w r. 1938, przekracza obecnie 1700 litrów rocznie.

Te częściowe osiągnięcia uzyskane dzięki wysiłkom chłopów i robotników rolnych oraz dzięki systematycznej i coraz szerszej pomocy państwa ludowego umożliwiły stały wzrost zaopatrzenia w artykuły produkcji zwierzęcej.

Spożycie mięsa, tłuszczów i mleka w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosiło:

	1938 r.	1946 r.	1954 r.
mięso i tłuszcze zwierzęce w kg	22	12,1	37
mleko w litrach	260	151,2	320

Jednak mimo tych niewątpliwych osiągnięć braki w tej dziedzinie są nadal wielkie i w obecnym okresie najbardziej rażące w naszym zaopatrzeniu.

Hodowla — to mięso, tłuszcz, mleko, wełna, skóra itd.

Braki występujące na tym odcinku naszej działalności gospodarczej wywołują przejściowe trudności w zaopatrzeniu ludności w produkty zwierzęce, trudności, na których usiłuje żerować spekulant i wróg.

Wytworzona sytuacja wskazuje na to, że instancje partyjne i rady narodowe nie potrafiły w wielu wypadkach dostrzec głównych spraw, wiążących się z rozwojem hodowli, wyciągnąć z nich właściwych wniosków i przez pomoc organizacyjno-polityczną zabezpieczyć ich rozwiązania.

Trzeba stwierdzić, że winę za ten stan rzeczy ponosi również aktyw Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Państwowych Gospodarstw Rolnych, który nie potrafił w skuteczny sposób powiązać zagadnień produkcji roślinnej z produkcją zwierzęcą, odsuwając tę ostatnią na dalszy plan — ze szkodą dla całokształtu rozwoju produkcji rolnej. W jeszcze mniejszym

stopniu aktyw ten wskazywał na te zagadnienia kierownictwu poszczególnych województw, co w konsekwencji doprowadziło do zaniedbania pracy w zakresie hodowli zarówno ze strony prezydiów wojewódzkich rad narodowych, jak i terenowego aparatu PGR.

Wytworzona sytuacja wymaga, abyśmy analizując problemy hodowli dostrzegali zasadnicze błędy i braki oraz aby wszystkie instancje i organizacje partyjne, rady narodowe, aktyw POM i PGR posiadały plany systematycznego, przemyślanego działania dla odrobienia naszych zaniedbań.

O ROZWOJU HODOWLI W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH

Słaby rozwój hodowli zespołowej jest główną przyczyną niedostatecznego rozwoju całości gospodarki spółdzielczej, a także ciąży na ogólnym poziomie hodowli. Dlatego też ten odcinek hodowli — dotychczas najsłabszy — przede wszystkim koncentrować musi uwagę instancji partyjnych, rad narodowych i aktywu POM w pracy ze spółdzielniami produkcyjnymi.

Jest sprawą powszechnie znaną, że główna przyczyna niskich plonów zbóż i okopowych w wielu spółdzielniach produkcyjnych leży przede wszystkim w braku odpowiedniej ilości i jakości nawozu organicznego, bez którego nawet przy zastosowaniu należytej mechanicznej uprawy nie może być dobrej sprawności gleby i tym samym pożądanej produkcji roślinnej. Produkcja obornika zależy natomiast od ilości zwierząt gospodarskich i sposobu ich żywienia. Wypływa stąd oczywisty wniosek, że sprawa rozwoju hodowli wiąże się ściśle ze sprawą wzrostu plonów.

Prawidłowy rozwój i wysoki dochód gospodarki spółdzielczej może mieć miejsce tylko w tych spółdzielniach, które doceniają, że hodowla i produkcja roślinna — to jedność, że umiejętne kojarzenie tych podstawowych kierunków gospodarowania jest zasadniczym warunkiem rozwoju.

Hodowla jest bardziej opłacalna niż produkcja roślinna i zapewnia częstszy dopływ gotówki do gospodarstwa, obracanej tak na bieżące potrzeby samego gospodarstwa, jak i na wypłacanie zaliczek członkom spółdzielni.

Fakt, że wiele spółdzielni narzeka na ucieczkę młodzieży od pracy w gospodarstwie — często znajduje swe źródło właśnie w braku gotówki na comiesięczne wypłacanie zaliczek.

Dotychczasowe niedostateczne rozmiary hodowli zespołowej uniemożliwiają szerokie rozwinięcie całokształtu gospodarki spółdzielczej. A przecież musimy pamiętać, że w 2 178 spółdzielniach produkcyjnych nie prowadzi się jeszcze w ogóle zespołowej hodowli bydła, a w 2 249 — hodowli trzody chlewnej. Fakt ten jest najwymowniejszym wyrazem zaniedbania działalności polityczno-organizacyjnej w tych spółdzielniach. Wielu towarzyszy tłumaczy to zaniedbanie trudnościami związanymi z pomieszczeniami gospodarskimi oraz istnieniem spółdzielni niższego typu. W świetle doświadczeń tłumaczenie to jest nieuzasadnione. Np. w woj. opolskim na 522 istniejące spółdzielnie produkcyjne 492 spółdzielnie prowadzą zespołową hodowlę bydła, a 491 — hodowlę trzody chlewnej. W tej liczbie mieszczą się również spółdzielnie typów I i Ib, których na Opolszczyźnie istnieje 121.

Na osiągnięcia te w woj. opolskim duży wpływ miała inicjatywa służby zootechnicznej w rozwiązywaniu trudności pomieszczeniowych. W 85 spółdzielniach produkcyjnych brak pomieszczeń dla trzody chlewnej rozwią-

zuje się przez budowę tanich szałasów (żerdzie i słoma). Spółdzielnie produkcyjne Krzyżowice i Wysoką w pow. Głubczyce, spółdzielnia produkcyjna Śliwice w pow. Nysa i wiele innych prowadzą dobrze rozwiniętą hodowlę trzody chlewnej w oparciu o prymitywne, ale zdrowe dla zwierząt pomieszczenia szałasowe.

Duże znaczenie dla wzrostu pogłowia bydła zespołowego ma uświadamianie nowowstępujących członków, aby nadwyżkę inwentarza włączali do hodowli zespołowej. Wiąże się z tym konieczność zapewnienia natychmiastowej wypłaty członkom za wniesiony inwentarz. Opieszałe załatwianie tej sprawy, jak to miało miejsce np. w woj. koszalińskim wiosną ub. roku, przyczynia się do wyzbywania się przez członków inwentarza poza spółdzielnią. W wielu spółdzielniach produkcyjnych hamulcem w rozwoju hodowli zespołowej jest również nadmiernie rozbudowana hodowla na działkach przyzagrodowych.

Pewne korzystniejsze zmiany w rozwoju hodowli obserwuje się po analizie wyników gospodarczych za 1954 r., kiedy to po raz pierwszy wiele spółdzielni dostrzegło źródła swych słabości właśnie w słabym rozwoju hodowli.

W województwie szczecińskim w I kwartale 1955 r. nastąpił znaczny wzrost hodowli, spowodowany przede wszystkim odchowem młodzieży. I tak stan bydła wzrósł o 9,7%, trzody chlewnej o 12,8% i owiec o 18%. Wzrost ten jednak nie jest równomierny na terenie całego województwa i wskazuje, że tam gdzie instancje partyjne, rady narodowe, a zwłaszcza POM udzielają spółdzielniom wydatnej pomocy — tam wyniki są wyraźne. Sytuację tę obrazuje poniższa tabelka:

Rejon POM	% wzrostu w I kwartale 1955 r. w stosunku do stanu na koniec 1954 r.		
	bydło	trzoda	owce
woj. szczecińskie	9,7	12,8	18
POM Łobez	18,4	21,0	27,5
„ Linie	15,4	9,5	5,2
„ Chociwel	3,0	11,0	8,7
„ Mieszkowice	6,9	spadek o 10,4	5,2
„ Golczewo	7,8	spadek o 2,5	25,5

Sytuację podobną spotkać możemy również w szeregu innych województw, zwłaszcza w woj. zielonogórskim, bydgoskim, olsztyńskim i wrocławskim. Różnice w stanie hodowli między poszczególnymi rejonami POM, a także między poszczególnymi spółdzielniami wskazują na brak systematycznej, wszechstronnej pracy tak ze strony instancji partyjnych, jak i rad narodowych, a zwłaszcza POM.

Nielepiej jest z wydajnością produkcji hodowlanej. W województwie bydgoskim w 217 spółdzielniach produkcyjnych, w których prowadzona jest ocena użytkowości krów, uzyskano w 1954 r. przeciętny udój mleka 2 164 kg od każdej krowy. Istnieją jednak wielkie różnice pomiędzy spółdzielniami. I tak spółdzielnia Kozin uzyskała 5 830 kg mleka od krowy, spółdzielnia Książki 4 103 kg, ale jednocześnie w tym samym województwie spółdzielnia Chalin uzyskała tylko 1 021 kg mleka od krowy, a spółdzielnie Skarbinowo i Ignalin po 1 248 kg mleka.

II. ZNACZENIE HODOWLI W GOSPODARCE INDYWIDUALNEJ.

W sektorze drobnotowarowym znajduje się podstawowa masa pogłowia inwentarza. Uchwała z 17 grudnia 1953 r. wprowadziła szereg nowych bodźców sprzyjających rozwojowi hodowli, zwłaszcza w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, szereg nowych bodźców materialnych, które wywołały na wsi wzmożone zainteresowanie produkcją zwierzęcą i przyczyniły się do ożywienia rozwoju tego działu produkcji rolnej. Korzystne warunki odchowu młodzieży i utrzymywania rozpłodników, wysokie ceny na materiał hodowlany, pomoc paszowa, węgiel i ulgi w obowiązkowych dostawach czynią hodowlę bardziej opłacalną.

Na podniesienie hodowli w gospodarstwach indywidualnych znaczny wpływ wywarły korzystne kredyty państwowe na kupno inwentarza żywego oraz na remont budynków inwentarskich. W 1954 r. takich kredytów udzielono na sumę 224 milionów zł. w tym na kupno inwentarza żywego 103 miliony zł. Znaczna część tych kredytów została przeznaczona dla gospodarstw, które nie posiadały krów. W ten sposób zlikwidowano w dużej mierze ciężką sytuację wielu tysięcy najbiedniejszych chłopów, którzy nie mieli własnych krów, a więc i mleka dla swoich dzieci.

Pomoc kredytową na remont obór, chlewni i budowę silosów w gospodarstwach indywidualnych przyznano w 1954 r. ponad 24 tys. chłopów. W 1955 r. kredyty na kupno inwentarza żywego i na remont budynków inwentarskich w gospodarstwach indywidualnych zostały zwiększone do 300 milionów zł, przy czym 70 milionów zł przeznaczono na kupno rozpłodników.

Niezależnie od pomocy finansowej i przydziałów paszy przeznaczonej na utrzymanie buhajów, knurów, tryków i ogierów w stajniach kopulacyjnych, państwo udziela chłopom indywidualnym specjalnego kredytu na kupno rozpłodników rasowych w celu podniesienia wartości użytkowej bydła, trzody chlewnej, owiec i koni. Należy zaznaczyć, że 70% tego kredytu umarza się po 3 latach, jeżeli kredytobiorca utrzymuje racjonalnie nabytego rozpłodnika przez okres 3 lat.

Wśród bodźców wprowadzonych uchwałą hodowlaną z grudnia 1953 r. znaczny wpływ na hodowlę w gospodarstwach indywidualnych wywarła kontraktacja hodowlana, która obejmuje nadające się do dalszej hodowli jałówki i cieliczki oraz rozpłodniki.

Ważne jest to, aby w parze z kontraktacją służba zootechniczna organizowała zabezpieczenie właściwego wykorzystania tego cennego materiału w gospodarstwach nie posiadających dostatecznej obsady inwentarza. Trzeba stwierdzić, iż zachodziły wypadki, że zakontraktowane sztuki nie były terminowo przejmowane, gdyż nie postarano się we właściwym czasie o ustalenie odbiorców. Fakty takie miały miejsce np. w woj. krakowskim. poznańskim i rzeszowskim, gdzie wskutek niedbalstwa służby zootechnicznej znaczna część zakontraktowanych sztuk nie została przejęta, co spowodowało zniechęcenie niektórych chłopów do kontraktacji, przy czym były wypadki poddania zakontraktowanych sztuk ubojowi.

Jedną z form oddziaływania na hodowlę w gospodarstwach indywidualnych jest prowadzony przez Związek Samopomocy Chłopskiej konkurs hodowlany, w którym uczestniczy ponad pół miliona kobiet-hodowczyń.

Tej pracy służącej rozwojowi hodowli niedostatecznie pomaga służba zootechniczna, a rady narodowe często jej nie widzą.

Pracę w dziedzinie hodowli w gromadach indywidualnych należałoby powiązać z konkursem, gdyż masowość konkursu stwarza możliwość szerszego dotarcia do ogółu chłopów pracujących indywidualnie i lepszego oparcia się o przodujących hodowców, którym można powierzyć część pracy zootechnicznej w upowszechnieniu nowych metod hodowli.

Wiele gospodyń wiejskich biorących udział w konkursie stało się przodownicami w hodowli. Np. ob. Klonowska Aniela z gromady Nawry, woj. olsztyńskie, gospodarująca na 10 ha, wyhodowała w ramach konkursów 4 cieliczki, 16 sztuk trzody chlewnej i 60 szt. drobiu.

Ob. Żelazo Felicja z grom. Stara Iwiczna, pow. Piaseczno, woj. warszawskie, uzyskuje do 25 l mleka dziennie od krowy. Stwierdza ona, że nigdy nie byłaby w stanie na swoim 4 ha gospodarstwie hodować 3 krów i jałówki, 10 świń, 60 kur i owiec, gdyby nie stosowała poplonów i kiszonki jako karmy. O tym, jak trzeba rozwijać hodowlę, dowiedziała się z książek i broszur fachowych, a następnie zaczęła to stopniowo stosować z dobrym wynikiem w swoim gospodarstwie.

III. PASZA — PODSTAWOWYM ELEMENTEM ROZWOJU HODOWLI

Niedocenianie zagadnienia zabezpieczenia paszy jest zasadniczym źródłem słabego rozwoju hodowli.

Z całym naciskiem trzeba podkreślić, że niedocenianie lub nieudolne stawianie problemu paszowego przez służbę agronomiczną i zootechniczną w resortach rolnictwa i PGR, a również spychanie go na ostatni plan przez rady narodowe i instancje partyjne jest najistotniejszą przyczyną ciągłych braków paszowych, głodzenia inwentarza i okresowych, a często całkowitych zahamowań w rozwoju hodowli.

U podstaw naszych błędów leży przede wszystkim to, że zbyt często zaczynamy się troszczyć o zabezpieczenie paszy dopiero na jesieni, podczas zbioru okopowych, tracąc w ten sposób bezpowrotnie najcenniejszy okres od wiosny do jesieni, kiedy to w zakresie zabezpieczenia i nagromadzenia paszy możemy wiele zrobić.

Najbardziej zaniedbany w dalszym ciągu jest problem siana i pasz zielonych.

Mimo znacznych osiągnięć w zakresie poprawy stanu łąk i pastwisk, zwłaszcza po II Plenum, zagadnienie to wciąż jeszcze jest w wielu województwach zagadnieniem pierwszoplanowym i palącym.

Po II Plenum osiągnęliśmy znaczne sukcesy w zakresie poprawy stanu łąk i pastwisk w województwach: białostockim, szczecińskim, zielonogórskim, bydgoskim i poznańskim. Duże obszary nieużytków zielonych przez pełne zagospodarowanie zamieniono w żyzne, wysokowydajne łąki. Również chłopski czyn melioracyjny przyczynił się w poważnym stopniu do poprawy stanu łąk i pastwisk.

Jednak nie zawsze roboty melioracyjne wykonywane są na odpowiednim poziomie i nieraz wielkie nakłady inwestycyjne nie przynoszą spodziewanych efektów ekonomicznych.

W rejonie POM Chodzież i Margonin woj. poznańskiego, mimo poważnych robót melioracyjnych i odnowy łąk, plony siana w dalszym ciągu są małe. Wpływa na to zarówno niedbałe wykonywanie robót przez POM, jak i zły dobór mieszanek traw, wprowadzonych do siewu przez Rejonowe

Kierownictwo Robót Wodno-Melioracyjnych w Wągrowcu. Kierownictwo to nie licząc się z faktem, że są to łąki torfowe, zastosowało niewłaściwy skład mieszanki traw, które w większości szybko wyginęły i mimo wielkich nakładów cenne te łąki stały się już po 2 latach znowu małowartościowe pod względem użytkowym.

Dotychczasowy stan użytków zielonych powoduje to, że w bilansie pokrycia paszowego za 1954 r. występował najdotkliwiej brak siana i pasz zielonych, na które zapotrzebowanie pokryto zaledwie w około 60%

Przeciętna wydajność łąk w spółdzielniach produkcyjnych w 1954 r. wynosiła zaledwie 16,8 q z ha, a w województwie koszalińskim tylko 13,3 q z ha. Rośliny pastewne na siano w uprawie polowej zajmowały zaledwie 4% w strukturze zasiewów, a ich przeciętny plon 30 q z ha.

Jeśli uwzględnić konieczne zapotrzebowanie inwentarza zespołowego i przyzagrodowego, wynika, że deficyt w sianie wyniósł około 412 tysięcy ton, czyli połowę ogólnego zapotrzebowania.

Podobna sytuacja istnieje w PGR. Oto np. najbardziej zasobny w trwałe użytki zielone CZ PGR Szczecin wykazuje bardzo niską produkcję i deficyty paszy, a w tym również siana. Godzenie się z takimi faktami nie może być nadal tolerowane.

Badając przyczyny niskiej stosunkowo obsady trzody chlewnej i długiego okresu tuczu w województwie olsztyńskim, nie trudno dojść do wniosku, że przyczyna tkwi między innymi w niedocenianiu uprawy ziemniaków na paszę. W r. 1954 przeciętnie we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych tego województwa zasadzono zaledwie 6% ogólnej powierzchni ziemniakami, a w rejonie POM Pieniężno spółdzielnie produkcyjne sadziły ziemniaki tylko na 3,8% gruntów ornych, czyli czterokrotnie mniej niż wymaga tego hodowla trzody i inne potrzeby.

W 1955 r. nastąpiła na tym odcinku nieznaczna poprawa, lecz zaniedbanie tej sprawy tak przez instancje partyjne, POM, jak i rady narodowe jest w dalszym ciągu hamulcem rozwoju trzody chlewnej we właściwych rozmiarach na terenie woj. olsztyńskiego.

Szczególne znaczenie w zabezpieczeniu bazy paszowej ma kukurydza. W roku bieżącym po raz pierwszy odegra ona u nas pewną rolę w bilansie paszowym.

Rola kukurydzy będzie wzrastać z każdym rokiem i dlatego należy troszczyć się o staranne zebranie i zakiszenie całych zbiorów kukurydzy, zwracając uwagę na oddzielne zakiszenie kolb jako paszy treściwej dla trzody chlewnej i oddzielne zakiszenie łodyg i liści, jako paszy dla bydła, zebranych w stadium dojrzałości mleczno-woskowej.

W roku bieżącym kukurydzę wysiano na obszarze ok. 110 tys. ha, w tym w spółdzielniach produkcyjnych 13120 ha, w gospodarstwach indywidualnych ponad 59 tys. ha i w PGR 37400 ha.

W niektórych spółdzielniach produkcyjnych i PGR wskutek niedbalstwa służby agronomicznej oraz braku właściwej pracy ze strony rad i organizacji partyjnych w okresie wiosny nie wykonano w pełni zasiewów kukurydzy przeznaczonej na plon główny. Np. w rejonie POM Miastko w woj. koszalińskim na planowane 50 ha kukurydzy w spółdzielniach produkcyjnych — zasiano zaledwie 14 ha. Dlatego we wszystkich tych wypadkach remanenty nasion kukurydzy należy wysiać na wczesne poplony poźniwne dla uzyskania paszy zielonej lub kiszonek.

W chwili obecnej pilnym zadaniem jest staranna pielęgnacja międzyrzędowa dla utrzymania dobrej struktury gleby i niszczenia chwastów oraz jak najszersze zasilanie roślin kukurydzy gnojówką i nawozami mineralnymi.

Pilnym zadaniem jest również budowa tanich zbiorników do kiszenia, a także spopularyzowanie stosowania właściwych sposobów sprzętu, drobnienia, kiszenia i spasania tej cennej rośliny pastewnej.

W 1954 roku produkcja kiszonek w spółdzielniach produkcyjnych wyniosła na 1 krowę 22 q. Jednak obok województwa bydgoskiego, w którym przypadało 37 q kiszonek na krowę, w woj. lubelskim przypadało tylko 2,2 q.

Nawet w woj. bydgoskim, gdyby uwzględnić minimalne potrzeby kiszonek (3—4 tony na krowę, 2—3 tony dla jałowizny i 0,4 tony dla owcy), produkcja w ubiegłym roku była daleko niedostateczna.

Tam gdzie produkcja kiszonek była szczególnie mała, sytuacja odbiła się poważnie na przezimowaniu inwentarza.

Z powyższego stanu zaniedbania ani instancje partyjne, ani rady narodowe, ani też aparat kierowniczy PGR nie wyciąga dostatecznych wniosków, a przecież straty, jakie z tego powodu ponosi gospodarka narodowa, są olbrzymie. Wskutek tych zaniedbań bydło w większości gospodarstw nie jest żywione racjonalnie w ciągu długich miesięcy zimy i wiosny. W żywieniu stosuje się słomę, rzadziej wywar i wytłoki, a w bardzo nikłym stopniu kiszonki.

W większości gospodarstw bydło z okresu zimowego wychodzi wychudzone, tak iż potrzebuje ono dłuższego czasu w żywieniu letnim na dojście do poprzedniej kondycji i produkcyjności.

Sytuację paszową pogarsza też fakt niedoceniania znaczenia słomy w hodowli. W województwach szczecińskim, koszalińskim i wrocławskim przyjął się karygodny zwyczaj pozostawiania słomy nie zebranej za kombajnami żniwnymi. Towarzysze z tych województw zapominają, że słomę traktować należy jako paszę. Przecież w tych właśnie województwach wiele PGR i spółdzielni produkcyjnych zimą i wiosną br. odczuwało bardzo poważny brak słomy jarej na paszę, a także ściółki. Niedbalstwo w gospodarce słomą pogłębia jeszcze to, że przy omłotach, a zwłaszcza w polu, nie zabezpiecza się słomy, plew i innych odpadów zbożowych, które troskliwie zebrane stanowiłyby uzupełnienie paszy.

W zakresie gospodarki paszami wiele gospodarstw nie przestrzega równomiernego skarmiania pasz i dlatego w okresie jesieni zarządy rolnictwa, POM i administracja PGR muszą dopilnować, aby każde gospodarstwo państwowe i każda spółdzielnia produkcyjna opracowały bilanse paszowe, a w oparciu o te bilanse—preliminarze skarmiania pasz, zapewniające równomierne skarmianie paszy w ciągu całego cyklu żywienia zimowego. Dopilnować trzeba równocześnie, aby wszystkie pasze zabezpieczone zostały przed rozkradaniem, zamarznięciem, zmoczeniem lub zagrzaniem. Pasze powinny być zważone i protokolarnie przekazane brygadzie hodowlanej lub osobie odpowiedzialnej za gospodarkę paszami.

IV. ZNACZENIE WŁAŚCIWEGO ŻYWIENIA, PIELĘGNACJI I WYCHOWU

Dla prawidłowego rozwoju hodowli niezmiernie ważnym zagadnieniem jest równomierne i na odpowiednim poziomie zorganizowane żywienie

zwierząt w ciągu całego roku. Nierównomierne i niedostateczne żywienie jest przyczyną wielu chorób i jałowości, zwłaszcza u krów.

Jak wykazały badania weterynaryjne w woj. bydgoskim, na przebadanych 18928 krów jałowych — 80% krów zbadanych nie zacielało się z powodu złego żywienia, a tylko u 20% krów przyczyną jałowości były schorzenia narządów rodnych.

O stratach, jakie powoduje niedożywienie i idący z tym w parze spadek kondycji zwierzęcia, świadczy fakt, że na uzyskanie 1 kg przyrostu ciężaru u zwierzęcia wychudzonego potrzeba 8 razy więcej paszy niż u zwierzęcia będącego w normalnej kondycji. A zatem paszy w każdym gospodarstwie musi być pod dostatkiem, aby w systemie żywienia inwentarza nie było przerw, przynoszących tak dotkliwe straty.

Trzeba podkreślić, że trzoda bekonowa odstawiana z PGR województw koszalińskiego, szczecińskiego i olsztyńskiego, jak i spółdzielni produkcyjnych, w których nie zabezpieczono dostatecznie bazy paszowej, wskutek złego żywienia zaliczana jest z reguły do ostatniej klasy, uzyskuje niższą cenę, co powoduje w konsekwencji poważne straty ekonomiczne dla gospodarstwa produkującego.

Wysokość produkcji zwierzęcej jest ściśle związana z ilością paszy i sposobem żywienia. Uzyskanie wysokiej produkcji mleka wymaga dużych zasobów różnorodnych pasz, jednak im wyższa jest mleczność, tym mniejsze zużycie białka i jednostek karmowych na produkcję 1 kg mleka. Dane te ilustruje następujące zestawienie (dla wyeliminowania różnic spowodowanych środowiskiem podaje się dane z jednego województwa — poznańskiego):

Nazwa gospodarstwa	Przeciętna wydajność		Zużycie na prod. 1 kg mleka	
	mleka w kg	% zawartości tłuszczu	białka w kg	jednostek karmowych
Szamotuły Technikum Hodowl.	4353	3,31	75	0,94
Bogowo — OZR	4690	3,46	74	0,74
Sokołowo — PGR	3245	3,19	90	1,25
Masłowice — PGR	2512	3,37	107	1,02
Łęk — PGR	1897	3,48	111	1,40

Analogicznie przedstawia się sprawa rozliczania kosztów produkcji mleka w spółdzielniach produkcyjnych. Podczas gdy w Krzyżankach, w pow. Gostyń przy przeciętnej produkcji od krowy 3 580 kg mleka o zawartości 3,31% tłuszczu na produkcję 1 kg mleka zużywano 81 g białka i 1,12 jednostki karmowej, w Baszynach, pow. Krotoszyn, (przy produkcji przeciętnej 2 566 kg o procencie tłuszczu 3,36) na produkcję 1 kg mleka zużyto 122 g białka i 1,29 jedn. karm. Wreszcie w Bardzie pow. Września przy produkcji wynoszącej zaledwie 1 248 kg mleka od krowy rocznie o zawartości 3,33% tłuszczu na produkcję każdego kg mleka zużyto aż 155 g białka i 210 jednostek karmowych.

Wszystkie te dane dobitnie podkreślają, że jedynie wysoka produkcja jest ekonomiczna, gdyż nakłady wyrażone na 1 kg otrzymanego produktu hodowlanego są wtedy najniższe.

Podobnie przedstawia się sprawa tuczu świń.

Okazuje się, że zużycie jednostek karmowych przy tuczu szybkim na 1 kg przyrostu wagi jest najmniejsze i wynosi około 4 jednostek karmowych, podczas gdy przy tuczu powolnym ten sam przyrost osiągany jest kosztem niemal 2-krotnie większego zużycia jednostek karmowych.

Gdyby wszystkie gospodarstwa w kraju nauczyły się tuczyć świnie zużywając na ten cel około 500 jednostek karmowych, na każdym tuczniku przeznaczonym na rzeź można by zaoszczędzić około 100 jednostek karmowych. Przy około 10 milionach tuczników, jakie przeznacza się na rzeź — można by zaoszczędzić 1 000 000 000 jednostek karmowych, to jest w przeliczeniu na ziarno 1 milion ton owsa. Przyśpieszenie i zracjonalizowanie tuczu świń — to potężna rezerwa, o której uzyskanie musi się toczyć uporczywa walka we wszystkich gospodarstwach rolnych.

Z zagadnieniem żywienia zwierząt wiąże się problem pielęgnowania i wychowu.

Utrzymanie higieny zwierząt, higieny pomieszczeń, a także higieny żywienia i pojenia ma zasadnicze znaczenie w hodowli. Wiele chorób znajduje swoje źródła, poza złym żywieniem, w niewłaściwych warunkach pielęgnacji i zaniedbanej higienie.

Dużo PGR i spółdzielni produkcyjnych prowadzi hodowlę w brudnych, ciemnych i dusznych pomieszczeniach, w których inwentarz choruje, daje słabą produkcję, a młodzież niedostatecznie się rozwija.

Wiele niedbalstwa wykazuje aparat zarządu rolnictwa i POM w sprawie wprowadzenia nowoczesnych metod wychowu zwierząt. Stwierdzono, że nowoczesne metody wychowu pozwalają na uzyskanie nie tylko wartościowych zwierząt gospodarskich, ale równocześnie przyczyniają się do znacznie bardziej ekonomicznego wychowu. Liczne doświadczenia potwierdzone w praktyce wychowu ponad 50 tys. cieląt w PGR jasno dowodzą, że karawajewska metoda tzw. zimnego wychowu cieląt powoduje znakomite przygotowanie ich organizmu do późniejszej produkcji, skutecznie zwalcza zaraźliwe biegunki i gruźlicę.

Ciągle jeszcze zbyt nieśmiało, zwłaszcza przez spółdzielnie produkcyjne, jest stosowana ta najlepsza z dotychczas znanych metod wychowu. Przed całym aparatem zootechnicznym POM, rad narodowych i PGR trzeba postawić pilne zadanie upowszechnienia sprawdzonych przez naukę i szeroką praktykę metod wychowu.

Rozwój hodowli przez wzrost stada podstawowego zwierząt gospodarskich jest nierozłącznie związany z ilością urodzeń przychówka oraz liczbą odchowanego przychówka w stosunku do urodzonego. Podczas gdy przeciętny procent padnięć prosiąt przekracza 18, są gospodarstwa, które ograniczyły procent upadków do około 4—5, jak licząca ponad 50 macior chlewnia ZZD w Pawłowicach pow. Leszno. Chlewmistrz Grupa z PGR Kobylniki, woj. poznańskie, właśnie ograniczył upadki do minimum, podobnie jak w chlewniach spółdzielni produkcyjnych Krzyżanki pow. Gostyń, Lusówko pow. Poznań, Model pow. Gostynin i wielu innych.

Obok tworzenia coraz lepszych warunków wychowu, pielęgnacji i żywienia duży wpływ na rozwój hodowli i podniesienie jej wydajności wywiera udoskonalenie jakości zwierząt.

Wysiłek całej służby zootechnicznej powinien być skierowany na to, ażeby przez odpowiednie zwiększenie wartości użytkowej krów, loch i owiec zarodowych zwiększać jednocześnie wartość użytkową odcho-

wanych po nich rozpłodników i w ten sposób przyczyniać się do zwiększenia wartości całego pogłowia. Na stacjach kopulacyjnych muszą być zastąpione rozpłodniki małowartościowe rozpłodnikami pochodzącymi po matkach zapisanych do ksiąg zwierząt zarodowych ze stwierdzoną wartością użytkową.

Dla lepszego wykorzystania najlepszych rozpłodników tworzone są w PGR i w rejonach weterynaryjnych stacje sztucznego unasienniania, które stanowią jednocześnie skuteczny środek zwalczania chorób dróg rodnych u bydła, powodujących jałowość. Szerokie wprowadzenie sztucznej inseminacji pozwoli nam zmniejszyć ilość rozpłodników, a więc obniżyć nasze nakłady na hodowlę, przy sztucznej inseminacji bowiem buhaj używany wystarcza na co najmniej 800 krów.

Hodowla zwierząt zarodowych wymaga długotrwałej, systematycznej pracy, opartej na wzorowym żywieniu, pielęgnacji, prawidłowo prowadzonej selekcji oraz właściwym doborze zwierząt do rozpłodu. Oczywiście, że wszystko to wymaga odpowiednio przygotowanej kadry fachowców-zootechników.

Należy dążyć do rozszerzenia hodowli zarodowej przez tworzenie w każdym PGR i każdej spółdzielni produkcyjnej gniazd zwierząt zarodowych o wysokiej wartości użytkowej.

Hodowla zarodowa musi być otoczona opieką instancji partyjnych i rad narodowych. Bardziej powszechne muszą być takie fakty, jak np. w powiecie Rawicz, gdzie przewodniczący Prezydium PRN tow. Lubatowski osobiście interesuje się i pomaga w organizacji ośrodka hodowlanego czerwonego bydła rawickiego.

Dla zapewnienia prawidłowego ulepszenia zwierząt ras występujących w naszym kraju i uniknięcia bezplanowego krzyżowania, które powoduje spadek wartości użytkowej i hodowlanej — wprowadzona została rejonizacja zwierząt. Chowanie np. w górach owiec cienkorunnych zawsze kończy się upadkiem zwierząt nie przystosowanych do przebywania na pastwiskach górskich.

Rejonizacja jest więc nie tylko planowym rozmieszczeniem ras, lecz również celowym środkiem do osiągnięcia pewnego standardu produkcji w ramach istniejących potrzeb gospodarczych.

Państwowe gospodarstwa rolne powinny odegrać znaczną rolę w rozwoju hodowli w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach chłopów gospodarujących indywidualnie przez dostarczenie doborowego materiału hodowlanego.

Zadania tego PGR jednak dotychczas w pełni nie wykonują. W 1954 roku na zaplanowanych 1 600 buhajów PGR dostarczyły zaledwie około 1 000 buhajów i to stosunkowo niskiej wartości. Plan dostarczania knurów i tryków również nie został wykonany. Alarmujący jest fakt systematycznego spadku liczby krów, będących pod oceną mleczności, która z około 60 tys. w 1951 r. spadła do 30 tys. w 1954. Złe żywienie występujące jako stałe zjawisko w PGR powoduje, że wiele cennego materiału hodowlanego ulega corocznie dyskwalifikacji.

W wychowalni buhajów Wojbórz w zespole Ścinawka Średnia, pow. Kłodzko, 30 buhajów nie nadaje się w ogóle do dalszego chowu i rozpłodu. Z przedstawionych do wiosennych przeglądów 220 buhajów z 10 wychowalni woj. wrocławskiego zaledwie 10% nadaje się do celów hodowlanych.

Dzieje się tak dlatego, że w resorcie PGR istnieje fałszywe nastawienie na uzyskanie tylko mleka i mięsa na odstawy — przy zaniedbaniu problemu wychowu młodzieży.

Jako zjawisko powszechne w PGR występują fakty ograniczania a nawet całkowitego likwidowania żywienia cieląt mlekiem dla wykonania planu odstaw, w wyniku czego młode organizmy zwierzęce nie rozwijają się dostatecznie i nie mogą zapewniać produkcji w przyszłości.

Krótkowzroczna polityka prowadzona w hodowli PGR, oparta przede wszystkim na premiowaniu za dostawy przy niedostatecznym premiowaniu za wychów materiału hodowlanego, doprowadza do tego, że służba zootechniczna PGR zaniedbując zupełnie prowadzenie racjonalnej hodowli zamieniła się w pracowników aparatu skupu.

Poważną obawę budzi fakt dalszego zagrożenia hodowli w pewnej części gospodarstw i zespołów PGR zarówno w roku bieżącym jak i przyszłym. W okresie pierwszych 4 miesięcy ubiegłego roku pokryto łącznie prawie 50% krów i jałowic, a w roku bieżącym w tym samym okresie tylko 40%.

Na słabe oddziaływanie hodowli PGR na hodowlę masową wpływa również niewłaściwe nastawienie w pracy Centralnego Zarządu Hodowli Zarodowej. Ten pion hodowli nastawiony jest niesłusznie na zaspokajanie tylko potrzeb hodowli PGR, podczas gdy winien on zabezpieczyć także potrzeby hodowli w spółdzielniach produkcyjnych i w gospodarstwach indywidualnych, a przede wszystkim dostarczać wysokiej klasy rozpłodników do stacji sztucznego unasienniania, prowadzonych przez resort rolnictwa.

Obecna produkcja materiału hodowlanego w CZHZ jest w stosunku do potrzeb kraju jeszcze zbyt mała. Jednocześnie poza CZHZ — w PGR jest jeszcze cały szereg cennych stad, jak np. obora Łąki Kościelne czy Nakielnica, w woj. łódzkim, które otoczone właściwą opieką zootechniczną CZHZ mogłyby korzystniej produkować dla potrzeb hodowli krajowej.

Poza tym należałoby pełniej wykorzystać istniejące możliwości własne CZHZ. I tak np. zespół hodowli zarodowej PGR Waplewo w woj. gdańskim posiadający 12 gospodarstw tylko w 5 prowadzi hodowlę zarodową. W takiej sytuacji zespół ten ma raczej charakter towarowy i traktuje hodowlę zarodową jako zadanie drugorzędne.

V. O PRAWIDŁOWE USTAWIENIE KADR W HODOWLI

Sprawa wydajności inwentarza i jego rozwoju w ogóle wiąże się bardzo ściśle z organizacją pracy w hodowli i przydzieleniem do tych prac ludzi najlepszych, wykazujących zamiłowanie do pracy wśród zwierząt.

W hodowli specjalną rolę odgrywa bowiem umiejętność dostrzegania cech indywidualnych zwierząt, umiejętność ich obsługiwania i pielęgnowania. Dlatego tutaj nie wolno przeprowadzać częstych zmian obsługi, gdyż odbijają się one ujemnie na rozwoju hodowli i jej produkcji.

Mamy wiele przykładów przodujących PGR i spółdzielni produkcyjnych, które potwierdzają, że tak jest istotnie.

Spółdzielnia produkcyjna Czaple, pow. Świecie, dzięki dobrze zorganizowanej brygadzie podniosła w drodze odchowu dzienny udój mleka przeciętnie od każdej krowy wynoszący pod koniec 1954 r. 7,8 kg do 14,4 kg w marcu 1955 r.

Dzięki stałej brygadzie hodowlanej, spółdzielnia produkcyjna w Warzenicy, powiat szczeciński, uzyskała w ogólnym dochodzie za rok 1954 49% dochodu z produkcji zwierzęcej. Już w I kwartale br. spółdzielnia odstawiła w ramach obowiązkowych dostaw 97% rocznego planu żywca.

Wprowadzenie stałej brygady hodowlanej w spółdzielni produkcyjnej Wojszyce, pow. wrocławski, przyczyniło się do zwiększenia przeciętnej mleczności krów z 2400 do 3028 kg rocznie i doprowadziło do zwiększenia przeciętnej liczby prosiąt odchowanych od każdej maciory z 7 do 11.

Z przytoczonych przykładów wynika niezbicie, że tylko w oparciu o stałe brygady hodowlane i słuszną opłatę pracy, zapewniony być może w spółdzielniach produkcyjnych i PGR systematyczny, planowy rozwój hodowli. Dlatego też dobór najlepszych ludzi do obsługi inwentarza i otoczenie ich fachową i polityczną opieką, a także zapewnienie sprawiedliwej opłaty — zgodnie z uchwałą Rady Spółdzielczości Produkcyjnej z 3.V.1954 r. szczególnie za osiągnięcia ponadplanowe w hodowli — musi być przedmiotem troski aparatu politycznego POM i aktywu rad narodowych.

W spółdzielni Ciermiencice zwolniono dobrze przeszkolonego owczarza, a wprowadzono na jego miejsce innego, nie przygotowanego do hodowli pracownika, który w ciągu tygodnia od objęcia obowiązków w owczarni, spowodował zatrucie owiec nadmiernie zadawanymi paszami mineralnymi, a w ciągu ½ roku doprowadził pogłowie owiec do charłactwa przez niedbałe żywienie i brak pielęgnacji.

W spółdzielni Boboluszki zastąpiono stałe fachowe dojarki dojarkami zmienianymi co tydzień, w wyniku czego notuje się gwałtowny spadek wydajności mleka.

Ani komitet powiatowy, ani Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Głubczycach z tych rażących faktów nie wyciągają wniosków.

Dużą rolę w rozwoju hodowli odgrywa kobieta. Mamy liczne przykłady wspaniałych osiągnięć naszych kobiet w tej dziedzinie. Dobrze rozwijająca się hodowla trzody w Kurlicach, pow. Głogów — to zasługa przede wszystkim chlewmistrzyni ob. Pastuły Bronisławy czy też w Olbrachcicach, pow. Radomsko — ob. Bąk Stanisławy. W obu wypadkach chlewmistrzynie te przejęły zaniedbane chlewnie i doprowadziły je do poziomu wzorowych i dochodowych ferm zespołowych. Praca z kobietami zatrudnionymi w hodowli uchodzi z pola widzenia instancji partyjnych i POM. Przyczyny ciągłych zmian w obsłudze zwierząt tkwią również w nie zwalczonym do końca, niesłusznym, lekceważącym stosunku do pracowników obsługujących zwierzęta. W pracy instancji partyjnych i rad narodowych nie ma troski i walki o podniesienie autorytetu i szacunku dla pracy oborowego, chlewmistrza czy dojarki. W wielu spółdzielniach toleruje się fakty krzywdzenia członków brygad hodowlanych przez niezaliczanie im słusznych zarobków, pomijanie w premiowaniu od uzyskanej produkcji ponadplanowej. Doprowadzenie do świadomości każdego brygadzisty, dojarki i każdego pracownika zatrudnionego w hodowli, że każde ponadplanowo urodzone i wychowane cielę, prosię i jagnię, że każdy ponadplanowo sprzedany tucznik, udojony litr mleka i uzyskany kilogram wełny stanowią szeroką podstawę do uzyskiwania przez nich wysokich zarobków — pozwoliło już w wielu spółdzielniach zlikwidować trudności i w rozwoju hodowli, i w zdobyciu stałych pracowników do obsługi zwierząt.

Tylko w oparciu o taki sposób wynagradzania brygad hodowlanych można zapewnić ciągły wzrost pogłowia i jego wydajności, a także stworzyć warunki do przyciągania młodzieży do pracy w spółdzielni, zwłaszcza w produkcji hodowlanej.

Pracę w hodowli, osiągnięcia ludzi i gospodarstw w tym zakresie zbyt nieśmiało oświetla nasza prasa, nie wytwarzając właściwej atmosfery podnoszenia godności i wiadomości fachowych zatrudnionych w hodowli ludzi.

Wiele naszych błędów i braków tkwi również w słabej pracy z kadrą zootechniczną i niedocenianiu hodowli przez instancje partyjne, rady narodowe i POM. Przyjęty od dłuższego czasu, zwłaszcza w woj. gdańskim, bydgoskim, białostockim i lubelskim, system kierowania rolnictwem za pomocą oderwanych akcji, i to tylko na pewnych odcinkach, z ignorowaniem wszelkich innych zagadnień jest zaprzeczeniem podstawowej, zdrowej zasady kierowania rolnictwem w ogóle.

Akcje ciągle oderwane od całości rolnictwa są szczególnie szkodliwe dla hodowli, która nie znosi kampanijności i „doskakiwania". Praca w hodowli musi być pracą stałą, równomiernie rozłożoną w ciągu całego roku.

Kierowanie rolnictwem systemem akcji i przerzucanie aparatu wykonawczego, zwłaszcza rad narodowych, od problemu do problemu, dezorganizuje normalny tok pracy, demoralizuje i tak słaby aparat terenowy oraz odbija się na wynikach produkcyjnych w rolnictwie jako całości, co potwierdzają liczne przykłady.

Spółdzielnia produkcyjna Stare Pole w woj. gdańskim w końcu 1952 r. posiadała chlewnię składającą się zaledwie z 1 maciory i kilku warchlaków. Już w 1953 r. wskutek dużej pomocy ze strony dobrego zootechnika ob. Kausowskiego, spółdzielnia rozwinęła hodowlę trzody, uzyskując pod koniec tego roku dochód z hodowli trzody 184 000 zł. Zootechnik Kausowski bywał regularnie w spółdzielni Stare Pole, poświęcając wiele czasu na pracę z brygadą hodowlaną.

W 1954 r. zootechnika tego przeniesiono na inne stanowisko, nie zapewniając spółdzielni pomocy innego fachowca. Dochód tej spółdzielni za 1954 r. z hodowli trzody zmalał do połowy sumy osiąganej w poprzednich latach, w czym niewątpliwie poważnie zaciążył brak porad fachowych.

Prezydium WRN w Gdańsku stale odrywa od normalnych zadań kierownika laboratorium kontroli mleczności krów ob. Stachowiaka. Laboratorium otrzymuje codziennie dużą ilość próbek mleka z obór PGR i spółdzielni produkcyjnych do analizy. Pozostały personel laboratorium, poza ob. Stachowiakiem, jest niewykwalifikowany i w przeprowadzanych analizach popełnia błędy.

Wypadki bezmyślnego odrywania służby zootechnicznej od jej normalnych zajęć występują często w niektórych powiatach woj. szczecińskiego, jak np. Stargard, Goleniów i Gryfice, mimo że prezydia rad narodowych tych powiatów podejmowały wnioski w sprawie metod pracy zootechników, zmierzające między innymi do nieodrywania ich od normalnych zajęć.

W woj. olsztyńskim wiele prezydiów rad narodowych, jak w Pasłęku, Piszu, Węgorzewie i Lidzbarku, w ciągu 1954 r. praktycznie hodowlą w ogóle się nie zajmowało, ograniczając się do wysłuchiwania na swoich posiedzeniach informacji o wykonaniu obowiązkowych dostaw czy wykorzystaniu kredytów, bez wyciągania wniosków z ogólnej sytuacji. Zagadnieniu temu niedostateczną uwagę poświęcają również KP woj. olsztyńskiego.

O karygodnym stosunku do zagadnień hodowli świadczy przykład POM Strzelin, woj. wrocławskie, gdzie agrochemika ob. Wojtucha z powodu nieprzydatności na dotychczasowym stanowisku, skierowano na starszego zootechnika, wychodząc z założenia, że w hodowli nie potrzeba wiele umieć. Ani KP, ani też prezydium rady narodowej — mimo że fakt ten jest im znany — nie zareagowały na to niesłuszne posunięcie i godzą się z takimi praktykami.

Sprawy hodowli i pracy z kadrą zootechniczną zajmują wiele miejsca w pracy KW w Opolu. W 1954 r. sytuacja w dziedzinie hodowli była kilkakrotnie przedmiotem rozważań egzekutywy. Również Prezydium WRN w Opolu zagadnieniu temu poświęca wiele uwagi. Charakterystyczne jest to, że w Opolu sekretarz rolny KW rozmawia często z zootechnikami wojewódzkimi, wskazuje im na najbardziej zagrożone odcinki hodowli, wysłuchuje ich wniosków i udziela wydatnej pomocy w ich pracy. Podobną formę pracy przyjął również KW w Poznaniu.

VI. BUDOWNICTWO INWENTARSKIE I MECHANIZACJA PRAC W HODOWLI

Istotnym problemem w hodowli, który ma decydujące znaczenie dla stworzenia odpowiedniego środowiska zwierzęciu — są pomieszczenia dla inwentarza.

Trzeba z całą ostrością stwierdzić, że dotychczasowe poczynania budowlane, zwłaszcza w spółdzielniach produkcyjnych, były w zbyt licznych wypadkach błędne i niepraktyczne. Wynikały one przede wszystkim z wadliwego opracowywania projektów typowych, jak również ze sposobu realizacji tych projektów w terenie.

Za chaos, jaki na tym odcinku do dziś jeszcze panuje, w dużym stopniu ponosi odpowiedzialność Ministerstwo Rolnictwa, które zbyt późno przystąpiło do wypracowania i realizacji w terenie takich projektów, które powinny odpowiadać potrzebom szerokiej praktyki.

Jednocześnie dotychczas rady narodowe i POM wykazywały wiele obojętności w sprawie lokalizacji i wykonawstwa budów oraz ich wykorzystaniu funkcjonalnym.

Dotychczasowy stan budownictwa inwentarskiego pogarszał fakt całkowitej ucieczki od tego budownictwa służby zootechnicznej zarówno POM, jak i rad narodowych. Wznoszone nowe budowle, jak i dokonywane adaptacje budynków inwentarskich, przeprowadzane były w większości wypadków bez udziału służby zootechnicznej. Przeprowadzone w bieżącym roku przez Ministerstwo Rolnictwa kontrole w 5 województwach na terenie 20 spółdzielni prowadzących budowy wykazały, że w większości wypadków służba zootechniczna nie orientowała się w przebiegu tych inwestycji, wprowadzonych zmianach i nie służyła radami członkom spółdzielni w rozwiązywaniu lokalnych trudności w tym zakresie.

Wydaje się wskazane powołanie Instytutu Budownictwa Wiejskiego, którego zadaniem byłoby prowadzenie prac badawczych w zakresie budownictwa wiejskiego ze szczególnym uwzględnieniem budownictwa inwentarskiego — przy czym prace te byłyby prowadzone w istniejących obecnie terenowych zakładach badawczych.

Wskazane również jest powiększenie ilości specjalistów budownictwa wiejskiego przygotowywanych przez wyższe zakłady naukowe, jak również pogłębienie nauki budownictwa inwentarskiego w wyższych szkołach rolniczych oraz technikach hodowlanych.

Również w zakresie wykorzystania materiałów miejscowego pochodzenia w budownictwie inwentarskim (glina, słoma, trzcina, żużel itp.), nie ma należytej fachowej propagandy i podjętych w tym kierunku organizacyjnych kroków. Nie są również podjęte przez naukę lub też należycie powiązane z praktyką badania najodpowiedniejszych warunków środowiska, jak również badania nad wyzyskaniem krajowych możliwości w zakresie materiałów budowlanych, zwłaszcza miejscowego pochodzenia.

Stopień mechanizacji wznoszonych nowych budynków jest niedostateczny. Tania mechanizacja, nie wymagająca specjalnych nakładów, zamiast drogich i łatwo psujących się instalacji, jak np. mechanizacja ciągu paszowego za pomocą trójkołowych wózków ogumionych (jak np. w NRD) — nie jest stosowana, a w tej chwili jest dopiero w stadium opracowywania projektów i prototypów.

Pełna mechanizacja pracochłonnej czynności, jaką jest przygotowanie pasz, tj. mechanizacja paszarni, mimo doskonałych wzorów agregatów paszarnianych z ZSRR — jest w naszym kraju zbyt wolno realizowana.

O naszych zaniedbaniach w tej dziedzinie świadczy najlepiej fakt, że na wystawach pokazuje się niekompletne prototypy tych maszyn.

Wiele zaniedbań w zakresie wprowadzania prostej mechanizacji wykazują POM Brak zainteresowania tym zagadnieniem ze strony służby zootechnicznej powoduje, że rozmiary mechanizacji pracochłonnych robót w hodowli są niewielkie, co powoduje, że praca przy obsłudze zwierząt jest bardzo ciężka i wymaga zatrudnienia większej obsługi oraz nie sprzyja wzrostowi produkcji.

Dotyczy to zwłaszcza takich czynności, jak: zaopatrzenie w wodę i samoczynne pojenie, transport pasz i obornika, przygotowanie pasz, udój krów, strzyża owiec, załadowanie i wyładowanie silosów.

Tymczasem doświadczenia radzieckie oraz niektórych naszych PGR wykazują, że w gospodarstwie rolnym posiadającym 100 krów dojnych oraz 300 sztuk świń, zmechanizowanie wymienionych robót daje przy odpowiedniej organizacji pracy następujące oszczędności w skali rocznej:

— zmechanizowanie transportu wewnątrzbudynkowego — około 530 roboczodni,

— kompleksowe zmechanizowanie przygotowania pasz — około 700 roboczodni,

— zmechanizowanie udoju — około 600 roboczodni.

Dzięki powyższym efektom w formie zmniejszenia nakładów robocizny na jednostkę produkcji, nakłady inwestycyjne na mechanizację amortyzują się w ciągu 2—3 lat. Powyższe korzyści dostatecznie wskazują na mechanizację, jako na czynnik prowadzący do złagodzenia deficytu rąk roboczych w rolnictwie, występującego u nas dość często.

Poważne zadania stawiane przed rolnictwem w zakresie rozwoju hodowli wymagają szerszego włączenia nauki do udzielania pomocy praktyce. W związku z tym prowadzone powinny być przede wszystkim badania naukowe, które mają decydujący wpływ na przyśpieszenie, usprawnienie, potanienie i zwiększenie produkcji.

Przed nauką stawiamy pilne zadania ustalenia właściwych zestawów pasz niezbędnych w praktycznym żywieniu zwierząt, aby produkcja mleka, mięsa, wełny i jaj była najtańsza i pierwszorzędnej jakości. W zagadnieniu żywienia oczekuje praktyka również zdecydowanego i jasnego stanowiska w sprawie wszechstronnego wykorzystania kukurydzy jako paszy dla różnych gatunków zwierząt gospodarskich, a zwłaszcza zastosowania kiszonek z kolb kukurydzy w żywieniu trzody chlewnej.

Praktyka hodowlana oczekuje też rozwiązania problemów żywienia i wychowu młodzieży oraz podjęcia walki z gruźlicą, rzęsistkiem bydlęcym i innymi chorobami hamującymi rozwój naszej hodowli.

Przed nauką stawiamy również zadanie opracowania zagadnienia właściwego przygotowania krów dla zapewnienia długotrwałej i opłacalnej produkcji.

Nie podjęte zostały również szerzej prace badawcze w zakresie ekonomiki hodowli — tak niezbędne w socjalistycznej gospodarce rolnej.

Rzeczą ważną jest skoordynowanie planu badań wszystkich instytutów naukowych, pracujących dla potrzeb praktyki rolnej i szybkie powołanie operatywnej placówki do przekazywania wyników badań praktyce.

* *
*

Kierunki rozwojowe hodowli w projekcie planu pięcioletniego przewidują przede wszystkim szybkie wyrównanie pogłowia zwierząt w tych rejonach kraju, gdzie istnieją jeszcze nie wyzyskane duże rezerwy paszowe i gdzie równocześnie pogłowie to jest stosunkowo niewielkie. Dotyczy to szczególnie województw: szczecińskiego, olsztyńskiego, białostockiego, lubelskiego i wrocławskiego. Wzrost pogłowia nastąpić musi również w pozostałych województwach przy jednoczesnym podniesieniu jakości.

Zadania w zakresie rozwoju hodowli są więc trudne i złożone. Od ich wykonania zależy dalsze nasze posuwanie się naprzód w rozwoju całej gospodarki narodowej.

Chodzi o to, aby zadania wynikające z naszego planu i naszych potrzeb dotarły do powszechnej świadomości, aby stały się własnością wszystkich pracujących chłopów, członków brygad hodowlanych w PGR i spółdzielniach produkcyjnych, aktywu partyjnego, rad narodowych, POM i PGR. Chodzi o to, aby wykonaniu tych wielkich, napiętych zadań towarzyszyła wzmożona i ciągła aktywność instancji i organizacji partyjnych, aby podjąć szeroką pracę masowo-polityczną dla zabezpieczenia ich realizacji.

Z ZAGADNIEŃ PRACY NA WSI*)

Nieco o pracy zespołowej na wsi

(artykuł dyskusyjny)

Wszystkim nam leży na sercu rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Aby mógł on postępować, potrzebna jest nam niewątpliwie silna baza materialna w postaci maszyn i kredytów, potrzebna jest dobrze wyposażona sieć POM, zasilonych doświadczonymi kadrami, potrzebna jest ponadto działalność organizacyjna rad narodowych i komitetów partyjnych. Są to bezsprzecznie wszystko rzeczy ważne, nawet bardzo ważne. Ale w ostatecznym rachunku o rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi decyduje *świadomość mas chłopskich.* Bo właśnie te masy mają stać się *czynnymi twórcami* dokonywającego się przełomu, a nie jego biernymi widzami.

Masom chłopskim trzeba dopomóc do wkroczenia na nową, o dziejowym znaczeniu drogę. Z tym zgadzamy się wszyscy. Komenderowanie masami chłopskimi przynosi tylko szkody. Pozostaje więc jedna i jedyna droga: *przekonywanie* szerokich mas chłopskich, przekonywanie i jeszcze raz przekonywanie. Masom chłopskim jest bardzo trudno zmienić do gruntu dotychczasowy tryb życia, odejść od przekazanych przez ojców i dziadów tradycji, zerwać z uświęconą przez wieki bazą ekonomiczną i pójść odważnie w nowe i nieznane.

Chłopstwo jako masa jest *klasą drobnomieszczańską.* A spółdzielnia produkcyjna to znaczy socjalizm. W toku budowania spółdzielczości na wsi klasa drobnomieszczańska, klasa drobnych wytwórców towarów, przekształca się i musi się przekształcić w klasę o nowej postawie ekonomicznej i nowej świadomości, w klasę społeczeństwa socjalistycznego, klasę chłopów-spółdzielców. Ten proces przekształcania się klasy jest z konieczności trudny i pełen sprzeczności.

Nie szukajmy więc w naszej pracy, zwłaszcza w pracy wśród chłopów, łatwych pozornie rozwiązań, które w konsekwencji dają efekty podobne do baniek mydlanych.

Starajmy się tak kształtować naszą pracę, aby wcielać w praktyce podstawową bolszewicką zasadę: *nie tylko uczyć masy, ale uczyć się od mas.* A szczególnie w obecnym okresie jest się czego nauczyć od mas chłopskich.

Wokół nas powstaje dużo najrozmaitszych form współdziałania i zbiorowej samopomocy na wsi. W jednych okolicach, jak np. w woj. warszaw-

---

*) Prosimy naszych czytelników o nadsyłanie uwag i wypowiedzi na temat problemów poruszonych w tym dziale. **(Red.)**

skim, będą to wspólne klepiska, na których chłopi wypożyczoną maszyną z GOM młócą kolejno swoje zboża. Gdzie indziej, jak w Leżejowicach w pow. przeworskim czy w Słupcy w pow. koneckim będzie to założona samorzutnie przez chłopów spółdzielnia maszynowa, której członkowie wspólnie zakupują maszyny i użytkują je zgodnie ze wspólną decyzją. W wielu wsiach będzie to zespołowe użytkowanie przez członkinie koła gospodyń wiejskich międlarki do lnu czy kultywatora otrzymanego przez zespół w nagrodę za osiągnięcia w hodowli lub za przodowanie w dostawach. We wsiach woj. krakowskiego spotkamy inne formy zbiorowego współdziałania: są tam grupy hodowców bydła czerwonego, grupy hodowców owiec itp. Znamienne są również inne przykłady. Oto w pow. radomszczańskim w konkursie hodowlanym uczestniczyły w roku 1952 — 43 kobiety, w 1953 r. — 248 kobiet, w 1954 — 3 740 kobiet. W wielu wsiach koła ZSCh zakupują do wspólnego użytku zarodowe knury, buhaje i tryki, by w ten sposób podnieść wyniki hodowli. Wiejskie zespoły świetlicowe w roku bieżącym przystąpiły do eliminacji w ilości dwukrotnie większej aniżeli w roku ubiegłym. We wsi Hrebenne, w pow. tomaszowskim, powstał przy bibliotece gromadzkiej, obok innych zespołów czytelniczych, zespół techniczny. Zespół ten złożony jest z chłopów w wieku od lat 20 do 70. W okresie zimy przeczytali oni i wspólnie przedyskutowali wszystkie książki znajdujące się w bibliotece z dziedziny mechanizacji, elektryfikacji i radiofonizacji. Pod wpływem lektury uczestnicy zespołu zmontowali szereg mechanizmów własnego pomysłu. We Władysławowie w pow. ciechanowskim członkinie koła gospodyń założyły dzieciniec na czas żniw. Same znalazły odpowiedni lokal i same doprowadziły go do porządku. Dziećmi opiekuje się jedna z nich, wybrana przez koło. Podczas gdy ona zajmuje się dziećmi, pozostałe członkinie koła wykonują za nią prace w jej gospodarstwie. We wsi Zelizna w pow. radzyńskim powstało 17 zespołów, zrzeszających 90 plantatorów nasion warzyw. Zawierają oni zbiorowe umowy z Centralą Nasienną, zespołowo zakupują nasiona i pobierają nawozy sztuczne, wzajemnie pomagają sobie w pielęgnacji upraw i tępieniu szkodników, a następnie zbiorowo odstawiają nasiona. Zespołowa praca umożliwiła im złamanie istniejącego od lat monopolu ogrodników-kułaków, prowadzących gospodarkę nasienną przy pomocy sił najemnych.

Można by długo wymieniać przykłady zespołowego wysiłku, zespołowych twórczych czynów wsi. Jeśli przechodziliśmy dotychczas obojętnie obok tych form aktywności wsi, to bodajże przede wszystkim dlatego, że wciąż jeszcze pokutuje wśród nas fałszywy pogląd, że dla dalszego rozwoju wsi wyłączną wartość posiada założenie spółdzielni produkcyjnej (i to koniecznie III typu). O reszcie rzekomo nawet mówić nie warto.

Nie może ulegać wątpliwości, że stanowisko takie nie przynosi nam korzyści. Opóźnia ono zarówno wykorzystanie rezerw w rolnictwie, jak i dojrzewanie świadomości mas. Dlatego trzeba z nim zerwać, trzeba się cieszyć z rosnącej z dnia na dzień inicjatywy mas chłopskich w zakresie stosowania rozmaitych form zbiorowego współdziałania. Grupy sąsiedzkiej uprawy ziemi obok grup wzajemnej pomocy, zespoły likwidacji odłogów obok grup plantatorów buraka, spółki wodne obok komitetów budowy domów ludowych, zrzeszenia plantatorów kukurydzy obok grup samokształcenia rolniczego, zespoły łąkarskie w parze z grupami uprawy roślin oleistych — czyż można wymienić je wszystkie? Świadczą one dobitnie o bogactwie i różnorodności form występujących dziś na wsi masowo.

Jesteśmy niewątpliwie świadkami nowego, niezmiernie ciekawego zjawiska. Chłopi w coraz większym stopniu wyzbywają się dawnej, spowodowanej nędzą i uciskiem postawy liczenia tylko na siły i możliwości własnej gospodarki. Chłopi garną się w niespotykanym dotychczas stopniu do wszelkich form zespołowej pracy i zbiorowej walki z trudnościami. Co więcej, chłopi stają się aktywnymi twórcami tego rodzaju form, coraz głośniej upominają się o pomoc w ich organizowaniu i wskrzeszają niejedną zaginioną tradycję w tej dziedzinie. Ruch ten wyraźnie wystąpił na wsi już po IX Plenum, ale zwłaszcza w ostatnim czasie przybrał na sile w związku z ogólnym ożywieniem wśród mas chłopskich, którego świadkami jesteśmy obecnie.

Czym wytłumaczyć to ciążenie chłopów ku zespołowym formom pracy? Wydaje się, że działa tu szereg czynników. Dużo gospodarstw odczuwa brak sił roboczych w związku z odejściem młodzieży do miast i rozwiązania tych trudności szuka we współdziałaniu z innymi. Setki i tysiące chłopów dzięki Polsce Ludowej nauczyło się cenić maszyny rolnicze i pragnie je jak najlepiej wykorzystać stosując takie czy inne formy pracy zespołowej. Ale obok sprawy korzyści materialnej coraz wyraźniej występuje wśród chłopów zrozumienie, że zorganizowany, zbiorowy wysiłek daje nie tylko większe możliwości na codzień każdemu gospodarzowi, ale otwiera również przed wsią polską szerokie perspektywy rozwoju na przyszłość. Przekształcanie się *świadomości* mas chłopskich pod wpływem sojuszu robotniczo-chłopskiego i pod przewodem partii występuje tu wyraziście i cieszy każdego umiejącego rozsądnie patrzeć aktywistę społecznego.

Dlatego właśnie wszelkie formy współdziałania między chłopami zasługują na jak najbaczniejszą uwagę partii. Powstają one często żywiołowo i rozwijają się obok nas niemal nie zauważone. Podczas gdy my, aktywiści, dyskutujemy nieraz długo i zawile nad tym, jak zachęcić masy do udziału w tych czy innych zalecanych przez partię poczynaniach, masy torują nowe drogi formami przez siebie zrodzonymi i kroczą w kierunku wytyczonym przez partię. Wniosek stąd jasny. Uczmy się od mas, uczmy się cierpliwie i wnikliwie. Obserwujmy skrupulatnie powstające wokół nas zalążki nowego życia, dopomagajmy im w dalszym wzroście, opierajmy się na inicjatywie chłopskiej w tej dziedzinie. Nauczmy się cenić doświadczenia chłopów i upowszechniajmy wśród szerokiego ogółu ich uporczywy, twórczy wysiłek.

Szukajmy dróg i metod najbardziej dostępnych, najbardziej zrozumiałych dla szerokich mas. Podchwytujmy formy wysuwane przez masy, a więc wyrastające z ich potrzeb. Dążmy konsekwentnie do tego, by szedł za nimi nie tylko aktyw chłopski, ale by coraz lepiej zrozumiały nas miliony. Zdobywajmy trudną sztukę *kierowania masami* i walczmy z wszelkim komenderowaniem.

Dużo jeszcze mamy w tej dziedzinie do zrobienia. Stara to prawda, że masy przekonać można przede wszystkim faktami. Zwłaszcza masy chłopskie. Jeśli idzie nam o to, aby miliony pracujących chłopów zrozumiało ideę spółdzielczości produkcyjnej, a tym samym weszło na drogę socjalizmu, to propagować musimy takie formy, które pozwolą nam trafić do milionów. Nie wystarczy nakłaniać chłopa ze wsi indywidualnej do zwiedzenia dobrze pracującej spółdzielni. Jest to niewątpliwie zamierzenie słuszne i pożyteczne. Ale ilu chłopów zdoła ono objąć? Bardzo niewielu w stosunku do istniejącego po dziś dzień morza indywidualnych gospo-

darstw chłopskich. Dlatego też forma ta jest niewątpliwie niewystarczająca. Ma ona ponadto pewien nieodłącznie tkwiący w niej brak, którego przezwyciężyć nie można: chłop zwiedzający spółdzielnię jest tylko widzem, obserwatorem, ale nie doświadcza, nie wypróbowuje aktywnie zespołowych metod pracy. Dlatego nie poprzestając na wycieczkach trzeba systematycznie pomagać w tworzeniu właśnie czynnego, zbiorowego współdziałania. Niejednokrotnie była już o tym mowa w dokumentach partyjnych. Uchwały IX Plenum, a następnie uchwały II Zjazdu i III Plenum kładą nacisk na organizowanie zespołowej pracy na wsi. W partyjnym języku zyskał nawet popularność swoisty termin: *pomosty* prowadzące do spółdzielczości produkcyjnej. Niejeden komitet partyjny podejmował uchwały w sprawie owych pomostów, niejeden artykuł poświęcono temu zagadnieniu. A mimo to przechodzimy nieomal obojętnie obok form powstających żywiołowo wśród mas chłopskich. Niechaj ten stan rzeczy zilustrują cyfry i fakty.

Każdy kto styka się ze wsią, wie, że wśród mas chłopskich rośnie zainteresowanie pracami wodno-melioracyjnymi. Rośnie ono burzliwie i żywiołowo. W całym kraju powstają zespoły melioracyjne, łąkarskie itp. Nazwy ich są najrozmaitsze, istota zaś w zasadzie ta sama. Polega ona na tym, że grupa chłopów zrzesza się w celu dokonania określonych prac melioracyjnych na swych łąkach dla ich zagospodarowania. Zespół wybiera zarząd oraz przewodniczącego, czasem ustala coś w rodzaju statutu. Przewodniczący porozumiewa się z rejonowym zarządem wodno-melioracyjnym co do planu podejmowanych prac, stara się o nawozy sztuczne dla ogółu, zabiega o nasiona. Członkowie zespołu ustalają między sobą podział pracy i zasady podziału pokosów, często też organizują wspólne czytanie broszur rolniczych. Zespół taki jest na wsi czymś zupełnie nowym. Ilość takich zespołów — według danych Ministerstwa Rolnictwa — sięga obecnie 4 000. Na krajowym zjeździe łąkarsko-melioracyjnym w październiku ub. roku inż. Sarnecki, kierownik zarządu wodno-melioracyjnego woj. warszawskiego, naliczył w tym jednym tylko województwie około 1 000 zespołów łąkarsko-melioracyjnych, które zrzeszają — jego zdaniem — 25 000 członków i przeprowadzają pracę na 35 000 ha. Jest to więc niewątpliwie duża liczba, jest to poważny czynnik w walce o wykorzystanie rezerw naszego rolnictwa. Co więcej — jest to praktyczna szkoła współdziałania, wywierająca wpływ na coraz szersze masy. Mówił o tym obrazowo na wspomnianym wyżej zjeździe przodujący chłop, Władysław Pustelnik z Radziechowic pow. radomszczańskiego. Powiedział on między innymi: „Zespół nasz leży nad Wartą i obejmuje 7 osiedli i 1 117 członków. Obecnie mamy już 1 120 ha łąk sztucznych zamiast 48 ha, jakie mieliśmy przed 1939 rokiem. Nie tylko wykopaliśmy rowy, ale zbudowaliśmy na łąkach drogę i kilka stałych mostów, zagospodarowaliśmy ponad 100 ha dołów potorfowych i zorganizowaliśmy wspólne wydobywanie torfu. Aby ułatwić sprzęt siana, zespół zorganizował w tym roku wspólne koszenie traw za pomocą maszyn z miejscowego POM, a rolnicy tak się zapalili do korzystania z traktorów, że zgłoszono zapotrzebowanie na wykonanie drugiego pokosu. Wysokie plony siana zmieniły zupełnie stan naszych obór. Gdy przed melioracją mieliśmy w samych Radziechowicach 114 krów i nie sprzedawaliśmy ani litra mleka, teraz mamy 364 krowy i 156 sztuk jałowizny, a ilość mleka oddana z zespołu ponad plan przekroczyła w tym roku 800 tysięcy litrów. Wieś zagęściła się szeregiem budynków murowanych, zbudowano

sporo dużych stodół. Zwiększony ruch wywołuje częste i silne zabłocenie drogi i ścieżek, ale nauczyliśmy się już wspólnie prowadzić walkę z przeciwnościami i obecnie wieś posiada 2 kilometry dobrej, suchej drogi i 4,5 kilometra chodnika. Zorganizowaliśmy też zespołowo założenie sadów i posadziliśmy 6 tysięcy drzewek" (cytowano według „Nowego Rolnictwa" nr 11, 1954 r.).

Na przykładzie Radziechowic widać wpływ pracy w zespole wodno-melioracyjnym na całokształt gospodarki i na poziom świadomości uczestniczących w nim chłopów. Radziechowice nie stanowią pod tym względem wyjątku. Takie czy inne zaczątki przemian zachodzących w związku z pracą w zespole da się zaobserwować niemal wszędzie. Tym trudniej wytłumaczyć fakt, dlaczego aktyw partyjny przechodzi dotychczas obojętnie obok zespołów wodno-melioracyjnych niemal ich nie dostrzegając, dlaczego cały ciężar troski o te zespoły, o ich rozwój i dalsze dojrzewanie przerzucony został na fachowców z rejonowych zarządów wodno-melioracyjnych?

Pytanie to ma charakter zasadniczy. Wydaje się, że odpowiedź może być tylko jedna. Wciąż jeszcze w poszczególnych ogniwach naszej partii występuje niedocenianie takich form pracy wśród chłopów, które nie dają natychmiastowego efektu w postaci spółdzielni produkcyjnej lub co najmniej komitetu założycielskiego. Wciąż jeszcze istnieje nie wypleniona do końca pogoń za natychmiastowym efektem, za liczbą. Powodem jest to, że nie umiemy wyzbyć się w pełni metod komenderowania i tłumienia krytyki i dlatego jakże często pokrzykujemy zarówno na bezpartyjnych, jak i na nasz partyjny, oddany aktyw. Brak nam cierpliwości i solidnej, po marksistowsku przeprowadzonej konkretnej analizy zachodzących wokół nas zjawisk.

Dlatego też nie uwzględniamy w naszej działalności wielu form pośrednich, które dopomóc mogą masom w dojrzewaniu ich świadomości. Znamienny pod tym względem jest lekceważący stosunek do organizowania grup sąsiedzkiej uprawy. IX Plenum ustaliło słuszną zasadę, że POM winny służyć pomocą nie tylko spółdzielniom produkcyjnym, ale i chłopom indywidualnym. Wydana w ślad za tym w lutym 1954 r. uchwała rządu przewiduje powstawanie wśród chłopów grup sąsiedzkiej uprawy, które porozumiewają się z POM i zawierają umowy o wykonanie u nich prac w ciągu danego roku. Zbiory z pól pozostają własnością indywidualną.

Gdy zachodzi ku temu realna potrzeba, POM może wpłynąć na chłopów, by zgodzili się na chwilowe zaoranie miedzy celem umożliwienia pracy traktorów. Na miejscu miedz chłopi wbijają kołki, wkopują kamienie, lub wyorują głębszą bruzdę. Ale ziemia i zbiory pozostają indywidualną własnością. W tych warunkach rodzi się nowa forma współdziałania, pogłębia się wśród chłopów zrozumienie roli nowoczesnej techniki w rolnictwie. Któż nie rozumie, że leży to w interesie partii?

A jednak... gdy wspólnym wysiłkiem Ministerstwa Rolnictwa i Zarządu Głównego ZSCh przeprowadzono niedawno kontrolę w tej dziedzinie, okazało się, że w całym kraju istnieją aż... 33 grupy sąsiedzkiej uprawy. „Optymiści" twierdzą, że chyba można ich naliczyć około 60. Ale to sytuacji nie zmienia. Nie zatroszczyły się o ich tworzenie ani POM, ani rady narodowe, ani zarządy rolnictwa, ani zarządy ZSCh, ani komitety powiatowe. Stworzone przez państwo możliwości nie zostały wykorzystane w pracy masowej. Kto zawinił? Trzeba chyba uderzyć się w piersi i powiedzieć: my wszyscy.

Przykładem lekceważenia form pośrednich, pogoni za złudnymi w rezultacie osiągnięciami, a jednocześnie dowodem zupełnego pomieszania pojęć jest dokument, który w tych dniach wpadł mi w ręce. Jest to ulotka, wydana w czerwcu przez Zarząd Powiatowy Związku Samopomocy Chłopskiej w Kutnie i rozkolportowana w wielu tysiącach egzemplarzy. Cytuję ją w całości (podkreślenia moje).

„Pracujący Chłopi naszego powiatu i Członkowie Związku Samopomocy Chłopskiej!

Powiat nasz Kutno jest jednym z najbardziej towarowych powiatów w naszym województwie łódzkim, lecz dotychczas nie wykorzystaliśmy wszystkich rezerw, jakie tkwią w naszych gospodarstwach, by podnieść je na wyższy poziom i zwiększyć hodowlę.

Cel ten możemy osiągnąć jedynie wtedy, kiedy przestawimy gospodarkę naszego powiatu z nierentownych, małych gospodarstw indywidualnych na wielkie gospodarstwa, którymi są spółdzielnie produkcyjne. Wtedy będziemy mogli w pełni wykorzystać park maszynowy, jakim rozporządza nasz POM w Bedlnie i zorganizowanych 12 gminnych ośrodków maszynowych. Jedynie na tych gospodarstwach w pełni można zastosować zdobycze nauki tak agronomii jak i zootechniki. Przy zastosowaniu mechanicznej uprawy ziemi jak i też nowych zdobyczy nauki zwiększymy wydajność z naszych pól i powiększymy hodowlę, przez to zmniejszymy różnice, jakie powstały pomiędzy rozwojem naszego przemysłu a rolnictwa, co za tym idzie — podniesiemy stopę życiową mas pracujących w mieście i na wsi.

Chłopi, aktywiści Związku Samopomocy Chłopskiej!

Przeprowadzajcie szeroką agitację wśród naszych członków i niezorganizowanych chłopów, by zakładali zespoły łąkarskie, zespoły sąsiedzkiej uprawy, zakładajcie zespoły pszczelarskie, zrzeszenia producentów buraka cukrowego i uprawy kukurydzy. Zgłaszajcie się do rad narodowych i prezesów zarządów gromadzkich ZSCh o dokładne wyjaśnienia, jak i na jakich warunkach organizować wyżej wymienione zespoły i zrzeszenia. Żądajcie pomocy fachowej od agronomów rejonowych i instruktorów ochrony roślin, którzy chętnie wam tej pomocy udzielą. *Dobrze zorganizowane zespoły pomogą wam szybciej zrozumieć i przekształcić je na spółdzielnie produkcyjne niższego typu, gdyż z pracy w zespole wyciągnięcie wnioski, że przebudowa wsi w naszym ustroju jest konieczna i czym wcześniej przebudujemy naszą wieś z gospodarki indywidualnej na zespołową, tym wcześniej osiągniemy nasz cel — to jest dobrobyt dla nas samych i naszych pokoleń*".

Należy wyrazić żal, że Komitet Powiatowy w Kutnie, który pozostaje w najściślejszym kontakcie z Zarządem Powiatowym ZSCh, dopuszcza do wydawania tego rodzaju dokumentów, ba, co więcej, że go nawet w takim kierunku inspiruje.

Nie ma chyba potrzeby przekonywać po IX Plenum, że wykorzystywanie wszystkich rezerw tkwiących w rolnictwie nie sprowadza się, jak to sugeruje ulotka, wyłącznie do zakładania spółdzielni produkcyjnych. Musimy jeszcze dużo zrobić, aby podnieść wydajność gospodarstw indywidualnych. Wysiłki nasze w tej dziedzinie nie skończą się ani za rok, ani za dwa. Czyż trzeba przekonywać, że kredyty dla gospodarstw indywidualnych, że zwiększenie dla nich przydziałów materiałów budowlanych, że zaopatrzenie ich w nasiona selekcyjne, że ułatwianie im nabywania wartościowych sztuk hodowlanych i maszyn rolniczych itd. itd. mówią coś wręcz

przeciwnego aniżeli głosi ulotka kutnowska? Niestety jednak nie tylko w Kutnie zdają się nie rozumieć tych spraw i ich wewnętrznych powiązań.

Właśnie dlatego nie można przejść do porządku dziennego nad ulotką wydaną w Kutnie. Towarzysze kutnowscy wzywają chłopów do zakładania zespołów. Chwalebna to inicjatywa. Ale towarzysze kutnowscy zapominają, że chłopi w swej masie (w Kutnie i gdzie indziej) nie są jeszcze przekonani o walorach pracy zespołowej ani tym bardziej do spółdzielczości produkcyjnej. Trzeba ich o tym przekonywać cierpliwie, podając fakty.

Czy nie byłoby więc właściwiej, gdyby autorzy ulotki zachęcając chłopów do zakładania zespołów wytłumaczyli im, jakie płyną stąd dla nich korzyści materialne? Po przykłady nie musieliby sięgać daleko. Przecież w pow. kutnowskim, podobnie jak w wielu innych powiatach, istnieją zespołowo zagospodarowane łąki, które przynoszą chłopom po 60 q siana z ha, gdy do niedawna zbierali oni po 15 q z ha na łąkach od dawna zapuszczonych. Przecież właśnie w pow. kutnowskim rolnicy chętnie zgłaszają się do zrzeszeń uprawy kukurydzy licząc między innymi na to, że znajdą w nich oparcie przy zespołowym zaopatrzeniu w nasiona i w nawozy sztuczne. Bodźce materialne, zlekceważone przez autorów ulotki — to nie fraszka, gdy chodzi o przekonywanie mas. Nie można pomijać, jak to czyni ulotka, obecnego stanu ich świadomości. Nie w ten sposób należy przekonywać o korzyściach wynikających z przynależności do zespołu sąsiedzkiej uprawy czy zrzeszenia uprawy buraka cukrowego. Nie można używać argumentu wobec chłopów, którzy nie mają jeszcze przekonania do spółdzielni produkcyjnych, że zespoły są dobre, ponieważ prowadzą do tych właśnie spółdzielni.

Mamy dużo okazji i środków, aby umiejętnie i spokojnie propagować sprawę spółdzielczości produkcyjnej. Mamy do tego radio i prasę, zebrania i szkolenia, wycieczki i wystawy. A przede wszystkim pomóżmy masom chłopskim, aby z pomocą własnego doświadczenia doszły do przeświadczenia o wyższości spółdzielczości produkcyjnej nad gospodarką indywidualną.

Jest wielką sztuką iść nogą w nogę z milionowymi masami, a jednocześnie nie zatracić nic z kierowniczej roli partii. A przecież właśnie tego wymaga od nas epoka, którą przeżywamy. Najgłębszy sens okresu dyktatury proletariatu polega bodaj przede wszystkim na tym, by dojrzały szerokie masy, by je *wychować do socjalizmu*, by przekształcić ich świadomość. Wymaga to jednak dużej giętkości, umiejętności stosowania wielu dróg, zdawałoby się okrężnych, każdorazowej gruntownej analizy sytuacji. Tylko wówczas zdołamy wybrać za każdym razem te środki i metody, które w danym okresie, w danych okolicznościach i na danym terenie są najbardziej zrozumiałe, a więc najbardziej skuteczne.

Powinniśmy na gruncie dokładnej znajomości terenu zachęcać chłopów i pomagać im organizować takie formy zespołowej pracy, które spotkają się u nich ze zrozumieniem. A takich form lekceważonych lub nie dostrzeganych przez nas jest bardzo dużo. Wyrastają one z inicjatywy mas i jest ich coraz więcej.

Czemużby np. na Lubelszczyźnie i w innych okolicach, w których uprawia się tytoń, nie zachęcić do zespołowego budowania suszarni? Powstają one tu i ówdzie po wsiach, skłaniają najbliższych sąsiadów, których nie

stać na wybudowanie własnej suszarni, do współdziałania przy wznoszeniu budynku, a następnie do współdziałania w toku pracy. Uczą zgodnego i planowego organizowania robót. Co więcej, wyzwalają spod zależności od bogaczy, którym trzeba słono płacić za korzystanie z ich suszarni. Właśnie dlatego państwo przewiduje dogodne kredyty na tego rodzaju zbiorowe poczynania. Kredyty te są w wielu wypadkach nie wykorzystywane. Nie zachęcamy chłopów ani do wspólnego budowania studni, ani do wspólnego zakładania chmielników, inspektów czy zarybiania stawów. Nie dostrzegamy tego, że wieś samorzutnie szuka dziś różnych form zespołowego działania. A przecież w niejednej wsi chłopi wspólnie zakupują maszyny rolnicze i planowo się nimi posługują. Znane są wypadki, że koło ZSCh za pieniądze otrzymane w nagrodę za przedterminowe wykonanie dostaw zakupuje siewnik czy kultywator i udostępnia go systematycznie kolejno swym członkom. Podobnie dzieje się w wielu kołach gospodyń wiejskich. Kobiety wspólnie posługują się międlarkami lnu, wyżymaczkami lub maszynami do szycia. Czy kłócą się przy tym? Raczej nie. Ustalają kolejność prac, uczą się współdziałania. Coraz częściej zastępują słowo: moje — słowem: nasze. Kto sądzi, że to drobiazgi, o których mówić nie warto, nie dostrzega, jak trudno jest chłopu indywidualnemu wyjść poza opłotki własnego gospodarstwa i jak trudno mu tym samym zacząć myśleć po nowemu. Dlatego też nie lekceważmy żadnej formy współdziałania i zespołowego wysiłku.

Wieś domaga się cegły. Nie możemy jej dostarczyć w wymaganej ilości. Czemu nie mielibyśmy zachęcić chłopów do tego, aby zakładali sposobem gospodarskim niewielkie wiejskie cegielnie, jak to czynią tu i ówdzie chłopi woj. krakowskiego, którzy najprostszą metodą w dołach ziemnych wypalają doskonałą cegłę na potrzeby gromady? Gdybyśmy spopularyzowali wśród chłopów tego rodzaju wspólne cegielnie, o ileż łatwiej byłoby zbudować świetlicę, remizę strażacką czy odremontować szkołę.

Sięgnijmy po inny przykład. Redakcje wszystkich pism związanych ze wsią zasypywane są skargami na złą realizację pomocy sąsiedzkiej. Chłopi żalą się m. in., że częstokroć w terminie, w którym otrzymują maszyny z GOM, sąsiad nie wypożycza im konia do tej maszyny. To prawda. Wyjście nie jest łatwe. Zespolenie siły pociągowej z maszynami — oto sedno sprawy. Czyż nie można by się pokusić o to, aby we wsi powstały grupy współdziałających ze sobą sąsiadów. Tego rodzaju grupy wzajemnej pomocy mogłyby otrzymać od GOM maszyny na oznaczony okres czasu, opiekować się nimi, ustalać ich marszrutę, a jednocześnie posługiwać się końmi znajdującymi się w posiadaniu członków grupy dla kolejnego uruchamiania tych maszyn. Sami chłopi, wśród których idea grup wzajemnej pomocy zyskuje w coraz większej mierze prawo obywatelstwa, wysuną niewątpliwie najrozmaitsze warianty tego rodzaju współdziałania.

Swoiste potrzeby pomocy wzajemnej odczuwa wieś na Podhalu. Twórcza inicjatywa mas doprowadza tam w wielu wypadkach do powstawania zespołów wypasowych, do wspólnego zagospodarowania hal, co prowadzi w rezultacie do wyzwolenia się spod przemożnego wpływu baców-kułaków. Ale zespoły wypasowe nie rozwiązują podstawowej trudności, którą jest dla Podhala ogromne rozdrobnienie ziemi. Rola pokrajana na wąziutkie pasemka przypomina bardziej pasiak łowicki niż uprawne pole. Gdy w Sidzinie w pow. myślenickim powstał komitet założycielski, okazało się, że ziemie kilkunastu członków wchodzących w jego skład znajdują

się w dziewięciuset kawałkach, rozsypanych po okolicznych wzgórzach i kotlinach. Komitet rozpadł się. A Ludwik Maj z Sidziny, znany działacz kulturalno-oświatowy i członek wojewódzkiej rady narodowej, powiedział mi w tych dniach ze smutkiem: „Moje zboże już do mnie nie należy, chociaż jeszcze go nie zżąłem. Zapłaciłem nim bogaczowi za wynajęcie konia. Bo przecież na 2,5 ha gospodarce nikt konia nie utrzyma, zwłaszcza gdy ta gospodarka składa się z 27 kawałków, z których najdalszy znajduje się w odległości 5 km od osiedla". Ludwik Maj i jego sąsiedzi - biedniacy mają rację. Ale czyż nie moglibyśmy im doradzić, by spróbowali zespołowo, w kilku, kupić konia na własność grupy oraz ustalić sposób jego wspólnego żywienia i planowego wykorzystania? Wydaje się, że tego rodzaju zespołowe działanie mogłoby rozwiązać niejedną trudność w życiu praktycznym górali i przełamać niejeden przesąd, tkwiący jak drzazga w ich świadomości.

Niechaj mi czytelnik nie bierze za złe, że zatrzymałam się dłużej na przykładzie zagubionej wśród gór wioski Sidziny. Uczyniłam to celowo, gdyż sądzę, że na obecnym etapie naszej pracy na wsi konieczna jest właśnie każdorazowa konkretna analiza warunków danego terenu. To i tylko to pozwoli nam zachęcić chłopów do stosowania form współdziałania, najwłaściwszych w danych warunkach. To i tylko to pozwoli nam ponadto wykorzystać i rozpowszechnić doświadczenie, pomysłowość i inicjatywę chłopów, wykonujących z uporem trudny zawód rolnika.

Niechaj nikt nie odnosi się obojętnie do chłopów, którzy w trosce o zwiększenie plonów zakładają coraz liczniejsze koła miczurinowskie i na poletkach doświadczalnych zdobywają wiedzę o nowoczesnej agrotechnice. Koła miczurinowskie to przecież również ogniwo w naszej walce o nowe życie. Niechaj działacz społeczny nauczy się cenić dyskusje prowadzone w świetlicy przez zespoły czytelnicze, dyskusje nad książką Szołochowa „Zorany ugór" czy Nikołajewej „Żniwa". Te i im podobne książki przekształcają dusze ludzkie. Niechaj nie wzrusza ramionami aktywista partyjny, gdy mu się proponuje okazanie pomocy kołu gospodyń w zorganizowaniu kursu kroju i szycia, bo te kursy, których jest coraz więcej i których domagają się kobiety wiejskie w całym kraju, przyczyniają się do powstawania mocnych, energicznych kolektywów kobiecych, stanowiących podstawę niejednej udanej akcji.

Wszystkie te poczynania trzeba wiązać w jedną całość i umieć rozpatrywać je w całokształcie. Tylko to pozwoli na właściwą ich ocenę. Wówczas pomosty staną się rzeczywiście pomostami, a nie — jak to nieraz bywa — papierowymi deklaracjami.

Pamiętać przy tym trzeba jeszcze o jednym. Chłop, który wstępuje do spółdzielni produkcyjnej, ma za sobą niejednokrotnie ciężką walkę ze sobą samym i otoczeniem. Ale chłop, który wstępuje do spółdzielni, nie staje się przez to automatycznie socjalistą. Na to trzeba długiego okresu czasu. By wyzbyć się egoizmu, właściwego drobnotowarowej produkcji, by nauczyć się cenić wspólną pracę i umieć ją prawidłowo organizować, trzeba własnych, nieraz jakże bolesnych doświadczeń każdego z członków spółdzielni. Wszak socjalizm budujemy z takiego materiału, jaki odziedziczyliśmy po kapitalizmie, i rękami takich ludzi, jakich pozostawił on nam w spadku. Toteż walka o zmianę psychiki chłopskiej, walka przeciw sobkostwu i chwiejności chłopa, walka o jego zdyscyplinowanie w pracy trwać będzie

i trwać musi przez czas dłuższy nawet po jego przystąpieniu do spółdzielni produkcyjnej. Walka ta będzie tym skuteczniejsza i tym mniej pochłonie energii i wysiłku, im lepiej przygotujemy grunt w okresie poprzedzającym stworzenie spółdzielni produkcyjnej. Temu celowi służą właśnie m. in. wszelkie formy zespołowego działania, najrozmaitsze formy pomostów w postaci pracy w grupach czy zespołach. Warto więc, aby każdy z nas potrudził się nad ich systematycznym, konsekwentnym, nieustannym *organizowaniem.* Jest to bodaj jedno z najpoważniejszych zadań, jakie stoją przed aktywem partyjnym w obecnym okresie.

Maria Kamińska

Prosłe formy zespołowej pracy na wsi

(artykuł dyskusyjny)

Wykorzystując doświadczenia wielu chłopów, którzy od dawna pomagali sobie wzajemnie, szczególnie przy żniwach i omłotach, w rok bieżącym w okresie prac wiosennych zaczęto organizować mało- i średniorolnych chłopów w grupy wzajemnej pomocy.

Niewątpliwie niepełna jeszcze analiza pracy grup wzajemnej pomocy, tej bardzo prostej formy zespołowego korzystania chłopów z maszyn GOM, wykazuje, że forma ta jest formą słuszną i ma poważne perspektywy rozwoju.

Grupy wzajemnej pomocy, prosta kooperacja pracy chłopów, umożliwiając zwiększenie mechanizacji, pełniejsze wykorzystanie maszyn GOM oraz ulepszenie agrotechniki mają bardzo poważne znaczenie dla dalszego wzrostu plonów, a tym samym dla dalszego rozwoju hodowli w gospodarce indywidualnej. Przez wykazywanie korzyści kooperacji mają one również znaczenie jako jeden z ważnych pomostów do spółdzielni produkcyjnych, pomostów dotąd mało lub w ogóle nie wykorzystywanych w naszym politycznym oddziaływaniu na mało- i średniorolnych chłopów.

W dotychczasowej swojej pracy GOM opierały się w zasadzie na działalności pełnomocników wiejskich, którzy nierzadko nietrafnie byli dobrani, mało interesowali się pracą maszyn GOM i nie zawsze wypożyczali maszyny tym chłopom, którzy rzeczywiście ich potrzebowali. W ten sposób maszyny nie zawsze były właściwie wykorzystywane. Przy korzystaniu z tych maszyn nie zawsze umiano zespolić mało- i średniorolnych chłopów, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Nie zawsze mogli oni w pełni wykorzystać maszyny GOM zarówno z braku koni, jak i z braku siły roboczej. Czekanie, i to często zbyt długie, na konia w ramach pomocy sąsiedzkiej i brak ludzi nie pozwalały w pełni wykorzystać zwłaszcza takich maszyn, jak żniwiarki i snopowiązałki, młocarnie, kopaczki czy nawet siewniki GOM, co doprowadzało w konsekwencji do opóźnienia

prac polowych, a tym samym do zmniejszenia się plonów i do strat przy zbiorach. Tak np. w roku 1954 kosiarki GOM zostały wykorzystane w 60,2%, żniwiarki i snopowiązałki w 66%; również młocarnie nie były wykorzystane w pełni.

Grupa wzajemnej pomocy — to kilku lub kilkunastu mało- i średniorolnych chłopów, którzy wypożyczając maszyny GOM pomagają sobie wzajemnie przy ich wykorzystaniu, wspólnie wykonują prace na polach należących do poszczególnych członków grupy.

Mało- i średniorolni chłopi przystępując dobrowolnie do grupy wzajemnej pomocy nie podpisują żadnych zobowiązań, żadnego statutu czy regulaminu, zasady członkostwa w grupie uzgadniają między sobą na podstawie wspólnego porozumienia i wybierają spośród siebie najbardziej godnego zaufania na przewodniczącego grupy.

Ta prosta kooperacja pracy chłopów korzystających z maszyn GOM jest lepszą i wyższą formą pomocy sąsiedzkiej, gdyż chłopi pomagają sobie zarówno w sprzężaju, jak i w pracy, sposób i zakres pomocy uzgadniają między sobą i wzajemnie rozliczają się ze świadczonych sobie usług.

Rzecz zrozumiała, że ta forma współpracy i pomocy wzajemnej nie wyklucza pomocy sąsiedzkiej, która winna być zgodnie z dekretem udzielana przez kułaków również członkom grup wzajemnej pomocy.

O tym, że pracując zespołowo można lepiej, lżej i szybciej wykonać pracę — mówi już wiele przykładów.

Siewniki GOM, wykorzystywane zespołowo przez członków grup wzajemnej pomocy nie miały przestojów i mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych siewy wykonano w terminie.

Grupa wzajemnej pomocy we wsi Biegonice, pow. Nowy Sącz, woj. krakowskie, liczyła 29 mało- i średniorolnych chłopów. Członkowie grupy dysponując trzema siewnikami pomagali sobie w ten sposób, że jedni dawali konie, a ci, którzy nie mieli koni, obsługiwali siewniki. Pomagając sobie wzajemnie chłopi przechodzili z siewnikami z jednego pola na drugie, dopóki nie zakończyli planowanego siewu w danym dniu. W podobny sposób pracowali chłopi zorganizowani w grupie wzajemnej pomocy we wsi Wolsztyn, pow. Piła, woj. poznańskie. 24 członków tej grupy, z których 23 posiada konie, sprzęgało przy siewach po dwa konie, co pozwoliło w pełni wykorzystać siewniki i szybciej zakończyć pracę.

Pracując zespołowo maszynami GOM chłopi-członkowie grup wzajemnej pomocy stosują wynagrodzenie za pracę koni lub ludzi w odrobku — w wysokości ustalonej przez członków grupy.

Należałoby się zastanowić, czy ten powszechnie stosowany obecnie system wynagrodzenia jest dobry i czy nielepiej byłoby doradzać członkom grup wzajemnej pomocy stosowania raczej systemu zapłaty pieniężnej za świadczone usługi.

Opłata w pieniądzach za świadczone sobie usługi jest już stosowana w grupie wzajemnej pomocy we wsi Goleszów, pow. Cieszyn, woj. stalinogrodzkie. Członkowie tej grupy zapisują codziennie, który z członków pracował, przy jakiej pracy i na czym polu. Określają wysokość opłaty za wykonaną pracę i co miesiąc regulują swoje należności.

Wydaje się, że istnieją duże możliwości tworzenia grup wzajemnej po-

mocy wśród chłopów indywidualnych korzystających nie tylko z maszyn GOM, ale i z maszyn POM.

POM wykonują coraz częściej prace u indywidualnych chłopów. Mogłyby i one osiągać lepsze wyniki właśnie przez tworzenie grup wzajemnej pomocy, szczególnie przy takich pracach jak orki. Dalsze natomiast prace polowe wykonywaliby wspólnie już sami chłopi, wykorzystując maszyny GOM lub też swoje własne.

Wydaje się słuszne, a nawet konieczne, aby tą sprawą zajęły się wydziały polityczne, agronomowie i cały aparat POM przestawiając się z sąsiedzkich grup uprawowych, których ilość jest minimalna mimo dość dużego wysiłku, jaki został niewątpliwie włożony w ich organizację na przestrzeni ostatnich lat.

Organizowanie sąsiedzkich grup uprawowych, których warunkiem pracy jest tymczasowa likwidacja miedz, napotyka duże trudności. Źródłem ich jest niewygodna przy tego typu uprawie szachownica pól, trudność w dobraniu takich członków grupy, których pola graniczyłyby ze sobą, a poza tym istnieją niewątpliwie bardzo duże opory ze strony chłopów w związku z koniecznością tymczasowej likwidacji miedz.

Szereg grup wzajemnej pomocy przechodzi do szerszych form pracy zespołowej. Chłopi porozumiewają się co do wzajemnej pomocy i wspólnej pracy przez okres całego roku. Przykładem takiej wspólnej pracy wykraczającej poza wykorzystanie maszyn GOM jest grupa wzajemnej pomocy we wsi Konstantynów, pow. Kutno, woj. łódzkie. Członkowie tej grupy nie tylko wspólnie zakupili wiosną br. i zwieźli nawozy oraz zespołowo dokonali siewu, ale i wspólnie dokonują przerywki buraka, okopują ziemniaki i koszą siano — uzgadniając każdorazowo, którzy członkowie grupy i u kogo będą wykonywać pracę. Członkowie grupy wzajemnej pomocy we wsi Kupielnie, pow. Dąbrowa Tarnowska, woj. krakowskie, zakupując i stosując wspólnie środki chemiczne, zniszczyli chwasty na 30 ha ziemi należącej do członków grupy.

Możliwości coraz większego rozszerzania się kooperacji pracy mało- i średniorolnych chłopów są bardzo duże. Przy dobrej pracy organizacyjnej i politycznej można pracę grup wzajemnej pomocy rozszerzać na zespołową uprawę łąk i pastwisk. Grupy mogą brać w trwałe zagospodarowanie odłogi. Członkowie grup mogą wspólnie budować silosy, a nawet cieplarnie, mogą zakupywać za wspólne pieniądze narzędzia czy maszyny, których nie ma GOM, do użytku członków grupy.

W grupach wzajemnej pomocy istnieją bardzo duże możliwości stosowania nowoczesnych zabiegów agrotechniki przy coraz lepszej pomocy agronomów, wspólnego planowania zasiewów, zespołowej uprawy kukurydzy, wspólnej hodowli itd.

Sprawa organizacji grup wzajemnej pomocy jest szczególnie ważna dla zabezpieczenia terminowego przeprowadzenia żniw i omłotów. GOM rozporządzają przeszło 30 tys. maszyn żniwnych i ponad 17 tys. agregatów omłotowych. Właściwym wykorzystaniem tych maszyn jest zżęcie zbóż na przeszło 1 100 000 ha, omłócenie 1 800 000 ton ziarna, pomoc dla setek tysięcy gospodarstw mało- i średniorolnych, które dzięki niej będą mogły w terminie i bez strat zebrać i omłócić zboże. Właściwe wyzyskanie tych maszyn, a tym samym zebranie i omłócenie w terminie tak poważnej

ilości zbóż, nie stanie się możliwe, jeśli maszyny nie będą wykorzystywane zespołowo właśnie w grupach wzajemnej pomocy.

Dzięki racjonalnemu wykorzystaniu maszyn GOM i uruchomieniu wszystkich rezerw we własnej gospodarce chłopi pracujący, zespoleni w grupach wzajemnej pomocy, będą podnosili wydajność swojej gospodarki, a co za tym idzie — i swój dobrobyt. Zaczynając od najprostszych form wzajemnej pomocy na pewnym wąskim odcinku pracy, chłopi — widząc pozytywne wyniki tej pracy — niewątpliwie stopniowo rozszerzać będą formy zespołowego działania na inne dziedziny rolnictwa. W ten sposób na własnym doświadczeniu przekonają się o korzyści pracy zespołowej, ucząc się prowadzenia wspólnej gospodarki.

Zaznajamiając się w miesiącach maju i czerwcu z prostymi formami pracy zespołowej na wsi w Chińskiej Republice Ludowej — gdzie grupy wzajemnej pomocy są otoczone szczególną opieką — mogłem stwierdzić, że grupy te odgrywają bardzo poważną rolę tak we wzroście produkcji, jak i w przebudowie wsi chińskiej.

Zespołowa praca w najprostszych jej formach istniała w Chinach dawno. Samo życie podsuwało te formy pracy, ponieważ uprawa np. ryżu czy częste wylewy rzek wymagały takich urządzeń, których nie były w stanie wykonać poszczególne rodziny pracując w pojedynkę. Pod troskliwą opieką i kierownictwem partii komunistycznej zdrowe tradycje pracy zespołowej w Chinach Ludowych są podtrzymywane i rozwijane.

Grup wzajemnej pomocy jest w Chińskiej Republice Ludowej około 4 milionów. Grupa składa się w zasadzie z kilku chłopów, w związku z tym ilość grup w poszczególnych wsiach jest dość duża, bo dochodzi nawet do kilkunastu. Grupy te istnieją nawet w tych wsiach, gdzie są spółdzielnie produkcyjne, które pomagają tym grupom, dzielą się swymi doświadczeniami, przygotowują członków grup wzajemnej pomocy do przejścia do wyższej formy pracy zespołowej, jaką jest spółdzielnia produkcyjna.

Pracujący w tych grupach codziennie omawiają przebieg prac, a rozliczenia za świadczone sobie usługi następują w pieniądzach co miesiąc.

Członkowie tych grup wspólnie zakupują potrzebne im narzędzia, budują studnie i cieplarnie, a nawet prowadzą wspólnie hodowlę.

Istnieją dwa rodzaje tych grup:

Jeden — to organizowanie się chłopów do wykonania określonych prac polowych (siewy czy żniwa), czyli tak zwane grupy sezonowe.

Drugi rodzaj — to grupy wykonujące prace polowe przez okres całego roku, tak zwane grupy stałe.

Wydaje mi się, że i u nas ta forma zespołowej pracy chłopów jest formą słuszną, na której — w związku z tworzeniem pomostów do spółdzielczości — winna się skoncentrować nasza praca polityczna i organizacyjna na wsi.

W chwili obecnej zorganizowanych jest już blisko 4000 grup wzajemnej pomocy i ilość ich w dalszym ciągu wzrasta. W województwie krakowskim zorganizowano już około 550 grup, w województwie rzeszowskim ponad 450, w woj. opolskim ponad 400. Słabo i niedostatecznie postępuje rozwój grup w woj. lubelskim, kieleckim, białostockim i warszawskim,

Co jest przyczyną tak dużych różnic w ilości zorganizowanych grup w poszczególnych województwach? Poważna ilość grup wzajemnej pomocy, szczególnie w woj. krakowskim, jest wynikiem bezpośredniego zajęcia się tą sprawą instancji partyjnych, które doceniając gospodarcze i polityczne znaczenie grup wzajemnej pomocy pomogły GOM w organizacji tych grup, wciągając do pracy organizacyjnej szeroki aktyw pracujący na wsi.

W woj. krakowskim znacznie lepiej niż w innych województwach włączyły się do tej pracy gromadzkie rady narodowe. Przykładem może być Gromadzka Rada Narodowa w Krzyszkowicach, pow. Kraków, gdzie w wyniku pracy członków rady powstała grupa wzajemnej pomocy. Organizacją grup wzajemnej pomocy zajmują się POM i ich wydziały polityczne, zajmują się już tą sprawą agronomowie POM, którzy tłumaczą mało- i średniorolnym chłopom korzyści, jakie osiągać będą użytkując wspólnie maszyny GOM.

Nie można tego powiedzieć zwłaszcza o województwach lubelskim i białostockim, gdzie wydziały rolne KW i KP do chwili obecnej nie interesują się tą sprawą. Za słaba jest pomoc instancji partyjnych w województwach warszawskim, poznańskim i gdańskim. Nie ma też zrozumienia słuszności tej formy zespołowego korzystania z maszyn GOM w wydziale rolnym KW Zielona Góra, gdzie towarzysze niesłusznie uważają, że nie można organizować grup wzajemnej pomocy tam, gdzie są już spółdzielnie produkcyjne.

Obserwujemy już także fakty wypaczeń w organizacji grup wzajemnej pomocy.

Stwierdzono wypadki formalnego zapisywania przez niektórych pracowników GOM mało- i średniorolnych chłopów do grup wzajemnej pomocy bez ich zgody i wiedzy. Zdarzają się dość często i takie wypadki, że nie rozumiejąc istoty sprawy łączy się w grupę wzajemnej pomocy chłopów korzystających z maszyn, chociaż nie ma w niej żadnych elementów pracy zespołowej. W woj. gdańskim usiłowano z kilku dopiero co zorganizowanych grup wzajemnej pomocy stworzyć spółdzielnie produkcyjne.

Nie ma nic gorszego niż tak pochopne próby, które nie tylko nie sprzyjają organizowaniu spółdzielni produkcyjnych, ale zrażają chłopów do grup wzajemnej pomocy, idąc w tym na rękę kułakom, którzy — jak stwierdzono w pow. toruńskim, woj. bydgoskie — usiłują zastraszyć chłopów, że grupy wzajemnej pomocy — to spółdzielnie produkcyjne. Z drugiej strony nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że grupy wzajemnej pomocy, jak zresztą każdą formę pracy zespołowej, będzie próbował wyzyskać kułak dla swoich celów, do korzystania z odrobku, do zapewnienia sobie siły roboczej itp. i dlatego szczególnej opieki i pomocy winny udzielać tym grupom partia i rady narodowe.

Trzeba mieć na uwadze, że chłopi sami są gospodarzami swojej gospodarki, że sami decydują o tym, od czego zaczynać i na jakie prace rozszerzyć pomoc wzajemną, że należy im pomagać, radzić, zaszczepiać lepsze doświadczenia pracy innych grup, lecz w żadnym wypadku nie narzucać i nie decydować za nich.

Obliczona na efekt praca nie da pomyślnych rezultatów, lecz zaszkodzi

sprawie organizowania grup, a tym samym sprawie podniesienia wydajności gospodarki chłopskiej, w dalszej zaś perspektywie — rozwojowi spółdzielni produkcyjnych. Notujemy też i takie wypaczenia, szczególnie u pracowników GOM, którzy zapytani przez chłopów „czy dziś mówiąc o grupie jutro nie będą mówić o spółdzielni produkcyjnej" — zaprzeczają twierdząc, że im nikt o spółdzielni produkcyjnej nie będzie mówił, zamiast wyjaśnić, że spółdzielnia produkcyjna to sprawa, o której zadecydują sami chłopi.

Organizacja grup wzajemnej pomocy — to systematyczna praca polityczna i organizacyjna z chłopami mało- i średniorolnymi, którzy winni zrozumieć, że zespołowe korzystanie z maszyn GOM umożliwi im lepiej i szybciej wykonać pracę, że uniezależni ich od wyzysku kułaka.

Dlatego też, jeśli grupy wzajemnej pomocy mają się rozwijać (a są ku temu wszelkie warunki), konieczne jest, ażeby ich organizacją zajęły się wszystkie zainteresowane czynniki, a w pierwszym rzędzie by pracą tą pokierowały instancje i organizacje partyjne.

Konieczna jest stała i wszechstronna popularyzacja osiągnięć i doświadczeń pracy grup wzajemnej pomocy, wskazywanie na konkretnych przykładach, co one dają chłopom, otoczenie ich troskliwą opieką i systematyczna z nimi praca polityczna i organizacyjna. Zdecyduje to o rozwoju grup i o wynikach ich pracy.

Roman Wacławski

O bardziej bezpośrednią i konkretną pomoc dla spółdzielni produkcyjnych

(Z doświadczeń woj. wrocławskiego)

Zjazd spółdzielczy, który odbył się w województwie wrocławskim w czerwcu br., podsumował wyniki osiągnięte przez spółdzielczość produkcyjną w naszych gromadach i powiatach. Zjazd stwierdził, że wypadnie nam pokonać wiele trudności i przeszkód, by doprowadzić do umocnienia i dalszej rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej.

Sprawy omawiane na zjeździe długo skupiać będą uwagę naszego chłopstwa pracującego i dolnośląskiej organizacji partyjnej, a wnioski, do jakich doszliśmy, staną się wytyczną naszego działania.

Umocnienie kierowniczej roli partii na wsi i jej więzi z masami pracującego chłopstwa, wzrost świadomości mas chłopskich, rosnąca pomoc władzy ludowej i rozbudowa bazy technicznej rolnictwa — oto podstawowe czynniki, które zdecydowały o tym, że do 1 lipca 1955 r. na terenie województwa wrocławskiego w ponad 1 700 wsiach powstały spółdzielnie produkcyjne, zrzeszające 47 tysięcy członków i obejmujące 35% gospodarstw chłopskich. W roku 1955 powstało 40 nowych spółdzielni produk-

cyjnych, a do istniejących gospodarstw zespołowych wstąpiło ponad 4 tysiące nowych członków.

W większości naszych spółdzielni produkcyjnych z roku na rok rosną plony i rozszerza się hodowla zwierząt gospodarskich. Wzrastają też dochody spółdzielni i dochody poszczególnych spółdzielców. Sprzyja to powstawaniu nowych spółdzielni oraz przystępowaniu chłopów dotąd indywidualnie gospodarujących do istniejących gospodarstw zespołowych.

Jednakże w stosunku do istniejących możliwości wyniki gospodarcze większości naszych spółdzielni są niezadowalające. Szereg gospodarstw zespołowych pracuje jeszcze bardzo źle. Mamy nawet takie, które mają deficyt, nie osiągają dochodu (jak się u nas mówi, są pod bilansem). Te źle gospodarujące spółdzielnie stanowią poważną przeszkodę w dalszym rozwoju gospodarki socjalistycznej na wsi.

Wielu chłopów mówi, że wstąpią chętnie do spółdzielni, jeśli będzie w nich porządek, jeśli będą one prowadzić dobrą gospodarkę. Co jest przyczyną tego, że spółdzielnie nie wykorzystują w pełni istniejących możliwości wzrostu produkcji, że jest jeszcze w naszym województwie niemało spółdzielni źle gospodarujących?

Masowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej nie wyklucza, ale przeciwnie — przyczynia się do tego, że do spółdzielni przychodzą chłopi niedostatecznie uświadomieni, którzy wnoszą do niej swoje wahania. Często na skutek niedostatecznego oddziaływania partyjnych organizacji i instancji oraz słabego kierownictwa rad narodowych, na skutek działalności wroga, te wahające się elementy ciągną wstecz całą gospodarkę. Zarysowują się w tych spółdzielniach wewnętrzne sprzeczności. W takich spółdzielniach wielu członków widzi swe główne źródło dochodu w działce przyzagrodowej, a pracę na wspólnym traktuje jako rzecz drugorzędną. Obniża to poważnie wyniki gospodarcze spółdzielni i nie pozwala przekonać spółdzielcy, że tylko ofiarna praca na wspólnym może mu zapewnić dobrobyt. Potwierdzenie tego można znaleźć w wielu spółdzielniach. Np. większość członków spółdzielni produkcyjnej w Kamieńcu, w pow. wrocławskim, nie wychodziła do pracy. Zajmowali się oni niemal wyłącznie pracą na działkach, spółdzielnia zaś upadała z dnia na dzień. W Smogorzówku Wielkim, w pow. wołowskim, niektórzy członkowie spółdzielni, jak ob. Kobiałkowski i inni, uprawiali w drugiej wiosce „ukrytą“ ziemię. W Jaśkowicach, w pow. wrocławskim, niektórzy członkowie spółdzielni bezkarnie rozkradali mienie spółdzielcze. Główną przyczyną tego stanu rzeczy był brak walki wszystkich świadomych i uczciwych spółdzielców z zarządem na czele o przestrzeganie zasad statutu spółdzielczego.

Podane wyżej przykłady należą dziś do przeszłości, ale nie znaczy to wcale, że zjawisk takich u nas się już nie spotyka; łamanie statutu w naszych spółdzielniach jest jeszcze dziś niestety zjawiskiem częstym.

Tylko nieugięta walka o przestrzeganie zasad statutu przez wszystkich członków spółdzielni może zabezpieczyć realizację uchwał partii w sprawie rozwoju produkcji rolnej w spółdzielniach produkcyjnych.

Nie chodzi tu tylko, rzecz jasna, o poruszone wyżej sprawy działek przyzagrodowych, dbałości i poszanowania mienia spółdzielczego. Walka o przestrzeganie statutu musi być treścią życia spółdzielni i jej samorządu, gdyż warunkuje ona rozwój spółdzielczości w ogóle.

Mówi się u nas, aczkolwiek jeszcze za mało, że zarząd spółdzielni winien ze statutem w ręku walczyć o poprawę jakości uprawy, o wzrost hodowli, o terminowe wykonanie poszczególnych robót, o właściwą organizację pracy, o stosowanie prawidłowych norm i premii progresywnej jako bodźca materialnego zainteresowania szczególnie przy uprawie roślin pracochłonnych i w hodowli.

Masowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej wymaga jeszcze bardziej uporczywej i systematycznej pracy politycznej i organizacyjnej instancji i organizacji partyjnych, jeszcze troskliwszej opieki rad narodowych i wszystkich czynników odpowiedzialnych za stan naszych spółdzielni.

Możemy dzisiaj powiedzieć, że mamy już w tej dziedzinie pewne osiągnięcia.

Do najważniejszych osiągnięć zaliczamy to, że zdołaliśmy rozwinąć inicjatywę wielu partyjnych organizacji w spółdzielniach w walce o przestrzeganie statutu. Nasze organizacje partyjne zaczynają też coraz lepiej rozumieć znaczenie samorządu spółdzielczego i opierać się w pracy na bezpartyjnym aktywie spółdzielczym.

Kiedy KP we Wrocławiu sięgnął do przyczyn złej gospodarki w spółdzielni Stoszyce, okazało się, że nawet członkowie partii uprawiali „podwójne" i „potrójne" działki. W takiej sytuacji niełatwo było towarzyszom z KP i KW zabrać się do pracy nad uzdrowieniem stosunków. Zarząd spółdzielni nie mógł właściwie reagować, gdyż jego członkowie sami uprawiali dodatkowe działki. W indywidualnych rozmowach długo przekonywaliśmy towarzyszy partyjnych o niesłuszności ich postępowania. Dopiero potem sprawę tę postawiono na zebraniu POP.

Na zebraniu tym wszyscy członkowie partii postanowili przekazać do wspólnej uprawy nadmierną ilość ziemi, pozostawiając sobie działki przewidziane statutem i uchwałą ogólnego zebrania. POP przeprowadziła pracę wśród ogółu spółdzielców i zwróciła się do zarządu, by sprawę nadmiernie wielkich działek omówić na ogólnym zebraniu, co też przeprowadzono z całkowitym powodzeniem. Obecnie nie ma w spółdzielni członków, którzy by posiadali działki o nadmiernej wielkości. Poważnie polepszyła się jakość robót. spółdzielcy regularnie wychodzą do pracy, dotrzymano terminów wykonania poszczególnych prac, a 26 członków rodzin stało się statutowymi członkami spółdzielni. Wszyscy teraz w Stoszycach twierdzą, że „idzie w spółdzielni na lepsze".

Organizacja partyjna w Wilczkowie, w pow. średzkim, wspólnie z zarządem doszła do wniosku, że dla zabezpieczenia dobrej i terminowej obróbki 136 ha buraka cukrowego należy zastosować specjalny system premiowania i usprawnić odbieranie wykonanej pracy. Sprawę rozwiązano w następujący sposób:

Norma na dniówkę obrachunkową wynosi 0,05 ha. Za wykonanie normy spółdzielca otrzymuje 5 zł premii, natomiast za każdy następny ar 1 zł, a za każdy ar powyżej 10 — 2 zł. Wykonana praca kontrolowana jest przez brygadzistę co drugi dzień, na skutek czego już w 3 dniu zostaje wypłacona premia. W ubiegłych latach spółdzielnia nie była w stanie obrobić takiej powierzchni buraków, a dzisiaj, gdy do pracy wychodzą wszyscy członkowie rodzin, terminowość i jakość obróbki jest należyta.

W Szklarskiej Porębie spółdzielcy często pracowali poza spółdzielnią i zaniedbywali pracę na wspólnym. Szerzyło się pijaństwo. W rezultacie obniżyła się produkcja roślinna. Zabrakło paszy dla inwentarza i stopniowo zaczęto likwidować hodowlę. Z początku zaniechano hodowli drobiu, później trzody, a gdy doszło do likwidacji wspólnej hodowli bydła, u niektórych członków partii odezwało się sumienie. Zaalarmowany został Komitet Powiatowy w Jeleniej Górze, zorganizowano naradę aktywu partyjnego z udziałem bezpartyjnych członków spółdzielni. Zdołano przekonać wówczas spółdzielców, że poważne chwilowe dochody otrzymywane przez nich za dorywczą pracę poza spółdzielnią doprowadzają gospodarkę zespołową do ruiny, że w ten sposób na długie lata niszczą dorobek i możliwość dostatniego życia.

Partyjna organizacja oceniając postawę moralno-polityczną poszczególnych członków partii sprawę pijaństwa omawiała kilkakrotnie na swych zebraniach. Wyciągnięte zostały wnioski organizacyjne w stosunku do inicjatora pijatyk. Obecnie sytuacja w spółdzielni poważnie się zmieniła. Prace wiosenne zostały przeprowadzone o wiele lepiej, spółdzielcy zagospodarowali dodatkowo 50 ha z Funduszu Ziemi. Hodowla rozwija się systematycznie i przekracza już dawny stan. Zmienia się postawa moralno-polityczna zarówno członków partii, jak i bezpartyjnych spółdzielców. Okoliczni chłopi indywidualni mówią, że „spółdzielnia się odmieniła". 11 średniorolnych dobrych gospodarzy przystąpiło do gospodarki zespołowej. Wzrosła poważnie wiara spółdzielców w swoją przyszłość, a to jest najważniejsze.

Umacnianie się organizacji partyjnych, ich wpływ polityczny, systematyczny wzrost szeregów partii zależy przede wszystkim od tego, jak organizacja partyjna potrafi w toku walki oczyszczać się, wzmacniać dyscyplinę i podnosić świadomość swych członków. Nasze instancje partyjne walcząc o wzrost szeregów partyjnych tego właśnie często nie dostrzegają i nie rozumieją.

Można by przytoczyć dziesiątki i setki przykładów, gdzie, zwłaszcza po III Plenum, na skutek zwiększonej pomocy KP i KW, rad narodowych, aparatu agrotechnicznego i politycznego POM, zarządy spółdzielni i POP rozwinęły walkę o przestrzeganie w całej pełni statutu spółdzielczego, słusznie widząc w tym poważną dźwignię w walce o realizację uchwał partii i rządu.

Powstaje pytanie, w czym tkwiły i tkwią do dziś podstawowe słabości naszej pracy w wielu spółdzielniach produkcyjnych?

Umacnianie spółdzielni rozumiano u nas w wielu wypadkach tylko jako ich rozbudowę, jako przyjęcie nowych członków albo też, już rzadziej, jako szereg organizacyjno-gospodarczych przedsięwzięć dla usprawnienia pracy spółdzielni. Zapominaliśmy najczęściej o pracy nad podniesieniem świadomości i postawy moralno-politycznej spółdzielców. Zaważyły też w dużym stopniu braki w stylu pracy partyjnej, jak np. nadmierne „regulowanie" pracy partyjnych organizacji i zarządów przez KW, KP i rady narodowe. A przecież, jak podkreśliło zwłaszcza III Plenum, dyrygowanie jest zaprzeczeniem partyjnego kierownictwa, hamuje rozwój samodzielności i inicjatywy członków partii i bezpartyjnych, zmniejsza poczucie odpowiedzialności towarzyszy za powierzony im odcinek pracy. Dawniej by-

wało u nas i tak: jeśli z góry nie było nakazu odbycia zebrania partyjnego i nie został podany porządek dzienny, to bardzo często zebrań partyjnych na wsi nie odbywano przez długi czas. Stąd dawniej na zebraniach POP w spółdzielniach produkcyjnych zdarzało się, że omawiano sprawy, które ustaliła „góra“, jak siewy, zbiory, hodowla itd., przy czym na ogół omawiano je w skali zadań powiatu czy województwa, nie konkretyzując zadań stojących przed spółdzielnią, nie stawiając na zebraniu spraw najważniejszych dla tej spółdzielni. Przeważnie referował ktoś z zewnątrz (sekretarze POP są słabi — mówiono — nie potrafią odpowiednio zreferować). Jasne, że takie zebrania nie mogły przynieść właściwych rezultatów.

Zmienia się u nas pod tym względem po III Plenum na lepsze. Jest coraz więcej podstawowych organizacji partyjnych w spółdzielniach, które przejawiają inicjatywę w walce o wychowanie spółdzielców oraz o polityczne i gospodarcze umocnienie gospodarki zespołowej.

Ale i te organizacje partyjne dotąd jeszcze nie zawsze pracują za pośrednictwem zarządu. Często zamiast sprawy omówić z zarządem, wysuwa się je bezpośrednio na ogólnym zebraniu. Nie sprzyja to umacnianiu samorządu. Sprawy zaś nie przemyślane do końca wraz z zarządem, zwłaszcza od strony zorganizowania ich realizacji, nieraz pozostają bez echa.

Aby zrealizować trudne zadania, które stoją przed nami w pracy na wsi, musimy nadal doskonalić metody działalności instancji partyjnych, rad narodowych i tych wszystkich, którzy z tytułu wykonywania swych obowiązków mają styczność ze wsią.

Przede wszystkim wysiłki nasze zmierzają do wzmocnienia kadr aparatu partyjnego pracującego na wsi. Mniemanie, że do pracy na wsi można kierować mniej przygotowanych towarzyszy, jest fałszywe i szkodliwe.

Dla ściślejszego powiązania pracy KP z podstawowymi organizacjami partyjnymi w spółdzielniach produkcyjnych w myśl uchwały kierownictwa partii dokonujemy reorganizacji aparatu KP i wydziałów politycznych POM. Została ona już przeprowadzona w 17 powiatach.

Zamiast wydziałów politycznych POM i wydziałów rolnych KP utworzone zostały grupy instruktorów, kierowane przez sekretarza KP.

Zadaniem grupy instruktorów KP w rejonie POM jest praca z POP w spółdzielniach. Z reguły instruktor pracuje z 4—5 spółdzielniami najbliżej położonymi, nieraz w jednej gromadzie.

Zbliża to komitet powiatowy do spółdzielni i zwiększa odpowiedzialność aparatu KP za pracę POP i wyniki gospodarcze spółdzielni. Obecnie na konferencjach powiatowych spółdzielcy twierdzą, że dzięki temu praca idzie lepiej.

Sekretarze KP pomagają instruktorom w ich pracy bezpośrednio w terenie. Raz na dwa tygodnie odbywają się narady grup instruktorów, na których wymienia się doświadczenia oraz ustala wytyczne do dalszej pracy.

Sekretarz KP osobiście kieruje szkoleniem ideologicznym grupy. Organizowane są wykłady agronomów, zootechników, nawiązujące do aktualnych zadań danego okresu. Tak postawiona praca z instruktorem daje lepsze wyniki. Udziela on coraz większej pomocy partyjnym organizacjom, coraz lepiej poznaje sprawy i życie spółdzielni, z którymi współpracuje.

Dawniej, gdy praca aparatu politycznego była mniej skoordynowana, instruktorzy KP i wydziałów politycznych POM mieli przydzielonych od 8 do 12 spółdzielni. Pomoc nie mogła być tak konkretna, a praca często była dublowana. Rady, wskazówki i inicjatywa instruktorów KP w określonych sprawach nie zawsze były zgodne ze zdaniem instruktorów wydziału politycznego i na odwrót. Poza tym dublowanie zmniejszało poczucie odpowiedzialności towarzyszy za wyniki pracy spółdzielni.

Aparat KP i wydziału politycznego POM nie posiadał dokładnego rozeznania sytuacji w spółdzielniach. Oceniano ją powierzchownie, często tylko na podstawie relacji przewodniczącego spółdzielni czy sekretarza POP. Charakterystyczny jest fakt, że odpowiedzialni pracownicy KP przed wprowadzeniem nowej organizacji, jak sami obecnie stwierdzają, nie dostrzegali wielu słabości i osiągnięć spółdzielni. Występowało to nawet w przodujących powiatach naszego województwa, jak świdnickim, legnickim, dzierżoniowskim i innych. Po głębszym rozeznaniu musiano często zmienić zdanie o spółdzielniach poprzednio zaliczanych do „słabych" czy „mocnych".

Również aparat KW wraz z towarzyszami z KP obecnie coraz częściej dociera bezpośrednio do spółdzielni. Udziela im większej pomocy i uczy rozwiązywania poszczególnych spraw.

Dawniej instruktor KP przebywał w spółdzielni najwyżej 1 dzień. Instruktorzy nie mogli zapoznać się gruntownie ze sprawami spółdzielni, z jej bolączkami, problemami i ludźmi. Mimo że dużo razy zwracano instruktorom uwagę na konieczność dłuższego pobytu w jednej spółdzielni, nie pozostawali oni tam dłużej z braku czasu, a także dlatego, że nie znali głębiej spraw spółdzielni i twierdzili, iż „nie ma tam co robić". Przykładem tego może być spółdzielnia produkcyjna w Okmianach w powiecie złotoryjskim. Okmiany to wieś licząca przeszło 60 gospodarstw. Od dwóch lat istnieje tam spółdzielnia produkcyjna składająca się z 18 gospodarstw. Spółdzielnia osiąga dość dobre wyniki gospodarcze. Rozwija się hodowla, rosną plony, zwiększa się majątek spółdzielczy i dochody spółdzielców. W kwietniu br. z inicjatywy KW wyjechała do tej spółdzielni grupa towarzyszy z KW i KP. Przy tej okazji wyszły na jaw również braki w dotychczasowej pracy instruktora KP, który mimo nalegań tow. Podgórnego, byłego sekretarza POP, wybranego ostatnio na przewodniczącego spółdzielni, nie widział potrzeby i nie chciał pozostawać dłużej w spółdzielni. A proszono go o udzielenie pomocy w ożywieniu pracy koła ZMP i rady kobiecej, wysuwano szereg trudności natury gospodarczej. W spółdzielni nie prowadzono szkolenia partyjnego, nauczyciel będący członkiem tej POP nie opłacał składek członkowskich od 8 miesięcy itp. A instruktor KP, przyzwyczajony do „gonienia" na rowerze od wsi do wsi, nie mógł miejsca zagrzać. Gdy towarzysze z KW i KP pomogli miejscowemu aktywowi rozwinąć pracę masowo-polityczną w całej wsi, do partyjnej organizacji zaczęli zwracać się indywidualni chłopi w różnych sprawach. Między innymi kilku średniorolnych chłopów zwróciło się o udzielenie im pomocy przy robotach wiosennych. Na pytanie, dlaczego nie pracuje się nad przyjęciem nowych członków do spółdzielni, padła odpowiedź: „co tam, nam i tak jest dobrze, niech widzą, że powinni byli od razu przyjść do spółdzielni". Gdy aktyw spółdzielni został przekonany o konieczności rozbudowy gospodarki zespołowej, kiedy wyjaśniono, jaki powinien być

stosunek spółdzielców do chłopów pozostających poza spółdzielnią, ogólne zebranie postanowiło wydzielić dwie pary koni i trzech ludzi, którzy najbardziej potrzebującym chłopom pomagali w przeprowadzeniu siewów wiosennych. Atmosfera na wsi znacznie się poprawiła, nawiązała się współpraca między indywidualną wsią a spółdzielnią. Wynik jest taki, że 24 chłopów złożyło podanie o przyjęcie do spółdzielni. Przykładów takich, gdzie konkretna praca na wsi daje szybkie rezultaty, jest wiele.

Poprawiła się też praca z sekretarzami POP. Kiedy istniały komitety gminne, cała praca z sekretarzami POP w spółdzielniach spoczywała na nich. KP pracowały z przewodniczącymi spółdzielni. W wyniku tak niesłusznego podziału pracy z czołowym aktywem przewodniczący rośli o wiele szybciej niż sekretarze POP.

Przewodniczących spółdzielni znano w KP i w KW, natomiast mało kto znał sekretarza POP w tej czy innej spółdzielni. Tow. Dworakowski, I sekretarz KP w Strzelinie, stwierdził niedawno na posiedzeniu egzekutywy KW: „Po likwidacji KG ujrzeliśmy połowę naszych braków w pracy POP na wsi. Obecnie po wprowadzeniu grup instruktorów KP w rejonach POM braki te widzimy jeszcze głębiej".

Instruktorzy KP coraz lepiej pomagają sekretarzom POP wystrzegając się jednak ich zastępowania. Dwa razy w miesiącu KP organizują narady sekretarzy POP, na których wymienia się doświadczenia oraz omawia zadania na najbliższy okres. Organizuje się również dla sekretarzy POP trzydniowe seminaria szkoleniowe. Zimą chcemy zorganizować miesięczny kurs dla sekretarzy POP z wielkich spółdzielni produkcyjnych.

Za kilka dni wchodzimy w okres żniw — okres najbardziej wytężonej pracy. Stan przygotowań do tej wielkiej kampanii, choć lepszy niż w roku ubiegłym, nie może nas zadowalać. Są jeszcze braki w przygotowaniu parku maszynowego, niedostateczna jest jeszcze w wielu spółdzielniach produkcyjnych mobilizacja polityczna i organizacyjna.

Państwo wydatnie pomogło w przygotowaniu wsi dolnośląskiej do zebrania plonów szybko i bez strat oraz do omłotów. Ponad 200 kombajnów wyjdzie w bieżącym roku na pola spółdzielcze.

Przed komitetem wojewódzkim, komitetami powiatowymi, przed podstawowymi organizacjami partyjnymi stoi nie tylko poważne zadanie pomocy w sprawnym przeprowadzeniu żniw, omłotów i skupu zboża. Stawiamy przed całą wrocławską organizacją partyjną także inne, długofalowe zadania.

Uważamy, że tegoroczna kampania żniwno-omłotowa winna w dużym stopniu wzmocnić gospodarczo i politycznie spółdzielnie produkcyjne, usprawnić partyjne kierownictwo sprawami rolnictwa, zasilić szeregi partyjne nowymi setkami aktywistów spółdzielczych.

Poddane zostaną także ogniowej próbie nowe formy pracy aparatu partyjnego i rad narodowych ze spółdzielniami produkcyjnymi, formy, których istota, jak wyżej wspomniałem, zawiera się w zasadzie: więcej bezpośredniej pomocy dla spółdzielni, dla POP, więcej inicjatywy samych spółdzielców, mniej komenderowania, mniej pełnomocników.

Mamy zamiar, w oparciu o wyniki dotychczasowe, o wzrost kadr spółdzielczych, pomóc okrzepłym już spółdzielniom w opracowaniu 5-letnich planów rozwoju spółdzielni.

Wreszcie — uważamy za realne, opierając się na rosnącej wciąż szybko sile gospodarczej i politycznej spółdzielni produkcyjnych, pomóc spółdzielniom w przyjęciu w 1955 roku 10—12 tysięcy nowych członków do istniejących spółdzielni produkcyjnych.

Wypełnienie tych zadań pozwoli stworzyć warunki niezbędne dla umocnienia i dalszej rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej.

Henryk Makowski

ZBIGNIEW J. KAMECKI

Sprzeczności francusko-amerykańskie w Indochinach

Sytuacja w Wietnamie południowym, w którym rządy sprawuje pro-amerykańska klika Ngo Dinh Diema, od dawna już zwracała na siebie uwagę opinii publicznej całego świata. Sytuacja ta zaostrzyła się zwłaszcza w ciągu ostatnich miesięcy, kiedy w niektórych rejonach Wietnamu południowego rozgorzały otwarte walki zbrojne między zwolennikami Diema i wojskami sekt Binh Xuyen oraz Hoa Hao. Walkę Diema z sektami należy rozpatrywać w ścisłym związku z amerykańsko-francuską rozgrywką o panowanie nad Wietnamem południowym. Sens tych wypadków stanie się bardziej jasny, jeśli nieco konkretniej przyjrzymy się przyczynom zainteresowania imperializmu francuskiego i amerykańskiego południowym Wietnamem i w ogóle całym Półwyspem Indochińskim oraz przynajmniej ogólnie — kolejnym etapom ekspansji Stanów Zjednoczonych na tym terenie.

* *
*

Półwysep Indochiński, obejmujący obecnie Wietnam, Laos i Kambodżę, pozostawał począwszy od końca XIX w. aż do 1940 r., tj. do momentu wprowadzenia tam okupacji japońskiej, pod wyłącznym władaniem imperializmu francuskiego. Pod rządami kolonizatorów francuskich gospodarka Indochin rozwijała się całkowicie jednostronnie. Dominującą dziedziną produkcji pozostawało rolnictwo (którym zajmowało się około 90% ludności), stojące zresztą na bardzo niskim poziomie technicznym. Produkcja przemysłowa ograniczała się głównie do wydobywania zasobów mineralnych i pierwszej obróbki miejscowego surowca. Tego rodzaju rozwój, przy jednoczesnym stosowaniu odpowiedniej polityki celnej, która eliminowała konkurencję ze strony krajów trzecich, doprowadził do przekształcenia Indochin w rynek zbytu dla przemysłu francuskiego.

Z drugiej strony Indochiny, podobnie jak każda kolonia, stały się dostawcą artykułów surowcowo-rolniczych dla metropolii. Indochiny dostarczały Francji tak ważnych surowców, jak kauczuk, cyna, tungsten, a ponadto nasion oleistych oraz szeregu innych artykułów surowcowo-rolniczych.

Indochiny od chwili ich zdobycia przez Francję stały się także obiektem zakrojonej na szeroką skalę grabieży pozaekonomicznej, uprawianej głównie przez administrację państwową.

Zasadniczą jednak przyczyną, która powodowała, że Indochiny uważano powszechnie za „perłę Imperium Francuskiego", było ogromne znaczenie tego kraju jako obiektu niezwykle dogodnych lokat kapitałowych. O znaczeniu tym świadczy dobitnie fakt, że w 1938 r. suma inwestycji francuskich w Indochinach wynosiła 9 768 mln. fr. (wg wartości z 1923 r.), co stanowiło 33,5% sumy lokat kapitałowych Francji we wszystkich jej posiadłościach i 10,2% inwestycji francuskich na całym świecie.

W wyniku tej ekspansji kapitałowej monopole francuskie całkowicie przejęły w swe ręce wszystkie bez wyjątku zasoby mineralne kraju, a ponadto zajęły decydujące pozycje w przemyśle przetwórczym, transporcie kolejowym i morskim, w portach, w szybko rosnącej produkcji kauczuku, urządzeniach użyteczności publicznej, handlu (zwłaszcza zagranicznym) itd.

Pozycje te pozwoliły kapitałowi francuskiemu na osiąganie niesłychanie wysokich zysków, których większość przypadała w udziale stosunkowo nielicznej grupie wielkich magnatów finansowych, skupionych wokół osławionego Banku Indochińskiego[1]).

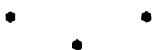
Cechą charakterystyczną tego banku było łączenie funkcji różnego rodzaju banków. Tak więc był on bankiem emisyjnym i z tego tytułu prowadził całą politykę pieniężną Indochin, a zarazem spełniał funkcje kasy oszczędności i finansował działalność poszczególnych przedsiębiorstw; za jego pośrednictwem również dokonywano prawie wszystkich operacji kapitałowych. Jednakże najważniejszym źródłem zysków Banku Indochińskiego było nie tyle pośrednictwo, co bezpośrednie podporządkowanie sobie szeregu towarzystw, działających we wszystkich dziedzinach gospodarki indochińskiej. O zakresie władzy tego banku świadczy jaskrawo fakt, że sześciu spośród jego administratorów, dwóch b. prezesów i czterech wyższych urzędników, zajmowało w 1944 r. 75 stanowisk członków zarządu w 44 największych towarzystwach indochińskich. Władza tego banku rozciągała się także na miejscowych obszarników a pośrednio i na miliony drobnych chłopów indochińskich, stale zadłużonych u obszarników. W sumie więc Bank Indochiński, wciskając się do wszystkich dziedzin gospodarki indochińskiej, stał się niemal wyłącznym jej właścicielem, co oczywiście pozwoliło mu osiągać wprost fantastyczne zyski. Ich rozmiary można sobie wyobrazić, jeśli nawet według oficjalnych danych tzw. czyste zyski osiągnęły np. w latach 1930—1933 sumę 277,6 mln. fr. (wg cen z 1938 r.), to znaczy prawie 4 razy więcej aniżeli wynosił w tym czasie kapitał zakładowy banku (72 mln. fr.).

Nic więc dziwnego, że powstanie w dniu 2.IX.1945 r. Wietnamskiej Republiki Demokratycznej wywołało panikę w kołach burżuazji, związanych z Bankiem Indochińskim. Wprawdzie rząd francuski przy ówczesnym układzie sił klasowych we Francji musiał się zgodzić na formalne uznanie nowopowstałej republiki, jednak koła związane z Bankiem Indochińskim już w 1946 r. doprowadziły do wybuchu wojny w Indochinach, która przez lud francuski nazwana została „brudną wojną". Przez prawie

---

[1]) Bank Indochiński był bardzo ściśle powiązany z największymi bankami francuskimi. O zasięgu wpływów Banku Indochińskiego świadczy fakt, że w 1934 r. jego 16 administratorów zajmowało (poza samymi Indochinami) 100 stanowisk członków zarządu w 72 największych francuskich towarzystwach produkcyjnych, handlowych i finansowych, działających we Francji, jej posiadłościach zamorskich oraz krajach trzecich.

osiem lat wojna ta rujnowała gospodarkę i naród francuski, a jednocześnie przynosiła fantastyczne zyski monopolom francuskim (zamówienia wojskowe rządu francuskiego, ogromne spekulacje walutowe itd.). Monopole francuskie nie osiągnęły jednak swego celu, tj. nie udało się im zdławić Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Mimo ogromnego wysiłku wojskowego i finansowego Francji, mimo tworzenia marionetkowych rządów Wietnamu, Laosu i Kambodży i wreszcie mimo ingerencji ze strony Stanów Zjednoczonych wojna w Indochinach zakończyła się, jak wiadomo, pełnym fiaskiem dla kolonizatorów francuskich.



Przyczyn zainteresowania monopoli amerykańskich w opanowaniu Półwyspu Indochińskiego szukać należy przede wszystkim w roli, jaką Indochiny mogłyby spełnić jako dostawca deficytowych w USA surowców takich, jak kauczuk, cyna i tungsten, oraz jako sfera lokat kapitałowych (oprócz tych surowców monopole amerykańskie bardzo się interesowały odkrytymi w 1939 r. ogromnymi złożami fosfatu).

Zwycięstwo Chińskiej Republiki Ludowej było zarazem klęską polityki kolonialnej imperializmu, w szczególności amerykańskich planów owładnięcia tym wielkim krajem, który stać się miał główną bazą przyszłego panowania USA w Azji. W tej sytuacji miejsce, jakie w amerykańskich planach ekspansji polityczno-ekonomicznej na Dalekim Wschodzie zajmowały Chiny Czang Kai-szeka, musiało zostać, przynajmniej częściowo, wypełnione przez szereg innych krajów położonych na tym obszarze geograficznym. Taka rola przypadła też w udziale m. in. krajom Półwyspu Indochińskiego.

Niewątpliwy wzrost zainteresowania imperializmu amerykańskiego Wietnamem wynika przede wszystkim z ogromnego znaczenia strategicznego tego kraju w agresywnych planach rozpętania wojny przeciwko Chinom Ludowym.

Znaczenie Półwyspu Indochińskiego w systemie amerykańskich baz wojskowych skierowanych przeciw Chińskiej Republice Ludowej ujawnia się od razu, gdy tylko rzuci się okiem na mapę Azji. Indochiny graniczące z południowymi prowincjami Chin stanowią w rachubach USA dogodny teren dla zorganizowania stąd zbrojnego wypadu. Niemniej ważne z punktu widzenia strategicznego jest długie, bo około 2 tys. km liczące, wybrzeże morskie, pozwalające na zorganizowanie całego systemu baz morskich, z których można by ewentualnie atakować południowe porty i wybrzeża Chin. Jeśli przy tym uwzględni się jeszcze stosunkowo małą odległość od amerykańskich baz wojskowych na Filipinach, Taiwanie, w Korei południowej, Japonii czy Malajach, wówczas ogromne znaczenie strategiczne Półwyspu Indochińskiego staje się zupełnie wyraźne.

Wyjątkowe znaczenie, które agresorzy amerykańscy nadają Półwyspowi Indochińskiemu w swych ekspansjonistycznych planach, potwierdzają także wypowiedzi czołowych polityków USA. Tak np. prezydent Eisenhower w swym przemówieniu w Seattle 4.VIII.1953 r. stwierdził, że „utrata Indochin równałaby się utracie całej południowo-wschodniej Azji", a Stany Zjednoczone musiałyby zrezygnować z indochińskiej cyny i tungstenu, które posiadają dla nich wielką wartość.

Konferencja genewska i zakończenie wojny w Indochinach stanowiły dotkliwą porażkę dla amerykańskich kół rządzących i zmusiły je do dokonania poważnych zmian w swoich planach na Dalekim Wschodzie. Stany Zjednoczone musiały, rzecz jasna, zrezygnować z utworzenia swych baz wojskowych na terytorium północnego Wietnamu. Z tego jednak powodu południowy Wietnam, Laos i Kambodża stały się dla imperializmu amerykańskiego jeszcze bardziej atrakcyjne. Świadczy o tym fakt oddelegowania do południowego Wietnamu b. szefa sztabu armii amerykańskiej, gen. Collinsa, który w dniu 22.IV. br. oświadczył, że Wietnam stanowi „jeden z najważniejszych rejonów południowo-wschodniej Azji i nawet świata". Przypisując tak wielkie znaczenie Wietnamowi Stany Zjednoczone nie mają już obecnie zamiaru godzić się na podział wpływów z imperializmem francuskim. Podział wpływów jest dla agresywnych kół amerykańskich niewystarczający z punktu widzenia interesów ekonomicznych monopoli amerykańskich i stoi w sprzeczności z ich interesami politycznymi — dążeniem do opanowania tego obszaru geograficznego. Stąd tendencja do wyparcia w ogóle wpływów Francji z tego obszaru, stąd też poważne zaostrzenie sprzeczności francusko-amerykańskich w okresie po konferencji genewskiej.

* *
*

Już w pierwszych miesiącach po zakończeniu II wojny światowej Stany Zjednoczone ofiarowały nowopowstałej Wietnamskiej Republice Demokratycznej swą „pomoc" gospodarczą, żądając w zamian zgody na eksploatację gospodarki wietnamskiej. Kiedy rząd wietnamski z Ho Chi Minhem na czele odrzucił te propozycje, jako sprzeczne z suwerennością i interesami gospodarki kraju, Stany Zjednoczone próbowały zrealizować swe cele wspierając francuski korpus ekspedycyjny prowadzący w Wietnamie „brudną wojnę". Od chwili wybuchu tej wojny ingerencja amerykańska ciągle przybiera na sile. Stany Zjednoczone domagają się od Francji rozszerzenia działań wojennych i wzmocnienia ofensywy przeciwko Wietnamskiej Republice Demokratycznej. Żeby przyśpieszyć pokonanie armii ludowej, Stany Zjednoczone udzielają Francji i marionetkowym rządom Wietnamu, Laosu i Kambodży wydatnej pomocy przez zaopatrywanie w sprzęt wojskowy. I tak w samym tylko okresie od 1950 do 1953 r. Stany Zjednoczone wysłały do Indochin ponad 400 tys. ton sprzętu wojskowego, w tym 1 400 samochodów pancernych i czołgów, 340 samolotów, 350 okrętów, 150 tys. sztuk lekkiej broni palnej, 240 mln. sztuk nabojów i 15 mln. pocisków artyleryjskich. Obok tego Stany Zjednoczone udzielały pomocy finansowej na prowadzenie wojny. W jednym tylko roku 1954 kredyty amerykańskie, przyznane Francji i tzw. „narodowym rządom" Wietnamu, Laosu i Kambodży na prowadzenie wojny, wynosiły 785 mln. dolarów.

Jednocześnie jednak Stany Zjednoczone starały się już w okresie wojny w Indochinach osłabić ekonomiczne i polityczne wpływy imperializmu francuskiego. W tym czasie ekspansja ekonomiczna monopoli amerykańskich w Indochinach — głównie ze względu na niepewną sytuację wewnętrzną — ograniczała się właściwie do handlu zagranicznego, w którym udział USA w porównaniu z okresem przedwojennym powiększył się dość poważnie (w eksporcie z 6,9% w 1937 r. do 11,5% w latach 1946—1950, w imporcie odpowiednio z 3,3% do 9,6%).

Stany Zjednoczone nie zaniechały jednak planów bezpośredniego opanowania gospodarki Indochin i starały się przygotować odpowiednie warunki do szerszej ekspansji kapitałowej w przyszłości. Temu między innymi celowi miało służyć właśnie zapewnienie sobie w Indochinach decydujących wpływów politycznych.

Bezpośrednim narzędziem w realizacji tego celu Stany Zjednoczone uczyniły marionetkowy rząd południowego Wietnamu oraz rządy Laosu i Kambodży. Rządy te zaczęły się coraz śmielej domagać od Francji przyznania im pełnej niezależności. Oczywiście Stany Zjednoczone nie omieszkały natychmiast poprzeć tych „niepodległościowych" dążeń. Przedstawiając siebie jako wroga kolonializmu, a jednocześnie grożąc cofnięciem swej pomocy finansowej i wojskowej, przy każdej okazji domagały się one od rządu francuskiego wyrażenia zgody na uwzględnienie tych żądań. Rząd francuski zmuszony był kolejno zgodzić się na zawarcie dwustronnych układów wojskowych i gospodarczych pomiędzy USA a trzema „państwami" indochińskimi, na bezpośrednie rozmowy i udzielanie pomocy amerykańskiej tym krajom z pominięciem Francji i wreszcie — na przyznanie im owej „pełnej niezależności", aby wraz z uniezależnianiem rządów Wietnamu, Laosu i Kambodży od Francji dokonywał się proces uzależniania ich od USA. Dla burżuazji francuskiej cel tej polityki jest jasny. W odpowiednim momencie nastąpi rugowanie z tego terenu kapitałów francuskich na rzecz kapitałów amerykańskich.

* *
*

Po konferencji genewskiej, która mimo wysiłków ze strony dyplomacji amerykańskiej i agresywnych kół francuskich zakończyła się pełnym sukcesem sił pokoju, polityka Stanów Zjednoczonych w Indochinach i wynikające z niej sprzeczności francusko-amerykańskie wkraczają w nową fazę. Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę, że realizacja postanowień układów genewskich może stworzyć poważne przeszkody na drodze ich agresywnych zamierzeń. Stąd też od pierwszej chwili biorą one wyraźny kurs na storpedowanie tych układów.

Pierwszym brutalnym krokiem na tej drodze była zwołana przez USA w początkach września ub. roku konferencja w Manili, na której powołano do życia agresywny pakt południowo-wschodniej Azji (SEATO) zwrócony swym ostrzem przeciwko ruchom narodowo-wyzwoleńczym w tym rejonie geograficznym. Do tego układu dołączono protokół, w którym mówi się otwarcie, że klauzule paktu przewidujące środki wojskowe i ekonomiczne „znajdą zastosowanie wobec Kambodży, Laosu i obszaru znajdującego się pod jurysdykcją państwa Wietnamu". Rzecz jasna, tego rodzaju protokół, jak również potwierdzenie jego zasad w rezolucjach pierwszej sesji rady SEATO, która odbyła się w lutym br. w Bangkoku, są całkowicie sprzeczne tak z duchem jak i z literą układów genewskich.

Jednocześnie Stany Zjednoczone posługują się premierem rządu w Wietnamie południowym, Diemem, dla niedopuszczenia do realizacji układów genewskich. Wybór Diema do tej roli nie był przypadkowy. Ngo Dinh Diem znany był już od dawna Departamentowi Stanu. Przebywał on przez kilka lat w Stanach Zjednoczonych, gdzie oprócz kontaktów z Departamentem Stanu nawiązał również ścisłą łączność z tymi reakcyjnymi

kołami katolickimi (m. in. kardynałem Spellmanem), które całkowicie popierają agresywną politykę amerykańską. Dodatkowym atrybutem Diema w oczach Departamentu Stanu było jego wyraźnie antyfrancuskie nastawienie. Nic więc dziwnego, że wysunięcie Diema jako kandydata na premiera (czerwiec ub. roku) wywołało ostre sprzeciwy ze strony francuskiej i że mianowanie go na to stanowisko nastąpiło dopiero pod silnym naciskiem Stanów Zjednoczonych.

Diem nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Od pierwszej chwili po dojściu do władzy polityka jego ma na celu niedopuszczenie do pokojowego rozwiązania konfliktu indochińskiego.

Naruszanie przez Diema warunków rozejmu przybierało różne formy. Jedną z nich był całkowicie sprzeczny z przepisami rozejmu sposób wycofywania armii baodajowskiej z północnego Wietnamu, w czasie którego stwierdzono szereg wypadków gwałtu na ludności cywilnej, rabunku i demolowania dóbr użyteczności publicznej, dzieł sztuki, przedmiotów kultury itd.

Rząd Diema zaczął się również wypowiadać w sprawie przyszłych wyborów ogólnowietnamskich. Po kilku mglistych oświadczeniach na ten temat opublikowano wypowiedź ministra spraw zagranicznych w rządzie Diema z dnia 8.X. ub. r., w której stwierdził on, że „podział Wietnamu wzdłuż 17 równoleżnika będzie trwał w nieskończoność, podobnie jak w Korei i w Niemczech". W kilka miesięcy później ambasador Diema w Waszyngtonie oświadczył jeszcze wyraźniej, że jego rząd „nie jest związany postanowieniami układów genewskich o wyborach".

Z wypowiedzi tych wynika jasno, że Stany Zjednoczone usiłują, za pomocą swej marionetki — Diema, zorganizować spisek mający na celu niedopuszczenie w ogóle do odbycia się wyborów ogólnowietnamskich i utrwalenie podziału Wietnamu.

Dla wykonania tego planu starają się one o stworzenie w południowym Wietnamie reżimu silnej ręki. Tymczasem Diem, z którym imperialiści amerykańscy wiążą wszystkie swe nadzieje, nie posiada w społeczeństwie żadnego autorytetu. Stąd więc jednym z najważniejszych zadań gen. Collinsa stało się maksymalne wzmocnienie pozycji Diema. Celowi temu miała służyć przyznana Wietnamowi południowemu pomoc amerykańska, która pozwoliłaby na ekonomiczną i wojskową stabilizację reżimu Diema (w 1955 r. pomoc ta ma wynieść około 300 mln. dolarów).

Rząd Diema wprowadził w Wietnamie południowym jawny terror, który podobnie jak w Korei południowej ma na celu zdławić wszelką opozycję, złamać ruch postępowy i nie dopuścić do wyborów. Bilans tej polityki do końca 1954 roku wynosi 808 zabitych, 3 501 rannych i 12 471 aresztowanych. Nie trzeba specjalnie dowodzić, że krwawy terror zastosowany przez Diema jest jaskrawo sprzeczny z układami genewskimi, które gwarantują przecież mieszkańcom Wietnamu swobody demokratyczne i — co więcej — zawierają wyraźny zakaz stosowania jakichkolwiek represji w stosunku do poszczególnych osób czy organizacji z powodu ich działalności w czasie wojny.

Polityki Stanów Zjednoczonych w stosunku do Wietnamu południowego nie można oddzielać od polityki wobec Laosu czy Kambodży. W Laosie Stany Zjednoczone postanowiły wbrew układom genewskim doprowadzić do zlikwidowania siłą wyzwoleńczych oddziałów zbrojnych Patet Lao,

Oddziały Patet Lao wyłoniły się z ruchu narodowo-wyzwoleńczego, który rozwinął się w Laosie po II wojnie światowej. Na mocy układów genewskich królewski rząd Laosu zobowiązał się do pozostawienia tych oddziałów zbrojnych aż do czasu wyborów, które mają się odbyć w ciągu 1955 r. Sprawę tę omawiał z rządem królewskim sekretarz stanu Dulles w czasie swej wizyty w Laosie w pierwszych dniach marca br. Wskutek nacisku USA królewski rząd Laosu wycofał swych przedstawicieli z Komitetu Konsultatywnego, który według układów genewskich miał doprowadzić do porozumienia pomiędzy rządem królewskim i rządem Patet Lao i przygotować wybory. Wreszcie w pierwszych dniach czerwca br. rząd królewski oficjalnie ogłosił rozpoczęcie działań wojennych przeciwko siłom zbrojnym Patet Lao, zgrupowanym zgodnie z układami genewskimi w dwóch północnych prowincjach kraju. Ostatnio Stany Zjednoczone zamierzają podpisać dwustronny układ wojskowy z Laosem, co byłoby jaskrawym pogwałceniem układów genewskich.

Szczególnym wyrazem polityki Stanów Zjednoczonych w Kambodży było podpisanie z królewskim rządem Kambodży tzw. „układu o pomocy wojskowej", całkowicie sprzecznego ze zobowiązaniami USA i Kambodży przyjętymi w Genewie.

Polityka amerykańska we wszystkich trzech krajach obliczona jest wyraźnie na storpedowanie układów genewskich i niedopuszczenie do pokojowego rozwiązania problemu indochińskiego.

* * *

Stosunek burżuazji francuskiej, do układów genewskich nie jest jednolity. Część tej burżuazji, zwłaszcza drobnej i średniej, która w okresie prowadzenia wojny w Indochinach poniosła prawie same straty, stanęła podobnie jak lud francuski na stanowisku wypełniania zobowiązań przyjętych przez Francję w Genewie.

Istnieje jednak dość poważny odłam burżuazji francuskiej, który podobnie jak i agresywne koła amerykańskie pragnie storpedować układy genewskie. Do tego odłamu zaliczyć należy przede wszystkim wielką finansjerę francuską, z przyczyn klasowych zainteresowaną w przygotowaniach do wojny z krajami obozu pokoju i w zahamowaniu postępu walk narodowo-wyzwoleńczych. Znajduje ona gorące poparcie w niektórych francuskich agresywnych kołach wojskowych. Szczególnie agresywne stanowisko w sprawie problemu indochińskiego zajmuje ta część francuskiej finansjery, która będąc skupiona wokół Banku Indochińskiego zainteresowana jest w pogwałceniu układów genewskich z przyczyn nie tylko politycznych, ale i ekonomicznych.

Jak widać więc, interesy obu odłamów burżuazji francuskiej w kwestii indochińskiej są ze sobą sprzeczne. Oczywiście, obie grupy starają się wywrzeć odpowiedni nacisk na rząd francuski. Rząd francuski zdaje sobie sprawę z tego, że naród francuski domaga się pokojowego uregulowania problemu indochińskiego i że dalsze awantury w Indochinach są dla rządu, który by je prowadził, bardzo niebezpieczne. „Brudna wojna" w Indochinach jest doszczętnie skompromitowana w oczach szerokich mas ludowych, które prowadziły wieloletnią, bojową i zwycięską akcję o jej zakończenie i nigdy nie zgodziłyby się na odnowienie działań wojennych w tym kraju.

Stąd wielokrotne zapewnienia rządu o pełnym respektowaniu układów genewskich.

Z drugiej jednak strony rząd francuski poczynił szereg posunięć, które zdają się wskazywać, że odnosi się on nieprzychylnie do samych układów, że ulega wpływom tych grup burżuazji francuskiej, które domagają się ich sabotowania.

Posunięciem takim było przede wszystkim przystąpienie do paktu południowo-wschodniej Azji i udzielenie zgody na żądanie Stanów Zjednoczonych, aby kraje indochińskie zostały wciągnięte w sferę jego działania. O negatywnym stosunku rządu francuskiego do układów genewskich świadczyłyby też prowokacyjne wypowiedzi jego głównego reprezentanta w Indochinach — gen. Ely, a ponadto szereg wypadków naruszania warunków rozejmu przy wycofywaniu wojsk francuskich z terenów, które przechodziły pod władzę Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

Ale nawet te odłamy burżuazji francuskiej, które niechętnie odnoszą się do uchwał genewskich, nie patrzą bynajmniej życzliwym okiem na umacnianie się wpływów amerykańskich w Indochinach. Cała burżuazja francuska obserwuje z rosnącą irytacją kampanię antyfrancuską, rozwijaną konsekwentnie w tym rejonie przez koła amerykańskie.



W swoim dążeniu do całkowitego opanowania południowego Wietnamu Stany Zjednoczone starają się wykorzystać silne nastroje niepodległościowe wśród ludności. Starają się one przy tym przyciągnąć do siebie te grupy miejscowej burżuazji i feudałów, które jak ognia obawiają się zwycięstwa Wietnamskiej Republiki Demokratycznej w przyszłych wyborach. Wysuwają argument, że jedynym krajem, który może uratować klasy posiadające od komunizmu, jest nie Francja, lecz tylko Stany Zjednoczone. W tym właśnie duchu wypowiedział się James Richards, członek Izby Reprezentantów, który na konferencji prasowej w dniu 13.XII.1954 r. stwierdził:

„Osobiście jestem zdania, że Wietnam będzie stracony na rzecz komunistów, jeżeli Francuzi nie opuszczą go w 100% zarówno pod względem politycznym, jak ekonomicznym i wojskowym".

Jesteśmy świadkami stopniowego realizowania tego planu wypierania Francji przez koła amerykańskie za pośrednictwem Diema. Francja zmuszona została do wyrażenia zgody na odstąpienie Diemowi portu w Sajgonie i — co ważniejsze — na rozwiązanie unii celnej i monetarnej oraz zlikwidowanie wspólnego banku emisyjnego i urzędu dewizowego. Jednocześnie Stany Zjednoczone uczyniły szereg kroków mających na celu osłabienie politycznych wpływów imperializmu francuskiego. W pierwszym rzędzie postarały się one o usunięcie spod wpływów Francji armii baodajewskiej i podporządkowanie jej sobie. Francja musiała przystać na zrzeczenie się dowództwa nad tą armią i oddanie go w ręce generałów wietnamskich, a następnie na powierzenie szkolenia tej armii amerykańskiemu generałowi O'Danielowi. Stany Zjednoczone postanowiły zaopatrzyć tę armię w broń, pochodzącą głównie (w około 90%) z dostaw amerykańskich.

Wreszcie jednym z najważniejszych posunięć Diema przeprowadzonych z polecenia Collinsa, a mających na celu bardzo poważne osłabienie wpły-

wów francuskich w Wietnamie południowym, były próby ograniczenia władzy sekt Hoa Hao, Kao Dai i Binh Xuyen, uważanych powszechnie za podporę wpływów francuskich. Sekty te odgrywały bardzo poważną rolę w życiu politycznym Wietnamu południowego. Dzięki dotacjom finansowym i zaopatrzeniu w broń przez Francję sekty te zorganizowały sobie własne, doskonale wyszkolone oddziały, przy których pomocy rządziły one na swych terenach autonomicznie: ściągały tam podatki, pobierały rekruta do swych armii itd.

Rząd Diema pod wpływem misji amerykańskiej postanowił zlikwidować autonomię tych sekt. Collins chciał w ten sposób osiągnąć od razu dwa cele: podważyć wpływy francuskie, a zarazem wzmocnić reżim Diema. W praktyce okazało się, że nie jest to wcale łatwe. Niemniej jest faktem bezspornym, że pozycje francuskie w Wietnamie południowym zostały w rezultacie polityki amerykańskiej bardzo poważnie naruszone.



Ze strony francuskiej rozgrywka o wpływy w Wietnamie południowym dokonuje się głównie pośrednio. Pierwszym zadaniem, które burżuazja francuska postawiła przed sobą, było usunięcie skrajnie proamerykańsko nastawionego Ngo Dinh Diema. Dlatego wystąpienia sekt przeciwko Diemowi cieszą się aprobatą rządu francuskiego, co więcej, są często przez ten rząd inspirowane. Rząd francuski zaproponował wręcz odwołanie rządu Diema, jako pozbawionego autorytetu, i stworzenie na jego miejsce gabinetu koalicyjnego, w którego skład weszliby zwolennicy orientacji zarówno proamerykańskiej, jak i profrancuskiej. Propozycje te spotkały się jednak ze stanowczą odmową ze strony Stanów Zjednoczonych.

Mimo jednak amerykańskiego poparcia kryzys polityczny w Wietnamie południowym w dalszym ciągu się zaostrza. W początkach marca br. trzy sekty ogłosiły manifest domagający się ustąpienia Diema, w końcu marca wystosowały one już kategoryczne ultimatum, żądające utworzenia w ciągu 5 dni nowego rządu. Kiedy Diem na polecenie gen. Collinsa ultimatum to odrzucił, w samym Sajgonie i jego okolicach wybuchły walki pomiędzy oddziałami rządowymi a wojskami sekt Binh Xuyen i Hoa Hao.

Rząd francuski nie omieszkał wykorzystać wytworzonej sytuacji dla ponowienia swych starań w kierunku uzyskania zgody rządu amerykańskiego na usunięcie Diema i stworzenia nowego gabinetu koalicyjnego. Waszyngton był jednak nieugięty.

Stany Zjednoczone nie zgodziły się także na kompromisowe propozycje Francji, według których miałoby nastąpić rozszerzenie rządu Diema o kilku przynajmniej polityków sympatyzujących z polityką profrancuską. Z tego powodu odwołano nawet konferencję francusko-amerykańską w sprawie Indochin, przewidzianą na 20.IV. br.

W tych warunkach rząd francuski i współpracujący z nim ściśle Bao Dai zdecydowali się na zaatakowanie wprost amerykańskiej marionetki — Diema. Pierwszym posunięciem w tym zakresie było odebranie Diemowi przez Bao Daia pełnomocnictw wojskowych. W trzy dni później premier francuski Faure oświadczył oficjalnie, że Diem „nie jest zdolny spełniać funkcji szefa rządu".

Przeciwuderzenie ze strony Stanów Zjednoczonych nastąpiło natychmiast. Już w kilka godzin po oświadczeniu Faure'a ambasador amerykań-

ski w Paryżu złożył notę protestacyjną. Jednocześnie poinformowano Francję, że w wypadku gdyby rząd Diema został obalony, Stany Zjednoczone będą musiały zrewidować swą politykę wobec południowego Wietnamu.

Równocześnie kontratak amerykański przyszedł z Sajgonu. Diem zwołał oddanych sobie ludzi, którzy przybrali nazwę „generalnego zgromadzenia demokratycznych sił rewolucyjnych". Zgromadzenie to zdetronizowało Bao Daia, proklamowało południowy Wietnam republiką i zażądało wycofania francuskiego korpusu ekspedycyjnego. Jednocześnie za pomocą prasy i radia rozwinięto szaloną kampanię antyfrancuską. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te pociągnięcia wymierzone były swym ostrzem głównie przeciw Francji i zmierzały do dalszego poderwania jej pozycji.

Pod wpływem tych posunięć, a także w obawie, że przedłużenie kryzysu politycznego w Wietnamie południowym zwiększy ilość sympatyków Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, rząd francuski spróbował znaleźć porozumienie z Departamentem Stanu USA. W tym porozumieniu zainteresowany był również rząd amerykański, który również obawiał się wzrostu tendencji postępowych w Wietnamie południowym. Nie należy także zapominać, że rząd amerykański starał się w tym czasie o definitywne już włączenie Niemiec zachodnich do paktu północno-atlantyckiego i choćby dlatego zależało mu na zamazaniu istniejących rozbieżności francusko-amerykańskich.

W wyniku tych tendencji, w czasie ostatniej sesji rady paktu północnoatlantyckiego, odbytej w pierwszej dekadzie maja br., doszło do rozmów Faure — Dulles, w których wziął także udział brytyjski minister spraw zagranicznych Macmillan. W trakcie tych rozmów francuski premier Faure musiał się zgodzić pod naciskiem Dullesa na udzielenie Diemowi swego poparcia w okresie następnych dwóch miesięcy, a ponadto na dalsze wycofanie francuskiego korpusu ekspedycyjnego z Indochin. W zamian za te ustępstwa Dulles zgodził się na utrzymanie Bao Daia jako monarchy, jednak bez prawa powrotu do Wietnamu, a także na pewne rozszerzenie rządu Diema, przy czym sposób realizacji tych postanowień nie został określony wskutek rozbieżności pomiędzy Faurem i Dullesem. Poza tym Dulles obiecał również odwołać gen. Collinsa.

Osiągnięte w ten sposób porozumienie nie zlikwidowało jednak sprzeczności francusko-amerykańskich w Wietnamie południowym. Diem w dalszym ciągu umacnia swą władzę, a jednocześnie ruguje wpływy francuskie. Znalazło to zwłaszcza wyraz w decyzji tzw. Rady Dynastycznej Wietnamu, która w dniu 15.V. br. (a więc już po zakończeniu rozmów Faure — Dulles) pozbawiła Bao Daia tytułu głowy państwa i mianowała Diema „tymczasowym prezydentem republiki". Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to wbrew swej obietnicy nie wycofały one gen. Collinsa. Z drugiej strony nie ustają manewry Bao Daia, sekt i profrancusko nastawionych polityków i wojskowych południowo-wietnamskich, manewry mające na celu obalenie Diema, do których rząd francuski odnosi się ze źle tajoną sympatią.

* * *

Poważną przyczyną zaostrzenia się sprzeczności francusko-amerykańskich w Indochinach jest stanowisko pewnej części burżuazji francuskiej, która wypowiada się za nawiązaniem stosunków gospodarczych i kulturalnych z Wietnamską Republiką Demokratyczną. Pod wpływem tych dążeń

popartych przez całą postępową opinię francuską rząd francuski musiał się zgodzić na wysłanie w dniu 15.VIII. ub. r. do Hanoi swej misji dyplomatycznej, na której czele stanął Sainteny.

Samo wysłanie tej misji, a zwłaszcza mianowanie jej kierownikiem Sainteny'ego — znanego zwolennika realizacji układów genewskich, wywołało ostre protesty ze strony Stanów Zjednoczonych, pragnących zorganizować w stosunku do Wietnamskiej Republiki Demokratycznej pełną blokadę ekonomiczną.

W zorganizowaniu tej blokady szczególnie aktywną działalność rozwinął sam gen. Collins, który nie tylko zabronił swej marionetce — Diemowi wszelkich stosunków z WRD, ale także wywierał silną presję na poszczególne przedsiębiorstwa francuskie w Wietnamie w celu zmuszenia ich do odstąpienia od jakiejkolwiek współpracy z północnym Wietnamem. Jednocześnie rząd amerykański przy każdej okazji wywierał nacisk na rząd francuski w celu odwołania misji Sainteny'ego z Hanoi.

Polityka rządu francuskiego odbijająca sprzeczne interesy różnych grup burżuazji francuskiej jest pełna wahań. Po wysłaniu misji Sainteny'ego rząd podjął szereg kroków, aby misja ta nie osiągnęła większych rezultatów. Charakterystyczny jest np. fakt, że misja Sainteny'ego przed swym wyjazdem do Hanoi nie otrzymała żadnych instrukcji i że aż do stycznia br. jej członkowie nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia.

Nieprzychylny stosunek rządu francuskiego do idei nawiązania współpracy gospodarczej z Wietnamską Republiką Demokratyczną ujawnił się także w toczących się obecnie rokowaniach w sprawie zawarcia układu handlowego. W zamian za węgiel, tungsten, mangan i inne artykuły o ogromnym znaczeniu gospodarczym strona francuska zaofiarowała odbudowującej się Wietnamskiej Republice Demokratycznej głównie perfumy, wina i tym podobne artykuły luksusowe. O stosunku rządu francuskiego do WRD mówi też wymownie fakt, że pozostawił on, jak dotąd, bez odpowiedzi wszystkie propozycje rządu WRD w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych.

Nacisk rządu amerykańskiego na Francję i uległa polityka rządu francuskiego wywołują duże niezadowolenie w tych kołach burżuazji francuskiej, które są zainteresowane w nawiązaniu współpracy gospodarczej z Wietnamską Republiką Demokratyczną. Burżuazja ta zdaje sobie sprawę, że podjęta w tym kraju odbudowa gospodarki stwarza dla tej współpracy bardzo szerokie możliwości. Potwierdziły to zresztą dotychczasowe wyniki rokowań francusko-wietnamskich, w trakcie których mimo nacisku Stanów Zjednoczonych i niekonstruktywnego stanowiska rządu francuskiego zdołano zawrzeć kilka umów regulujących niektóre sprawy bieżące, umów niewątpliwie korzystnych dla interesów francuskich.

* *
*

Podczas gdy w Wietnamie południowym toczą się ciągle walki zbrojne między ugrupowaniami profrancuskimi a proamerykańskimi, w Wietnamskiej Republice Demokratycznej rządzonej przez lud wietnamski, gdzie nie ma ingerencji wojsk imperialistycznych, panuje spokój, naród pracuje nad odbudową zniszczonego kraju, nad realizacją wielkich reform społecznych, nad podnoszeniem dobrobytu, oświaty i kultury.

Rząd WRD ściśle przestrzega układów genewskich i domaga się ich całkowitego wykonania. W interesie zachowania pokoju i w dowód przyjaźni dla narodu francuskiego rząd WRD wyraził gotowość przedyskutowania udziału swego kraju w Unii Francuskiej. Rząd WRD zaproponował również zniesienie wszelkich ograniczeń w ruchu ludności pomiędzy północnym i południowym Wietnamem, wymianie gospodarczej i kulturalnej oraz rozpoczęcie od 20 lipca br. konsultacji z rządem południowo-wietnamskim w celu przygotowania wyborów ogólnowietnamskich zgodnie z postanowieniami genewskimi.

Rząd WRD stara się równocześnie nawiązać przyjazne stosunki z wszystkimi krajami świata na zasadach wzajemnego poszanowania suwerenności.

Tego rodzaju polityka Wietnamskiej Republiki Demokratycznej wywiera ogromny wpływ na kształtowanie się opinii publicznej w południowym Wietnamie. Żywy przykład w postaci Wietnamskiej Republiki Demokratycznej potęguje dążenia wyzwoleńcze mas ludowych południowego Wietnamu. Ludność południowego Wietnamu domaga się z całą stanowczością odbycia wyborów ogólnowietnamskich w terminie i w formach uzgodnionych w Genewie.

Wicepremier WRD Fam Wan-dong w wywiadzie udzielonym w Bandungu przedstawicielowi agencji „Antara New Agency" wyraził stanowisko całego narodu wietnamskiego, kiedy stwierdził: „Wietnam jest jednolitym krajem, składającym się z północnej i południowej części. Nikt nie może tego kraju rozczłonkować. Kraj wietnamski jest własnością narodu wietnamskiego, gdyż państwo nasze zostało zbudowane i obronione w ciągu stuleci pełnych i ofiarnych walk. Słowo „jedność" jest wyryte w historii Wietnamu, w jego geografii, gospodarce, kulturze, mowie i obyczajach, jak również w sercach i uczuciach wszystkich Wietnamczyków".

Walka narodu wietnamskiego o jedność kraju cieszy się całkowitym poparciem wszystkich miłujących pokój narodów. Obecna polityka USA a także rządu francuskiego w Indochinach grozi sprowokowaniem tam nowych działań wojennych, owego, jak to pisał francuski burżuazyjny dziennikarz — Guillain, drugiego rozdziału konfliktu indochińskiego, w którym „francuski korpus ekspedycyjny nie będzie niczym więcej, jak tylko korpusem żołnierzy najemnych" walczących o realizację celów agresywnej polityki amerykańskiej. Nic więc dziwnego, że b. minister gaullistowski Rene Capitant zabierając głos na łamach „Franc Observateur" (z dnia 6.I. 1955 r.) nazwał obecną politykę rządu francuskiego w Indochinach „polityką haniebną, polityką bankructwa". Cały naród francuski domaga się od swego rządu całkowitej zmiany polityki wobec Indochin, rozpoczęcia polityki konsekwentnej realizacji układów genewskich oraz współpracy z Wietnamską Republiką Demokratyczną.

Żądanie to popiera cała postępowa opinia światowa. Znalazło to ostatnio zwłaszcza wyraz w rezolucjach konferencji w Bandungu i Delhi, w wystąpieniach szeregu rządów krajów azjatyckich oraz w debatach światowego Zgromadzenia Sił Pokoju w Helsinkach. Żądanie to zostało również dobitnie podkreślone w oświadczeniach opublikowanych po rozmowach premiera ZSRR Bułganina i premiera PRL Cyrankiewicza z premierem Indii Nehru.

KONSULTACJE

HENRYK FISZEL

Koszty własne produkcji przemysłowej

Marks powiada w „Kapitale": „Jeżeli odjąć całkowitą sumę różnych użytecznych prac tkwiących w surducie, płótnie itd. (tj. w każdej wartości użytkowej — H. F.), zawsze zostanie jakiś materialny substrat dany przez przyrodę bez udziału człowieka" (t. 1, str. 45).

Odwracając to rozumowanie Marksa, można by powiedzieć: jeżeli abstrahować będziemy od tego „substratu materialnego", którego przyroda dostarcza nam darmo, to w każdej wartości użytkowej tkwić będzie tylko i wyłącznie praca ludzka.

W celu wytworzenia jakiegoś produktu niezbędna jest, jak wiadomo, żywa praca i praca uprzedmiotowiona; ta ostatnia tkwi w środkach i przedmiotach pracy.

Nie było i nie będzie takiego społeczeństwa, któremu obojętne byłyby nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej — ilość pracy potrzebnej do wytworzenia jakiegokolwiek produktu. Ta konieczność mierzenia nakładów pracy występuje rzecz jasna w formie bardziej spotęgowanej w gospodarce socjalistycznej, gdzie pierwszym ekonomicznym prawem jest według Marksa oszczędność czasu, jak również planowy podział czasu roboczego pomiędzy poszczególne gałęzie produkcji.

Również w warunkach zbudowanego już ustroju socjalistycznego, a tym bardziej w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, istnieje obiektywna konieczność mierzenia tych nakładów pracy drogą okólną, za pośrednictwem wartości i jej form. Nie możemy nakładów tych mierzyć wprost i bezpośrednio ilością czasu, ilością godzin zużytych na wytworzenie produktu. Musimy mierzyć je w formie pieniężnej.

Z czego wypływa ta konieczność mierzenia nakładów pracy w pieniężnej formie?

Wynika ona z faktu, że w gospodarce socjalistycznej istnieje produkcja towarowa i — w związku z tym — działa prawo wartości. Sfera działania prawa wartości jest ograniczona i rozciąga się przede wszystkim na cyrkulację towarów głównie osobistego spożycia. Robotnicy zatrudnieni w produkcji materialnej za wydatkowaną pracę otrzymują wynagrodzenie w formie pieniężnej jako płacę roboczą: inaczej nie mogliby nabywać środków koniecznych do zaspokojenia ich potrzeb, gdyż środki te stanowią towary.

Płaca robocza, będąca jednym z podstawowych wydatków przedsiębiorstwa, odzwierciedla w formie pieniężnej nakłady pracy żywej, potrzebnej do wytworzenia określonego produktu.

Mógłby ktoś zapytać, jak to się dzieje, skoro płaca robocza nie wyraża całej pracy, którą pracownicy przemysłu socjalistycznego włożyli w wytworzenie produkcji, lecz tylko część nowowytworzonego produktu, przeznaczoną dla siebie, a nie dla społeczeństwa.

Otóż jakkolwiek płaca robocza stanowi element pierwotnego podziału dochodu narodowego, to jednak jest to podział szczególnego rodzaju, dokonujący się w społeczeństwie socjalistycznym, zgodnie z ilością i jakością pracy. Weźmy dwa wyroby *a* i *b*, za których wytworzenie trzeba wypłacić pracownikom odpowiednio 100 zł i 200 zł. Możemy powiedzieć, że w zasadzie wyrób *b* wymaga dwukrotnie więcej żywej pracy ludzkiej w ogóle (pracy abstrakcyjnej, niezależnej od jej konkretnych form) niż wyrób *a*.

Tak więc wyjąwszy fakt, kiedy mamy do czynienia z regulacją płac, częściową lub ogólną (np. uchwała z dnia 3 stycznia 1953 r.), wszelkie zmiany w kosztach osobowych odzwierciedlają na ogół wiernie dynamikę żywej pracy, wydatkowanej na wytworzenie danego produktu.

Również zużyta w procesie produkcji uprzedmiotowiona praca w surowcach, materiałach itp. musi być wyrażona w formie pieniężnej. Jest to niezbędne nawet w stosunku do środków produkcji, wytwarzanych w sektorze produkcyjnym państwowym, nie będących — jak wiemy — towarami w obrocie ekonomicznym wewnątrz kraju. Nie może bowiem ewidencja nakładów pracy opierać się na dwóch odmiennych podstawach: na mierzeniu wydatkowanej pracy żywej w formie pieniężnej, a uprzedmiotowionej pracy wprost w jednostkach czasu pracy.

Ponadto fakt, iż produkcja towarów i produkcja nietowarów są ze sobą ściśle sprzężone, stanowiąc jednolity proces reprodukcji, w której nakłady uprzedmiotowionej pracy (w środkach produkcji) w ostatecznym rachunku wchodzą jako element wartościowy środków spożycia osobistego — wymaga, aby środki produkcji miały formalnie „wartość" i „cenę".

Wspomnijmy także tę okoliczność, iż skup surowców rolniczych (głównie dla przemysłu lekkiego i spożywczego) dokonywany jest w formie pieniężnej w sektorze produkcyjnym nie należącym do państwa (w spółdzielniach produkcyjnych, u drobnotowarowych producentów). Tu — rzecz prosta — zużyte surowce muszą być liczone w formie pieniężnej.

Tak więc, wyjąwszy okoliczność, kiedy mamy do czynienia z regulacją cen (np. reforma cen środków produkcji, przeprowadzona w ZSRR i u nas), wszelkie zmiany w kosztach rzeczowych odzwierciedlają na ogół wiernie dynamikę nakładów uprzedmiotowionej pracy, wydatkowanej na wytworzenie danego produktu.

Przy uporządkowanym systemie cen środków produkcji mogą zachodzić jedynie zmiany w kierunku obniżenia cen, zgodnie z ogólną, właściwą przemysłowi socjalistycznemu tendencją stałego i systematycznego obniżania kosztów własnych.

Jeśli np. zostaje obniżona cena węgla, to z punktu widzenia społecznego następuje również obniżka kosztów wytwarzanej w elektrowni energii elektrycznej, choć z punktu widzenia przedsiębiorstwa należy tę obniżkę pominąć, jako powstałą nie w wyniku jego własnych osiągnięć, lecz czynników zewnętrznych.

Przyjmując definicję podaną w radzieckim podręczniku ekonomii politycznej, możemy powiedzieć, *że koszty własne produkcji stanowią część społecznych kosztów produkcji, wyrażoną w formie pieniężnej, która rekompensuje nakłady przedsiębiorstwa na środki produkcji i płace robocze.* Inaczej mówiąc, koszty własne wyrażają nakłady pracy (oczywiście nie wszystkie) włożone w wytworzenie określonej produkcji.

W gospodarce socjalistycznej nie ma w zasadzie sprzeczności pomiędzy kosztami własnymi, jako pieniężnymi nakładami przedsiębiorstwa, a społecznymi kosztami produkcji, wyrażającymi cały nakład pracy zużytej na wytworzenie określonego produktu. Istnieje tu — ogólnie biorąc — zgodność pomiędzy dynamiką kosztów własnych a dynamiką społecznych kosztów produkcji; wzrost pierwszych oznacza wzrost drugich; obniżka pierwszych oznacza obniżkę drugich. Z istoty gospodarki socjalistycznej wynika bowiem, że forma pieniężna, koszty własne nie maskują treści — nakładów pracy. Tam gdzie zachodzi wyłom w tej ogólnej prawidłowości, świadczy on raczej o tym, iż nieumiejętnie posługujemy się formą wartości, a zwłaszcza takimi kategoriami ekonomicznymi, jak koszty własne, cena i inne.

Z tego wynika, iż obniżenie kosztów własnych produkcji oznacza bezpośrednią oszczędność pracy społecznej; państwo może zaoszczędzoną w ten sposób pracę zużytkować na rozszerzenie innych gałęzi produkcji — zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej.

Wydzielenie ze społecznych kosztów produkcji odrębnej kategorii kosztów własnych jest ściśle związane nie tylko z faktem działania prawa wartości i z jego oddziaływaniem na produkcję, lecz również wynika z rzeczywistego procesu produkcji.

Przedsiębiorstwa będące na rozrachunku gospodarczym, ażeby kontynuować proces reprodukcji, muszą ustawicznie nabywać nowe, na miejsce zużytych surowców, materiałów itp., oraz muszą posiadać środki na opłacenie pracowników. W tym celu zmuszone są realizować wytworzony produkt i otrzymywać należność co najmniej w wysokości pokrywającej koszty własne; w innym wypadku nie mogłyby zaopatrywać się w surowce i materiały, niezbędne do następnego cyklu produkcyjnego.

W praktyce buchalteryjno-finansowej do kosztów własnych produkcji zaliczane są również takie wydatki pieniężne, których nie można w danym przedsiębiorstwie zaliczyć ani do kategorii pracy żywej, ani uprzedmiotowionej. Będą to np. procenty bankowe, postojowe za przetrzymywanie wagonów oraz ubezpieczenie społeczne pracowników, mające związek raczej z podziałem produktu aniżeli z jego tworzeniem.

Można, oczywiście, mieć zastrzeżenia co do słuszności zasady zaliczania tego rodzaju wydatków do kosztów własnych. Niemniej jednak biorąc pod uwagę, że 9/10 nakładów w naszych przedsiębiorstwach — a więc przytłaczająca ich większość — da się zakwalifikować jako praca żywa lub uprzedmiotowiona, fakt powyższy w niczym nie narusza — lub czyni to w stopniu nikłym — prawidłowości, wedle której dynamika kosztów własnych zgodna jest z dynamiką zużytej pracy, zarówno żywej jak i uprzedmiotowionej.

Używamy pojęcia „koszty własne" produkcji w różnym znaczeniu. Rozumiemy przez nie koszty poniesione przez przedsiębiorstwo na wytwo-

rzenie określonej produkcji w określonym czasie (np.: koszty całej produkcji towarowej huty wynoszą rocznie 10 czy 15 milionów złotych itd.).

Mówimy też, że koszty własne określonego wyrobu, np. 1 tony węgla, wynoszą tyle, 1 tony stali tyle itd. Przy tym trzeba pamiętać, że koszty identycznych wyrobów kształtują się w poszczególnych przedsiębiorstwach rozmaicie. A więc w tym wypadku pod tym pojęciem rozumiemy indywidualne koszty własne, to jest koszty danego wyrobu w danym przedsiębiorstwie (np. koszt własny 1 tony surówki w hucie Kościuszko wynosi tyle, w hucie Bobrek tyle).

Używamy też terminu „przeciętne koszty własne". Jeśli chcemy wiedzieć, ile wynosi przeciętnie koszt jednostki określonego wyrobu, musimy wydzielić spośród wszystkich przedsiębiorstw produkujących ten wyrób jedno przedsiębiorstwo lub grupę przedsiębiorstw, które pracują w przeciętnych warunkach; ich to koszty odzwierciedlają społecznie niezbędne nakłady.

STRUKTURA KOSZTÓW WŁASNYCH W UKŁADZIE RODZAJOWYM

Jak powiedzieliśmy wyżej, koszty własne w przemyśle składają się z dwóch podstawowych elementów: z kosztów osobowych, odzwierciedlających w postaci pieniężnej nakłady pracy żywej, oraz z kosztów rzeczowych, stanowiących pieniężny wyraz zużytej w procesie produkcji uprzedmiotowionej pracy (surowce, materiały, paliwo oraz koszty zużycia maszyn i urządzeń itp., występujące w formie amortyzacji).

Udział poszczególnych elementów, wyrażony w % w stosunku do całości kosztów własnych w przedsiębiorstwie lub w danej gałęzi przemysłu, nazywamy strukturą kosztów własnych.

Oto przykładowa struktura kosztów własnych:

1.	Surowce i materiały	36%
2.	Paliwo	8%
3.	Energia elektryczna	2%
4.	Amortyzacja	6%
5.	Płace	40%
6.	Inne nakłady	8%
	razem	100%

Jak widać w tak ujętym układzie, zwanym układem rodzajowym lub ekonomicznym, koszty grupujemy przeważnie według podziału na pracę uprzedmiotowioną (poz. 1—4) i żywą (poz. 5). Oprócz tego układ ten zawiera pewien, choć nieznaczny element kosztów, których w danym produkcie nie można zakwalifikować wprost ani do kategorii żywej, ani uprzedmiotowionej pracy.

Jakie jest znaczenie ekonomiczne tak ujętego grupowania kosztów? Struktura kosztów własnych w tym układzie pozwala przede wszystkim stwierdzić, jak kształtuje się stosunek żywej pracy do pracy uprzedmiotowionej w różnych okresach czasu w danym przedsiębiorstwie, w posz-

czególnych gałęziach przemysłu, wreszcie w całym przemyśle. Jak wiadomo, nieprzerwanemu wzrostowi produkcji, właściwemu ekonomice socjalistycznej, towarzyszyć musi na gruncie rozwoju techniki systematyczny wzrost wydajności pracy. Prawidłowość ta wyraża się we względnym wzroście uprzedmiotowionej pracy (zawartej w produkcie) w stosunku do pracy żywej, niezbędnej do wytworzenia tego produktu, z tym jednak że ogólna ilość pracy wydatkowana na wytworzenie produktu ulega systematycznemu zmniejszaniu. Wzrost wydajności pracy polega właśnie na tym — jak wskazywał Marks — że zmniejsza się udział pracy żywej, a wzrasta udział pracy uprzedmiotowionej w ten jednak sposób, że ogólna suma pracy zawarta w towarze ulega zmniejszeniu.

Innymi słowy, w strukturze kosztów własnych udział kosztów rzeczowych winien wzrastać, podczas gdy udział kosztów osobowych winien maleć. Zjawisko to wiąże się z tym, że dzięki nowej technice żywa praca wprawia w ruch coraz większą masę uprzedmiotowionej pracy (surowce, materiały itp.), w rezultacie czego na jednostkę gotowego wyrobu przypada mniej żywej pracy niż uprzednio.

Jednakże wyciągnięcie wniosków ze zmiany struktury kosztów własnych wymaga wyodrębnienia przyczyn ubocznych, nie związanych ze wzrostem wydajności pracy, ale wpływających na tę zmianę.

Do takich przyczyn ubocznych możemy zaliczyć fakt zmiany rodzaju surowców czy materiałów, używanych do produkcji podobnych wyrobów. Jeśli np. zakład odzieżowy wytwarzał w poprzednim okresie ubrania męskie z niskoprocentowej wełny, obecnie zaś produkuje podobne ubrania z wełny wysokoprocentowej, to niewątpliwie zachodzi tu zjawisko przesunięcia proporcji w strukturze kosztów własnych na korzyść kosztów materiałowych. Ta zmiana jednak wcale nie wyraża wzrostu wydajności pracy.

Inny przykład. W zakładzie nastąpiło rozszerzenie lub zwężenie współpracy (kooperacji) z innymi przedsiębiorstwami. Załóżmy, iż fabryka maszyn początkowo sama wykonuje wszystkie części, w następnym zaś okresie otrzymuje niektóre detale z wyspecjalizowanego zakładu (zjawisko niewątpliwie korzystne). W związku z tym rośnie udział uprzedmiotowionej pracy (uprzednio bowiem dla wytworzenia tych części trzeba było stosować więcej żywej pracy, zaś obecnie wartość tych części jako wykonanych w innym zakładzie wchodzi do kosztów wyłącznie w formie uprzedmiotowionej pracy). Społecznie rzecz biorąc notujemy tu wzrost wydajności pracy na skutek specjalizacji, jednakże z punktu widzenia danego przedsiębiorstwa zmiana struktury kosztów nie jest rezultatem podniesienia poziomu wydajności pracy.

Wreszcie w przedsiębiorstwie wytwarzającym różnorodny asortyment mogą nastąpić przesunięcia w kierunku wzrostu produkcji wyrobów wymagających większego lub mniejszego zużycia materiałów. Te zmiany również nie wyrażają wahań w poziomie wydajności pracy.

Grupowanie kosztów według układu rodzajowego oddaje ponadto szereg dalszych usług. Pozwala m. in. ustalić czystą produkcję w danym przedsiębiorstwie, czyli nowowytworzoną wartość, odgrywa zatem dużą rolę przy obliczaniu dochodu narodowego.

Wreszcie układ rodzajowy pozwala analizować dynamikę wzrostu produkcji i dynamikę kosztów własnych tejże produkcji w ich wzajemnym stosunku.

Jak wiadomo, nieprzerwanemu rozwojowi produkcji, właściwemu gospodarce socjalistycznej, towarzyszyć musi systematyczna oszczędność pracy żywej i uprzedmiotowionej. Prawidłowość ta znajduje swój wyraz w fakcie wzrostu produkcji, liczonej w cenach zbytu, szybszego niż wzrost kosztów własnych. Jeśli np. wskaźnik wzrostu produkcji w stosunku do poprzedniego okresu wynosi 20%, to wskaźnik wzrostu kosztów własnych powinien być niższy.

Brak powiązania pomiędzy dynamiką produkcji a wzrostem kosztów własnych powinien być sygnałem naruszenia w tej dziedzinie zasady socjalistycznego planowania. Układ rodzajowy pozwala badać tę zależność w poszczególnych elementach kosztów, co — rzecz prosta — posiada duże znaczenie.

Struktura kosztów własnych jest nie tylko wyrazem osiągniętego w danym przedsiębiorstwie czy w danej gałęzi przemysłu poziomu wydajności pracy, lecz odzwierciedla również specyfikę poszczególnych gałęzi przemysłu, w których na skutek różnych warunków materialnych produkcji odmiennie kształtuje się stosunek żywej pracy do pracy uprzedmiotowionej.

Według statystyki radzieckiej udział kosztów osobowych w kosztach własnych w przemyśle maszynowym wynosi 31,3%, w przemyśle wytwarzającym towary dla ludności 10,9%. Natomiast na koszty rzeczowe przypadało odpowiednio 64% i 88,2%.

Charakterystyczne są zmiany, jakie uwidaczniają się w strukturze kosztów własnych przemysłu w różnych okresach budownictwa socjalistycznego.

Zmiany te przedstawia poniższa tabela (przemysł ZSRR):

L. p.	Elementy kosztów	1932 w %	1940 w %
1.	Płace łącznie z ubezpieczeniem pracowników	35,6	22,4
2.	Surowce, materiały, paliwo i energia elektr., amortyzacja	57	72
3.	Pozostałe nakłady	7,4	5,6
	Razem	100	100

Wyraźnie — jak widzimy — występuje tu tendencja wzrostu kosztów rzeczowych przy jednoczesnym spadku udziału kosztów osobowych. Dzieje się tak niewątpliwie pod wpływem wzrostu wydajności pracy, następującego przede wszystkim na podstawie nieustannego postępu technicznego, choć nie jest wykluczone, że inne czynniki odegrały tu pewną rolę (zmiana cen, przesunięcia w strukturze produkcji itp.).

Spróbujmy w oparciu o naszą statystykę prześledzić zmiany w strukturze kosztów własnych przemysłu Polski Ludowej.

Pokazuje to poniżej zamieszczona tablica (cyfry przybliżone):

L. p.		1951 w %	1954 w %
1.	Płace	18,6	26,5
2.	Surowce, materiały, paliwo itp.	70,6	62,9
3.	Amortyzacja	3,1	3,1
4.	Inne	7,7	7,5
	Razem	100	100

Wyraźnie występuje tu odmienne zjawisko, mianowicie szybszy wzrost kosztów osobowych niż kosztów rzeczowych.

Ten stan rzeczy, sprzeczny jak gdyby z prawem sformułowanym przez Marksa, tłumaczyć należy specyficzną sytuacją, jaka istnieje na odcinku cen środków produkcji. W latach 1951—1954 notujemy w naszej gospodarce zwyżkowy ruch płac, wywołany z jednej strony częściową regulacją płac w niektórych gałęziach przemysłu, z drugiej zaś generalną zmianą płac w związku z uchwałą rządu z 3 stycznia 1953 r. o regulacji cen i o zniesieniu bonowego systemu zaopatrzenia. W tym okresie jednak ceny środków produkcji niemal nie uległy lub uległy tylko częściowym zmianom. W ten sposób w strukturze kosztów własnych udział kosztów rzeczowych (zwłaszcza surowców, materiałów, paliwa itp.) jest sztucznie obniżony w stosunku do kosztów osobowych.

Dopiero likwidacja systemu dotacji i ustalenie cen środków produkcji na poziomie kosztów własnych unaoczni właściwy stosunek uprzedmiotowionej pracy do pracy żywej. W tym kierunku zmierza właśnie uchwała Rady Ministrów z dnia 2 sierpnia 1954 r.

Warto zaznaczyć, iż udział amortyzacji w strukturze kosztów jest wyraźnie zaniżony, gdyż w większości wypadków środki trwałe wyceniono poniżej ich faktycznej wartości. Dopiero nowa, przeprowadzana obecnie inwentaryzacja środków trwałych da właściwy obraz roli amortyzacji w naszej gospodarce.

STRUKTURA KOSZTÓW WŁASNYCH W UKŁADZIE KALKULACYJNYM

W układzie rodzajowym koszty zgrupowane są w przekroju całego przedsiębiorstwa bez względu na to, gdzie powstają. Nie wnikając w to, o jaką płacę chodzi — czy o płacę pracownika biurowego, czy też o płacę robotników bezpośrednio zatrudnionych przy produkcji, czy wreszcie o płacę robotnika pomocniczego — wszystkie tego rodzaju wydatki grupujemy w jednej sumie i otrzymujemy w przekroju przedsiębiorstwa tzw. fundusz płac. Podobnie rzecz ma się z surowcami, materiałem itp. Bez względu na to, gdzie są wydatkowane — czy stanowią substancję gotowego produktu, czy też używane są do innych celów w procesie produkcji — grupujemy je łącznie jako koszty rzeczowe.

Układ rodzajowy — jakkolwiek niezbędny dla planowania kosztów i dla analizy wykonania planu kosztów — nie jest jednak wystarczający: nie daje bowiem odpowiedzi na pytanie, jaki jest koszt własny poszczególnego wyrobu czy też grupy wyrobów.

Znajomość kształtowania się kosztów własnych poszczególnych wyrobów potrzebna jest z dwóch względów: 1) dla ustalenia cen tak środków produkcji, jak i środków konsumpcji; 2) dla określenia zadań obniżki kosztów własnych i dla kontroli wykonania tych zadań.

W tym celu obok rodzajowego układu kosztów stosujemy inny sposób ich ugrupowania — mianowicie układ kalkulacyjny. Z punktu widzenia potrzeb kalkulacji wszystkie koszty dzielimy na dwie grupy: 1) koszty bezpośrednie, które dadzą się wprost rozliczyć na dane wyroby (np. materiały bezpośrednio zużyte do produkcji, płace robotników bezpośrednio zajętych przy produkcji); 2) koszty pośrednie, to znaczy takie, które mogą być tylko pośrednio rozliczane (np. koszty utrzymania wydziałów, zarządu zakładu, amortyzacji budynków fabrycznych itp.). Te koszty rozliczane są na poszczególne wyroby w pewnej proporcji zgodnie z przyjętym kluczem (np. w proporcji do płacy bezpośredniej, obciążającej poszczególne wyroby).

Czystość oraz dokładność kalkulacji kosztów wymaga, aby w miarę możliwości jak największa część kosztów była rozliczana wprost na dany wyrób czy na daną jednostkę kalkulacyjną.

Koszty pośrednie z reguły dzielą się na koszty wydziałowe i ogólnozakładowe lub ogólnofabryczne.

Koszty wydziałowe zawierają z jednej strony wydatki, rosnące na ogół wprost proporcjonalnie do wzrostu produkcji (paliwo, energia elektryczna i inne środki zużytkowane dla celów produkcji) — z drugiej strony wydatki tzw. ogólnowydziałowe, które są względnie stałe (utrzymanie personelu kierowniczego wydziału, rachmistrzów, planistów itp.).

Koszty ogólnofabryczne są związane z utrzymaniem administracji zakładu, laboratoriów, magazynów ogólnofabrycznych, biur konstrukcyjnych itp. Zawierają one ponadto koszty tzw. nieprodukcyjne (kary za przetrzymywanie wagonów, procenty bankowe, kary za zaleganie z opłacaniem faktur itp.).

Cechą charakterystyczną kosztów ogólnofabrycznych jest to, że są one względnie stałe i w przeciwieństwie do kosztów bezpośrednich ich rozmiary w absolutnych liczbach prawie nie rosną lub rosną nieznacznie w miarę wzrostu produkcji. Przy nie zmienionych innych warunkach oznacza to, że wraz ze wzrostem produkcji koszt ogólnofabryczny względnie maleje (względnie — to znaczy maleje na jednostkę produkcji).

Otóż do zmniejszenia kosztów ogólnofabrycznych przyczynia się wzrost rozmiarów produkcji; ma to szczególne znaczenie dla tych gałęzi przemysłu, gdzie udział kosztów ogólnofabrycznych w strukturze kosztów jest pokaźny (np. w energetyce).

Sprawa zmniejszenia kosztów ogólnofabrycznych wiąże się najściślej z zagadnieniem walki z przerostami w administracji przedsiębiorstwa, z nadmierną ilością komórek często dublujących czynności. Jak wskazuje doświadczenie, w wielu przedsiębiorstwach skrzywione są proporcje pomiędzy ilością personelu zatrudnionego w administracji a liczbą pracowników zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji.

Przykładowa struktura kosztów własnych w układzie kalkulacyjnym przedstawia się następująco:

1. Surowce i materiały, paliwo, energia elektryczna itp. 57,6%
2. Płace robocze bezpośrednio zatrudnionych przy produkcji 15,8%
3. Koszty wydziałowe 13,8%
4. Koszty ogólnofabryczne 12,2%
5 „ sprzedaży 0,6%

razem 100%

Jest rzeczą jasną, że sumy kosztów własnych w danym przedsiębiorstwie — bądź to kosztów zgrupowanych w układzie rodzajowym, bądź też w układzie kalkulacyjnym — są identyczne. Jednakże struktura kosztów w układzie rodzajowym i takaż struktura w układzie kalkulacyjnym w tym samym przedsiębiorstwie różnią się między sobą, jako że w obydwu wypadkach mamy do czynienia z odmiennym rozmieszczeniem elementów kosztów.

Przedstawmy to na przykładzie przemysłu okrętowego za pomocą poniższej tabelki:

Elementy	Struktura kosztów	
	w układzie rodzajowym	w układzie kalkulacyjnym
Materiały	46,6	44,8
Płace	40,9	23,5
Amortyzacja	3,2	—
Pozostałe nakłady	9,3	—
Koszty wydziałowe	—	15,6
„ ogólnofabryczne	—	15,9
„ sprzedaży	—	0,2
	100	100

Jak widzimy, pomiędzy obydwoma układami zachodzą dość istotne różnice: np. płaca robocza w układzie rodzajowym stanowi 40,9%, a w układzie kalkulacyjnym tylko 23,5%; różnica 17.4% występuje w ukrytej postaci w kosztach ogólnowydziałowych i ogólnofabrycznych. Podobnie przedstawia się sprawa z materiałami.

DROGI OBNIŻKI KOSZTÓW WŁASNYCH

a) Oszczędność pracy żywej

Oszczędność pracy społecznej realizuje się w naszej gospodarce przez systematyczne obniżanie kosztów własnych produkcji, przez wzrost rentowności socjalistycznego przedsiębiorstwa.

Jest to niezbędna forma wyrażania zaoszczędzonej pracy społecznej na przestrzeni całej epoki historycznej — od obalenia kapitalizmu do zbudowania społeczeństwa komunistycznego.

Ponieważ w samej formie tkwi możliwość zacierania w pewnych wypadkach treści, przeto przy analizie obniżki kosztów własnych należy skrupulatnie oddzielić oszczędności pozorne, które nie wyrażają oszczęd-

ności pracy społecznej, od rzeczywistych. Ma to szczególne znaczenie w naszych warunkach, gdzie jeszcze występują duże braki w systemie cen środków produkcji. Ceny mianowicie niejednokrotnie zaciemniają rzeczywiste wykonanie planu obniżki kosztów własnych.

Z tego punktu widzenia możemy z jednej strony mówić o obniżce kosztów własnych, osiąganej jako rezultat wewnętrznych czynników bezpośrednio związanych z działalnością przedsiębiorstwa (wzrost wydajności pracy, zmniejszenie zużycia materiałów na jednostkę produkcji itp.); z drugiej strony może to być obniżka kosztów powstała na skutek zewnętrznych przyczyn, nie związanych z osiągnięciami danego przedsiębiorstwa (np. obniżka cen surowców, zmiana taryf itp.).

Podobnie jak produkcja społeczna bogate i różnorodne są metody i sposoby obniżania kosztów własnych. Nie można a priori stwarzać schematów, według których w całym przemyśle winna się dokonywać obniżka kosztów własnych produkcji. Każda gałąź przemysłu, ba, każdy zakład mają swoje specyficzne, im właściwe formy oszczędności pracy społecznej. W tej dziedzinie niewyczerpana jest inicjatywa i inwencja załóg naszych fabryk.

Ponieważ $^9/_{10}$ wszystkich kosztów produkcji stanowią wydatki bądź na pracę żywą, bądź na uprzedmiotowioną, zasadniczym kierunkiem obniżania kosztów własnych jest walka o obniżkę kosztów osobowych i kosztów rzeczowych. W istocie rzeczy wszelkie nasze usiłowania, zmierzające w kierunku obniżenia kosztów niezależnie od różnorodności form, w jakich dokonujemy tego, sprowadzają się do oszczędności żywej lub uprzedmiotowionej pracy.

Podstawowym źródłem obniżki kosztów własnych w ogóle, a w szczególności kosztów osobowych, jest wzrost wydajności pracy. Podniesienie poziomu wydajności pracy społecznej oznacza zmniejszenie nakładów pracy na jednostkę produkcji. Jest to materialna podstawa wszelkiej obniżki cen, a w tej liczbie i cen środków konsumpcji.

Wzrost wydajności pracy, powiązany z oszczędnością pracy żywej, powinien wyrażać się obniżką przede wszystkim kosztów osobowych. Jednakże, aby to mogło nastąpić, należy bezwzględnie przestrzegać zasady szybszego wzrostu wydajności pracy niż wzrostu średnich płac. W innym wypadku bowiem efekty, uzyskiwane z tytułu nowej techniki i technologii, modernizacji starej techniki, z tytułu osiągnięć nauki, przypadałyby jedynie wąskiej grupie pracowników tych zakładów, gdzie nastąpił postęp techniczny. Byłoby to niesłuszne, gdyż zastępowanie starej techniki przez nową wymaga nakładów na inwestycje wydatkowanych ze społecznego funduszu akumulacji. Prowadziłoby to również do uprzywilejowania pewnej grupy pracowników w stosunku do innych, zatrudnionych w zakładach gorzej wyposażonych pod względem technicznym, co wypaczyłoby strukturę płac i naruszyło prawo sprawiedliwego podziału według ilości i jakości pracy.

Stąd wypływa konieczność periodycznego rewidowania norm pracy tam, gdzie zachodzą istotne zmiany warunków produkcji.

Natomiast w tych wypadkach, kiedy wzrost wydajności pracy osiągnięty został dzięki lepszej organizacji miejsca pracy i pełniejszemu wykorzystaniu czasu pracy oraz maszyny, słowem dzięki wysiłkowi robotników — przy istniejącym systemie akordowym płaca rośnie proporcjonalnie

do wydajności pracy. I jakkolwiek ten wzrost wydajności pracy nie daje żadnej oszczędności w zakresie kosztów osobowych, a w każdym razie nie daje jej w zakresie kosztów osobowych robotników bezpośrednio zatrudnionych przy produkcji — z punktu widzenia walki o obniżkę kosztów własnych jest on korzystny. Dzieje się tak dlatego, że wraz z nim postępuje lepsze wyzyskanie środków trwałych, względne zmniejszenie kosztów ogólnych i — w pewnych wypadkach — oszczędność na inwestycjach.

b) Oszczędność pracy uprzedmiotowionej

Drugim podstawowym zadaniem, którego wykonanie prowadzi do obniżki kosztów własnych, jest zmniejszenie zużycia surowców, materiałów, paliwa itp.

Rola uprzedmiotowionej pracy w strukturze nakładów, niezbędnych do wytwarzania produkcji na danym szczeblu rozwoju społeczeństwa, ustawicznie rośnie. Rośnie ona z dwóch przyczyn, organicznie zresztą ze sobą związanych, wzajemnie uzależnionych od siebie.

Po pierwsze: w miarę rozwoju produkcji społecznej, w miarę powstawania nowych gałęzi przemysłu — w miarę pogłębiania się społecznego podziału pracy — zwiększa się w gospodarce narodowej ciężar gatunkowy pracy minionej (uprzedmiotowionej). W związku bowiem z przechodzeniem produktów z jednego procesu produkcyjnego do drugiego narastają w każdym następnym procesie koszty rzeczowe. Jeśli np. ograniczamy się do wydobycia węgla i nie poddajemy go dalszej przeróbce, to oczywiście udział żywej pracy w strukturze nakładów jest znacznie większy niż wówczas, gdy węgiel przerabiany jest w procesie koksochemicznym, gdy półprodukty tego ostatniego stanowią punkt wyjściowy dla szeregu procesów chemicznych.

Weźmy na przykład gospodarkę Polski kapitalistycznej z jej jednostronnie rozwiniętym przemysłem wydobywczym a zacofanym przemysłem przetwórczym. Nie ulega wątpliwości, że w strukturze nakładów dominowała praca żywa, podczas gdy stan rzeczy w Polsce Ludowej przedstawia się pod tym względem wręcz przeciwnie.

Po drugie: jak wiadomo, materialną podstawą zwiększania się wydajności pracy społecznej jest nieustanny wzrost masy środków pracy, maszyn, narzędzi, urządzeń itp., czynnych w gospodarce narodowej. Dzięki nowej, z każdym dniem doskonalącej się technice, zwiększa się wydajność, a wielkość przenoszonej na wyrób „wartości" rośnie nieporównanie szybciej aniżeli nakłady nowej pracy.

Co prawda właśnie na skutek wzrostu wydajności pracy, na skutek zmniejszania się zużycia surowców i materiałów na jednostkę produkcji, systematycznie maleje uprzedmiotowiona praca, zawarta w produkcji; mimo to jednak spadek żywej pracy jest szybszy niż pracy uprzedmiotowionej. Właśnie w wyniku postępu technicznego zmniejsza się udział żywej pracy a wzrasta udział pracy uprzedmiotowionej, z tym jednak, że ogólna suma pracy zawarta w produkcji ulega zmniejszeniu.

Tezę tę potwierdza doświadczenie przemysłu radzieckiego, którego dynamikę struktury kosztów własnych przytoczyliśmy wyżej. Przekonuje nas o tym również porównawcza analiza struktury kosztów własnych w różnych przedsiębiorstwach, wytwarzających identyczne wyroby, posiadających jednak różny poziom wydajności pracy.

W strukturze kosztów własnych przemysłu ZSRR udział kosztów rzeczowych wynosi blisko 70%. W naszych warunkach wskaźnik ten waha się w granicach 60—70%. To samo już świadczy o ogromnym znaczeniu, jakie posiada oszczędność surowców, materiałów, paliwa i walka o zmniejszenie ich rozchodu na jednostkę produkcji. Trzeba przy tym pamiętać, że oszczędność materiałów, paliwa itp. nie tylko wpływa na potanienie produkcji, lecz stwarza również przesłanki jej rozwoju, co pociąga za sobą dla gospodarki narodowej szereg korzyści ekonomicznych, między innymi pozwala zmniejszyć nakłady inwestycyjne, niezbędne dla uzyskania dodatkowej ilości surowców, paliwa i innych materiałów.

Nasza gospodarka posiada olbrzymie, a mało dotąd wyzyskane możliwości obniżenia zużycia materiałów. Duże zwłaszcza są rezerwy w zakresie stali, czego dowodzi fakt, iż przeciętnie 40% wydatkowanego metalu do produkcji w wielu gałęziach przemysłu stanowią odpady. Innymi słowy, wytworzone wyroby ważą 60% faktycznie zużytego materiału; reszta to strużyny, wióry, ścinki — krótko mówiąc wszelkiego rodzaju odpady, których użyteczne wykorzystanie na domiar złego jeszcze u nas szwankuje.

Tak zwany współczynnik wykorzystania metalu jest w wielu wypadkach znacznie poniżej tej przeciętnej. Oto przykład: ilość stali potrzebnej do produkcji łożyska nr 6304 jest z górą trzy razy wyższa niż ciężar łożyska.

Jedną z głównych przyczyn marnotrawstwa metalu jest często występujący brak norm zużycia podstawowych wyrobów. Np. zużycie metalu na produkcję roweru R-15 w Zjednoczonych Zakładach Rowerowych w Bydgoszczy nie było dotychczas unormowane. Podobna sytuacja panowała w fabryce im. Dzierżyńskiego w Chorzowie, gdzie nie było technicznych norm przy produkcji parowozu T-13 i tendra PKF-48.

Brak norm sprawia, iż magazyny dostarczają do produkcji materiałów niewłaściwych i w dowolnych ilościach. Również nie należą do rzadkości fakty działania norm wygórowanych, często przestarzałych, nie uwzględniających zmian, zaszłych w konstrukcji i technologii wytwarzanych wyrobów. Takie normy stosują: Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku, Zjednoczone Zakłady Rowerowe w Bydgoszczy i inne. W Fabryce Maszyn Żniwnych w Płocku przez wiele lat opierano się na normach zatwierdzonych w 1950 r.

W niektórych zakładach produkcyjnych nie stosuje się kart rozkrojów dla blach i taśm, co powoduje nieekonomiczne wykorzystywanie blachy. Powstają nadmierne odpady. Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu posiada co prawda karty rozkroju, lecz nie na wszystkie wyroby.

Fabryka „Konstal" w Chorzowie dzięki konsekwentnemu stosowaniu siatki cięć blachy, która sprzyja wykorzystywaniu odpadów do następnych wyrobów, obniżyła procent nieużytecznych odpadów utrzymujący się dotychczas na poziomie 8—40% do 1—10%.

Natomiast Rybnicka Fabryka Wyrobów Metalowych stosuje przy produkcji garnków blachę pełnego formatu tam, gdzie można z powodzeniem używać odpadów (np. do produkcji garnków o małych wymiarach), co powoduje, iż 66% blachy zamienia się w bezużyteczny odpad, nadający się jedynie na złom.

Marnotrawstwo metalu powstaje nie tylko w miejscu jego produkcyjnego spożycia — u odbiorców, lecz również u źródła produkcji—w hutach,

Na skutek przekroczenia przez walcownie ustalonych normami technicznymi wag wyrobów, tzw. górnej tolerancji, mnożą się olbrzymie straty metalu w skali gospodarki narodowej. Sprawia to, że zakłady otrzymują nierzadko rury o nadmiernie grubych ściankach; jeśliby sądzić po wadze rur, to mogłoby się zdawać, że zapotrzebowanie odbiorców jest pokryte, tymczasem jednak ilość bieżących metrów rur, z uwagi na przekroczenie tolerancji grubości, jest niewystarczająca.

Podobnie rzecz się ma z wieloma innymi wyrobami, takimi jak kształtowniki, płaskowniki, blachy wszelkiego rodzaju itp. W dostarczonej np. Zakładom im. Stalina w Poznaniu partii blachy, składającej się z 2500 arkuszy, znajdowały się arkusze, których grubość przewyższała dozwoloną tolerancję o 20%.

Obok bezpośredniego, oczywistego marnotrawstwa metalu powoduje to w dodatku trudności w zaopatrzeniu tym dotkliwsze, że chodzi o stal specjalnej jakości.

Ogromne źródło oszczędności metalu stanowić mogą odlewnie. Po pierwsze przez znaczne podniesienie uzysku drobnych odlewów oraz po drugie przez zwalczanie nadmiernej wagi odlewów, tzw. nadlewów. O rozmiarach strat, jakich przysparzają tzw. nadlewy, świadczy fakt, iż w odlewach dostarczonych Zakładom im. Stalina w Poznaniu w ilości 3000 ton przekroczono średnio teoretyczną wagę o 30—40%, co było równoznaczne ze zmarnowaniem 1000 ton (pociąga to ponadto za sobą dodatkowe koszty obróbki).

Usunięcie braków występujących w pracy odlewni wymaga szeregu posunięć, zarówno technicznych jak i ekonomicznych (system płac, cen itp.).

Przejście od odkuwek do wytłaczania pozwoli również zaoszczędzić znaczne ilości metalu. Jak wykazuje doświadczenie radzieckiego przemysłu maszynowego, przy odkuwkach straty metalu wynoszą 8 — 12%, podczas gdy przy wytłaczaniu zaledwie 1—1,5%. Co więcej, wytłaczane detale wymagają mniejszych nakładów pracy przy obróbce aniżeli odlewane.

Nasza gospodarka zawiera w sobie rezerwy zmniejszenia zużycia wszystkich niemal surowców na jednostkę produkcji. Szerszego znaczenia nabiera zagadnienie oszczędności węgla w związku z decydującą rolą tego paliwa w naszym bilansie energetycznym oraz w naszym eksporcie.

Wystarczy powiedzieć, że pomimo dużych osiągnięć naszej energetyki w zakresie oszczędności węgla przeciętne jego zużycie na produkcję 1 kWh jest co najmniej o 60% wyższe niż w Związku Radzieckim. Średnie zużycie koksu wielkopiecowego na 1 t surówki wynosi w naszym hutnictwie o 30% więcej niż w ZSRR.

Gdyby np. elektrownie czynne przy zakładach przemysłowych zużywały na wyprodukowanie 1 kWh energii elektrycznej tyle węgla, ile zużywają przeciętnie tzw. elektrownie zawodowe, podległe Ministerstwu Energetyki, zaoszczędzilibyśmy około 2 milionów ton węgla rocznie *). Nie ulega wątpliwości, iż źródeł nadmiernego rozchodu węgla w elektrowniach przyzakładowych należy szukać w zacofanych urządzeniach, niemniej jednak można tu mówić o znacznych rezerwach.

*) Nowe Drogi Nr 4 (70) 1955, str. 55.

Można wskazać na nieracjonalną gospodarkę drzewem, a także na wielkie możliwości oszczędzania tego cennego materiału. Już bowiem przy samym przecieraniu drzewa w tartaku odpady przekraczają niejednokrotnie 30%, przy czym wykorzystywanie tych odpadów do produkcji płyt pilśniowych nie wszędzie jest postawione na właściwym poziomie.

Nie jest zadaniem niniejszej pracy omówienie wszystkich utajonych w produkcji rezerw oszczędzania materiałów. Rezerwy te — rzecz prosta — są nie wyczerpane i wykorzystanie ich winno być ciągłą troską organizacji partyjnych, pracowników inżynieryjno-technicznych, wszystkich pracowników naszej gospodarki.

W dziele uporządkowania gospodarki materiałowej — ogromnego, ogólnogospodarczego znaczenia nabiera walka z ponadnormatywnymi zapasami, zbędnymi z punktu widzenia potrzeby zapewnienia ciągłości produkcji. Jest to przede wszystkim niezmiernie ważny czynnik usprawniający zaopatrzenie materiałowe, stanowiące wciąż jeszcze piętę achillesową naszego przemysłu.

Tezę tę można zilustrować na prostym przykładzie. Załóżmy, że hutnictwo w ciągu roku wyprodukowało 3 miliony ton wyrobów walcowanych, z tym że stan zapasów na początku roku wynosił 0,3 miliona ton. Czy znaczy to, że gospodarka narodowa może dla swoich potrzeb zużyć w danym roku 3,3 miliona ton? Nie może, znaczna bowiem część wyrobów znajduje się w postaci zapasów w hutach. Pewną ilość posiadają również w zapasie odbiorcy. Wreszcie niemała część znajduje się w drodze od dostawców do odbiorców. Do dyspozycji gospodarki narodowej mamy więc 3,3 miliona ton minus X. A zatem im mniejsza jest wielkość X, tzn. im mniej wyrobów walcowanych znajduje się w zapasach, tym więcej można ich realnie zużyć w produkcji, przemyśle, budownictwie itp.

Istnieją oczywiście istotne różnice pomiędzy bezpośrednim marnotrawstwem, jakim jest nadmierne zużycie materiałów na jednostkę produkcji, a tą formą marnotrawstwa, jaką niewątpliwie stanowi bezcelowe gromadzenie uprzedmiotowionej pracy. W pierwszym wypadku występuje zjawisko bezpowrotnego niszczenia substancji materiałowej, w drugim zaś unieruchomienie jej na pewien przeciąg czasu.

Tak czy inaczej gromadzenie zbędnych zapasów, surowców, materiałów, paliwa itp. przyczynia się do podrożenia kosztów produkcji. Nadmierne zapasy powodują bowiem:

1) zaburzenia w produkcji w zakładach odczuwających brak tych materiałów (co oczywiście podnosi koszty produkcji);
2) konieczność dodatkowego transportu materiałów;
3) wzrost kosztów magazynowania;
4) zmniejszenie wartości, a nawet całkowitą jej utratę wskutek długiego magazynowania wyrobów ulegających zniszczeniu.

W naszych warunkach uszczerbek, jaki ponosi w ten sposób gospodarka narodowa, wyraża się — choć niezupełnie — w procentach i karach, opłacanych bankowi i dostawcom przez przedsiębiorstwa, posiadające ponadnormatywne zapasy.

Dlatego duże znaczenie posiada w tej dziedzinie rozwijająca się ostatnio inicjatywa załóg, zmierzająca do upłynnienia zbędnych materiałów w naszych zakładach.

Oto przykład: powołane w lutym br. zakładowe i oddziałowe komisje w fabryce im. K. Świerczewskiego przygotowały spisy zbędnych materiałów i przekazały do upłynnienia materiały o wartości 6 milionów zł. Ponadto zakłady te zrzekły się rocznego przydziału materiałów na sumę 1 miliona złotych, w tym 43 ton stali szlachetnej.

WŁAŚCIWA ORGANIZACJA PRODUKCJI W SKALI SPOŁECZNEJ — CZYNNIKIEM OBNIŻKI KOSZTÓW WŁASNYCH

Głównym terenem walki o obniżkę kosztów jest oczywiście zakład produkcyjny, gdzie powstaje produkt, gdzie dokonuje się wydatkowanie zarówno żywej, jak i uprzedmiotowionej pracy na jego wytworzenie. Ale ograniczenie terenu walki do zakładu byłoby błędne. Przemysł socjalistyczny — to najbardziej skoncentrowany przemysł w świecie: poszczególne zakłady nie są izolowane od siebie, stanowiąc własność państwa, kierowane są centralnie za pośrednictwem odpowiednich centralnych zarządów i ministerstw. Dlatego też od właściwej organizacji produkcji, a przede wszystkim od właściwego jej rozmieszczenia, od wykorzystania efektywności ekonomicznej specjalizacji zależy w dużym stopniu oszczędność pracy społecznej.

W różnych przedsiębiorstwach wytwarzających identyczne wyroby różnie — jak wskazywaliśmy — kształtują się ich koszty własne. Na przykład w przemyśle chemicznym (według danych z roku 1953) rozpiętość ta wynosiła dla kwasu siarkowego 1 : 2,5, dla superfosfatu 1 : 1,9, dla włókna ciętego 1 : 2,1; w przemyśle materiałów budowlanych — dla cementu 1 : 1,7. W przemyśle węglowym, w którym wpływ naturalnych warunków odgrywa dużą rolę, rozpiętość kosztów własnych tony węgla przedstawia się obecnie 1 : 3,6.

Powodów rozpiętości kosztów własnych szukać należy zarówno w przesłankach obiektywnych (różny poziom wyposażenia technicznego, odmienna technologia, miejsce położenia przedsiębiorstwa, naturalne warunki produkcji itp.), jak i subiektywnych (organizacja pracy i produkcji, system płac, poziom kwalifikacji oraz uświadomienia politycznego i społecznego załogi itd.).

Z wymienionych wyżej przyczyn na czoło wysuwa się jednak sprawa techniki. W naszej gospodarce istnieją równocześnie obok siebie nowe zakłady stanowiące ostatni wyraz techniki oraz stare, zacofane pod względem technicznym, dyszące — jak to się mówi — ostatkami. Obok najbardziej nowoczesnych wielkich pieców w hucie im. Lenina, stanowiących najwyższe osiągnięcie techniki radzieckiej, produkujemy jeszcze surówkę w wielkich piecach zbudowanych 50 lat temu.

W warunkach gospodarki kapitalistycznej, w której prawo wartości pełni rolę żywiołowego regulatora produkcji, wypieranie starej techniki przez nową dokonuje się w toku zażartej walki konkurencyjnej, w wyniku czego maszyny często „młode i pełne sił żywotnych" zastąpione zostają przez egzemplarze doskonalsze i tańsze. Towarzyszy temu, oczywiście, ogromne marnotrawstwo pracy społecznej. Marks nazywał tę formę zużycia maszyn i urządzeń moralnym zużyciem w przeciwieństwie do materialnego.

Nie ulega wątpliwości, że w gospodarce socjalistycznej, w której cena i rentowność nie decydują o tym, jakie zakłady mają produkować, mogą obok siebie istnieć przedsiębiorstwa o różnym poziomie technicznym, a więc o różnym poziomie kosztów własnych, o różnym stopniu rentowności, a w tej liczbie i zakłady deficytowe. Likwidacja zakładów nierentownych, wypieranie starej techniki przez nową nie może się dokonywać pod naporem żywiołowo działającego prawa wartości, które u nas już nie reguluje produkcji. W tym sensie można powiedzieć, że nie ma u nas moralnego zużycia.

Ale oddalibyśmy złą przysługę naszej gospodarce, gdybyśmy uważali, że w naszych warunkach każda maszyna, każde urządzenie, każdy zakład produkcyjny, bez względu na zacofanie techniczne, musi pracować do końca, aż do swego pełnego fizycznego unicestwienia. Tak schematyczne ujęcie zagadnienia mogłoby prowadzić do ogromnego marnotrawstwa pracy społecznej. Gdzie jak gdzie, ale w naszej ekonomice istnieje konieczność wycofywania starej techniki, zastępowania jej przez nową, a nowej przez najnowszą. W tym sensie można by powiedzieć, że i u nas maszyny i urządzenia starzejąc się, zużywają się moralnie, w przeciwieństwie do swego fizycznego zużycia.

Rozwiązywanie sprzeczności pomiędzy społecznie niezbędnymi nakładami pracy a przekraczającymi je nakładami indywidualnymi w starych, technicznie zacofanych zakładach może i musi się dokonywać w gospodarce socjalistycznej w sposób planowy, przy pomocy różnorodnych metod. Podstawową metodą jest rekonstrukcja i modernizacja starych zakładów produkcyjnych, nieustanna dążność do wprowadzania postępu technicznego. Nie wolno w żadnym wypadku w sposób lekkomyślny wycofywać starych maszyn i urządzeń, by je z miejsca zastępować nowymi. Jednakże można i należy czynić to wówczas, gdy jest to uzasadnione ekonomicznie, gdy koszty remontu starych maszyn i urządzeń przekraczają koszt produkowania nowych, w dodatku doskonalszych lub też gdy funkcjonowanie starych maszyn i urządzeń pociąga za sobą marnotrawstwo pracy społecznej w postaci np. nadmiernego zużycia materiałów, siły roboczej itp.

Dalej, Metodą rozwiązywania tej sprzeczności jest proces nieustannego przesuwania produkcji z technicznie zacofanych zakładów do nowoczesnych, gdzie zdolności produkcyjne są niedostatecznie wykorzystywane lub gdzie można je rozszerzyć.

Taka analiza, zmierzająca do wykrycia podobnych możliwości, może oczywiście być dokonywana na szczeblu centralnego zarządu, nadzorującego zakłady wytwarzające identyczną lub podobną produkcję. Nieraz przekracza to jednak możliwości centralnego zarządu. Jest tak zwłaszcza wtedy, gdy te same wyroby produkowane są w zakładach należących do różnych centralnych zarządów. W tym wypadku analizę tę może przeprowadzić ministerstwo. Bywa jednak tak, że identyczne wyroby wytwarzane są w zakładach podległych różnym ministerstwom. Wtedy — rzecz prosta — analizę podobną może przeprowadzić Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, która koordynuje plany gospodarcze.

Doświadczenie wskazuje, iż w tej dziedzinie istnieją ogromne nie wyzyskane dotychczas możliwości obniżania kosztów własnych w skali całej gospodarki narodowej.

Do niedawna np. walcowano druty miedziane w zakładach podległych Ministerstwu Hutnictwa, w których — na skutek przestarzałej technologii — koszty walcowania były niemal sześciokrotnie wyższe aniżeli w przemyśle kablowym (Ministerstwo Przemysłu Maszynowego), gdzie — co dziwniejsza — istniały nie wykorzystane zdolności produkcyjne. Zaniechanie produkcji w droższych zakładach i przesunięcie jej do tańszych pozwoliło zaoszczędzić w skali rocznej kilka milionów złotych.

Co gorsza, fakty mówią, iż nierzadko mamy do czynienia z ruchem w przeciwnym kierunku, to jest z przesuwaniem produkcji z zakładów o niższym poziomie kosztów do zakładów o poziomie wyższym. Zdarzają się na przykład wypadki, że przemysł państwowy przestaje wytwarzać pewne wyroby, a produkcję ich podejmuje przemysł spółdzielczy, pracujący w warunkach technicznie znacznie gorszych, którego koszty własne na skutek tego są znacznie wyższe.

Oto przykład: państwowy przemysł chemiczny produkował kwaśny siarczyn sodu. Po przekazaniu tej produkcji przemysłowi spółdzielczemu cena wzrosła trzykrotnie — do 90 zł. Nader liczne bywają wypadki, kiedy rozpiętość pomiędzy kosztami identycznych wyrobów produkowanych w przemyśle państwowym w przedsiębiorstwach wyspecjalizowanych i w zakładach przemysłu spółdzielczego jest jeszcze wyższa. Na przykład niektóre części zamienne samochodu „Star", wytwarzane w prymitywnych warunkach w warsztatach spółdzielczych, są niekiedy ośmiokrotnie droższe niż te same części produkowane w zakładach starachowickich. Likwidacja tej formy marnotrawstwa pracy społecznej wymaga maksymalnego wykorzystywania zdolności produkcyjnych zakładów wyspecjalizowanych, wymaga również rozszerzenia w nich istniejących zdolności produkcyjnych, przy czym wydatki poniesione na związane z tym inwestycje z reguły opłacają się z nawiązką.

Wreszcie istnieje konieczność, aby centralne zarządy oraz ministerstwa systematycznie analizowały przyczyny rozpiętości w kosztach własnych, aby przenosiły doświadczenia przodujących zakładów do zacofanych.

Uchwały III Plenum KC zalecają skoncentrowanie wysiłków całej partii i kierownictwa gospodarczego na sprawie obniżki kosztów własnych.

Należy z całym naciskiem podkreślić, że dalszy rozwój gospodarki narodowej oraz systematyczne podnoszenie dobrobytu mas wymagają całkowitego wykonania zadań w zakresie obniżki kosztów własnych. Środki finansowe bowiem uzyskiwane z obniżki tych kosztów stanowią jedno z podstawowych źródeł dochodów państwa, służących inwestycjom, umocnieniu obronności kraju i podniesieniu stopy życiowej ludności.

W 1954 r. ani przemysł, ani inne działy gospodarki narodowej nie wykonały w pełni zadań obniżki kosztów własnych. Jeśli pomimo to państwo mogło zrealizować obniżkę cen, dokonało tego przy naruszeniu w pewnej mierze rezerw państwowych. Ten stan rzeczy jednak na dłuższą metę nie da się utrzymać, rezerwy państwowe muszą być uzupełnione, a wydatki na podniesienie stopy życiowej ludności mogą być dokonywane jedynie z wygospodarowanych oszczędności, głównie z obniżki kosztów własnych.

Dlatego dużego znaczenia politycznego nabiera walka o osiągnięcie we wszystkich działach gospodarki narodowej w 1955 roku ponad 7,5 miliarda złotych oszczędności. Udział przemysłu w tej sumie powinien wynieść około 4,4 miliarda złotych.

Rola organizacji partyjnych w dziele mobilizowania załogi zakładów do walki o realizację tego zadania jest ogromna. Zwłaszcza duże znaczenie posiadają konferencje partyjno-ekonomiczne i narady wytwórcze, stanowiące instrument, przy którego pomocy organizacje partyjne wpływają na bieg spraw w zakładzie. Nie ulega wątpliwości, że wykrywanie i uruchamianie rezerw utajonych w naszej gospodarce musi się stać sprawą wszystkich pracujących. Rezerwy te może ujawniać przede wszystkim załoga. Istnieje przeto konieczność, aby organizacje partyjne i związki zawodowe kierowały tym ruchem.

Doświadczenia roczne wskazują, że w wielu zakładach uzyskano poważne rezultaty gospodarcze. Tam zwłaszcza wyniki były dobre, gdzie podstawowe organizacje i instancje partyjne uaktywniły związki zawodowe i ZMP, zmobilizowały ogół pracowników do walki o obniżkę kosztów własnych, gdzie wspólnie z administracją gospodarczą w oparciu o inicjatywę załogi opracowały konkretny plan działania i kontrolując wykonanie podjętych uchwał oraz zobowiązań pracowniczych uporczywie walczyły o ich realizację.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

Poezja a sprawa chłopska

O! Polityczne moje nowe Iksy
Upadam wszystkim pokornie do nóżek;
Lecz życzę, aby nas dzieliły Styksy.
Słowacki

Ostatnio ukazał się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego essay Adama Ważyka pt. „Przemiany Słowackiego". Pisma codzienne, tygodniki kulturalne zwróciły uwagę czytelników na nową pozycję, dyskusyjną — jak twierdziły — oryginalną w ujęciu, budzącą myśli i spory. Wzmianki w pismach, nazwisko autora, temat książki — wywołały zrozumiałe zainteresowanie.

„Czytając na nowo Słowackiego — pisze Ważyk — zadawałem sobie pytanie, jaką pozycję zajmował Słowacki wśród emigracji politycznej po roku 1831. Wydaje mi się, że bez jasnej odpowiedzi na to pytanie nie można dotrzeć do elementarnej prawdy o Słowackim - poecie". (str. 9).

Pomysł pracy poświęconej ewolucji poglądów politycznych Słowackiego oraz odbiciu tych poglądów w jego twórczości wydaje się pomysłem cennym. Praca taka z pewnością uzupełniłaby naszą wiedzę o Słowackim od strony jak dotąd w pełni nie opracowanej, a zarazem dostarczyłaby materiału do interesujących rozważań metodologicznych. Jeśli bowiem, nikt już u nas w zasadzie nie neguje znaczenia, jakie posiadają sprawy polityczne dla rozwoju sztuki, tym bardziej zaś, gdy mamy do czynienia z literaturą romantyzmu polskiego, tak wyraźnie zaangażowaną w konflikty społeczne i polityczne epoki, to w praktyce okazuje się często, iż ukazanie związków między rozwojem poglądów politycznych poety a rozwojem jego poezji bynajmniej nie jest łatwe. W tej sytuacji zamierzenie Adama Ważyka nabiera szczególnej wagi.

Praca Adama Ważyka stawia sobie za cel ukazanie linii rozwojowej twórczości Słowackiego. Naczelnym kryterium, decydującym zarówno o periodyzacji, jak i o ocenie poszczególnych utworów, są dla Ważyka poglądy społeczno-polityczne Juliusza Słowackiego, a ściślej mówiąc — jego stosunek do sprawy chłopskiej. Kryterium to stosuje Ważyk z uderzającą konsekwencją zarówno do tych utworów, w których jest mniej lub bardziej pośrednio mowa o chłopstwie jak i do tych, w których Słowacki nie wypowiadał się na ten temat. W tym drugim wypadku Ważyk nie poczytuje tego Słowackiemu za chlubę nawet wówczas, gdy mamy do czynienia z wierszami, jakie poeta wpisywał do sztambuchów.

„Czytając wiersz w sztambuchu Marii Wodzińskiej z 1835 — pisze Ważyk — można zauważyć daleki, patriarchalny szacunek dla pracy chłopskiej.

A po latach wróconym ojczyźnie pielgrzymom
Bławatkami gwiaździste kłaniały się żyta.

Jechali błogosławiąc chat wieśniaczych dymom...

Wszystko to jest bardzo niepodobne — pisze dalej Ważyk — do romantyków pierwszego rzutu, Goszczyńskiego i Mickiewicza, którzy w praktyce pisarskiej byli bliżsi mas chłopskich. Goszczyński zaczął od obrazów walki ludu ukraińskiego ze szlachtą. U Mickiewicza w balladach i **Dziadach** wileńsko-kowieńskich żywiołowo przejawiał się napór chłopstwa na feudalizm. Znana scena z **Dziadów** ukazywała bardzo ostro styk chłopsko-szlachecki. Żywiołowy atak na feudalizm od strony chłopskiej nie wiązał się z motywami narodowowyzwoleńczymi, twórczość romantyczna Mickiewicza biegła dwoma torami, różniącymi się nawet metodą artystyczną.

W każdym razie Słowacki, wyzbyty żywiołowego odczucia dążeń chłopskich, był bardziej typowym rewolucjonistą szlacheckim niż Goszczyński i Mickiewicz". (str. 22).

Taki jest punkt wyjściowy konkretnych rozważań Ważyka nad poezją Słowackiego. Przynosi on z miejsca próbę powrotu do dawno zdawałoby się już przebrzmiałej koncepcji dwóch „na słońcach swych przeciwnych bogów", z tym że o intensywności blasku owych słońc tym razem decyduje „sprawa chłopska". Nie trudno się domyśleć, że tego rodzaju operacja nie mogła wyjść na dobre poezji Słowackiego. Owo nadzwyczaj rygorystycznie rozumiane i stosowane kryterium „sprawy chłopskiej" pozwoliło Ważykowi na dokonanie istnego pogromu wśród niemal wszystkich większych utworów Słowackiego, posiadających od dawna poważną rangę i trwałe miejsce w naszej tradycji narodowej. Lektura „Przemian Słowackiego" skłania do przekonania, że Ważyk ze spuścizny wielkiego romantyka ocaliłby garść wierszy — zwłaszcza z lat 1845—48, z dramatów i poematów zaś — jedynie „Balladynę" i „Fantazego". Pozostałe utwory w rozumieniu autora essayu są tak poważnie zagmatwane w sprzecznościach poety „wyzbytego żywiołowego odczucia dążeń chłopskich", że ich wartość ideowa staje się nikła, a często po prostu reakcyjna.

Bezlitosny krytyk skrupulatnie zapisał wszystko, co zdołał, na konto wyolbrzymionych minusów muzy Słowackiego. Wypomniał mu rzekome upodobanie do bohaterów-arystokratów (Kordian, Szczęsny), a na podstawie „Horsztyńskiego" doszedł do jawnie nieprawdziwej tezy, że „...dla Słowackiego w 1833 r. arystokracja była naturalnym przywódcą szlachty" (str. 25). Nie zauważył zaś jednocześnie, w jakim sensie Słowacki wprowadzał na scenę historii i poezji masy ludowe — właśnie widziane po szekspirowsku (tym argumentem posłużył się tylko przy charakterystyce „Balladyny"). A jeśli już Ważyk pisze o „ludzie" autora „Anhellego", to także w tonie demaskatorskim. Przeciwstawia bowiem lud wiejski — plebsowi miejskiemu i wyrokuje: „**W Anhellim** wiara w siły ludowe zabrzmiała silnym głosem. W konkretnym ujęciu wiara ta nie mogła wykraczać poza bruki miast. Nie można wymagać od Słowackiego, aby wyraźnie się zastrzegał, że ma na myśli wyłącznie drobnomieszczaństwo miejskie. Nie robili tego działacze Młodej Polski, ludzie bliscy Lelewela, nie robił tego Mazzini. Dlaczegóż Słowacki miałby ich wyręczać? Dość, że nie wprowadził ani jednego mydlącego obrazu i wyraźnie mówił o brukach miast" (str. 45). I to także staje się konsekwentnie i szeroko rozwijanym punktem oskarżenia przeciwko Słowackiemu. Dogmatyczne operowanie „sprawą chłopską" nie pozwoliło Ważykowi dostrzec charakterystycznego dla pierwszej połowy XIX w. używania terminu „lud" — płynnego, ale przecież obejmującego podstawowe elementy antyfeudalne (żeby porównać chociażby definicję Mickiewicza w „Prelekcjach paryskich" i w „Trybunie Ludów") i nie ma w tym przecież niczego aż tak zdrożnego

O tym, jakie wyniki interpretacyjne daje sekciarskie przykładanie wyabstrahowanej „sprawy chłopskiej" do poszczególnych utworów Słowackiego, mówią dobitnie charakterystyki Ważyka.

„Słowacki nie zaczynał, jak Mickiewicz, od ballad, nie uprawiał ludowej fan-

tastyki. Sceny fantastyczne w **Kordianie** były wtrętami bez żadnej progenitury ludowej. W Przygotowaniu publicysta zapuszczał się w umowne piekło. Imaginacja i Strach były personifikacjami literackimi. Inaczej w **Balladynie** — tu wkracza ludowa symbolika, prosta, przejrzysta, stanowiąca organiczny składnik scenicznej ballady. Korona Popielów niezbędna do koronacji, ale korona Popielów sieje zbrodnie i zło, najlepsze intencje obraca wniwecz. Piorun, który zabija królowę za rejestr krwawych zbrodni, za odżegnanie się od swojej chłopskiej matki, to nadprzyrodzony wymiar ludowej sprawiedliwości, balladowy piorun Mickiewiczowski.

Balladyna cierpi na przerost marginesowych postaci, tworów fantastycznych, rzekomo najbliższych przyrodzie, które okazały się jednak dalekie od ludowego spojrzenia na przyrodę. Skierka lubuje się w szczegółach jak rozpoetyzowany owad. Goplana, czułostkowa wodnica tęgo ośmieszona przez Grabca, w ostatnim akcie tonie w bezprzedmiotowej melancholii, z jej zamglonych myśli i uczuć powstaje zupełnie inna tkanka poetycka niż z namiętności Balladyny" (str. 31).

Ostatni akapit przytoczonego tu fragmentu jest w swej wymowie znamienny. „Balladyna", być może najwyżej oceniona przez Ważyka spośród wszystkich utworów Słowackiego, właśnie ze względu na jej charakter plebejski, staje się przedmiotem jego krytyki wówczas, gdy wykracza poza bezpośrednio ludowe poglądy bądź też ludowe spojrzenie na przyrodę, tak jakby w naszej literaturze romantycznej rzeczywiście nie było miejsca na inne elementy.

Uznanie w poezji tylko fantastyki ludowej i przeciwstawienie jej „bezprzedmiotowej" fantastyce nieludowej — oto logiczny skutek stosowania kryterium „sprawy chłopskiej" do poezji, jak się wydaje katastrofalny dla niejednego dzieła z dorobku literatury. Jednocześnie zaś mamy tu do czynienia z atakiem na romantyzm, z negacją roli, jaką fantastyka romantyczna odegrała w rozwoju literatury narodowej. Trzeba było założyć wyimaginowanego Słowackiego-chłopskiego poetę po to, by go przeciwstawić Słowackiemu-rzeczywistemu poecie romantycznemu i w ten sposób podważyć wielkość i znaczenie jego dorobku.

Metoda ta występuje w całej pełni i w analizie „Anhellego" z tą tylko różnicą, że tym razem Ważyk czyni ze Słowackiego autora artykułu publicystycznego i normy właściwe dla oceny publicystyki przykłada do dzieła poety:

„Sprzeczność między przekonaniem do rewolucyjnej praktyki plebsu miejskiego a szlacheckim ograniczeniem, odrywanie sprawy sił ludowych od sprawy chłopskiej, agrarnej, przejawiło się w **Anhellim** ze szczególną ostrością, bo nastąpiła konfrontacja ideologii młodoeuropejskiej z polską myślą rewolucyjną. Od tej pory aż do rozbicia postawy szlacheckiego rewolucjonizmu przez szereg lat plebejusze nie zjawią się w konkretnym obrazie artystycznym, przejdą na prawa mistyki anhellicznej i rozpłyną się w ogólnym pojęciu Ludu" (str. 49)

W ten sposób z podziwu godną precyzją zanalizowana jest na 73 i pół stronicach (włączając w to i część historyczną) niemal cała twórczość Juliusza Słowackiego. Czytelnika zadziwia to, że praca poety o poecie sformułowana jest niemal całkowicie w kategoriach apoetyckich. Fakt, że Słowacki był poetą, staje się w pracy Ważyka sprawą uboczną, niemal marginesową. „W autobiograficznej **Godzinie myśli** — pisze Ważyk — Słowacki położył na czole poematu niepokojącą dewizę:

Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta.

Nieszczęśliwa miłość — pisze dalej Ważyk — w **Godzinie myśli** ma cechy fatalistyczne. Nie wchodzi tu w grę nierówność społeczna, znamienna dla postępowego romantyzmu. Młody chłopiec, nazywany dziecięciem, kocha się w starszej od siebie pannie. Słowacki wyróżnia ten epizod wczesnej młodości, otacza go atmosferą melancholii, widzi w nim piętno losu. Napiętnowanemu takimi

uczuciami, które mijają się z praktyką życiową, grozi wytrącenie «poza nawias życia»" (str. 32—33).

Zaś „Grób Agamemnona" doczekał się następującej charakterystyki:

„Brak bohaterstwa, brak woli do walki — to zarzuty, które przeświecały już w **Lambrze**; odnowione w aluzjach **Lilli Wenedy** teraz zostały skierowane wyraźnie pod adresem szlachty. Nie przyjmując też Towarzystwa Demokratycznego, postulatu rozszerzenia bazy powstańczej i poruszenia chłopstwa, Słowacki podkreślał pośrednio albo i bezpośrednio, że siła liczebna w walce narodowowyzwoleńczej była dostateczna" (str. 53). Po przytoczeniu trzech znanych zwrotek „Grobu Agamemnona" Ważyk zapytuje:

„Czy wyrok pada na klasę, czy na poszczególne jej cechy? Gwałtowne skoki obrazów, zuchwała metafora „Nowa — nagością żelazną bezczelna", czerep rubaszny, płachty ohydne i koszula Dejaniry zacierają jasność myśli. Można by pomyśleć, że Słowacki wziął od Ludu Polskiego, od rewolucyjnych demokratów dynamikę ataku na szlachtę, ale treść społeczną zastąpił spirytualistyczną tezą. Dusza anielska w rubasznym czerepie — to węzeł gordyjski, którego nie podobna rozciąć żadnymi narzędziami ludzkiej praktyki" (str. 54).

To prawda, że dusze anielskie mają skłonność do wymykania się z objęć ludzkiej praktyki. Chcielibyśmy tylko spytać Ważyka, jakimi narzędziami miałaby być rozcięta owa dusza anielska w rubasznym czerepie? Narzędziami praktyki Towarzystwa Demokratycznego? Ludu Polskiego? Pomysł stosowania tego rodzaju narzędzi do poezji i jej metafor musi się na niej nieuchronnie zemścić, prowadzi bowiem do dosłownego traktowania metafor i zwrotów poetyckich, a przez to do odmówienia poezji prawa do symbolu, do umowności, do wieloznaczności. Mówiąc innymi słowy oznacza to negację samego sensu poezji. I tak np. zwrot „Jest w marmurowych kształtach piękna dusza" Ważyk traktuje jako „zarodek spirytualizmu", który „leży na razie w marmurowym sarkofagu" (str. 54). Znane zaś z „Testamentu" zdanie: „Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi" ma dowodzić, iż „na tle oderwania ideału od praktyki coraz częściej zjawiały się w poetyce Słowackiego anioły. Z początku idealizacja anielska dotyczyła sfery miłosnej (**Godzina myśli, W Szwajcarii**); w obecnej fazie ogarnęła również praktykę społeczną" (str. 56). Metafora tak bardzo utrwalona w świadomości narodu i pojmowana zazwyczaj jako wezwanie do tego, aby ludzie stali się lepszymi, tutaj w imię dosłowności została potraktowana jako wyraz „idealizacji anielskiej".

Z dalszej charakterystyki dzieł Słowackiego dokonanej przez Ważyka okazuje się, iż w „Beniowskim"... „najsilniejszym realistycznym atutem Słowackiego pozostała... oświeceniowa krytyka saskiej kultury, nieustępliwa walka z klerykalizmem i Watykanem" (str. 57); że wyższość „Uspokojenia" nad „Horsztyńskim" polega na tym, iż... „w **Horsztyńskim** plebejusze nie weszli na scenę" (str. 71); „Król Duch" zaś okazuje się elementem ideologii kułactwa:

„Czad **Króla-Ducha** poszedł na całą późniejszą kulturę panującą od czasu, jak do sojuszu obszarniczo-burżuazyjnego wciągano nowego partnera — kułactwo. Bywają utwory sztucznie wyzyskiwane przez siły reakcyjne, ale funkcja społeczna tego utworu obecnie już wygasła i widać chyba wyraźnie, że była to funkcja jednoznaczna" (str. 75). Jak się wydaje, analiza funkcji politycznej poezji została tu sprowadzona do karykatury, podobnie zresztą jak i w charakterystyce „Odpowiedzi na «Psalmy Przyszłości»":

„Cała **Odpowiedź** silnie jest przeniknięta wiarą w rewolucyjny rozwój świata. Kieruje nią dialektyka idealistyczna i nawet umistyczniona — „duch wieczny rewolucjonista" — ale w konkretnej sytuacji historycznej ten duch przypisany jest wyłącznie ludowi. Lud jest twórcą historii. **Odpowiedź** tętni dynamiką ruchów antyfeudalnych, nie określa ich celów, tylko mimochodem dociera do doli chłopskiej („Męczenników pełna chata")" (str. 63).

Przytoczone tu fragmenty stanowią jaskrawe świadectwo metody, jaką po-

służył się Ważyk. Metoda ta okazała się w konsekwencji zabójcza dla Słowackiego-poety. Zastosowana w historii literatury doprowadziłaby do tego, iż świat straciłby niemal wszystkich wielkich poetów, a zyskał wielu złych polityków. To mówi samo za siebie.

• •
•

Gdyby Adam Ważyk napisał essay, w którym dawałby wyraz swej subiektywnej niechęci do tych czy innych utworów Słowackiego, przeczytalibyśmy ten essay z wielkim zainteresowaniem. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż świetny poeta i pisarz o wysokiej kulturze intelektualnej przytoczyłby cały szereg racji dających wiele do myślenia i budzących refleksje, ale dyskusja być może okazałaby się zbędna. Indywidualny stosunek emocjonalny do poezji jest świętym prawem każdego człowieka, a cóż dopiero poety. Poeta Adam Ważyk mógłby nie lubić poety Juliusza Słowackiego i nie stanowiłoby to jeszcze żadnego powodu do podnoszenia alarmu.

Likwidacja poezji Słowackiego dokonuje się tutaj jednakże nie w imię subiektywnego poczucia poetyckiego autora, lecz w imię obiektywnych kryteriów metodologicznych marksistowskiej historii literatury. A to stanowi już powód do wszczęcia alarmu. Essay Ważyka jest bowiem w stanie zasugerować mniej przygotowanemu teoretycznie czytelnikowi myśl, iż marksistowskie kryteria w zastosowaniu do poezji przynoszą jej nieuchronną klęskę. Ponieważ wnioski wysnute przez Ważyka są prostą konsekwencją zastosowanej przez niego metody, trzeba jasno stwierdzić, że metoda ta nie jest metodą marksistowską, lecz metodą wulgarnego socjologizmu. A zdawało się, iż wulgarny socjologizm został raz na zawsze przezwyciężony.

Praca Ważyka o Słowackim sformułowana jest wyłącznie w kategoriach politycznych i to w dodatku ograniczonych do kwestii chłopskiej. Otóż kwestia chłopska nie występowała nigdy i nigdy nie mogła występować w problematyce ideologicznej Polski pierwszej połowy XIX w. w postaci wyodrębnionej i wyabstrahowanej od zadań wyzwolenia narodowego. Specyfika omawianego przez nas okresu w Polsce polegała przede wszystkim na tym, że cała problematyka polityczna, społeczna i ideologiczna występowała w pryzmacie walki o niezawisłość narodową. Kwestia narodowa była katalizatorem wszelkiej problematyki epoki, szata walki o wyzwolenie narodowe pokrywała różne ugrupowania polityczne i społeczne o sprzecznych często tendencjach klasowych. W szacie tej występowała oczywiście i problematyka rewolucyjna. Badając sytuację polityczną i ideologiczną lat trzydziestych — czterdziestych w Polsce i na emigracji nie wolno w imię prawdy historycznej dokonywać operacji izolującej problematykę rewolucyjną od narodowej, rewolucjonizm od patriotyzmu. Nie wolno tego czynić wtedy, gdy omawia się ideologię i tendencje polityczne epoki, a cóż dopiero wówczas, gdy wchodzi w grę poezja.

Fałsz operacji metodologicznej zastosowanej przez Ważyka polega oczywiście nie na tym, że rozważa poezję Słowackiego z punktu widzenia jego poglądów politycznych, ale na tym, że dojrzałością polityczną tych poglądów mierzy wartość artystyczną poezji. Tymczasem droga od polityki od stosunków klasowych do literatury jest często niesłychanie zawiła, ukryta, prowadząca przez różnorodne kategorie intelektualne i emocjonalne. Ideologia i postawa polityczna twórcy wyrażają się nie tylko w bezpośrednich politycznych aluzjach. Występują także i w sposobie, w jaki twórca patrzy na świat i go pojmuje. Aby wyśledzić drogi prowadzące od bezpośrednich konfliktów społecznych do ich literackiego, często bardzo dalekiego odbicia, trzeba uwzględnić nie tylko całokształt stosunków społeczno-politycznych

epoki, ale i jej tendencje ideologiczne, naukowe, filozoficzne, etyczne, estetyczne. Trzeba wiedzieć, w jaki sposób epoka pojmowała samą siebie, by zrozumieć jej poezję, literaturę, sztukę. Tak pojęte zadanie z pewnością nie jest łatwe dla historyka literatury, lecz też chroni go przed wulgaryzacją. Metoda marksistowska, wypada to stwierdzić, nie jest metodą łatwą, jest w gruncie rzeczy obcą wszelkim a priori ustalonym schematom, wszelkim uproszczeniom.

Odniesienie poezji wyłącznie do spraw politycznych, do konfliktów społecznych epoki — prowadzi nie tylko do znacznego zubożenia jej wartości poznawczej, lecz, co najważniejsze, likwiduje jej odrębność jako gatunku literackiego, stawia ją w jednym rzędzie z traktatem społecznym lub programem politycznym. Uwzględnienie poglądów politycznych i społecznych Słowackiego w całokształcie problemów intelektualnych jego poezji przyniosłoby w efekcie prawdziwą analizę twórczości autora „Beniowskiego". Poglądy te wyodrębnione — prowadzą do absurdu. Przecież interesują one nas dzisiaj jedynie dlatego, że Słowacki był wielkim poetą.

Wychłostana chłopskim biczem poezja usuwa się w cień, potraktowana tylko z punktu widzenia swej treści i funkcji bezpośrednio politycznych, okazuje się w sto lat po jej powstaniu niemal nieprzydatna. Z pewnością Słowacki, jak i inni przedstawiciele postępowego nurtu romantyzmu polskiego, gubi się w splocie niekonsekwencji politycznych i ideologicznych. Znalazło to mocny wyraz w jego poezji; Ważyk dostarcza nam tu niemało przykładów i trzeba stwierdzić, iż niektóre jego obserwacje są frapujące i dają wiele do myślenia. Autor stawia często pytania istotne, na które z pewnością będą musieli odpowiedzieć historycy i historycy literatury (np. problem rzeczywistych granic i możliwości kontynuacji „rewolucjonizmu szlacheckiego" po roku 1830, próba określenia jego treści ideowej). Szereg ciekawych uwag czyni też Ważyk i co do samej poezji Słowackiego. Postępuje jednak wtedy i — jest to znamienne — wbrew własnej metodzie.

• •
•

W przedmowie do essayu Ważyka czytamy, co następuje:

„Książka Adama Ważyka o Słowackim jest dyskusyjna. Dyskusja jest dźwignią rozwoju nauki i nie ma potrzeby uzasadniać konieczności wydawania książek spornych, które budzą i będą budzić dyskusje" (str. 5). Wydaje się, iż w świetle tego, co zostało powiedziane, książka Ważyka nie stanowi podstawy do dyskusji. W Roku Mickiewiczowskim toczy się wiele dyskusji poświęconych problematyce polskiego romantyzmu. Istnieje wiele spraw spornych, polemicznych, które w miarę rozwiązywania posuwają naprzód naszą wiedzę o epoce i jej literaturze. Praca Ważyka funkcji tej jednak nie spełnia. Dyskusja nad zastosowaną przez niego metodą zawróciłaby nas wstecz, na pozycje dawno już przezwyciężone i spoczywające w bogatym lamusie dziecięcych chorób socjologizmu, jakie w pewnym okresie przechodzili niektórzy marksiści.

Dogmatycznie rozumiane kryterium „sprawy chłopskiej" zmusiło Ważyka do pominięcia całej skomplikowanej specyfiki polskiej sztuki romantycznej, do negacji jej walorów artystycznych, do paszkwilanckiego niekiedy portretu Słowackiego. Otrzymaliśmy próbkę dawno już zarzuconej i przezwyciężonej w nauce „demaskacji" pisarza, próbkę, trzeba powiedzieć, niepotrzebną i bezpłodną, z góry skazaną na niepowodzenie.

Dyskusja nad konkretnymi ocenami wartości dzieł Słowackiego również nie wydaje się celowa. Poezja Słowackiego obroni się sama.

Paweł Beylin

SYGNAŁY

ZBĘDNA TROSKA W numerze 1/1955 dwumiesięcznika „Życie i Myśl" ukazała się recenzja radzieckiego podręcznika ekonomii politycznej.

Autor recenzji, J. Zagórski, posługuje się wielekroć dość dziwaczną, nienaukową terminologią, popełnia wiele nieścisłości teoretycznych i beztrosko upraszcza referowane przez siebie problemy. Prócz tego daleki od skromności autor recenzji przeciwstawia poglądom autorów podręcznika swe własne nienaukowe, bałamutne „koncepcje".

Właśnie na niektórych ze sformułowanych przez autora recenzji „zarzutach" i wypowiadanych przez niego własnych „poglądach" chcielibyśmy się zatrzymać.

Zagórski stwierdza między innymi, że „nie znajduje (w podręczniku)... żadnych szczegółowych wyjaśnień, dotyczących obiektywizmu (!) praw ekonomicznych socjalizmu" (str. 195).

Właśnie tym „brakom" radzieckiego podręcznika przeciwstawia Zagórski własne „próby" teoretyczne. Zastanawiając się najpierw nad tym, jakie jest źródło praw ekonomicznych w warunkach kapitalizmu, wysuwa on rewelacyjną tezę, którą przytaczamy dosłownie: „Źródłem, z którego wypływał obiektywny charakter praw ekonomicznych kapitalizmu", było „przeciwstawienie jednostki gospodarczej i «rynku»" (str. 196).

Autor wyciąga z tego dalsze wnioski w sprawie obiektywnego charakteru praw ekonomicznych w warunkach socjalizmu. Ponieważ w społeczeństwie socjalistycznym takiego „przeciwstawienia" już nie ma, zatem źródeł obiektywności praw ekonomicznych należy tu szukać w... stanie sił wytwórczych.

Na czym polega błąd autora recenzji? Polega on na tym, że autor nie rozumie stosunku, jaki zachodzi pomiędzy bazą ekonomiczną a działającymi w jej ramach prawami ekonomicznymi. Obiektywność praw ekonomicznych kapitalizmu, tak samo jak obiektywność praw ekonomicznych wszystkich innych formacji, polega na tym, że rezultaty ekonomicznej działalności ludzi, klas społecznych, rezultaty procesu rozwoju ekonomicznego społeczeństwa kapitalistycznego w jego całokształcie są określone nie przez świadomość społeczeństwa, lecz przez ekonomiczne warunki jego istnienia, przez wiążące ludzi w procesie produkcji stosunki ekonomiczne, mające swe źródło w formach własności środków produkcji. Jeżeli w warunkach kapitalizmu działa prawo wartości dodatkowej, prawo konkurencji i anarchii, prawo kryzysów, prawo względnego i absolutnego zubożenia klasy robotniczej i inne prawa ekonomiczne — to dzieje się to dlatego, że w taki tylko sposób mogą się rozwijać procesy gospodarki kapitalistycznej w ramach kapitalistycznych stosunków produkcji, przy istnieniu prywatno-kapitalistycznej formy własności środków produkcji.

„Przeciwstawienie jednostki gospodarczej i «rynku»", na które powołuje się autor recenzji, a więc żywioł rynkowy, stanowiący formę więzi ekonomicznej

w warunkach gospodarki kapitalistycznej — to nie źródło obiektywności praw, lecz jedynie sposób, w jaki przejawia się ich działanie. Poprzez to „przeciwstawienie", poprzez żywioł rynkowy realizują się w warunkach kapitalizmu stosunki ekonomiczne między jednostkami, między klasami, dokonuje się społeczny podział pracy, ustalają się proporcje gospodarki kapitalistycznej. Poprzez żywioł rynkowy, poprzez konkurencję i anarchię torują sobie drogę obiektywne konieczności ekonomiczne. Ale obiektywny charakter praw ekonomicznych ma jednak swe źródło nie w stosunkach pomiędzy gospodarującą jednostką a rynkiem, nie na rynku, ale w stosunkach, jakie łączą ludzi w procesie produkcji.

Błąd Zagórskiego — jak widać — polega na tym, że źródeł obiektywności praw ekonomicznych kapitalizmu dopatruje się on w sferze obrotu, a nie w stosunkach produkcji.

Jest to pierwsza próba „degradacji" stosunków produkcji jako podstawowej kategorii marksistowskiej ekonomii politycznej.

Decydujące uderzenie w to pojęcie naukowe następuje przy omawianiu problemu obiektywności praw ekonomicznych socjalizmu.

Zagórski pisze dosłownie: „...W socjalizmie, po zniesieniu wszelkich antagonistycznych przeciwieństw, które sprawiły, że w obrębie samej organizacji społecznej powstawało źródło praw niezależnych od woli ludzkiej — jedynym źródłem, narzucającym społeczeństwu prawa, stał się stan sił wytwórczych" (str. 196).

Z wywodów Zagórskiego wynika, że „organizacja społeczna" może być źródłem praw tylko tak długo, jak długo opiera się na antagonistycznych przeciwieństwach. Z chwilą zaś, gdy przestają istnieć klasy antagonistyczne, „organizacja społeczna" przestaje już odgrywać taką rolę. Na placu boju zostają więc wyłącznie siły wytwórcze. One to stanowią „źródło działania praw ekonomicznych" w warunkach socjalizmu.

W warunkach kapitalizmu — jak widać w recenzji Zagórskiego — obiektywność praw ekonomicznych wynika nie ze stosunków produkcji, lecz ze stosunków, jakie zachodzą pomiędzy jednostką a rynkiem; również w warunkach socjalizmu ma ona swe źródło nie w stosunkach produkcji, lecz w stanie sił wytwórczych. Znikają „stosunki ekonomiczne" jako wyjściowa kategoria naukowej ekonomii politycznej.

Zachodzi pytanie: po co i komu jest potrzebny cały ten galimatias?

Zagórski idzie tu śladami tych wszystkich, którzy w przeszłości wypaczali najgłębszą istotę nauki marksistowskiej przez to, że chcieli usunąć z teorii rozwoju społecznego jej podstawowe pojęcie — pojęcie stosunków produkcji i sprowadzali rozwój społeczeństwa do rozwoju sił wytwórczych. Jest to jaskrawy przykład wulgaryzacji marksistowskiej tezy o decydującej roli produkcji w życiu społeczeństwa. Ujęcie to nie bierze bowiem pod uwagę właśnie tego, co jest w marksizmie najcenniejsze, co stanowi istotę jego odkrycia i podstawę jego rewolucyjnego charakteru — koncepcję społeczeństwa jako systemu stosunków **między ludźmi,** między klasami i grupami społecznymi, wnikliwe uchwycenie związku praw ekonomicznych z walką klasową, rolę klas i partii, polityki i ideologii w tym społeczeństwie.

Oto do jakich rezultatów doprowadził Jerzego Zagórskiego brak skromności i zadziwiająca niefrasobliwość, z jaką zabrał się do „ulepszania" marksizmu.

Oto „skromne" konsekwencje nieskromnych pretensji pewnego artykułu w „Życiu i Myśli".

LISTY i ODPOWIEDZI

Do

Redakcji „Nowych Dróg"

Sytuacja mieszkaniowa w naszym kraju wciąż jeszcze jest ciężka. Czym się tłumaczy, że pomimo wielkich naszych wysiłków w tej dziedzinie mamy tak poważne trudności z zabezpieczeniem ludzi pracy w mieszkania?

K. Kowalski
Łódź

Odpowiedź

Rzeczywiście, przeżywamy ciągle jeszcze znaczne trudności mieszkaniowe. Stanowią one jedną z najpoważniejszych trosk naszego życia codziennego. O poprawę warunków mieszkaniowych, nie odpowiadających obecnym wymaganiom w zakresie wygody i higieny, starają się setki tysięcy rodzin. Na otrzymanie samodzielnego mieszkania oczekuje dziesiątki tysięcy młodych, którzy pragną usamodzielnić się, założyć rodzinę, wychowywać dzieci, a równocześnie mieszkać w warunkach pozwalających na dalsze rozwijanie zainteresowań zawodowych i kulturalnych. Dlaczego jeszcze nie jesteśmy w stanie zaspokoić tych w pełni usprawiedliwionych potrzeb? Na sytuacji mieszkaniowej w Polsce Ludowej ciążyły i ciągle jeszcze ciążą następujące dwa czynniki: spuścizna po kapitalistycznej gospodarce mieszkaniowej i zniszczenia z okresu wojny.

Polska przed 1939 r. była krajem o szczególnie złych warunkach mieszkaniowych. Więcej niż 1/3 mieszkań (36,6%) stanowiły mieszkania jednoizbowe, tj. mieszkania nie posiadające odrębnego pomieszczenia na przygotowywanie posiłków, w których wszystkie czynności gospodarskie odbywały się w tej samej izbie, w której przebywała i spała cała rodzina. Zaledwie 10% budynków w miastach było zaopatrzonych równocześnie w kanalizację, wodociąg i elektryczność. 56,2% budynków miejskich, położonych przede wszystkim w małych miastach i na peryferiach miast większych, pozbawionych było jakichkolwiek instalacji, nawet elektrycznej *).

Jeżeli wielu z nas, zwłaszcza młodszych, którzy wyrośli i wychowali się w Polsce Ludowej, nie pamięta już ciągłych trudności mieszkaniowych przed wojną, braku mieszkań, drożyzny komornego, zwłaszcza w nowych domach, groźby eksmisji wiszącej nad biedotą, to lata bezpośrednio po wojnie pamiętamy na ogół dobrze. Nie zatarł się nam jeszcze obraz zniszczonych miast i dzielnic mieszkaniowych, zatłoczonych ludnością powracającą do swych domostw a nieraz szukającą ich na próżno. Na zniszczenia złożyły się nie tylko szkody powstałe w wyniku bezpośrednich działań wojennych, ale również rezultaty systematycznych niszczycielskich akcji prowadzonych przez hitlerowskiego okupanta. W sumie zostało zniszczonych i poważnie uszkodzonych około 40% izb mieszkalnych w miastach.

---

*) Mały Rocznik Statystyczny — Warszawa, 1939 r., str. 57.

Lata wojny przyniosły również znaczne obniżenie stanu technicznego budynków mieszkalnych na skutek częściowych zniszczeń i zaniedbań w zakresie utrzymania.

Sytuacja mieszkaniowa po wojnie — pomimo znacznych strat ludnościowych — była w tych warunkach niezmiernie ciężka. Niewątpliwą pomocą w rozwiązywaniu trudności było przyłączenie Ziem Odzyskanych, posiadających pomimo zniszczeń znaczną liczbę mieszkań. Zasadniczą jednak zmianę sytuacji w ośrodkach zniszczonych dać mogła dopiero akcja odbudowy zniszczeń. Okres lat 1945 — 1949 przyniósł w miastach w sumie 810 tys. izb mieszkalnych nowowybudowanych, odbudowanych ze zniszczeń bądź odremontowanych. Ten znaczny przyrost izb zapewnił dach nad głową ludności powracającej do zniszczonych rodzinnych domostw i zaspokoił najpilniejsze potrzeby mieszkaniowe związane z odbudową gospodarki narodowej i administracji oraz dopływem ludności ze wsi.

Lata odbudowy były równocześnie latami nowego podziału powierzchni mieszkaniowej. Odziedziczyliśmy bowiem nie tylko zbyt szczupłe w stosunku do potrzeb i zniszczone zasoby mieszkaniowe, ale także kapitalistyczny układ stosunków mieszkaniowych. Charakteryzowała go wielka rozpiętość w zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych ludności zależnie od jej sytuacji materialnej i przynależności klasowej. Wprowadzona bezpośrednio po wojnie publiczna gospodarka lokalami, oparta z jednej strony na utrzymaniu czynszów na niskim poziomie, z drugiej zaś na ustaleniu i przestrzeganiu norm zaludnienia mieszkań, miała za zadanie zlikwidować najjaskrawsze dysproporcje i wygospodarować rezerwy na poprawę warunków mieszkaniowych ludności robotniczej i na zaspokojenie rosnących nowych potrzeb.

Dzięki przekwaterowaniom przede wszystkim rodzin robotniczych z mieszkań nadmiernie zagęszczonych do lokali większych, nie doludnionych, nastąpił spadek zaludnienia w mieszkaniach jedno- dwu- a nawet trzyizbowych, a wzrost w nie doludnionych poprzednio mieszkaniach większych. Szczególnie duży spadek zagęszczenia nastąpił w mieszkaniach jednoizbowych. Zaludnienie obniżyło się w nich z przeciętnie 3,9 osób na izbę w okresie przedwojennym na 2,7 osób na izbę w roku 1950. Prowadzona pod kontrolą społeczną i przy dużym udziale aktywu partyjnego i związkowego (pamiętamy trójki kontrolujące prawidłowość stosowania norm kwaterunkowych) publiczna gospodarka lokalami przyniosła znaczne wyrównanie rozpiętości zaludnienia mieszkań, występującej zależnie od ich wielkości, a często i położenia w mieście.

Podczas gdy w okresie przedwojennym średnio na izbę w mieszkaniach jednoizbowych przypadało 3,5 raza więcej osób niż w mieszkaniach największych, w 1950 r. rozpiętość ta spadła do 2,3 raza. Jeszcze wyraźniej rezultaty publicznej gospodarki lokalami zarysowały się w Warszawie, gdzie rozpiętość zaludnienia pomiędzy mieszkaniami dużymi i najmniejszymi spadła z 3,6 do 1,9 raza.

Pomimo pewnych korzystnych zmian warunki mieszkaniowe nadal są trudne. Poważna część mieszkań pozostaje w dalszym ciągu przeludniona. Konieczna akcja przekwaterowań do mieszkań większych prowadziła w wielu wypadkach do wspólnego ich użytkowania przez obce sobie gospodarstwa domowe, a wiemy, jak uciążliwe jest takie współżycie i do jakich nieraz problemów życiowych urasta wspólne korzystanie z kuchni, przedpokoju czy ubikacji.

Jak widać, przytoczone fakty i dane spisowe ilustrują nie tylko niewątpliwe osiągnięcia publicznej gospodarki lokalami, ale wykazują również jej ograniczone możliwości. Mają one miejsce wówczas, gdy do dyspozycji mamy przede

wszystkim zasób mieszkań starych, zbyt małych i nie dopasowanych do wielkości użytkujących je gospodarstw domowych i gdy do tego liczba tych mieszkań jest zbyt mała w stosunku do rzeczywistych potrzeb ludności. Równocześnie zaś, dzięki zmianom, które zaszły w zakresie warunków społecznych i ekonomicznych mas pracujących, dzięki możliwościom stałej poprawy warunków materialnych oraz procesom awansu społecznego, nasze wymagania w zakresie warunków mieszkaniowych zaczęły się podnosić szybciej niż można je powszechnie zaspokoić.

Przeprowadzony w 1950 r., a więc w pierwszym roku realizacji Planu Sześcioletniego, spis mieszkaniowy, na który się powołujemy, zanotował nie tylko korzystne zmiany na wielu odcinkach naszej gospodarki mieszkaniowej (m. in. w zakresie struktury wielkości mieszkań, wyposażenia budynków w instalacje), ale unaocznił też rozmiar zadań pozostałych do wykonania, aby odrobić zaniedbania wielu dziesiątków lat gospodarki kapitalistycznej, pogłębione przez zniszczenia wojenne. Aby zdać sobie sprawę z wielkości tych zadań, przytoczę jeden przykład. Z wykonanych wówczas w Instytucie Budownictwa Mieszkaniowego szacunków wynika, że aby zlikwidować przeludnienie mieszkań, należałoby przekwaterować do nowych pomieszczeń około 1,8 miliona ludzi. Wymagałoby to budowy około 1 miliona izb mieszkalnych, specjalnie na ten cel przeznaczonych.

Czy mogliśmy w okresie Planu Sześcioletniego przystąpić do generalnej walki z tymi zaniedbaniami i postawić jako zadanie ich likwidację? Oczywiście nie byliśmy w stanie tego zrobić i ze względu na ograniczone środki materialne, i ze względu na szereg nowych problemów, które stanęły przed gospodarką i budownictwem mieszkaniowym.

Plan Sześcioletni, „plan rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu w Polsce", ustalając program uprzemysłowienia kraju wyznaczał zarazem skalę wielkich procesów urbanizacyjnych. Wiemy, że w okresie pierwszych czterech lat realizacji planu liczba zatrudnionych w przemyśle wzrosła o 1,5 miliona osób. Jednym z podstawowych źródeł wzrostu zatrudnienia był napływ ludności ze wsi do miast. Trzeba było tym ludziom i częściowo ich rodzinom zapewnić dach nad głową, budować dla nich nowe osiedla, a nawet nowe miasta, rozbudowywać istniejące. Nie tylko zresztą dla nich. Liczba ludności miejskiej, która osiągnęła obecnie około 11 milionów, wzrastała ponadto szybko dzięki bardzo wysokiemu, sięgającemu 18‰ przyrostowi naturalnemu. Przyrost ten jest jednym z najwyższych w Europie i jest znacznie wyższy niż w latach przedwojennych, kiedy wynosił on w całym kraju około 11‰, a na terenie dużych miast 3—4‰. Wpływ na tę zasadniczą zmianę ma — jak wiemy — zarówno ogólne podniesienie warunków materialnych ludności, jak i znaczna poprawa warunków zdrowotnych, osiągnięta w Polsce Ludowej.

Program budownictwa mieszkaniowego przedstawiony w Planie Sześcioletnim nie mógł, oczywiście, w pełni zaspokoić wszystkich wielostronnych potrzeb. Podając na V Plenum KC PZPR planowane rozmiary budownictwa w okresie 1950 — 1955 w wysokości 723 tys. izb mieszkalnych, tow. wicepremier H. Minc określił wyraźnie jego główne zadanie stwierdzając, iż „budownictwo to zapewni zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych w pierwszym rzędzie pracowników rozbudowującego się przemysłu". Szło więc o zabezpieczenie rozwoju bazy przemysłowej, tej bazy, bez której nie do pomyślenia był również i szybszy rozwój budownictwa mieszkaniowego.

Jeżeli jednak nie mogliśmy w okresie Planu Sześcioletniego zwiększyć

w sposób zasadniczy środków postawionych do dyspozycji budownictwu mieszkaniowemu, to nie oznacza to, że środki dla niego przeznaczone zostały wykorzystane w sposób najwłaściwszy i że nie zmarnowaliśmy wielu możliwości powiększenia ilości izb mieszkalnych oddawanych do użytku, możliwości tkwiących w organizacji budownictwa i lepszym wykorzystaniu maszyn i materiałów. Ale do tej sprawy wrócimy jeszcze nieco później.

Okres Planu Sześcioletniego przyniósł, jak wiemy, znaczne zwiększenie naszych możliwości inwestycyjnych zarówno dzięki osiągnięciom w zakresie odbudowy i rozbudowy bazy przemysłowej w latach poprzednich, jak i dzięki nowym wielkim inwestycjom. Proces ten znalazł również odbicie w stałym wzroście nakładów inwestycyjnych na budownictwo mieszkaniowe. Podczas gdy w 1946 r. stanowiły one zaledwie 4,3% ogólnych nakładów na inwestycje, w okresie planu trzyletniego wahały się od 7,8 do 9,2% w poszczególnych latach, to w latach 1951 — 1953 osiągnęły już 10,6 — 11,3%. Wobec szybkiego rozwoju dochodu narodowego i zwiększonych ogólnych nakładów inwestycyjnych w cyfrach absolutnych, wzrost ten był jeszcze wyższy. W okresie pierwszych pięciu lat Planu Sześcioletniego wybudowaliśmy łącznie 651,8 tys. izb mieszkalnych w miastach i osiedlach o charakterze miejskim. Są to już prawie wyłącznie izby w budynkach nowych, wznoszonych od fundamentów, wymagające znacznie wyższych nakładów niż izby odbudowywane ze zniszczeń w pierwszym okresie. Jedynie rok 1950 zawiera jeszcze nieco wyższy odsetek odbudowy.

Budownictwo o charakterze miejskim wynosiło (w tys. izb mieszkalnych): w 1950 r. — 123,2, w 1951 r. — 112,6, w 1952 r. — 124,9, w 1953 r. — 144,9, w 1954 r. — 141,2.

W wyniku działalności budowlanej przybywało nam więc w tym czasie przeciętnie 130 tys. izb mieszkalnych rocznie, zamiast planowanych 120 tys. jako przeciętna dla całej sześciolatki. Liczby te nie obejmują ani uspołecznionego, ani prywatnego budownictwa przeznaczonego na potrzeby wsi.

Średnia z ostatnich pięciu lat okresu przedwojennego, co do których dysponujemy danymi statystycznymi (1933 — 1937 r.), wynosiła około 75 tys. izb rocznie oddawanych do użytku w miastach. Aby ocenić wysiłek, jaki wkładamy obecnie w budownictwo, trzeba przy porównywaniu danych pamiętać, że w latach przedwojennych budownictwo mieszkaniowe stanowiło przeszło 80% całości ruchu budowlanego, a w 1954 r. — jedynie 35—40% wznoszonej kubatury. Ogólne rozmiary kubatury wybudowanej w tym ostatnim roku były siedmiokrotnie wyższe niż w 1934 r., a prawie trzykrotnie wyższe niż w 1937 r.

Dalej, obecne budownictwo mieszkaniowe różni się od przedwojennego jakością. Wówczas w znacznej części obejmowało ono małe, nie wyposażone w instalacje domy małomiasteczkowe czy nawet tak zwane bieda-domki wznoszone z drewna i przeróżnych odpadków, podczas gdy dziś budujemy prawie wyłącznie domy o znacznie wyższej wartości technicznej i o pełnym wyposażeniu w instalacje. Większość z nich budowana jest w zespołach osiedlowych, a więc wraz z urządzeniami oświatowymi, socjalno-usługowymi itp. Zmienił się też sposób zabudowy terenów mieszkaniowych. Zarezerwowano na nich miejsce dla zieleni i słońca. Wreszcie ostatnią sprawą jest różnica społecznego charakteru. Budownictwo dzisiejsze przeznaczone jest w całości dla ludzi pracy, jest dla nich dostępne i przynosi im stałą poprawę warunków mieszkaniowych. Opłaty za mieszkania stanowią wielokrotnie niższy odsetek w budżecie rodziny robotniczej niż w krajach kapitalistycznych,

W wyniku nowego budownictwa, odbudowy i remontów budynków zniszczonych w okresie dziesięciolecia 1945—1954 oddaliśmy do użytku ludności miejskiej ponad 1 460 tys. izb mieszkalnych. Zamieszkało w nich około 2 500 tys. osób, a więc ponad 20% ludności naszych miast. O wiele wyższy, jak podkreślaliśmy, od przeciętnego poziom jakości wyposażenia nowych domów przyniósł tej ludności znaczną poprawę warunków mieszkaniowych. Należy zdawać sobie jednak sprawę, że postęp techniczny w zakresie wyposażenia stale rozwija się i że nie zawsze za nim nadążamy. W okresie ostatnich pięciu lat dzięki nowemu budownictwu ogólna liczba ludności korzystającej z wodociągów i zlewów w mieszkaniu wzrosła o około 25%, liczba osób posiadających w mieszkaniu ustęp podniosła się o przeszło 35%, a liczba mieszkańców posiadających u siebie w mieszkaniu łazienkę wzrosła jeszcze wydatniej. Ponadto jeszcze pewna liczba osób poprawiła swe warunki mieszkaniowe dzięki akcji podłączania starych domów do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Podkreślając osiągnięcia nowego budownictwa w tym zakresie oraz znacznie niestety mniejsze rezultaty akcji podłączeń starych domów, musimy równocześnie pamiętać, że miliony mieszkańców naszych miast żyją nadal w warunkach bardzo trudnych, że nawet w tak dużych miastach, jak Łódź, Częstochowa, Sosnowiec, nie usunięto jeszcze wielkich braków w zakresie wyposażenia mieszkań i budynków w wodociąg i kanalizację. Jeszcze pewna liczba ludności miejskiej, zwłaszcza w mniejszych miastach, nie korzysta nawet z elektryczności.

Przyrost nowej powierzchni mieszkalnej wpłynął też m. in. znacznie na zwiększenie się wielkości mieszkań. W porównaniu z okresem przedwojennym ilość mieszkań np. jednoizbowych spadła z 36,6% w 1931 r. na 21,1% w 1950 r. Podobnie jak w zakresie wyposażenia, poprawa struktury wielkości mieszkań nie powinna przysłaniać faktu, że co 5 mieszkanie w naszym zasobie — to mieszkanie jednoizbowe, w którym pomieścić się musi rodzina posiadająca nieraz dzieci, że liczba mieszkań samodzielnych jest jeszcze zbyt mała w stosunku do liczby gospodarstw domowych.

Niemało jest błędów w programach i projektach osiedli i mieszkań. W niektórych osiedlach — jak wiemy z własnych doświadczeń — nie przewidziano dostatecznej ilości punktów usługowych lub też budynki szkolne, obiekty socjalne, sklepy, lokale administracji itp. są za późno realizowane i oddawane do użytku. W innych osiedlach te same lokale sklepowe stoją bezużytecznie, bo przewidziano ich zbyt dużo. Mimo alarmu mieszkańców przez szereg lat nie projektowano w budynkach mieszkalnych pralni i pomieszczeń na suszenie bielizny. Dotychczas nie rozwiązana jest w wielu nowowznoszonych domach sprawa przechowalni dla wózków dziecięcych, rowerów i motocykli. Również projekty mieszkań nie zawsze liczą się z potrzebami mieszkańców, z koniecznością ustawienia wielu sprzętów niezbędnych dla właściwego zorganizowania życia rodzinnego. Brak balkonów powoduje liczne skargi rodzin, zwłaszcza z małymi dziećmi itd.

Na jakości budownictwa, na poziomie jego wykończenia, a w rezultacie na jego wartości użytkowej ciążą usterki i brakoróbstwo. Sprzyjał temu system premiowania w budownictwie, który aż do ostatniej zmiany wprowadzonej w bieżącym miesiącu nie uwzględniał jakości robót i rzeczowego wykonania programu. Każdy z mieszkańców nowych osiedli przez szereg lat mieszka na placu budowy. Nie zwalczyliśmy dotychczas zakorzenionego systemu oddawania mieszkańcom osiedli nie wykończonych, pozbawionych urządzeń usługowych i kulturalnych oraz przydomowych terenów gospodarczych. O zieleni

nie warto nawet wspominać. Zbyt często istnieje ona tylko w planach urbanistycznych. Wielu mieszkańców osiedli obserwuje we własnym mieszkaniu, jak długo trwa proces usuwania najdrobniejszych usterek i niedoróbek. Wprowadzony system bezusterkowego i kompleksowego odbioru budynków mieszkalnych, choć przyniósł pewną poprawę, nie usunął jeszcze podstawowych niedociągnięć. Szczególnie niską jakość wykonawstwa w budownictwie mieszkaniowym mamy niestety w osiedlach stołecznych, podczas gdy na przykład w Poznaniu czy na Śląsku sytuacja uległa w ostatnim czasie znacznemu polepszeniu.

Dużo braków naszego budownictwa obciąża jednak nie tylko projektantów, inwestora i budowniczych. Nawet dobre mieszkania mogą nie zapewnić dobrych warunków mieszkaniowych, jeżeli zostaną niewłaściwie przydzielone, jeżeli np. w małych mieszkaniach zakwaterowane zostaną duże rodziny, a w mieszkaniach większych umieści się po kilka osób samotnych, przydzielając im poszczególne pokoje. Bardzo często przydziały mieszkań, dokonywane przez zakłady pracy, nie biorą pod uwagę tych właśnie momentów. Bardzo często nie uwzględnia się rzeczywistych potrzeb danej rodziny co do wielkości mieszkania, a decydują inne względy uboczne. Kontrola społeczna w zakładach pracy, komitetach blokowych nie wnika w wielu wypadkach dostatecznie w te sprawy albo nie umie przełamać kumoterskich stosunków. Nawet dobre osiedla nie zapewnią dobrych warunków mieszkaniowych swoim mieszkańcom, jeżeli administracja nie będzie dbała wspólnie z mieszkańcami o ich utrzymanie i porządek, o uruchomienie punktów usługowych, jeżeli nie dopilnuje, aby przedsiębiorstwo budowlane tak zorganizowało i oddzieliło dalszy plac budowy od części wykończonej, żeby transport i zapasy materiałów budowlanych nie zaśmiecały i nie niszczyły wykonanych już robót porządkowych itd.

O niedociągnięciach naszego budownictwa można by pisać jeszcze wiele. Przynoszą one nie tylko doraźne szkody i trudności użytkownikom nowych mieszkań, ale również odbijają się ujemnie na całokształcie naszego życia.

Marnotrawstwo budowlane, zła organizacja placu budowy, niska niekiedy wydajność pracy robotników i słabe wykorzystanie będących do dyspozycji maszyn budowlanych podnosi koszty budownictwa i zmniejsza jego efekty rzeczowe. Nie wykorzystaliśmy rezerw, jakie kryje w sobie możliwość rozwinięcia budownictwa z materiałów lokalnych i odpadkowych, pomoc poszczególnych zakładów pracy dla budownictwa indywidualnego pracowników, wyzyskanie środków z funduszu zakładowego itd.

Choć zgodnie z zadaniami planu potrafiliśmy zabezpieczyć dach nad głową niezbędnym dla realizacji planów produkcyjnych pracownikom, choć poprawiliśmy warunki mieszkaniowe setek tysięcy rodzin robotniczych i inteligenckich, w wielu ośrodkach o szczególnym natężeniu inwestycji i wzroście produkcji przemysłowej napotykaliśmy trudności w dostarczeniu potrzebnej liczby mieszkań szybko wzrastającej ludności. Jednym ze środków przezwyciężenia tych trudności była zorganizowana na szeroką skalę akcja budowy hoteli robotniczych, domów młodego robotnika itd., w których przy mniejszych nakładach kubaturowych niż w zwykłych domach mieszkalnych można zapewnić nie tylko dobre warunki mieszkaniowe, ale i szereg urządzeń socjalnych i kulturalnych. Trzeba jednak stwierdzić, że koncentracja budownictwa mieszkaniowego w ośrodkach szczególnie ważnych prowadziła do zaniedbywania narastających zwolna potrzeb w ośrodkach słabiej się rozwijających, że nie prze-

prowadzaliśmy i nie przeprowadzamy jeszcze prawidłowej wymiany zużytego funduszu mieszkaniowego, że pomimo znacznego wzrostu w ostatnich latach nakłady na gospodarkę remontową i bieżącą konserwację domów mieszkalnych są nadal niewystarczające. Nie umiemy utrzymać w dobrym stanie nawet domów nowozbudowanych.

Wobec trudności i zaabsorbowania problemami budownictwa nie potrafiliśmy dotychczas postawić na właściwym poziomie gospodarki eksploatacyjnej, zapewnić jej dostatecznych środków materiałowych i potrzebnych kadr pracowniczych. A przecież w tych domach mieszka i przez długie lata jeszcze będzie mieszkać przeważająca część ludności naszych miast. Miasta bowiem budują się i rozwijają przez setki lat. I tu dochodzimy do punktu wyjścia.

Przeżywaliśmy i jeszcze przeżywamy w gospodarce mieszkaniowej okres ograniczeń, które stopniowo, w miarę dalszej rozbudowy naszej gospodarki narodowej i wzrostu dochodu narodowego będą maleć. Jak wygląda perspektywa rozwoju sytuacji mieszkaniowej w okresie lat najbliższych, tzn. w okresie planu pięcioletniego?

W okresie tym będziemy już mogli zacząć zbierać owoce rozwoju bazy przemysłowej z okresu sześciolatki. Rozwój tej bazy stwarza możliwości znacznego rozszerzenia budownictwa mieszkaniowego przede wszystkim dzięki unowocześnieniu i znacznemu uprzemysłowieniu procesów budowlanych. Według wstępnych założeń osiągnąć będzie ono mogło zapewne w stosunku rocznym prawie dwa razy więcej niż przewidywał Plan Sześcioletni.

Adam Andrzejewski

List do Redakcji

W 6 numerze „Nowych Dróg" z br. ukazał się bardzo cenny artykuł tow. S. Żółkiewskiego pt. „O aktualnych dyskusjach literackich". W artykule tym tow. Żółkiewski krytykuje pewną tezę rzekomo bronioną przeze mnie w „Przeglądzie Kulturalnym". Tow. Żółkiewski pisze:

> „Ukazał się np. w „Przeglądzie Kulturalnym" artykuł Romana Zimanda o malarstwie, w którym autor twierdzi, że szczyty możliwości i doświadczeń osiągnęło malarstwo poprzedzające realizm socjalistyczny u realistów połowy XIX wieku. Mieli oni górować nad realistami np. Renesansu przejęciem nagromadzonego przez wieki (od XVI do XIX) doświadczenia realistycznego malarstwa".

Jest mi bardzo przykro, ale we wspomnianym artykule nie głoszę tezy przypisywanej mi przez tow. Żółkiewskiego. Wręcz przeciwnie, **zwalczam ją.** W artykule tym („Przegląd Kulturalny", 1955 r. nr 14) referując pogląd, według którego najwyższym **osiągnięciem realizmu przed realizmem socjalistycznym** było malarstwo XIX w., piszę co następuje:

> „Przez kilka lat sam **byłem** (podkr. obecne) zwolennikiem tej niepisanej umowy. **Jeśli zmieniam zdanie** to m. in. dlatego, że wystawa Guttusa oraz ostatnia wystawa meksykańska w dowodny sposób wykazują **niewystarczalność** tych założeń... dla sztuki rewolucyjnej i realistycznej".

(—) Roman Zimand

SPROSTOWANIE

W numerze 6/72 str. 41 wiersz 2 od dołu winien brzmieć:

i w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. Poszczególne...

TREŚĆ

Z zagadnień pracy na wsi

Konsultacje

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA



Nowe drogi

8 (74)

SIERPIEŃ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

8 (74)

ROK IX
SIERPIEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 96.200. Zam. 1891. 4.VIII. 1955 r. B-6-9856
Podpisano do druku 12.VIII. 1955 r.

IV Plenum KC PZPR

Partia nasza zainicjowała i zorganizowała dyskusję nad założeniami nowego pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa na lata 1956—1960. Materiały IV Plenum KC stanowią dla instancji i organizacji partyjnych bogate źródło, z którego będą one czerpać w swej pracy nad organizowaniem dyskusji we wszystkich środowiskach, a zwłaszcza na wsi. Celem tej dyskusji jest dotarcie z dorobkiem IV Plenum do klasy robotniczej, do mas pracującego chłopstwa, by idee IV Plenum uwielokrotniły aktywność mas w prowadzonej pod kierownictwem partii walce o dalszy szybki rozwój naszego rolnictwa, tak koniecczny dla wzrostu stopy życiowej ludności naszego kraju i zwycięstwa socjalizmu na wsi. Dyskusja ta niewątpliwie przyczyni się do *wzbogacenia* treści i form oraz kierunków naszej walki o wzrost produkcji rolniczej i socjalistyczną przebudowę wsi, o ile w jej wyniku, na podstawie krytycznej oceny dotychczasowej pracy, potrafimy wskazania IV Plenum uzupełnić najcenniejszymi doświadczeniami mas pracujących chłopów, klasy robotniczej i organizacji partyjnych, o ile materiały IV Plenum zostaną skonkretyzowane i przyjęte jako własny, kolektywnie opracowany program walki na dziś i na najbliższe 5 lat przez każdą wieś, gromadę, spółdzielnię produkcyjną i państwowe gospodarstwo rolne, każdą organizację partyjną na wsi i nie tylko na wsi.

Dyskusja ta, której rozwojowi szczególnie sprzyjającą atmosferę stworzyła walka o realizację w latach 1954 i 1955 programowych założeń II Zjazdu partii, której rozwojowi drogę utorowała i toruje walka o realizację wytycznych III Plenum KC, pozwoli niewątpliwie na najbardziej prawidłowe opracowanie założeń przyszłego pięcioletniego planu gospodarczego w rolnictwie.

Ale w tym celu trzeba, aby organizacje i instancje partyjne usuwały wszelkie przeszkody, które utrudniają im czerpanie życiodajnych dla partii sił przez wiązanie się z masami, przeszkadzają im w kierowaniu masami nie w drodze administrowania i biurokratycznej mitręgi, ale na podstawie rosnącego zaufania mas do partii, do jej programu i idei.



Materiały IV Plenum zakładają osiągnięcie w ciągu następnego pięciolecia, tj. w ciągu lat 1956—1960, wzrostu produkcji rolniczej: w dziale produkcji roślinnej o ok. 18% i w dziale produkcji zwierzęcej o ok. 27% w porównaniu z przewidywanymi wynikami na koniec 1955 r. Jest to założenie śmiałe, trudne, ale zarazem realne i konieczne do osiągnięcia. Bo tylko

taki wzrost produkcji rolniczej może zapewnić dalsze podnoszenie się stopy życiowej ludności w dziedzinie spożycia artykułów pochodzenia rolniczego, których brak odczuwamy właśnie najbardziej dotkliwie. Osiągnięcie założonego wzrostu produkcji rolniczej pozwoli podnieść spożycie pod koniec następnego pięciolecia na głowę ludności: mięsa z 37 kg w 1954 r. do 45,9 kg w roku 1960, mleka i przetworów mlecznych z 320 kg do 394 kg oraz cukru z 22,4 kg do 31,7 kg. Oznaczać to będzie średnio na każdego mieszkańca dwa razy więcej mięsa i smalcu, o 50% więcej mleka i masła oraz 2,5 raza więcej cukru niż przed wojną.

Plan ten będzie się, oczywiście, układał różnie w sektorze socjalistycznym i w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

W państwowych gospodarstwach rolnych projekt planu przewiduje dwukrotne zwiększenie produkcji zbóż. Produkcja mięsa powinna wzrosnąć tu przeszło dwukrotnie, zaś produkcja mleka — 2,5 raza.

W spółdzielniach produkcyjnych produkcja rolnicza może i powinna znacznie wzrosnąć w stosunku do obecnego stanu przede wszystkim dzięki wszystkim tym czynnikom, które dają przewagę wielkiemu zespołowemu gospodarstwu nad gospodarką drobną, indywidualną. Spółdzielczość produkcyjna jest jedyną drogą, która pozwala chłopom pracującym osiągnąć wydatny i stały wzrost produkcji rolniczej.

Dla osiągnięcia tak wydatnego przyrostu produkcji rolniczej w ciągu pięciolecia konieczne jest zarazem uzyskanie poważnego zwiększenia produkcji w gospodarstwach indywidualnych chłopów pracujących mało- i średniorolnych. Indywidualne gospodarstwa chłopskie obejmują obecnie w całym kraju około 3/4 wszystkich gruntów ornych i są głównym dostawcą zboża, mleka i mięsa na rynek. Przejście większości z nich na drogę spółdzielczości produkcyjnej wymagać będzie jeszcze szeregu lat. A to oznacza, że w ciągu najbliższego pięciolecia znaczenie gospodarki indywidualnej w rolnictwie będzie jeszcze nader poważne. Umacniając i rozbudowując spółdzielczość produkcyjną należy zapewnić warunki dla wzrostu produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, aby w ten sposób wydatnie zwiększyć zaopatrzenie ludności w żywność i przemysłu w surowce rolnicze.

Front walki, jaką będziemy toczyć na odcinku rolnictwa, pozostanie więc nadal niezmiernie szeroki i skomplikowany przez panujące na naszej wsi stosunki ekonomiczno-społeczne, wyrażające się przede wszystkim wielorodnością układów ekonomiczno-społecznych w rolnictwie.

Stąd też decydujące znaczenie umiejętności kojarzenia walki o wzrost produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, spółdzielniach produkcyjnych i PGR z walką o socjalistyczną przebudowę wsi na bazie spółdzielczości produkcyjnej — kojarzenia, bez którego nie podobna obecnie iść naprzód.

Zadanie kojarzenia rozwoju produkcji rolniczej w gospodarce indywidualnej z procesem przeobrażania stosunków agrarnych i społecznych na wsi jest w pełni realne. Doświadczenia dwuletniej pracy nad wcielaniem w życie wytycznych II Zjazdu partii wykazują, że mimo wielu poważnych braków, słabości, które musimy przezwyciężać, kojarzenie to stało się źródłem pozytywnych wyników osiągniętych w rolnictwie w tym okresie.

IV Plenum — w materiałach, referacie i dyskusji — rozwinęło wszechstronnie i wytyczyło drogi, środki oraz sposoby walki o wzrost produkcji w całym rolnictwie i walki o socjalistyczną przebudowę wsi.

Twórcze przyswajanie sobie przez nasz aktyw i wszystkich członków partii doświadczeń kojarzenia w konkretnych warunkach, w warunkach danego województwa, powiatu, gromady, walki o wzrost produkcji rolniczej i walki o socjalistyczną przebudowę wsi powinno stać się jednym z głównych celów dyskusji zainicjowanej przez KC partii. Tylko wszechstronne i konkretne, a nie mechaniczne opanowanie tej umiejętności pozwoli nam skutecznie pracować nad tym, by nie rezygnując z żadnej możliwości uzyskania dodatkowej ilości zboża, mięsa czy mleka pozyskiwać dla zespołowej gospodarki pracujących chłopów, rozwijać zarówno gospodarkę indywidualnie pracującego chłopa, jak i socjalistyczne formy gospodarowania w rolnictwie.

Właśnie mechaniczne często rozumienie tych spraw, traktowanie ich tylko jako hasła propagandowego, prowadziło w praktyce do jednostronności, do działania według zasady „albo, albo", skąd dość bliska już droga do z gruntu obcego partii hasełka „im gorzej, tym lepiej" lub do niemniej szkodliwego przekonania o żywiołowym dojrzewaniu mas chłopskich do spółdzielczości produkcyjnej. Stąd olbrzymiego znaczenia nabiera sprawa walki z mechanicznym, uproszczonym pojmowaniem leninowskiej nauki o charakterze gospodarki drobnotowarowej i leninowskiego planu spółdzielczego. Chodzi o walkę ze sprowadzaniem wykrytych przez Lenina praw i tendencji tej gospodarki do pustych, ogólnikowych twierdzeń, bez uwzględniania konkretnych warunków politycznych i ekonomicznych jej rozwoju w danym kraju, na danym etapie budownictwa socjalistycznego. Chodzi o zwalczenie wulgaryzatorskiego przeciwstawiania — właśnie według zasady „albo, albo" — zadania osiągnięcia wzrostu produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich zadaniom socjalistycznej przebudowy tych gospodarstw, a także przeciwstawiania w ogóle hasła walki o wzrost produkcji rolniczej hasłu walki o socjalistyczną przebudowę wsi. To ostatnie stanowisko wyraża się nieraz w krążących tu i ówdzie, a nie wykorzenionych jeszcze poglądach, że przejście indywidualnych gospodarstw chłopskich na tory gospodarki zespołowej musi w konsekwencji w pierwszym okresie spowodować zahamowanie wzrostu produkcji rolniczej. U podstaw tych fałszywych poglądów leży niezrozumienie planu spółdzielczego Lenina i dróg walki o wcielenie go w życie w konkretnych warunkach walki klasowej i budownictwa socjalizmu.

Te fałszywe i szkodliwe poglądy mogły tylko przykrywać i usprawiedliwiać nieudolność, zaniedbania i wypaczenia w kierowaniu pracą nad socjalistyczną przebudową wsi oraz zapewnieniem warunków zdrowego rozwoju spółdzielni produkcyjnych. Praktyka, doświadczenie setek a nawet już tysięcy naszych spółdzielni wskazują, że dobrowolne zespolenie się mało- i średniorolnych chłopów po zrozumieniu przez nich korzyści wynikających ze wspólnego działania od razu posuwa naprzód sprawę rozwoju produkcji w tak powstałym zespołowym gospodarstwie. I właśnie takie zdrowe, zdolne do życia spółdzielnie produkcyjne chcemy budować. Takie, powstające na zasadzie pełnej dobrowolności, w wyniku praktycznego zrozumienia i doznania przez chłopów korzyści z zespołowego działania, spółdzielnie produkcyjne można budować walcząc o wzrost produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich i o rozwijanie prostych form kooperacji i współdziałania chłopów.

Plan spółdzielczy Lenina z całym bogactwem pośrednich szczebli, kładek, pomostów i dźwigni, do których rozwijania i uruchamiania Lenin

przywiązywał szczególną wagę w pracy nad przeprowadzeniem milionowych mas pracujących chłopów od gospodarki indywidualnej do gospodarki zespołowej drogą jak najmniej bolesną, jak najbardziej przystępną i zrozumiałą dla nich, przy zachowaniu pełnej dobrowolności tego przejścia, rozumiany był często powierzchownie i mechanicznie. Dlatego przede wszystkim, że walkę o rozwijanie tych prostych form zespołowego działania chłopów, tych pomostów, kładek i dźwigni, odrywano często w praktyce od konkretnych zadań walki o wzrost produkcji rolniczej. Te formy pośrednie traktowano dosłownie jako szczeble drabiny, zapominając, że to wznoszenie się chłopów szczebel po szczeblu musi następować w walce o produkcję. Zapomniano, że tylko wówczas chłop opowie się za daną formą współdziałania, gdy ona przyczyni się do uzyskiwania przez niego coraz lepszych wyników gospodarczych, gdy spowoduje osiąganie coraz większych korzyści materialnych, poprawę jego bytu.

Walcząc o wzrost produkcji rolniczej, o socjalistyczną przebudowę wsi musimy pamiętać, że zdrowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej możemy zapewnić tylko wówczas, gdy na drodze do gospodarki zespołowej zdołamy pomóc indywidualnie gospodarującym chłopom pracującym w podnoszeniu produkcji ich gospodarstw.

Wszystkie formy prostej kooperacji gospodarstw mało- i średniorolnych mogą się rozwijać, obejmując swym zasięgiem coraz szersze masy pracujących chłopów i stając się rzeczywistymi szczeblami na drodze do spółdzielczości produkcyjnej, gdy w praktyce zapewniać będą zrzeszającym się w nich gospodarstwom osiąganie lepszych wyników produkcyjnych i namacalnych korzyści.

Praca, przynosząca w efekcie wzrost produkcji i wzrost dobrobytu, praca lżejsza i wydajniejsza, oparta na mechanizacji procesów produkcji, na zdobyczach nauki rolniczej, przemawiająca do chłopów faktami konkretnych korzyści, dodatkowymi kwintalami zboża, mięsa i mleka — oto czego nam potrzeba, co zadecyduje o sile naszego oddziaływania na masy chłopskie, której nie będzie w stanie poderwać żaden wróg.

Szybki wzrost produkcji rolniczej — oto co jest konieczne dla dalszego zwycięskiego budownictwa socjalizmu w naszym kraju, oto co jest potrzebne i konieczne dla dalszego wzrostu stopy życiowej.

Nie może nam być obojętna sprawa poziomu produkcji gospodarstw kułackich, które w niektórych rejonach kraju dysponują około 30% użytków rolnych. Polityka partii w stosunku do gospodarstw kułackich była i jest słuszna i pozostaje niezmieniona. Walka z kułackim wyzyskiem i spekulacją produktami rolniczymi, ograniczanie eksploatatorskich tendencji kułaka i polityczne izolowanie go od mas chłopskich — powinny być nadal prowadzone przede wszystkim w oparciu o biedotę, która na własnej skórze najlepiej odczuwała wyzysk kułacki. Ale stosowanie tej polityki wobec kułaków nie oznacza tolerowania awanturniczych wypaczeń prowadzących do likwidacji zdolności produkcyjnych ich gospodarstw. Polityka ograniczania kułactwa nie może wyrażać się w obojętnym stosunku do sprawy poziomu produkcji tych gospodarstw, w nie uzasadnionej niechęci wnikania w ich ekonomikę i konkretną sytuację.

* *
*

Sukcesy w socjalistycznym uprzemysłowieniu kraju, w rozbudowie przemysłu ciężkiego — podstawy podstaw rozwoju całej gospodarki naro-

dowej, w tym i rolnictwa — stwarzają nowe warunki i nowe możliwości podnoszenia poziomu produkcji rolniczej w indywidualnej . gospodarce, w spółdzielniach produkcyjnych i w PGR. Te nowe warunki — to między innymi możliwość zaopatrzenia rolnictwa w przodującą technikę, nawozy sztuczne, środki chemiczne, materiały budowlane, środki finansowe i kadry. IV Plenum rozpatrzyło właśnie plan pomocy ekonomicznej, politycznej i kadrowej dla rolnictwa oraz plan rozstawienia tych środków w okresie najbliższych 5 lat, by zadania postawione przed rolnictwem mogły być wykonane.

Jednym z potężnych środków zapewnienia wzrostu produkcji rolniczej zarówno w indywidualnych gospodarstwach, jak i w spółdzielniach produkcyjnych oraz w PGR jest mechanizacja procesów produkcyjnych. Mechanizacja procesów produkcji rolniczej — to przede wszystkim gwarancja wykonywania prac w terminach optymalnych, co dla rolnictwa ma kolosalne znaczenie. Mechanizacja rolnictwa stanowi punkt wyjścia do szerokiego stosowania prawidłowej agrotechniki, jak orka głęboka, kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków i kukurydzy, siew wąskorzędowy zbóż, wysiew ziarna razem z superfosfatem granulowanym, międzyrzędowa mechaniczna uprawa okopowych itp. Im wyższy jest poziom mechanizacji rolnictwa, tym wyższy może być poziom wzrostu produkcji rolniczej, tym bardziej skutecznie mogą być uruchamiane nowe rezerwy jej wzrostu.

A przed rolnictwem w nowym pięcioleciu stają wielkie zadania w tej dziedzinie. Musimy osiągnąć wzrost plonów średnio: zbóż o 2 q z ha, ziemniaków o 20 q z ha i buraków cukrowych o 30 q z ha. Jednocześnie musimy wziąć pod uprawę około 500 tys. ha nowych gruntów, które trzeba będzie wyrwać przyrodzie, oraz zmeliorować i zagospodarować ponad 800 tys. ha pozostających niemal w stanie dzikim łąk. Wielkim zadaniem, które bez szybkiego postępu mechanizacji nie może być wykonane, jest szerokie wprowadzenie w ciągu pięciolecia w naszym rolnictwie uprawy kukurydzy. Dążyć będziemy do tego, by uprawa kukurydzy osiągnęła 1 milion ha, a plony kukurydzy — 20—25 q ziarna z ha.

Kierunek uprawy kukurydzy na ziarno w stanie woskowo-mlecznej dojrzałości i użytkowanie jej w postaci oddzielnie przyrządzanych kiszonek — to ważna dźwignia rozwiązania w sposób szybki i radykalny problemu zbożowego i bazy paszowej.

Dlatego konieczne jest rzeczowe, konkretne opracowanie dla każdego terenu programu walki o wzrost plonów roślin uprawnych, o wzięcie pod uprawę nowych gruntów, które można pozyskać prawie w każdym województwie czy powiecie, o zmeliorowanie i zagospodarowanie łąk. Trzeba też opracować konkretny plan walki o miejsce dla kukurydzy wśród roślin uprawnych. Wiadomo przecież, że jeżeli chcemy wprowadzić kukurydzę na powierzchni 1 miliona ha, musimy zrewidować dotychczasową strukturę upraw. Chodzi o to, by kukurydza zastąpiła rośliny mniej wydajne, a bardziej pracochłonne.

Mechanizacja rolnictwa stanowi dźwignię rewolucjonizowania procesów produkcyjnych w rolnictwie zarówno w dziedzinie techniki, jak i stosunków produkcji. Zapewnienie kompleksowej mechanizacji głównych procesów produkcyjnych w PGR i spółdzielniach produkcyjnych przyczyni się walnie do gospodarczego umocnienia tych gospodarstw, uczyni z nich przekonywający przykład wielkiej, socjalistycznej gospodarki w rolnictwie. Szeroko wprowadzana mechanizacja do gospodarstw indywidualnych przy-

czyni się do uruchomienia wielu rezerw produkcji tych gospodarstw, a jednocześnie pozwoli chłopu przekonać się na miejscu u siebie, w swym gospodarstwie, o korzyściach mechanizacji, pozwoli mu inaczej spojrzeć i ocenić dobrodziejstwa powiązania kompleksowej mechanizacji z dużą, zespołową gospodarką w rolnictwie.

Chodzi o to, że na bazie techniki, mechanizacji procesów produkcji rolniczej, można skutecznie organizować formy zespołowego działania chłopów, różne grupy wzajemnej pomocy, grupy sąsiedzkiej uprawy itp. I właśnie to winien być jeden z kierunków walki organizacji i instancji partyjnych o wykorzystanie mechanizacji w przyszłości i już dziś, tam zwłaszcza gdzie POM posiada znaczne nadwyżki mocy produkcyjnej swego parku maszynowego. Wtedy mechanizacja rolnictwa, szerokie wprowadzenie jej do gospodarstw indywidualnych, odegra wielką rolę w naszej walce o kojarzenie wysiłków pracy nad wzrostem produkcji rolniczej z socjalistyczną przebudową wsi. Te bowiem proste formy kooperacji, zespołowego współdziałania indywidualnie gospodarujących chłopów, wsparte przodującą techniką, pozwolą w walce o wzrost produkcji indywidualnych gospodarstw mało- i średniorolnych chłopów budować trwałe i rzeczywiste pomosty między tymi gospodarstwami a spółdzielczością produkcyjną.

Dlatego też sprawa mechanizacji rolnictwa w nowym pięcioleciu jest ściśle związana z zadaniami pracy nad rozwijaniem na wsi różnych prostych form kooperacji mało- i średniorolnych gospodarstw i wydatnym niesieniem pomocy produkcyjnej, agrotechnicznej i politycznej pracującym chłopom.

IV Plenum zakłada w ciągu następnego pięciolecia zaopatrzenie naszego rolnictwa w maszyny, traktory i inne urządzenia techniczne tak, ażeby mogły być kompleksowo w pełni zmechanizowane główne procesy w produkcji polowej w PGR i spółdzielniach produkcyjnych oraz 20—25% głównych prac polowych, jak orka, siewy i sprzęt, w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

Skoncentrowanie wysiłków na mechanizacji rolnictwa — to właśnie zapewnienie, wespół z innymi niezmiernie ważnymi środkami pomocy, bazy materialnej dla skutecznego prowadzenia walki o socjalistyczną przebudowę wsi i wzrost produkcji w całym rolnictwie.

Chodzi o to, by dyskusja, by konkretne rozpatrywanie tych spraw w poszczególnym województwie, powiecie czy gromadzie umożliwiło opracowanie najlepszych sposobów wykorzystania tej pomocy państwa, by dyskusje w zakładach przemysłu maszynowego pracującego dla rolnictwa pozwoliły jak najpełniej rozpatrzyć i wyjaśnić zadania stojące przed przemysłem maszynowym. Tylko pełnowartościowe maszyny i narzędzia rolnicze budzą u chłopa szacunek do mechanizacji.

Nasz przemysł maszynowy, który produkuje świetne, o wiele bardziej skomplikowane maszyny aniżeli używane w rolnictwie, jest w stanie poprawić jakość maszyn rolniczych. Trzeba tylko, by nasi konstruktorzy, technicy i inżynierowie oraz cała armia robotników przemysłu maszyn rolniczych czuła się odpowiedzialna za jakość produkowanych maszyn, którymi będą zasilać front walki o podniesienie produkcji rolnictwa.

* *
*

Wielkie zadania w pięcioletnim planie rozwoju rolnictwa stoją przed spółdzielniami produkcyjnymi i PGR.

Produkcja PGR i spółdzielni produkcyjnych winna wzrastać znacznie szybciej niż w gospodarstwach indywidualnych. Jest to zupełnie zrozumiałe. Tylko bowiem szybki wzrost produkcji rolniczej socjalistycznych gospodarstw rolnych, znacznie wyższy niż w gospodarstwach indywidualnych, będzie sprzyjał naszej walce o kojarzenie wysiłków pracy nad wzrostem produkcji całego rolnictwa z socjalistyczną przebudową wsi.

Nieodparty argument i przekonywający przykład wyższości zespołowej gospodarki nad indywidualną dla mało- i średniorolnych chłopów stanowią wszechstronnie rozwinięte, dające dużą produkcję towarową i zapewniające dobrobyt swym członkom istniejące spółdzielnie produkcyjne. Dlatego jednym z życiowych zadań w walce o socjalistyczną przebudowę wsi jest gospodarcze, organizacyjne i polityczne umocnienie spółdzielni produkcyjnych.

Zarówno bowiem istniejące spółdzielnie produkcyjne, jak i PGR stanowią obiekt codziennej obserwacji dla milionów mało- i średniorolnych chłopów sąsiadujących z nimi. I wg wyników osiąganych przez te gospodarstwa chłopi mało- i średniorolni oceniają socjalizm na wsi. Setki spółdzielni produkcyjnych i PGR spełniają rolę najlepszego agitatora za gospodarką zespołową dzięki swej dobrej gospodarce, dzięki bezpośredniej pomocy, jakiej udzielają mało- i średniorolnym chłopom.

Ale jest jeszcze wiele spółdzielni, które przez brak gospodarności i wskutek zaniedbań oraz niewłaściwych stosunków panujących wewnątrz nich osiągają niskie wyniki produkcyjne i nie spełniają tej roli. Walka o umocnienie gospodarcze i polityczne tych zespołowych gospodarstw w oparciu o środki uruchomione zgodnie z założeniami rozwoju rolnictwa w latach 1956—1960 jest niezmiernie ważnym zadaniem. Umocnić gospodarczo-organizacyjnie spółdzielnie produkcyjne to uprządkować je wewnętrznie, by przyjęty przez spółdzielnię statut był przestrzegany przez wszystkich członków, by panowały w niej koleżeńskie stosunki współpracy. Umocnić gospodarczo i organizacyjnie spółdzielnie to uczynić z nich wzorowe gospodarstwa, dające wysoką produkcję roślinną i zwierzęcą, to podnieść rolę zespołowego gospodarstwa spółdzielni, by stanowiło ono źródło podstawowych dochodów i dobrobytu jej członków. W tym celu trzeba zapewnić stały przypływ członków do istniejącej spółdzielni, aż do objęcia przez nią wszystkich mało- i średniorolnych chłopów danej wsi.

Objęcie przez spółdzielnię produkcyjną wszystkich mało- i średniorolnych chłopów w gromadzie pozwala na pełną stabilizację gospodarki, dokonywanie trwałych inwestycji i urządzeń, stosowanie lepszego podziału pracy, ustalenie kierunku gospodarowania odpowiadającego najlepszemu wykorzystaniu warunków glebowych i ekonomicznym środkom spółdzielni.

Niemniejsze ma to znaczenie dla rozszerzenia ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Jak dotychczas we wsiach, w których istnieją spółdzielnie produkcyjne, tylko co trzecie gospodarstwo chłopskie zrzeszone jest w spółdzielni. Pozyskanie dla spółdzielni chłopów mało- i średniorolnych z tych wsi, w których istnieją spółdzielnie produkcyjne, oznacza rozszerzenie zespołowej gospodarki na 3-krotną ilość gospodarstw chłopskich. Walka o pozyskanie nowych członków dla istniejących spółdzielni ściśle się wiąże z zakładaniem nowych gospodarstw zespołowych. Nie jest tajemnicą, że chłopi we wsiach, gdzie nie ma spółdzielni, często jako powód, który ich wstrzymuje od przejścia na tory gospodarki zespołowej, wysuwają twier-

dzenie, że jeżeli spółdzielnia jest dobrą rzeczą, to dlaczego we wsi, gdzie istnieje spółdzielnia, nie wszyscy do niej należą. O ileż skuteczniej mógłby agitować za spółdzielczością chłopów z innej wsi spółdzielca, który potrafił pozyskać dla swej spółdzielni chłopów dotąd gospodarujących indywidualnie w jego wsi.

Chłopów, którzy bacznie obserwują każde gospodarstwo zespołowe, wstrzymują często od wstępowania do istniejących spółdzielni przede wszystkim występujące nierzadko nieporządki, kumoterstwo, brak poszanowania mienia społecznego, niesnaski pomiędzy spółdzielcami, łamanie przez nich zasad statutu, brak wszechstronnie rozwiniętego demokratycznego samorządu w spółdzielniach, nieuczciwy stosunek spółdzielców do gospodarki zespołowej oraz izolowanie się ich od mało- i średniorolnych chłopów we wsi.

Właśnie walkę z tymi hamulcami rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej winna ułatwić nam rzeczowa i szczera dyskusja, przeprowadzona razem z indywidualnymi chłopami i spółdzielcami nad perspektywami rozwoju rolnictwa i spółdzielczości produkcyjnej, zawartymi w materiałach IV Plenum.

Dyskusja nad zadaniami szybkiego wzrostu produkcji rolniczej, umocnienia gospodarczego PGR w okresie pięciolecia winna przyczynić się do tego, aby środki w sumie 7 miliardów złotych, jakie państwo łożyć będzie na gospodarkę PGR, zostały jak najlepiej wykorzystane, aby wszystkie PGR podnieść do stopnia przodujących, wzorowych gospodarstw. Istnieją wszelkie warunki, aby PGR — zgodnie z wytycznymi IV Plenum — w ciągu pięciolecia niemal podwoiły swoją produkcję towarową. Niezmiernie ważnym czynnikiem w umocnieniu i polepszeniu gospodarki PGR będzie wprowadzenie w nich nowego sposobu planowania produkcji. Trzeba wzmocnić wśród robotników poczucie odpowiedzialności za gospodarkę PGR, trzeba łamać przeszkody biurokratycznych nawarstwień, hamujących rozwój inicjatywy produkcyjnej załóg robotniczych w PGR i upowszechnianie cennych doświadczeń ludzi tych gospodarstw. Nowy system planowania winien zapewnić najlepsze wyzyskanie środków i nakładów na produkcję, uwzględniając konkretne warunki każdego gospodarstwa, wykorzystując aktywność produkcyjną i doświadczenia załóg robotniczych i umacniając zasady rozrachunku gospodarczego w PGR.

System ten stworzy warunki i zmusi kierownictwo PGR do rzeczowego zapoznania się z ekonomiką zespołów i gospodarstw, do konkretnego kierowania, a nie kierowania w ogóle produkcją państwowych gospodarstw rolnych. System ten jednak nie będzie działał automatycznie: trzeba wiele cierpliwej pracy, skutecznego przełamywania biurokratycznych nawyków, szkodliwych przyzwyczajeń do komenderowania w PGR. Trzeba wiele wysiłków dla wychowania załóg PGR w duchu poszanowania własności socjalistycznej, dla podniesienia ich poziomu kulturalnego i opanowania przez nie nowej techniki i wiedzy rolniczej. Wówczas PGR staną się promieniującymi ośrodkami kultury rolnej, wielkimi państwowymi fabrykami zboża, mięsa i mleka. Wówczas PGR staną się mocną dźwignią socjalistycznej przebudowy wsi.

* * *

Walka o wzrost produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, spółdzielniach produkcyjnych i PGR prowadzona w ścisłym i nierozerwal-

nym związku z walką o dalszą socjalistyczną przebudowę wsi wymaga podniesienia poziomu kierowania rolnictwem, wymaga zasilenia frontu tej walki wszechstronnie przygotowanymi kadrami.

Wzmocnienie kadr zarówno aparatu partyjnego, jak i POM, PGR i służby rolnej rad narodowych — to wielkie zadanie. Najlepsze sposoby wykonania tego zadania na każdym poszczególnym terenie winny być właśnie opracowane w toku dyskusji nad materiałami IV Plenum.

Zasilenia doświadczonymi towarzyszami, którzy potrafią w skomplikowanych warunkach walki klasowej, złożonej ekonomiki naszego rolnictwa kierować walką o wykonanie zadań pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa wymagają przede wszystkim nasze KP. Trzeba z całą odpowiedzialnością i pryncypialnością podejść do tej sprawy, bo od tego przede wszystkim zależy, by te 28 miliardów zł, które w ciągu 5 lat będą wydane w formie nakładów na rolnictwo, przyniosły planowany efekt, by w okresie pięciolecia nasze rolnictwo zrobiło spodziewany krok naprzód.

Sprawa kadr dla rolnictwa — to w dużym stopniu sprawa kadr dla POM i PGR. Rola POM w okresie pięciolecia w naszym rolnictwie wzrośnie niepomiernie. Szybkie tempo rozbudowy POM, skoncentrowanie w POM podstawowej masy środków technicznych mających służyć mechanizacji procesów produkcji w gospodarce chłopskiej, nowe zadania POM w dziedzinie szerokiej obsługi gospodarstw mało- i średniorolnych chłopów wymagają zapewnienia państwowym ośrodkom maszynowym odpowiedniej ilości wszechstronnie przygotowanych kadr mechaników, agronomów, zootechników, traktorzystów, kombajnerów i pracowników politycznych.

POM winny stać się w całym tego słowa znaczeniu silnym ramieniem partii w walce o wzrost produkcji rolniczej, o rozwój i umocnienie spółdzielczości produkcyjnej na wsi. POM staną się nim, gdy równocześnie z zaopatrzeniem ich w przodującą technikę zapewnimy im oddanych partii i zdolnych do pokierowania tą techniką ludzi.

Już przed IV Plenum instancje i organizacje partyjne podjęły pracę nad kierowaniem najlepszych, znających się na technice i problematyce wsi kadr z przemysłu do rolnictwa.

Trzeba tę pracę rozwijać szerzej i skuteczniej, unikać łatwizny w tej pracy. Trzeba, aby tę inicjatywę partii poparła nasza ofiarna klasa robotnicza.

Trzeba jednocześnie już dziś przystąpić do organizacji szerokiego szkolenia nowych, młodych kadr mechanizatorów rolnictwa. Sprawa ta winna się znaleźć w centrum uwagi instancji i organizacji partyjnych.

Dyskusja nad materiałami IV Plenum winna w oparciu o doświadczenia terenu pomóc nam w ustaleniu konkretnego planu działania i w jak najbardziej pełnym zrealizowaniu ustalonych zadań.

Inicjatorką opracowania i siłą kierowniczą w walce o wykonanie zadań pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa jest nasza partia. Na siłę partii składa się aktywność organizacji partyjnych i nierozerwalna więź partii z masami. Dlatego też walka o wzrost produkcji rolniczej, o socjalistyczną przebudowę wsi musi stanowić podstawę do umocnienia pozycji partii na wsi, do wzrostu jej szeregów wśród chłopów i robotników rolnych oraz do podniesienia poziomu aktywności politycznej i produkcyjnej wiejskich organizacji partyjnych.

Musimy zlikwidować „białe plamy" w rozmieszczeniu szeregów partyjnych na wsi i „szare plamy" — synonim słabej aktywności istniejących or-

ganizacji partyjnych. Uczynić musimy z każdej organizacji partyjnej w gromadzie, spółdzielni produkcyjnej i PGR silny świadomością i więzią z masami bezpartyjnych chłopów, zahartowany w przełamywaniu trudności oddział bojowników o wzrost produkcji rolniczej, o socjalistyczną przebudowę wsi.

Naszą szczególną troską powinno być rozwijanie ze wszech miar dalszej konsekwentnej walki o realizację uchwał III Plenum Komitetu Centralnego. Chodzi więc o zapewnienie maksymalnej aktywności i inicjatywy chłopów pracujących, o rozwiązywanie stojących przed wsią zadań przede wszystkim siłami samej wsi. Chodzi o prowadzenie konsekwentnej walki o pełne przestrzeganie praworządności ludowej przez wszystkie ogniwa naszej władzy, o umacnianie i rozwijanie demokracji wewnątrzpartyjnej. Chodzi również o większą ofensywność w walce z wrogiem, z wrogą propagandą.

Organizacje partyjne w gromadzie winny stać się siłą mobilizującą chłopów do rozwijania produkcji swych gospodarstw w oparciu o pomoc państwa pamiętając zarazem, że partia zdecydowanie pracować będzie nad wprowadzeniem wszystkich chłopów pracujących na tory gospodarki zespołowej. Aby organizacja partyjna stała się tą siłą mobilizującą na wsi, winna ona przez pracę swych członków rozwijać działalność masowych organizacji chłopskich, jak ZSCh, kół gospodyń wiejskich, winna z ojcowską troską pomagać ZMP wychowywać młodzież na ofiarnych bojowników o postęp w rozwoju wsi.

Organizacje partyjne w spółdzielniach produkcyjnych winny być przede wszystkim szermierzem w walce o przestrzeganie statutu, o umacnianie demokratycznego samorządu spółdzielczego i o umacnianie gospodarki zespołowej.

Partyjniacy na najtrudniejsze odcinki produkcji w gospodarstwie zespołowym — oto hasło, które winno przyświecać w pracy organizacji partyjnych w spółdzielniach produkcyjnych i PGR.

Wzmożona aktywność organizacji partyjnych — oto niezbędny warunek dobrego przygotowania i wprowadzenia w życie planu podniesienia produkcji rolnictwa w całym kraju i na każdym terenie.

ROMAN KORNECKI

Genewa

Świat odetchnął z ulgą. Lipcowa konferencja genewska nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Po raz pierwszy od Poczdamu szefowie czterech rządów rozmawiali ze sobą szczerze i lojalnie o najważniejszych problemach międzynarodowych. Po raz pierwszy od dziesięciu lat zamiast kolejnej pokazowej lekcji polityki z pozycji siły, zamiast kolejnej próby narzucenia Związkowi Radzieckiemu przygotowanych za jego plecami decyzji, widzieliśmy u przedstawicieli wszystkich mocarstw dążenie do rzeczywistej współpracy, do zrozumienia i uwzględnienia wzajemnych stanowisk. Po raz pierwszy różnice zdań w poszczególnych problemach nie stanowiły dla nikogo pretekstu do zerwania konferencji i proklamowania bezowocności wszelkich rokowań.

Szefowie rządów czterech mocarstw zgodnie stwierdzili, że we wszystkich nie rozwiązanych dotąd sprawach międzynarodowych konieczne jest znalezienie pomostu między różnymi stanowiskami i zalecili ministrom spraw zagranicznych wspólne wypracowanie rozstrzygnięć, które byłyby do przyjęcia dla wszystkich. Oznacza to zejście z bezdroży zimnej wojny, oznacza wejście na drogę rokowań i porozumienia.

Dlatego cała niemal prasa światowa określa konferencję genewską jako zwrot w sytuacji międzynarodowej. Konferencja stworzyła nowy klimat polityczny w świecie, oddaliła od ludzkości widmo wojny, zbliżyła i urealniła perspektywę trwałego pokoju. Historyczna jest zasługa szefów czterech rządów, którzy tej doniosłej zmiany dokonali. Ale jest rzeczą jasną, że w wynikach konferencji trzeba widzieć nie tylko bezpośredni rezultat sześciodniowych dyskusji i rozmów genewskich. Trzeba w nich widzieć rezultat szeregu procesów i zmian, jakie zaszły w świecie w ciągu ostatnich lat.

Nikt nie może wątpić, że takie wydarzenia, jak widoczny dla każdego wzrost potęgi materialnej i moralnej państw socjalizmu, jak jednomyślne wypowiedzenie się państw Azji i Afryki przeciwko agresji, za pokojowym współistnieniem, jak wreszcie fiasko agresji w Korei i w Indochinach, musiały poderwać i poważnie osłabić pozycje zwolenników polityki pięści w stosunkach międzynarodowych. Nie mogły pozostać bez wpływu na politykę rządów poważne szkody, jakie gospodarce wielu państw przynosi wyścig zbrojeń, szkody wyrażające się w wysokich podatkach, w inflacji, w jednostronnym rozwoju nieproduktywnego przemysłu wojennego, w niewykorzystaniu genialnych wynalazków nauki dla celów po-

kojowych, dla podnoszenia dobrobytu narodów. Nie mogły wreszcie liczyć na popularność ciągłe insynuacje o agresywnych zamiarach państw socjalizmu w sytuacji, kiedy Związek Radziecki dawał namacalne dowody swej pokojowej polityki wysuwając propozycje redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej, normalizując stosunki z Jugosławią, doprowadzając do zawarcia traktatu pokojowego z Austrią, zapraszając na rozmowę do Moskwy przedstawicieli rządu Niemieckiej Republiki Federalnej i ze wszech miar rozwijając stosunki gospodarcze oraz kulturalne ze wszystkimi państwami.

Wśród wielu procesów, które w rozwoju swoim doprowadziły do konferencji genewskiej i wycisnęły piętno na jej przebiegu, największa rola przypada wielkiemu światowemu ruchowi opinii publicznej na rzecz pokoju. O tej woli narodów mówił na konferencji genewskiej nie tylko przedstawiciel rządu ZSRR, dla którego wierne wyrażanie interesów i pragnień szerokich mas wynika z samych zasad ideologicznych i ustrojowych państwa socjalistycznego. Stwierdzenie, że mężów stanu czterech mocarstw przywiodły do Genewy nadzieje narodów i że tych nadziei nie wolno zawieść, znalazło się w oświadczeniach wszystkich szefów rządów. Jest to rzecz dużej wagi. Albowiem w ten sposób z najwyższej trybuny międzynarodowej uznane zostało znaczenie i wpływ opinii publicznej żądającej polityki porozumienia i pokoju. Wieloletnie wysiłki światowego ruchu obrońców pokoju, niestrudzona, bohaterska praca milionów bezimiennych bojowników, agitatorów, kolporterów ulotek, zbieraczy podpisów pod apelami pokoju — otrzymały tu pełne zadośćuczynienie. Skuteczność akcji narodów na rzecz pokoju znalazła w Genewie niejako oficjalne potwierdzenie. Otwiera to przed światowym ruchem pokoju rozległe możliwości jeszcze szerszego i jeszcze skuteczniejszego działania.

Wiąże się z tym ściśle fakt, że w Genewie rozstrzygnięty został pomyślnie wieloletni spór na temat możliwości pokojowego współistnienia państw o różnych systemach społecznych. Teza współistnienia, głoszona zawsze przez kraje socjalizmu zgodnie z zasadami Lenina, była zaciekle zwalczana przez wpływowe koła na Zachodzie, zwłaszcza w ostatnich latach. Cały wielonarzędziowy aparat zimnej wojny pracował przeciwko tej tezie, usiłował wszystkimi sposobami wywołać w opinii publicznej przekonanie o niemożliwości pokojowego współistnienia, o fatalizmie wojny.

W Genewie szefowie wszystkich czterech mocarstw wypowiedzieli się za pokojowym współistnieniem. Dyrektywy, jakich końcowa uchwała konferencji udziela ministrom spraw zagranicznych, nie tylko opierają się na przekonaniu o możliwości pokojowego współistnienia, ale mówią o dążeniu przedstawicieli wszystkich czterech mocarstw do rozwijania pokojowych stosunków wzajemnych we wszystkich dziedzinach życia. To oficjalne przyjęcie zasady współistnienia jako podstawy stosunków międzynarodowych jest niewątpliwie najdonioślejszym osiągnięciem konferencji genewskiej, jest wielkim zwycięstwem sił pokoju na świecie.

Spośród czterech problemów, które przedstawiciele mocarstw przedyskutowali w czasie rozmów genewskich — Niemcy, bezpieczeństwo Europy, rozbrojenie i rozwój kontaktów między Wschodem i Zachodem — najwięcej czasu i uwagi poświęcono problemowi najważniejszemu, problemowi bezpieczeństwa w Europie.

Jest rzeczą charakterystyczną i zrozumiałą, że o konieczności zorganizowania systemu bezpieczeństwa przede wszystkim w Europie, części

świata, która najwięcej ucierpiała od wojen i w której rozpoczęły się obie wojny światowe, mówili przede wszystkim przedstawiciele trzech mocarstw europejskich. Ale kiedy premier Faure widział możliwość zawarcia paktu bezpieczeństwa w dalekiej przyszłości, u końca długiej drogi, na której początku postawił — niestety — remilitaryzację Niemiec, kiedy premier Eden wysunął interesujący, ale wąski projekt paktu bezpieczeństwa dla czterech mocarstw i niektórych tylko państw europejskich, przewodniczący delegacji radzieckiej tow. Bułganin przedstawił projekt najdalej idący i realistyczny zarazem, umożliwiający praktyczne rozwiązanie tej sprawy w ciągu paru lat.

Realizm projektu radzieckiego polega na tym, że nie tylko przewiduje on udział Stanów Zjednoczonych, ale uwzględnia też sytuację wytworzoną w Europie wskutek ratyfikacji umów paryskich i nie wymaga od uczestników istniejących ugrupowań wojskowych natychmiastowego ich rozwiązania. W pierwszym etapie — wedle projektu radzieckiego — zobowiazania państw wobec istniejących ugrupowań pozostałyby nie zmienione, natomiast państwa ugrupowań zachodnich i państwa układu warszawskiego zobowiązałyby się wzajemnie nie używać siły zbrojnej w stosunkach między sobą, załatwiać polubownie wszystkie wynikłe spory i nie powiększać swoich sił wojskowych na terenie innych państw europejskich. Są to — jak widać — zobowiązania ograniczone, nie naruszające zobowiązań dotychczasowych. Ale pozwoliłyby one natychmiast poważnie osłabić napięcie w Europie i spowodowałyby wzrost wzajemnego zaufania. Zarazem pozwoliłyby one każdemu państwu sprawdzić w tym pierwszym etapie skuteczność całego systemu i wnieść ewentualne poprawki przed przejściem do drugiego etapu. W drugim etapie wszystkie państwa europejskie oraz Stany Zjednoczone wzięłyby na siebie nowe zobowiązania, przede wszystkim w sprawie pomocy wzajemnej w wypadku agresji, zobowiązania wynikające z organizacji bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego; równocześnie zaś zostałyby anulowane dotychczasowe zobowiązania państw wobec oddzielnych ugrupowań, a więc paktu północno-atlantyckiego, armii zachodnio-europejskiej oraz układu warszawskiego. Ugrupowania te zostałyby rozwiązane. Ich miejsce zająłby ogólnoeuropejski system bezpieczeństwa zbiorowego.

Przedstawiając ten konkretny i realny projekt delegacja radziecka podkreśliła, że nie uważa go bynajmniej ani za doskonały, ani za jedyny możliwy. Delegacja radziecka zwróciła w szczególności uwagę na cenne propozycje zawarte w projekcie angielskim i wyraziła gotowość zgodzenia się z jego sugestią, żeby pakt bezpieczeństwa obowiązywał z początku — obok czterech mocarstw — niektóre tylko państwa europejskie, z tym że będzie on ulegał stopniowemu rozszerzaniu. Natomiast delegacja radziecka nie mogła się zgodzić z tą częścią projektu angielskiego, która przewiduje przystąpienie do paktu bezpieczeństwa zjednoczonych Niemiec, a nie bierze pod uwagę faktu, że zjednoczenie dwóch oddzielnych państw niemieckich wymaga czasu i uprzedniego stworzenia w Europie atmosfery zaufania.

Sprawa Niemiec była tym problemem w Genewie, w którym stanowiska mocarstw najbardziej się rozchodziły.

Mocarstwa zachodnie wychodziły z założenia, że ścisły związek między sprawą Niemiec a sprawą bezpieczeństwa w Europie wymaga, żeby zjednoczenie Niemiec nastąpiło przed zorganizowaniem bezpieczeństwa euro-

pejskiego. Przy tym mocarstwa zachodnie nie ukrywały, że zjednoczenie Niemiec miałoby — ich zdaniem — nastąpić na gruncie umów paryskich, to znaczy na gruncie remilitaryzacji i przyłączenia całych Niemiec do zachodnich ugrupowań wojskowych. Oczywiście, Związek Radziecki z całą stanowczością przeciwstawił się takiemu rozwiązaniu problemu niemieckiego, broniąc przy tym nie tylko swoich interesów, ale zarazem interesów wszystkich narodów — w tym również Polski — nad którymi odbudowa niemieckiego militaryzmu zawiesiłaby groźbę nowej agresji.

Dyskusja genewska nad problemem niemieckim wykazała zupełne fiasko tezy Adenauera, wedle której ratyfikacja umów paryskich miała przyspieszyć zjednoczenie Niemiec. Okazało się — zgodnie z ostrzeżeniami rządu ZSRR — że umowy paryskie stanowią zasadniczą przeszkodę na drodze zjednoczenia Niemiec. Remilitaryzując Niemcy zachodnie i włączając je do zachodniego bloku wojskowego umowy paryskie wykopują przepaść między Niemiecką Republiką Federalną a Niemiecką Republiką Demokratyczną i stwarzają w Europie nową, zaostrzoną sytuację, w której zjednoczenie Niemiec staje się nierealne.

Jak do wszystkich problemów międzynarodowych, tak i do problemu Niemiec podchodzi Związek Radziecki w sposób realistyczny. Nie odstępując ani na krok od zasadniczej linii obrony pokoju Związek Radziecki w pełni uwzględnia dokonujące się zmiany i rzeczywisty stan rzeczy. Tego samego realizmu wymaga Związek Radziecki od swoich partnerów. W Niemczech powstały w ciągu ostatnich dziesięciu lat dwa odrębne państwa o różnych ustrojach, różnych powiązaniach międzynarodowych i różnych kierunkach polityki zagranicznej. Umowy paryskie pogłębiły jeszcze ten podział w sposób zasadniczy. W tych warunkach nie może być mowy o jakimś mechanicznym zjednoczeniu. Nie można oczekiwać, że ludność Niemieckiej Republiki Demokratycznej zgodzi się zrezygnować ze swoich wielkich zdobyczy społecznych i budownictwa socjalistycznego oraz z pokojowego kierunku swojej polityki. Nie można również oczekiwać, że Związek Radziecki, Polska oraz inne państwa, które nie zapomniały nauk drugiej wojny światowej, zgodzą się oddać całe Niemcy siłom militarystycznym i rewizjonistycznym, że zgodzą się na włączenie całych Niemiec do bloków wojskowych, których charakter ujawnia się już w samym fakcie, że kraje socjalizmu nie są do nich dopuszczone. Słuszność tego stanowiska jest dziś tym bardziej oczywista, że obserwujemy w Niemczech zachodnich wyraźne rozzuchwalenie sił militaryzmu i odwetu.

Rozstrzygnięcie sprawy Niemiec zgodnie z interesami wszystkich narodów Europy i z interesami pokoju może nastąpić tylko na nowej drodze, na drodze zorganizowania bezpieczeństwa zbiorowego i rozwiązania istniejących ugrupowań wojskowych. W tym kierunku zmierzają właśnie propozycje radzieckie. Przedstawiony przez delegację radziecką w Genewie projekt systemu europejskiego bezpieczeństwa zbiorowego przewiduje przystąpienie do tego systemu już w pierwszym jego etapie obu części Niemiec. Współdziałanie obu istniejących państw niemieckich w systemie zbiorowego bezpieczeństwa zapobiegającym wszelkiej agresji w Europie przeszkodziłoby odrodzeniu niemieckiego militaryzmu i rewizjonizmu, zbliżyłoby do siebie obie części kraju, stworzyłoby w Europie atmosferę pokoju i zaufania, słowem — stworzyłoby sprzyjające warunki do zjednoczenia Niemiec nie w duchu rewanżu i wojny, ale w duchu demokracji i pokoju.

Takie jest w tej kwestii stanowisko Związku Radzieckiego, pokrywające się w pełni z interesami Polski i wszystkich narodów Europy łącznie z narodem niemieckim.

Delegacja radziecka w Genewie przyznała rację przedstawicielom mocarstw zachodnich, gdy mówili o ścisłym związku między problemem Niemiec a problemem bezpieczeństwa zbiorowego. Ale wskazała, że są to jednak dwa oddzielne problemy. Zdrowy rozsądek nakazuje rozpatrzenie naprzód tego z obu problemów, który jest mniej skomplikowany i którego rozwiązanie może ułatwić pomyślne rozstrzygnięcie drugiego. Sprawa systemu bezpieczeństwa zbiorowego jest tym właśnie problemem, którego rozstrzygnięcie w poważny sposób ułatwiłoby rozwiązanie trudniejszego i wymagającego więcej czasu problemu niemieckiego. Leży w interesie pokoju, żeby październikowa konferencja ministrów spraw zagranicznych poświęciła należytą uwagę tej sprawie, od której w decydującej mierze zależy atmosfera odprężenia i zaufania w Europie.

Ponieważ rokowania nad systemem bezpieczeństwa zbiorowego wymagają czasu, delegacja radziecka proponowała zawarcie już obecnie między państwami zachodnich ugrupowań i państwami układu warszawskiego umowy, zobowiązującej obie strony do wstrzymania się od użycia siły w stosunkach wzajemnych. Korzystny wpływ takiej umowy na wzrost zaufania i poczucia bezpieczeństwa w Europie jest dla każdego tak oczywisty, że trudno jest zrozumieć odmowne stanowisko mocarstw zachodnich.

Z pozostałych dwóch zagadnień, które były przedmiotem obrad w Genewie, główna uwaga skupiła się wokół problemu rozbrojenia. Niebezpieczeństwa związane z wyścigiem zbrojeń, a zwłaszcza z produkcją broni atomowej i termojądrowej, napawają głęboką troską wszystkie narody. Akcja na rzecz zakazu broni atomowej wyrosła w najpotężniejszy i najbardziej powszechny ruch naszych czasów. W czasie trwania konferencji przybywały do Genewy delegacje ze wszystkich części świata, ażeby przedłożyć przedstawicielom czterech mocarstw jednomyślne w tej sprawie żądanie narodów.

Z zasadniczym i pełnym projektem redukcji zbrojeń oraz zakazu broni atomowej i termojądrowej wystąpiła na konferencji genewskiej delegacja radziecka. Delegacje mocarstw zachodnich przedłożyły wnioski częściowe, dotyczące głównie metod kontroli oraz inspekcji.

Delegacja radziecka wychodziła z założenia, że w chwili obecnej najważniejszą rzeczą jest szukanie zbliżenia między stanowiskami poszczególnych mocarstw. Radziecki projekt, oparty w zasadzie na wniosku złożonym w ONZ 10 maja br., starał się maksymalnie uwzględnić poglądy i życzenia mocarstw zachodnich. Tak więc Związek Radziecki przyjął i włączył do swojego projektu propozycję anglo-francuską dotyczącą pułapu sił zbrojnych pięciu mocarstw, z tym jednak zastrzeżeniem, że poziom zbrojeń Chińskiej Republiki Ludowej musi być uzgodniony z prawowitym rządem tego mocarstwa. Związek Radziecki zgodził się z propozycją doprowadzenia do zakazu broni atomowej i termojądrowej etapami, w miarę postępującej redukcji zbrojeń zwykłych. Wreszcie delegacja radziecka wyraziła zgodę na przystąpienie do tak zwanej międzynarodowej puli atomowej zaproponowanej w swoim czasie przez rząd Stanów Zjednoczonych. Wychodząc w ten sposób naprzeciw postulatom i propozycjom mocarstw zachodnich, delegacja radziecka wyraziła nadzieję, że mocarstwa te ze swej strony umożliwią osiągnięcie porozumienia

w sprawie zakazu broni atomowej. Ponieważ zaś rokowania w sprawie redukcji zbrojeń i metod ich kontroli muszą z konieczności zająć więcej czasu, delegacja radziecka zaproponowała, aby cztery mocarstwa zobowiązały się już teraz, że nie użyją broni atomowej przeciw jakiemukolwiek państwu, chyba tylko w obronie własnej i za zgodą Rady Bezpieczeństwa ONZ. W 10 rocznicę atomowego zbombardowania Hiroszimy, od którego 250 000 ludzi straciło życie, a 150 000 do dziś leczy się z otrzymanych ran, projekt radziecki odpowiada w pełni głębokim troskom i pragnieniom wszystkich narodów.

Prezydent Eisenhower wysunął w czasie dyskusji propozycję zawarcia dwustronnej umowy między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, jako dwoma mocarstwami rozporządzającymi bronią atomową. Umowa ta przewidywałaby wymianę informacji wojskowych oraz swobodne dokonywanie zdjęć lotniczych na terytorium obu krajów. Propozycja ta wypływa niewątpliwie z dążenia do rozwiązania trudnego problemu kontroli. Ale jakkolwiek zawiera ona wiele danych, żeby zafrapować wyobraźnię, jakkolwiek prasa amerykańska postarała się o nadanie jej sensacyjnego rozgłosu, trudno przy bliższym zbadaniu nie przyznać, że kontrola taka nie byłaby ani całkowita, ani skuteczna. Pomijając już fakt, że nie widać uzasadnionego powodu wyłączenia z tej kontroli innych mocarstw, skoro na przykład Anglia — jak to ujawniono w czasie dyskusji — posiada również broń atomową, niesposób nie zauważyć, że zaproponowana przez stronę amerykańską metoda pozostawiłaby poza wszelką kontrolą setki amerykańskich baz wojskowych, znajdujących się poza terytorium Stanów Zjednoczonych. Wreszcie nie trzeba być specjalistą w tych sprawach, żeby domyśleć się, że nie trudno jest tak ukryć urządzenia wojskowe — chociażby, na przykład, pod ziemią — żeby ich żadne zdjęcia lotnicze nie wykryły.

Znacznie bardziej realna wydaje się radziecka propozycja kontroli, przewidująca rozmieszczenie stałych międzynarodowych grup inspekcyjnych w portach i na lotniskach wszystkich krajów, objętych postanowieniami o redukcji zbrojeń.

Mimo to jednak delegacja radziecka bynajmniej nie odrzuciła propozycji amerykańskich, jak to insynuowały niektóre gazety amerykańskie. Przeciwnie, tow. Bułganin w swoim przemówieniu końcowym na sesji Rady Najwyższej ZSRR zapowiedział, że propozycje te będą z całą starannością i życzliwością przestudiowane przez rząd radziecki.

Warto na marginesie tej sprawy zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny szczegół. Kiedy się czytało głosy prasy angielskiej i francuskiej o propozycji prezydenta Eisenhowera i kiedy się rozmawiało na ten temat z korespondentami tej prasy w Genewie, można było wyczuć niepokój opinii publicznej tych krajów, żeby konferencja czterech nie zamieniła się w konferencję dwóch. Szczególnie niespokojna wydawała się opinia francuska, wyraźnie zatroskana o to, żeby Francja siedziała w Genewie na równym z innymi fotelu, a nie na przystawionym stołku. Trzeba stwierdzić, że życzliwy i pełen szacunku stosunek delegacji radzieckiej do każdej konstruktywnej propozycji angielskiej i francuskiej oraz posunięcia, które nastąpiły zaraz po konferencji genewskiej, mogły całkowicie rozwiać te obawy. W szczególności przyjęcie przez czołowych radzieckich mężów stanu zaproszenia do Anglii oraz zaproszenie premiera i ministra spraw zagranicznych Francji do ZSRR pokazały dobitnie, że rząd radziec-

ki nie zamierza pomniejszać niczyjej pozycji, że przeciwnie — jest zwolennikiem równych praw wszystkich mocarstw, na które Karta Narodów Zjednoczonych nałożyła główną odpowiedzialność za losy pokoju.

Prasa francuska mogła z satysfakcją stwierdzić, że atmosfera rokowań i odprężenia sprzyja odzyskaniu przez Francję pełnoprawnej pozycji wielkiego mocarstwa.

Delegacja radziecka z całą życzliwością potraktowała francuski projekt użycia sum, które będą zaoszczędzone w wyniku redukcji zbrojeń, na udzielenie pomocy krajom gospodarczo zacofanym. W tym samym życzliwym duchu obiecała delegacja radziecka rozpatrzyć projekt premiera Edena, żeby na początek wprowadzić międzynarodową kontrolę sił zbrojnych po obu stronach linii dzielącej Wschód i Zachód w Europie.

Ze swej strony premier Eden wyraził się pozytywnie o radzieckiej propozycji i zgodził się ze stanowiskiem radzieckim, że dla pomyślnego wcielenia w życie planów rozbrojenia, a zwłaszcza kontroli zbrojeń, trzeba wprzód stworzyć klimat odprężenia i zaufania w stosunkach międzynarodowych.

Do tego celu, do dalszego osłabienia napięcia i wprowadzenia stosunków zaufania między państwami, zmierzały wszystkie propozycje radzieckie

Taki był, na przykład, wniosek radziecki o zwrócenie się do ONZ z projektem ogłoszenia deklaracji przeciwko zimnej wojnie. Delegacja radziecka zakomunikowała również, że rząd ZSRR postanowił zmniejszyć stan liczebny swej armii o ilość wojsk wycofanych z Austrii, i zaproponowała, żeby podobnie postąpiły pozostałe trzy mocarstwa. Byłby to pierwszy konkretny krok na drodze redukcji sił zbrojnych.

Wreszcie, ponieważ dyskusja nad problemem rozbrojenia wykazała poważne zbliżenie a nawet zbieżność poglądów w niektórych punktach, delegacja radziecka proponowała, ażeby komunikat końcowy wymieniał sprawy, w których nastąpiło uzgodnienie albo zbliżenie stanowisk. Dotyczyłoby to takich zagadnień, jak uzgodniony pułap sił zbrojnych pięciu mocarstw, przeprowadzenie etapami redukcji zbrojeń klasycznych i zakazu broni atomowej oraz zasada ustanowienia kontroli międzynarodowej. Takie podkreślenie porozumienia w niektórych podstawowych kwestiach posunęłoby znacznie naprzód prace nad całością zagadnienia i przyspieszyło zawarcie międzynarodowej konwencji.

Postępem na tej drodze są zawarte w komunikacie końcowym dyrektywy dla ministrów spraw zagranicznych oraz przedstawicieli czterech mocarstw w podkomisji rozbrojeniowej ONZ. Dyrektywy te stwierdzają konieczność redukcji wszelkich rodzajów zbrojeń oraz sił zbrojnych i zalecają opracowanie możliwego do przyjęcia systemu rozbrojenia z uwzględnieniem wszystkich wniosków i poglądów, jakie wysunięte zostały w czasie dyskusji nad tym problemem w Genewie.

Dyskusja nad ostatnim problemem konferencji genewskiej, problemem współpracy między Wschodem i Zachodem, wykazała zupełną niemal jednomyślność poglądów. Wszystkie cztery delegacje wypowiedziały się za wszechstronnym rozwojem kontaktów osobistych oraz stosunków gospodarczych, naukowych i kulturalnych między państwami Wschodu i Zachodu niezależnie od dzielących je różnic społecznych. Szef delegacji radzieckiej zwrócił uwagę na palącą konieczność usunięcia dyskryminacji gospodarczych, które wprowadzono w państwach zachodnich w stosunku

do krajów socjalizmu, a które szły w parze z rozwijaniem wyścigu zbrojeń.

Nie ma potrzeby dowodzić, jak doniosłe znaczenie dla odprężenia i wzrostu zaufania w świecie posiada usunięcie sztucznych barier przeszkadzających normalnej pokojowej współpracy międzynarodowej. Rozwój stosunków gospodarczych i kulturalnych przyniesie poważne korzyści wszystkim narodom. Należy zwłaszcza zwrócić uwagę na fakt, że perspektywa swobodnego rozwoju wymiany handlowej z państwami socjalizmu, posiadającymi szczególnie chłonne rynki, zmienia w istotny sposób ponury dylemat wysuwany przez niektóre wpływowe koła w państwach zachodnich: wojna albo kryzys gospodarczy, dylemat, którym często usprawiedliwiano politykę zbrojeń i wojny przedstawiając je jako zbawienie, jako jedyny ratunek przed kryzysem.

Zniesienie dyskryminacji gospodarczych może przed państwami zachodnimi otworzyć inną alternatywę: zamiast nadmiernej i wykoszlawiającej gospodarkę produkcji broni — produkcja dla pokojowych potrzeb zarówno własnego, jak i innych społeczeństw, produkcja na wymianę handlową z krajami socjalizmu z korzyścią dla obu stron. Rozwój tej wymiany może uruchomić siły produkcyjne zwolnione wskutek redukcji zbrojeń.

W tym punkcie obrad genewskich porozumienie osiągnięte zostało najszybciej. Dyrektywy, jakich czterej szefowie rządów udzielili ministrom spraw zagranicznych, przewidują „stopniowe usuwanie barier przeszkadzających swobodnemu komunikowaniu się i pokojowej wymianie handlowej między narodami" oraz doprowadzenie do „bardziej swobodnych kontaktów i form wymiany wzajemnie korzystnych dla zainteresowanych państw i narodów".

Mocarstwa zachodnie nie zgodziły się na propozycje Związku Radzieckiego, żeby na konferencji genewskiej omówić sprawę pokojowego przywrócenia wyspy Taiwan Chińskiej Republice Ludowej oraz sprawę uznania praw mocarstwa chińskiego w Organizacji Narodów Zjednoczonych i Radzie Bezpieczeństwa. Ale delegacja radziecka przeprowadziła w tych sprawach nieoficjalne rozmowy z delegacjami mocarstw zachodnich. Zdając relację z tych rozmów przed Radą Najwyższą ZSRR tow. Bułganin powiedział: **„Rząd radziecki ma nadzieję, że wspomniana wymiana poglądów przyczyni się do uregulowania tych zagadnień zgodnie ze słusznymi prawami narodu chińskiego i innych narodów Azji oraz interesami utrzymania pokoju na Dalekim Wschodzie".**

Tę optymistyczną prognozę potwierdza szereg wydarzeń, jak podjęcie bezpośrednich rozmów amerykańsko-chińskich na szczeblu ambasadorów w Genewie oraz wysunięte przez wpływowych polityków w Stanach Zjednoczonych żądanie zwołania w najbliższym czasie konferencji ministrów spraw zagranicznych wszystkich mocarstw z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej. Do takiego rozwoju wydarzeń przyczynia się w decydującej mierze wzrost sił i międzynarodowej pozycji Chińskiej Republiki Ludowej oraz jej konsekwentna polityka pokojowa.

Po stronie aktywów konferencji genewskiej zapisać trzeba również odrzucenie prób postawienia na porządku obrad dwóch rzekomych problemów międzypaństwowych oznaczających w rzeczywistości ingerencję w wewnętrzne sprawy innych narodów, mianowicie sprawy ustroju w krajach demokracji ludowej i sprawy „międzynarodowego komunizmu".

Przeciwko tym próbom wystąpiła stanowczo delegacja radziecka. Ale trzeba podkreślić, że tych prób, podjętych ze strony amerykańskiej, nie poparła ani delegacja angielska, ani delegacja francuska. Była to również swoista forma sprzeciwu.

Konferencja genewska otwiera nowy etap w stosunkach międzynarodowych. Jest to etap likwidacji zbankrutowanych metod zimnej wojny i wprowadzenia na ich miejsce wypróbowanej polityki współpracy i porozumienia, która w czasie II wojny światowej zapewniła mocarstwom zwycięstwo nad siłami militaryzmu niemieckiego. Duchem Genewy nazywa się obecnie powszechnie to szczere dążenie do współpracy i do wzajemnego zrozumienia, jakie cechowało rozmowy szefów czterech rządów. Liczne wydarzenia, jakie przynosi każdy dzień na arenie międzynarodowej, że wymienimy tylko historycznej wagi konferencję poświęconą wymianie doświadczeń w dziedzinie pokojowego zastosowania energii atomowej, świadczą wymownie o tym, że duch Genewy trwa i umacnia się. Idzie teraz o to, żeby ten duch współpracy międzynarodowej zmaterializował się w konkretnych posunięciach. Idzie o to, żeby podkomisja rozbrojeniowa ONZ zwołana na koniec sierpnia oraz przewidziana na październik konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw cierpliwie i szczerze szukały zbliżenia stanowisk i opracowały wspólne uchwały, które uwzględnią postulaty wszystkich narodów oraz interesy pokoju.

Jest to sprawa niełatwa, ale osiągalna.

Jest niełatwa, bo nadal spiskują przeciw pokojowi i spiskować będą niewątpliwie z rosnącą zaciekłością ludzie i grupy zainteresowani w wojnie i uważający porozumienie międzynarodowe za katastrofę dla siebie.

Ale jest to sprawa osiągalna, ponieważ pragną jej gorąco wszystkie narody, dla których konferencja genewska była dowodem potęgi opinii publicznej i bodźcem do jeszcze energiczniejszego działania.

Witając poważne osiągnięcia konferencji genewskiej przewodniczący Światowej Rady Pokoju, prof. Joliot-Curie, podkreślił jednocześnie: „Byłoby niebezpieczną lekkomyślnością uważać, że potężne siły zainteresowane w kontynuowaniu zimnej wojny i ci wszyscy, którzy nie wyrzekli się ducha pochodów krzyżowych, nie będą już stawiać przeszkód na drodze do pokoju. Uświadomienie sobie tych trudności wymaga, by ruch obrońców pokoju ze wzmożoną energią, stale i konsekwentnie rozszerzał swą działalność".

Naród polski z tym większą radością wita pomyślne rezultaty konferencji genewskiej, że widzi w nich i swój własny niemały wkład. Z całego serca pragniemy przyczynić się do rozwijania atmosfery zaufania w świecie i do obalenia sztucznych barier w życiu międzynarodowym. Jesteśmy głęboko zainteresowani w rozwoju osobistych kontaktów oraz wymiany myśli i dóbr, pragniemy dzielić się z innymi narodami doświadczeniami i osiągnięciami naszych robotników, naszych uczonych i artystów, pragniemy też gorąco uczyć się u innych narodów zarówno w dziedzinie techniki, jak i w dziedzinie nauki i kultury.

Dlatego naród nasz nie będzie szczędził wysiłków ani ofiar, ażeby przyczynić się do obezwładnienia złowrogich sił działających przeciwko porozumieniu, ażeby nieustannie umacniać sprawę pokoju w świecie i ze wszech miar przyczyniać się do jej zwycięstwa.

Duch Genewy weźmie ostatecznie górę nad upiorami zimnej wojny.

Z ZAGADNIEŃ PRACY NA WSI

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

O niektórych prostych formach zespołowej pracy na wsi *)

(głos w dyskusji)

W ostatnim okresie wśród aktywu partyjnego, a także wśród ogółu działaczy społecznych i gospodarczych na wsi wzrosło zainteresowanie prostymi formami zespołowej pracy i zespołowego współdziałania chłopów — właścicieli mało- i średniorolnych gospodarstw. Zainteresowanie to znajduje swoje oparcie w dość znacznym rozpowszechnieniu tych form. Trudno rozwój ten wyrazić w dokładnych liczbach, jak dotąd bowiem większość danych pochodzących ze sprawozdawczości poszczególnych instytucji jest niedostatecznie sprawdzona i nie w pełni wiarygodna. Niejednokrotnie nawet podaje się za istniejące to, co jest dopiero w sferze planowania, albo we wstępnym stadium realizacji. Ogólne liczby budzą i z innego powodu zastrzeżenia. Żadna instytucja nie obejmuje faktycznie całokształtu prostych form zespołowej pracy na wsi (najbardziej powołanym byłby, jak się wydaje, ZSCh), a formy te łączą się nieraz różnorako w działalności jednego i tego samego zespołu ludzi i zdarza się, że zespół taki wykazywany jest kilkakrotnie w różnych ewidencjach, co ogólną liczbę wszystkich prostych form sztucznie powiększa, a samą analizę wikła i utrudnia. Tak np. zespół uprawowy we wsi Grywałd w pow. nowotarskim wykazywany jest także w zestawieniach grup wzajemnej pomocy (bo zespół ten, jak i inne, korzysta z maszyn GOM), w zestawieniach zespołów łąkarskich (bo znaczną część ziemi użytkowanej przez zespół zajmują łąki), a także w zestawieniach spółdzielni wypasowych. W rzeczywistości zespół jest jeden, a liczony jest czterokrotnie. Inne formy zespołowego współdziałania (np. spółdzielnie maszynowe) w ogóle nie są rejestrowane przez żadną instytucję. W dodatku nazwy poszczególnych form (np. „zespół melioracyjny") używane są bardzo dowolnie i różnorako w różnych okolicach kraju.

Wszystkie te nienajważniejsze zresztą trudności, jakie napotykamy przystępując do analizy prostych form pracy zespołowej na wsi, są w dużym stopniu wyrazem żywiołowości w powstawaniu i rozwoju tych form, żywiołowości, która wskazując na zjawisko nadzwyczaj pozytywne i niezmiernie interesujące — na rosnącą inicjatywę i wynalazczość mas chłopskich — świadczy zarazem o niedostatecznej pomocy i kierownictwie, a nawet o niedostatecznej, jak dotąd, uwadze z naszej strony.

Mimo nieścisłości danych sprawozdawczych można na ich podstawie,

*) Patrz: artykuły tow. tow. Kamińskiej i Wacławskiego w nrze 7 (73) „Nowych Dróg".

jak również na podstawie materiałów pochodzących z wywiadów terenowych przeprowadzanych przez Instytut Ekonomiki Rolnej — wymienić i z grubsza scharakteryzować najgłówniejsze proste formy pracy zespołowej i zespołowego współdziałania na wsi. Uporządkowane według zasięgu pracy zespołowej byłyby to:

a) formy związane z zagospodarowaniem ziemi nie uprawianej, porzuconej bądź nie wykorzystanej dotąd należycie — zespoły uprawy ziemi i zespoły likwidacji odłogów;

b) formy związane z zagospodarowaniem użytków zielonych — zespoły łąkarskie, łąkarsko-melioracyjne, spółki wodne, spółdzielnie pastwiskowe, wypasowe itp.;

c) formy związane z racjonalnym wykorzystaniem maszyn rolniczych — grupy wzajemnej pomocy przy GOM, grupy sąsiedzkiej uprawy organizowane przez POM oraz spółki (spółdzielnie) maszynowe.

Powyżej wymieniłem jedynie formy, moim zdaniem, główne, występujące w dziedzinie samej produkcji rolnej. Poza nimi istnieje ogromne bogactwo form nie wchodzących w dziedzinę produkcji rolnej.

Jedne z nich są z tą dziedziną najściślej związane, np. gromadzkie (spółdzielcze) przedsiębiorstwa (torfiarnie, cegielnie, betoniarnie) lub kółka miczurinowskie i zespoły samokształcenia rolniczego, inne bezpośrednio z produkcją rolną związane nie są, jak np. komitety budowy domów ludowych, remiz strażackich itp. W całokształcie swym jednak wszystkie te formy zasługują — jak to słusznie podkreśla tow. Kamińska w ostatnim numerze „Nowych Dróg" — na jak najbaczniejszą uwagę partii. Wszystkie one bowiem zarówno występujące w dziedzinie produkcji rolnej, jak i nie związane z nią bezpośrednio, przeorywają w naszych warunkach świadomość chłopa, pobudzają jego inicjatywę i wychowują go w duchu kolektywizmu. Jednakże głównymi są, jak się wydaje, formy zespołowej pracy i zespołowego współdziałania w dziedzinie produkcji.

Spośród nich nie wymieniłem powyżej tylko tych form zespołowego współdziałania, które jak np. grupy hodowców i plantatorów nie występują obecnie na wsi w skali masowej, chociaż istnieje grunt do ich rozwoju we wzrastającej intensywności i specjalizacji produkcji chłopskiej. Jeśli okażemy im pomoc organizacyjną, rozwiną się niewątpliwie w szybkim czasie.

Elementy wspólnej pracy najwyraźniej występują w zespołach uprawowych.

ZESPOŁY UPRAWOWE I ZESPOŁY LIKWIDACJI ODŁOGÓW

Zespoły uprawowe zaczęły powstawać na przełomie 1951 i 1952 roku. Biorąc za podstawę dane Ministerstwa Skupu budzące stosunkowo najwięcej zaufania i odrzucając zespoły fikcyjne można liczbę istniejących obecnie (i co najmniej drugi rok) zespołów określić szacunkowo na około 1 000, a obszar ziemi przez nie zagospodarowanej — na ponad 18 000 ha. W latach 1951—1952 zespoły uprawowe (głównie zespoły likwidacji odłogów) koncentrowały się w znaczniejszej liczbie przede wszystkim na Ziemiach Odzyskanych, obecnie skupiają się w województwach poznańskim i bydgoskim oraz w najbliżej nich położonych powiatach województw warszawskiego i łódzkiego. Zarówno ich lokalizacja obecna, jak i przesunięcie, które pod tym względem nastąpiło, ma swoje uzasadnienie. Zespoły uprawowe powstają tam, gdzie istnieje odpowiednia baza materialna, tzn.

ziemia nie zagospodarowana, porzucona bądź nie wykorzystana należycie. W latach 1951—1952 najwięcej takiej ziemi było w województwach Ziem Odzyskanych. Tam też powstało najwięcej zespołów. Z biegiem czasu wiele z nich przyjęło statut spółdzielni produkcyjnej. Np. w województwie zielonogórskim w 1952 r. większość zespołów przekształciła się w spółdzielnie produkcyjne. Obecnie w województwach Ziem Odzyskanych nie ma już takich jak przedtem warunków do powstawania zespołów. Większe obszary ziemi zostały przejęte do zagospodarowania przez państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie produkcyjne. Istniejące obecnie na tych terenach zespoły dysponują niewielkim obszarem (np. w woj. koszalińskim średnio ok. 12 ha, wrocławskim 10 ha, podczas gdy w bydgoskim 21 ha, w łódzkim 55 ha), a w związku z tym skupiają niewielką ilość członków, co nie sprzyja wytworzeniu się szerszych elementów zespołowej pracy.

W województwach poznańskim i bydgoskim obok ziemi nie objętej przez osadników (poniemieckiej) występuje ziemia poobszarnicza (resztówki), a od roku 1952 — także i ziemia oddana w zagospodarowanie lub przekazana na własność państwa przez właścicieli (głównie kułaków), którzy z różnych przyczyn (np. odpływ stałych sił najemnych) nie byli w stanie zapewnić właściwego jej wykorzystania. Na tej bazie w województwach poznańskim i bydgoskim, jak i w sąsiadujących powiatach województw łódzkiego i warszawskiego powstają liczne zespoły uprawowe. Na innych terenach liczba zespołów uprawowych jest znacznie mniejsza i nie ma warunków dla bardziej masowego ich powstawania. Jednakże nawet i na tych terenach liczba zespołów może być conajmniej podwojona. Dla przykładu wskażę tylko, że na ogólną liczbę 7 000 resztówek poobszarniczych 2 000 jest zagospodarowanych przez spółdzielnie produkcyjne, około 4 000 użytkują różne instytucje, jak gminne spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej", oddziały zaopatrzenia robotniczego, ponad 800 uprawiają użytkownicy prywatni, a tylko około 150 objęły zespoły uprawowe. Można przypuszczać, że co najmniej 1 000 resztówek uprawianych dotąd przez użytkowników prywatnych i instytucje nie zawsze mające chęć i warunki ich zagospodarowania mogłoby być lepiej wykorzystanych przez zespoły. Trudności bowiem z organizowaniem zespołów na ogół nie ma. Chłopi przychylnie odnoszą się do tej formy pracy.

W zespołach uprawowych najczęściej biorą udział mniejsze gospodarstwa średniackie (4—7 ha) oraz najbliższe im pod względem obszaru gospodarstwa biedniackie (2—4 ha). Zamożniejszy średniak chętniej decyduje się na dzierżawę indywidualną i ma na to dostateczne środki (sprzężaj, maszyny). Gospodarstwa drobniejsze zaś (1—2 ha) w zespołach uczestniczą rzadko ze względu na stałą pracę zarobkową ich właścicieli.

Większość członków zespołów uprawowych stanowią osadnicy i parcelanci. Wpływa na to między innymi fakt, że gospodarstwa osiedleńcze i parcelanckie znajdują się najbliżej ziemi nie zagospodarowanej (odłogów, resztówek) i ich posiadacze najszybciej decydują się na utworzenie zespołu. Widać z tego, że zespoły uprawowe w mniejszym stopniu niż inne proste formy pracy zespołowej traktowane być mogą jako środek dotarcia do wsi „starej" i zdobycia dla pracy kolektywnej gospodarstw powstałych z dziedziczenia, mocniej na ogół wrośniętych w indywidualny sposób produkcji. Naturalnie fakt, że najczęściej członkami zespołów uprawowych są osadnicy i parcelanci, nie wyklucza możliwości wciągnięcia i innych gospodarstw.

Pod względem organizacji pracy można na przykładzie zespołów dotychczas zbadanych wydzielić dwa ich rodzaje. W pierwszym z nich, najbardziej rozpowszechnionym, panuje zasada, że każde gospodarstwo członkowskie świadczy równą ilość pracy. Dni pracy koniem bądź przelicza się na dniówki piesze, bądź też żąda się równej ilości dniówek pieszych i równej ilości dni pracy koniem (Grywałd w pow. nowotarskim). Chłop nie posiadający konia musi go donająć, najczęściej od innego członka zespołu, za co świadczy odpowiednią ilość dniówek pieszych.

Wymaganie jednakowego wkładu pracy jest najprostszym, najbardziej prymitywnym sposobem organizacji zespołowej pracy. Dochód w tych zespołach dzieli się równo na każdą rodzinę. System ten najczęściej spotyka się w zespołach złożonych z parcelantów. Niejednokrotnie po pewnym czasie członkowie zespołu spostrzegają, że system ten jest niewygodny i nie tak sprawiedliwy, jak to sobie wyobrażali, jednakże wstrzymuje ich od zmiany lęk przed normami, których znaczenia nie rozumieją. Dobra pomoc fachowa i polityczna mogłaby lęk ten stopniowo rozproszyć.

Drugi sposób organizacji pracy zespołowej spotykany nieporównanie rzadziej — to zapisywanie dniówek (na ogół słonecznych, ale zdarzają się też i zalążki normowania) a następnie podział według nich dochodu. Gdy sposób poprzedni chłopi wprowadzają sami, to podział według dniówek jest na ogół przyjmowany za poradą kogoś z zewnątrz — z aparatu partyjnego czy ze służby rolnej. Wymaga on też większej pomocy organizacyjnej, szczególnie w pierwszym okresie.

Te dwa sposoby organizacji pracy zespołowej nie wyczerpują — jak się wydaje — możliwości w tej dziedzinie.

Sposób gospodarowania zespołów uprawowych rozpatrywany być musi i od innej strony. Chodzi mianowicie o to, w jakim stopniu zespoły uprawowe lub zespoły likwidacji odłogów prowadzą gospodarkę racjonalną utrzymującą ziemię w kulturze. Na pytanie to trudno odpowiedzieć szacunkiem liczbowym, nie ma bowiem w tej sprawie szerszych danych. W naszych badaniach jednakże na fakty rabunkowej gospodarki natrafialiśmy bardzo rzadko. Fakty takie występowały przy tym wyłącznie w zespołach likwidacji odłogów. Np. w województwie koszalińskim część zespołów likwidacji odłogów co pewien okres zmienia ziemię porzucając już wyjałowioną i biorąc do uprawy nową. Na innych terenach (województwo białostockie) spotykaliśmy fakty użytkowania jako pastwisk ziemi zdatnej do uprawy zbóż i okopowych.

Wskazuje to, że niektóre zespoły nie umieją same dostrzec korzyści płynących z intensywnie prowadzonej gospodarki. Większość jednakże zespołów idzie inną, słuszną drogą rozwijania gospodarki. Weźmy dla przykładu zespół uprawowy w Żurominie w powiecie sierpeckim. W roku 1954 zespół ten (26 członków) gospodarował na 50 ha ziemi. Członkowie obsiali 25 ha lnu, 5 ha traw nasiennych, 15 kontraktowanego prosa i 5 ha mieszanki. Za rośliny kontraktowane zespół otrzymał w tymże roku około 220 tys. złotych. Po odtrąceniu należności za pracę POM (42 tysiące złotych) oraz innych nakładów członkowie uzyskali z samej kontraktacji do podziału sumę ponad 75 tysięcy złotych. Nic dziwnego, że większość zespołów idzie raczej drogą gospodarki intensywnej, drogą wzmożonej kontraktacji.

Atrakcyjność kontraktacji dla zespołów uprawowych wynika nie tylko z wysokiej dochodowości. Istotne znaczenie ma tu również fakt, że członkowie zespołu pozbywają się w ten sposób kłopotów o nasiona i na-

wozy, że mogą oni rozpocząć gospodarkę w zespole nie wnosząc niemal żadnych środków poza nakładami pracy. Jest to ważny czynnik zachęcający do założenia zespołu. Dopiero bowiem po pierwszym roku, kiedy członkowie podzielą pierwsze dochody, zaczynają gospodarstwo zespołowe bardziej cenić i z czasem poczynają wywozić na pola zespołu obornik z własnych gospodarstw, tworzą fundusz nasienny na zagospodarowanie obszaru nie objętego kontraktacją itp. Równocześnie z tym rozszerza się zwykle zakres pracy zespołowej. Najczęściej spotyka się wspólny wypas bydła, dalej, wspólne przeprowadzanie omłotów, sprzętu, a nawet siewów we własnych gospodarstwach członków zespołu. Często też umowa POM obejmuje nie tylko ziemię zespołu, ale i część ziemi własnej. Zespół uprawowy staje się zarazem grupą sąsiedzkiej uprawy lub grupą wzajemnej pomocy korzystającą z maszyn GOM. Pojawiają się wreszcie i elementy wspólnej własności (siewnik. kopaczka, żniwiarka, wspólnie pobudowane szopy itp.).

Nie zapominając o zespołach fikcyjnych ani o faktach rabunkowej gospodarki można stwierdzić, że w swej masie zespoły uprawowe odgrywają nadzwyczaj pożyteczną rolę. Zagospodarowują ziemię nie wykorzystaną, świadczą z niej na rzecz państwa (dostawy, kontraktacja), podnoszą produkcję we własnych gospodarstwach członków (przede wszystkim wzrost hodowli bydła) i zwiększają ich dochody oraz ułatwiają chłopom indywidualnie gospodarującym zrozumieć korzyści płynące z pracy zespołowej.

ZESPOŁY ŁĄKARSKO-PASTWISKOWE

Formy związane z zagospodarowaniem użytków zielonych są nadzwyczaj różnorodne. Niektóre z nich, jak spółki wodne, istnieją od okresu przedwojennego, inne zaczęły powstawać w latach ostatnich. W związku z tym występuje w tej dziedzinie duża różnorodność form przybierających rozmaite nazwy, które oznaczają czasem co innego w jednej okolicy, a co innego w drugiej. Tak np. zespół melioracyjny to w jednej okolicy rodzaj wielkiego przedsiębiorstwa spółdzielczego skupiającego szereg spółek wodnych, w innej zaś — grupa ludzi przeprowadzająca własnymi siłami meliorację w swojej wsi. W omówieniu poniżej przyjmuję nazwy używane częściej.

Spółka wodna to najczęściej przedsiębiorstwo zajmujące się konserwacją już istniejących urządzeń wodno-melioracyjnych. Członkami spółki są zarówno chłopi gospodarujący indywidualnie, jak i zespoły (łąkarskie, łąkarsko-melioracyjne), spółdzielnie produkcyjne oraz PGR. Spółka utrzymuje zwykle własny, stały personel, a fundusze czerpie z opłat pobieranych od ha (np. spółka wodna we wsi Molna w pow. lublinieckim pobiera od 160 członków po 12 zł składki z ha rocznie) lub od metra bieżącego urządzeń melioracyjnych. Siłami członków spółka pracuje tylko wyjątkowo. Jest to właściwie przedsiębiorstwo spółdzielcze typu przedwojennego, w którym rola członków ogranicza się do opłacania składek i udziału w walnym zebraniu. Trzeba dodać, że zamożniejsi chłopi do dziś jeszcze mają na ogół decydujący wpływ na zarządy tych spółek wodnych, które powstały jeszcze przed wojną. Wydaje się, że spółki wodne w swej obecnej postaci wymagają wielu zmian. Jednakże wszelkie posunięcia nieprzemyślane, np. rozwiązanie spółek, nie przyniosłyby — jak się wydaje — pożytku, a przeciwnie, mogłyby narobić wiele szkody.

Jak powiedziałem wyżej, działalność spółki wodnej ogranicza się zwykle do konserwacji urządzeń już istniejących. Niektóre bardziej aktywne spółki wodne prowadzą także renowację urządzeń, a nawet (rzadko) podejmują pracę nad wykonaniem urządzeń nowych. W tych wypadkach niejednokrotnie nie poprzestają na personelu stałym, ale organizują również zespołową pracę członków. Tutaj spotykają się spółki wodne z zespołami melioracyjnymi, których celem jest właśnie podejmowanie najprostszych prac wodno-melioracyjnych siłami członków skupionych w zespole. W tych zespołach występują już więc elementy wspólnej pracy, jednakże zespoły te często mają charakter nietrwały i ich istnienie kończy się z wykonaniem zamierzonego przedsięwzięcia. W wypadku jeśli zespół działa nadal i podejmuje prace nad zagospodarowaniem łąk, przekształca się w zespół łąkarski (łąkarsko-melioracyjny itp.). Zespół łąkarski organizuje wspólną pracę członków nad uporządkowaniem łąk (rozrzucanie kretowisk, wycinanie krzaków), ich bronowaniem i zaoraniem, podsiewaniem, nawożeniem, rzadziej sprzętem i suszeniem siana.

Obecnie Ministerstwo Rolnictwa dążąc do ujednolicenia form zespołowego zagospodarowania użytków zielonych wprowadza zespoły łąkarsko-pastwiskowe skupiające zadania wszystkich form uprzednio wymienionych, a więc konserwację istniejących urządzeń wodno-melioracyjnych, budowę nowych, pielęgnację i użytkowanie łąk i pastwisk, a także wspólny wypas bydła, zakładanie plantacji traw nasiennych, eksploatację torfu itp. Według danych Ministerstwa istnieje obecnie ponad 4 300 takich zespołów objętych już tą wspólną, nową nazwą oraz jednolitym regulaminem.

Zespoły łąkarsko-pastwiskowe występują najliczniej w środkowej części kraju (województwa warszawskie, łódzkie, białostockie, lubelskie), przede wszystkim zaś na terenach, gdzie prowadzone są większe roboty melioracyjne (Kuwasy, Wieprz-Krzna itp.).

Niezależnie od trwającego obecnie procesu ujednolicania form zespołowego zagospodarowania użytków zielonych, nie przyjmowanego — jak się wydaje — z entuzjazmem przez chłopów, którzy przywykli do starych nazw i form organizacyjnych, trzeba stwierdzić bardzo dużą popularność zespołów łąkarskich i melioracyjnych. Źródła tej popularności są jasne. Trzeba zauważyć na marginesie, iż na terenach wielkich prac melioracyjnych wystąpiło w wyniku zagospodarowania łąk szereg trudności i problemów o charakterze społecznym, problemów, które trzeba będzie prawidłowo rozwiązać, aby zabezpieczyć zdrowy społecznie rozwój zespołów łąkarskich w tych okolicach.

Przeprowadzenie prac melioracyjnych lub racjonalne zagospodarowanie łąk od razu i w sposób widoczny podnosi produkcję masy zielonej, a jej wzrost powoduje ogólne podniesienie się poziomu produkcji w gospodarstwie.

Dla ilustracji weźmy nie wyróżniający się specjalnie zespół łąkarsko-melioracyjny we wsi Wólka Puczniewska w pow. łódzkim. Wieś ta przed rokiem 1950 odczuwała stale trudności w zaopatrzeniu bydła w paszę. 26 gospodarstw (4—8 ha) utrzymywało łącznie 52 sztuki bydła. Łąk zmeliorowanych było 13 ha. Produkcja tych łąk naturalnie nie mogła zapewnić pokrycia potrzeb paszowych i gospodarze kupowali siano na wolnym rynku płacąc po 100 i więcej złotych za 1 q.

W roku 1950 wieś przystąpiła do prac melioracyjnych na 25 ha nieużytków wykorzystywanych dotąd jako liche gromadzkie pastwisko. Zespo-

łową pracą wykonano inwestycję wartości około 20 tys. złotych. Melioracja zamieniła nieużytki w piękne łąki o wydajności 80 q siana z ha. Dzięki tej melioracji pogłowie bydła we wsi wzrosło do 83 sztuk (tj. o 63%), a przeciętna wydajność podniosła się z 1 800 litrów do około 3 000 litrów mleka rocznie od krowy. Wieś przekracza obecnie kilkakrotnie plan dostaw mleka. Wzrost hodowli bydła to jednocześnie wzrost produkcji obornika. Dzięki temu plony ziemniaków wzrosły z 120 q do 190 q z ha, a w związku ze zwiększoną produkcją ziemniaków rozwinęła się również hodowla trzody.

Takim przykładem może być każdy zespół łąkarski. Dlatego na wsi atrakcyjność tych zespołów jest wielka. Oczywiste jest również ich znaczenie dla naszej walki o produkcję rolną. Podobnie jak w zespołach uprawowych źródłem korzyści płynących z zagospodarowania łąk jest wspólna praca samych chłopów. Naturalnie, zakres zespołowej pracy jest tu skromniejszy. Ogranicza się ona zwykle do odbioru nasion i nawozów, przeprowadzenia upraw mechanicznych, wysiewu nawozów i nasion. Znaczna część prac jest wykonywana przez POM.

Skromniejszy zakres wspólnej pracy wynika z większych niż w zespołach uprawowych trudności jej zorganizowania. Obszar łąki należącej do każdego gospodarstwa jest na ogół inny. Rozszerzanie więc zakresu wspólnych prac wymaga rozwiązania takich problemów organizacyjnych, jak ustalenie, ile pracy ma świadczyć każde z gospodarstw, jaką przyjąć zasadę podziału plonów itp. Problemy te nie łatwo rozwiązać chłopom bez pomocy organizacyjnej i politycznej. A trzeba stwierdzić, że pomocy takiej w wystarczającym stopniu nie otrzymują.

Obecnie organizacja wspólnych prac jest przeprowadzana w ten sposób, że udział w opłacie za prace POM oraz ilość dniówek ustala się zależnie od obszaru łąk posiadanych przez poszczególne gospodarstwa. Tam gdzie granice na łąkach między poszczególnymi działkami usunięto i gdzie oprócz wspólnych prac pielęgnacyjnych przeprowadza się także wspólnie sprzęt i suszenie siana, plony dzielone są na ogół równo (Grodzisk w pow. mińskim). Jednakże działki są tam zwykle mniej więcej równe, co ułatwia przyjęcie zasady równych wkładów pracy i równego podziału plonów.

Możliwości rozszerzenia zakresu wspólnej pracy w zespołach łąkarsko-pastwiskowych są znaczne. Wiążą się one przeważnie z pracą POM lub GOM. Zmechanizowanie prac przy zagospodarowywaniu łąki jest przez członków chętnie przyjmowane, w oparciu zaś o maszyny i pracę POM lub o maszyny GOM wspólna praca członków łatwo się rozszerza Wydaje się, że na terenach o dużym zagęszczeniu zespołów łąkarskich (np. woj. warszawskie) mogłyby powstać *wyspecjalizowane punkty maszynowe* dysponujące maszynami do uprawy łąk. Dobre wyniki przyniosłaby również sprzedaż zespołom łąkarskim takich maszyn, jak wały łąkowe, kosiarki itp. Powstanie elementów wspólnej własności niewątpliwie umocniłoby zespół i mogłoby stać się bodźcem do dalszego rozszerzenia wspólnej pracy.

Podobnie jak o zespołach uprawowych można i o zespołach łąkarskich powiedzieć, że łączą one w sposób wyraźny naszą walkę o wzrost produkcji rolnej ze stopniowym wciąganiem gospodarstw indywidualnych na drogę gospodarki kolektywnej. Mimo skromnego, ale mającego znaczne możliwości rozszerzenia się zakresu wspólnej pracy, zespoły łąkarskie ułatwiają chłopom zrozumienie korzyści płynących z gospodarki kolektywnej.

Świadczy o tym fakt, że ponad 80 zespołów przekształciło się już w spółdzielnie produkcyjne, a w 50 innych istnieją komitety założycielskie. Oczywiście związku tego nie należy upraszczać, a już zupełnie niedopuszczalne jest wywieranie nacisku na zespoły, aby przekształcały się w spółdzielnie produkcyjne. Jednakże zwiększenie liczby zespołów (szerokie możliwości daje tu zagospodarowywanie gromadzkich pastwisk), rozszerzanie elementów wspólnej pracy w zespołach stwarza warunki sprzyjające dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Szczególnie ważne jest to na wsi starej, do której zespoły łąkarskie otwierają szczególnie dogodne możliwości dotarcia.

GRUPY WZAJEMNEJ POMOCY I SĄSIEDZKIEJ UPRAWY, SPÓŁDZIELNIE MASZYNOWE

Spośród form wymienionych w podtytule najbardziej rozpowszechnione są grupy wzajemnej pomocy. Według danych CZ GOM liczba ich sięga ponad 4 tys. i w dalszym ciągu wzrasta. W rzeczywistości jest ona mniejsza, gdyż niejednokrotnie powstanie grup wzajemnej pomocy ma charakter formalny i choć figurują one w ewidencji, faktycznie w danych wsiach ani pomocy wzajemnej, ani żadnych form zespołowej pracy nie ma. Zdarza się też, że chłopi nawet nie wiedzą, że stanowią grupę wzajemnej pomocy. Np. w powiecie nowosądeckim, gdzie zarejestrowano 40 grup wzajemnej pomocy, w terenie znaleźliśmy ich zaledwie kilka. W wielu wskazanych wsiach nikt o nich nie słyszał, zapytany zaś o te grupy niejeden przewodniczący GRN (np. w gromadzie Chełmiec) sądził, że to rodzaj... „komisji powołanych do odbywania posiedzeń i ustalania na nich planu pomocy sąsiedzkiej".

Mimo podobnych wypadków, które przestrzegają przed zbytnim uleganiem urzędowemu optymizmowi i wskazują na konieczność szerszej oraz znacznie konkretniejszej pracy wyjaśniającej, wydaje się, że jest to forma kojarząca nadzwyczaj szczęśliwie pracę GOM z napotykającą jak dotąd poważne trudności w jej organizowaniu akcją pomocy sąsiedzkiej.

Grupy wzajemnej pomocy koncentrują się głównie w środkowej i południowo-wschodniej części kraju (województwa: krakowskie, rzeszowskie, kieleckie, łódzkie), wszędzie jednakże istnieją dogodne warunki ich powstawania i rozwoju. Grupy skupiają przeważnie mniejsze gospodarstwa średniackie posiadające konia, a także gospodarstwa bezkonne (te jak dotąd w niewielkiej liczbie). Zespołowe współdziałanie w grupach wzajemnej pomocy polega na ogół na wspólnym wynajmowaniu maszyn z GOM i planowym ich wykorzystaniu. Członkowie grupy wybierają spośród siebie kierownika, który załatwia sprawy z GOM, odpowiada za stan maszyn i kieruje ich wykorzystaniem. Koordynacja pracy maszyn GOM idzie niejednokrotnie dość daleko. Np. aby uniknąć czyszczenia siewnika przez każdego z użytkowników w okresie siewów, chłopi w niektórych wsiach wysiewali wszyscy najpierw owies, potem znowu wszyscy jęczmień itd. Niewątpliwie skróciło to okres prac siewnych i powiązało bliżej gospodarstwa korzystające z maszyn GOM. Dzięki planowemu dysponowaniu w grupach wzajemnej pomocy maszyny GOM są sprawniej i pełniej wykorzystane, co ułatwia wykonanie w terminie prac polowych.

Praca zespołowa w grupach wzajemnej pomocy obejmuje głównie sprzęt zbóż, omłoty i wykopki, a w mniejszym stopniu siew. Przeprowa-

dząjąc te prace kolejno w gospodarstwach członków zespołu, chłopi rozliczają się robocizną lub rzadziej pieniędzmi. W razie jeśli grupa wzajemnej pomocy łączy gospodarstwa posiadające konia i gospodarstwa bezkonne, wówczas rozliczenia obejmują również pracę końmi. Na ogół rozliczeń za tę pracę dokonuje nie grupa, ale bezpośrednio sami zainteresowani.

Niejednokrotnie grupa wzajemnej pomocy staje się punktem wyjścia do podejmowania innych form pracy zespołowej. Tak np. grupa wzajemnej pomocy w Grabowie w pow. stargardzkim zorganizowała zespół łąkarski, grupa zaś w Orunii Żuławskiej przystąpiła do wspólnej uprawy odłogów.

Mimo bardzo skromnego zakresu wspólnej pracy, ograniczającej się w większości wypadków do pomocy wzajemnej przy omłotach i wykopkach oraz do planowego wykorzystania maszyn, mimo że grupy wzajemnej pomocy dopiero powstają i trudno dziś przewidywać, jaki będzie ich dalszy rozwój, już obecnie można stwierdzić, że działalność ich znajdzie od razu poważne odbicie w wynikach produkcji rolnej przez podniesienie stopnia wykorzystania maszyn, zmniejszenie nakładów pracy, a także przez umożliwienie uniknięcia strat wynikających z naruszenia terminów. Ponadto bardzo skromne, ale masowe elementy pracy zespołowej czynią z grup wzajemnej pomocy ważny czynnik przeobrażania świadomości chłopskiej. Można przypuszczać, że wobec znaczenia mechanizacji w produkcji rolnej oraz ze względu na masowy charakter grup wzajemnej pomocy staną się one główną formą wśród prostych form zespołowego współdziałania na wsi.

Nawet w tym wypadku nie można jednak lekceważyć innych prostych form zespołowego współdziałania na wsi, w szczególności form zmierzających do pełniejszego wykorzystania maszyn w gospodarstwach indywidualnych. Dlatego nie trafia mi do przekonania propozycja zawarta w artykule tow. Wacławskiego, opublikowanym w ostatnim numerze „Nowych Dróg", aby zająć się wyłącznie grupami wzajemnej pomocy rezygnując z tworzonych przez POM grup sąsiedzkiej uprawy.

Grupy sąsiedzkiej uprawy zakładane są dla wykorzystania maszyn POM, przede wszystkim traktorów. Aby umożliwić pracę traktorów zaorywuje się miedze między polami członków grupy. Nie jest to posunięcie, na które chłop gospodarujący indywidualnie łatwo się decyduje. Nie ono jednak — moim zdaniem — jest powodem słabego stosunkowo rozwoju grup sąsiedzkiej uprawy. Jak się wydaje, główną przeszkodą w ich upowszechnianiu obok niedostatecznych wysiłków w tym kierunku jest nurtująca chłopów obawa, że grupa sąsiedzkiej uprawy stanowi pretekst do założenia spółdzielni produkcyjnej. Obawy te wywoływane są często brakiem cierpliwości ze strony władz powiatowych, które nieraz chciałyby grupę sąsiedzkiej uprawy natychmiast po jej powstaniu przekształcić w spółdzielnię produkcyjną. Np. we wsi Krzesin w pow. słubickim powstała na wiosnę 1954 r. grupa sąsiedzkiej uprawy skupiająca 21 gospodarstw (na 24 gospodarstwa we wsi). Już w okresie żniw władze powiatowe różnymi sposobami wywierały nacisk, aby grupa przekształciła się w spółdzielnię produkcyjną. Skutek był taki, że nie tylko nie doszło do powstania spółdzielni produkcyjnej, ale rozpadła się grupa sąsiedzkiej uprawy i obecnie chłopi z tej wsi ani słyszeć nie chcą o ponownym utworzeniu grupy.

Wydaje się, że jeśli tego typu wypaczenia zostaną usunięte i ułatwi się udzielanie pomocy przez POM gospodarstwom indywidualnym (nie

wszystkie miedze trzeba koniecznie od razu zaorać), grupy sąsiedzkiej uprawy mają perspektywy rozwoju i nie ma powodu z nich rezygnować. Im większe przecież bogactwo i zróżnicowanie form, tym łatwiej chłopu gospodarującemu indywidualnie znaleźć własną drogę włączenia się do zespołowych form pracy.

Formą zawierającą elementy zespołowej pracy są istniejące od dawna w naszym kraju spółdzielnie i spółki maszynowe. Występują one we wszystkich częściach kraju (również i na terenie Ziem Odzyskanych) ze specjalnym nasileniem w części południowo-wschodniej. Sporą część spółdzielni maszynowych, szczególnie te, które obejmowały całą wieś, w swoim czasie rozwiązano, a maszyny zostały przejęte przez SOM (później GOM). Obecnie forma ta zaczyna odżywać. Organizacja wykorzystania maszyn jest w takich spółdzielniach bardzo różnorodna. Na przykład we wsi Urzejów w pow. przeworskim istnieje, wg oświadczenia władz powiatowych, spółdzielnia maszynowa, obejmująca całą gromadę. Spółdzielnia posiada siewnik, żniwiarkę i beczkowóz na gnojówkę. Maszynami opiekują się wybrani chłopi, którzy pracują tymi maszynami, aby nie oddawać ich w inne ręce, wykonują drobne naprawy itp. Za pracę maszynami spółdzielnia pobiera takie opłaty jak GOM, przy czym 40% opłat idzie do kasy spółdzielni na pokrycie większych remontów, resztę zaś otrzymują opiekunowie maszyn jako wynagrodzenie.

Inny przykład zawierający już elementy wspólnej pracy to spółka maszynowa we wsi Góry w pow. grójeckim. We wsi tej 6 gospodarzy nabyło wspólnie kopaczkę. W okresie wykopków maszyna ta pracuje kolejno u każdego z członków. Razem z kopaczką pracują wspólnie członkowie spółki wspólnie wykorzystując również posiadany sprzężaj. Zasadą jest, aby każdy świadczył równą ilość dni pracy pieszej i konnej. Obecnie członkowie spółki myślą o zakupie żniwiarki i rozszerzeniu zakresu wspólnej pracy.

Spółdzielnie (spółki) maszynowe mają na wsi wielu zwolenników. Zwiększona sprzedaż maszyn rolniczych i pomoc organizacyjna może te formy szybko upowszechnić.

Kończąc przegląd głównych prostych form zespołowej pracy i zespołowego współdziałania na wsi można, jak się wydaje, sformułować następujące wnioski:

1. *Wszystkie wymienione proste formy pracy zespołowej wpływają na wzrost produkcji rolnej w kraju.* Wykorzystanie ziemi leżącej odłogiem, zagospodarowanie użytków zielonych, zespołowe wykorzystanie maszyn — wszystko to przynosi konkretne korzyści produkcyjne państwu, a także w sposób widoczny podnosi dochody pracujących chłopów, biorących udział w tych przedsięwzięciach.

2. *Wzrost produkcji jest we wszystkich tych formach oparty na pracy zespołowej.* Nie może to nie zmieniać świadomości chłopa, nie może nie prowadzić do narastania zrozumienia dla pracy zespołowej i płynących z niej korzyści.

Pozwalając chłopom przekonać się na ich osobistym doświadczeniu o wyższości pracy zespołowej, proste formy kooperacji pracy na wsi są *drogą do spółdzielczości produkcyjnej*, drogą najbardziej dogodną i przystępną dla chłopa, w szczególności dla chłopa ze wsi starej. Spółdzielnie produkcyjne powstające w drodze stopniowego zwiększania się zakresu

zespołowej pracy są na ogół spółdzielniami zdrowymi, opartymi na mocnych podstawach gospodarczych.

Jednakże rozwój nie dokonuje się tu automatycznie. Gwarancją, że będzie on postępował w kierunku socjalistycznych form gospodarki, gwarancją uniknięcia wypaczeń w postaci zejścia jakiegoś zespołu czy grupy na pozycje kapitalistycznej spółki, przekształcenia się zespołu w szyld ukrywający spekulantów i kułaków — może być tylko czujna i życzliwa opieka oraz pomoc gospodarcza, organizacyjna i polityczna ze strony państwa ludowego i partii.

SPRAWA POMOCY I OPIEKI NAD PROSTYMI FORMAMI PRACY ZESPOŁOWEJ NA WSI

Jak powiedziałem na wstępie, rośnie zainteresowanie aktywu partyjnego prostymi formami pracy zespołowej na wsi.

Zainteresowanie aktywu prostymi formami pracy zespołowej odpowiada zainteresowaniu tymi formami ze strony chłopów, czego dowodem jest żywiołowy rozwój tych form. Rozwój ten wynika z przyczyn obiektywnych. Fakt, że istnieje ziemia nie zagospodarowana, jest problemem nurtującym nie tylko administrację państwową, ale również i chłopów, którzy szukają drogi wyciągnięcia z tej ziemi korzyści dla siebie. Ogromna pomoc, jakiej państwo ludowe udziela wsi w dziedzinie mechanizacji i melioracji, budzić musi również chęć czerpania z niej i jak najpełniejszego jej wykorzystania. Sugestie idące wraz z pomocą od aparatu państwowego, całokształt polityki państwa ograniczającej możliwości wyrastania kułactwa, odpływ rąk roboczych ze wsi, wreszcie konieczność łączenia możliwości poszczególnych gospodarstw skłaniają je do wykorzystania tej pomocy w formach opartych na pracy zespołowej. Naturalnie kułak próbuje również ubić swój interes. Dlatego dziedzina ta nie jest bynajmniej wolna od walki klasowej, walki, w której nasza pomoc i kierownictwo odgrywa decydującą rolę. Nie zawsze jednak konkretne posunięcia władz miejscowych służą wzmocnieniu naszych sojuszników i naszych interesów na wsi.

Rozpatrzmy wypaczenia popełniane w stosunku do zespołów uprawowych.

W wielu powiatach, np. w powiecie inowrocławskim, towarzysze uważają, że zespoły uprawowe prowadzą do „bogacenia się" chłopów i na skutek tego utrudniają pracę nad zakładaniem spółdzielni produkcyjnych. Taki stosunek do zespołów wynika z przekonania, że chłop, któremu dobrze się powodzi, do spółdzielni produkcyjnej nie pójdzie. Przekonanie takie to odmiana teorii „im gorzej, tym lepiej", teorii obcej naszej partii i prowadzącej w praktyce do tworzenia spółdzielni produkcyjnych słabych, odstręczających gospodarzy indywidualnych od socjalistycznej drogi rozwoju. Teoria ta godzi się przy tym doskonale z brakiem czujności wobec tendencji kułaka pragnącego uzyskać ziemię nie wykorzystaną i pomoc państwową dla siebie. Na przykład w powiecie inowrocławskim władze powiatowe zlikwidowały zdrowy, rozwijający się zespół uprawowy w Batkowie, a zarazem oddano gospodarzowi, który wcześniej z tego zespołu wystąpił, 9 ha ziemi w dzierżawę indywidualną. Razem gospodarz ten użytkuje 18 ha ziemi i dzięki dzierżawie zdobywa siłę roboczą

oddając małe 10-arowe działki w użytkowanie robotnikom zamieszkałym na wsi w zamian za odrobek.

Korzystając w ten sposób rocznie z około 200 dni cudzej pracy a także i kredytów gospodarz ten dzięki pomocy władz państwowych przekształcił się w kułaka. Jest jasne, że tego rodzaju posunięcia nie umacniają socjalizmu na wsi, lecz przeciwnie, rozbijają możliwości powstania zdrowej spółdzielni produkcyjnej i ułatwiają działanie elementom spekulacyjnym i kułackim. Trzeba powiedzieć, że powiat inowrocławski nie jest niestety wyjątkiem i fakty decyzji sprzecznych z polityką partii i państwa spotyka się i w innych powiatach.

Inny wyraz niesłusznego stosunku do zespołów uprawowych to traktowanie ich z góry jako fikcji. Niektórzy towarzysze uważają, że zespoły uprawowe oszukują państwo, gdyż korzystają z ulg w dostawach (z zagospodarowanych odłogów) nie będąc spółdzielniami produkcyjnymi. Towarzysze ci uważają, że „albo spółdzielnia (i to koniecznie III typu), albo gospodarka indywidualna".

Nie można dopuszczać do tego, aby pod szyldem zespołu bogacili się kułacy. Zdarza się, że kułak rozpisuje ziemię na członków rodziny, a potem wspólnie z nimi tworzy „zespół" i bierze odłogi w uprawę. Mając oczy otwarte na takie „zespoły" nie można jednak traktować wszystkich jako fikcji i do tego powołując się na fakt, że zespoły uprawowe korzystają z przewidzianych dla nich ulg i opieki, jaką państwo nasze otacza wszystkie formy zespołowej pracy.

Innego rodzaju wypaczenia polityki państwa w stosunku do zespołów uprawowych — to zamykanie oczu na to, co się w zespołach dzieje. Chodzi tu o poruszone wyżej tolerowanie zespołów fikcyjnych, o nieprzeciwdziałanie faktom rabunkowej gospodarki, o niedostrzeganie istniejących w wielu zespołach tendencji kapitalistycznych (np. zespół uprawowy w Żurominie w pow. sierpeckim wydatkował w 1954 roku ponad 18 tys. złotych na opłacenie najemników).

Tym wreszcie, co przynosi niemniejsze szkody, jest stwierdzony powszechnie brak cierpliwości władz miejscowych, które wszelkimi sposobami usiłują skłonić zespoły do natychmiastowego przekształcenia się w w spółdzielnie produkcyjne. Postępowanie takie, nie biorące pod uwagę stopniowego procesu narastania doświadczeń pracy zespołowej i przeobrażania się chłopskiej świadomości, nie przyśpiesza rozwoju, lecz przeciwnie, utrudnia go.

Te wypaczenia w działalności władz w stosunku do zespołów uprawowych występują również — może tylko w nieco łagodniejszej postaci — w stosunku do innych form zespołowej pracy na wsi. Występują tu w łagodniejszej postaci, bo do innych form władze powiatowe odnoszą się znacznie obojętniej, a nawet niejednokrotnie nie wiedzą, gdzie i ile znaleźć można w powiecie zespołów łąkarskich, grup wzajemnej pomocy itp.

Tymczasem żywiołowy rozwój prostych form zespołowej pracy, potwierdzając ich potrzebę, zawiera w sobie szereg niebezpieczeństw. Oczywiście, rozwój ten jest tylko w części żywiołowy. Opiera się on na pomocy państwa ludowego i całokształt polityki państwa wytycza jego ogólne ramy. Jednakże to chyba nie wystarcza. Masy chłopskie wykazujące tak szeroką inicjatywę, mają prawo żądać pomocy bardziej bezpośredniej.

Potrzebna jest przede wszystkim pomoc organizacyjna. Wypowiadając się przeciwko wydawaniu jakichś jednolitych regulaminów uważam, że w przyszłości rozwój prostych form zespołowej pracy będzie wymagać ogłoszenia szeregu zróżnicowanych statutów wzorcowych, to znaczy nie obowiązujących, lecz sugerujących różne rozwiązania organizacji pracy, rozliczeń itp. Ważne jest, aby nie hamować inicjatywy mas chłopskich przez wtłaczanie form tworzonych przez życie w sztywne schematy, lecz aby inicjatywę tę podchwytywać i dawać chłopom wzory konkretnych rozwiązań. Aby wzory takie za rok czy dwa lata opracować, trzeba już dziś przystąpić do wnikliwego studiowania doświadczeń z pracy istniejących obecnie zespołów i grup, trzeba już dziś pomagać w usuwaniu trudności występujących w każdej z tych form oraz wskazywać możliwości rozszerzenia zespołowej pracy, jakie każda z tych form zawiera.

Potrzebne jest dalej ustalenie takiego systemu ulg i bodźców, aby formy zawierające znaczniejsze elementy zespołowej pracy, a tym samym gwarantujące pełniejsze wykorzystanie środków otrzymywanych od państwa oraz zespoły lepiej gospodarujące miały zabezpieczoną pomoc w odpowiednio szerszym zakresie. Chodzi tu szczególnie o takie ułatwienia, jak kredyty na zespołowy zakup maszyn i budowę zespołowych urządzeń, jak stworzenie wyspecjalizowanych punktów maszynowych do obsługi zespołów łąkarskich, jak wyposażenie przynajmniej eksperymentalne niektórych GOM w konie itp.

Niezmiernie ważna jest pomoc agronomiczna, która może wskazać chłopom szereg korzystnych posunięć i wpłynąć na znaczne rozszerzenie form pracy zespołowej. Pomoc ta może także skutecznie przeciwdziałać tendencjom do rabunkowej gospodarki w zespołach uprawowych lub łąkarskich.

Decydująca wreszcie jest pomoc polityczna. Trzeba, aby aktyw partyjny znał proste formy zespołowej pracy, aby odnosząc się z całym zaufaniem do inicjatywy chłopów i ucząc się od mas chłopskich pomagał im zarazem w wyzbywaniu się kapitalistycznych tendencji i w rozszerzeniu socjalistycznych form gospodarowania. Trzeba, aby w walce klasowej, jaka toczy się na wsi, również w dziedzinie wykorzystania pomocy państwowej oraz czerpania korzyści płynących z zagospodarowania odłogów itp. działanie naszego aktywu pomagało chłopom pracującym i kierowało ich walką przeciwko kułactwu.

Pomoc w rozwoju prostych form zespołowej pracy — to więc sprawa nie tylko administracyjna, ale przede wszystkim społeczna. Obok posunięć administracyjnych wymaga ona pogłębionej działalności politycznej, wymaga mobilizacji wokół tych zagadnień aktywu partyjnego i w ogóle działaczy społecznych na wsi.

Przyczynek do analizy sytuacji gospodarstw małorolnych

Na podstawie materiałów zebranych przez zespół towarzyszy z Wydziału Rolnego KC, Instytutu Ekonomiki Rolnej oraz Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w 11 powiatach (dębicki, włoszczowski, iłżecki, puławski, radzyński, ciechanowski, płocki, rypiński, krotoszyński, żniński, obornicki) opracowała tow. **MARIA DZIEWICKA**.

Konieczność oparcia się na chłopach małorolnych — to elementarna zasada sojuszu robotniczo-chłopskiego. Jako formuła doskonale znana jest naszemu aktywowi. W praktyce jednak zasada ta często stosowana bywa dość powierzchownie. Wydaje się, że jednym z głównych niedomagań naszej pracy na wsi jest niedostateczna umiejętność widzenia tej grupy chłopów w całej jej różnorodności, a w ślad za tym brak umiejętności wyzyskania posiadanych środków dla pomocy biedocie oraz wykorzystania olbrzymich rezerw energii twórczej tkwiącej właśnie w tej grupie chłopstwa.

Mocniejsze oparcie się na biedocie jest koniecznym warunkiem izolacji politycznej kułaka oraz mocy naszego sojuszu ze średniakiem, wydobycia rezerw tkwiących w indywidualnej gospodarce chłopskiej, polepszenia pracy naszych spółdzielni produkcyjnych, przyciągnięcia do nich większości gospodarstw na wsi, szybszego tempa socjalistycznej przebudowy wsi.

Powtarzając najogólniejszą prawdę, że chłop małorolny to nasz najpewniejszy sojusznik na wsi — często grzeszymy nieznajomością konkretów, nieznajomością jej ekonomicznych warunków, jej trudności i bolączek, jej poglądów na naszą politykę.

Materiał zebrany w badanych powiatach wskazuje dobitnie, ile zyskały dzięki naszej rewolucji ludowej, w rezultacie całokształtu naszej polityki, małorolne gospodarstwa chłopskie. Upełnorolnienie części tych gospodarstw w wyniku reformy rolnej, zatrudnienie poważnej części ludności wiejskiej, a zwłaszcza małorolnego chłopstwa, w socjalistycznym przemyśle, w państwowych gospodarstwach rolnych, w handlu, oświacie, administracji, odpływ nadmiaru rąk roboczych ze wsi do miasta, intensyfikacja produkcji części małorolnych gospodarstw w związku z wykorzystaniem bodźców ekonomicznych stworzonych przez władzę ludową, wreszcie przechodzenie części gospodarstw na tory gospodarki socjalistycznej — oto najważniejsze elementy zaszłych zmian.

Jednocześnie jednak zebrany materiał wskazuje, jak niełatwa jest droga drobnotowarowej gospodarki do socjalizmu. Dzięki polityce władzy ludowej drobnotowarowe gospodarstwo chłopskie rozwija się, coraz sil-

niej wiąże się z socjalistycznym przemysłem, z socjalistycznym państwem. Znajduje to wyraz w świadomości chłopstwa, w rosnącym przywiązaniu do władzy ludowej. Ale wzrasta także przywiązanie do indywidualnego, drobnotowarowego gospodarstwa, któremu władza ludowa dała perspektywy rozwoju i dobrobytu. Towarzyszy temu pewna rezerwa w przystępowaniu do spółdzielni produkcyjnych właśnie tych chłopów, których sytuacja ekonomiczna znacznie się poprawiła w rezultacie naszej polityki bądź to w związku z możliwością zarobku w układzie socjalistycznym, bądź to dzięki intensyfikacji gospodarki.

Wyciąganie stąd wniosku, że „im gorzej, tym lepiej", że tylko bieda może zapędzić chłopa do spółdzielni produkcyjnej, byłoby jak najbardziej błędne, choć z poglądem takim można się jeszcze spotkać.

Wydaje się, że prawidłowym wnioskiem będzie stwierdzenie, żeśmy jeszcze nie dość dobrze w praktyce potrafili powiązać całokształt naszej polityki obliczonej na rozwój drobnotowarowych gospodarstw chłopskich z realizacją leninowskiego planu spółdzielczego, żeśmy nie potrafili jeszcze dość skutecznie rozwijać najprostszych form pracy zespołowej (wspólnego użytkowania maszyn, koni, zespołów uprawowych, łąkarskich i wielu innych), a więc — budować pomostów wiodących od drobnotowarowej gospodarki do gospodarki socjalistycznej.

Najbardziej zaś zainteresowani w organizowaniu najprostszych form pracy zespołowej są właśnie małorolni chłopi — i ci najbiedniejsi, i ci zarobkujący, i ci którzy potrafili zintensyfikować swoją gospodarkę, i parcelanci, których część dotąd jeszcze boryka się z niedostatkiem narzędzi rolniczych, inwentarza żywego, budynków.

I wreszcie — mimo ogromnej poprawy w położeniu biedoty wiejskiej jako całości — nie wolno nie widzieć tej części chłopstwa, która pozostała nadal biedotą w pełnym tego słowa znaczeniu. Kierunek rozwoju drobnotowarowych gospodarstw chłopskich zmienił się u nas zasadniczo, pozostały one jednak drobnotowarowymi gospodarstwami z ich chwiejnością, zależnością od wypadków losowych, urodzaju, z prymitywizmem gospodarki, słabym wyposażeniem w środki produkcji. Tylko przejście do socjalistycznych form gospodarowania może je w pełni wybawić z nędzy, ruiny, wyzysku.

To jednak wcale nie oznacza, że należy biernie odnosić się do ciężkiej sytuacji ekonomicznej części gospodarstw małorolnych i części słabych gospodarstw średniackich i czekać aż zbudujemy w naszym kraju socjalizm. W ramach tych środków, którymi dysponujemy — środków technicznych, materiałowych, finansowych i organizacyjnych — jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia na odcinku pomocy dla biedoty, a walka o socjalizm jest nieodłączna od walki o dźwignięcie gospodarstw najsłabszych i nie może się toczyć bez nich. Bez ich udziału nie podobna skutecznie ograniczać wyzysku kułackiego, skutecznie rozpoznawać i izolować kułaka. Niedostrzeganie w praktyce biedoty to także niedostrzeganie w praktyce kułaka.

Opracowanie niniejsze nie rości sobie bynajmniej pretensji do przedstawienia pełnego obrazu biedoty w Polsce Ludowej. Nie pozwala na to zakres materiału — kilkudniowe wywiady przeprowadzone w około 25

wsiach jedenastu powiatów *). Wydaje się jednak, że zebrany materiał jest wystarczający do zasygnalizowania szeregu problemów, szeregu procesów zachodzących na wsi, chociaż niedostateczny do ściślejszego określenia ich skali i zakresu. Przed działaczami gospodarczymi i politycznymi oraz przed pracownikami nauki stoi zadanie dalszego wzbogacenia, pogłębienia i uogólnienia wiedzy o głównej naszej oporze na wsi — chłopach małorolnych — po to, aby nasza pomoc dla nich była bardziej skuteczna, abyśmy mogli znaleźć w nich jeszcze mocniejsze oparcie.

I. TYPY GOSPODARSTW MAŁOROLNYCH

We wszystkich badanych powiatach wyróżnić można trzy zasadnicze typy gospodarstw małorolnych w zależności nie tyle od obszaru posiadanych użytków rolnych, ile od stopnia intensywności gospodarki i wielkości produkcji towarowej oraz od zarobków w układzie socjalistycznym. Jedna grupa to chłopi-robotnicy, pracujący w układzie socjalistycznym. Dochód z gospodarstwa rolnego odgrywa tu rolę drugorzędną w porównaniu z dochodem z pracy zarobkowej. Gospodarstwo to dostarcza poważnej, a nieraz głównej części środków wyżywienia rodziny.

Druga grupa — to gospodarstwa prowadzące na niewielkim obszarze (do 3—4 ha) intensywną produkcję roślinną lub częściej zwierzęcą, a czasem i roślinną, i zwierzęcą, dające stosunkowo wysoką produkcję towarową i dość duże dochody. Produkcja towarowa tych gospodarstw rozwija się przede wszystkim w związku z kontraktacją. Są to właściwie gospodarstwa „ześredniaczone" dzięki wykorzystaniu bodźców ekonomicznych stosowanych przez władzę ludową.

Obok tych dwu grup istnieje trzecia — w całym tego słowa znaczeniu biedniacka — obejmująca gospodarstwa o małym obszarze (do 3—4 czasem i 5 ha), małej intensywności, niskich plonach, niewielkiej mleczności krów, nierozwiniętej hodowli. W grupie tej z kontraktacji korzysta się rzadko, pieniężne dochody i wydatki są niewielkie, inwentarz źle utrzymany. Poważną część tej grupy stanowią parcelanci, można do niej zaliczyć także część gospodarstw zubożałych średniaków.

Mimo że trzy wspomniane typy gospodarstw małorolnych występują wyraźnie we wszystkich badanych powiatach, to jednak liczebność ich i sytuacja ekonomiczna są różne na poszczególnych terenach. Przy tym geografia rozmieszczenia biedniaka jest geografią nie tylko w skali dzielnic kraju, ale także w skali powiatu. Np. towarzysze w powiecie rypińskim dzielą swój powiat na rejony zachodni i wschodni. W rejonie zachodnim posiadającym dobre gleby i stosunkowo wysoki poziom gospodarki rolnej dominują gospodarstwa średniackie o dość rozwiniętej produkcji towaro-

*) Wywiady przeprowadzone zostały w kwietniu br. Materiał był zbierany przez 11 ekip w komitetach powiatowych i prezydiach gromadzkich rad narodowych; w każdym powiecie zbadano bliżej przynajmniej dwie wsie, a w każdej wsi zbadano gruntowniej po kilka gospodarstw małorolnych. Przeprowadzono szereg rozmów z chłopami i miejscowym aktywem, zestawiono w każdej wsi po kilka orientacyjnych bilansów przychodów i wydatków w formie naturalnej i pieniężnej. Przyczynek niniejszy jest próbą streszczenia i uporządkowania zebranego materiału. W tekście fragmenty niektórych opracowań zostały przytoczone dosłownie z pewnymi skrótami (zwłaszcza z powiatów rypińskiego i ciechanowskiego).

wej. Właściciele gospodarstw do 2 ha z reguły pracują w przedsiębiorstwach budowlanych, w urzędach i instytucjach terenowych, gospodarstwo jest dla nich dodatkiem do stałych zarobków, ma charakter całkowicie konsumcyjny. Natomiast w rejonie wschodnim powiatu rypińskiego, rejonie o słabych glebach — przytłaczającą większość stanowią właściwe gospodarstwa biedniackie.

Analogicznie wygląda sytuacja w powiecie włoszczowskim. W północnej części powiatu są lepsze gleby, dogodniejsza komunikacja, większa łatwość zarobków, południowa zaś — to świat zabity deskami, gdzie i dojechać nieraz trudno. W powiecie iłżeckim wyraźnie zaznacza się różnica między terenami położonymi w pobliżu ośrodków przemysłowych (mniej więcej 20 km od Starachowic), gdzie dominują rodziny z dodatkowym zarobkiem, a terenami oddalonymi od tych ośrodków (wschodnie części powiatu), gdzie przeważają gospodarstwa biedniackie bez stałych dochodów ze źródeł pozarolniczych.

Wydaje się, że szczególnie licznie reprezentowany jest biedniak trzeciego typu (prymitywna gospodarka małorolna, mała towarowość, niska stopa życiowa, trudność w wywiązywaniu się z dostaw wobec państwa, trudność zarobku) przede wszystkim na terenach, gdzie nie zaszły jeszcze głębsze przemiany związane z industrializacją kraju i całokształtem naszej polityki na wsi. Chłop-robotnik dominuje w rejonie południowo-wschodnim kraju, intensywne gospodarstwa małorolne — w środkowo-zachodnim (Poznańskie, Bydgoskie).

a) Gospodarstwa chłopów-robotników

Gospodarstwa chłopów-robotników występują mniej lub bardziej licznie we wszystkich badanych powiatach. Wszędzie praca w państwowym układzie socjalistycznym oznacza poważny wzrost dochodu i stopy życiowej, tak że przewyższa ona nieraz stopę życiową słabszych gospodarstw średniackich. Praca w przedsiębiorstwach państwowych daje możliwość uniezależnienia się od kułackiego wyzysku.

W gospodarstwach chłopów-robotników w mniejszym stopniu spotyka się odrobki za konie, częściej następuje zapłata sąsiadowi gotówką za wynajem. Wpływ pracy poza gospodarstwem na gospodarstwo rolne nie jest jednolity. W powiatach krotoszyńskim, żnińskim oraz w zachodniej części powiatu rypińskiego gospodarstwa do 2 ha przekształciły się w zasadzie w nietowarową pomocniczą działkę robotników zatrudnionych w układzie socjalistycznym. W powiecie obornickim zdarza się, że gospodarstwa do 2 ha dają stosunkowo wysoką produkcję towarową, równą 600—700 zł miesięcznie. Gospodarstwa te nastawione są na produkcję mięsa i nabiału.

Brak jest w materiale z tych terenów danych o wpływie pracy poza gospodarstwem na gospodarstwo większe niż 2-hektarowe. Informacje z powiatu dębickiego województwa rzeszowskiego mówią na ogół o braku dążności do rozwoju produkcji rolnej, do jej intensyfikacji ze strony chłopa-robotnika, a nawet o występującym tam spadku jego produkcji i niewywiązywaniu się z dostaw. Z drugiej strony — jak wynika z tych informacji — spotyka się tam przypadki sprzedaży 1—2 bekonów wyhodo-

wanych w gospodarstwie, utrzymywania koni w gospodarstwach chłopów-robotników. Natomiast dane z powiatu iłżeckiego mówią o dodatnim wpływie pracy zarobkowej na produkcję rolną gospodarstw do 3—4 ha. Otrzymywana gotówka umożliwia chłopom-robotnikom czynienie wydatków na dokupywanie pasz, nawozów sztucznych, inwestycje, donajem koni. Uwalnia też w pewnym stopniu gospodarza od konieczności odrobków. Chłopi-robotnicy w powiecie iłżeckim dużo inwestują, według opinii towarzyszy z KP przede wszystkim w budownictwo mieszkalne, a według obserwacji naszej ekipy badawczej — również i w budynki gospodarskie, w narzędzia oraz konie. Według oceny ekipy, tamtejsi chłopi-robotnicy więcej sprzedają produktów z gospodarstwa rolnego niż inni małorolni, gdyż mają środki na dokupywanie paszy oraz na inne niezbędne wydatki w celu rozszerzenia produkcji. Natomiast chłopi-robotnicy nie kontraktują produkcji roślinnej jako zbyt dla nich pracochłonnej. Mało też kontraktują trzody zbywając ją na wolnym rynku. Rynkowa sprzedaż mięsa jest w tych gospodarstwach rozpowszechniona, często jest ona nielegalna. Są wypadki kombinacji kułackich — skupywania świń od małorolnych i kontraktowania ich na własny rachunek. Jeden z takich kułaków we wsi, którą badaliśmy, skupił i zakontraktował 14 świń, za co otrzymał 1 tonę śruty.

b) Intensywne gospodarstwa małorolne o dużej produkcji towarowej

Gospodarstwa te są najliczniejsze w rejonie środkowo-zachodnim (Poznańskie, Bydgoskie), występują jednak i w innych rejonach. W powiecie żnińskim można spotkać nieliczne intensywne gospodarstwa, stanowiące poważne źródło dochodu, nawet w grupie do 2 ha. W takich gospodarstwach źródłem dochodu bywa krowa o wysokiej mleczności, bekony, pasieka. Więcej intensywnych gospodarstw jest w grupie od 2 do 5 ha. Stanowią one w powiecie żnińskim większość tej grupy. Charakterystyczny dla nich jest wysoki rozwój hodowli w oparciu o pomoc paszową z kontraktacji. Hodowane są bekony, krowy, tuczniki na własne spożycie, niektóre gospodarstwa prowadzą pasieki. Dochody pieniężne w tej grupie są dość wysokie: 9—27 tys. zł rocznie. Oprócz produkcji zwierzęcej wszystkie te gospodarstwa kontraktują również buraki cukrowe, cebulę, len. Nakłady produkcyjne obejmują przede wszystkim paszę, zakup prosiąt, nawozów sztucznych. Powszechne są inwestycje w budynki mieszkalne, gospodarskie, sady, narzędzia i maszyny. Poziom życia jest stosunkowo wysoki: świadczą o tym duże wydatki na ubranie, meble, radioodbiorniki, rowery, kształcenie dzieci.

Młodzieży ponad 15 lat w tych gospodarstwach na ogół nie ma, uczy się lub odeszła do pracy w mieście.

W powiecie obornickim intensywne gospodarstwa o obszarze 3—5 ha prowadzą przede wszystkim tucz bekonów i to jest podstawowa pozycja przychodów w ich bilansie pieniężnym. Dochód z produkcji zwierzęcej jest w tych gospodarstwach kilkakrotnie większy niż dochód z produkcji roślinnej. Produkcja roślinna dostosowana jest do potrzeb wynikających z obowiązkowych dostaw zbóż i maksymalnego zapewnienia bazy paszowej, od czego zależy ilość utrzymywanego inwentarza. Dodzierżawiane są nieraz pastwiska. W gospodarstwie takim utrzymywane są przeciętnie

2 krowy, 2 maciory, a także jeden koń. Istnieje dążność do rozbudowy pomieszczeń gospodarskich dla dalszego rozwoju hodowli.

W powiecie płockim część gospodarstw małorolnych prowadzi intensywną hodowlę trzody chlewnej — przede wszystkim w oparciu o kontraktację. Niski jest tam poziom agrotechniki, a także uzyskuje się niewielkie plony w produkcji roślinnej. Podstawowym problemem dla tych gospodarstw jest zdobycie pasz z zewnątrz, stąd ogromna rola kontraktacji. Część małorolnych gospodarstw w powiecie płockim prowadzi intensywną produkcję zarówno roślinną jak i zwierzęcą. Uprawia sady, dużo okopowych, buraki cukrowe, jęczmień. Kontraktuje buraki, jęczmień, truskawki. W hodowli zaznaczają się 3 kierunki: tucz trzody chlewnej, wychów prosiąt, hodowla bydła mlecznego. Gospodarstwa te przeznaczają wiele środków na kupno pasz treściwych, nawozów sztucznych, nasion, narzędzi rolniczych, remont budynków. Odczuwa się brak odpowiednich budynków dla rozwijania hodowli oraz trudności w zaopatrzeniu się w materiały budowlane na rynku.

Interesująca jest rozpiętość wartości produkcji towarowej w różnych grupach gospodarstw małorolnych powiatu (wg szacunku dokonanego przez ekipę badającą ten powiat). Jeżeli wartość produkcji towarowej gospodarstw małorolnych słabszych, o niskiej towarowości i małej intensywności, wziąć za 100, to wartość produkcji towarowej gospodarstw rozwijających hodowlę wyniesie 350, a gospodarstw prowadzących intensywną produkcję roślinną i zwierzęcą — 660.

Gospodarstwa małorolne wszystkich grup w powiecie płockim nabywają dość dużo chleba, mąki, kasz.

Nie wszystkie wywiady pozwoliły ustalić materiał dotyczący ekonomiki intensywnych gospodarstw małorolnych. Wydaje się jednak, że gospodarstwa takie istnieją wszędzie i że charakterystyczną cechą ich rozwoju jest możliwość i umiejętność wykorzystywania bodźców ekonomicznych, przede wszystkim kontraktacji, zwłaszcza zwierzęcej. Gospodarstwa małorolne, które kontraktują, osiągają znacznie wyższe przychody pieniężne i wyższą stopę życiową niż inne o tym samym obszarze.

c) Ekstensywne gospodarstwa biedniackie bez stałych zarobków w układzie socjalistycznym

Grupa biedniacka w ścisłym tego słowa znaczeniu jest mniej lub bardziej licznie reprezentowana w badanych powiatach, ma lepszą lub gorszą sytuację ekonomiczną, występuje jednak wszędzie.

We wschodniej części powiatu iłżeckiego stanowi ona większość, koncentruje się w grupie gospodarstw do 3 ha (na szczególnie słabych ziemiach granica ta jest nieco wyższa).

Wiele z tych gospodarstw w powiecie iłżeckim posiada konia. Choć jest on ogromnym ciężarem dla gospodarstwa, pozwala jednak uniezależnić się od zamożniejszych gospodarstw pod względem siły pociągowej. Spotykane jest kupowanie koni młodych (2-letnich) i sprzedawanie ich w parę lat później po wyższej cenie, aby znów nabyć konia młodego.

Produkcja roślinna tych gospodarstw jest nastawiona przede wszystkim na spożycie własne, którego podstawą są ziemniaki i chleb. Produkcja towarowa zwierzęca jest niska, na sprzedaż przeznacza się niewielkie ilości

świń, jaja, gęsi, gdzieniegdzie owce. Sposób uprawy ziemi jest prymitywny.

W związku z niską produkcją towarową i brakiem zarobków w tej części gospodarstw małorolnych powiatu iłżeckiego odczuwa się brak gotówki, który ogranicza możliwości kupna nawozów (często do tej ilości, którą można otrzymać na skrypt dłużny), rozwoju hodowli (wskutek braku środków na nabycie paszy lub zakup prosiąt w miejsce tych, które padły). Brak gotówki nie pozwala też na inwestowanie w budynki, zmusza do odrabiania za wynajem konia.

W powiecie włoszczowskim grupa ta jest mniej liczna wśród małorolnych, wchodzi do niej natomiast część gospodarstw parcelanckich, nie posiadających budynków gospodarskich.

W powiecie puławskim grupa ta składa się głównie z parcelantów, którzy otrzymali tam po 3 ha ziemi, lecz z powodu braku budynków i inwentarza mieli znacznie gorszy start życiowy od innych. Na ogół tylko ci z nich, którzy znaleźli dodatkowe zarobki, potrafili podnieść swoje gospodarstwa. Podział produkcji w biedniackich gospodarstwach powiatu puławskiego przedstawia się mniej więcej tak: zboże i ziemniaki idą na spożycie, spasanie i dostawy obowiązkowe, dość często zdarza się dokupno chleba, mleko przeznacza się na spożycie i dostawy, trzodę i jaja na sprzedaż. Każde gospodarstwo stara się mieć krowę i 1—2 sztuki trzody, inwentarz ten jednak jest słaby i nie odżywiony. Budynki na ogół dawno nie remontowane. W powiecie puławskim istnieje dążność małych gospodarstw do posiadania konia. W gospodarstwach bezkonnych odrobki za konie sięgają 20—30 dni, a wydatki za najem konia do 2500 zł. Charakterystyczne jest, że mimo dość dużej liczby biedoty w powiecie puławskim miejscowi kułacy wolą sprowadzać siłę roboczą z sąsiednich, biedniejszych powiatów, gdyż mogą wtedy narzucić gorsze warunki płacy.

Mniej liczna jest ta grupa małorolnych w takich powiatach, jak żniński i krotoszyński, posiada ona tam nieco innych charakter. W powiecie żnińskim są to gospodarstwa do 4 ha, których właścicielami są parcelanci, niepełne rodziny albo rodziny obarczone dużą ilością małych dzieci. Właściciele ich dorywczo zarobkują u sąsiadów, nie mają koni, donajmują je za gotówkę lub częściej za odrobek. Posiadają jedną, często słabą krowę, produkują rocznie 1—3 bekony na sprzedaż i 1—2 tuczniki dla siebie. Budynki mają w złym stanie, nie czynią nakładów na ich reperację ani na budowę nowych.

Chociaż sytuacja ekonomiczna tych gospodarstw jest gorsza niż gospodarstw średniackich, jednak poziom spożycia jest znacznie wyższy niż u biedoty w innych powiatach (znacznie wyższe spożycie mięsa, masła). W powiecie krotoszyńskim do tej grupy (biedniackiej) należą gospodarstwa do 4 ha, które z braku konia w gospodarstwie odrabiają u sąsiadów i wskutek nadmiaru siły roboczej szukają sezonowych i dorywczych zarobków poza gospodarstwem. Czasem są to gospodarstwa, w których dorastająca młodzież jeszcze nie ma zawodu i nie zdążyła odejść do innej pracy, czasem są to gospodarstwa prowadzone przez starców lub wdowy z małymi dziećmi.

Warunki bytowe w tych gospodarstwach są gorsze niż w pozostałych, jednak spożycie dość wysokie — spore stosunkowo spożycie mięsa, jaj i mleka. Jest ich około 10% w powiecie.

Szczególnie jaskrawy obraz biedoty daje powiat rypiński. Są tam właściwie dwa typy biedoty, związane ze wspomnianym już podziałem na rejony zachodni i wschodni.

Do pierwszej grupy można w zasadzie zaliczyć w powiecie rypińskim większość gospodarstw rejonu wschodniego.

Gospodarstwa te, przeważnie we wsiach starych, posiadają bardzo lichą glebę 6 i 5 klasy. Największe spośród nich mają do 5 ha ziemi ornej bardzo lekkiej i kilka hektarów pastwisk oraz nieużytków poroslych jałowcem. Pastwiska są serwitutowe, nie podzielone, chłopi wiedzą jedynie, ile na każdego z nich przypada.

We wsiach tych nadal obserwuje się duże przeludnienie i rozdrobnienie gospodarstw. Tylko pojedyncze rodziny — jak dotychczas — wyjechały na inne tereny.

Do drugiej grupy biedoty należy w powiecie rypińskim zaliczyć w zasadzie część gospodarstw parcelanckich z rejonu zachodniego. Wywodzi się ona z byłych robotników folwarcznych, którzy w wyniku reformy rolnej otrzymali po 5 do 7 ha ziemi. Faktycznie reforma rolna stworzyła im możliwość stania się średniakami. Ale konkretne warunki gospodarowania (brak budynków mieszkalnych, gospodarskich, brak narzędzi i inwentarza) i brak umiejętności prowadzenia indywidualnej gospodarki stały się w wielu wypadkach przyczyną szczególnie ciężkiej sytuacji tych gospodarstw. Wiele z tych gospodarstw to w gruncie rzeczy takie, w których niski poziom warunków życiowych występuje ostrzej aniżeli w gospodarstwach biedniackich w grupie pierwszej w rejonie wschodnim.

Żadne z tych gospodarstw nie może zabezpieczyć się w chleb na okres całego roku. Jedynym produktem własnym z gospodarstwa w ciągu całego roku są ziemniaki. Poziom produkcji jest bardzo niski i jednokierunkowy. Żyto i ziemniaki to prawie jedyne rośliny uprawiane w tych gospodarstwach. Plony żyta wahają się od 5 do 8 q z ha, a plony ziemniaków — od 60 do 100 q z ha.

Produkcja zwierzęca jest w tych gospodarstwach również stosunkowo bardzo niska. W gospodarstwie biedniackim średnia obsada inwentarza — to 1 krowa z przychówkiem oraz 1—2 świnie w roku. Część gospodarstw posiada konie.

Jakość krów jest niska, uzyskuje się średnio 900—1000 litrów mleka rocznie od krowy. Istnieją w tych wsiach możliwości rozwoju hodowli bydła (duża stosunkowo powierzchnia tzw. pastwisk). Ale zły stan pastwisk i brak organizacji wysiłków dla podniesienia stopnia ich zagospodarowania powodują, że te możliwości nie są wykorzystane.

Towarowa produkcja tych gospodarstw ogranicza się do dostaw obowiązkowych.

Kontraktacja jako forma dochodowej produkcji towarowej w zasadzie nie odgrywa żadnej roli. Niektóre z tych gospodarstw kontraktują tylko kilkuarowe działki lnu lub ziemniaków. Z kontraktacji trzody chlewnej w zasadzie gospodarstwa te nie korzystają.

Bywa często, że dochody pieniężne z produkcji roślinnej nie pokrywają świadczeń gospodarstwa z tytułu podatku gruntowego.

Pieniądze na zakup chleba, mąki, kasz, słoniny gospodarstwo uzyskuje ze sprzedaży jaj i mleka. Niektórzy sprzedają też torf. Brakującą sumę

pieniędzy potrzebną na utrzymanie, kupno ubrania itp. rodzina musi zdobyć z pracy dorywczej poza gospodarstwem.

Stale pracujących poza gospodarstwem jest bardzo mało, od 1 do 5 we wsi. Jest to ekspedientka w sklepie, trochę ludzi zatrudnionych w GS, w prezydium gromadzkiej rady narodowej. Rodziny tych paru osób żyją — jak na miejscowe stosunki — dobrze.

Natomiast powszechnym zjawiskiem we wsiach rejonu wschodniego powiatu rypińskiego jest sezonowa praca, przede wszystkim przy melioracji łąk i innych gruntów w województwach bydgoskim i gdańskim. Do pracy tej część młodzieży wyjeżdża już wiosną. Najwięcej osób wyjeżdża jednak po żniwach, tzn. w sierpniu.

Charakterystyczne jest, że wyjeżdżają prawie wszyscy, nawet z gospodarstw mocnych średniaków — i to głowy rodzin oraz dorosłe dzieci. Średni zarobek jednego pracującego w gotówce wynosi za okres trzech miesięcy (wrzesień, październik, listopad) 3 000 — 4 000 zł.

Te pieniądze służą przede wszystkim na kupno ubrania oraz żywności na okres zimy. Źródłem dochodów jest również las. Średnio za uzbierane jagody, jeżyny, grzyby gospodarstwo uzyskuje 1 000 — 1 500 zł rocznie.

Sytuacja ekonomiczna gospodarstw biedoty w powiecie rypińskim jest szczególnie ciężka, ale właśnie w tym powiecie istnieją duże możliwości lepszego zagospodarowania pastwisk, a wraz z tym — podniesienia hodowli.

Najsłabsze ekonomicznie gospodarstwa małorolne są najbardziej bezbronne wobec kułackiego wyzysku. W powiecie radzyńskim, gdzie gospodarstwa do 4 ha stanowią około 50% i gdzie uprzemysłowienie jest niewielkie, a więc i ograniczona możliwość zarobków poza gospodarstwem, około 40% tych gospodarstw czerpie więcej niż połowę dochodu pieniężnego z pracy u sąsiadów. Rozpowszechnione jest też wydzierżawianie przez kułaka małych działek ziemi biedocie za odrobek lub 1/3 część plonu. Istnieje odrobek za ziarno, za mięso, rzadziej za konie lub maszyny. Brak koni i słabość organizacji pomocy sąsiedzkiej stwarza warunki do powszechnego stosowania odrobku za wynajem koni. W powiecie płockim wytworzyły się w zakresie korzystania z wynajmu siły pociągowej stałe układy grup: bezkonne gospodarstwa korzystają z siły pociągowej jednego i tego samego gospodarza przez dłuższy okres czasu, to zaś gospodarstwo z kolei posiada nie pisaną umowę pierwszeństwa w korzystaniu z odrobków. Odrobki z różnych tytułów splatają się z sobą. Tak np. jeden z kułaków we wsi Ogorzelice sam uprawia 5 ha, a wydzierżawia 7 ha rzekomo za wykonanie przez dzierżawcę obowiązkowych dostaw i opłatę podatku. Faktycznie ma on monopol na uprawianie koniem ziemi wydzierżawionej sąsiednim biedniakom. Jeden z nich, szewc, dzierżawiący 3,5 ha, „grzecznościowo" wykonuje mu wszelkie roboty szewskie, a żona i teściowa szewca odrabiają Sieradzkiemu w polu.

Nie wszędzie wyzysk jest tak jaskrawy i nie wszędzie wyzyskiwacz znajduje się w tej samej wsi. Np. biedota ze wsi Czekarzewice w pow. iłżeckim chodzi ok. 10 km na zarobek do kułaków. We wsi Bieganów w pow. włoszczowskim nie widać „typowego" kułaka, ale są wysokie stawki pieniężne za donajem (200 zł za dniówkę pary koni), wynajmowanie się do pracy przy kopaniu torfu, koszenie łąki za siano (1,5 q za dzień koszenia).

II. POMOC PRODUKCYJNA PAŃSTWA DLA GOSPODARSTW MAŁOROLNYCH

Ogromne znaczenie dla rozwoju towarowej produkcji małorolnych gospodarstw ma kontraktacja: roślinna — ze względu na możliwość otrzymania nawozów, zwierzęca — ze względu na paszę. W powiecie włoszczowskim gospodarstwa małorolne (bez pobocznych dochodów) o nieco wyższych przychodach pieniężnych — to głównie takie gospodarstwa, które kontraktują trzodę, buraki i tytoń. W powiatach obornickim i żnińskim główne źródło przychodów pieniężnych — to tucz bekonów w oparciu o pomoc paszową z kontraktacji. Jakie znaczenie ma ta pomoc paszowa, może świadczyć przykład 3 gospodarstw małorolnych: Ob. Siadek (gospodarstwo 2,63 ha) uzyskał 19¼ q zbóż, a jako pomoc paszową otrzymał 16 q. Ob. Pijanowska (4 ha) uzyskała 24,5 q zbóż, jako pomoc paszową zaś otrzymała 18 q. Ob. Posłuszny (3,36 ha) uzyskał 15 q zboża, a jako pomoc paszową 24 q (za bekony i mleko).

Wydaje się, że kontraktacja, a zwłaszcza kontraktacja trzody, może być poważnym czynnikiem wpływającym na podniesienie wydajności drobnych gospodarstw na terenach o przewadze gospodarstw małorolnych (rejon południowo-wschodni), zwłaszcza jeżeli będzie traktowana przez organy kontraktujące nie tylko jako akcja gospodarcza, ale także jako jedna z form pomocy dla biedoty, jeśli będzie wiązana z różnymi formami zespołowej działalności chłopów (zespoły uprawowe, zespoły hodowlane, wspólne użytkowanie maszyn itd.). Jak dotąd, ta strona kontraktacji wymyka się z pola widzenia organów kontraktujących.

W powiatach iłżeckim i dębickim o dużej ilości gospodarstw małorolnych kontraktacja jest bardzo słabo rozpowszechniona w tych gospodarstwach. W powiecie puławskim główna pozycja w produkcji towarowej — to dostawy obowiązkowe. W powiecie tym, jak zresztą i w innych, z pomocy produkcyjnej państwa w ramach kontraktacji korzystają głównie tereny o lepszych warunkach naturalnych. Tereny zaś uboższe pod tym względem, a więc bardziej potrzebujące pomocy, są jej pozbawione, podczas gdy można by i na tych terenach w większym stopniu upowszechnić kontraktację upraw przemysłowych.

W powiecie włoszczowskim (wieś Bieganów) szczególnie dochodowa kontraktacja buraka nasiennego zmonopolizowana jest przez kilka mocnych gospodarstw średniackich, wiele gospodarstw biedniackich w ogóle nie kontraktuje. Winno być więcej agentów kontraktacji rekrutujących się spośród biedoty, obecnie w zbyt małym stopniu pracuje się z biedotą w oparciu o biedotę.

We wszystkich badanych powiatach dość rozpowszechnione jest korzystanie z młocarni GOM, znacznie bardziej niż z siewników Korzysta się jednak i z młocarni prywatnych (pow. włoszczowski, żniński), nieraz za odrobek (pow. żniński). Z powiatów żnińskiego i płockiego sygnalizowano, że GOM w pierwszej kolejności obsługują gospodarstwa większe.

Wynajem innych maszyn w GOM nie jest rozpowszechniony. Wiąże się to i z brakiem koni, i z istnieniem szachownicy, i z tym, że GOM jest nieraz za daleko i nie opłaca się umawiać o terminy wykonania robót na małym skrawku.

Wydaje nam się, że w tej dziedzinie — zbliżania GOM do wsi, zespołowego korzystania z maszyn i koni — istnieją jeszcze szerokie możliwości.

Niedostateczna jest, zwłaszcza na terenach bardziej odległych, pomoc

agro- i zootechniczna. Wydaje się, że na tym odcinku, w powiązaniu z formami pomocy produkcyjnej państwa i najprostszymi formami pracy zespołowej, istnieją również olbrzymie możliwości.

Istotne znaczenie dla gospodarstw małorolnych mają kredyty budowlane, a zwłaszcza zaopatrzenie rynku w materiały budowlane. Słabe budynki gospodarskie są przeszkodą dla biedoty w rozwijaniu hodowli. Wśród chłopów-robotników, jak i w towarowych gospodarstwach małorolnych rozwijających hodowlę oraz wśród parcelantów nie posiadających budynków istnieje duże zapotrzebowanie zarówno na materiały budowlane, jak i na kredyt.

W powiecie puławskim sporo jest budynków rozpoczętych a nie dokończonych. Udzielenie kredytów nie jest połączone z przydziałem materiałów budowlanych i nieraz kredytobiorca musi kupować materiały po spekulanckich cenach.

Na jedno z czołowych miejsc wysuwa się też problem nawozów sztucznych i pasz. Problem ten tylko w części rozwiązują nawozy i pasze otrzymywane z tytułu kontraktacji — takiej pomocy pozbawione są gospodarstwa małorolne na terenach, gdzie kontraktacja jest słabo rozpowszechniona.

Dla gospodarstw biedniackich ma to jeszcze jeden aspekt: kiedy nawozy się zjawiają, nieraz brak im pieniędzy na kupno, a gdy pieniądze zdobędą, nawozów już nie ma.

Są wypadki wykupywania nawozów sztucznych przez kułaków. Wspomniany już kułak ze wsi Ogorzelice sam przyznaje, że zakupił połowę nawozów przeznaczonych dla wsi.

III. STOSUNEK MIEJSCOWYCH WŁADZ DO BIEDOTY

Większość przeprowadzonych wywiadów wykazała poważne braki w stosunku terenowych władz do biedoty. Do tych braków należy niedostateczne rozeznanie układu klasowego w terenie.

Trudno było otrzymać w prezydium gromadzkiej rady informacje o liczebności biedoty, o jej sytuacji, trudno było nieraz dostać i adres biedniaka (powiaty: żniński, puławski, włoszczowski).

Wydaje się, że dość powszechna jest u miejscowych władz nieumiejętność zajęcia się różnymi konkretnymi sprawami konkretnych ludzi, sprawą pomocy w podniesieniu wydajności ich gospodarki, takimi sprawami jak ulgi dla małorolnego w dostawach w razie upadku inwentarza, dostosowanie terminu dostaw żywca do faktycznych możliwości gospodarstwa, wnikliwy rozdział kredytu i nawozów oraz wiele innych.

Niewielka jest rola rad gromadzkich w wykorzystaniu polityki kontraktacji jako formy pomocy dla biedoty i oparcia się na niej, w zbliżeniu GOM do wsi, w organizowaniu najprostszych form pracy zespołowej.

Przykładem takiej nieumiejętności jest sprawa pomocy sąsiedzkiej, która we wszystkich badanych powiatach istnieje właściwie tylko formalnie. Biedota woli drogo zapłacić lub odrobić za wynajem konia, bo wtedy ma pewność, że robota zostanie wykonana dobrze i w terminie.

Biedota w wielu ośrodkach nie bardzo widzi w gromadzkiej radzie narodowej *swoją* władzę, nawet wtedy, gdy zasiadają w niej małorolni, i często nie zwraca się do rady ze swoimi sprawami.

Wyraźnie niedostateczna jest propaganda wiedzy rolniczej, konkretna pomoc agro- i zootechniczna.

Władze powiatowe koncentrują nieraz swoją uwagę na tych terenach, które najbardziej ważą w dostawach i podatku gruntowym, a zaniedbują tereny biedniejsze i bardziej zacofane (pow. rypiński). A właśnie na tych terenach odpowiednia pomoc, podniesienie wiedzy i kultury rolnej oraz praca organizacyjna i polityczna mogłyby przynieść duże efekty. Ulgi w dostawach i podatkach, którym nie towarzyszy taka pomoc, osłabiają troskę o podniesienie gospodarki, rozluźniają dyscyplinę świadczeń na rzecz państwa.

Nieumiejętność konkretnej pomocy dla biedoty i jej aktywizowania przyczynia się niewątpliwie do tego, że w szeregu wsi panuje atmosfera pewnego solidaryzmu klasowego: współczucia dla kułaka świadczącego wysokie dostawy, traktowanie jako rzeczy normalnej wygórowanego odrobku lub wygórowanych opłat za konia. Nieznajomość biedoty i brak codziennego z nią kontaktu sprawia też, że obraz przeciwieństw klasowych w świadomości niektórych komitetów powiatowych jest zatarty (Poznańskie i Bydgoskie) bądź też całkowicie odmienny od tego, jaki istnieje faktycznie (pow. ciechanowski).

Biedota w powiecie ciechanowskim nie solidaryzuje się z kułakami. Pamięta przede wszystkim ich udział w bandach (lub powiązania z bandami). Widzi ich oszustwa i kombinacje. O tych oszustwach i kombinacjach kułaków biedota często sygnalizuje władzom. Na ogół biedota nie współczuje kułakom, którzy zasłużyli na represje.

Jedynie w wypadku, gdy represje idą za daleko, a więc gdy prowadzą do dewastowania gospodarstwa lub przybierają formę nie uzasadnionego maltretowania człowieka, biedota pamięta o tym i później przez długi czas pomaga bezinteresownie takiemu kułakowi. A takich nie uzasadnionych represji było w powiecie ciechanowskim sporo, nie tylko w stosunku do kułaków, ale i w stosunku do średniaków. Przy tym represje uderzały w kułaków „patentowanych", podczas gdy oszuści i kombinatorzy, kułacy wyrośli nieraz dopiero po wojnie i najbardziej dokuczający biedocie, korzystali z opieki władz miejscowych. Skargi i sygnały biedoty nie odnosiły skutku. U tych kułaków, przy poczęstunku, komisja ustalała klasyfikację gleby we wsi, u nich zbierano materiały dotyczące wsi, oni faktycznie rządzili gminną radą narodową (wieś Czeruchy).

Biedota ciechanowska domaga się bardziej surowego traktowania kułaków i spekulantów, rozbicia kułackich klik, skończenia z biernością lub faworyzowaniem oszustw, a równocześnie nie aprobuje bezmyślnych represji rujnujących gospodarstwo i uderzających wciąż w tego samego, „patentowanego" kułaka.

Obserwacje poczynione we wszystkich niemal powiatach wskazują to, co w wywiadzie ciechanowskim wyszło najjaskrawiej: że trafność, siła i elastyczność naszej polityki wobec kułaka jest niemożliwa bez wciągnięcia do tej sprawy biedoty, która najlepiej zna swoich wyzyskiwaczy.

Ta sprawa, jak zresztą (przede wszystkim) sprawa przemyślanej pomocy dla biedoty i jej aktywizacji produkcyjnej i politycznej, zależy od tego, w jakim stopniu nasze podstawowe organizacje partyjne potrafiły skupić biedotę w swoich szeregach i wokół siebie. Trzeba stwierdzić, że nasze obserwacje nie były nastawione na to zagadnienie. Obraz fragmentaryczny, uzyskany mimochodem, przedstawia się raczej niekorzystnie.

STANISŁAW KALABIŃSKI i FELIKS TYCH

Rewolucyjne ruchy chłopskie w Królestwie Polskim w latach 1905—1907

Ostatni rok przyniósł pierwsze szersze rezultaty badań historycznych nad wkładem polskiej klasy robotniczej do bohaterskich zmagań narodów carskiej Rosji w pierwszej rewolucji ludowej okresu imperializmu, rewolucji lat 1905—1907 skierowanej przeciwko wspólnemu wrogowi — absolutyzmowi carskiemu.

Jednakże do dziś dnia nie jest zbadana głębiej sprawa udziału polskiego chłopstwa w tej rewolucji — mimo że kwestia chłopska odgrywała w niej tak zasadniczą rolę. Niniejszy artykuł jest próbą przedstawienia rezultatów przeprowadzanych w ostatnich latach, w ramach planu naukowego Instytutu Historii PAN, w archiwach i bibliotekach polskich badań historycznych nad ruchem chłopskim w rewolucji 1905—1907 r. w Królestwie Polskim. Badania te przyniosły pierwsze zbliżone do rzeczywistości historycznej dane i cyfry dotyczące całości terenów w Królestwie Polskim objętych poszczególnymi formami ruchu chłopskiego, cyfry dotyczące masowości poszczególnych form walki, dane dotyczące ich cech charakterystycznych itd.

* *
*

Dla ruchu chłopskiego w owym okresie charakterystyczne jest to, że walka agrarna mas chłopskich występująca pod różnymi formami walki o ziemię obszarniczą oraz walka robotników rolnych przeciwko wyzyskowi ze strony obszarników i kułactwa splatają się jak najściślej z walką polityczną przeciwko carskiemu samowładztwu, o demokratyzację ustroju politycznego i zrzucenie z mas ciężkiego jarzma ucisku narodowego.

Rewolucyjne ruchy chłopskie z ogromną siłą potęgowały ogólną walkę przeciwko politycznemu ustrojowi samowładztwa, przeciwko pozbawianiu mas ludowych ich praw politycznych przez carat, przeciwko antydemokratycznemu ustrojowi państwowemu, którego znamieniem był ciężki ucisk narodowy, stosowana przez carat polityka rusyfikacji, pozbawienie kraju własnego rynku narodowego i własnej polityki gospodarczej, która by chroniła interesy chłopa polskiego na rynku. Chłop bowiem dotkliwie odczuwał konkurencję tanich rosyjskich produktów rolnych i hodowlanych, które masowo napływały przy protekcyjnej polityce rządu do Królestwa Polskiego. Na chłopie ciążyło także szereg ograniczeń stanowych

wprowadzonych przez ustawodawstwo carskie. Ustrój ten bronił uprzywilejowanej pozycji obszarnika. Chłop musiał się uczyć w szkole nie w swym języku ojczystym, ale w języku zaborców; jedynie w tym samym, obcym mu języku mógł też załatwiać wszystkie sprawy urzędowe. Musiał odbywać służbę wojskową w obcej armii, z dala od kraju ojczystego.

Reforma rolna 1864 roku usankcjonowała grabież ziem chłopskich, której szlachta polska dokonywała w ciągu trzech stuleci. Chłopi polscy otrzymali w 1864 r. tylko tę część ziemi, której obszarnicy nie zdążyli wyrwać i przyłączyć do swych folwarków. Część bezrolnych otrzymała skromne udziały, przeważnie nie będące w stanie zapewnić im pełnego utrzymania.

Obiektywnym źródłem wszystkich form walki agrarnej mas chłopskich przeciwko obszarniczej własności ziemskiej była przede wszystkim bezrolność i małorolność podstawowych mas chłopstwa polskiego z jednej strony i skupienie olbrzymiej części ziemi w rękach niewielkiej stosunkowo grupy obszarników. W lapidarnym zestawieniu cyfrowym tło ekonomiczne tej walki można przedstawić następująco: w 1904 r. w Królestwie Polskim do około 5 tysięcy obszarników oraz do wielkiego obszarnika, jakim było państwo carskie, należało około 41% całej ziemi (z tego do państwa około 6%), gdy do ponad 6 milionów (z rodzinami) chłopów należało tylko około 49% ziemi.

Przy tym w 1904 r. około 73% gospodarstw chłopskich posiadało ziemi poniżej 12 morgów, co przy ówczesnym poziomie agrotechniki w większości wypadków nie pozwalało utrzymać się z samego gospodarstwa a ponad 20% gospodarstw chłopskich miało karłowate działki rolne o powierzchni poniżej 3 mórg. Jednocześnie nieliczna stosunkowo warstwa kułacka, stanowiąca tylko około 11% ogólnej ilości gospodarstw chłopskich, skupiała w swym ręku około 37% całej chłopskiej ziemi. Serwituty leśne i pastwiskowe, z których na mocy ukazu z 1864 r. chłopi korzystali na ziemiach obszarniczych, były coraz szerzej likwidowane na warunkach krzywdzących chłopów. Sprawa serwitutów — przeżytkowej formy — była w 1902 roku nie uregulowana w 7 640 wsiach na 34 689. We wsiach tych 108 735 gospodarstw korzystało z prawa serwitutu pastwiskowego, a 93 144 gospodarstwa z prawa serwitutu leśnego. Spory serwitutowe były jedną ze stałych przyczyn zatargów między chłopami i obszarnikami.

Zmorą wsi polskiej były także takie przeżytkowe formy, jak np. olbrzymia szachownica gruntów chłopskich.

Wreszcie masowy charakter na wsi polskiej w rewolucji 1905—1907 r. przybrała walka okrutnie eksploatowanych mas robotników rolnych, przede wszystkim robotników folwarcznych, przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu, spotęgowanemu na wsi licznymi i poważnymi przeżytkami średniowiecznych stosunków zarówno w warunkach pracy, jak i sposobie wynagradzania za tę pracę. Wymienić tu należy chociażby naturalną formę płacy, przeważającą w wynagrodzeniu otrzymywanym przez robotników folwarcznych, instytucję „posyłek", „komorników" i wiele innych.

Szeregi proletariatu rolnego nieustannie rosły, zasilane licznymi rzeszami chłopów rujnowanych przez kapitalizm. Jeszcze w 1891 roku proletariat rolny stanowił 13,2% ludności kraju, a w 1901 r. już 17,2%, licząc blisko półtora miliona osób.

W początku XX w. spośród bezrolnych chłopów Królestwa Polskiego

około 43% stanowiły różne kategorie stałych robotników folwarcznych, a około 38% robotnicy dniówkowi w gospodarstwach obszarniczych i kułackich. Armia robotników rolnych była więc w przybliżeniu trzykrotnie liczniejsza niż armia proletariatu przemysłowego w Królestwie Polskim.

Wszystkie opisane wyżej czynniki ekonomiczne i polityczne pchały olbrzymią większość mas chłopskich Królestwa Polskiego na drogę walki rewolucyjnej.

* * *

Na tle narastania sytuacji rewolucyjnej w całym państwie, spotęgowanej ciężarami wojny i nieurodzajem, depresją gospodarczą i wieściami o krwawych porażkach armii (w której znaczny procent stanowili żołnierze-Polacy), w wojnie z Japonią — od pierwszych miesięcy 1904 roku obserwujemy na wsi coraz wyraźniejszy wzrost nastrojów antycarskich. Już w połowie 1904 r. przybrały one postać wystąpień politycznych przeciw administracji carskiej, których zasadniczą formą były zgłaszane na kwartalnych zebraniach gminnych — jedynej legalnej formie zebrań chłopskich — żądania praw dla języka polskiego. Jesienią 1904 r. ruch rozszerzył się o masowy opór przeciwko mobilizacji rezerwistów do armii carskiej.

Wybuch rewolucji w Petersburgu w dniu 22 stycznia 1905 roku i szeroki rozwój walki proletariatu całego państwa, w tym również proletariatu polskiego, porwały do walki o wolność narodową i społeczną wielomilionowe masy chłopstwa. Strajk styczniowo-lutowy i dalsze walki proletariatu w marcu-kwietniu wpłynęły w sposób decydujący na skrystalizowanie się i ujawnienie narastającej w ciągu dziesięcioleci nienawiści mas chłopskich do politycznego i narodowego ucisku absolutyzmu carskiego, do klasowego ucisku obszarników. Masy chłopskie zrozumiały, że właśnie teraz nadszedł czas, by stanąć do walki obok proletariatu, by upomnieć się o własne prawa. Jakże wymownym świadectwem krystalizowania się pod wpływem wybuchu rewolucji i walk proletariatu świadomości szerokich mas chłopskich, zrozumienia konieczności wystąpień u boku proletariatu są urzędowe dane władz carskich już z początków marca 1905 roku. Gubernator piotrkowski donosił 14 marca warszawskiemu generał-gubernatorowi: „Alarmujące wydarzenia ostatnich czasów, będące rezultatem podnieconych nastrojów ludności fabrycznej, wyrażających się tak w pasywnych poczynaniach — strajkach, jak również często i w próbach zaspokojenia swoich żądań siłą, nie przeszły bez śladu i bez wpływu na ludność chłopską... Tak, mając przed oczyma przykład robotników, dążących drogą nielegalną do osiągnięcia upragnionych wyników, chłopi zaczynają stosować te same metody w swoich nieporozumieniach i sporach serwitutowych z obszarnikami". Podobnie donosił i gubernator siedlecki pisząc, że chłopi oświadczają nieraz, iż „jeżeli teraz przepuszczą chwilę, kiedy wszędzie wzburzone społeczeństwo otwarcie walczy o swoje prawa, to nigdy już im nie da się opanować spornych terenów".

Analiza faz, przypływów i odpływów walk proletariatu oraz walk chłopskich pokazuje nam na ich ścisłe powiązanie. Wybuch rewolucji i strajk styczniowo-lutowy pociągnął za sobą szeroką falę wystąpień w marcu—kwietniu, wystąpień zarówno o charakterze politycznym jak i agrarnym, oraz falę strajków rolnych. Walki proletariatu w maju i czerwcu (głównie 1 maj oraz powstanie łódzkie) znajdowały od razu żywy oddźwięk na te-

renie wsi. Rewolucyjnemu szturmowi proletariatu na absolutyzm carski na jesieni 1905 r., stanowiącemu w Polsce w październiku — listopadzie najwyższe natężenie walk rewolucyjnych, odpowiadała burzliwa fala wystąpień politycznych mas chłopskich, ogarniająca prawie cały kraj, związana na szerokich terenach z ostrą walką agrarną, strajkami rolnymi i dorastająca w szeregu wypadków do formy partyzanckiej walki zbrojnej. Odpływowi rewolucji w latach 1906—1907 odpowiadał spadek wystąpień chłopskich w Królestwie przy jednoczesnym, podobnie jak to obserwujemy w walce proletariatu, wzroście poziomu politycznego wystąpień. Z rozwoju i napięcia walki proletariatu — hegemona walki o wyzwolenie społeczne i narodowe — czerpał swe siły rewolucyjny ruch mas chłopskich.

* * *

Pierwszym masowym przejawem walki rewolucyjnej na wsi była fala strajków robotników rolnych jako bezpośrednie echo styczniowo-lutowych wystąpień klasy robotniczej.

Rewolucja 1905 roku wywołała pierwsze szerokie wystąpienia klasowe w dziejach proletariatu rolnego Królestwa. W walce, której zasadniczą formą był strajk rolny, najwyraźniej przejawił się wpływ proletariatu przemysłowego na masy chłopskie, współdziałanie robotników i chłopów — elementy sojuszu robotniczo-chłopskiego. W ruchu tym w pierwszym rzędzie znaleźć mogły żywszy oddźwięk idee socjalistyczne.

Daleko przy wszystkich przeżytkowych formach feudalizmu posunięty rozwój kapitalizmu i stopień wyzysku kapitalistycznego w rolnictwie polskim wpłynęły na szczególne natężenie i zasięg tego właśnie nurtu walki bezrolnych i małorolnych rzesz wsi polskiej. Wpływ proletariatu przemysłowego nie przejawiał się jednak — w masowym zakresie — drogą bezpośrednią. Ogniska walk strajkowych robotników rolnych nie leżą bynajmniej w sąsiedztwie centrum walk klasowych proletariatu przemysłowego. Wpływ ten głównie następował drogą pośrednią, poprzez robotników przemysłu położonego poza rejonami większych ośrodków, przemysłu zlokalizowanego na wsi, w małych miasteczkach i osadach. Szczególną rolę odegrali tu robotnicy przemysłu rolnego (głównie cukrowni), z których duża część powiązana była bezpośrednio ze wsią. Tak też np. cukrownia „Zagiełba" w Puławskiem czy cukrownia w Elżbietowie w pow. sokołowskim, jak i cukrownie w pow. kutnowskim były ośrodkami walk strajkowych na tym terenie.

Pierwsze strajki rolne obserwujemy już w końcu lutego w powiecie sokołowskim w guberni siedleckiej. Inicjatywa wyszła tu od robotników cukrowni w Elżbietowie. Są dane, które wskazywałyby na bezpośredni udział w nich robotników przemysłowych. Raport carski donosi bowiem, że „strajki odbyły się po części pod wpływem elementu przybyłego, agentów z Warszawy i Łodzi, po części pod wpływem miejscowych robotników". Ogłosiwszy strajk w cukrowni robotnicy podzielili się na mniejsze grupki liczące po kilkanaście osób, które udając się do sąsiednich majątków wzywały tam robotników rolnych do ogłoszenia strajku formułując żądania, jakie przedstawiono na piśmie obszarnikom. Notatka z żądaniami głosiła: „Żądamy polepszenia bytu naszych braci robotników (rolnych—przyp. nasz), a mianowicie: dać im 18 korców ordynarii zamiast 11 otrzymywanych, zamiast 20 rubli dać im 30 rubli wynagrodzenia, dzienną płacę pod-

nieść z 10—12 kopiejek do 50 kopiejek dla mężczyzn i do 30 dla kobiet; pracę zaczynać o godzinie 7 rano zamiast, jak dotąd, od godziny 3 do godz. 10 wieczorem". W tych pierwszych strajkach obserwujemy formę, która stanie się typową dla całego ruchu strajkowego w 1905 r. — gromadne pochody robotników od folwarku do folwarku. Z okolic Elżbietowa grupy robotników przeszły do powiatów węgrowskiego i konstantynowskiego; strajk wkrótce ogarnął powiaty radzyński, siedlecki, zahaczył o bielski i szeroką falą objął powiat włodawski. W całej guberni siedleckiej zostało ogarniętych strajkiem 178 majątków i folwarków. *)

Głównym ośrodkiem walki strajkowej robotników rolnych była gubernia lubelska. Uposażenia robotników były tu (podobnie zresztą jak i w guberni siedleckiej) najniższe, koncentracja zaś majątków obszarniczych b. silna. Strajki zaczęły się tu 3 marca w powiecie puławskim pod bezpośrednim wpływem strajkujących robotników cukrowni „Zagłoba". Należy podkreślić, że właśnie Puławskie było od 1904 roku pod silnym wpływem SDKPiL. Stąd strajki przeszły do powiatu lubartowskiego i lubelskiego, skąd rozprzestrzeniły się na powiaty: janowski (tylko południowo-wschodnia jego część), krasnostawski, chełmski i na południową część guberni siedleckiej (pow. włodawski i radzyński). W całej guberni strajki rolne objęły na wiosnę 1905 r. nie mniej niż 337 majątków i folwarków.

Gubernie lubelska i siedlecka łącznie z rejonem białostockim (co do którego nie rozporządzamy jeszcze bliższymi konkretnymi danymi) stanowiły wiosną 1905 r. zasadniczy rejon strajków rolnych. Na ogólną liczbę zanotowanych 613 strajków rolnych na te 2 gubernie przypada 515 strajków. Drugi ośrodek strajków widzimy w zachodniej części Królestwa Polskiego, wzdłuż brzegów Wisły, w powiatach nieszawskim, lipnowskim i włocławskim. Rozpoczęły się one 12.III w okolicy Włocławka i stąd rozciągnęły się na południe w kierunku Kutna i na Koło (w guberni kaliskiej) oraz na północny zachód, w kierunku Nieszawy. W powiecie lipnowskim strajki ogarnęły całą jego część na południe od Lipna. Na terenie tym zanotowaliśmy około 80 majątków ogarniętych strajkami. Mniejsze skupiska strajków obserwujemy jeszcze w rejonie Łodzi - Brzeziny (około 7 majątków) i w północnej części powiatu grójeckiego.

Strajki rolne wiosną 1905 roku miały charakter ruchu żywiołowego, nie zorganizowanego. Kierownicza rola partii przejawiła się tu w sposób nieznaczny. Przerywając pracę robotnicy nie zawsze jeszcze umieli wyraźnie sprecyzować wobec obszarnika swoich żądań i w zorganizowany, stanowczy sposób domagać się ich zaspokojenia. Żywiołowy charakter walki przejawił się i w jej formie. Po przerwaniu pracy i wysunięciu żądań robotnicy opuszczali gromadnie majątek - folwark udając się do sąsiedniego majątku, wzywając tam robotników do porzucenia pracy. W sposób podobny przedstawiano żądania obszarnikom i udawano się z kolei do następnego majątku. W folwarku pozostawiano zazwyczaj 2—3 osoby dla karmienia inwentarza żywego, choć w paru wypadkach już na wiosnę 1905 r. (zwłaszcza w pow. włocławskim) obserwujemy strajk ostry — „czarny", tj. pozostawienie bez opieki inwentarza żywego. Tworzyły się w ten sposób gru-

*) Danych dotyczących walki chłopów autorzy nie uważają za ostateczne. Prowadzone jeszcze badania, aczkolwiek wchodzą już w etap końcowy, mogą jednak przynieść pewne nowe dane, które pozwolą na dalsze sprecyzowanie danych liczbowych. Nie należy jednak się spodziewać, by nowe dane w sposób bardziej zasadniczy zmieniały podane w artykule dane cyfrowe.

py do 200—300 osób, uzbrojonych w kije, kosy, widły. Przebywały one dziennie do kilkudziesięciu km. Obchodzono całe powiaty, kolejno zwalniając do domów robotników tych folwarków, które pierwsze przyłączyły się do grupy. Nocowano w majątkach zmuszając obszarników do zakwaterowania i wyżywienia całej grupy strajkujących robotników. Wobec podejmowanych przez rządców, obszarników czy nieraz i miejscowych księży prób powstrzymania robotników od przyłączenia się do grupy strajkujących zajmowano ostrą postawę. „Żądania stanowczo podtrzymywane były przez tłum, który w wypadku odmowy groził przemocą. Wszystkim krokom towarzyszyły groźby pobicia sprzeciwiających się żądaniom" — donosiły meldunki władz carskich. Niejednokrotnie zmuszano i obszarnika, by opuścił majątek i odprowadzał robotników do następnego folwarku. Ostrą postawę zajmowano wobec spotykanych strażników ziemskich i oddziałów wojskowych. „Przy spotkaniu z ścigającymi ich policjantami i oddziałami wojskowymi rzucali kamienie w ostatnich, uciekając się nieraz do pałek, przy pomocy których zadawano razy i w ogóle w ten czy inny sposób okazywali opór władzy strzegącej porządku". W licznych wypadkach niszczono po drodze herby carskie na słupach i tablice z napisami rządowymi. Wobec wzburzenia robotników dojść musiało do ostrych, krwawych starć. W znanym starciu robotników rolnych z wojskiem pod Łaniętami zginęło 12 osób, a kilkanaście odniosło rany. W marcu 1905 r. aresztowano około 400 strajkujących robotników.

Strajki trwały w większości wypadków 3 dni, choć częste były strajki dłuższe, a w paru wypadkach ciągnące się ponad tydzień. Charakter żądań był w zasadzie ekonomiczny. Podstawowym żądaniem strajkujących robotników rolnych była podwyżka płac zarówno w gotówce, jak i w ordynarii od 30 do 50%, zniesienie „posyłek", polepszenie warunków mieszkaniowych i ogólnego traktowania robotnika przez obszarnika i administrację majątku. W konkretnych cyfrach żądania te różniły się w zależności od terenu. Żądania robotników w pow. lubelskim głoszą: „Podniesienie o 5 rubli (z 20 na 25) pensji rocznej, o korzec ordynarii (z 12 na 13), zniesienie obowiązku trzymania czeladzi („posyłki" — przyp. nasz), utrzymanie 2 krów w oborze dworskiej, motywując to tym, że gdy krowa jest cielna, cała rodzina parobka pozbawiona jest mleka. W niektórych majątkach domagają się ochrony i opieki lekarskiej". W guberniach warszawskiej i płockiej domagano się zniesienia „posyłki", podwyżki do 50 rubli rocznie, 20—23 korcy ordynarii, utrzymania 2 krów w oborze dworskiej, poprawienia stanu mieszkań. W licznych wypadkach domagano się zniesienia kar, jakie obszarnicy nakładali na robotników, z jednoczesnym żądaniem zwrotu kar pobranych w ostatnich latach.

Kułacy wrogo odnosili się do ruchu strajkowego robotników folwarcznych, których przykład, zwłaszcza w wypadkach uzyskania zdobyczy ekonomicznych, nie mógł nie podziałać na zatrudnionych u nich parobków. Szereg danych wskazuje na czynne wystąpienia kułaków przeciwko strajkującym robotnikom rolnym. Gazeta endecka „Goniec Poranny" donosiła z terenu puławskiego, że chłopi - bogacze „poczynają czynnie przeciwdziałać, wpływając uśmierzająco na służbę folwarczną... przychodzą dalej włościanie z pomocą obywatelom ziemskim w robotach pilniejszych, ujawniając przy tym dużo zdrowego i trzeźwego sądu o obecnym położeniu rzeczy". Podobnie pisze „Gazeta Kielecka" z terenu zamojskiego: „Względem rozruchu robotników włościanie - gospodarze zachowywali się

wrogo i w niektórych miejscowościach o mało nie doszło do bójki". Do starć rzeczywiście dochodziło. Np. w powiecie włodawskim wójtowie, głównie kułacy, czynnie przeciwdziałali grupom strajkujących robotników. W miejscowości Turek wójt zebrał kułaków, przeważnie kolonistów, i rozproszył siłą pochód strajkujących.

Ta pierwsza w dziejach wsi Królestwa fala strajków robotników folwarcznych wywołała głębokie przerażenie obszarników i władz carskich. Już z początkiem marca p. o. warszawskiego generał-gubernatora „przywiązując specjalne znaczenie do tego ruchu, zagrażającego klasie obszarniczej", poleca dla jego stłumienia użycie wszelkich rozporządzalnych środków „nie cofając się przed najenergiczniejszymi". Wojsko otrzymało rozkaz, że w wypadku wezwania do akcji przeciwko chłopom nie może powrócić do koszar, „dopóki tłumy nie będą rozproszone". Na terenach ogarniętych strajkiem ogłoszono chłopom, że za porzucenię pracy w folwarkach, opór wobec obszarników i władz grozi „bezwzględnie" sąd wojenny. Na wieś rzucono oddziały wojskowe, głównie kozaków. Silne patrole kozackie objeżdżały folwarki, aresztując i bijąc robotników rolnych oraz rozpraszając grupy strajkujących. W wielu wypadkach dochodziło do krwawych starć strajkujących z wojskiem.

Przerażeni ruchem strajkowym obszarnicy raz po raz apelowali do władz z prośbą o pomoc wojskową przeciw chłopom. „Obszarnicy znajdowali się w przygnębionym stanie i wzrok ich zwracał się ku organom władz w nadziei znalezienia tam poparcia i obrony" — donosiły władze terenowe. Kancelarie władz carskich, i to zarówno w Petersburgu, jak i w Warszawie czy też miejscowych gubernatorów i naczelników powiatów zasypywane były prośbami i depeszami obszarników. „W obliczu rozpoczętych w guberni lubelskiej strajków robotników rolnych — czytamy w jednej z depesz obszarników lubelskich do ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu z marca 1905 roku — mamy zaszczyt najpokorniej prosić Waszą Ekscelencję o podjęcie środków dla zabezpieczenia porządku społecznego, bezpieczeństwa osobistego ludności; władze miejscowe nie są w stanie działać dostatecznie zdecydowanie, w wyniku czego zaburzenia przybierają z każdym dniem coraz bardziej groźny charakter".

Początki ruchu chłopskiego, jakie pod wpływem rozwoju rewolucji uwydatniły się wyraźnie na wiosnę 1905 roku, wywołały natychmiastową reakcję ze strony endecji — głównej wówczas przedstawicielki kontrrewolucyjnego bloku burżuazji i obszarnictwa.

W walce tej uwydatnił się wspólny front burżuazji z obszarnikami, klerem i często też z kułackimi elementami wsi. Szczególnie liczono na kułacką część wsi jako na element „przez swój dobrobyt, na trwałych oparty podstawach, i przez swój konserwatyzm, nadający równowagę stosunkom społecznym i politycznym". W tej kułackiej części wsi endecja będzie coraz wyraźniej szukać oparcia dla walki z „rewolucyjną anarchią". Walkę tę poparły i reakcyjne grupy kleru.



Ogólny rozwój ruchu rewolucyjnego w kraju i wystąpienia strajkujących robotników fabrycznych wpłynęły na rozwój i natężenie walki pozostałej części wsi, głównie mało- i średniorolnych chłopów, o lasy, pastwiska i łąki. W latach pouwłaszczeniowych obserwujemy stały proces

likwidacji serwitutów, godzący głównie w biedniacką część wsi. Małorolność, dławiąca większość wsi polskiej, pchała znaczną część chłopów polskich do walki o pastwiska, które umożliwiały im utrzymanie bydła. Często walka ta odbywała się pod przykrywką roszczeń serwitutowych. Tak np. chłopi z 10 wsi położonych w pobliżu lasów starachowickich wystąpili gromadnie z żądaniem prawa bezpłatnego wypasania bydła w lasach państwowych, powołując się na prawa serwitutowe, które im przysługiwały 40 lat temu.

W 1905 roku walka o lasy, łąki i pastwiska stawała jako palące zagadnienie przed wsią polską, będąc ważnym etapem walki chłopstwa z własnością obszarniczą w ogóle.

Lenin wyraźnie podkreśla specyfikę zagadnienia agrarnego na terenach Polski. „Wśród wielu narodowości nierosyjskich nie ma samodzielnego ruchu chłopskiego, będącego centralnym problemem rewolucji, jak to jest u nas". *) „W przodującej, wysoko rozwiniętej pod względem kapitalistycznym Polsce nie ma kwestii agrarnej w sensie rosyjskim..." — pisał Lenin **).

Ponieważ stosunki kapitalistyczne były na wsi polskiej bardziej rozwinięte, nie spotykamy na niej tak silnych jeszcze jak w Rosji (zwłaszcza na terenach nie wciągniętych głębiej w orbitę rynku wewnętrznego) przeżytków form gospodarki pańszczyźnianej. Chłop polski silniej związany był z rynkiem wewnętrznym, bardziej wciągnięty w krąg gospodarki towarowej, na wsi polskiej głębsze było rozwarstwienie chłopstwa. Chłop bezrolny miał szersze możliwości szukania pracy poza wsią (rozwinięta emigracja, bliskość ośrodków przemysłowych). Silna grupa kułacka (a częściowo i średniacy) miała szerokie możliwości dokupywania części ziemi obszarniczej. A jednocześnie należy pamiętać, że klasy posiadające zagarnęły sobie poważne pozycje w politycznej hegemonii nad chłopstwem żerując i spekulując w pierwszym rzędzie na ucisku narodowym. Wszystko to osłabiało natężenie bezpośredniej walki o ziemię.

Rąbanie lasów państwowych i dworskich, wypas bydła na łąkach obszarniczych — częste zjawiska na wsi polskiej po uwłaszczeniu — pod wpływem walk proletariatu w mieście i ruchu strajkowego robotników rolnych przybierają od połowy lutego 1905 r. masowy charakter. Już 21 lutego meldunki z guberni radomskiej donoszą, że chłopi masowo rąbią lasy zajmując wobec strażników zdecydowanie wrogą postawę. Szersze rozmiary ruch przybrał w marcu — czerwcu. W pierwszym etapie rewolucji (tj. do października 1905 r.) walka chłopów o lasy ogarnęła 57 gmin, głównie w guberniach piotrkowskiej, radomskiej, kaliskiej i lubelskiej. W rejonie Spały chłopi 130 wsi wielokrotnie rąbali lasy, podobne fakty obserwujemy w lasach ordynacji Zamojskich itp. Jednocześnie w ponad 50 gminach obserwujemy fakty masowego wypasu bydła na łąkach obszarniczych. Chłopi w grupach dochodzących do paruset osób z kosami i widłami udawali się na łąki i do lasów obszarniczych, nierzadko rozbrajając przy tym strażników. Niejednokrotnie chłopi napadali na pomieszczenia obszarnicze, domagając się siłą przyznania sobie praw wypasu i wyrębu. Szczególnie napięta sytuacja wytworzyła się w guberni radomskiej. Straż leśna była tu całkowicie bezradna wobec zdecydowanej postawy chłopów i tu też najczęściej apelowano do pomocy siły zbrojnej.

*) W. Lenin — Dzieła, t. 13, str. 410.
**) W. Lenin — Dzieła, t. 12, str. 177, wyd. ros.

W niektórych wypadkach walka chłopów o lasy i pastwiska przerastała w bezpośrednią walkę o ziemię.

Obserwujemy to szczególnie na terenie Białostocczyzny, gdzie walka chłopów rosyjskich i białoruskich wyraźnie żądających likwidacji własności obszarniczej wpływała bezpośrednio na masy chłopskie. Raport carski z terenu Białostocczyzny (wchodzącej w skład guberni grodzieńskiej) donosi: „Świadomości chłopów nie obca jest myśl o tym, że ziemia powinna należeć do tych, którzy ją sami uprawiają... własność obszarnicza powinna być zlikwidowana i kosztem jej przeprowadzone dodatkowe nadanie ziemi i dlatego też każdy ruch chłopski w kierunku realizacji tych potrzeb i dążeń bez wątpienia spotka się wśród chłopów z życzliwym stosunkiem". Dużą rolę w kształtowaniu się świadomości mas chłopskich odegrała bezpośrednia działalność agitacyjna robotników białostockich, jaką spotykamy od pierwszych dni rewolucji. Raport władz carskich z kwietnia donosi, że robotnicy fabryk białostockich „podburzali chłopów do niepłacenia podatków, a z nastaniem wiosny — do rąbania lasów państwowych i obszarniczych oraz do zagarnięcia ziemi należącej do obszarników". Z agitacją w tym kierunku spotykamy się w paru wypadkach we wschodnich powiatach guberni siedleckiej. Jak czytamy w piśmie warszawskiego generał-gubernatora do gubernatora siedleckiego, „w niektórych miejscowościach położonych we wschodnich powiatach powierzonej wam guberni, pod wpływem złowrogiej propagandy, szeroko rozprzestrzeniają się wieści o nowym nadaniu ziemi chłopom". Właśnie w guberni siedleckiej notujemy też kilka wypadków ogrodzenia przez chłopów kawałków ziemi obszarniczej.

Podobnie jak w wypadkach strajków rolnych, tak i przy wystąpieniach chłopów o lasy, łąki i pastwiska spotykamy się z kontrakcją caratu i obszarnictwa. W obronie własności obszarniczej władze carskie wydają polecenie natychmiastowego tłumienia ruchu „przy użyciu oddziałów wojska".

Wybuch rewolucji w całym państwie i jej potężny przebieg w Królestwie Polskim wywołały na wsi szeroką falę walki o demokratyzację ustroju państwa, o prawa narodowe. W ogóle należy stwierdzić, że walka narodowo-wyzwoleńczą była tą formą wystąpień rewolucyjnych chłopstwa polskiego, która przybrała najszersze rozmiary w całokształcie wystąpień wsi w latach 1905 — 1907. Terytorialnie ogarnęła ona obszar przeszło dwu trzecich gmin Królestwa Polskiego. Podobnie jak w 1904 roku, w pierwszym okresie rewolucji głównym miejscem politycznych wystąpień rewolucyjnych chłopstwa polskiego stały się odbywające się co kwartał zebrania gminne. Rozpatrywały one bieżące sprawy gminy, a mieli w nich prawo uczestnictwa wszyscy chłopi, posiadający więcej niż 3 morgi ziemi.

Nastrój na tych zebraniach był zdecydowanie antycarski. Naczelnik powiatu lubelskiego taką daje charakterystykę zebrań: „Zebrania gminne w obecnym czasie całkowicie przekształciły się w zgromadzenia nieprawomyślnych elementów, nastrojonych zdecydowanie wrogo przeciwko zarządowi gminnemu i przeciw władzy w ogóle".

Należy podkreślić, że często w zebraniach gminnych, które uchwalały antycarskie rezolucje, brali udział chłopi, którzy nie posiadali prawa głosu (tj. bezrolni i małorolni poniżej 3 mórg).

W miarę rozmachu rewolucji narastają i rozwijają się metody walki od legalnych form zgromadzenia gminnego do mityngu, demonstracji i wystąpienia o wyraźnych cechach walki partyzanckiej.

W pierwszym etapie rewolucji, tj. do strajku październikowego, w uchwałach wieców i zebrań chłopskich nie spotykamy jeszcze postulatów szerokich reform demokratycznych bądź jasnych sformułowań, godzących bezpośrednio w absolutyzm carski. Ruch ten początkowo ogranicza się w zasadzie do żądania języka polskiego w gminie, sądzie i szkole, do umożliwienia gminie wyboru takiego wójta, jakiego sobie wieś życzy, a więc do spraw nie rozwiązujących jeszcze bynajmniej całokształtu zagadnienia wolności politycznych i narodowych.

Lecz już i w tych pierwszych wystąpieniach przejawiała się instynktowna, nieświadoma jeszcze dróg i metod walki nienawiść chłopstwa do ucisku absolutystycznego i narodowego. Wysuwanie żądania języka polskiego w gminie, szkole i sądzie — to walka z trwającym od 1864 roku systemem rusyfikacji i ucisku narodowego, który całym swoim ciężarem spadał w pierwszym rzędzie na barki robotnika i chłopa. „Zgraja urzędników przy pomocy knuta tratuje nasze życie, niszczy nasz dorobek, depcze nasze sumienie, odbiera naszą mowę ojczystą — głosiła odezwa ZG SDKPiL do „Braci Włościan". — W szkole dzieci nasze uczą się w obcej mowie rosyjskiej, a swojej polskiej zapominają, w sądach i urzędach przemówić po swojemu nie wolno. A któż z nas nie słyszał, jak przed laty dziesięciu w Krożach rząd zmasakrował chłopów za wiarę katolicką, jak prześladuje on unitów, żydów, duchoborów i wszelkich innowierców. Nędza, niewola, ciemnota — to wszystko, czego się lud pracujący doczekał od rządów cara-samowładcy". W żądaniach języka ojczystego w administracji gminnej, w szkole i sądownictwie manifestowała się nienawiść chłopstwa do obcego, zaborczego rządu.

W masowym zrzucaniu znienawidzonych wójtów i wyborze na ich miejsce ludzi cieszących się zaufaniem gromady przejawiała się nienawiść chłopów do kreatur posłusznych naczelnikom powiatów, przebijało dążenie do zdobycia rzeczywistego prawa wyborczego w samorządzie gminnym.

Walka polityczna chłopstwa w początkach 1905 r. przybrała największe nasilenie w miesiącach styczniu — marcu. Ogarnęła wówczas ponad 220 gmin (w wielu wypadkach uchwały podejmowane były dwukrotnie). Największe nasilenie wystąpień chłopstwa obserwujemy na terenach guberni płockiej, warszawskiej, kaliskiej, następnie piotrkowskiej i siedleckiej. W miesiącach kwiecień—wrzesień natężenie ruchu maleje. Okres ten obejmuje strajki ponad 50 gmin głównie w guberniach: lubelskiej, piotrkowskiej i łomżyńskiej.

Władze carskie, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa narastającego demokratycznego ruchu chłopstwa, nakładają na chłopów wysokie kary administracyjne. Wojsko i straż ziemska rozpędza wiece i zebrania gminne, szereg aktywniejszych chłopów karze aresztem, grzywnami pieniężnymi czy też wysiedleniem. Jednak walka wsi nie upada. Po paromiesięcznym osłabieniu w miesiącach letnich wybuchnie znowu szerokim płomieniem na jesieni 1905 roku w ścisłym związku z rewolucyjnym szturmem proletariatu na absolutyzm carski.

SDKPiL w odezwie wydanej już w marcu 1905 r. zwracała się do pracującego chłopstwa z hasłami wspólnej walki rewolucyjnej. Wskazywała

mu, że wrogiem jego jest carat i obszarnik, że „za panem i ekonomem stoi żandarm carski, który pilnuje, żeby chłop był pokorny, dał z siebie skórę drzeć bez oporu“, że wyzwolenie od ucisku narodowego i społecznego można zdobyć tylko w walce rewolucyjnej. „My, robotnicy polscy, wołamy Was do wspólnej walki razem z chłopami i robotnikami rosyjskimi przeciw rządowi, o wyzwolenie wszystkich milionów gnębionych przez cara“.

SDKPiL w swej agitacji politycznej na wsi endeckim hasłom „ulepszenia“ ustroju carskiego i autonomii dla polskich klas posiadających w ramach tego ustroju przeciwstawiała hasło obalenia carskiego samowładztwa i stworzenia demokratycznej republiki, która zniesie również ucisk narodowy, dławiący lud polski; SDKPiL wskazywała chłopom, że niemożliwa jest żadna poprawa ich położenia bez gruntownej zmiany istniejącego ustroju.

Demaskując nacjonalistyczny charakter endeckiej agitacji mającej na celu wzmocnienie politycznej pozycji polskich klas posiadających wobec chłopstwa jedna z odezw SDKPiL do ludności wiejskiej tak piętnowała endeków:

„O Polsce oni mówią. A kto tę Polskę zgubił, kto o nędzę przyprawił lud polski, kto go wyniszczył pańszczyzną i srogim uciskiem? Szlachta. Kto tę Polskę zdradził, kto ją sprzedał za ruble carskie? Szlachta. Kto następnie uciekał się pod ochronę sądów carskich, nękał włościan i całe gromady procesami, kto wzywał policję przeciw włościanom, kto sprowadzał na wieś kozaków, gdy zachodziły spory o serwituty? Szlachta.

Nie, kto ojczyznę kocha, ten na poniewierkę jej nie wyda. W ręce własne, w ręce czyste, spracowane, ojczyste lud roboczy wiejski i miejski weźmie sprawę praw ludowych, swoją sprawę“.

Zasadniczo różniła się też działalność partyjna SDKPiL na wsi od działalności prawicy PPS, krzewiącej wśród chłopstwa idee nacjonalistyczne. Od PPS różnił SDKPiL nie tylko głęboki internacjonalizm i oddanie sprawie wyzwolenia ludu pracującego spod wszelkiego ucisku i wyzysku. W przeciwieństwie do prawicy PPS, która traktowała chłopstwo jako jednolitą masę, nie chciała widzieć wewnątrz chłopstwa głębokiej dyferencjacji społecznej i ostrej walki klasowej między chłopską burżuazją a wiejskim proletariatem i półproletariatem, SDKPiL jasno rozróżniała w swej działalności te dwie warstwy wsi polskiej i odegrała dużą rolę w samodzielnym klasowym zorganizowaniu walki proletariatu rolnego.

SDKPiL demaskowała przed chłopstwem prawdziwe oblicze caratu i jego kolejne późniejsze manewry obliczone na odciągnięcie mas od walki rewolucyjnej, jak Duma bułyginowska, manifest 17 października, I Duma państwowa itd.

Jednakże przy tym wszystkim poważnie przeszkadzały SDKPiL w walce o hegemonię i kierownictwo masami chłopskimi w rewolucji znane kardynalne błędy partii w kwestii narodowej i w kwestii chłopskiej.

Masowe polityczne wystąpienia chłopstwa od pierwszych chwil rewolucji były dla klas posiadających sygnałem do podjęcia zdecydowanej akcji kontrrewolucyjnej. Główny środek zdławienia ruchu chłopskiego i odgrodzenia mas chłopskich od rewolucyjnych wpływów proletariatu widziano w narzuceniu chłopstwu kierownictwa klas posiadających i zwekslowaniu jego dążeń narodowo-wyzwoleńczych i społecznych na tory nacjonalistyczne. „Bardzo ostry ton narodowy“ — to według słów

Dmowskiego najlepszy środek zahamowania „anarchii". Od lutego 1905 r. endecja wzmaga agitację nacjonalistyczną. Ulotki i odezwy masowo docierają na wieś, gdzie panują nastroje zdecydowanie antycarskie. Na tym gruncie hasła ubrane w przystępne i patriotycznie brzmiące słowa, utrzymane w „bardzo ostrym tonie narodowym", były nieraz przyjmowane za dobrą monetę przez część ludności wiejskiej. Agitacja endecka na wsi usiłuje ograniczyć żądania chłopskie tylko do spraw języka w gminie i w szkole, pomijając milczeniem wszelkie inne palące bolączki. Twierdzi ona bezustannie, że z chwilą wprowadzenia języka polskiego do samorządu gminnego zostaną zaspokojone podstawowe potrzeby wsi. Asekurując się przed gwałtownymi wystąpieniami chłopstwa endecja podkreśla, że „walka o język" to droga cierpliwości i rozwagi, wykluczająca ostre wystąpienia przeciw rządowi. Żądania chłopskie chce zamknąć endecja w ramy legalnych wystąpień. „Słudzy monarchy — przemawiał na jednym z zebrań obszarnik — zamykali oczy ludowi, ale teraz nastąpił czas i naród domagając się swoich praw powinien bez buntu i szumu żądać zastosowania ukazu najjaśniejszego pana". Endecja spodziewa się, że na płaszczyźnie „walki" o język zginie nienawiść między klasami, nastąpi porozumienie „między dworem a chatą".

Pod wpływem rozwoju ruchu rewolucyjnego postulaty wysuwane w uchwałach i na zebraniach gminnych wychodzą coraz bardziej poza ramy nakreślone przez endecję. Masy chłopskie przechylały się zdecydowanie do coraz bardziej radykalnych żądań zarówno politycznych, jak i społecznych.

* * *

Walki proletariatu polskiego w maju i czerwcu 1905 r. wywoływały żywy oddźwięk na terenie wsi polskiej. Hasło powszechnego świętowania dnia 1 maja wywołało żywe echo w wielu wsiach. Na terenie powiatu puławskiego, gdzie ożywioną działalność wśród chłopów prowadziła SDKPiL, w dniu tym przerwali pracę robotnicy wielu folwarków: „nastrój ludności w dniu 1 maja był wyraźnie wzburzony, wobec czego wysłano zwiększoną ilość patroli i podjazdów kozackich" — raportował naczelnik powiatu. W osadzie Opole miała miejsce demonstracja paręsetosobowej grupy złożonej w „większości z młodzieży chłopskiej z okolicznych wsi" i — jak dalej donosi raport — tylko przy pomocy oddziału kozackiego rozproszono tłum i przeszkodzono rozgromieniu gmachu rządowego. Podobnie na terenie powiatów łukowskiego i garwolińskiego sformowały się pochody z czerwonymi sztandarami z udziałem chłopów okolicznych wsi. Żywy odgłos wywołało święto 1 maja wśród robotników rolnych paru powiatów guberni warszawskiej i płockiej, 2 — 3 maja zastrajkowali robotnicy około 30 majątków w powiatach: łowickim, błońskim, sochaczewskim, sierpeckim i ciechanowskim. Strajki objęły również okolice Płońska oraz tereny prawego brzegu Wisły w okolicach Wyszogrodu i Zakroczymia. W przededniu 1 maja zastrajkowali robotnicy kilkunastu majątków na pograniczu powiatów płockiego i płońskiego. Strajki miały charakter krótkotrwały, robotnicy nie zgłaszali żądań. Zapytani w jednym wypadku, dlaczego strajkują, odpowiedzieli: „Przyjdą tu socjaliści i powiedzą, czego nam trzeba".

W strajkach i demonstracjach będących odpowiedzią proletariatu Królestwa Polskiego na czerwcowe barykady łódzkie, bierze udział gdzieniegdzie ludność chłopska. Tak np. raporty władz o demonstracjach w miasteczkach Lubelszczyzny podkreślają uczestnictwo w nich okolicznych chłopów. W okresie letnim odbyło się na terenie wsi kilkadziesiąt mityngów i demonstracji antycarskich.

W okresie wiosenno-letnim obserwujemy również wzrost bezpośredniej agitacji robotników przemysłowych na wsi. Naczelnik powiatu krasnostawskiego raportował w maju, że „prawie wszędzie we wsiach kolportowana jest przez nieznanych agentów masa proklamacji socjaldemokratycznego komitetu z podburzającymi wezwaniami do chłopów, by nie podporządkowywali się więcej zarządzeniom miejscowych władz rosyjskich, nie płacili podatków, nie wykonywali żadnej powinności i wytężyli wszystkie wysiłki, by wyzwolić się spod ucisku rosyjskiego".

Bezpośrednią agitację robotniczą szczególnie dawało się zauważyć w okolicach Warszawy, Białegostoku, Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego. Wpływ robotników przemysłowych rozszerzał się wielokrotnie za pośrednictwem tych, którzy na skutek bezrobocia w miastach powracali do swych rodzinnych stron. Kierownik c.k. ekspozytury policji austriackiej w Kocmyrzowie tak pisze w swym sprawozdaniu za okres 1—15 luty: „Dowiaduję się, że robotnicy (pochodzący z powiatów guberni kieleckiej — przyp. K. T.) zatrudnieni w fabrykach w Sosnowcu, Dąbrowie itp. nie mając tamże z czego żyć wracają w rodzinne strony i tu pouczają swoje otoczenie o bieżących wypadkach, a nadto wpajają w ludzi poczucie osobistej godności".

* *
*

Powszechny strajk październikowy silnym echem odbił się na wsi polskiej. Pod wpływem rozwoju rewolucji, osiągającej w listopadzie na terenie Królestwa Polskiego swoje najwyższe natężenie, walka mas chłopskich z absolutyzmem carskim zatacza szerokie kręgi. Walka narodowowyzwoleńcza osiąga w miesiącach listopad — styczeń najwyższy swój poziom. Zgromadzenia chłopskie przełamują formy zebrań gminnych. Biorą w nich udział „nieuprawnieni", tj. chłopi bezrolni i małorolni (do 3 morgów) oraz robotnicy z pobliskich fabryk. Toteż zebrania te mają charakter mityngów a nieraz i demonstracji rewolucyjnych. Na podkreślenie zasługuje pomoc strajkującym robotnikom w miastach, organizowana w tym okresie przez chłopów okręgów przemysłowych. Z powiatów pułtuskiego, mińskiego, sochaczewskiego, łowickiego i innych chłopi wysyłali furmankami żywność do Warszawy. Delegacja chłopów powiatu nowomińskiego oświadczyła redaktorowi gazety „Prawda": „Dowiedzieliśmy się, że w Warszawie trwa bezrobocie. Ponieważ ci, którzy urządzili strajk, walczą i cierpią za cały naród, a pewnie są głodni, więc postanowiliśmy zrobić zsypkę zboża ze wsi Wielgolas, Cisie, Duchnowo i Boryszew. We wtorek przyjedziemy. Niech pan nam wskaże magazyny, gdzie mamy zboże złożyć, i ogłosi w pismach, ażeby inni gospodarze zrobili to samo". Setki wsi Królestwa wysyłały zboże do ośrodków przemysłowych, z powiatów nadwiślańskich płynęły barki z żywnością dla strajkujących robotników Warszawy.

Postulaty i uchwały zgłaszane na zgromadzeniach chłopskich wysuwają na czoło żądanie pełnych praw dla języka polskiego we wszystkich dziedzinach życia, żądanie realizowane od razu na terenie gmin. W sze-

rokim zakresie domagano się natychmiastowej amnestii dla więźniów politycznych, zniesienia stanu wojennego (po 10 listopada, kiedy to stan ten został ogłoszony w Królestwie), wprowadzenia w życie obiecanych praw obywatelskich, wolności słowa i sumienia, oparcia obiecanej Dumy na powszechnym, tajnym i równym głosowaniu, autonomii dla Królestwa Polskiego z wybieranymi w sposób demokratyczny organami samorządowymi. Całe powiaty odmawiają płacenia podatków państwowych. Na masowych manifestacjach częstokroć z czerwonymi sztandarami chłopi wespół z robotnikami demonstrują przeciw absolutyzmowi carskiemu. W kilkunastu gminach odmówiono posłuszeństwa miejscowym władzom carskim, uchwalono bojkot aparatu carskiego, zgłoszono postulat likwidacji straży ziemskiej i utworzenia milicji oraz komitetów ludowych dla sprawowania władzy w terenie. Jednocześnie przez wieś przepływa nowa fala strajków szkolnych. Chłopi masowo odmawiają posyłania dzieci do szkół, dopóki językiem wykładowym nie będzie język polski. Coraz szerzej spotykamy wystąpienia o wyraźnych cechach walki partyzanckiej. Szczególnie silne natężenie przybrała walka wsi w grudniu — styczniu pod wpływem listopadowych walk proletariatu polskiego oraz listopadowo-grudniowych zmagań robotników i chłopów rosyjskich. Do walki rewolucyjnej wzywał chłopów w odezwie z listopada Zarząd Główny SDKPiL demaskując oszukańczy charakter manifestu carskiego z dnia 30 października i obiecywanej Dumy: „Więc do walki z carskim rządem bracia! Nie płaćcie carskiemu rządowi podatków, nie pełnijcie żadnych służb, nie dawajcie mu rekruta! Wyganiajcie precz urzędników carskich lub tych, co wam ich czynownicy narzucili! Wybierajcie w to miejsce swoich własnych, co rzeczywiście o wasze dobro dbać będą! Z pomocą nam spieszcie, z pomocą!"

Odbyta w listopadzie krajowa konferencja partyjna SDKPiL w przyjętej rezolucji w kwestii chłopskiej postawiła przed partią zadanie maksymalnej aktywizacji i upolitycznienia narastającego na wsi ruchu. Uchwalona przez konferencję rezolucja w kwestii chłopskiej stwierdza:

„W sytuacji obecnej partia powinna dołożyć wszelkich starań, aby wciągnąć w wir rewolucji proletariackie i demokratyczne żywioły na wsi i stawać wszędzie, gdzie to będzie możliwe, na czele żywiołowych ruchów chłopskich, które, o ile można przewidzieć, będą z biegiem rewolucji coraz częściej wybuchały".

Konferencja uznała za niezbędną organizację na wsi rewolucyjnych ośrodków (rodzaj komitetów chłopskich), które by przy pomocy i pod kierownictwem partii „kierowały walką klasową na wsi, pozostając przez wyznaczonych przedstawicieli w stosunkach między sobą i w stałym związku z naszym komitetem lub organizacją partyjną w najbliższym mieście". Rezolucja stwierdzała nie tylko potrzebę organizacji na wsi przez wspomniane ośrodki rewolucyjne drużyn bojowych, ale i to, że w momencie rozpoczęcia powstania zbrojnego do zadań tych ośrodków winno należeć „usunięcie wszystkich władz, zawładnięcie wszystkimi urzędami na wsi i złożenie funkcji pozostających obecnie w rękach urzędników w ręce ludzi obranych przez rewolucyjne stronnictwo na wsi". Prócz tego ośrodki rewolucyjne na wsi miały w momencie nowego wybuchu m. in. „konfiskować na własność kraju i na użytek gmin grunty i lasy rządowe, majątki rodziny carskiej, majątki przedstawicieli władzy

i wszystkich wrogów rewolucji", a także „w razie niezbędności zabierać zboże i wszelką żywność z dworów dla potrzeb wyżywienia ludności".

Rezolucja zobowiązywała nie tylko partyjne organizacje, lecz i poszczególnych członków partii do wzmożenia wysiłków w kierunku wzmocnienia wpływów SDKPiL na wsi.

Z głębokim zaniepokojeniem podkreślały władze carskie, że ruch rewolucyjny przenika coraz głębiej i szerzej do mas chłopskich i że kraj cały stoi w obliczu powstania.

W okresie tym walka polityczna ogarnęła połowę całego obszaru Królestwa. W przeszło 460 gminach chłopi wysunęli postulaty polityczne i narodowo-wyzwoleńcze. W coraz szerszym zakresie żądania chłopskie zlewają się w jeden ogólnodemokratyczny nurt walki mas ludowych całego państwa. W guberniach radomskiej i kieleckiej w ponad 50 gminach ma miejsce działalność o charakterze walki partyzanckiej. Robotnicy i chłopi w grupach po 20—50 osób, a nieraz i więcej, napadają na sklepy monopolowe niszcząc zapasy wódki, na urzędy gminne i leśnictwa paląc papiery administracji carskiej i niszcząc portrety carskie. W guberni lubelskiej zdemolowano w ten sposób 162 sklepy monopolowe, w guberni radomskiej zburzono 36 urzędów gminnych, 4 sądy gminne, 26 sklepów monopolowych, 7 urzędów pocztowych, 3 stacje kolejowe, 10 szkół, 4 mosty kolejowe i szereg urzędów administracji leśnej. Najostrzejszy ruch notujemy w powiatach opatowskim, iłżeckim i koneckim.

Ostry charakter ruchu chłopskiego w szeregu powiatów guberni radomskiej należy zawdzięczać bezpośredniemu wpływowi licznie tu rozproszonych ośrodków klasy robotniczej (Ostrowiec, Wierzbnik, Skarżysko i in.). Z nienawiścią pisała obszarnicza gazeta „Słowo": „Anarchia obecna wywodzi się bezpośrednio z rewolucyjnej agitacji, prowadzonej wśród robotników ostrowieckiego fabrycznego okręgu". Gazeta podkreśla, że z kolei rewolucyjne wystąpienia robotników oddziaływają „i na wieś okoliczną i na spokojnego dotychczas parobka dworskiego. Tu i ówdzie parobcy strajk ogłosili i żądania postawili. Dwór żądania te zaspokoił. A parobcy nadal strajkują".

Z wystąpieniami politycznymi mas chłopskich wiązała się walka agrarna. Występuje ona w ponad 80 gminach głównie w guberniach radomskiej, kieleckiej i w mniejszym stopniu w guberniach piotrkowskiej, lubelskiej i siedleckiej. W połowie stycznia 1906 roku leśnicy raportowali do carskiego zarządu dóbr państwowych w Radomiu, że „wyręby państwowego lasu w rejonie powiatu iłżeckiego mają charakter masowy. Według doniesień straży leśnej lasy zostały przez chłopów ogłoszone jako ich własność, a straż leśna jest odsunięta przez ludność od wykonywania służby. Cała ludność jest zarażona przez rewolucję i znajduje się pod wpływem rewolucjonistów. W gminie Rzepin na miejsce zabitego wójta wybrany został rewolucyjny wójt i zrzuceni prawowici sołtysi". Straż leśna w guberniach radomskiej i kieleckiej została w tym okresie prawie całkowicie rozbrojona przez robotników i chłopów, a leśnictwa w większości swej zmuszone do ewakuacji do większych miast. Straży leśnej odebrano kilkaset sztuk broni. Jedynie z pomocą oddziałów wojskowych władze carskie zdołały zahamować częściowo masowe wyręby i wypas bydła w lasach państwowych i obszarniczych.

Walka polityczna i agrarna chłopstwa w kilkunastu powiatach Królestwa Polskiego, głównie w okolicach Warszawy, zbiegła się w tym czasie

i ze strajkami rolnymi. Pod wpływem „agitatorów-socjalistów" — jak podkreślają władze carskie — robotnicy rolni porzucali pracę wysuwając żądania ekonomiczne. Podobnie jak i na wiosnę podstawową formą strajków były pochody. Ruch ogarnął w połowie listopada wschodnie tereny powiatów: łęczyckiego, kutnowskiego i gostynińskiego, z kolei przerzucił się w grudniu na powiaty pułtuski i warszawski, w styczniu zaś ogarnął powiaty: rawski, grójecki, błoński i skierniewicki. Na przełomie grudnia i stycznia notujemy kilkanaście strajków również w powiatach płockim i ciechanowskim, a w guberni siedleckiej w sokołowskim. Strajki te, szczególnie w powiecie rawskim, miały ostry charakter. Grupy strajkujących robotników rolnych rozgramiały po drodze monopole i gorzelnie. „Goniec Łódzki" opierając się na korespondencji z Rawy o ruchach strajkowych robotników rolnych podkreśla: „Niecne podszepty wytwarzają wśród ludzi jakieś bałamutne żądania podziału ziemi dworskiej".

Potężna fala wystąpień chłopskich na jesieni 1905 r. postawiła przed endecją konieczność wzmożenia infiltracji na teren wiejski dla zahamowania rozwoju radykalnych nastrojów chłopstwa.

Zjazdy obszarników, działaczy endeckich, reakcyjnych księży i bogatych chłopów radziły nad sposobami przeprowadzenia akcji wśród chłopstwa, nad najskuteczniejszymi metodami przechwycenia w swoje ręce narastającej fali ruchu narodowo-wyzwoleńczego. We wsiach organizowano procesje i pochody, które — podobnie jak w mieście — występując pod flagami narodowymi i chorągwiami kościelnymi, pod znakiem orła i krzyża, odciągnąć miały chłopów od rewolucji, podporządkować ich polityce burżuazji.

Księża z ambon odczytywali manifest carski i odprawiali modły dziękczynne za uzyskaną „wolność". Obszarnicy „wyjaśniali" manifest, oszukując lud, iż zapewnia on rzeczywistą wolność, łudząc, że zapowiedziane wybory zadecydują o dalszych losach kraju. Ostro atakowano agitację rewolucyjną, podburzając chłopów przeciw agitatorom z miasta. W pochodach najaktywniejszy udział brało miejscowe obszarnictwo i kler, „bratając się z ludem", wygłaszając mowy w duchu solidaryzmu narodowego, czyniąc gesty i pozy „demokratyczne". „Ja na czele pochodu szedłem, niosłem sztandar z chłopem" — wspomina wielki obszarnik hr. E. Krasiński. Na marginesie tych komedii bratania się pisał w styczniu 1906 r. tymczasowy generał-gubernator siedlecki do warszawskiego generał-gubernatora Skallona: „oni (obszarnicy — przyp. K .T.) kokietują tych chłopów, którym parę miesięcy temu odmówiliby podania ręki do pocałowania. Były wypadki, że obszarnicy poprzysyłali produktów, zajeżdżali do chłopów na obiady i bratali się z nimi..." Należy przypuszczać — podaje raport — że „celem tej akcji było odwlec chłopów od ruchu agrarnego, który był zduszony w początkach roku, lecz gotów jest wybuchnąć obecnie". Te wyreżyserowane przez endecję procesje przybierały nierzadko jaskrawo wiernopoddańczy charakter. Obok orła i flagi narodowej znajdowały się portrety rodziny carskiej. W mowach nierzadko podkreślano, że „Polacy powinni umieć odwdzięczyć się za tę łaskę (manifest — przyp. nasz) rządowi". Obok okrzyków na cześć „wolności" — padały okrzyki „Niech żyje król polski Mikołaj II". W uchwałach podkreślano konieczność „utrzymania pokoju" oraz „przywiązania do Tronu".

W tej nagonce całego obozu reakcji przeciwko ruchowi rewolucyjnemu

nie zabrakło też i Watykanu. 3 grudnia papież Pius X ogłosił encyklikę „do arcybiskupa i biskupów Polski pod panowaniem rosyjskim". Jest ona wierną kontynuacją antypolskiej postawy Watykanu wobec polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych XIX wieku. Potępiając ruch rewolucyjny polskich mas ludowych papież nawoluje katolików do zachowania „pokoju i ładu", do tworzenia związków i organizacji „dla obrony religii", ojczyzny, dla przeciwdziałania strajkom, do walki z przeciwnikami istniejącego „ładu politycznego i społecznego".

Papież wzywa Polaków do zachowania wierności i posłuszeństwa „potężnemu Monarsze", którego „mądrość i łagodność" wychwala i przypomina: „Poddani powinni dochowywać niezmiennie wierności i uszanowania panującym, jak Bogu wykonywającemu władzę przez człowieka, winni mu ulegać nie tylko dla gniewu, ale i dla sumienia (Rom. XIII, 5) ...aby czynione były prośby, modlitwy, poczynania, dziękowanie — za króla i wszystkich, którzy są na wyższym miejscu (Rom. II, 1—2), winni święcie zachowywać karność państwową, trzymać się z dala od niegodziwych knowań i wichrzeń, unikać rokoszów. — Wreszcie zanim słowa te skończymy, nie możemy nie wyrazić uznania dla Waszego potężnego Cesarza". Papież wzywa biskupów do podwojenia gorliwości w zachowaniu wiernej postawy wobec cara, któremu wyraża przy tym podziękowanie za „ulgi".

* * *

Po zduszeniu bohaterskiego powstania robotników Moskwy z końcem 1905 r. carat, który zawarł pokój z Japonią i mógł skierować wszystkie swe siły wojskowe na „front wewnętrzny", przechodzi do zdecydowanej kontrofensywy wobec rewolucji. Rewolucja wstępuje w swój drugi etap — stopniowego spadku fali rewolucyjnej i kontrofensywy sił reakcji. W całej Rosji rozpoczęły swe krwawe żniwo wojskowe ekspedycje karne, sądy polowe. Masowymi aresztowaniami, zsyłkami, egzekucjami robotników carat dążył do zlikwidowania rewolucyjnej awangardy klasy robotniczej i do zastraszenia całego ludu. W Królestwie Polskim pomagała w tym caratowi ze wszystkich sił polska burżuazja i obszarnicy.

Chłopstwo, które wystąpiło do walki w ślad za proletariatem, tak samo jak i on cofało się stopniowo, tocząc uporczywe walki z caratem i obszarnictwem. W niektórych guberniach Królestwa Polskiego władze carskie zmuszone były w okresie swej kontrofensywy przeciw chłopstwu tworzyć specjalne ekspedycje wojskowe dla przywrócenia carskiej administracji na wsi. Tak np. tymczasowy wojskowy generał-gubernator guberni warszawskiej *) wydał w styczniu 1906 r. szczegółową instrukcję dla wojsk o „porządku", w jakim winna być przywracana administracja carska na wsi. Specjalne ekspedycje karne winny były przy współudziale władz administracyjnych przystąpić do „odbudowania prawowitej władzy w urzędach gminnych, aresztować agitatorów, zebrać podatki i kary, przywrócić, jeśli to możliwe, nauczanie w szkołach".

W tych warunkach rola zgromadzenia gminnego jako terenu, na którym tak często w 1905 r. były formułowane antycarskie żądania polityczne polskiego chłopstwa — znika niemal całkowicie od lutego 1906 r.

---

*) Instytucja tymczasowych wojskowych generał-gubernatorów została stworzona przez carat obok istniejących gubernatorów cywilnych po ogłoszeniu w kraju stanu wojennego specjalnie do kierowania wojskową ofensywą przeciwko siłom rewolucji.

Pod ciosami reakcji ogólny rozmach ruchu chłopskiego w 1906 r. i 1907 roku niewątpliwie słabnie. Ilość gmin objętych zbiorowymi wystąpieniami chłopów w walce o lasy i pastwiska spadła w porównaniu z 1905 r. o około 50%. Ogólna ilość strajków rolnych w 1906 r. utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie co w 1905 r. Mniej więcej o połowę w porównaniu z 1905 r. spada w okresie luty 1906 r. — czerwiec 1907 r. ilość gmin, w których miały miejsce wystąpienia partyzanckie. Jednakże liczba 55 gmin, w których występowały działania partyzanckie (w guberniach: radomskiej, kieleckiej, piotrkowskiej, warszawskiej, siedleckiej i lubelskiej), stanowi cyfrę stosunkowo dużą. Do cyfry tej dodać należy jeszcze 28 gmin, na których terenie zdarzały się w tym samym okresie zabójstwa strażników ziemskich i innych przedstawicieli władz carskich. Choć uczestnikami ruchu partyzanckiego byli w większości robotnicy przemysłowi, jednakże chłopi brali w nich także poważny udział. I to nie tylko przez bezpośrednie uczestniczenie w grupach partyzanckich, lecz także przez ukrywanie przed władzami uczestników partyzanckich wystąpień, dostarczanie im podwód dla przenoszenia się od wsi do wsi itp.

Mimo wyraźnego skurczenia się rozmachu ruchu rewolucyjnego na wsi pod ciosami kontrrewolucji carskiej i rodzimej — zdobyte w ciągu 1905 r. bezcenne doświadczenie walki rewolucyjnej powoduje, iż ruch rewolucyjny na wsi polskiej w 1906 r. jest znacznie dojrzalszy pod względem politycznym niż w roku poprzednim. Rok 1905 był jak gdyby próbą ogniową, w której szerokie masy chłopskie mogły w pełni dostrzec, kto jest ich prawdziwym przyjacielem, a kto wrogiem, mogły zobaczyć prawdziwe oblicze poszczególnych klas i partii. Szczególnie intensywnie proces dojrzewania politycznego ludu wiejskiego odbywał się w ostatnich dwu miesiącach 1905 r. i w ciągu 1906 r. Wtedy to polska burżuazja i obszarnicy, którzy otwarcie przeszli do kontrrewolucyjnej ofensywy, ukazali w sposób bardziej oczywisty swe antynarodowe oblicze. W jednym z raportów władz carskich z powiatu lubelskiego wiosną 1906 r. wprost mówi się o tym, że kiedy „w życiu politycznym kraju nastąpiła reakcja", „chłopstwo zaczęło patrzeć sceptycznie na swych narodowych (mowa jest o endekach — przyp. aut.) głosicieli".

Trwająca od roku rewolucja wywarła wielki wpływ na uświadomienie sobie przez chłopów własnych interesów. Znalazło to odbicie w programach tworzących się ugrupowań chłopskich. O ewolucji poglądów politycznych polskiego chłopstwa świadczy np. ewolucja „Polskiego Związku Ludowego". Ta pierwsza poważniejsza organizacja polityczna polskiego chłopstwa, powstała w Kongresówce w okresie narastania fali rewolucyjnej, przechodzi od ograniczonej walki o demokratyzację i polonizację samorządu gminnego, a później bojkotu władz carskich na wsi w 1905 r. do wspólnego z rewolucyjnym proletariatem bojkotu wyborów do I Dumy i wysunięcia w 1906 r. programu wspólnej z masami ludowymi Rosji walki o obalenie caratu drogą powstania zbrojnego. Zawiązują się komitety wiejskie wysuwające sprawę przymusowego wywłaszczenia obszarników, odbywają się wiece, na których rozlega się to hasło. Program wywłaszczenia umieszcza w swym programie PZL.

Wzrost uświadomienia politycznego chłopstwa w 1906 — 1907 r. jest związany także ze znacznym wzmocnieniem w ciągu 1906 r. przez SDKPiL jej działalności agitacyjnej i organizatorskiej na wsi polskiej. Ten poważny krok w rozwoju pracy partii pozostaje w ścisłym związku z ewolucją

poglądów SDKPiL na kwestię chłopską, która nastąpiła pod wpływem doświadczeń pierwszego roku rewolucji. W końcu 1905 r. i w 1906 roku SDKPiL — choć w dalszym ciągu w zasadzie nie widziała możliwości i konieczności walki o podział własności obszarniczej między chłopów — jednakże zdała już sobie sprawę, że rewolucja może zwyciężyć tylko w tym wypadku, kiedy obok proletariatu i pod jego kierownictwem staną do walki szerokie masy chłopstwa pracującego.

Organ zaś Komitetu Warszawskiego SDKPiL, „Gazeta Robotnicza", stwierdzał w 1906 r., że grudniowe walki 1905 r. pokazały jasno, że „siły samych robotników miejskich są niewystarczające dla obalenia caratu.

Kto może stać się ich sojusznikiem w walce? Nie zgniła burżuazja, nie tchórzliwe drobnomieszczaństwo. Tylko wielomilionowy lud wiejski może stanąć obok robotników miejskich jako drugi poważny przeciwnik caratu".

Pierwszy poważny krok, mający na celu wzmocnienie przez partię pracy rewolucyjnej na wsi i wpływu na chłopstwo, uczyniła listopadowa konferencja SDKPiL w 1905 r.

Rezultaty wysiłków podjętych z końcem 1905 r. przez partię stały się jasno widoczne już w 1906 r. SDKPiL — mając przeciwko sobie nie tylko aparat carskiej władzy policyjnej i wojskowej, nie tylko silną partię endeków i inne partie burżuazyjno-obszarnicze wraz z prawicą PPS, ale i całą wpływową na wsi organizację kleru katolickiego — zdołała mimo to w trudnych warunkach okresu odpływu fali rewolucyjnej znacznie rozszerzyć sieć partyjnych organizacji i rewolucyjną agitację na wsi.

W celu ułatwienia pracy wiejskim agitatorom partii ZG SDKPiL w początku 1906 r. zaczął wydawać specjalne broszury ulotne dla ludności wiejskiej. „W powiatach wszędzie rozpowszechniane są nasze wydawnictwa, organizują się koła, odbywają się dyskusje na tematy strajku rolnego" — pisał w kwietniu 1906 r. w korespondencji z okręgu lubelskiego „Czerwony Sztandar". W lubelskim okręgu wśród członków partii przeważała ludność wiejska. W 1906 r. organizacje partyjne istniały tu w kilkudziesięciu wsiach i folwarkach powiatu puławskiego, a także w powiatach: lubelskim, lubartowskim, chełmskim, krasnostawskim i hrubieszowskim.

We wrześniu 1906 r. „Czerwony Sztandar" stwierdzał, że „pod Puławami we wsiach spotkać można dziesiątki socjaldemokratów i to nie tak zwanych sympatyków, ale towarzyszów, dokładnie zdających sobie sprawę z taktyki, z programu i obecnych haseł naszej partii..."

8. III odbyła się nawet gminna konferencja partyjna w Puławach, w której uczestniczyli 24 przedstawiciele wiejskich kół SDKPiL.

Także Komitet SDKPiL Zagłębia Dąbrowskiego oraz łódzki komitet partii już w początku 1906 r. prowadziły energiczną pracę na wsi. Latem 1906 r. została tu zorganizowana specjalna komisja dla agitatorskiego i organizacyjnego obsługiwania wiejskich organizacji partyjnych w okręgu. Od połowy 1906 r. dużą pracę na wsi prowadzi radomska organizacja SDKPiL (głównie na terenie powiatów: radomskiego, kozienickiego i koneckiego). W 1906 r. prawie każdy komitet dzielnicowy SDKPiL w Warszawie miał kontakty organizacyjne z licznymi wiejskimi ośrodkami powierzonymi jego opiece polityczno-organizacyjnej. Tak np. w styczniu 1906 roku praski komitet dzielnicowy utrzymywał kontakt z 30 wsiami okręgu warszawskiego, a mokotowski — z 7 wsiami. W 1906 r. organizacje partyjne

SDKPiL w Sochaczewie (z 35 wsiami i folwarkami) w Siedlcach, Płocku, Żyrardowie i in. posiadały stałą łączność z okolicznymi wsiami.

W pierwszej połowie 1907 r. odbyły się nawet specjalne konferencje partyjne przedstawicieli wiejskich organizacji SDKPiL okręgów lubelskiego (w marcu) i radomskiego (w czerwcu).

Jednakże wyłączanie z rewolucyjnej agitacji SDKPiL wśród chłopstwa żądań agrarnych nie mogło nie wpłynąć negatywnie na rozmach rewolucyjnej walki tego podstawowego sojusznika proletariatu.

Dopiero w końcowej fazie rewolucji 1905—1907 r. w przeddzień wyborów do II Dumy SDKPiL dała swym agitatorom i członkom partii nastawienie, by prowadzić wśród chłopów w Polsce agitację nie tylko na gruncie walki z wyzyskiem kapitalistycznym i uciskiem politycznym, ale i na gruncie żądań agrarnych, żądań reformy rolnej.

„Wszelkich starań dołożyć należy — czytamy w przedwyborczej instrukcji ZG SDKPiL wydanej w grudniu 1906 r. — aby włościanie ostatecznie posiedli o nas pojęcie nie tylko jako o partii 8-godzinnego dnia roboczego i przewrotu socjalistycznego, ale i jako o partii najszerszych demokratycznych przeobrażeń całego państwowego ustroju na korzyść wszystkich warstw ludności; *trzeba dać o nas pojęcie jako o partii z programem agrarnym*". Wydane przez ZG SDKPiL odezwy przedwyborcze też mówią, że socjaldemokraci będą w Dumie występowali „o nadanie ziemi chłopom".

Okres kampanii przedwyborczej do I Dumy państwowej (wybory odbyły się w marcu 1906 r.) i do II Dumy (w styczniu 1907 r.) był w dziedzinie aktywizacji politycznej chłopstwa nadzwyczaj płodny.

Mimo całego nacisku sił kontrrewolucji chłopstwo nie rezygnuje w 1906 r. nie tylko z walki politycznej, lecz i z agrarnych wystąpień. Mniej liczne, lecz znacznie bardziej zacięte walki o lasy i pastwiska ogarniają łącznie (według obliczeń dokonanych na podstawie doniesień ówczesnej prasy i raportów terenowych władz carskich w 1906 r. i pierwszej połowie 1907 r.) około 85 gmin w 7 guberniach (radomskiej, kieleckiej, siedleckiej, warszawskiej, piotrkowskiej, łomżyńskiej i lubelskiej). Letnie miesiące 1906 r. przynoszą nieco szersze niż w 1905 r., choć w dalszym ciągu jeszcze nieliczne bezpośrednie wystąpienia chłopskie w walce o ziemię obszarnicza. Mają one miejsce w 6 gminach (w porównaniu z dwiema w 1905 r.), a mianowicie w czterech gminach w Siedleckiem, dwóch gminach na Lubelszczyźnie i jednej w Kieleckiem.

Najbardziej powszechną formą walki w Królestwie Polskim w końcowym okresie rewolucji 1905—1907 r. były jednak nie agrarne wystąpienia chłopstwa, lecz strajki robotników rolnych. Zahartowani i nauczeni swym pierwszym masowym wystąpieniem wiosną 1905 r., porwani bohaterskim przykładem proletariatu przemysłowego — robotnicy rolni w 1906 r. nie tylko nie zmniejszają rozmachu swej walki w porównaniu z 1905 r., ale nieporównanie zwiększają stopień jej zorganizowania i zaciętości wystąpień. Po pewnym spadku natężenia ruchu strajkowego w lutym — marcu 1906 r. wiosną tego roku spotykamy się znowu w szeregu guberni ze strajkami robotników rolnych. Wyższy poziom strajków rolnych w 1906 r. w porównaniu z 1905 r. należy zawdzięczać nie tylko doświadczeniom roku poprzedniego, lecz przede wszystkim znacznie szerszej w 1906 r. niż w 1905 r., zorganizowanej agitacji rewolucyjnej

oraz poważnym wysiłkom SDKPiL i lewicowego skrzydła PPS dla zorganizowania ruchu strajkowego na wsi.

Już wczesną wiosną 1906 r. władze carskie guberni lubelskiej stwierdziły fakt intensywnej agitacji SDKPiL-owskiej za strajkiem rolnym w majątkach ziemskich guberni.

Gubernator stwierdzał w marcu 1906 r., że „agenci socjaldemokratów" zdążyli już w ciągu ostatnich kilku tygodni „odwiedzić liczne folwarki i ekonomie obszarnicze, zbierali robotników i pobudzali ich do strajków przy początku prac wiosennych na pierwszy sygnał, który będzie dany przez specjalnych ludzi przysłanych z Lublina i innych ośrodków ruchu rewolucyjnego. Przy tym w licznych majątkach agitatorzy nałożyli kierownictwo strajkami na specjalnie wybranych przez nich wśród robotników ludzi („starszych")".

Raport naczelnika powiatu krasnostawskiego do gubernatora lubelskiego stwierdzał, że w początku kwietnia lubelska organizacja SDKPiL rozesłała swych agitatorów do wszystkich folwarków celem zorganizowania strajku rolnego.

„Tym razem — pisał carski urzędnik — agitacja była prowadzona ze szczególną energią. Do każdego folwarku było skierowanych po dwóch — trzech agentów, którzy zbierali robotników w polu, gdzie ich gorąco przekonywali, by dla własnej korzyści zastrajkowali i nie przystępowali do wiosennych robót i siewu, dopóki właściciele nie wykonają wszystkich żądań ekonomicznych przedstawionych im wiosną zeszłego roku, dotyczących polepszenia bytu robotników. Przy tym na miejscu były rozdawane robotnikom odezwy treści rewolucyjnej. Takie same odezwy były rozwożone przez agentów całymi pakami i rozwieszane w widocznych miejscach. W jednym tylko folwarku Tarzymiechy, gm. Izbica, służba straży ziemskiej odebrała ponad 150 egzemplarzy odezwy Socjaldemokracji Polski i Litwy wydania Czerwonego Sztandaru". Proklamacje rewolucyjne — mówi raport dalej — „można znaleźć w każdej rodzinie chłopskiej".

W guberni warszawskiej SDKPiL kierowała strajkami rolnymi w powiatach: warszawskim, sochaczewskim, kutnowskim i błońskim. W okręgu warszawskim istniało w 1906 r. szereg komitetów partyjnych SDKPiL nawet w poszczególnych majątkach obszarniczych (np. w okolicach Jeziornej). Licznymi strajkami rolnymi w swoim okręgu kierował Łódzki Komitet SDKPiL.

Zachowane materiały archiwalne i doniesienia prasy pozwoliły naliczyć ponad 200 strajków rolnych, które wybuchły w kwietniu 1906 r. w Królestwie Polskim. Cyfra ta, aczkolwiek zbliżona do rzeczywistej, nie jest jeszcze pełna. Maj i czerwiec przyniosły jeszcze ponad 60 strajków w folwarkach. Strajki rolne wiosny 1906 r. koncentrują się głównie w powiatach: łęczyckim, łódzkim, łaskim, piotrkowskim i radomszczańskim b. guberni *piotrkowskiej;* kutnowskim, gostynińskim, sochaczewskim, błońskim, warszawskim i mińskim guberni *warszawskiej;* ciechanowskim, rypińskim i płockim guberni *płockiej;* sokołowskim, garwolińskim i radzyńskim guberni *siedleckiej;* lubartowskim, lubelskim, krasnostawskim, zamojskim, hrubieszowskim i tomaszowskim guberni *lubelskiej;* łomżyńskim guberni *łomżyńskiej* oraz łęczyckim guberni *kaliskiej*. Letnia fala strajków rolnych w 1906 r. była jeszcze potężniejsza niż wiosenna. Ogarnęła ona w lipcu nie mniej niż 300 folwarków, a w sierpniu co najmniej 35.

Większość strajków rolnych w lecie 1906 r. koncentruje się w zasadzie w tych samych powiatach co strajki wiosenne. Z dalszych powiatów poważną liczbę nowych, w porównaniu z wiosną, strajkujących robotników rolnych dostarczają latem powiaty sieradzki w guberni kaliskiej; chełmski i puławski w guberni lubelskiej; makowski i ostrołęcki w guberni łomżyńskiej oraz powiat włoszczowski w guberni kieleckiej.

Strajki latem 1906 objęły w swej ogromnej większości robotników innych folwarków niż wiosną. W zasadzie powtórnie strajkowały latem tylko te folwarki, których robotnicy przegrali strajki wiosną 1906 r. lub też w ciągu 1905 r. nie zdołali wywalczyć polepszenia swych warunków pracy i płacy.

Ogółem w ciągu 1906 r. strajki objęły nie mniej niż 660 folwarków. Porównując je ze strajkami rolnymi roku poprzedniego możemy stwierdzić, że w większości obejmują one folwarki nowe, w których nie było jeszcze strajków w roku poprzednim. Tak np. w guberni lubelskiej z majątków objętych strajkiem w 1906 r. około 40% brało udział w strajkach 1905 r. W innych guberniach procent ten jest mniejszy. 1906 rok przynosi zwiększenie liczby strajków na tych terenach, które w 1905 r. dopiero zaczęły się wciągać do ruchu strajkowego na wsi. Tak np. w kaliskiej guberni, w której w 1905 r. strajkowało tylko 14 folwarków, w 1906 r. strajkuje 100, analogicznie w guberni piotrkowskiej 8 i 54, warszawskiej 121 i 220. Z kolei w 1906 r. spada ilość strajków rolnych w tych guberniach, które w 1905 r. dostarczyły największej ilości strajkujących (w guberni lubelskiej z 340 strajkujących folwarków w 1905 r. do 150 w 1906 r., a w guberni siedleckiej ze 181 w 1905 r. do 44 w 1906 r.).

Strajki w 1906 r. trwały na ogół dłużej niż poprzednio. Należy przy tym zauważyć, że wybuchały one przeważnie w szczytowym momencie wiosennych robót polowych czy też w czasie żniw, kiedy każdy dzień był dla obszarnika decydujący.

Strajki letnie 1906 r. miały najbardziej zdecydowany charakter. Zjawiskiem powszechnym był strajk tzw. „czarny“ (tj. z odmową obsługiwania i karmienia inwentarza żywego).

W 1906 r. znikają charakterystyczne dla strajków 1905 r. pochody strajkujących robotników od majątku do majątku. Wynika to z jednej strony z tego, że strajki 1906 r. są przed wybuchem przygotowywane organizacyjnie w każdym majątku i nie ma już potrzeby nieść idei strajku za pomocą pochodów strajkujących robotników. Z drugiej strony w warunkach wojskowej ofensywy caratu przeciw rewolucji pochód strajkujących robotników mógł stać się „łatwym“ i krwawym łupem stale patrolujących tereny wiejskie w Królestwie w 1906 r. oddziałów wojskowych.

Strajkujący robotnicy, tak jak i w roku poprzednim, domagali się zwiększenia płacy i ordynarii, zniesienia instytucji „posyłki“, polepszenia warunków mieszkaniowych i socjalnych (opieki lekarskiej, ochronek dla dzieci w okresie największego nasilenia prac w polu itd.). Na ogół jednak żądania są wyższe niż w 1905 r. i dzięki kierowniczej roli w strajkach SDKPiL i lewicy PPS — bardziej sprecyzowane i jednolite. Niekiedy żądania strajkujących robotników rolnych nie ograniczały się do poprawy ekonomicznych warunków pracy. Tak np. w majątku Starościn w powiecie lubartowskim robotnicy w czasie strajku zorganizowanego przez kowala i cieślę, przybyłych niedawno do pracy z Lublina, wysunęli żądanie, by rządca i karbowy byli mianowani za zgodą robotników, a także by na

zwolnienie z pracy poszczególnych robotników potrzeba było zgody rady robotniczej. Mamy tu wyraźne echo analogicznych żądań wysuwanych przez proletariat przemysłowy w 1905 r.

Wyższy stopień zorganizowania, większa zaciętość walki mimo trudnych warunków, natarcia sił kontrrewolucyjnych powodują, że procent strajków wygranych jest w 1906 r. na ogół wyższy niż w 1905 r. Często robotnicy dopiero w wyniku strajków 1906 r. uzyskują zdobycze, których nie mogli wywalczyć w strajkach 1905 r. Ogólnym ekonomicznym ich wynikiem była przeciętna podwyżka płac robotników rolnych o 30%, znaczne polepszenie traktowania robotnika, ogólna poprawa warunków pracy. Politycznym rezultatem strajków było przede wszystkim trwałe przyłączenie się robotników rolnych do aktywnej walki politycznej toczonej pod przewodnictwem proletariatu przemysłowego i jego rewolucyjnej partii.

Strajki lata 1906 r. były ostatnią falą strajkową robotników rolnych w okresie rewolucji 1905—1907 r. Przewaga sił kontrrewolucji w okresie następnych kilku lat powoduje i zmusza robotników rolnych już w 1907 r. do prawie całkowitego zaprzestania walki strajkowej.

Przeciwko strajkującym robotnikom obszarnicy organizowali się w związki i zrzeszenia. Najchętniej uciekali się jednak do pomocy władz carskich. Żądali przysłania oddziałów wojskowych, zwłaszcza kozackich, dla stłumienia strajku. Niejednokrotnie proszono też władze o przysłanie oddziału żołnierzy do pracy w polu w charakterze łamistrajków.

Prośby te nie pozostawały bez echa. „W wypadku wybuchu gdziekolwiek w majątkach strajków robotników wiejskich — głosił rozkaz tymczasowego generał-gubernatora radomskiego z 13/26 kwietnia 1906 r. — odkomenderować do takich miejscowości wojsko i natychmiast ogłosić strajkującym robotnikom, że jeżeli w ciągu 24 godzin nie przerwą strajku, to zostaną wysiedleni z dworskich pomieszczeń, co i wykonać". Wydawano w celu zastraszenia robotników rolnych ogłoszenia zapowiadające, że ich strajki „będą stłumione przez wojsko bez żadnego uwzględnienia, z użyciem broni palnej i siecznej". W kwietniu Skałłon w obliczu „szybko rozprzestrzeniających się przy pomocy agitatorów socjalistycznych strajków robotników rolnych" wydaje instrukcję zalecającą „najenergiczniejsze kroki do walki z ruchem strajków rolnych".

Jednakże mimo wszystkich starań sił kontrrewolucji nie udało się im wydrzeć tego przełomu z świadomości ludu wiejskiego, który przynosiła ze sobą rewolucja 1905—1907 roku.



Walki rewolucyjne robotników i chłopów w Królestwie w 1905—1907 r. wywierały silny wpływ na chłopstwo polskie z zaborów austriackiego i pruskiego. W Galicji wzmaga się natężenie walki klasowej chłopów przeciwko obszarnikom. Strajki w 1905 roku, głównie ekonomiczne, a w 1906 roku wysuwające też i postulaty polityczne, obejmują szerokie tereny, głównie na obszarze Galicji wschodniej, gdzie na robotników rolnych oddziaływał bezpośredni wpływ walki proletariatu i chłopstwa rosyjskiego i ukraińskiego. W strajkach rolnych przejawiał się wspólny front walki robotnika rolnego ukraińskiego i polskiego przeciwko ukraińskiemu i polskiemu obszarnikowi. Wzmaga się też napięcie walki politycznej mas chłopskich. Powszechną formą wystąpień są liczne petycje, wiece i zgromadzenia

chłopskie, domagające się demokratycznej ordynacji wyborczej, opartej na czteroprzymiotnikowym prawie wyborczym w głosowaniu do wszystkich szczebli organów ustawodawczych. Antyfeudalne natężenie walki chłopskiej obserwujemy w wystąpieniach chłopskich przeciwko systemowi odrobków, ustawie drogowej i łowieckiej, szczególnie znienawidzonej przez masy chłopskie. W toku tej walki na tle bezpośrednich doświadczeń chłopstwa z Królestwa dojrzewa proces emancypacji politycznej i ideologicznej chłopstwa Galicji spod wpływów obszarniczych, a w pewnym stopniu i kułackich.

Wpływ rewolucji 1905—1907 r. na masy chłopskie zaboru pruskiego przejawił się głównie we wzroście walki narodowo-wyzwoleńczej. Najbardziej jaskrawą formą tej walki był strajk szkolny, który objął szereg powiatów Pomorza i Poznańskiego. W okresie najwyższego swego napięcia w drugiej połowie 1906 r. objął on 733 szkoły, w większości wiejskie, z 47 tys. dzieci. Szeroki rozmach miał strajk na Pomorzu, na terenach zamieszkanych przez ludność kaszubską. Wytrwałą postawę dzieci popierali chłopi ostrymi i bojowymi wystąpieniami. Tak np. w Bendlewie w Poznańskiem chłopi z widłami i łopatami w dniu 18 października 1906 roku udali się do szkoły uwalniając zatrzymaną przez władze pruskie gromadę dzieci. Walka mas chłopskich przeciwko germanizacji, uciskowi, a zwłaszcza proces jej radykalizacji wywołały sprzeciwy w obozie klas posiadających. Reakcyjne grupy hierarchii kościelnej nawoływały chłopów do zachowania „porządku" i „lojalności". Z uczuciem głębokiej ulgi prasa obszarniczo-burżuazyjna w Wielkopolsce pisała o zakończeniu strajku szkolnego w pierwszej połowie 1907 roku.

* * *

Doświadczenia rewolucyjne lat 1905—1907 w Królestwie Polskim pokazały jasno, jak bardzo walki mas chłopskich potęgowały ruch rewolucyjny, walkę o społeczne i narodowe wyzwolenie Polski. Równocześnie zaś tok rewolucji pokazał najszerszym kręgom chłopskim, że tylko na drodze walki rewolucyjnej pod kierownictwem proletariatu uzyskać mogą zaspokojenie swoich najżywotniejszych interesów społecznych i politycznych.

MICHAŁ MIRSKI

O spornych problemach polskiego romantyzmu*)

Kazimierz Wyka w swym artykule pt. „Sprawy główne polskiego romantyzmu" [1]) usiłuje przeprowadzić obronę podstawowych założeń polskiego romantyzmu, które legły u podstaw jego podręcznika dla młodzieży szkolnej. [2])

W rozważaniach Kazimierza Wyki widzimy niewątpliwie cenną próbę nowego spojrzenia na polski romantyzm, na jego powstanie i rolę w rozwoju polskiej literatury w pierwszej połowie XIX wieku. W poglądach Wyki znajdują wyraz głębokie przemiany i przewartościowania, które zaszły i zachodzą w zakresie naszej estetyki i historii literatury.

Na czym polega istota nowego spojrzenia Kazimierza Wyki na zagadnienie polskiego romantyzmu?

Polega ona na tym, że autor usiłuje powiązać romantyzm z ruchami społeczno-politycznymi i ideowymi pierwszej połowy XIX wieku, że usiłuje umiejscowić romantyzm w ogólnym procesie powstawania nowych form życia narodu polskiego w tym okresie, że widzi związki, jakie zachodzą między walką określonych sił społecznych owego okresu a kształtującymi się prądami artystyczno-literackimi.

Najbardziej cenne w spojrzeniu Wyki jest przede wszystkim sięgnięcie do rodzimego podłoża społeczno-politycznego, z którego wyrósł polski romantyzm, mający wprawdzie swoje punkty styczne z romantyzmem innych narodów, lecz ujawniający odrębne cechy, jemu tylko właściwe. W porównaniu z ujęciem tych zagadnień przez historyków literatury oraz autorów podręczników szkolnych okresu międzywojennego ujęcie Wyki jest niewątpliwie jakościowo nowe.

Podstawowe założenia polskiego romantyzmu w ujęciu Kazimierza Wyki, które legły u podstaw podręcznika dla młodzieży, pokrywają się na ogół z poglądami na romantyzm sformułowanymi już uprzednio w innych jego pracach, zwłaszcza w ocenie tzw. realizmu romantycznego. [3]) Oznacza to więc, że wiele z tego, co w artykułach Wyki jest dyskusyjne, co

---

*) **Artykuł dyskusyjny — Red.**

[1]) „Nowa Kultura" nr 48/244, 1954 r.

[2]) Historia literatury polskiej dla klasy X, cz. I Romantyzm, 1954 r. W roku bieżącym ukazało się nowe wydanie tegoż podręcznika dla klasy X, cz. I, Literatura okresu romantyzmu.

[3]) K. Wyka — Matejko i Słowacki, K. Wyka — Realizm romantyczny, Pamiętnik Literacki, zeszyt 3—4, 1952 r.

wzbudziło sprzeciw [4]), autor podaje młodzieży już jako interpretację bezsporną. A z tym trudno się pogodzić. Nie usprawiedliwia autora nawet przymusowa sytuacja, o której mówi w swoim artykule. [5])

RODZIME PODŁOŻE POLSKIEGO ROMANTYZMU

Kazimierz Wyka jako badacz-marksista usiłuje odsłonić podłoże społeczno-ideologiczne polskiego romantyzmu. Metoda ta umożliwiając dokonanie kroku naprzód w nauce o literaturze polskiej pierwszej połowy XIX wieku rzeczywiście zasługiwałaby na uznanie, gdyby nie uległa usztywnieniu w ręku wnikliwego badacza.

Wyka pisze: „Stanęły przed romantykami polskimi trzy zagadnienia: specyficzny dla Polski przebieg walki klasowej, opóźniony proces powstawania narodu burżuazyjnego i zagadnienie walki narodowo-wyzwoleńczej. Te fakty z życia narodu znalazły wyraz artystyczny w ich twórczości. Stanęły one jednocześnie jako najważniejsze zadania ideowe, których rozwiązanie twórczość pisarzy doby romantycznej miała przyspieszyć“ (Historia literatury polskiej, str. 8, 1955 r.).

Jak widzimy, Wyka stworzył sobie własną — chciałoby się rzec — swoistą „trójjedyną“ formułę. Na powstanie romantyzmu polskiego składać się miały: walka klasowa chłopów, proces powstawania narodu burżuazyjnego oraz walka narodowo-wyzwoleńcza. Czy takie ujęcie genezy i kształtowania się treści ideowo-artystycznych polskiego romantyzmu jest słuszne? Trudno się z tym pogodzić. Mozaikę żywych stosunków społecznych między ludźmi, walkę między różnymi odłamami szlachty i walkę szlachty przeciwko wzrastającemu oporowi chłopów, swoistą drogę rozwoju kapitalizmu w Polsce, narastanie fermentu ideowego wśród inteligencji patriotycznej dławiącej się w zaduchu Świętego Przymierza, myśl kującą broń dla zrzucenia jarzma zaborców itd. — jakże wielostronną mozaikę stosunków społeczno-ideowych oddziaływającą na twórczość artystyczno-literacką Kazimierz Wyka usiłuje wtłoczyć w ciasne ramy trzech ogólnych tez, tworząc z nich kryteria oceny zarówno poszczególnych utworów romantycznych, jak i romantyzmu w ogóle. Toteż nic dziwnego, że ta „trójjedyna“ formuła przysparza autorowi szereg kłopotów. Bo ani życie, ani twórczość artystyczna nie chce się posłusznie ułożyć w tym schemacie. Formuła Wyki, określająca społeczno-ideologiczne czynniki powstania i kształtowania polskiego romantyzmu, jest nie przekonywająca, nie tylko dlatego że jest schematyczna, że nie obejmuje całokształtu i różnorodności zjawisk artystyczno-ideowych składających się na polski romantyzm, że swoimi ogólnikami przesłania konkretną, bogatą treść społeczno-ideową i artystyczną utworów romantycznych, lecz również dlatego, że jej poszczególne składniki jako kryteria poznawcze nie przyczyniają się do ujawnienia *nowych treści* społecznych, ideowych i artystycznych polskiego romantyzmu.

Dlaczego tak się dzieje?

Aby to wyjaśnić, weźmy dla przykładu wyodrębniony przez Wykę czynnik formowania się narodu burżuazyjnego. Wyodrębnienie tego procesu

---

[4]) Kazimierz Budzyk — Dookoła spraw realizmu w literaturze, Pamiętnik Literacki, zeszyt 1, 1953 r., Maria Żmigrodzka — Realizm romantyczny, Pamiętnik Literacki, zeszyt 3, 1954 r.

[5]) „Nowa Kultura“ nr 48/244, 1954 r.

w samodzielny czynnik rozwoju polskiego romantyzmu musi wywołać zasadnicze zastrzeżenia. Czy walka narodowo-wyzwoleńcza, która budziła i pogłębiała świadomość narodową, która wciągała coraz szersze masy do ruchu wyzwoleńczego — nie była jednym z podstawowych czynników przyspieszających proces formowania się nowoczesnego narodu polskiego? Czy zmagania chłopów z ustrojem feudalnym nie były twórczym wkładem w ten proces? Cóż więc twórczego wnosi ta teza obok tamtych dwóch? Przecież formowanie się burżuazyjnego narodu polskiego nie było samodzielnym, wyodrębnionym procesem, lecz *wynikiem* wszystkich procesów zachodzących wówczas w społeczeństwie polskim (ekonomicznych, polityczno-społecznych i ideowo-artystycznych).

Schemat stworzony przez Kazimierza Wykę budzi najwięcej wątpliwości, gdy autor usiłuje go konkretnie stosować wobec twórczości literackiej romantyków. Weźmy dla przykładu Pana Tadeusza.

Na wstępie uwaga. Należy stwierdzić, że fragment, który zacytuję, został usunięty z nowego wydania podręcznika. Lecz cóż z tego? Autor wprawdzie usunął rażące sformułowanie, lecz nie zmienił swej koncepcji, na skutek czego pozostają nadal podobne sformułowania. Przytoczę ten fragment, gdyż jest on niezmiernie charakterystyczny dla zrozumienia skutków posługiwania się ową „trójjedyną".

Kazimierz Wyka pisał:

„Kwestia narodowo-wyzwoleńcza wyraziła się w akcji *Pana Tadeusza* przemianami w duszy Jacka Soplicy, jego rolą polityczną w poemacie i radosnymi akcentami pieśni dwunastej. Sprawę chłopską wcielił Mickiewicz do poematu, stawiając ją zgodnie z całym postępowym romantyzmem. Kształtowanie się nowoczesnego narodu polskiego wyraziło się w artystycznym przedstawieniu typowego życia szlacheckiego jako zjawiska odchodzącego w przeszłość: oznaką jego jest również przełom wewnętrzny Jacka Soplicy i konsekwencje tego przełomu dla ideologii dzieła" (str. 223, wyd. z 1954 r.).

O walce klasowej chłopów w Panu Tadeuszu Wyka miał tyle do powiedzenia, że Mickiewicz wcielił ją do poematu „stawiając ją zgodnie z całym postępowym romantyzmem". Znaczy to, że autor w tej sprawie nic nam nie powiedział. Teza o postępowym romantyzmie, która miała być pokazana i udowodniona na przykładzie kwestii chłopskiej, zostaje „uzasadniona" powoływaniem sią na tenże... postępowy romantyzm. A więc tautologia.

Również ujęcie zagadnienia kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego jest więcej niż wątpliwe. Jak wiadomo, stare jest stare, a nowe jest nowe. Dialektyka jedynie ustala ich współzależność i walkę między nimi, ale nigdy ich nie miesza i nie utożsamia. Jakże więc kształtowanie się nowoczesnego narodu może znaleźć wyraz artystyczny w „zjawisku odchodzącym w przeszłość"? Prościej: jak mogą typowe obrazy starego życia szlacheckiego odzwierciedlać nowe życie? Czując słabość tej konstrukcji autor powołuje się na nowy argument stwierdzający, że oznaką formowania się nowoczesnego narodu w Panu Tadeuszu „jest również przełom wewnętrzny Jacka Soplicy..." A więc w podanej społeczno-ideowej charakterystyce Pana Tadeusza autor traktuje przemiany w duszy Jacka Soplicy raz jako wyraz walki narodowo-wyzwoleńczej, następnie zaś jako wyraz kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego.

Powstaje uzasadnione pytanie: co wyjaśnia ta podwójna buchalteria? Faktycznie te dwa pojęcia u Wyki zlewają się, utożsamiają. A zatem w konkretnym zastosowaniu, na przykładzie najbardziej typowej postaci Mickiewicza, teoria trzech społeczno-ideologicznych składników romantyzmu polskiego rozbija się, rozsypuje. Mało tego. Osłabia ona oddziaływanie artystyczne tej wspaniałej, pociągającej postaci. Cóż bowiem za wartość moralną, sugestywną może posiadać postać, która symbolizuje jakieś bliżej nieznane, nieokreślone przemiany. Wyka mimo woli umniejsza w ten sposób emocjonalne oddziaływanie Jacka Soplicy, zamienia żywą postać w chodzącą ideę, oddala ją od młodzieży, osłabia promieniowanie tkwiącego w niej żarliwego patriotyzmu, poświęcenia, jej prawdziwie ludzkich cech.

Widzimy więc, jak próba wtłoczenia Pana Tadeusza w prokrustowe łoże schematu nie tylko nie wzbogaca ideowo-artystycznej interpretacji tego arcydzieła, lecz przeciwnie, osłabia jego emocjonalne oddziaływanie wychowawcze.

W nowym wydaniu podręcznika pozostały wszystkie podstawowe składniki znanej formuły. Oto na przykład Kazimierz Wyka pisze:

„W Panu Tadeuszu występują wszystkie zasadnicze zagadnienia polskiego romantyzmu, a więc sprawa walki narodowo-wyzwoleńczej, sprawa doli chłopa, sprawa nowoczesnego narodu polskiego oraz dojrzewanie realizmu...“ (str. 213, wyd. z 1955 r.).

„Przemiana Jacka Soplicy w emisariusza i żołnierza sprawy narodowej to pierwsza zapowiedź, w jakim kierunku będzie się rozwijał naród polski wśród walki narodowo-wyzwoleńczej, zrzucając okowy szlachetczyzny...“ (tamże, str. 225).

„Wyobraża sobie zatem Podkomorzy, podobnie jak i Gerwazy, że pod prawo szlacheckie zostaną podciągnięte wszystkie warstwy i że w ten sposób ukształtuje się nowy naród“.

Nawet Hrabiego i Telimenę autor usiłował jakoś uplasować w kreślonym przez siebie procesie. Ma nie lada kłopoty z nimi.

„Na marginesach tych zasadniczych przemian narodu — czytamy u Wyki — zanotował również Mickiewicz przemiany drobne i pozorne, ale takie, które w świecie dworów szlacheckich już się nie mieszczą. Przedstawicielami takich marginesowych przemian są w *Panu Tadeuszu* Hrabia i Telimena. Obydwie te osoby charakteryzuje Mickiewicz w jeszcze inny sposób — przesycony ironią i żartem. Ani to nie są ludzie ostatni (to znaczy ludzie narodu szlacheckiego — przyp. M. M.), ani to nie są ludzie pierwsi (to znaczy ludzie powstającego narodu burżuazyjnego — przyp. M. M.), lecz jakieś zabłąkane figurki, nad którymi można się tylko z politowaniem uśmiechnąć“ (tamże, str. 223—224).

Autor z uporem przykłada swój schemat do utworów romantycznych, wszędzie doszukuje się w nich wydźwięku trzech składników „trójjedynej“. Tak np. w Odpowiedzi na Psalmy przyszłości, w tej przepięknej spowiedzi politycznej Słowackiego, Wyka wskazując głęboki liryzm, wielki ładunek rewolucyjny tego wiersza, smagającego gnijącą szlachtę, ukazującego „miłość ojczyzny, ludowy patriotyzm... wyczucie doli krzywdzonych i pomijanych w narodzie...“, ukazując bogactwo ideowo-artystyczne równo-

cześnie składa daninę swemu schematowi — zaopatruje wiersz w taki oto dodatkowy komentarz:

„*Odpowiedź na Psalmy przyszłości* ma także wielką doniosłość dla procesu powstawania nowego narodu polskiego w dobie romantycznej, stanowi ona bowiem dokument pojmowania narodu jako takiego, w którym rolę decydującą odgrywają masy ludowe" (tamże, str. 314).

Jest rzeczą bezsporną, że literatura romantyczna w całokształcie ma wielką doniosłość dla sprawy budzenia i pogłębiania świadomości narodowej, dla sprawy walki o wyzwolenie narodowe, a pośrednio — dla sprawy kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego. Lecz aby w poszczególnych wierszach, w tym wypadku w Odpowiedzi na Psalmy przyszłości, widzieć „doniosłość dla procesu powstawania... narodu polskiego w dobie romantycznej", jak czyni Wyka — to tak jakby ktoś usiłował doszukiwać się w kwiecie róży nie bez kolców — krajobrazu leśnego.[6])

Załóżmy na chwilę, że schemat stworzony przez Wykę jest słuszny. Powstają wówczas uzasadnione pytania: Czy treść społeczno-ideowa tej koncepcji jest charakterystyczna jedynie dla romantyzmu? Czy literatura polska drugiej połowy XIX wieku, literatura realistyczna, nie jest przepojona ideą narodowo-wyzwoleńczą? Czy walka chłopska słabiej w niej występuje niż w romantyzmie? Czy na formowanie się nowych cech narodu polskiego (przyjmujemy na chwilę rozumowanie Wyki) literatura ta miała mniejszy wpływ niż romantyzm? Czy nie odtworzyła ona postaci bardziej charakterystycznych dla epoki kapitalizmu niż romantyzm? Przyjmując kryteria społeczno-ideologiczne, jakie Wyka stosuje wobec romantyzmu polskiego, można z powodzeniem całą polską literaturę do 1918 roku określić jako romantyczną. Jest to dodatkowy powód, który każe uznać konstrukcję Wyki jako sztuczną i nieprzydatną.

Czy Wyka w podręczniku daje ocenę specyfiki artystycznej romantyzmu polskiego?

---

[6]) Wyodrębnienie formowania się nowoczesnego narodu w samodzielny składnik romantyzmu wzbudziło zastrzeżenia Adama Ważyka. Lecz A. Ważyk wpadł w krańcowość. Zakwestionował w ogóle znaczenie ruchów politycznych dla sprawy kształtowania się narodu. Adam Ważyk pisze:

„Wszelkie rzeczywiste zmiany w bazie, które przyspieszają formowanie się rynku wewnętrznego, przyspieszają tym samym formowanie się narodu, ale czy można uzależniać proces formowania się narodu od ruchów politycznych?" („Nowa Kultura" nr 47/243, 1954).

Teza Ważyka zwęża, ekonomizuje zagadnienie formowania się narodu. Kształtowanie się narodu zarówno burżuazyjnego, jak i socjalistycznego nigdy nie odbywało się i nie odbywa w wyniku procesów zachodzących jedynie w bazie, w strukturze ekonomicznej społeczeństwa. Wprawdzie na formowanie się narodu składają się przede wszystkim czynniki bazy, lecz jest to niezmiernie złożony proces działania różnych czynników: ekonomicznych, społeczno-moralnych, politycznych, kulturalnych itd. W danym wypadku zaś nie będzie chyba przesadą twierdzenie, że twórczość artystyczna Mickiewicza i Słowackiego miała silniejszy wpływ na kształtowanie się i wzrost świadomości narodowej społeczeństwa polskiego wszystkich trzech zaborów niż stosunki ekonomiczne narodu, które układały się głównie według wymogów rynkowych państw zaborczych, tj. odśrodkowo, raczej dzieląc jedność ekonomiczną narodu. Czy można przecenić historyczne znaczenie powstania listopadowego dla sprawy budzenia się świadomości narodowej i zjednoczenia narodowego? W pewnych warunkach historycznych ruchy polityczno-ideologiczne mogą potężnie wpływać na przyspieszenie procesu formowania się narodu burżuazyjnego, szczególnie wówczas gdy rozwój czynników ekonomicznych jest opóźniony czy zahamowany.

Autor w podręczniku niejednokrotnie mówi o właściwościach romantyzmu, podaje jego elementy, tu i ówdzie nawet zestawia je z poetyką pseudoklasycyzmu. Bardzo sugestywnie i z przekonaniem kreśli sytuacje i poszczególne charakterystyki postaci, z poczuciem wnikliwego znawcy i wielbiciela wielkich romantyków wydobywa i przekazuje młodzieży całe bogactwo i piękno ich twórczości. Dzieje się to zwłaszcza wówczas, gdy autor zapomina o istnieniu ustanowionego schematu, gdy żywy wykład rozsadza jego obręcz. A zdarza się to — trzeba przyznać — dość często.

Lecz, niestety, elementy te nie są uwypuklone, akcentowane, nie są usystematyzowane w takim stopniu, w jakim są uszeregowane elementy ideowo-społeczne. Jest bowiem bardzo ważne, żeby młodzież dobrze zapamiętała nie tylko elementy społeczno-ideowe romantyzmu (oczywiście nie według schematu socjologicznego), żeby mogła nie tylko odróżnić postępowy romantyzm od wstecznego, lecz aby była w stanie również poznać właściwości artystyczne polskiego romantyzmu. Właściwości te, to np. uczuciowość, heroizm, łamanie uświęconych kanonów poetyckich, barwność obrazów, napięcie dramatyczne, folklor, ludowość, marzycielskość, z jednej strony wynoszące go ponad pseudoklasycyzm i realizm oświeceniowy, z drugiej zaś strony to romantyczne konwencje poetyckie, np. schemat jednostki nadludzkiej, samotnej, irracjonalizm, mistycyzm, wybujała fantastyka — konwencje, którymi posługiwał się przede wszystkim romantyzm reakcyjny. Chodzi o to, by ukazać młodzieży polski romantyzm w całej swej sprzeczności dialektycznej nie tylko w zakresie jego treści społeczno-ideologicznej, lecz również w zakresie jego różnorodnego, bogatego i wielobarwnego zespołu środków artystycznych, jakimi się posługiwał.

Przesłonięcie walorów artystycznych romantyzmu polskiego przez przyjęty schemat związane jest z miejscem, jakie Wyka wyznacza romantyzmowi polskiemu w historii narodu, ze zbytnim wyolbrzymieniem przez niego pozaartystycznej roli romantyzmu.

O REALIZMIE ROMANTYCZNYM

Brak prawdziwego i jasnego poglądu na romantyzm polski — schematyzm w ujęciu jego treści społeczno-ideowej oraz zwężenie jego treści artystycznej przez traktowanie wszelkiego artystycznego odtwarzania prawdy życiowej jako realizmu — łączy się u Wyki z błędnym — moim zdaniem — ujęciem realizmu pierwszej połowy XIX wieku. Błędność tezy Wyki polega na rozszerzeniu realizmu kosztem romantyzmu. Wyka wprowadził nową historyczną kategorię literacko-artystyczną — realizm romantyczny. Szereg utworów romantycznych, jak np. Grażyna, Konrad Wallenrod, Kordian, Wyka określił jako utwory tzw. realizmu romantycznego. Większość Dziadów drezdeńskich autor traktuje jako twory realistyczne. Jakież więc utwory decydują o romentyzmie Mickiewicza? Czyżby tylko Ballady i romanse? Dziady wileńskie? Sonety krymskie? Czyżby Wyka sprowadzał romantyzm Mickiewicza jedynie do elementów fantastyki? To samo dzieje się z twórczością Słowackiego. Horsztyński — pisze Wyka — to „dramat historyczny ujęty w sposób realistyczny“ (tamże, str. 268). Ojciec zadżumionych jest „pierwszym dokumentem zwycięstwa realizmu“ (tamże, str. 281), Mazepa i Złota

czaszka „pozwalają mu (Słowackiemu — przyp. M. M.) w sposób krytyczny i realistyczny spojrzeć na przeszłość narodową" (tamże, str. 283). „*W Beniowskim* — pisze Wyka — *krytyczny i realistyczny stosunek twórcy do przeszłości narodowej wyraził się w sposób dojrzały i pogłębiony*" (tamże, str. 297). Odpowiedź na Psalmy przyszłości to „...*apel bojowy o nieporównanej realistycznej i żarliwej mocy słowa oraz poetyckiego obrazu*" (tamże, str. 313). Jeśli do tego dojdzie teza, że „...można zaliczyć Fantazego do pierwszych wielkich dzieł realizmu krytycznego w literaturze polskiej" (tamże, str. 300), a Kordiana do utworów tzw. realizmu romantycznego, nasuwa się pytanie, co romantycznego z punktu widzenia „sprawy stylu i poetyki" pozostaje w twórczości Słowackiego? Chyba Balladyna, Król-Duch, ewentualnie Anhelli? Czyżby romantyzm Słowackiego miał się oprzeć jedynie na elementach fantastyki i symboliki? Należy dodać, że w ujęciu Wyki również Nieboska komedia Zygmunta Krasińskiego jest „w dużej mierze dziełem realistycznym, ale zawiera również elementy całkowicie nierealistyczne" (tamże, str. 342).

Powstaje w całej rozciągłości zagadnienie, jakie utwory w ogólnym bilansie obejmuje polski romantyzm, jeśli będziemy go ujmować *przede wszystkim* (a inaczej nie można) jako kierunek ideowo-artystyczny? Na to pytanie Wyka nie daje odpowiedzi. A zatem co rozumie Wyka przez romantyzm polski, którego okres trwania przedłuża aż do powstania styczniowego, nazywając jednocześnie realizmem wszelkie odzwierciedlanie prawdy obiektywnej?

Przy pomocy realizmu romantycznego Wyka usiłuje dowieść, że „...podstawowy front tej walki przebiega po szczytach polskiego romantyzmu". (K. Wyka — O realizmie romantycznym — Pamiętnik Literacki, zeszyt 3 — 4, str. 813, 1952 r.). Gwoli tej tezy autor znacznie pomniejsza realizm Fredry i z przekąsem wyraża się o realizmie krytycznym Kraszewskiego jako o realizmie „drobnej prawdomówności społecznej".

Na czym polega realizm romantyczny w koncepcji Wyki?

Oddajmy głos autorowi:

„Realizm romantyczny jest tym stopniem w rozwoju realizmu, na jakim pisarz osiąga daleko posuniętą zdolność budowania sytuacji oraz postaci prawdopodobnej psychologicznie, ale typowość jego konfliktów zostaje zwężona na skutek ograniczeń klasowych i politycznych, właściwych romantykom. Indywidualność posiada zatem w tej odmianie przewagę nad typowością". (Pozycja Fredry — „Nowa Kultura" nr 40/80, 1951 r.).

W innym artykule autor pisze:

„Realizm romantyczny potąd więc zgłasza słuszne pretensje do miana realizmu, pokąd dostrzega typowe i doniosłe problemy epoki" (O realizmie romantycznym, Pamiętnik Literacki, zeszyt 3 — 4, str. 793, 1952 r.).

I nieco dalej w tymże artykule:

„Można przeto w skrócie powiedzieć, że w realizmie romantycznym napotykamy *niedowład typowości* sytuacyjnej...

...W realizmie romantycznym w osiąganiu typowości społecznej zachodzi przeto pewien niedowład *typowości charakterologicznej*" (str. 797).

I dalej:

„Wszystkie ograniczenia realizmu romantycznego dotyczą więc sposobów artystycznej konkretyzacji i nie podcinają istotnych związków tego realizmu z obiektywnym procesem historycznym. Realizm romantyczny mieści się przeto w ramach marksistowskiej definicji realizmu" (str. 797).

Przytoczyłem większą ilość cytatów, aby jak najpełniej oddać charakterystykę realizmu romantycznego w sformułowaniach samego autora. Autor bowiem koncepcję realizmu romantycznego wciąż szlifował i uzupełniał.

A zatem jakie są podstawowe cechy tak zwanego, realizmu romantycznego?

Po pierwsze, realizm romantyczny jest ściśle powiązany z obiektywnym procesem historycznym lub inaczej — dostrzega typowe i doniosłe problemy epoki. W tym sensie autor uważa, że realizm romantyczny mieści się w ramach marksistowskiej formuły realizmu (typowe postacie w typowych sytuacjach).

Po drugie, w realizmie romantycznym typowość sytuacyjna i charakterologiczna jest niepełna, niedojrzała. Wyka nazywa ten stopień artystycznej konkretyzacji społecznej — niedowładem typowości.

Po trzecie, według koncepcji Wyki niedowład typowości, brak pełnego realistycznego odtwarzania występuje na skutek ograniczoności klasowej i politycznej romantyków.

Spróbujemy zatrzymać się na podanej charakterystyce realizmu romantycznego. Zanalizujmy po kolei jego cechy.

Realizm romantyczny — twierdzi Wyka — utrzymuje istotne związki z obiektywnym procesem historycznym, dostrzega typowe i doniosłe problemy epoki.

Wydaje mi się, że tezy tej nie da się obronić. *Samo dostrzeganie* doniosłych i typowych problemów epoki bynajmniej nie świadczy ani o postępowości pisarza, ani o jego realizmie. Zygmunt Krasiński w Nieboskiej komedii również dostrzegł doniosłe i typowe problemy epoki. No i cóż z tego? Czy Wyka na tej podstawie zaliczy go do postępowych romantyków, do tzw. realistów-romantyków? Z uwagi na to, że Zygmunt Krasiński nie układa się w schemacie, Wyka szuka wyjścia z sytuacji i nareszcie je znajduje. Nagina po prostu Krasińskiego do swego schematu pisząc:

„W okresie, kiedy nie uległ jeszcze całkowicie wstecznej ideologii swej klasy, zdołał on w realistyczny sposób dostrzec główny konflikt klasowy epoki" (Historia literatury polskiej, str. 346, 1955 r.).

Nawet najbardziej reakcyjny romantyk w swej twórczości był zwykle w ten lub inny sposób związany z doniosłymi i typowymi problemami epoki. Gdzieś na dnie nawet najbardziej niebiańskiej fantastyki tkwił jakiś konkret życia, konkretny stosunek do rzeczywistości społecznej. I nieporozumieniem wprost będzie traktowanie wszelkiego artystycznego odtwarzania tych konkretów jako dowodu świadczącego o realizmie. Postępowych romantyków dzieliło od reakcyjnych nie rzekome dostrzeganie doniosłych i typowych problemów epoki, lecz pozycja społeczno-ideowa, z jakiej ujmowali podstawowe zjawiska i problemy epoki, interpretacja kierunku rozwojowego tych zjawisk, osobiste zaangażowanie się w walkę za lub przeciw temu kierunkowi. Nawet ucieczka reakcyjnych romantyków do średniowiecza (konwencja artystyczna stosowana zresztą również przez postępowych romantyków) i jego idealizacja w ich twórczości nie zawsze była ucieczką od problemów ich epoki, a często raczej pewnego rodzaju afirmacją niektórych współczesnych zjawisk społecznych przy pomocy obrazów z czasów minionych. Postępowi romantycy sięgali do obrazów przeszłości z uwagi na większą swobodę i szersze możliwości interpretacji

artystycznej. Świadczy o tym ich metoda posługiwania się sytuacjami i postaciami zastępczymi. Jako przykład można by przytoczyć roztrząsanie w Konradzie Wallenrodzie aktualnych dla czasów Mickiewicza problemów przy pomocy obrazów średniowiecznych.

Jak widzimy, *sam fakt dostrzegania* podstawowych problemów epoki nie może być kryterium realizmu w twórczości naszych romantyków.

Następna teza Wyki — to twierdzenie o niedowładzie typowości sytuacyjnej i charakterologicznej, mającej stanowić właściwość realizmu romantycznego.

Co oznacza niedowład typowości?

Niedowład typowości w ujęciu Wyki oznacza, że w stosunku do typowości społecznej takie postacie, jak Konrad Wallenrod, Konrad, Kordian itp., posiadają cechy niezupełnie typowe, przeważają w nich, jak twierdzi autor, cechy indywidualne; są to według autora postacie reprezentatywne.

Zarzut dotyczący przewagi cech indywidualnych w tych postaciach jest wręcz nieporozumieniem. Nawet w postaciach klasycznych pod względem swej typowości społecznej przeważają cechy indywidualne. Gdyby było inaczej, postacie te byłyby do siebie podobne jak dwie krople wody, nie byliby to żywi ludzie, lecz maski społeczne. Co stałoby się np. z postaciami tzw. „zbędnych ludzi" w twórczości Turgieniewa i Gonczarowa (Ławriecki, Rudin, Obłomow itp.), gdyby nie różniły się swoimi cechami indywidualnymi? Zresztą typowość postaci zakłada jak najszerszą, jak najbogatszą gamę cech indywidualnych. Bez żywego człowieka o najbogatszych cechach indywidualnych nie ma postaci typowej.

Wracając do postaci naszych romantyków należy zaznaczyć, że już podobieństwo charakterologiczne Gustawa, Konrada, Kordiana świadczy o typowości tych postaci. Ujawniają wzniosłość porywów, patriotyzm, bojowość, a równocześnie załamanie się przed czynem, czyli cały splot zawiłych sprzeczności, jakie cechowały szlacheckich rewolucjonistów. Jest to *typowość romantyczna.*

Można ostatecznie zgodzić się z koncepcją niedowładu przynajmniej teoretycznie, chociaż w danym wypadku konkretyzacja artystyczna w zasadzie nie odbiegała od życia, od realnie istniejącej typowości społecznej. Ale czy słuszne jest gwoli tego niedowładu tworzyć nowy kierunek sztuki i literatury — tzw. realizm romantyczny? Czy ten niedowład, jeśli przyjąć tezę Wyki za teoretycznie możliwą, nie jest w równym stopniu charakterystyczny dla romantyzmu? Wydaje mi się, że niedowład typowości występuje również przy realizmie krytycznym np. w literaturze pozytywistycznej. Mam na myśli postać Wokulskiego. Można zaryzykować twierdzenie, że w stosunku do stopnia obiektywnie rozwiniętych stosunków społecznych, jakie Prus odtwarza w Lalce, czyli w stosunku do typowości sytuacyjnej postać Wokulskiego cierpi na niedowład typowości charakterologicznej. Kupiec bez namiętności dorobkiewicza; marzyciel bez idei. A zatem pierwiastek niedowładu typowości, jakim Wyka posługuje się dla zbudowania koncepcji realizmu romantycznego, kruszy się w zarodku.

I wreszcie teza o klasowej i politycznej ograniczoności romantyków, powodującej brak pełnego realistycznego odtwarzania rzeczywistości. Ograniczoność klasowa i polityczna niewątpliwie odbija się ujemnie na twórczości pisarzy, zwęża ich obiektywny i wszechstronny pogląd na podsta-

wowe zjawiska i problemy danego okresu. Niemniej jednak tego twierdzenia nie należy absolutyzować, albowiem historia literatury zarówno światowej, jak i polskiej dowodzi, że ograniczoność klasowa i polityczna pisarzy nie zawsze zwężała odtwarzaną przez nich typowość konfliktów danej epoki. Jak wiadomo, ograniczoność klasowa i polityczna cechowała również takich wielkich realistów, jak Balzak, Gogol, Tołstoj, Sienkiewicz, Prus, niemniej jednak twórczość ich należy do klasyki realizmu. Ich ograniczoność klasowa i polityczna nie wpłynęła na zubożenie typowości konfliktów odtwarzanej przez nich epoki.

W sztuce i literaturze tak już bywa, że siła (artystyczna) dostrzegania konfliktów epoki nie zawsze idzie w parze z rozwojem świadomości klasowej i politycznej pisarzy. Nie bez powodu Lenin przy ocenie Tołstoja kładł nacisk na wielkość jego talentu jako warunku artystycznego odtwarzania nadciągającej rewolucji rosyjskiej. Lenin pisał: „Jeżeli więc mamy przed sobą rzeczywiście wielkiego pisarza, to winien on był niektóre przynajmniej istotne strony rewolucji odzwierciedlić w swoich utworach" („Lew Tołstoj jako zwierciadło rewolucji rosyjskiej", zbiór — Lenin o literaturze, str. 7).

A zatem w świetle doświadczeń historycznych teza Wyki o ograniczoności klasowej i politycznej postępowych romantyków, powodująca — jego zdaniem — zwężanie typowości konfliktów w tzw. realizmie romantycznym, jest w najlepszym wypadku dyskusyjna, jeśli nie naciągnięta. Wątpliwości budzi, moim zdaniem, nie tylko ta teza, lecz samo twierdzenie Wyki o występującym u romantyków zwężaniu typowości konfliktów. Wielką zasługą polskiego romantyzmu jest m. in. to, że typowe konflikty swego czasu odtworzył z niebywałą, niespotykaną dotąd siłą dramatyczną. I dlatego próba przekształcenia romantyzmu polskiego w realizm jedynie na tej podstawie, że romantyzm dostrzegał główne konflikty swego czasu i odtworzył je z wielką dynamiczną siłą artystyczną, wcale nie będzie twórczym stosowaniem estetyki marksistowskiej. Taka próba ujmowania polskiego romantyzmu prowadzi do jego spłycenia, do ograniczania jego treści ideowo-artystycznej jedynie do mistyki i fantastyki. Wiadomo zaś, że polski romantyzm dostrzegając węzłowe zagadnienia życia narodu roztrząsał je jako romantyzm, nie zaś jako odmiana realizmu.

Ta doniosła rola polskiego romantyzmu w sensie odtworzenia typowych konfliktów epoki nie stoi w żadnej sprzeczności z wielkim engelsowskim skrótem myślowym o typowości jako *podstawowej* cesze realizmu. Klasycy marksizmu-leninizmu zawsze ostrzegali nas przed dogmatem. Uogólnienia dotyczące naszej literatury romantycznej należy wyprowadzać z niej samej, a nie narzucać ich z zewnątrz. Nie można ujmować naszej literatury romantycznej pod kątem widzenia jakiejś formuły, nawet najlepszej, oraz mierzyć wagą aptekarską, ile w niej jest scen w pełni realistycznych, ile na wpół realistycznych, i na tej podstawie budować nowej koncepcji tzw. realizmu romantycznego.

Bezspornie w polskim romantyzmie kiełkował styl realistyczny, narastały jego elementy znamionując w blasku swego pełnego zwycięstwa w Panu Tadeuszu narodziny polskiego realizmu klasycznego. Lecz nasz romantyzm jest wielki właśnie jako *romantyzm*, niezachwianie stoi o własnych nogach i nie ma potrzeby dorabiania mu protez w rodzaju realizmu romantycznego,

REALIZM A KWESTIA CHŁOPSKA

W pracach Wyki można zaobserwować wyolbrzymienie roli kwestii chłopskiej w twórczości polskiego romantyzmu. Wyżej wspomniałem już o tym, jak Wyka usiłuje zgodnie ze swoją „trójjedyną" formułą *nagiąć literaturę* romantyczną również do kwestii chłopskiej. [7])

Wyka wysuwa tezę, że na skutek radykalizacji społeczno-politycznej, która nastąpiła po upadku powstania listopadowego w ślad za nasileniem walki społeczno-ideologicznej elementami plebejskimi, chłopskimi, nastąpiły również „przemiany artystyczne... w podobnej kolejności" powodujące wzrost realizmu.

Autor formułuje wręcz:

„Walka o realizm idzie poprzez te wszystkie przemiany. Osiąga swoje główne zdobycze, kiedy kosy ukraińskie stają na widowni. To triumf, szybko pozbawiony dalszych konsekwencji, triumf dążności realistycznych, podcięty przez klęski lat 1846 i 1848...

...nie wstecz, nie do wczesnoromantycznej ballady prowadzi ludowa inspiracja, lecz naprzód — ku realizmowi" („Nowa Kultura" nr 48/244/1954 r.).

Estetyka marksistowsko-leninowska umiejscawia oczywiście kierunki i style artystyczno-literackie w ramach ogólnych procesów społecznych i ideologicznych, zachodzących w społeczeństwie; widzi np. w dojrzewaniu realizmu krytycznego wyraz krytycznej postawy ideologiczno-moralnej i artystycznej pisarzy wobec utrapień, jakie stały się udziałem narodów europejskich na skutek rozwoju kapitalizmu.

W ogólnym, najbardziej szerokim ujęciu tego zagadnienia Wyka niewątpliwie wychodzi z pozycji estetyki marksistowsko-leninowskiej. Wpada natomiast w schematyzm, gdy usiłuje poszczególne objawy wzrostu realizmu tłumaczyć poszczególnymi fazami rozwoju walk ideologiczno-politycznych, gdy próbuje przeprowadzić funkcjonalną zależność realizmu od rozwoju chłopskiej walki klasowej, rewolucji agrarnej; gdy dla każdego momentu napięcia walki chłopów o swe prawa szuka *artystycznego odpowiednika* w realizmie, gdy twierdzi, że przemiany artystyczne w kierunku realizmu następują „w podobnej kolejności" co przemiany w rozwoju walki klasowej chłopów, gdy widzi główne zdobycze realizmu w momencie, „kiedy kosy ukraińskie stają na widowni". Takie ujęcie realizmu jest, moim zdaniem, niesłuszne. Nasilenie elementów realistycznych niekoniecznie i nie zawsze idzie „kolejno" w parze z nasileniem walki chłopskiej. Dość często walka rewolucyjna znajdowała wyraz w obrazach i nastrojach romantycznych, nawet mistycznych. Cóż twórczego wnosi taka koncepcja np. przy ocenie realizmu Pana Tadeusza lub nawet Fantazego? Jak wiadomo, elementy realistyczne u Słowackiego tworzą linię zygzakowatą, pełną sprzeczności. Wzrastającemu napięciu rewolucyjnemu w nastrojach Słowackiego niekoniecznie towarzyszył wzrost elementów realistycznych. To napięcie znajdowało wyraz poetycki w obrazach romantycznych, fanta-

---

[7]) W zasadzie A. Ważyk (O romantyzmie w podręcznikach, „Nowa Kultura" nr 47/243/1954 r.) zgadza się z Wyką, że walka o realizm w twórczości romantyków była funkcjonalnie zależna od dojrzewającej rewolucji chłopskiej. Różni ich tylko sprawa periodyzacji. Wyka uważa, że działanie tej funkcjonalnej zależności rozpoczęło się już w trzydziestych latach. Ważyk natomiast przesuwa narodziny tego działania na późniejszy okres, na lata czterdzieste.

stycznych, nawet mistycznych. Świadczą o tym takie utwory, jak Sen srebrny Salomei, Odpowiedź na Psalmy przyszłości i inne z tegoż okresu.

I odwrotnie, realizm Mickiewicza w Panu Tadeuszu ostatecznie ukształtował się, jak wiadomo, w okresie gdy sytuacji w kraju, jak i na emigracji nie cechowały bynajmniej nastroje rewolucyjne, gdy Mickiewicz pragnął — cytuję za Wyką — „zachować pamiątkę dawnych naszych zwyczajów i skreślić jakikolwiek obraz naszego życia wiejskiego, łowów, zabaw, bitew, zajazdów etc." (Historia literatury polskiej, str. 212, 1955 r.).

Jest rzeczą bezsporną, że narastająca rewolucja chłopska zaostrzała stosunki społeczne, klarowała poglądy ideologiczno-polityczne i pośrednio przyczyniała się do dojrzewania elementów realistycznych w twórczości literackiej. Lecz ustalanie bezpośredniej funkcjonalnej zależności elementów realistycznych od napięcia walk politycznych jest nie do przyjęcia.

Jak wiadomo, w istocie demokratyzmu rewolucyjnego tkwiła sprzeczność ideologiczna. Z jednej strony demokratyzm rewolucyjny był przepojony ideą rewolucji chłopskiej, z drugiej zaś — głosił chłopski socjalizm utopijny, związany z religijnością. W swej negacji pańszczyźnianych stosunków ekonomiczno-społecznych stał twardo na gruncie rzeczywistości, natomiast w swej wizji przyszłych stosunków ekonomiczno-społecznych był mglisty, niejasny, mistyczny. Ten stan rzeczy nie mógł nie odbić się na twórczości pisarzy ideowo zbliżonych do rewolucyjnego demokratyzmu.

Sprzeczność ta, jak wskazałem wyżej, znalazła wyraz w twórczości Słowackiego, zwłaszcza w okresie dojrzewania demokratyzmu rewolucyjnego.

A zatem nie tylko klęski społeczno-polityczne lat 1846—1848 spowodowały, jak twierdzi Wyka, załamanie się tendencji realistycznych, lecz sama istota rewolucyjnego demokratyzmu nie prowadziła do rozwoju realizmu po linii crescendo. Tak jak idea rewolucji chłopskiej przyczyniała się do urobienia sobie jasnego poglądu na stosunki społeczne, a pośrednio zbliżała pisarzy do realizmu, w tym samym stopniu utopijne idee chłopskiego socjalizmu przesłaniały jasność widzenia stosunków społecznych tworząc pośrednio grunt dla romantycznej wizji świata. Dlatego koncepcja prostolinijnego rozwoju realizmu, który jakoby nastąpił na skutek dojrzewania demokratyzmu rewolucyjnego, jest skazana na jednostronność, prowadzi literacką myśl badawczą na manowce.

O PRÓBACH ZWĘŻANIA ESTETYKI MARKSISTOWSKIEJ

Trudno ustalić przyczyny tego zjawiska. Lecz pozostaje faktem, że Wyka ogranicza i zubaża pojęcie estetyki marksistowsko-leninowskiej. Ponieważ tendencja ta w swej jaskrawej postaci występuje u Ważyka, zacytujmy najpierw pogląd tego autora:

„Marksistowsko-leninowska teoria literatury jest teorią realizmu poszczególnych epok, rozwoju realizmu w poszczególnych epokach, typów tego realizmu, walki realizmu z irrealizmem. Zastosowanie marksistowsko-leninowskiej teorii do naszej literatury w pierwszej połowie XIX wieku, w okresie narastającego kryzysu feudalizmu polskiego wymaga wielkiej elastyczności uwzględnienia, że pewne treści postępowe nie mogły osiągnąć pełni realistycznej" („Nowa Kultura" nr 47/243/1954 r.).

W ślad za Ważykiem Wyka pisze:

„Bo jak z jednej strony jest niewątpliwą prawdą, że marksistowska teoria literatury oznacza teorię walki o realizm w poszczególnych epokach,

tak z drugiej strony wcale stąd nie wynika, by teoria ta likwidowała swoiste jakości realizmu poszczególnych epok, ich związku ze stylem, poetyką, językiem okresu, by likwidowała w teorii samej oraz w postępowaniu badawczym" (Nowa Kultura" nr 48/244/1954 r.).

Prawdą jest, że marksistowsko-leninowska teoria literatury kładzie szczególny nacisk na doniosłą rolę realizmu w rozwoju sztuki i literatury. Albowiem ze wszystkich innych kierunków ideowo-artystycznych w historii światowej literatury (pesudoklasycyzm, sentymentalizm, romantyzm, neoromantyzm i różnego rodzaju kierunki dekadenckie) realizm najbardziej wiernie odtwarza prawdę obiektywną życia społecznego i przyrody. Lecz jest niesłuszny pogląd, że marksistowsko-leninowska estetyka jest teorią realizmu. Estetyka ta jest nie tylko „teorią realizmu poszczególnych epok", lecz teorią całokształtu zjawisk literackich w poszczególnych epokach; jest teorią nie tylko „rozwoju realizmu w poszczególnych epokach", lecz teorią rozwoju całokształtu literatury w poszczególnych epokach i w historii ludzkości w ogóle; jest teorią nie tylko „walki realizmu z irrealizmem", lecz teorią oświetlającą walkę zachodzącą zarówno w realizmie, jak i w irrealizmie, np. walka zachodząca w romantyzmie między kierunkiem postępowym i wstecznym, sprzeczności w łonie samego romantyzmu postępowego, walka między romantyzmem i pseudoklasycyzmem itd. Marksistowsko-leninowska estetyka jest wszechogarniającą teorią literatury i sztuki w ogóle, nie zaś tylko jej kierunku realistycznego.

Właśnie dlatego teoria ta daje nam najszersze możliwości nowego i w dziejach sztuki po raz pierwszy prawidłowego spojrzenia na całokształt artystycznego rozwoju ludzkości i właściwego ustawienia sztuki wobec rzeczywistości społecznej. Nawet w dokonywanych przez irrealistów próbach oderwania sztuki i literatury od rzeczywistości teoria marksistowsko-leninowska znajduje określony, obiektywnie uwarunkowany stosunek do rzeczywistości, do walki klasowej, do walki narodowo-wyzwoleńczej. Nieco dłużej zająłem się tym zagadnieniem, gdyż u Wyki można zauważyć pewną zbędną troskę o los romantyzmu polskiego. Szczególnie zaś obawa o losy romantyzmu znajduje wyraz u Ważyka. W błędnym mniemaniu, że marksistowska teoria literatury jest rzekomo „teorią realizmu poszczególnych epok", Ważyk obawia się, że krytyka marksistowska moze z tego powodu nie dostrzec postępowych elementów epoki w ich nierealistycznej postaci i tym samym pomniejszyć rolę romantyzmu. Dlatego zaleca on „wielką elastyczność" w traktowaniu romantyzmu, „uwzględnianie, że pewne treści postępowe nie mogły osiągnąć pełni realistycznej". Niewątpliwie. Elastyczność zawsze jest lepsza od sztywności. Lecz w konkretnym wypadku zalecanie elastyczności jest zbędną przestrogą.

Romantyzm polski odegrał swą doniosłą rolę historyczną w rozwoju polskiej sztuki i literatury, w budzeniu i pogłębianiu świadomości narodowej, w samej walce narodowo-wyzwoleńczej *przede wszystkim* z uwagi na swoje własne bogactwa artystyczne i społeczno-ideowe. Absolutnie nie ma potrzeby zdania go na łaskę pierwiastków realistycznych dla podkreślenia jego wielkiej roli dziejowej. Absolutnie nie ma podstawy ani potrzeby przekształcania romantyzmu w tzw. realizm romantyczny.

Podstawowym elementem treści społeczno-ideowej polskiego romantyzmu była walka narodowo-wyzwoleńcza i jej problematyka. I nie ma potrzeby, moim zdaniem, rewidować pod tym względem osiągnięć domark-

sowskiej estetyki, mimo idealistycznych pozycji, z których dokonywała oceny. Jest to jej „racjonalne jądro". Inne idee, jak np. kwestia chłopska, samodzielnego znaczenia nie posiadały, były podporządkowane głównemu problemowi. Tak było w życiu, tak było w literaturze. Wielkość i trwałość polskiego romantyzmu m. in. polegają na tym, że zobrazował sprzeczności walki narodowo-wyzwoleńczej, wydobył głęboki ból i tragizm bojowników-patriotów, jak żaden kierunek artystyczno-ideowy przed nim i po nim.

Również pod względem formy był romantyzm polski milowym krokiem naprzód w rozwoju artystycznym narodu polskiego. Takie np. jego elementy, jak burzliwy potok frazy rozsadzający kanony poetyckie Boileau, głębia uczucia, elementy ludowości, wielobarwność w przedstawianiu obrazów przyrody, wysokie napięcie dramatycznych przeżyć bohaterów, psychologiczna motywacja postępowania postaci w odróżnieniu od metafizyczności struktury duchowej i rezonerstwa postaci pseudoklasycyzmu itd. były wichurą wdzierającą się w zaskorupiałą zaśniedziałość poetyki klasycystycznej, były artystycznym odbiciem śmiałych gestów młodzieży patriotycznej w odróżnieniu od sztywnych manier bohaterów salonów szlacheckich. Nawet takie elementy polskiego romantyzmu, jak zwrot ku średniowieczu, fantastyka i irracjonalizm, będące w warunkach Zachodu wstecznym odruchem skierowanym przeciwko wolnościowym ideom rewolucji francuskiej — w warunkach polskich sprzęgnięte z walką narodowo-wyzwoleńczą pobudzały wyobraźnię, potęgowały szlachetne porywy mierzenia sił na zamiary, olśniewały światoburczością idei.

A więc wątpliwości są nieuzasadnione. Estetyka marksistowska dostrzega w polskim romantyzmie jego bogactwa ideowe i artystyczne mimo braku „pełni realistycznej".

Nie znaczy to bynajmniej, że należy zamazywać oblicze romantyzmu polskiego, nie widzieć jego wewnętrznych sprzeczności.

Brakiem naukowej precyzji w ujęciu polskiego romantyzmu jest utarty zwyczaj mechanicznego dzielenia go na postepowy i wsteczny. Ten podział nie prowadzi do wydobycia całej złożoności polskiego romantyzmu. Nie uwzględnia się tak zasadniczej okoliczności, jak wewnętrzne sprzeczności zawarte w samym romantyzmie postępowym. Są to sprzeczności zarówno społeczno-ideologiczne, jak i artystyczne. Oto kilka przykładów. Do sprzeczności społeczno-ideowych romantyzmu postępowego należą między innymi: sprzeczność między nieugiętą decyzją walki, emocjonalnym ładunkiem woli, bojowym zapałem rewolucjonistów szlacheckich, a ich osamotnieniem, oderwaniem ich walki od podstawowych warstw narodu, w pierwszym rzędzie od chłopstwa. Stąd tragizm ich walki, ich klęski. Dalej sprzeczność między uznawaniem rewolucyjnych metod walki a brakiem politycznej samodzielności, oportunizmem. Sprzeczność między uznawaniem konieczności walki przeciwko liberalizmowi szlacheckiemu a wleczeniem się w ogonie tegoż liberalizmu w decydujących chwilach dziejowych. (Leleweliści w okresie powstania listopadowego). Tak było w życiu, tak było w literaturze.

W zakresie wyrazu artystycznego sprzeczności ujawniają się w tym, że romantyzm burząc, jak wiadomo, stare kanony pseudoklasycystyczne równocześnie wprowadzał swoje własne normy i maniery artystyczne, które wprawdzie nie były tak obowiązujące jak poetyka Boileau, jednakże ściśle przestrzegane przez wszystkich romantyków. Były to między innymi: metamorfoza psychiczna głównej postaci, dowolność kompozycyjna,

nieprzestrzeganie kolejności akcji, prorocze, wizyjne i poetyckie natchnienia głównej postaci, jej egzaltacja, w której znajdowały wyraz idee polityczno-społeczne, rozwiązywane nieraz irracjonalnie, mistycznie, w obłokach fantastyki. Pod tym względem polski romantyzm postępowy nie wykraczał poza ramy romantyzmu w ogóle. Tylko umiejętność widzenia polskiego romantyzmu w jego sprzecznościach umożliwia jego obiektywną ocenę. W ten sposób można uniknąć takich np. błędów, jak przedstawienie linii rozwojowej naszych romantyków *jako prostej* idącej od rewolucjonizmu szlacheckiego do rewolucjonizmu demokratycznego. A przecież w rzeczywistości było tak, że tendencje racjonalistyczne niekiedy kolejno w czasie, niekiedy równolegle przeplatały się z elementami mistycyzmu, religijności i irracjonalizmu. Stąd m. in. w twórczości Słowackiego lat czterdziestych w okresie nasilenia jego nastrojów rewolucyjnych zjawisko, że *racjonalna treść* społeczno-ideowa znajdowała wyraz poetycki w formie nierealistycznej, mistycznej. Niewidzenie tego dialektycznego splotu zjawisk i tendencji w twórczości naszych romantyków przesłania prawdziwy obraz romantyzmu, prowadzi do takiego schematyzmu u Wyki, jak np. funkcjonalne uzależnienie realizmu od demokratyzmu rewolucyjnego.

Moim zdaniem, niesłuszne jest tworzenie schematu dyktującego szukanie w romantyzmie elementów realistycznych dla usprawiedliwienia jego postępowego charakteru. Dzieje narodu polskiego i jego literatury i sztuki tak się układały, że nie tylko realizm, lecz również romantyzm był wyrazem dążeń klas postępowych. Czy dlatego, że romantyzm polski nie daje się szufladkować, należy go przekształcać w realizm? Bynajmniej. Naszym obowiązkiem jest wykazać swoistą drogę rozwojową polskiego romantyzmu, jego postępową rolę w dziejach literatury polskiej.

W ocenie romantyzmu polskiego jest wiele spornych, nie rozstrzygniętych problemów. By je rozwiązać, by coraz lepiej wyjaśniać ich istotę, szybko, gruntownie, powinniśmy przezwyciężyć metodę stosowania sztucznych schematów.

KONSULTACJA

BOHDAN GLIŃSKI

O rozrachunku gospodarczym w socjalistycznym przedsiębiorstwie przemysłowym

Jednym z najważniejszych zadań, stojących dzisiaj przed gospodarką narodową, przed każdym jej ogniwem, jest walka o znacznie głębsze i wszechstronniejsze stosowanie systemu oszczędnościowego. Bez skutecznej realizacji systemu oszczędnościowego nie można zapewnić systematycznego wzrostu stopy życiowej mas pracujących, nie można pomyślnie wykonywać gigantycznych zadań dalszego uprzemysłowienia kraju, przebudowy zacofanego rolnictwa na bazie nowoczesnej techniki, na bazie przodujących stosunków produkcji. Dlatego też problematyka systemu oszczędnościowego, kosztów własnych musiała stanąć w centrum uwagi całej partii. Uchwały II Zjazdu PZPR a następnie uchwały III Plenum KC zmobilizowały uwagę najszerszych rzesz klasy robotniczej wokół hasła obniżki kosztów własnych. Nad sposobami pogłębienia systemu oszczędnościowego radzą dzisiaj tysiące najaktywniejszych przedstawicieli klasy robotniczej na odbywających się konferencjach partyjno-ekonomicznych, na naradach mistrzów oszczędzania, korabielnikowców, klajowców.

Jednym z podstawowych środków służących do realizacji systemu oszczędnościowego w gospodarce socjalistycznej jest rozrachunek gospodarczy. Dlatego też jak najbardziej celowe jest wyjaśnienie istoty i zasad organizacji rozrachunku gospodarczego oraz rozpatrzenie dróg do jego usprawnienia.

I. ZASADY I ZNACZENIE ROZRACHUNKU GOSPODARCZEGO W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ

Ekonomia polityczna określa rozrachunek gospodarczy jako metodę planowego prowadzenia gospodarki w przedsiębiorstwach socjalistycznych. Możliwie pełne określenie rozrachunku gospodarczego brzmi — rozrachunek gospodarczy jest metodą planowego prowadzenia gospodarki w przedsiębiorstwach socjalistycznych, wymagającą:

porównywania nakładów z rezultatami produkcji w wyrażeniu pieniężnym,

pokrywania ponoszonych przez przedsiębiorstwo wydatków z własnych dochodów,

zapewnienia rentowności produkcji i systematycznego obniżania jednostkowych kosztów własnych wytwarzania.

Widać stąd, że rozrachunek gospodarczy opiera się na wykorzystaniu pieniężnej ewidencji nakładów pracy. I rzeczywiście bez uwzględnienia, bez wykorzystania takich kategorii ekonomicznych, jak koszty własne, cena, zysk, podatek obrotowy — rozrachunek gospodarczy byłby nie do pomyślenia. Wszystkie te kategorie są wynikiem istnienia prawa wartości, jego oddziaływania na produkcję socjalistyczną. Rozrachunek gospodarczy jest więc uwarunkowany oddziaływaniem prawa wartości na produkcję socjalistyczną.

Podstawowe znaczenie rozrachunku gospodarczego polega na tym, że *pozwala on uzależnić sytuację finansową przedsiębiorstwa bezpośrednio od rezultatów jego pracy*, od stopnia wykorzystania środków, od stopnia wykonania zadań planowych według podstawowych wskaźników techniczno-ekonomicznych. Dotyczy to w szczególności rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa [1]), a także w sposób pośredni — wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego.

Na szczeblu przedsiębiorstwa przemysłowego rozrachunek gospodarczy oznacza przede wszystkim konieczność pokrywania wydatków przedsiębiorstwa z własnych dochodów, tzn. z dochodów osiąganych ze zbytu wytworzonej produkcji.

Jeżeli przedsiębiorstwo socjalistyczne pracuje dobrze, to nie ma trudności ze zbytem swojej produkcji, osiąga należyte dochody, ma czym pokrywać zaplanowane wydatki na zakup surowców i materiałów, opłacenie zatrudnionych robotników itp. W przeciwnym razie, gdy przedsiębiorstwo pracuje źle, ma koszty produkcji wyższe niż przewiduje plan, a nawet wyższe niż cena ustalona przez państwo, wtedy jego sytuacja finansowa pogarsza się — nie ma ono czym pokrywać swoich wydatków, musi zabiegać o kredyt bankowy, zadłuża się w stosunku do swych dostawców. Zła praca przedsiębiorstwa zostaje ujawniona. W ten sposób rozrachunek gospodarczy pozwala bieżąco, na codzień, kontrolować pracę przedsiębiorstwa socjalistycznego. Sygnalizuje władzom nadrzędnym o poziomie pracy danego przedsiębiorstwa.

O tego rodzaju kontroli nie może być np. mowy w jednostkach gospodarczych, które nie są na rozrachunku gospodarczym. Ich wydatki nie są uzależnione od dochodów. Środki na ich pokrycie jednostka taka otrzymuje bezpośrednio z budżetu państwa, wpływają one poniekąd niezależnie od rezultatów jej pracy.

Rozrachunek gospodarczy nie tylko stwarza odpowiednią formę kontroli, ale co ważniejsze — *mobilizuje przedsiębiorstwo do wykonywania planów państwowych*, do racjonalnego wykorzystania środków materialnych i pieniężnych, którymi dysponuje.

Przedsiębiorstwa realizują swoją produkcję według cen z góry ustalonych przez państwo. Obowiązujące u nas ceny środków produkcji oparte są w zasadzie na przeciętnych dla danej gałęzi przemysłu kosztach własnych wytwarzania poszczególnego produktu. Do tego dochodzi określony

---

[1]) W szeregu gałęzi przemysłu pewne funkcje przedsiębiorstwa spełniają zjednoczenia (np. przemysł węglowy). Wobec tego wszystkie uwagi o rozrachunku gospodarczym na szczeblu przedsiębiorstwa dotyczą również zjednoczeń. Nie dotyczą natomiast centralnych zarządów przemysłu, które nie są przedsiębiorstwami.

minimalny procent zysku. Ceny środków spożycia, które obiegają między różnymi układami społeczno-ekonomicznymi, różnymi sektorami bądź między państwem a ludnością pracującą, a więc są towarami — obejmują także podatek obrotowy. Dotyczy to również cen pewnej części środków produkcji. Jednak podatek obrotowy musi być całkowicie odprowadzony do budżetu państwa. W przedsiębiorstwie więc realizującym produkt cena praktycznie pokrywa przeciętne koszty własne powiększone o minimalny procent zysku. Taka cena spełnia mobilizującą rolę w dwojaki sposób.

Po pierwsze, jeżeli cena jest oparta na przeciętnych kosztach wytwarzania, przedsiębiorstwa pozostające w tyle pod względem technicznym czy organizacyjnym zmuszone są do podnoszenia poziomu swojej pracy, ażeby koszty w tych przedsiębiorstwach nie przekraczały poziomu ustalonej ceny. Jeżeli np. koszt wytworzenia wyrobu N w słabszym przedsiębiorstwie wynosi 100 zł, to przy cenie opartej na koszcie przeciętnym dla danej gałęzi przemysłu wynoszącym przypuśćmy 90 zł powiększonym o 5 zł zysku (razem 95 zł) przedsiębiorstwo nie tylko nie osiągnie zysku na produkcie N, ale nawet nie otrzyma zwrotu poniesionych kosztów i tym samym bez dodatkowych środków nie będzie w stanie pokryć z własnych dochodów wszystkich wydatków związanych z dalszą produkcją. W ten sposób cena mobilizuje przedsiębiorstwo do poszukiwania dodatkowych rezerw obniżki kosztów własnych.

To nie znaczy oczywiście, że nie mogą istnieć przedsiębiorstwa deficytowe. Faktycznie przedsiębiorstwa deficytowe istnieją, są one dodatkowo finansowane z budżetu państwa. W tych przedsiębiorstwach rolę mobilizującą do obniżania kosztów spełnia przede wszystkim plan kosztów własnych.

Druga strona mobilizującej roli ceny polega na tym, że przedsiębiorstwo planując określony koszt własny wyrobu planuje równocześnie określony zysk na jednostkę wyrobu (jako różnicę między ceną fabryczną, to znaczy ceną bez podatku obrotowego, a zaplanowanym kosztem własnym).

Część zaplanowanego zysku służy do pokrycia niezbędnego przyrostu środków obrotowych, część przeznacza się na fundusz zakładowy a reszta jest odprowadzana do budżetu państwa. Po ustaleniu planu kosztów własnych i planu finansowego przedsiębiorstwo musi maksymalnie wytężyć siły, żeby powyższe plany wykonać. W przeciwnym razie wystąpią istotne trudności finansowe, powstanie zadłużenie wobec budżetu państwa itp.

W ten sposób rozrachunek gospodarczy stwarza bodźce mobilizujące przedsiębiorstwa do walki o wykonywanie planu kosztów własnych, do podnoszenia poziomu ich rentowności.

W stosunku do przedsiębiorstwa jako całości bodźcem jest niewątpliwie sam zysk. Jak wiadomo, zysk stanowi właśnie część [2]) czystego dochodu wygospodarowanego w przedsiębiorstwie, która służy do pokrycia zapotrzebowania przedsiębiorstwa na środki finansowe. W ZSRR przedsiębiorstwa finansują z zysku nawet drobniejsze inwestycje.

Najsilniejsze jednak są bodźce oddziaływające bezpośrednio na zatrudnionych. Dlatego też z zysku w zasadzie tworzy się fundusz zakładowy, którego głównym przeznaczeniem jest premiowanie załóg. Na fundusz zakładowy przeznacza się środki w wysokości do 0,5% planowanego funduszu płac, oczywiście pod warunkiem wykonania planu kosztów włas-

[2]) Druga część odpływa do budżetu państwa w formie podatku obrotowego.

nych i planu akumulacji, oraz od 10 do 30% zysku *ponadplanowego,* tzn. zysku osiągniętego na skutek przekroczenia zadań obniżki kosztów własnych. 50% środków funduszu zakładowego idzie na budownictwo mieszkaniowe, remonty, inwestycje o charakterze kulturalnym i socjalnym, pozostałe 50% — na indywidualne nagrody.

Rozrachunek gospodarczy ma jednak służyć nie tylko wykonywaniu planu obniżki kosztów własnych, ale planu produkcyjnego we wszystkich wskaźnikach. Dlatego też warunkiem przyznania funduszu zakładowego jest również wykonanie planu produkcji towarowej w cenach zbytu i *w ustalonym asortymencie.* Jest to warunek o tyle istotny, że przy produkcji nie wszystkich wyrobów przedsiębiorstwa osiągają jednakową obniżkę kosztów własnych. Gdyby więc fundusz zakładowy był uzależniony tylko od wykonania planu obniżki kosztów własnych, to powstałby bodziec do forsowania tych asortymentów, na których osiąga się największą obniżkę — kosztem innych wyrobów. Zrozumiałe, że wpływ tego rodzaju praktyki na gospodarkę narodową musiałby być negatywny. Właściwe ustawienie i pełne wykorzystanie bodźców materialnego zainteresowania, tkwiących w systemie rozrachunku gospodarczego, jest więc bardzo ważnym momentem dla zwiększenia skuteczności jego działania.

Rozrachunek gospodarczy stwarza dalej możliwości wzajemnej kontroli przedsiębiorstw nad sobą. Możliwość ta tkwi w samej zasadzie sprzedawania gotowej produkcji innym przedsiębiorstwom i nabywania od innych przedsiębiorstw niezbędnych surowców i materiałów. Podstawą kontroli są umowy w sprawie dostaw zawierane między przedsiębiorstwami. Przedsiębiorstwo odbierając produkcję nadesłaną przez dostawców we własnym interesie winno sprawdzić, czy materiały nadesłane odpowiadają warunkom umowy, i dopiero potem wyrazić zgodę na opłacenie należności. W umowie ustala się asortyment dostaw, jakość i ceny materiałów, terminy dostawy. W umowach przewidziane są kary za naruszenie przewidzianych w nich warunków. Jeżeli z tytułu złego wywiązywania się z umowy przez przedsiębiorstwo - kontrahenta dane przedsiębiorstwo ponosi stratę, to ma prawo dochodzić odszkodowania na drodze sądowej czy arbitrażu gospodarczego. W ten sposób realizuje się m. in. zasadę materialnej odpowiedzialności przedsiębiorstwa w stosunku do innych przedsiębiorstw z tytułu wzajemnych zobowiązań.

Z zasady pokrywania wydatków z dochodów, reprodukowania środków przedsiębiorstwa w drodze kupna-sprzedaży wynikają określone konsekwencje organizacyjne. Aby przedsiębiorstwo mogło reprodukować swoje środki w drodze kupna-sprzedaży, trzeba to przedsiębiorstwo wyodrębnić od innych, nadać mu określoną samodzielność majątkowo-operatywną.

Samodzielność majątkowo-operatywna nie zmienia zasady, że właścicielem środków produkcji pozostaje jedynie państwo socjalistyczne. Państwo socjalistyczne może zadecydować o przerzuceniu części środków z przedsiębiorstwa do przedsiębiorstwa, o wyposażeniu przedsiębiorstwa w nowe środki.

Samodzielność majątkowo-operatywna oznacza natomiast, że państwo wyodrębnia pewne środki do dyspozycji danego przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwu pozostawia się inicjatywę w wyborze dróg najbardziej racjonalnego ich wykorzystania — oczywiście w celu wykonania planu państwowego.

Samodzielność majątkowo-operatywna znajduje wyraz w osobowości prawnej przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo może zawierać umowy gospodarcze z innymi przedsiębiorstwami, samodzielnie kompletować swoje kadry pracownicze, posiada odrębny rachunek rozliczeniowy w NBP, ma prawo korzystać z kredytu bankowego.

Przedsiębiorstwo i szczególnie jego kierownictwo odpowiada przed państwem za prawidłowe przechowanie i wykorzystanie powierzonych środków.

Dotychczas mówiliśmy o rozrachunku gospodarczym na szczeblu przedsiębiorstwa. Rozrachunek gospodarczy na szczeblu poszczególnych wydziałów przedsiębiorstw i niższych komórek produkcyjnych oparty jest na nieco innych zasadach. Wydziały i inne komórki przedsiębiorstw niższego szczebla nie są samodzielnymi jednostkami gospodarczymi, nie posiadają samodzielności majątkowo-operatywnej, nie sprzedają swoich wyrobów i wobec tego nie mogą pokrywać swoich wydatków z dochodów.

Wobec powyższego w wewnątrzzakładowym rozrachunku gospodarczym najważniejsze jest porównanie poniesionych nakładów z zadaniami planowymi i premiowanie pracowników za osiągnięte rezultaty.

Z różnic w zasadach rozrachunku gospodarczego na poszczególnych szczeblach wypływa wniosek, że inne są drogi walki o umocnienie rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa, a inne na szczeblu wydziału. Dlatego też osobno będziemy rozpatrywali organizację rozrachunku gospodarczego na obu szczeblach.

Ze wszystkiego, cośmy powiedzieli dotychczas o rozrachunku gospodarczym, wynika że rozrachunek gospodarczy mobilizuje przedsiębiorstwa socjalistyczne do osiągania jak największej rentowności. Rentowność przedsiębiorstwa oznacza, że środki osiągnięte z realizacji produkcji pokrywają koszty własne i oprócz tego zapewniają określony czysty dochód. Stosunek czystego dochodu przedsiębiorstwa do całkowitych kosztów własnych określamy mianem stopy rentowności. Im wyższa jest stopa rentowności, tym lepsza jest praca przedsiębiorstwa. Jest bowiem zrozumiałe, że poziom rentowności odbija w istocie rzeczy poziom kosztów własnych, jest odwrotnością poziomu kosztów własnych. Im niższe są koszty własne, tym większa jest rentowność przedsiębiorstwa i odwrotnie.

W kapitalizmie rentowność decyduje o kierunkach rozwoju produkcji. Nowe inwestycje dokonywane są przede wszystkim w najbardziej rentownych gałęziach produkcji.

W ustroju socjalistycznym rentowność nie jest momentem decydującym o rozwijaniu poszczególnych gałęzi produkcji. Rozwijane są bowiem również mniej rentowne albo w ogóle nierentowne gałęzie produkcji, jeżeli to jest konieczne z punktu widzenia całej gospodarki narodowej, jeżeli produkcja tych gałęzi gospodarki jest niezbędna dla pracy innych gałęzi. Niewątpliwie np. szereg gałęzi przemysłu wydobywczego, jak kopalnictwo rud żelaznych, cynkowych, miedzi — jest w naszych warunkach mniej rentowne niż poszczególne gałęzie przemysłu przetwórczego. Niemniej jednak ich produkcja musi być rozwijana, ponieważ przemysł wydobywczy dostarcza surowców, bez których niemożliwa byłaby praca przemysłu hutniczego, przemysłu maszynowego. Dlatego też mówimy, że decydując się na rozwijanie produkcji gałęzi mniej rentownych lub nierentownych kierujemy się zasadą wyższej rentowności — rentowności ujmowanej nie z punktu widzenia poszczególnego przedsiębiorstwa, lecz

z punktu widzenia całej gospodarki narodowej. Nie znaczy to jednak, że musimy się na zawsze pogodzić z tym, że poszczególne zakłady, poszczególne gałęzie gospodarki są nierentowne. Musimy konsekwentnie dążyć do osiągnięcia całkowitej rentowności wszystkich gałęzi i temu między innymi służy rozrachunek gospodarczy.

II. ORGANIZACJA ROZRACHUNKU GOSPODARCZEGO NA SZCZEBLU PRZEDSIĘBIORSTWA

Prawidłowa organizacja rozrachunku gospodarczego *na szczeblu przedsiębiorstwa* zależy:

1) od właściwej organizacji środków przedsiębiorstw socjalistycznych;

2) od prawidłowego ułożenia stosunków między przedsiębiorstwami socjalistycznymi;

3) od skutecznej kontroli banku nad pracą przedsiębiorstw socjalistycznych.

W tej też kolejności rozpatrzymy problematykę organizacji rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa.

Stwierdziliśmy, że organizacja rozrachunku gospodarczego zależy od organizacji środków przedsiębiorstwa. Wobec tego przedstawimy pokrótce, jak są zorganizowane środki przedsiębiorstw socjalistycznych.

Środki te dzielimy na fundusze trwałe i środki obrotowe.

Do funduszów trwałych należą: maszyny, urządzenia produkcyjne, budynki — a więc środki pracy, zużywające się w produkcji stopniowo w ciągu całego okresu ich funkcjonowania, trwającego normalnie lata, dziesiątki, a niekiedy i setki lat. Wartość funduszów trwałych wchodzi do kosztów własnych produkcji stopniowo, w miarę ich zużywania się.

Do środków obrotowych należą: surowce, materiały podstawowe, paliwo, stanowiące razem zapasy produkcyjne przedsiębiorstwa. Zalicza się tu dalej remanenty produkcji nie zakończonej. Część środków obrotowych tkwi w sferze cyrkulacji w formie wyrobów gotowych, które pozostają jakiś czas w przedsiębiorstwie, zanim zostaną wysłane, ze względu na konieczność skompletowania określonej partii wysyłanych wyrobów gotowych i wystawienia niezbędnej dokumentacji w związku z ich zbytem.

Do środków obrotowych w sferze cyrkulacji należą także pieniężne środki przedsiębiorstwa niezbędne do zakupu surowców i materiałów, na płace robocze itp.

Przedmioty pracy reprezentujące środki obrotowe wchodzą do produkcji jednorazowo — przekazując od razu swoją wartość na wytwarzany produkt. Decyduje to oczywiście o szybkim tempie krążenia środków obrotowych.

Przez krążenie (ruch okrężny) środków obrotowych rozumiemy zmianę form, jakiej dokonują środki obrotowe w toku realizacji procesu produkcyjnego. Chodzi o to, że środki obrotowe najpierw występują w postaci pieniężnej. Przez opłacenie dostarczonych surowców przyjmują postać surowców, materiałów itp. Z chwilą gdy surowce wejdą do produkcji, stwierdzamy, że środki obrotowe przybierają postać produkcji w toku. W wyniku zakończenia procesu produkcji środki obrotowe otrzymują postać wyrobów gotowych. Po sprzedaniu wyrobów gotowych wracają do formy pieniężnej.

Na czym polega prawidłowa organizacja środków przedsiębiorstwa socjalistycznego?

Przede wszystkim chodzi o to, żeby przedsiębiorstwo posiadało tyle środków trwałych i tyle środków obrotowych, ile potrzeba do realizacji nieprzerwanego toku procesu produkcyjnego. Nie może być ich za dużo i nie może być ich również za mało. W szczególności dotyczy to środków obrotowych. Jeżeli środków obrotowych w przedsiębiorstwie jest za mało, to będą występowały poważne trudności w realizacji nieprzerwanego toku produkcji. Zapasy produkcyjne okażą się zbyt małe, nie da się uniknąć przestojów maszyn z powodu braku surowców. Nieuchronne będą również trudności z wypłacaniem wynagrodzeń pracowników, z pokrywaniem zobowiązań wobec budżetu państwa czy dostawców.

Nie jest również dobrze, jeżeli przedsiębiorstwo posiada za dużo środków obrotowych w stosunku do swych potrzeb. Nadmiar środków obrotowych sprzyja powstawaniu nadmiernych zapasów produkcyjnych, nie mobilizuje przedsiębiorstw do skracania cyklu produkcyjnego, do szybszej wysyłki gotowej produkcji, wywiera również ujemny wpływ na inne przedsiębiorstwa, które odczuwać mogą brak surowców i materiałów posiadanych gdzie indziej w nadmiarze lub które mogłyby je przerobić przez zwiększenie produkcji.

Dlatego też przedsiębiorstwo otrzymuje do swojej stałej dyspozycji tylko minimalną ilość środków obrotowych potrzebnych do pracy, określoną mianem *normatywu środków obrotowych*. Normatyw środków obrotowych ustala się na podstawie ścisłych obliczeń, na podstawie normowania. Normuje się ściśle niezbędne zapasy produkcyjne, niezbędne rozmiary produkcji w toku. Pierwsze dwie grupy stanowią przeważającą część środków normowanych w sferze produkcji. Oprócz tego normuje się ściśle rozmiary nieuniknionych remanentów (pozostałości) wyrobów gotowych.

Jak już stwierdziliśmy uprzednio, środki obrotowe w postaci wyrobów gotowych reprezentują środki, które wyszły ze sfery produkcji, dlatego też określamy je mianem środków obrotowych w sferze cyrkulacji.

Inne środki w sferze cyrkulacji, jak należności od odbiorców, należności za towary wysłane odbiorcom, środki pieniężne na rachunku rozliczeniowym w NBP, nie podlegają normowaniu, ponieważ rozmiary ich powinny być stosunkowo minimalne.

Co daje prawidłowe ustalenie normatywu środków obrotowych? Po pierwsze — przeciwdziała powstawaniu nadmiernych zapasów produkcyjnych, nadmiernych rozmiarów produkcji w toku czy nadmiernych zapasów wyrobów gotowych. Nadmierne zapasy, gdzie by one nie powstawały, oznaczają nieprodukcyjne przetrzymywanie środków (w języku fachowym nazywa się to zamrażaniem środków). Prawidłowe ustalenie normatywów środków obrotowych mobilizuje też przedsiębiorstwo do przyśpieszenia ruchu okrężnego środków, ich rotacji, obrotu. Gdybyśmy chcieli wyrazić znaczenie przyśpieszenia krążenia środków w najbardziej namacalnych efektach, to stwierdzić należy — szybszy ruch okrężny środków oznacza, że surowiec prędzej staje się gotowym produktem. Jako środek spożycia szybciej zaspokaja potrzeby konsumcyjne mas pracujących; jako środek produkcji szybciej przyczynia się do dalszego pomnożenia naszej produkcji. Wiadomo np., co znaczy uruchomienie na trzy miesiące przed terminem olbrzymiej walcarki-zgniatacza. Analogicznie, tylko w mniejszej skali,

ma się sprawa z każdą maszyną, z każdym środkiem produkcji. W sumie więc przyśpieszenie krążenia środków obrotowych w przedsiębiorstwach socjalistycznych oznacza przyśpieszenie tempa socjalistycznej reprodukcji rozszerzonej.

Dlatego też jak najbardziej cenne są najróżnorodniejsze formy włączania załóg fabrycznych do walki o przyśpieszenie krążenia środków obrotowych. Szczególnie cenna jest inicjatywa tworzenia społecznych komisji przeglądu zapasów materiałowych, remanentów produkcji w toku, za pomocą których robotnicy bezpośrednio ujawniają zbędne materiały podlegające upłynnieniu. Tego rodzaju inicjatywa jest szczególnie efektywna, gdy ze wszech miar popierana i rozwijana jest przez organizacje partyjne zakładów.

Prawidłowe ustalenie normatywu środków obrotowych ma również bardzo istotne znaczenie dla organizacji rozrachunku gospodarczego.

Po pierwsze, przy prawidłowej organizacji środków obrotowych łatwo wychodzą na jaw wszelkie naruszenia dyscypliny finansowej. Wystarczy np., że przedsiębiorstwo z nadmiernej przezorności samowolnie powiększy zapasy produkcyjne, a już system finansowy daje o tym znać przez niedobór środków pieniężnych do kolejnej wypłaty czy do uregulowania kolejnej raty zobowiązań wobec budżetu państwa.

W ten sposób stwierdzamy, że kontrola pracy przedsiębiorstwa występuje również od strony środków obrotowych. Uogólniając to można by stwierdzić, że prawidłowa organizacja środków przedsiębiorstwa socjalistycznego stanowi nierozłączną część systemu rozrachunku gospodarczego, niezbędny warunek sprawnego i skutecznego funkcjonowania rozrachunku gospodarczego.

Przy nieprawidłowej organizacji środków obrotowych trudno jest mówić o skutecznym funkcjonowaniu rozrachunku gospodarczego. Weźmy np. sytuację, kiedy na skutek nieprawidłowego ustalenia normatywu środków obrotowych przedsiębiorstwo dysponuje nadmiarem środków obrotowych. Przy nadmiarze środków obrotowych wydatki przedsiębiorstwa nie będą uzależnione, przynajmniej w pewnym okresie czasu, od jego dochodów, czyli od wyników jego pracy. Jest to z kolei równoznaczne z bardzo poważnym osłabieniem rozrachunku gospodarczego w przedsiębiorstwie, osłabieniem jego mobilizującej roli.

Nie wystarczy jednak ograniczyć się do prawidłowego ustalenia normatywu środków obrotowych. W praktyce ilości środków znajdujących się w dyspozycji przedsiębiorstwa nieustannie się zmieniają. Dlatego też niemniej ważna jest codzienna troska o utrzymanie środków przedsiębiorstwa na poziomie niezbędnym dla prawidłowej organizacji jego pracy, o niedopuszczenie do powstawania ich nadmiaru. M. in. jeszcze w początkach 1955 r. jednym ze źródeł powstawania nadmiaru środków obrotowych w naszych przedsiębiorstwach był podatek obrotowy. Chodzi o to, że przedsiębiorstwa wpłacały podatek obrotowy z pewnym opóźnieniem w stosunku do swoich rozliczeń z odbiorcami, co prowadziło do tego, że poważne sumy podatku obrotowego stale pozostawały w przedsiębiorstwach i mogły być wykorzystywane bez żadnych ograniczeń jako źródło uzupełniania środków obrotowych. W szczególności dotyczyło to przemysłu lekkiego, rolno-spożywczego i innych gałęzi przemysłu wytwarzających środki spożycia.

Obecnie w większości gałęzi przemysłu stosuje się automatyczne potrą-

canie podatku obrotowego przez bank w momencie opłacania faktury przez odbiorcę. W ten sposób podatek obrotowy nie zatrzymuje się w zasadzie w przedsiębiorstwach. W niektórych gałęziach przemysłu — przemysł spirytusowy, tytoniowy — stosuje się to od kilku lat.

Stwierdziliśmy uprzednio, że organizacja rozrachunku gospodarczego zależy od *właściwego ułożenia stosunków między przedsiębiorstwami socjalistycznymi.* Rozrachunek gospodarczy stwarza warunki kontroli przedsiębiorstwa przez przedsiębiorstwo. Możliwość kontroli wynika stąd, że przedsiębiorstwa na rozrachunku gospodarczym realizują, zbywają swoją produkcję innym. Jest to niewątpliwie realizacja formalna — produkt zbywany innemu przedsiębiorstwu państwowemu bynajmniej nie zmienia właściciela. Niemniej jednak dla przedsiębiorstwa na rozrachunku gospodarczym jest bardzo ważne otrzymanie za swoją produkcję określonej należności pieniężnej, m. in. po to, żeby mieć czym zapłacić za materiały niezbędne do dalszej produkcji. Z kolei nabywając materiały przedsiębiorstwo-odbiorca również musi się liczyć ze złotówką. Musi sprawdzić dokładnie, czy produkt nabywany odpowiada w pełni warunkom umowy bądź zamówienia i dopiero wtedy — jeśli wszystko jest w porządku — wydaje zgodę na opłacenie przez bank rachunku wystawionego przez dostawcę. Tego rodzaju forma rozliczeń między przedsiębiorstwami nosi nazwę formy akceptowej. Jak już wspominaliśmy, formę taką stosujemy w celu zabezpieczenia interesów przedsiębiorstw-odbiorców przed niezbyt sumiennymi dostawcami.

Obowiązujące zasady rozliczeń chronią również interesy dostawcy. Przedsiębiorstwo-odbiorca obowiązane jest sprawdzić, czy dostawa odpowiada warunkom zamówienia. W razie braku zastrzeżeń przedsiębiorstwo-odbiorca zobowiązane jest w ciągu 7 dni od czasu wystawienia faktury uiścić należność. W przeciwnym razie bank dolicza do należności opłatę karną w wysokości 0,05% całej sumy należności za każdy dzień zwłoki.

O wadze opłat karnych z tytułu opóźnienia rozliczeń z dostawcami może świadczyć przykład ZPO im. Obrońców Warszawy. Zakłady te w 1954 r. zapłaciły z tytułu kar bankowych za zwłokę w opłacaniu zobowiązań 1 075,7 tys. zł, tj. prawie tyle, ile wyniosły w tym roku oszczędności osiągnięte przez zmniejszenie zużycia materiałowego (1 274,3 tys. zł).

Stwierdziliśmy więc, że obowiązująca między przedsiębiorstwami państwowymi zasada realizacji produkcji mobilizuje przedsiębiorstwa do wywiązywania się ze swoich zobowiązań, do wykonywania planów państwowych. W praktyce mobilizująca rola stosunków między przedsiębiorstwami socjalistycznymi jest dodatkowo wzmacniana przez system umów planowych pomiędzy przedsiębiorstwami. Umowy mają na celu wzmożenie dyscypliny dostaw i dyscypliny rozliczeń, a tym samym dyscypliny wykonywania planów państwowych.

Umowy stanowią dla przedsiębiorstw dodatkowy bodziec mobilizujący je do wykonania zadań planowych także z tego względu, że przewidziane są w nich kary pieniężne za niewywiązywanie się z zobowiązań. Według przepisów obowiązujących w PRL za niewykonanie postanowień umowy przedsiębiorstwo-dostawca płaci karę w wysokości 8% wartości dostawy. Mogą być również ustalane karne opłaty za naruszanie terminu dostaw. Zrozumiałe, że kary płacone przez przedsiębiorstwo odbijają się negatywnie na jego sytuacji finansowej, podnoszą poziom kosztów własnych wytwarzanej produkcji.

W ten sposób kontrola przedsiębiorstwa przez przedsiębiorstwo, jaką umożliwia rozrachunek gospodarczy, jest istotnym czynnikiem mobilizującym do usprawnienia pracy.

W praktyce jednak w kontroli przedsiębiorstwa przez przedsiębiorstwo występują pewne istotne niedociągnięcia osłabiające poważnie samą kontrolę, a tym samym cały rozrachunek gospodarczy.

Jednym z takich niedociągnięć jest np. narzucanie dostaw niezgodnie z warunkami umowy ze strony przedsiębiorstw silniejszych przedsiębiorstwom słabszym.

Może się wydać mało prawdopodobne, że to jest w ogóle możliwe. Jest to przecież z gruntu sprzeczne z zasadami gospodarki socjalistycznej. Niemniej jednak zdarzają się wypadki, że dostawcy dla wykonania swojego planu zbytu wysyłają artykuły gorszej jakości lub inneg asortymentu, nie biorąc pod uwagę, że nie są one potrzebne do produkcji w przedsiębiorstwie — nabywcy.

Oczywiście, w przedsiębiorstwie dobrze zorganizowanym, w którym służba zaopatrzenia pracuje sprawnie, niewłaściwa dostawa nie zostanie przyjęta. Dostawca będzie musiał szukać na nią innego nabywcy. Niestety w wielu naszych przedsiębiorstwach dużo jeszcze brakuje do sprawnej pracy aparatu zaopatrzenia. Z drugiej strony niekiedy służba zaopatrzenia świadomie przyjmuje niezupełnie właściwy asortyment dostaw, aby uniknąć przestoju maszyn i urządzeń z powodu braku materiałów.

Jak zapobiec zjawisku narzucania dostaw nie odpowiadających potrzebom przedsiębiorstwa-odbiorcy? Spotyka się pogląd, że można temu zapobiec przez powszechne wprowadzenie umów planowych — dosłownie na każdy najdrobniejszy artykuł. W myśl tej samej koncepcji bank nie powinien opłacać rachunków dostawców, które nie powołują się na numer umowy planowej. Taką zasadę przyjęto ostatnio m. in. w ZSRR. Jest to niewątpliwie bardzo słuszna zasada, aczkolwiek nie rozwiązuje całkowicie problemu. Praktyka stwierdza bowiem, że naruszenie asortymentu dostaw zdarza się nawet w odniesieniu do artykułów objętych umowami planowymi. Występuje to wtedy, kiedy na skutek niedostatecznie sprawnej pracy komórek zaopatrzenia nie ma należytej kontroli zgodnosci dostaw z umowami. I dlatego wówczas główna droga do rozwiązania problemu prowadzi przez wszechstronne usprawnienie pracy komórek zaopatrzenia w przedsiębiorstwach i jednostkach nadrzędnych.

Niemniej istotnym brakiem w stosunkach między przedsiębiorstwami jest szeroko rozpowszechnione zjawisko nieterminowego wywiązywania się z dostaw. W niektórych przedsiębiorstwach sprawa ta wygląda wręcz opłakanie. Poważna część personelu zarządu przedsiębiorstwa zamiast normalnie pracować większość czasu pracy spędza w delegacjach, przy telefonach itp. interweniując o przyśpieszenie dostaw.

Trudności na tym odcinku nie są łatwe do rozwiązania. Zjawisko naruszania terminów występuje dość często, mimo że umowy przewidują stosunkowo wysokie kary za naruszenie terminu dostaw. Za każdy dzień zwłoki — jeśli zwłoka nie przekracza 20 dni — dostawca płaci karę w wysokości 0,02% wartości planowanej dostawy. Przy zwłoce powyżej 20 dni kara podnosi się do 0,04% za każdy dzień zwłoki. I dlatego też bodźce

ekonomiczne są raczej wystarczające.[3]) Klucz do rozwiązania problemu leży raczej w bardziej realnym określaniu umów, w ustalaniu umów na podstawie bardzo ścisłych, gruntownych wyliczeń.

Poważnym niedociągnięciem utrudniającym wzajemną kontrolę przedsiębiorstwa przez przedsiębiorstwo jest zjawisko wzajemnego kredytowania się. Zjawisko to występuje wbrew ustawowemu zakazowi kredytowania się przez przedsiębiorstwa, obowiązującemu w Polsce Ludowej. Po prostu jeżeli przedsiębiorstwo-odbiorca źle pracuje i na skutek tego nie ma czym opłacać dostaw, jest rzeczą niewątpliwą, że dopóki nie ureguluje swoich zobowiązań — korzysta ze środków przedsiębiorstwa-dostawcy, jest przez nie kredytowane.

Wzajemne zadłużenie ma przy tym tendencję do pogłębiania się: następuje swego rodzaju reakcja łańcuszkowa. Przedsiębiorstwo A nie płaci przedsiębiorstwu B, wobec tego przedsiębiorstwo B nie ma czym płacić przedsiębiorstwu C i tak dalej. W rezultacie pozycja należności od odbiorców w wielu zakładach osiąga bardzo poważne sumy. Tak np. w Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego im. 17 Stycznia należności od odbiorców wynosiły na koniec 1954 r. 2,3 mln. zł, w tym należności za faktury nie zapłacone w terminie 1,4 mln. zł. Jeżeli porównamy tę sumę z wielkością normatywu środków obrotowych w tym okresie (3,9 mln. zł), stwierdzimy, że należności od odbiorców stanowią więcej niż połowę stanu środków normowanych. Oznacza to, że w tym czasie WZPO im. 17 Stycznia kredytowały inne przedsiębiorstwa.

Wzajemne kredytowanie się przez przedsiębiorstwa jest zjawiskiem negatywnym z punktu widzenia rozrachunku gospodarczego. Skutkiem wzajemnego kredytowania się nawet przedsiębiorstwo pracujące dobrze może się znaleźć w złej sytuacji finansowej, gdy ma niewypłacalnych odbiorców. Może być też odwrotnie — przedsiębiorstwo źle pracuje, a mimo to nie ma trudności finansowych, ponieważ korzysta ze środków innych przedsiębiorstw tak dalece, że w ogóle nie korzysta z kredytu bankowego. Dlatego też rozwiązanie sprawy wzajemnego kredytowania się przez przedsiębiorstwa socjalistyczne jest bardzo ważnym warunkiem umocnienia rozrachunku gospodarczego.

Jednym z bardziej skutecznych środków prowadzących do zmniejszenia wzajemnego kredytowania się w przemyśle jest wprowadzona ostatnio w ZSRR zmiana kolejności, w jakiej przedsiębiorstwo źle pracujące obowiązane jest regulować swoje zobowiązania. W szczególności spłata zobowiązań wobec dostawców została przesunięta z ostatniego miejsca na trzecie (po płacach roboczych i podatku obrotowym). Jeżeli przedtem źle pracującemu przedsiębiorstwu nie wystarczało środków przede wszystkim na opłacenie zobowiązań wobec dostawców, to obecnie takiej sytuacji nie będzie. Obecnie na ostatnim miejscu są kredyty bankowe. I na tej pozycji będzie narastało zadłużenie, ale przecież bank jest m. in. powołany do tego, żeby mobilizował do usprawnienia pracy przedsiębiorstwa, co zresztą zapewni mu możność uzyskania zwrotu należności.

Jak wskazaliśmy, przedsiębiorstwa nasze niedostatecznie wykorzystują broń wzajemnej kontroli nad sobą w celu zmuszenia kontrahenta do wy-

---

[3]) Wspomniane uprzednio ZPO im. Obrońców Warszawy zapłaciły w 1954 r. 511,7 tys. zł kar umownych z tytułu nieterminowej wysyłki bądź niewykonania zaplanowanych dostaw.

konywania umów o dostawy w terminie, w odpowiednim asortymencie i odpowiedniej jakości, w celu wzmocnienia dyscypliny finansowej. W dziedzinie tej panuje szkodliwy liberalizm — a przecież ściśle dotrzymywanie warunków umów może wpłynąć na poważną poprawę organizacji i rytmiczności pracy naszych kopalń, hut, fabryk i innych przedsiębiorstw.

Przejdziemy do omówienia *kontroli banku nad pracą przedsiębiorstw socjalistycznych*. W szczególności rozpatrzmy te powiązania banków z przedsiębiorstwami, które wywierają najistotniejszy wpływ na skuteczność rozrachunku gospodarczego.

Banki mają szczególnie dużo możliwości kontroli pracy przedsiębiorstw i mobilizowania ich do polepszenia pracy.

Po pierwsze, banki mają obowiązek kontrolowania normatywu środków obrotowych przedsiębiorstw, kontrolowania, czy środki, którymi dysponuje przedsiębiorstwo, są wystarczające do jego pracy i czy są zgodne z ustalonymi planowo normatywami.

Po drugie, banki kontrolują pracę przedsiębiorstw przy rozliczaniu się przez nie z zobowiązań wobec budżetu państwa. W szczególności przy comiesięcznej wpłacie obowiązujących rat odliczeń z zysku bank może sprawdzić, jak kształtuje się rentowność przedsiębiorstwa i w wypadku niezadowalającej sytuacji — sygnalizować o tym władzom nadrzędnym przedsiębiorstwa.

Po trzecie, banki mają możność kontrolować pracę przedsiębiorstwa w związku z całokształtem działalności kredytowej NBP. Chodzi o to, że przedsiębiorstwo może mieć okresowo większe potrzeby, na których pokrycie nie wystarczy normatyw własnych środków obrotowych. Np. w przedsiębiorstwach o sezonowym charakterze produkcji potrzebne są dodatkowe środki na sfinansowanie sezonowych zapasów surowców czy sezonowych zapasów produkcji gotowej.

Dodatkowe środki mogą być potrzebne także w sytuacji, kiedy przedsiębiorstwo zaczyna przekraczać plan produkcji i powstaje potrzeba zwiększenia środków obrotowych w sferze produkcji. Otóż wszystkie dodatkowe środki, potrzebne tylko na pewien przejściowy okres, przedsiębiorstwo otrzymuje z banku w formie kredytu.

Kredyt jest tak pomyślany, żeby sprzyjał ulepszeniu pracy przedsiębiorstwa. Ta cecha kredytu uwidacznia się w jego zasadach.

Pierwsza zasada kredytu polega na tym, że kredyt jest zawsze przeznaczony na ściśle określony cel, zgodny z planowymi zadaniami przedsiębiorstwa. Kredyt przyznany na zapasy ponadnormatywne surowców w żadnym razie nie może być wykorzystany na inne cele.

Drugą zasadą kredytu jest terminowość i zwrotność, tzn., że kredyt przyznawany jest zawsze na ściśle określony termin, w którym musi być spłacony. Kredyt nie spłacony w terminie uznaje się za przeterminowany i od jego sumy przedsiębiorstwo płaci karne odsetki zwłoki. Jeżeli od sumy zwykłego kredytu ponadnormatywnego przedsiębiorstwo płaci odsetki w wysokości 4% w skali rocznej, to od kredytu przeterminowanego obowiązuje podwójna stawka, tj. 8%.

W sumie kredyt nie tylko nie osłabia dyscypliny finansowej w przedsiębiorstwie, lecz mobilizuje do jej wzmocnienia. Jaskrawym przykładem tego może być kredyt inkasowy związany ze zbytem wytwarzanej produkcji. Chodzi o to, że przedsiębiorstwo wysyłając produkt do odbiorcy nie od razu otrzymuje zań należność. Na okres zaś od wysłania produktu

do ustawowego terminu jego opłacenia przez odbiorcę przedsiębiorstwo może odczuwać niedobór środków i dlatego ma prawo do kredytu zwanego inkasowym. Sama zasada udzielania kredytu inkasowego jest tak pomyślana, żeby maksymalnie zmobilizować przedsiębiorstwa do ulepszenia ich pracy. I tak np. według obowiązujących przepisów przedsiębiorstwo ma prawo do kredytu inkasowego tylko wówczas, gdy wszystkie dokumenty związane ze zbytem produktu złoży do banku w ciągu 3 dni od wysłania produktu.

Widzimy więc, że aparat bankowy posiada poważne możliwości mobilizowania przedsiębiorstw do ulepszenia pracy. Przy tym im lepsza jest praca banku, tym bardziej rozszerzają się możliwości jego oddziaływania.

Obowiązkiem banku jest systematyczna kontrola kształtowania się normatywu środków obrotowych w przedsiębiorstwach. Z kolei przestrzeganie normatywu, niedopuszczanie do powstawania nadmiaru środków obrotowych pociąga za sobą szersze korzystanie przez przedsiębiorstwo z kredytów bankowych, a przez to wzrost możliwości kontroli i mobilizacji ze strony banku.

Bardzo istotna dla umocnienia rozrachunku gospodarczego jest przyjęta ostatnio tendencja koncentrowania uwagi banków na pracy słabszych przedsiębiorstw, którym pomoc jest najbardziej potrzebna.

Przedstawiliśmy najważniejsze problemy organizacji rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa. Wykazaliśmy, że właściwa organizacja rozrachunku gospodarczego na tym szczeblu zależy w pierwszym rzędzie od prawidłowej organizacji środków przedsiębiorstwa, od prawidłowego ułożenia stosunków wzajemnych między przedsiębiorstwami socjalistycznymi, a także między przedsiębiorstwami a aparatem bankowym.

Na zakończenie należałoby podkreślić szczególne znaczenie umocnienia samodzielności majątkowo-operatywnej przedsiębiorstwa w dziele umocnienia rozrachunku gospodarczego. Jest to istotne szczególnie z tego względu, że samodzielność majątkowo-operatywna przedsiębiorstwa warunkuje rozwój twórczej inicjatywy kierownictwa przedsiębiorstwa i całej jego załogi, inicjatywy, która odgrywa decydującą rolę w walce o wykorzystanie wszystkich rezerw, a więc rezerw wzrostu wydajności pracy, rezerw wykorzystania surowców i materiałów, rezerw obniżki kosztów własnych itp. Z drugiej strony tylko przy rozwijaniu twórczej inicjatywy załogi, rozwijaniu w niej poczucia odpowiedzialności za całokształt spraw w przedsiębiorstwie można liczyć na to, że sprawa rozrachunku gospodarczego stanie się sprawą każdego robotnika, każdego pracownika zatrudnionego w zakładzie.

III. ORGANIZACJA WEWNĄTRZZAKŁADOWEGO ROZRACHUNKU GOSPODARCZEGO

Wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy stanowi odrębny, bardzo szeroki temat. W każdej gałęzi przemysłu będziemy mieli do czynienia z różniącymi się istotnie rozwiązaniami, metodami stosowanymi w ramach wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Dlatego też wypadnie się skoncentrować na pewnych, najogólniejszych zasadach jego organizacji.

Jeżeli u podstaw rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa leży zasada pokrywania wydatków z dochodów, to w stosunku do rozrachunku gospodarczego na szczeblu wydziału i niższych komorek przedsiębiorstwa zasada ta nie może mieć zastosowania. Wydział nie jest samo-

dzielną jednostką administracyjną, nie ma prawa sprzedawać swojej produkcji. Produkcja przekazywana jest z wydziału do wydziału nieodpłatnie.

Z tego samego powodu wydział nie prowadzi samodzielnej gospodarki finansowej, nie ma swojego rachunku w NBP, nie ma odrębnego bilansu, nie korzysta z kredytów bankowych.

Dlatego też wewnątrz przedsiębiorstwa system finansowo-kredytowy nie może być wykorzystany dla usprawnienia pracy bezpośrednio danego wydziału. Gdybyśmy w stosunku do wydziałów chcieli zastosować zasady rozliczeń obowiązujące na szczeblu przedsiębiorstwa, doprowadziłoby to do rozbicia przedsiębiorstw na szereg mniejszych, samodzielnych, jednowydziałowych zakładów.

Wobec powyższego rozrachunek gospodarczy wewnątrzzakładowy nie może oznaczać pokrywania wydatków wydziału z jego dochodów. Dla rozrachunku gospodarczego wewnątrzzakładowego najważniejsze jest:

po pierwsze — doprowadzenie zadań planowych, w szczególności zaś zadań oszczędnościowych, do poszczególnych komórek organizacyjnych przedsiębiorstw, a więc do wydziałów, odcinków itp.;

po drugie — porównanie wyników gospodarowania z zadaniami planowymi i w szczególności porównanie planowanych nakładów z nakładami rzeczywiście ponoszonymi, analiza osiągniętych wyników w celu wyciągnięcia wniosków, gdzie tkwią możliwości dalszej poprawy pracy wydziału, możliwości bardziej oszczędnego gospodarowania;

po trzecie — premiowanie pracowników, którzy osiągnęli efekty oszczędnościowe.

Powyższe momenty wskazują również, co należy robić, żeby prawidłowo zorganizować wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy. Najważniejsze czynniki, decydujące o prawidłowej organizacji wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego, są następujące:

1. wprowadzenie i właściwe funkcjonowanie planowania wewnątrzzakładowego, a w szczególności normowania zużycia surowców i materiałów, normowania pracy oraz należycie zorganizowana obejmująca węzłowe wskaźniki sprawozdawczość, pozwalająca szybko i bezbłędnie ustalać ważne z punktu widzenia walki o obniżkę kosztów własnych wyniki pracy wydziału;

2. właściwe ułożenie stosunków między wydziałami przedsiębiorstwa współpracującymi ze sobą;

3. właściwy tryb premiowania pracowników wydziału bądź niższych komórek.

W tej też kolejności rozpatrzymy poszczególne czynniki decydujące o prawidłowej organizacji i funkcjonowaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego.

Wprowadzenie planowania wewnątrzzakładowego nie jest bynajmniej spowodowane li tylko potrzebami wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Celem planowania wewnątrzzakładowego jest konkretyzacja planów przedsiębiorstwa, doprowadzenie ich do poszczególnych komórek przedsiębiorstwa. Chodzi o to, żeby zapewnić warunki harmonijnej realizacji planów, żeby skoordynować pracę wszystkich wydziałów, odcinków, a nawet stanowisk roboczych. Stwarza to możliwości wszechstronnego wykorzystania istniejących wewnątrz przedsiębiorstwa rezerw wzrostu produkcji.

Doprowadzenie zadań planowych do wydziałów, odcinków, brygad itp. nie jest jeszcze rozrachunkiem wewnątrzzakładowym, ale koniecznym jego warunkiem.

Dla wprowadzenia wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego planowanie wewnątrzzakładowe jest potrzebne przede wszystkim dlatego, że bez obejmujących najważniejsze wskaźniki skonkretyzowanych na szczeblu wydziału planów produkcyjnych, planów zużycia materiałów, paliwa, energii elektrycznej, planu zatrudnienia i płac i innych — nie może być opracowany plan kosztów własnych wydziału. Z kolei bez opracowanego planu kosztów własnych nie można mówić o *rozwiniętym* wewnątrzzakładowym rozrachunku gospodarczym.

Niemniej jednak nie znaczy to, że z wprowadzeniem wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego należy czekać aż do wprowadzenia pełnego, rozwiniętego planowania wewnątrzzakładowego. Dla najprostszych form wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego wystarczy istnienie prawidłowo opracowanych norm zużycia surowców i materiałów, norm pracy. W oparciu o istniejące normy bez trudu można ustalić mobilizujące zadania oszczędnościowe, a następnie kontrolować ich wykonanie. Do tego celu nie są niezbędne dokładnie opracowane wydziałowe plany kosztów własnych.

Co więcej, w niektórych gałęziach przemysłu wytworzyła się taka sytuacja, że nawet bardzo skrupulatnie opracowane plany kosztów poszczególnych wydziałów produkcyjnych okazują się mało praktyczne na skutek częstych zmian wytwarzanego asortymentu produkcji, następujących już po opracowaniu planu kosztów. Sytuacja taka występuje np. w przemyśle bawełnianym. W rezultacie sprawozdanie miesięczne o kosztach wydziału rzeczywiście poniesionych staje się nieporównywalne z planem kosztów, ponieważ dotyczy niezupełnie tej samej produkcji, a dane o osiągniętych oszczędnościach lub przekroczeniach nie są w pełni miarodajne. Jasne jest, jak ogromne znaczenie ma dla właściwej pracy zakładu specjalizacja, ustalenie określonego asortymentu produktu nie tylko na bieżące miesiące, ale i na dłuższy okres czasu. Należy więc zwalczać i likwidować tego rodzaju styl pracy i planowania. Niemniej jednak wraz ze zmianą asortymentu obowiązkiem zakładu pracy jest operatywne ustalenie najważniejszych wskaźników w walce o oszczędność i obniżkę kosztów własnych, doprowadzenie ich do załogi, stworzenie odpowiednich, prostszych form rozrachunku.

W tym samym przemyśle bawełnianym w wielu zakładach wprowadzono np. zasadę ścisłego rozliczania się majstrów zespołowych z ilości odpadków powstających w podległych im zespołach. Ponieważ planuje się równocześnie, jaka powinna być ilość odpadków w każdym zespole, powstaje bardzo realna możliwość kontroli stopnia wykorzystania surowca na szczeblu zespołów. Wykorzystanie tej możliwości stało się między innymi podstawą istotnych osiągnięć w dziedzinie oszczędności surowca. Można dla ilustracji przytoczyć dane z tkalni ZPB im. J. Marchlewskiego, w której zasadę ścisłego rozliczania surowca wprowadzono w ostatnim kwartale 1954 r. Otóż jeżeli jeszcze w początku 1954 r. odsetek odpadków w stosunku do zużytej przędzy stanowił: w styczniu 5,67%, lutym 5,56%, marcu 6,58%, to już w ostatnim kwartale 1954 r. analogiczne dane kształtowały się w sposób następujący: w październiku 3,05%, listopadzie 2,97%, grudniu 3,06%. Przy tym poziom osiągnięty w końcu 1954 r. nie świadczy bynajmniej o pełnym wykorzystaniu istniejących rezerw. Świadczy o tym

porównanie odsetka w poszczególnych partiach. W tych samych zakładach w listopadzie 1954 r. stwierdzamy stosunkowo poważne różnice od 5,5% — partia 3, do 1,7% — partia 14. Majstrem zespołowym, który osiągnął wynik 1,7%, jest tow. Stanisław Janiak, inicjator współzawodnictwa o tytuł najlepszego gospodarza na swoim odcinku pracy.

Niektóre zakłady stosują nawet sporadyczne premiowanie majstrów zespołowych za najlepsze wyniki w oszczędzaniu surowca. Np. w ZPB im. R. Luksemburg w I kwartale 1955 r. premię za oszczędność surowca otrzymało z funduszu zakładowego trzech majstrów.

Ciekawe jest przy tym, że niektórzy kierownicy wydziałów nie widzą związku pomiędzy wprowadzoną zasadą ścisłego rozliczania się majstrów zespołowych z surowca, zasadą porównywania efektów osiągniętych z zadaniami planowymi a rozrachunkiem gospodarczym. I tak pierwsza odpowiedź kierownika tkalni ZPB im. Marchlewskiego tow. Polawskiego na pytanie dotyczące dorobku tkalni w zakresie wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego brzmiała: „My po tej linii nic nie robimy, zwrócić się musicie w tej sprawie do głównego księgowego". A przecież tow. Polawski, zdaniem kierownika sekcji kosztów własnych, należy do kierowników bardzo aktywnie interesujących się problematyką kosztów własnych i rozmowa to w pełni potwierdziła.

Niesłusznie więc, jak widzimy z podanego przykładu, rozumują ci działacze gospodarczy, którzy uznają za wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy tylko ścisłe i pełne planowanie kosztów własnych na danym odcinku, połączone z odpowiednią sprawozdawczością. Takie stanowisko prowadzi do niedoceniania prostszych form wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego, z reguły łatwiejszych do wprowadzenia, a niekiedy nawet bardziej efektywnych. Zawsze należy też mieć na względzie, by nie przekroczyć granicy, przy której planowanie, ewidencja i sprawozdawczość nadmiernie i bez potrzeby rozrastają się, wpływając nie na obniżenie, lecz na podwyższenie kosztów własnych.

Posłużymy się również przykładem z przemysłu bawełnianego. Stwierdziliśmy przedtem, że w wielu tkalniach przemysłu bawełnianego stosujemy rozliczanie się majstrów zespołowych z odpadków przędzy. Wysuwa się problem: czy należy doprowadzić indywidualne rozliczanie się z odpadków do poszczególnej prządki? Stanowisko praktyków w tej sprawie jest wyraźnie negatywne. I rzeczywiście z wyliczeń wynika, że nakłady pracy niezbędne dla zorganizowania planowania, sprawozdawczości, indywidualnego odbioru łącznie z ważeniem kilkunastogramowych partii odpadków przekroczyłyby uzyskane dodatkowe efekty oszczędnościowe. W tym wypadku niewątpliwie należy poprzestać na szczeblu partii krosien podległych mistrzowi zespołowemu.

Ważne znaczenie w systemie wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego posiada ustalenie prawidłowych stosunków między wydziałami. Właściwe stosunki między wydziałami oparte są na planach wydziałowych regulujących całokształt tych powiązań. Z punktu widzenia rozrachunku gospodarczego ważne jest, żeby stosunki te były oparte nie tylko na administracyjnej, lecz również na materialnej odpowiedzialności. Ten problem szczególnie ostro występuje wówczas, kiedy niezadowalająca praca jednego wydziału naraża na straty inne wydziały. Podstawowe rozwiązanie stosowane w takim wypadku w przemyśle radzieckim polega na tym, że straty, jakie ponosi dany wydział z powodu np. ukrytych wad

w materiale dostarczonym przez inne wydziały, obciążają wydział-winowajcę. W ten sposób każdy wydział musi się liczyć z tym, że produkcja niewłaściwej jakości, a w szczególności braki produkcyjne, jeżeli nawet zostaną przez przeoczenie przyjęte przez inne wydziały, to później po ich ujawnieniu obciążą koszty własne wydziału-winowajcy.

Istotnym czynnikiem decydującym o skutecznym funkcjonowaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego jest prawidłowe wykorzystanie bodźców materialnego zainteresowania i w szczególności premiowanie robotników za osiągnięte rezultaty. Bez tego trudno liczyć na głębsze i długotrwałe zainteresowanie pracowników rezultatami wewnątrzzakładowego rozrachunku. Niestety, należy stwierdzić, że w przemyśle Polski Ludowej nie ma dotychczas premiowania w ramach wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Co więcej, nawet w tych zakładach, gdzie obowiązuje premiowanie personelu kierowniczego zakładu z tytułu ponadplanowej obniżki kosztów własnych, nie uwzględnia się wyników oszczędnościowych poszczególnych wydziałów przy premiowaniu ich kierowników. Dlatego też sprawa wprowadzenia premiowania w ramach wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego jest sprawą bardzo pilną. W przeciwnym razie trudno się spodziewać, by wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy przyniósł dobre rezultaty. Mało tego, można uznać za pewnik, że bez codziennego zainteresowania ze strony załogi rozrachunkiem wewnątrzzakładowym może się on przekształcić w bezduszną papierkową pisaninę, bardziej uciążliwą niż korzystną. Rozwiązania trybu premiowania mogą być różne. W przedsiębiorstwach Związku Radzieckiego jedna z form stosowanych polega na tym, że część funduszu zakładowego oddaje się do dyspozycji kierowników wydziałów z przeznaczeniem na premie za osiągnięcia w systemie wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. [4]) Lepszy sposób polega na tym, że określony odsetek ponadplanowych oszczędności osiągniętych w wydziale zalicza się od razu na tzw. fundusz kierownika wydziału. Są również inne rozwiązania możliwe do zastosowania. W każdym razie wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy nie może być skuteczny, o ile nie opiera się na bodźcach materialnego zainteresowania.

Osobnego potraktowania wymagają metody wprowadzania wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Tu się nasuwają dwa pytania:

1. Czy wprowadzić wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy na pojedynczych wydziałach, czy dążyć od razu do objęcia rozrachunkiem wewnątrzzakładowym możliwie większej liczby wydziałów?

2. Jak daleko iść w pogłębianiu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego? Czy najpierw ugruntować *wydziałowy* rozrachunek i do dalszego pogłębiania, tzn. do rozrachunku gospodarczego na szczeblu odcinków, brygad, przechodzić po upływie pewnego okresu czasu, czy od razu równolegle przeprowadzić proces pogłębiania wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego?

Literatura ekonomiczna daje jednoznaczną odpowiedź na pierwsze pytanie. Należy ze wszech miar dążyć do objęcia wewnątrzzakładowym roz-

---

[4]) Według najnowszych przepisów również w przemyśle Polski Ludowej przewiduje się możliwość wydzielania części funduszu zakładowego do dyspozycji kierowników wydziałów z przeznaczeniem na premie dla załogi. Możliwość ta nie jest jednak u nas odpowiednio wykorzystywana.

rachunkiem gospodarczym przynajmniej podstawowe wydziały. Przemawiają za tym następujące względy:

a) Wydział na rozrachunku gospodarczym łatwiej wywiąże się ze swoich zadań, jeżeli wszystkie współpracujące wydziały będą aktywnie walczyć o podniesienie poziomu swojej pracy.

b) Nie można opracować pełnowartościowych planów nakładów tylko dla jednego wydziału.

c) Wydział powinien odpowiadać za wyniki swojej pracy, ponosić odpowiedzialność za złą pracę wobec innych wydziałów, a to jest niemożliwe bez rozrachunku gospodarczego w tych wydziałach.

d) Nie można prawidłowo ocenić pracy jednego wydziału w oderwaniu od innych.

Odpowiedź na drugie pytanie jest mniej jednoznaczna, ale większość autorów wypowiadających się na te tematy skłania się do tego, że wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy należy wprowadzać stopniowo. Przemawia za tym przede wszystkim okoliczność, że wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy wymaga bardzo gruntownego przygotowania, gruntownej analizy, jakie formy należy zastosować, a nawet analizy — co wskazywaliśmy wyżej — jak daleko można pójść z pogłębianiem rozrachunku gospodarczego. Stanowisko, że wszędzie należy doprowadzić wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy do miejsca roboczego, nie zawsze jest słuszne. Trzeba każdorazowo przeanalizować, czy uzyskane efekty oszczędnościowe pokryją koszty dodatkowej pracy związanej z wprowadzeniem najdalej posuniętych form wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego.

W praktyce przemysłu polskiego wysunęły się pewne specyficzne dla nas niebezpieczeństwa w pracy nad wprowadzeniem wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego, które również ze względu na dość istotny charakter wymagają omówienia.

Pierwsze niebezpieczeństwo stanowi schematyzm we wprowadzaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Schematyzm polega na tym, że bierze się gotowe opracowania podręcznikowe i przenosi się je żywcem do zakładu bez uwzględnienia jego specyfiki. Albo robi się to samo przy przenoszeniu gotowych wzorów z jednego zakładu do innego o zupełnie innej produkcji, różnym procesie technologicznym. W rezultacie wzory tak przeniesione nie zawsze odpowiadają potrzebom danego zakładu, osłabiają przez to efekty wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego i zrażają doń pracowników. Dlatego też należy bezwzględnie przeciwdziałać schematyzmowi.

Drugie niebezpieczeństwo stanowi akcyjny tryb wprowadzania wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Polega to na tym, że w pewnym okresie przychodzi „moda“ na rozrachunek gospodarczy, interesują się nim ministerstwa, centralne zarządy i dyrekcje przedsiębiorstw. Propaguje rozrachunek gospodarczy prasa ekonomiczna i codzienna. Potem zainteresowanie słabnie, wreszcie prawie zupełnie zanika. Zrozumiałe, że taki styl pracy przy wprowadzaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego nie może dać istotnych efektów.

Ostatnie poważne niebezpieczeństwo wiąże się z formalizmem przy wprowadzaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Formalizm polega na tym, że rozrachunek gospodarczy wprowadza się na zlecenie władz zwierzchnich bez żadnego przygotowania, w szczególności bez

akcji wyjaśniającej jego znaczenie, bez mobilizacji uwagi organizacji partyjnej. W rezultacie powstaje sytuacja, że wprowadza się wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy, gdy załoga nie jest przekonana o jego potrzebie. I niekiedy nawet zdarza się, że są w zakładzie również pracownicy o negatywnym stosunku do wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego jako — ich zdaniem — do „zbędnej imprezy". Dlatego też przed wprowadzeniem wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego należy bardzo dokładnie opracować, przemyśleć najlepsze jego formy i następnie wyjaśnić je personelowi inżynieryjno-technicznemu i całej załodze — wykazać znaczenie, korzyści, jakie wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy przyniesie przedsiębiorstwu i całej jego załodze. Dopiero wtedy można mieć pewność, że akcja wprowadzania wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego zostanie uwieńczona powodzeniem.

Na zakończenie należy stwierdzić, że wszystkie poruszone niedociągnięcia we wprowadzaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego są o tyle niebezpieczne, że prowadzą do pomniejszenia aktywności klasy robotniczej w walce o oszczędność i obniżkę kosztów własnych. A przecież nie można ani na moment tracić z pola widzenia podstawowej prawdy: skuteczność rozrachunku gospodarczego, realizacja tych celów, którym służy rozrachunek gospodarczy, a więc skuteczna realizacja systemu oszczędnościowego, skuteczna realizacja wszystkich planów państwowych zależy przede wszystkim od aktywnej, czynnej postawy mas pracujących — twórców całego bogactwa narodowego. Dlatego też wprowadzanie i ulepszanie rozrachunku gospodarczego musi się dokonywać w taki sposób, aby sprawami oszczędności i walki o obniżkę kosztów własnych zainteresowani zostali wszyscy pracownicy socjalistycznej gospodarki narodowej.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

TADEUSZ MRÓWCZYŃSKI

Książka o pochodzeniu religii*)

Próby objaśnienia istoty, genezy i rozwoju religii sięgają daleko w przeszłość. Już Lukrecjusz, wielki poeta i filozof pierwszego wieku naszej ery podjął pytanie: „jaka przyczyna rozwielmożniła bóstwa po wielkich naradach, zapełniła ołtarzami miasta i pobudziła do zaprowadzenia świątecznych obrzędów?" („O rzeczywistości" ks. V, str. 162). I odpowiedział: ludzie widzieli, „że urządzenia niebieskie i różne pory roku wracają w stałym porządku, a przyczyn tego nie mogli odgadnąć. Więc się uciekli do tego, by bogom wszystko poruczyć i myśleć, że ich skinienie wszystkim kieruje" (tamże). Nie starożytność jednak, lecz dopiero epoka „burzy i naporu" burżuazji, epoka jej walki przeciwko feudalizmowi i religii, która była „duchowym aromatem" i sankcją tego ustroju, przyniosła bardziej systematyczną i rozwiniętą filozofię religii. Voltaire i deiści, a przede wszystkim wielcy materialiści francuscy XVIII wieku, łączyli racjonalistyczną krytykę chrześcijaństwa, pełną dowcipu i zjadliwej ironii walkę przeciwko religijnemu zabobonowi, z teoretycznym objaśnianiem pochodzenia religii, którego sens można by zamknąć w lapidarnym sformułowaniu Holbacha: „Nieznajomość naturalnych przyczyn skłoniła człowieka do stworzenia bogów. Oszustwo przeobraziło ich w coś groźnego" („System przyrody", cytowane według pracy pt. „Filozofia materialistyczna epoki wielkiej rewolucji francuskiej" str. 94). Niewiedza, strach człowieka i oszustwo kapłanów były według filozofów Oświecenia najważniejszymi przyczynami powstania i rozwoju religii. Naukowe objaśnienie społecznych korzeni religii oraz jej funkcji i miejsca w społeczeństwie przekraczało możliwości epoki i klasy, której interesy reprezentowali wymienieni filozofowie. Ich ograniczoności nie przezwyciężył również wielki materialista niemiecki XIX wieku Ludwik Feuerbach. „Każdy bóg — pisał — jest *tworem* (Wesen) wyobraźni, jest *obrazem człowieka,* tylko że obraz ten człowiek umieszcza na zewnątrz siebie i przedstawia sobie jako istotę samodzielną" („Wykłady o istocie religii", str. 211). Powtarzając podstawową przesłankę wszelkiej autentycznej nauki o religii głoszącą, że człowiek stworzył boga, a nie odwrotnie, Feuerbach nie dostrzegał jednak rzeczywistych źródeł społecznych religii. Człowiek w filozofii Feuerbacha był tworem pozaspołecznym, bytował poza historią i dlatego źródła religii w jego ujęciu były i musiały być „uwięzione" w indywidualnej naturze jednostki. I dla Feuer-

*) Ch. Hainchelin — Pochodzenie religii. Wyd. PWN 1954 r., str. 360.

bacha „niewiedza", brak „oświecenia" były panaceum, pozwalającym rzekomo wyjaśnić religijne zło „...Źródłem i siłą przesądu — pisał on — jest potęga niewiedzy i głupoty, która jest największą potęgą na świecie, potęga strachu lub poczucia zależności, a wreszcie moc wyobraźni" („Wykłady o istocie religii" str. 244).

Przeprowadzona przez Marksa i Engelsa wszechstronna naukowa analiza religii jako zjawiska społecznego tkwiącego korzeniami w materialnym życiu społeczeństwa, a stanowiąca twórczą kontynuację licznych prób objaśniania istoty i genezy religii, związana była nierozerwalnie z przezwyciężeniem słabości i ograniczeń burżuazyjnego, „oświeceniowego" ateizmu. „*Człowiek tworzy religię*, religia nie tworzy człowieka..." — powiada Marks w swym młodzieńczym „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa" (K. Marks, F. Engels — „Wybrane pisma filozoficzne 1844-1846" str. 13). Ale zaraz dodaje: „*człowiek* jednak nie jest istotą oderwaną, tkwiącą poza światem. Człowiek — to *świat człowieka*, państwo, społeczeństwo. To państwo, to społeczeństwo tworzy religię — *odwróconą na opak świadomość świata*..." (tamże). Religia została potraktowana nie jako wytwór ciemnoty odizolowanych i zamkniętych w sobie jednostek, lecz jako produkt społeczeństwa, podlegający jego prawom. Odkryte przez Marksa i Engelsa materialistyczne pojmowanie historii pozwoliło zrozumieć istotę religii jako jednej z form świadomości społecznej, uwarunkowanej i zdeterminowanej w ostatniej instancji przez materialną strukturę społeczeństwa.

Uczeni burżuazyjni badając genezę i historię religii dostarczyli olbrzymiego materiału faktograficznego, przeprowadzili masę cennych badań etnograficznych, archeologicznych, filologicznych i innych, które pozwalają nam odtworzyć niekiedy dość szczegółowo charakter wierzeń religijnych w epokach odległych od nas o tysiące lat. Wielu z nich posiada niewątpliwe zasługi w zakresie wyjaśniania funkcji społecznej niektórych wierzeń religijnych, a w szczególności chrześcijaństwa. Burżuazyjnym religioznawcom zawdzięczamy szereg odkrywczych prób *cząstkowych* objaśnień genetycznych religii pierwotnych, oni też wskazali na *pewne* przyczyny powstania idei religijnych. Burżuazyjne religioznawstwo dusi się jednak w pętach fałszywej metodologii i wskutek tego bogactwo materiału i cenne fragmentaryczne interpretacje nie prowadzą do konsekwentnie naukowych syntez. Zerwanie pęt hamujących rozwój naukowego religioznawstwa mogło być jedynie dziełem marksizmu, dziełem uczonych kierujących się materialistycznym pojmowaniem dziejów, do których należy Ch. Hainchelin — autor przetłumaczonej niedawno na język polski książki „Pochodzenie religii".

„Co jest istotą religii? Jak powstała ona w społeczeństwie pierwotnym? Jak przebiegał jej rozwój w łonie różnych społeczeństw klasowych?" — oto pytania, które podejmuje książka Hainchelina. A kierunek rozwiązań jest słuszny i przekonywający, dzięki temu przede wszystkim, że autor łączył w sobie olbrzymią erudycję z metodologiczną dojrzałością.

* *
*

Religia jest elementem ideologicznej nadbudowy — oto punkt wyjściowy rozważań Hainchelina. Aby jednak zrozumieć istotę religii, nie można

poprzestać na tej ogólnej kwalifikacji. Trzeba wyjaśnić, na czym polega specyficzny charakter religii, różniący ją od innych zjawisk nadbudowy.

I Hainchelin odpowiada: „Religia jest szczególnym, fantastycznym i fałszywym odbiciem w świadomości społecznej stosunków istniejących między ludźmi oraz między ludźmi i przyrodą, ponieważ ludzie zarówno w społeczeństwie pierwotnym, jak i w społeczeństwach podzielonych na klasy (starożytność, feudalizm, kapitalizm) znajdują się pod panowaniem sił zewnętrznych, których nie znają, których nie mogą ani opanować, ani kontrolować i przed którymi odczuwają wskutek tego tajemniczy lęk, o którym poeta powiedział, że zrodził bogów". (str. 13—14). To fantastyczne odbicie rzeczywistego świata w religii jest świadectwem i rezultatem tego, że człowiek — jak powie Marks — „jeszcze siebie nie odnalazł", to znaczy że nie panuje jeszcze nad stosunkami łączącymi go z przyrodą i z innymi ludźmi. Zarówno w społeczeństwie pierwotnym, jak i w społeczeństwach klasowych świat religii, któremu ma być rzekomo podporządkowany świat rzeczywisty, jest fantastycznym wyrazem podporządkowania człowieka rzeczywistemu światu. Rozdwajając świat na niebo i ziemię człowiek daje świadectwo, że nie potrafi jeszcze panować nad swym rzeczywistym ziemskim życiem. W miarę postępu społecznego, w miarę rozwoju społeczeństw rozdzielonych na klasy, świat nadprzyrodzony staje się w coraz mniejszym stopniu odbiciem stosunku człowieka do przyrody, a w coraz większym — odzwierciedleniem bezsilności ludzi wobec społecznych praw ich życia. „W zaraniu dziejów — pisze Engels — odzwierciedlenie takie (tj. religijne — przyp. T.M.) znajdują najpierw siły przyrody, przebywając w dalszym rozwoju u różnych narodów najrozmaitsze i najbardziej pstre wcielenia... Rychło jednak obok sił przyrody zaczynają też działać siły społeczne, które przeciwstawiają się ludziom jako taka sama na pozór konieczność naturalna, co same siły przyrody. Fantastyczne postacie, w których początkowo znajdowały odzwierciedlenie tylko tajemnicze siły przyrody, nabierają w ten sposób atrybutów społecznych, stają się reprezentantami sił dziejowych" („Anty-Dühring").

Ale dla wyjaśnienia istoty religii nie wystarczy stwierdzić, że jest ona odbiciem zależności człowieka od ślepych sił natury i życia społecznego. Słusznie podkreśla Hainchelin, że „zawsze można zdefiniować zjawisko przez jego funkcje" (str. 18). Bez zbadania funkcji społecznej religii nie ma naukowego religioznawstwa. Zapytajmy więc za Hainchelinem: na czym polega funkcja religii w społeczeństwie kapitalistycznym? Hainchelin odpowiada słowami wybitnego historyka religii, prof. Alfarica z uniwersytetu w Strassburgu, ze wszech miar zasługującymi na przytoczenie:

„...idea Boga, który stworzył świat i który nim rządzi, idea duszy niematerialnej i nieśmiertelnej stworzonej dla służenia Bogu, idea kultu ustanowionego przez opatrzność dla utrzymywania między Bogiem i duszą uregulowanych stosunków, nie są pustymi spekulacjami, z których człowiek niewierzący może się pośmiać i praktycznie się nimi nie interesować.

Jeżeli prawdą jest, że Bóg rządzi światem, to panujący na tym świecie porządek jest jego dziełem i dlatego trzeba go uszanować. Wymyślanie sobie nowego porządku lub nawet poprawianie istniejącego jest bezczelnością i poważnym błędem.

Jeżeli prawdą jest, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, to życie doczesne nie jest warte zabiegów, jest ono bowiem punktem w nieskończoności.

Liczy się ono tylko o tyle, o ile służy zdobyciu zasług dla życia przyszłego. Cóż więc wtedy znaczy, że jest się mniej lub więcej nieszczęśliwym, wobec tego, że tą ceną okupuje się wieczną szczęśliwość w lepszym świecie?...

...W ten sposób masy wierzace trwają w swoim marzeniu mistycznym. Uwiedzione mirażem tamtego świata tracą z oczu otaczającą je namacalną rzeczywistość. Nie myślą nawet skarżyć się na swój nędzny los i patrzą bez zazdrości na garstkę wybranych dzielących między sobą na ich oczach dobra wytworzone ich własną pracą. Nierówność taka wydaje się im tak całkowicie zgodna z boskim planem, że nawet nie czują potrzeby skargi.

Klasy posiadające mogą sobie tylko życzyć utrzymania takiego stanu umysłów; starają się więc go przedłużyć. Religia to opium, którym się posługują, aby uśpić lud, aby nie pozwolić mu na rozmyślanie nad niesprawiedliwością, której padł ofiarą, na dochodzenie swoich praw" (Odpowiedź prof. Alfarica na ankietę czasopisma „Les Nouvelles Soviétiques" według Hainchelina, str. 20).

Religia jest zjawiskiem historycznym, wyrasta z określonych warunków i zmienia się wraz z tymi warunkami — pisze Hainchelin. Przeciwstawia się jednocześnie wszelkim głoszonym przez wielu burżuazyjnych religioznawców twierdzeniom o wiecznych „uczuciach religijnych", podkreślając z naciskiem, że religia jest zjawiskiem, „które zniknie jak zły sen, kiedy ludzie zdobędą świadomość siebie samych, kiedy poznają i będą panować nad stosunkami łączącymi ich między sobą oraz z przyrodą. Poznanie to i związana z nim działalność praktyczna pociągną za sobą zniknięcie religijnego odbicia rzeczywistego świata" (str. 20).

Aby sumienie ludzkie wyzwolone zostało od religii, aby zniknęło ostatecznie fantastyczne odzwierciedlenie świata w postaci religii, muszą być zniszczone korzenie, z których ona wyrasta.

W książce Hainchelina scharakteryzowane są trafnie dwa rodzaje korzeni religii: społeczne i gnoseologiczne. „W świecie kapitalistycznym — pisze on — społeczną podstawą religii jest «panowanie kapitału we wszystkich jego formach» " (str. 28). Wyzysk mas oraz pozorna ich bezbronność i bezradność wobec potęgi kapitału, niosącego z sobą nędzę i cierpienie, niemniej okrutne od klęsk żywiołowych — oto istotne źródło religijnych złudzeń w warunkach kapitalizmu. Lenin pisał: „«Strach stworzył bogów». Strach wobec ślepej siły kapitału, która jest ślepa, gdyż masy ludowe nie mogą jej przeniknąć, która na każdym kroku życia proletariusza i drobnego majsterka grozi i przynosi mu «nagłą», «nieoczekiwaną», «przypadkową» ruinę, zgubę, czyni zeń nędzarza, paupera, prostytutkę, przynosi śmierć głodową — oto owe *źródło* współczesnej religii..." (O stosunku partii robotniczej do religii, cyt. wg pracy „Marks-Engels-Marksizm", str. 250). Te właśnie źródła natury społecznej w coraz przemożniejszy sposób warunkują istnienie religii w ustroju kapitalistycznym.

Analiza społecznych źródeł religii musi być wielostronna; świat religii nie jest odbiciem stanu sił wytwórczych ani np. określonych stosunków własnościowych czy nawet stosunków produkcji, lecz *całokształtu społecznych warunków życia* ludzi i ich stosunku do przyrody. Hainchelinowski postulat wszechstronności analizy społecznych korzeni religii ma istotne znaczenie dla zbadania przyczyn jej istnienia w społeczeństwie kapitalistycznym. Postulat wszechstronności analizy, zawarty w książce Hainchelina, przeciwstawia się wulgaryzatorskim twierdzeniom, sprowadzającym

społeczne korzenie religii wyłącznie do wyzysku opartego na prywatnej własności środków produkcji, i wskazuje drogę głębokiej analizy tego problemu, która może mieć poważne znaczenie praktyczne.

Aby wyjaśnić społeczne podłoże określonej formy religii — podkreśla Hainchelin — trzeba analizować nie tylko bazę ekonomiczną, z której wyrosła, nie tylko aktualny układ stosunków społecznych, lecz również przeszłość, historię i tradycję wierzeń religijnych. „Obok aktualnego podłoża społecznego istnieją również korzenie historyczne. W dziedzinie ideologii są to przede wszystkim pozostałości poprzednich formacji ekonomicznych i społecznych, od społeczeństwa pierwotnego poprzez społeczeństwa, które nastąpiły po nim" (str. 33—34).

Tradycja zmarłych pokoleń ciąży na społecznej świadomości ludzi. Szczególnie w dziedzinie religii siła tradycji, przyzwyczajenia, nawyku gromadzona przez setki pokoleń odgrywa olbrzymią rolę. Siła tradycji, przejawiająca się w bezwładzie religijnej świadomości ludzi, w ich skłonności do zachowania wierności wobec wiary przekazywanej z pokolenia na pokolenie, jest bardzo ważnym źródłem żywotności religii.

Charakteryzując społeczne źródła religii Hainchelin podejmuje również kwestię jej „naturalnego" podłoża w warunkach współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego. Oczywiście, odgrywa ono rolę. Burza czy grad niszczący plony, mróz ścinający kwiaty drzew owocowych — to czynniki skłaniające chłopa ku religijności; czuje się on wobec nich bezbronny. Ale trzeba pamiętać, że wszelkie żywiołowe klęski dotykają w różnym stopniu warstw i klas uprzywilejowanych i wyzyskiwanych; w danym wypadku grad niszczący zbiory prowadzi do ruiny przede wszystkim biednego chłopa, bo bogacz, który posiada kapitał umożliwiający mu wyzysk najemnych robotników, może wyrównać poniesione straty. W społeczeństwie kapitalistycznym podłoże „naturalne" działa poprzez pryzmat stosunków społecznych. „Nie można zresztą mówić o sprzeczności «naturalnej», będącej jakoby podstawą religii i trwającej nieskończenie. Wprawdzie idzie tu o stosunek człowieka do przyrody, jednakże nie o stosunek jednostki odosobnionej, lecz o człowieka żyjącego w społeczeństwie. W społeczeństwach klasowych sprzeczność ta schodzi na plan drugi, zepchnięta przez antagonizmy klasowe, rola jej nie jest już bezpośrednia, lecz pośrednia, a jej działanie przejawia się poprzez stosunki klasowe" (str. 32—33). Sprzeczność „naturalna" między człowiekiem a przyrodą okazuje się w istocie swej sprzecznością społeczną (str. 33) — podkreśla Hainchelin. Jej rolę w kształtowaniu się religijnych wyobrażeń zrozumieć można tylko wtedy, gdy rozpatruje się ją w dialektycznym związku z wszechstronnie analizowanymi stosunkami społecznymi.

Analogiczną cenną wskazówkę metodologiczną formułuje Hainchelin w odniesieniu do badania gnoseologicznych korzeni religii.

„Gnoseologiczne korzenie religii są zarazem społecznymi, ponieważ myśl ludzka jest zjawiskiem społecznym i ponieważ stosunki ekonomiczne i społeczne wywierają wpływ na proces poznania w jego całości i w jego różnorodnych aspektach" („Les origines de la religion", Paris 1950, str. 37, wyd. franc., przekład polski nie jest tu, niestety, wierny).

Kierując się wskazówkami leninowskimi Hainchelin stwierdza, że gnoseologiczne źródła religii, podobnie jak źródła wszelkiego idealizmu, związane są z jednostronnym, niedialektycznym uchwyceniem i wyabsolutyzowaniem jednego z momentów procesu poznawczego. Już każde przejście od

konkretnych, jednostkowych faktów do uogólnień i abstrakcji zawiera możliwość „odlotu fantazji od życia" i niebezpieczeństwo idealizmu, religii. Ale wszelki proces poznania jest zjawiskiem społecznym, dokonywanym w historycznie określonym społeczeństwie. „Gnoseologiczne korzenie idealizmu tkwią bardzo głęboko w każdej klasowej formacji ekonomicznej. I tak w społeczeństwie kapitalistycznym podział pracy na wiele specjalności, rozłam między pracą fizyczną a pracą umysłową wytwarzają psychologię ciasnego indywidualizmu; każdy działa dla swej korzyści; w procesie poznania każde zjawisko przyrodnicze czy społeczne jest rozpatrywane w izolacji, jako zjawisko absolutnie wyjątkowe..." (cyt. wg wyd. franc., str. 39—40). Sytuacja nauki w ustroju kapitalistycznym powoduje, że każdy naukowiec skłonny jest traktować metodę właściwą swojej specjalności za jedynie ważną i powszechnie obowiązującą. Sprzyja to absolutyzacji jednego z aspektów złożonego, skomplikowanego procesu ludzkiego poznania, absolutyzacji, będącej źródłem gnoseologicznym religii i wszelkiego w ogóle idealizmu.

Ogólna charakterystyka istoty i źródeł religii, zawarta w pierwszym rozdziale książki Hainchelina, pozwala zrozumieć zasadniczą różnicę między ateizmem burżuazyjnym a ateizmem proletariackim. Jasne jest, że jeśli religia w ustroju kapitalistycznym wyrasta przede wszystkim ze źródeł społecznych, sięgających aż do materialnych warunków życia społeczeństwa, to jej przezwyciężenie nie może być wbrew poglądom Holbacha czy np. Feuerbacha wyłącznie dziełem „oświecenia". Ateizm proletariatu wzywa do obalenia „nieczułego świata" i „bezdusznych warunków", z których rodzi się religia; nie żąda, by człowiek zerwał urojone kwiecie religii ze społecznych kajdan dźwigając nadal te kajdany, lecz by „zrzucił kajdany i rwał kwiaty żywe" (K. Marks, F. Engels — „Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846", str. 14). Praca propagandowa odgrywa oczywiście bardzo istotną rolę: świadomość ludzka zachowuje przecież względną autonomię swego rozwoju i będąc „uświadomionym bytem" sama oddziaływa aktywnie na materialne warunki życia społeczeństwa. Materializm historyczny nie jest materializmem ekonomicznym—o tym trzeba zawsze pamiętać, aby w dziedzinie ideologii nie ześliznąć się na pozycje oportunistyczne, przekreślające znaczenie i sens ideologicznej batalii o naukowy światopogląd mas. Ale ateizm proletariacki głosi, że propaganda ateistyczna spełnić może swoją rolę tylko wówczas, gdy podporządkowana jest zadaniom rewolucyjnej walki: obalenia kapitalizmu i budownictwa socjalistycznego ustroju, który stwarzając warunki do opanowania przez ludzi praw społecznego życia i likwidując klasowy antagonizm w poważnym stopniu podcina społeczne podstawy religii. Ateizm proletariacki docenia znaczenie propagandy naukowego światopoglądu, kontynuując tym samym tradycje Voltaire'a, materialistów francuskich i Feuerbacha. Przezwycięża zarazem ich ograniczoność twierdząc, że najważniejszym zadaniem jest rozbudzenie społecznej aktywności mas, wyzwolenie ich twórczej energii, ukazanie im w toku rewolucji i budownictwa socjalizmu, że są rzeczywistymi twórcami swego życia, swej historii.

* *
*

Hainchelin uważa, że celem badań nad religią pierwotną jest nie tylko wyjaśnienie charakteru jednej z najważniejszych form świadomości społeczeństwa pierwotnego. „Religia pierwotna — pisze — daje nam klucz

do zrozumienia religii w jej rozwoju historycznym, gdyż religie społeczeństw klasowych, w których istnieje już mniej lub bardziej rozwinięta produkcja towarowa, są ściśle powiązane i wynikają z religii naturalnych, stanowiących ich podstawę" (str. 147). Analiza religii pierwotnej — to warunek zrozumienia istoty religii jako zjawiska występującego w kilku formacjach społeczno-ekonomicznych; znamy bowiem jakieś zjawisko tylko wtedy, gdy zbadaliśmy jego początki i rozwój. Problem religii pierwotnej nie jest więc bynajmniej problemem akademickim — podkreśla Hainchelin.

U zarania dziejów nie spotykamy religii. Świadczą o tym zarówno dane archeologii prehistorycznej, badającej materialne produkty i narzędzia pracy przeszłości i umożliwiającej tym samym śledzenie rozwoju prehistorycznego społeczeństwa, zarówno rezultaty etnografii, zajmującej się ludami żyjącymi jeszcze w stanie pierwotnym, jak i badania dotyczące folkloru i języka oraz antropologia. „Nie można... utrzymywać, że religia zrodziła się wraz z człowiekiem i istniała od początków hordy pierwotnej, byłoby to podejmowaniem tezy fałszywej i lekceważącej fakty... Przeciwnie, ten najwcześniejszy okres bytu ludzkości, którego istnieniu stara się zaprzeczyć wielu socjologów burżuazyjnych — w celach pozanaukowych — pozbawiony był wszelkiej religii" (str. 50—51). W okresie gdy jedynymi narzędziami człowieka były nie ociosane kamienie i kije, gdy człowiek żył w stadzie, prowadząc tryb życia bliski zwierzęcości, „zaledwie uświadamiał sobie swoje stosunki z bliźnimi i przyrodą i daleki był od ich rzutowania w sferę fantastyczną, religijną; być może strach panował nad jego życiem psychicznym, lecz sam strach nie stwarza bogów" (str. 53).

Religia mogła powstać i powstała dopiero wówczas, gdy narodziła się społeczna organizacja szersza i bardziej złożona niż ludzkie stado.

Przystępując do omówienia genezy religii pierwotnej Hainchelin rozprawia się w przekonywający i interesujący sposób z burżuazyjnymi teoriami pochodzenia religii. Obszerny podrozdział poświęcony krytyce tych teorii należy do najcenniejszych osiągnięć pracy.

Według Hainchelina najpierwotniejszą formą religii był animizm, czyli po prostu wiara w duchy.

Hainchelin wskazuje, że w Neandertalu wykopano grób człowieka, pogrzebanego wraz z bronią kamienną. Zdaniem Hainchelina zwyczaj grzebania umarłych związany jest z wiarą w ducha lub duszę, z drugiej zaś strony na podstawie badania np. broni umarłego można ustalić, w jakiej żył on epoce. Te dane pozwalają stwierdzić — uważa Hainchelin — że w środkowym paleolicie występowało już zjawisko animizmu. W następnej epoce, tj. w górnym paleolicie, o którym posiadamy pewne dane, zmarłych „grzebano w pozycji płodu, leżących na boku z rękami i nogami przylegającymi do ciała, osłaniając głowę kamieniem; ciała ozdabiano klejnotami i namaszczano ochrą; być może ochra zastępowała krew. Wszystkie te fakty świadczą o wierze w życie pozagrobowe; obok zwłok znajdowano broń, narzędzia, pokarmy". (str. 91).

Oczywiście, pogląd Hainchelina na animizm jako pierwotną formę religii uważać należy raczej za jedną z hipotez dotyczących religii pierwotnej. Trzeba przy tym zaznaczyć, że hipoteza ta atakowana jest przez niektórych uczonych radzieckich. Zebrane dotychczas dane archeologiczne nie pozwalają na naukowe rozstrzygnięcie problemu pierwotnej formy religii. Jeśli zaś chodzi o groby z epoki mustierskiej, na które powołuje się Hainchelin, to mogą być one interpretowane w najrozmaitszy sposób i dlatego nie sta-

nowią bynajmniej rozstrzygającego argumentu, przemawiającego za pierwotnością animizmu.

Podejmując próbę wyjaśnienia genezy animizmu Hainchelin podkreśla, że „...głównym źródłem animizmu jest sama organizacja społeczna i nurtujące ją sprzeczności, zrodzone z niskiego stopnia rozwoju sił wytwórczych“ (str. 91). Idea dusz i życia pozagrobowego jest produktem społeczeństwa, w którym siły wytwórcze osiągnęły wyższy poziom rozwoju niż w hordzie pierwotnej. Pojawia się ona w początkach półosiadłości, „w chwili kiedy zbieractwo pierwotne zaczęto uzupełniać myślistwem i rybołówstwem“ (str. 92). Wyraża w sposób fantastyczny niemoc społeczeństwa pierwotnego w walce z przyrodą i jej społeczne konsekwencje. Ale obok tego głównego źródła wierzenia animistyczne mają szereg przyczyn wtórnych. „Te przyczyny wtórne, uważane przez animistów burżuazyjnych za przyczyny określające, są następujące: sen, śmierć, omdlenie, odbity w wodzie obraz ciała ludzkiego itp., krótko, zjawiska mogące doprowadzić w określonym środowisku społecznym do idei sobowtóra, duszy-tchnienia, duszy-człowieczka, duszy-ducha itp. Zwykle myśliwcy umieszczają duszę we krwi, rybacy w tchnieniu, gdyż śmierć zwierzyny powoduje odpływ krwi przez ranę, a śmierć ryby utratę tchu...“ (str. 92).

Animizm jest wszakże, zdaniem Hainchelina, tylko jednym składnikiem religii pierwotnej, obok którego znajdujemy również magię... „Magia i animizm uzupełniają się wzajemnie i razem tworzą pierwszy zarodek religii — gdyż w kulcie religijnym muszą zawierać się nie tylko wierzenia, lecz także czynności i słowa magiczne“ (str. 94). Pierwotni Australijczycy przed rozpoczęciem polowania na kangura odprawiają np. taniec religijny wokół rysunku wyobrażającego posiadaną zdobycz, a mieszkańcy jednej z Wysp Karolińskich kładą pępowinę noworodka do muszli i wierzą, że dziecko będzie wykazywało zdolności zależnie od tego, gdzie rodzice położą tę muszlę; kładą na przykład do łodzi, jeśli chcą, by dziecko zostało rybakiem.

Hainchelin wyróżnia dwie postacie magii: czarodziejstwo, np. sprowadzenie deszczu czy spowodowanie szczęśliwego polowania przez akt magiczny, i magię negatywną, czyli tabu. Tabu polega „na zakazie jakiegoś czynu; ustanowione zakazy zapobiegają zdarzeniom strasznym i groźnym; na przykład w niektórych plemionach ludzie spożywający resztki posiłku starców mogą zginąć lub podlegają surowej karze, gdyż być może resztki te wskutek zabiegów magicznych przywołały już złe duchy. W zakazach tabu dostrzegamy jedno ze źródeł i początków naszego religijnego pojęcia świętości“ (str. 98).

W obu postaciach magia jest „siłą konserwatywną, gdyż władcą życia społecznego czyni ustalony obyczaj“ (str. 95): w postaci czarodziejstwa jest zaporą na drodze do opanowania przyrody przez człowieka, albowiem „nie powoduje rozwoju nauki, lecz rozwój wyobrażeń fantastycznych, dogmatycznych oraz techniki tradycjonalnej, konwencjonalnej, skostniałej“ (str. 95), w pastaci tabu sprzyja szczególnie zachowaniu ustalonego porządku społecznego.

Hainchelin podejmuje próbę ukazania ziemskiej treści i społecznych korzeni zakazów tabu, podkreślając, że stanowisko społeczne różnych grup ludności znajdowało swój wyraz w narzucanych im tabu. Charakterystycznym pod tym względem zjawiskiem są tabu dotyczące kobiet i dzieci. „Ponieważ stanowisko społeczne kobiet było wyraźnie niższe, więc liczba narzuconych im tabu była największa: tabu pokarmów, tabu odnoszące się

do okresów uważanych za nieczyste (menstruacja, ciąża itd.). Na wyspach Markizach na przykład drogi i mosty były tabu dla kobiet, ponieważ zbudowali je mężczyźni. R. L. Stevenson, od którego ta wiadomość pochodzi i który świetnie znał morza południowe, pisze, że jeżeli wiele rzeczy zabraniano mężczyznom, to bardzo mało dozwalano kobietom. Nie wolno im jeść wieprzowiny, zbliżać się do statku, używać siodła męskiego, przygotowywąć posiłków na ognisku rozpalonym przez mężczyzn itd.

„W australijskim plemieniu Arunta (...) kobiecie nie tylko nie było wolno zajmować się myślistwem, lecz nawet zakazano dotykać broni; myśliwi mają swój własny tajny język, młodzież mieszka w specjalnych pomieszczeniach. Ani kobietom, ani dzieciom nie wolno patrzeć pod karą śmierci na pewne święte przedmioty, jak na przykład na *chirungas* (święte kamienie), w których mieszkają dusze przodków i dusze żyjących" (str. 100—101).

Podział pracy jest — zdaniem Hainchelina — czynnikiem przyczyniającym się do powstania zakazów tabu. Tabu niektórych pokarmów narzucone kobietom ma swoją genezę w wyłączeniu kobiet z polowania. „Dowodem w tym wypadku jest to, że większość tabu tego rodzaju odnosi się do pokarmów zwierzęcych, a więc dostarczonych przez mężczyzn. U większości plemion australijskich nie spotykamy zakazów zabraniających kobietom spożywania pokarmów roślinnych" (str. 101).

Hainchelin podkreśla, że zakazy spożywania pewnych określonych pokarmów i inne odpowiadały przede wszystkim tym, którzy zajmowali uprzywilejowane miejsce w podziale pracy, i co za tym idzie — w podziale dóbr. Chodzi tu o mężczyzn, szczególnie starców, którzy z racji, że tabu zapewniały im najlepsze pożywienie, pozbawiając jednocześnie dzieci, młodzież i kobiety zwykłych potraw, podczas znacznej części roku „strzegli zazdrośnie sztuki ustanawiania tabu" (Stevenson). „Badanie tych zakazów w najmniej rozwiniętych plemionach australijskich wykazuje, że zostały one ustanowione przez tych, którzy z nich wynoszą największą korzyść na podstawie podziału pracy, w którym moment produkcji wyznacza podział dóbr" (str. 102).

Po scharakteryzowaniu pierwotnego animizmu i związanej z nim magii w postaci czarodziejstwa i tabu, Hainchelin przystępuje do analizy totemizmu. Religia ta, według jego określenia, polega „na kulcie zwierząt lub roślin czczonych jako pierwsi przodkowie grupy i wierzeniu w pokrewieństwo między grupą i jej totemem" (str. 103).

O tym, że totemizm jest religią odzwierciedlającą społeczne warunki życia wspólnoty pierwotnej, świadczy choćby fakt, że rozmaitość totemów można objaśnić rozmaitością warunków życia poszczególnych grup totemicznych. „Totemami są przeważnie rośliny, zwierzęta lub części zwierząt, na przykład tłuszcz znajdujący się na nerkach kangura, ogon oposuma itp. (...) Zwierzęta są totemami tam, gdzie roślinność jest uboga i główne źródło utrzymania stanowi zwierzyna; lecz w regionach podzwrotnikowych, gdzie roślinność jest bujna i zapewnia wystarczające pożywienie, człowiek czuje się podobny nie do zwierząt, lecz do roślin. Negrytosi na Półwyspie Malajskim wierzą, że dusze ludzi i zwierząt pochodzą z roślin, na przykład dusza tygrysa z trujących grzybów niebezpiecznych tak jak on, dusza ryby z wodorostów" (str. 116).

Poszczególne grupy totemiczne, których członków rozpoznać można po tatuażu zdobiącym ich ciało, mają swe własne przedmioty obrzędowe,

w których tkwią rzekomo duchy przodków. Te święte przedmioty, zgromadzone niekiedy w jednym miejscu, tworzą rodzaj kapliczki, w której rzekomo zbierają się duchy wszystkich członków grupy. „Przechowuje się je w tajnych rozpadlinach skalnych, a ich utrata, jak informuje Frazer, jest największym nieszczęściem, jakie może spaść na krajowca. Według wierzeń krajowców przepada wtedy dusza właściciela przedmiotu świętego. Zgromadzenia i obrzędy dokonują się w miejscach totemicznych, w miejscach świętych, wokół świętych słupów (*nurtunia, wanunia*). Najważniejszym z tych obrzędów jest *intichiuma* (...) Celebruje się ją ku czci totemicznego przodka, dla spowodowania obfitości zwierząt tego gatunku i zapewnienia sobie jego opieki..." (str. 104—105).

Intichiuma jest pierwszym zarodkiem obrzędów komunii. Po przygotowawczych obrzędach polegających na tym, że „...członkowie plemienia przeprowadzający ceremonię przybierają często wygląd zwierzęcia totemicznego, oddzielają się od tłumu świeckiego i uderzając się nawzajem świętymi kamieniami stają się sami świętymi (sakralizacja)" (str. 105), następuje mityczny dramat, połączony często ze wspólnym posiłkiem. „Obrzędy końcowe — desakralizacja — pozwalają oficjantom ponownie i bezkarnie zmieszać się z tłumem" (str. 106).

Obrzędy *intichiumy*, obok obrzędów *inicjacji* (wtajemniczenia), tworzą zarys liturgii, której szczegółów trzeba skrupulatnie przestrzegać, prototyp wszelkich religijnych ceremonii — podkreśla Hainchelin. „Dla wierzącego dowolnej religii słuszne są słowa Eurypidesa: «bogowie niszczą nasze życie dla źle przestrzeganego obrzędu» (Ifigenia w Aulidzie, str. 24—25)" (str. 107).

Właśnie w obrzędach kultowych — zdaniem Hainchelina — ujawnia się najpełniej wsteczna rola totemizmu. „Czując się prawie bezsilnym zarówno wobec przyrody, jak i społeczności człowiek dziki wzywa do siebie ducha przodka celebrując ceremonie wymagające od niego wielkich ofiar, próżnych wysiłków i drogocennego czasu; ceremonie te zwiększają jeszcze jego podporządkowanie środowisku naturalnemu i społecznemu" (str. 117).

Podrozdział „Pochodzenia religii" poświęcony totemizmowi zawiera stosunkowo wiele, a może i najwięcej momentów spornych i wątpliwych. Z wieloma tezami autora trudno się zgodzić, trudno je niejednokrotnie traktować nawet jako dopuszczalne hipotezy. W szczególności chodzi tu o podjętą przez Hainchelina próbę wyjaśnienia genezy totemizmu. Kategoryczne stwierdzenie autora, że totemizm „rodzi się dopiero po animizmie i magii" (str. 103), nie może być uzasadnione na podstawie dotychczasowych danych archeologii, dane zaś etnografii zdają się wskazywać, że totemizm stanowił pierwotną formę religii. Dane współczesnej archeologii i etnografii nie potwierdzają również twierdzenia Hainchelina o istnieniu myśliwskich kolektywów, specjalizujących się w polowaniu na określone zwierzę i wymieniających płody swego polowania na inne zwierzęta.

Z kolei Hainchelin charakteryzuje rozwój religii w epoce rozkładu wspólnoty pierwotnej, którego wyrazem jest powstanie własności prywatnej w klanie już nie matriarchalnym, lecz patriarchalnym, a następnie pojawienie się niewolnictwa patriarchalnego. W historii religii proces ten znajduje swe odzwierciedlenie w dwóch zjawiskach. Po pierwsze, w przemianie kultu przodków, wyrastającego z totemizmu, w kult przyrody.

Podział na plemiona rolnicze i pasterskie, który zwiększając wydajność pracy stanowił przesłankę powstania własności prywatnej, był jednocześnie przyczyną pojawienia się kultu przyrody, bo hodowla i rolnictwo zależą ściśle od przyrody, od klimatu. „Na przykład mag sprowadzający deszcz staje się ważną osobistością, może nawet zostać wodzem, jeśli deszcz jest konieczny dla zwierząt i dla żniw. Człowiek rolnik lub pasterz umieszcza swoich bogów w niebiosach, podczas gdy zwierzę totemiczne ciągle dostarcza bogom formy zewnętrznej, staje się składnikiem mitu lub zwierzęciem ofiarnym. Powstaje wielu bogów, których trzeba sobie zjednywać, władających słońcem, wiatrem, deszczem lub interesujących się bezpośrednio różnymi sprawami społecznymi; przypomnijmy sobie kult świętych wyspecjalizowanych w różnych sprawach we współczesnym kościele katolickim" (str. 131).

Po drugie, treść społeczna i funkcja religii nabierają charakteru klasowego; zmiany w stosunkach społecznych powodują zmiany w świecie duchów. Interesującym faktem jest, że np. o ile ludy pierwotne wierzyły, iż zmarli prowadzą tryb życia analogiczny do żyjących, w podobnej organizacji społecznej, to teraz w świecie pozagrobowym uwiecznione i podkreślone zostały zróżnicowania dokonane na ziemi. Na wyspach Markizach i Tuamotu rozpowszechniona jest wiara w szczęśliwy świat obiecany dla wodzów i wojowników oraz niższy, gorszy — dla pospólstwa. Mieszkańcy wysp Sous-le-Vent wierzą, że wodzowie pójdą po śmierci do „Wonnego Rohutu", a pospólstwo do „Śmierdzącego Rohutu" (str. 134). „Wraz z podziałem społeczeństwa na klasy i początkami wyzysku człowieka przez człowieka religia zaczyna odgrywać nową rolę; nadaje ona tym stosunkom charakter legalności..." (str. 134).

* *
*

Niewielki rozdział trzeci zawiera krótką charakterystykę religii politeistycznych, tzn. głoszących kult wielu bogów, i stawia problem stosunku między politeizmem a monoteistyczną wiarą w jednego boga. Zarówno jedna, jak i druga forma religii jest produktem społeczeństwa klasowego. Funkcja społeczna monoteizmu nie różni go dlatego w istotny sposób od politeizmu: podobnie jak politeizm broni on podziału na klasy i usprawiedliwia wyzysk. „Nie ma i nie może być absolutnego przeciwstawienia między politeizmem i monoteizmem, chociaż teologowie chcieliby nas o tym przekonać" (str. 150) — pisze Hainchelin. Monoteizm — zjawisko historyczne późniejsze — wyrasta z politeizmu i nawet w postaci, wydawałoby się, najczystszej zawiera elementy politeizmu. „Religia katolicka wydaje się monoteistyczna, uznaje tylko jednego boga. Lecz czyż ten bóg nie jest w trzech osobach, Ojca, Syna i Ducha św., trójcy analogicznej do tylu innych trójc politeistycznych, jaką na przykład w Egipcie tworzyli Izis-Ozyrys-Horus? Czyż nie dopuszcza ona również kultu Najświętszej Panny i świętych, tak podobnych do licznych bogów religii starożytnych, których po prostu zastąpili?" (str. 151).

Z drugiej zaś strony nigdy i nigdzie nie było politeizmu, głoszącego absolutną równość bogów. „Bogowie są zawsze uszeregowani według ścisłej hierarchii będącej odbiciem tarć klasowych, społecznego podziału pracy,

hierarchii, której celem jest zasłonięcie i usprawiedliwienie faktu zasadniczego: istnienia stosunków wyzysku między ludźmi" (str. 152).

Zdaniem Hainchelina, do rozwoju monoteizmu przyczyniło się powstanie monarchii despotycznych, ze scentralizowaną władzą, potężną biurokracją i miastami związanymi z władzą centralną. Kolebką monoteizmu był starożytny Wschód: Babilonia, Egipt, ze swoimi koncepcjami monarchicznej, despotycznej władzy. „Monarchia niebieska powstała jako odzwierciedlenie monarchii ziemskiej — na podobieństwo despoty ziemskiego narodził się despota niebieski, jedyny bóg" (str. 152).

* *
*

W rozdziale czwartym Hainchelin podejmuje próbę wyjaśnienia narodzin chrześcijaństwa. Przewodnią nicią tego rozdziału jest teza Marksa stwierdzająca, że chrześcijaństwo jest produktem rozkładu świata starożytnego.

Hainchelin daje przede wszystkim interesującą charakterystykę poszczególnych klas i warstw społecznych Rzymu w epoce rozkładu formacji niewolniczej.

Omawiając sytuację społeczną i niejednorodność klasy niewolników autor wskazuje, że „...niski poziom sił wytwórczych nie pozwalał niewolnikom, połączonym z nimi drobnym chłopom i zrujnowanym rzemieślnikom na posiadanie wyraźnie sprecyzowanego programu społecznego ani mocnej organizacji" (str. 171). Walka klasowa miała najczęściej charakter żywiołowy, przypadkowy. Jak podkreśla Hainchelin, nawet najodważniejsi uczestnicy buntów niewolników, w tym również najpotężniejszego, jakim był bunt Spartakusa, „przeniknięci byli bardziej poczuciem fatalizmu niż świadomości klasowej" (str. 171). W przekonaniu niewolników tylko cud mógł ich wybawić i dlatego chrześcijaństwo odpowiadało ich dążeniom dzięki głoszonej obietnicy raju niebieskiego.

Hainchelin charakteryzuje następnie sytuację chłopów, którzy bądź szli do miasta, zrujnowani przez wojny, bądź też pozostawali na ziemi jako kolonowie-rolnicy płacący powinności, a więc związani z właścicielem nową formą więzi ekonomicznej, stosunkiem feudalnego wyzysku. Z kolei zostaje zanalizowany upadek handlu i gospodarki towarowej, zmniejszanie się roli rzemiosła, które zaczęło się przekształcać w dodatek do rolnictwa, wzrost antycznego proletariatu — pasożytniczej klasy, składającej się ze zdeklasowanych elementów żyjących kosztem innych klas.

Ogólny kryzys świata starożytnego odbija się w stosunkach między klasami — podkreśla Hainchelin. W okresie gdy kończył się świat starożytny, a zaczynało średniowiecze, nastąpiło zaostrzenie i pogłębienie konfliktów klasowych. „Chrześcijaństwo w swoim początkowym zamęcie i różnorodności dążeń jest odbiciem pewnej części tych walk i sprzeczności. Lecz jest to odzwierciedlenie ideologiczne, wypaczone, zdeformowane, tym bardziej że zasadnicza walka klas między niewolnikami a ich właścicielami była sporadyczna, pozbawiona wizji przyszłości i wskutek tego nie mogła przezwyciężyć kryzysu i podnieść świadomości społeczeństwa na wyższy poziom" (str. 183—184).

Walka klasowa prowadzona przez niewolników i kolonów była obiektywnie postępowa, ale w swych ideałach zwracali się oni ku przeszłości, marzyli o działce ziemi i utraconej wolności.

Istniała zasadnicza sprzeczność między subiektywnymi ideałami niewolników a obiektywnymi konsekwencjami ich czynów. Istniały więc warunki, „które mogły sprzyjać powstaniu i rozpowszechnieniu ideologii rezygnacji z walki; ideologią tą stało się chrześcijaństwo" (str. 186). Nie było w społeczeństwie klasy zdolnej do praktycznego wyprowadzenia świata rzymskiego z impasu, do przezwyciężenia kryzysu: nie mogły tego dokonać ani klasy posiadające, ani niewolnicy i chłopi, ani pasożytniczy proletariat antyczny. „Dlatego więc konieczna była religia głosząca wyrzeczenie się rzeczywistej walki społecznej; rozwój wszelkich mistycyzmów, ukształtowanie się i rozwój chrześcijaństwa są dobrą ilustracją rzeczywistego stanu sławnego *pax romana*" (str. 187).

Pęd do religii cechował zarówno klasy niższe, jak i wyższe: i wyzyskiwacze i wyzyskiwani podjęli poszukiwania w niebie zaradczych środków na zło ziemskie. W klasach wyższych kwitła filozofia, a w szczególności etyka stoicka i neoplatonizm — kierunki zbliżone w swych tendencjach do myśli chrześcijańskiej. Częściowo tłumaczy to zwycięstwo chrześcijaństwa. Wśród klas niższych rozpowszechnione były odpowiednio adoptowane kulty wschodnie.

„Wspólna postawa złączyła wszystkich: oczekiwanie mesjasza" (str. 203) — pisze Hainchelin. Ale gdy zawiodły oczekiwania, zaczęto wiązać nadzieje ze wschodnimi bóstwami, które według mitologii miały zmartwychwstać po śmierci. Oto te momenty występują w religii chrześcijańskiej. Chrześcijaństwo związane jest ściśle z religiami pogańskimi.

„Bogowie słoneczni lub rolni nabrali nowego sensu społecznego, lecz utrzymywały się dawne formy obrzędowe, ta najbardziej konserwatywna dziedzina religii; właśnie dlatego niedziela — dzień słońca — stała się dniem pańskim, dniem zmartwychwstałego Chrystusa; według św. Marka Jezus wstał z martwych w niedzielę o wschodzie słońca. Misterium zmartwychwstania jest więc związane nie tylko z mitem Wielkanocy (rocznym), lecz również z mitem niedzieli chrześcijańskiej Zauważmy również, że chrześcijaństwo przywłaszczyło sobie później z mitraizmu jego święto niezwyciężonego słońca *(Natalis invictis)*, jego święto zimowego przesilenia słońca z dnia 25 grudnia..." (str. 223—224).

Hainchelin podkreśla z naciskiem, że w ideologii pierwotnego chrześcijaństwa panował chaos idei, że znajdowały w niej wyraz właściwości psychiczne i marzenia różnych warstw społecznych. Mimo to chrześcijaństwo — jego zdaniem — było przede wszystkim odzwierciedleniem psychiki niewolników; ich dążenia wycisnęły też najsilniejsze piętno na ideologii ludowych gmin chrześcijańskich. „W tych gminach ludowych chrześcijaństwa — religii wyrzeczenia się — znajdowała ujście pewna bezsilna nienawiść klasowa; raj bowiem niedostępny był dla bogaczy: «łatwiej jest wielbłądowi przejść przez dziurę igielną, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego» (Ewangelia św. Mateusza, rozdział 19, § 21)" (str. 212).

Im głębiej sięgał rozkład świata starożytnego, tym szybciej świat ten stawał się chrześcijański — powiada Hainchelin. Źródeł zwycięstwa chrześcijaństwa należy szukać w rozkładzie antycznej, niewolniczej formacji; poza ich różnorodnością kryje się zasadnicza jedność. Autor przytacza wypowiedź Engelsa: „Wszystkie te elementy, które proces rozkładu starego świata wyzwolił, tzn. postawił poza nawias, jedne za drugimi wpadały w siłę przyciągania chrześcijaństwa, jako jedynej siły przeciwstawiającej się temu rozkładowi, gdyż samo ono było nieuchronnym, własnym jego pro-

duktem i które dlatego zachowało się i wzrastało, podczas gdy inne elementy były tylko efemerydami" (K. Marks i F. Engels — Dzieła, t. XVI, cz. II, str. 414, wyd. ros.). I dlatego „w roku 476 zniknął cesarz, lecz papież pozostał" (str. 267).

Bardzo ciekawe i przekonywające są rozważania Hainchelina dotyczące funkcji społecznej pierwotnego chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo pierwotne głosząc idee Jerozolimy niebieskiej utrzymywało niewolnika w posłuszeństwie, odciągało go od walki przeciw istniejącemu światu, sprawiało, że niewolnik z przymusu stał się niewolnikiem z przekonania. „Dbając o to, by nie krytykować porządku społecznego św. Paweł pisał do Koryntian (List pierwszy do Koryntian, rozdział 4 § 7): «Każdy w tym powołaniu, w którym powołany jest, niech zostaje. Jesteś powołany niewolnikiem, nie dbajże o to...» W liście do Tytusa (rozdział 2 § 9, 10) czytamy: „Sługom *(zalecaj)*, aby panom swoim byli poddani we wszystkiem, starając się im przypodobać, nie sprzeciwiając się. Nie oszukując, ale okazując dobrą wierność w zupełności, aby we wszystkiem przynosili zaszczyt nauce Zbawiciela naszego, Boga" (str. 282). Postawą pierwszych chrześcijan było: czekać i nie tracić nadziei. Choć idee chrześcijańskie głosili najczęściej niewolnicy i nędzarze, przyczyniały się one jednak do zachowania niewolnictwa i nędzy, sankcjonując istniejący układ stosunków społecznych. „«Nowa religia — pisze Hainchein — nie tylko nie walczyła z niewolnictwem, lecz uświęciła je, tak jak w przyszłości uświęciła poddaństwo i pracę najemną...» (Św. Pawła List do Efezjan, rozdział 6, § 5, 9; List I Św. Piotra, rozdział 2, § 18; Św. Pawła List I do Tymoteusza, rozdział 6, § 1, Św. Pawła List do Kolossan, rozdział 3, § 22)" (str. 283). Głosząc idee wyrzeczenia się i znikomości życia doczesnego i występując tylko przeciw jednej niewoli, a mianowicie niewoli grzechu, chrześcijaństwo pierwotne, jak i późniejsze, nie tylko zamykało oczy na niewolę ziemską, lecz uświęcało ją jako konieczny rezultat grzechu pierworodnego.

Rzekomy egalitaryzm komunistyczny, który miał panować w pierwotnym chrześcijaństwie, jest mitem — dowodzi Hainchelin. Nawet ci ojcowie kościoła, który jak Jan Chryzostom najgwałtowniej atakowali bogactwo, nie pozwalali ubogim dopuszczać jakiejkolwiek myśli o wysunięciu żądania rewindykacji. „Rzeczywiście kościół zawsze pilnie wystrzegał się pouczania ubogich o tym, skąd pochodzą bogactwa szczęśliwców tego świata; na to bardzo ziemskie pytanie dał bardzo niebiańską odpowiedź. Oto na przykład co Złotousty sądził o pochodzeniu bogactw: «Skąd to pochodzi, że ktoś jest bogaty — zapytuje św. Jan Chryzostom. — Ja wam odpowiem: jedni są bogaci z daru bożego, inni dlatego, że Bóg im pozwolił, inni wreszcie przez zezwolenie, którego tajemnica jest dla nas nieznana. Otóż jeżeli Bóg rozdaje bogactwa lub na nie pozwala, czyż przez to bogactwo nie nabiera charakteru świętego i czyż nie jest to wzmocnieniem prawa doczesnego przez prawo boskie?» (str. 291).

Chrześcijaństwo — pisze Hainchelin — zrodziło się z buntu przeciw rozkładającemu się światu, było wyrazem pragnień tych wszystkich, którzy chcieli jego przemiany. Podjęło hasło wyzwolenia człowieka, ale realizację jego przeniosło w sferę życia pozaziemskiego, bo na ziemi nie było siły zdolnej go zrealizować. Tu ma swoją podstawę pewna analogia między ruchem chrześcijańskim i współczesnym ruchem robotniczym, o której pisał Engels, a zarazem sprzeczność między tymi dwoma ruchami: „W historii chrześcijaństwa pierwotnego znajdujemy kilka godnych uwagi punktów stycznych ze współczesnym ruchem robotniczym. Podobnie jak ruch

robotniczy, chrześcijaństwo w swoich początkach było ruchem uciśnionych: chrześcijaństwo występowało jako religia niewolników, wyzwoleńców, ubogich ludzi pozbawionych praw oraz ludów uciemiężonych i rozproszonych przez Rzym. Chrześcijaństwo tak jak socjalizm robotniczy głosi bliskie uwolnienie z nędzy i niewolnictwa; chrześcijaństwo szuka tego wyzwolenia na tamtym świecie po śmierci, w niebie; socjalizm natomiast na tym świecie, w przekształceniu społeczeństwa...“ (Marks i Engels — Dzieła t. XVI, cz. II, str. 409, wydanie ros., według Hainchelina str. 293—294). Ta analogia i różnica między pierwotnym chrześcijaństwem a współczesnym ruchem robotniczym pozwala zrozumieć miejsce pierwotnego chrześcijaństwa w historii społeczeństwa. Było ono ideologią uciśnionych warstw, w interesie których leżało obalenie ustroju niewolniczego, ideologią ich bezsilności, ich niezdolności do stworzenia nowego porządku społecznego.

Ostatni rozdział książki Hainchelina jest cennym przyczynkiem do charakterystyki pierwotnego chrześcijaństwa; zawiera on oparte na głębokiej erudycji uzasadnienie tezy o mitycznym charakterze postaci Jezusa. Na podstawie analizy literatury żydowskiej, świeckiej i chrześcijańskiej autor dowodzi niewystarczalności i nieprawdziwości dowodów historycznych Jezusa i broni tezy Robertsona: „Człowiek stworzył swoich Chrystusów, jak stworzył swoich bogów“.

* *
*

Książka Hainchelina zarówno ze względu na zakres poruszanych zagadnień, jak i na słuszne pozycje metodologiczne autora, warunkujące prawidłowy kierunek rozwiązań poszczególnych problemów, posiada poważne walory naukowe i zasługuje na spopularyzowanie wśród szerokiego kręgu czytelników. Wiele konkretnych problemów genezy i historii religii, podjętych w książce Hainchelina, należy do zagadnień dotąd nie wyjaśnionych i spornych. Sam przedmiot historii religii w epokach odległych od nas o tysiące lat, o których nasza wiedza jest skąpa i fragmentaryczna, brak marksistowskich opracowań poszczególnych kwestii — to powody niezwykłych trudności, wobec których stanął autor „Pochodzenia religii“. Jego próba wyjaśnienia genezy religii i historii pierwotnych jej form jest próbą niewątpliwie udaną i cenną, choć niektóre tezy autora wydają się niesłuszne, a wiele z nich traktować można tylko jako hipotezy, stanowiące punkt wyjściowy do dalszych badań. O paru zastrzeżeniach, które wywołuje książka Hainchelina, wspomnieliśmy. Obszerniejszy ich przegląd znaleźć można w przedmowie prof. Nikolskiego do rosyjskiego wydania „Pochodzenia religii“ z 1954 r., w recenzji Tokariewa („Woprosy fiłosofii“ 3/1955) i H. Rozena („Myśl Filozoficzna“ 3/1955). Zastrzeżenia te nie podważają jednakże istotnych wartości „Pochodzenia religii“. Książka Hainchelina jest cenną, ciekawą pozycją, którą warto przeczytać.

Szkoda, że praca redakcyjna nad polskim przekładem „Pochodzenia religii“ nie stanęła na poziomie odpowiadającym wysokim wartościom książki.

Przekład zawiera szereg błędów. Brak również wstępu, który omawiając książkę Hainchelina wskazywałby na tezy wątpliwe czy też niesłuszne w niej zawarte, a przez to ułatwił czytelnikowi jej lekturę i zrozumienie. Wydawnictwo nie zatroszczyło się o zaopatrzenie książki w przypisy, bez których jest ona miejscami dość trudna.

„NOVÁ MYSL"

Pierwszych 7 numerów teoretycznego organu Komunistycznej Partii Czechosłowacji „Nová Mysl" z br. daje obraz walki prowadzonej przez partię o budownictwo socjalistyczne w Czechosłowacji. Zawarte w nich są artykuły omawiające trudności i błędy w realizowaniu linii partii, analizujące ich przyczyny i źródła, wskazujące drogi do ich usunięcia, a zarazem rozprawiające się z fałszywymi „teoriami" i rozwiązujące szereg zagadnień ideologicznych zasadniczej wagi.

Wobec tak szerokiej i różnorodnej tematyki zatrzymamy się jedynie na niektórych zagadnieniach.

* *
*

Oceniając drogę przebytą w ciągu dziesięciolecia (w cyklu artykułów „Komunistyczna Partia Czechosłowacji przewodnią i kierowniczą siłą naszego narodu", V. David: — „Dziesięć lat polityki zagranicznej ludowo-demokratycznej Czechosłowacji", Průš — Růžička: „Koszycki program rządowy — programem narodowej i demokratycznej rewolucji", A. Čepička: „Niezwyciężona siła armii radzieckiej", V. Škoda: „Dziesięć lat pracy rad narodowych") „Nová Mysl" przedstawia warunki zwycięstwa narodowo-demokratycznej rewolucji, walkę o umocnienie demokracji ludowej i przerastanie rewolucji narodowo-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną.

Autorzy rysują obraz przedmonachijskiej Czechosłowacji.

Wyzysk mas pracujących, ucisk narodowy Słowaków i innych narodowości, uczestniczenie w „małej entencie" — oto dawne oblicze tego kraju. Polityka zagraniczna „była silnie związana z imperialistyczną polityką mocarstw zachodnich, dążących do zduszenia Związku Radzieckiego. Burżuazja czechosłowacka ponosi pełną odpowiedzialność za tę politykę, którą — w roli, co prawda, słabszego partnera — prowadziła wspólnie z mocarstwami zachodnimi, a która w końcu doprowadziła kraj nasz do Monachium" — czytamy w artykule V. Davida (nr 5).

Dopiero w obliczu rosnącego niebezpieczeństwa hitlerowskiego, a w szczególności pod naciskiem szerokich mas, burżuazja czechosłowacka uznała ZSRR i podpisała układ o pomocy wzajemnej w 1935 r. Po zdradzie monachijskiej najbardziej reakcyjna część burżuazji, której przedstawicielami byli Hácha i Beran, przystąpiła do najściślejszej kolaboracji z faszystowskim okupantem. Naród czechosłowacki prowadził w kraju i za granicą bezkompromisową walkę z okupantem, w której utraciło życie ponad 200 000 patriotów czechosłowackich.

„Główną przesłanką tego, że mogła być utworzona nowa, ludowo-demokratyczna Czechosłowacja, była zwycięska walka wojsk radzieckich przeciwko niemieckiej okupacji" — czytamy w artykule „Koszycki program rządu — programem narodowej i demokratycznej rewolucji" („Nová Mysl" nr 5).

Przywrócenie niezawisłości Czechosłowacji — podkreślają opublikowane w „Novej Mysli" tezy KC — i przejście wła-

dzy w ręce ludu, rad narodowych i rządu Frontu Narodowego Czechów i Słowaków — pierwszej ludowo-rewolucyjnej władzy pod kierownictwem komunistów — oznaczało rozwiązanie głównego politycznego zadania narodowej i demokratycznej rewolucji.

Rewolucja ta rozwiązywała w pierwszym rzędzie narodowo-wyzwoleńcze, antyfaszystowskie zadania. Główną rolę w tej rewolucji, która była punktem wyjścia rewolucji socjalistycznej, odgrywała klasa robotnicza pod kierownictwem KPCz. Podstawowym programem przemian rewolucyjnych był tzw. program koszycki (ogłoszony dnia 5 kwietnia 1945 roku).

Program ten — piszą Průš i K. Růžička we wspomnianym wyżej artykule — zapewnił przejście władzy w Czechosłowacji do rąk Frontu Narodowego, którego hegemonem była klasa robotnicza pod przewodnictwem KPCz. Podstawą nowego aparatu władzy stały się rady narodowe. Program przewidywał likwidację starego aparatu ucisku, stworzenie nowej, ludowej armii i aparatu bezpieczeństwa. Program konsekwentnie głosił demokratyzację życia publicznego, ostateczne rozwiązanie zagadnienia stosunku między Czechami a Słowakami na zasadzie równości, odrzucenie burżuazyjnej teorii o „jednolitym czechosłowackim narodzie". W dziedzinie gospodarczej przewidywał upaństwowienie kluczowego przemysłu i banków oraz reformę rolną, w dziedzinie polityki zakładał fundament trwałej przyjaźni z ZSRR.

W lutym 1948 r. „klasa robotnicza stoczyła decydujący bój z burżuazją i definitywnie rozstrzygnęła na swoją korzyść zagadnienie władzy politycznej. Zwycięstwem lutowym zakończono w zasadzie proces przerastania rewolucji narodowo-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną. W rewolucyjnym procesie podstawą demokracji ludowej stała się dyktatura proletariatu" (Tezy Wydz. Propagandy KC KPCz).

W walce z burżuazją wzmocniła się jedność działania klasy robotniczej. Prawicowi przywódcy socjaldemokratyczni zostali zdemaskowani jako agenci burżuazji, a lewica partii socjaldemokratycznej przeszła na pozycje marksizmu-leninizmu. Powstały w ten sposób odpowiednie warunki do zjednoczenia partii robotniczych (27.VI.1948 r.).

Czechosłowacja przechodzi do nowego etapu — etapu budownictwa socjalizmu. Generalną linię budownictwa podstaw socjalizmu wytyczył IX Zjazd KPCz (maj 1949 r.). Pierwsza pięciolatka (lata 1949—1953) — to okres przyspieszonej industrializacji kraju (zwłaszcza ważne jest uprzemysłowienie Słowacji, której przemysł przy końcu pięciolatki był 4,5 raza większy niż w roku 1937), to początek przebudowy wsi. Pierwsza pięciolatka stworzyła podstawy do podniesienia materialnej i kulturalnej stopy życiowej mas pracujących. Wzmacnia się władza ludowa wraz ze wzrostem świadomości i udziału w rządzeniu coraz szerszych mas.

* * *

W licznych artykułach omawiane są zasadnicze problemy rozwoju przemysłu i niedociągnięcia w realizacji uchwał partii w tej dziedzinie. Szerokie ich omówienie znajdujemy w artykułach: Otto Šika „Główne problemy wykorzystania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu i prawa planowego rozwoju w naszej gospodarce narodowej" (nr 4), Pavlů i Goldmanna „Wprowadzenie nowej techniki i polepszenie jej wywykorzystania — decydującym czynnikiem we wzroście wydajności pracy" (nr 1), V. Halaxy „Poziom kosztów własnych wskaźnikiem gospodarności społeczeństwa socjalistycznego" (nr 2), J. Řeznička „Stosowanie rozrachunku gospodarczego w naszym przemyśle" (nr 3), B. Komendy „Ciężki przemysł — podstawą socjalistycznego budownictwa" (nr 6). Samo wyliczenie artykułów wskazuje na problemy nurtujące gospodarkę narodową Czechosłowacji, pozwala dojrzeć kie-

runek walki KPCz o realizację uchwał X Zjazdu (czerwiec 1954 r.).

Pomimo że kapitalistyczna Czechosłowacja należała już przed wojną do krajów o wysoko rozwiniętym przemyśle — stwierdza w swym artykule O. Šik — (w 1937 r. 57,8% całej produkcji przemysłowej przypadało na produkcję środków produkcji) wytyczne pierwszej pięciolatki przewidywały przyspieszenie industrializacji kraju, ze szczególnym naciskiem na rozwój produkcji grupy I. Rozwój ten wzmacniał równocześnie obronność kraju, techniczną i gospodarczą niezawisłość od krajów kapitalistycznych.

Zadania pięciolatki zostały w zasadzie zrealizowane. Produkcja przemysłowa — czytamy w cytowanym artykule — wzrosła w 1953 r. o 102% w stosunku do 1948 r. Zmieniła się znacznie proporcja między grupami I i II. Produkcja środków produkcji osiągnęła 62,3% całej produkcji przemysłowej, wzrastając w stosunku do 1937 r. o 136%; produkcja środków spożycia podniosła się o 95% w stosunku do 1937 r. i stanowi 37,7% całej produkcji przemysłowej. Produkcja maszyn wzrosła w 1953 r. o 224% w stosunku do 1948 r. i stanowi 27,8% całej produkcji przemysłowej. Sektor socjalistyczny rozwinął się tak, że udział jego w dochodzie narodowym wynoszący w 1948 r. 61%, osiągnął w 1953 r. już 92%.

Obok tych osiągnięć wystąpiły poważne niedociągnięcia — wskazuje tow. Šik — z czego wynikły dysproporcje w gospodarce narodowej, które ujawnił w całej pełni X Zjazd KPCz.

Przede wszystkim chodziło o dysproporcję między zdolnością nabywczą konsumentów a posiadaną masą towarową, spowodowaną nadmiarem pieniędzy w obiegu oraz zbyt szybkim wzrostem płac w stosunku do wzrostu produkcji środków spożycia. Była to chwilowa dysproporcja między rozwojem płac a rozwojem wydajności pracy w przemyśle. Dzięki słusznej polityce partii — stwierdza O. Šik — ustalono prawidłowy stosunek między wydajnością pracy a płacami i zabezpieczono szybszy wzrost wydajności pracy. Dysproporcja między ilością pieniędzy w obiegu a ilością towarów dostarczanych na rynek została usunięta przez reformę walutową.

Autor zwalcza poglądy niektórych ekonomistów (np. V. Kaigla), według których w socjalizmie konieczny jest szybszy wzrost dochodów ludności aniżeli wzrost produkcji. [Z tymi błędnymi poglądami rozprawiają się również J. Chlumský (nr 4) oraz Hronský i Rázga (nr 6)]. W praktyce urzeczywistnienie tej teorii oznaczałoby inflację, ożywienie spekulacji, chaos na rynku, a przez to — obniżkę realnych płac.

W wyniku budownictwa socjalistycznego w Czechosłowacji następuje stały wzrost stopy życiowej. I tak np. — jak podaje autor — spożycie niektórych głównych artykułów na jednego mieszkańca w stosunku rocznym wzrosło następująco: spożycie mięsa z 26, 77 kg w 1936 r. do 37 kg w 1954 r., słoniny — z 5,37 kg do 7 kg, mąki pszennej — z 80,59 kg do 141 kg, cukru — z 23,75 kg w 1936 r. do 33 kg w 1954 r.

W toku realizacji pięciolatki ujawniły się również inne dysproporcje w gospodarce narodowej. Była to przede wszystkim dysproporcja wewnątrz grupy I. Za szybkim rozwojem przemysłu maszynowego nie nadążała produkcja węgla i rud. To samo odnosi się do energii elektrycznej pomimo wzrostu o 110% w stosunku do 1948 r. Dalej, za wysoka była produkcja środków produkcji dla grupy I, a pozostała w tyle produkcja środków produkcji dla grupy II. Z tą dysproporcją wiąże się dysproporcja między produkcją przemysłową a rolną i dysproporcja między niektórymi gałęziami przemysłu lekkiego.

Wzrost wydajności pracy — czytamy w artykule B. Pavlů i J. Goldmanna (nr 1) — na bazie nowej techniki w okresie pięciolatki osiągnął w przemyśle 60%, w budownictwie 52%. Główny postęp techniczny w tym okresie zaznaczył się w przemyśle budowy maszyn, w gór-

nictwie i w przemyśle energetycznym. Ujawniły się jednak i liczne braki w tej dziedzinie. Nie prowadzono właściwego planowego podnoszenia poziomu technicznego; istnieje szereg gałęzi przemysłu, które są technicznie zacofane. Nie wykorzystywano należycie mocy produkcyjnej, a doszło nawet do wypadków, że niewłaściwe wykorzystanie nowych urządzeń spowodowało wzrost kosztów produkcji. Wspomniany artykuł podaje liczne konkretne przykłady nieodpowiedniego wykorzystania nowej techniki w przemyśle węglowym, maszynowym i rolnictwie.

Omawiając zagadnienie kosztów własnych V. Halaxa (nr 2) wskazuje m. in. na niewłaściwy stosunek w rozmieszczeniu w przemyśle pracowników produkcyjnych i nieprodukcyjnych. Dysproporcje te ukazane są na przykładzie przemysłu w okręgu Brno, w którym na jednego urzędnika przypadało w 1948 r. 4,87 robotników, a w 1953 r. — 3,20 robotników. Jako przyczynę wysokich kosztów autor podaje również niepełne wykorzystanie czasu pracy, absencję i fluktuację. Nierytmiczne wykonywanie planów, wysoki odsetek produkcji wybrakowanej (hutnictwo 3,5%, budownictwo 4%), niedostateczne wykorzystanie maszyn, zwłaszcza z powodu małej ilości zmian, konserwatyzm techniczny, zła kooperacja między zakładami, brak dyscypliny technologicznej — są hamulcem w obniżaniu kosztów własnych. I z tego też powodu w pierwszym półroczu 1954 r. obniżono koszty własne zaledwie o 1% w stosunku do 1953 r. zamiast — jak planowano — o 2,3%.

Poważnym instrumentem w osiągnięciu wyższej wydajności pracy i obniżki kosztów własnych jest rozrachunek wewnętrzny w fabrykach oraz stosowanie indywidualnych kont oszczędności poszczególnych pracowników (zagadnienie to opracował w swoim artykule J. Řeznička). Wychowuje ich to w duchu gospodarności, pobudza do wykrywania ukrytych rezerw i do realizowania hasła „Każdy robotnik gospodarzem na swoim stanowisku pracy". Przy końcu 1954 r. akcja dała np. w przemyśle lekkim ponad 37 000 indywidualnych kont.

* * *

Liczne artykuły poświęcone są zagadnieniu dysproporcji w rozwoju rolnictwa, przyczynom powstania w gospodarce narodowej tej głównej dysproporcji oraz sposobom jej usunięcia. Jeżeli produkcja przemysłowa przewyższyła w 1953 r. dwukrotnie poziom przedwojenny, to w rolnictwie produkcja wzrosła zaledwie o 14%.

W artykule pt. „Słusznie rozumieć polityczne i ekonomiczne zagadnienia rozwoju rolnictwa" (nr 5) V. Široký, stwierdzając słuszność uchwał partii w sprawie rozwoju rolnictwa, wskazuje na dotychczasowe osiągnięcia oraz analizuje przyczyny, które spowodowały, że ogólny stan produkcji rolnej tylko nieznacznie się poprawił.

W Czechosłowacji przekroczono przedwojenną wydajność z ha w produkcji zbożowej. I tak w stosunku do lat 1934—1938 zwiększyła się w 1953 r. wydajność pszenicy prawie o 19%, żyta o 13%, jęczmienia o 17%. Wzrost ten jest wynikiem większej mechanizacji pracy. Od 1951 r. wzrastała systematycznie wydajność buraka cukrowego z 1 ha. Liczba trzody chlewnej przekroczyła o 51% stan przedwojenny. Podwoiła się liczba owiec. Hodowla bydła z powodu niedostatecznej bazy paszowej w 1954 r. osiągnęła jedynie 94,1% stanu przedwojennego. Z tego samego powodu produkcja mleka stanowi 2/3 produkcji przedwojennej.

Wieś czechosłowacka zmienia swe oblicze w wyniku szybkiego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. W 1949 r., gdy obradował IX Zjazd partii, istniało 35 spółdzielni produkcyjnych. W ciągu roku do 1 lipca 1950 r. liczba spółdzielni III i IV typu wzrosła do 1 139, a w następnym roku do 2 637. 1 lipca 1952 r. istniało 3 521 spółdzielni. Do 1 lipca 1953 r. z powodu przyśpieszenia tempa kolektywizacji powstało 7 024 spółdzielni III i IV typu, tzn., że w jednym roku założono

3 500 nowych gospodarstw zespołowych. Analizując błędy w realizowaniu linii partii tow. Široký pisze we wspomnianym artykule: „Mimo powszechnego uznawania zasady, że trwały sojusz robotników i chłopów jest podstawowym warunkiem budownictwa socjalistycznego na wsi, w praktyce istnieje jeszcze wielu towarzyszy patrzących na pracujące chłopstwo nie jak na sojusznika klasy robotniczej, z którym wspólnie budujemy socjalizm na wsi, lecz jak na nieprzyjaciela lub w najlepszym razie — na masę, wbrew woli której budujemy socjalizm różnymi metodami administracyjnymi".

Popełniane błędy w realizacji polityki partii na wsi można według autora ująć w 3 punktach:

1) Stałe niedocenianie bezwzględnej konieczności trwałego sojuszu robotników z małorolnym i średniorolnym chłopem oraz wysiłku w kierunku zasadniczego podniesienia produkcji rolnej. Niedocenianie to ma swoje korzenie ideologiczne i polityczne w socjaldemokratyzmie.

2) Sprowadzenie zagadnienia sojuszu klasy robotniczej ze wszystkimi małorolnymi i średniorolnymi chłopami do sojuszu klasy robotniczej z chłopami zrzeszonymi w spółdzielniach Ma to swoje korzenie w lewackim sekciarstwie.

3) Fałszywe pojmowanie ekonomicznych problemów produkcji rolnej, mające swe korzenie w oportunistycznym podejściu do kwestii rolnej.

„Ciężkie błędy polityczne, których dopuszczano się często przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych, niedostateczna pomoc dla powstałych spółdzielni, jak również fakt, że nie stwarzano możliwości podnoszenia produkcji indywidualnie gospodarującym chłopom, spowodowały stagnację całej produkcji rolnej... Zaczęły występować wypadki rozkładu szeregu spółdzielni produkcyjnych. Sojusz robotników i chłopów, polityczny fundament naszej ludowo demokratycznej władzy, był poważnie zagrożony. Stan ten był spowodowany tym, że szereg pracowników partyjnych i pracowników aparatu państwowego skrzywiło i naruszyło linię partii" (artykuł V. Široký'ego).

Sytuacją w tej dziedzinie zajęło się plenum KC w październiku 1953 r. „Główna wytyczna październikowego plenum Komitetu Centralnego, jak również oświadczenie rządu w tymże miesiącu szły w kierunku podniesienia produkcji rolnej i wzmocnienia sojuszu robotników i chłopów, politycznego, ekonomicznego i finansowego wzmocnienia spółdzielni produkcyjnych, zlikwidowania niesłusznego stosunku do indywidualnie gospodarujących chłopów i nacisku politycznego, wspomagania wysiłku produkcyjnego indywidualnie gospodarujących małorolnych i średniorolnych chłopów i spowodowania w stosunku do nich zasadniczego zwrotu" (Široký).

Uchwały plenum i posunięcia natury ekonomicznej (podniesienie cen skupu, obniżenie norm dostaw, rozszerzenie kredytów, pomoc dla słabych spółdzielni, obniżka cen wyrobów przemysłowych) oznaczały krok naprzód w umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Zagadnieniu drobnotowarowej produkcji rolnej, prawidłowej gospodarce i umocnieniu spółdzielni produkcyjnych, płacom w spółdzielniach, pracy POM poświęcone są obszerne i wyczerpujące artykuły J. Auerhana, K. Svobody, J. Matoúškovej, J. Fleka, M. Preiningera i innych.

W wyniku reformy rolnej średniorolny chłop stał się główną figurą na wsi czechosłowackiej — pisze tow. J. Auerhan (nr 4). Stanowi on ilościowo najliczniejszą grupę na wsi, posiadającą przeszło połowę całej ziemi prywatnego sektora, produkuje decydującą część towarów. Stąd waga problemu pogłębienia sojuszu ze średniakiem. Umocnienie istniejących spółdzielni, podniesienie w nich wydajności potrafi przekonać chłopa o wyższości gospodarki zespołowej W 1954 r. w spółdzielniach produkcyjnych wyprodukowano przeciętnie na 1 pracownika 18,7 q zboża, 70,1 q buraków cukrowych,

podczas gdy w gospodarstwach indywidualnie pracujących chłopów przeciętna produkcja na 1 zatrudnionego wyniosła 10,1 q zboża i 23,4 q buraków cukrowych. Spółdzielnie osiągnęły przeciętnie wyższe plony niż indywidualnie gospodarujący w produkcji pszenicy o 3,7%, żyta o 4,3%, jęczmienia o 10,1%, owsa o 12%, buraka cukrowego o 6,5% (cyt. artykuł J. Auerhana). Wzrosła poważnie mechanizacja prac na wsi. W 1939 r. na jeden traktor — jak podaje Preininger („Zasadniczo podwyższyć rolę stacji maszynowo-traktorowych w rozwoju produkcji rolnej" (nr 6)) — przypadało 2 111 ha, w 1946 r. — 526 ha, a w 1953 r. — 257 ha. Ilość snopowiązałek wzrosła między 1946 r. a 1949 r. przeszło czterokrotnie, w ciągu pięciolatki otrzymało rolnictwo 14 363 traktory, 1 175 kombajnów itd. Szczególnie szybko postępował rozwój mechanizacji w Słowacji. Jeszcze w 1946 r. na Słowację przypadało 9,5% całej ilości posiadanych traktorów, a w 1951 r. — 30,8%. Mechanizacja jest mimo wszystko jeszcze niewystarczająca. Najgorzej przedstawia się ilość kombajnów do wykopywania ziemniaków i buraków cukrowych. W ciągu pierwszej pięciolatki zorganizowano 256 POM, skoncentrowano w nich ponad 22 tysiące traktorów, 1 400 kombajnów i dziesiątki tysięcy innych maszyn. Maszyny te zastępują pracę 200 tys. ludzi i 130 tys. par koni. Zakres prac prowadzonych przez POM wzrósł w 1953 r. o 93% w stosunku do 1951 r. W tym samym czasie wzrosła wydajność 1 traktora (w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM) o 68%, a jednego kombajnu 2,5 raza. Pomoc POM jest jednak niewystarczająca, zwłaszcza dla indywidualnych chłopów.

Dobra organizacja pracy i właściwy system płac są najważniejszymi czynnikami harmonijnego połączenia osobistych interesów członków spółdzielni z interesem społecznym rozwoju spółdzielni i ogólnopaństwowym interesem podnoszenia produkcji rolnej. Zagadnienie to opracowała na podstawie licznych konkretnych przykładów J. Matoûškova w artykule: „Powiązanie społecznych i osobistych interesów w spółdzielni produkcyjnej".

Wytyczne w walce o podniesienie produkcji rolnej, o przezwyciężenie błędów w polityce na wsi podaje artykuł wstępny z nr 3 pod tytułem: „Usunąć przyczyny zacofania rolnictwa", opierający się na uchwałach lutowego plenum KC. „Główną przyczyną tego — czytamy — że dotychczas nie doszło do zwrotu w rolnictwie, jest niezrozumienie pierwszorzędnej ważności gospodarczo-organizacyjnej pracy zmierzającej do podnoszenia wydajności pracy, do podwyższenia wydajności z hektara i hodowli bydła. Głównym brakiem w pracy kierowniczych instancji są niekonkretność kierownictwa, administracyjne metody pracy, brak skutecznej pomocy dla rolnictwa".

Autor artykułu wskazuje także na zaniedbywanie codziennej pracy masowo-politycznej przez organizacje partyjne. Przyczyny tych braków szukać należy w niedocenianiu roli mas w budownictwie socjalistycznym. Partia posiada prawie we wszystkich wioskach swe organizacje. Wśród członków partii są tysiące spółdzielców, we wsiach mieszkają tysiące komunistów pracujących w fabrykach. Aktywizacja ich przyniesie przełom w pracy na wsi. Wzmocnienie aparatu KP, wysunięcie na stanowiska stałych instruktorów organizacji wiejskich najzdolniejszych, doświadczonych, politycznie wyrobionych towarzyszy umożliwi osiągnięcie przełomu. Treścią pracy organizacji partyjnych na wsi winno być przede wszystkim zagadnienie produkcji rolnej.

* *
*

Artykuł „O stanie i zadaniach historii KPCz" (nr 6) ocenia dotychczasowe niedociągnięcia oraz braki w opracowywaniu historii partii i stawia konkretne zadania do rozwiązania.

W zasadzie pracę nad historią partii rozpoczęto po lutym 1948 r. Decydującym bodźcem do prac nad historią KPCz była uchwała KC z 1950 r. o wydaniu

dzieł K. Gottwalda i powołanie do życia Instytutu Historii KPCz, a następnie KP Słowacji. Ukazały się zbiory dokumentów z historii partii (obejmujące uchwały, rezolucje, odezwy itp.), wydano szereg prac przywódców partii (Zapotocky'ego, Široky'ego) oraz szereg naukowych monografii i prac dotyczących poszczególnych okresów historii.

Wspomniany artykuł stwierdza, że pomimo tych pierwszych rezultatów istnieje nadal szereg niedociągnięć w tej dziedzinie. Jedno z zasadniczych niedociągnięć polega na tym, że historia rozwoju ruchu robotniczego i partii jest często odrywana od międzynarodowej i wewnętrznej sytuacji ekonomicznej i społeczno-politycznej kraju. Z faktu, że rozwój ruchu robotniczego w Czechosłowacji nie jest dostatecznie głęboko wyjaśniany w powiązaniu z obiektywnymi warunkami, z ekonomiczną i społeczno-polityczną sytuacją kraju, wynika często subiektywistyczne wyjaśnianie przyczyn oportunizmu i odchyleń oportunistycznych w partii, tłumaczenie ich jedynie jako wyniku działania szkodników, agentów wroga klasowego. Błąd polega na tym, że nie wyjaśnia się przede wszystkim społecznych źródeł oportunizmu i powstania odchyleń oportunistycznych w powiązaniu ze wszystkimi warunkami walki klasowej, z trudnościami wynikającymi ze zmiany sytuacji i z nowych zadań partii.

Pierwszorzędnym zadaniem historyków — stwierdza autor — jest opracowanie zagadnienia roli KPCz jako kierowniczki i organizatorki klasy robotniczej i mas pracujących, uwypuklenie walki ideologicznej partii o zdobycie większości klasy robotniczej w walce z socjaldemokratyzmem.

Błędy występują również przy wyjaśnianiu walki partii o sojusz robotniczo-chłopski.

Zasadniczym zadaniem stojącym obecnie przed historykami jest przygotowanie podręcznika historii KPCz.

* * *

Omówienie zadań organizacji partyjnych, stylu pracy partyjnej oraz ostrą krytykę niedociągnięć zawiera nie tylko szereg artykułów dotyczących bezpośrednio zagadnień budownictwa gospodarczego, lecz także kilka artykułów redakcyjnych oraz artykułów poświęconych sprawie związków zawodowych i młodzieży.

Rolę partii na przestrzeni dziesięciolecia analizuje artykuł „Komunistyczna Partia Czechosłowacji — kierująca siła naszego narodu" (nr 5).

W ocenie pracy związków zawodowych zawartej w artykule redakcyjnym: „Rewolucyjny ruch związkowy — oporą ludowo-demokratycznego ustroju" (nr 5) podkreślono konieczność mobilizacji organizacji partyjnych do walki z pozostałościami socjaldemokratyzmu w pracy związkowej. Socjaldemokratyzm w pracy związkowej przejawia się w faktach ograniczania pracy związkowej do obrony interesów małych grup, nabierania przez związki charakteru cechów, stawiania „interesów" grupek ponad interesami budownictwa socjalistycznego. „Socjaldemokratyzm stara się podeiwać stanowisko klasy robotniczej jako kierującej siły narodu i rozbić jej jedność" — stwierdza artykuł. Niemniej szkodliwe są lewackie, anarchosyndykalistyczne tendencje, które nie doceniają konieczności kierowania klasy robotniczej przez partię, nie rozumieją roli aparatu państwowego, a chcą przenieść kierowniczą rolę partii klasy robotniczej na jej masową organizację — związki zawodowe.

Pozostałościami socjaldemokratyzmu są również wypadki odrywania się aparatu związkowego od mas, nierealizowania jego krytycznych uwag, ograniczania demokracji wewnątrzzwiązkowej.

„Nová Mysl" w artykule redakcyjnym „Podwyższyć aktywność CzZM w walce o zbudowanie socjalizmu" (nr 3) omawia również zadania partii na odcinku młodzieżowym. Słaby wzrost szeregów organizacji młodzieżowej, zwłaszcza pionierskiej, jest wynikiem sekciarskiego inter-

pretowania awangardowej roli związku młodzieży. Zwłaszcza fałszywa jest praktyka przyjmowania w szeregi pionierów tylko najlepszych dzieci, a nie wszystkich dzieci, po to, by je wychować.

Artykuł podkreśla, że walka o socjalistyczną moralność całej młodzieży wymaga wielostroności i bogactwa życia organizacyjnego, które mogłoby zaspokoić wszystkie potrzeby młodzieży. Stwierdza on, że biurokratyczno-formalne metody pracy odpychały młodzież od organizacji.

Były jednak wypadki, że w walce z „nudą" zarzucano pracę ideologiczną, że stworzono z walki z „nudą" cel sam w sobie, nie podporządkowując go zasadniczemu celowi — wychowaniu nowego człowieka, człowieka epoki socjalizmu.

* * *

Stosunkom między Czechosłowacją a Polską poświęcił swój artykuł „Czechosłowacko-polska przyjaźń — mocną ostoją pokoju" (nr 7) V. Soják. W krótkim przeglądzie historycznym autor dowodzi, jak polityka czechosłowackich i polskich klas panujących doprowadziła na przestrzeni wieków do zatargów i walk, a zarazem pokazuje wspólną walkę i solidarność sił postępowych obydwóch narodów, zwłaszcza wspólną walkę w okresie międzywojennym Komunistycznej Partii Czechosłowacji i Komunistycznej Partii Polski.

Zasadnicza zmiana w stosunkach między obydwoma państwami nastąpiła dopiero po zwycięstwie nad hitlerowskim faszyzmem, co znalazło wyraz w Manifeście Lipcowym PKWN, jak również w programie koszyckim, ogłoszonym z inicjatywy KPCz w kwietniu 1945 r.

Podając liczne dane o osiągnięciach budownictwa socjalistycznego w Polsce autor wskazuje na stale rosnącą współpracę gospodarczą między naszymi krajami. Jeśli czechosłowacko-polską wymianę towarową z 1947 r. przyjąć za 100, to w 1949 r. wyniosła ona 583. „W naszym handlu zagranicznym — czytamy w artykule — wymiana towarów z Polską zajmuje trzecie miejsce (po ZSRR i NRD). Polsce dostarczamy przede wszystkim maszyn (około 80% wartości handlu zagranicznego), a często kompletnych urządzeń, jak np. dla elektrowni w Zabrzu, Jaworznie i in., dla cementowni „Odra" lub walcowni huty „Bobrek"... Z Polski sprowadzamy przede wszystkim węgiel (70% wartości handlu zagranicznego), cynk i in. surowce, energię elektryczną, wyroby chemiczne i żywność. Sprowadzamy również niektóre maszyny, przede wszystkim urządzenia dla kopalń i wagony" (str. 679). Ważne znaczenie dla gospodarki czechosłowackiej posiada możność korzystania z polskich portów i floty handlowej. Rozwija się coraz bardziej współpraca naukowo-techniczna.

Istnieje stała wymiana pracowników nauki i stypendystów, współpraca między akademiami nauk. „Na podstawie umowy o współpracy kulturalnej z 1947 r. ustala się roczne plany współpracy kulturalnej. I tak w dziedzinie literatury w ostatnich kilku latach przetłumaczono na język czeski i słowacki około 200 polskich utworów, w przybliżeniu podobną ilość naszych utworów przetłumaczono na język polski" (str. 680) — podaje V. Soják. Bardzo żywa jest również wymiana filmów i sztuk teatralnych.

* * *

Jak wspomnieliśmy na początku, ograniczyliśmy się do zasygnalizowania niektórych tylko zagadnień poruszonych w sześciu numerach miesięcznika „Nová Mysl". Omawiane numery poruszają jeszcze szereg innych zagadnień, jak zagadnienia międzynarodowe, światopoglądowe, zagadnienia rozwoju literatury, satyry itd.

M. T.

SPROSTOWANIE

W numerze 7/73, str. 52, wiersz 4 od dołu — zamiast: 210 jednostek karmowych winno być: 2,10 jednostek karmowych; na tejże stronie w tabeli zamiast: białka w kg winno być: białka w g.

TREŚĆ

Nowe drogi

9 (75)

WRZESIEŃ 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 (75)

ROK IX
WRZESIEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 82 700. Zam. 2158. 2. IX. 1955 r. B-6-11632
Podpisano do druku 15. IX. 1955 r.

Nowe treści trwałej przyjaźni

Mówić dziś o przyjaźni Polski i Związku Radzieckiego to tak jakby mówić o Polsce, że istnieje. Istnieje. Rozwija się, umacnia, poszerza.

Wydaje się, że mało komu w naszym kraju trzeba jeszcze tłumaczyć, jaką rolę odegrała w Polsce przyjaźń radziecka w czasach, kiedy naród ginął, i potem, po wojnie, kiedy stawał na chwiejących się nogach i nabierał rumieńców życia, i czym jest przyjaźń dla Polaków dziś, gdy z siłą Wyrwidęba i Waligóry przekształcają kraj i swoje życie. Gdybyśmy chcieli dzieciom naszym pokazać na ojczystej mapie drogi tej przyjaźni, palec musiałby nakreślać kształty wielu, wielu żołnierskich kopców mogilnych i wielu gigantów polskiego przemysłu, i ostrą linię Odry — Nysy, i wreszcie zawisłby w zakłopotaniu, bo niesposób pokazać na mapie wszystkiego, co pomogło nam stać się nową Polską, co pomaga stawać się socjalistyczną.

W pokoleniu naszym pojmowanie tej przyjaźni dojrzewało w tym naszym szczególnym jedenastoleciu, w którym stare prawdy komunistów polskich o roli Związku Radzieckiego stawały się własnością narodu — kiedy miliony ludzi zaczęły rozumieć, że wszystko, co jest w naszym kraju suwerenną siłą, niepodległością, rozwojem, piękną perspektywą, wszystko zdrowe, co tworzą polskie mózgi i ręce, znajduje pomoc i oparcie w działaniu wielkiego zaprzyjaźnionego kraju socjalizmu.

Czy łatwo było wszystkim te prawdy pojąć? Nie i tak.

Historia od dawna nie gładziła nas po głowie, a doświadczenia z „zaprzyjaźnionymi" mocarstwami mieliśmy aż nadto dotkliwe. Były to doświadczenia pionka na szachownicy obcej polityki albo tragiczne doświadczenia owego zająca, którego wśród dobrych przyjaciół zjadły psy. Trzeba było lat i trzeba było upartych faktów, by nie tylko awangarda, nie tylko klasa robotnicza, ale cały naród, wychowany w takich tradycjach stosunków międzynarodowych, pojął w pełni istotę polityki zagranicznej mocarstwa *socjalistycznego* i pojął odmienność stosunków łączących dwa kraje o wspólnej socjalistycznej ideologii.

Przemawiały tu fakty, przemawiało samo życie. W sprzyjających warunkach rozkwitły stare tradycje wspólnych postępowych nurtów obu narodów. Rosło w oczach to *nowe*, oparte o wzajemny szacunek, o wzajemne przenikanie kultur, o wzajemną ciekawość życia i ludzi, a przede wszystkim o serdeczną gotowość pomocy ze strony kraju, który ma za sobą kilkadziesiąt lat zwycięskich doświadczeń socjalistycznych i u którego, jak u starszego brata, można zawsze czerpać pełną garścią, unikając jego błędów, a przyswajając w sposób twórczy, jak najbardziej dla siebie właściwy, wypracowane przezeń metody i drogi.

Cóż za ułatwienie, jaka szansa historyczna — budować socjalizm, umacniać niepodległość i siłę ojczyzny ludowej nie w samotności, nie w wyłącznym okrążeniu sił wrogiego świata — ale przy wsparciu potężnych sił radzieckiego mocarstwa, jego pomocy, przyjaźni i przykładu!

Te treści przyjaźni polsko-radzieckiej weszły narodowi polskiemu w krew, stają się chlebem powszednim każdego obywatela, wkraczają w sferę jego nawyków, normalnych uczuć i myśli. Nie tylko w fabryce i spółdzielni. Wyjdźmy w poranek niedzielny pod Pałac Kultury i Nauki w Warszawie: tłumy ludzi na ławkach i skwerach wokół pałacu, całe rodziny siedzące na przestronnych schodach pałacowych, gromady dzieciaków wokół wodotrysków — Warszawa wchłonęła ten piękny dar narodu radzieckiego, przyswoiła go sobie i natychmiast uczyniła ulubionym miejscem spotkań i spacerów. Tak się przyjmuje oduchowo, w sposób naturalny i serdeczny tylko podarunek brata.

Zajrzyjmy do księgarni i czytelni, do sal kinowych, teatralnych i koncertowych. Ludzie w Polsce są ciekawi życia i kultury, myśli i obyczajów, konfliktów i charakterów ludzi radzieckich, przyjaźnią się z bohaterami radzieckich książek, z upodobaniem śpiewają melodyjne pieśni radzieckie, w dziełach uczonych radzieckich szukają pomocy dla własnych poszukiwań naukowych. Wspaniała kultura ZSRR czyni nam naród radziecki jeszcze bliższym, pomaga poznać go lepiej, w wielu dziedzinach zapładnia naszą narodową kulturę.

Wiemy, że społeczeństwo radzieckie odwzajemnia się nam podobnie żywym zainteresowaniem dla naszego budownictwa, dla kultury polskiej, dla dzieł naszych pisarzy i uczonych, artystów i filmowców. Nakłady niektórych polskich klasyków w Związku Radzieckim przewyższają liczebnie przedwojenne nakłady w naszym własnym kraju. Nazwiska czołowych pisarzy i artystów polskich znane są i cenione przez miliony ludzi radzieckich i niejedno nasze osiągnięcie artystyczne jest przedmiotem twórczych i zapładniających dyskusji w radzieckich kołach kulturalnych.

W ostatnich latach do idei i uczuć, łączących obydwa kraje, weszły nowe elementy, które ogromnie bogacą treść naszej przyjaźni, są jak drożdże, wprowadzające twórczy ferment w organizm naszego kraju. To ten wspaniały, z ducha i stylu leninowskiego poczęty, rozmach działania, cechujący politykę KPZR i władzy radzieckiej zarówno w dziedzinie problemów krajowych, jak i na zewnątrz, w polityce zagranicznej, ten niepowstrzymany ruch naprzód, śmiało obalający sztywne szablony, burzący dogmaty, twórczy, mieniący się wciąż nowymi barwami, zawsze w pełni uwzględniający sytuację, warunki, układ sił — a przy tym zawsze wierny podstawowym zasadom leninizmu, zawsze wierny ideom wolności narodów i człowieka.

Z ducha tej polityki zrodziły się wszystkie śmiałe pasunięcia Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej, które torują drogę triumfom najbardziej humanistycznej idei naszych czasów, idei pokoju i budzą radość w sercach Polaków, w sercach wszystkich narodów.

* *
*

My, Polacy, patrzymy na dynamiczną i konsekwentną ofensywę pokojową Związku Radzieckiego ze szczególnym uczuciem satysfakcji, dumy i zaufania. Zdajemy sobie przecież sprawę, że wśród czynników, które

złożyły się na to, że posunięcia radzieckie w kierunku odprężenia przyniosły w ostatnim czasie widoczne skutki, niemałą rolę odegrał również twórczy trud naszego narodu, który nie szczędził sił i ofiar, ażeby nieustannie umacniać potęgę Polski oraz całego obozu socjalizmu i nadać przez to większego ciężaru gatunkowego jego słowom i propozycjom. Niemałą rolę odegrała przyjaźń i współpraca polsko-radziecka, doniosły element tej niezłomnej solidarności państw socjalizmu, która nadaje słowom ZSRR potężnego rezonansu w świecie i której wyrazem jest fakt, że na konferencjach wielkich mocarstw ZSRR broni nie tylko własnych interesów, ale również interesów Polski Ludowej i każdego bratniego kraju.

Czyż nie odpowiadają najistotniejszym interesom i najgłębszym pragnieniom narodu polskiego propozycje, jakie Związek Radziecki wysunął na konferencji szefów czterech mocarstw w Genewie w sprawie systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, który zapewniłby pokój i nienaruszalność granic zarówno wielkim, jak i małym państwom w Europie? Czy nie pokrywają się z naszymi dążeniami radzieckie propozycje w sprawie rozbrojenia i zakazu broni atomowej? Daliśmy w tej dziedzinie i my przykład państwom zachodnim, a zarazem oczywisty dowód naszej dobrej woli, kiedy razem za Związkiem Radzieckim i innymi bratnimi państwami zredukowaliśmy częściowo nasze siły zbrojne, przesuwając 47 000 ludzi z koszar do fabryk i gospodarstw rolnych. Czy nie zyskała pełnej aprobaty każdego patrioty polskiego polityka ZSRR wobec Niemiec, nacechowana głęboką troską o to, żeby nigdy więcej sąsiedzi Niemiec nie stali się ofiarami najazdu niemieckiego militaryzmu?

Kiedy za stołem konferencyjnym w Moskwie zasiadły przedstawicielstwa ZSRR i Niemieckiej Republiki Federalnej, wiedzieliśmy dobrze, że delegaci radzieccy, konsekwentnie zmierzający do odprężenia, do sparaliżowania dążeń podżegaczy wojennych, będą w tych rozmowach bronili również interesów polskiego narodu. Z uczuciem wielkiego zadowolenia czytaliśmy wszyscy oświadczenia towarzyszy Bułganina, Chruszczowa i Mołotowa, którzy z całą stanowczością stwierdzili, że Związek Radziecki nigdy nie zgodzi się na włączenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej do zmilitaryzowanego państwa niemieckiego i do ugrupowań zachodnich żywiących wrogie zamiary wobec państw socjalizmu. Związek Radziecki nie zgodzi się na poświęcenie zdobyczy społecznych ludności NRD, czyli jej demokratycznych reform, jej budownictwa socjalistycznego, jej polityki przyjaźni i współpracy z sąsiadami, opartej na nienaruszalności granicy pokoju, granicy na Odrze i Nysie.

Naród polski w pełni popiera stanowisko Związku Radzieckiego, że demokratyczne zjednoczenie Niemiec może w obecnej sytuacji nastąpić tylko stopniowo przez stworzenie klimatu zaufania i pokoju w Europie, przez zastąpienie istniejących ugrupowań wojskowych jednym, ogólnoeuropejskim systemem bezpieczeństwa zbiorowego, przez współpracę i wzajemne zbliżenie w ramach tego systemu obu istniejących państw niemieckich. Naród polski rozwijający od lat wszechstronne i przyjazne stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną widzi w dążeniu do unormowania stosunków również z Niemiecką Republiką Federalną wkład w dzieło odprężenia międzynarodowego i pokoju.

* * *

Minęły te czasy, kiedy posunięcia polityki radzieckiej mogły być przed masami krajów kapitalistycznych zatajane lub przedstawiane w sposób karykaturalny. Dziś ta polityka stanowi realny czynnik przekształcania stosunków międzynarodowych, jej wyniki są widoczne gołym okiem, nie potrafią jej zataić lub przeinaczyć najzręczniejsi amerykańscy kuglarze pióra. I dlatego tak potężnie podniósł się autorytet ZSRR, i dlatego tak ogromnie wzrosło we wszystkich krajach świata zainteresowanie krajem radzieckim.

Spójrzmy, co się dzieje na granicy radzieckiej. Każdego niemal dnia przekraczają ją w jedną i drugą stronę dziesiątki i setki turystów z krajów kapitalistycznych, ludzi najrozmaitszych narodowości, zawodów i poglądów, przedstawicieli różnych klas społecznych. Ta nieznana dawniej ilość gości zagranicznych i szeroki ich wachlarz przechodzi w nową jakość: walą się wszystkie żelazne kurtyny, z takim trudem zaciągane przez propagandę wojenną wokół ZSRR, prawda o Związku Radzieckim płynie dziś szerokimi strugami do wszystkich krajów.

Niewdzięcznego zadania podjęli się ci trębacze wielkiego kapitału, którzy próbują dziś w Stanach Zjednoczonych trąbić do „odwrotu od Genewy". Waszyngtoński korespondent francuskiego dziennika „Monde" donosi 3 września br., że kierownicy administracji „oczekują poważnych trudności przy głosowaniu nad ciężkim brzemieniem kredytów wojskowych, jeżeli odprężenie się utrzyma. Jeśliby Kongres, już obecnie skłonny do nadgryzania budżetu wojskowego, posunął się do dalszych poważnych cięć wydatków zbrojeniowych — cóżby to było za wyzwanie pod adresem wolnej inicjatywy (czyt. wielkiego kapitału — przyp. red.). Nie mogłaby już liczyć na coroczny dopływ 34 miliardów z budżetu wojskowego... Jeśliby społeczeństwo amerykańskie nawiązało zbyt wiele nowych przyjaźni z rosyjskimi komunistami, to czy program ten, już obecnie poważnie zachwiany, nie stałby się zupełnym anachronizmem?"

Oto jak obrazuje dziennikarz francuski rozterkę pewnych kół waszyngtońskich, przerażonych duchem Genewy.

Ale duch Genewy nadal panuje w amerykańskiej opinii publicznej — stwierdza waszyngtoński korespondent „Monde" — i to jego świadectwo znajduje dziesiątki różnorodnych potwierdzeń.

Takim generalnym potwierdzeniem, ba, znamienną manifestacją istotnych nastrojów i uczuć społeczeństwa amerykańskiego wobec ludzi radzieckich, był np. sposób powitania radzieckiej delegacji rolniczej przez farmerów stanu Iowa. „Członkowie delegacji radzieckiej nawiązują przyjaźń wszędzie, gdzie tylko się pojawią" — pisała „Washington Post".

„New York Herald Tribune" opisał w specjalnym reportażu, jak wzruszająco witały gości radzieckich rodziny farmerskie, jak jedna z tych rodzin pół dnia męczyła się, by przy pomocy podręcznika szkolnego wypisać dużymi rosyjskimi literami na ścianie swego domu wyraz „Witajcie". Inna gazeta amerykańska opublikowała tekst depeszy wysłanej do delegacji radzieckiej przez Izbę Handlową miasteczka Moskwa w stanie Idaho z serdecznym zaproszeniem do „imienniczki Waszej stolicy".

Nie ulega wątpliwości, że pobyt radzieckiej delegacji rolniczej w USA zapoczątkował bezpośredni kontakt narodu amerykańskiego z narodem radzieckim. Prasa amerykańska domaga się obecnie szerokiej wymiany

artystów, uczonych, dziennikarzy i po prostu turystów pomiędzy obu krajami. Ameryka nie znała takiego zjawiska. Departament Stanu oraz liczne gazety stanowe zasypywane są listami obywateli amerykańskich pragnących odwiedzić ZSRR, zobaczyć na własne oczy to „czerwone niebezpieczeństwo", którym straszono ich przez lata, a które okazało się w postaci rolników radzieckich wcale sympatyczne i pokojowo usposobione. Jak pisze Henri Pierre z Waszyngtonu do gazety „Monde" — „... miliony Amerykanów, włącznie z członkami Kongresu, skłaniają się do wniosku, że ostatecznie ci Rosjanie robią wrażenie porządnych ludzi i moglibyśmy z nimi dojść do porozumienia".

Nie dziwmy się więc już tym prostodusznym amerykańskim gospodyniom domowym, które — jak doniosła gazeta jakiegoś stanu — zgłosiły chęć wyjazdu do ZSRR i zapoznania kobiet radzieckich z amerykańską szarlotką „apple pie" i z galaretką „jello".

Jest rzeczą znaną, że prowincjonalna prasa amerykańska na ogół żywiej i wierniej odzwierciedla nastroje społeczeństwa niż centralna. Ale nawet nowojorski publicysta Walter Lippman, którego nie cechują szczególne uczucia przyjaźni dla ZSRR, przestrzega dziś niektórych swoich kolegów po piórze przed bzdurnymi uproszczeniami:

„Zrewidować trzeba pogląd, że ruchy rewolucyjne na świecie pochodzą z Moskwy, że kierowane są z Moskwy i mogą być zlikwidowane, gdy zmusi się Moskwę do zajęcia odpowiedniej postawy. To nie jest prawda. Istnieje epidemia ruchów rewolucyjnych jawnych lub ukrytych na wielkich obszarach Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej. Wybuchłyby one i wtedy, gdyby Moskwa nic nie powiedziała i nic dla nich nie zrobiła."

Świeży wiatr, genewski wiatr wieje, jak widać, po farmach i ranchach amerykańskich, docierając nawet do redakcji pism waszyngtońskich i nowojorskich. Oczywiście, nie brak na Zachodzie grup i ludzi, którzy nienawidzą „genewskiej groźby pokoju" — i nie wolno tego faktu lekceważyć. Ale nikt nie zaprzeczy, że dominującym prądem jest prąd odprężenia, nieustannie zasilany pragnieniami i żądaniami narodów.

Ku Moskwie ciągną dziś nie tylko — jak od lat — siły rewolucji i postępu. Za współpracą z Moskwą, za współistnieniem dwóch systemów wypowiada się dziś wszystko, co trzeźwiejsze w samym obozie kapitalistycznym. Trzeba stwierdzić zresztą, że to otrzeźwienie rośnie wprost proporcjonalnie do wzrostu siły Związku Radzieckiego, Chin Ludowych, Polski i całego obozu socjalistycznego, że postępuje ono w miarę konkretnego poznawania osiągnięć i niezmierzonych możliwości mocarstwa socjalistycznego i jego sojuszników.

Zastanawiający jest pod tym względem wywiad udzielony w tych dniach agencji „United Press" przez senatora amerykańskiego Malone'a. Georg W. Malone, senator ze stanu Nevada, jest przewodniczącym jednej z podkomisji senackich i był dotąd zwolennikiem osławionego Mc Carthy'ego. 31 sierpnia br. przyjechał do Związku Radzieckiego. W rozmowie z przedstawicielem amerykańskiej agencji nie taił, że mu kraj ten zaimponował.

„Myśli i budownictwo Rosjan — powiedział pan Malone — sięgają w przyszłość na setki lat, podczas gdy my myślimy kategoriami obejmu-

jącymi zaledwie kilka lat. To nie wyścig na 100 jardów, ale bieg maratoński".

* *
*

Bardzo silne wrażenie wywarły w świecie naukowym, a zatem również w światowych kołach gospodarczych i politycznych, wiadomości o rozwoju fizyki atomowej w Związku Radzieckim, ujawnione przez uczonych radzieckich na międzynarodowej konferencji naukowo-technicznej w Genewie, poświęconej sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej.

Na tej konferencji najwybitniejszych uczonych z 73 krajów, gdzie do głosu dochodziły jedynie rzeczowe i ściśle naukowe argumenty, gdzie przemawiano językiem cyfr, wykresów, dokumentacji technicznej i modeli, osiągnięcia radzieckie cieszyły się szczególnym uznaniem i szacunkiem. Rozmach, z jakim Związek Radziecki wykorzystuje energię atomową w celach pokojowych, w technice, medycynie, biologii, fizyce, chemii, technologii, rolnictwie, działanie pierwszej w świecie elektrowni przemysłowej o napędzie atomowym, wykańczanie budowy gigantycznego akceleratora— wywołały podziw uczonych. „Rosjanie zademonstrowali sensacyjne odkrycia, które oszołomiły wszystkich zwiedzających wystawę" — pisał dziennik szwedzki „Morgen Tidningen".

W atmosferze szczerości i zaufania, wprowadzonej na konferencję przez uczonych radzieckich i chętnie odwzajemnionej przez innych, wielu naukowców z Zachodu przyznawało, że sądzili, iż izolacja naukowa Związku Radzieckiego, organizowana od szeregu lat przez pewne koła amerykańskie, przeszkodzi w rozwoju radzieckiej nauki i techniki. Tymczasem rezultaty radzieckich prac w dziedzinie atomowej nie ustępują najlepszym osiągnięciom zachodnim, a w niejednej dziedzinie przewyższają je.

Jest oczywiste, że możliwe to było jedynie na fundamencie ogólnego wysokiego poziomu nauki oraz rozwoju technicznego i gospodarczego kraju.

Wybitny uczony radziecki Weksler, specjalista z dziedziny akceleratorów, opowiada o rozmowie z jednym z czołowych fizyków zachodnio-europejskich, przybyłych do Genewy na konferencję.

— Chciałbym pogratulować Związkowi Radzieckiemu drugiego zwycięstwa — powiedział uczony zachodni. — Pierwsze zwycięstwo ZSRR odniósł nad faszyzmem w czasie drugiej wojny światowej. Drugie zaś zwycięstwo odniesione zostało na froncie naukowo-technicznym na obecnej konferencji.

Ta ocena jest tym bardziej zaszczytna, że uczeni zachodni przybyli na konferencję w sprawie energii atomowej z szeregiem poważnych osiągnięć, z których wiele, zwłaszcza amerykańskich i angielskich, jest godnych uwagi i uznania.

Oczywista, że rola uczonych radzieckich na genewskiej konferencji atomowej była wyrazem stanowiska rządu radzieckiego, który konsekwentnie dąży do zakazu i zniszczenia broni atomowych, a zarazem do współpracy międzynarodowej w dziedzinie pokojowego zastosowania energii atomowej.

Czy trzeba tłumaczyć, jak olbrzymie i żywotne znaczenie ma ten problem dla przyszłych losów ludzkości? Nie tylko dlatego że — jak słusznie formułują propozycje radzieckie -- zagadnienie pokojowej współpracy atomowej łączy się ściśle z problemem ochrony ludzkości przed groźbą atomowej wojny, ale także dlatego, że od nowej ery atomowej, w którą

wstąpiliśmy, ludzkość sprawiedliwie oczekuje rozwiązania palących problemów źródeł energii, odżywiania, ulżenia pracy człowieka.

Na konferencji atomowej przedstawiono dokument, opracowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych, z którego wynika, że przy końcu obecnego stulecia zapotrzebowanie na energię w skali międzynarodowej zwiększy się w porównaniu z rokiem 1952 ośmiokrotnie. Jakież tu olbrzymie pole działania dla energii atomowej. Jak niezaprzeczalne są w tej dziedzinie zasługi Związku Radzieckiego, który śmiało i pewnie toruje drogę pokojowemu zastosowaniu atomu. I wreszcie — jakże nie pomyśleć z wdzięcznością o pomocy, której kraj radziecki udziela Polsce, wybitnym polskim uczonym, w uruchomieniu tej energii dla potrzeb narodu polskiego.

* *
*

Dla potrzeb narodu polskiego. Czy można znaleźć taką dziedzinę rozwojową we współczesnym życiu państwa radzieckiego, z której nie czerpałyby pozostałe narody budujące socjalizm — bądź w postaci bezpośredniej pomocy, bądź w formie przykładu, doświadczenia, twórczej nauki?

Pierwszego maja br. — na osiem miesięcy przed terminem — naród radziecki wykonał pięcioletni plan produkcji przemysłowej. Kraj otrzymał w tym roku — ostatnim roku drugiej pięciolatki powojennej — ponad 33 miliony ton surówki, 45 milionów ton stali, 70 milionów ton ropy naftowej, z górą 390 milionów ton węgla, 166 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej.

Rosnąca potęga, nieustannie pnąca się w górę linia rozwoju ciężkiego przemysłu — oto sens i wymowa tych paru cyfr.

Z całą leninowską pryncypialnością rozprawiła się partia w ostatnim okresie z tymi, którzy próbowali uzasadnić możliwość obniżenia tych cyfr. Nosicielom teorii o koniecznej zmianie proporcji w rozwoju przemysłu na rzecz przemysłu lekkiego partia przypomniała żelazną zasadę leninowskiego planu budownictwa komunistycznego — nieugięty kurs na stałą przewagę produkcji środków produkcji.

A przy tym jak odważnie, po bolszewicku partia obnażyła na lipcowym plenum swego Komitetu Centralnego braki i niedociągnięcia rozwoju przemysłowego, nie wahając się wskazać, w których dziedzinach prześcigają jeszcze produkcję radziecką najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne. Jakie olbrzymie rezerwy ujawniła partia w dziedzinie postępu technicznego, organizacji pracy, podniesienia wydajności pracy, kierownictwa przemysłem. Jak jasno i mądrze określiła środki i metody dla jeszcze bardziej burzliwego rozwoju przemysłu, dla prześcignięcia w każdej dziedzinie produkcji najbardziej przodujących krajów kapitalistycznych. Tak śmiało o swoich trudnościach i brakach mówić może tylko partia posiadająca ogromne poczucie własnej siły, najściślej związana z ludem, głęboko wierząca w hart i zdolności twórcze ludu i ciesząca się jego pełnym poparciem.

W gospodarce rolnej Związku Radzieckiego — ten sam fascynujący rozmach w postulowaniu przez partię tempa rozwoju, ta sama bezwzględna krytyka i samokrytyka, to samo stałe twórcze niezadowolenie z dotychczasowych osiągnięć, skoro potrzeby społeczeństwa są jeszcze większe, rosną szybciej, skoro człowiek radziecki chce i ma prawo żyć w dostatku.

I wreszcie ta sama konkretność i realizm w ujawnianiu słabych miejsc i wskazywaniu dróg przezwyciężenia słabości.

W bieżącym roku obsiano zbożami jarymi o 21 milionów hektarów więcej niż w roku ubiegłym. Produkcja najcenniejszej rośliny zbożowej — pszenicy, wyprzedziła Stany Zjednoczone zarówno globalnie, jak i w przeliczeniu na głowę ludności i zajmuje dziś pierwsze miejsce w świecie.

Ale partia domaga się, aby już w najbliższym roku siew zbóż rozszerzył się na dalsze trzydzieści milionów ha nowych ziem. By w najbliższych pięciu latach siew kukurydzy ogarnął co najmniej dwadzieścia osiem milionów ha, co pozwoli znacznie zwiększyć hodowlę. Droga do tego celu? Przede wszystkim znaczne rozszerzenie mechanizacji robót rolnych, a zwłaszcza mechaniacji prac w hodowli i w produkcji pasz. Usprawnienie metod kierowania rolnictwem. Polepszenie pracy partyjno-politycznej w rolnictwie.

Każda z tych metod i środków jest — w innych proporcjach i w zastosowaniu do naszego etapu, do naszych konkretnych warunków — nauką również dla nas, dla naszego przemysłu i rolnictwa. A nauką najważniejszą zarówno dla naszej partii, jak i dla wszystkich partii klasy robotniczej, jest przede wszystkim ta leninowska odwaga w ujawnianiu własnych słabości, to śmiałe szukanie dróg ich przezwyciężenia, ta wiara w mądrość i siły twórcze mas, jakie cechują działalność KPZR.

* *
*

Jest rzeczą uderzającą, jak wiele uwagi poświęcają wszystkie plenarne zebrania kierownictwa partyjnego w ZSRR zagadnieniom pracy partyjno-politycznej.

Duch leninowskich norm życia partyjnego odżywa z całą mocą w praktyce KPZR. I w tej dziedzinie *nowe* toruje sobie drogę z burzliwą siłą, obala przejawy skostnienia, gabinetowego stylu pracy, zbliża działaczy do mas, uczy rozwiązywać trudne zagadnienia życia wraz z masami i wśród mas. Jakże pouczające i dla nas są w tym względzie zwłaszcza bogate myśli rzucone na lutowym Plenum KC. Jak podnoszą te wskazania KPZR rangę działacza partyjnego i państwowego. Jak uczą posługiwać się nie schematem, ale twórczą i wiecznie żywą nauką marksizmu-leninizmu. Jak czynią z krytyki i samokrytyki instrument twórczych rozstrzygnięć i decyzji, dalekich od szablonu, uogólniających mądrość i praktyczne doświadczenie mas. I jak podnoszą w oczach naszych przodującą rolę KPZR, nauczycielki rewolucjonistów całego świata.

Za sześć miesięcy zbiera się XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Komuniści radzieccy idą na ten zjazd z surowym, leninowskim przeglądem wszystkiego, co przeszkadza w jeszcze szybszym marszu, ale jednocześnie z po stokroć zasłużonym uczuciem dumy z tego, co zostało dokonane na tak gigantyczną miarę i co uczyniło z Kraju Rad nadzieję ludzkości.

Istnieją na całym świecie, pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, proste ludzkie tęsknoty i marzenia — o jutrze bez strachu i nędzy, o spokojnej pracy, o dobrej przyszłości dzieci, o przekuciu bomby atomowej w instrument zdrowia ludzkiego i urodzajności pól, o postępie, sprawiedliwości i piękniejszym życiu. I wszędzie, gdzie żyją takie marzenia, dociera i zapala ludzi prawda o kraju, który sensem swego istnienia uczynił realizację tych prostych, człowieczych marzeń.

K. PETRUSEWICZ, WŁ. MICHAJŁOW

O obecnym etapie walk ideologicznych w biologii

W wyniku wskazań III Plenum KC PZPR, w wyniku licznych dyskusji i narad pozjazdowych zapoczątkowane zostały w życiu kulturalnym naszego kraju poważne przemiany, ogarniające zarówno sztukę (w szczególności literaturę i krytykę literacką), jak i naukę. Nikt nie zdoła zaprzeczyć, że stało się to przyczyną wielu pozytywnych zmian w naszym życiu umysłowym, stało się bodźcem pożytecznego i twórczego fermentu.

Oczywiste jest jednak, że — podobnie jak każdemu szerokiemu i masowemu procesowi zachodzącemu w warunkach walki klasowej — także tym pozytywnym zjawiskom towarzyszą i towarzyszyć muszą uboczne objawy ujemne.

Zostały one spotęgowane tym, że wskazania partii przenikały do pracowników naukowych na ogół w sposób żywiołowy, nie były w sposób świadomy gruntownie przedyskutowane. Brak było zamierzonego i gruntownego skonfrontowania ogólnospołecznych wskazań partii z konkretnymi procesami zachodzącymi m. in. na terenie nauk biologicznych.

Twórczy ferment, który powstał także na odcinku biologii po III Plenum KC PZPR, oraz próby przezwyciężania wspomnianych ujemnych objawów ubocznych charakteryzują obecną sytuację w biologii i toczące się w jej obrębie walki ideologiczne.

Żeby dokonać analizy tej sytuacji, należy sobie uświadomić główne źródła przemian w dziedzinie biologii, jakie zaszły w minionym okresie, ujawnić nasze osiągnięcia i błędy w walce o nowa biologię w Polsce, jak również ocenić istotę toczących się obecnie w ZSRR wielkich dyskusji biologicznych i ich oddziaływania na naszych pracowników naukowych, stanowiącego nader doniosły czynnik w całości obrazu, o który chodzi.

W okresie dziesięciolecia Polski Ludowej w biologii naszej, w świadomości jej reprezentantów, w kierunkach i tematyce prowadzonych przez nich badań, w organizacji życia naukowego i w formach pracy naukowej zachodziły daleko idące przemiany.

Najogólniejszy kierunek tych przemian wyznaczają próby świadomego oparcia się w działalności naukowej na materializmie dialektycznym.

Podstawową siłą napędową tych przemian były oczywiście ogólne przemiany świadomości społecznej zachodzące w Polsce Ludowej. Twórczy darwinizm i wyrastająca z niego agrobiologia, jak również pawłowizm, tzn. teorie i nauki wskazujące zasadniczy kierunek przemian w biologii, przyszły wszak do nas z kraju zwycięskiego socjalizmu, były nierozerwal-

nie splecione z budową socjalistycznej bazy i nadbudowy. Z budowy socjalizmu wywodziły swe źródła, budowie socjalizmu służyły.

Na rzecz upowszechniania nowego nurtu w biologii działało również pogłębienie wśród naszej kadry naukowej znajomości filozofii marksistowskiej i nowy do niej stosunek jako do dźwigni naszego życia społecznego; działało wysuwane przez naszą gospodarkę rolną zapotrzebowanie na płodne koncepcje teoretyczne, a również ożywienie wielorakich kontaktów z biologią i agrobiologią radziecką.

Wymienione wyżej momenty można nazwać obiektywnymi, gdyż działały niezależnie od woli biologów — pracowników tej dziedziny nauki. Bodźce te, czy też tego rodzaju, nie były zresztą specyficzne jedynie dla biologii — działały one na całą naszą naukę. Obok tych ogólnych bodźców na ukształtowanie dzisiejszego oblicza naszej biologii wpłynęły też liczne bodźce dla niej specyficzne. Spośród tych ostatnich najsilniejszy wpływ na sytuację w naukach biologicznych wywarły: świadoma działalność aktywu pracowników nauki na rzecz upowszechnienia biologii miczurinowskiej w kraju oraz ogólne przemiany zachodzące w biologii, które znalazły swój wyraz w wielkich dyskusjach radzieckich. Te specyficzne dla biologii bodźce zaważyły zwłaszcza na przebiegu walki ideologicznej w tej dziedzinie nauki, na jej formach i kierunkach. Toteż, aby ocenić obecny etap walki ideologicznej w biologii, należy z jednej strony omówić pozytywy i negatywy czynnej ingerencji, aktywnej i szerokiej działalności całego postępowego aktywu naszej kadry biologicznej na rzecz upowszechniania nowej biologii w Polsce oraz — z drugiej — uświadomić sobie sens i istotę toczących się obecnie wielkich dyskusji biologicznych, a zwłaszcza sposób, w jaki są one przyjmowane przez biologów polskich.

Ostatnich kilka lat było okresem szerokiego i intensywnego zapoznawania się naszej społeczności biologicznej z podbudową faktyczną, z ogólnymi zasadami i założeniami metodologicznymi twórczego darwinizmu radzieckiego — nowego, postępowego nurtu w biologii, usiłującego w sposób świadomy oprzeć się na zasadach filozofii marksistowskiej.

W wyniku zorganizowanych wysiłków podjęto szereg przedsięwzięć, jak konferencja kuźnicka biologów, agrobiologów i medyków na przełomie 1950/1951 r., prace sekcji biologicznej I Kongresu Nauki Polskiej, kurs twórczego darwinizmu dla młodej kadry biologów w Dziwnowie (1952 r.), konferencja młodych biologów w Kortowie (1953 r.), liczne narady, dyskusje, odczyty. Przeprowadzona została również w nie znanych dotąd w Polsce rozmiarach akcja wydawnicza i publikacyjna. Akcja ta objęła zarówno wydawnictwa naukowe, jak i popularyzacyjne. Jeśli chodzi o wydawnictwa naukowe, to były one dawniej inicjowane głównie przez Zrzeszenie Przyrodników-Marksistów, później zaś przez Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika i Komisję Ewolucjonizmu PAN. Do akcji popularyzacyjnej włączyły się oprócz TWP liczne wydawnictwa, jak PWRiL, PWN, PZWS itp. Ta różnorodna i szeroka działalność trafiała na podatny grunt wskutek ogólnego zainteresowania, jakie wśród naukowców, nauczycieli i młodzieży studiującej budziły zdobycze nowej biologii. Doprowadziła ona do tego, że wydatnie wzrósł w naszym kraju ruch naukowy, wydano drukiem szereg dzieł, jak np.: przepracowane i zmienione dzieło Nusbauma „Idea ewolucji w biologii" t. I, „Zagadnienia twórczego darwinizmu" — książkę będącą próbą systematycznego uję-

cia twórczego darwinizmu, materiały konferencji kuźnickiej i kortowskiej, materiały konferencji poświęconej teorii stadialnego rozwoju. Problematyka miczurinowska trafiła do wydawanych przez różne instytucje biblioteczek popularno-naukowych, do programów i podręczników szkół średnich i wyższych; uwzględniana była szeroko w takich czasopismach, jak „Kosmos", „Postępy Nauk Rolniczych", „Postępy Wiedzy Medycznej" itp.

W wyniku tej działalności idee biologii miczurinowskiej zostały u nas w kraju szeroko spopularyzowane, ogół społeczności biologicznej z nimi się zapoznał, co znalazło swój wyraz zarówno w pracy pedagogicznej, jak również — acz jeszcze nie często — w kierunkach i tematyce własnych badań, w stosowanej w ich toku metodyce.

Takie były aktywa naszej akcji upowszechnienia idei biologii miczurinowskiej w Polsce. Ale obok tych aktywów — trzeba to z całą szczerością i otwartością powiedzieć — istniały i pasywa.

W akcji tej nie uniknęliśmy licznych błędów, z których jako główne wymienić należy: po pierwsze — dogmatyzm i nieodłączną jego siostrzycę — powierzchowność; po drugie — to, że nie potrafiliśmy doprowadzić w sposób dostateczny do podjęcia konkretnych badań z zakresu biologii miczurinowskiej; po trzecie — że nie potrafiliśmy również doprowadzić do wytworzenia istotnej więzi nauk biologicznych z praktyką; wreszcie, po czwarte — że w ostatnich latach zbyt mała była aktywność i bojowość organizatorów nauki w walce o nową biologię.

Te błędy i wypaczenia — zwłaszcza dlatego, że nie zostały dotąd konsekwentnie usunięte — ciążą jeszcze i dzisiaj na naszej biologii. Toteż by ocenić dzisiejszy etap walki ideologicznej w biologii, trzeba sobie szczerze te błędy uświadomić. Trzeba zdać sobie z nich sprawę nie tylko po to, by ich nie powtarzać, ale — i to jest najistotniejsze — by do reszty usunąć ich skutki.

Jednym z poważniejszych przejawów dogmatyzmu było to, że nieraz identyfikowaliśmy wszystkie tezy biologii miczurinowskiej z materializmem dialektycznym. Nie dostrzegaliśmy nieraz i nie zwracaliśmy na to uwagi, że materializm dialektyczny dotyczy pojęć najogólniejszych i znalezienie jego wyrazu w naukach szczegółowych, a więc i w biologii, musi być dopiero dokonane. Nie docenialiśmy lub nie rozumieliśmy nieraz, że materializm dialektyczny nie ma i nie może mieć pretensji do rozstrzygania sporów w naukach szczegółowych, że jest tylko drogowskazem i pomocą, choć drogowskazem niezawodnym w poszukiwaniu prawdy. Stąd płynęło spotykane czasem w naszej akcji niedialektyczne dogmatyzowanie tez darwinizmu twórczego, traktowanie ich jako pewników i niemal recept, rozstrzygających o słuszności czy fałszywości każdej szczegółowej interpretacji. Stąd też pochodziło to, że nie umieliśmy w sposób istotny i w pełni wykorzystać w konkretnej pracy badawczej filozofii marksistowskiej jako sprawdzonego kompasu, jako ogólnych wskazań kierunkowych, wytycznych metodologicznych do dalszych badań i rozważań.

Następnym błędem popełnianym nieraz w naszej akcji, wynikającym ze zbyt powierzchownego czasem stawiania zagadnień, było przewijające się niejednokrotnie w naszych wypowiedziach zjawisko, które można nazwać umownym terminem „absolutność potępienia". Potępialiśmy zwykle całe dzieło badacza. Nie zwracaliśmy uwagi na to, że w dorobku niektórych badaczy, nawet takich, z których poglądami ogólnymi zasadniczo się

nie zgadzamy i walczymy, mimo ich błędnych teorii i interpretacji znaleźć można cenne, materialistyczne elementy, które przyczyniały się do rozwoju przyrodoznawstwa. Przykładowo: główna teoria Weismanna, teoria ciągłości morfogenetycznej plazmy zarodkowej i jej niezależności od somy, jest i była teorią wsteczną, reakcyjną, hamującą rozwój biologii. Ale jednocześnie Weismann dał cały szereg interesujących i słusznych rozważań o celowości w świecie organicznym. Potępiając zasadnicze stanowisko i główne teorie Weismanna, nie ma powodu nie przyznawać tego, co jest w jego badaniach pozytywne. Upraszczaliśmy sprawę, traktując wszystko, co pewni badacze stworzyli, jako reakcyjne lub postępowe, zapominaliśmy nieraz, że nauka nigdy nie posuwa się krokami prostymi w przód czy w tył, lecz rozwija się licznymi zygzakami i zakrętami. W określonych warunkach historycznych teorie i poglądy, dziś hamujące postęp nauki, mogły odgrywać rolę postępową. Przykładem może być chociażby nasz stosunek do Virchowa. Oczywiście, nikt z biologów-materialistów nie podpisze się pod teorią komórkową Virchowa. Każdy zdaje sobie sprawę z tego — i jest to dziś pewnikiem, którego udowadniać nie trzeba — że organizm stanowi całość. Również zdajemy sobie sprawę z tego, że celularna teoria Virchowa, mówiąca o organizmie jako federacji komórek, dziś jest hamulcem rozwoju nauki. Lecz oczywiste jest, że w swoim czasie teoria Virchowa była wyrazem postępowej walki mechanizmu w biologii z panującym podówczas witalizmem i przyczyniła się do postępu w medycynie.

Przy tym absolutnym potępianiu nie uniknęliśmy przegięć w ocenie nauki zachodniej, w której można i należy potępiać określone tendencje i kierunki, natomiast nie można i nie należy nie spostrzegać i nie doceniać wielu wydobytych przez nią cennych faktów oraz cennych nieraz syntez i uogólnień. Nie uwypuklaliśmy tego, że na Zachodzie są różni badacze, zarówno reakcyjni, jak i postępowi.

Innym wyrazem powierzchowności naszych ocen było to, że w walce, słusznej walce ze wstecznymi hamującymi rozwój nauki tezami genetyki formalnej byliśmy nieraz spóźnieni o kilkanaście lat. Walcząc z genetyką formalną nie śledziliśmy, jak przystało dobrym strategom, za przemianami zachodzącymi w obozie przeciwnika, tzn. wśród zwolenników genetyki formalnej. A tymczasem współczesna genetyka formalna — to już nie morganizm. A tymczasem pozycja Mullera, konsekwentnego kontynuatora Morgana, staje się wśród genetyków formalnych coraz bardziej odosobniona. Coraz więcej zaś zwolenników zyskuje kierunek reprezentowany przez Goldschmidta, biologa stojącego wprawdzie zasadniczo na gruncie genetyki formalnej, lecz od kilkudziesięciu lat walczącego z Morganem i z klasyczną teorią chromosomową.

Walczyliśmy z chromosomową teorią dziedziczenia w jej klasycznej postaci, a tymczasem genetyka formalna traktuje dziś geny nie jako permanentnie istniejące i samopowielające się cząsteczki ułożone w chromosomach jak paciorki na nitce, lecz jako dowolne komponenty komórki o granicach niezupełnie jasnych, komponenty zdolne do stałego rozmnażania się, ale niekoniecznie permanentnie istniejące, bynajmniej niekoniecznie ułożone liniowo. Nie dostrzegaliśmy, że z naiwnej, ultramechanicznej zasady mówiącej, że za każdą cechę odpowiada gen, z zasady, która znalazła wyraz w sloganie: „jeden gen — jeden enzym", większość chyba genetyków zrezygnowała i traktuje ją dziś już z uśmiechem. Dziś za każdą właściwość odpowiadać mają liczne geny i odwrotnie — każdy gen

parać się ma rzekomo z licznymi cechami. Prócz tego pojawiły się pojęcia genów „modyfikatorów", „hamujących", „wzbudzających" itp. Nie uwzględniliśmy w naszych publikacjach i wypowiedziach tego, co jest chyba najistotniejszą przemianą w genetyce zachodniej, a mianowicie, że dawna „kryształowa" niezależność genów stopniowo znika, że coraz bardziej mnożą się substancje mające rzekomo wywoływać zmiany genomu (mutacje), że hipotetyczne geny mają różnie reagować w zależności od wieku i stanu organizmów itp.

Wszystko to są przemiany świadczące o tym, że pod naciskiem faktów genetyka formalna ulega poważnym przeobrażeniom, cofając się powoli z dawnych, zbyt absurdalnych nawet dla jej zasadniczych zwolenników pozycji. Tego ważnego momentu nie wykorzystaliśmy w naszej akcji. A przecież jednym z podstawowych obowiązków naukowców powinno być zapoznawanie się ze stanem i zdobyczami nauki światowej, korzystanie z nich, współpraca z postępowymi jej kierunkami. W tej dziedzinie mamy poważne zaniedbania.

Aby nie było nieporozumień, trzeba z naciskiem podkreślić, że nie twierdzimy oczywiście, jakoby dzięki wspomnianym przemianom genetyki formalnej nie było już zasadniczych, jakościowych różnic między genetyką miczurinowską a genetyką formalną. Różnice takie są. I to natury zupełnie zasadniczej. Znajdziemy je choćby w poglądzie na możliwość dziedziczenia właściwości nabytych pod wpływem działania środowiska. Genetycy formalni, zarówno Morgan, jak i jego opozycjonista Goldschmidt, w zasadzie nie uznają, by właściwości nabyte w ciągu i pod wpływem warunków życia mogły być przekazywane potomstwu. Tymczasem cała praktyka rolnicza, nie mówiąc już o innych argumentach, dowodzi czego innego. Dlatego też uważamy, zgodnie z założeniami genetyki miczurinowskiej, że przekazywanie potomstwu istotnych właściwości, zmienionych lub nabytych pod wpływem określonych wpływów środowiska, jest podstawowym i powszechnym prawem biologicznym. Przemiany genetyki w krajach kapitalistycznych charakteryzuje raczej negacja niektórych starych zasad genetyki formalnej, są one objawami jej kryzysu, nie zaś przejścia na pozycje genetyki miczurinowskiej. Niemniej jednak niedopuszczalnym błędem było nieuwzględnienie tych przemian w naszej walce z genetyką formalną. Bowiem gruntowna znajomość aktualnego stanu nauki w krajach kapitalistycznych może istotnie pomóc w walce ze wstecznymi kierunkami i teoriami szerzonymi na jej gruncie.

Momentem sprzyjającym dogmatyzmowi, a zwłaszcza powierzchowności, było to, że genetyka miczurinowska i darwinizm twórczy zostały do nas przeniesione w chwili ich zwycięstwa. Na fali tego zwycięstwa nieraz nie rozwijaliśmy, a tylko głosiliśmy genetykę miczurinowską i darwinizm twórczy. Oczywiście, czyniono u nas próby rozwinięcia, udokumentowania faktami, a przez to pogłębienia też darwinizmu twórczego. Ale ogólnie biorąc, tonem zasadniczym naszej szeroko podjętej akcji było raczej „głoszenie" niż uzasadnianie i przekonywanie. To zaś w powiązaniu z brakiem podbudowy konkretnymi u nas w kraju prowadzonymi badaniami naukowymi sprzyjało bezkrytycznemu dogmatyzmowi. Słusznie oceniając rolę i znaczenie hipotez roboczych, założeń teoretycznych i poglądu naukowego dla przebiegu i wyników badań naukowych oraz rozumiejąc, że założenia teoretyczne rodzą się z uogólnień, często zapominaliśmy, że uogólnienia i ogólniki — to nie to samo.

Przykrym błędem wynikającym zarówno z dogmatyzmu, jak i z powierzchowności naszej akcji była dwustronna deklaratywność: deklaratywność w głoszeniu poglądów i — odwrotna strona medalu — przyjmowanie oraz tolerowanie deklaratywnych oświadczeń. I aczkolwiek staraliśmy się w naszej akcji uniknąć deklaratywności, aczkolwiek potępialiśmy często deklaratywne wystąpienia, w sumie nie potrafiliśmy uniknąć sytuacji takiej, że na sali konferencyjnej i na łamach czasopism mówiło się nieraz co innego niż w prywatnych rozmowach. W dyskusjach zaś brakło często elementów szczerości i pryncypialności.

Warto może podkreślić, że aktyw biologów prowadzący i kierujący akcją na rzecz biologii miczurinowskiej nie przyjmował bezkrytycznie wszystkich sformułowań Łysenki. Krytykowaliśmy pewne twierdzenia Łysenki jeszcze w 1951 r. w Kuźnicach, tzn. wtedy, gdy dyskusja nad jego poglądami w Związku Radzieckim nie była jeszcze podjęta. Czynione były u nas próby pogłębienia i rozwinięcia, a nie jedynie parafrazowania tez darwinizmu twórczego. Czemu więc dziś mówimy o dogmatyzmie, deklaratywności, „głoszeniu", a nie przekonywaniu i udowadnianiu? Dlatego że subiektywne chęci nie wystarczają, że mimo takich czy innych intencji organizatorów życia naukowego dogmatyzm, powierzchowność, deklaratywność stawały się zjawiskiem coraz pospolitszym w naszej biologii.

Stwierdzano nieraz, że nie chodzi o subiektywne chęci jakiegoś badacza, lecz o obiektywne znaczenie, o sens jego idei. I teraz sądzimy, że najistotniejsze jest nie subiektywne nastawienie, lecz rezultat ostateczny.

Jakiż jest ten rezultat ostateczny? To nieraz zdarzająca się powierzchowność i ogólnikowość naszej propagandy, nierzadkie dogmatyczne głoszenie zamiast uzasadniania, dość powszechna deklaratywność. Ale mało tego. Nie zawsze mogąc trafić do przekonania pomagaliśmy sobie niekiedy zwykłym komenderowaniem, administracyjnym naciskiem, zamykaniem łamów czasopism dla głosów przeciwników itp.

W wyniku wyżej omawianych błędów dopuściliśmy do kardynalnego wypaczenia: nie potrafiliśmy w dostatecznej mierze zainicjować w Polsce konkretnych badań w zakresie problemów nurtujących nową, miczurinowską biologię, dopuściliśmy do zachwiania równowagi między ogólnymi wypowiedziami a faktami, w których kręgu obracają się nasi badacze. Nie zadbaliśmy o rozszerzenie tego kręgu przez organizację odpowiednio skierowanych badań. Chodzi o to, że mieliśmy w Polsce sporo — choć bynajmniej nie za dużo — ogólnych, poglądowych artykułów, powstała też pewna ilość prób syntez czy uogólnień. Natomiast zupełnie nie wystarczająca była ilość konkretnych prac, atakujących sporne dziś problemy z punktu widzenia biologii miczurinowskiej.

W rezultacie doszło oczywiście do reakcji w postaci unikania uogólnień, niedoceniania roli teorii w badaniach biologicznych. W wielu wypowiedziach przebijało hasło, które można ująć następująco: „zbierajmy fakty, na syntezy przyjdzie czas później". Jest to w znacznym stopniu reakcja na ogólnikowość, na deklaratywność poprzedniego okresu. Oczywiście tendencja ta jest niesłuszna, a nawet szkodliwa. Unikając ogólników — na tematy ogólne trzeba i to dużo dyskutować. Bo jeżeli w tej chwili mamy zbyt mało prac z zakresu genetyki miczurinowskiej, to nie dowodzi to, że wolno nam w Polsce nie dyskutować, nie pisać na tematy, wokół których toczy się najostrzejsza walka. Oczywiście, konkretna praca badawcza jest podstawą, jest koniecznym elementem zarówno rozwoju każdej nau-

ki, jak i walki ideologicznej o kierunkowy jej rozwój. Niemniej jednak ogólnobiologiczne tematy, a zwłaszcza tematy sporne, winny być w oparciu o konkretną pracę badawczą dyskutowane, tematami tymi winni żyć i pasjonować się pracownicy nauki.

Jednym wreszcie z poważniejszych błędów naszej akcji propagowania nowej biologii w Polsce było to, że nie potrafiliśmy w dostatecznej mierze zbliżyć nauki do praktyki. Wystarczy przejrzeć dowolne czasopismo biologiczne, by dostrzec, jak mało w tej dziedzinie zrobiono. Jeśli pominąć publikacje naukowców-rolników czy leśników, których prace z natury rzeczy służą praktyce, to celem prac biologów w węższym tego słowa znaczeniu, bardzo rzadko, stanowczo za rzadko jest służenie praktycznej działalności człowieka. Prace tego rodzaju należą jeszcze w Polsce do rzadkości. Natomiast szerzy się dość powszechnie etykietowanie najrozmaitszych prac jako rzekomo mających związek z praktyką. To poszukiwanie sztucznych bądź zgoła fikcyjnych powiązań z praktyką dowodzi braku istotnego zbliżenia nauki do życia, niekiedy jest wyrazem deklaratywności dalekiej od rzetelności naukowej, czasami zaś — wręcz szkodliwego oportunizmu, częściowo tylko usprawiedliwionego błędami, jakie popełniono w naszym życiu naukowym.

Druga strona zagadnienia związku nauki z życiem, którą można nazwać gnoseologiczną, polegająca na teoretycznym uogólnianiu osiągnięć praktycznych, stałym wzbogacaniu nauki danymi czerpanymi z praktycznej działalności człowieka, również domaga się u nas teoretycznego opracowania, a praktycznie nie znajduje prawie wyrazu w życiu naukowym.

Mówiąc o związku nauki z praktyką, należy w tym miejscu raz jeszcze z naciskiem podkreślić, że nie wysuwaliśmy nigdy i nie wysuwamy hasła związania wszystkich badań biologicznych z rolnictwem, ich służebnej wobec niego roli. Każda nauka ma swą wewnętrzną logikę rozwoju i własne, wynikające z niej potrzeby, które muszą być zaspokojone. Mało tego, w obrębie poszczególnych dziedzin wiedzy muszą istnieć dyscypliny lub problemy, nie mające dziś znaczenia praktycznego, lecz stanowiące niezbędną część całości, jaką jest nauka. Podobnie jest w naukach biologicznych. Nie żądamy i nie możemy żądać zaniechania badań np. w zakresie doskonalenia naturalnego systemu świata zwierzęcego lub domagać się jakiegoś ich powiązania z rolnictwem. Nie możemy domagać się tego, by wszystkie badania paleontologiczne służyły sprawie odkrywania i eksploatacji bogactw mineralnych naszego kraju. Zarazem jednak słuszne jest żądanie, by biologia jako całość, jako obszerna grupa nauk, w rozmaity sposób powiązanych z praktyką społeczną, służyła życiu narodu, zaspokajała potrzeby naszego rolnictwa i innych działów gospodarki narodowej. A pod tym względem stan jest nadal jeszcze niezadowalający.

Wreszcie w ostatnich latach, co trzeba samokrytycznie przyznać, dość bierną postawę zajmował nasz aktyw biologiczny i jego organy, jak Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika i Komisja Ewolucjonizmu PAN. Nie oświetlano u nas dostatecznie szeroko i w porę problemów związanych z dyskusją radziecką, co zachęcało do pomijania, przemilczania tych spraw w dyskusjach publicznych. Ostatnio głoszone poglądy Łysenki nie miały u nas jako całość przekonanych zwolenników, a przyjmowane były i dawniej na ogół krytycznie i traktowane jako nader dyskusyjne, co nie zwalniało jednak, rzecz prosta, od obowiązku udziału w dyskusji bądź co najmniej od obowiązku jej publikacyjnego i publicznego oświe-

tlenia. Jeśli nie czyniliśmy tego bądź też czyniliśmy w sposób niedostateczny, był to błąd, który sobie trzeba wytknąć, było to zaniedbanie jednego z podstawowych obowiązków, wskazujące na niedostateczną bojowość i pryncypialność naszej postawy.

Przejdźmy do omówienia dyskusji radzieckich.

Spośród wielu dyskusji radzieckich najszerszą i najostrzejszą jest tzw. „dyskusja łysenkowska". Wykroczyła ona zresztą daleko poza ramy dyskusji nad poglądami Łysenki na gatunek i sposób jego powstawania. Dotyczy ona najistotniejszych, najbardziej podstawowych problemów biologicznych, problemów leżących u podstaw współczesnego systemu biologicznego — darwinizmu. Są to zagadnienia istoty gatunku — podstawowej jednostki biologicznej i rzeczywistego ogniwa procesu ewolucyjnego — oraz przyczyn i sposobu powstawania gatunków, tzn. właściwie całego problemu czynników rozwoju świata organicznego.

Żeby właściwie zrozumieć sens i przebieg dyskusji nad sposobem powstawania gatunków, musimy cofnąć się nieco do historii biologii. Przypomnijmy sobie, że w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia panował w biologii niemal niepodzielnie neodarwinizm. Podstawowym założeniem tego kierunku był podział organizmu na somatoplazmę (plazmę wegetatywną) i idioplazmę (plazmę generatywną, rozrodczą), przy czym idioplazma decydowała o somatoplazmie, sama zaś miała być od niej niezależna. Somatoplazma kształtowała się w pewnym stopniu pod wpływem środowiska, idioplazma zaś była od środowiska życiowego zupełnie niezależna. Stąd wg poglądów neodarwinistów wynikało, że właściwości nabyte przez organizm w ciągu życia pod wpływem środowiska nie mogą być przekazane potomstwu (idioplazma — komórki rozrodcze są przecie rzekomo niezależne i od somatoplazmy, i od środowiska). Stąd dalej motorem ewolucji mogą być tylko niepoznawalne, a w każdym razie nie dające się przewidzieć mutacje (autonomiczne, samorzutne zmiany w komórkach rozrodczych), które, jeśli okażą się szkodliwe, usuwane są następnie dzięki walce o byt. Dobór naturalny ma więc działać jedynie jako sito odrzucające zmiany niekorzystne dla życia, a powstałe z przyczyn tkwiących całkowicie wewnątrz organizmu.

Zrozumiałe, że wobec takiej sytuacji w biologii prace Miczurina, opierające się na założeniu jedności organizmu i jego środowiska, musiały w feudalno-kapitalistycznych warunkach carskiej Rosji ograniczyć się do samotniczych rozmyślań i usiłowań o nikłym oddźwięku społecznym. Natomiast po Rewolucji Październikowej idee Miczurina przekształciły się w ruch o szerokim zasięgu społecznym, w biologię miczurinowską. Jej potencjalne możliwości w pierwszym tym okresie były uświadamiane w sposób raczej ogólny, w miarę jednak postępu budownictwa socjalistycznego w ZSRR rosło znaczenie miczurinizmu. Gdy zaś kontynuator nauki Miczurina — Łysenko wystąpił na szerokiej arenie nauki i praktyki, mając już za sobą praktyczne osiągnięcia, biologia miczurinowska z dziedziny sadownictwa rozszerzyła się na teren całego rolnictwa.

Zbiegło się to nieprzypadkowo z okresem masowej kolektywizacji wsi radzieckiej, z okresem zdecydowanego przejścia do gospodarki uspołecznionej w rolnictwie, z którym biologia jest przecież najsilniej związana.

Przeszło 20 lat trwał okres, który charakteryzują stałe postępy biologii miczurinowskiej w praktyce oraz krzepnięcie i rozbudowa jej bazy teoretycznej w oparciu o praktykę. A jednocześnie w okresie tym decydującą

przewagę mają w nauce „oficjalnej", głoszonej z katedr wyższych uczelni i uprawianej w licznych instytucjach naukowych, dawne neodarwinistyczne, oparte na morganizmie kierunki. W rezultacie tego „wtargnięcia" praktyki rolniczej do nauki biologicznej w Związku Radzieckim istniały przez czas dłuższy obok siebie dwa biegunowo przeciwne kierunki w biologii, dwie biologie.

Stan ten był wymowną ilustracją organicznego związku biologii miczurinowskiej z rodzącym się nowym ustrojem, z jego rosnącymi potrzebami, a zarazem świadczył, że teorie naukowe głoszone przez zwolenników starej biologii stanowiły w tym ustroju remanenty przeszłości, były pozostałością starej nadbudowy. Te remanenty przeszłości okazały się niebezpieczne i szkodliwe dla rozwijającego się uspołecznionego rolnictwa. W tej sytuacji część pracowników biologii opierając się na narastających i krzepnących elementach nowego w naukach biologicznych podjęła w myśl wskazań i przy pomocy partii komunistycznej konieczną walkę z przeżytkami starego w nauce.

W tych warunkach musiało dojść do przełomu, do rewolucji w biologii. Przełomem tym była sierpniowa sesja Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina w 1948 r.

Istotne znaczenie sesji sierpniowej polegało na likwidacji sprzeczności pomiędzy potrzebami nowej formacji społecznej, potrzebami państwa socjalistycznego a teoriami naukowymi, które były produktem starej, obecnie już obcej bazy ekonomicznej i jej nadbudowy, teoriami, które hamowały rozwój gospodarki socjalistycznej.

Podstawowe założenia teoretyczne, nad którymi toczyła się dyskusja na sesji sierpniowej, były przeciwstawne neodarwinizmowi i genetyce formalnej. Te założenia teoretyczne — to całościowość organizmu oraz jedność organizmu i jego środowiska, założenia zaś metodologiczne — to jedność teorii i praktyki. Sierpniowa sesja Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina zakończyła się pełnym zwycięstwem tez miczurinowskich, formułowanych przez Łysenkę. Oczywiście, te materialistyczne tezy były następnie rozwijane, wyciągano na ich podstawie dalsze konkretne i szczegółowe nieraz konsekwencje. Zdarzało się nieraz, że te szczegółowe tezy pochodne nie były jeszcze dostatecznie podbudowane danymi faktycznymi, niekiedy opierały się na faktach niedostatecznie sprawdzonych, zdarzało się nawet, że wysuwano wnioski jedynie na podstawie rozumowania, lekceważąc fakty.

Wszystkie te dalsze idee, mające wynikać z podstawowych założeń, idee zarówno słuszne, jak i zbyt pochopnie wysunięte stały się przedmiotem szerokiej propagandy, w trakcie której doszło do wyraźnych wypaczeń.

W toku masowej i szerokiej popularyzacji wszystkich, a więc i ostatnio wysuwanych hipotez Łysenki, wystąpiło dążenie do zajęcia w nauce stanowiska monopolistycznego, do ograniczenia wolności dyskusji, do operowania zamiast argumentami naukowymi — autorytetem jednostki, odpowiednio dobranymi cytatami itp.

Naruszenie normalnych zasad pracy naukowej stworzyło niewłaściwą atmosferę. Znalazło to swój wyraz w przebiegu dyskusji, skoro tylko została ona — ze znacznym zresztą opóźnieniem — podjęta. Ta atmosfera spowodowała wiele ujemnych, niepożądanych lub wręcz szkodliwych dla nauki zjawisk.

Brak swobodnej dyskusji pociągnął za sobą próby komenderowania w dziedzinie nauki, próby zapewnienia monopolistycznego stanowiska określonym poglądom w drodze posunięć administracyjnych. Prowadził do doktrynerstwa, do lekceważenia poglądów niezgodnych z własnymi, obniżał poczucie odpowiedzialności za ocenę uzyskiwanych wyników, za stronę metodyczną wykonywania doświadczeń i zdobywania materiału faktycznego.

Nie przypadkiem tedy sekretarz Wydziału Biologicznego Akademii Nauk Związku Radzieckiego, akademik A. Oparin, nawoływał ostatnio na zebraniu Wydziału Nauk Biologicznych do czuwania nad poziomem metodycznym prac badawczych, nad kulturą eksperymentu.

Brak dyskusji i krytyki, która w nauce, podobnie jak i w innych dziedzinach życia, odgrywa rolę kontroli społecznej, doprowadził swego czasu do popełnienia przez niektórych naukowców błędów naukowych, ujawnionych później w trakcie dyskusji. Negowano lub lekceważono fakty sprzeczne z własnymi założeniami, wysuwano pochopne wnioski, nie oparte na wystarczająco pewnym lub dostatecznie bogatym materiale.

Oczywiście nie możemy się wdawać w szczegóły i streszczać całej dyskusji. Bibliografia jej liczy już obecnie kilkaset pozycji i wciąż się rozrasta. Chcielibyśmy jednak omówić niektóre ogólne kierunki i tendencje, jakie w toku dyskusji wystąpiły.

Można już dzisiaj stwierdzić, że w trakcie dyskusji wykazany został wysoki stopień hipotetyczności niektórych elementów poglądów Łysenki, a nawet dowiedziona została nieuzasadnioność lub nawet błędność niektórych spośród nich. Dyskusja wykazała np., że nieuzasadnione jest kategoryczne traktowanie faktów występowania ziaren lub nasion obcego gatunku na roślinach rodzicielskich jako „przekształceń" czy też „przeradzania się" jednych gatunków roślinnych w drugie (np. pszenicy w żyto), mających obrazować przebieg powstawania gatunków i ewolucji w całym świecie organicznym. Wątpliwości budzi ewolucyjne znaczenie tych przemian mających charakter odwracalny (pszenice różnych gatunków mogą wydać ziarna jednych i drugich gatunków). Co najmniej sporna i nader watpliwa jest teza, że odmiany występujące w obrębie określonego gatunku nie mogą stanowić istotnego kroku w kierunku powstawania gatunku nowego, który ma się tworzyć wyłącznie w drodze nagłych, szybkich przemian.

Słusznie, jak się wydaje, podnoszono, że w systemie obecnych poglądów Łysenki nie można znaleźć miejsca dla doboru naturalnego, który stanowi przecież istotny, materialistyczny składnik darwinizmu.

Dyskusja wykazała nadto, że wiele faktów, na których Łysenko opierał swoje uogólnienia, osiągnięto przy pomocy metodyki nie pozwalającej bezsprzecznie stwierdzić, czy to są fakty, czy też artefakty. Ale mimo iż wykazano hipotetyczność bądź błędność wielu sformułowań Łysenki i jego zwolenników, nie wyjaśniono przecież teoretycznie w sposób przekonywający wielu faktów, którymi ten autor operuje. Wielu danych dotyczących ważkich i podstawowych zagadnień, zwłaszcza odnoszących się do zagadnienia dziedziczności i zmienności, nie podważył nikt z dyskutantów.

Dały się wprawdzie zaobserwować niesłuszne tendencje do odrzucenia w całości poglądów Łysenki, a więc do potępienia nie tylko jego poglądów na gatunek i specjację, lecz i na zagadnienia dziedziczności i zmienności przez które Łysenko rozwijał myśli i idee Miczurina. Te podstawowe idee

jednak nie tylko nie zostały podważone, lecz wprost przeciwnie — większość dyskutantów podkreślała, że uznaje genetykę miczurinowską i stoi na jej gruncie.

Wspomniane zaś wyżej tendencje krytyki poglądów, dotyczących także dziedziczności i zmienności, osłaniane są często hasłem, które można by ująć jako „powrót do Darwina" lub „Darwin wystarcza". Hasło to jest myślą przewodnią wielu oponentów Łysenki. Dlatego należy temu zagadnieniu poświęcić trochę miejsca.

Czy słuszne jest i czy wolno nam twierdzić, że „Darwin wystarcza", że w biologii musimy wrócić całkowicie i bez reszty do Darwina? Wydaje się, że tendencja taka jest niesłuszna. Po pierwsze dlatego, że od czasów Darwina minęło około 100 lat ważkich badań, prowadzonych przy pomocy tego ostrego instrumentu, który dał nam w ręce właśnie Darwin, a więc badań, które mogły i musiały rozwinąć biologię. W ciągu tych lat metodyka osiągnęła szczyty, o których w czasach Darwina nie można było marzyć. Wystarczy chyba wspomnieć mikroskop elektronowy i znakowane atomy.

Darwin był wielkim badaczem. Wszechstronność jego była ogromna. Myśli jego dotyczyły licznych i najbardziej istotnych problemów biologii. Mało tego — dziełem Darwina jest stworzenie w biologii systemu, na którym się oparła cała ta nauka. Głęboko słuszne jest tedy stwierdzenie Engelsa, że dopiero od czasu Darwina biologia stała się nauką.

Ale właśnie wielkość Darwina każe uważać za uwłaczające próby traktowania jego myśli jako recept, przy których pomocy można rozwiązywać wszystkie inne zagadnienia. Jeśli chcemy być darwinistami, musimy dalej rozwijać darwinizm.

Chcemy z darwinizmu korzystać jako z otwartych drzwi do dalszych badań, jako z drogowskazu. Co byłaby warta taka teoria, na której nie odbiłyby się stuletnie badania! Stuletnie badania mogłyby się nie odbić tylko na jakiejś drobnej, wąskiej, fragmentarycznej teoryjce, a nie na próbie syntezy, na ogólnobiologicznej teorii, ogólnobiologicznym systemie, jaki nam dał Darwin.

Trzeba również pamiętać, że w dziełach Darwina, w jego myślach i w jego pracach jest wiele niekonsekwencji. Przy całym podziwie dla jego zasadniczego dzieła, dla jego zasadniczych myśli, trzeba te niekonsekwencje widzieć i wskazywać.

Te momenty upoważniają nas chyba do stwierdzenia, że hasło „Darwin wystarcza" jest niesłuszne i pod tym hasłem dyskusji prowadzić nie można.

Należy jednak jeszcze zwrócić uwagę na jedno. Zwolennicy hasła „Darwin wystarcza" czy „powrotu do Darwina" wracając do Darwina często nie zgadzają się między sobą. Właściwie każdy z nich wraca do takiego Darwina, jakim by sam chciał go widzieć, a więc głosi po prostu swoje poglądy, nazywane tylko poglądami Darwina.

Tego rodzaju tendencje niejednokrotnie można było zauważyć w tej dyskusji. Kończąc jej omawianie trzeba podkreślić jeszcze raz bogactwo, płodność, ogromną ilość materiału, który wniosła i jeszcze raz rozpatrzyła. Należy podkreślić, że dyskusja wyciągnąwszy całe bogactwo materiałów przyczyniła się do kształtowania systemu, opartego na darwinizmie, ale jakościowo nowego. Nie stworzyła go jednak. Dyskusja nie jest jeszcze zakończona. Musi być kontynuowana, gdyż:

1) nie przedyskutowano i nie przeanalizowano całego bogactwa faktów już dzisiaj znanych,

2) z tego punktu widzenia zachodzi konieczność organizacji dalszych badań, zdobywania nowych faktów, które dopiero wpłyną na stworzenie systemu pełnego, tzn. na rozstrzygnięcie dyskusji.

Dyskusje radzieckie odbiły się głośnym echem w naszym kraju, wywierały i wywierają silny wpływ na całą naszą biologię. Często jednak interpretacja dyskusji jest u nas opaczna. To powoduje, że obok omówionych wyżej niepożądanych objawów, jakie zaobserwować możemy obecnie w biologii radzieckiej, występują u nas także objawy specjalne, uwarunkowane linią rozwojową biologii polskiej w minionym dziesięcioleciu.

Opaczne rozumienie istoty i zadań dyskusji naukowych w ogóle, niewłaściwa ocena źródeł, przyczyn, przebiegu dyskusji nad poglądami Łysenki w szczególności, sprzyjały temu, że wystąpiły gdzieniegdzie tendencje do nasilenia idei polegających wcale nie na słusznym postulowaniu koniecznych i pożytecznych kontaktów z „nauką zachodnią", wykorzystywania i popularyzowania jej istotnych osiągnięć, lecz na przeciwstawianiu naszej i radzieckiej nauce tej nauki, rzekomo „wolnej", „apolitycznej". A nie trzeba chyba w tym miejscu raz jeszcze dowodzić i wykazywać, że nauka krajów kapitalistycznych nie jest w istocie ani „wolna", ani „apolityczna", lecz w ogromnej mierze podporządkowana interesom klasy panującej, że kierunki jej rozwoju są wyznaczane przez te interesy. Przeciwstawiając się tendencjom powstawania monopoli w naszej nauce, które mogą i muszą być przezwyciężane właśnie za pomocą swobodnych dyskusji naukowych, nie będziemy przecież szukać wzorów tam, gdzie istnieją rządy kapitalistycznych monopoli w nauce.

Przez niewłaściwe rozumienie sensu i znaczenia dyskusji radzieckich umocniona została postawa tych biologów, którzy zrozumieli sens krytyki poglądów Łysenki jako zapowiedź likwidacji biologii miczurinowskiej w ogóle, jako hasło powrotu do neodarwinizmu i genetyki formalnej.

Tendencje i poglądy takie nie pozostały bez wpływu na postawę wielu naszych biologów, w tym także należących do młodej kadry, wśród których nastąpiło wyraźne przesunięcie ideologiczne. Znajduje ono niekiedy wyraz w dążeniu do unikania wszelkich syntez oraz uogólnień dyskusyjnych i spornych, a przez to rzekomo niebezpiecznych, w chęci ograniczenia zakresu własnej pracy jedynie do gromadzenia faktów i skromnej, ale „bezpiecznej" faktografii i to faktografii „bezpiecznej" przez to, że nie leżącej na linii wielkich sporów naukowych. Towarzyszy temu odwracanie się od teorii naukowych w ogóle, a przez to negowanie lub niedocenianie ich twórczej roli w nauce. Zupełnie wyraźnie wzmocniły się opory przeciwko wiązaniu teorii z praktyką, tęsknoty do „czystej nauki" (znalazło to wyraz chociażby na zjeździe hydrobiologów we Wrocławiu zimą br.). Wszystko to działa na rzecz nie przezwyciężonych do końca tendencji przyczynkarskich, budzi zarazem czasami nieuzasadnione nadzieje na możliwość eklektycznego kompromisu pomiędzy „starym a nowym w biologii", pomiędzy biologią miczurinowską a neodarwinizmem i genetyką formalną.

Nie przeceniamy tych zjawisk, zdajemy sobie sprawę z tego, że mają one charakter przejściowy i nie mogą zawrócić naszej nauki ze słusznej drogi. Mogą jednak w pewnym stopniu hamować jej postęp. Dlatego nie wolno tych zjawisk nie dostrzegać lub je przemilczać, nie wolno przyglądać się im biernie, nie przeciwdziałać im. Nie wolno — tym bardziej że

dotyczą one zagadnienia o wiele szerszego niż te, które są poruszane w dyskusjach ściśle biologicznych. Zagadnieniem tym jest możliwość planowania rozwoju nauki, kierowania nim i potrzeba kierownictwa partyjnego w sprawach nauki. Wymienione bowiem wyżej objawy w naszym życiu naukowym dają niekiedy asumpt do ataków na samą zasadę kierowania rozwojem nauki i na rolę partii w tej dziedzinie.

Jeżeli ataki te nie są tak jawne, widoczne, jaskrawe, jak np. w dziedzinie literatury i sztuki, to chyba dlatego tylko, że w naszym życiu naukowym wciąż jeszcze brak odpowiednich form dyskusyjnych, jakie istnieją w tamtych dziedzinach, brak nawet właściwej trybuny dla szerokiej, pryncypialnej dyskusji ogólnej. Chcąc tedy mówić o nich nie możemy niemal powoływać się na cytaty, teksty, publiczne wystąpienia, zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do osądu nastrojów, opartego raczej na rozeznaniu, na rozmowach i kontaktach osobistych, na własnej znajomości opinii panujących w zakładach naukowych. Jest to niewątpliwie droga trudniejsza i bardziej odpowiedzialna, bo najeżona niebezpieczeństwami subiektywizmu, niemniej jednak — jak dotąd — jedynie, niestety, możliwa.

Idąc tą drogą spróbujmy przedstawić pewne, krańcowe zresztą, ale — jak sądzimy — aż nazbyt realne i dość rozpowszechnione rozumowanie.

Rozumuje się teraz niekiedy w niektórych naszych kołach naukowych w sposób następujący: objawy dogmatyzmu w nauce, komenderowania, monopolistycznych tendencji ze strony niektórych uczonych i kierunków naukowych nie są wypaczeniami, lecz naturalną i nieuniknioną konsekwencją ingerencji partii w sprawy nauki, są wynikiem realizacji zasady kierowania rozwojem nauki. Toteż albo partia nie pragnie do końca przezwyciężać tych zjawisk, albo też dojdzie do odrzucenia samej zasady, której są one następstwem, tzn. partia zmuszona będzie proklamować zupełną „wolność" nauki, wyrzec się kierowniczej roli w nauce.

Powtarzamy, że rozumowania takiego, wyrażonego expressis verbis, nie znajdujemy w żadnym naszym czasopiśmie naukowym. Jesteśmy jednak przekonani, że jest ono wyrazem poglądów pewnej części naszych naukowców, że za nim stoją nie przezwyciężone jeszcze do końca mity o apolityczności nauki, jej ponadklasowości czy pozaklasowym charakterze, jej autonomicznym, niezależnym od społecznego postępu rozwoju.

Przytaczając powyższe rozumowanie nie chcemy oczywiście powiedzieć, że każdy naukowiec, wypowiadający takie czy inne wątpliwości, mający takie czy inne zastrzeżenia co do kierunku rozwoju naszej nauki, co do nowych form naszego życia naukowego jest wyznawcą przedstawionej wyżej teoryjki bądź też z rezygnacją sądzi, że kierownicza rola partii w dziedzinie życia naukowego powoduje nieuniknione objawy ujemne. Na pewno tak nie jest. Ale z równą pewnością można twierdzić, że teoryjki takie bądź inne do nich podobne, bardziej lub mniej uświadomione, istnieją, mało tego — ciążą one w pewnym stopniu na naszym życiu naukowym, rodzą się również na gruncie biologii i wymagają przezwyciężenia. Przeciwstawiając się tym niesłusznym poglądom należy wyraźnie określić sprawę kierowniczej roli partii w dziedzinie nauki. Kierując się naukową teorią marksizmu-leninizmu partia organizuje nasze życie społeczne, przewodzi budownictwu socjalizmu w naszym kraju. Troską partii jest i powinno być, by nauka nasza służyła celom tego budownictwa, by w coraz większym stopniu obejmowała funkcję, jaka przypada jej w nowym ustroju, budowanym przecież na naukowych podstawach. Z tego punktu widzenia

partia ocenia poczynania i wysiłki zmierzające do organizacji życia naukowego na nowych zasadach, kieruje nimi podobnie jak innymi dziedzinami życia, walczy o rozwój nauki, o jej postęp i rozkwit. Troszcząc się o wszechstronny rozwój nauki, a zarazem o zapewnienie obustronnych powiązań pomiędzy gałęziami nauki decydującymi o postępie w dziedzinie praktyki a samą praktyką, partia nie może być obojętna także wobec założeń ideologicznych leżących u podstaw teorii naukowych i określonych wysiłków badawczych, popierając to, co w nauce twórcze, postępowe, co posuwa naprzód naszą wiedzę o przyrodzie i społeczeństwie. Jest zarazem rzeczą oczywistą, że partia nie może zajmować stanowiska w szczegółowych sprawach naukowych, a tym bardziej rozstrzygać problemów naukowych. Może ona jedynie przyczyniać się do ich rozwiązywania przez pomoc w organizacji badań, przez zachętę do stosowania na gruncie nauki szerokich i twórczych dyskusji opartych o zasadnicze założenia materializmu dialektycznego. Rozstrzygać sprawy naukowe, rozwiązywać zawiłe, nieraz wywołujące spory i różnice zdań zagadnienia nauki muszą sami naukowcy. Na tym polega nie skrępowana u nas żadnymi ograniczeniami klasowymi, prawdziwa, a nie iluzoryczna wolność nauki. Na tym polega kierownicza rola partii w życiu naukowym.

Wszystkie powyższe rozważania stanowiły próbę oceny aktualnej sytuacji w naszej biologii. Ocena ta podjęta została w tym celu, by można było w oparciu o rozeznanie sytuacji rozważyć i przedyskutować wnioski na przyszłość. Wnioski takie opracowała Komisja Ewolucjonizmu PAN, której prezydium, a następnie zebranie plenarne zajęły się nakreśleniem wytycznych dalszego działania i podjęły odpowiednią uchwałę.

Stojąc na gruncie biologii miczurinowskiej i twórczego darwinizmu, rozumianych w sposób uprzednio omówiony, musimy się wystrzegać dogmatycznego traktowania tego nowego systemu teorii oraz założeń biologicznych i ewolucyjnych jako systemu raz na zawsze zamkniętego, skończonego, rozwiązującego wszystkie problemy, jakie się w jego obrębie mieszczą. O niebezpieczeństwie takiego podejścia do żywej, rozwijającej się teorii, zawierającej wiele zagadnień spornych i dyskusyjnych, musimy stale pamiętać.

Musimy jednak — być może nawet z jeszcze większą czujnością — wystrzegać się innego niebezpieczeństwa, o którym już była wyżej mowa: mianowicie niedoceniania myślenia teoretycznego w nauce, odwracania się od teorii, jeśli nie wynika ona niemal bezpośrednio z faktów, lecz wymaga uogólnień i uogólniającego myślenia. W związku z tym zatrzymamy się nad pewnym zagadnieniem biologicznym ilustrującym między innymi rolę założeń ideologicznych, rolę teorii w nauce. Chodzi o problem dziedziczenia właściwości nabytych.

Są zagadnienia, poglądy, zapatrywania, które decydują o całokształcie postawy naukowej biologów. Takim właśnie problemem jest dziedziczenie właściwości nabytych. Oparcie się bowiem na poglądzie, że właściwości nabyte nie mogą być dziedziczone, równoważne jest z zaprzeczeniem procesu ewolucji bądź z założeniem niewytłumaczalności jego przyczyn, do czego w istocie sprowadza się szukanie tych przyczyn w niezależnych od świata zewnętrznego, samoistnych przemianach organizmów.

Zastanówmy się bowiem, jakie — w ostatecznym rzędzie — mogą istnieć teoretycznie wyobrażalne czynniki ewolucji. Odpowiedział już na to w pierwszych latach bieżącego stulecia nasz rodak, znakomity ewolucjo-

nista Nusbaum-Hilarowicz. Omawiając poglądy Naegelego pisze on: „Widzimy zatem, że Naegeli uważa za główny czynnik genealogicznego rozwoju świata roślinnego i zwierzęcego siły wewnętrzne, tkwiące w samej materii organizowanej, w idioplazmie jej, a czynnikom zewnętrznym przypisuje znaczenie drugorzędne i tylko pośrednie. Działając na system sił w idioplazmie, czynniki zewnętrzne mogą w pewnych granicach zmodyfikować te ostatnie i wpływać na odmienny przebieg rozwoju rodowego, ale głównym motorem tego ostatniego są często wewnętrzne, z nieubłaganą koniecznością następujące po sobie modyfikacje w samej idioplazmie, z których każda następująca jest tylko wynikiem poprzedzającej. Pod tym względem Naegeli w najzupełniejszej jest sprzeczności z Lamarckiem i Darwinem, z których pierwszy, jak nam wiadomo, w warunkach zewnętrznych widzi najgłówniejszy czynnik rozwoju organicznego, drugi zaś — w doborze naturalnym w związku z działaniem tych warunków. Naegeli natomiast upatruje czynnik najważniejszy w przyczynach wewnętrznych, dlatego też nazwałem niegdyś tego badacza, jak innych zwolenników podobnego poglądu — intrakauzalistą (od wyrazów intra — wewnątrz, causa — przyczyna)".

Czy biolog może być intrakauzalistą w rozumieniu Nusbauma? Oczywiście, nie. Nie znamy perpetuum mobile; energia i materia nie mogą powstawać z niczego — chyba że przyjmiemy jakiś nadnaturalny, niematerialny czynnik. A tego chyba żaden zdrowo myślący biolog współczesny nie uzna za pogląd naukowy. Antydialektyczne oderwanie organizmu od środowiska uniemożliwia rozwiązanie problemu przyczyn ewolucyjnych przemian świata organicznego, czynników kierujących ewolucją i prowadzi krótszą lub dłuższą drogą do metafizyki.

Jedność i całościowość organizmu, jedność organizmu i warunków jego bytowania jako źródło rozwoju, przemian ewolucyjnych — te kardynalne założenia biologii miczurinowskiej są wyrazem dialektycznego traktowania przyrody żywej, pozwalają ująć jej zjawiska w sposób materialistyczny.

Dziwny jakoś brak konsekwencji wykazują nieraz w tej kwestii biologowie stojący na gruncie genetyki formalnej. Nikt spośród nich nie uzna siły nadprzyrodzonej, pozamaterialnej jako decydującej o procesach biologicznych. Ale uznać niemożność dziedziczenia właściwości nabytych — to znaczy intrakauzalizm — można. Skąd tedy wzięła się cała dzisiejsza wspaniała różnorodność świata organicznego?

Interesujące są tu poglądy dobrych skądinąd biologów stojących na gruncie genetyki formalnej.

Goldschmidt, czołowy dziś genetyk formalny, w napisanym w 1913 roku podręczniku, stoi na stanowisku możliwości dziedziczenia właściwości nabytych. Później o tym zapomina. Rozumny, logicznie myślący genetyk formalny, zapytany, czy właściwości nabyte mogą być dziedziczone, odpowiada: „Oczywiście, przecież inaczej nie byłoby ewolucji, ale nie mamy dotąd ani jednego faktu stanowiącego bezpośredni tego dowód". Po tym następuje dyskusja wykazująca nieabsolutną dowodność eksperymentów Standfussa, Fischera, Kammerera, Przibrama, Jollosa, Burhanka, Miczurina, Łysenki itd. Przykładowo rozpatrzmy zarzuty, które z tego punktu widzenia stawiane są Miczurinowi. Mówi się o tym, że Miczurin, kształtując organizmy roślinne przez oddziaływanie na nie określonymi czynnikami środowiska, „wychowując" je i stwierdzając następnie występowanie nabytych tą drogą właściwości w ich potomstwie nie prowadził doświadczeń

kontrolnych. Istotnie, tak było. A jednak sądzimy, że całość prac i osiągnięć Miczurina dowodzi możliwości dziedzicznego przekazania właściwości nabytych. Jak wiadomo, Miczurin przez krzyżowanie wegetatywne oraz odpowiedni „wychów“ stworzył np. odmianę jabłoni wydającej owoce o kształcie zbliżonym do gruszki, która to właściwość przeszła również na następne pokolenia. Przeciwnicy biologii miczurinowskiej podnoszą, że do stworzenia owej „Renety Bergamotowej“ Miczurin użył przypadkowo okazów, mających „tendencję“ do „gruszkowatości“ owoców i że obalić ten zarzut mogłoby jedynie przeprowadzenie doświadczeń kontrolnych. Analogicznie odmiany jabłek o wysokiej zawartości cukru, wyhodowane przez Miczurina, mają pochodzić od przodków mających wrodzoną do tego tendencję.

Jest to więc rzekomo sprawa istniejących, lecz ukrytych, nie ujawnionych właściwości, nie zaś cech jakościowo nowych, cech nabytych pod wpływem świadomych zabiegów hodowcy. Hodowcy, który istotnie zmienia w ten sposób historycznie uwarunkowaną „naturę“ organizmu, przełamuje niewątpliwy konserwatyzm jego dziedziczności ukształtowanej w warunkach odmiennych. Argument taki miałby wagę, gdyby chodziło o sporadyczne przypadki, o odosobnione, a więc być może przypadkowe powodzenie. Ale przecież zarówno sam Miczurin, jak i liczni jego kontynuatorzy osiągali analogiczne wyniki, stosując podobne metody. Czyż mimo to, mimo że nie prowadzono skrupulatnych doświadczeń kontrolnych, gdyż chodziło w tych pracach o szybkie uzyskanie efektów gospodarczych, wszystkie te osiągnięcia dadzą się wytłumaczyć grą ślepego przypadku? Czyż wspaniałe osiągnięcia agrobiologów w dziedzinie kształtowania nowych form roślin i zwierząt użytkowych, uzyskane metodami miczurinowskimi, nie są dowodem możliwości dziedziczenia cech nabytych? Genetycy formalni, nie negując tych faktów, odwracają się od nich jako „nienaukowych“, traktując je jako osiągnięcia praktyczne, nie mogące decydować o teoriach naukowych.

Wydaje się, że w przytoczonej wyżej rozmowie jak w ognisku wklęsłego zwierciadła odbija się nadto zaprzeczenie jednej z tez naukowej teorii poznania — tezy mówiącej o roli teorii i poglądu na świat w procesie poznania.

Uznaje się logiczną, naukową konieczność poglądu, że właściwości nabyte mogą być dziedziczone, bo inaczej „ewolucji by nie było“, ale odrzuca się wszystkie znane eksperymenty.

Wydaje się nam, że taka postawa jest fałszywa. My, marksiści, uznając w istocie, a nie w słowach rolę teorii w badaniach naukowych, uznając, że jakaś myśl, teoria, hipoteza jest słuszna, dysponując pewnym zasobem faktów na jej rzecz przemawiających, zwłaszcza jeśli wywodzą się one z praktyki, opieramy się na niej, z jej punktu widzenia prowadzimy badania. Tak też jest z problemem dziedziczenia właściwości nabytych. Twierdzimy — i uważamy, że mamy po temu naukowe prawo — że uznawanie możliwości dziedziczenia właściwości nabytych — pogląd będący konsekwencją założenia o jedności organizmu i środowiska oraz logicznym postulatem systemu darwinowskiego — jest słuszny. Ci, którzy nie uznają tej zasady, muszą w konsekwencji dłuższą lub krótszą drogą — sami lub ich kontynuatorzy — dojść poprzez intrakauzalizm do zaprzeczenia ewolucji lub do agnostycyzmu. Ci, którzy ją uznają, mają otwartą drogę do poszukiwania czynników ewolucji. Z tego stanowiska wychodząc organizować

będziemy badania, które również na materiale używanym przez przeciwników tej zasady i z uwzględnieniem ich postulatów metodycznych wykażą jej słuszność i obalą w ten sposób sztuczną zaporę wznoszoną na drodze materialistycznej, ewolucyjnej myśli w biologii.

I jak dawniej stosunek do problemu dziedziczenia właściwości nabytych był jednym z najostrzejszych kryteriów dla rozróżnienia między darwinistą a neodarwinistą, tak i dziś sposób ujmowania tego zagadnienia różni darwinistów-miczurinistów, to znaczy zwolenników twórczego darwinizmu, od neodarwinistów. Darwinizm w ogóle, a dziś darwinizm twórczy stoi konsekwentnie na stanowisku możliwości dziedziczenia właściwości nabytych. Jego zaś przeciwieństwo, tzn. neodarwinizm, faktycznie nie uznaje możliwości dziedziczenia właściwości nabytych. Oczywiście, stoimy na stanowisku, że dyskusyjnymi pozostają takie zagadnienia, jak: kiedy, dlaczego, w jaki sposób, jakie właściwości mogą być dziedziczone itp.

Stojąc na gruncie biologii miczurinowskiej zajmujemy taką właśnie postawę i pragniemy zmobilizować wszystkich biologów polskich do rozwinięcia prac nad ugruntowaniem jej kardynalnych założeń, nad twórczym ich rozwijaniem, wypełnianiem dotychczasowych luk, nad rozstrzyganiem problemów spornych.

Ogólny sens zadań stojących dziś przed nami można by scharakteryzować w sposób następujący: stoimy na gruncie podstawowych założeń biologii miczurinowskiej, o które toczyła się walka na sierpniowej sesji Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina i o które walczył aktyw naszych biologów w ostatnich latach. Walczymy o rozwój biologii na tych podstawach zasadniczych, tzn. o biologię miczurinowską, o jej prawdziwy, głęboki i wszechstronny rozwój, walczymy z wszystkimi czynnikami hamującymi ten rozwój. To znaczy, że obowiązuje nas — z jednej strony — walka o pełną likwidację dotychczasowych błędów i wypaczeń, o likwidację ich skutków, walka z dogmatyzmem i powierzchownością, z deklaratywnością, o rzetelność i uczciwość naukową, walka prowadzona metodami i argumentami naukowymi, czerpanymi z rozwoju konkretnych badań. Ale jednocześnie — z drugiej strony — prowadzić będziemy pryncypialną walkę o materialistyczną biologię, walkę ze starym w biologii, o nowe, tzn. walkę o podstawowe założenia teoretyczne darwinizmu-miczurinizmu: całościowość organizmu, jedność organizmu i środowiska, jedność ontogenezy i filogenezy, historyczne ujmowanie procesów i zjawisk biologicznych, jak również walkę o podstawowe założenia metodologiczne, jakimi są: jedność teorii i praktyki, docenianie roli światopoglądu i teorii w organizacji badań i w ich prowadzeniu, walkę o istotną więź między nauką a życiem. To znaczy, że prowadzić będziemy walkę na dwa fronty i trzeba pamiętać, że ten front będzie groźniejszy, na którym będziemy walczyć z mniejszym uporem i wytrwałością.

Z. MORECKA, S. ŻURAWICKI

Dzieło zawsze młode i żywe

(W związku z ukazaniem się polskiego przekładu drugiego tomu „Kapitału" K. Marksa)

Kapitał Karola Marksa towarzyszy polskiej klasie robotniczej od samych niemal początków jej zorganizowanej walki. Pierwszy przekład polski tego dzieła (I tomu) ukazał się w latach 1884—1886, a więc w czasie, gdy podjął walkę Wielki Proletariat. Na *Kapitale* wychowały się czołowe szeregi SDKPiL, PPS-Lewicy i Komunistycznej Partii Polski.

W trosce o teoretyczne uzbrojenie polskiego proletariatu i spopularyzowanie marksizmu KPP podjęła wysiłek przygotowania drugiego wydania I tomu *Kapitału*. Wydawnictwo to zapoczątkowane w 1926 roku ukazywało się w zeszytach do roku 1933. Uzbrajało ono masy pracujące do wytrwałej walki z burżuazyjnymi próbami dywersji ideologicznej. Trzeciego wydania dokonano już w Polsce Ludowej w 1951 r.

Pojawienie się po raz pierwszy II tomu *Kapitału* w polskim przekładzie stanowi wydarzenie pierwszorzędnej wagi i przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia naszej wiedzy teoretycznej, uzbroi nas jeszcze lepiej do pracy i walki.

Wszystkie trzy tomy *Kapitału* stanowią zwartą całość. Integralną jej częścią jest także praca pt. *Teorie wartości dodatkowej*. *Kapitał* — to rezultat kilkunastoletniego wysiłku jednego z najgenialniejszych umysłów, jakie wydała ludzkość. Dzieło to jest jednak nie tylko tworem geniuszu. W równej mierze jest ono rezultatem mrówczej pracowitości, niesłychanej sumienności w gromadzeniu i analizowaniu faktów, gruntownej obserwacji i stałej konfrontacji teoretycznych uogólnień ze zjawiskami obiektywnej, wciąż zmieniającej się rzeczywistości. Wielkości umysłu, ogromu pracy, doniosłości poruszanych problemów i siły argumentacji nie mogą odmówić Marksowi nawet najbardziej zaciekli wrogowie.

Oparte na naukowym dociekaniu idee przeobrażenia świata i roli, jaką ma do spełnienia proletariat, stały się treścią całego życia Karola Marksa. Znalazło to swój wymowny wyraz w całej działalności naukowej, teoretycznej i politycznej Marksa, znalazło to wyraz zarówno w jego wczesnych pracach, jak i w najbardziej dojrzałej pracy — *Kapitale*. We wszystkich jego pracach przewija się jak motyw przewodni myśl, która z każdą kolejną pracą ulega dalszemu rozwinięciu i pogłębieniu, że przeobrażenie życia społecznego może i musi być dziełem klasy robotniczej, którą rodzi, kształtuje i rozwija sam kapitalizm.

Pierwszym wariantem wielkiego zamysłu pokazania całokształtu zagadnień ekonomicznych stały się *Grundrisse der Kritik der politischen Ökonomie.* W dziele tym po raz pierwszy Marks opracował w ogólnym zarysie genialną naukę o wartości dodatkowej. Ten sporej objętości (setki stronic) manuskrypt pochodzący z lat 1858—1859 był rezultatem pracy badawczej Marksa nad problemami gospodarczymi, którą prowadził on następnie już do samej śmierci i która znalazła swój wyraz nie tylko w opublikowanych dziełach, ale i w olbrzymiej ilości notatek, wyciągów i rękopisów. Materiały te rzucają światło na to, jak żmudną i jak gruntowną pracę naukową prowadził Marks pisząc swe wiekopomne dzieło *Kapitał.* W sposób niezwykle gruntowny i dociekliwy szukał on poszczególnych sprężyn mechanizmu kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Marksowi przyświecał cel, który uwielokrotniał jego siły — szukał on drogowskazu dla klasy robotniczej w jej walce, szukał przesłanek zwycięstwa w tej walce, szukał czynników przygotowujących materialne i subiektywne przesłanki społecznych przeobrażeń.

W marcu 1858 r. atak choroby zmusił Marksa przejściowo do przerwania wytężonej pracy. Jednakże surowy szkic, zawierający już fundamentalne myśli Marksa w zakresie ekonomii (i nie tylko ekonomii), był w zasadzie gotów. W oparciu o ten szkicowy rzut powstała też pierwsza redakcja *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej.*

Od pojawienia się *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* do ukazania się I tomu *Kapitału* upłynęło długich osiem lat, wypełnionych pracą polityczną i wytężoną pracą naukową nad pogłębieniem i rozwinięciem rozważanych problemów ekonomicznych. Zrodzone z obserwacji i historycznej analizy uogólnienia Marks poddał skrupulatnej kontroli i konfrontacji z aktualnie zachodzącymi procesami. Dzięki temu dzieło jego nabierało nieodpartej mocy. Rozwój społeczeństw ludzkich badał on na gruncie historycznym w sensie nie tylko analizy ich rozwoju w przeszłości, ale także naukowego przewidywania rewolucyjnych przemian w przyszłości, wskazania kierunków rozwoju współczesnego społeczeństwa i sił społecznych, które do tych rewolucyjnych przemian doprowadzą.

Podsumowaniem tych badań Marksa jest *Kapitał,* którego tom I ukazał się w języku niemieckim w 1867 r. Tom ten zawarł w sobie marksistowską teorię wartości, zbudowaną w oparciu o gruntowne wyjaśnienie genezy i istoty dwoistego charakteru pracy w społeczeństwie odosobnionych producentów, wskazał skutki i ujawnił mechanizm działania prawa wartości, cały proces przekształcania się prawa własności do produktu własnej pracy w prawo przywłaszczania sobie produktu cudzej pracy. W porównaniu z klasyczną ekonomią burżuazyjną było to zupełnie nowe ujęcie zagadnienia. Nie teoria wartości stanowi jednakże oś rozważań I tomu *Kapitału.* Dzieło to rozszyfrowało przede wszystkim kapitalne zagadnienia mechanizmu wyzysku klasy robotniczej, najemnej siły roboczej i płynących stąd nieuchronnie skutków. Teoria wartości dodatkowej stała się w rezultacie kamieniem węgielnym marksowskiej teorii ekonomicznej. Teoria wartości dodatkowej obnażyła wyzysk kapitalistyczny dając raz na zawsze odpór wszelkim próbom dywersji ideologicznej, polegającej na głoszeniu możliwości harmonii społecznej i reformowaniu istniejących stosunków społecznych w ramach kapitalistycznego sposobu wytwarzania. W tymże tomie Marks ujawnił sprzeczności kapitalizmu, których przezwyciężenie jest niezbędnym czynnikiem dalszego postępu społecznego, ukazał niechybne

skutki kapitalistycznej akumulacji, która przez przygotowywanie materialnych i subiektywnych przesłanek wiedzie do rewolucyjnych przeobrażeń.

I tom *Kapitału* stał się nieomylnym drogowskazem walki klasowej proletariatu. Szczególnie doniosłą rolę odegrał on w formowaniu się świadomości proletariatu i w kształtowaniu się samodzielnych partii robotniczych w drugiej połowie XIX wieku. Jeśli bowiem w chwili pojawienia się *Manifestu komunistycznego* marksizm stanowił zaledwie jeden z wielu kierunków nurtujących klasę robotniczą — to w dużym stopniu dzięki *Kapitałowi* następuje nierozerwalne sprzężenie się wszystkiego co najlepsze w klasie robotniczej z marksizmem. Wszelkie próby rewizji marksizmu przynosiły szkodę klasie robotniczej a rewizjonizm prowadził do zdrady jej interesów. Stosunek do marksizmu stanowi kryterium pozwalające odróżnić rzeczywiście robotnicze partie i ich przywódców od pseudorobotniczych.

Tom II *Kapitału* ukazał się dopiero niemal w 20 lat po tomie I, już po śmierci autora. Wydając II i III tom *Kapitału*, „...Engels wystawił swemu genialnemu przyjacielowi wspaniały pomnik, na którym mimo woli niezatartymi głoskami wyrył swoje własne imię“ (W. Lenin — Dzieła, tom 2, str. 12).

Jeśli tom I pokazał nam anatomię kapitalistycznego społeczeństwa, tom II ujawnił nam całą jego fizjologię. Przedmiotem dociekań II tomu *Kapitału* jest proces cyrkulacji kapitału, ruch okrężny i obrót kapitału, a następnie reprodukcja i cyrkulacja globalnego kapitału społecznego.

Po analizie istoty wyzysku kapitalistycznego danej w tomie I, po szczegółowej analizie procesu wytwarzania wartości dodatkowej w sferze produkcji Marks przechodzi w tomie II do analizy form, w jakich występuje kapitał, do analizy procesu nieustannego przechodzenia jednej formy w drugą oraz warunków nieprzerwanego biegu tego procesu, warunków nieprzerwanej reprodukcji kapitału indywidualnego i społecznego.

Przeważająca część dociekań zawartych w II tomie *Kapitału* dotyczy sfery cyrkulacji. Marks nie odrywa jednak cyrkulacji od produkcji. Na odwrót, przez cały tom przewija się stale zagadnienie jedności produkcji i cyrkulacji. Szczególnie jaskrawo i bezpośrednio występuje jedność ta w dziale III, poświęconym analizie reprodukcji kapitału społecznego. Jedność procesu kapitalistycznej produkcji i cyrkulacji oraz decydująca rola produkcji w tej jedności przedstawione zostały przez Marksa już w I tomie *Kapitału*, przede wszystkim przy analizie warunków wytwarzania wartości dodatkowej. Marks stwierdził tam, że przyrost wartości może się odbywać tylko w procesie produkcji kapitalistycznej. Jednakże przechodzenie kapitału przez sferę cyrkulacji jest niezbędnym warunkiem tej produkcji. Z jednej bowiem strony przed przystąpieniem do produkcji (w warunkach kapitalizmu) musi się odbyć zakup siły roboczej i środków produkcji na rynku. Z drugiej strony — warunkiem ciągłości procesu wytwarzania wartości dodatkowej jest sprzedaż wytworzonych towarów, tzw. realizacja, czyli przemiana towaru zawierającego w sobie wartość dodatkową w pieniądz, która dokonuje się także na rynku. Mimo więc tego, że proces wytwarzania wartości dodatkowej odbywa się w sferze produkcji, otwiera go i zamyka przejście kapitału przez sferę cyrkulacji.

To samo zagadnienie nierozerwalnej jedności produkcji i cyrkulacji przy dominującej roli produkcji, a równocześnie zagadnienie odrębności i sprze-

czności między sferą produkcji a sferą cyrkulacji kapitalistycznej ukazuje nam Marks w tomie II przez pryzmat procesu cyrkulacji.

Szczegółowa analiza trzech form ruchu okrężnego kapitału, zawarta w dziale I drugiego tomu, wykazuje niezbicie, że źródłem wartości dodatkowej może być tylko produkcja kapitalistyczna. W sferze cyrkulacji wartość dodatkowa nie tylko nie powstaje, ale zostaje częściowo zmarnotrawiona na pokrycie nieprodukcyjnych kosztów cyrkulacji.

Jednakże gospodarka kapitalistyczna stwarza pozór, jakoby źródłem zysku, źródłem wartości dodatkowej była sfera cyrkulacji — jeśli nie wyłącznie, to chociaż jako drugi czynnik obok produkcji. Marks wszechstronnie wyjaśnia przyczyny powstawania tego pozoru. Z jednej strony jest on wynikiem faktu, że wartość dodatkowa uzewnętrznia się po raz pierwszy w sferze cyrkulacji po przemianie kapitału towarowego w pieniężny, co sprawia wrażenie, jakoby wartość dodatkowa tam właśnie — w sferze cyrkulacji — dopiero się rodziła. Faktem jest przecież, że kapitalista wyciąga z rynku więcej pieniędzy niż nań rzucił, że za mniejszą sumę pieniędzy kupował czynniki produkcji, a za większą sprzedał rezultaty tej produkcji. Ale przeciwstawiając się koncepcjom wymiennym Marks wyraźnie podkreśla, że kapitalista osiąga większą sumę pieniędzy przy sprzedaży tylko dzięki temu, że rzucił na rynek w końcu ruchu okrężnego większą wartość w postaci towarowej niż uprzednio zakupił. Różnica ta jest więc następstwem przyrostu wartości w samym procesie produkcji, a nie cudów cyrkulacji.

Z drugiej strony proces cyrkulacji rzeczywiście nie tylko jest niezbędny dla wytwarzania wartości dodatkowej, ale i wpływa na jej wielkość. Kapitał, który przebywa w sferze cyrkulacji przez pewien okres czasu, nie bierze bezpośredniego udziału w procesie produkcji. Im dłużej przebywa kapitał w procesie cyrkulacji, tym bardziej ograniczone są możliwości jego produkcyjnego wykorzystania. Im szybsza natomiast jest cyrkulacja kapitału, im szybciej powraca on do formy produkcyjnej, tym częściej odbywa się przy jego pomocy wytwarzanie wartości dodatkowej, tym większa masa wartości dodatkowej zostaje wytworzona przy pomocy tego samego kapitału w ciągu określonego czasu. Stąd też na powierzchni zjawisk powstaje złudzenie, jakoby szybkość obrotu decydowała o wielkości wartości dodatkowej — mniejszy, lecz szybciej obracający się kapitał przynosi stosunkowo większą wartość dodatkową niż większy, ale obracający się wolniej. Jednak rzeczywista, najgłębsza przyczyna tego zjawiska leży w produkcji, a nie w cyrkulacji.

Z marksowskiej analizy jedności produkcji i cyrkulacji, wykazanej w całym *Kapitale*, wynika niezbicie, że podział i wymiana są ściśle z produkcją związane, od niej zależne i absolutnie nie mogą być zmienione bez zmiany stosunków produkcji. Wniosek ten ma ogromne bezpośrednie znaczenie dla walki klasowej proletariatu; zgodnie z nim bowiem wyzysk kapitalistyczny i oparty na eksploatacji podział dochodu narodowego, w którego wyniku bogactwo gromadzi się na jednym biegunie społeczeństw a nędza na drugim, nie może być zlikwidowany inaczej jak tylko przez likwidację kapitalistycznego sposobu produkcji, przez wywłaszczenie wywłaszczycieli. Odejście od marksowskiej tezy o jedności produkcji i cyrkulacji oraz o decydującej roli produkcji w wytwarzaniu wartości dodatkowej prowadzi nieuchronnie do rezygnacji z rewolucyjnej walki, pro-

wadzi do oportunizmu, do zdrady rewolucji na rzecz reform w ramach kapitalizmu.

Przecenianie sfery cyrkulacji, a szczególnie kapitału bankowego, traktowanie tego kapitału w oderwaniu od produkcji, błędne koncepcje pieniądza i obiegu pieniężnego stanowiły teoretyczną podstawę oportunizmu wybitnego teoretyka niemieckiej socjaldemokracji — Hilferdinga. Był to punkt wyjściowy teorii o możliwości regulowania kapitalizmu, możliwości unikania kryzysów i wszystkich związanych z tym nieszczęść klasy robotniczej przez odpowiednią organizację finansów w ramach kapitalistycznej własności środków produkcji. Podkreślanie przemożnego wpływu cyrkulacji na produkcję i odrywanie zagadnień cyrkulacji od produkcji miało też między innymi uzasadnić teorię pokojowego ultraimperializmu, głoszoną przez Kautsky'ego w czasie pierwszej wojny światowej, a zacierającą ostre przeciwieństwa imperializmu, teorię o możliwości zorganizowanej, „pokojowej" eksploatacji świata przez międzynarodowy kapitał finansowy, o możliwości „regulowania" przez kartele zbytu na całym świecie. Bardziej bezpośrednio i pełniej ujawnił się klasowy sens teorii odrzucających tezy Marksa o określającej roli produkcji u austriackiego socjaldemokraty Rennera. „Proces cyrkulacji jest — według niego — najwyższym prawodawcą i sędzią kapitalistycznego społeczeństwa i w nim właściwie zawarta jest istota problemu socjalizacji". Toteż droga do socjalizmu według Rennera nie prowadzi przez wywłaszczenie wywłaszczycieli, ponieważ „sfera cyrkulacji nie ma nic wspólnego z produkcją". W interesie proletariatu jakoby leży rezygnacja z wywłaszczenia kapitalistów i zbliżanie się do socjalizmu przez doskonalenie cyrkulacji. „Socjalizacja, która nie bierze za punkt wyjścia procesu cyrkulacji, chybia celu". Nie w produkcji przeto, według niego, nie w zmianie stosunków własności środków produkcji kryje się możliwość zbudowania nowego społeczeństwa, ale w reorganizacji wymiany.

Klasowy sens tych oportunistycznych koncepcji — zwanych wymiennymi — jest zupełnie jasny. Ich cel — to odciągnięcie klasy robotniczej od rewolucyjnej walki o zmianę stosunków produkcji, to skoncentrowanie jej uwagi na sferze cyrkulacji, w której tkwią pozory wolności i równości, to sprowadzenie walki klasowej na ślepe tory reformizmu — zejście na pozycje burżuazji tak w teorii, jak i w praktyce. Ulubionymi bowiem teoriami burżuazji okresu monopolizmu, a zwłaszcza okresu ogólnego kryzysu kapitalizmu, są właśnie teorie wymienne. Osią nowoczesnych teorii burżuazyjnej ekonomii politycznej jest rynek, cyrkulacja, a zwłaszcza problemy pieniądza. Najbardziej rozpowszechniona w różnych odmianach w poszczególnych krajach kapitalistycznych doktryna Keynesa opiera się przecież na tezie o decydującej roli popytu. Drogę wyjścia z kryzysów, a także drogę niedopuszczenia do kryzysu, zapewnienia bezkryzysowego rozwoju widzą keynesiści w regulującej działalności państwa kapitalistycznego, w odpowiednio prowadzonej przez nie polityce finansowej, polityce „taniego pieniądza", a więc w inflacji i w manipulacjach stopą procentową, a także w „nakręcaniu koniunktury" przez zwiększanie wydatków państwowych. Teorie te stanowią „naukowe" uzasadnienie prowadzonej przez rządy burżuazyjne w interesie monopolistów polityki gospodarczej mającej na celu zapewnienie im maksymalnych zysków w drodze ograbiania mas pracujących.

II tom *Kapitału* wszechstronnie analizuje proces cyrkulacji kapitału, uczy nas doceniać znaczenie cyrkulacji kapitału w ustroju kapitalistycznym, pozwala nam wyciągnąć ogromnej wagi wnioski dotyczące naszej własnej praktyki budownictwa socjalistycznego, naszego obrotu towarowego, naszych kosztów cyrkulacji, naszych rezerw tkwiących np. w przyspieszeniu rotacji środków obrotowych itp. (o czym niżej) a jednocześnie podcina u samych korzeni wszelkie wrogie teorie odrywające cyrkulację od produkcji i wysnuwające stąd wniosek o możliwości likwidacji wyzysku kapitalistycznego przez takie czy inne reformy lub posunięcia w sferze cyrkulacji. II tom *Kapitału* stanowi poważną i stale aktualną broń przeciw wszelkim wypaczeniom walki klasowej proletariatu, broń przeciw oportunizmowi w łonie ruchu robotniczego i przeciw kłamliwym teoriom jawnego wroga.

* *
*

Na czoło problematyki II tomu *Kapitału* poświęconego procesowi cyrkulacji kapitału wysuwa się niewątpliwie zagadnienie reprodukcji i cyrkulacji globalnego kapitału społecznego. Jest ono niesłychanie ważne zarówno z punktu widzenia teorii gospodarki kapitalistycznej, jak i z punktu widzenia politycznych wniosków płynących z tej teorii. O ważności problemu reprodukcji dla ruchu robotniczego przekonaliśmy się na własnym doświadczeniu. Błędy Róży Luksemburg, zwłaszcza w sprawie roli walki klasowej proletariatu, w sprawie chłopskiej i narodowej zaciążyły na rozwoju SDKPiL i odcisnęły swoje piętno na KPP. Komunistyczna Partia Polski musiała przezwyciężać te błędy w trudnej walce, której odbicie znajdujemy w uchwałach zjazdów i na łamach prasy partyjnej okresu międzywojennego.

U źródeł tych błędów leżała właśnie błędna koncepcja reprodukcji, błędna koncepcja akumulacji w warunkach kapitalizmu.

Marks postawił przed sobą zadanie zanalizowania, „w jaki sposób *kapitał* zużyty w produkcji zostaje pod względem wartości (i pod względem formy naturalnej) zastąpiony z produktu rocznego i w jaki sposób proces tego zastępowania splata się ze spożywaniem wartości dodatkowej przez kapitalistów i płacy roboczej przez robotników". (K. Marks — Kapitał. t. II, str. 414). Zadanie to wypełnił. W trzecim dziale II tomu *Kapitału* dał szczegółową analizę kapitału społecznego, wskazał węzłowe momenty jego cyrkulacji i określił warunki niezbędne dla zachowania jej ciągłości, a więc dla zapewnienia procesu nieprzerwanego powtarzania kapitalistycznej produkcji.

Zagadnienie reprodukcji produktu globalnego nie zostało rozwiązane przez nikogo aż do czasów Marksa. Pierwszą próbę ujęcia reprodukcji w skali społecznej podjęli w XVIII w. fizjokraci francuscy, a konkretnie Quesnay w swojej *Tableau économique*. Aczkolwiek Quesnay nie dał i nie mógł dać zadowalającego rozwiązania problemu, sam fakt postawienia go odegrał w rozwoju ekonomii politycznej doniosłą rolę. Klasycy ekonomii burżuazyjnej, Smith i Ricardo, nie potrafili ani postawić tego problemu, ani wskazać drogi jego rozwiązania. Zasługa postawienia i rozwiązania zagadnienia reprodukcji w skali społecznej należy całkowicie do Marksa.

Dla przeprowadzenia analizy reprodukcji Marks posługuje się słynnymi schematami reprodukcji, w których produkt globalny dzieli na dwa działy:

I — obejmujący środki produkcji i II — obejmujący środki konsumcji, a produkt każdego działu z kolei — na części składowe kapitału: kapitał stały, kapitał zmienny i wartość dodatkową. Wprowadzenie tego podwójnego podziału było genialną zasługą Marksa, pozwoliło bowiem na uchwycenie zasadniczych momentów w obu stronach reprodukcji: w reprodukcji produktu globalnego z jednej strony i reprodukcji kapitalistycznych stosunków produkcji z drugiej. Toteż analizując ruch produktu globalnego w społeczeństwie kapitalistycznym Marks pokazuje jednocześnie zaostrzenie się sprzeczności kapitalizmu, związane nieuchronnie z tym ruchem.

Marks przyjął w swoich rozważaniach szereg założeń upraszczających analizę, m in. przyjął on nie zmieniającą się wydajność pracy oraz sprzedaż towarów zgodnie z ich wartością, abstrahował też od handlu zagranicznego itd. Umożliwiło mu to ujęcie zagadnienia reprodukcji w całości i wyciągnięcie najogólniejszych wniosków. Abstrakcja ta ma charakter naukowy, przyjęte założenia upraszczające nie wpływają bowiem na istotę rzeczy, co też Marks szczegółowo wyjaśnia, omawiając każde z przyjętych założeń.

Dla zachowania ciągłości procesu produkcji niezbędne jest stałe odnawianie środków produkcji oraz siły roboczej, zużytych w poprzednim procesie produkcji. Ponieważ gospodarka kapitalistyczna jest gospodarką towarową, odnowienie takie musi być poprzedzone realizacją, tzn. sprzedażą uprzednio wytworzonych towarów, umożliwiającą zakup nowych środków produkcji i siły roboczej. W omawianym II tomie *Kapitału* Marks na blisko dwustu stronach przeprowadza analizę warunków tej realizacji, a więc warunków zapewnienia ciągłości produkcji. Analiza przeprowadzona jest zarówno dla reprodukcji prostej, jak i dla reprodukcji rozszerzonej, wiele miejsca w niej zajmuje badanie pieniądza jako niezbędnego elementu wymiany w procesie cyrkulacji kapitału społecznego. Analiza ta ma charakter szczegółowy i zawiera wiele bardzo istotnych momentów dotyczących m. in. wartości dodatkowej jako źródła akumulacji, znaczenia naturalnej struktury produktu społecznego dla akumulacji, marnotrawnego charakteru produkcji przedmiotów zbytku dla kapitalistów itd. Niesposób byłoby przedstawić choćby pokrótce całego bogactwa myśli zawartych w III dziale II tomu *Kapitału*, poświęconym reprodukcji. Toteż ograniczymy się tylko do omówienia najważniejszych wniosków płynących z marksowskiej analizy.

Pierwszym wnioskiem marksowskiej analizy reprodukcji kapitalistycznej jest określenie proporcji pomiędzy poszczególnymi częściami składowymi kapitału społecznego, proporcji, które niezbędne są dla umożliwienia reprodukcji prostej i rozszerzonej. Najważniejsze spośród wskazanych przez Marksa są proporcje:

a) między działem I (produkcja środków produkcji) a działem II (produkcja środków konsumcji);

b) między różnymi grupami produktów w ramach każdego z działów;

c) między wartością poszczególnych części produktu działu I i II (kapitałem zmiennym i wartością dodatkową działu I a kapitałem stałym działu II, między całkowitym produktem działu I a kapitałem stałym obu działów, między całkowitym produktem działu II a sumą kapitału zmiennego i wartości dodatkowej występujących w obu działach).

Szczególne znaczenie ma założenie o konieczności przeważającego wzrostu działu I przy rozszerzonej reprodukcji, założenie, które rozwinął następnie szeroko Lenin w swojej pracy *W związku z tak zwaną kwestią rynków.*

Ważnym wnioskiem płynącym z analizy schematów reprodukcji jest stwierdzenie, że wzrost produkcji w pewnych granicach pociąga za sobą niejako wzrost możliwości zbytu. Rozszerzenie produkcji działu I w zasadzie musi się bowiem opierać na dodatkowym uruchomieniu kapitału zmiennego, na zatrudnieniu nowych robotników, dla których niezbędne są dodatkowe środki konsumcji, a więc — rozszerzenie produkcji działu II. Z kolei zamierzony wzrost produkcji działu II wymaga dodatkowych środków produkcji, a więc stwarza zapotrzebowanie na zwiększoną produkcję działu I.

Lenin pisał na ten temat w *Przyczynku do charakterystyki romantyzmu ekonomicznego:* „A zatem „konsumcja" rozwija się *w ślad za* „akumulacją" lub *w ślad za* „produkcją" — chociaż wydaje się to bardzo dziwne, to w społeczeństwie kapitalistycznym inaczej w ogóle być nie może". (W. Lenin — Dzieła, t. 2, str. 151).

Rynek kapitalistyczny rozwija się nie tylko wszerz, ale jak gdyby i „w głąb". Sama produkcja kapitalistyczna stwarza w pewnych granicach zapotrzebowanie na własne produkty, zapotrzebowanie produkcyjne (na środki produkcji) i indywidualne (na środki konsumcji). Nie zrozumiała tego Róża Luksemburg. Nie przyjęła tezy Marksa, że reprodukcja rozszerzona możliwa jest w warunkach „czystego" kapitalizmu, w którym istnieje tylko burżuazja i proletariat. Nie widziała ona, że towary, w których ucieleśniona jest część wartości dodatkowej przeznaczona na nagromadzenie, na rozszerzenie produkcji, zakupują z jednej strony kapitaliści w formie dodatkowego kapitału stałego, z drugiej strony dodatkowo zatrudnieni robotnicy. Według Róży Luksemburg niezbędnym warunkiem akumulacji, niezbędnym warunkiem rozszerzenia kapitalistycznej produkcji, a więc i istnienia kapitalizmu, było istnienie „obcego", niekapitalistycznego środowiska, „trzecich" osób, rynków kolonialnych i mas chłopskich we własnym kraju, którym kapitaliści mogliby zbywać część wartości dodatkowej przeznaczoną na akumulację, a nie na własną konsumcję. Teoria ta stanowiła podstawę daleko idących błędnych teorii politycznych Róży Luksemburg, prowadziła do mechanistycznej koncepcji rozwoju kapitalizmu. Ponieważ rozwój kapitalizmu prowadzi do zrujnowania tego obcego środowiska, przeto cały ustrój — zgodnie z tą koncepcją — zmierza nieuchronnie w kierunku „samouduszenia". Jeśli szukać korzeni teoretycznych niedoceniania przez Różę Luksemburg roli partii, źródeł błędnej tezy o żywiołowości ruchu robotniczego i niesłusznego ujęcia przez nią kwestii chłopskiej i narodowej, tkwią one niewątpliwie w jej założeniach ekonomicznych.

Pokazując rozwój konsumcji produkcyjnej i indywidualnej w ślad za produkcją Marks przedstawia i drugą stronę związku między produkcją a konsumcją — ograniczenie kapitalistycznej produkcji przez możliwości spożycia. Podstawowe prawo ekonomiczne kapitalizmu — dążenie kapitalistów do osiągnięcia jak najwyższych zysków — jest nieodłączne od ograniczania konsumcji mas, od ich coraz większego zubożenia. A ponieważ każda produkcja w ostatecznym rachunku winna służyć konsumcji, po-

głębiający się na bazie rozszerzonej reprodukcji wyzysk kapitalistyczny zakreśla granice dla wzrostu kapitalistycznej produkcji.

Marks nie rozwiązuje jeszcze do końca w II tomie *Kapitału* zagadnienia realizacji produkcji, chociaż traktuje je bardzo szeroko. Określając najogólniejsze warunki realizacji, a tym samym i reprodukcji, nie analizuje on jeszcze dokładnie zjawisk i czynników, które stoją na przeszkodzie wypełnieniu tych warunków. Nie pokazuje tutaj jeszcze, jak podstawowa sprzeczność kapitalizmu uniemożliwia spełnienie niezbędnych warunków reprodukcji i doprowadza do wybuchu okresowych kryzysów. Sygnalizując to zagadnienie na stronie 76 tomu II *Kapitału*, Marks daje pełne oświetlenie cykliczności kapitalistycznego rozwoju i jego przyczyn w III tomie tego dzieła.

Niemniej jednak już II tom *Kapitału* zawiera elementy niezbędne dla zrozumienia nieuchronności cyklicznego charakteru produkcji kapitalistycznej. Z jednej strony Marks wykazuje tu bowiem ogromną złożoność procesu reprodukcji, konieczność zachowania bardzo wielu proporcji w skali ogólnospołecznej, jako warunku nieprzerwanego biegu reprodukcji. Proporcjonalny rozwój gospodarki kapitalistycznej w anarchicznej gospodarce opartej na prywatnej własności środków produkcji, w gospodarce, którą rządzi prawo wartości dodatkowej, jest jednak niemożliwy a stąd nieuchronność kryzysów chwilowo przywracających naruszone, a niezbędne proporcje.

Z drugiej strony Marks pokazuje znaczenie wielkości spożycia jako ostatecznej granicy rozwoju produkcji, a więc umożliwia nam zrozumienie podstawowej sprzeczności kapitalizmu jako przyczyny kryzysu. Wskazuje on wreszcie na fakt stworzenia przez kapitalistyczną produkcję możliwości zbytu (wzrost spożycia w ślad za produkcją), co pozwala nam zrozumieć przyczyny okresowego rozwoju produkcji kapitalistycznej.

Marksistowska teoria reprodukcji — to teoretyczna broń w rękach klasy robotniczej przeciw wszelkim kłamstwom o możliwości bezkryzysowego, planowego rozwoju kapitalizmu, broń którą musimy umiejętnie wykorzystywać we współczesnej walce z burżuazyjnymi teoriami ekonomicznymi. Współcześni teoretycy burżuazji szukają przyczyn kryzysów w drugorzędnych zjawiskach, takich jak niedoskonałość systemu finansowego, trudności techniczno-organizacyjne, psychika ludzka, zwłaszcza psychika kapitalistów i wreszcie niedostateczny popyt. Przeważająca ilość tych teorii dotyczy zagadnień rynku, sfery cyrkulacji (Keynes, Hansen, Mendés-France), której regulowanie przez państwo burżuazyjne umożliwia jakoby nieprzerwany, bezkryzysowy rozwój kapitalizmu. A ponieważ regulowanie sfery cyrkulacji — to przede wszystkim manipulacje stopą procentową i kredytem, a także nadmierna emisja banknotów — teorie te stanowią usprawiedliwienie polityki zbrojeń i inflacji, prowadzonej przez większość krajów kapitalistycznych, polityki zapewniającej zyski monopolom i wyniszczającej masy pracujące. Z drugiej strony teorie bezkryzysowego rozwoju kapitalizmu stanowią pewną apologię monopoli. Wychwalają one trusty i kartele jako podstawę, jako elementy planowej gospodarki w kapitalizmie. Wysławianie „organizującej“ roli monopoli znalazło swój wyraz w licznych teoriach nie tylko burżuazji, ale i współczesnej prawicy socjaldemokratycznej.

Na bazie zorganizowanej w monopolach produkcji wyrosła nowa, rzekomo „nadklasowa“ rola państwa burżuazyjnego, kierującego całą gospodarką. Teoretycy burżuazji przemilczają oczywiście fakt, że oddziaływanie

państwa burżuazyjnego na ekonomikę, oddziaływanie, które w żaden sposób nie może usunąć pogłębiających się sprzeczności kapitalizmu i zapobiec kryzysom, odbywa się pod dyktando najpotężniejszych monopoli i w imię ich interesów, państwo to jest bowiem całkowicie podporządkowane monopolom. Niektóre teorie burżuazyjne maskują ten fakt twierdząc, jakoby kapitalizm dzisiejszy nie znał już podziału społeczeństwa na klasy, jakoby wszyscy członkowie społeczeństwa kapitalistycznego byli „urzędnikami w służbie państwa", które kieruje gospodarką dla ogólnego dobrobytu.

W takim ujęciu kapitalizm współczesny nie jest więc już rzekomo w istocie kapitalizmem, lecz formą przejściową, która zawiera wiele elementów socjalizmu i stopniowo coraz bardziej zbliża się do niego (gradualizm). Nie ma więc miejsca na walkę klasową, panuje harmonia interesów „byłej burżuazji" i proletariatu. Machinacje kredytowo-podatkowe, inflacja, rozpętywanie wyścigu zbrojeń — wszystkie te środki zabezpieczenia monopolom maksymalnych zysków są we współczesnych teoriach „regulowanej ekonomiki" posunięciami niezbędnymi dla rozkwitu gospodarki kapitalistycznej i trwałego dobrobytu. Marksizm-leninizm występuje stanowczo przeciw tym teoriom lansowanym przez burżuazję i jej sekundantów z obozu socjaldemokracji. Opierając się na marksistowskiej teorii reprodukcji dostrzegamy całą kłamliwość teorii planowanego kapitalizmu, rozumiemy rzeczywistą sytuację w krajach kapitalistycznych i nieuniknione skutki prowadzonej pod przykrywką „regulowanej ekonomiki" rabunkowej gospodarki monopoli.

Żadne kłamliwe teorie, żadne pozory nie mogą zaprzeczyć słuszności marksistowskiej teorii reprodukcji, jej tezom o rozszerzonej reprodukcji kapitalistycznych stosunków produkcji, o pogłębiających się sprzecznościach kapitalizmu i nieuchronności cyklicznego rozwoju, katastrofalnego w swych skutkach przede wszystkim dla mas pracujących.

Wiele zagadnień poruszanych przez Marksa w II tomie *Kapitału*, chociaż dotyczą one kapitalizmu, ma teoretyczne i praktyczne znaczenie również dla socjalizmu.

Jest rzeczą jasną, że całkowita odmienność ustroju socjalistycznego od ustroju kapitalistycznego oznacza zupełnie inne zjawiska, inne kategorie ekonomiczne występujące w cyrkulacji produktu społecznego. Nie mamy w socjalizmie kapitału stałego, ale mamy, jak i w każdym innym ustroju środki produkcji.

Siła robocza nie jest towarem i nie ma w ustroju socjalistycznym wyzysku, nie istnieje więc ani kapitał zmienny, ani wartość dodatkowa.

Istnieje jednak wytwarzany przez robotników produkcyjnych produkt dla siebie, przybierający zewnętrzną postać funduszu płac, i produkt dla społeczeństwa — część produktu globalnego, która w przeciwieństwie do kapitalizmu, gdzie stawała się łupem wyzyskiwaczy, w socjalizmie wraca częściowo różnymi drogami w postaci środków spożycia lub usług socjalnych i kulturalnych do samego wytwórcy, częściowo przeznaczona jest na akumulację, na rozszerzenie rzeczywiście społecznego majątku produkcyjnego, rozszerzenie umożliwiające systematyczny wzrost poziomu życiowego mas ludowych.

Zmieniły się stosunki produkcyjne, zmieniła sie treść i forma kategorii ekonomicznych, inne są prawa rządzące gospodarką socjalistyczną. Celem produkcji socjalistycznej jest maksymalne zaspokojenie stale rosnących

materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa. Oznacza to, że reprodukcja produktu społecznego i stosunków produkcji w społeczeństwie socjalistycznym ma zupełnie inny charakter niż w społeczeństwie kapitalistycznym, służy innemu celowi i prowadzi do innych skutków społecznych. W warunkach ustroju kapitalistycznego reprodukcja rozszerzona podporządkowana podstawowemu prawu ekonomicznemu kapitalizmu prowadzi do coraz większej polaryzacji społeczeństwa, do pogłębienia sprzeczności ustroju. W warunkach ustroju socjalistycznego reprodukcja rozszerzona podporządkowana podstawowemu prawu ekonomicznemu socjalizmu stanowi podstawę umocnienia ustroju, podstawę rozwoju gospodarczego i wzrostu ogólnego dobrobytu.

Mimo tych różnic marksowska teoria reprodukcji dana w II tomie *Kapitału* ma ogromne znaczenie i dla gospodarki socjalistycznej. Marksowskie schematy reprodukcji leżą u podstaw bilansów gospodarki narodowej, niezbędnego elementu socjalistycznego planowania. Na schematach tych opiera się opracowanie planów gospodarki narodowej, w których uwzględniona być musi ogromna ilość szczegółowych proporcji, występujących w gospodarce, proporcji niezbędnych dla zapewnienia nieprzerwanego wzrostu produkcji socjalistycznej, niezbędnych dla realizacji podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu.

Z prawidłowością, że warunkiem rozszerzonej reprodukcji jest przeważający wzrost produkcji środków produkcji, musi się liczyć partia robotnicza, muszą się liczyć organy planujące zarówno w okresie budownictwa socjalizmu, jak i w społeczeństwie socjalistycznym. Tak więc teoria reprodukcji zawarta w II tomie *Kapitału* pod tym względem dotyczy nie tylko społeczeństwa kapitalistycznego, ale i socjalistycznego. Dzieje się tak dlatego, że kapitalizm jest nie tylko szczególną formacją społeczno-ekonomiczną, ale i konkretyzacją formacji społeczno-ekonomicznej *w ogóle*. Szereg prawidłowości występujących w kapitalizmie nie wynika z jego specyfiki, ale wynika z ogólnych praw reprodukcji rozszerzonej.

Pisał o tym Stalin „...że odzwierciedlenie specyfiki produkcji kapitalistycznej bynajmniej nie wyczerpuje marksowskich schematów reprodukcji kapitalistycznej, że zawierają one jednocześnie cały szereg podstawowych tez reprodukcji, mających moc dla wszystkich formacji społecznych, w tej liczbie i to zwłaszcza, dla socjalistycznej formacji społecznej" (J. Stalin — Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR, str. 87, wyd. 1952).

W ostatnim okresie KPZR, a także partie robotnicze krajów demokracji ludowej musiały wypowiedzieć zdecydowaną walkę fałszywym teoriom dotyczącym węzłowych zagadnień rozwoju gospodarki narodowej, teoriom zaprzeczającym konieczności przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji. „Lenin uczył — mówił tow. Bułganin na ostatnim plenum KC KPZR — że... przeważający, to znaczy szybszy wzrost produkcji środków produkcji jest prawem ekonomicznym. Partia komunistyczna prowadziła i prowadzi swą politykę ekonomiczną kierując się wymogami tego prawa... Należy to tym bardziej podkreślić, że nie tak dawno pojawili się u nas — jak wiadomo — poszczególni ekonomiści, którzy usiłowali dowieść, że w obecnym okresie odpada rzekomo konieczność szybszego rozwoju przemysłu ciężkiego... Tego rodzaju twierdzenia są z gruntu obce marksizmowi-leninizmowi i stanowią próbę rewizji generalnej linii partii, próbę pchnięcia kraju na drogę zredukowania produkcji metali, energii elek-

trycznej, węgla, ropy naftowej, maszyn i urządzeń, co zgubnie odbiłoby się na rozwoju całej gospodarki narodowej, rozbroiłoby Związek Radziecki w obliczu wrogiego obozu imperialistycznego, osłabiłoby potęgę ekonomiczną i obronną naszej ojczyzny. Te antyleninowskie poglądy zostały we właściwym czasie zdemaskowane przez partię". (Trybuna Ludu nr 204, 1955 r.).

Z punktu widzenia teorii i praktyki socjalistycznej gospodarki narodowej doniosłe jest znaczenie marksistowskich tez o akumulacji. Akumulacja jest u nas jedynym źródłem reprodukcji rozszerzonej, a produkt dodatkowy — jedynym źródłem akumulacji. Istnieje bezpośredni związek między wielkością wytwarzanego w socjalistycznych przedsiębiorstwach produktu dla społeczeństwa a tempem wzrostu produktu globalnego czy tempem wzrostu dochodu narodowego. Tezy o akumulacji stanowią teoretyczną podstawę walki o wzrost wydajności pracy, o oszczędność, prowadzącą do obniżki kosztów własnych, a tym samym do podniesienia poziomu życiowego mas pracujących i zwiększenia produktu dla społeczeństwa.

Omawiając znaczenie marksistowskiej teorii reprodukcji dla socjalizmu warto zatrzymać się nad sprawą długotrwałych inwestycji. Długotrwałe są te inwestycje, które przez dłuższy okres czasu czerpią z rynku środki produkcji i środki konsumcji dla swojej załogi, a same nie dają przez ten okres żadnej produkcji, ponieważ nie weszły jeszcze w stadium eksploatacji — nie uruchomiono ich jeszcze. Inwestycje takie są wielkim wysiłkiem dla społeczeństwa, powodują wycofanie w danym okresie czasu części produktu globalnego z normalnej cyrkulacji. Dlatego też Marks zwraca w II tomie *Kapitału* uwagę na konieczność specjalnej staranności w przeprowadzaniu długotrwałych inwestycji w warunkach socjalizmu. „Na gruncie produkcji społecznej trzeba będzie ustalać skalę tych operacji, które przez dłuższy czas odciągają siłę roboczą i środki produkcji nie dostarczając w ciągu całego tego czasu produktu w postaci użytkowej — ustalać tak, aby operacje te można było przeprowadzać bez szkody dla tych gałęzi produkcji, które nieustannie lub wielokrotnie w ciągu roku nie tylko odciągają siłę roboczą i środki produkcji, lecz i dostarczają środków utrzymania i środków produkcji" — pisze Marks (Kapitał, t. II, str. 375—376). Nie oznacza to oczywiście, że między inwestycjami długotrwałymi i bieżącą produkcją ma miejsce zasadnicza sprzeczność. Oznacza to natomiast konieczność precyzyjnego planowania i zharmonizowania planów perspektywicznych z planami bieżącymi. Oznacza to konieczność koncentrowania wysiłków inwestycyjnych, mobilizacji załóg i dobrej organizacji pracy w celu możliwie szybkiego uruchomienia budowanych zakładów, które są niezbędne z punktu widzenia interesów całego społeczeństwa, niezbędne dla zabezpieczenia naszego rozwoju gospodarczego, dla wzmocnienia naszej obronności, dla podniesienia poziomu życiowego mas pracujących.

Obok kluczowego problemu teorii reprodukcji Marks poruszył w II tomie *Kapitału* szereg innych bardzo istotnych zagadnień, z którymi pomimo zmienionej treści i formy zjawisk oraz kategorii ekonomicznych spotykamy się codziennie w praktyce socjalistycznego budownictwa.

Tak więc marksowskie poglądy na amortyzację, zawarte w III dziale II tomu *Kapitału* mają zastosowanie i w ustroju socjalistycznym w odniesieniu do środków trwałych. W sprawie tej panowały przez długi okres

czasu błędne poglądy. Zapatrzeni w sprzeczności ustroju kapitalistycznego jako jedną z głównych przyczyn tzw. moralnego zużycia urządzeń (występującego zwłaszcza w okresie kryzysu), ekonomiści nie doceniali drugiej strony zagadnienia, a mianowicie wpływu postępu technicznego na „moralne zużycie" — wypieranie starej techniki przez nową, w czasie kiedy ta stara technika nadaje się jeszcze do produkcji pod względem fizycznym, choć jest już nieekonomiczna. Wypieranie starej techniki przez nową oceniali oni tylko jako skutek konkurencji, jako przejaw marnotrawstwa społecznych środków. Dlatego w socjalizmie nie znajdowali miejsca na zjawisko „moralnego zużycia urządzeń". Stanowisko takie nie tylko nie przynosi korzyści gospodarce socjalistycznej, ale wręcz jej szkodzi, utrudnia bowiem proces unowocześnienia produkcji, proces nieustannego dopływu do gospodarki narodowej, a zwłaszcza do przemysłu — coraz to nowych, jak najbardziej wydajnych urządzeń, proces niezbędny z punktu widzenia podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. Wiele było o tym mowy na niedawno odbytej Wszechzwiązkowej Konferencji Przemysłowej. Nie chodzi w tej chwili o szczegółowe rozpatrzenie tej sprawy, lecz o podkreślenie ogromnej aktualności II tomu *Kapitału* dla wielu, wielu problemów, którymi i dziś żyjemy.

Również marksowska teoria kosztów cyrkulacji ma dla nas wielkie znaczenie. Klasyfikując różne rodzaje prac wykonywanych w sferze cyrkulacji, oceniając niektóre jako niezbędne z punktu widzenia wartości użytkowej produkcji (koszty transportu, przechowania normalnych zapasów), inne jako niezbędne w związku ze społecznym charakterem wytwarzania w wielkich przedsiębiorstwach (księgowość), wreszcie inne jako związane z towarową formą produktu, a nawet z trudnościami realizacji (przechowywanie zbędnych zapasów, reklama), wskazując, że nakłady pracy (prócz kosztów transportu) nie wchodzą do wartości produktu, lecz są potrąceniem z tej wartości — Marks daje nam podstawę do wyciągnięcia wniosku o konieczności walki o obniżkę kosztów cyrkulacji w ogóle, a szczególnie o obniżkę czystych kosztów cyrkulacji w socjalizmie.

Niemniej duże znaczenie ma teoria kapitału trwałego i obrotowego zawarta w II dziale II tomu *Kapitału*. Nawiązując do teorii fizjokratów i Smitha, Marks wyjaśnia konieczność podziału kapitału na trwały i obrotowy oraz wskazuje kryteria tego podziału.

Po omówieniu istoty kapitału trwałego oraz szczegółowym omówieniu charakteru nakładów związanych z eksploatacją kapitału trwałego (konserwacja, remonty bieżące, awarie, części zamienne) przechodzi on do drugiej centralnej grupy zagadnień z tym związanych, a mianowicie do analizy części składowych czasu obrotu (czas produkcji, czas cyrkulacji itd.) oraz ich wpływu na wielkość wyłożonego kapitału i roczną stopę wartości dodatkowej.

Wyjaśniając istotę i kryterium podziału kapitału produkcyjnego na trwały i obrotowy Marks wskazał, że podział ten jest odbiciem, uzewnętrznieniem w kapitalistycznej formie podziału występującego w każdym procesie produkcji, a mianowicie podziału środków produkcji na środki i przedmioty pracy, które odgrywają różną rolę w procesie produkcji. Tym samym położył on fundament pod teorię środków trwałych i obrotowych w socjalizmie. Analizując dość szczegółowo drogi przyspieszenia obrotu kapitału obrotowego zarówno w czasie jego wędrówki w sferze cyrkulacji

(czas cyrkulacji), jak i w sferze produkcji (czas produkcji) Marks dał nam ogólne podstawy teorii o kierunkach walki o przyśpieszenie rotacji środków obrotowych w gospodarce socjalistycznej jako całości i w każdym przedsiębiorstwie socjalistycznym z osobna.

Większa specjalizacja przedsiębiorstw, kooperacja pracy, ulepszenie organizacji pracy, przyśpieszenie naturalnych procesów technologicznych (np. szybkościowe wytopy), wykorzystanie miejscowych źródeł surowcowych, likwidacja zbędnych przewozów półfabrykatów czy wyrobów gotowych, likwidacja nadmiernych zapasów, dotrzymywanie umów planowych między przedsiębiorstwami, wzmocnienie systemu wzajemnych rozliczeń itd. itp. — są to wszystko czynniki przyśpieszające rotację środków obrotowych, o których bezpośrednio bądź pośrednio mówił Marks w II tomie *Kapitału* w odniesieniu do kapitalizmu, a które mają aktualne znaczenie i dla socjalizmu. W naszych warunkach, w warunkach planowej gospodarki i rosnącej aktywności ludzi pracy istnieją ogromne możliwości wykorzystania wszystkich rezerw w tej dziedzinie. Przyśpieszenie rotacji środków obrotowych w socjalizmie — to droga do zwiększenia socjalistycznego dochodu narodowego przy tej samej wielkości posiadanych środków produkcyjnych, to droga do wzrostu spożycia mas pracujących i jednoczesnej szybszej akumulacji.

Toteż przy każdym prawie zagadnieniu dotyczącym naszego budownictwa możemy śmiało sięgnąć do *Kapitału*. Znajdziemy tam zawsze choćby najogólniejsze wskazówki dotyczące interesującego nas tematu. Duże znaczenie dla walki z wrogimi koncepcjami w ekonomii politycznej posiadają te części II tomu, które Marks poświęcił analizie poglądów swych poprzedników i współczesnych mu ekonomistów. Zawarte tam myśli pozostały i dla nas ostrą i skuteczną bronią. Problematyka II tomu *Kapitału* jest niezwykle bogata. Stosunkowo trudne problemy nie powinny zrażać nawet towarzyszy słabiej przygotowanych. Bogactwo myśli, wielkie aktualne znaczenie poruszanych zagadnień stanowią wielokrotną kompensatę za trud przebijania się przez tekst.

Dlatego też z uznaniem należy powitać fakt, że przekład polski II tomu *Kapitału* jest staranny, co należy podkreślić, tym bardziej że dzieło to sprawia tłumaczowi i redaktorom duże trudności, i to nie tylko terminologiczne.

Z ZAGADNIEŃ PRACY NA WSI*)

JERZY TEPICHT

Dyskusyjna odpowiedź na dyskusyjne pytania

Artykuł poniższy zrodził się z kilku spotkań z partyjnym aktywem propagandowym i rolnym, w toku których odczułem szczególnie silnie tę prawdę, że niezbędna nam jest *partia myśląca*. Spotkania te pogłębiły we mnie przekonanie, że nadmiar instrukcji wykonawczych musimy co rychlej zastąpić *tłumaczeniem zasad*, ażeby zwiększyć poczucie pewności i samodzielność działania towarzyszy z terenu.

Warto przyjąć i to ryzyko, że pewne myśli będą tu i ówdzie zrozumiane opacznie lub jednostronnie; tak może być na początku, lecz za to ludzie szybko nauczą się głębiej myśleć, uważniej czytać i rzetelniej działać. Nauczą się też pomagać kierownictwu w wykuwaniu linii partii przez odważne wyrażanie swoich myśli, trosk, wątpliwości i pomysłów.

Dlatego napisałem ten dyskusyjny artykuł. Postanowiłem poświęcić go *politycznej* stronie IV Plenum, najsłabiej jak dotąd dyskutowanej w prasie i w terenie.

Za materiał podstawowy do artykułu posłużyła część pytań i odpowiedzi z zebrania referentów organizacji partyjnej stolicy i województwa warszawskiego. W związku z tym konieczne jest małe wyjaśnienie. Odpowiedź na ostatnie z pytań, które wymieniam poniżej (w sprawie nieantagonistycznych sprzeczności), nie pokrywa się z treścią odpowiedzi, którą dałem na wymienionym spotkaniu. Po przeczytaniu stenogramu swojej odpowiedzi doszedłem do wniosku, że grzeszy ona tym samym łatwym optymizmem, jaki zarzucam niektórym towarzyszom, a który kłóci się z powagą naszych zadań, wynikających z IV Plenum. Napisałem ją więc na nowo w całości. Inne części poniższej wypowiedzi uległy zmianom redakcyjnym tylko o tyle, o ile zachodziła potrzeba uwypuklenia pewnych myśli i wyostrzenia problemów, które należałoby przedyskutować.

I.

Pierwsze pytanie: *jak realizowany był w Polsce leninowski plan spółdzielczy?*

Przypomnijmy sobie, jak zaczynaliśmy. Najpierw była heroiczna epoka ZSCh, walka o gminne spółdzielnie, o przeobrażenie całej spółdzielczości wiejskiej w spółdzielczość o charakterze socjalistycznym, opartą o masy pracującego chłopstwa — walka o wyrwanie tej spółdzielczości z rąk kułaków.

---

*) W dziale tym publikujemy artykuły dyskusyjne. Prosimy czytelników o nadsyłanie swoich wypowiedzi na temat poruszonych tu problemów. — Redakcja.

Rok 1947 to okres tzw. bitwy o handel, bardzo zasadniczej dla całego naszego późniejszego rozwoju, bitwy o charakter spółdzielczości w kraju — i jako organu polityki państwa socjalistycznego, i jako jednej z najważniejszych form spójni ekonomicznej między klasą robotniczą a chłopstwem. Potem, po zlikwidowaniu prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia gomułkowskiego w 1948 roku, nastąpił okres walki o oczyszczenie władz i aparatu gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska" z kułactwa, okres poważnego pogłębiania samorządu spółdzielczego w tych spółdzielniach na tle walki z wpływami kułackimi. Przypomnę, że wtedy właśnie powstały (dziś już często skostniałe) komitety założycielskie przy gminnych spółdzielniach.

Tak wyglądały początki realizacji leninowskiego planu spółdzielczego do pierwszej połowy 1949 roku. W pierwszej części tego okresu nie było jasnej perspektywy, która musi towarzyszyć realizacji leninowskiego planu spółdzielczego, perspektywy socjalistycznej przebudowy wsi. Tutaj działały wpływy polityczne gomułkowszczyzny, jakkolwiek warto przypomnieć zasadniczą wypowiedź tow. Ochaba jeszcze w Lublinie w okresie PKWN, która podkreślała rolę spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu jako dźwignię rozwoju wsi do socjalizmu.

Już w okresie bitwy o handel, a raczej w konsekwencji tej zwycięsko rozegranej bitwy zaczęły się obok blasków zjawiać poważne cienie w naszej walce o realizację leninowskiego planu spółdzielczego. Mówi o tym odpowiedni ustęp materiałów IV Plenum. Słuszna walka przeciwko wodzirejom burżuazyjnej spółdzielczości na górze, przeciwko ich ideologii „rzeczpospolitej spółdzielczej", ich polityce separowania spółdzielczości od państwa — ta słuszna walka z naszej strony przeradzała się często w niesłuszne likwidowanie samorządnej, kolektywnej chłopskiej przedsiębiorczości. Walka o związanie spółdzielczości z państwem na górze przeradzała się w etatyzowanie placówek spółdzielczych na dole.

Ten proces jest nam wszystkim na ogół znany. Niedawno, kiedy na jednej z narad poprzedzających Plenum, a dotyczących realizacji planu spółdzielczego w naszych warunkach, któraś z towarzyszek zauważyła, że chłopi w Kieleckiem nie odróżniają niekiedy spółdzielni produkcyjnej od państwowego gospodarstwa rolnego, ktoś inny powiedział: jakże mają odróżniać spółdzielnię od PGR, kiedy trudno im odróżnić spółdzielnię gminną od detalicznego handlu państwowego. I to jest skutek wypaczeń naszej słusznej walki przeciwko tradycjom burżuazyjnej spółdzielczości. Zapomnieliśmy o tym, co mówił Lenin, że w warunkach dyktatury proletariatu, w warunkach posiadania przez państwo socjalistyczne kluczowych pozycji gospodarczych, również i ta — jak mówił — stara „kramikarska" spółdzielczość, którąśmy nieraz ironicznie traktowali, może spełnić nową, socjalistyczną rolę. A przecież u nas, w okresie, o którym tu mowa, spółdzielczość ta już nawet nie była stara. To były ciężko wywalczone nowe formy organizacji spółdzielczej.

Nastąpiło poważne zetatyzowanie rozmaitych form spółdzielczości: handlowej, kredytowej itd. Wpłynęły na to częściowo czynniki obiektywne — szereg funkcji zleconych, które trzeba było tej spółdzielczości powierzyć z pożytkiem dla chłopa i państwa (np. operacje kontraktacyjne w gminnych spółdzielniach i niektóre inne). Wystąpiło też i takie zjawisko, że

nowe, młode formy, rodzące się u nas, jak np. liczne zrzeszenia producentów (nie wszystkie były odziedziczone po Polsce kapitalistycznej, większość ich zrodziła się w Polsce Ludowej), dosyć szybko ustępowały z pola na rzecz aparatu tych czy innych instytucji państwowych.

Czy te czynniki, o których mówiłem, były główną przyczyną przekształcenia organizacji typu kooperatystycznego na dole w organizację typu państwowego? Wydaje się, że nie. To była bardzo ważna przyczyna, ale główna przyczyna kryła się za innym zjawiskiem, które bym określił jako ekonomiczny „kult operatywności". Słowa „kult operatywności" mają teraz w naszym partyjnym słownictwie bardzo określony wydźwięk. Wiemy, jakie są jego zatrute owoce. Wiemy, że wiąże się on ideologicznie z pogardą dla mas, z niewiarą w aktywność, w zdolność twórczą mas na wszystkich odcinkach, od organów obrony państwa do spraw ekonomiki, oświaty itd. Istniał u nas i w gruncie rzeczy często istnieje jeszcze na odcinku gospodarczym taki „kult operatywności", opierający się na przekonaniu, że urzędnik robi zawsze lepiej, sprawniej, taniej, korzystniej niż masy.

Operatywność jest nam absolutnie niezbędna — zwłaszcza w naszym życiu ekonomicznym. Lecz odrywanie jej od zadań politycznych — zwłaszcza od zadań aktywizacji mas pracujących i socjalistycznego ich wychowywania, lekceważenie tych zadań i poświęcanie ich dla osiągnięcia wyników czysto gospodarczych jest swoistym przejawem tendencji „produkcji dla produkcji", obcej naszej ideologii, a równocześnie powodującej — wcześniej czy później — ujemne efekty gospodarcze.

Można częściowo te rzeczy wytłumaczyć. Trzeba widzieć trudności naszych działaczy gospodarczych, którzy w okresie intensywnej industrializacji, w okresie zaostrzającej się dysproporcji — gdy rolnictwo nasze nie nadążało za rosnącymi potrzebami, w okresie zwiększających się możliwości spekulacji stanowiących pokusę dla chłopa — musieli i skupić zboże, i znaleźć surowiec dla naszych olejarni, i zaopatrzyć miasto w mięso, i w porę przeprowadzić kontraktację itd. Toteż często tracili cierpliwość wobec powolnej w rozkołysaniu się, a nieraz i nieudolnej na początku chłopskiej organizacji, która miała się zajmować czy to kontraktacją, czy mechanizacją, czy innymi czynnościami gospodarczymi. Nie dajecie sobie rady? — a więc zabieramy wam to z rąk, zrobimy to sami lepiej.

Ale trzeba też widzieć, że ów apolityczny „kult operatywności" w naszym aparacie ekonomicznym nie mógłby się rozwinąć tak szeroko, gdyby w partii nie było politycznych tendencji, sprzyjających jego powstawaniu. Jakie to były tendencje? Towarzysze mówiąc o tych błędach powołują się często na lęk przed kułakiem, który dążył i będzie dążył do opanowania prostych form kooperacji. Było i to, ale główne co było, to *niewiara w masy,* w. dynamizm *chłopskiej biedoty, w naszą zdolność do kierowania masami chłopskimi* — wbrew i przeciw kułackim zakusom. Oto dlaczego aparat urzędniczy wydawał nam się lepszą gwarancją niż masowa chłopska organizacja. Oto dlaczego na odcinku spójni ekonomicznej ze wsią umiemy już nieźle oddziaływać na stronę kupiecką duszy chłopa, zwłaszcza najbardziej chwiejnej duszy średniaka, a znacznie słabiej umiemy *budzić twórczą społecznie stronę jego duszy jako człowieka pracy,* zainteresowanego w budownictwie socjalizmu.

Wiosną 1949 roku na czoło codziennych zainteresowań partii wysunęła się nowa sprawa — sprawa spółdzielczości produkcyjnej. I to była — powiedziałbym — jeszcze jedna mimowolna przyczyna, która w świadomości mniej wyrobionych towarzyszy odsunęła na bok sprawę prostych form kooperacji. Przypomnijmy sobie, jak trudno i jak długo trzeba było wpajać ludziom przekonanie, że spółdzielnia typu I, II czy Ib to nie jest plama na honorze powiatu. Jeszcze nie wszędzie to jest wpojone. W chwili kiedy zaczęliśmy budować spółdzielczość produkcyjną, trudno było ludziom zrozumieć, że nie tylko III typ spółdzielni, ale i inne, „niższe" formy spółdzielczości produkcyjnej są pożądane, a jeszcze trudniej było zrozumieć, że trzeba się również zająć gminnymi spółdzielniami czy organizacją producentów. To ostatnie już w ogóle zeszło na plan dalszy. Niech się tym parają urzędnicy, a politycy będą się zajmować socjalizmem, to znaczy... spółdzielniami III typu.

I tu się stworzył cały kompleks spraw, wypaczający nasz stosunek do zasadniczej, bardzo poważnej przecież części leninowskiego planu spółdzielczego, wypaczający zarazem nasz stosunek i do chłopstwa gospodarującego indywidualnie. Niektórzy rozumowali sobie po cichu w sposób następujący: chleba z powiatu czy województwa dostarczą chłopi gospodarujący indywidualnie, a socjalizm zapewni nam taki a taki procent „wsi uspółdzielczonych". Pół tuzina chłopów zrzeszyło się w spółdzielni, pozostałych 90% pozostało na uboczu i to się nazywało „wieś uspółdzielczona".

Nam natomiast zależało, zależy i musi zależeć coraz bardziej *na walce o produkcję spółdzielczą*, o produkcję ze spółdzielni produkcyjnych, o jej coraz większe miejsce w naszej gospodarce narodowej. Nam idzie o to, aby indywidualny gospodarz mało- i średniorolny podnosząc swą produkcję przybliżał się również coraz bardziej do socjalizmu. Nasze spółdzielnie produkcyjne, mimo całą swoją słabość, niedociągnięcia, trudności, wykazały, jakie mają olbrzymie możliwości zajęcia już dzisiaj przodującego miejsca w produkcji rolniczej. Pokazują to wyraźnie dane materiałów plenumowych, dotyczące wydajności pracy. Dowodzą tego również inne dane. Jeśli wziąć na przykład ostatni spis rolny z czerwca br. i porównać wyniki walki o wzrost pogłowia bydła w rozmaitych naszych województwach, to okaże się, że jedno z najbardziej uspółdzielczonych naszych województw, województwo wrocławskie, wysunęło się pod względem dynamiki na czoło w kraju, a na ziemiach starych na czoło wysunęło się województwo poznańskie, najbardziej uspółdzielczone ze wszystkich województw ziem starych.

Możliwości są więc wykazane i nikt rozsądny nie może zaakceptować takiej bzdury, że „spółdzielnie zapewniają socjalizm, a gospodarka indywidualna da chleb". Takie stanowisko wytworzyło się jednak faktycznie u niektórych w okresie, o którym mówię. Indywidualnie gospodarującego chłopa, nie wstępującego do spółdzielni produkcyjnej, pozostawiono w gruncie rzeczy samemu sobie, bez żadnych prób oddziaływania na niego inaczej, jak tylko w ten sposób, ażeby pewnego dnia „skoczył" od razu do spółdzielni.

Trafnie na pewnej naradzie określił sytuację jeden z naszych redaktorów partyjnych. Mówił on tak: „Dla mnie plan spółdzielczy to jest most,

który łączy dwa brzegi: na jednym brzegu widzę indywidualną gospodarkę chłopską, a na drugim gospodarkę kolektywną. Ten most zaczyna się dla chłopa dopiero w środku rzeki — od różnych typów *spółdzielczości produkcyjnej*. Pierwszą część rzeki musi po prostu przeskoczyć, czy stać go na to, czy nie".

Faktycznie taka sytuacja się wytworzyła. A brak tej pierwszej części mostu oznaczał brak gruntu pod taki rozwój spółdzielczości produkcyjnej, który ma szybko prowadzić do rozkwitu produkcji spółdzielczej — oznaczał tworzenie spółdzielni na gruncie często zupełnie nie przygotowanym, na którym nie było żadnej poważniejszej pracy. Praca na gruncie nie przygotowanym musiała nieraz powodować potępione przez partię fakty przymusu, bo nie przygotowanego chłopa inaczej do spółdzielni wprowadzić niesposób. Musiała stworzyć już po utworzeniu spółdzielni manierę komenderowania nimi, bo nasz aktyw, który nie przesiąkł leninowskim planem spółdzielczym, który nie umiał go stosować w codziennym życiu, jakie go otaczało, dla którego leninowski plan spółdzielczy pozostał formułką, potrzebną tylko na egzaminach w szkole partyjnej, nasz aktyw nieraz nie rozumiał, co to jest samorząd spółdzielczy, nie rozumiał, że można inaczej, a nie przez stosowanie przymusu prowadzić chłopów do spółdzielni i nie komenderować spółdzielnią.

A zatem na pierwsze pytanie: jak był realizowany w Polsce leninowski plan spółdzielczy, wypadałoby odpowiedzieć, że był on realizowany w sposób niepełny, niekonsekwentny, ze stratami dla sojuszu robotniczo-chłopskiego i dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

II.

Przechodzę do drugiego pytania: *dlaczego dopiero obecnie na IV Plenum położyliśmy tak duży nacisk na rozwój prostych form kooperacji, stosowanych w okresie międzywojennym?* I trzecie pytanie, które chciałbym połączyć z powyższym w swojej odpowiedzi: *czy polityka podnoszenia wydajności w gospodarstwach indywidualnych nie zahamuje rozwoju spółdzielczości produkcyjnej?*

Najpierw parę drobnych wyjaśnień. Nasza partia nawołuje nie tylko do wykorzystania międzywojennych, to znaczy przedwojennych, odziedziczonych po Polsce burżuazyjnej form kooperacji. Chcemy rozwinąć i to intensywnie również szereg nowych form, które się narodziły w Polsce Ludowej, a które były w poważnym stopniu w ostatnich latach tłamszone. Słowo to nie jest zbyt ostre. Towarzysze zapewne ze smutkiem dowiedzieli się z referatu towarzysza Nowaka na Plenum o historii zespołu uprawowego w powiecie inowrocławskim, zespołu, który istniał trzy lata, który z roku na rok powiększał u siebie elementy zespołowości, dorobił się wspólnych narzędzi na użytkowanej wspólnie ziemi, kontraktował wspólnie buraki, jęczmień itd., wspólnie zaczął sobie pomagać w indywidualnych gospodarstwach swoich członków i został w końcu rozwiązany, bo trzy lata prostej formy kooperacji, która się nie przekształcała w spółdzielczość produkcyjną — to przechodziło wytrzymałość nerwową komitetu powiatowego.

Podobnych przykładów jest bardzo wiele. Parę miesięcy temu chłopi w jednym z powiatów województwa rzeszowskiego zwrócili się z prośbą o poparcie w założeniu kółka miczurinowskiego. Ponieważ w tej wsi miała być założona spółdzielnia produkcyjna, w komitecie powiatowym odmówiono im tego poparcia. A nawet w dyskusji już po IV Plenum zastanawiano się, czy to obniży autorytet instancji partyjnej, czy nie, jeśli teraz założy się tam kółko miczurinowskie.

A więc, jak widzimy, istnieją nie tylko formy „przedwojenne", ale jest i szereg nowych, spontanicznie powstających a często przez nas zadeptywanych roślinek — prostych form kooperacji, które trzeba kultywować. Dla porządku trzeba też przypomnieć, że te „przedwojenne formy kooperacji" nie są u nas po prostu przeniesione z dawnego społeczeństwa w obecne. Na to, ażeby mogły one służyć budownictwu socjalizmu, musiała być zmieniona władza w naszym kraju, musiała zostać stoczona bitwa o handel w 1947 roku, bitwa o oczyszczenie organizacji chłopskich z kułackich prowodyrów w 1948 roku, musi być stale utrzymywana czujność, ażeby w tej czy innej „przedwojennej", a także i nowej formie kooperacji nie rodziły się elementy kapitalizmu.

Niektórzy towarzysze mają wątpliwości, które przejawiają się i w przytoczonych pytaniach, czy leninowski plan spółdzielczy pasuje do Polski Ludowej? Główny moment wysuwany w obiekcjach tych towarzyszy, jest taki: u nas kapitalizm na wsi był bardziej rozwinięty niż w Rosji przedrewolucyjnej. Nasz chłop przedstawia znacznie bardziej towarową gospodarkę, jakkolwiek oczywiście są różnice między różnymi województwami. Poza tym w Rosji nie było tak dużej tradycji spółdzielczej, tradycje te były słabsze niż u nas, a więc efekt spółdzielczości, jako rzeczy nowej, był znacznie mocniejszy.

Wydaje się, że my mamy i korzystniejszą sytuację, i jeszcze bezwzględniejszą potrzebę, niż mieli towarzysze radzieccy, wykorzystania prostych form kooperacji dla realizacji leninowskiego planu spółdzielczego. Aby to lepiej zrozumieć, weźmy różnice wewnątrz naszego kraju. Mamy bardziej towarowe gospodarstwa chłopa poznańskiego i stosunkowo mało towarowe w Białostockiem. Ponadto poznański chłop ma więcej tych nawyków, które Lenin nazywa nawykami „handlu kulturalnego". Gdzie nam się łatwiej udaje tworzyć spółdzielnie produkcyjne: w Poznańskiem czy w Białostockiem?

W naszych warunkach rozwiniętej gospodarki towarowej chłopskiej i rozwijającej się szybko industrializacji, im bardziej szeroka jest płaszczyzna styku między gospodarką socjalistyczną państwa, przemysłu państwowego, a gospodarką chłopa drobnotowarowego, im więcej jest tych zazębień ekonomicznych między jego towarową gospodarką a nami, tym łatwiej jest go prowadzić w stronę gospodarki socjalistycznej.

Charakter naszego chłopstwa, historyczne ukształtowanie się wsi o bardziej rozwiniętej gospodarce towarowej oraz o bardziej rozwiniętych tradycjach spółdzielczych (mimo że są to tradycje burżuazyjnej spółdzielczości), stwarza dla nas i większe możliwości, i większą, bardziej nieodzowną konieczność wykorzystania tych form, budowania tych pomostów, jakich wymaga realizacja leninowskiego planu spółdzielczego. Wydaje się, że im bardziej będą postępowały socjalistyczne przeobrażenia w stronę

krajów o ugruntowanej chłopskiej własności prywatnej, tym większe, a nie mniejsze znaczenie będzie miał leninowski plan spółdzielczy, tym bardziej będą potrzebne te pomosty krajom budującym w przyszłości socjalizm. Im więcej będzie nawyków „handlu kulturalnego" wśród chłopstwa, tym łatwiej będzie władzy socjalistycznej te mosty budować.

To jako mały wstęp do odpowiedzi na te dwa pytania. Samo pytanie, „dlaczego dopiero teraz?", jeśli dobrze zrozumiałem autorów pytania, należałoby rozbić na dwie części. To znaczy po pierwsze: „czy nie mogliśmy zrobić tego wcześniej?" Na to daliśmy już sobie odpowiedź. Na pewno moglibyśmy zabrać się do tego wcześniej. Dodajmy jeszcze do tego, że bylibyśmy już dzisiaj znacznie dalej ze spółdzielczością produkcyjną, gdybyśmy się do niższych ogniw kooperacji zabrali wcześniej. Bylibyśmy znaczniej dalej i to bez błędów gryfickich, drawskich, lubelskich czy innych. Wygrałby na tym i sojusz robotniczo-chłopski, i socjalistyczna przebudowa rolnictwa.

Ale w pytaniu „dlaczego dopiero teraz?" jest i druga część. Nie tylko „czy nie mogliśmy wcześniej", ale też „dlaczego teraz *musieliśmy* się za to wziąć?" Dlaczego dalej niesposób było iść, niesposób jest iść dalej bez realizacji obu części leninowskiego planu spółdzielczego, a więc i tej pierwszej części mostu? To jest bardzo ważne i nad tym warto się poważnie zastanowić.

Wydaje się, że odpowiedź na to zawiera się w trzech głównych punktach. Pierwszy punkt: od IX Plenum KC występuje u nas ostro sprawa słusznego, właściwego kojarzenia walki o wzrost produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich z walką o socjalistyczną przebudowę rolnictwa.

Czy musimy podnosić produkcję rolniczą? Bezwzględnie, koniecznie, bo celem naszym jest podnoszenie poziomu życiowego mas ludowych, bo jednym z najważniejszych czynników więzi władzy ludowej z masami robotniczymi jest zwiększanie zaopatrzenia klasy robotniczej i całej ludności. Bo to jest czynnik rozwoju i umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego nie tylko od strony chłopskiej, ale również i od strony robotniczej. Bo przecież nie tylko w części chłopstwa istnieją resztki agraryzmu, separującego ideologicznie wieś od klasy robotniczej, ale są jeszcze, i to dosyć poważne, pozostałości socjaldemokratyzmu w klasie robotniczej w postaci nastrojów niechęci do chłopstwa, traktowania całości chłopstwa jako spekulantów i wydrwigroszów. Bo przed nami stoi jeszcze bardzo istotne zadanie wyzwolenia poważnej części klasy robotniczej od wąskocechowego zasklepiania się w bieżących interesach i pogłębiania w polskiej klasie robotniczej poczucia jej historycznej misji kierownika całego narodu.

Ażeby wyzwolić się z wąskocechowego zasklepiania, musi klasa robotnicza już widzieć owoce swojego wysiłku. Musi je widzieć w postaci podnoszenia się stopy życiowej, właśnie po to, aby zdolna była lepiej znosić trudności, które są nieuniknione — znosić je w imię zwycięstwa socjalizmu, które jej da pełny, nieograniczony rozwój dobrobytu i kultury. I dlatego sprawa walki o podniesienie produkcji rolniczej jest ważna dla sojuszu robotniczo-chłopskiego i bynajmniej nie tylko od strony chłopskiej.

Ale czy partia przyjęłaby podnoszenie produkcji za cenę zawieszenia budownictwa socjalizmu? Pod żadnym pozorem. Te rzeczy muszą iść w parze. Co nękało nas wszystkich od IX Plenum? To, żeśmy nie umieli skojarzyć w praktyce tych dwóch zadań. Bo czy kojarzenie walki o wzrost produkcji rolniczej i walki o wzrost elementów socjalizmu na naszej wsi może się odbywać tylko przez tworzenie spółdzielni produkcyjnych? Jest rzeczą słuszną i niezbędną, żebyśmy stawiali sobie zadanie dalszego tworzenia spółdzielni produkcyjnych. Na II Zjeździe, a potem na każdym plenum, mówiło się o konieczności wzmocnienia wysiłków w kierunku tworzenia spółdzielni produkcyjnych, o niedopuszczalności nastrojów „pauzy", jakie u wielu powstają.

IV Plenum również i do tej sprawy, do sprawy budowania spółdzielni produkcyjnych, wniosło bardzo konkretne zadania. W pierwszym rzędzie postawiło *zadanie zdobywania dla istniejących spółdzielni produkcyjnych nowych członków — biedniaków i średniaków*. Zwykły rachunek wykazuje, o jakie setki i tysiące chłopów i miliony hektarów tu idzie, jaką potęgę stanowiłby już dzisiaj układ socjalistyczny w rolnictwie, gdyby we wsiach, w których istnieją spółdzielnie produkcyjne, udało się zdobyć większość chłopów pracujących. Stopień uspółdzielczenia kraju nie wyraża się tylko ani nawet przede wszystkim ilością spółdzielni. Stopień uspółdzielczenia mierzy się przede wszystkim ilością, odsetkiem chłopów-spółdzielców w ogólnej masie chłopstwa pracującego. Siła ekonomiczna spółdzielni, każdej spółdzielni, stałaby się niepomiernie większa i musi się stać niepomiernie większa przez zdobycie chłopów, którzy jeszcze w tej wsi są poza spółdzielnią.

Tylko to może dać spółdzielniom produkcyjnym możność wykorzystania wszystkich zdobyczy nauki i techniki, możność stania się wysokowydajnymi i dochodowymi gospodarstwami, możność przekonywania chłopów innych wsi, którzy teraz przyjeżdżając do spółdzielni nieraz bogatej, ale małej, przypatrują się i stawiają sobie pytanie: dlaczego sąsiedzi tej spółdzielni, którzy 3—4 lata siedzą obok, nie przystępują do niej? A może jest tutaj coś takiego, co przede mną ukryto, a co w rzeczywistości inaczej wygląda? Czemu ja mam uwierzyć w to, w co nie uwierzyli sąsiedzi siedzący na miejscu.

To zadanie masowego pozyskania nowych członków dla istniejących spółdzielni produkcyjnych, które postawiło IV Plenum, jest *podstawowym zadaniem dla ubojowienia naszego aktywu partyjnego na froncie spółdzielczości produkcyjnej*. Łatwiej jest niewątpliwie pojechać na nową wieś, zdobyć 10 podpisów, zarejestrować i wetknąć zwycięsko chorągiewkę w mapę powiatu niż pójść na wieś, gdzie są jeszcze duże opory, gdzie działa kułacka propaganda, gdzie się często nabroiło, kopiąc przepaść między wsią a spółdzielcami i tam naprawić swe błędy, zdobyć zaufanie chłopów, tam przejrzeć, zdemaskować wroga, ubojowić samych spółdzielców. To jest niewątpliwie trudniejsze zadanie. Na tym pazury i zęby naszemu aktywowi wyrosną, podczas gdy zakładanie coraz to nowych spółdzielni karłowatych było dość często *przykrywką oportunizmu*, ucieczką od trudności rzetelnej i długotrwałej nieraz walki o wieś.

Sygnałem do ubojowienia aktywu jest i drugie zadanie, które postawiło Plenum: *tworzenie nowych spółdzielni, żywotnych i zdolnych do ro-*

rozwoju. Żywotnych — to znaczy obejmujących dostateczną liczbę chłopów i ziemi, to znaczy obejmujących również młodzież, to znaczy stworzonych dobrowolnie, a równocześnie opierających się twardo o zasady statutu spółdzielczego. Zdolnych do rozwoju — to znaczy takich, które nie wykopały pierwszego dnia przepaści między sobą a wsią, ani też nie są rozkładane od wewnątrz przez kułaków wprowadzonych niebacznie jako członków.

Jest słabością dotychczasowej dyskusji, że te dwa zadania, a zwłaszcza pierwsze — zadanie walki o ogarnięcie możliwie największej części chłopów przez spółdzielnię, która istnieje już we wsi, umyka sprzed oczu, umyka z dyskusji w naszych powiatach i województwach. A przecież komisja wyłoniona przez IV Plenum dla przygotowania V Plenum i dla pokierowania dyskusją w terenie wysunęła te zadania na czoło zadań kolektywów, które w każdym powiecie mają przygotowywać materiały do V Plenum.

Niestety, jeśli nie mylą echa, które nas teraz dochodzą, to właśnie pierwsze z tych zadań jest najmniej stawiane pod konkretną dyskusję. Jeśli trzeba negatywnego dowodu, że to zadanie wymaga największej bojowości, to milczenie powiatów w tej chwili jest bardzo symptomatyczne. Z tym się nie wolno pogodzić. To jest egzamin, po którym można będzie powiedzieć, czy partia jest zdolna na bazie dobrowolności, na bazie związku z chłopem iść mocno naprzód w ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Miejmy nadzieję, że dalszy ciąg dyskusji w powiatach i w województwach oraz dyskusja na V Plenum wypełnią tę lukę w dotychczasowym rozumieniu referatu i wytycznych IV Plenum.

Wróćmy jednak do sprawy kojarzenia walki o wzrost produkcji w rolnictwie z walką o wzrost elementów socjalizmu.

Jak praktycznie rozwiązać ten problem kojarzenia? Zaprzestać walki o podnoszenie produkcji nie wolno. Dopuścić do okopania się chłopów w indywidualnych gospodarstwach nie wolno. Walkę o wzrost produkcji rolniczej i wzrost elementów socjalizmu na wsi trzeba łączyć. Ale jak? Odpowiedź jest tylko jedna: przez realizację leninowskiego planu spółdzielczego.

Przypomnijmy sobie, co mówił Lenin o tym, że trzeba umieć łączyć prywatny, handlowy interes chłopa z interesem państwa i budującego się socjalizmu. Przypomnijmy sobie, co mówił Stalin o gospodarstwie średniackim jako „gospodarstwie na rozdrożu", oczywiście w warunkach państwa proletariackiego. W warunkach państwa burżuazyjnego dla średniaka jest tylko jedna droga, kapitalistyczna droga rozwoju; dla większości średniaków jest to droga pauperyzacji, a dla garstki — urastania w klasę kułacką. W warunkach państwa socjalistycznego istnieją przed średniakiem dwie drogi. Gospodarstwo chłopskie może pójść albo w kierunku kapitalizmu, albo w kierunku socjalizmu.

Jak z tego rozdroża posuwać wieś w kierunku socjalizmu? Po pierwsze przez wiązanie gospodarstw indywidualnych z gospodarką planową państwa poprzez system bodźców zainteresowania materialnego i pomocy produkcyjnej dla chłopstwa pracującego. Po drugie wykorzystując te bodźce, a zwłaszcza pomoc produkcyjną, jakiej udzielamy chłopstwu pracującemu, dla tworzenia i rozwijania prostych form współdziałania, elementów wspólnej własności środków produkcji itd.

Kiedy chłopi łączą się w zespół łąkarski dla podniesienia wydajności swoich łąk, kiedy tworzą zespół dla uprawy resztówki, odłogów, gruntu pokułackiego, dla wspólnej kontraktacji na tym gruncie, kiedy dla obrony przed wyzyskiem kułackim zakładają spółdzielnię maszynową, czy organizują się w grupę wzajemnej pomocy wokół POM czy GOM, kiedy — jak to teraz na niektórych terenach się słyszy — gotowi są nawet wspólnie zakupić parę koni, ażeby GOM mógł ich obsłużyć, to czy to jest walka o socjalizm, szkoła socjalizmu, przybliżenie do socjalizmu? Jest.

I to jest pierwsza podstawowa przyczyna, dla której partia nasza postawiła obecnie z całą mocą sprawę prostych form kooperacji.

Drugą przyczyną, która postawiła przed nami ostro sprawę prostych form kooperacji, jest konieczność usunięcia dystansu, jaki zaczął się wytwarzać między tą częścią chłopów, która już weszła do spółdzielczości produkcyjnej, a tą, która jeszcze pozostaje na indywidualnych gospodarstwach. Ilu mamy chłopów-spółdzielców w Polsce? Około 7%. Ilu pracujących chłopów znajduje się poza spółdzielnią? Jeśli przyjąć ocenę Instytutu Ekonomiki Rolnej, dokonaną zresztą kilka lat temu, wg której w Polsce jest około 6% gospodarstw kułackich (z tym oczywiście przedstawia się bardzo różnie na różnych terenach i dzisiaj jest już ich może trochę mniej), to pozostaje 94% jako chłopstwo pracujące. Z tego tylko 7% stanowią chłopi-spółdzielcy, zaś 87% to jeszcze gospodarze indywidualni. Te 7% to jest awangarda, a 87% to na razie podstawowa masa.

Jeśli damy jej tylko pomoc produkcyjną, tylko bodźce materialne — bez krzewienia nawyków kooperatystycznych — to dystans pomiędzy awangardą a masą nieuspółdzielczoną może się powiększać, a to byłoby politycznym niebezpieczeństwem. *Dodajmy do tego, że tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej nie jest i nie może być jednolite we wszystkich rejonach kraju.* Spółdzielczość produkcyjna musi rosnąć wszędzie, ale są obiektywne przyczyny, dla których w jednych rejonach kraju rozwija się ona i będzie się rozwijać w najbliższych latach szybciej, a w drugich wolniej. Marsz powinien być wszędzie ciągły, ale tempo tego marszu nie może być wszędzie jednakowe. A jeśli tak, to czy wolno nam dopuścić do powiększania się dystansu psychologicznego, politycznego, społecznego między poszczególnymi rejonami kraju?

Otóż właśnie proste formy współdziałania (kooperacji) stanowią podstawowy środek przeciwdziałający zwiększaniu się dystansu między chłopską awangardą a tym chłopstwem, które jeszcze nie jest dojrzałe do spółdzielczości produkcyjnej, a także dystansu między różnymi rejonami naszego kraju. Stanowią one podstawowy środek zmniejszania tego dystansu, ażeby nie było potem zbyt trudno go przeskoczyć, ażeby ów most, o którym była mowa, nie czekał na chłopów dopiero w środku rzeki.

Trzecia przyczyna wiąże się z nauką, którą wyciągamy z faktu istnienia u nas szeregu słabych spółdzielni produkcyjnych, posiadających słabe kadry i słabe tętno życia samorządu spółdzielczego. Przypomnijmy sobie, jak była tworzona większość tych słabych spółdzielni. Organizowało się albo nie organizowało komitety założycielskie. Jeśli się komitet założycielski stworzyło to rzadko kiedy, bardzo rzadko spełniał on jakąś rolę organizatorską w życiu gospodarczym, czy w życiu kulturalnym wsi — jakąś rolę, która zdobyłaby mu autorytet. Z komitetem założycielskim czy bez komi-

tetu założycielskiego — podstawową metodą tworzenia spółdzielni było zbieranie deklaracji. Chodził taki biedny „akwizytor socjalizmu" po wsi i zbierał podpisy.

(Bardzo charakterystyczne, jak głęboko ta akwizytorska maniera weszła u nas w obyczaj. Niedawno napotkaliśmy zespół uprawowy, w którym chłopi wspólnie zagospodarowali resztówkę, osiągają zachęcające wyniki. Komitet powiatowy chce stworzyć spółdzielnię produkcyjną i uważa, że ten zespół już dojrzał do tego. Ale jak się do tego zabiera? Otóż zbiera podpisy członków zespołu „po cichu", w tajemnicy przed drugimi).

Kiedy tworzono w ten sposób spółdzielnię produkcyjną, spółdzielcy często stawali bezradni, bo nie byli przygotowani do samodzielnego gospodarowania na nowy sposób. A w tych warunkach my nie znajdowaliśmy innego środka, jak tylko wziąć ich za rączkę, prowadzić, komenderować: to zrobicie dziś, to zrobicie jutro, takie będziecie mieli zobowiązania itd.

Ale gdyby tak kadry w dzisiejszych spółdzielniach produkcyjnych wyrastały na gruncie rozmaitych form gospodarczego współdziałania chłopów, przy których trzeba się zatroszczyć o towar, o narzędzia czy o inne sprawy gospodarcze, w których trzeba by się uczyć sprawiedliwie rachować i kontrolować, gdyby te kadry wyrastały na prostych formach kooperacji, to byłoby o wiele mniej słabych spółdzielni!

Na jednej z narad, które odbyły się przed IV Plenum na temat sposobu ożywienia prostych form kooperacji wstał stary chłopski działacz spółdzielczy i powiedział w sposób malowniczy i bardzo trafny: „Niech się oni doklócą przy tej wspólnej maszynie, przy tym wspólnym pastwisku, zanim wejdą do spółdzielni". W samochodzie części muszą się dotrzeć, a człowiek z człowiekiem musi się „doklócić", zanim nauczą się zgodnie współpracować. Chłopi często obawiają się braku zgody w spółdzielni produkcyjnej, a przecież istnieją proste formy kooperacji, które są szkołą współdziałania koleżeńskiego. O ileż mocniejsza, bardziej samodzielna byłaby każda spółdzielnia produkcyjna, tworzona w takich warunkach.

W związku z tym wspomnieć należy również o spółdzielniach „Samopomoc Chłopska" i o naszych wiejskich kasach spółdzielczych. Są to najbardziej masowe dziś formy kooperacji. Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu obejmuje miliony członków. Nie wolno więc o tym zapominać. Nie wolno zapominać o ogromnej roli nawyków spółdzielczych, jakie mogą i powinny wpajać te formy.

Dlatego zgodnie z wytycznymi Plenum zajmujemy się teraz nie tylko sprawą tych form współdziałania, które się bezpośrednio wiążą z produkcją, ale i tych, które dotyczą zaopatrzenia i zbytu. Z punktu widzenia sprawy, o której tu mowa, główny problem polega na tym, ażeby znaleźć, stworzyć, umocnić materialne podstawy samorządu spółdzielczego. Można różnie walczyć o ożywienie samorządu spółdzielczego. Np. w jednym z województw towarzysze „bardzo ciekawie" podeszli do różnych prostych form kooperacji. Gdy na porządku dnia stanęło ożywienie samorządu w gminnych spółdzielniach, to wymyślili tylko jedno: niech się komitety członkowskie zbierają obowiązkowo co miesiąc.

Nam przecież nie o to chodzi — co miesiąc, co dwa tygodnie czy co tydzień. Słuszne wydaje się podejście towarzyszy, zajmujących się gmin-

nymi kasami spółdzielczymi, którzy zaprojektowali, ażeby kasy spółdzielcze zbierały oszczędności nie na rachunek PKO, tylko na swój własny rachunek i ażeby z tych oszczędności pewna część mogła iść na rozmaite pożyczki dla chłopów, które nie znajdują miejsca w planie pomocy produkcyjnej państwa. W planie państwowym jest pożyczka na zakup krowy, ale nie ma na przykład pożyczki na ślub, pogrzeb i cały szereg innych potrzeb rodzinnych lub gospodarskich.

To jest zdawałoby się drobna sprawa, ale to jest bardzo ważna sprawa dla wsi. Jest już wtedy po co interesować się samorządem spółdzielczym kas i chłopi chętnie będą sami przychodzili na zebrania. Takie samo podejście ożywi nasz samorząd w spółdzielniach „Samopomoc Chłopska", które mają wszak znacznie szerszą możliwość tworzenia materialnych fundamentów pod ten samorząd. Weźmy dla przykładu trzy sprawy: kto dysponuje dziś dochodami spółdzielni, kto decyduje o jej inwestycjach oraz kto ma decydujący wpływ na jej obroty handlowe? Dzisiaj co prawda spółdzielnia płaci pewien procent od udziału swoim członkom, i słusznie, ale wysokość tego procentu nie zależy w gruncie rzeczy od decyzji członków, bo przecież spółdzielnia musi ponosić koszty innych deficytowych spółdzielni. Jest fundusz wyrównawczy, który tylko częściowo ma swoje uzasadnienie w niejednakowych warunkach pracy różnych spółdzielni, jak np. odległość od kolei itp. Spółdzielnia ma prawo do pewnych inwestycji, ale inwestycje te są tak scentralizowane, że właściwie inwestuje ona tylko to, co jej zalecą z góry. Spółdzielnia zajmuje się zaopatrzeniem swych członków, ale musi kupić to, co jej przyśle PZGS, podczas gdy w Związku Radzieckim istnieje „plan-zamówienie", który jest podstawą pracy spółdzielni.

W ten sposób — przez nadmiar centralizacji (choćby i centralizacji spółdzielczej) — sami podrywamy bodźce materialnego zainteresowania wsi samorządem spółdzielczym, który nie dysponuje inwestycjami, dochodami i nie ma wpływu na działalność handlową spółdzielni.

W związku z tym trzeba zwrócić uwagę na taką sprawę: niemało jest u nas domów zbudowanych przez spółdzielnię wiejską, a zabranych jej decyzją centrali spółdzielczej czy innych władz. Jak wobec tego wieś ma mieć zaufanie, że jutro inny majątek spółdzielczy nie zostanie jej odebrany? Jest to bardzo ważna sprawa. Trzeba zwrócić spółdzielniom to, co sobie własnym wysiłkiem zbudowały, trzeba zwrócić, chociażby to kosztowało, chociażby to stwarzało kłopoty, trzeba przełamać wąski partykularyzm i sekciarstwo w tych sprawach. Wąski partykularyzm, który wpatrzony w najbliższe interesy nie widzi, jaką szkodę wyrządza naszej polityce, jak również sekciarstwo, które wyraża się w tłumieniu rozmaitych poczynań kooperacyjnych. Bywały przecież wypadki, że chłopi próbowali sobie budować wodną elektrownię, ale powiedziano im: „nie", bo nie wypadało, ażeby pierwsza elektrownia w powiecie zbudowana była przez gospodarzy indywidualnych, a nie przez spółdzielnię produkcyjną.

Reasumując — trzeba umacniać i rozbudowywać istniejące spółdzielnie produkcyjne, trzeba tworzyć nowe spółdzielnie już dziś, ale myśleć i o tych, które zostaną stworzone za rok, dwa i cztery. Trzeba przekuć styl całej naszej pracy nad budowaniem fundamentów socjalizmu. I dlatego powiedziałbym: nie można zrozumieć dobrze myśli IV Plenum, jeśli się nie traktuje jako organicznej całości trzech zadań:

1) walki o zdobycie nowych mas *chłopów pracujących do istniejących spółdzielni i o umocnienie tych spółdzielni;*
2) walki o *utworzenie nowych spółdzielni zdrowych, żywotnych, zdolnych do rozwoju;*
3) walki o stworzenie przesłanek dla przyszłego pełnego skolektywizowania wsi, dla zmniejszenia dystansu pomiędzy awangardą a pozostającą jeszcze w tyle większością chłopstwa pracującego, dla powszechnego łączenia walki o wzrost produkcji z walką o wzrost elementów socjalizmu *przez rozwój prostych form kooperacji.*

Te trzy zadania stanowią całość, pozwalającą nam w słuszny sposób kojarzyć walkę o wzrost produkcji rolniczej z walką o wzrost elementów socjalizmu w rolnictwie.

III

Czwarte pytanie: *czy w świetle materiałów IV Plenum nie popełniliśmy błędu likwidując spółdzielcze ośrodki maszynowe, które też mogą być jedną z form prostej kooperacji?* Wypowiem tu pogląd osobisty. Przede wszystkim SOM to nie całkiem była prosta forma kooperacji. Spółdzielnia gminna była i jest prostą formą kooperacji, ale SOM to było przedsiębiorstwo gminnej spółdzielni, a jego zadania odbiegały od specyficznych zadań handlowych spółdzielni gminnej. Miała ona z SOM dużo kłopotu, musiała przyjmować do tego specjalny personel i to był raczej czynnik urzędniczenia spółdzielni. Jeśli zaś chodzi o wychowanie spółdzielcze, to niewiele było go w SOM, zwłaszcza że komitety członkowskie przy SOM prędko zostały zaniedbane.

Wydaje mi się, że niesłuszny jest panujący u nas w tej dziedzinie uniwersalizm. Gdy coś tworzymy, jakąś jedną formę organizacyjną, to wszystko w nią chcemy wpakować. A przecież lepiej jest, gdy istnieje odrębny rodzaj spółdzielczości dla odrębnych zadań. Przede wszystkim nie wszyscy chcą należeć do wszystkich spółdzielni. Poza tym są kadry, które wyrastają w rozmaitych typach spółdzielni i im więcej istnieje tych typów, tym więcej rośnie nam przewodniczących, księgowych i brygadierów przyszłych spółdzielni. Jeżeli więc mamy iść na proste formy kooperacji w dziedzinie mechanizacji, to czy musimy przywracać ośrodki maszynowe przy GS? Czy nie lepiej tworzyć odrębne — wiejskie albo gromadzkie — chłopskie spółdzielnie maszynowe? Moim zdaniem — lepiej. Są towarzysze, którzy uważają, że należy raczej ograniczyć się do grup sąsiedzkiej pomocy wokół GOM. Życie rozstrzygnie kto ma w tej sprawie rację, ale nie jest też wykluczone, że życie rozstrzygnie rozmaicie w różnych częściach kraju. Towarzysze bydgoscy wypowiadali się raczej za formą państwową (tzn. GOM), a jako prostą formę kooperacji związaną z tym widzieli grupy wzajemnej pomocy, zaś towarzysze łódzcy byli raczej za formą całkowicie spółdzielczą. Warto zastanowić się czy ta różnica zdań nie odzwierciedla różnic w specyfice terenów — o większym i mniejszym rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. A jeżeli tak, to dlaczego mamy całą Polskę jednakowo umundurować?

IV

Piąte pytanie: *jak po IV Plenum przedstawia się sprawa ograniczania elementów kapitalistycznych na wsi i w ogóle sprawa walki klasowej?* Oraz związane z tym szóste pytanie: *czy stosunek do kułaka po IV Plenum*

nie podrywa leninowskiej trójjedynej zasady na wsi? Na te dwa pytania chciałbym odpowiedzić łącznie.

Chociaż wolałbym nie operować cytatami, tutaj jednak muszę zastosować „metodę cytatową" przede wszystkim po to, ażeby krzewić dobry obyczaj uważnego czytania materiałów. W referacie tow. Nowaka jest fragment, którego sam tytuł jest odpowiedzią na to, czy stosujemy politykę ograniczania kułactwa. Tytuł brzmi: *„O prawidłową politykę ograniczania kułactwa"*.

„Klasa kapitalistów wiejskich — kułacy, byli i pozostają wyzyskiwaczami mas pracujących, rozsadnikiem propagandy reakcyjnej, oparciem dla wszystkich wahań i tendencji spekulacyjnych, odżywających raz po raz w duszy drobnego posiadacza chłopskiego. Niemało jest kułaków, którzy utraciwszy na skutek naszej polityki ograniczania swe pozycje ekonomiczne, pozostają zaciętymi wrogami władzy ludowej i socjalizmu. Stąd wynika konieczność przeciwstawienia się wszelkim tendencjom do ulegania kułakowi, osłabiania walki przeciwko kułackiemu wyzyskowi i wpływom kułackim na chłopów pracujących.

Nie ma i nie może być mowy o jakiejkolwiek rewizji naszej polityki ograniczania kułactwa i jego izolacji politycznej od mas chłopstwa pracującego, ale nie ma też nic wspólnego z naszą linią polityczną taka praktyka, która:

1) miesza średniaka z kułakiem,

2) miesza politykę ograniczania kułactwa z polityką likwidacji kułactwa jako klasy".

Wystarczy wczytać się chociażby w ten fragment, aby zdać sobie sprawę z zasadniczej naszej postawy w tych sprawach. Naszym wrogiem ideologicznym, politycznym w realizowaniu zadań związanych z ograniczaniem i izolacją kułactwa jest oczywiście schematyzm, powiedziałbym ściślej — dwa rodzaje schematyzmu. Schematyzm lewacki, o którym mówi koniec ustępu, zacytowanego przed chwilą, schematyzm polegający na mieszaniu średniaka z kułakiem lub na mieszaniu polityki ograniczania z polityką likwidacji, która w tej chwili nie jest u nas aktualna. Jest też i drugi rodzaj schematyzmu — oportunistyczny, który polega na zacieraniu granicy między naszą polityką wobec kułaka a polityką wobec chłopstwa pracującego (na przykład w walce o wzrost produkcji rolniczej), na mieszaniu naszej walki o to, ażeby bez potrzeby nie osłabiać zdolności produkcyjnej kułaka z naszą walką o wzrost produkcji drobnych gospodarstw chłopstwa pracującego.

Dalsza dyskusja wśród aktywu partyjnego niewątpliwie jeszcze bardziej pozwoli nam ujawniać i trzebić obie postacie schematyzmu. Walka ze schematyzmem w sprawie polityki wobec kułactwa wymaga też uwzględnienia istniejących różnic między różnymi rejonami kraju. Porównajmy np. kułaka poznańskiego czy bydgoskiego z kułakiem lubelskim czy warszawskim (zwłaszcza ze *wschodniej* części województwa warszawskiego). Czy są między nimi różnice? Są bardzo głębokie różnice. Są to różne typy wyzyskiwaczy. Kułaka poznańskiego wypadałoby nazwac raczej nowoczesnym farmerem-kapitalistą, podczas gdy kułak „klasyczny" to wyzyskiwacz typu na pół przedkapitalistycznego, reprezentant kapitalizmu jeszcze nie całkiem rozwiniętego, stosujący często przedkapitalistyczne formy wy-

zysku, jak lichwę, odrobki itd. To cechowało kułaka rosyjskiego, i to cechuje najczęściej kułaka na wschodzie i południu Polski. Ale obok tego typu „klasycznego“, istnieje też u nas „nowoczesny“ wyzyskiwacz poznańsko-bydgoski, istnieje rozwinięty typ kapitalisty chłopskiego, podobny do tych, jacy istnieją w Holandii, we Francji, w zachodnich Niemczech itd. Jest to kapitalistyczny farmer, opierający się nie tyle o odrobki, ile o pracę najemną, nie tyle o spekulację, co o solidny handel kapitalistyczny, nie tyle o prymitywne środki produkcji, co o nowoczesne środki produkcji. Wiemy, że gospodarstwa kułackie na wschodzie i południu kraju dysponują najczęściej znacznie mniejszym obszarem niż w rejonie poznańsko-bydgoskim. Lecz istnieje między nimi różnica ważniejsza niż obszar. Istnieje różnica socjalno-ekonomiczna, wynikająca z ich całej historii do narodzin Polski Ludowej. A z tego wynika też różnica ich sytuacji w dziesiątym roku istnienia Polski Ludowej. Kułak „zachodni“, który jest bardziej oparty o pracę najemną, bardziej odczuł skutki tego, że jego robotnik odszedł do przemysłu, PGR czy spółdzielni produkcyjnej. Ponadto — sam fakt, że jego gospodarstwo było bardziej nowoczesne (w kapitalistycznym sensie tego słowa), uczynił je bardziej zależnym od naszego systemu regulowania produkcji przez rynek, zmusił je w większym stopniu do poddania się naszej kontroli. Zaś kułak „wschodni“, który opierał się zawsze bardziej o odrobki i inne bardziej zacofane formy eksploatacji, którego handel nosił zawsze bardziej spekulacyjny charakter, lepiej wyślizguje się z naszej kontroli i naszej polityki ograniczania. On ma na razie mocniejsze korzenie. Taka jest dialektyka naszego rozwoju, że kułak bardziej kapitalistycznie rozwinięty bardziej też odczuł skutki rozwoju socjalizmu w naszej gospodarce narodowej i skutki polityki ograniczania.

Ale i wśród kułactwa środkowo-zachodnich terenów (rejonu poznańsko-bydgoskiego) trzeba widzieć rozwijające się różnice. Badania Wydziału Rolnego KC i Instytutu Ekonomiki Rolnej wykazały, że w ciągu ostatnich paru lat wśród kułaków rejonu poznańsko-bydgoskiego nastąpiła bardzo poważna dyferencjacja. Część tamtejszych kułaków potrafiła doskonale przystosować się do naszego systemu kontraktacji, do naszego systemu bodźców i obrasta w pierze. Nie jest to jednak to samo obrastanie w pierze co przed wojną. Jest to raczej coś w rodzaju „kapitalizmu państwowego“. Jak wiadomo, „kapitalizmem państwowym“ w warunkach dyktatury proletariatu nazywał Lenin kapitalistyczną produkcję, dającą kapitaliście możność gromadzenia zysków, lecz kontrolowaną i regulowaną przez państwo proletariackie. Jest rzeczą jasną, że dopóki istnienie gospodarstw kułackich jest koniecznością, tego rodzaju stosunki ekonomiczne między kułakiem a państwem ludowym są dla nas bardziej korzystne aniżeli sytuacja, w której kułactwo jest w stanie dezorganizować nieustannie nasz rynek.

Obok tej części kułaków (ściślej: farmerów-kapitalistów), która się w ostatnich latach wzbogaciła, istnieje drugi biegun — gospodarstwa kułackie, które upadły. Między tymi dwoma biegunami znajduje się podstawowa masa kułaków, których sytuacja — zależnie od rejonu — jest bardziej chwiejna albo bardziej pewna.

Z tych różnic — między kułactwem rozmaitych rejonów oraz wewnątrz kułactwa każdego poszczególnego rejonu — wynika bardzo istotna zasada, wysunięta przez IV Plenum: *zasada elastyczności* w polityce ograniczania,

kontroli i w ogóle ekonomicznych stosunków państwa z gospodarstwem kułackim.

Plenum sformułowało szereg praktycznych wskazań w tej dziedzinie. Ze względu na nieinstrukcyjny charakter tego artykułu, ograniczyłem się też do próby wyłożenia momentów niezbędnych dla lepszego zrozumienia samej zasady naszego postępowania.

W związku z tą elastycznością, która jest nam dziś niezbędna w dziedzinie ekonomicznych stosunków z kułactwem, trzeba zwrócić baczniejszą niż dotąd uwagę na podstawową zasadę politycznej izolacji kułaka. Wymaga ona, by nie rozbrajać się politycznie także i wobec tego kułaka, który osłabł, a nawet utracił kułackie pozycje ekonomiczne, bo w nim się dusza kułacka zachowała i tylko czeka sprzyjającej okazji, aby nam o sobie przypomnieć. Właśnie skuteczna izolacja, a nie budzenie współczucia dla kułaków wymaga elastyczności w polityce gospodarczej wobec kułaka, wymaga niemnożenia „trupów gospodarczych", nierujnowania warsztatów produkcyjnych.

Czytelnicy wybaczą, że jeszcze dalej będę szedł cytatami. Co stwierdza towarzysz Nowak w dalszej części swego referatu?

„Trzeba zrozumieć, że konkretne rozpoznanie wyzyskiwaczy niemożliwe jest w skomplikowanych stosunkach wsi w inny sposób, jak przy pomocy samych wyzyskiwanych — to znaczy w oparciu o wiejską biedotę.

Brak dostatecznego oparcia się na niej jest jedną z głównych przyczyn tego faktu, że naszym komitetom i prezydiom rad narodowych tak trudno jest trafiać celnie, wykrywać machinacje kułackie, a równocześnie tak często spotyka się u nas fakty bezmyślnego gnębienia upadających gospodarstw kułackich. Wiadomo, że takie bezmyślne szykany stwarzają na wsi — zamiast izolacji politycznej kułactwa — klimat współczucia dla nich i osłabienia autorytetu władzy ludowej".

Właśnie to, właśnie trójjedyna formuła, to znaczy izolacja polityczna kułaka, to znaczy oparcie się na biedocie, wymaga, ażeby nie było głupich i bezmyślnych przeszkód stawianych gospodarstwom kułackim, ażeby nie budzić w masach chłopskich wrażenia bezsensu tego, co robi władza ludowa. Dlatego trzeba sobie powiedzieć, że w samym ujęciu (myśleniu, mówieniu o sprawach kułaka) jest u nas często jakaś specjalna jdnostronność, a nawet i biurokratyczność. Kto na wsi ma przede wszystkim prowadzić walkę klasową? Agent skupu, aparat podatkowy, przedstawiciele Milicji Obywatelskiej? Jest jasne, że walkę klasową na wsi ma prowadzić przede wszystkim biedota pod kierunkiem partii, która ją do tego organizuje. Dlatego trzeba ze szczególną przykrością podkreślić, że w tych pytaniach na temat „trójjedynej formuły", które otrzymałem, o biedocie nie było w ogóle mowy. Jakaż to „trójjedyna formuła"? Wystarczy zajrzeć do ostatniego numeru „Nowych Dróg", do artykułu towarzyszki Dziewickiej, ażeby zobaczyć, jak te rzeczy w życiu wyglądają. Są tereny, na których dzięki pomocy władzy ludowej większość biedoty przerosła faktycznie w średniaków, lecz są też inne tereny, są całe biedniackie wsie, żyjące w bardzo ciężkich warunkach. Do tej biedoty myśmy nie dotarli.

Trójjedyna formuła to nie jest okólnik administracyjny i zadanie dla aparatu skupu czy podatków, ale to jest zadanie partii, która musi mieć

biedniaków w swoich szeregach, musi się na nich oprzeć, w oparciu o *nich* prowadzić elastyczną politykę. Polityka partii wymaga, aby mniej wygrażać kułakom w artykułach, w słowach o „ostrej" walce klasowej, skończyć z bezmyślnymi szykanami, a więcej mobilizować przeciwko kułactwu biedotę i izolować kułactwo. To będzie naprawdę walka klasowa bez (nieszczerego często) przymiotnika „ostra", ale za to zasługująca na miano walki *poważnej*.

Czy istnieje u nas społeczna podstawa dla tak rozumianej walki klasowej? Toć niejeden z towarzyszy utrzymuje, że „biedota znikła w Polsce" albo że biedota „trzyma z kułakiem". Posłuchajmy, co mówi biedota tam, gdzie ma okazję dojść do głosu.

Jeden z towarzyszy obecny na partyjnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej w Łukowie tak opisał dyskusję, która się tam toczyła: „Jej najbardziej charakterystyczna cecha to liczne wystąpienia małorolnych chłopów i namiętność, z jaką mówili o sprawach wsi. Czuło się w tych wystąpieniach głębokie przywiązanie do władzy ludowej, ale jednocześnie było w nich dużo żalu, rozgoryczenia i bezradności z powodu tego, że biedota pozostaje w cieniu i że partia, i władza mało jej pomagają w poprawie bytu i w walce z wyzyskiwaczami i spekulantami.

Jeden z delegatów powiedział: Na wsi kwitnie handel. Biedota nie umie handlować. Bogacze jeżdżą do Poznania i na zachód, aby robić interesy, więc po co im produkować?

Kierowniczka szkoły, która przed wojną sama była służącą u kułaków, oraz kilku innych delegatów podniosło sprawę młodych dziewcząt na wsi, które po ukończeniu szkoły idą na służbę. Jeden z delegatów opowiedział, że kułacy szerzą pogłoski, iż ma się odbyć konferencja, na której zabroni się zakładania spółdzielni produkcyjnych. Niektórzy delegaci podali fakty, że kułacy roztaczają natychmiast „opiekę i bezinteresowną pomoc" nad chłopami, którzy wyrażają chęć przystąpienia do spółdzielni produkcyjnych. Nawoływali oni do wyrywania członków partii z macek kułackich.

Jak wynika ze sprawozdania, KP zdaje sobie sprawę z roli biedoty w powiecie i z wagi pomocy dla niej. Lecz w praktyce pomoc ta jest minimalna, pracy politycznej i organizacyjnej wśród biedoty nie ma, a w masie wciąż nowych zadań gospodarczych i politycznych giną i rozpływają się zadania mobilizacji biedoty wiejskiej. Organizacje partyjne na wsi nie radzą się biedoty i niedostatecznie wpływają na organa władzy, by właściwie realizowały politykę partii w stosunku do biedoty".

A więc możliwość taka istnieje, tylko trzeba tę możliwość docierania do biedoty i w ogóle budzenia świadomości klasowej wśród chłopstwa pracującego przekształcać w rzeczywistość. Najostrzej zadanie do winno stać, moim zdaniem, w rejonie poznańsko-bydgoskim. Właśnie tam, gdzie tzw. „urzędową nienawiść" do kułaka (nieszczerą i niepotrzebną państwu ludowemu) trzeba zastąpić izolacją kułaka od mas chłopskich — szczególnie trudną w terenie o dużej sile ekonomicznej kułaka i stosunkowo słabych tradycjach rewolucyjnych wśród mas chłopskich.

Mimo słabości tych tradycji, wielka ilość niedawnej biedoty i proletariatu wiejskiego, które władza ludowa wyrwała ze szponów wyzysku i podniosła tu do poziomu średniaków, stwarzała i stwarza wciąż jeszcze podatny grunt dla solidnej roboty politycznej w tym kierunku. Tylko nie

trzeba robić ludziom w głowach zamętu sugestiami w rodzaju „kułackich spółdzielni produkcyjnych", które są równie szkodliwe jak „urzędowa nienawiść" do kułaka.

Ani dobijać gospodarstwa kułackie, ani chować kułaka w spółdzielni produkcyjnej, ani też w żaden inny sprytny sposób „pozbywać się kłopotu", który istnieje i będzie istniał tak długo, aż spółdzielczość produkcyjna nie zrzeszy milionów gospodarstw biedniackich i średniackich. *Ograniczać i izolować*, ograniczać z niezbędną elastycznością, izolować przez konsekwentną aktywizację biedoty i w ogóle chłopstwa pracującego — oto proste i trudne zarazem zasady, które musimy wpoić naszym aktywistom, tłumacząc ich sens i konkretyzując je dla każdego rejonu Polski.

V.

Spróbujmy pod koniec odpowiedzieć na pytanie, *czy nasza polityka ekonomiczna nie powoduje zwiększenia nieantagonistycznych sprzeczności między klasą robotniczą a jej sojusznikiem — chłopstwem pracującym?*

Przypomnijmy, jakie to są sprzeczności. Dotyczą one głównie dwóch spraw: 1) sprawy spójni towarowej między miastem a wsią (ceny produktów rolnictwa i przemysłu, rozmiar świadczeń obowiązkowych, rozmiar bodźców materialnego zainteresowania itp.), 2) sprawy socjalistycznej przebudowy rolnictwa.

Przypomnijmy, dlaczego sprzeczności te nie są antagonistyczne (nie są wyrazem wrogich interesów klasowych). Po pierwsze dlatego, że klasa robotnicza, walcząc o umacnianie się spójni towarowej (bez której nie byłoby industrializacji, stanowiącej dziś podstawę pomocy produkcyjnej dla chłopstwa, rosnących dochodów wsi i awansu społecznego dzieci) oraz walcząc o socjalistyczną przebudowę rolnictwa (bez której wieś nie może się wyrwać ostatecznie z wyzysku i zacofania), walczy nie tylko o swój interes klasowy, lecz *i o interes klasowy całego chłopstwa pracującego*, o najgłębiej zrozumiane interesy bieżące tego chłopstwa oraz o przyszłość milionów rodzin biedniackich i średniackich. Im bardziej więc masy chłopskie, przezwyciężając w sobie „drugą duszę", przyjmują — jak mówił Marks — punkt widzenia proletariatu, tym lepiej służą swym interesom najgłębszym, zgodnym z interesami klasy robotniczej, a sprzecznym z interesami klasy kułaków i innych kapitalistów.

Po drugie — sprzeczności te nie są antagonistyczne dlatego, że głównym sposobem przezwyciężania ich jest *stopniowe przeobrażanie się* dzisiejszych biedniaków i średniaków w nową klasę chłopów-spółdzielców, zaś główną dźwignią tego stopniowego procesu jest *przekonywanie, wychowywanie* mas chłopstwa pracującego przez cały system środków ekonomicznych, organizacyjnych i kulturalno-politycznych.

Tym właśnie różnią się powyższe sprzeczności od sprzeczności antagonistycznych między klasą robotniczą (i jej sojusznikami na wsi) a kułactwem, które: 1) wynikają z fundamentalnie przeciwstawnych interesów klasowych (w interesie kułactwa leży nawrót do kapitalizmu, w interesie mas pracujących — marsz naprzód do socjalizmu); 2) mogą być przezwyciężane jedynie przez stałe łamanie oporu wrogiej klasy. a ostateczne ich przezwyciężenie może nastąpić tylko wówczas, gdy dojrzeje możliwość likwidacji jej klasowych pozycji ekonomicznych.

Pamiętając o tej zasadniczej różnicy między naszymi stosunkami z kułactwem a stosunkami z chłopstwem pracującym, spróbujmy sobie uświadomić, czy w sprawach, któreśmy wymienili, poszliśmy naprzód czy wstecz przez ostatnie dwa lata?

Zacznijmy od sprawy spójni. Każdy rzetelny obserwator przyzna, że naszym osiągnięciom w walce o wzrost produkcji rolniczej towarzyszyły w okresie tym poważne postępy w rozwoju spójni towarowej ze wsią. Równocześnie wypada zaznaczyć, że wśród pewnej części chłopstwa pracującego wzmogły się tendencje do handlu „na boku", często o charakterze spekulacyjnym — zwłaszcza jeśli idzie o handel mięsem.

Jeśli idzie o drugą sprawę — o przebudowę socjalistyczną rolnictwa, to wiadomo, że w okresie tym nastąpiło wyraźne zwolnienie tempa.

Czy mamy środki przezwyciężenia tych zjawisk niekorzystnych? Idzie, rzecz jasna, o środki zgodne z *nieantagonistycznym* charakterem sprzeczności, zgodne z *przyjaznym* charakterem stosunków między dwiema sojuszniczymi klasami.

Dotychczasowy przebieg dostaw z urodzaju 1955 roku oraz przebieg kampanii kontraktacyjnej wskazują, że mimo wahań, które miały miejsce ostatnio wśród pewnej części chłopstwa pracującego, nasza spójnia towarowa ze wsią umacnia się dalej, a siła jej zależy dziś przede wszystkim od *wzrostu samej produkcji* — zarówno przemysłowej, jak i rolnej.

Toteż niesposób przecenić wagi nowego, potężnego środka pomocy produkcyjnej, z którym idziemy do milionów gospodarstw biedniackich i średniackich — *mechanizacji*, mającej szeroko dotrzeć do tych gospodarstw zgodnie z wytycznymi IV Plenum. Jeśli weźmiemy się do niej z pasją, z niezbędną fachowością i niezbędnym rozumem politycznym, znajdziemy w niej czynnik o wielkim znaczeniu ekonomicznym i moralnym — dla umacniania spójni i dla posuwania naprzód przebudowy socjalistycznej rolnictwa.

Plenum wskazało trzy główne zadania na okres najbliższy w walce o tę przebudowę. Do V Plenum nastąpić ma konkretyzacja tych zadań stosownie do potrzeb i możliwości każdego powiatu i województwa.

Te trzy zadania, a zwłaszcza zadanie rozwoju prostych form kooperacji, winny uczynić jeszcze bardziej jasną dla naszego aktywu niesłuszność, fałszywość dewizy „im gorzej tym lepiej", sprzecznej z całą istotą sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Lecz czy można fałszywą dewizę „im gorzej tym lepiej" zastąpić po prostu „im lepiej tym lepiej", jeżeli przez nią rozumieć, że skoro gospodarstwu chłopskiemu będzie się wiodło lepiej, to już samo, niejako automatycznie potoczy się w kierunku socjalizmu.

A przecież wiemy, że chłopskie „gospodarstwo na rozdrożu" *samo* w kierunku socjalizmu nie idzie — ani w sprawach spójni ekonomicznej z miastem, ani przebudowy ustroju rolnictwa. Wymaga to nieustannego wysiłku i walki — z przeżytkami kapitalizmu w świadomości chłopstwa pracującego, z oddziaływaniem kułaków i innych kapitalistów na masy chłopstwa pracującego.

I dlatego nie można jednej, lewackiej dewizy zastępować drugą, oportunistyczną.

Przyjęcie tej ostatniej prowadziłoby w prostej linii do rozwoju żywiołów kapitalizmu w naszym rolnictwie. A my musimy wszak ograniczać rozwój kapitalizmu, walcząc o to, aby było i lepiej dla chłopa, i lepiej dla sojuszu robotniczo-chłopskiego (to znaczy: dla spójni i dla przebudowy socjalistycznej rolnictwa).

Proste formy kooperacji, o których mówimy w tym artykule najwięcej, są ważnym środkiem naszej walki o to, aby było lepiej i dla chłopa, i dla sojuszu robotniczo-chłopskiego. Toteż dobrze jest, że to zadanie przyjęte zostało przez teren z tak wielkim zapałem, że pomaga towarzyszom skonkretyzować więź między walką o wzrost produkcji rolniczej a walką o wzrost elementów socjalizmu w życiu wsi polskiej.

Lecz konkretyzację tę trzeba jeszcze pogłębić nie tylko od strony organizacyjno-gospodarczej, lecz również od strony politycznej. Bowiem samo zadanie rozwoju prostych form kooperacji nie czyni w pełni zadość wymogom sojuszu, w którym socjalistyczny program naszej partii ma odgrywać rolę przewodnią.

Co jest niezbędne, aby ta rola przewodnia naszej idei, naszej klasy robotniczej pogłębiała się na odcinku tych spraw, które znajdują tak szybki i mocny oddźwięk w terenie?

Wydaje się, że jest pięć niezbędnych warunków, które postaram się wyłożyć krótko po kolei.

1) Nie może być takiej sytuacji, w której zadanie rozwoju prostych form kooperacji „zastąpiłoby" w świadomości partii zadanie rozwoju *spółdzielczości produkcyjnej*. W rozmaitych rejonach Polski przewaga może być po stronie jednego lub drugiego zadania. Lecz *oba* muszą być realizowane wszędzie. Jeśli niesłuszne było budowanie „mostu" dopiero od środka rzeki, równie niesłuszne byłoby budowanie go tylko do środka rzeki. Spółdzielczy plan Lenina stanowi jedną całość, obejmującą *wszystkie ogniwa kooperacji* — od najprostszych do spółdzielczości produkcyjnej i nie na próżno Stalin zwalczał próby przeciwstawienia pierwszej części tego planu drugiej. W naszych warunkach, przy obecnym poziomie industrializacji socjalistycznej oraz stopniu rozwoju sojuszu robotniczo-chłopskiego, program szerokiego rozwoju prostych form kooperacji bez *równoczesnego* programu wzmożonych wysiłków dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej byłby krokiem wstecz, mógłby się stać obiektywnie platformą dla żywych jeszcze marzeń kułackiego agraryzmu, dla budzących się w słabszych ogniwach naszej inteligencji tendencji do odwrotu, dla rozmaitych kapitulantów, których rzecznikiem była kilka lat temu gomułkowszczyzna.

2) Walce o rozwój prostych form kooperacji muszą towarzyszyć specjalne wysiłki dla skupienia na gruncie tych form wiejskiej biedoty. Powiedzmy sobie otwarcie: nie potrafiliśmy oprzeć się mocno na biedocie przy tworzeniu spółdzielni produkcyjnych. Karą za to zaniedbanie są teraz liczne trudności w wewnętrznym umacnianiu spółdzielni, w rozwoju zespołowej pracy oraz zespołowej własności, w zwalczaniu przerostu gospodarstw przyzagrodowych oraz rozkładowego wpływu kułaków na spółdzielnie produkcyjne. Wszystko to trzeba i można będzie naprawić, lecz tym bardziej musimy dbać o prawidłowy rozwój tych „mostów", do których budowy (i odbudowy) zabieramy się obecnie.

Dlatego też proste formy kooperacji winny od pierwszych chwil swego istnienia mieć — jako jedno ze swych głównych zadań — *obronę chłopskiej biedoty przed wyzyskiem i zależnością od bogaczy.* Ma to szczególne znaczenie na odcinku spółdzielczości maszynowej, gdzie tego rodzaju podejścia będzie wymagać specjalnych nakładów finansowych ze strony państwa. Średniak jest dziś u nas na ogół w stanie kupić sobie jakąś maszynę, zwłaszcza jeśli ją nabywa do spółki z jednym lub paru sąsiadami. Sprzedajemy i będziemy sprzedawać maszyny na trakcję konną i osobom prywatnym i spółkom, ale zależeć powinno nam przede wszystkim na kupowaniu maszyn przez *spółdzielnie,* obejmujące większą ilość chłopów we wsi czy w gromadzie, obejmujące obowiązkowo w tym i wiejską biedotę. A to będzie wymagać i odpowiednich cen i kredytów.

Wiele mamy do przełamania. Przecież zarząd GOM po dziś dzień nie ma rozeznania, jaki jest skład społeczny „grup wzajemnej pomocy" i w ogóle użytkowników GOM. Przecież niektórzy towarzysze z Ministerstwa Rolnictwa, PKPG i innych resortów po dziś dzień nie wyzbyli się lekceważącego stosunku do sprawy zaopatrzenia GOM w konie, podnosząc rozmaite — mniej lub bardziej istotne — trudności gospodarcze, lecz nie próbując nawet serio rozwiązać sprawy udostępnienia maszyn GOM gospodarstwom bezkonnym, których jest w Polsce dziś około miliona.

Fakt, że po dwóch latach obietnic próbne GOM z końmi w całym kraju można policzyć na palcach, ma tak jaskrawą wymowę, że ta ilustracja wystarczy dla pokazania ostrości problemu biedoty w prostych formach kooperacji.

3) Proste formy kooperacji muszą być *naprawdę dobrowolne i samorządne.* Znani u nas gorliwcy zaczynają już znane wyścigi, w wyniku czego na niektórych terenach grozi „lipa", przymus i administracyjne regulowanie nowych „punktów ewidencyjnych".

A więc odmowa młocarni, jeśli nie będzie wspólnego klepiska. Odmowa pomocy chłopom tworzącym zespół łąkarski, jeśli chcą zachować swoje miedze. A więc ustalanie z góry liczebności grup wzajemnej pomocy, niczym liczebności żołnierzy w plutonie. A więc kilkakrotne liczenie jednej i tej samej grupy chłopów — raz jako kółka miczurinowskiego, drugi raz jako zespołu łąkarskiego, trzeci raz jako grupy wzajemnej pomocy — byle więcej tych „punktów" w sprawozdawczości, nieraz punktów wręcz nie istniejących.

Przykro mówić o tych rzeczach, ale trzeba je powiedzieć głośno. Aby nie zepsuć nowej i pięknej inicjatywy partyjnej, nie obrzydzić jej od pierwszych dni masom chłopskim.

4) Warunek czwarty, o którym chcę tu powiedzieć, nasunął mi się z porównania podejścia towarzyszy z Bydgoszczy i Torunia z podejściem towarzyszy z Łodzi do spraw kooperacji łąkarskiej. Planując zjazdy, poświęcone tej formie kooperacji, towarzysze bydgoscy chcieli je zwołać jako *zjazdy spółek wodnych,* zaś towarzysze łódzcy — jako *zjazdy zespołów łąkarskich.* Myślę, że racja była po stronie towarzyszy łódzkich, którzy chcieli sięgnąć w głąb poszczególnych wsi, poszczególnych zespołów.

Chodzi o sprawę zasadniczą, która wykracza daleko poza dziedzinę kooperacji łąkarskiej. Fundament chłopskiego samorządu spółdzielczego nie

znajduje się w jego organach centralnych, wojewódzkich, powiatowych, lecz *na wsi* — tam, gdzie żyją obok siebie, spotykają się co dzień przy pracy, ścierają się ze znanym im osobiście wyzyskiwaczem, gdzie mogą własnymi rękami i mózgami budować swój „socjalizm na skalę parafii" chłopi — biedniacy i średniacy. Ów „socjalizm na skalę parafii", poprzez który chłopstwo pracujące wiąże się z ustrojem socjalistycznym, budowanym przez cały naród pod przewodem klasy robotniczej. Jeśli proste formy kooperacji mają — obok konkretnych korzyści ekonomicznych dla wsi i dla państwa na dzisiaj — służyć jako szkoła, jako most do spółdzielni produkcyjnej, to *dolowe wiejskie ogniwo ich organizacji musi być traktowane jako główne*. Nadbudowa może być rozmaita — stosownie do charakteru gospodarczego, często wręcz stosownie do warunków technicznych działania danej formy kooperacji. Wiejskim spółdzielniom zaopatrzenia i zbytu odpowiada na przykład forma związków powiatowych i wojewódzkich, ze względu na związek sieci handlowej i transportowej z administracyjnym podziałem kraju. Wiejskim zespołom łąkarskim odpowiada najczęściej forma zjednoczeń w tak zwanych spółkach wodnych, obejmujących wsie, leżące na terenie jednego cieku wodnego, systemu irygacji, wału przybrzeżnego itp. Spółdzielniom mechanizacji rolnictwa odpowiadać będzie najprawdopodobniej zrzeszanie się wokół POM, które w rękach swoich koncentrują traktory oraz wielkie maszyny na trakcję mechaniczną. Organizacja na szczeblach wyższych może więc być rozmaita — zależnie od specyfiki danej formy kooperacji, a często i od specyfiki danego rejonu. Ale głównym ogniwem musi być wieś lub co najwyżej kilka wsi sąsiednich — zgodnie z ideą przewodnią planu spółdzielczego Lenina, zgodnie z podstawową zasadą działania demokracji ludowej na wsi.

5) Proste formy kooperacji muszą być wszelkimi dostępnymi środkami chronione przed przenikaniem kułaków i spekulantów, a tam gdzie niedopuszczanie kułaków jest z technicznych przyczyn niemożliwe, izolacja kułaka wewnątrz zespołu winna być jednym z głównych i *stałych* zadań organizacji partyjnej.

W całym świecie jest znana spółdzielczość burżuazyjna, która istniała i u nas, jako szczególnie dogodny instrument wyzysku mas pracujących wsi i zgarniania grubych zysków przez garstkę wiejskich kapitalistów. Czy sądzicie, że ukryte kapitały kułackie i wszelkie inne nie spróbują uchwycić się nadarzającej się okazji? Niejeden kułak, zaniedbujący dziś swe gospodarstwo, lecz kupujący dom w mieście lub biżuterię w sklepie jubilerskim, poczuje nowy przypływ energii na widok tworzącej się cegielni spółdzielczej, spółdzielni maszynowej itp. A ilu jego kumotrów z miast i miasteczek wyciąga już swoje macki po nowe interesy, które tu węszą?

Niefrasobliwość niektórych towarzyszy, którzy mówią „czego się bać? byle było więcej cegieł" — jest tu zupełnie nie na miejscu. Cegieł powinno być jak najwięcej, lecz nie za cenę restaurowania kapitalistów, nie w połączeniu z utratą przez nas perspektywy. I nie za cenę oddawania z powrotem w ręce wodzirejów kułackich czy kombinatorskich kierownictwa różnymi spółdzielniami, związkami melioracyjnymi, kółkami rolniczymi itp. Istnieje inna trudność, którą niełatwo jest nieraz ominąć. Są dziedziny, w których kułaka niesposób jest praktycznie wykluczyć — np. związek melioracyjny. W tym wypadku winniśmy zastosować tę samą taktykę, co

w gminnych spółdzielniach, do których kułak także należy, lecz staramy się go tam izolować i nie dopuścić do władz w spółdzielni.

Jest to notabene jeszcze jedna przyczyna, dla której bazą winien być zespół łąkarski, a nie spółka wodna. W swojej wsi ludzie znają „swoich" wyzyskiwaczy. W spółce, obejmującej powiat, a nieraz i znacznie większe obszary, musieliby mieć jakiś „przyrząd do mierzenia kułaków", którego nie posiadamy i posiadać nie chcemy.

Ale takich przykładów, jak ze związkiem melioracyjnym, jest mało. W większości wypadków jest inaczej. Jeśli zdecydujemy popierać tworzenie się kółek rolniczych (a powinniśmy to zdecydować), to absolutnie nie wolno dopuścić do nich kułaków. Jeśli powstaje spółdzielnia maszynowa, nie ma żadnej konieczności ani racji, aby kułak wchodził do niej jako członek. Kontraktacja produkcji rolnej z kułakiem, pomoc maszynowa (na specjalnych warunkach) dla kułaka — wszystko to jest dziedziną stosunków państwa z kułakiem. W masowej organizacji chłopskiej naszą zasadą musi być jak najdalej idąca jego izolacja.

* *
*

Jaki jest sens ogólny rozważań, które podaję tu pod ocenę towarzyszy?

Mówiąc obrazowo, chodzi o to, aby śmiało, bez wahań płynąć przez morze, które mocno faluje, a zarazem aby utrzymać mocno ster, nie dając się falom zepchnąć z drogi.

Zarówno proklamując walkę o podnoszenie produkcji indywidualnych gospodarstw, jak i uzupełniając ją teraz zadaniem rozwoju prostych form kooperacji, decydowaliśmy się śmiało wypłynąć na morze. I zrobiliśmy dobrze. Innej drogi do celu nie ma. Trzeba tylko, ażeby aktyw partyjny nie gubił ani na chwilę perspektywy, do której mamy przez te ruchliwe i zmienne żywioły dopłynąć.

Pięć warunków, które tu wyliczyłem na końcu, mogą się okazać niepełne i nienajlepiej sformułowane. Uzupełnijmy je, względnie poprawmy w dyskusji. Lecz nie unikajmy tych spraw i nie wahajmy się w rozwijaniu tych form spójni z indywidualnymi gospodarstwami chłopstwa pracującego, które wynikły z treści i ducha uchwał II Zjazdu. Płyńmy śmiało tym szlakiem i trzymajmy mocno ster w garści.

O planowaniu w rolnictwie drobnotowarowym i w spółdzielniach produkcyjnych

Spośród wszystkich dziedzin naszego gospodarstwa narodowego, objętych planowaniem gospodarczym, rolnictwo jest dziedziną, o której można powiedzieć, iż „stawia największe opory" ujęciu go w ramy planu państwowego.

Zasadnicza trudność planowania w rolnictwie wynika z tego, że głównym producentem rolnym, jak dotychczas, jest chłop indywidualny. Kierować rozwojem produkcji w gospodarce drobnotowarowej można w zasadzie tylko pośrednio, przy pomocy bodźców materialnego zainteresowania producentów. Zadaniem aparatu planowania w rolnictwie (zwłaszcza indywidualnym) jest przede wszystkim wyszukiwanie form i metod oddziaływania na indywidualne gospodarstwo, sposobów wiązania go z planem państwowym. Już IX Plenum KC oraz II Zjazd partii wskazały na niedostateczność dotychczasowych środków i metod kierowania produkcją rolną. Partia wskazała również na podstawowy brak w dotychczasowej pracy służby rolnej wszystkich szczebli, który jeszcze obecnie pokutuje w aparacie rolnictwa — brak wiązania zagadnień produkcji z zagadnieniem towarowości; dla tej ostatniej sprawy nie wykazują zainteresowania fachowcy, pracujący w aparacie rolnym. Na podobny błąd planowania w rolnictwie, w innych naturalnie warunkach w Związku Radzieckim zwróciła uwagę uchwała KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR z 9.III 1955 r., która poza tym potępiła biurokrację w planowaniu, zbytnią centralizację i tłumienie inicjatywy oddolnej, rozdęcie i niepotrzebnie wielką ilość wskaźników ustalanych odgórnie dla jednostek podległych. Błędy te istniały i w znacznej mierze istnieją w dalszym ciągu również w naszym planowaniu.

U podstaw tych braków, które doprowadziły do tego, iż planowanie w rolnictwie nie spełniło w dużej mierze swych zadań, leży przede wszystkim błąd metodyczny, polegający na przenoszeniu żywcem form planowania z innych gałęzi wytwórczych, w których uspołecznione środki produkcji pozwalają państwu występować w roli bezpośredniego kierownika produkcji, do rolnictwa, w którym przeważającą ilość produkcji dostarczają drobnotowarowe gospodarstwa, będące prywatną własnością producentów. Najjaskrawszym wyrazem tego błędu popełnianego przez planistów wszystkich szczebli była próba administracyjnego planowania produkcji w każdym gospodarstwie chłopskim. Jasne, że próba ta skończyła się fiaskiem, ale mimo to nie doprowadziła do radykalnej zmiany metod w planowaniu rolniczym i niestety w dalszym ciągu usiłuje się na szczeblu powiatu czy województwa planować produkcję rolną niezależnie od producenta. W dalszym ciągu PKPG usiłuje przez narzucanie tzw. „liczb kontrolnych" krępować rady narodowe i Ministerstwo Rolnictwa nadmierną szczegółowością planu, dużą ilością wskaźników i tablic ustalanych dla ogniw oddolnych, niezależnie od tego,

czy liczby te są częścią planu, jak to było dawniej, czy też udokumentowaniem kilku wynikowych wskaźników, jak to jest obecnie. A stąd już prosta droga do „tasiemcowych planów" z jednej strony, czego najjaskrawszym przykładem może być pierwotny formularz do planu 5-letniego w rolnictwie, według którego miała być zaplanowana na okres 5 lat nawet produkcja pietruszki i innych „przypraw rosołowych", z drugiej zaś — do rodzącego się poglądu o zbędności planu w indywidualnej gospodarce chłopskiej. Stan bowiem, w którym służba rolna planuje produkcję gospodarstw chłopskich z świadomością braku metod kierowania tą produkcją, wywołuje niewiarę w skuteczność planowania, niechęć do wypracowania nowych metod, czego wyrazem jest popularne sformułowanie: „czy plan będzie, czy go nie będzie, chłop i tak będzie orał i siał".

Błąd przenoszenia systemu planowania z innych gałęzi wytwórczych do rolnictwa nie ogranicza się tylko do form. Obejmuje niejednokrotnie również merytoryczną treść planu. System bilansowania, uzasadniony na szczeblu centralnym, budzi już na szczeblu wojewódzkim poważne zastrzeżenia, ponieważ powoduje powstawanie w województwach i powiatach niezdrowych tendencji do zaspokojenia potrzeb własnego terenu bez względu na potrzeby krajowe.

Sposób opracowywania planów w POM oparty zgodnie z zasadami planowania w przemyśle na podstawie mocy produkcyjnej ciągników bez uwzględnienia sprzętu towarzyszącego, a przede wszystkim bez liczenia się z bazą działalności — arealem spółdzielni produkcyjnych i innymi kontrahentami, powoduje od kilku lat nierealność tych planów oraz zaprzecza charakterowi POM jako przedsiębiorstwa współdziałającego w produkcji rolnej i spycha je do roli usługowej.

Wynikiem tego błędu metodyki planowania jest występujące w dalszym ciągu w służbie rolnej niezrozumienie istoty planu w rolnictwie, niezrozumienie faktu, że w naszych warunkach istota planowania tkwi nie tylko w opracowaniu planów produkcji, ale przede wszystkim w zabezpieczeniu ich realizacji, a więc w planie środków zabezpieczających osiągnięcie zamierzonych wyników produkcyjnych oraz wiążących producenta z państwem, zapewniających dostarczenie wyprodukowanych towarów do dyspozycji państwa.

W konsekwencji prowadzi to do niezrozumienia, że konkretnym adresatem, dla którego tworzy się plan, jest nie gospodarka chłopska, ale w pierwszym rzędzie służba rolna, która musi dopilnować lub doprowadzić środki do chłopa-producenta, a następnie dopilnować i pomóc w ich właściwym zastosowaniu. Tymczasem w dotychczasowej praktyce planowania w rolnictwie plan środków (istniejący w postaci tzw. zadań budżetowych) będąc w zasadzie oderwany od planu produkcyjnego nawet pod względem formalnym (włączony do budżetu, o którym w fazie wstępnego opracowania decyduje Ministerstwo Finansów, a nie do planu gospodarczego, który wstępnie koordynuje PKPG) nie odgrywa swojej istotnej roli. Plan zabiegów agro- i zootechnicznych, który powinien spełniać rolę planu technicznego, zawiera w zasadzie zabiegi nowe, przeważnie nieznane w gospodarstwie chłopskim i jest przez służbę rolną nie doceniany. A przecież właśnie ten plan, zwłaszcza w planowaniu terenowym w powiecie, winien być wytyczną pracy służby rolnej na wsi, winien zabezpieczać realizację założonych zadań produkcyjnych. I nie wystarczą narzekania na brak bezpośredniego organizatora produkcji rolnej na wsi. W gromadzie organizatorem tym, zgodnie ze wskazaniami II Zjazdu, musi być służba rolna, uzbrojona w pełny plan środków — w plan techniczny i organizacyjny, opracowany na najniższym szczeblu planowania.

Drugim zasadniczym błędem dotychczasowego planowania w rolnictwie jest niedocenianie oddziaływania na produkcję rolną — zwłaszcza w gospodarstwach chłop-

skich — prawa wartości, nieliczenie się z tzw. kalkulacją chłopską. Objawy zaś działania prawa wartości spotykamy w gospodarce chłopskiej niemal na każdym kroku. Przez kilka lat np. obserwowaliśmy (niestety dosyć biernie) rzekomo spontaniczny wysoki wzrost pogłowia owiec, który w br. wykazał tendencje do zahamowania. W roku bieżącym spis GUS wykazał znaczny wzrost pogłowia świń. Już niedokładna analiza wstępna wskazuje, iż podstawowym powodem zahamowania wzrostu pogłowia owiec jest obniżenie cen wełny, przyczyną zaś wzrostu pogłowia świń jest znaczne rozszerzenie się wolnego rynku. Z takim niepożądanym przejawem oddziaływania prawa wartości na zabiegi pielęgnacyjne spotkał się autor w br. w woj. gdańskim. Na pytanie, skierowane do jednego z przewodniczących spółdzielni, dlaczego kukurydza w spółdzielni zarośnięta jest chwastami, odpowiedź była następująca: „W br. prace przy sianokosach zbiegły się z pracami pielęgnacyjnymi, a ponieważ 1 q siana w woj. gdańskim kosztuje 100 zł, spółdzielnia przeprowadziła najpierw zbiory siana. W następnej kolejności przeprowadza pielęgnację zakontraktowanych buraków cukrowych, ponieważ jest to uprawa korzystniejsza, a dopiero potem, jeżeli czasu wystarczy, przeprowadzi pielęgnację kukurydzy, której wartości jeszcze nie zna".

Tymczasem służba rolna wszystkich szczebli, a zwłaszcza tzw. branżowi fachowcy nie interesują się produkcją rolną z punktu widzenia jej towarowości i rentowności pod pozorem, „że do nich należy wyprodukowanie, a dalsze losy produkcji należą do innych organów". Nie chcą widzieć tego, że produkcja, jej struktura w znacznym stopniu zależna jest od ekonomicznego efektu, że w planowaniu produkcji jest to czynnik bodaj najważniejszy, chociaż działający drogą pośrednią. Dowodem niedoceniania tego zagadnienia w planowaniu produkcji rolnej jest zlikwidowanie w Ministerstwie Rolnictwa Departamentu Ekonomicznego, który powinien był interesować się kosztami produkcji rolnej, cenami produktów rolnych i ich relacjami wzajemnymi, a także niedostateczne zainteresowanie się planowaniem kontraktacji, które niesłusznie jest umiejscowione poza Ministerstwem Rolnictwa. Ogólnie mówiąc chodzi tu o niedocenianie form planowania pośredniego.

Dopiero ostatnio również w naszym planowaniu zachodzą pewne przeobrażenia, które znalazły swój wyraz w zarządzeniu przewodniczącego PKPG z dnia 31.V.55 r. Z dużymi oporami przesuwa się nacisk z fikcyjnego planowania bezpośredniego produkcji gospodarki indywidualnej na planowanie pośrednie, planowanie środków i bodźców oddziałujących na produkcję.

W dziedzinie pośredniego planowania zwłaszcza w sektorze drobnotowarowym najpoważniejszą rolę w obecnym okresie, obok szeregu innych bodźców, odgrywają system obowiązkowych dostaw produktów rolnych i system kontraktacji. Oba te systemy współuczestniczą w rozwiązaniu podstawowego problemu, jaki gospodarka planowa wysuwa pod adresem indywidualnego gospodarstwa chłopskiego i spółdzielni produkcyjnych, problemu streszczającego się w pytaniu, co i w jakim rozmiarze mają one produkować.

System obowiązkowych dostaw produktów rolnych (roślinnych i zwierzęcych) musi stanowić punkt wyjściowy przy planowaniu produkcji rolnej, tym bardziej iż bezwzględnie wpływa on na planowość produkcji w drobnotowarowym gospodarstwie, wskazując mu przez nałożone zadania dostaw kierunki produkcyjne, wywierając w ten sposób bezpośredni wpływ na strukturę upraw w rolnictwie. Jasne jest przeto, iż ogniwa planowania w rolnictwie, które dotychczas usiłowały bezskutecznie „odgórnie planować" strukturę upraw dla powiatów, a nawet gromad, winny bardziej niż dotychczas opierać się na planach dostaw obowiązkowych, brać udział w ich opracowaniu zwłaszcza na szczeblach oddolnych, zwracać uwagę na ich realizację.

Niesłuszne jest przy tym przekonanie, panujące jeszcze dość powszechnie we wszystkich ogniwach służby rolnej, iż plany dostaw obowiązkowych utrudniają poprawę struktury upraw w rolnictwie powodując jej jednostronność, przeszkadzając we właściwym zmianowaniu i rejonizacji. Niesłuszne jest przeciwstawianie planów obowiązkowych dostaw planom produkcji rolnej, niesłuszne było odsuwanie się służby rolnej od aparatu planującego dostawy i rzekome koncentrowanie zainteresowania na produkcji rolnej „w ogóle" bez względu na jej towarowość. Szeroki wachlarz zamienników w dostawach zboża, żywca, ziemniaków czy mleka zapewnia możliwość wielostronnej struktury upraw. Trzeba tylko, aby aparat planowania, a zwłaszcza agronomowie POM pomagający przy opracowaniu planów w spółdzielniach produkcyjnych wiązali plan produkcji z planem dostaw obowiązkowych, aby przez włączenie zamienników do planów produkcji i dostaw wpływali na wywiązanie się gospodarstw spółdzielczych z zobowiązań w stosunku do państwa, a jednocześnie zabezpieczali wielostronność upraw przy właściwym zmianowaniu. O braku tego powiązania świadczy przykład jednego z POM woj. lubelskiego, który nie próbował przekonać spółdzielców, że struktura zasiewów jest wadliwa, gdyż zboża w strukturze upraw spółdzielni produkcyjnych stanowiły w planie na 1955 r. przeszło 85 proc. Trzeba wreszcie, aby aparat rolny postulował ustalanie odpowiedniego dla poszczególnych rejonów zakresu zamienników na rośliny charakterystyczne dla rejonu lub nowowprowadzane.

Drugą poważną dźwignią oddziaływania na gospodarstwa chłopskie i wiązania ich z planem państwowym jest kontraktacja, zapewniająca chłopu czy spółdzielni zbyt produktów gospodarstwa po korzystnych cenach. Polityczne znaczenie kontraktacji polega na tym, że wnosi ona element stałości do stosunków między państwem a chłopstwem i umacnia w ten sposób spójnię między miastem i wsią. Spełnia ona również rolę czynnika podnoszącego poziom zawodowy rolnika. Mimo iż dotychczasowy nasz system kontraktacji posiada szereg braków, jak np. doryweczy charakter umów kontraktacyjnych, brak fachowej i ciągłej opieki instytucji kontraktującej nad plantacją, wynikający z jej oderwania od pionu rolnictwa, brak koordynacji między instytucjami kontraktującymi — może on stać się dla aparatu rolnego poważnym instrumentem włączenia indywidualnego gospodarstwa chłopskiego do planu państwowego. Do tego jednak trzeba, by kontraktacja stała się częścią planu gospodarczego, a nie jak dotychczas istniała obok planu. Trzeba, by aparat kontraktujący został związany organizacyjnie i fachowo ze służbą rolną i zamiast co roku szukać nowych kontrahentów, którzy często nie znają metod uprawy danej rośliny, oparł swą pracę na wieloletnich umowach kontraktacyjnych ze stałymi, fachowo przygotowanymi producentami. Można to zapoczątkować w kontraktacji nasiennej, która ze swej natury wymaga umów wieloletnich, oraz w zakresie kontraktacji niektórych innych upraw, jak np. buraka cukrowego, chmielu, tytoniu itp., która już obecnie opiera się na plantatorach zawierających z roku na rok umowy.

Aparat planujący w rolnictwie winien zwrócić uwagę również na właściwe terenowe rozmieszczenie kontraktacji. Jasne jest, iż w oparciu o najważniejszy cel kontraktacji, którym jest zapewnienie państwu określonej ilości szczególnie ważnych produktów — plan kontraktacji dzięki wykorzystaniu doświadczeń z lat poprzednich lokalizowany jest na terenach, gdzie uświadomienie producentów zapewnia realizację umów. Temu zresztą celowi mogą służyć wspomniane umowy wieloletnie. Ale ponieważ celem kontraktacji jest również wiązanie gospodarstwa chłopskiego z planem państwowym, umacnianie spójni miasta ze wsią, niesłuszne jest koncentrowanie jej na pewnych terenach, w pewnych tylko województwach z zaniedbaniem innych,

Te dwa czynniki — obowiązkowe dostawy produktów rolnych i kontraktacja — które w nowym systemie planowania są punktem wyjściowym do opracowania planów, odgrywają znacznie większą rolę w planowaniu w spółdzielniach produkcyjnych niż w gospodarce indywidualnej. I dlatego aparat planujący w rolnictwie nie może i nie powinien poprzestać na tych dźwigniach oddziaływania na indywidualne gospodarstwa chłopskie, lecz musi szukać jeszcze innych form i metod.

Nie można w ramach tego artykułu wyczerpać wszystkich czynników, które oddziałując na gospodarstwa indywidualne mogą i powinny być brane pod uwagę przez aparat planujący jako elementy wiążące gospodarstwo chłopskie z planem państwowym. Przykładowo tylko wymienić można sprzedaż artykułów przemysłowych wiązaną z dostawą artykułów rolnych dla państwa, sprzedaż materiałów budowlanych w połączeniu ze zobowiązaniem gospodarstwa do rozszerzenia hodowli, kredyty bankowe dla gospodarstw indywidualnych związane z zakupem pewnych środków produkcji (nawozów, bydła zarodowego) itp.

Czynnikiem, który może wywierać bardzo poważny wpływ na gospodarstwa chłopskie, są spółdzielnie produkcyjne. Gospodarując na większym areale mają one nieograniczone możliwości oparcia systemu produkcji na naukowych zasadach i najnowocześniejszej technice oraz mogą i powinny stać się wzorem dla gospodarstw indywidualnych nie tylko w zakresie wykorzystania zdolności produkcyjnej, ale również w zakresie coraz pełniejszego włączania się do planu państwowego.

Nie zajmowaliśmy się dotąd analizą wpływu spółdzielni na okoliczne gospodarstwa indywidualne — a niewątpliwie istnieje potrzeba takiej analizy. Nie próbowaliśmy wykorzystać tego wpływu w planowaniu, nie usiłowaliśmy przez plany spółdzielni produkcyjnych wpływać na produkcję indywidualnych gospodarstw w tych samych i okolicznych wsiach. Objawy spontanicznego oddziaływania spółdzielni na okoliczne gospodarstwa widzimy w podnoszeniu się poziomu agrotechnicznego tych gospodarstw, w zwiększonej kontraktacji roślin przemysłowych we wsiach, w których istnieją spółdzielnie, w wyższym wskaźniku pogłowia zwierzęcego na 100 ha w tych wsiach, we wprowadzaniu do gospodarstw indywidualnych nowych roślin uprawianych w spółdzielniach.

To oddziaływanie może i powinno — naszym zdaniem — być wykorzystane w planowaniu przez organizacyjne powiązanie planów spółdzielni ze zobowiązaniami wiejskimi, podejmowanymi przez chłopów tych wsi, w których są spółdzielnie, przez objęcie pomocą agrotechniczną POM gospodarstw indywidualnych we wsiach uspółdzielczonych, przez szerszy udział spółdzielców w komisjach rolnych gromadzkich rad narodowych. Chcielibyśmy tu przypomnieć nie wykorzystane doświadczenie zobowiązań wsi Chraplewo w woj. poznańskim z 1952 r., podjętych zarówno przez gospodarstwa indywidualne, jak i spółdzielnię produkcyjną. Łączenie zobowiązań chłopskich z planami spółdzielczymi przede wszystkim w zakresie stosowania właściwej agrotechniki, rozszerzanie kontraktacji, uruchamianie rezerw wewnętrznych gospodarstw chłopskich przy czynnym udziale spółdzielców w komisjach rolnych gromadzkich rad narodowych i w wiejskich komisjach rolnych (żniwnych, siewnych itp.) — umożliwi stopniowo włączanie pewnej części (obecnie około 10 000) wsi w ramy planowej gospodarki, pozwoli na rozszerzenie ram planowania na dalsze wsie w miarę rozwoju spółdzielczości.

Niestety, w dziedzinie planowania w spółdzielniach produkcyjnych popełniało się (i w dalszym ciągu się popełnia) najwięcej błędów, które są tym groźniejsze, że w spółdzielniach produkcyjnych planowanie bezpośrednio oddziaływało na produkcję. Wieloetapowość planowania, która powodowała, iż plany opracowywano dopiero w okre-

sie siewów wiosennych roku planowanego, a niekiedy po siewach, podrywała zaufanie spółdzielców do planów gospodarczych w ogóle. „Obfitość" wskaźników komplikująca plan zmniejszała zrozumienie go przez spółdzielców, a tym samym ich zainteresowanie planem. Szczegółowe wytyczne do planu nie uwzględniały sytuacji spółdzielni i jej warunków gospodarczych. Instytucje kontraktujące dyrygowały spółdzielcami i narzucały im kontraktacje, czemu aparat rolny nie umiał się przeciwstawić, a niejednokrotnie nawet patronował („dla wypełnienia planów"). Wszystkie te błędy nie zostały zlikwidowane całkowicie. Tendencje władz centralnych, które „na swoim szczeblu chcą wiedzieć wszystko, co się w spółdzielni dzieje", istnieją w dalszym ciągu, wyrażając się m. in. w rozbudowie planu inwestycyjnego (przeszło 80 pozycji maszyn i narzędzi rolniczych wprowadzonych do formularza planu na rok 1956). Świadczy to o niepełnym zrozumieniu istoty przemian w planowaniu rolniczym. Jaskrawym przykładem „formalnego planowania" jest zapoczątkowane opracowanie planów na rok 1956 w spółdzielniach produkcyjnych woj. krakowskiego. Tamtejsze kierownictwo zamiast przeprowadzić dokładną analizę przyczyn niedomagań spółdzielni, zamiast zbadać sytuację gospodarczą każdej spółdzielni, „ułatwiło pracę" aparatowi nadzorującemu opracowanie planów spółdzielczych „ustalając" dwa „wzorcowe" typy struktury upraw dla spółdzielni na terenach górskich i nizinnych. W ten sposób podstawowa zasada nowych metod planowania — pozostawienie pełnej inicjatywy gospodarczej spółdzielniom, wzmożenie odpowiedzialności i zainteresowania spółdzielców rozwojem produkcji rolnej — została wypaczona. Wygląda na to, że aparat służby rolnej w woj. krakowskim nie zapoznał się z nowymi w tej dziedzinie zarządzeniami.

Trzeba, aby władze terenowe zrozumiały, że nie „papierowe" ustalanie struktury upraw, plonów, pogłowia itd., lecz zabezpieczenie towarowości i zapewnienie wszystkich środków gwarantujących jej osiągnięcie — czyli zapewnienie efektywności planowania, korzyści dla spółdzielni i spółdzielców — jest istotą planu spółdzielczego a równocześnie warunkiem jego oddziaływania na okoliczne gospodarstwa indywidualne. Nieodzownym wymogiem właściwego ustalenia planu w spółdzielni jest udział spółdzielców w jego opracowaniu, rozwinięcie inicjatywy członków i władz spółdzielni w tym kierunku. Dotychczasowe metody opracowywania planów przez aparat agronomiczny POM lub PZR w spółdzielni bez naradzania się z brygadami polowymi i hodowlanymi, z ogniwami i poszczególnymi aktywistami spółdzielni lub jeszcze gorsza „praktyka" opracowywania planów w POM lub PPRN i przedkładania go w „gotowej" formie spółdzielcom powoduje oderwanie działalności spółdzielni od planu. Spółdzielcy traktują wówczas plan jako formalny akt administracyjny, sporządzony nie z potrzeby planowej gospodarki spółdzielni, ale dla zadośćuczynienia żądaniom władz państwowych.

Czynnikiem, który został zupełnie zaniedbany w poszukiwaniu metod i form wpływania na indywidualne gospodarstwa chłopskie w kierunku powiązania ich z planem państwowym, jest oddziaływanie przez grupy i organizacje plantatorów i hodowców. Jeszcze w 1951 r. ZSCh zarejestrował w ramach gromadzkich (w starym układzie administracyjnym) kół Związku 24 699 grup hodowców bydła, 1 429 grup hodowców drobnego inwentarza, 28 900 grup plantatorów roślin włóknistych i oleistych, 7 413 grup uprawy roślin specjalnych. Grupy te nie mając żadnej więzi organizacyjnej na szczeblu powiatowym lub wojewódzkim, przy braku środków, braku fachowej opieki agronomicznej i zootechnicznej na ogół rozpadły się. A przecież istnieje poważny aparat kontraktacyjny, który, naszym zdaniem, mógłby i powinien przynajmniej w zakresie roślin i zwierząt kontraktowanych organizować grupy uprawy tych roślin lub hodowli i opiekując się nimi podnosić poziom wiedzy agro- i zootechnicznej chło-

pów i w ten sposób popularyzować kontraktację wśród nowych kontrahentów. Również służba rolna i agronomowie POM (w rejonach uspółdzielczonych) zamiast narzekać na brak organizatora produkcji na wsi powinni powiązać środki przewidziane corocznie w planach Ministerstwa Rolnictwa na konkursy, wystawy, pokazy i inne formy oddziaływania na indywidualnego chłopa z organizacją i ożywieniem trwałych grup plantatorów i hodowców. Trzeba przy tym pamiętać, że dzisiejszy indywidualny chłop — to potencjalny członek przyszłej spółdzielni produkcyjnej i wszelkie formy prowadzące do zrzeszania się gospodarstw chłopskich w zakresie uprawy, hodowli i zabiegów agrotechnicznych są pomostem prowadzącym go do zespołowej gospodarki.

Przygotowania do opracowania planu rolnictwa na rok 1956 są w zasadzie na ukończeniu. Jeszcze w wielu powiatach jednak, w wielu POM, które pomagają spółdzielniom w opracowaniu planu gospodarczego, nowe zasady planowania nie dotarły do świadomości służby rolnej. Trzeba, by pracownicy tej służby zrozumieli, że nawet najlepiej, najracjonalniej opracowany dla gospodarki chłopskiej plan nie zmieni nic w gospodarstwach indywidualnych, o ile cały nacisk w planowaniu nie będzie położony na środki zabezpieczające osiągnięcie przewidywanej produkcji, o ile każdej liczbie w planie w zakresie plonów, struktury upraw, pogłowia zwierzęcego itd. nie będzie towarzyszyło pytanie — w jaki sposób, jakimi środkami zaplanowane liczby zostaną osiągnięte. Plan na rok 1956 dla indywidualnej gospodarki chłopskiej powinien być w swej istocie planem oddziaływania aparatu rolnego na gospodarstwa indywidualne. Trzeba, by ten sam aparat pomagając spółdzielniom w opracowaniu planu gospodarczego widział w nim nie tylko dokument, który po sporządzeniu schowany zostanie do akt spółdzielczych i przesłany do banku finansującego ale przede wszystkim plan umocnienia gospodarczego samej spółdzielni, który będzie czynnikiem oddziaływającym pozytywnie na okoliczne gospodarstwa chłopskie. Trzeba, by aparat rolny zrozumiał, że na nim i przede wszystkim na nim ciąży odpowiedzialność za zabezpieczenie realizacji planów zarówno przez gospodarstwa chłopskie, jak i spółdzielnie produkcyjne.

Edward Bertold

Śmiało popierać inicjatywę pracujących chłopów

Istnieje szereg form zespołowego działania chłopów. Spełniają one ważną rolę w walce o rozwój rolnictwa i przebudowę wsi zrzeszając dziesiątki tysięcy chłopów, którzy bezpośrednio organizują zespoły i kierują nimi.

Najczęściej spotykane są na naszej wsi zespoły łąkarskie i pastwiskowe. Zespoły łąkarskie mają stare tradycje. Niektóre istnieją po kilkanaście lat, wiele z nich powstało jeszcze przed wojną. Mają one poważne osiągnięcia w zakresie uprawy i zagospodarowania łąk. Np. spółka wodna w Wiśniewie w powiecie siedleckim województwa warszawskiego, zorganizowana w listopadzie 1935 r., istniała również przed wojną. Zrzesza ona obecnie chłopów z 24 wsi, liczy 1 200 członków, a zagospodarowała i utrzymuje 6 400 ha łąk. Na terenie działania tej spółki w okresie wiosny 1954 r. oczyszczono 9 km starych ścieków i trzy rzeki na długości 7 km. W gromadach Białki, Kosiarki, Wólka Wiśniewska, Radomyśl wykopano 5 km nowych rowów oraz 8 km kinetów (rowów prowizorycznych). W 1954 roku zaorano i obsiano 60 ha łąk. Przed zimą zaorano traktorem 8 ha, na których wiosną br. dokonano zasiewu traw. W roku bieżącym planuje się przeprowadzenie regulacji rzek o długości 3 km, przekopanie

14 km rowów, budowę 6 zastawów do spiętrzenia wody, budowę 2 jazów, przeprowadzenie drenowania kreciego na obszarze 100 ha (maszynowo). W ciągu najbliższych czterech lat (do 1959 r.) spółka zamierza na całym posiadanym obszarze łąk zaprowadzić odmiany traw szlachetnych. Na obszarach objętych zagospodarowaniem członkowie spółki stosują nawozy pomocnicze. W roku bieżącym postanowili zaprowadzić stosy kompostowe, czego dotychczas nie praktykowano.

Członkowie spółki korzystają z pomocy Powiatowego Zarządu Wodno-Melioracyjnego, skąd otrzymują maszyny i sprzęt, jak również pomoc fachową. Wszystkie prace wykonują sami. Na przykład w 1954 roku 875 gospodarzy — członków spółki przepracowało 6 000 dniówek w czynie melioracyjnym na obszarze 3 530 ha.

Członkowie tego zespołu zeszłego roku wystąpili z apelem do chłopów powiatu siedleckiego wzywając ich do prac melioracyjnych.

W odpowiedzi na ten apel w wielu gromadach chłopi podejmowali zobowiązania, z których wiele zostało wykonanych.

Na przeoranych łąkach zbiory siana wzrosły do 80—100 q z ha. Na rok 1955 zaplanowano zaoranie 200 ha łąk, a na wiosnę 1956 r. — dokonanie na tym obszarze zasiewu traw. Na łąkach dotychczas nie przeoranych, ale tylko odwodnionych przeciętna wydajność wzrosła z 10 q do 30—40 q siana z 1 ha.

Zwiększenie zbioru siana wpłynęło na wzrost hodowli w poszczególnych wsiach oraz na wzrost mleczności krów. W kilku wsiach powstały zlewnie mleka, nie mające przedtem racji bytu. Ob. Wiktor Pawlik we wsi Mościbrody stwierdza, że gospodarując od kilkunastu lat mógł utrzymywać zaledwie 2 krowy (posiada 2 ha łąk). Obecnie ma 5 krów dojnych i dostateczną ilość paszy. Organami kierowniczymi spółki wodnej są: zarząd składający się z przewodniczącego, jego zastępcy, sekretarza, skarbnika oraz 7 członków, komisja rewizyjna w składzie 3 członków i sąd polubowny. W poszczególnych wsiach istnieją trzyosobowe zarządy. Członkowie spółki wodnej płacą rocznie składki w wysokości 10 zł od 1 ha łąki nie zagospodarowanej i 20 zł od 1 ha łąki zmeliorowanej. Składki członkowskie są przeznaczone na różne potrzeby związane z zadaniami spółki, przede wszystkim zaś idą na kupno pism, broszur, książek fachowych, z których członkowie chętnie korzystają. Część zebranej sumy przeznaczono w br. na zakup wału do uprawy łąk. Co kwartał, a w razie potrzeby częściej zarząd zwołuje zebrania zarządów wiejskich. Raz w roku odbywa się ogólne zebranie, na którym składane jest sprawozdanie z przeprowadzonych prac i przedstawiany plan działania na rok następny.

W każdej wsi są wygłaszane pogadanki na tematy dotyczące łąkarstwa i hodowli. O zainteresowaniu chłopów pracą spółki świadczyć może choćby liczny udział w zebraniach.

Spółka wodna sprowadza w roku bieżącym około 30 jałowic zarodowych. Zaplanowano zorganizowanie koła hodowców bydła i budowę 60 silosów do kiszenia poplonów i liści buraczanych oraz trzeciego pokosu siana, który z powodu późnego zbioru nie dosycha. Jałowice zarodowe będą sprowadzone przez spółkę wodną dla jej członków.

Dużym dorobkiem mogą się wykazać niektóre zespoły łąkarskie również i w innych województwach.

Niemniej jednak faktem jest, że rozwój zespołów łąkarskich jest niedostateczny w porównaniu z istniejącymi możliwościami, Ministerstwo Rolnictwa i Zarząd Głów-

ny Związku Samopomocy Chłopskiej powinny zebrać doświadczenia przodujących zespołów i zapoznać z nimi szerokie masy chłopskie, służbę rolną rad narodowych, POM. Należy również przyjść z pomocą chłopom organizującym zespoły. Poważną dźwignią w walce o podniesienie wydajności rolnictwa są zespoły uprawy ziemi. Należy tu wymienić grupy wzajemnej pomocy powstałe w okresie tegorocznej kampanii siewnej w oparciu o GOM i wiejskie spółdzielnie maszynowe. Istnieją również duże możliwości rozwoju grup sąsiedzkiej uprawy ziemi w oparciu o park maszynowy POM. W sprawie tej nie podzielam zdania tow. Wacławskiego, który pisał na ten temat w lipcowym numerze „Nowych Dróg". Trzeba jednak otwarcie przyznać, że grup sąsiedzkiej uprawy ziemi jest mało, bo nie pracowało się z przekonaniem nad ich organizacją. Na przykład wśród aktywu ZSCh w Kielcach na szczeblu powiatowym i wojewódzkim istniał pogląd, że łatwiej jest zorganizować spółdzielnię produkcyjną niż grupę sąsiedzkiej uprawy ziemi.

Mamy doświadczenia w zakresie pracy zespołów likwidacji odłogów oraz zespołów zagospodarowujących ziemie opuszczone.

Istnieje u nas szeroka sieć gminnych kas spółdzielczych zrzeszających 866 tys. członków. Kredyty dla chłopa są sprawą bardzo ważną. GKS trzeba zdemokratyzować, odbiurokratyzować, uspółdzielczyć. Musi to znaleźć wyraz w rozszerzeniu uprawnień oraz wzroście aktywności mas członkowskich w organach samorządu i kontroli działalności kasy.

Ustanowienie kontroli producentów-dostawców w zlewniach mleka jest sprawą żywotnie obchodzącą tak chłopów, jak i państwo. Istniały kiedyś komitety dostawców jako organy kontroli chłopskiej w punktach skupu mleka, ale rozpadły się one i zamarły, mimo licznych głosów, żalu i pretensji chłopów, którzy sprzeciwiali się pozbawieniu ich jakiegokolwiek wpływu na sprawy skupu mleka. W tej sytuacji słuszne jest zorganizowanie przy każdej zlewni komitetu dostawców jako organu kontrolnego punktu skupu.

Trzeba opracować jednocześnie nowe, lepsze formy pracy z komitetami dostawców. Należy rozważyć postulaty chłopów domagających się zabezpieczenia im poradnictwa żywieniowego i innych fachowych wskazówek w zakresie hodowli. Chłopi pamiętają fakty organizowania przez istniejące niegdyś spółdzielnie mleczarskie właśnie owego poradnictwa, kontroli obór, dostawy pasz. Pozostałe działające komitety dostawców mleka dokonały niejednokrotnie dużej pracy i mają niemałe osiągnięcia. Wskazują na to doświadczenia komitetów dostawców we wsi Jodłówka i Sznigno w powiecie tarnowskim, w których wskaźnik dostawy mleka w stosunku do lat poprzednich jest znacznie wyższy, a plany są przekraczane.

Istnieją duże możliwości rozwoju i pracy grup branżowych, jak np. plantatorów tytoniu, kukurydzy, buraka cukrowego. Warto chyba wrócić do bloków nasiennych, które w wielu wsiach jeszcze przetrwały. Istnieją szerokie możliwości pracy takich zrzeszeń, jak np. hodowców bydła, trzody chlewnej, owiec, pszczół. Nie chodzi przy tym o zwiększanie liczby zrzeszeń, lecz o treść pracy, o treść zawodowo-produkcyjną i polityczną.

W pierwszych latach po wyzwoleniu w oparciu o stare doświadczenia powstawały różnego rodzaju spółdzielnie betoniarskie (np. w Skowierzynie, pow. tarnobrzeski), polowe cegielnie przy gminnych spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej bądź też samodzielnie. Zaopatrzenie się w materiał budowlany jest dla chłopów sprawą bardzo istotną. Szereg tych spółdzielni i obiektów zostało przejętych przez przemysł terenowy albo przez spółdzielnie pracy. Ogromna ich większość została zlikwidowana,

O tym, jak nurtują chłopów takie i podobne fakty, świadczy głos ob. Władysława Wenca ze wsi Wilkowice w pow. tarnowskim. Mówi on: „Mieliśmy naszą spółdzielczą chłopską betoniarnię, zaopatrywaliśmy w dachówkę, pustaki i inne wyroby siebie i okoliczne wsie. Wyprodukowaliśmy sporo materiału budowlanego dla fabryki w Niedowicach. Ale niestety spółdzielnię zlikwidowali. W rezultacie nie mamy gdzie zaopatrywać się w potrzebne materiały, a przydziały są bardzo małe. Wygląda na to, że my, którzy mieszkamy nad bogatą w piasek rzeką Dunajcem, obecnie wozimy piasek do tego Dunajca". Jest to aluzja do faktu, że takie same wyroby, które przedtem produkowali na miejscu, dostarczane są obecnie z innych powiatów transportem kolejowym czy samochodowym do punktów rozdzielczych, do których często chłopi mają dalej niż kiedyś do miejscowej betoniarni. A trzeba dodać, że na miejscu zlikwidowanych placówek powstają jak grzyby po deszczu nowe, z tą różnicą, że prywatne, legalne i nielegalne, i pod różnymi pretekstami robią interesy. Czy nie słuszniej będzie, jeśli te sprawy weźmie w swe ręce gromada lub, powiedzmy, spółdzielnia budowlana?

Potrzeby budownictwa na wsi są bardzo duże. Istnieją przecież realne możliwości połączenia sprawy budownictwa mieszkalnego, gospodarskiego czy użyteczności publicznej (świetlice, domy ludowe itp.) z produkcją niezbędnych do tego materiałów budowlanych.

Podkreślam, że nie chodzi tu o zamknięte grupy założycieli spółdzielni, ale o szeroki ruch chłopów potrzebujących tego rodzaju pomocy. Taki ruch jest możliwy, jeśli ujrzymy go i ocenimy nie według suchych cyfr informacyjnych różnych komórek sprawozdawczych, ale jako organizację gospodarczą, a jednocześnie polityczną, wychowującą masy chłopskie. Z tą sprawą wiąże się zakładanie polowych cegielni, które mają tak ogromne znaczenie dla wsi (cegła lepiej jest widziana i ceniona przez chłopów niż wyroby z betonu, a w dodatku nie trzeba cementu do jej produkcji). Trzeba wytłumaczyć tym, którzy sądzą, że sprawy te znajdą odbicie w budżecie państwowym, iż przedstawia się to inaczej i że wiele spraw można załatwić w oparciu o miejscową inicjatywę. O tym, 'e tak rzeczywiście jest, świadczą dziesiątki przykładów, jak np. gromadzka cegielnia w Woli Rogowskiej, pow. Dąbrowa Tarnowska, albo też wieś Albigowa w pow. łańcuckim, która jeszcze przed wojną zbudowała wodociągi wykorzystując naturalne dogodne położenie terenu. Podobne warunki, często daleko korzystniejsze, mają u nas tysiące wsi.

Palącym problemem jest sprawa elektryfikacji wsi. Mamy duże osiągnięcia pod tym względem. Ale prawdą jest i to, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać tej sprawy w ciągu roku czy dwóch.

A jednocześnie w wielu wsiach są możliwości wykorzystania wody jako siły napędowej wytwarzającej prąd. Mam na myśli większe rzeki, potoki, na których także często stoją różne młyny, młynki, tartaki, tartaczki wykorzystywane do produkcji prądu elektrycznego służącego do oświetlania młyna, tartaku, domów właścicieli i ich kumotrów. W tych wsiach często od lat marzą o wykorzystaniu tej wody. Wydaje się, że można by te sprawy rozwiązywać organizując spółdzielcze elektrownie wiejskie.

Czy nie warto zainteresować naszych chłopów (i oczywiście odpowiednich fachowców) zademonstrowanym przez Związek Radziecki na targach poznańskich wiatrakiem? Ten trójskrzydłowy wiatrak posiada moc 12 — 14 koni mechanicznych i może zaopatrywać w energię lub wodę całą wieś, może także znaleźć zastosowanie do pompowania wody w kanałach nawadniających lub do mielenia ziarna. Wiatraków u nas nie brak, chętnych do korzystania z energii elektrycznej na wsi jest dużo,

Realizacja tego zależy przede wszystkim od zbiorowego wysiłku wsi i od naszej pomocy. Zainteresowanie chłopów możliwościami wykorzystania wody i wiatru stwarza w tysiącach gromad chłopskich szerokie perspektywy pracy gospodarczej i politycznej, rozwijania zespołowego działania i wysiłku chłopów.

W wielu rejonach istnieją realne możliwości powstania spółdzielni zdrowia. Nie trzeba przekonywać, że sprawa opieki lekarskiej, że sprawa zdrowia dorosłych i dzieci interesuje chłopów. Trzeba tylko umieć rozwinąć inicjatywę chłopów, pomóc im w ich poczynaniach, a i rezultaty będą. Przecież wokół spółdzielni zdrowia można skupić kobiety. Zapewnienie dzieciom opieki lekarskiej i fachowej w czasie pilnych prac polowych w zorganizowanych żłobkach, przedszkolach, dziecińcach może być jednym z zadań spółdzielni zdrowia. Wiele form, o których tu wspominam, to formy proste, prymitywne, ale sprawa polega na tym, by umieć je rozwijać.

Józef Sanocki

Proste formy kooperacji w woj. warszawskim

Proste formy pracy zespołowej na wsi w woj. warszawskim nabierają szczególnego znaczenia. Występują tu różne formy zespołowego współdziałania chłopów. Niektóre zespoły mają osiągnięcia produkcyjne i niezłą organizację pracy. Np. istnieje ponad 1 630 zespołów łąkarskich zrzeszających około 46 500 gospodarstw (z tego około 700 powstało w roku 1955), jest około 300 zespołów uprawowych i 517 grup wzajemnej pomocy, zrzeszających 3 400 rolników. Oprócz tych istnieje wiele innych zespołów. O tym, że pracując zespołowo można szybciej, łatwiej i lepiej wykonać pracę, przekonało się już wielu chłopów województwa warszawskiego. Na terenie powiatu sierpeckiego jako pierwszy powstał zespół uprawowy w Żurominie. Od dłuższego czasu zastanawiali się rolnicy Żuromina, jak wykorzystać około 400 ha gruntów serwitutowych i zagospodarować nieużytki, które nie przynosiły żadnej korzyści. Dopiero w roku 1954 powstał zespół uprawowy, w skład którego weszło 8 chłopów. Przyszedł im z pomocą POM Sierpc. Reszta chłopów stała na uboczu, czekając na rezultaty. Gdy POM zaorał 50 hektarów, zasiał len, trawę i proso i gdy zebrano obfity plon, do zepołu przystąpiło dalszych 13 gospodarzy. Zorganizowani w zespole chłopi uzyskali wysoką wydajność z ha, a co za tym idzie — duże korzyści materialne. Czystego dochodu do podziału zespół miał przeszło 200 000 zł. Zakontraktowano cały obszar upraw, a jednocześnie rolnicy-członkowie zespołu nie zmniejszyli powierzchni upraw zakontraktowanych we własnych gospodarstwach. Wprowadzone zostały dniówki obrachunkowe, a na niektóre prace ustalono normy. Np. za związanie 360 snopków lnu i zestawienie w stogi zaliczano 1 dniówkę, za przewiezienie do stacji 1 q lnu płacono 10 zł. Sami członkowie zespołu (21 osób) wraz z rodzinami (18 osób) wypracowali 679 dniówek. Zasługuje na uwagę fakt dużej aktywności kobiet w pracy zespołowej.

Przykład Żuromina wskazuje, że materialne zainteresowanie powinno stać się zasadniczym bodźcem w organizowaniu wszystkich prostych form kooperacji. Członkowie tego zespołu — widząc realne korzyści ze swej pracy — w br. zagospodarowali dalszych 66 ha i obecnie wyrażają chęć powiększenia wspólnego gospodarstwa przez zagospodarowanie jesienią br. jeszcze 100 ha. Warto podkreślić, że większość członków zespołu stanowią mało-i średniorolni chłopi, którzy przez udział w zespole chcą zwiększyć swój dobrobyt. Obecnie zespół liczy 63 członków (w tym 4 bezrol-

nych). 38 gospodarzy przystąpiło po podziale dochodu. Czynnikiem, który odegrał decydującą rolę, była wysoka dniówka obrachunkowa. Pomimo niewątpliwie dużych osiągnięć w pracy zespołu wystąpiło szereg braków i niedociągnięć, które wynikają głównie z braku doświadczenia i umiejętności pracy zespołowej. KP i PRN — jak dotychczas — mało zwracają uwagi na pracę zespołów, nie wierząc w celowość organizowania niższych form kooperacji. Np. zespół w Żurominie przelał na swoje konto w banku 20 863 zł na dalsze zagospodarowanie. Zamiast kupić jakiś sprzęt, który ułatwiłby pracę członkom zespołu i podniósł gospodarkę na wyższy poziom oraz bardziej związał członków z zespołem, zarząd zespołu bez uzgodnienia z członkami podjął uchwałę w sprawie wykorzystania tej sumy na kupno rowerów dla członków zarządu. W tej sytuacji POM uchylił uchwałę zarządu jako niesłuszną, znów nie omawiając tej sprawy z członkami zespołu. A przecież oni są gospodarzami swoich pieniędzy i tylko do nich należy decyzja, jak je wykorzystać. Nie wolno nikomu dyrygować chłopstwem zrzeszonym w takich czy innych zespołach, bo w końcu dojdą oni do przekonania, że nie są gospodarzami zespołu, co zahamować może ich zdrowe poczynania.

Uważam, że zespoły nie powinny korzystać z siły najemnej, że prace w zespole powinni wykonywać sami członkowie zespołu przy pomocy swoich rodzin. Tymczasem zespół w Żurominie wynajął w ub. roku 90 ludzi, którzy przepracowali 463 dni. Najem wystąpił również przy transporcie lnu, ponadto za jedną dniówkę konną odrabiano trzy piesze, podczas gdy stosunek powinien wynosić najwyżej 1 : 2. To wszystko świadczy, że KP nie zwrócił uwagi na istnienie pewnych tendencji eksploatatorskich w zespole. Zrozumiałe, że do zespołu mogły prześliznąć się pewne elementy spekulacyjne, które należy usunąć, przyjmując na ich miejsce mało- i średniorolnych chłopów. Zadanie to winna spełniać podstawowa organizacja partyjna, której dotychczas nie ma, pomimo że zespół liczy 6 członków partii, w tym 3 bezrolnych. Pewna część aktywu nie bardzo się orientuje, jakie drogi dalszego rozwoju są otwarte przed różnymi formami prostej kooperacji. Świadczy o tym stanowisko części aktywu sierpeckiego, który widzi w zespole Żuromin „odradzanie się kapitalizmu na wsi" i stara się za wszelką cenę założyć tam spółdzielnię. Towarzysze nie rozumieją, że bez stworzenia bazy ekonomiczno-politycznej nie wolno przeistaczać zespołu w spółdzielnię produkcyjną. Należy najpierw przyciągnąć do zespołów jak największą ilość chłopów, a gdzie się da — nawet całą wieś, powiązać zespoły mocno z POM, inspirować zespołowy zakup wszelkiego rodzaju drobnych maszyn i narzędzi, pokazać praktycznie wysoką wydajność z hektara, zdobyć zaufanie chłopstwa, nauczyć zespołowego współżycia i dopiero na tej bazie stopniowo chłopom podpowiadać perspektywę dalszego rozwoju i zawiązania spółdzielni. Naturalnie przy tym wszystkim trzeba silnej organizacji partyjnej, która będzie agitatorem i inicjatorem wyższych form kooperacji, a nasze KP oraz rady narodowe muszą nauczyć się traktować zrzeszenie chłopów jako dobrowolny związek, którym nie wolno dyrygować. Brak zainteresowania prostymi formami współpracy chłopskiej ze strony KP i rad narodowych wynika z niewiary i niedoceniania nie tylko niższych form kooperacji, lecz także niższych typów spółdzielni produkcyjnych. Na dowód tego, że proste formy kooperacji są dogodne dla chłopa i chętnie przez niego przyjmowane, może służyć fakt, że w powiecie sierpeckim chłopi widząc korzyści materialne osiągane przez członków zespołu w Żurominie założyli dalszych 8 podobnych zespołów, a w zespole Pączkowo przy pomocy traktorów POM zaorali 10 ha własnych gruntów, znosząc miedze, a następnie odpalikowując swoje działki. Podobne zespoły istnieją na terenie całego województwa.

Jako przeciwstawienie zespołu Żuromin, który ma perspektywy rozwoju i chętnie przyjmuje nowych członków, można wymienić zespół Dębno-Wola w powiecie gró-

jeckim. Charakteryzuje go bardzo wysokie zdyscyplinowanie w pracy, ale jednocześnie odseparowanie się od reszty rolników. Dotychczas aktyw powiatowy nie poczynił większych wysiłków w tym kierunku, aby przezwyciężyć to zasklepienie i odgradzanie się od reszty wsi. Zespół powstał w 1951 r. na resztówce Państwowego Funduszu Ziemi (26 ha, w tym około 10 ha sadu). Do zespołu przystąpiło 8 chłopów i dotychczas stan ten nie uległ zmianie. Tendencje do zasklepiania się wynikają stąd, że członkowie traktują zespół jako formę upełnorolnienia się. Praca w zespole jest bardzo ciekawie zorganizowana. Każdy z członków musi dać równą ilość dni pracy, tak konnych, jak i pieszych. W podobny sposób dokonują podziału dochodu: każdy gospodarz dostaje jednakową ilość produktów i pieniędzy, nawet ziarno siewne wnoszone jest w równej ilości przez każdego. W ubiegłym roku członkowie pracując przeciętnie po 30 dni uzyskali po 8 q zboża oraz po 3 000 zł w gotówce, już po odliczeniu należności państwa. Mimo wysokiego zdyscyplinowania w pracy i mocnego, kolektywnego zżycia się oraz uzyskiwania wielkich korzyści materialnych istnieją jednocześnie nastroje antyspółdzielcze, chociaż w zespole jest 5 członków partii. Wytworzyła się taka sytuacja, że chłop zrozumiał korzyści płynące ze wspólnej pracy, co potwierdzają członkowie zespołu, lecz nie chce iść do spółdzielni produkcyjnej. Uważam, że odstręcza go istnienie wielu spółdzielni słabych, w których występuje splot różnych wypaczeń.

Zniechęcająco wpływa na indywidualnych chłopów niesłuszna postawa części aktywu wobec samorządu spółdzielczego, a nawet dyrygowanie nim. Np. w spółdzielni Wierzbno w powiecie węgrowskim zakontraktowano i odstawiono 6 tuczników. Tymczasem powiatowy pełnomocnik Ministerstwa Skupu polecił miejscowemu GS zaliczyć 3 sztuki na poczet obowiązkowych dostaw, o czym spółdzielcy z oburzeniem dowiedzieli się po 2 tygodniach. W czerwcu br. zorganizowano w Ursynowie 3-dniowe przeszkolenie wszystkich sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych ze spółdzielni produkcyjnych województwa warszawskiego, na którym uczestnicy m. in. wypowiadali się, dlaczego indywidualni chłopi niechętnie wstępują do spółdzielni. Sekretarz podstawowej organizacji partyjnej spółdzielni Chojnowo mówił, że chłopi indywidualni oświadczają: „Chętnie do spółdzielni byśmy przystąpili, gdyby wami ktoś inny nie rządził, z rady czy komitetu powiatowego. Nie jesteście sami gospodarzami". Podobnych wypowiedzi było więcej. Wynika z tego, że należy z całą stanowczością uczyć właściwego stosunku do spółdzielczości wszystkie ogniwa władzy ludowej i szczególnie mocno piętnować naruszanie zasad samorządu spółdzielczego. Jeszcze subtelniej do tego zagadnienia należy podchodzić przy różnych formach prostej kooperacji, gdyż chłopi są bardzo wrażliwi na komenderowanie i słusznie chcą być gospodarzami własnego zrzeszenia. W komitetach powiatowych i radach narodowych przeważnie brak właściwego zrozumienia prostych form kooperacji, a POM interesują się nimi o tyle, o ile znajdują tam pracę dla swoich maszyn. Poważnym brakiem w naszej pracy partyjnej było to, że nie śledziliśmy dostatecznie rozwoju tych prostych form, pracy zrzeszeń i roli, jaką spełniają w nich podstawowe organizacje partyjne. W rezultacie dużo jest takich zespołów, w których tworzeniu nie brały udziału nasze organizacje partyjne. Organizować zespoły uprawowe powinny szczególnie te komitety powiatowe i rady narodowe, na których terenie występuje duża ilość ziem nie zagospodarowanych, serwitutowych i gromadzkich. Według orientacyjnych danych na terenie województwa warszawskiego jest około 8 000 ha takich ziem. Stanowi to poważną rezerwę. Jeszcze większa potrzeba organizowania zespołów występuje na terenach zmeliorowanych, gdzie tylko zbiorowym wysiłkiem można właściwie przeprowadzać prace konserwacyjne i pielęgnacyjne.

Zespoły łąkarskie mają swoistą specyfikę, różniącą je zasadniczo od zespołów uprawowych, które powstają na terenie jednej wsi. Zespoły łąkarskie ograniczające się

do jednej wsi nie spełniałyby swego zadania, gdyż gospodarkę wodną prowadzić należy zwykle na terenie kilku wsi jednocześnie. Nie oznacza to, że z rolników należących do zespołów łąkarskich nie należy tworzyć grup uprawowych na gruntach ornych, a tam gdzie przeprowadza się drenowanie i renowację pól ornych — propagować tworzenie zespołów, w których powstaniu są chłopi zainteresowani. Duża ilość istniejących i powstawanie nowych zespołów łąkarskich w związku z potężnym rozmachem prac melioracyjnych stwarza konieczność większego zainteresowania się nimi.

Słusznie byłoby powołać jakiś wspólny organ kierujący w postaci rejonowych czy powiatowych zarządów (w zależności od nasilenia zespołów), które kierowałyby i koordynowały pracę tych zrzeszeń. Poza tym w oparciu o gruntowne przeanalizowanie dorobku istniejących zespołów i spółek wodnych należy opracować statut, który by umocnił dobre cechy tych spółek i zespołów (konserwacja, pielęgnacja, właściwa gospodarka wodna, wspólny zakup maszyn i narzędzi, plantacja traw nasiennych itp.). Wśród chłopstwa zrzeszonego w zespołach łąkarskich szeroko występują tendencje do uzyskania osobowości prawnej, gdyż umożliwia to zaciąganie pożyczek i kredytów na inwestycje, wykorzystywanie własnych świadczeń na konserwacje urządzeń melioracyjnych itp. Przykładem tego może być spółka wodna w Wiśniewie w powiecie siedleckim zrzeszająca chłopów z 24 wsi, którzy z samorzutnego opodatkowania się uzyskują rocznie 18 tys. zł. Większość tej kwoty przeznaczają na oświatę, a nawet już założyli 6 biblioteczek o tematyce agrotechniczno-melioracyjnej. Rosnie wśród mas chłopskich zainteresowanie pracami melioracyjnymi, często żywiołowo. Mnożą się ostatnio przykłady, że tworzeniem nowych zespołów kierują nasze gromadzkie organizacje partyjne i grupy wiejskie, które są inicjatorami nowych form współpracy chłopów w podnoszeniu produkcji rolnej. Np. we wsi Przywory Duże istnieje zespół łąkarski, powstały z inicjatywy grupy partyjnej 7 towarzyszy, którzy jako pierwsi wstąpili do zespołu pociągając za sobą prawie całą wieś. Pracując zespołowo szybko przeprowadzili meliorację i w rezultacie wydatnie poprawiły się warunki bytowe i zamożność całej wsi. Przykładów wzrostu produkcji rolnej gospodarzy indywidualnych dzięki zespołowemu przeprowadzeniu melioracji można przytoczyć bardzo dużo. Np. w tym samym powiecie siedleckim we wsi Pieńki przed zmeliorowaniem wydajność łąk wynosiła 8—10 q. Równie niska była wydajność produkcji rolnej, czego powodem był brak obornika. Teraz wydajność łąk sięga 100 i więcej q siana z ha, hodowla wzrosła o ponad 150%. Stworzyło to warunki dużej zamożności, np. w Pieńkach 10 gospodarzy (na 14) zakupiło wozy o gumowych kołach, podczas gdy przed wojną trudno było o zwykły „obręczak". Towarzysze z grupy partyjnej Przywory Duże mówią, że uzyskaliby dużo większą wydajność, gdyby rady narodowe okazywały więcej zainteresowania problemem szukania nowych rezerw i stwarzały warunki nabywania np. inwentarza zarodowego o wyższej wydajności. Należałoby przede wszystkim zespołom łąkarskim przydzielać wysokowydajne sztuki, zakładać stacje kopulacyjne, wykorzystując duże możliwości paszowe.

Komitety powiatowe i rady narodowe powinny baczniejszą uwagę zwrócić na sprawę wykorzystania zespołów łąkarskich do produkcji traw nasiennych, tworząc grupy plantatorów ściśle powiązane z Centralą Nasienną. Wsród rolników w ogóle, a wśród należących do zespołów łąkarskich w szczególności, występuje tendencja do nabywania maszyn. Np. we wsi Przywory Duże towarzysze w trakcie przeprowadzania melioracji zakupili wał i pług, z których korzysta cała wieś. Dotychczas możliwości zakupienia maszyn są ograniczone z powodu braku ich w wolnej sprzedaży. Należałoby udostępnić zespołom w większym zakresie zbiorowy zakup maszyn. Dążenie do zespołowego zakupywania maszyn wynika stąd, że chłopi chcą zachować tę formę zrze-

szeń, widząc konieczność dalszej wspólnej pielęgnacji łąk i pastwisk. Można nawet, uważam, udostępnić zespołom nabywanie cięższych maszyn, wyłączając traktory. W walce o podnoszenie produkcji rolnej należy bardziej zainteresować KP i rady narodowe niższymi formami kooperacji, aby móc w pełni wykorzystać możliwości produkcyjne, jakie tworzą te formy współdziałania chłopów. Np. istnieją dużo większe możliwości zwiększenia pogłowia w gospodarstwach, w których poprawiono bazę paszową przez meliorację i wysiew szlachetniejszych gatunków traw. Wskutek niewłaściwego potraktowania tego zagadnienia przez nasze KP i rady narodowe często sprawa ta wypada z ich pola widzenia. Przyczyną zastoju we wzroście pogłowia jest często brak materiałów na budowę pomieszczeń inwentarskich, a czasem wyprzedawanie wysokogatunkowego siana, jak to zdarza się szczególnie w powiatach ostrowskim i ostrołęckim.

Zespoły łąkarskie — praktyczna szkoła współdziałania chłopów — wywierają coraz większy wpływ na rolników. W praktyce dotychczas opieka nad zespołami powierzona jest prawie wyłącznie służbie wodno-melioracyjnej, która interesuje się nimi bardzo powierzchownie, o tyle tylko, o ile jest to pomocne przy przeprowadzaniu robót melioracyjnych. Przed KP i radami narodowymi występuje zadanie większego powiązania i lepszego ujęcia organizacyjnego zespołów przez zachęcanie ich do udziału w wystawach rolniczych, popularyzację osiągnięć zespołowego dorobku i otoczenie właściwą opieką fachową i polityczną. Niewielkie zainteresowanie zespołami łąkarskimi ze strony naszej służby rolnej wyszło na jaw szczególnie jaskrawo przy sprzęcie i suszeniu siana, gdyż ze sprawą suszenia siana na kozłach nie dotarto do zespołów.

Formy prostej kooperacji są bardzo różne i mogą powstawać na dłuższy lub krótszy okres, tworzyć się na stałe lub przejściowo, pozostawiają jednak u chłopstwa pewne nawyki zespołowego działania w walce o wzrost wydajności z ha czy podnoszenie produktywności zwierząt. Rolnicy coraz lepiej rozumieją korzyści płynące ze stosowania nowoczesnych maszyn i narzędzi rolniczych. Komitety powiatowe i rady narodowe oraz POM winny pogłębiać przekonanie do mechanicznej uprawy, co znajdzie szczególnie podatny grunt w województwie warszawskim, w którym jest ponad 100 tysięcy gospodarstw bezkonnych. Niewątpliwie w terenie istnieją jeszcze inne proste formy zespołowego współdziałania, o których mało wiemy, gdyż tymi sprawami dotychczas nikt dostatecznie się nie interesował.

Mikołaj Sidorski

O tym również należy pamiętać

Osiągnięcia w pracy spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu są niewątpliwe, ale czy wyczerpaliśmy w tej dziedzinie wszystkie możliwości pomocy dla chłopstwa mało- i średniorolnego?

Rzecz jasna, że nie.

Mówili o tym na ostatnich zebraniach wiejskich chłopi woj. szczecińskiego, wskazując wiele form organizacji takiej pomocy przez GS.

Ob. Korczyński mówił, jak to w gromadzie Widuchowo można prywatnie wypożyczyć szczotkę malarską, za co składa się dość wysoką opłatę. Tak samo jest z wypożyczeniem wałka do malowania ścian. Zdaniem jego, sprzęt taki winna wypożyczać gminna spółdzielnia. Jest to sprzęt potrzebny rolnikowi raz czy dwa razy do roku,

dlatego nie opłaci się go kupować, natomiast każdy gospodarz bardzo chętnie go wypożyczy.

Ob. Dembski ze wsi Marwica gromady Widuchowo wskazał, że chłopi indywidualni posiadający kilka uli są zmuszeni prywatnie pożyczać wirówkę do miodu (która kosztuje około 1 000 zł) i płacić za nią 20—30 zł dziennie.

Członkini gminnej rady spółdzielczej z Dębogóry domagała się przyjścia z pomocą kobiecie wiejskiej, aby mogła wypożyczyć w gminnej spółdzielni wyżymaczkę ręczną i przestała sobie ręce wykręcać. Dobrze by było, aby można było wypożyczać i przenośne pralki elektryczne.

Na zebraniach wiejskich padały również głosy wskazujące na konieczność zorganizowania szwalni, w których gospodynie wiejskie przynosząc już skrojone materiały mogłyby szyć czy naprawiać odzież lub bieliznę bez konieczności uciekania się do pomocy prywatnych właścicieli maszyn, za co często trzeba odrabiać.

Niewątpliwie w głosach z terenu jest wiele słuszności i należy jak najszybciej przystąpić do organizowania punktów wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego. Trzeba, żeby Zarząd Główny CRS „Samopomoc Chłopska" opracował wytyczne i wzorcowe regulaminy pracy punktów wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego.

W województwie szczecińskim zgodnie ze słusznymi życzeniami chłopów poczyniono pierwsze kroki do zorganizowania takich punktów w 3 gminnych spółdzielniach powiatu gryfińskiego (Banie, Widuchowo i Police). Doświadczenia zdobyte w tych spółdzielniach pozwolą na rozszerzenie sieci punktów oraz na sprawniejsze ich organizowanie.

Dzięki zorganizowaniu punktów wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego uwalniamy biednego chłopa, biedną gospodynię wiejską od kłaniania się bogaczowi czy spekulantowi. Powiąże to mocniej członków z gminną spółdzielnią, gdyż będą oni mieli pierwszeństwo w korzystaniu z tych punktów za minimalną opłatą. Nie-członkowie powinni płacić stawkę podwójną. Przystępując do szybkiej organizacji punktów wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego okażemy dużą pomoc mało- i średniorolnemu chłopu.

Tadeusz Tomczak

Kilka uwag o prostych formach spółdzielni na wsi

Na ogół mówimy o dwóch zasadniczych celach rozwijania różnych prostych form pracy zespołowej na wsi: zaspokojenie wspólnym wysiłkiem konkretnych potrzeb gospodarczych bądź też pozagospodarczych (np. kulturalnych, zdrowotnych, oświatowych itp.) poszczególnych mieszkańców lub też całej wsi oraz wdrożenie do pracy zespołowej, wyrobienie umiejętności i zdolności wspólnego zaspokajania konkretnych potrzeb.

Podstawowy jest — moim zdaniem — niewątpliwie cel pierwszy. Nie sama idea, lecz właśnie konkretne potrzeby, trudność zaspokojenia ich w sposób niezorganizowany, jednostkowy oraz możliwość pełniejszego ich zaspokojenia wspólnymi siłami rodzą potrzebę zespołowego działania. Zrealizowanie celu pierwszego warunkuje zrealizowanie także celu drugiego. Zaspokojenie w drodze wspólnych wysiłków konkretnych potrzeb gospodarczych bądź pozagospodarczych rodzi zaufanie i wiarę we wspólne poczynania, budzi inicjatywę i zapał do zaspokajania zespołowo także innych potrzeb. W konsekwencji poszerza to zasięg społecznych zainteresowań uczestników pracy zespołowej, wyrabia ich zdolności organizacyjne, wpływa na powstawanie nowych form zespołowego działania, zachęca do doskonalenia form już istniejących.

Konieczne jest zwrócenie uwagi na cel stosowania różnych form zespołowej pracy, głównie z uwagi na to, że niektórzy działacze społeczni uważają stosowanie tych form za cel sam w sobie, inni nie doceniają ich znaczenia gospodarczego i wychowawczego, a są i tacy, którzy widzą i doceniają tylko te formy pracy zespołowej, które bezpośrednio prowadzą chłopa do spółdzielni produkcyjnej. Pogląd taki jest niewłaściwy, a nawet wręcz szkodliwy, gdyż ogranicza dziedziny stosowania różnych form wspólnego działania, wypacza charakter i sens ich istnienia, a niejednokrotnie z miejsca zniechęca chłopów do zespołowej pracy.

Niewątpliwie każda praca zespołowa na wsi w pewnym stopniu przysposabia i zbliża chłopa gospodarującego indywidualnie do gospodarki zespołowej, a więc i do spółdzielni produkcyjnej. Nie oznacza to wcale, że stosowanie różnych form zespołowej pracy ma służyć temu tylko celowi. Rola tych form dla społecznej przebudowy wsi zależna jest od stopnia, w jakim realizują one swe główne zadanie zaspokajania konkretnych potrzeb.

Życie wsi jest bogate w swej treści. Stanowi źródło mniej czy bardziej palących problemów i zagadnień, źródło stale rosnących coraz to nowych potrzeb. Rozwijający się przemysł, elektryfikacja, gazyfikacja, handel, szkolnictwo, usługi kulturalne — zaspokajając jedne potrzeby mieszkańców wsi rodzą dziesiątki innych, nowych potrzeb. To, co tkwiło dawniej w sferze marzeń niemożliwych do zrealizowania — dziś staje się faktem dokonanym. Rodzi się nowa rzeczywistość z nowymi potrzebami i z większymi możliwościami zaspokajania starych potrzeb. Wiele z nich może i powinno być zaspokojonych przez zespołowe działanie mieszkańców wsi. Konieczność tego wynika nie tylko z wychowawczego znaczenia pracy zespołowej, ile raczej ze specyficznego charakteru tych potrzeb. Są to przeważnie potrzeby nie jednego czy dwóch ludzi, lecz kilkunastu, kilkudziesięciu albo nawet wszystkich gospodarstw indywidualnych lub mieszkańców danej wsi. Zaspokojenie danej potrzeby w pojedynkę jest więc niemożliwe. Konieczność i celowość zespołowego działania wynika wreszcie z faktu, że wspólnymi siłami można określone potrzeby zaspokoić taniej, szybciej, lepiej. Występują zatem obiektywnej natury przesłanki stosowania zespołowych form pracy.

W zależności od charakteru potrzeb, stopnia wyrobienia organizacyjnego mieszkańców wsi, ich uświadomienia oraz w zależności od istniejących już w danej wsi czy gromadzie organizacji społeczno-gospodarczych mogą być stosowane różne formy organizacyjne wspólnego zaspokajania potrzeb.

Forma spółdzielni jest najbardziej znana i ukształtowana. Należy tu rozróżnić jej formy proste i bardziej rozwinięte. Przykładem prostych form spółdzielni może być spółdzielcza zlewnia mleka, spółdzielnia zdrowia, spółdzielnia elektryfikacyjna, spółdzielcza cegielnia, spółdzielnia oszczędnościowo-pożyczkowa. Nieco bardziej rozwiniętą formą były spółdzielnie zbytu zwierząt, spółdzielnie mleczarskie, ogrodnicze, pszczelarskie. Gminna spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" jest typową rozwiniętą formą spółdzielni, mającą zastosowanie w dziedzinie skupu i zaopatrzenia wsi. Wszystkie te formy spółdzielni mają dla produkcji rolnej znaczenie tylko pomocnicze. Nie zmieniają one stosunków produkcji w rolnictwie.

Forma spółdzielni produkcyjnej — mająca bezpośrednie zastosowanie w produkcji rolniczej, prowadząca do zmiany stosunków produkcji w rolnictwie — jest najwyższą formą spółdzielni.

Forma spółdzielni, nawet prosta, jest niewątpliwie bardziej kłopotliwa w stosowaniu niż inne formy zespołowej pracy, głównie na skutek wymagań dotyczących np. sposobów kontroli (księgowość, plany, sprawozdawczość), obowiązków organizacyjnych

(należenie do jednej z central spółdzielczych), kontroli funduszu płac itp. Tu konieczne jest utrzymywanie odpowiedniego aparatu spółdzielczego, którego zadaniem jest zaspokajanie tych potrzeb. Przykładem mogą być np. spółdzielnie zdrowia, spółdzielcze zlewnie mleka, spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, kąpieliska spółdzielcze, połączone ewentualnie z pralniami itp.

Mogą też i powinny być organizowane spółdzielnie pracy i użytkowników bądź spółdzielnie tylko użytkowników mające za zadanie zaspokajać określone potrzeby na zasadach rozrachunku gospodarczego. Przykładem mogą tu być spółdzielcze cegielnie i betoniarnie. Spółdzielnie takie mogłyby powstawać na czas z góry określony lub nieokreślony.

Z innych zagadnień można tu wymienić sprawę gminnych kas spółdzielczych. Jakoś mało mówi się o brakach w pracy tych spółdzielni. A skoro nie mówi się — to i nie usuwa się tego co złe. A przecież gminna kasa spółdzielcza jest najbardziej rozpowszechnioną spółdzielnią prostej formy.

Pięć jest głównych zadań w tej dziedzinie, które należy jak najszybciej zrealizować. Są to:

uaktywnienie organów samorządu tych spółdzielni i stworzenie warunków do tego, by chłopi byli faktycznie ich gospodarzami; powołanie do życia organów samorządu gminnych kas spółdzielczych na szczeblu wojewódzkim i krajowym — po to, aby Narodowy Bank Polski, który pełni funkcję centrali tych spółdzielni, opierał swą pracę na opinii i nadzorze czynnika społecznego, a nie tylko na opinii i nadzorze wykonywanym przez własny aparat urzędniczy;

wznowienie w GKS normalnej działalności oszczędnościowo-kredytowej w miejsce prowadzonego obecnie tylko zastępstwa PKO. W ten sposób m. in. będzie można miejscowe oszczędności zużywać na miejscowe potrzeby gospodarcze i powiększyć zbyt szczupłe limity kredytowe;

rozszerzenie działalności kredytowej także na potrzeby pozaprodukcyjne (na wypadek choroby, śmierci, na urządzenie gospodarstwa domowego nowożeńców itp.) oraz zapoczątkowanie działalności zapomogowej na zasadach samopomocy;

zwiększenie w miarę możności limitów kredytowych, uruchomienie kredytów na zakup koni.

Warto by chyba zastanowić się nad możliwością obniżenia niektórych wymagań w odniesieniu do prostych form spółdzielni.

Aby ułatwić powstawanie prostych form spółdzielni i sprawne ich funkcjonowanie, należy koniecznie opracować jak najbardziej uproszczone wzory księgowości, planowania i sprawozdawczości, które umożliwią wykonywanie tych czynności przez członków spółdzielni nie posiadających specjalnego przeszkolenia, przy minimalnym nakładzie czasu. Rzeczą ważną jest zagwarantować tym spółdzielniom pomoc instrukcyjno-nadzorczą; zabezpieczyć pomoc kredytową na zakup podstawowych urządzeń umożliwiających rozpoczęcie działalności; zwolnić od podatków i wszelkich innych obciążeń finansowych. Duże dla nich będzie miało znaczenie zapewnienie odpłatnej pomocy materiałowej przez dostawy surowców i materiałów pomocniczych (cementu, opału, urządzeń itp.). Zapewniona musi być pomoc ze strony terenowych rad narodowych zarówno przy organizowaniu spółdzielni, jak i w formie przydzielania potrzebnych terenów, lokali, ewentualnie urządzeń itp.

Ważnym momentem organizacyjnym takich spółdzielni jest bezpośrednie uczestniczenie w jej pracach samych użytkowników, z wyjątkiem oczywiście spółdzielni zdrowia, oszczędnościowo - pożyczkowych itp. Zasada ta może i powinna być z pożytkiem stosowana w spółdzielniach produkcji cegły i innych materiałów budowlanych, w spółdzielniach hodowli zwierząt futerkowych itp,

Pomoc kredytowa mogłaby być zapewniona przez utworzenie w centrali spółdzielczej, mającej opiekować się spółdzielniami, prostych form scentralizowanego funduszu przeznaczonego tylko do tych celów.

Rzeczą nieodzowną jest — sądzę — zainteresowanie osobiste we wspólnym działaniu jako podstawowy czynnik inicjowania i uczestniczenia w pracy zespołowej. Dlatego tak ważne jest przestrzeganie zasady sprawiedliwego podziału wyników wspólnej pracy oraz zasady słusznego i właściwego korzystania ze wspólnych urządzeń, maszyn i narzędzi. Z tych też względów szczególne znaczenie ma odpowiednia pomoc instrukcyjna w organizowaniu i prowadzeniu pracy zespołowej oraz pomoc nadzorcza. Istotnym również warunkiem jest bezpośrednia pomoc organizacyjna ze strony organizacji działających na wsi. Pomoc ta jednak powinna być udzielana w taki sposób, by nie miała ona charakteru ani wyręczania zainteresowanych pracą zespołową, ani tym bardziej cech komenderowania, narzucania itp.

Sprawą szczególnej troski powinno być właściwe umiejscowienie nadzoru i instruktażu w stosunku do zespołowych poczynań.

Otóż wydaje się, że właściwe byłoby następujące rozwiązanie:

Nadzór i instruktaż w stosunku do prostych form spółdzielni (z wyjątkiem spółdzielni kredytowych) powinny wykonywać gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska" i PZGS. Przy gminnych spółdzielniach powinny być zorganizowane zespoły użytkowników oraz działy produkcji lub usług. Będzie to w pewnym stopniu nawrotem do stanu sprzed kilku lat i stanowić będzie niewątpliwie poważne obciążenie gminnych spółdzielni i PZGS, a co za tym idzie — także WZGS i CRS, które i tak spełniają bardzo odpowiedzialne i skomplikowane zadania. Niemniej jednak wydaje się to jedynym możliwym i pożytecznym rozwiązaniem.

Nadzór i instruktaż w stosunku do samodzielnych zespołów pracy zespołowej powinien wykonywać Związek Samopomocy Chłopskiej i ewentualnie zarządy rolnictwa.

Jakub Drozdowicz

HANNA TEMKINOWA

W 120 rocznicę powstania Gromad Ludu Polskiego

W październiku 1835 r. w małym portowym miasteczku Portsmouth w Anglii powstała nowa polska organizacja polityczna — Lud Polski. Podstawowe założenia organizacji sformułowane w Manifeście z 30 października 1835 r. odbiły się głośnym echem w życiu politycznym Polski owego czasu. Nie tylko treść, ale i sam ton Manifestu jak i późniejszych dokumentów Ludu Polskiego — odezw, pism ulotnych, prac o charakterze teoretycznym — różni się zasadniczo od najbardziej nawet radykalnych publikacji ówczesnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, od tego wszystkiego, co stworzyła polska postępowa myśl społeczna okresu poprzedzającego powstanie Ludu Polskiego. Manifest i inne publikacje Ludu Polskiego tchną duchem nieugiętej rewolucyjności, bezkompromisowej woli walki o pełne zniesienie feudalizmu, gorącej miłości ojczyzny i plebejskiej nienawiści do wszelkiego wyzysku i ucisku. Idee, które głosił Manifest, odegrały ogromną rolę w rozwoju walki o wyzwolenie społeczne i narodowe Polski, w rozwoju naszej postępowej myśli społecznej. Nawiązując do najlepszych tradycji przeszłości otwierały one nowy etap w rozwoju naszego ruchu rewolucyjno-wyzwoleńczego, etap rewolucyjnego demokratyzmu, organicznie splecionego z socjalizmem utopijnym. Do idei Ludu Polskiego sięgną w latach czterdziestych XIX w. Ściegienny i Edward Dembowski wzbogacając ideologię rewolucyjno-demokratyczną, zespalając ją ściślej z praktyką walki politycznej i społecznej w kraju. Do tradycji Ludu Polskiego nawiążą rewolucyjni demokraci lat sześćdziesiątych, okresu powstania styczniowego, z pietyzmem wskazując na twórców ideologii Ludu Polskiego jako na swych poprzedników. Do idei po raz pierwszy głoszonych przez Lud Polski nawiąże też w latach osiemdziesiątych młody, kształtujący się dopiero ruch robotniczy, przechodzący na pozycje socjalizmu naukowego. O ludziach, którzy sformułowali idee Ludu Polskiego, powie Sz. Dikstajn, iż „zasłużyli, by pamięć o ich działalności wśród nas nie zginęła!" *).

Ideologia Gromad Ludu Polskiego, wnosząc nowe, trwałe wartości do skarbnicy naszej postępowej myśli XIX w., stanowi ważne ogniwo w długim i trudnym procesie dojrzewania gruntu dla recepcji idei socjalizmu naukowego przez polski ruch robotniczy, „ruch samych mas". Jej konse-

---

*) Sz. Dikstajn — Dążenia socjalistyczne w emigracji polskiej 1831 r. Fotokopia. Biblioteka INS przy KC PZPR.

kwentna rewolucyjność, bezkompromisowość w obronie interesów mas chłopstwa pańszczyźnianego i plebsu, których dążenia wyrażała w swoim czasie w sposób najbardziej adekwatny, sprawiają, że ideologię tę zaliczamy do najpiękniejszej naszej tradycji narodowej, powodują, że i my dziś, po 120 latach od chwili jej powstania, z dumą do niej nawiązujemy.



Trzon organizacji Lud Polski stanowiła grupa byłych uczestników powstania listopadowego — żołnierzy słynnego 4 pułku, grupa, składająca się przeważnie z chłopów pańszczyźnianych. Po dwuletnim pobycie w twierdzach pruskich — w Fischau i Grudziądzu — przybyli oni wczesną wiosną 1834 r. do Anglii i osiedlili się w Portsmouth. Rząd angielski przeznaczył dla nich na mieszkanie baraki, w których w swoim czasie w okresie epidemii cholery mieścił się szpital dla zakażonych, oraz wyznaczył im bardzo skromne, zaledwie wystarczające na wyżywienie zasiłki. Żołnierzy było 212. Po osiedleniu się w Portsmouth utworzyli tutaj sekcję Towarzystwa Demokratycznego. Program Towarzystwa z 1832 r. przepojony duchem szczerego demokratyzmu odpowiadał im wówczas najzupełniej. W samym Towarzystwie widzieli przyszłego „Polski zbawiciela".

Sekcja w Portsmouth stała się jedną z najbardziej radykalnych i czynnych sekcji TDP.

Żołnierzami zaopiekowali się postępowi działacze demokratyczni przebywający wówczas w Anglii: St. Worcell, T. Krępowiecki, Sew. Dziewicki i inni. Zorganizowali oni szkółkę, w której żołnierze (wielu z nich było niepiśmiennych) uczyli się czytać i pisać, zdobywając zarazem wiedzę o aktualnych problemach społecznych, poznając historię swego kraju itd.

Szlachecko-arystokratyczna część emigracji przyjęła żołnierzy niechętnie. Wszak element to niepewny, skłonny do „buntów" i łatwo mogący zarazić się „niebezpiecznymi" ideami demokratycznymi, rozpowszechnionymi w Europie zachodniej. Wprawdzie początkowo ugrupowania arystokratyczno-szlacheckie próbowały zdobyć względy żołnierzy, urządzały nawet składki na „naszych dzielnych wiarusów", ale rychło nastąpiło rozczarowanie, które przekształciło się w jawną wrogość, gdy żołnierze zaczęli ujawniać swoje zdecydowanie demokratyczne oblicze. Czartoryszczyzna zaczęła wówczas czynić próby pozbycia się żołnierskich emigrantów. Próbowano różnych środków: i namów, i gróźb pozbawienia zasiłków, i podstępów, by skłonić ich do zaciągnięcia się do korpusów wojskowych lub do wyjazdu do Ameryki, gdzie ponoć miały oczekiwać żołnierzy lepsze warunki życia.

Wszystkie te próby jednak zawiodły. Żołnierze, zahartowani w niewoli pruskiej, mężnie przeciwstawiali się tym usiłowaniom. Stanowczo sprzeciwili się próbom zaciągnięcia ich do korpusów ekspedycyjnych motywując to tym, że nie chcą bić się za obcą im sprawę. Nie dali się też skusić perspektywą lżejszego życia w Ameryce, ponieważ — jak mówili — obowiązkiem ich jest znajdować się jak najbliżej ojczyzny, by móc na pierwsze jej zawołanie stanąć z bronią w ręku do walki o jej wolność.

Przybycie żołnierzy do Portsmouth nastąpiło w okresie dojrzewania w łonie demokratycznej części emigracji reprezentowanej przez TDP głębokich przemian ideologicznych, w okresie dojrzewania ostrych konfliktów, stanowiących wyraz radykalizacji poglądów ówczesnej demokracji polskiej. Sekcja w Portsmouth staje w centrum ostrego starcia w łonie TDP między elementami prawicowymi, ciążącymi ku liberalizmowi, a szczerze demokratycznymi i patriotycznymi jego siłami, które domagały się bardziej konsekwentnej, rewolucyjnej polityki. Aktywny udział w tym starciu staje się poważnym czynnikiem radykalizacji poglądów żołnierzy, którzy z własnego doświadczenia poznali „cierpienia ludu, pracę ludu i łzy ludu". Życie w pańszczyźnianych warunkach w Polsce, udział w powstaniu listopadowym a potem pobyt w twierdzach pruskich, bezpośrednie zetknięcie z kapitalistyczną Europą oraz jej ruchem politycznym i umysłowym, wreszcie aktywne włączenie się do aktualnej walki politycznej obozu demokratycznego było dla nich dobrą szkołą.

Doceniali to w pełni pisząc później w odezwie do chłopów w Polsce. „Tu dopiero dawna, zaciemniająca łuszczka spadła nam z oczu, tu poznaliśmy, dlaczego po dziś dzień Ojczyzna nasza w grobie, i dlaczego Wam, ludowi polskiemu, taka bieda doskwiera, dlaczego mróz ciało nasze aż do kości przenika; tu nauczyliśmy się nowego — do całka abecadła, jak naszą Ojczyznę odzyskać możem, jak Wasze rany skutecznie opatrzyć, jak w końcu sprawić, aby nigdy niewola nie zapukała do naszych chat drugim nawrotem". *)

Uwieńczeniem procesu dojrzewania świadomości grupy w Portsmouth jest wykrystalizowanie się rewolucyjno-demokratycznego światopoglądu, ukształtowanie się nowego „do całka abecadła", nie dającego się pogodzić z programem TDP.

Dyskusja nad nowym manifestem TDP jeszcze bardziej uwypukliła zasadniczą rozbieżność między Centralizacją Towarzystwa a sekcją w Portsmouth, dotyczącą zarówno celu walki, jak i jej metod, środków prowadzących do osiągnięcia wytkniętego celu. Rozbieżność ta uniemożliwiła dalsze istnienie sekcji w ramach TDP. Sekcja w Portsmouth w toku dyskusji opowiedziała się wbrew Centralizacji za konsekwentną rewolucją agrarną w Polsce, za całkowitym zniesieniem feudalizmu w drodze rewolucji ludowej, której zadaniem ma być pełne wywłaszczenie obszarników, stworzenie Polski ludu pracującego, Polski „porównanych kondycji socjalnych".

Nowy manifest TDP natomiast w sposób zdecydowany staje na stanowisku pozostawienia folwarków w rękach szlachty, rewolucję ludową uważa za zło, którego raczej należy unikać, odwołując się zarówno do ludu, jak i szlachty, tej ostatniej przyznaje rolę kierowniczą. Członkom sekcji w Portsmouth taki program już nie może odpowiadać. Oskarżając Centralizację o zdradę interesów ludu polskiego sekcja bierze „inicjatywę sprawy narodowej polskiej na siebie" i występuje 30 października 1835 r. z własnym manifestem. Zerwanie jej z TDP staje się przez to faktem dokonanym.

*) Lud Polski w Emigracji 1835—1846, Jersey 1854, str. 103.

Sekcja w Portsmouth zrywając z TDP przybiera nazwę „Gromady Grudziąż“ na pamiątkę więzienia grudziądzkiego. Nazwa „Lud Polski“, pod którą nowa organizacja weszła na trwałe do historii naszych rewolucyjnych tradycji, miała symbolizować fakt, iż przedstawiciele ludu, „robotnicy krwawej pańszczyzny“ sami odtąd przemawiać będą we własnym swym imieniu.

Konstytuując się jako odrębna organizacja Gromada podkreśla, że stanowi ona odtąd na emigracji jedyne przedstawicielstwo ludu.

Historię Gromad, historię kształtowania się ich rewolucyjno-demokratycznego światopoglądu należy rozpatrywać w ścisłym związku z równoczesną działalnością grupy czołowych przedstawicieli obozu demokratycznego, byłych działaczy Towarzystwa Demokratycznego, którzy nie mogąc pogodzić z jego ideologią swoich radykalnych, rewolucyjnych przekonań zerwali z Towarzystwem i stali się organizatorami żołnierzy z Portsmouth. Dotyczy to przede wszystkim Krępowieckiego i Worcella, a także Świętosławskiego, Dziewickiego, Gronkowskiego, Wątróbki, Rupniewskiego i innych, którzy bardzo wiele dla Gromad Ludu Polskiego zdziałali.

Oni to zaopiekowali się żołnierzami przybyłymi do Portsmouth. Ich radykalno-demokratyczne idee znalazły w grupie z Portsmouth odpowiednią glebę, na której mogły się one rozwinąć i rozwinęły się w rewolucyjno-demokratyczną, najbardziej przodującą ideologię owego okresu. Z kolei zetknięcie się postępowych działaczy rewolucyjnych z chłopsko-żołnierską grupą emigrantów wywarło wielki wpływ na sprecyzowanie i ukształtowanie ich rewolucyjno-demokratycznych poglądów.

Związanie się z ludźmi z ludu, znającymi potrzeby i cierpienia tego ludu z własnego doświadczenia, pozwoliło rewolucyjnym działaczom lepiej poznać potrzeby i bolączki mas ludowych w Polsce, pozwoliło im zrobić krok naprzód na drodze zbliżenia się do mas. Rewolucyjno-demokratyczny światopogląd, na którego pozycjach konsekwentnie po raz pierwszy w dziejach naszej myśli społecznej stanął Lud Polski, był rezultatem tego powiązania.

Spośród grupy rewolucyjnych działaczy, opiekunów i nauczycieli żołnierzy wysunęli się na czoło w Gromadach jako ich przywódcy Krępowiecki i Worcell. W chwili przekształcenia sekcji TDP z Portsmouth w samodzielną organizację Lud Polski wraz z innymi podpisali oni deklarację, w której składają przyrzeczenie pracy „dla dobra ludu“. „Niżej podpisani — stwierdzają w deklaracji — pracując do obecnej chwili dla dobra Polskiego Ludu czy to z osobna, czy wspólnie z tymi, co się tego Ludu przyjaciólmi mienią, przystępujemy z całą szczerością serc naszych do powyższego Aktu (Manifestu), którym Lud Polski w charakterze Gromady Grudziąż na scenę życia politycznego występuje i inicjatywę sprawy narodowej polskiej na siebie bierze. Niniejszym zeznaniem zlewamy się w tenże Lud, w tę jedność socjalną, którą za kamień węgielny potęgi narodowej na zewnątrz, a na wewnątrz za warunek zachowania bezwzględnej równości uważamy“.*) Worcell i Krępowiecki są też niewątpliwie autorami Manifestu.

---

*) Tamże, str. 6.

Wewnętrzna organizacja Gromad zostaje oparta na zasadach demokracji i kolektywnej współpracy. Publikacje Gromad, redagowane przez Worcella, Krępowieckiego i innych, a w późniejszym okresie przede wszystkim przez Świętosławskiego, były omawiane i dyskutowane przez wszystkich członków na regularnie odbywanych zebraniach. Ogólne zebranie członków po przedyskutowaniu zatwierdzało dokumenty przeznaczone do publikacji. Utworzonym komisjom Przygotowawczej i Gospodarczej powierzone zostały funkcje, które można by określić jako wykonawcze. Miały też one obowiązek składać przed ogólnym zebraniem sprawozdania ze swoich czynności. Ogólne zebranie wytyczało także kierunek prac komisji.

Tętno życia wewnętrznego Gromad bije szczególnie silnie w pierwszym okresie ich istnienia — do 1840 r. *) W szkole założonej tu jeszcze w okresie działalności sekcji TDP członkowie Gromad zdobywają wiedzę polityczną, czytają Laponnareya, Bucheza, a przede wszystkim Buonarottiego. Gromada nawiązuje kontakty z europejskim ruchem rewolucyjnym szukając w nim poparcia dla sprawy polskiej oraz prowadzi dość szeroką akcję propagandową. W toku kolektywnej pracy Gromada precyzuje swoje stanowisko wobec zasadniczych kwestii światopoglądowych. Na jednym z zebrań przedyskutowano i przyjęto jako podstawę poglądów Gromad w kwestii własności pracę Worcella „O własności". Na zebraniach rozpatrywano również sprawy dotyczące poszczególnych członków, rozstrzygano zatargi i konflikty wewnętrzne. Członkowie Gromady utrzymywali się ze wspólnych funduszów, pochodzących przede wszystkim z żołdu, wypłacanego im przez rząd angielski. Część tych skromnych bardzo sum wydzielano na potrzeby organizacji, na publikację pism i odezw, zakup książek, koszty korespondencji itd.

W pół roku po ogłoszeniu Manifestu Gromady Grudziąż z 30 października 1835 r. powstaje na wyspie Jersey Gromada Humań, złożona z 8 osób szlacheckiego pochodzenia, która „Gromadę Grudziąż jako początkowanie w nowootwierających się pracach dającą za Gromadę Centralną" **) uznaje. Między obu Gromadami ustalają się ścisłe stosunki współpracy, które utrzymują się do końca istnienia organizacji Lud Polski. 2 marca 1839 r. powstaje Londyński Wydział Gromady Grudziąż, który tworzy kilku jej członków mieszkających w Londynie ze St. Worcellem na czele.

W styczniu 1842 roku Wydział Londyński przekształca się w Gromadę Praga.

W rozwoju Gromad możemy wyróżnić dwa zasadnicze okresy. Dorobek ideologiczny Gromad jest niezwykle bogaty zwłaszcza w pierwszym okresie (1835—1840 r.). W tym czasie powstały najbardziej istotne dla charakterystyki Gromad dokumenty — wymieńmy tylko Manifest z października 1835 r., odezwy do chłopów w Polsce, pisma poświęcone krytyce Towarzystwa Demokratycznego, rozprawy „O własności" i „O wojskowości". Był to również okres ożywionej działalności politycznej, w toku której dojrzewała rewolucyjno-demokratyczna ideologia Gromad. Gromady walczą w tym czasie usilnie o rozszerzenie swoich wpływów na emigracji,

*) O wewnętrznym życiu Gromad wiemy niestety bardzo niewiele. Istniejące dokumenty wydane w 1854 roku przez Świętosławskiego dają pod tym względem materiał bardzo skromny. Archiwum Gromad, jak można sądzić, bardzo bogate — zginęło.

**) Lud Polski w Emigracji 1835—1846, str. 11.

o nawiązanie kontaktów z krajem *), odwołują się często do postępowych ruchów zachodnio-europejskich starając się nawiązać z nimi kontakty, zwracają się do ludów Europy zachodniej „przedstawiając, jakie cierpienie, jakie jarzmo zewnętrznej niewoli, a jakie wewnątrz kajdany kast uprzywilejowanych" ciemiężą masy w Polsce.

Okres ten związany jest z działalnością w Gromadach Krępowieckiego i Worcella. Ich siła intelektualna, niespożyta energia i pełna oddania praca przejawia się we wszystkich opublikowanych w tym czasie dokumentach Gromad i w całej ich działalności. Krępowiecki pozostał jednak w Gromadach niedługo. Już w 1837 roku został z nich wraz z Dziewickim wydalony za usiłowanie połączenia Gromad wbrew ich woli z Ogółem londyńskim, organizacją skupiającą emigrantów o bardzo różnych poglądach politycznych i nie posiadającą żadnego sprecyzowanego programu. Gromada Grudziąż wytoczyła im za przekroczenie udzielonych im pełnomocnictw proces, zarzucając zdradę „sprawy ludowej".

Oskarżenie to było niesłuszne. Krępowiecki nie zdradził sprawy, której bronił w Gromadach. Odejście jednak jego od Gromad zapoczątkuje linię schyłkową w jego działalności i światopoglądzie.

Po wyjściu z Gromad Krępowiecki utworzył grupę Wyznawców Obowiązku Społecznego, złożoną z tych byłych członków Gromady Grudziąż, których udało mu się za sobą pociągnąć. Grupa ta istniała jednak krótko i w życiu emigracji ani tym bardziej kraju żadnej roli nie odegrała.

Wydalenie Krępowieckiego z Gromad wywołało ferment i tarcia w Gromadzie Grudziąż, wskutek czego Worcell, na którego wniosek Gromada postanowiła usunąć Krępowieckiego, musiał sam Gromadę Grudziąż opuścić. Nie zrywając stosunków z Gromadą Grudziąż przenosi się on, w kilka miesięcy po wydaleniu Krępowieckiego, na wyspę Jersey do Gromady Humań. Wraz z Worcellem opuszczają Gromadę Grudziąż W. Hellman i R. Wątróbka. Przenosząc się do Gromady Humań składają oświadczenie, w którym stwierdzają, że opuszczając Portsmouth nie porzucają „ludowego stanowiska".

*) Nawiązanie kontaktów z krajem było niezwykle utrudnione. Gromady nie posiadały możliwości rozwinięcia na szeroką skalę tak zwanej „emisarki", wymagało to bowiem dużych środków materialnych, którymi nie dysponowały. Ponadto emisariusze emigracyjni mogli ukrywać się w kraju jedynie w dworkach szlacheckich, co dla ewentualnych emisariuszy Gromad było nie tylko niemożliwe, ale nie odpowiadało też ich intencjom; wszak Gromadom zależało na tym, by dotrzeć nie do szlachty w kraju, lecz do ludu, do chłopów pańszczyźnianych. Dlatego dwie odezwy „do ludu na rodzinnej ziemi" przygotowane przez Gromady prawdopodobnie do adresata nie dotarły, w każdym razie nie ma o tym nigdzie żadnej wzmianki. Nie znaczy to jednak, by Gromady w ogóle żadnego kontaktu z krajem nie nawiązały, by słowo ich w ogóle w kraju nie było znane. Wiadomo, że niektóre dokumenty Gromad, np. Manifest Gromady Grudziąż, dotarły do Polski. Mówią o tym same Gromady, powołując się na świadectwo przybyłego do Londynu w 1836 r. wygnańca krakowskiego Zaleskiego, mówią o tym współcześni np. Fr. Wiesiołowski w swych Pamiętnikach — (Lwów, 1868 r.). Rozprawa sądowa wytoczona przeciwko 28-osobowej grupie członków Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Warszawie w 1839 r. ujawniła, jak podaje Dranicyn (Polskoje wosstanije 1863 g. i jewo klassowaja suszcznost, Leningrad 1937 r.), że znali oni publikacje Gromad. Jeden z członków tej grupy był mianowicie oskarżony o nielegalny przewóz wydawnictw emigracyjnych, wśród których znajdowały się trzy broszury Gromad Humań i Grudziąż. W spiskowej Konfederacji w Galicji w 1837 r. również idee Gromad znajdowały żywy oddźwięk. (S. Kieniewicz, Konspiracje Galicyjskie 1950 r. W-wa).

Waśnie wewnętrzne nie przysporzyły, rzecz jasna, Gromadom siły. Wypływając z podstawowego źródła słabości Gromad, oderwania od kraju, stanowiły one symptom przyszłego ich upadku.

Stanisław Worcell był członkiem Gromad jeszcze przez trzy lata. Ogółem współpracował on z Ludem Polskim przez 6 lat (1834 — 1840). Okres ten jest najbardziej twórczym okresem w życiu Worcella. Lata współpracy z grupą w Portsmouth, a następnie z Gromadą Humań i Wydziałem Londyńskim Gromady Grudziąż (r. 1839) to lata rozkwitu intelektualnego i najbardziej wytężonej działalności organizacyjnej i ideologicznej Worcella. Jako stały członek Komisji Przygotowawczej Gromad miał wielki wpływ na całokształt ich działalności. Stał się on w Gromadach bezkompromisowym bojownikiem o całkowite zlikwidowanie feudalizmu w kraju, gorącym propagatorem rewolucji „socjalnej", której miał dokonać lud w interesie ludu i Polski. W 1840 roku, gdy w Europie narasta nowa fala rewolucyjna, Worcell, który podobnie jak i wielu innych działaczy demokratycznej emigracji, łączy z nią duże nadzieje dla sprawy Polski, stara się skłonić Gromady do połączenia ze Zjednoczeniem *) widząc w tym połączeniu warunek wykorzystania możliwości, stworzonych przez narastającą sytuację rewolucyjną. Gdy jednak Gromady po pewnych wahaniach nie decydują się na to połączenie, Worcell występuje z Gromad i zgłasza swój akces do Zjednoczenia, tłumacząc się w liście do Gromady Grudziąż, że „w Stowarzyszeniu Zjednoczenia ujrzał większą sposobność dla siebie pracowania na korzyść Polski i ludzkości".**)

Odejście z Gromad Worcella, jednego z twórców ich ideologii, wywarło poważny wpływ na ich dalszą działalność.

Pozbawione dopływu nowych sił, osamotnione i oderwane od kraju, opuszczone przez wszystkich nieledwie przedstawicieli inteligencji Gromady prawie zaprzestają działalności. Wprawdzie usiłują podejmować i w tym czasie pewne akcje mające znaczenie polityczne, jak protesty przeciw pobytowi cara Mikołaja w Anglii czy obchody rocznic listopadowych, ale tętno ich życia wyraźnie zamiera. Wzrastające kłopoty materialne powodują, że Gromady swoje wystąpienia na zewnątrz ograniczają prawie wyłącznie do protestów przeciwko Towarzystwu Literackiemu Przyjaciół Polski.***) Powstające w tym czasie dokumenty o charakterze ideologicznym, pióra przeważnie Świętosławskiego, są na wskroś przeniknięte mistycyzmem religijnym. Na uwagę zasługują tu jedynie powstałe w 1844 r. „Ustawy Kościoła Powszechnego", niezwykle oryginalny i ciekawy dla charakterystyki naszego chłopskiego socjalizmu dokument.

W drugim okresie istnienia (1840 — 1846 r.) nękane niepowodzeniami, niemożliwością rozszerzenia swej działalności Gromady odrywają się coraz bardziej od aktualnej walki politycznej i mistycyzm Świętosławskiego coraz głębiej przenika do ich ideologii. Jeżeli Worcell, a przede wszy-

*) Zjednoczenie Emigracji Polskiej, powstałe z inicjatywy J. Lelewela, istniało w latach 1837—1846 r. Zadaniem organizacji było połączenie całej emigracji polskiej.

**) Lud Polski w Emigracji 1835—1846, str. 203.

***) Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski zostało założone przez angielskich protektorów Czartoryskiego. Za pośrednictwem Towarzystwa członkowie Gromad otrzymywali zasiłki przyznane im przez rząd angielski. Żołnierze wiele ucierpieli na skutek szykan ze strony urzędników Towarzystwa.

stkim Krępowiecki wnosili do życia Gromad żywego ducha rewolucyjnego, dużo trzeźwości i realizmu politycznego pomimo właściwych im również obciążeń religianckich, to Świętosławski przyczynia się do pogłębienia mistycznego nurtu ideologii Gromad. Świętosławski pracował jednakże w Gromadach z ogromnym poświęceniem i oddaniem, m. in. wydał niemal cały swój osobisty majątek na finansowanie ich wydawnictw i inne potrzeby organizacji.

Rok 1846 jest ostatnim rokiem istnienia i działalności Gromad. Na wieść o wybuchu rewolucji krakowskiej Gromady jeszcze raz budzą się do życia. Ale przebudzenie to oznaczało zarazem koniec istnienia Gromad jako odrębnej organizacji politycznej. Gdy do Europy dotarła wieść o rewolucji w Krakowie, członkowie Gromad postanawiają wrócić do kraju, by wziąć czynny udział w walce rewolucyjnej. A ponieważ „Manifest Narodowy z Polski zakazuje odrębnych działań"*), bez wahania postanawiają Gromady rozwiązać, dając tym samym jeszcze raz świadectwo swego oddania sprawie.

Po rozwiązaniu Gromad Świętosławski zachował ich archiwum i w 1854 roku wydał w swojej drukarni założonej na wyspie Jersey najważniejsze druki organizacji. Wydany przez niego gruby tom dokumentów „Lud Polski w Emigracji 1835—1846", którego zaledwie kilka egzemplarzy zachowało się do naszych czasów, stanowi jedyne poważniejsze źródło poznania historii i ideologii Gromad Ludu Polskiego.



Centralnym problemem, osią życia politycznego w Polsce pierwszej połowy XIX w., był problem walki o wyzwolenie narodowe i społeczne kraju. Coraz wyraźniej dojrzewała rewolucja burżuazyjno-demokratyczna. Wyzwolenie narodowe było jej częścią składową, było zadaniem, które nie mogło być zrealizowane inaczej jak w powiązaniu z nią.

Konieczność organicznego zespolenia walki o wyzwolenie narodowe i społeczne — prostą, lecz niezwykle istotną prawdę, ruch demokratyczny lat trzydziestych-czterdziestych ubiegłego wieku dobrze sobie przyswoił. Była ona rezultatem bogatego doświadczenia walki, osiągnięć i porażek ówczesnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

Wyrazem zrozumienia tej prawdy były słowa zawarte w akcie założenia TDP, stwierdzające, że powstanie listopadowe mogłoby być zwycięskie, gdyby „sprawa narodowa polska stała się sprawą ludu". Jednakże liberalne wahania TDP nie pozwoliły mu w praktyce zrealizować swych zamierzeń, nie pozwoliły konsekwentnie wytrwać na tym stanowisku.

Zadanie to podjął nurt rewolucyjno-demokratyczny. Organiczna jedność walki o wyzwolenie społeczne i narodowe staje się kamieniem węgielnym programu i działalności Ludu Polskiego.

---

*) Lud Polski w Emigracji 1835—1846, str. 391. Punkt V Ustawy Rewolucyjnej Rządu Narodowego wydanej 23.II.1846 r. głosił: „Każdy, kto formuje kluby, komitety, lub stowarzyszenia bez upoważnienia Rządu, jest zdrajcą Ojczyzny". Punkt ten wymierzony był przeciwko kontrrewolucyjnym knowaniom reakcji i stanowił ważne rewolucyjne posunięcie.

Wbrew oszczerczym zarzutom szlachecko-arystokratycznej emigracji Gromady cechował gorący patriotyzm, który przenikał całą działalność Ludu Polskiego. Już fakt odrzucenia amnestii carskiej przez więzionych w twierdzach pruskich żołnierzy — późniejszych organizatorów i członków Gromady Grudziąż, którzy „przenieśli wygnanie portsmouthskie i ciężką pracę w Grudziądzu nad schronienie pod dachem rodzinnym skalanym cudzoziemca dotknięciem“ *), stanowi piękny wyraz ich uczuć patriotycznych.

Nowa, rewolucyjno-demokratyczna jest treść tego patriotyzmu. „Ojczyzna nasza, to jest Lud Polski, zawsze była odłączona od Ojczyzny szlachty; i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu“ — czytamy w Manifeście Gromady Grudziąż.**)

Gromady — ideologiczny reprezentant chłopstwa pańszczyźnianego — wiążą sprawę odzyskania niepodległości narodowej ze sprawą wyzwolenia ludu uciskanego i wyzyskiwanego przez szlachtę, ludu cierpiącego podwójne jarzmo: „ucisk rządowy (zaborcy) dodany do ucisku ekonoma“.

Podkreślając wielokrotnie, iż lud polski zawsze dawał świadectwo swego patriotyzmu, że ludowi polskiemu, „chłopkowi, wyrobnikowi potrzebna jest Ojczyzna“, Gromady piętnują zdradziecką rolę arystokracji szlacheckiej. To ona — wskazują — ponosi odpowiedzialność za upadek Polski, ona skrępowała powstanie listopadowe „szlacheckim kneblem“, uniemożliwiając wystąpienie ludu, które jedynie mogło zapewnić zwycięstwo. Odzyskanie wolnej Ojczyzny nierozerwalnie związane jest z wyzwoleniem ludu.

Jedynie „Polska równa, Polska wolna, republikancka i demokratyczna, bez szlachty i chłopów, bez przywilejów... istnieje w umyśle polskiego ludu... jako też nie ma innej, coby odżyć i ostać się mogła“ — podkreślają Gromady. Dlatego też „i Mikołaja, i zmartwychwstanie starych jej (Polski) form w jedno wyklęcie łączą“ ***), wskazując, że jedynie w ludzie tkwi siła zdolna przywrócić Polsce niepodległość, że droga do wolnej i niepodległej Ojczyzny prowadzi nie poprzez umowy gabinetowe, nie poprzez intrygi dyplomatyczne, lecz jedynie przez rewolucyjną walkę ludu.

Umiłowanie Ojczyzny łączy się w ideologii Gromad z silnym poczuciem braterskich więzi ze wszystkimi walczącymi o wolność ludami, ze zrozumieniem ogromnej roli sojuszu postępowych sił Polski z postępowymi siłami w innych krajach.

Nawiązując do Lelewela, Mickiewicza i innych Gromady podkreślają, i to jest niezwykle cennym ich dorobkiem, że odpowiedzialność za zbrodnie zaborców wobec narodu polskiego nie spada na ludy krajów zaborczych, lecz jedynie na ich rządy. Gromady umieją odróżnić Rosję cara od Rosji Bestużewych, Pestlów i Murawiewów. Do Rosji ludu uciskanego odwołują się Gromady. „Rosja, która cierpi toż samo co i my — czytamy w jednej z odezw — jęczy pod tym samym jarzmem, co nas uciska — czyż nie złączy sił swoich z nami przeciw wspólnemu nam złemu? Rosja, która była z nami w 1825 — Rosja, która jak braci starszych przyjmowała nas w głę-

---

*) Tamże, str. 55.
**) Tamże, str. 4.
***) Tamże, str. 55.

biach Syberii w 1831... Czyż zaprze się imion Pestla — Murawiewa — Bestużewa — które wraz z Zawiszą i Konarskim wśród teraźniejszości egoizmu błyszczą jak gwiazdy swoim poświęceniem na Wschodzie... Oto ci, na których rachować powinniście" *). Gromady wierzą, że dojrzeje w Rosji silny ruch wyzwoleńczy, skierowany przeciw carskiemu despotyzmowi, uciskającemu zarówno lud rosyjski, jak i polski — ruch, który poda braterską rękę walczącej Polsce.

Szczególnie pięknym dokumentem, który świadczy o głębokim poczuciu więzi braterskich, łączących lud polski z uciskanym przez szlachtę polską ludem ukraińskim, jest list wystosowany do „Nowej Polski" przez Gromadę Humań. W liście tym Gromada Humań uzasadniając swą nazwę pisze: „Rozpamiętywanie błędów ojców naszych, za które dziś ojczyzna i my srogą chłostę nieba ponosim, kazało nam palec do najboleśniejszej z ran przyłożyć. Dzieci Humania, szlachta, nam godziło się wziąć imię tego teatru okropności, aby przed niebem, ojczyzną i ludźmi pokorną ekspiację za winy ojców spełnić. Nam godziło się przybrać nazwisko Humania, abyśmy z ludnością Ukrainy, z ludnością grecką zawarli przymierze odrodzenia, sojusz przyszłości; abyśmy w strasznej pamiątce zatarli wspólne cierpienia, abyśmy za prześladowania Ludu Ukrainy, za wywoływane najstraszniejsze reakcje tym samym nazwiskiem obmyli spólną nienawiść, zmazali krwawe pamiątki" **).

Postulat organicznego zespolenia walki o Polskę niepodległą i sprawiedliwą znajduje pełny wyraz w programie agrarnym Ludu Polskiego. Gromady wysuwają całkowicie nowy program rozwiązania stosunków agrarnych w Polsce.

Punktem wyjścia Gromad jest krytyka wszelkiego połowicznego rozwiązania tej najbardziej nabolałej kwestii. Gromady wypowiadają się przeciwko wszelkim programom, które uznają konieczność nadzielenia chłopów ziemią, ale pozostawiają folwark szlachecki. Zwłaszcza ostro skrytykowany został program Towarzystwa Demokratycznego. Odsłonięto w nim sprzeczności, które zawierał. W toczącej się walce o ziemię Gromady najbardziej konsekwentnie bronią interesów chłopstwa pańszczyźnianego w tym również interesów chłopów bezrolnych.

Nadanie chłopom za wykupem czy też bez wykupu działek, które uprawiają, nie rozwiąże sprawy — wskazują Gromady. Szlachta bowiem pozostanie w swoich folwarkach i nadal będzie gnębić i wyzyskiwać chłopów, stanowiąc poważne niebezpieczeństwo dla małych gospodarstw chłopskich. Po ziemię wyciągną swe chciwe ręce kupcy, bankierzy, „kasta pieniężna". Ziemia polska stanie się ich własnością, oni narzucą ludowi polskiemu nowe jarzmo. Jedynie pełne wywłaszczenie obszarników, całkowita likwidacja stosunków feudalnych w drodze rewolucji przyniesie wyzwolenie ludowi polskiemu z jarzma szlachecko-obszarniczego — stwierdzają Gromady. „Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobaczałej mniejszości lichej praw swych jałmużny... — lud nie chce... darowizny własności, odpycha waszą szczodrobliwość, pod którą kryje się... chęć ocalenia choć w części waszych pergaminów zbutwiałych" — odpowiadają Gromady zwolennikom mniej lub bardziej radykalnych, lecz częściowych

*) Tamże, str. 201.
**) Tamże, str. 44.

reform *). Lud musi sam sięgnąć po swe prawa, zrzucić z siebie jarzmo panów i ocalić Ojczyznę.

Pełne wywłaszczenie obszarników — podkreślają Gromady — pozwoli nadać ziemię również bezrolnym i komornikom, ogrodnikom i innym „bezgruntowcom", którzy w samym tylko Królestwie stanowili w latach trzydziestych ubiegłego wieku około 30% ludności rolniczej. Występując w obronie interesów całego chłopstwa jako klasy, Gromady szczególnie mocno bronią ludności najbiedniejszej, najbardziej cierpiącej.

Ażeby nigdy już nie zaznać wyzysku, aby na zawsze już uniemożliwić panowanie ciemięzców nad ludem, należy ziemię odebraną obszarnikom — stwierdzają Gromady — uczynić wspólną własnością wszystkich, którzy będą ją uprawiać — własnością państwa.

„Własność jako socjalna forma obracania świata zewnętrznego na korzyść człowieka — głoszą Gromady — powinna należeć... do całego ich zbioru, do stowarzyszenia" **).

Uspołecznienie ziemi pozwoli — jak wydaje się Gromadom — zrealizować naczelne ich hasło — „porównanie kondycji socjalnych", stworzyć społeczeństwo bez klas, bez wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, społeczeństwo socjalistyczne. Rząd ludu, wybrany przez lud i przez lud kontrolowany, będzie uspołecznioną ziemię dzielił pomiędzy gminy lub gromady, które z kolei rozdzielą ją pomiędzy swoich członków według zasady: każdemu równo. Obowiązkiem gromady będzie również wyposażenie swych członków w narzędzia i inwentarz niezbędny do uprawy roli. Uspołecznienie ziemi nie tylko — zdaniem Gromad — zniesie obszarniczy monopol na ziemię, lecz zniesie zarazem wszelki ucisk i wyzysk oraz zapobiegnie jego odradzaniu się. Każdy bowiem dostanie tyle tylko ziemi, „iżby mógł w jej obrobie własnymi podołać siły". Zniknie więc w przekonaniu Gromad praca najemna i eksploatacja. Podziały ziemi powtarzane w określonych odstępach czasu mają stanowić dostateczną tego gwarancję.

Nienawiść do feudalizmu, rewolucyjne, bezkompromisowe dążenie do obalenia stosunków feudalnych prowadzi Gromady do ostrej krytyki stosunków kapitalistycznych. Już życie w feudalno-pańszczyźnianej Polsce dostarczyło przyszłym członkom Ludu Polskiego dość dowodów na to, iż kapitalistyczne stosunki przenikające na wieś polską nie przyniosą wyzwolenia masom chłopskim. Zetknięcie się członków Gromad z rozwiniętym ustrojem kapitalistycznym w zachodniej Europie jeszcze bardziej umocniło ich w przekonaniu, że kapitalizm przynosi masom ludowym jedynie nowe cierpienia. Rychło poznali oni „dobrodziejstwa" stosunków kapitalistycznych na własnej skórze, odczuli fałsz i obłudę burżuazyjnych haseł wolności, równości i braterstwa, przekonali się, że panowanie „sławetnych", „kupców", „kramarzy", „arystokracji pieniężnej" stanowi jedynie „przemianę tyranii".

Piękne stronice żarliwej krytyki ustroju kapitalistycznego, sprzeczności toczących ustrój kapitalistyczny zapisały w historii naszej postępowej myśli społecznej XIX w. Gromady Ludu Polskiego.

Nienawidząc kapitalizmu Gromady pragną ustrzec, uchronić Polskę przed „przechodzeniem przez owe przeobrażenia ciemięstwa i eksploatacji,

*) Tamże, str. 4.
**) Tamże, str. 26.

których Europa zachodnia dostarcza tak mizerny przykład", pragną „zasłonić Polską ziemię od czyhających na nią kruków-kapitalistów".

Wydaje się im, że istniejące w Polsce warunki, a zwłaszcza słabo rozwinięte stosunki kapitalistyczne, sprzyjają temu, by Polska ominęła ten etap rozwoju, który traktują jako przypadkowy w dziejach społeczeństwa, jako wypaczenie „normalnego" przebiegu procesu społecznego. Osiągnąć zaś przejście do społeczeństwa socjalistycznego z pominięciem tego etapu można — jak głoszą Gromady — przez rewolucyjne obalenie feudalizmu i uspołecznienie zabranej obszarnikom ziemi. Od krytyki feudalizmu poprzez negację kapitalizmu dochodzą Gromady Ludu Polskiego do ideału społeczeństwa socjalistycznego.

W pierwszym okresie swej działalności Gromady niewiele jednak poświęcają uwagi opracowaniu obrazu przyszłego społeczeństwa. Zajęte żywą działalnością polityczną kładą nacisk przede wszystkim na zagadnienia stojące w centrum dyskusji emigracyjnych, interesuje je przede wszystkim problem dróg wiodących do obalenia ustroju feudalnego w Polsce i do odzyskania niepodległej, wolnej ojczyzny. Szczegółami przyszłego „porządku socjalnego" nie zajmują się świadomie, choć od początku stoją na stanowisku, że ma to być porządek socjalistyczny. Kreśląc w zarysie obraz przyszłego społeczeństwa Gromady z naciskiem stwierdzają: „Okoliczności wywołują szczegółowe zastosowania. Grzeszylibyśmy nie tylko przeciw rozsądkowi, lecz przeciw przyszłego ludu wszechwładztwu, gdybyśmy szczegóły te przepisywać mu chcieli. Sam przez siebie lub obranych swych wyobrazicieli, potrafi okoliczności miejsca i czasu rozważyć i do nich szczegóły zastosować" *). Głębokie poczucie realizmu cechujące tę piękną wypowiedź wynika z tego przede wszystkim, że Gromady w tym czasie toczą aktywną walkę polityczną, poszukują więzi z ludem w kraju, co chroni je przed nadmiernym fantazjowaniem na temat przyszłego społeczeństwa.

Zastanawiając się nad obrazem przyszłej Polski Gromady nie ograniczają się jedynie do nowego urządzenia stosunków agrarnych. Wiele miejsca poświęcają wprowadzeniu nowych stosunków w miastach. W przeciwieństwie do chłopskich ruchów okresu wcześniejszego Lud Polski nie występuje przeciwko postępowi przemysłowemu.

Gromady nie rozumieją postępowej roli kapitalistycznego uprzemysłowienia, w przemyśle kapitalistycznym widzą jedynie molocha pożerającego swoje ofiary — ludzi pracy najemnej. Ale Gromady pragną zarazem, by ich ojczyzna — wolna i niepodległa Polska — była krajem silnym i bogatym, krajem o ludnych miastach i bogatych fabrykach, produkującym wszystko potrzebne dla zapewnienia dostatniego życia swoim obywatelom. Z nienawiścią mówiąc o „morowej zarazie przemysłu i handlu" Gromady podkreślają, że nienawiść swą ograniczają do przemysłu i handlu wziętych w tym znaczeniu, jakie im „dziś eksploatacja kupiecka nadaje". Natomiast Gromady pragną gorąco i postulują ich rozwój, ale już w warunkach nowego „porządku społeczeńskiego", kiedy przemysł i handel będą oparte na nowej podstawie — na podstawie własności społecznej. Podkreślają one, że „nie jest własność ogólna w niezgodzie z industrią, handlem, sztukami, rzemiosłem i oświeceniem" **). Przemysł, rze-

*) Tamże, str. 26.
**) Tamże, str. 27.

miosło, handel w warunkach nowego społeczeństwa zapewni członkom tego społeczeństwa bogactwo materialne i uczyni ich pracę lżejszą.

O tym, jak wyglądać ma organizacja tego przemysłu i handlu w warunkach socjalizmu, Gromady we wczesnych swoich dokumentach mówią niewiele. Szczegóły spotkamy dopiero w Ustawach Kościoła Powszechnego, jednym z ostatnich dokumentów Gromad, w których nakreśliły one drobiazgowo opracowany obraz przyszłego ustroju społecznego.

Społeczeństwo oparte na znacjonalizowanej ziemi i będących społeczną własnością fabrykach zapewni rozkwit nauki i sztuki. Praca w tym społeczeństwie będzie radością. „Gromada sama dla siebie pracować będzie, a więc raźno i ochoczo zwijać się wedle dzieła nie zaniedba". Lud, który otrzyma możliwość rozwinięcia wszystkich swoich talentów, będzie tworzył dla siebie niespotykanej dotąd piękności dzieła sztuki. „Dziś, na przykład, panowie za cudzą pracę mają pyszne budowle — mówią Gromady do chłopów w kraju — przecudne sady, muzykę zachwycającą, a my Wam powiadamy, że jedna gromada dla siebie stokroć razy piękniejsze wystawi gmachy na obchód swoich uroczystości, milsze założy gaje dla wspólnych turniejów, gonitw, rozrywek, rozwijającej się młodzieży, albo dla dumań starców, lepszą muzykę utrzyma dla przeplatania swej pracy i dziennych trudów" *). Sztuka, nauka i przemysł służące człowiekowi, zaspokojeniu jego potrzeb będą otoczone opieką państwa i kontrolowane przez lud. „Chcemy, ażeby sztuki, nauki, industria, ku socjalnym celom swym zwrócone, taką samą sumę, lecz moralniejszych niż dziś korzyści w kraju wydawały i aby wszystkie do wykształcenia socjalnego i umysłowego ciała społecznego, pod zwierzchniczym wpływem kontrolowanej przez lud, lecz czynnej, silnej i jednej centralnej administracji, zmierzały" **).

Na straży równości i sprawiedliwości w przyszłym ustroju stawiają Gromady silną, centralną administrację — państwo ludowe, które skupiać będzie pełnię władzy administracyjnej, politycznej i gospodarczej. Szczegółowo o zadaniach państwa wypowiadają się Gromady w swoich Ustawach Kościoła Powszechnego.

We wcześniejszych dokumentach wprowadzających już ideę dyktatury ludowej, ideę wszechwładztwa ludowego sprawowanego przez centralny jego organ — państwo, nie znajdujemy jeszcze bliższego określenia funkcji państwa. Ale i te dokumenty zawierają szereg niezmiernie ciekawych myśli. Na szczególną uwagę zasługuje myśl wyrażona w piśmie Gromad do jednej z sekcji TDP o harmonii interesów między państwem ludowym a członkami społeczeństwa. Zwycięstwo ludu, władzy ludowej — stwierdzają Gromady — pozwoli znieść odwieczny antagonizm między państwem a społeczeństwem. Odtąd nie będzie już między nimi rozbieżnych, przeciwstawnych interesów. „Lękacie się... przewagi rządu, wyposażeń zmuszonego rozdawnika, jedynego jak go nazywacie w kraju gospodarza... Zawszeż będzie potrzeba obawiać się rządu, tej centralizacji jedności socjalnej, tego naturalnego regulatora krajowego postępu? I wówczas nawet, kiedy z Ludu przez Lud wybrany pod ludu ciągłą kontrolą zostający, przed ludem odpowiedzialny, żadnego od ludu odrębnego interesu

*) Tamże, str, 26.
**) Tamze,

nie mający rząd, składać się będzie z ludzi pod wpływem wspólnych instytucji wychowanych, z ludzi nade wszystko, odrębnością majątkowych korzyści, indywidualizmem, zbogacenia się chęcią niezegoistnionych, będzie jeszcze potrzeba okiem podejrzliwym nieprzyjaciela patrzeć na to właśnie ciało, którego pieczy najdroższe z dóbr naszych, pomyślność publiczną powierzamy?" Była to odpowiedź na zarzuty TDP, że w społeczeństwie wymarzonym przez Gromady, a opartym na wspólnej własności, państwo skupiające w swych rękach ogromną siłę, również gospodarczą, będzie tłumiło „pierwiastek indywidualny". „Rozpaczalibyśmy o przyszłości — piszą dalej Gromady — gdybyśmy przekonanie to podzielali, lecz nie! Wierzymy w przyszłość... wierzymy w nadejście epoki budowania i pojednania rządu z ludem, bo uwierzyliśmy w podobieństwo usunięcia źródła rozdwojenia na ziemi, indywidualnej *) własności" **).

Dorobek teoretyczny Gromad, przede wszystkim w zakresie rozumienia własności, który pozwolił im domyślać się, że państwo burżuazyjne czy feudalne, niezależnie od swej formy jest narzędziem ucisku mas pracujących, nasuwa im również myśl o harmonii interesów między państwem a społeczeństwem, w warunkach gdy usunięte zostanie „źródło rozdwojenia na ziemi" — własność prywatna. W społeczeństwie opartym na własności społecznej, w społeczeństwie socjalistycznym państwo nie stoi już ponad ludem, przestaje być siłą obcą ludowi i ciemiężącą. Rząd reprezentujący interesy ludu jest tutaj „umysłową częścią społeczeńskiej istoty... jako cząstka społeczeństwa ma obowiązki względem społeczeństwa, tem samem jest z nich odpowiedzialny... Każdy członek Ludu, czy jest Obywatelem Rządcą, czy obywatelem pastuchem, czy obywatelem szewcem czy w jakim innym zawodzie, jest urzędnikiem i sługą Ludu" ***).

Wymarzone przez Gromady społeczeństwo ludzi wolnych, ofiarnie i z zapałem pracujących dla wspólnej korzyści, społeczeństwo bez klas, ucisku i wyzysku ma zrealizować zasady demokracji dla najszerszych mas, zasady wszechwładztwa ludu. Nie będzie w tym społeczeństwie ludzi obojętnych, biernych. Wzrośnie niezmiernie aktywność polityczna mas, budujących swą Ojczyznę dla siebie i swoich dzieci. Będzie to społeczeństwo, w którym wolność, równość i braterstwo, zakłamane przez burżuazję, odzyskają swój prawdziwy sens, gdyż „równość zabezpieczenia potrzebować nie będzie tam, gdzie sama będzie żywą rządczynią, nie zaś jak dziś, oderwanym wyobrażeniem, do którego modlimy się, wzdychamy, której obchodzimy uroczystości i wznosimy ołtarze, lecz które ledwie w zimnym, alegorycznym obrazie z gruntwagą kamienną w ręku oglądać możem... Wolność... będzie dla wszystkich przystępną, gdyż nie będzie nikt zawisły głodem od drugiego i nikt z ciałem i duszą drugiemu na lat 25 i 30 do fabryki lub w służbę lokajską na nierząd i szpiegostwo zaprzedawać się nie będzie musiał" ****).

Takie są ogólne zarysy wymarzonego przez Gromady przyszłego społeczeństwa — społeczeństwa „porównanych kondycji socjalnych".

Socjalizm Gromad Ludu Polskiego zabarwiony jest religijnym mistycyzmem. Starając się uzasadnić swój ideał socjalistyczny Gromady niejednokrotnie sięgają do religii chrześcijańskiej, w niej szukając potrzebnych

*) Własność indywidualna oznacza w terminologii Gromad własność prywatną.
**) Tamże, str. 27.
***) Tamże, str. 233.
****) Tamże, str. 27.

argumentów. Jeśli więc umiały z jednej strony dojść np. do zrozumienia roli własności prywatnej w całokształcie stosunków społecznych, dać ostrą, często nowatorską i odkrywczą krytykę własności prywatnej, jeśli z jednej strony traktowały socjalizm jako nieuchronny wynik rozwoju form własności, to z drugiej strony, wikłając się w sprzecznościach spowodowanych przez idealistyczne podstawy swego światopoglądu, dochodziły do wniosku, iż własność społeczna jest „nakazem moralnym" ustanowionym przez boga, a socjalizm jest „wynalazkiem chrześcijańskim".

Pomimo naleciałości mistycyzmu religijnego, które przenikają do ideologii Gromad coraz silniej w miarę ich odrywania się od aktualnej walki politycznej, ideologia Ludu Polskiego jest ostro antyklerykalna i antywatykańska. Gromady demaskują wrogą Polsce postawę papieża i reakcyjną, wrogą ludowi rolę kościoła i kleru. Wiele ostrych, demaskatorskich wypowiedzi pod adresem papieża, Watykanu i kleru zawierają dokumenty Gromad.

* *
*

Analiza socjalizmu utopijnego Ludu Polskiego pozwala stwierdzić, że jest to socjalizm chłopski. Podstawą wymarzonego przez Gromady ustroju przyszłości stanowić miała chłopska demokracja agrarna. Ów pogląd powstał w okresie, gdy w Polsce kształtowały się dopiero zalążki klasy robotniczej. Wyrażał on przede wszystkim interesy i marzenia uciskanych mas chłopstwa pańszczyźnianego, „bezgruntowców" — przyszłych proletariuszy miejskich i wiejskich oraz plebsu. Wynikają stąd zasadnicze różnice między socjalizmem Gromad Ludu Polskiego a zachodnio-europejskimi kierunkami i systemami socjalistyczno-utopijnymi okresu przedmarksowskiego.

Podczas gdy klasyczny socjalizm utopijny *) jest wytworem najbardziej zaawansowanych wówczas pod względem rozwoju kapitalistycznego krajów Europy zachodniej, podczas gdy wielcy utopiści Saint-Simon, Fourier, Owen szukali dróg wyzwolenia z pęt już istniejącego i szybko rozwijającego się kapitalizmu, to w okresie działalności Gromad Polska była zacofanym krajem rolniczym, w którym panowały jeszcze wszechwładnie stosunki feudalne.

Zachodnio-europejscy socjaliści utopijni przeciwstawiali swój socjalizm już istniejącemu kapitalizmowi. Gromady natomiast nie widząc rozwijającego się w Polsce kapitalizmu i uważając, że Polska może ominąć kapitalizm dążyły do zrealizowania społeczeństwa socjalistycznego przez uspołecznienie własności ziemskiej i równy jej podział między członków gmin, sądząc, że tak pojęty „socjalizm" będzie bezpośrednio rezultatem rewolucyjnego obalenia feudalizmu w Polsce.

W przeciwieństwie do wielu systemów socjalizmu utopijnego Gromadom obcy jest solidaryzm klasowy. Gromady do końca swego istnienia zachowują silne poczucie nie tylko swojej odrębności klasowej, ale i zasadniczej, nie do pogodzenia sprzeczności między ludem a klasami uprzywilejowanymi, świadomość „morza krwi" dzielącego lud od jego wyzyskiwaczy.

---

*) Przez „klasyczny socjalizm utopijny" rozumiem systemy socjalistyczno-utopijne Saint-Simona, Fouriera i Owena.

W przeciwieństwie do zachodnio-europejskich socjalistów utopijnych — saintsimonistów, zwolenników Fouriera, Cabeta czy „chrześcijańskiego socjalizmu" Bucheza i Lamennais — Gromady zdają sobie sprawę z tego, że masy nie mogą oczekiwać swego wyzwolenia od filantropów, od nawróconych wyzyskiwaczy. Toteż z uporem głoszą, że lud, który chce walczyć, „sam własnymi siłami o wolność się postara". Podczas gdy czołowi zachodnio-europejscy socjaliści utopijni pełni są litości dla klasy „najliczniejszej i najbiedniejszej", gdy traktują ją jako nieszczęśliwą masę, której trzeba pomóc, Gromady głoszą nieubłaganą walkę klasową samych mas, wskazując, że tylko ona może doprowadzić do ich wyzwolenia. Podczas gdy tamci boją się rewolucji i nie chcą jej, Gromady głoszą rewolucję, uczą masy, że „rewolucyjne wywrócenie ciemiężycieli — jest najszlachetniejszą dla ogółu ludzkości pracą".

Socjalizm utopijny Gromad jest nierozdzielnie związany z ich rewolucyjnym plebejskim demokratyzmem, określonym przez klasowy charakter ideologii Gromad. Rewolucyjny demokratyzm stanowi siłę ideologii Gromad, powoduje, że wnosi ona nowe wartości poznawcze do dorobku myślowego swojej epoki, wzbogaca praktykę walki mas o wyzwolenie, wskazuje im nieubłaganą konsekwentną walkę klasową, rewolucję ludową jako jedyną drogę ku wolności i sprawiedliwości społecznej.

Kształtując swą ideologię Gromady korzystały oczywiście z dorobku myślicieli zachodnio-europejskich, a w szczególności z dorobku francuskiego socjalizmu utopijnego. Zdawały też sobie sprawę z wpływu, jaki wywarły na ukształtowanie się ich ideologii współczesne im prądy społeczne Europy zachodniej. Podkreślały to niejednokrotnie. „Wszakże to nie dlatego wyrzekliśmy się na czas powrotu do ukochanej Polski i w zamorskie poszliśmy kraje — stwierdzają w jednym ze swych pism — aby popatrzeć jak Niemiec, Francuz, Anglik chleb swój spożywa, przędzie jedwabie, parowe wymyśla wozy, ale zaprawdę dlatego, abyśmy się poduczyli u obcych, jak nędzę chłopstwa naszego na dostatek zamienić, jak obrócić na nie fałsz języka ciemiężycieli, a język prawdy dla wszystkich zarówno wynaleźć bliźnich, słowem, abyśmy poznali nową ciesielkę dla przestawienia zaklęslej Polski" *).

W poznawaniu „tej nowej ciesielki" ogromną rolę odegrały wielkie idee francuskiego socjalizmu utopijnego zapładniając umysły, dostarczając materiału dla nowych przemyśleń. Ale francuska socjalistyczno-utopijna literatura mogła oddziaływać na rozwój poglądów społecznych Gromad dzięki temu właśnie, że polskie warunki społeczne owego okresu tworzyły obiektywną podstawę, na której mógł zrodzić się rewolucyjno-demokratyczny, chłopski socjalizm utopijny, odzwierciedlający dążenia mas chłopskich do wyzwolenia z ucisku i wyzysku. Tkwiąc korzeniami w polskich warunkach swego czasu antyfeudalna ideologia chłonęła i przetwarzała, przystosowując do swoich potrzeb to, co cennego spotykała w dorobku myślicieli i rewolucjonistów Europy zachodniej. I właśnie dlatego, że polska myśl postępowa w ogóle, a ideologia Gromad w szczególności kształtowała się jako odbicie sytuacji polskich mas ludowych, jako odbicie polskich warunków społeczno-gospodarczych czerpiąc zarazem z dorobku ideologicznego zarówno polskiego, jak i zachodnio-europejskiego, mogła powstać

*) Tamże, str. 126.

zwarta antyfeudalna ideologia Gromad, nie zaś konglomerat, zlepek najprzeróżniejszych koncepcji i poglądów.

Na czym polega utopijność ideału socjalistycznego Gromad? Pomiędzy obiektywną tendencją programu postulowanego przez Gromady a ich subiektywnymi dążeniami istnieje wyraźna obiektywnie uwarunkowana sprzeczność. Uspołecznienie ziemi, które Gromady traktowały jako podstawę socjalistycznych stosunków w przyszłym społeczeństwie, nie mogło doprowadzić do zrealizowania ich subiektywnych zamierzeń i pragnień. Wbrew subiektywnym chęciom Gromad program, który one postulowały, prowadził nie do socjalizmu, lecz najkrótszą, najprostszą i najmniej bolesną dla mas drogą do tak przez Gromady znienawidzonego kapitalizmu. Równe prawo do ziemi, wspólne użytkowanie „niczyjej" lub „boskiej" należącej do ogółu ziemi stanowią tu formę wyrażenia idei i dążeń uciskanego i wyzyskiwanego chłopstwa pańszczyźnianego, które powstając przeciwko feudalizmowi, przeciwko konkretnej formie ucisku i wyzysku pragnie zarazem wyzwolić się od wszelkiego ucisku i wyzysku. Ale logika historii jest taka, że środek, przy którego pomocy rewolucyjne chłopstwo pragnie usunąć wszelki wyzysk — uspołecznienie ziemi — zmiata najradykalniej jedną tylko formę wyzysku i ucisku — ucisk i wyzysk feudalny, otwierając jednocześnie drogę do swobodnego rozwoju kapitalizmu.

Walcząc o zniesienie określonej formy społeczeństwa antagonistycznego, społeczeństwa obszarniczo-feudalnego, Gromady wyobrażały sobie, że rezultatem tej walki, jeśli uwieńczona zostanie zwycięstwem, będzie zniesienie wszelkiego w ogóle wyzysku i stworzenie ustroju „wiecznej szczęśliwości" — społeczeństwa „porównanych kondycji socjalnych". Nawołując masy do walki o obalenie konkretnej formy ustroju wyzysku — feudalizmu Gromady obiecywały im jako rezultat zwycięstwa społeczeństwo socjalistyczne, nie zdając sobie sprawy z utopijności tych obietnic. Obiecywały — mówiąc słowami Lenina, charakteryzującego utopię narodnicką — „milion dobrodziejstw", podczas gdy w rzeczywistości zwycięstwo mogło przynieść jedynie „sto dobrodziejstw".

Ale czyż nie jest rzeczą naturalną, że idące do walki miliony, które wiekami żyją w niesłychanej ciemnocie, biedzie, nędzy, brudzie, wyrzeczeniach, zahukaniu, przeceniają dziesięciokrotnie owoce ewentualnego zwycięstwa? — zapytuje Lenin.

Podobnie Gromady, nosząc w sobie cierpienie, ból i nędzę milionów chłopów pańszczyźnianych w Polsce pragnących wyzwolenia z pęt feudalizmu — wybiegają naprzód, wielokrotnie przeceniają rezultaty swego ewentualnego zwycięstwa. Podobnie Gromady nawołując do walki przeciwko feudalizmowi wyobrażały sobie, że zwycięstwo w tej walce położy kres wszelkiemu w ogóle wyzyskowi, że rezultatem jej będzie społeczeństwo socjalistyczne, że „uratują" Polskę przed kapitalizmem. Na tym też przede wszystkim polega utopijność socjalizmu Gromad. Socjalizm Gromad był socjalizmem utopijnym, ponieważ Gromady nie widziały i nie mogły zresztą widzieć (mając przede wszystkim przed oczami Polskę pierwszej połowy XIX wieku), że tylko rozwój kapitalizmu i klasy, którą kapitalizm nieuchronnie rodzi — proletariatu przemysłowego — może stworzyć niezbędne przesłanki i jedyną siłę społeczną zdolną do zniesienia w drodze rewolucji socjalistycznej wszelkiego wyzysku i zbudowania społeczeństwa socjalistycznego. Socjalistyczne „plany" Gromad stanowiły utopię, ale utopię,

która zawierała w swoim czasie ogromny ładunek rewolucyjny, wyrażający się w bezkompromisowo negatywnym, wrogim stosunku do feudalizmu, w postulowaniu rewolucyjnego obalenia przegniłych stosunków feudalnych, we wskazaniu środków prowadzących w sposób najbardziej konsekwentny do postępu społecznego. Nie wolno nam więc nie doceniać historycznego znaczenia tej socjalistycznej utopii. Będąc utopią z punktu widzenia rzeczywistych dróg i metod prowadzących do socjalizmu, ideologia Gromad była zarazem zwiastunem rewolucyjnego przebudzenia się mas chłopstwa pańszczyźnianego — tej głównej w owym czasie siły napędowej w rewolucyjnej walce o społeczne i narodowe wyzwolenie Polski. Postulaty socjalistyczne Gromad, związane nierozdzielnie z konsekwentnie antyfeudalnym ich stanowiskiem, wyrażały wolę mas — wolę walki, a zarazem budziły lud, przygotowywały wielkie „poruszenie mas“, w którym Gromady słusznie widziały jedyną realną drogę wyzwolenia społecznego i narodowego ludu polskiego.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

T. JANKOWSKA, A. DROŻDŻYŃSKI

Na temat wydawnictw politycznych dla młodzieży

Wydawnictwo „Iskry" od trzech prawie lat prowadzi prace w zakresie literatury politycznej dla młodzieży kontynuując pionierski dorobek byłego działu młodzieżowego „Książki i Wiedzy" i wnosząc doń szereg nowych wartości. „Iskry" wydały już dziesiątki pozycji (w latach 1953 i 1954 ponad 60 tytułów) i nabyły sporo doświadczenia w dziedzinie tego specyficznego rodzaju literatury, jakim jest literatura polityczna dla młodego czytelnika.

Pragniemy podzielić się uwagami na temat niektórych wydawnictw politycznych „Iskier" — w zasadzie tych, które tworzą cykle pt. „Biblioteczka aktywisty ZMP", „Poznaj dobre doświadczenia" i „Biblioteka przewodnika drużyny harcerskiej" (wydanych w ubiegłym i bieżącym roku). Są to broszury przeznaczone dla aktywu ZMP.

W tej dziedzinie „Iskry" mają najpoważniejszy dorobek nie tyle ze względu na ilość tytułów, ile na stworzenie pewnego typu literatury politycznej. Jest to dziedzina niewątpliwie ważna, ponieważ dotyczy wychowania aktywu, ukształtowania jego sposobu myślenia, pomocy dlań w pracy. Chcielibyśmy jednak, by jej rozwój szedł w parze z rozwojem literatury społeczno-politycznej interesującej i dostępnej dla najszerszego ogółu młodzieży. „Iskry" wydają również taką literaturę, ale dorobek ich na tym polu jest jak dotąd nie wystarczający.

Ze swej strony — pragnąc omówić najbardziej reprezentatywny obecnie dla „Iskier" rodzaj młodzieżowej literatury politycznej — nie stawiamy sobie zadania oceny całokształtu koncepcji wydawnictw politycznych dla młodzieży. Uważamy jednak za niezwykle ważną i pilną sprawę dokonanie oceny i przedyskutowanie takiej koncepcji, tym bardziej że w ruchu wydawniczym utrzymują się poglądy kwestionujące potrzebę opracowywania specjalnej literatury politycznej dla młodzieży. Mówi się, iż dobra popularna literatura polityczna spełnia wystarczająco swoje zadanie tak w stosunku do starszego, jak i młodego pokolenia. Na ile pogląd ten kieruje się przeciwko tendencjom wydawania literatury politycznej „dla maluczkich", przeciw zubożaniu, „ułatwianiu" i wulgaryzowaniu problematyki politycznej (a można w nim tę myśl wyczytać) — na tyle jest słuszny. I tylko w tej mierze — w gruncie rzeczy bowiem kwestionuje on konkretnego odbiorcę, pomija specyfikę młodego wieku i specyfikę pracy wychowawczej nad młodzieżą, a z tym przecież zgodzić się nie można.

Jest to zresztą nie tylko zagadnienie uwzględniania wieku czytelnika i związanych z wiekiem potrzeb światopoglądowych i kulturalnych — siły przeżywania, zasobu doświadczeń, czyli nie tylko sprawa cech, które na ogół zwykło się wymieniać mówiąc o specyfice pracy wśród młodzieży.

Przy okazji uzasadnienia potrzeby organizacyjnej samodzielności młodzieży Lenin wypowiedział następującą myśl:

„Nierzadko tak bywa, że przedstawiciele pokolenia ludzi już posuniętych w latach i starych *nie umieją* ustosunkować się w sposób właściwy do młodzieży, która siłą rzeczy musi dochodzić do socjalizmu *inaczej*, nie *tą* drogą, *nie w tej formie, nie w tych* warunkach co jej ojcowie" (W. Lenin — Dzieła t. 23, str. 175).

Na każdym etapie naszej drogi młode pokolenie w jakiś sposób jest inne — choćby tylko inną sumą społecznych doświadczeń przekazywanych mu przez otoczenie. Jest to sprawa głębsza niż argument wieku.

Nie ulega chyba wątpliwości, że literaturze politycznej, którą mamy zamiar omówić, stawia się inne wymagania np. co do zakresu i problemów niż pozycjom wydawanym przez „Książkę i Wiedzę". Inne też wymagania — naszym zdaniem — co do siły oddziaływania na uczucia i wyobraźnię czytelnika. Forma literacka, zakres pojęć używanych przez autorów również winny być brane pod uwagę. Jeśli jednak mówimy o rozwijaniu człowieka, o oddziaływaniu politycznej literatury młodzieżowej, to przede wszystkim pamiętać trzeba, że niewybaczalne są na jej kartach dogmat w myśleniu i schemat w uczuciach. Że zemści się każdy brak ambicji w podejmowaniu problemów i każde tchórzliwe zamknięcie oczu na sprawy trudne. Właśnie dlatego, że literatura ta służy wychowaniu młodych budowniczych socjalizmu.



„Iskry" stworzyły pewien typ broszur dla potrzeb organizacji młodzieżowej. Treścią ich są doświadczenia pracy różnych kół ZMP — wiejskich, robotniczych, szkolnych — bądź przykłady pracy drużyn harcerskich.

Czyni się starania, by ogarnąć całe bogactwo problematyki pracy w mieście i na wsi, w szkole czy w drużynie, wyłowić najbardziej specyficzne trudności każdego środowiska i dać przykład pracy takiego koła ZMP, takich ludzi, którzy umieli trudności przełamać. Cenne jest to, że w zasadzie mówi się o losach rzeczywiście istniejących bohaterów i rzeczywiście pracujących kół ZMP.

Jest to metoda dobra i dorobek „Iskier" jest pokaźny. O pewnych mankamentach, trudnych do uniknięcia w tego rodzaju metodyczno-organizacyjnych broszurach — później.

Np. w cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP" już sam przegląd tytułów pozwala zorientować się w rozpiętości problematyki: „Z doświadczeń kół ZMP w kopalniach rudy" L. Moczulskiego, „O pracy kół ZMP na wsi" J. Łapińskiego, „Wśród uczniów" S. Wojtasia. Broszura J. Tejchmy „Z notatnika aktywisty ZMP" poświęcona jest młodzieży Nowej Huty, a „Z doświadczeń koła ZMP we wsi Przezwody" Wł. Czerwika jest historią zorganizowania przez młodzież spółdzielni produkcyjnej. Broszury te opowiadają — a w każdym razie autorzy ich postawili sobie takie zadanie — jak młodzież wprowadza w życie wskazania partii.

Niewiele różnią się treścią i charakterem prace z cyklu „Poznaj dobre doświadczenia" — może jedynie tym, że silniejszy akcent pada w nich na zagadnienia walki o wykonanie i przekroczenie zadań gospodarczych i to z troską o przekazanie maksimum doświadczeń z opisywanej dziedziny. Tak jest np. w broszurce Falkowskiej-Szymańskiej „Za ladą", poświęconej ZMP-owcom-pracownikom handlu, czy też w broszurze Gryfina „Młodzi agitatorzy", stanowiącej zbiór sylwetek agitatorów-ZMP-owców walczących o podniesienie wydajności pracy w fabrykach i plonów w gospodarstwach wiejskich.

Czy wydawnictwa te odpowiadały potrzebom aktywu ZMP, czy wyjaśniały i propagowały idee Związku Młodzieży Polskiej, czy stwarzały taką atmosferę napięcia ideowego wśród młodzieży, która pomaga urzeczywistnić zadania ZMP, wytyczne partii? Odpowiedzieć trzeba twierdząco pamiętając jednak o następujących okolicznościach: przed II Zjazdem ZMP przeprowadzona wśród młodzieży i aktywu dyskusja wyciągnęła na światło dzienne wiele zaniedbanych spraw zwłaszcza w dziedzinie wychowania ideowego. Podważyła ona niektóre utarte złe zwyczaje i sądy od sprawy praktyki demokracji wewnątrzorganizacyjnej począwszy, a na stosunku do dzieci kułackich skończywszy. W broszurach można spotkać ujęcie dziś już nieco anachroniczne, nazbyt rażące swoją sztywnością, naiwnością, lakierem. Ale nie byłoby sprawiedliwe czynić z tego powodu główne, zasadnicze zarzuty autorom broszur i wydawnictwu. Wskazujemy więc przede wszystkim takie braki, które zdradzają, naszym zdaniem, niebezpieczną tendencję przetrwania, które można i w obecnie wydawanych broszurach napotkać.

Autorzy broszur uczynili duży wysiłek, by zgromadzić doświadczenia pracy z młodzieżą, wybrali ich zdaniem najlepsze przykłady, starali się, by dzięki zbeletryzowanej formie wydawnictwa były dostępne i interesujące dla młodego czytelnika. Próbowano wyjść poza zagadnienia produkcji, sięgnąć do bardziej osobistych spraw i uczuć, do warunków życia młodzieży, do jej życiowych konfliktów. Chociaż podejmowanie i uwzględnianie problematyki obyczajowo-moralnej stoi daleko w tyle za wymaganiami II Zjazdu ZMP w tej kwestii, uważamy dorobek „Iskier" za wartościowy rozumiejąc trudności wydawnictwa. Traktujemy broszury jako broń nienajlepiej odpowiadającą obecnym potrzebom, broń ze skazami — ale przecież taką, która w walce o polityczne wychowanie młodzieży niewątpliwie się przydała.

Jeśli zaś chodzi o mankament wydawnictw cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP", uderzający w każdej niemal pracy (z wyjątkiem broszury J. Tejchmy o młodzieży Nowej Huty) — określamy go najogólniej jako przewagę organizacyjno-metodycznego instruktażu nad ideowym sensem pracy ZMP.

Chęć bowiem pokazania jak największej ilości organizacyjnych szczegółów czy podania „idealnych" wzorów agitacji, troska o zgromadzenie przed czytelnikiem całej góry pomysłów i metod doprowadziła do usunięcia na dalszy plan samej treści pracy ideologicznej i zagadnienia wychowywania ludzi, zastępując je li tylko pouczaniem, instruowaniem.

Ten błąd określamy generalnie i wysuwamy na pierwszy plan nie tylko dlatego, że jest powszechny, ale przede wszystkim dlatego, że jego skutki są bardzo niebezpieczne. W ten sposób przyzwyczaja się młodzież

do powierzchowności, do bezmyślnego stosowania szablonów. Przy niedostatku wiedzy politycznej, przy niezrozumieniu ideowych założeń pracy, jej sensu i celu — nic oczywiście prostszego, jak zadowolić się stosowaniem schematów i traktować zebrane w „Biblioteczce aktywisty ZMP" doświadczenia i wzory jako zbiór żelaznych przepisów na postępowanie w każdej sytuacji.

* * *

Jedną z najważniejszych i najwdzięczniejszych dziedzin działalności ZMP jest praca wśród młodzieży robotniczej. Młodzież ta stanowi około 1/3 członków ZMP. Wyrosły spośród niej szeregi przodowników pracy, racjonalizatorów, cieszy się ona coraz większym zaufaniem starszych robotników. Ambitnie podejmuje walkę na trudnych odcinkach produkcji i ma za sobą tradycje zwycięstw. Problematyka pracy i życia tej młodzieży jest niedostatecznie uwzględniona w wydawnictwach „Iskier". Można wymienić właściwie tylko 3 broszury: L. Moczulskiego „Młodzież kolejowych szlaków", „O pracy ZMP w kopalniach rudy" i J. Tejchmy „Z notatnika aktywisty ZMP", które poświęcone są młodym robotnikom z określonej dziedziny przemysłu. Mówi częściowo o młodzieży robotniczej broszura Gryfina „Młodzi agitatorzy". Są to prace różniące się między sobą zakresem i ujęciem problemów, które podejmują. Np. L. Moczulski w swojej pracy poświęconej górnikom kopalni rud chce opowiedzieć możliwie o wszystkich ważnych sprawach. Rozpoczyna od obrazu dawnej kopalni, od opisu strajku pragnąc skonfrontować przed oczyma swego młodego czytelnika przeszłość z teraźniejszością. Następnie zaś kolejno porusza takie zagadnienia, jak mobilizacja młodzieży do walki o zagrożony plan, problem absencji, normy, racjonalizacja pracy (a raczej, w jaki sposób wpada się na pomysły racjonalizatorskie — str. 22—23), wolne godziny po pracy — czym je wypełnić, chuligaństwo, problem „dojeżdżających", życie kulturalne — jak je organizować, zagadnienie podwyższenia kwalifikacji, oszczędności, walka z awariami, walka o pełne wykorzystanie sprzętu, a na koniec — wychowanie aktywu, plan pracy zarządu zakładowego (z podaniem wzorcowego planu-terminarzyka). To wszystko na zaledwie 170 stronach.

Dyskutowanie o tym, co pominąć a co dorzucić do tego zespołu tematów nie wydaje się celowe. Zasadniczą sprawą natomiast jest sposób przedstawienia w broszurze wymienionych zagadnień, sposób pisania o nich.

Omawiając każde z nich autor stara się przedstawić dobre przykłady i wskazać, jakie błędy w pracy koła ZMP hamują, osłabiają oddziaływanie na młodzież.

Spostrzeżenia jego jednak są zazwyczaj tej skali: gdy trzeba wykonać zagrożony plan, aktywiści rozbiegają się po kopalni, aby rozmawiać z załogą; ponieważ jednak znają jedynie przodowników pracy i jedynie na nich liczą — mobilizacja nie może udać się w pełni. Wniosek: należy znać wszystkich ZMP-owców w kopalni, przodownicy sami nie decydują o wykonaniu planu.

Jest takich spostrzeżeń więcej — słusznych, ale niebogatych, nieodkrywczych. Podstawową przyczyną niedostatków w produkcji, słabości w pracy kulturalnej, w walce z chuligaństwem jest dla autora broszury zawsze „brak pracy politycznej z młodzieżą" (np. str. 28, 30 itd.). Tym-

czasem czytelnik nie ma okazji poznania składników tego remedium na wszelkie kopalniane bolączki. Mówi się o pracy politycznej, a nie wyjaśnia jej treści ani istoty. Na czym więc w praktyce ma polegać praca polityczna — nie wiadomo. Autor zapomina o obowiązkach propagandzisty na rzecz kronikarza. Pierwszy rozdział broszury ma udźwignąć całą ideologię walki klasowej („Przed laty" — opis strajku) i już ostatecznie przekonać czytelnika — prawem kontrastu — że potrzebne jest np. wykonywanie planów i nieopuszczanie dniówek itp., itp., bo teraz jest lepiej, a dawniej było źle. Upraszczamy — rzecz jasna — by wyraźniej ukazać tendencję. Ale dlaczego stać autora na bezkompromisowe, politycznie ostre przedstawienie walki klasy robotniczej z kapitalistami, a nie stać na równie silny ładunek uczuciowy, propagandowy, polityczny, gdy pisze o trudnościach dzisiejszego dnia, o obecnych konfliktach?

Być może z tej przyczyny, że nie sięga on do sedna trudności. Dlatego trudności nie wydają się poważne, wielkie. Wielkie są jedynie słowa na temat trudności. W rezultacie razem z młodym czytelnikiem broszury nie czujemy się zaniepokojeni sytuacją w kopalni „Staszic".

Dlaczego tak jest, wyjaśni częściowo następujący przykład. Autor pragnie pokazać, że w momencie mobilizacji aktywu i członków ZMP w kopalni ludzie przejęci zagrożeniem planu czynili wszelkie wysiłki, aby jednak plan został wykonany. Opowiada więc, jak tego samego dnia trzy brygady wpadają na trzy różne pomysły usprawnienia swojej pracy.

Oto pierwszy: „Czasu nie przybędzie. A rudy musi być więcej. Tak, trzeba tylko jeszcze więcej natężać mięśnie. Wgłębiał powoli ostrze pneumatycznej wiertarki w twardą caliznę. Silniejszy ruch ręki przekrzywił ją nieco, ustawił metalowy świder pod innym kątem do wierconej powierzchni. Górnik zaklął. Ściągnął gniewnie usta i napierając dłonią ustawił świder w poprzedniej pozycji... Uderzyło go to nagle niby grom. Zaraz, zaraz... Tak, racja. Wiercąc pod tym, właśnie innym, kątem będzie można oszczędzić jeden otwór. A po strzale powinno oderwać się równie dużo urobku.

Górecki spróbował. Po strzale posypało się rudy więcej niż normalnie. Młodość zwyciężyła skostniały przepis, wydajność wzrosła" (str. 22).

Równie szybko zrodziły się dwa inne pomysły pozostałych brygad. W sumie odnosi się wrażenie, iż usprawnienia pracy — to wynik po trosze szczęścia, po trosze niewielkiego wysiłku umysłowego.

Chyba nie o takie wrażenie chodziło autorowi, gdy żywo i zgrabnie opisywał pracę brygad. Charakterystyczne jest ostatnie np. zdanie — konkluzja wybranego przez nas opisu: „młodość zwyciężyła skostniały przepis". Ma to prawdopodobnie załatwić problem walki między konserwatyzmem a nowatorską myślą młodych. Charakterystyczne — oczywiście przez nieproporcjonalnie błahy w stosunku do problemu sposób jego „uwzględnienia". Budzi to nieufność czytelnika i wskutek tego, że autor sam sugeruje przypadkowość racjonalizatorskiego pomysłu, a następnie podnosi ów przypadek do rangi świadomej walki z zastojem w metodach pracy. Natomiast sedna sprawy — odwagi, uporu i wysiłku w łamaniu własnych przyzwyczajeń do „pewnych" starych metod — nie porusza w ogóle.

Kolejna walka — i to także nie jest ukazane — zaczyna się zwykle

przy próbach szerokiego stosowania nowej metody. A wtedy niechże zwycięża odważna, śmiała młodość! Niech łamie konserwatyzm, przerywa zastój. Życie codzienne pełne jest takiej walki, z najrozmaitszymi pytaniami zwracają się w tej sprawie aktywiści ZMP, kłopoczą się i martwią. Nie można więc zbywać aktywu byle czym.

Zatrzymując się dłużej nad przykładem z pracy Moczulskiego oszczędzamy po prostu cytowania szeregu przykładów z innych broszur. Wytknięta metoda pisania jest dość powszechna i ona to, naszym zdaniem, czyni tak nie przekonywającymi opisywane trudności ZMP-owskiej pracy. Literatura polityczna zaś, która winna pomagać, radzić, ma tym większe walory, im prawdziwiej, wierniej ukazuje trudności, komplikacje. Przykładowe sposoby przełamywania trudności mają wtedy jakąś praktyczną wartość. Zresztą błahe „trudności" i problemy nie budzą w młodzieży ambicji łamania ich i rozwiązywania.

Autor omawianej broszury zgromadził mnóstwo materiału z wielu zakładów pracy, równie poważne postawił sobie zadanie w zakresie problematyki, o czym wspominaliśmy. Czytając broszurę trzeba to uznać. Jednocześnie należy podyskutować z autorem na temat koncepcji broszury. Lepiej chyba byłoby zrezygnować z części materiałów i szeregu problemów na rzecz przejrzystości pracy i solidnego przedstawienia kłopotów i doświadczeń koła ZMP w jakimś całokształcie, a życia młodzieży w kopalni w pełniejszym obrazie. Przecież strony broszury, na których autor odpowiada na pytanie, co robi młodzież po pracy, należą do najlepszych, jeśli chodzi o świeżość spostrzeżeń, o bezpośredniość i bezpretensjonalność. Wiele natomiast innych stronic zieje szablonem i odstręcza od czytania — co gorsza — od rozmyślania, zastanawiania się nad bardzo ważnymi w pracy ZMP problemami. Np. rozdział „Kadry decydują, ale..." czy „Kadry plus dobra organizacja, czyli na porządku dziennym Zarządu".

Jak nakłaniać do rozwijania wiedzy politycznej, skoro np. poglądy aktywu na życie, na politykę, na pracę, treść myśli wychowywanych aktywistów — to wszystko, co rozumiemy przez pojęcia ideologia i ideowość, jest zgoła pomijane przy „wychowywaniu aktywu" w rozdziale broszury poświęconym temu kardynalnemu w pracy ZMP zagadnieniu.

W ten sposób zatraca się w broszurze poświęconej młodzieży robotniczej polityczną atmosferę robotniczego środowiska. Gubi się sens twierdzenia, że młodzież robotnicza to zahartowany trzon organizacji ZMP, najbardziej dynamiczna, bojowa kadra.

Takiego braku nie można już — jak do pewnego stopnia innych niedociągnięć — wytłumaczyć wadliwą koncepcją całej broszury, rozległością poruszanych zagadnień, ich zbędną obfitością. Spotykamy się z tym, w większym czy mniejszym stopniu i gdzie indziej, np. w broszurze M. Gryfina, pomyślanej zupełnie inaczej, poświęconej jednemu tylko zagadnieniu pracy agitatorów ZMP-owców.

Autor postawił sobie za cel pokazanie w rozmaitych środowiskach, jak ZMP-owiec daje przykład dojrzałości politycznej, bezkompromisowości, jak walczy i jak agituje za polityką partii, jak dojrzewa sam i jak podnosi świadomość polityczną towarzyszy pracy i życia.

Bohaterów swoich autor nie zmyślił. Są to ZMP-owcy rzeczywiście działający w fabrykach i na wsi. Czytelnik ma zatem prawo spodziewać

się, że zostaną mu ukazane bogate zasoby argumentów dobrego agitatora, jego odpowiedzi na najróżnorodniejsze, zawiłe pytania, z jakimi do swej organizacji zwraca się młodzież, jego zachowanie się w najróżniejszych sytuacjach. Broszura taka osiąga swój wychowawczy cel, jeśli po jej przeczytaniu młody człowiek nabiera przekonania, że w pracy agitatora niezbędna jest nieskazitelna uczciwość i odwaga w dyskusji, niezbędna jest wiedza polityczna.

Cel tej pracy — to zdobywanie zaufania młodych, ich szacunku dla ideowych założeń ZMP.

Autor broszury oczywiście wie o tym i mówi, jaki winien być agitator. Powołuje się na prace Kalinina, cytuje i komentuje jego słowa (str. 6—8).

Wiadomo jednak, że czytelnik łatwiej zapamięta przykład z życia niż wywody odautorskie. Dlatego mamy pretensje o bezkrytyczny stosunek autora do dostarczonego przez życie materiału, pretensje o dobór przykładów.

Zaraz we wstępnym rozdziale, w którym pragnie on odpowiedzieć na pytanie, kto jest agitatorem, znajdujemy następujący obrazek charakteryzujący podstawową — zdaniem autora — zaletę agitatora.

Traktorzysta orze pole, traktor grzęźnie. Pracujący na sąsiednim polu kułak proponuje wyciągnięcie traktora swymi końmi. Traktorzysta powiada dumnie: „bez łaski" i za pomocą nazbieranej na drodze słomy i kamieni wydostaje się z traktorem z grzęzawiska. Autor konkluduje: „nie chciał, aby kułak miał okazję przechwalać się swym „dobrym czynem". Można by powiedzieć: z takim traktorzystą popracować, a będziemy mieli wzorowego agitatora" (str. 5—6).

Przykład jest błahy — autor jednak podnosi go do rangi wzoru w zasadniczej sprawie. Skoro zaś tak, należy się nad owym wzorem zastanowić. Wydaje się nam, że jest on błędny, dwuznaczny.

Można przyjąć, że chodziło o podkreślenie bezkompromisowości jako głównej zalety agitatora. Owa jednak bezkompromisowość nie jest tu żadną szczególną zaletą, skoro się nie uzasadnia, np. konkretną rolą tego właśnie kułaka na wsi, że przyjęcie pomocy w wyciągnięciu traktora spowoduje złe polityczne skutki.

Czytelnik nie jest pewien, czy ma do czynienia z buńczuczną bezmyślnością traktorzysty (łatwiej przecież wyciągnąć traktor końmi), czy z rozumem politycznym, który na podstawie znajomości sytuacji we wsi tak właśnie każe postąpić. Takim przykładem kierujemy czytelnika w niewłaściwą stronę, podczas gdy obowiązkiem jest uczyć, że wszelkie decyzje powinny być politycznie rozumne, uzasadnione warunkami, że nie można sztywno i bezmyślnie stosować rozwiązań, których sensu się nie rozumie, że nie na buńczuczności polega hart i bezkompromisowość.

Rozdziały poświęcone agitatorom z fabryk pisane są ze słuszną intencją ukazania problemów nurtujących młodzież nie tylko w związku z wynikami produkcji. Należy to podkreślić tym bardziej, że broszura była pisana w okresie wąskiego widzenia w ZMP jedynie tych kłopotów i konfliktów młodzieży, które dotyczyły miejsca pracy, wykonania normy czy planu. Co jednak otrzymał czytelnik prócz owego słusznego wskazania, że życie młodzieży toczy się i poza zakładem pracy? Zacznijmy od zakładu pracy. Kapitalnym problemem wychowawczym jest sto-

sunek do pracy, wykonywanie norm przez młodych robotników. Autor zaś tak przeważnie szkicuje obraz trudności agitatora:

„Matuszakówna wyrabiała teraz 218 procent normy — Domińska *zaledwie 130—140* (podkreślenie nasze). Gertrudę nurtowało pytanie: czy czekać, aż Zosia zachęcona przekraczaną przez koleżanki normą sama zdecyduje się korzystać z radzieckich doświadczeń?“ (str. 11).

Albo przy opisywaniu pracy młodzieżowej brygady spawaczy uwaga czytelnika skierowana jest znowu na sprawę przekraczania norm w takim aspekcie: „...okazało się, że w tyle pozostaje Jerzy Kasprzyk. Gdy koledzy osiągali do 200% normy, Kasprzyk ciągnął nadal 170%. Wtedy z inicjatywy agitatora młodzi zaczęli się zastanawiać, dlaczego jeden z kolegów «odstaje»“ (str. 26).

Zmartwienia agitatorów nie wynikają więc z faktów nieosiągania norm w ogóle. Umownie — według autora — nie istniała taka sytuacja, by młodzi robotnicy nie wykonywali swoich norm.

Jaką wartość ma takie oświetlenie w broszurze problemu agitacji i sprawy norm w zakładzie pracy?

A oto próba wyjścia poza zagadnienia produkcji.

Praca agitatorki Matuszakówny nie sprowadza się do głoszenia haseł o zwiększenie wydajności ze 140% na więcej. Koło ZMP powierza jej „wychowawczo-moralną opiekę“ nad jedną z koleżanek usuniętą z szeregów organizacji.

Koleżanka ta po raz pierwszy wysoko przekroczyła normę. Dzieli się swą radością z Matuszakówną.

„Wiesz, Trudka, w tym miesiącu zarobiłam kupę forsy. Do 2 000 zł brakuje tylko 10 zł. Chcę wybrać się do miasta po zakupy. Nie idziesz przypadkiem do fryzjera, poszłybyśmy razem.

— Byłam w sobotę.

— Wiesz, Trudka, nie wiem jak ułożyć sobie włosy. Jak uważasz, jak mi będzie lepiej do twarzy? No i tak, żeby ludzie, jak wówczas, na mnie się nie gapili?

Gertruda długo i cierpliwie wyjaśniała Teresie, że o wartości człowieka nie decyduje uczesanie czy krój marynarki lub sukni“ (str. 15—16).

Nieambitne jest takie podejmowanie problemów wychowania — nieambitne i w treści, i w formie. Jeżeli chodzi o treść — to zażenowanie ogarnia, kiedy porównać konflikty i postulaty młodzieży, ogromne niejednokrotnie trudności aktywu ZMP w dziedzinie kształtowania charakteru młodych z tego rodzaju wzorami postępowania agitatora podanymi przez autora broszury.

Forma zaś — silenie się na autentyczny, potoczny język — nie udała się zupełnie. Powoduje ona, że broszurę po prostu przykro czytać.

Jak już wspominaliśmy, autor posługuje się w broszurze autentycznymi, nie fikcyjnymi przykładami — pragnie bohaterów poszczególnych rozdziałów broszury zbliżyć do czytelnika, wzbudzić uczucie szacunku i chęć naśladowania tych dzielnych ludzi, bojowych ZMP-owców. Wątpliwe jest jednak powodzenie jego zamierzeń. Wątpliwe nie dlatego, by ci młodzi entuzjaści nie zasługiwali na poważanie, ale dlatego, że sposób pisania o ich wysiłkach i ich pracy nie porywa i — poza nielicznymi wyjątkami, jak np. opis organizowania koła sportowego przez Stolpiaka w fabryce maszyn żniwnych czy agitatorskiej cierpliwości Królika ze spół-

dzielni „Nowy Świat" — nie może przekonać. Zbyt często bohater-agitator, chyba za sprawą autora, ucieka w krainę prawd starych i ogólnych (np. str. 17—19). Takie ucieczki w literaturze politycznej dla młodzieży są szczególnie niebezpieczne, gdyż tam, gdzie człowiek z pewnym przygotowaniem i sumą wiedzy widzi sformułowanie znanej prawdy — bardziej lub mniej potrzebne czy udolne — młody czytelnik może zobaczyć często tylko niezrozumiały, nie potwierdzony przez jego doświadczenie ogólnik, odstręczający frazes.

Można wskazać wiele przykładów deklaratywności, fałszywego patosu — nie chodzi jednak o ich przytaczanie. Zatrzymaliśmy się nad tym dlatego (a młodzież potwierdza to i w wypowiedziach, i w listach do redakcji np. „Sztandaru Młodych"), że nic tak młodego czytelnika nie zniechęca, jak najsłuszniejsza nawet tendencja polityczna wyrażona w pretensjonalnej, niezrozumiałej formie. I może być, że niechęć skieruje się u młodego czytelnika broszur nie przeciwko formie, lecz przeciwko tendencji.

Prawda — rodzaj literatury politycznej, którą wydają „Iskry", jest specyficzny i trudny. Ale jest przecież w dorobku „Iskier" praca, która może i winna być wzorem dla tego rodzaju literatury, dobra i ciekawa praca J. Tejchmy pt. „Z notatnika aktywisty ZMP". Autor jest działaczem młodzieżowym, byłym przewodniczącym zarządu zakładowego ZMP w Hucie im. Lenina. Sprawy, o których pisze, wypełniały jego dni pracy — były jego sprawami, ponieważ były sprawami młodzieży i Nowej Huty. Nagromadził więc wiele cennych, trafnych, głębokich spostrzeżeń i analiz w swojej broszurze, pokazał wiele ciekawych, żywych obrazów. Ponieważ dla niego było to praktycznym zagadnieniem sukcesów lub niepowodzeń w pracy z młodzieżą, nie mógł pozwalać sobie na wybieranie łatwych dróg i stereotypowych rozwiązań. Jeśli zatem pisze w broszurze o problemach wychowania, to z ambicją pokazania prawdziwych źródeł zła i niezawodnych metod oddziaływania na młodzież, z ambicją przedstawienia myśli i uczuć młodych ludzi, przyczyn ich postępowania.

Taką ocenę nasuwa choćby rozdział broszury pt. „Idzie bikiniarz", rozważający problem chuligaństwa, mentalności chuligana, analizy podłoża, na którym wyrasta to szkodliwe zjawisko w środowisku robotniczym.

Czytając śledzimy stale tok myśli autora — czekamy na jego sąd, czujemy się zaangażowani w jego oceny. Odkrywamy nowe strony pozornie znanych z codziennego życia spraw, np. w rozdziale „Wychodzę za mąż — zwolnijcie mnie z ZMP".

Najważniejsze, że broszura Tejchmy jest pełna prawdziwego szacunku dla człowieka, dla myśli i marzeń, dla talentów i poświęcenia. Młodzież Nowej Huty nie jest w niej masą bez oblicza — autor wie o kim i z kim mówi.

Dociekliwie bada Tejchma styl propagandy ZMP. Oto przykład jednej z obserwacji, dającej na pewno wiele do myślenia — początek rozdziału zatytułowanego „Państwo, „ja" i inne sprawy".

„Na jednym z zebrań koła ZMP przy Zarządzie Budowlanym nr 5 nowowstępującej do ZMP nie wykwalifikowanej robotnicy zadano pytanie czy wie, skąd się biorą pieniądze na budowę Nowej Huty. Odpowiedziała krótko i z głębokim przekonaniem:

— Z banku.

— Skąd jednak płyną te pieniądze do banku? — pytano ją dalej.

— Robi je rząd w Warszawie — wyjaśniła.

Nie można, rzecz jasna, sądzić, że ta naiwna odpowiedź była głównie rezultatem niskiej wiedzy o pieniądzu, gdyż trudno jest wymagać od robotnicy po pięciu klasach szkoły podstawowej, by rozumiała jego ekonomiczną istotę i wiedziała, że nie można go dowolnie drukować w Warszawie i przesyłać do banku. Gdzieś jednak muszą być źródła tej alarmującej naiwności. Źródła tkwią z całą pewnością w metodach propagandy i agitacji wśród młodzieży. Jest w jej języku jeszcze wiele szablonowych sformułowań w rodzaju: państwo buduje, rząd przeznacza ogromne kwoty, rząd płaci itp.

Bardziej świadomi są zdolni zrozumieć, co się kryje za pojęciami państwa i rządu. Mniej świadomi nie są w stanie zdać sobie sprawy, dlaczego to państwo buduje, dlaczego rząd płaci i skąd bierze pieniądze. Przyjmują więc do wiadomości, że to państwo i rząd muszą być dobre, skoro przeznaczają tak ogromne sumy na budowę Nowej Huty. Ale też nie widzą w tym nic zastanawiającego, skoro sądzą, że te pieniądze można łatwym sposobem zrobić w Warszawie. Skutki takiej szablonowej propagandy są jeszcze bardziej szkodliwe. W świadomości zacofanych grup młodzieży rodzi się bowiem przekonanie, że państwo i rząd są czymś obcym w stosunku do nich, skoro jednak mówi się, że państwo i rząd są dobre, więc niech dają, niech płacą, nam nie pozostaje nic innego, jak tylko żądać i oczekiwać dobrodziejstw. Oddzielanie państwowego od mojego jest podłożem, na którym wyrasta konsumcyjny stosunek zacofanych jednostek do państwa. Na tym tle usiłuje bardzo często wygrywać swe cele wróg, który niczego tak bardzo nie pragnie jak tego, by nasz robotnik mówił o państwie w trzeciej osobie, by mówił ja i państwo".

Z podanych poprzednio przykładów i z ostatniego cytatu Tejchmy, który przecież nie stara się beletryzować, czynić strawnym to co pisze, wynika m. in., że sama atrakcyjna beletryzacja, a nawet znajomość młodzieży, nie zastąpią solidnego poznania terenu pracy, rzeczowej analizy, bogactwa myśli i własnych doświadczeń autora, czyli tego, co stanowi o plusach broszury „Z notatnika aktywisty ZMP".

Przeglądając zaś wiele pozostałych prac wydanych w ramach omawianych cykli odnosi się czasem wrażenie, iż autorzy usiłowali beletryzowaną formą przesłonić zwykłe niedostatki treści, zwykłe ubóstwo doświadczeń własnych. Trudno im zatem było w broszurowych „dialogach" dać rzetelną odpowiedź na problemy, które nurtują aktyw pracujący w środowiskach robotniczych.

* *

*

Problematyka wiejska reprezentowana jest w wydawnictwach „Iskier" lepiej niż problematyka pracy wśród młodzieży robotniczej. Więcej jest pozycji wykraczających poza cykle literatury metodyczno-instrukcyjnej. Bardzo dobrze, że wydawnictwo tyle uwagi poświęca młodzieży wiejskiej, starając się w miarę możliwości zaspokoić potrzeby pracy propagandowej ZMP na wsi. Widoczna jest próba dotarcia z literaturą polityczną do młodzieży niezorganizowanej. Dlatego spotykamy nie tylko takie pozycje, jak wydana w cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP" broszura pt. „Z doświadczeń koła ZMP we wsi Przezwody" Wł. Czerwika, poświęcona budowaniu przez młodzież spółdzielni produkcyjnej, czy publikację J. Łapińskiego „O pracy kół ZMP na wsi", ale i popularyzującą wiedzę rolniczą książkę

Bojanowskiego i Strzeszkowskiego „Młody gospodarz", a poza tym dwie bardzo ciekawe pozycje o dużej wartości propagandowo-politycznej W. Kowalskiego „Młodzież chłopska w walce o nową wieś" i St. Ignara „Młodzież chłopska odpowiedzialna za przyszłość wsi". Trzeba tu wymienić także broszurę „Oficerowie rolnictwa" Gójskiego i Marszałka, poświęconą pracy kadry POM i PGR, oraz broszury „Młodzież chłopska na wyższych uczelniach" T. Gonery, „Nauczyciele na wsi" W. Jażdżyńskiego. To nie wszystko — chcemy jednak zorientować raczej nie tyle w ilości wydawnictw, co w zakresie ich tematyki.

Zasługuje na podkreślenie fakt wydania książki „Młody gospodarz". Książki tego typu nie były specjalnością „Iskier". Wymieniona zaś książka upowszechnia wiedzę rolniczą w sposób, który może bardzo zainteresować młodzież, co wskazuje na możliwości wydawnictwa i w tej dziedzinie — bez obawy dublowania wydawnictw fachowych PWRiL.

„Młody gospodarz" jest pozycją bogatą, napisaną bardzo przystępnie, żywo, agitacyjnie.

Autorzy w przekonywający sposób pokazują młodzieży, iż nawet skromnymi środkami można wprowadzić bardzo realne ulepszenia w wiejskim gospodarstwie. Koła ZMP na wsi mogą czerpać z tej książki mnóstwo pomysłów do swej pracy związanej z realizacją uchwał partii w sprawie rolnictwa.

Bezspornym osiągnięciem w zakresie politycznej literatury oświetlającej problemy wsi są broszury Wł. Kowalskiego i St. Ignara. Obie zajmują się problemem tradycji, konfliktów i perspektyw walki młodzieży wiejskiej. Obie sugestywnie i pięknie przemawiają do uczuć czytelnika, obie zmuszają młodego człowieka do przemyślenia swojej życiowej decyzji: pozostania na wsi czy odejścia do przemysłu. Autorzy wskazują, iż władza ludowa otworzyła drogi wszelkim talentom i zamiłowaniom. Droga jest otwarta nie tylko wtedy, gdy młody człowiek porzuca rodzinę, wieś i udaje się do miasta. Perspektywa rozwoju wsi, perspektywa jej uspółdzielczenia — to perspektywa miejsca w życiu dla ludzi wykształconych w zawodzie rolnika: inżynierów, mechanizatorów, agronomów.

Nie chcemy polemizować z niektórymi ujęciami historycznymi w broszurze Kowalskiego, jak np. z potraktowaniem sprawy stosunku chłopów do powstania 1863 r. Te i inne zagadnienia winny stać się przedmiotem odrębnej recenzji, gdyż tylko w ten sposób można wydobyć wszystkie zalety pracy i w pełni wyjaśnić nasuwające się również wątpliwości. Pragniemy natomiast w tym krótkim omówieniu wskazać na wzory polemiczności, siły przekonywania, znajomości życia i jego konfliktów, jakie przemawiają z kart pracy Kowalskiego. To samo zresztą stanowi o zaletach broszury Ignara.

Wspólną cechą obu prac jest to — a potrzebę takiego pisania dla młodzieży staramy się podkreślać cały czas — iż autorzy polemizując starają się obracać w sferze pojęć i doświadczeń swego czytelnika. Codzienne, zwykłe fakty z życia wsi stają się nieodpartymi argumentami za polityką partii i władzy ludowej. Prostota i bezpretensjonalność sprawiają, że autorzy uniknęli właściwej niektórym naszym wydawnictwom politycznym „przemowy dziada do obrazu".

Oto np. Władysław Kowalski zaraz na wstępie broszury „Młodzież chłopska w walce o nową wieś" wprowadza czytelnika w kapitalne zagadnienie — w sprawę młodzieży, która odeszła ze wsi gdzie indziej znajdu-

jąc dobrobyt i zawód. Przekonywająco polemizuje ze sposobem myślenia przedstawiciela starszego pokolenia na temat perspektyw tej młodzieży na wsi, perspektyw związanych z rozwojem spółdzielczości produkcyjnej.

Autor pokazuje młodemu pokoleniu odeszłe już w niesławną przeszłość obrazy obyczajowości i beznadziejności życia dawnej wsi. Czyni to niezwykle interesująco w rozdziale pt. „Tak było w rodzinie" na przykładzie historii „machorzynki". Szeroko omawia działalność sanacyjnych posłów chłopskich i stronnictwa „Piast" w Polsce przedwrześniowej, wykazując ich służalczą rolę wobec rządów wyzyskiwaczy.

Walka klasowa na wsi — dawniej i obecnie — to problem wielkiej wagi. Napisać o niej tak, by młodzież spostrzegła jej front we własnej wsi — na to trzeba gruntownej znajomości konkretów i psychiki ludzkiej, kształtowanej przez wiejskie warunki życia.

Wydaje się, iż Wł. Kowalski dobrze przemawia do uczuć czytelnika w takich rozdziałach broszury, jak „Powiało nowym", „Tak było w rodzinie", „Obszarnicy przy władzy" — w ogóle w części historycznej swej pracy.

W pracy Ignara zainteresują młodych i zachęcą do naśladowania losy koła ZMP w Rzędowicach. Wiele nauczy część dotycząca dyskusji z proszowickim kułakiem oraz argumentacja w sprawie polityki reakcyjnego kleru na wsi. Ludowy dowcip, cięte repliki w polemice, gawędziarski, bezpośredni język niektórych rozdziałów — to zalety pracy Ignara, których niestety nie spotyka się w żadnej prawie broszurze cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP".

Wydaje się nam, że we wspomnianym cyklu nie ma tak ładnego, konkretnego, szczegółowo opisanego przykładu współzawodnictwa dwu kół ZMP, jak w broszurze, o której mowa. Wartość takiego przykładu — to reakcja czytelnika: „jeśli udało się w Rzędowicach, realne i dla nas" — oczywista, wynikająca nie ze stwierdzenia autora broszury, że współzawodnictwo się udało, ale ze szczegółowego, zachęcającego wyjaśnienia — dlaczego.

Broszura Ignara wyrzeka się, i słusznie, schematycznej metody „instrukcyjno-metodycznej". Zastępuje ją barwnym, przekonywającym opisem, który sam podpowiada czytelnikowi wnioski.

Pewna sprawa jednak wymaga wyjaśnienia, ponieważ budzi wątpliwości — sprawa wyższych studiów młodzieży chłopskiej. Autor pisze: „Chodzi o to, by przede wszystkim dzieci chłopów małorolnych i średniorolnych miały zabezpieczone miejsce w szkołach obok młodzieży robotniczej" (str. 36). Jest to oczywiście słuszne, ale czy oznacza, że powinniśmy w ten sposób kierować uwagę młodzieży wiejskiej na problem dzieci kułackich, jak to czyni rozdział „Kto i gdzie kształci się ze wsi Drążgów?" Wobec tego, że przedzjazdowa dyskusja w ZMP podniosła problem dzieci kułackich i rozstrzygnęła go, niektóre miejsca pracy Ignara, wydanej w 1954 r., wymagają korekty.

Obydwie prace, każda w swoisty sposób, wyznaczają słuszny — naszym zdaniem — kierunek poszukiwań.

Słuszny, gdyż konieczne jest podjęcie głębszej niż dotychczas ideologicznej polemiki z wrogiem, odejście od stereotypowych ogólników w propagandzie i w agitacji. W wydawnictwach, o których piszemy, zwłaszcza w cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP", należy zaniechać sprowadzania

ideologicznej pracy do tyrad przewodniczącego koła bądź bardziej świadomego zetempowca lub zawierania treści ideologicznej jedynie w odautorskim komentarzu do opisywanych faktów.

Zdarzają się bowiem ujęcia bardzo naiwne i doprawdy nie mające wiele wspólnego z postulowaną siłą uczuciowego oddziaływania na młodego czytelnika.

Np. w ciekawej przecież broszurze W. Czerwika „Z doświadczeń koła ZMP we wsi Przezwody" dobry agitator Janek Siwiec agitując za odstawą zboża powoduje natychmiastowy efekt polityczny takim oto przemówieniem:

„Albo z nami, z ogromną większością chłopów-patriotów, z robotnikami, z władzą ludową, przeciw wyzyskowi, kłamstwu i wszelkiemu złu — albo przeciw wszystkiemu, co piękne, szlachetne i dobre, przeciwko sobie i nam, i wszystkim uczciwym ludziom. Trzeba wybierać: albo z nami, albo z kułakami i różnymi szumowinami wszelkiego kalibru, którzy za pieniądze sprzedaliby nie tylko ojczyznę, ale nawet własnego ojca i matkę. Pamiętajcie o tym, że jeśliby wróciła ich władza, władza wyzyskiwaczy i kapitalistów, to waszą przyszłością, a jeśli nie waszą, to waszych dzieci jest praca u kułaka i obszarnika, jak to było przed wojną.

— Dość. Nie chcę dłużej słuchać. Sam mam swój rozum i nie potrzebuję czyjego — rozłościł się Kuśkowski. — Cóż to ja kułak jestem, czy co? Jeszcze w tym tygodniu zawiozę zboże i ziemniaki.

Kuśkowski w ciągu kilku dni wywiązał się z obowiązkowych dostaw. Zwyciężyła dusza chłopa-patrioty. Był zadowolony z tego, że w gromadzie zaczęto go stawiać za wzór."

Kto choć raz miał do czynienia z agitacją za terminowym wypełnianiem obowiązków wobec państwa wie, że ogólnikowa frazeologia jest niedobrą metodą działania. Nie uważamy, aby wskazane było stawianie młodzieży za wzór takich przykładów piorunującego skutku agitacji; przeczy im praktyka i życie.

A przecież autor ten umie pokazać udział młodzieży z koła ZMP w politycznej pracy na wsi i nie potrzebuje, dysponując dużym i autentycznym materiałem, ani uciekać się do nie budzących zaufania ogólników w ustach agitatora, ani upiększać przykładów osiągnięć młodzieży w walce o założenie spółdzielni produkcyjnej.

Ogólnie mówiąc wśród wydawnictw „Iskier" są wzory dobre, które wskazują, jakich autorów należy zmobilizować i w jakim kierunku z nimi pracować, by powstały wartościowe pozycje. Można więc, naszym zdaniem, postawić przed „Iskrami" pewne szersze postulaty, jeśli chodzi o dalszy rozwój politycznej literatury dla młodzieży.

* * *

Parę więc słów na temat kierunku prób i poszukiwań.

Ostatnio „Iskry" wydały kilka książek, które świadczą, że wydawnictwo szuka szerszych dróg pomocy dla pracy wychowawczej ZMP. Ukazała się np. książka T. Kozaneckiego „Z dziejów studenckich walk 1932—1939". O znaczeniu i potrzebie poruszania takiej tematyki nie trzeba przekonywać. Mimo trudności, jakie nastręcza opanowanie tego rodzaju książek, „Iskry" winny mieć stale ambicję ich wydawania,

Inicjatywę „Iskier" — opracowania szeregu swoistego rodzaju książek-informatorów, poradników o charakterze encyklopedycznym — uważamy za słuszną.

Kalendarze „Iskier" zyskały już sobie tysiące zwolenników. Novum stanowią książki w rodzaju „Prawa i obowiązki młodego robotnika" L. Krąkowskiego czy ciekawy zbiór politycznych i geograficznych informacji „Dookoła świata".

Tego typu wydawnictwa są potrzebne, ponieważ rozwijają one ogólną wiedzę młodego czytelnika. Są one chętnie czytane — o czym świadczy szybkie wyczerpanie nakładu.

Jest problematyka polityczna, w której nie obserwujemy poważniejszego dorobku wydawniczego. Chcemy zwrócić w tym kierunku uwagę „Iskier"; jest to problematyka o ogromnym znaczeniu dla pracy wychowawczej ZMP.

ZMP pragnie wychowywać patriotów-internacjonalistów, natomiast nie ma prawie broszur i książek, które pomogłyby uczynić bliskimi i drogimi naszej młodzieży szlachetne i bohaterskie tradycje polskiego postępu i ruchu rewolucyjnego, nie ma literatury, która pomogłaby naszej młodzieży poznać i naśladować wielkich Polaków, przywódców walk o wolność, postęp i sprawiedliwość społeczną — ludzi, którzy stanowią powód naszej dumy narodowej. Nie mamy właściwie literatury o życiu i walce młodzieży w Polsce kapitalistycznej, o sławnych dziejach rewolucyjnego ruchu młodzieży przed wojną i w czasie okupacji. „Iskry" wydały wprawdzie zbiór materiałów i dokumentów o ZWM, potrzebny aktywowi młodzieżowemu. Potrzeba jednak wielu książek, które by w sposób żywy i emocjonalny opowiadały o walce młodzieży w przeszłości. Literatura taka jest niezbędna dla krzewienia uczuć patriotycznych wśród młodzieży.

Nie powinniśmy także szczędzić wysiłku, aby młodzież polska była informowana o warunkach życia swych rówieśników w krajach kapitalistycznych i kolonialnych, aby z serdeczną troską odnosiła się do uporczywej i pełnej poświęcenia walki, jaką młodzież tych krajów prowadzi przeciwko uciskowi narodowemu i społecznemu, przeciwko siłom imperializmu i wojny. Bez tego nie może być mowy o internacjonalistycznym wychowaniu naszego młodego pokolenia. Rozumie się, że i tu potrzebna jest odpowiednia literatura, potrzebne są broszury i książki, choćby nawet przekłady. „Iskry" nie mogą, jak to było dotąd, nie zaspokoić tej palącej potrzeby. Broszura o studentach M. Zakrzewskiego „Dwanaście imion" oraz wydawnictwa festiwalowe nie rozwiązują tego problemu.

Literatura polityczna wydawana przez „Iskry" nie podjęła — jak dotąd — zadania zapoznania młodego czytelnika z ideami naukowego socjalizmu. Prawda, nie jest to sprawa prosta i łatwa. Brak jest jasnej koncepcji w tej dziedzinie, brak jest dobrego doświadczenia. Wydaje się jednak, iż wszelkie próby zmierzające do przekazania młodemu czytelnikowi zasobu wiedzy o marksizmie w sposób podręcznikowy będą chybiały celu. Może to prowadzić bądź do odstręczenia czytelnika od takich prac, bądź też do ukształtowania w nim skłonności do dogmatyzmu i schematyzmu w myśleniu.

Sprawa wymaga dyskusji, ale sądzimy, że zapoznawanie młodzieży z naukowym socjalizmem nie powinno się odbywać przez wykłady referujące pojęcia i uogólnienia teorii marksistowskiej. Punktem wyjścia winny

chyba być rzeczywiste problemy życia i rozwoju społeczeństwa, zależność pomiędzy życiem jednostki i ogółu, przyczyny nierówności społecznej itp. Tego rodzaju problemy należy przedstawić i analizować po marksistowsku, w sposób konkretno-historyczny. Wówczas idee marksizmu przestaną być dla czytelnika nagimi schematami rozwoju społecznego, a ukażą się jako cenne i niezastąpione narzędzie teoretyczne, które daje możność pewnego poruszania się w zawiłym labiryncie życia społecznego. Jest to bez wątpienia droga trudniejsza od tych, które już się utarły i udeptały, ale sądzimy, że w tym kierunku winny pójść poszukiwania, że tu można znaleźć rozwiązanie niełatwej sprawy atrakcyjnego, żywego i kształcącego sposobu przyswajania młodzieży idei naukowego socjalizmu.

SYGNAŁY

ŁYŻKA DZIEGCIU

Od pewnego czasu pojawia się u nas coraz więcej wydawnictw terenowych. Zwłaszcza po wyborach do rad narodowych w wielu powiatach zaczęły ukazywać się periodyczne publikacje, oświetlające życie danego rejonu. Przeważnie są to organy komitetów Frontu Narodowego, tu czy ówdzie firmują je powiatowe rady narodowe, gdzieniegdzie wydawcami są powiatowe zarządy ZSCh lub komitety powiatowe partii. Niewątpliwie tego rodzaju inicjatywie terenu należy przyklasnąć. Ukazujące się w powiatach periodyki mają na ogół niewielkie rozmiary, ich szata graficzna bywa nieraz nader skromna, a wykonanie techniczne pozostawia wiele do życzenia. Mimo to jednak gazety te cieszą się dużą poczytnością. Zawdzięczają to przede wszystkim swojej bliskości do ludzi i terenu — omawiają przecież sprawy bezpośrednio interesujące czytelników, bo dotyczące ich miasta, wsi, powiatu. Ustosunkowują się konkretnie do zagadnień węzłowych w danym środowisku, piszą o ludziach, których każdy z czytelników może spotkać, krytykują braki i niedociągnięcia, które właśnie na danym terenie najbardziej wszystkich bolą. To stanowi siłę tych gazet i decyduje o ich popularności, to sprawia, że wywierają one na ogół dodatni wpływ na swe środowisko.

Jednakże nie trudno w tej beczce miodu znaleźć przysłowiową łyżkę dziegciu. Gdy przegląda się prasę terenową, nie można oprzeć się wrażeniu, że brak jej dostatecznej opieki politycznej. Weźmy dla przykładu „Głos Miechowski". Rozwija on żywą działalność i to stanowi jego niewątpliwą zaletę. Redakcja „Głosu Miechowskiego" nie poprzestaje na wydawaniu gazety. Powzięła ona ambitny plan, by trafiać ponadto do czytelników za pośrednictwem „błyskawic". Wydawane na powielaczu ukazują się one co kilka dni, w miarę potrzeby.

Intencja jest niewątpliwie słuszna, ale realizacja kuleje. W lipcu i sierpniu „błyskawice" zajmowały się niemal wyłącznie jednym zagadnieniem, a mianowicie sprawą obowiązkowych dostaw. Nie ma potrzeby dowodzić, że jest to niesłuszne. Redaktorzy „błyskawic" zapomnieli o innych sprawach interesujących chłopa-producenta. Nie dopomogli mu w jego trosce o poplony, o zbiór kukurydzy i kiszonki. Dęli w jedną wyłącznie dudkę — obowiązek wobec państwa. Można mieć uzasadnioną obawę, czy uprawiana w ten sposób w powiecie miechowskim agitacja osiąga pożądany efekt.

Słowo drukowane — to bardzo skuteczny, ale i bardzo odpowiedzialny sposób propagandy masowej. Z tego punktu widzenia trudno zgodzić się z niektórymi sformułowaniami, jakie spotykamy w „Echu Kurpiowskim", organie Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego w Ostrołęce. Oto w artykule sekretarza KP tow. Ławnickiego znajdujemy na temat aktywizacji członków partii następujące rozważanie:

„Wspomnieliśmy już wyżej, że wśród aktywu naszej powiatowej organizacji partyjnej nie brak ofiarnych towarzyszy, których praca zasługuje w pełni na uznanie. Godna uwagi jest praca tow. Stefana Gampfa, kierownika PODKO *). Towarzysz ten jest

*) Powiatowy Ośrodek Doskonalenia Kadr Oświatowych.

zdyscyplinowanym aktywistą partyjnym. Jeśli zawiadomi się tow. Gampfa, że ma przyjść do komitetu powiatowego, wszystko jedno w jakiej sprawie, na godzinę np. 11.35 to można być pewnym, że dokładnie o tej godzinie towarzysz Gampf stawi się".

Cóż można dodać do tej charakterystyki? Budzi ona głęboki niepokój, tym bardziej że artykuł ukazał się po III Plenum i niejednokrotnie nań się powołuje.

Nie trzeba chyba dowodzić, że tow. Ławnicki pisał artykuł w dobrej wierze. Ale nie może również ulegać wątpliwości, że pewnych zasadniczych spraw nie przemyślał do końca. Być może, że autor nie powtórzyłby obecnie sformułowań sprzed paru miesięcy, że rozumniej i wnikliwiej patrzy na zagadnienia aktywności członków partii. Ale to sytuacji w gruncie rzeczy nie zmienia. Bo słowo drukowane dotarło już do czytelników.

Jakie płyną stąd wnioski?

Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że komitety wojewódzkie w większej niż dotychczas mierze powinny interesować się prasą terenową. Trzeba, by ją kontrolowały i pomagały jej. Nie chodzi tu o przeglądanie tekstów, zanim się ukażą, o jakąkolwiek formę cenzury prewencyjnej. Byłoby to niesłuszne i szkodliwe. Trzeba pozwolić na swobodne rozwijanie się inicjatywy terenu. Ale jednocześnie KW od czasu do czasu (i na pewno częściej niż się to dzieje dotychczas) winny oceniać wydawnictwa periodyczne poszczególnych terenów, wskazywać ich dobre strony, pomagać w przezwyciężaniu złych. Należy też zatroszczyć się o odpowiedni skład redakcji.

Jeśli tego rodzaju opieka zostałaby poparta wysłaniem w teren doświadczonego dziennikarza z gazety wojewódzkiej, który udzieliłby rad i wskazówek redakcji powiatowej, wpłynęłoby to niewątpliwie na podniesienie poziomu terenowych wydawnictw. W tej chwili gazety powiatowe są w znacznej mierze pozostawione samym sobie, a ich zespoły redakcyjne borykają się z wielkimi trudnościami. Pomóc im w walce z tymi trudnościami powinni w pierwszym rzędzie sekretarze KW do spraw propagandy.

LISTY i ODPOWIEDZI

Czy chłopi stanowią klasę i jaką?

Odpowiedź na listy czytelników

W związku z toczącą się obecnie na łamach „Nowych Dróg" dyskusją na tematy rolne, napływa do redakcji wiele listów. W niektórych listach towarzysze wyrażają wątpliwość, czy chłopi stanowią klasę i czy można ich zakwalifikować, jak to między innymi uczyniłam w swoim artykule *), jako klasę drobnomieszczańską. Jest to sprawa, co do której nie powinno być niejasności, i dlatego spróbuję uzasadnić ją teoretycznie.

Nie jest to zadanie łatwe. Wydaje się, że po to, aby dojść do słusznych, opartych na marksistowskiej analizie wniosków trzeba zgodnie z podstawowym założeniem materializmu historycznego mieć stale na uwadze, że *klasy z biegiem czasu ulegają zmianom, przeistaczają się w toku rozwoju historycznego* tracąc niektóre ze swych cech i nabywając nowe. Marks i Engels dużo miejsca poświęcili badaniom rozwoju klasy robotniczej, która z rozproszonej, nieuświadomionej przekształca się w podstawową siłę społeczeństwa kapitalistycznego, a w konsekwencji — w jego grabarza. Jest to klasa, która w swych dłoniach niesie przyszłość, jak to pięknie sformułował „Manifest Komunistyczny".

Podobnie i chłopi zmieniają się, przekształcają w toku historycznego rozwoju. Ale proces ten przebiega inaczej aniżeli w klasie robotniczej. Chłopi pańszczyźniani epoki feudalizmu, wolni chłopi epoki kapitalizmu, chłopi-spółdzielcy okresu socjalizmu — to najbardziej znane etapy tych zmian. Między chłopem średniowiecza a chłopem ustroju burżuazyjnego zachodzi głęboka różnica. Chłopa z okresu kapitalizmu dzieli od chłopa ustroju socjalistycznego największy na świecie wstrząs społeczny. Ale mimo to istnieje między nimi coś wspólnego, co pozwala określone grupy społeczne w każdym z tych ustrojów nazwać *chłopami*. Jest rzeczą godną szczególnej uwagi, że konstytucja ZSRR, uchwalona jak wiadomo w 1936 r., stwierdza w pierwszym artykule: „Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jest socjalistycznym państwem robotników i chłopów". A przecież konstytucja została uchwalona już po zakończeniu kolektywizacji.

By dojść do sedna sprawy, przypomnijmy na wstępie, co to jest klasa. Wedle znanej marksistowskiej definicji, klasa jest to taka grupa ludzi, która zajmuje określone miejsce w produkcji, pozostaje w określonym stosunku do narzędzi produkcji i na tej podstawie posiada określony udział w wytworzonych przez społeczeństwo dobrach. Każdą formację społeczną charakteryzuje określony sposób produkcji i dlatego w każdej formacji społecznej pewne klasy odgrywają decydującą rolę. W ustroju niewol-

---

*) Mowa o artykule „Nieco o pracy zespołowej na wsi" — „Nowe Drogi" nr 7(73).

niczym są to panowie i niewolnicy (chociaż obok nich istnieje drobna warstewka wolnych rzemieślników w miastach i osadników rolnych na wsi), w ustroju feudalnym — feudałowie i chłopi pańszczyźniani, chociaż w łonie społeczeństwa feudalnego wytwarzać się zaczyna klasa burżuazyjna i najemny proletariat. W kapitalizmie są to kapitaliści i robotnicy, chociaż w społeczeństwie burżuazyjnym istnieją nadal i chłopi, i rzemieślnicy, i obszarnicy. W ustroju socjalistycznym po zlikwidowaniu klas wyzyskiwaczy pozostają w zasadzie dwie klasy: robotników i chłopów, chociaż obok nich w okresie przejściowym, w okresie budownictwa socjalizmu istnieją jeszcze dłuższy czas kułacy jako ostatnia klasa kapitalistyczna, a także prywatni kupcy, rzemieślnicy i drobni przedsiębiorcy. Rzecz jasna, że robotnicy i chłopi, którzy wspólnie budują socjalizm — to nie robotnicy i chłopi poprzedniej formacji społecznej. Są to już klasy innego niejako rzędu. Klasa robotnicza będąc u władzy wspólnie z chłopami zmierza do stworzenia społeczeństwa bezklasowego. Między robotnikami i chłopami nie ma sprzeczności antagonistycznych. Różnice zachodzące w ich sposobie wytwarzania, w poziomie ich świadomości będą z biegiem lat zacierać się coraz bardziej. Ten dialektyczny rozwój — od kapitalizmu do socjalizmu i następnie do komunizmu — dokonuje się na naszych oczach.

W ustroju kapitalistycznym proletariat, wytwarzając społecznie dobra materialne, jest pozbawiony narzędzi produkcji, nie posiada nic prócz swych rąk do pracy. Produkt jego pracy jest przywłaszczany przez klasę kapitalistów, przez klasę, która zawładnęła nowoczesnymi środkami produkcji. Społeczne wytwarzanie i prywatne przywłaszczanie — to podstawa kapitalistycznego wyzysku. Wyzuty z wszystkiego robotnik i opływający w niezmierzone bogactwa kapitalista — to dwa klasowe bieguny społeczeństwa burżuazyjnego.

Jak w tym społeczeństwie przedstawia się sprawa chłopów? Chłop produkuje na własnej ziemi i własnymi narzędziami. To różni go od robotnika. Ale chłop na tej ziemi pracuje sam i to go zbliża do robotnika. Produkuje on w pierwszym rzędzie po to, by zaspokoić swoje potrzeby. Gospodarka chłopska nie jest jednak samowystarczalna. Toteż chłop produkuje nie tylko dla siebie. Produkuje ponadto na rynek, produkuje *towary*. Ale ilość towarów wyprodukowanych przez gospodarkę chłopską jest stosunkowo nieznaczna. Dlatego w odróżnieniu od produkcji kapitalistycznej mówimy o gospodarce chłopskiej, że jest to gospodarka *drobnotowarowa*.

Oczywiście to, co zostało wyżej powiedziane, dotyczy chłopów pracujących, podstawowej masy chłopów mało- i średniorolnych. Inaczej przedstawia się sprawa bogaczy wiejskich, popularnie zwanych dziś kułakami. Produkują oni na własnej ziemi i własnymi narzędziami, lecz produkują nie sami, ale przy pomocy najemników. Produkują oni głównie nie na pokrycie własnych potrzeb, lecz na rynek. Ich sposób produkcji jest więc *kapitalistyczny*, aczkolwiek analizując formy wyzysku kułackiego znajdziemy obok form wyzysku kapitalistycznego również formy przedkapitalistyczne (odrobek, dzierżawa za część plonu, niewolnicze lichwiarskie pożyczki w naturze i pieniężne itp.). Te różne sposoby wyzysku występują w różnych konkretnych warunkach z różnym nasileniem. Rozróżnianie wśród chłopów z jednej strony drobnych wytwórców towarów, a z drugiej kapitalistycznych wyzyskiwaczy wiejskich nie stanowi jakiejś oderwanej od życia, schematycznej formuły. Z różnic swego położenia społecznego zdają sobie sprawę sami chłopi. Stąd też tocząca się po wsiach, jawna lub skryta, świadoma lub nieuświadomiona *walka klasowa*, w której chłopi pracujący przeciwstawiają się nie tylko obszarnikom i fabrykantom, ale zwalczają również wyzysk, uprawiany przez „dobrego sąsiada“ — kułaka.

Kim więc, ujmując sprawę od strony klasowej, jest pracujący chłop? Sposób, w jaki on produkuje, jest analogiczny do sposobu produkcji drobnego rzemieślnika.

Podobnie jak rzemieślnik chłop też posiada własny warsztat, produkuje sam lub przy pomocy rodziny, wytwarza towar w niewielkiej ilości. Tego rodzaju typ produkcji określany jest przez naukę ekonomiczną jako produkcja *drobnotowarowa*, produkcja właściwa *drobnomieszczaństwu*.

Sposób produkcji chłopów pracujących, miejsce zajmowane przez nich w produkcji, stosunek ich do narzędzi pracy, udział w podziale dóbr społecznych — wszystko to czyni z nich drobnych wytwórców, drobnych posiadaczy, tworzy z nich określone środowisko, które naukowo określamy jako *klasę drobnomieszczańską*.

Czy rzeczywiście jest to klasa? — zapytuje wielu czytelników. Wiemy przecież, że wśród chłopów istnieje poważne rozwarstwienie. W ustroju kapitalistycznym istnieją na wsi miliony biedoty chłopskiej, która wegetuje w strasznej nędzy, wyzbywa się ziemi i zbliża do proletariatu. Warstwa chłopów średniorolnych jako tako wiąże koniec z końcem, ale jest spychana nieustannie do położenia biedoty, wymywana przez kapitalizm. Tylko wąska warstewka chłopów bogatych, opierających swą gospodarkę na różnych formach kulackiego wyzysku, daje sobie radę w skomplikowanych stosunkach produkcji kapitalistycznej. Wszystko to raz jeszcze potwierdza dobitnie, że w łonie mas chłopskich zachodzą w toku rozwoju historycznego poważne zmiany. Ale ani rozwarstwienie wsi, ani tocząca się na jego gruncie walka klasowa na wsi nie przeczy temu, że chłopi stanowią klasę.

Klasa chłopska jest bowiem klasą szczególną. Nie powstała ona, jak to ma miejsce z klasą robotniczą i klasą kapitalistów, w toku przekształcania się feudalizmu w ustrój burżuazyjny.

Klasa chłopska korzeniami swymi tkwi w średniowieczu, gdzie istniała jako odrębny feudalny *stan*. Nie stanowi ona klasy charakterystycznej dla ustroju burżuazyjnego i nie jest jego niezbędnym składnikiem, a jest niejako pozostałością ustroju feudalnego. Zrozumienie tego faktu tłumaczy wiele, bowiem już w średniowieczu, a zwłaszcza w okresie formowania się kapitalizmu, wewnątrz owego prawnie jednolitego stanu chłopskiego, powstawały poważne różnice materialne. Mimo pańszczyzny i poddaństwa, które kładły piętno jednolitości na szeroki ogół chłopski, byli przecież wśród chłopów już w owym okresie zagrodnicy i kmiecie, byli tacy chłopi, którzy trudnili się handlem i czerpali z niego znaczne zyski, a obok nich żyła biedota szukająca mimo średniowiecznych ograniczeń wędrownego chleba; część chłopów obowiązana była do pańszczyzny pieszej, bogacze obowiązani byli do pańszczyzny ciągłej, czyli opartej o własne konie i woły.

Obraz wsi średniowiecznej jest różnolity i pstry. Nie można ówczesnych stosunków podciągnąć pod jeden strychulec, jak czynią to niektóre schematyczne rozważania. Ale rozwarstwienie wsi, które w średniowieczu zaledwie się rysowało, powstrzymywane ówczesnym systemem gospodarczym, uwydatniło się z całą siłą i rozrosło do poważnego problemu społecznego dopiero w ustroju kapitalistycznym. Kapitalizm bowiem rujnuje drobny warsztat i usuwa zeń jego właściciela. Kapitalizm miażdży drobnego wytwórcę towarów i czyni zeń najemnika. Proces ten odbywa się zarówno w mieście, jak i na wsi. Kapitalizm na miejscu produkcji drobnotowarowej właściwej drobnomieszczaństwu rozwija produkcję kapitalistyczną opartą o wielkie fabryki w mieście i wielkie fermy na wsi. Taki jest kierunek rozwoju. Rozwój odbywa się poprzez ruinę i nędzę milionów samodzielnych wytwórców, poprzez jakże bolesny proces pauperyzacji szerokich mas.

Jest to proces długotrwały, o wiele powolniejszy na wsi niż w mieście. Na jego gruncie szczególnie ostro zarysowują się konflikty, które towarzyszą potęgującemu się rozwarstwianiu wsi. Chłop-biedniak, właściciel nędznej działki, szukający źródeł utrzymania w najmie u kulaka czy w pracy w fabryce, coraz bardziej różni się od

bogacza wiejskiego, który wyrasta na kapitalistycznego przedsiębiorcę. Kułak żyje i bogaci się z wyzysku. Wyodrębnia się on z masy chłopskiej, staje się *wiejskim kapitalistą*. W tej swej postaci trwa aż do okresu, w którym społeczeństwo wyzwolone z jarzma kapitału rozpoczyna budownictwo socjalizmu.

Po tym, co zostało wyżej powiedziane, odpowiedź na pytanie: *czy chłopi w ustroju kapitalistycznym stanowią klasę?* — nie powinna nasuwać wątpliwości. Są oni klasą drobnych wytwórców towarów, klasą, z racji swego sposobu produkcji, drobnomieszczańską. Ulegają miażdżącej sile kapitalizmu, nie są klasą jednolitą, rozszczepiają się coraz bardziej, przy czym na jednym biegunie rośnie w miliony warstwa biedoty, na drugim wyodrębnia się z tej klasy i przeciwstawia się jej klasa wyzyskiwaczy wiejskich. Trzeba dostrzegać i analizować ten *proces*, pełen sprzeczności i męki. Ale trzeba przy tym zawsze mieć na uwadze miejsce w produkcji, stosunek do narzędzi pracy, jaki cechuje podstawowe masy chłopskie. Na tym tle, na tle procesu pauperyzacji i dyferencjacji tych mas zrozumiemy ich chwiejność i wahania, tak charakterystyczne właśnie dla drobnomieszczaństwa. Na tle tego procesu znajdziemy wyjaśnienie utopii wyrażających chłopskie dążenia do wydobycia się spod miażdżącego młota kapitalizmu, utopii właśnie drobnomieszczańskich. Wreszcie na tle tego procesu zdamy sobie sprawę z korzeni owych znanych powszechnie dwu dusz chłopa-średniaka: duszy posiadacza i duszy człowieka pracy.

W listach, które napływają do redakcji, powtarza się niejednokrotnie pytanie: *może chłopi to nie klasa, lecz warstwa społeczna?* Towarzysze, którzy w taki sposób stawiają sprawę, dostrzegają częstokroć tylko jedną stronę zagadnienia, tj. rozwarstwienie wśród mas chłopskich. To rozwarstwienie, zaostrzające się z biegiem czasu w miarę rozwoju kapitalizmu, nie powinno usunąć nam sprzed oczu tego, co jest wspólne poszczególnym warstwom chłopskim i co sprawia, że wszystkie te warstwy (z wyjątkiem kułaków, którzy aczkolwiek wyrośli z masy chłopskiej, są klasą wyzyskiwaczy) stanowią razem określoną klasę — klasę chłopską.

Tak jest w kapitalizmie — odpowiadają niektórzy spośród naszych czytelników. Ale czy tak jest u nas, w Polsce Ludowej, w okresie budownictwa socjalizmu? Spróbujmy na to pytanie odpowiedzieć.

W czasie minionego dziesięciolecia położenie chłopów uległo znacznym zmianom. Reforma rolna oddała w ich ręce ziemię obszarniczą. Skutkiem konsekwentnej polityki naszej partii i rządu poprawiło się poważnie położenie materialne mas chłopskich; utajone i jawne bezrobocie należy do bezpowrotnej przeszłości. Rozwój przemysłu wchłonął setki tysięcy chłopskich rąk. Średniak stał się centralną figurą wsi. Dzisiejsza biedota, otoczona opieką państwa, niewiele ma wspólnego z zahukaną, pozbawioną wszystkiego biedotą okresu przedwojennego, aczkolwiek wciąż jeszcze wielu chłopów-biedniaków żyje u nas w ciężkich warunkach materialnych. Na gruncie szybkiej industrializacji naszego kraju powstała na wsi warstwa chłopów-robotników. Przemiany, których jesteśmy świadkami, przybierają na sile. Chłopi pracujący zaczynają przechodzić od uświęconej wiekami gospodarki indywidualnej do gospodarki spółdzielczej. W ich sposobie produkcji i w ich świadomości dokonuje się przełom. *Sojusz robotniczo-chłopski* przybiera coraz to nowe formy. Przodująca rola klasy robotniczej wyraża się zarówno w pomocy ekonomicznej udzielanej chłopom, jak i we wpływie ideologicznym, oddziaływającym na coraz szersze masy mało- i średniorolnych chłopów. Treścią sojuszu robotniczo-chłopskiego staje się w coraz większej mierze przebudowa społeczeństwa w społeczeństwo socjalistyczne. Oparcie się na biedocie, trwały sojusz ze średniakiem, walka z kułakiem wytyczają kierunek przemian. Kułak ograniczany w swych możliwościach wyzysku i spekulacji traci na znaczeniu w środowisku chłopskim, znajduje się w coraz większej izolacji politycznej.

W tym kontekście warto raz jeszcze powrócić do sprawy kułaków. Istnieją bowiem w tej dziedzinie tu i ówdzie niejasności, które znajdują swój wyraz w poszczególnych listach do redakcji. Np. tow. Tomczak z Krasnegostawu pisze: „Osobistą pracą kułak jest bardziej zbliżony do chłopa pracującego niż niewielkim donajmem do kapitalisty. Nie spotyka się kułaków mających kilku stałych pracowników najemnych, a dorywczą pracę najemną stosuje również większość chłopów-średniaków (żniwa, wykopki)".

Nie ulega wątpliwości, że tow. Tomczaka zmyliły pewne zewnętrzne cechy kułaka. Kułak swoim sposobem życia, swoim trybem zajęć bliższy jest niewątpliwie chłopom pracującym, a nawet swemu parobkowi, aniżeli kapitalista zatrudnionym przez siebie robotnikom. Ale to nie zmienia istoty rzeczy. Jeden i drugi żyje z wyzysku i przez wyzysk pomnaża swe bogactwa. U kułaków wyzysk ten przybiera najróżnorodniejszą postąć. Nie zawsze jest to jawny wyzysk siły najemnej i, powiedzmy od razu, w Polsce Ludowej ta forma wyzysku traci na powszechności. Ale pozostaje wyzysk w formie odrobku i lichwy, w formie dzierżawy za połowę czy trzecią część plonów, w formie wypożyczania maszyn i koni za wysokie stawki, w formie tych dziesiątków drobnych sąsiedzkich usług, za które kułacy każą sobie słono płacić. Taka jest rzeczywistość. Warto przy sposobności przypomnieć, że Lenin i Stalin wielokrotnie nazywali kułaków ostatnią klasą kapitalistyczną, jaka pozostała po przepędzeniu fabrykantów i obszarników, klasą wyzyskiwaczy najbardziej liczną, najbardziej powiązaną z masami pracującymi, klasą, z którą uporać się w toku budownictwa socjalizmu jest najtrudniej.

Powracamy więc znowu do podstawowego pytania: *czy w ustroju socjalistycznym chłopi stanowią klasę?* Chłopi w Polsce Ludowej władają ziemią i narzędziami produkcji, nie żyją z wyzysku i dlatego słusznie obejmujemy ich mianem chłopów pracujących. Wytwarzają oni w pierwszym rzędzie na zaspokojenie własnych potrzeb, a sprzedają jako towar w zasadzie to, co im pozostaje. Ich sposób produkcji jest więc sposobem właściwym *gospodarce drobnotowarowej,* charakterystycznym dla *drobnomieszczaństwa.* Miejsce chłopów w produkcji i w podziale dóbr, ich stosunek do narzędzi pracy sprawia, że stanowią oni nadal w Polsce Ludowej *odrębną klasę.* Chłopi różnią się od klasy robotniczej w pierwszym rzędzie stosunkiem do narzędzi produkcji. Robotnicy bowiem produkują przy pomocy wielkich, znacjonalizowanych, należących do państwa narzędzi produkcji i cały wytworzony przez siebie produkt przekazują na rzecz narodu. Dlatego też zaspokajanie ich potrzeb odbywa się poprzez płacę roboczą, wypłacaną przez państwo. Różnice w sposobie produkcji powodują różnice w świadomości robotników i chłopów. Ale społeczeństwo nasze znajduje się w nieustannym rozwoju. Celem sojuszu robotniczo-chłopskiego jest między innymi przekształcenie mas chłopskich z wytwórców drobnotowarowych, z masy rozproszonych indywidualnych gospodarzy w ludzi pracujących w wielkich uspołecznionych gospodarstwach rolnych. To przekształcanie odbywa się stale i systematycznie.

Rozpatrzmy jeszcze zagadnienie, jak określić klasowo *chłopów-spółdzielców?* Sprawa nie jest łatwa, jak niełatwe są wszelkie definicje wówczas, gdy usiłujemy uchwycić na gorąco odbywające się w naszych oczach przemiany. Tu właśnie tkwi sedno zagadnienia: *chłopi są klasą, która się zmienia.* Jeśli stracimy z oczu to podstawowe założenie, jeżeli zgrzeszymy wobec zasad *dialektycznego* ujmowania kwestii, nie znajdziemy prawidłowej odpowiedzi.

Chłopi-spółdzielcy wspólnie użytkują ziemię, posiadają szereg zabudowań i narzędzi będących ich wspólną własnością. Wspólną własnością jest również produkt ich zespołowej pracy. Dlatego spółdzielnia produkcyjna jest socjalistyczną formą gospo-

darowania. Wstępując na drogę spółdzielczości produkcyjnej chłopi przekształcają się w klasę społeczeństwa socjalistycznego, w klasę chłopów-spółdzielców.

Ale własność spółdzielni jest własnością ogółu jej członków, co różni ich położenie w produkcji w sposób zasadniczy od robotników, którzy pracują w fabrykach stanowiących własność narodu. Ma to swoje odbicie w rozdziale gotowego produktu: produkcja wytwarzana przez robotników jest własnością narodu, a robotnicy otrzymują za swą pracę określoną płacę, produkcja spółdzielni natomiast jest grupową własnością spółdzielców, której część sprzedają państwu. Ponadto poza ziemią wspólnie użytkowaną w rękach spółdzielców pozostaje pewna część ziemi na ich indywidualny użytek. Ta tzw. działka przyzagrodowa uprawiana jest w sposób indywidualny. To samo dotyczy bydła, którego określona część stanowi własność poszczególnych członków spółdzielni. Dochód spółdzielcy składa się z udziału we wspólnym, zbiorowo wygospodarowanym produkcie i z tego, co spółdzielca wygospodaruje indywidualnie. Część otrzymanych przez spółdzielcę produktów jest przezeń sprzedawana, idzie na rynek, staje się towarem. A więc w sposobie produkcji chłopa-spółdzielcy, w jego stosunku do narzędzi produkcji, w jego udziale w dochodzie społecznym splatają się ściśle cechy nowego, socjalistycznego układu społecznego z cechami starego układu.

Chłopi wstępując do spółdzielni wciąż jeszcze zachowują wiele cech swego poprzedniego bytowania. Co prawda już przed decyzją, stanowiącą dla nich historyczny skok, zachodzą w ich świadomości daleko idące zmiany. Ale to, co wytworzyły wieki drobnej, rozproszonej produkcji, nie znika z dziś na jutro. Osiągnąć tu głęboki przełom w psychice pomaga spółdzielcom klasa robotnicza, spełniając swą zaszczytną i trudną pracę wychowawczą.

Towarzyszom, których interesuje to zagadnienie, warto doradzić, aby raz jeszcze powrócili do artykułów i przemówień Lenina. Tak np. referat o pracy na wsi, wygłoszony w 1919 r. na VIII Zjeździe RKP(b), niejedną wątpliwość może rozproszyć.

W artykule „Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu" Lenin pisze:

„Wreszcie chłopstwo, jak wszelka drobna burżuazja w ogóle, zajmuje *również* w okresie dyktatury proletariatu środkową, pośrednią pozycję: z jednej strony jest to dość liczna (a w zacofanej Rosji olbrzymia) masa ludu pracy, którą jednoczą wspólne interesy ludzi pracy, dążących do wyzwolenia się od obszarnika i kapitalisty, z drugiej strony — są to odosobnieni drobni gospodarze, posiadacze i handlarze. Takie położenie ekonomiczne siłą rzeczy wywołuje wśród chłopstwa wahania pomiędzy proletariatem a burżuazją. A wobec obostrzonej walki między proletariatem a burżuazją, wobec niezmiernie gwałtownego burzenia wszystkich stosunków społecznych, wobec tego, że właśnie chłopi i drobna burżuazja w ogóle ujawniają największe przyzwyczajenie do rzeczy dawnych, przesiąkniętych rutyną, niezmiennych, jest rzeczą naturalną, że nieuchronnie będziemy obserwowali wśród nich przerzucanie się z jednego obozu do drugiego, wahania, zwroty, niepewność itd. W stosunku do tej klasy — albo do tych elementów społecznych — zadanie proletariatu polega na kierowaniu, na walce o wpływy na nią. Prowadzić za sobą wahających się, chwiejnych — oto co powinien robić proletariat". (Dzieła wybrane, t. 2, str. 567—568).

To samo zagadnienie porusza Lenin w 1920 r. w „Dziecięcej chorobie lewicowości". Pisze on między innymi: „Klasy pozostały i pozostaną *przez lata* wszędzie po zdobyciu władzy przez proletariat. Co najwyżej, może w Anglii, gdzie nie ma chłopów (ale jednak są drobni przedsiębiorcy!), okres ten będzie krótszy. Zlikwidować klasy — znaczy to nie tylko przepędzić obszarników i kapitalistów — zrobiliśmy to względnie łatwo — znaczy to również *zlikwidować drobnych wytwórców towarów*, ich zaś *przepędzić nie można*, nie można ich zgnieść, *należy znaleźć sposób współżycia* z nimi

i tylko niezmiernie długą, powolną i ostrożną pracą organizatorską można (i trzeba) ich przerobić i wychować na nowo". (Dzieła wybrane t. 2, str. 629).

Na zakończenie uznać należy za pozytywne zjawisko, iż towarzysze śmiało zwracają się ze swymi wątpliwościami w listach do redakcji. Albowiem tylko swobodna i rzeczowa wymiana zdań może usunąć wszelkie nieporozumienia w tej podstawowej dla naszej partii dziedzinie i ułatwić prawidłowe podejście do zadań, jakie mamy do spełnienia na wsi.

Maria Kamińska



Proszę o wyjaśnienie mi, jak pogodzić zasadę jednoosobowego kierownictwa z kolegialnością w pracy i z zasadą odpowiedzialności organizacji partyjnej za całokształt pracy zakładu?

Sprawa ta dla mnie nie jest jasna.

Z. Kania
Stalinogród

Odpowiedź

Współczesne socjalistyczne przedsiębiorstwo stanowi skomplikowany i precyzyjnie funkcjonujący organizm. Wymaga ono sprężystego i operatywnego kierownictwa. Zapewnić je może tylko jednoosobowe kierownictwo sprawowane przez naczelnego dyrektora zakładu. Potwierdza to długoletnie doświadczenie zarówno Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, jak i nasze własne.

Dyrektor naczelny przedsiębiorstwa, będąc kierownikiem i organizatorem gospodarki powierzonego mu zakładu pracy, realizuje zadania postawione przed zakładem przez państwo ludowe. Dyrektor ponosi całkowitą odpowiedzialność za rytmiczne wykonywanie planów produkcyjnych i planów finansowych, za przestrzeganie przez załogę socjalistycznej dyscypliny pracy, za właściwy dobór i rozstawienie kadr, za postęp techniczny i uruchamianie rezerw produkcyjnych, za koordynację pracy wszystkich oddziałów, za właściwe warunki pracy i płacy załogi itd.

Rzecz jasna, że realizacja tych zadań wymaga, by zarówno dyspozycje, jak i kontrola koncentrowały się w jednym ośrodku. Istnienie dwóch czy więcej ośrodków dyspozycyjnych z natury rzeczy rozprasza odpowiedzialność i może stać się źródłem sprzecznych zarządzeń. Nie tylko istnienie dwóch ośrodków dyspozycyjnych, lecz również samo osłabienie i podważenie jednoosobowego kierownictwa prowadzi do rozluźnienia dyscypliny pracy i do rozprzężenia w zakładzie.

Z tego wynika, że nikt — ani komitet partyjny, ani rada zakładowa — nie może i nie powinien zastępować dyrektora w wykonywaniu jego obowiązków. Wydawać zarządzenia w sprawach produkcji i administracji może tylko dyrektor naczelny. Zarządzenia te obowiązują całą załogę. Hamowanie przez kogokolwiek wykonywania tych zarządzeń jest niedopuszczalne.

Czy wobec tego jednoosobowe kierownictwo oznacza, że dyrektor działa według własnego „widzi mi się", że działa „na własną rękę", realizuje powierzone mu zadania i obowiązki w izolacji od załogi, od jej organizacji polityczno-społecznych?

Takie postępowanie dyrektora godziłoby w podstawowe zasady naszego państwa ludowego, którego źródło siły, rozwoju i postępu stanowią masy pracujące biorące czynny udział w rządzeniu swoim państwem. Udział mas w rządzeniu znajduje szczególny wyraz w socjalistycznym zakładzie pracy.

Dyrektor w zakładzie socjalistycznym — to człowiek pracy obdarzony zaufaniem państwa, partii i mas pracujących. Jakże często jest nim były robotnik awansowany przez władzę ludową. Nasz dyrektor — to nie tylko administrator, lecz również działacz społeczny, świadomy, że stanowisko jego nakazuje mu przyciąganie

załogi do współrządzenia zakładem, że powinien stale zacieśniać więź z załogą, podnosić jej poczucie odpowiedzialności za zakład, budzić jej inicjatywę twórczą. Temu celowi służą m. in. narady techniczno-gospodarcze, na których aktyw załogi wypowiada swój pogląd na gospodarkę zakładu, wysuwa wnioski w sprawie usprawnienia produkcji i omawia krytycznie działalność administracji. Dyrektor współdziała z radą zakładową w akcji rozwoju ruchu współzawodnictwa pracy, racjonalizatorstwa, w trosce o polepszenie warunków pracy i płacy załogi.

Niedopuszczalne więc jest w socjalistycznym przedsiębiorstwie, aby dyrektor powołując się na zasadę jednoosobowego kierownictwa nie naradzał się w ważnych sprawach zakładu z organizacją partyjną, radą zakładową i aktywem gospodarczym, lecz kierował się wyłącznie własnym zdaniem. Taki dyrektor na pewno nie zda egzaminu.

Jednoosobowe kierownictwo nie tylko nie wyklucza kolegialności pracy, ale przeciwnie — im ściślej dyrektor przestrzega zasady kolegialności, tym pewniejsze i słuszniejsze będą jego decyzje, albowiem przy kolegialnym omawianiu spraw każdy uczestnik wnosi swoje doświadczenie. W rezultacie wszechstronnego rozpatrzenia i oświetlenia zagadnienia wysunięte wnioski są zawsze słuszniejsze niż przy jednoosobowym podejmowaniu decyzji. Należy więc pamiętać, że kolegialność, dzięki kolektywnej wymianie zdań pomaga znaleźć najwłaściwsze rozwiązanie zagadnienia, nie uchybia zaś bynajmniej zasadzie jednoosobowego kierownictwa i jednoosobowej odpowiedzialności. Ale chodzi nie tylko o naradzanie się dyrektora z szerokim aktywem zakładu. Aktyw ten, a zwłaszcza organizacja partyjna, ponosi odpowiedzialność za całokształt pracy zakładu, przede wszystkim odpowiedzialność polityczną za postawę moralno-społeczną załogi, za działalność organizacji masowych na terenie zakładu, działalność, która spaja kolektyw i przysposabia go do realizacji zadań produkcyjnych.

Niewątpliwie odpowiedzialność ta byłaby tylko formalna, gdyby organizacja partyjna nie miała możliwości wnikania we wszystkie sprawy przedsiębiorstwa. W celu wzmożenia poczucia odpowiedzialności organizacji partyjnej za stan gospodarczy przedsiębiorstwa i umożliwienia jej poznania spraw zakładu, organizacja partyjna w przedsiębiorstwie ma, jak wiadomo, prawo kontrolowania działalności administracji.

Czy w świetle tego, co wyżej powiedzieliśmy, można zasadę odpowiedzialności organizacji partyjnej pogodzić z zasadą jednoosobowego kierownictwa?

Owszem można, nie ma w tym żadnej sprzeczności. Odpowiedzialność i kontrola ze strony organizacji partyjnej nie tylko nie są sprzeczne z jednoosobowym kierownictwem, lecz w sposób bardzo efektywny pomagają dyrektorowi w wykonywaniu ciążących na nim obowiązków. Właściwie przeprowadzona kontrola w niczym nie uszczupla autorytetu dyrektora. Wręcz przeciwnie, umacnia i podnosi jego autorytet.

Na przykład zakłady poligraficzne MON w Warszawie dążąc do zmechanizowania produkcji w introligatorni wprowadziły taśmowy system wytwarzania twardych opraw. Jednak wskutek tego, że pomysł nie był dokładnie i do końca przemyślany, eksperymentowanie pochłonęło dużo czasu i środków. Sprawa wlokła się bardzo długo. Członkowie partii, zajęci przy wyrobie tych opraw, zasygnalizowali egzekutywie POP o marnotrawstwie. Odbyło się rozszerzone posiedzenie egzekutywy wraz z zainteresowanymi. Sprawę zbadano i ujawniono przyczynę niepowodzenia. Egzekutywa poleciła racjonalizatorowi tow. Lipińskiemu energicznie zająć się tą sprawą. Dziś produkcja twardych opraw w introligatorni nie nastręcza trudności.

O czym mówi ten przykład? Mówi przede wszystkim o tym, że kontrola organizacji partyjnej w zasadzie ma charakter wybitnie społeczny, to znaczy, że sprawuje ją nie sama egzekutywa, lecz ogół członków partii i pod kierownictwem partyjnej organizacji ogół pracowników zatrudnionych w danym zakładzie. Rzecz zrozumiała, że im

więcej członków partii i bezpartyjnych uczestniczy czynnie w kontroli działalności dyrekcji, tym bardziej ta kontrola jest efektywna, tym silniejsze jest poczucie odpowiedzialności każdego poszczególnego pracownika za zakład.

Przykład ten świadczy również o tym, że kontrola partyjna polega na ocenianiu i analizowaniu pracy dyrekcji w celu udzielenia jej skutecznej pomocy w wykonywaniu planów produkcyjnych i likwidacji usterek. A zatem kontrola partyjna polega na poznawaniu stanu zakładu, na umiejętnym łączeniu pracy polityczno-uświadamiającej z zadaniami gospodarczymi stojącymi przed przedsiębiorstwem. Nieodłączną zaś jej cechą jest nieprzejednanie krytyczny i samokrytyczny stosunek do wszelkich niedomagań w pracy zakładu i jego administracji. Szczególnie ważną rolę odgrywa oddolna krytyka błędów i braków, albowiem robotnicy i pracownicy inżynieryjno-techniczni, zatrudnieni bezpośrednio w produkcji, lepiej dostrzegają słabości i niedomagania, widzą rezerwy, które mogą być uruchomione, mają możność trafnie i słusznie oceniać pracę kierownictwa.

Organizacja partyjna powinna zwracać uwagę na to, aby krytyka i inicjatywa robotnicza były zawsze dostrzegane przez dyrekcję i maksymalnie uwzględniane. Lekceważenie krytyki załogi, jak to się czasem niestety zdarza, i niepodchwytywanie inicjatywy oddolnej niweczy wszelkie poczucie odpowiedzialności członków partii i bezpartyjnych za zakład.

Rzecz jasna, że tak rozumiana zasada odpowiedzialności nie jest absolutnie sprzeczna z zasadą jednoosobowego kierownictwa, w niczym nie narusza kompetencji dyrektora, lecz odwrotnie, jest mu pomocą w pracy.

W praktyce jednak ta słuszna zasada bywa nieraz wypaczana. Istnieją organizacje partyjne, które zasadę odpowiedzialności i kontrolę rozumieją niewłaściwie i w sposób administracyjny. Przeprowadzając kontrolę w sposób administracyjny naruszają one zasadę jednoosobowego kierownictwa, pozwalają sobie nieraz na komenderowanie dyrektorem.

Oto charakterystyczny przykład. Komitet partyjny Zakładów Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych im. Komuny Paryskiej w Warszawie powziął uchwałę o usunięciu ze stanowiska kierownika wydziału elektrycznego i usiłował ją przeforsować. Podobne praktyki są niedopuszczalne, gdyż oznaczają naruszenie zasady jednoosobowego kierownictwa. Czy organizacja partyjna nie może mieć swojego własnego, odmiennego niż dyrektor poglądu na sprawy produkcyjne, administracyjne czy kadrowe zakładu? Nikt jej tego prawa nie odmawia. Może mieć swój własny pogląd na pewne sprawy dotyczące zakładu. Lecz czy organizacja partyjna na terenie zakładu, czy zakładowy komitet partyjny ma prawo nie dopuścić do realizacji zarządzeń dyrektora? Nie, tego prawa nikt im nie daje. Organizacja partyjna nie może wstrzymać czy hamować wykonania zarządzenia dyrektora. Organizacja partyjna, jeśli nie godzi się z postępowaniem dyrektora, gdyż uważa je za niesłuszne, ma prawo zwrócić się do swojej nadrzędnej instancji partyjnej z prośbą o rozpatrzenie danej sprawy.

A zatem między zasadą jednoosobowego kierownictwa a zasadą odpowiedzialności organizacji partyjnej za pracę zakładu nie ma żadnej sprzeczności. Obie zasady, właściwie stosowane w pracy codziennej, wzajemnie się uzupełniają w systemie kierowania socjalistycznym zakładem pracy. Zmierzają bowiem do tego samego celu — do pełnej realizacji zadań stojących przed danym przedsiębiorstwem.

SPROSTOWANIE

W numerze 7 (73) „Nowych Dróg" stwierdzono następujące omyłki w druku:

str. 106, wiersz 26 od góry zamiast w fabryce im. Dzierżyńskiego w Chorzowie, winno być w fabryce im. Dzierżyńskiego w Chrzanowie;

str. 124, wiersz 24 od góry zamiast w 1952 r. — 124,9, winno być w 1952 r. — 129,9.

TREŚĆ

Nowe drogi

10 (76)

PAŹDZIERNIK - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

10 (76)

ROK IX
PAŹDZIERNIK 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 85.000. Zam. 2449.6.X 1955 r. B-6-11855
Podpisano do druku 24.X 1955 r.

Wzmóżmy twórczy wysiłek w pracy ideologicznej

Żyjemy w okresie wielkich zmian i przeobrażeń, których tempo i zasięg wzrosły szczególnie w ostatnim okresie. Jeśli chcemy zachować związek z życiem, jeśli chcemy je przekształcać zgodnie z obiektywną, postępową tendencją rozwoju społecznego, zgodnie z potrzebami mas pracujących, musimy uogólniać te przeobrażenia, oświetlać w sposób twórczy nowe zjawiska życia społecznego, wydobywać ich sens i wyprowadzać wnioski dla praktyki, dla działalności partii, kierowniczej siły społeczeństwa. Zadanie partii polega na tym, by nieustannie konfrontować swe tezy teoretyczne i wynikającą z nich linię postępowania z nowymi zjawiskami i nowymi potrzebami życia i walki klasowej. Zwalczając jak najostrzej dogmatyzm, skostnienie i rutynę w ujmowaniu zagadnień musimy zarazem strzec jak źrenicy oka czystości i nienaruszalności naszych podstaw ideologicznych i zdecydowanie odpierać wszelkie próby rewizji marksizmu-leninizmu.

By szybciej iść naprzód, partia z całą siłą obnaża braki i błędy w naszej pracy politycznej, gospodarczej, kulturalnej i ideologicznej, z całą siłą tępi wszystko, co hamuje rozwój twórczej inicjatywy mas, wszystko, co przeszkadza w zespoleniu się z najszerszymi masami narodu. Taki był najgłębszy sens III Plenum.

Ofiarnym wysiłkiem mas pracujących kończymy z powodzeniem realizację Planu Sześcioletniego, planu, który potężnie pchnął naprzód rozwój naszego kraju, dał mu nowoczesne siły wytwórcze i stworzył podstawy do zwycięstwa ustroju socjalistycznego.

Dziś, gdy stoimy u progu nowego, śmiałego Planu Pięcioletniego, powstaje szczególna potrzeba uświadomienia sobie oceny przebytej przez nas drogi. Tylko właściwa i głęboka, dokonana z pozycji partyjnych analiza naszych osiągnięć i braków, naszych sił i słabości może w poważnym stopniu spotęgować nasze wysiłki, dopomóc w uruchomieniu naszych rezerw, wyzwolić nowe ogromne zasoby zapału i twórczej inicjatywy mas. Niedocenianie siły obozu socjalizmu i postępu, niedocenianie naszych własnych sił i osiągnięć, wszelkie przecenianie naszych braków i trudności prowadzi do zatracenia właściwej perspektywy, do osłabienia zdolności mobilizacyjnej naszej partii i aktywności mas, nie posuwa nas naprzód, lecz ciągnie wstecz.

Kierując się niezmiennie leninowską ideą pokojowego współistnienia dwóch systemów — systemu socjalistycznego i kapitalistycznego — państwa obozu pokoju i demokracji na czele ze Związkiem Radzieckim podjęły w ostatnim okresie szereg zdecydowanych kroków zmierzających do odprężenia sytuacji międzynarodowej, do pokojowego rozwiązania spornych

problemów, do przełamania barier i „żelaznej kurtyny" narzuconej światu przez imperializm, do stworzenia atmosfery zaufania i do rozwinięcia wymiany gospodarczej, kulturalnej oraz naukowo-technicznej.

Podjęliśmy również w ostatnim okresie w skali całego naszego obozu generalne natarcie na pozostające w tyle odcinki życia państwowego, gospodarczego i kulturalnego, śmiało i bezkompromisowo obnażając występujące braki i słabości. Dążeniem naszym jest szybko odrobić istniejące zapóźnienia, podciągnąć te zacofane odcinki do poziomu wciąż rosnących potrzeb mas ludowych.

Na tle tych przedsięwzięć, które podjęła nasza partia w warunkach zaostrzającej się walki klasowej w procesie budownictwa socjalistycznego, ujawniły się i wyraźnie wystąpiły w pewnych środowiskach, a nawet u niektórych mniej zahartowanych ideologicznie towarzyszy, obce partii wpływy i poglądy, poważne wahania, a niekiedy szkodliwa dezorientacja i zamęt ideowy.

Najbardziej charakterystyczne dla tych nastrojów są nihilistyczne tendencje do oceny przekreślającej nasz dorobek w minionym dziesięcioleciu, zwłaszcza w dziedzinie kultury i moralności. Ludzie ulegający takim nastrojom i tendencjom próbują malować jednostronny, wypaczony obraz naszej rzeczywistości, zawierający wyłącznie negatywy, ciemne strony i braki.

Na tym tle rodzą się też tendencje do rewizji naszych założeń ideologicznych, proby rzekomo twórczego „uzupełniania" marksizmu. Tak np. występując słusznie przeciw objawom biurokratyzmu i znieczulenia na bolączki prostych ludzi, przeciw próbom usprawiedliwiania niegodnych środków wielkimi celami naszej rewolucji, odrywa się z kolei cel, jakim jest zbudowanie socjalizmu, od realnej sytuacji, w jakiej dokonuje się ten trudny proces historyczny, od dróg i środków, które do niego prowadzą, od walki klasowej, która toczy się na arenie międzynarodowej i w naszym kraju.

Na miejsce marksistowskiego kryterium walki klasowej i wierności interesom mas pracujących pojawiają się różne mętne, abstrakcyjne kryteria „moralne", mające stanowić ponadklasowy sprawdzian słuszności drogi naszej rewolucji.

Nauce o walce klasowej w warunkach okresu przejściowego, o kierowniczej roli partii w tej walce i w budownictwie nowych form życia społecznego przeciwstawia się koncepcje liberalizmu, solidaryzmu, relatywizmu, autonomii kultury, literatury i sztuki — autonomii pojmowanej jako ich niezależność od walki klasowej, od polityki, od kierownictwa partii.

Partia z całym uporem i stanowczością prowadzi walkę o wykarczowanie zla z naszego życia, o usunięcie braków i słabości, o realizację linii wytkniętej przez III Plenum KC.

Aby ta walka była skuteczna, musimy uzbroić ideologicznie wszystkich członków partii, przezwyciężyć wahania słabiej zahartowanych ideowo towarzyszy, by w słusznej walce z wszelkim złem istniejącym w naszym życiu mogli zdecydowanie zwalczać żywioły obce i wrogie. Idzie o to, by członkowie partii z pełną świadomością rzeczy umieli wcielać w życie linię partii, przenosić ją w masy, przekonywać o jej słuszności chwiejnych i błądzących, rozbijać i demaskować wrogą propagandę.

A to wymaga stałego uzupełniania rynsztunku ideologicznego partii, stałego uzbrajania kadr partyjnych w wiedzę o nowych zjawiskach życia spo-

łecznego, o nowych potrzebach i zadaniach, uzbrajania w głęboką znajomość podstaw ideologicznych partii.

Fakt, że w ostatnim okresie obce nam poglądy znalazły posłuch w niektórych środowiskach i że objawy niezrozumienia linii partyjnej i chwiejności wystąpiły również u niektórych członków partii, świadczy w dużej mierze o słabości naszego frontu ideologicznego.

Towarzysz Bierut w przemówieniu wygłoszonym na inauguracji roku akademickiego w INS i Wyższej Szkole Partyjnej wyjaśniał trudności, z jakimi boryka się nasz front ideologiczny, wskazywał na zadania, jakie w tej dziedzinie stoją przed partią. Partia nasza w ciągu stosunkowo krótkiego czasu przekształciła się z partii awangardowej w partię masową. Partia rosła w procesie walki, w procesie odbudowy i rozbudowy kraju. Był to w poważnej mierze proces wzrostu wszerz. „W takiej epoce wielkich zrywów i wysiłków, w których uczestniczą wielomilionowe masy — a taką epoką było właśnie pierwsze nasze dziesięciolecie — praca partyjno-ideologiczna nie nadąża często za potrzebami ruchu, nie jest w stanie sprostać rodzącym się wielkim wymaganiom w dziedzinie kształtowania i pogłębiania świadomości rewolucyjnej".

Nie czyniliśmy dostatecznych wysiłków, aby zmniejszać rozpiętość pomiędzy potrzebami życia a stanem pracy ideologicznej. Za poważny brak należy uważać to, że w stopniu niedostatecznym troszczymy się o stały rozwój teorii. W parze z dogmatyzmem, abstrakcyjnością i akademickim doktrynerstwem idą występujące u nas poważne objawy zamazywania sprzeczności naszego życia i unikania trudnych spraw. Te braki naszej pracy ideologicznej i propagandy partyjnej wynikają w pewnym stopniu z braku śmiałości, z tendencji do łatwizny, z nieumiejętności powiązania zadań naszego frontu ideologicznego z bieżącymi potrzebami życia.

Szereg zjawisk ostatniego okresu, a również śmiałe nowe posunięcia, dokonane zarówno w ZSRR, jak i w naszym kraju w wielu dziedzinach życia, nie znalazły niestety dotąd właściwego oświetlenia teoretycznego. Nie potrafiliśmy dotychczas dać wnikliwej oceny tych zjawisk, nie potrafiliśmy również dokonać głębokiej analizy osiągnięć i trudności naszego wzrostu gospodarczego, kulturalnego i moralnego. A znana jest prawda, że tam, gdzie nie dociera nasza ideologia, tam, gdzie powstają luki, wciskają się obce poglądy, żłobi sobie drogę ocena fałszywa, szkodliwa, często wspierana przez elementy wrogie, a w każdym razie będąca wyrazem ulegania obcym, szkodliwym wpływom.

* * *

Olbrzymie znaczenie dla ideologicznego uzbrojenia partii posiada właściwe zrozumienie międzynarodowych warunków, w jakich odbywa się budownictwo socjalizmu w naszym kraju.

Wszyscy uczciwi ludzie na całym świecie pełni są uznania dla osiągnięć gospodarczych i naukowo-technicznych Związku Radzieckiego, będących źródłem wzrostu dobrobytu i kultury narodów radzieckich oraz potęgi państwa socjalistycznego. Szybki rozwój sił wytwórczych w ZSRR i w krajach obozu socjalistycznego jest wyrazem wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Szybszy wzrost produkcji, szybszy rozwój sił wytwórczych w krajach socjalizmu, szybki rozwój nowoczesnej techniki w obecnym okresie histo-

rycznym — okresie rywalizacji dwóch przeciwstawnych sobie systemów społecznych — jest jednym z głównych i decydujących warunków zwycięstwa socjalizmu w tym współzawodnictwie.

Imperializm jest źródłem wojen, źródłem niedoli mas, niewoli narodowej, źródłem cierpień i mąk setek milionów ludzi pracy w krajach imperialistycznych i zależnych. Historia skazała ten ustrój targany nierozwiązalnymi sprzecznościami na zagładę. Ale system gospodarczy kapitalizmu posiada jeszcze poważne zasoby nagromadzone w ciągu wieków wyzysku i grabieży.

Naiwnym uproszczeniem i zasadniczym błędem jest przypuszczenie, że system kapitalistyczny pod wpływem rosnących w nim przeciwieństw ulega jakiemuś ogarniającemu go równomiernie we wszystkich jego ogniwach procesowi paraliżu.

Leninowska analiza imperializmu każe nam uwzględniać nie tylko fakt gnicia, lecz także nierównomierność rozwoju jako prawo imperializmu, każe nam badać, jak przejawia się ta nierównomierność w rozwoju poszczególnych krajów, poszczególnych dziedzin gospodarki itp. Leninowska nauka o imperializmie każe nam widzieć, że ogólna tendencja systemu kapitalistycznego do gnicia nie wyklucza bynajmniej na poszczególnych etapach możliwości wzrostu kapitalizmu, nie wyklucza możliwości rozwoju nauki i techniki, rozwoju poszczególnych gałęzi produkcji, poszczególnych krajów kosztem innych itp.

Dlatego też sprowadzanie całego problemu rozwoju gospodarki kapitalistycznej na obecnym etapie do formułki o gniciu kapitalizmu jest wyrazem zubożenia i wulgaryzacji teorii marksistowskiej i uniemożliwia zrozumienie zjawisk zachodzących w gospodarce kapitalistycznej po drugiej wojnie światowej.

Negowanie osiągnięć nauki i techniki w krajach kapitalistycznych nie tylko utrudnia korzystanie z tych osiągnięć, ale prowadzi do lekceważenia wielkich i trudnych zadań pokojowego współzawodnictwa ze światem kapitalistycznym, prowadzi do szkodliwej demobilizacji i samouspokojenia, rozbraja nas ideologicznie.

Rozszerzenie możliwości pokojowego współistnienia w związku z przejawami odprężenia międzynarodowego może wywołać i wywołuje szkodliwe tendencje do bezkrytycznej oceny świata kapitalistycznego, do przejmowania nie tylko rzeczywistych osiągnięć techniki i nauki burżuazyjnej, ale i klasowo obcych nam teorii i poglądów, do niedostrzegania zachodzących w imperializmie procesów gnicia i rozkładu, do niedoceniania własnych osiągnięć i perspektyw rozwojowych, które otwiera przed nami ustrój socjalistyczny.

Na tym gruncie może się zrodzić opaczne rozumienie charakteru pokojowego współistnienia, zapominanie o tym, że jest to pokojowa rywalizacja dwóch światów w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej i ideologicznej. Tym bardziej więc wszelkie uproszczenia w sposobie przedstawienia sytuacji w świecie kapitalistycznym nie tylko nie służą naszej sprawie, lecz stanowią łatwą pożywkę dla fałszywych tendencji i teoryjek wszelkiej maści apologetów imperializmu.

Powinniśmy pamiętać, że imperializm nie przestaje być imperializmem. Pokojowe współistnienie wymaga od nas nieustannego wysiłku, nieustannej pracy pomnażającej nasze siły i zasoby materialne.

Współzawodnictwo dwóch systemów ujawnia zdecydowaną przewagę

obozu socjalistycznego, mimo że wojna i odbudowa zniszczeń prawie na 8 lat zahamowała wzrost ekonomiki ZSRR, podczas gdy np. w tym okresie Stany Zjednoczone miały wyjątkową wprost możność bogacenia się przez zagarnianie i wykorzystywanie rynków wielu krajów, przez ciągnięcie ogromnych zysków z wojny.

Rywalizacja dwóch systemów społecznych jest oczywiście głównym, ale nie jedynym czynnikiem, kształtującym światowy układ sił i ogólną sytuację międzynarodową w obecnym okresie. Na sytuację tę składa się również zacięta walka konkurencyjna wewnątrz systemu kapitalistycznego, antagonizmy między państwami imperialistycznymi, walka mas pracujących pod przewodem partii komunistycznych w poszczególnych krajach, przybierająca wciąż na sile walka wyzwoleńcza narodów ujarzmionych przez imperializm oraz rozwijający się potężnie ruch obrońców pokoju na całym świecie. Wszystkie te czynniki mają ogromne znaczenie dla ciągłego wzrostu przewagi naszego obozu nad kapitalizmem.

W tych sprawach sens naszej pracy teoretycznej i propagandowej sprowadza się do tego, by właściwie oświetlać i oceniać siły i możliwości kapitalizmu, nie pomniejszając ich, lecz i nie przeceniając.

Winniśmy z całą mocą podkreślać i ukazywać potężny rozmach twórczy narodów radzieckich oraz stały wzrost sił całego obozu socjalistycznego.

Budownictwo nowego życia dokonuje się już nie w skali jednego kraju, ale w skali międzynarodowej, w kilkunastu krajach o ludności prawie miliardowej. Biorą w nim udział nie tylko narody różnych krajów i różnych części świata, ale i o różnej przeszłości i różnej kulturze, o różnym poziomie życia, o różnym starcie. Widzieć rzeczywisty wkład wszystkich tych krajów i każdego oddzielnie do wspólnego dzieła, widzieć siłę całego obozu w jego jedności, widzieć swoiste miejsce każdego z tych ogniw w całości obozu, widzieć korzyści płynące ze współpracy i wzajemnej pomocy — to sprawa wielkiej wagi dla budownictwa i rozwoju każdego poszczególnego kraju.

Zasadniczo wspólna jest droga wszystkich krajów, które budują socjalizm i komunizm. Dlatego też tak cenne są wielkie doświadczenia historyczne KPZR i narodów radzieckich, które stanowią wzór i przykład dla nas i dla całego obozu socjalistycznego. Ale jakże często zapominamy o wielkiej wadze wskazań zawartych w słowach Lenina:

„Wszystkie narody dojdą do socjalizmu, to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie niezupełnie jednakowo, każdy wniesie coś swoistego do tej czy innej formy demokracji, do tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń socjalistycznych różnych dziedzin życia społecznego. Nie ma nic uboższego z teoretycznego punktu widzenia i śmieszniejszego z punktu widzenia praktyki niż «w imię materializmu historycznego» malować sobie pod *tym* względem przyszłość jednobarwną, szarawą farbą: byłoby to malowaniem suzdalskich bohomazów, niczym więcej" (Dzieła, tom 23, str. 67).

Zbyt mało uwagi zwracamy na to, co samoistne w naszym ruchu, w naszej drodze historycznej, w naszych metodach budownictwa, formach walki i hasłach, na to, co wynika ze specyfiki warunków rozwoju naszego kraju i z naszej historycznej przeszłości.

Szczególne warunki okresu historycznego, w którym odbywała się nasza rewolucja ludowa i przebiegają nasze przeobrażenia, nasz własny rozwój i tradycje historyczne, obecna sytuacja międzynarodowa, w której budu-

jemy nowy ustrój, fakt przynależności Polski do potężnego obozu socjalistycznego — wszystkie te zjawiska nie mogą nie wpływać na specyfikę naszej drogi do socjalizmu, nie mogą nie modyfikować tej zasadniczo wspólnej drogi.

Czyż nie jest jasne, że niedostatecznie wszystko to badaliśmy, uogólnialiśmy i uwzględnialiśmy w naszych pracach teoretycznych i w naszej propagandzie? Nasza rewolucja zwyciężyła pod sztandarem jedności walk społecznych i walki narodowo-wyzwoleńczej. W innych niż w ZSRR, w bez porównania pomyślniejszych warunkach prowadzimy pracę nad uprzemysłowieniem kraju. Specyficzna jest droga rozwoju naszego rolnictwa, inaczej przebiega u nas kolektywizacja, inne niż w Związku Radzieckim są metody jej realizacji i jej tempo, wiele jest u nas odmiennych momentów w przebiegu walki klasowej.

Partyjna myśl teoretyczna nie podjęła dotąd tak istotnych dla budownictwa socjalistycznego problemów, jak np. uogólnienie doświadczeń w dziedzinie rozmieszczenia sił wytwórczych, ogromnych zmian ilościowych i jakościowych, które dokonały się i wciąż zachodzą w klasie robotniczej i przemian strukturalnych mających miejsce w rolnictwie. Analizy i uogólnienia domaga się — o ogromnej doniosłości gospodarczej i społecznej — proces ruchów migracyjnych i demograficznych, brak nam prac twórczych w dziedzinie moralności oraz przemian kulturalnych zachodzących w kraju. Również nasza partia, jej działalność i rozwój w ciągu ostatniego dziesięciolecia nie stały się dotąd przedmiotem wnikliwych studiów i twórczych uogólnień.

A przecież dla myśli badawczej, dla rozwoju teorii — jeśli ma ona rzeczywiście pomagać partii — są to sprawy o zasadniczym znaczeniu. Partia rozwiązuje i wciąż staje wobec konieczności rozwiązywania zadań na gruncie naszych konkretnych warunków, zgodnie z potrzebami kraju. Tylko wówczas, gdy teoria obiera za punkt wyjścia obiektywnie istniejące w kraju warunki, w których wypada rozwiązywać partii zadania wewnętrzne i międzynarodowe — tylko wtedy może stać się ona twórczym i nieocenionym narzędziem dla partii.



III Plenum KC partii było wydarzeniem o znaczeniu przełomowym. Uchwały i wytyczne Plenum postawiły nowe i trudne zadania przed partią i wszystkimi jej członkami, wymagające gruntownej zmiany stylu i metod pracy partyjnej, zwłaszcza w dziedzinie ideologicznej i propagandowej. III Plenum wezwało partię do rozwijania szerokiej, nieubłaganej krytyki naszych słabości i błędów, do przezwyciężania ich przez najściślejsze zespolenie się z masami.

Czym wytłumaczyć, że wiele instancji partyjnych, wielu aktywistów — jak wskazuje na to doświadczenie szeregu miesięcy — potraktowało III Plenum KC jako jedną z wielu kampanii. Czym wytłumaczyć, że realizacja wskazań III Plenum napotyka często w praktyce opór, skostnienie wielu ogniw oraz działaczy partyjnych i państwowych? Czym wytłumaczyć, że w toku realizacji uchwał III Plenum ujawniają się równocześnie zjawiska chwiejności i oportunizmu, braku pryncypialności, ulegania nastrojom środowisk obcych lub zacofanych?

W niektórych ogniwach naszej partii brak jest głębokiego zrozumienia sensu naszej walki, jej zadań i celów, brak jest głębokiego rozumienia istoty ustroju demokracji ludowej i podstawowych zasad, na jakich opiera się partia typu leninowskiego.

Fakty te świadczą wymownie, jak słuszne były wskazania KC o konieczności powiązania naszej działalności zmierzającej do wcielenia w życie uchwał III Plenum z reedukacją całej partii, wszystkich jej członków.

Szczególnie odpowiedzialne zadania w tej dziedzinie stanęły przed naszym frontem ideologicznym, przed naszą propagandą. Front ideologiczny i propaganda nie sprostały temu zadaniu, co w poważnej mierze zaważyło na niedostatecznej mobilizacji partii.

Nie ulega wątpliwości, że jeśli w realizacji i propagowaniu dyrektyw IV Plenum brak jest rozmachu politycznego i ideologicznego, to dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że zbyt słabo stawiamy te sprawy właśnie na płaszczyźnie politycznej i ideologicznej. Zbyt słabo praca prowadzona jest w duchu III Plenum. Nie prowadzimy szerokiej dyskusji z masami chłopstwa pracującego i klasą robotniczą, dyskusji, która ukazałaby masom jasną perspektywę dróg rozwoju rolnictwa, a zarazem dałaby im poczucie, że od nich samych, od ich wysiłku zależne jest powodzenie sprawy.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w wielu ogniwach partii IV Plenum zostało potraktowane w sposób wąsko-gospodarczy. Stąd ubóstwo ideologiczne wielu zebrań poplenumowych. Z pola widzenia tych zebrań i dyskusji znikły zupełnie takie zagadnienia, jak sprawa tempa kolektywizacji rolnictwa w Polsce, sprawa specyfiki leninowskiego planu kooperacji w naszym kraju, sprawa warunków, w których toczyć się będzie walka o wzrost stopy życiowej w planie 5-letnim, sprawa nowych form walki klasowej na wsi, sprawa walki zarówno z sekciarstwem, jak i z oportunizmem w walce o rozwój wsi, o uaktywnienie gospodarcze i polityczne milionów chłopów. A przecież zadaniem tych zebrań jest wzbogacenie, skonkretyzowanie, uzupełnienie i nawet skorygowanie projektu uchwał Plenum.

Tendencja do praktycyzmu, do odrywania konkretnych zadań praktycznych — politycznych czy ekonomicznych — od zagadnień ideologicznych, tendencja do czysto organizacyjnego i administracyjnego traktowania tych zadań ma źródło w słabości ideologicznej poważnej części kadry partyjnej. Słabość ta stanowi hamulec w walce o ożywienie życia wewnątrzpartyjnego, o podniesienie na wyższy poziom stylu pracy całej partii, o wzrost świadomości i poczucia odpowiedzialności organizacji partyjnych za wszystko, co się dzieje na terenie ich działania, o wzrost inicjatywy wszystkich ogniw partii, o ściślejszy związek z masami. Uporczywa walka o przezwyciężenie tej słabości stanowi niezbędny warunek przygotowania całej partii do realizacji zadań, które staną przed nami w Planie Pięcioletnim.

Idzie o to, że nie można być działaczem politycznym, nie można w sposób prawidłowy realizować linii partii, jeśli nie widzi się nierozdzielnej jedności zadań ideologicznych, politycznych i gospodarczych. Podstawą działalności partii jest przekonywanie mas, jest zdobywanie ich dla realizacji wskazań partii. Zdobywać masy, przekonywać je o słuszności linii partii, o słuszności wysuwanych przez nią zadań można tylko wtedy, kiedy dla mas jasne są ideologiczne źródła polityki partii, cele polityczne, do których ona dąży.

Partia marksistowsko-leninowska opiera całą swą działalność na zasadach naukowej ideologii. W swej działalności politycznej czy gospodarczej partia łączy zawsze głęboką pryncypialność — wierność podstawowym zasadom ideologicznym marksizmu-leninizmu — z wnikliwym, konkretnym, giętkim ich stosowaniem, w zależności od zmieniających się warunków. Łączyć w sposób prawidłowy pryncypialność z giętkością może tylko ten, kto dobrze, głęboko rozumie podstawowe zasady ideologii marksistowsko-leninowskiej i umie je stosować twórczo, odpowiednio do zmieniających się warunków.

Chcemy, aby samodzielność myślenia i decyzji cechowała każdego aktywistę partyjnego. Chcemy, aby instancje i organizacje partyjne nauczyły się zgodnie z linią partii, z ogólnymi dyrektywami partii samodzielnie rozwiązywać sprawy swego terenu, swego środowiska, aby umiały przekonywać i zdobywać masy dla programu partii. Ale to wymaga hartu ideologicznego aktywisty, to wymaga umiejętności rozwiązywania konkretnych spraw w oparciu o naszą ideologię, o naukowe podstawy marksizmu-leninizmu. Dotyczy to również wszystkich ogniw aparatu państwowego.

W ostatnim okresie partia czyni poważne wysiłki w tym kierunku. Przejawia się to w tendencji do wzmożenia samodzielności i inicjatywy władz terenowych, wojewódzkich i powiatowych ogniw administracji państwowej. Przejawia się to w walce z nadmierną centralizacją naszego aparatu gospodarczego i jego biurokratycznymi przerostami. Partia rozszerzyła ostatnio uprawnienia kierownictw przedsiębiorstw i jednostek gospodarczych, poczyniła kroki dla powiązania planowania odgórnego z omawianiem i dyskutowaniem planów gospodarczych w fabrykach i gromadach. Nowe, wysunięte przez partię zadania pogłębienia demokratyzacji naszego życia wymagają pracy z ludźmi, pracy wychowawczej, wymagają *kształtowania* coraz liczniejszych rzesz ludzi aktywnych, samodzielnych, pełnych inicjatywy, ideologicznie zahartowanych.

Okres, który przeżywamy w naszym kraju, okres przejścia od kapitalizmu do socjalizmu jest okresem wielkich, rewolucyjnych przeobrażeń w formach życia społecznego, okresem, w którym zmieniają się od podstaw stosunki między ludźmi — w ekonomice i polityce, w kulturze i moralności. Jest to jednocześnie okres walki klasowej, która toczy się w skali międzynarodowej i w skali naszego kraju, okres walki z trudnościami, oporami i przeszkodami, które piętrzą się na drodze do zbudowania nowego społeczeństwa. W takim okresie, obok przykładów masowego bohaterstwa, ofiarności i zapału twórczego, obok zalążków nowej moralności, obok nowych stosunków między ludźmi, na powierzchni życia gromadzi się jednocześnie wiele piany, wiele odłamków starego, wiele objawów demoralizacji i rozkładu. Jako reakcja na tego rodzaju trudności wśród ludzi często nawet subiektywnie uczciwych, ale mało zahartowanych i związanych bardzo powierzchownie z ruchem robotniczym i jego ideologią, rodzą się nastroje wątpliwości i wahań, ukazują się objawy paniki, histerii i niewiary zrodzone z wyolbrzymiania braków i trudności naszego życia.

Wahania i chybotliwość niektórych nawet członków partii mają swe źródło w powierzchownym przyswojeniu sobie naszej ideologii, w braku doświadczenia i hartu, są często wyrazem utraty perspektywy historycznej. Widząc trudności i przeszkody, objawy rozkładu i demoralizacji nie widzą oni jednocześnie całego bogactwa *nowego,* które rodzi się w naszym

życiu, nie widzą wielkiego procesu wzrostu duchowego setek tysięcy i milionów ludzi, nie rozumieją ani sensu dokonujących się u nas przemian, ani kierunku, w jakim zdąża całokształt procesów materialnego i duchowego rozwoju naszego społeczeństwa. W sprzecznym i bardzo złożonym procesie o przeciwstawnych i wzajemnie wykluczających się tendencjach nie widzą tendencji dominującej, do której należy przyszłość.

A przecież okres przejściowy — to okres, w którym kształtują się dopiero nowe formy życia społecznego, w którym nowe społeczeństwo nie rozwija się jeszcze na własnej podstawie, lecz wyłania się dopiero ze społeczeństwa kapitalistycznego, a więc „...pod każdym względem — ekonomicznym, moralnym, umysłowym — nosi jeszcze na sobie znamiona starego społeczeństwa, z którego łona pochodzi" (K. Marks — „Krytyka programu gotajskiego", Dzieła wybrane, t. II, str. 406).

Trzeba też wziąć pod uwagę szczególne trudności tego procesu, które wynikają z faktu, że rewolucja socjalistyczna jak dotąd zwyciężała przeważnie w krajach nie najbardziej rozwiniętych technicznie i kulturalnie, w krajach o stosunkowo niskim poziomie życia, w których istnieje więc najwięcej elementów zacofania. Tak ma się też sprawa i w naszym kraju, w którym rewolucja musi nadrabiać zacofanie, spowodowane przez 150 lat niewoli i przez reakcyjne rządy kapitalistyczno-obszarnicze z okresu przedwojennego, pogłębione następnie spustoszeniem materialnym i moralnym okresu okupacji hitlerowskiej.

Czy w takich warunkach wolno zamykać oczy na olbrzymią drogę rozwoju, którą przebył nasz kraj w ciągu tych 10 lat, w czasie których podniosło się z ruin życie gospodarcze, odbudowano przemysł i rolnictwo, zlikwidowano bezrobocie i analfabetyzm, otwierając setkom tysięcy ludzi drogę do awansu społecznego i kulturalnego, do lepszego życia? Czy wolno zapominać o dorobku tych dziesięciu lat, w ciągu których kraj nasz przemienił się w jeden z przodujących w Europie, i zapominać o tym właśnie dziś, kiedy otwierają się przed nim dalsze, nieograniczone perspektywy rozwoju? Czy wolno dopuszczać do tego, by nasze trudności gospodarcze, trudności mieszkaniowe, niełatwe jeszcze życie wielu ludzi pracy, objawy demoralizacji i bezduszności, które występują jeszcze u nas w stosunkach między ludźmi, przesłaniały cały ten ogrom przemian w życiu naszego narodu?

Niedostrzeganie wszystkich tych zjawisk i utrata perspektywy jest właśnie przyczyną owych wahań i szamotania się, szukania rozwiązań w różnych bezpłodnych koncepcjach socjalizmu bez walki klasowej, bez walki z trudnościami oraz w innych utopijnych i szkodliwych poglądach.

Cała działalność partii, cały jej wysiłek skierowany jest na wytępienie źródeł i przejawów zła. Prawda, są procesy gospodarcze, których nie można dowolnie przyśpieszyć, są procesy moralne i kulturalne, które w poważnym stopniu zależą od tempa przeobrażeń gospodarczych — ale cały wysiłek partii zmierza do tego, by kraj nasz nieustannie posuwał się w swym rozwoju, by wszystko co piękne, szlachetne, uczciwe i twórcze w naszym życiu otoczyć szczególną opieką i popierać, a wszystko co jest złe i szkodliwe zwalczać i tępić. Czy robimy to zawsze w sposób dostateczny, zawsze z jednakową konsekwencją? Na pewno nie. Toteż krytyka i samokrytyka są dla rozwoju naszego życia niezbędne. Partia chce krytykę braków pogłębić, dąży do tego, by duch krytycyzmu w stosunku do braków dominował w całym społeczeństwie, od góry do dołu. Ale krytyka z pozycji

partyjnych jest wręcz przeciwstawna krytyce, jaką chcą nam podsuwać ludzie niechętni naszemu ustrojowi albo im ulegający. Krytykują często to samo — ale z różnych pozycji. My, krytykując, bijemy się o lepsze, o piękniejsze — w imię partii, w imię mas, w służbie narodu, My, krytykując, widzimy zarazem drogę rozwoju naszego kraju, widzimy awans społeczny milionów ludzi, dawniej poniewieranych i wyzutych z ludzkich praw i ludzkich warunków życia. Boli nas każdy przejaw zła, upodlenia, każdy przejaw chamstwa i pogardy dla człowieka. Boli nas i prowadzimy z tym walkę. Prowadzimy ją jawnie, otwarcie z całą pasją. Takiej krytyki chcemy, taka krytyka uskrzydla nasze budownictwo.

Nie chcemy krytyki, która wyraża niewiarę w nasz ustrój, która wyraża niewiarę w to, że ustrój nasz w konsekwencji zwalczy wszystko, co hamuje rozwój i postęp. Nie chcemy krytyki, która goni za sensacją, która nie jest podyktowana głęboką troską o polepszenie warunków, w jakich żyje nasze społeczeństwo.

Jest niewątpliwym błędem w dotychczasowej pracy naszej propagandy i w działalności ideologicznej w ogóle, że nie potrafiliśmy dać głębszej, z pozycji leninowskich, analizy naszych trudności i braków, że nie potrafiliśmy w sposób dostatecznie przekonywający uzasadnić i rozwinąć marksistowskiego stanowiska w stojących na porządku dziennym i dyskutowanych zagadnieniach literatury, sztuki i nauki, że nie pracujemy dostatecznie nad pogłębieniem oceny naszych osiągnięć i braków, oceny przebytej drogi i aktualnej problematyki budownictwa socjalistycznego.

Jedność teorii i praktyki, jej stały twórczy rozwój, jej związek z życiem najpełniej uosabia partia. Całe istnienie i działalność partii opiera się na powiązaniu ogólnych zasad ideologii marksistowskiej i wynikających z niej podstawowych celów ruchu z codzienną walką o realizację tych zasad i celów w konkretnych warunkach życia i walki klasowej. Partia wytycza kierunek rozwoju wszystkich dziedzin życia zgodnie z potrzebami narodu, z potrzebami kraju. Dlatego też partia jest jedyną i niezastąpioną siłą kierowniczą procesu budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, dlatego niezbędne jest jej kierownictwo wszystkimi dziedzinami życia — zarówno ekonomiką i polityką, jak i kulturalnym rozwojem społeczeństwa.

Na mądrość partii i jej Komitetu Centralnego składa się kolektywna praca, kolektywne doświadczenie i krytyczna opinia całej partii. Tylko kolektywne doświadczenie całej partii skupionej wokół Komitetu Centralnego, tylko jak najściślejsze powiązanie pracy ideologicznej z praktyką, z potrzebami życia może zapewnić prawidłowe kierownictwo partii skomplikowanym i trudnym procesem budownictwa nowego ustroju.

LUDWIK KRASUCKI
Sekretarz KW w Szczecinie

Niektóre uwagi o pracy masowo-politycznej na wsi

(Z doświadczeń woj. szczecińskiego)

W naszym województwie wzrasta — chociaż nierównomiernie — produkcja rolnicza. Pogłowie bydła wzrosło u nas w ciągu lat 1952—1954 o 41,5 proc., pogłowie trzody chlewnej o 48,6 proc., owiec o 140 proc. W okresie tym zlikwidowano ponad 15 600 ha odłogów, zagospodarowano 64 800 ha łąk i pastwisk, sięgając śmiało po te naturalne bogactwa Pomorza zachodniego. Według wstępnej oceny przeciętny tegoroczny plon żyta z 1 ha przewyższa plon sprzed 2 lat o 25—30 proc., a pszenicy o 6—8 proc.

W tym dwuletnim okresie powstało 78 nowych spółdzielni produkcyjnych. Do istniejących spółdzielni przystąpiło ogółem 1870 nowych członków. W chwili obecnej 722 spółdzielnie, działające w 78 proc. wsi naszego województwa, zrzeszają około 20 000 chłopów i obejmują prawie 45 proc. ogólnej powierzchni gruntów chłopskich. Dane te ilustrują wymownie rozwój naszego rolnictwa i postępujące w nim socjalistyczne przeobrażenia.

Mimo ogólnego wzrostu urodzajów istnieje jednak rażąca dysproporcja między poszczególnymi gromadami, spółdzielniami i gospodarstwami państwowymi. Na wyjątkowo urodzajnych polach pyrzyckich spółdzielnie Jesionowo i Nowielin zebrały w roku bieżącym po 26 q żyta z ha, podczas gdy niektóre inne zebrały tylko po 10—12 q. Z hektara łąk uzyskujemy przeciętnie zaledwie 25—30 q siana z dwóch pokosów.

W roku bieżącym wzrosła świadoma dyscyplina pracy w spółdzielniach produkcyjnych. Mimo to przypływ nowych członków do istniejących spółdzielni, w tym także członków rodzin, a zwłaszcza młodzieży, jest niezadowalający. Aczkolwiek w 78 proc. wsi naszego województwa istnieją spółdzielnie, zrzeszają one mniej niż połowę chłopów tych wsi. W takich powiatach, jak myśliborski, woliński, łobeski, liczba chłopów przyjętych w br. do spółdzielni jest mniejsza niż liczba spółdzielni. Mamy w województwie 34 spółdzielnie, które nie przyjęły w bieżącym roku ani jednego członka. Przebieg tegorocznych dostaw obowiązkowych ujawnił w sporej liczbie spółdzielni istniejące tam nastroje bogacenia się kosztem państwa.

Stoją jeszcze przed nami poważne zadania zwiększenia produkcji gospodarstw indywidualnych i rozwoju prostych form kooperacji.

Z dyskusji prowadzonej obecnie po IV Plenum KC wyłaniają się zarysy 5-letniego planu rozwoju rolnictwa województwa szczecińskiego. Zadaniem naszym będzie osiągnięcie w ciągu 5 lat wzrostu plonów 4 zbóż o 5,6 proc., ziemniaków o 13,3 proc., buraków cukrowych o 19,7 proc. Areał obsiewany kukurydzą zwiększy się 10-krotnie. Przewidziany jest znaczny wzrost pogłowia przypadającego na 100 ha: bydła o 14,7 proc., trzody chlewnej o 4,3 proc., owiec o 7,8 proc. Cyfry te ilustrują wymownie postęp, jaki osiągnąć powinno rolnictwo naszego województwa.

* * *

Stąd wynikają nasze zadania w pracy masowo-politycznej na wsi. Polegają one na tym, aby pobudzać inicjatywę i aktywność mas chłopskich, tworzyć klimat zaufania do posunięć partii i rządu, wzmocnić gospodarskie poczucie odpowiedzialności za sprawy wsi i państwa u każdego chłopa. Nie wolno zapominać, że aby najdoskonalej nawet opracowane założenia i najbardziej precyzyjne wskaźniki nie pozostały martwymi cyframi, codzienna praca partii wśród mas musi przekształcić je w program działania samych chłopów, ich własny plan, ich upragniony cel.

Przecież źródłem naszych osiągnięć jest aktywność chłopów i pracowników rolnictwa, pobudzana i kierowana przez partię. Z każdym rokiem umacnia się na wsi szczecińskiej przekonanie o nieodwracalności zachodzących u nas przemian, rośnie poczucie trwałości nowego polskiego życia na tej odzyskanej ziemi. W poczuciu rosnącej siły i pewności jutra — zwłaszcza po konferencji genewskiej — rolnik lepiej przeprowadza jesienne prace, spółdzielca z większym zapałem przykłada się do zespołowej gospodarki, chłop indywidualny śmielej rozważa ewentualność przystąpienia do gospodarującej o miedzę spółdzielni.

W walce o to, by Ziemia Szczecińska dała ojczyźnie znacznie bogatsze plony, by bardziej równomiernie i prawidłowo rozwijały się tu socjalistyczne formy gospodarowania, powinniśmy w coraz większym stopniu posługiwać się przebogatą argumentacją polityczną, której dostarcza nam sytuacja międzynarodowa i rozwój naszego kraju.

Partia prowadzi na wsi pracę masowo-polityczną przy pomocy coraz szerszego wachlarza środków. Wieś szczecińska prenumeruje 26 200 egz. prasy codziennej, 104 400 egz. periodyków, 8 866 egz. czasopism fachowo-rolniczych. W roku 1954/55 pracowało tu 286 punktów upowszechniania wiedzy rolniczej skupiających 48 000 chłopów. W ciągu I półrocza br. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej zorganizowało na wsi 1 531 odczytów, których wysłuchało ponad 68 000 osób. 190 kin wszystkich typów dało na wsi 15 846 seansów, które obejrzało ponad 956 tys. osób. Obecnie już prawie 75 proc. wsi i 60 proc. państwowych gospodarstw rolnych objęto radiofonizacją przewodową.

Przytoczone dane nie dają oczywiście obrazu codziennej pracy na wsi, stanowią jednak pewną ilustrację wielorakości środków oddziaływania, stojących do naszej dyspozycji. Od umiejętnego posługiwania się tymi środkami i zbliżenia ich do wsi zależy coraz głębszy nasz wpływ na świadomość chłopów i pracowników rolnictwa.

W każdej naszej wsi w ramach ogólnej prawidłowości występuje specyficzny układ sił klasowych, określony zespół powiązań i nawyków, tra-

dycji, mniej lub bardziej ukrytych konfliktów. W tych warunkach każda dyrektywa musi być dostosowana do danego środowiska wiejskiego, rozwinięta i wzbogacona w konkretnych warunkach terenu, aby nie stała się ogólnikiem, martwą formułą.

Rozumieją to coraz lepiej aktywiści partyjni, propagandziści i agitatorzy. Coraz rzadziej zdarza się biurokratyczne „odklepywanie" na wsi gotowych tekstów. Lektorzy KW, których wysyłaliśmy ostatnio w teren z odczytami na temat prostych form kooperacji, domagali się słusznie więcej czasu na zapoznanie się z warunkami powiatu, żądali danych o rozwoju form kooperacji w województwie.

Obrazowo skrytykował przejawy ogólnikowości w pracy aparatu partyjnego jeden z instruktorów KP na niedawnym posiedzeniu szkoleniowym w wojewódzkim ośrodku: „Nasz sekretarz — powiedział on — otrzymuje w KW dokładne nastawienie. Zanotowuje je i po powrocie przekazuje nam. Wysłuchujemy jego nastawienia. Ja też notuję. Tu jednak sprawa się urywa... Gdybym ja z kolei zebrał wiejskich sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, z którymi pracuję, i przekazał im to „nastawienie" lub zreferował je na zebraniach partyjnych — niewiele by z tego zyskali. To, co jest słuszne i na czas w KW, nawet w KP — zbyt ogólne jest dla wsi i wymaga konkretyzacji. To jest dla nas najtrudniejsze i pod tym względem otrzymujemy za mało pomocy".

Grupa instruktorska KP w POM Dębno ma pewne osiągnięcia we wspomnianej dziedzinie. Plany pracy podstawowych organizacji partyjnych, opracowane przy pomocy instruktorów KP, obejmują rzeczywiście główne problemy z życia danej spółdzielni lub wsi. W RZS Sarbinowo np. towarzysze we wrześniu i październiku omawiali na swoich zebraniach partyjnych zagadnienia stanu i planów rozwoju hodowli, sprawozdanie przewodniczącego spółdzielni o zakończeniu kampanii żniwno-omłotowej i obowiązkowych dostawach, sprawę orek i siewów jesiennych.

W rejonie POM Dębno w ostatnim czasie wstąpiło do spółdzielni 48 chłopów, a 50 nosi się z tym zamiarem. Jest to w niemałym stopniu rezultat konkretnej pomocy grupy instruktorskiej dla poszczególnych organizacji partyjnych, odbicie postępującego procesu naszego zbliżenia do wsi.

Jest to jednak długi i trudny proces. Błędy, popełniane niejednokrotnie przy powstawaniu spółdzielni, a zwłaszcza szafowane hojną ręką nieodpowiedzialnych aktywistów demagogiczne obietnice, zaniedbania codziennej pomocy dla spółdzielni w pierwszym, najtrudniejszym okresie jej rozwoju, niedostrzeganie na czas różnych klik kułacko-kombinatorskich, które tu i ówdzie wiją sobie gniazdka w spółdzielniach, podrywające zaufanie spółdzielców objawy gwałcenia demokracji wewnątrzspółdzielczej — oto niektóre, często spotykane źródła długotrwałych słabości poszczególnych młodych gospodarstw zespołowych. Wszystko to ciąży na nastrojach i postawie spółdzielców i ich sąsiadów — indywidualnych chłopów, otwiera szczeliny, przez które przenika wróg, stanowi pożywkę dla jego oszczerczej agitacji.

W powiecie Dębno wielka spółdzielnia w Smolnicy stanowi przez wiele lat zakałę, odstraszający przykład. Uporczywe wysiłki nie doprowadziły dotychczas do wykarczowania tkwiących głęboko korzeni zła. Nie zdoła-

liśmy bowiem przekonać spółdzielców do perspektywy ich gospodarki zespołowej, nie natchnęliśmy ich wiarą w możliwość osiągnięcia lepszego życia w oparciu o rozwój zespołowej hodowli i lepszą uprawę pól, nie zwalczyliśmy tendencji do okopywania się na działkach przyzagrodowych.

Trzeba widzieć ten stopień trudności w pracy masowo-politycznej na wsi, trzeba uwzględniać go w naszych poczynaniach. Wtedy tylko ustrzeżemy się szkodliwej niecierpliwości, utrudniającej oddziaływanie na chłopów i pchającej niekiedy na manowce awanturnictwa i pokrzykiwania.

Likwidacja komitetów gminnych, a następnie powołanie grup instruktorskich KP w POM stworzyło nową sytuację, dając komitetom powiatowym większe możliwości bezpośredniej pracy z organizacjami podstawowymi na wsi. Mimo wielu jeszcze niedomagań można powiedzieć, że w okresie tym zbliżyliśmy się nieporównanie do wsi. Oto na przykład spółdzielnia produkcyjna Suliszewo w powiecie choszczeńskim przez kilka lat wlokła się na szarym końcu w dostawach obowiązkowych. Nie można powiedzieć, że komitet powiatowy nie czynił wysiłku, by sytuację tę uzdrowić. Do Suliszewa jeździli towarzysze, odbywały się tam zebrania, zorganizowano kurs szkolenia partyjnego, lecz uzyskiwany efekt był nikły. W ostatnim okresie pracę w spółdzielni przydzielono na stałe instruktorowi KP w POM. Systematyczny kontakt ze spółdzielnią, konkretne rozmowy o jej wielkich i małych sprawach pozwoliły dostrzec istotną przyczynę zła — zdemaskować byłego sekretarza POP, dwulicowca demoralizującego aktyw spółdzielczy.

W ciągu wielu lat kulała na obie nogi spółdzielnia produkcyjna w Przypulsku w powiecie nowogardzkim. Dopiero w br. nastąpiła tam zmiana na lepsze. Aktyw spółdzielni nabrał wiary we własne siły, wszyscy spółdzielcy wychodzą do pracy i po raz pierwszy od trzech lat do spółdzielni zgłosili się nowi członkowie. Poważny wpływ na te przemiany miał instruktor KP w POM, tow. Teper, który utrzymując codzienną więź ze spółdzielcami zdołał wniknąć w mechanizm życia wewnętrznego spółdzielni, wysunąć wspólnie z kolektywem spółdzielni szereg słusznych, życiowych wniosków. Tow. Teper znajduje różne możliwości pracy partyjnej ze spółdzielcami. Nie przesiaduje on w biurze zarządu, nie nęka aktywu spółdzielczego nieustannymi pytaniami i nie odrywa go od pracy, jak to czynią jeszcze niektórzy towarzysze. Przy dużym nasileniu pracy w spółdzielni tow. Teper sam się do niej włącza i przy tej pracy nawiązuje z ludźmi rozmowy. Umie trafić do domu bezpartyjnego spółdzielcy, pogadać z jego rodziną, znaleźć drogę do szkoły wiejskiej i do sklepu GS. Nie jest mu obce nic, co dotyczy życia wsi.

Potwierdza to raz jeszcze, jak wielkie znaczenie ma zamieszkiwanie przez sekretarzy KP i instruktorów KP w POM w swoim rejonie i codzienne związanie z jego sprawami. Obecnie już prawie połowa sekretarzy KP mieszka w swoim rejonie. Wprowadzenie tego jako obowiązującej wszystkich zasady jest niecierpiącym zwłoki zadaniem KW i KP.

Jakże wielkie możliwości otwiera takie właśnie bezpośrednie podejście! W iluż to wsiach czekają na otwarcie przez nas tych drzwi! Teraz, gdy aparat partyjny KP pracujący w POM zbliża się do spółdzielni, przed oczyma towarzyszy staje coraz więcej spraw, nie znanych przedtem — stare waśnie i kumoterskie powiązania, bolączki zrodzone nieraz w okresie walki o powstanie spółdzielni, podsycane przez wroga antagonizmy

dzielnicowe między przybyłymi z różnych stron kraju osadnikami, urazy przywiezione ze sobą na nową ziemię i ukształtowane już tutaj konflikty.

Podstawowym zadaniem naszej pracy masowo-politycznej na wsi jest przyśpieszenie procesu kształtowania się społeczeństwa nowej wsi szczecińskiej, ułatwienie wielu rodzinom chłopskim zapuszczenia korzeni w tę nową glebę, wrośnięcia w nią na zawsze.

Aby osiągnąć ten cel i jeszcze bardziej przybliżyć do wsi naszą pracę masowo-polityczną, aby torować jej drogę w gąszczu skomplikowanych zjawisk politycznych, gospodarczych i społecznych życia wsi, winniśmy przede wszystkim uczyć nasz aktyw i aparat partyjny, nasze podstawowe organizacje samodzielnego myślenia. Obecnie, w okresie dyskusji nad materiałami IV Plenum, nasz komitet wojewódzki i komitety powiatowe coraz wyraźniej dostrzegają najściślejszy związek między stopniem wykonania naszych zadań gospodarczych a zasięgiem i jakością pracy nad politycznym wychowaniem aktywu i organizacji partyjnych. Staranne i bardziej zróżnicowane, zgodne z potrzebami życia przygotowanie szkolenia ideologicznego na rok 1955/56 powinno odegrać znaczną rolę w kształtowaniu tej decydującej sprawy: samodzielności i inicjatywy aktywu.

Praca masowo-polityczna — to praca z żywymi ludźmi. Jedyna droga do usunięcia jej biurokratycznych nawarstwień prowadzi przez konsekwentną realizację zasady: „coraz bliżej wsi, coraz bliżej codziennego życia chłopa". Następuje teraz starcie dwóch przeciwstawnych sobie metod pracy. Stara, biurokratyczna metoda wyraża się w monologu, w przemawianiu do chłopów i spółdzielców językiem suchych instrukcji. Nie pozwala przeto wniknąć w istotne sprawy życia wsi, ukształtować bliskiej więzi chłopów z aktywistą partyjnym jako reprezentantem ich potrzeb i interesów. Utrudnia to wniknięcie w głębokie procesy rozwojowe i wywieranie wpływu na przejawy ścierania się interesów klasowych w każdej wsi i spółdzielni.

Aparat KP w POM Nowogard stara się pod kierownictwem komitetu powiatowego wcielać w życie nauki III Plenum, zrywając z rozpowszechnioną dawniej praktyką ogólnikowego instruowania aktywu spółdzielczego na nader licznych posiedzeniach i naradach. Sekretarz KP, tow. Wajs, i instruktorzy skoncentrowali teraz swą uwagę na bezpośredniej pracy w spółdzielniach. Życie podpowiedziało towarzyszom słuszne formy pracy masowo-politycznej: sąsiedzkie spotkania chłopów indywidualnych ze spółdzielcami, starannie przygotowywane wycieczki oraz częste zwoływanie otwartych zebrań spółdzielczych. Nieustanna troska o aktywność samorządu spółdzielczego pomogła przezwyciężyć wiele wahań indywidualnych chłopów, przynosząc w wyniku największy w województwie napływ nowych członków do spółdzielni. Wspólną cechę wszystkich tych form pracy stanowi zbliżenie aktywu spółdzielczego do chłopów indywidualnych.

W okresie poprzednim stosunki te nieraz bywały (a tu i ówdzie jeszcze są) napięte, wręcz zaognione, do czego przyczyniały się m. in. niewłaściwe, nękające metody agitacji za wstępowaniem do spółdzielni. Takie stosunki powstały np. w Dobrej, gdzie w sąsiedztwie spółdzielni w ciągu czterech lat gospodarowali liczni chłopi indywidualni, z których żaden nie decydował się na przejście do gospodarki zespołowej. Towarzysze z POM pomogli podstawowej organizacji partyjnej opracować nowy, prawidłowy plan pracy wśród tych indywidualnych chłopów.

Przygotowania do wiosennej pracy omówione zostały dwukrotnie na ogólnym zebraniu wiejskim. Przy tej okazji zjawił się nowy element więzi między spółdzielcami a chłopami: wspólna gospodarska troska o jak najlepszy ogólny wynik pracy, o dobry przebieg siewu w całej wsi. W rezultacie postanowiono, że spółdzielnia udzieli chłopom pomocy maszynowej, a ci pomogą rozwieźć końmi obornik na spółdzielcze pola. Duże zainteresowanie towarzyszyło otwartemu zebraniu ogólnemu spółdzielców, na którym omawiano perspektywiczny plan rozwoju hodowli. Już po kilku tygodniach pierwsi chłopi poprosili o przyjęcie ich do spółdzielni. Mur wzajemnej nieufności został poważnie nadwątlony.

Te i inne przejawy kształtowania się braterskiej, dobrosąsiedzkiej pomocy wzajemnej spółdzielców i chłopów są rezultatem coraz szerszego upowszechniania metody otwartych zebrań spółdzielczych i ogólnych zebrań wiejskich w sprawach gospodarczych. Takie zebrania wyrabiają poczucie wspólnej odpowiedzialności za ogólny stan gospodarki we wsi.

Plenum KW, które przed paru dniami omawiało wytyczne planu 5-letniego w rolnictwie szczecińskim, zwróciło uwagę, że zbliżaniu się instancji i aparatu partyjnego do spółdzielni produkcyjnych nie towarzyszy jednak równoczesne zacieśnianie więzi z chłopami indywidualnymi. Słusznie wskazano, że jednostronne w niektórych powiatach zajęcie się sprawami spółdzielni doprowadziło do osłabienia pracy politycznej w indywidualnych wsiach, do zaniedbywania pracy w ZSCh z aktywem chłopskim. Alarmujący fakt, iż chłopi indywidualni uczestniczą w kontraktacji roślin zaledwie w 20%, wskazuje, jak wiele mamy w tej dziedzinie do odrobienia.

Rezultaty osiągnięte przez rejon POM w Nowogardzie i Łobezie w obecnych kampaniach gospodarczych dają nieco uproszczony, ale mimo to pouczający obraz skuteczności obu przeciwstawnych sobie metod: do 25 sierpnia br. POM Nowogard skosił zboże z 3 razy większej powierzchni pól, omłócił blisko pięć razy więcej zboża, zwiózł i podorał prawie cztery razy większy areał gruntu. Jest to oczywiście wypadkowa nie tylko gotowości załóg POM, lecz przede wszystkim aktywności samych spółdzielców i ich poparcia dla poczynań POM.

Toteż należy przyznać rację towarzyszowi Sielickiemu, który na konferencji powiatowej w Nowogardzie mówił, że „o wynikach kampanii żniwno-omłotowej decyduje klimat nie tylko w sensie dobrej pogody, lecz także klimat polityczny, tj. wzajemne zaufanie między POM a spółdzielcami".

Niektórzy próbują usprawiedliwiać nawroty starego stylu pracy napięciem zadań gospodarczych. Chociaż nie mówi się tego głośno, to jednak w praktyce widoczne jest stosowanie takiej oto opacznej zasady: „Wskazania III Plenum KC mogą poczekać na spokojniejszy moment, tymczasem popracujemy po staremu, bo szybsza i bardziej operatywna to metoda".

Cóżby były warte wskazania III Plenum, gdyby nie pasowały do najtrudniejszych, najbardziej skomplikowanych zadań? Cechą krótkowidza jest przedkładanie efektu doraźnego, zbudowanego na piasku, osiągniętego fałszywymi metodami, nad dłuższą, lecz gwarantującą trwałe sukcesy drogę pobudzania inicjatywy i rozwijania aktywności mas.

Przytoczone powyżej przykłady potwierdzają, iż właśnie w toku wykonywania trudnych i skomplikowanych zadań, przy zmaganiu się z wielki-

mi trudnościami, najszybciej torują sobie drogę słuszne metody pracy. W porę uogólnić te doświadczenia, pomagać całemu aktywowi partyjnemu, by odróżnił niezbędną w pracy partyjnej operatywność i rzeczowość od obcych partii nawyków komenderowania, by zwalczał skłonności do przedkładania siły gardła nad siłę argumentu — to nasze poważne zadanie.

Nie poświęcamy dostatecznej uwagi wyjaśnieniu aktywowi długofalowego charakteru pracy politycznej. Stąd niektórzy mierzą tę pracę wyłącznie doraźnymi efektami, są niecierpliwi, nie rozumieją, że o wszystkich naszych osiągnięciach decyduje w ostatecznym rachunku ludzka świadomość, aktywny stosunek do naszego ustroju, do naszego programu, do socjalistycznego budownictwa. Zalewanie zebrań partyjnych w spółdzielniach wyłącznie wnoszoną od góry doraźną tematyką gospodarczą, brak troski o polityczną treść życia partyjnego na wsi rodzi często szkodliwą jednostronność i osłabia rolę podstawowych organizacji partyjnych w wychowaniu członków partii.

Rezultaty wyjaławiania życia partyjnego ilustruje przykład spółdzielni produkcyjnej Czaplin Mały w powiecie gryfickim. Organizacja partyjna w tej spółdzielni od lat pięciu nie powiększyła się ani o jednego towarzysza, od dłuższego też czasu nie przyjęto do spółdzielni nowych członków. Organizacja partyjna zrosła się z zarządem spółdzielni, przestała być jej siłą napędową, nie rozwiązywała zadań polityczno-wychowawczych, nie wypowiadała swego zdania, kiedy w spółdzielni rozwinęła się dyskusja nad jej drogami rozwojowymi. Nie odparto poglądów głoszonych przez część spółdzielców, którzy reprezentowali stanowisko osłabienia gospodarki zespołowej, przekształcenia jej w zagospodarowany przy pomocy POM dodatek produkujący paszę dla przyzagrodowej hodowli. Rozpoczęły się próby spekulacji ziemią, zrodziły się dość masowe fakty naruszania statutu i próby oszukiwania państwa.

Przytaczano na plenum KW słowa bezpartyjnej chłopki z powiatu gryfickiego, która powiedziała sekretarzowi KP: „szkoda, że wyborów do rad nie robicie choć dwa razy do roku. Wtedy u nas na wsi inne życie — pogadanki i referaty, występy i rozmowy, można się czegoś nowego nauczyć, można zobaczyć u nas ludzi nie tylko z powiatu, lecz nawet z województwa". A przecież działacz partyjny i państwowy na wsi nie jest dziś rzadkim gościem. Sedno sprawy tkwi — jak widać — gdzie indziej: w tym, że cechy naszej pracy masowo-politycznej, mimo jej pozytywnych przeobrażeń, są wciąż jeszcze inne niż np. w okresie wyborów. Wieś oczekuje naszego przybycia z aktualną informacją, z polityczną argumentacją, chce, byśmy cierpliwie słuchali pytań i odpowiadali na nie, chce dyskusji z nami w duchu szczerości i zaufania. Chłopi nie chcą nas tylko słuchać, lecz pragną jak najczęściej z nami rozmawiać, dyskutować. Nie ma nic ważniejszego w naszej pracy na wsi, jak zaspokajać to słuszne żądanie coraz pełniej i lepiej.

* * *

W naszej pracy agitacyjnej i w propagandzie na uwagę zasługuje doświadczenie wielu komitetów powiatowych, które zbierały od prelegentów pytania i problemy wysunięte na zebraniach wiejskich w sprawach sytuacji międzynarodowej, a następnie posługiwały się tym materiałem

w pracy z aktywem, na seminariach prelegentów. W Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia Partyjnego w Szczecinie spróbowaliśmy na jednym z zajęć z prelegentami opracować w czasie dyskusji właściwe odpowiedzi na tak zebrane pytania. Towarzysze ocenili, że podniosło to znacznie skuteczność ich argumentacji, uczyniło ją bowiem adresowaną i konkretną.

Mimo tych postępów ogólnikowość jest jeszcze częstym towarzyszem naszych poczynań na wsi, przy czym idzie ona najczęściej w parze z lekceważeniem zainteresowań terenu i z nieznajomością sytuacji politycznej w poszczególnych wsiach, spółdzielniach i gospodarstwach państwowych. Często jeszcze nie docenia się znaczenia politycznej argumentacji, stroni się od wyjaśniania ogólniejszych zagadnień politycznych. Warto wyrazić tu życzenie, by także w niektórych dyrektywach KC w sprawie zadań bieżących na wsi bardziej zachowywana była proporcja między zadaniami administracyjno-gospodarczymi a wskazówkami co do pracy partyjno-politycznej nad ich realizacją.

W tym roku mieliśmy duże spiętrzenie prac. Postępy, jakie osiągnęliśmy, nie mogą jednak przesłonić istnienia pewnych szkodliwych objawów. Oto przykład. Jak różna była np. w końcu września sytuacja w poszczególnych spółdzielniach i PGR. Nie wystarczy w takim wypadku odgórna dyrektywa, nawet dostosowana do zespołu czy rejonu POM. Jedyną skuteczną formą pomocy politycznej i organizacyjnej mogło być wniknięcie w sytuację każdej wsi, spółdzielni, PGR, uchwycenie tam ogniw, które w tej sytuacji decydują o całości pracy. Często jednak ze szkodą dla sprawy idą w teren ogólnikowe wskazania, a wysyłany na wieś aktyw nawołuje do ich wykonania w oderwaniu od istniejącej sytuacji. Skutki? Często niezależnie od konkretnej sytuacji i zadań danego PGR idzie ta sama kategoryczna dyrektywa: „całą siłą młócić".

Chodzi o to, aby iść na wieś z prawidłową i przemyślaną pomocą i argumentacją, odpowiadać na to, co nurtuje ludzi i budzi ich zainteresowanie, zbijać argumenty wroga. Posługujemy się do tego prasą i radiem, gazetkami powiatowymi i ulotkami, audycjami radiowęzłów, częściej ukazującymi się broszurami i wydawnictwami wojewódzkimi, ruchem łączności ze wsią, systemem upowszechniania wiedzy rolniczej.

Audycje radiowęzła powiatowego w Gryficach są chętnie słuchane i cenione, gdyż upowszechniają one konkretne doświadczenia i przekonywają przy pomocy przykładów. W radiowęźle tym często przemawiają przodujący ludzie terenu, dzieląc się swym doświadczeniem. Zamiast ogólnikowych nawoływań radiowęzeł operuje przykładami przodujących wsi i spółdzielni oraz PGR, prowadzi dość regularnie poradnictwo fachowe, oparte na dorobku własnego terenu. Radiowęzeł w Pyrzycach uruchomił stałą audycję satyryczną „Radiowialnię". Zdobyła ona sobie wielką popularność, gdyż celnie bije w typowe braki i schorzenia, śmiało i rozumnie piętnuje niedbaluchów i sobiepanków, ujmuje się za pokrzywdzonymi, broniąc słusznej sprawy. Dzięki swej konkretności i ostrości audycje te wywierają wielki wpływ na kształtowanie się opinii publicznej powiatu.

Taka konkretność naszej propagandy i agitacji na wsi nie stała się jeszcze cechą powszechną. Co prawda, częściej już opisujemy przodujące wsie i spółdzielnie, wymieniamy przodujących kombajnerów, zamieszcza-

my ich fotografie, wskazujemy przodujące w dostawach spółdzielnie itp. Nie o takie jednak najczęściej powierzchowne operowanie przykładem tu chodzi. Ludzie oczekują od nas odpowiedzi na pytanie: „Jak, jaką drogą, w jaki sposób osiągnięto te rezultaty?" Są nieufni: „czy czasem nie osiągnięto tego rezultatu za wszelką cenę? Czy to nie efekt jednorazowy? Czy można i u nas osiągnąć taki rezultat?"

Przekonaliśmy się w związku z tym o wyjątkowej szkodliwości uporczywego „wecowania" jak osełki jednego przykładu, który stale powtarzamy. Staje się on nie przekonywający, budzi nieufność. W powiecie choszczeńskim żelaznym argumentem na rzecz spółdzielni produkcyjnej stała się spółdzielnia w Gronowie. Broszurka wyborcza — o Gronowie, gazetka powiatowa — o Gronowie, radiowęzeł — o Gronowie, na naradzie — o Gronowie. Skutkiem może być jedynie utrata przez chłopów wiary w rzetelność takiej propagandy i oprócz tego — demoralizacja samych „gwiazdorów".

W naszym województwie dobrą tradycją stały się organizowane po siewach powiatowe zjazdy przodujących chłopów. Dążymy do tego, by zjazdy te nosiły w coraz większym stopniu charakter bezpośrednich spotkań przodowników różnych dziedzin rolnictwa z kierownictwem wojewódzkim i powiatowym. Udało się to nam w roku bieżącym lepiej niż kiedykolwiek np. w Goleniowie i Kamieniu. Dobrze opracowane referaty wskazały główne kierunki dyskusji, nawiązując do osiągnięć i braków w pracach wiosennych. Dyskutanci śmiało wysuwali postulaty i wnioski, z zapałem i poczuciem dumy dzielili się doświadczeniami. Z uwagą słuchano wystąpień fachowców, którzy ustosunkowali się do poruszanych przez rolników problemów. Tak więc powiatowe zjazdy przodujących chłopów spełniają równocześnie dwa zadania: mobilizują jako forma wyróżnienia przodowników i uczą służąc wymianie doświadczeń i otwierając pole do krytyki.

Siłę przekonywającą niektórych zjazdów osłabia jednak to właśnie, że w referatach i wystąpieniach kierowników powiatowych wymienia się najczęściej sucho same tylko osiągnięcia. Nie analizuje się szczegółów tych osiągnięć, by ułatwić ich przyswojenie uczestnikom zjazdu. Toteż wiele wysiłku włożyliśmy obecnie w to, by zwalczyć tendencje do powierzchowności występujące rokrocznie na powiatowych wystawach rolniczych. Zwiedzający wystawę powinien widzieć nie tylko imponujące cyfry i efektowne eksponaty, lecz także poznać w szczegółach drogę, która wiodła do tych osiągnięć. Takie były w tym roku wystawy w Gryficach, Stargardzie i Myśliborzu. Niestety, konkretnym materiałem ze zjazdów i wystaw zbyt mało posługujemy się w codziennej agitacji.

W pełni uzasadniona wydaje się kierowana coraz częściej pod adresem Wydziału Propagandy i Agitacji oraz Wydziału Rolnego KW i „Głosu Szczecińskiego" krytyka niedoceniania znaczenia dogłębnej informacji na tematy, z którymi wypada aktywowi jechać w teren.

Niedomagania te uświadamiamy sobie coraz lepiej. Rozbudowujemy powiatowe koła prelegentów, a latem br. przeprowadziliśmy pierwszy dwutygodniowy wojewódzki kurs dla prelegentów KP, obejmując nim 80 towarzyszy. Kurs potwierdził potrzebę systematycznego doszkalania prelegentów powiatowych, szczególnie w dziedzinie zagadnień polityki partii i rządu na wsi, Obecnie przygotowujemy drugi taki kurs dla 100 prele-

gentów, przy czym jeszcze więcej czasu poświęcimy zapoznaniu ich z uchwałami w sprawach rolnictwa.

Aparat KW i KP więcej uwagi poświęca studiowaniu przodujących doświadczeń poszczególnych wsi, spółdzielni i PGR. Są to pierwsze kroki ku prawidłowemu, leninowskiemu stylowi pracy, opartemu rzeczywiście na wytrwałym uczeniu się od mas.

Wiele już lat krytykujemy kampanijność, podejmujemy kroki, aby tę dokuczliwą słabość przezwyciężyć, i po części osiągamy to. Wydaje się jednak, że nie można widzieć środków walki z kampanijnością głównie na płaszczyźnie organizacyjnej. Zabezpieczyć równomierny i planowy pobyt aparatu partyjnego w terenie, nie zrywami, lecz w sposób przemyślany kierować aktyw na wieś, zapewniając regularność zebrań partyjnych, narad z agitatorami czy zebrań wiejskich — to niewątpliwie słuszne i pozytywne wnioski, które nie sięgają jednak sedna sprawy.

Podstawową sprawą jest lepsze łączenie zadań politycznych i gospodarczych, nabywanie umiejętności wiązania walki o realizację zadań bieżących z obliczonymi na długi okres czasu zadaniami pracy wychowawczej wśród mas. Istota kampanijności wyraża się bowiem najczęściej w odrywaniu od siebie agitacji w sprawach produkcyjnych oraz w sprawach realizacji obowiązków wsi wobec państwa od zagadnień rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. O tym, że można unikać takich jednokierunkowych „szturmów" na wieś, świadczy pierwszy nasz dorobek w walce z tą opaczną praktyką. Na fali przygotowań do żniw powstały u nas 152 grupy wzajemnej pomocy, obejmujące 1 850 chłopów. KP Kamień pomógł chłopom w utworzeniu 22 takich grup mających na celu różne wspólne prace w okresie żniw i omłotów. Mamy już sporo cennych doświadczeń czynów melioracyjnych, mamy dorobek pierwszych zespołów łąkarskich, np. w powiecie goleniowskim. Naszym zadaniem jest iść wytrwale w tym kierunku.

O przezwyciężeniu kampanijności decyduje także umiejętność stałego, równomiernego posługiwania się całym szerokim wachlarzem dostępnych nam środków, właściwe skupianie ich na głównym kierunku. Tak np. w pracy kulturalno-oświatowej na wsi tkwią znaczne możliwości zbliżenia chłopstwa indywidualnego do idei kolektywizmu.

W ciągu ostatnich lat w tej dziedzinie zakorzeniły się jednak nie dostrzegane przez nas objawy separowania się spółdzielni od indywidualnego chłopstwa, świadczące o nieumiejętności wykorzystania świetlicy czy LZS w pracy politycznej, o dezorientacji politycznej aktywu świetlicowego i LZS. Sprawa posunęła się tak daleko, że w jednej ze wsi powiatu myśliborskiego powstały dwie świetlice: jedna w spółdzielni, druga dla reszty wsi. Mieliśmy próby tworzenia separatystycznych, spółdzielczych LZS, co w charakterystyczny sposób usiłowali motywować niektórzy powiatowi aktywiści sportowi: „Niech młodzież indywidualna pojmie wyższość spółdzielni".

Nie trzeba udowadniać, że podobne praktyki pogłębiają w rezultacie przegrodę między spółdzielnią a resztą wsi w interesie kułaka, odpychają indywidualną część wsi. Musimy rozproszyć do końca niejasności w tych sprawach, a uczyć aktyw korzystania ze wspólnych świetlic i zespołów artystycznych, wspólnych LZS, wspólnych wycieczek, wspólnego dokształcania itd., jako środków wzajemnego zbliżania chłopów i członków spółdzielni produkcyjnej.

Praktyka terenu wskazuje na wzmagający się głód oświaty i kultury na wsi. Gromadzkie Rady Narodowe w Dolsku, Różańsku, Bolewicach, Pelczycach i Myśliborzycach w powiecie myśliborskim doprowadziły własnymi środkami do wyremontowania i uporządkowania świetlic, skupiły wokół tych prac sporo aktywu społecznego. Społeczna praca nad urządzaniem świetlic zbliżyła do nich ludzi, zrodziła kolektywną dbałość o ich stan. Ta wzmagająca się oddolna inicjatywa nie spotyka jednak w wielu wypadkach poparcia i kierownictwa powołanych do tego instancji rad narodowych i organizacji społecznych.

Dość rozpowszechnione są dwa pozornie przeciwstawne punkty widzenia — oba mylne i szkodliwe. W niektórych radach narodowych i komitetach partyjnych panuje pogląd, że głównym zadaniem pracy kulturalnej na wsi jest bezpośrednia agitacja wokół bieżących zadań gospodarczych. Ten uproszczony pogląd na rolę świetlic, bibliotek i domów kultury neguje ich główne zadanie długotrwałego oddziaływania na masy pracujące wsi, ich rolę w procesie rewolucji kulturalnej, w staraniach o podnoszenie wiedzy i kultury, kształtowanie nowej moralności, rozszerzanie horyzontów myślowych, oddziaływanie emocjonalne i estetyczne na masy chłopskie. Te opaczne poglądy prowadzą do narzucania kadrze kulturalno-oświatowej na wsi nieprzemyślanych, doraźnych zadań, powodują szkodliwą kampanijność rozbijając rodzące się słuszne długofalowe formy pracy.

Z drugiej strony wśród aktywu kulturalnego nie wykorzeniliśmy jeszcze poglądu na pracę kulturalną jako cel „sam w sobie", czyli tendencji do zasklepiania się, zamykania drzwi świetlicy i biblioteki przed potrzebami życia i problemami dnia. Doświadczenie wskazuje, że kierowanie przez podstawowe organizacje partyjne na wsi świetlicami, bibliotekami, zespołami artystycznymi, ich codzienne współdziałanie z aktywem kulturalno-oświatowym stanowi najważniejszy warunek przezwyciężenia obu tych niesłusznych tendencji.

Poważnym dorobkiem ostatniego okresu naszej pracy jest wejście wielu organizacji partyjnych na tę drogę. Podstawowe organizacje partyjne w spółdzielniach w Mystce i Ściechowie w powiecie myśliborskim omawiają pracę świetlicową, wysuwają wnioski, przestrzegają prawidłowego wydatkowania środków przeznaczonych na te cele. Podstawowe organizacje partyjne w Dolsku, Różańsku i Golenicach wystąpiły z inicjatywą czynów społecznych w świetlicach. Są to cenne zaczątki nowego. Upowszechnienie tych doświadczeń posiada duże znaczenie dla zapewnienia rzeczywiście codziennego kierownictwa organizacji partyjnych życiem kulturalnym wsi i dlatego winno stać się zadaniem instancji partyjnych i ich wydziałów propagandy. Pomoże to zwalczyć zurzędniczenie w życiu kulturalnym wyrażające się w złożeniu odpowiedzialności za te sprawy w wielu gromadach wyłącznie na barki etatowych funkcjonariuszy działających w oderwaniu od aktywu wiejskiego, osamotnionych w pracy.

Świetlica wiejska może i powinna stać się szkołą pracy społecznej, ogniskiem kolektywnych poczynań, kształtujących wspólne ambicje wsi i społeczne nawyki chłopów. Wymaga to nieustannego wychowywania szerokiego aktywu świetlicowego spośród samych chłopów, spółdzielców, robotników rolnych, kobiet i młodzieży. Jest to główny warunek szybkiego przezwyciężenia objawów jednostronności i płycizny w pracy kultu-

ralnej na wsi, podniesienia jej roli w walce o nową świadomość mas chłopskich.

Sprawą niecierpiącą zwłoki jest także wypracowanie odpowiadającej potrzebom życia struktury organizacyjnej grup agitatorów i ruchu łączności ze wsią. Zorganizowanej agitacji partyjnej na wsi jest wciąż jeszcze za mało, chociaż mamy dobrych agitatorów — członków partii i bezpartyjnych. Nie posiadają oni jednak należytego kierownictwa. Gdy istniały gminne grupy agitatorów, niektóre podstawowe organizacje partyjne w spółdzielniach produkcyjnych tworzyły własne grupy agitatorów, a wydziały polityczne POM występowały ze słuszną inicjatywą zwoływania narad agitatorow z całego swojego rejonu.

W nowych warunkach — po utworzeniu gromad i wobec związanej z tym zmiany struktury partii na wsi wyłania się konieczność utworzenia odrębnych grup agitatorów przy wszystkich większych wiejskich podstawowych organizacjach partyjnych. Taką grupę agitatorów utworzyła i kieruje nią podstawowa organizacja partyjna w RZS Słowikowo w powiecie łobeskim. Zadania agitacyjne otrzymali PZPR-owcy, 2 ZMP-owców i 5 bezpartyjnych, przy czym wszyscy oni uczestniczą w szkoleniu partyjnym. Wszechstronna działalność organizacji partyjnej daje dobre wyniki: w ciągu trzech lat do spółdzielni przyjęto 10 nowych członków, a gospodarka zespołowa rozwija się systematycznie. Grupa agitatorów stała się niezbędnym czynnikiem rozwoju młodego gospodarstwa zespołowego.

Za tworzeniem grup agitatorów przy organizacjach podstawowych na wsi przemawia potrzeba zwiększenia ich samodzielności i rozszerzenia zasięgu oddziaływania. Równocześnie jednak wydaje się niezbędne tworzenie w dalszym ciągu gromadzkich zespołów agitatorów Frontu Narodowego, obejmujących szeroki aktyw społeczny, oraz agitatorów partyjnych i bezpartyjnych wsi i spółdzielni, w których słaba lub mało liczebna podstawowa organizacja partyjna nie jest w stanie stworzyć odrębnej grupy. W kierowaniu grupami agitatorów w poszczególnych rejonach POM wielką rolę mają do spełnienia grupy instruktorskie KP.

Utworzenie grup agitatorów na wsi jest niezbędne, aby zapewnić ciągłość partyjnego oddziaływania na wieś, a zwłaszcza na indywidualnych chłopów, oraz aby rozszerzyć pierścień aktywu wokół partii. Rozwiązanie tego zagadnienia od dłuższego okresu czasu pomijanego w dokumentach KC dotyczących pracy na wsi jest sprawą niecierpiącą zwłoki.

Odpowiedniego ustalenia wymaga także struktura organizacyjna ruchu łączności ze wsią wobec powstania grup instruktorskich KP w poszczególnych POM. Stare formy nie stwarzają możliwości skoordynowania pracy tego aparatu z działalnością ekip łączności, co utrudnia prawidłowe wykorzystanie ekip do konkretnych zadań w rejonie POM. Wydaje się rzeczą konieczną powiązanie zakładowych komisji łączności z poszczególnymi POM, dokąd kierowana byłaby zarówno ekipa szefoska, jak i poszczególne ekipy łączności ze wsią. Bezpośredni kontakt aktywu partyjnego zakładów przemysłowych z aparatem partyjnym w POM pozwoliłby prawidłowo ustalać i koordynować pomoc ruchu łączności dla poszczególnych spółdzielni i wsi.

Ekipy stoczni szczecińskiej sprawującej szefostwo nad POM Mieżyn od dłuższego już okresu czasu pracują na tych zasadach, osiągając dość pomyślne wyniki. Towarzysze ci wyjeżdżają do określonych wsi z kon-

kretnym zadaniem — zgodnie z planem opartym na dokonanej przez aparat partyjny w POM analizie potrzeb terenu. Stwarza to możliwość dobierania składu ekip zgodnie z opracowanym w szczegółach celem wyjazdu. W miesiącach przedfestiwalowych np. często jeździł na wieś młodzieżowy aktyw stoczni, niosąc pomoc w rozbudowie kół ZMP, dzieląc się z młodzieżą spółdzielczą doświadczeniami pracy kulturalno-oświatowej i sportowej.

Wydaje się rzeczą celową umacniać równocześnie więź ekip łączności z poszczególnymi PGR. Dostosowanie struktury grup agitatorów i ekip łączności do potrzeb życia stworzy bardziej sprzyjające podstawy organizacyjne pracy masowo-politycznej na wsi, pozwoli zatem umiejętnie rozpiąć nad każdą wsią przewody, którymi nieustannie płynąć ma prąd wysokiego napięcia — słowo naszej partii.

* * *

Odbywa się wielka narada z masami — dyskusja nad materiałami IV Plenum KC, rośnie krąg objętych dyskusją środowisk aktywu i organizacji partyjnych, pada coraz więcej twórczych wniosków i propozycji. Chodzi o to, aby dyskusję tę uczynić zarazem szkołą więzi z masami, nowym krokiem naprzód na drodze wytyczonej przez III Plenum. Rozbudzić jeszcze większe zainteresowanie tą dyskusją, przepoić ją treścią polityczną — to najbardziej doniosłe obecnie zadanie w pracy masowo-politycznej na wsi.

JAN KANCEWICZ

Walki październikowo-grudniowe — szczytowy okres rewolucji 1905—1907 r. w Królestwie Polskim

Okresem szczytowego rozwoju rewolucji r. 1905 — 1907 były walki październikowo-grudniowe 1905 r. Rozpoczęte zwycięskim ogólnopaństwowym strajkiem politycznym zakończyły się bohaterską bitwą, jaką stanowiło grudniowe powstanie zbrojne w Moskwie.

Walki październikowo-grudniowe ogarnęły całe państwo. Wystąpiły one we wszystkich, niejednokrotnie ściśle splatających się formach (aż do masowego powstania zbrojnego włącznie); paraliżowały (jak np. w czasie powszechnego strajku politycznego) całe życie w kraju, wstrząsnęły caratem. Charakter tych walk był wybitnie polityczny. Proletariat prowadził je pod hasłem obalenia samowładztwa i zdobycia pełni swobód demokratycznych. I faktycznie, swobody te, oczywiście nie w pełni, ale w znacznej mierze wywalczył, choć jedynie na czas krótki. Przykładem swym i pomocą porwał, wciągnął do ruchu — mimo ich złudzeń, wahań i opóźnienia w walce — szerokie rzesze chłopów i pracującej inteligencji. Patrzyła nań cała Rosja: demokratyczna — z nadzieją, reakcyjna — ze strachem i nienawiścią. Dni października-grudnia ujawniły więc potęgę klasy robotniczej i jej czołową rolę w obozie sił rewolucyjnych.

Masowe strajki i wiece, demonstracje i starcia zbrojne były, jak nigdy dotąd, szkołą, w której świadomość i zorganizowanie mas rosły z dnia na dzień. W ogniu bitew jesieni i zimy 1905 r. robotnicy stu miast Rosji od Petersburga do Odessy i od Kijowa do Czyty rozbudowali i umasowili swe organizacje klasowe. Rozszerzyli sieć związków zawodowych, umocnili i ubojowili swe organizacje polityczne i w toku zbrojnej walki o obalenie caratu tworzyli organy powstania zbrojnego oraz zalążki nowej władzy — Rady Delegatów Robotniczych.

Wysoko wzniosła się fala walk chłopskich i narodowo-wyzwoleńczych od Kraju Nadbałtyckiego do Gruzji. W końcu zachwiało się także dotąd na ogół wierne narzędzie cara — armia. Wystraszona reakcja carska ogłosiła manifest 17(30).X.1905 r., obiecując masom wolność polityczną, a jednocześnie wzmogła swe krwawe represje, poczynając od szarż kozackich i pogromów żydowskich, a kończąc na krwawej rozprawie z powstańcami w Moskwie. Właśnie w tym okresie liberalna burżuazja otwarcie zdradziła rewolucję i poszła na ugodę z samowładztwem. Ujawniła się też wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem tchórzliwość i ugodowość mień-

szewików, zgubność awanturniczej taktyki i mętniactwa ideowo-politycznego eserowców.

Wydarzenia tych dni ukazały dobitnie trafność wskazań leninowskich i doniosłość polityki bolszewickiej.

Okres ten otwiera ogólnopaństwowy powszechny strajk polityczny, zainicjowany 20.X.1905 r. przez kolejarzy-warsztatowców Moskwy pod hasłem: precz z samowładztwem. Szybko rozszerzając się 28 października strajk ogarnął całą Rosję i sparaliżował życie publiczne. Ulicami przeciągały wielotysięczne pochody, dniem i nocą odbywały się olbrzymie wiece, siłą usuwano łamistrajków, odpierano atakującą policję i wojsko, masy toczyły walkę o ulice i zdobywały je, wywalczyły faktyczną wolność druku i słowa. Powszechny strajk polityczny rozkołysał milionowe masy i w miarę rozwoju akcji prowadził je do walki zbrojnej o władzę, do powstania.

Strajk trwał i rozszerzał się wbrew oporowi burżuazji, mnożyły się starcia, żołnierze coraz częściej odmawiali posłuszeństwa.

Zbliżało się powstanie.

Walką kierowali bolszewicy na czele z Leninem, który w listopadzie przybył z dalekiej emigracji do serca rewolucji — Petersburga. Stosownie do nowej sytuacji sprecyzował on główne zadania klasy robotniczej i taktykę bolszewików: kontynuowanie strajku, uzbrojenie mas i organizację milicji robotniczej, przeciągnięcie wojska na stronę ludu, rozwijanie rewolucji na wsi, tworzenie rad jako organów powstania i zalążków nowej, rewolucyjnej władzy.



Rewolucja 1905—1907 r. na terenie ziem polskich zaboru rosyjskiego w Królestwie Polskim, była częścią składową rewolucji w całym imperium. Także w Królestwie od października do grudnia 1905 r. walki osiągnęły szczytowe napięcie. Ich początkiem było włączenie się mas robotniczych do powszechnego strajku politycznego na hasło dane przez proletariat Moskwy i Wszechrosyjski Związek Kolejarzy.

Pierwsi stanęli do walki 24 października robotnicy i pracownicy kolei węzła warszawskiego.

Następnego ranka wezwanie do strajku powszechnego rzucił w swej odezwie Zarząd Główny SDKPiL, a za nim — lokalne organizacje partii. Zawrzało w fabrykach Warszawy: na wiecach robotnicy po burzliwych obradach podejmowali decyzje o przyłączeniu się do strajku. Strajk rozpoczęli proletariusze wielkich zakładów i dzielnic robotniczych, najpierw — Woli, po niej zaś — Mokotowa i przedmieść Pragi. 26.X. stanął cały wielki przemysł Warszawy. W ślad za nim, za jego proletariatem poszli 27 i 28.X. robotnicy budownictwa i drobnego przemysłu, wreszcie drobnomieszczaństwo. Do walki przystąpili solidarnie robotnicy polscy, żydowscy i (np. w Łodzi) niemieccy.

Fabryki stają już nie tylko żywiołowo, ich załogi nie są „zdejmowane" z pracy przez grupy strajkujących robotników z sąsiedztwa, jak to było jeszcze w styczniu. Robotnicy poszczególnych zakładów przystępują do walki niemal jednocześnie, na wezwanie SDKPiL kierowane do

mas za pomocą odezw, agitacji powstałych już w wielu przedsiębiorstwach kół partyjnych, a wreszcie — za pomocą funkcjonujących już od dość dawna delegacji fabrycznych, które od tej chwili zaczęły odgrywać rolę komitetów strajkowych.

Jak stwierdzał Feliks Dzierżyński, nawet rozpoczynając strajk samorzutnie, w dążeniu do obalenia znienawidzonej władzy carskiej, masy robotnicze wykazały zdumiewająco wielką — nawet w szczegółach — karność wobec partii.

Walczący robotnicy porwali za sobą pracowników umysłowych, szerokie rzesze urzędników kolejowych, pocztowców, bankowców, handlowców itp. Zamknięto wyższe uczelnie.

Grupy strajkujących robotników działały także wśród drobnomieszczaństwa, pociągając je zarówno swą agitacją, jak i zdecydowaną postawą. Grupy te nie powstawały już tylko żywiołowo i skład ich nie był przypadkowy, jak na początku roku. Inicjowali je i w znacznej mierze kierowali nimi działacze organizacji partyjnych, a przede wszystkim — socjaldemokraci i lewicowi pepesowcy.

Strajkujące masy wyległy na ulice miast. Ich żywiołowy pęd zbiegł się z wezwaniem partii: „Wychodźcie tłumnie na ulicę, słuchajcie mów rewolucyjnych... Niech wszystko zamrze, gdy się rozlegają potężne, żelazne kroki armii rewolucyjnej, gdy rewolucja do ostatniej staje walki z potworem-caratem" — głosiła odezwa KW SDKPiL. (SDKPiL w rewolucji 1905 r., str. 252, wyd. „Książka i Wiedza" 1955 r.).

Poczynając od 27 października strajkują robotnicy Łodzi i Częstochowy, Pabianic i Zgierza, Sosnowca i Dąbrowy, Białegostoku i Lublina. Zamarły fabryki i kopalnie, przerwały ruch nie tylko koleje, lecz i tramwaje, zamknięto sklepy. Pozbawione łączności były wsie, miasta, powiaty i całe gubernie.

Rozwścieczone władze rzucają przeciwko walczącym robotnikom nie tylko policję i kozaków, lecz nawet wojsko. W Łodzi, Częstochowie, Zduńskiej Woli z rąk wojska padają zabici. Ale wobec masowości strajku, który ogarnął całe państwo, wobec odwagi, karności i opanowania strajkujących, władze zaczynają się czuć bezsilne, niepewne, zdezorientowane.

1 listopada KW SDKPiL rzuca hasło uwolnienia więźniów politycznych. Jedna demonstracja dotarła pod Pawiak, druga — wypełniła Plac Teatralny, domagając się uwolnienia aresztowanych z ratusza. Kilkunastu mówców w różnych punktach placu wygłosiło gorące przemówienia. Delegacja robotnicza przedstawiła oberpolicmajstrowi żądanie mas. Ten odpowiedział oszukańczym manewrem. Wypuszczając kilku zatrzymanych, równocześnie urządził krwawą masakrę. Z rąk szarżujących kozaków padło kilkuset zabitych i rannych. Oto co w rzeczywistości oznaczały carskie obietnice swobód demokratycznych, zawarte w manifeście.

Ruchowi wyzwoleńczemu przeciwstawiał się nie tylko carat. Przeciwko walczącemu o wolność proletariatowi wystąpiła także otwarcie i z całą siłą rodzima reakcja pod przewodem narodowej demokracji. Natychmiast po rozpoczęciu strajku ukazały się pierwsze ulotki endeckie skierowane przeciwko niemu. W szczególności do inicjatorów walki, kolejarzy warszawskich, zwracało się tzw. Narodowe Koło Kolejarzy. Pró-

bowało ono odciągnąć robotników od wspólnej walki, dowodząc, że Polacy nie mają żadnych wspólnych interesów z rewolucyjnym ludem rosyjskim. Reakcyjni urzędnicy, a następnie — bojówkarze endeckiej organizacji działającej wśród robotników (Narodowy Związek Robotników) podjęli akcję łamistrajkową. Podczas gdy nawet najbardziej zachowawcze pisma polskie nie ukazywały się, wyszedł drukowany pod ochroną bojówek kolejny numer endeckiego pisma „Goniec". Bojówkarze z „Gońca" ostrzelali tłumy demonstrujące przeciwko endeckim łamistrajkom. „Po stronie katów carskich — pisała SDKPiL w swej odezwie — stanęła narodowa demokracja, wyręczając rząd w mordowaniu bezbronnego ludu".

Przeciwko solidarności z rewolucją rosyjską, przeciwko internacjonalizmowi wystąpiła w tym momencie i prawica PPS, a szczególnie piłsudczycy. Im bardziej masy pepesowskie oraz lewicowe elementy z kierownictwa PPS łączyły się z esdekapelowcami w jednolitej walce rewolucyjnej, wyrażając swoją solidarność międzynarodową z walką mas robotniczych Rosji — tym większy strach ogarniał piłsudczyków, paraliżując ich rozłamową działalność polityczną. Jeden z nich — M. Sokolnicki tak opisywał swoje wrażenia po manifestacji na Placu Teatralnym w dniu 1 listopada: „Im dalej szedłem, im głębiej wchłaniał mnie tłum, tym bardziej rosło moje zdziwienie połączone niebawem z przerażeniem. Nie wiem właściwie, co się w dniu tym stało... czy bardziej świadoma i celowa w swej solidarności z Rosją międzynarodowa organizacja socjalnej demokracji ubiegła polskie masy partyjne (tzn. nacjonalistów z PPS — J. K.), ...czy po prostu budzący się w tej chwili dziejowej mit Rosji rewolucyjnej, potężnej, przeogromnej, nie ogarnionej wzrokiem, ani umysłem siły, oddziałał tak dalece na stolicę Polski... Warszawa zobaczyła w dniu 1 listopada socjalizm". Dla wielu nacjonalistów — jak przyznaje ów piłsudczyk — „dla mnie między innymi, dzień ten pozostał jak ciemny koszmar..." Spotkany w dzień później przez Sokolnickiego Piłsudski również potępiał udział Królestwa w powszechnym strajku politycznym (M. Sokolnicki — Czternaście lat, str. 198 i 201).

Ponieważ jednak lewicowi pepesowcy występowali solidarnie z całym proletariatem państwa carów, między nimi a piłsudczykami pogłębiały się różnice, które w swoim rozwoju doprowadziły później do rozłamu.

Na ulicach i placach stolicy, przekształcających się w te dni w arenę nieustających pochodów i wieców, toczyła się zażarta walka polityczna. Dziesiątki mówców — socjaldemokratów, lewicowych pepesowców, a nawet samorzutnie występujących, nie zorganizowanych jeszcze rewolucjonistów — w swych przemówieniach wzywało do kontynuowania walki z caratem, do solidarności z ludem rosyjskim, wskazując, co ukrywa się za frazesami nacjonalistów.

Oto obrazek z owych dni, podpatrzony i naszkicowany przez Benedykta Hertza — znanego później bajkopisarza:

„Zapada wieczór.

Na Marszałkowskiej wciąż rojno i gwarno.

Mniejsze i większe grupy wiecowników radzą, spierają się, polemizują.

Na stopniach dworca wiedeńskiego ustawiła się gromada mówców socjalistycznych.

Słuchaczy moc.

— Tak, towarzysze, tak obywatele. Narodowa demokracja mówi nam łączność. A kiedy strajkowaliśmy, polski fabrykant rozumiał łączność, ale z kim?... z wojskiem, przeciw robotnikowi polskiemu. A jakeśmy szli, wystawiając pierś na bagnety, gdzie oni wówczas byli? Co... Co... W gabinetach swoich siedzieli i wyklinali nas. To łączność?...

— Brawo! Dobrze mówi.

— W „Gońcu" do robotnika strzelali...

— Precz z narodową demokracją; bojkot „Gońcowi"! Niech żyje proletariat!

— Vivaat!" (Warszawa, 1 listopada — „Głos" nr 44 z 6.XI.1905 r.).

Olbrzymi wiec, zorganizowany przez SDKPiL, odbył się 3 listopada w sali Filharmonii. Wielotysięczne audytorium z entuzjazmem przyjmowało wezwania mówców rewolucyjnych do dalszej walki, do solidarności proletariatu Królestwa i Rosji. Obok Polaków występowali także i Rosjanie-żołnierze, przedstawiciele Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji (WRO).

Pod naciskiem mas władze zmuszone były wypuścić z więzień około 400 rewolucjonistów. Wśród nich znajdował się Feliks Dzierżyński, który z miejsca wystąpił z gorącym przemówieniem do robotników: „nie wierzcie jałmużnie carskiej, nie wierzcie burżuazji..." Niestrudzony działacz — według słów jego współtowarzysza, wybitnego socjaldemokraty polskiego H. Haneckiego — zaraz poszedł do dzielnic robotniczych i wiecował na ulicach przez całą noc.

Na 10-tysięcznym wiecu kolejarzy postanowiono kontynuować strajk powszechny aż do decyzji ogólnopaństwowego związku kolejarzy.

Działo się tak we wszystkich ośrodkach robotniczych. Łódź — według doniesień prasy — przez dwa tygodnie „była jednym wielkim wiecem". „Robotnicy — podawał korespondent — czują potrzebę walki i czują w sobie siłę do jej przeprowadzenia". I w tym mieście doszło do starć.

Władze carskie chwyciły się jeszcze ostrzejszych represji. 10 listopada wprowadzono stan wojenny w całej Kongresówce. Masy odpowiedziały na to zdecydowanie.

Tylko w dniach 10 i 11 listopada odbyło się 36 wieców SDKPiL i PPS występujących z ostrym protestem przeciwko terrorowi samowładztwa.

Terror ten dowodził wyraźnie, że sam strajk nie wystarcza do obalenia caratu, i rodził żywiołowo i masowo wolę oporu z bronią w ręku, przygotowywał do walki zbrojnej. Do takich walk w Kongresówce dochodziło coraz częściej. Robotnicy dążyli do zdobycia broni. Rozbrajali strażników, policjantów, zagarniali materiały wybuchowe. Czynili to coraz częściej w sposób masowy i zorganizowany. Tak np. nocą z 28 na 29.IX.1905 r. 30 robotników przedostało się niepostrzeżenie do kopalni rudy żelaznej „Zygmunt", znajdującej się w guberni radomskiej, obezwładniło 4 wartowników i po włamaniu się do magazynu zdobyło 182 funty dynamitu, 262 paczki lontów oraz około 5 tys. kapiszonów. Prowadzone śledztwo nie dało wyników. Przykład ten specjalnie podkreślił w swych notatkach Lenin (Leninskij Sbornik t. V, str. 238). 3 października robotnicy Starachowic zagarnęli 100 funtów dynamitu ze składu fabrycznego.

W zbirów carskich rzucano bomby, w czasie starć prowokowanych przez policję padali coraz częściej i sami napastnicy.

Władze usiłowały wykorzystać męty społeczne do wywoływania pogromów żydowskich. Nie doszły one jednak do skutku. Robotnicy polscy i żydowscy zapobiegli im, organizując sprężystą samoobronę, jak np. w Łodzi i Warszawie. Ta samoobrona była jednym z wyrazów międzynarodowej solidarności polskiej klasy robotniczej wobec uciśnionej ludności żydowskiej, wobec robotników żydowskich zarówno bundowskich jak i bezpartyjnych, którzy łamiąc separatyzm i ograniczoność nacjonalistycznych przywódców Bundu stanęli u boku polskich robotników w rewolucyjnej walce ze wspólnym wrogiem — caratem oraz burżuazją polską i żydowską i masowo wzięli udział w strajku powszechnym.

Szczególnie zdecydowanie wystąpili robotnicy Zagłębia Dąbrowskiego. Od 26 października rozpoczęli oni wszyscy strajk powszechny.

Z chwilą ogłoszenia manifestu rozpoczęły się olbrzymie, niemal nie ustające demonstracje i wiece. W Sosnowcu koło Teatru Letniego odbył się wielki mityng robotniczy. Ze sceny teatralnej przemawiali mówcy rewolucyjni, którzy piętnowali zbrodnie caratu, wzywali do jego obalenia. Na podium postawiono szmacianą kukłę z orderami na piersi i epoletami — karykaturę Mikołaja II. Wśród powszechnego zapału jeden z mówców podarł tekst oszukańczego manifestu, podeptał go nogami, a zebrani wydrwili symboliczną karykaturę samowładztwa zrywając z niej dystynkcje i ordery. 30-tysięczne zgromadzenia odbyły się w Zagórzu i w kopalni „Renard".

Już 31.X. SDKPiL, a także PPS zajęły legalne drukarnie i poczęły drukować w nich swoje ulotki i pisma, co czyniły przez 11 dni. Co więcej, policmajster musiał czekać z przedrukowaniem tekstu manifestu do chwili zakończenia druku odezw rewolucyjnych. Tłum robotników wdarł się do sądu i zerwał carski portret ze ściany. Rozbrajano przedstawicieli władzy (np. policjantów) i usuwano ich. Zagarnięto dworzec kolejowy. Odebrało go dopiero przybyłe na specjalne wezwanie wojsko. Na ogół jednak nie wychodziło ono z koszar. Policja ukryła się. Prowokacyjne napady urządzali jedynie od czasu do czasu kozacy.

Ulice zalewały tłumy robotników z czerwonymi kokardami na piersiach, formowały się pochody pod rewolucyjnymi sztandarami, rozlegał się śpiew „Czerwonego Sztandaru" i „Na barykady", głośno dyskutowano, słuchano agitatorów-socjaldemokratów, rozdawano otwarcie nielegalną literaturę itp. Powstał Komitet Obywatelski (zwany inaczej Komitetem Bezpieczeństwa Publicznego) z udziałem przedstawicieli SDKPiL i PPS, który nałożył kontrybucję na burżuazję, ogłosił wybory sędziów i zorganizował Milicję Obywatelską.

Komitet Zagłębiowski SDKPiL w trosce o zaopatrzenie ludności pracującej ustalał maksymalne ceny na żywność itd. Według opinii samych władz „zarząd okręgu sosnowieckiego objęła faktycznie socjaldemokracja". Podobne fakty dało się zaobserwować w Częstochowie, Ostrowcu i w innych miastach.

Słabość, dezorientacja i bezradność władz, siła ruchu rewolucyjnego w całym państwie, niezwykła solidarność i sojusz proletariatu polskiego i rosyjskiego — wszystko to wywołało głębokie rewolucjonizowanie się zasadniczego narzędzia przemocy samowładztwa — armii. Coraz częściej odmawiała ona posłuszeństwa, gdy kierowano ją przeciw ludowi.

Działalność rewolucjonistów rosyjskich w szeregach oddziałów wojsk stacjonujących w Polsce, kierowana przez WRO SDPRR-SDKPiL, głównie zaś walka ludów całego państwa, wreszcie doświadczenia każdego żołnierza, poniżanego przez dowódców i spełniającego funkcje nie obrońcy ojczyzny, lecz żandarma carskiego — wszystko to wywołało głęboki ferment w armii.

Socjaldemokraci polscy idąc na czele pochodów zatrzymywali je przed koszarami i zwracali się do żołnierzy po rosyjsku. Żołnierze według relacji świadków „chętnie słuchali i prosili o odezwy".

W wiecach robotniczych w początkach strajku powszechnego w Warszawie brali udział przedstawiciele oddziałów miejscowego garnizonu. Żołnierze, wzorem robotników, przedstawiali swym dowódcom żądania wysunięte na ludowych zebraniach i popierali je masowymi wystąpieniami.

Po wiecach zbuntowani żołnierze demonstrowali na ulicach miast i miasteczek z muzyką i śpiewem pieśni rewolucyjnych, nieraz pod czerwonymi sztandarami. Tak było w początkach grudnia w Lublinie, Ostrołęce, Zambrowie.

Żołnierze i oficerowie odmawiali coraz częściej strzelania do pochodów robotniczych.

Rada przedstawicieli żołnierzy wszystkich pułków garnizonu warszawskiego wydała w końcu grudnia manifest. Zakończenie jego brzmiało: „Jesteśmy obecnie w Królestwie Polskim. Tutaj powstali polscy robotnicy. Wam mówią, że oni są naszymi wrogami, że trzeba ich zabijać. Nie, towarzysze, oni są naszymi przyjaciółmi, oni są naszymi braćmi, oni walczą o to, o co walczy lud roboczy Rosji. Idą oni pod tymiż czerwonymi sztandarami... Ten czerwony sztandar ludu roboczego — to godło proletariatu wszystkich innych narodowości. Oni mają tylko jednego wspólnego wroga — samowładztwo i bogaczy. Czerwony sztandar powinien być i naszym sztandarem. Żołnierze, pomnijcie, że carat jest wrogiem i naszym i że tylko my, żołnierze, pomagamy mu istnieć. Gdy i my pójdziemy na stronę ludu, samowładztwo runie, a na gruzach jego powstanie nowa wolna Rosja" („Robotnik" nr 69 z dn. 30.XII.1905 r. str. 5).

Potężne wystąpienia proletariatu całego państwa i ferment, który ogarnął nawet armię, niezwykle silnie wzmogły szeroki ruch na wsi polskiej, rozwijający się już od początku roku.

Mnożyły się wystąpienia agrarne, a szczególnie — wyręby lasów, np. w dobrach państwowych w guberni radomskiej (w powiecie iłżeckim). Dokonywano ich masowo i otwarcie, rozbrajając straż leśną (gubernie radomska i kielecka). W guberni warszawskiej, gdzie robotnicy przemysłowi mieli szczególnie duży wpływ na chłopów, szerzyły się strajki rolne.

W zasadzie jednak ruch chłopski nabierał coraz wyraźniej politycznego charakteru. Chłopi, którzy początkowo wysuwali jedynie żądania wprowadzenia języka polskiego w gminie, teraz występowali już coraz częściej w ogóle przeciwko uciskowi carskiemu, przeciw władzom, żądali wprost ich obalenia, a na wielu terenach próbowali je nawet usuwać. Masowe zgromadzenia chłopskie wypierają zwoływane dotąd węższe, zamknięte przed bezrolnymi i małorolnymi zebrania gminne. Zgromadzenia te przekształcają się — wzorem robotniczych — w rewolucyjne wiece i demon-

stracje, a chłopi żądają na nich przede wszystkim realizacji obiecanych swobód demokratycznych (amnestia, zniesienie stanu wojennego), szczególnie zaś — wolności narodowej. W niektórych gminach odmawiają płacenia podatków państwowych, pełnienia służby wojskowej, zgłaszają wnioski o zniesienie straży ziemskiej i utworzenie milicji oraz terenowych komitetów ludowych. Uchwalają powszechne wprowadzenie do administracji i szkoły języka polskiego. Proklamują bojkot władz carskich.

Oto np. według jednego z doniesień w końcu listopada „Włościanie z Niekłania i Czarnej (w pobliżu Ostrowca) zażądali od nauczycieli ludowych nauczania w języku polskim i zabrawszy swe dzieci ze szkoły pozrywali carskie portrety" („Robotnik" nr 66).

Większość gmin demonstracyjnie zrzekła się prenumeraty wydawanego w języku rosyjskim carskiego dziennika urzędowego „Warszawskij Dniewnik".

Coraz bardziej szerzy się wśród chłopów świadomość znaczenia walki, którą prowadzą robotnicy miejscy, poczucie konieczności jej czynnego poparcia. Chłopi okolic podmiejskich zaopatrują strajkujących robotników w żywność, którą zbierają specjalne komitety pomocy. „Cała Pelcowizna i Bródno — pisze „Robotnik" o strajkujących proletariuszach przedmieść Warszawy — są zaprowiantowane przez dzielnych naszych towarzyszy-włościan". Chłopi wsi Nowe Bródno pod Warszawą 7 stycznia 1906 r. tłumnie przybyli na wiec socjaldemokratyczny i gorąco poparli hasła rzucone przez organizatorów.

Wspaniała walka toczona przez milionowe masy przeciw caratowi o wolność, osiągnięte w niej sukcesy: zachwianie absolutyzmu, wydarte mu chociaż cząstkowe ustępstwa, otwarte już i bliskie, jak się zdawało, realizacji perspektywy zupełnie nieskrępowanego rozwoju całego narodu — spowodowały niesłychane ożywienie wśród inteligencji.

W toku strajku powszechnego łączyli się z robotnikami urzędnicy — kolejarze, pocztowcy. W walce o język polski masowo występowali nauczyciele. Młodzież ucząca się kontynuowała strajk szkolny nawet w metodach działania wzorując się na klasie robotniczej, która zresztą bezpośrednio wspomagała akcję młodego pokolenia. Np. w Żyrardowie strajkujący uczniowie i robotnicy razem obchodzili czynne jeszcze szkoły i przerywali prowadzone zajęcia oświadczając: „Tu Polska i nauka powinna być prowadzona po polsku".

Młodzież szkół wyższych i średnich dała ruchowi robotniczemu wielu pełnych zapału działaczy. W Warszawie utworzyła ona spor kilkudziesięcioosobową Organizację Młodzieży Socjaldemokratycznej. Z jej szeregów wyszli znani później działacze SDKPiL i PPS-Lewicy, a potem KPP — Wł. Krajewski, H. Lauer, St. Bobiński, J. Ryng i inni.

Postępowa rewolucyjna młodzież rosyjska już od początku rewolucji sympatyzowała z dążeniem narodu polskiego do wolności. Jesienią 1905 r. kilkuset Rosjan studentów uniwersytetu (a później i politechniki) w Warszawie uchwaliło na swych wiecach: „My wszyscy, przyznając każdej narodowości prawo swobodnego stanowienia o sobie i żądania szkoły narodowej, nie uznajemy za możliwe pozostawać dłużej w Uniwersytecie Warszawskim i tym przeszkadzać przeważającej większości studentów, którzy postawili zadanie unarodowienia wyższej uczelni w Warszawie".

Cała postępowa inteligencja włączyła się do szerokiego ruchu wyzwoleńczego w pamiętnych dniach strajku październikowego i w „dniach swobody“ w początkach listopada 1905 r. Na wiecu w Filharmonii Warszawskiej w listopadzie 1905 r. występował m. in. Ludwik Krzywicki. Przemówienie swe, tchnące zarówno głębokim patriotyzmem, jak i internacjonalizmem zakończył okrzykiem: „Cześć tym, co na sztandarze swoim już niegdyś na polach Grochowa wypisali: „Za Naszą i Waszą wolność“... Cześć dzielnym, wolnym synom Rosji!“ — na co sala odpowiedziała potężnym: „Cześć im, cześć!“

Rewolucja wpłynęła ożywczo na ludzi sztuki: pisarzy i poetów, artystów teatru, malarzy i rzeźbiarzy. Artyści scen warszawskich gremialnie wzięli udział w strajku październikowym, w wielkich demonstracjach po ogłoszeniu manifestu z 17 (30).X. 1905 r. 1 listopada odmówili oni rozpoczęcia przedstawienia. Według słów jednego z dzienników ówczesnych, „Chóry operowe, część orkiestry, soliści, artyści dramatyczni, słowem cały artystyczny personel wyruszył na taras Teatru Wielkiego, u którego stóp falował tłum wielotysięczny... Cisza plac zaległa...“ Artyści odśpiewali chóralnie m. in. „Marsyliankę“ i „Czerwony Sztandar“, powtarzając je na życzenie zebranych kilkakrotnie. Nastąpiło połączenie, zespolenie mistrzów sceny z masami ludowymi w jednym szlachetnym porywie wyzwoleńczym. Na wiecu pracowników teatru 11 listopada uchwalono na wezwanie przedstawicieli ruchu robotniczego — m. in. znanej działaczki lewicy PPS, a potem KPP, dr E. Golde-Strożeckiej — dalszy udział w strajku powszechnym. Domagano się unarodowienia sceny polskiej. Przemawiali i zostali wybrani do realizacji postulatów wiecu tacy artyści i twórcy, jak wielki aktor M. Frenkiel, A. Sygietyński, muzycy i kompozytorzy Z. Noskowski i E. Młynarski.

Czynny udział w ruchu społeczno-politycznym tych dni wzięli i pisarze. Stanęli do walki — acz niejednokrotnie niezbyt dobrze rozumiejąc zachodzące wypadki — Stefan Żeromski i Andrzej Strug.

Satyrą swą służyli dziełu wolności znany bajkopisarz Benedykt Hertz, J. Lemański, L. S. Liciński, B. Winawer i inni.

Poddali się wpływom rewolucji nawet ci, którzy na ogół byli jej bardzo dalecy. Bolesław Prus nastawiony dotąd ugodowo opublikował artykuł pod znamiennym tytułem: „Oda do młodości“, gdzie przyznawał, że — wbrew jego wątpliwościom — właśnie rewolucja i jej specyficzna proletariacka metoda walki — powszechne strajki — doprowadziły do zdobyczy wolnościowych. Z entuzjazmem powtarzał wielki pisarz nieśmiertelne słowa Mickiewiczowskie: „Dalej, bryło, z posad świata! Nowymi cię pchniemy tory“.

W ruchu antycarskim znaleźli się nawet i tacy pisarze jak obciążeni balastem nacjonalizmu W. Sieroszewski i G. Daniłowski.

Najbardziej demokratyczne elementy inteligencji skupiły się wokół pisma „Głos“, wydawanego pod redakcją znanego działacza oświatowego i pedagoga, J. Wł. Dawida. „Głos“ znajdował się pod rosnacym wpływem SDKPiL, a tacy jej wybitni przywódcy, jak J. Marchlewski i A. Warski, korzystali z jego łamów.

W „Głosie“ pracował wspomniany już B. Hertz i znany później wychowawca i pisarz dla młodzieży, dr J. Korczak. Artykuły swe drukował tu

również dr Stanisław Kelles-Krauz oraz wielu innych naukowców i literatów.

Oto jak pisał „Głos" po strajku październikowym: „Od roku bez mała jesteśmy świadkami wielkością swą i historyczną głębią wstrząsającego widoku — lud roboczy całej Rosji i Polski w nadludzkich wysiłkach zdobywa wolność — wolność dla kogo? Dla siebie? Tak, dla siebie najprzód, bo on najbardziej jej spragniony... ale jego sprawa jest sprawą wszystkich, społeczeństwa, narodu... On jak tworzy całe bogactwo kraju, życie wszystkich, życie wszystkim ułatwia i uprzyjemnia, tak rękami własnymi buduje gmach swobody..." (J. Wł. Dawid — Naprzód, „Głos" nr 44 z 6.XI 1905 r. str. 1).

Redaktor „Głosu" precyzował poglądy pisma na kwestię narodową — tak powstawał jego demokratyczny i rewolucyjny patriotyzm. Na łamach pisma właśnie w grudniu 1905 r. zamieszczono artykuły, które wyjaśniały stosunek robotników do sprawy ojczyzny i narodu. Jeden z autorów tych artykułów — piętnując stosunki panujące w kapitalistycznej ojczyźnie, która jest macochą dla ludzi pracy — wskazywał: „Otóż proletariusze chcą narodowemu bogactwu i ojczyźnie, jako sumie tego bogactwa, odjąć charakter prywatnej własności, uczynić ją dobrem ogółu, z organizacji panowania i wyzysku przekształcić ją chcą w organizację produkcji społecznej. Proletariusze więc... chcą ją (ojczyznę — J. K.) sobie zdobyć, a zarazem zakres jej rozszerzyć..., składające ją bogactwa wszystkim członkom narodu dostępnymi chcą uczynić i uwolnić ją raz na zawsze od wszystkich gnębicieli i wyzyskiwaczy wewnętrznych i obcych. W tym więc znaczeniu *są oni narodowymi i żywo zainteresowani są w pomyślności i niezależności ojczyzny*". (jwd. Patriotyzm i międzynarodowość „Głos" nr 50, podkr. moje — J. K.).

Za podstawowy warunek wyzwolenia Królestwa „Głos" słusznie uważał jedność walki sił rewolucyjnych polskich i rosyjskich i powtarzał: „O tym więc zawsze pamiętać powinniśmy i do tego dążyć przede wszystkim, aby w całym państwie wolność zapanowała" („Głos" nr 44).

Pod gorącym tchnieniem wspólnych walk rewolucyjnych topniały lody wzajemnej obcości i nieufności, istniejące dotąd między inteligencją polską a rosyjską. Specjalny entuzjazm wzbudzała twórczość M. Gorkiego, którego sztukę „Na dnie" wystawioną wówczas przez rosyjską trupę teatralną uczcili polscy artyści i publiczność specjalnym adresem i owacją. W gorących słowach pisał o Gorkim wybitny naukowiec i demokrata, geograf i publicysta — W. Nałkowski.



Śmiertelnie zagrożony powodzią rewolucyjną carat po dziesięciu dniach wahań i rozterki przeszedł jednak do zdecydowanej akcji kontrrewolucyjnej, ogłaszając 10. XI. stan wojenny. Rozpoczęły się brutalne represje. Warto przypomnieć, że wielcy kapitaliści jeszcze 8 listopada telegrafowali z Zagłębia Dąbrowskiego do premiera rządu carskiego, Wittego, żądając — wobec słabości i zrewolucjonizowania wojsk rosyjskich — „zezwolenia na przyjacielskie współdziałanie wojsk niemieckich".

Równocześnie wzmogły się wymierzone przeciw rewolucji wysiłki endecji: poczynając od agitacji i organizowania kułactwa aż po rewolwe-

rowe akcje bandyckie NZR i tworzenie nowych bojówek w postaci „Sokoła".

ND i NZR wspomagał reakcyjny kler na czele z Watykanem, który wydał specjalną encyklikę wprost potępiającą rewolucję, szkalującą lud polski i wyrażającą uznanie dla „mądrości Waszego (tj. Polaków — J. K.) przepotężnego Cesarza" (tzn. Mikołaja II — J. K.). Encyklika ta wywołała odruchy protestu nawet wśród patriotycznych elementów kleru. 117 księży zebranych w Warszawie uchwaliło szereg postulatów narodowych, a nawet demokratycznych, za co potępił ich episkopat.

Tymczasem wspólna walka robotników polskich i rosyjskich zmusiła carat do zniesienia 1 grudnia stanu wojennego.

Rewolucja i reakcja gromadziły siły do decydującego starcia.

Stało się nim zbrojne powstanie, które wybuchło w końcu grudnia w Moskwie, poparte strajkiem powszechnym w całym państwie. Do powstania tego dojrzewały masy jeszcze w czasie powszechnego strajku październikowego, atakowane przez policję, kozaków i oddziały wojskowe, dojrzewały do myśli, że bagnet może być usunięty tylko bagnetem, dojrzewały pod wpływem niestrudzonej akcji bolszewików. Dzięki nim robotnicy Moskwy mieli więcej broni niż ich towarzysze łódzcy przed pół rokiem. Jednakże chociaż mieli drużyny bojowe, stojący na ich czele sztab, wreszcie kierującą całością walki — bolszewicką w swej większości — Radę Delegatów Robotniczych, nie zostali dostatecznie poparci przez cały kraj, nie zdołali zatrzymać całego ruchu kolejowego, nie zdążyli w porę przeciągnąć na swą stronę załogi wojskowej, nie potrafili zachować łączności z kierownictwem i między sobą; ograniczyli się w tych warunkach tylko do obrony, co z góry przesądzało ostateczną porażkę powstania.

Powstanie poparte zostało przez wiele miast i okręgów — od Krasnojarska po Kronsztadt, Gruzję i Sewastopol. Wstrząsnęło ono caratem, było wzorem bohaterstwa i ofiarności, stanowiło szczyt rozwoju rewolucji. Jego doświadczenia wykorzystała klasa robotnicza w dalszych walkach. Ale na razie porażka zwiastowała początek stopniowego cofania się fali rewolucyjnej. Powstanie pokazało — według słów Lenina — że należy chwytać za broń, ale bardziej stanowczo, energicznie i zaczepnie. Było szczytowym osiągnięciem toczonej w latach 1905—1907 masowej walki zbrojnej. Na takich terenach jak Królestwo Polskie, „kiedy — według słów Lenina — ruch masowy faktycznie doszedł już do powstania i kiedy następują mniej lub bardziej znaczne przerwy między »wielkimi bitwami« w wojnie domowej" — walka ta musiała przybrać formy partyzantki (Lenin — Wojna partyzancka, Dzieła, t. 11, str. 206).

Z chwilą wybuchu walki w Moskwie ZG SDKPiL 22 grudnia wezwał masy do solidarnościowego strajku powszechnego. „Rewolucyjny lud roboczy rosyjski — brzmiała odezwa ZG — podjął rękawicę rzuconą przez carat... Rewolucyjny lud roboczy Polski staje do szeregu, dając odpowiedź zarazem rządowi carskiemu i jego pachołkowi w Warszawie". Charakteryzując w tydzień później powstanie grudniowe socjaldemokraci polscy podkreślali: „Ten wybuch rewolucji w Moskwie, w »sercu Rosji«, nie tylko wali obuchem carat i rządową partię, niweczy on owe plugawe gadania naszych pseudopatriotów, tych puszczyków reakcji, u których stałym frazesem było: »ciemnota moskiewska«, »carosławie moskiewskie«, »dzicz moskiewska«. Dźwignął się mocarz-proletariusz moskiewski. Pod ławą niech

odszczeka teraz ta zgraja (autorzy odezwy mają tu na myśli endecję i prawicę PPS — J. K.) oszczerstwa swoje". („Czerwony Sztandar" nr 31 z 29.XII 1905 r. — SDKPiL w rewolucji 1905 r. wyd. cyt.).

Stanęły wszystkie fabryki i warsztaty Warszawy, nie funkcjonowały poczta, telegraf i telefon, część linii kolejowych, tramwajów, gazowni, elektrowni, wodociągów. Zatrzymywano pociągi, rozbierano tory, podpalano mosty, zwalano słupy telegraficzne. Zaciekła ta walka prowadzona była w związku z wyjątkowym znaczeniem kolei. Carat bowiem starał się przerzucać do Moskwy posiłki dla walki z powstaniem. Wzmożenie walki spowodowane było także nasileniem łamistrajkowo-terrorystycznej akcji endeków i NZR-owców.

Ruch był już teraz wysoce zorganizowany. SDKPiL utworzyła Centralną Komisję Strajkową złożoną z przedstawicieli socjaldemokracji, PPS, Bundu, kolejarzy i związków zawodowych. Na czele stanął Br. Wesołowski, jeden z założycieli SDKPiL, wówczas — w końcu 1905 r. — sekretarz KW. Partia zwróciła się w Warszawie „do wszystkich obywateli" z wezwaniem do przestrzegania ustalonych przez nią przepisów, troszczyła się o zaopatrzenie ludności, o dowóz żywności, wypiek i sprzedaż chleba, o częściową pracę gazowni i wodociągów. W Łodzi wydała zakaz podwyższania cen przez sklepikarzy.

Strajkujących popierała ludność stolicy, robotnicy Strugi, Jeziornej itp. Porzucili pracę robotnicy rolni w kilkudziesięciu folwarkach powiatu warszawskiego. Wiece uchwalały bojkot pieniędzy papierowych i niepłacenie podatków.

Strajk nie był już wszakże powszechny — i to nie tylko w Warszawie. Nie udało się zatrzymać kolei w Częstochowie, nie doszło do strajku powszechnego w Białymstoku. Po tygodniu na wezwanie SDKPiL proletariusze Kongresówki powrócili do pracy. Mimo solidarnego poparcia swych towarzyszy moskiewskich klasa robotnicza Królestwa — wyczerpana poprzednimi zmaganiami, stojąca w obliczu większych sił zbrojnych caratu i burżuazji lepiej niż w Rosji zorganizowanej do napaści na walczących — nie była w stanie ruszyć masowo do powstania zbrojnego, choć tu i ówdzie wzniesiono barykady. Na niedostatecznej jej aktywności odbiły się także i błędy SDKPiL: brak przygotowanej broni, wyćwiczonych drużyn. Brak było także kierownictwa całą klasą robotniczą. Kierownictwem takim mogła była być rada, ale ani SDKPiL, ani — tym bardziej — lewica PPS nie rozumiały konieczności jej utworzenia.

W okresie moskiewskiego powstania grudniowego i pod jego bezpośrednim wpływem, w czasie powszechnego strajku politycznego w Kongresówce wzmogły się walki partyzanckie. W gminie Samsonów jeden z szeregowych aktywistów PPS zwołał nadzwyczajne zebranie, na którym w gorącym przemówieniu dowodził, że „w Moskwie leje się już krew chłopska i robotnicza w walce z potęgą cara i że PPS powinna pójść tymi śladami". Wśród powszechnego entuzjazmu, ze śpiewem „Na barykady" zebrani ruszyli do walki. 26 grudnia 23-osobowa drużyna bojowa zajęła urząd gminny, spaliła znajdujące się tam dokumenty, rozbroiła policjanta, ścięła 8 słupów telegraficznych i zerwała przewody. Następnego dnia rozbrojono leśniczych i gajowych, odbierając im 23 sztuki broni palnej. Gdy w dzień później przybyła komisja śledcza, rozbrojono ją, a akta sprawy zniszczono. Grupa 40 bojowców ruszyła z czerwonym sztandarem i pieśnią rewolucyjną

do następnych czterech gmin, gdzie dokonała analogicznych operacji. Dopiero 1 stycznia wezwane specjalnie wojsko rozpoczęło rozprawę.

Jak wiadomo, właśnie w końcu 1905 r. w Radomskiem rozbito 50 gminnych urzędów, sądów i szkół, 3 stacje kolejowe, 7 urzędów pocztowych, 4 leśnictwa, 26 sklepów monopolowych, zerwano 4 mosty, raniono lub zabito 21 policjantów.

W toku zażartych walk o koleje, przeciwko caratowi i łamistrajkom endeckim, wysadzano w powietrze i rozkręcano tory kolejowe, ostrzeliwano pociągi, uszkadzano parowozy i spuszczano je z nasypów w Warszawie i jej okolicach, w Częstochowie, Ząbkowicach, Będzinie, Lublinie, Piotrkowie itd. Toteż rząd carski zmuszony był skoncentrować na terenie Królestwa niemal ¼ ogółu swych wojsk (275 tys.).

Walka zbrojna nosiła wyraźny społeczny i narodowo-wyzwoleńczy charakter. Biegła ona torem rewolucji społecznej dokonywanej solidarnym wysiłkiem mas ludowych wszystkich narodów imperium. Biegła więc torem, który od wielu lat wytyczyła, ukazywała przede wszystkim klasie robotniczej, a także ogółowi ludzi pracy w Polsce — SDKPiL. Toteż wpływy partii rosły szybko, a szczytowy okres rozwoju rewolucji był zarazem okresem najszybszego wzrostu jej znaczenia. Nawet wróg zmuszony był to przyznać, oceniając strajk październikowy: „rewolucyjne organizacje socjalistyczne... stały się kierownikami mas ludowych" (płk Meier — raport do min. spraw wewn. z 22.X (4 XI) 1905 r. AGAD 103713, k454).

Nigdy też SDKPiL nie rozwinęła jeszcze tak szerokiej, wytężonej, gorączkowej działalności, jak właśnie w tym okresie. Jednego tylko dnia, 13 listopada, partia zorganizowała w zakładach pracy samej Warszawy kilkadziesiąt wieców protestacyjnych przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. A ileż zgromadzeń powstawało samorzutnie, ilu robotników wzniesionych na ramionach towarzyszy lub uczepionych latarń ulicznych rzucało w tłum gorące słowa nienawiści do caratu i kapitału, hasła wolności, solidarności z proletariatem rosyjskim, socjalizmu.

Socjaldemokraci nie ograniczali się do własnych wieców: przemawiali, dyskutowali, przekonywali zgromadzonych wszędzie, gdzie mogli dotrzeć: na mityngach robotniczych zwoływanych przez PPS i Bund, wśród studentów, urzędników, inteligencji, przedstawicieli wolnych zawodów. Rzecz naturalna jednak, że poważne błędy ciążące nad partią, szczególnie w kwestii chłopskiej, narodowej i w sprawie roli partii proletariatu — hamowały rozmach jej pracy wśród mas. Organizacje terenowe dopiero zaczęły docierać do wsi, i to sporadycznie. Sprawy programu agrarnego partia jeszcze w ogóle nie postawiła. Nie mogła wpływać dostatecznie przekonywająco na szerokie masy, skoro sprzeciwiała się umieszczeniu w swym programie prawa narodów uciskanych do stanowienia o swym losie. Niezmordowanie propagując i agitując nie przykładała SDKPiL dosyć uwagi do spraw organizacyjnych i popełniała tu istotne błędy.

Potrzeby życia, doświadczenia pchały partię naprzód. Partia setek zakonspirowanych działaczy stawała się partią składającą się z dziesiątków tysięcy członków występujących otwarcie z jej programem, taktyką, zasadami organizacyjnymi.

Przodowała w kraju, rzecz naturalna, Organizacja Warszawska. Składając się z paruset ludzi już przed rewolucją, pracując pod bezpośrednim kierownictwem przywódców partii, posiadała — według słów ówczesnych

działaczy — aktyw dziesięciokrotnie liczniejszy niż organizacje prowincjonalne. Organizacja ta była już tak rozbudowana, że posiadała 5 organizacji dzielnicowych z wielkoprzemysłową, proletariacką dzielnicą wolską na czele. Samych organizacji fabrycznych miała partia w Warszawie 123 z 35 tys. członków. Składając się początkowo z robotników drobnych warsztatów, SDKPiL przekształcała się coraz bardziej — w toku rewolucji i zaciętej walki z prawicą PPS — w partię proletariuszy wielkoprzemysłowych. Spośród nich wyrastali tacy robotnicy-działacze, jak młody wówczas Edward Próchniak, później uczeń bolszewickiej szkoły partyjnej pod Paryżem i przez wiele lat jeden z przywódców KPP. Obok niego działali i starsi, bardziej doświadczeni, np. Wincenty Matuszewski (ps. Bomba, Marcin), znany później przywódca tzw. „rozłamowców", bliższych bolszewikom (padł on po r. 1917 w Rosji w obronie dzieła rewolucji z rąk kołczakowców).

Organizacją Warszawską kierował na jesieni 1905 r. jeden z założycieli partii, sybirak-zesłaniec, świetny konspirator i organizator — Br. Wesołowski, zamordowany w 1919 r. przez zbirów działających z polecenia ówczesnego kontrrewolucyjnego rządu polskiego. W Zagłębiu pracował jeden z wybitniejszych działaczy partii w owych latach, Z. Leder. Kierowali organizacją krajową w czasie uwięzienia F. Dzierżyńskiego (do początków listopada): A. Warski, współzałożyciel SDKPiL i jeden z najwybitniejszych jej przywódców, później także i przywódców KPP do 1930 r., komunistyczny poseł na sejm i H. Hanecki — potem jeden z przywódców „rozłamowców", który w 1917 r. pomagał Leninowi wrócić do Rosji. W listopadzie powraca do pracy partyjnej F. Dzierżyński. Pod koniec roku przybywają do kraju J. Marchlewski, a wreszcie — L. Tyszka i Róża Luksemburg, którzy obejmują redakcję „Czerwonego Sztandaru".

Potrzeby praktyki i działania wśród mas w okresie szczytowych sukcesów rewolucji w sposób nieunikniony prowadziły do pewnej ewolucji poglądów i ideologii partii, kroku naprzód, który właśnie wtedy uczyniła.

Socjaldemokraci polscy nie tylko świetnie widzieli, że jedność walczącego proletariatu w całym państwie jest gwarancją zwycięstwa rewolucji. Nie tylko widzieli, że Petersburg i Moskwa szły na czele walki. Trzeźwo oceniając układ sił klasowych w Kongresówce i w Rosji dostrzegali większą niż w Rosji kontrrewolucyjność, siłę i sprawność burżuazji polskiej, jej bardziej umiejętne oddziaływanie na masy. Dlatego też Róża Luksemburg podkreślała: „Ten właśnie fakt, że rewolucja w Rosji jest tak silna, jest jednym z powodów, dla których nasza burżuazja tak się boi »komendy z Rosji« i tak pragnie odgrodzić Polskę od rewolucji rosyjskiej". Odgradzanie to pod hasłem „swoich dróg" i „swoich celów" głosili i próbowali realizować endecy i prawica PPS, której poglądy właśnie wówczas otwarcie sformułował I. Daszyński. To „odgradzanie" stanowiło istotę nacjonalizmu, szkodziło dziełu rewolucji. I dlatego R. Luksemburg pisała wówczas: „dziś nacjonalizm jest u nas reakcją w *każdej postaci*" (R. Luksemburg — „List otwarty p. Daszyńskiego...", SDKPiL w rewolucji 1905 r. wyd. cyt.). Dlatego w walce przeciwko nacjonalistycznej izolacji Królestwa od reszty państwa wysuwała SDKPiL hasła jednoczące ruch rewolucyjny, hasła internacjonalistyczne choć nie zawsze uwzględniające specyfikę Kongresówki, a w szczególności dążenie jej mas ludowych do wolności narodowej.

Krótkotrwały legalny organ SDKPiL, „Trybuna Ludowa", dostrzegał nie tylko możliwość zwycięstwa w rewolucji, lecz także i jej swoistość, choć

nie uniknął tu błędów luksemburgistowskich. Co jednak najważniejsze, widział jej doniosłe znaczenie międzynarodowe.

W jednym z numerów „Trybuny Ludowej" w artykule napisanym przez Różę Luksemburg czytamy: „...dziś na ulicach Petersburga, Moskwy, Warszawy rozstrzyga się los nie tylko rosyjskiego społeczeństwa, lecz całego świata kapitalistycznego. Rewolucja rosyjska i odrębny twór społeczny, który się z niej wyłoni, musi jednym przesunięciem zmienić ustosunkowanie klas także w Niemczech i na całym świecie. Rosyjska rewolucja zamyka okres blisko 60-letni spokojnego parlamentarnego panowania burżuazji". Róża Luksemburg wyciągała z tego wniosek: „Dla międzynarodowego, uświadomionego klasowo proletariatu jest ważnym... krzepiący i wyjaśniający rzut oka na bliską przyszłość tego wyzwalającego okresu i zrozumienia tego, że w nadchodzących burzach musi on również szybko rosnąć w wytrwałość, uświadomienie i bohaterstwo, jak dzisiaj proletariat rosyjski w naszych oczach rośnie z każdym dniem i z każdą godziną". (Rewolucja w Rosji, „Trybuna Ludowa" nr 4 z 20.XII 1905 r., str. 2).

Inaczej też widzieli teraz socjaldemokraci polscy rolę Polski wobec Rosji i Europy zachodniej. Na łamach tejże „Trybuny Ludowej" znajdujemy takie przeciwstawienie międzynarodowej roli naszej ojczyzny w 1848 i 1905 r.:

„Jeżeli Polska była przedtem opoką Europy przeciw despotyzmowi rosyjskiemu, to dziś stanowi wrota, przez które rewolucja rosyjska wdziera się do Europy".

Jeżeli zatem jedność i zwycięstwo rewolucji w Rosji posiadały epokowe znaczenie międzynarodowe, to — według SDKPiL — było ono niemniej ważne dla wyzwolenia narodowego mas pracujących Kongresówki. Jedynie bowiem to zwycięstwo mogło naprawdę złamać carat i jarzmo jego ucisku narodowego, ciążące nad Polską.

SDKPiL piętnowała też liberałów burżuazyjnych, tzw. pedeków (postępowa demokracja), którzy „jak świętokradcy używają na wyścigi godła niepodległości Polski, aby pod jego osłoną załatwiać sprawy swego kramika partyjnego". Godło to — orła polskiego — nazywają socjaldemokraci polscy „sławnym i bohaterskim", przeciwstawiając je ugodzie polskich klas posiadających jako symbol walki z caratem.

SDKPiL zaczęła też coraz częściej dostrzegać — choć najpierw raczej w rdzennej Rosji — „szerzące się gwałtownie bunty rolne, łuny palących się dworów szlacheckich, wywłaszczanie przez chłopów gruntów dworskich i rządowych..., poczynający się palić las bagnetów, którymi otoczył się rząd carski i w którym zaczyna się dusić od płomieni buntów wojskowych".

SDKPiL zaczęła coraz częściej z miast i fabryk wychodzić na wieś, do chłopów. Zaczynała oczywiście od terenów podmiejskich. Tak np. 8 i 10 listopada urządzono wiece we wsiach Bùraków i Miłosna pod Warszawą. Na wiecach tych socjaldemokraci wyjaśniali swój program i najbliższe cele, zyskując aplauz zebranych.

Partia zwraca się do chłopów, wzywa ich do walki o wolność, a na swej konferencji listopadowej uchwala postulat konfiskaty ziemi rządowej i majątków wszystkich wrogów rewolucji. W tym celu postanawia organizować na wsi ośrodki rewolucyjne i drużyny bojowe. Ulotki organizacji sochaczewskiej wzywają chłopów do zbrojenia się w kosy i topory. Istnieją zre-

szią drużyny bojowe, tworzone samorzutnie przez szeregowych socjaldemokratów. Walczą one z władzą i czarną seciną.

Rewolucja przekształciła więc SDKPiL w masową partię, która w ciężkiej walce z nacjonalizmem zdobyła w szczytowym okresie walk największe wpływy spośród wszystkich ugrupowań politycznych na terenie robotniczym. Rewolucja pchnęła naprzód rozwój ideowo-polityczny partii. Sprzyjała też ukształtowaniu się nowej kadry działaczy polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, działaczy, którzy wyrośli najbardziej właśnie w dniach października, listopada i grudnia.

Pozwala nam to zrozumieć, dlaczego dawniejsi esdekapelowcy po r. 1918 w nowej sytuacji rewolucyjnej z większym doświadczeniem i pomocą teoretyczną mogli przezwyciężać ciążące nad nimi mylne koncepcje.

Rewolucja, a szczególnie jesień i zima 1905 r., wywarła ogromny wpływ na dojrzewanie nurtu lewicowego w PPS, obnażyła zarazem oblicze prawicy PPS.

Jeśli sam wybuch rewolucji prawica tej partii potraktowała z niechęcią, to teraz — po październiku, a szczególnie po grudniowym strajku solidarnościowym — nacjonaliści wybuchają otwartą, niczym już nie osłoniętą nienawiścią do rewolucji rosyjskiej, do tych, którzy z nią współdziałają, do specyficznej proletariackiej formy walki masowej, charakterystycznej właśnie dla nowej jakości walk 1905—1907 r.

Znamienny dla tego stanowiska był słynny tzw. „List otwarty" I. Daszyńskiego do CKR PPS. W liście tym potępił on *powszechny* strajk polityczny. „Któż bowiem zdoła wytłumaczyć — pisał Daszyński — dlaczego podczas największego napięcia i ożywienia rewolucyjnego każą rewolucjoniści zamykać wszystkie sklepy, kawiarnie, restauracje i cukiernie? Dlaczego nie mają kursować dorożki i tramwaje?..."

Najbardziej ostro występował jednak przeciwko internacjonalistycznemu charakterowi walki proletariatu Kongresówki, przeciwko poparciu rewolucji rosyjskiej, „...niezrozumiałe jest — pisał — sekundowanie rewolucyjnemu ruchowi w głębi Rosji przez zahamowanie ruchu np. na prywatnej kolei warszawsko-wiedeńskiej..." Należy przypomnieć to, o czym była mowa wyżej, że od funkcjonowania tej kolei zależało przerzucanie posiłków wojskowych do Moskwy; że zatem od strajku kolejarzy uzależnione było życie walczących z caratem o wolność (m. in. i o wolność Królestwa) robotników rosyjskich.

List otwarty Daszyńskiego poddała druzgocącej krytyce Róża Luksemburg. W swym artykule po przytoczeniu cytowanych wyżej słów pisała:

„Robotnik rosyjski dąży wprawdzie do obalenia absolutyzmu, do usunięcia tej nahajki, która i nas do dziś dnia gnębi, do usunięcia kozaków, którzy i u nas mordują, ale nam „zasię" do tego wszystkiego... Niech w Moskwie rewolucyjni robotnicy staczają krwawe boje ze zbirami carskimi o wolność, republikę, ośmiogodzinny dzień pracy, pan Daszyński, wódz PPS, wkłada ręce do kieszeni, odwraca się do bohaterów moskiewskich tyłem..."

Wrogi stosunek prawicy PPS do rewolucji w Rosji — kontynuuje swe wywody R. Luksemburg — potwierdza to, co od lat twierdziła SDKPiL, a mianowicie, że PPS postępując zgodnie ze swymi dawnymi wytycznymi programowymi, „musi odwołać robotników polskich z pola walki rewolucyjnej, wycofać ich z armii bojowników o wolność i skierować na

„śmietniki" Narodowej Demokracji". A dzieje się tak dlatego, że „wskutek warunków historycznych nacjonalizm stał się u nas tradycyjną gotową formą wszelkich dążności do wyodrębnienia robotników polskich ze wspólnoty klasowej z rosyjskimi. I dlatego jest on wyrazem reakcji, w jakiejkolwiek formie poszczególnej występuje" (cyt. wg SDKPiL w rewolucji 1905 r., str. 357, 358, 364, wyd. cyt.).

Wręcz przeciwstawne Daszyńskiemu, Piłsudskiemu i innym były dążenia robotników i znacznej części aktywu krajowej organizacji PPS. Wzięli oni udział i w strajku październikowym, i w strajku grudniowym. Stanowisko ich było w PPS — aż do jej kierowniczego organu CKR włącznie — stanowiskiem ogromnej większości członków. W lewicowym kierownictwie PPS znajdowali się: M. Bielecki (zginął w 1912 r.); M. Walecki, potem jeden z przywódców PPS-Lewicy i KPP, działacz Międzynarodówki Komunistycznej; F. Kon, weteran polskiego ruchu rewolucyjnego, proletariatczyk, od 1917 r. pracujący w ZSRR; Maria Koszutska (ps. Wera Kostrzewa), jeden z przywódców PPS-Lewicy i KPP, oraz wielu innych. Kierownictwo to dążyło do jedności działania z proletariatem Rosji, czemu dał wyraz przedstawiciel „młodych" z PPS występując w listopadzie ze znaną deklaracją solidarnościową na posiedzeniu Rady Delegatów Robotniczych w Petersburgu. Mówił on wówczas: „kiedy proletariat rosyjski i cały lud pracujący ogłosił strajk polityczny, przyłączył się do niego cały proletariat Królestwa Polskiego... Manifest z 17 października nie dał Polakom nic i proletariat polski nie chce, nie może zaprzestać walki... Przyjechałem tu, aby zaapelować do ludu rosyjskiego, i tylko do ludu rosyjskiego, a nie do rządu. Przyjechałem, ażeby powiedzieć, że w walce tej Polacy nie domagają się dla siebie niczego specjalnego; żądania ich są także żądaniami ludu rosyjskiego i chcą oni iść z nim ręka w rękę w obronie tych żądań" (cyt. wg Istoriczeskije Zapiski nr 22, str. 297). W końcu grudnia, w czasie powstania w Moskwie, lewicowe kierownictwo PPS wzywało do powstania zbrojnego w Królestwie.

List otwarty Daszyńskiego, przyjęty z powszechnym oburzeniem w dołach PPS, został skrytykowany również przez CKR.

Czołowy działacz lewicy PPS M. Bielecki pisał w polemice z Daszyńskim, który próbował pomniejszyć znaczenie rewolucyjnego ruchu rosyjskiego jako „młodszego", że gdyby rewolucja rosyjska była najmłodszą w państwie, „mogłoby to świadczyć jedynie o tym, że ta rewolucja zaćmi niedługo wszystkie inne rewolucje „starsze" od niej, skoro pomimo tak młodego wieku tak wielkich rzeczy dokonała" (M. Kowieński — Nasza taktyka i hasła programowe..., str. 11).

W konkluzji Bielecki oceniał słowa Daszyńskiego jako „słowa odtwarzające argumenty naszych przeciwników, dające wrogom naszym broń do ręki" (tamże, str. 23).

W ten sposób Piłsudski i cała prawica PPS okazała się mniejszością w swej partii i została odsunięta od jej politycznego kierownictwa. Skupiła się więc w tzw. Wydziale Spiskowo-Bojowym CKR PPS, dokąd się dostała na skutek kompromisowości i niekonsekwentnego stanowiska lewicy.

Jaka była taktyka piłsudczykowskiego kierownictwa Wydziału Spiskowo-Bojowego CKR PPS w sprawie walki zbrojnej?

Kiedy strajk powszechny przerastał w powstanie i kiedy powstanie to wybuchło właśnie w Moskwie, w tych warunkach rozwijanie natychmia-

stowej masowej walki zbrojnej w Królestwie stanowiło czynne poparcie rewolucji rosyjskiej, co było nie do przyjęcia przez piłsudczyków.

Dlatego też wbrew licznym fałszerstwom historyków piłsudczykowskich nacjonaliści z PPS w czasie narastania rewolucji wcale nie chcieli rozwijać walki zbrojnej.

Zasadnicza koncepcja prawicy PPS polegała na tym, by nie liczyć i nie pomagać rewolucji w imperium Romanowych, lecz by — w razie wojny imperialistycznej, w której carat weźmie udział — wszcząć nacjonalistyczną ruchawkę antyrosyjską w oparciu o państwa zwalczające Rosję. Aby zdobyć dla swych planów patriotyczne masy ludowe, nazywali oni tę ruchawkę powstaniem. Od 1900 r. nawoływali oni do owej ruchawki.

Sytuacja zmieniła się zasadniczo po wybuchu rewolucji. Piłsudski, odsunięty wówczas przez lewicowców od kierownictwa całej partii, ale dopuszczony do prowadzenia WSB zdecydował oprzeć się na bojówce jako swej bazie organizacyjnej. Nie zależało mu jednak wcale na tym, by bojówka rozwijała *natychmiastową* walkę zbrojną w jak najściślejszej *więzi z ruchem masowym* (por. na ten temat: Wł. Pobóg-Malinowski: Józef Piłsudski t. II, str. 311—313).

Tymczasem Bojówka PPS działająca wiosną 1905 r. okazała się w lipcu — sierpniu 1905 r. w ogóle całkowicie rozbita (tamże, str. 337—338); „we wrześniu — jak stwierdza tenże historyk — nie było prawie po niej śladu" (tamże, str. 359).

Ale rozwój wypadków pchał ku walce zbrojnej, prowadził do powstania. Toteż 15.X.1905 r. lewicowa w swej większości Rada Partyjna PPS postanowiła tworzyć „oddziały techniczne" w organizacjach lokalnych dla przeprowadzenia natychmiastowych akcji zbrojnych, których wymagała walka w terenie. Te właśnie bojówki lokalne, zupełnie niezależne od Piłsudskiego, a tworzone pod kierownictwem ówczesnego wybitnego działacza lewicy PPS, Adama Bujno (ps. Jerzy), dokonały w dniach 26—27.XII. 1905 r. olbrzymiego „eksu" (konfiskaty pieniędzy rządowych) w Mińsku Mazowieckim, zdobywając bez mała pół miliona rubli. One też dokonały już w 1906 r. głośnego uprowadzenia z Pawiaka 10 skazanych na śmierć i akcji na pociąg pocztowy pod Celestynowem.

Piłsudski nie miał z tym nic wspólnego. Tyle tylko, że fałszerze historii zapisywali potem i te rewolucyjne czyny na jego konto.

* *
*

Olbrzymi rozmach walk rewolucyjnych w Kongresówce nie mógł nie wywierać wielkiego pobudzającego wpływu na rozwijające się już od początku roku, wyrastające na rodzimym lokalnym gruncie masowe wystąpienia klasy robotniczej, a w ślad za nią — drobnomieszczaństwa miejskiego i chłopstwa obu pozostałych zaborów: pruskiego i austriackiego.

Na Śląsku, gdzie wzniesienie rewolucyjne widoczne było już od początku roku, zaznacza się ono szczególnie mocno właśnie na jesieni. We wrześniu przetacza się fala wielkich zgromadzeń robotników polskich i niemieckich przeciwko drożyźnie, powodującej masowe przechodzenie kobiet przez granicę po zakupy żywności i represje ze strony straży granicznej. Szczególnie burzliwie wystąpili w początkach listopada robotnicy Mysłowic. Około 7 tys. robotników rozpoczęło strajk, w toku którego obok postulatów ekonomicznych zażądali oni, by urzędnicy administracji przed-

siębiorstw używali w rozmowie z nimi języka polskiego. Tak specyficznie proletariacką metodą — strajkiem walczyli robotnicy o swe prawa narodowe. Poparli ich robotnicy niemieccy.

W czasie strajku doszło do ostrych starć z policją w Janowie, gdzie padli zabici i ranni. Oportunistyczna taktyka niemieckiego związku zawodowego i zdrada kierowników tzw. Bytomskiego Związku Wzajemnej Pomocy wraz z Korfantym doprowadziła do przegranej.

Mimo to wzmocnił się masowy ruch polityczny. Odbywały się liczne demonstracje i wiece pod hasłem wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego w Prusach. Solidarnościowego strajku 22.I.1906 r., w rocznicę „krwawej niedzieli“, władze i burżuazja oczekiwały ze strachem: mobilizowano wojsko, zamykano sklepy itd.

W toku wspólnych walk zacieśniało się współdziałanie polskich i niemieckich robotników, członków SPD i PPS, wbrew nacjonalizmowi kierowników tej ostatniej.

W Galicji październik-grudzień stanowił nowy okres, okres masowej walki politycznej o powszechne prawo wyborcze, prowadzone w całej Austrii. W końcu października i w początkach listopada odbyły się masowe, wielotysięczne demonstracje i wiece w Krakowie (10—15 tys. ludzi), Lwowie, Kołomyi, Tarnowie, Sanoku, Przemyślu. Doszło do starć. Robotnicy poturbowali policjantów, którzy usiłowali wydrzeć im sztandar.

28 listopada wybuchł powszechny strajk polityczny w całej Austrii w imię walki o powszechne prawo wyborcze. Na ulicach Krakowa demonstrowało 50 tys. ludzi, tyle samo — we Lwowie. Równocześnie szerzył się ruch chłopski na rzecz prawa wyborczego. Na wielkich wiecach w Zbarażu i Brzeżanach 16.X. i 16.XI.1905 r. zebrało się po 3 tys. chłopów, zarówno Ukraińców, jak i Polaków (tzw. Mazurów). W styczniu 1906 r. odbywało się po 18 wieców dziennie, uczestniczyło w nich po 20 tys. ludzi.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że żadna z walk o wyzwolenie narodowe nie objęła tak dalece wszystkich trzech zaborów, całości ziem polskich, jak właśnie rewolucja 1905—1907 r.

*

Walki października-grudnia 1905 r. zmobilizowały pod sztandarami walki wyzwoleńczej pod przewodem proletariatu milionowe masy, utorowały drogę do ich świadomości ideom rewolucji, internacjonalizmu i socjalizmu; stanowiły doniosły etap w aktywizacji chłopstwa i radykalizacji przeważającej części inteligencji, zdemaskowały — w znacznym przynajmniej stopniu — rodzimą reakcję z endecją na czele, podważyły bardziej niż uprzednio wpływy prawicy PPS. Wysunęły na czoło walczących jeszcze wyraźniej SDKPiL, która rozwinęła się nie tylko w zakresie swej działalności praktycznej, lecz także ideologicznie. Również rozszerzająca swe wpływy lewica PPS, współdziałając blisko z SDKPiL, szybko dojrzewała ideologicznie w toku walk rewolucyjnych.

Dziś, po 50 latach, widzimy wyraźnie, że z wysiłków tamtych lat walki ludzi pracy przeciwko ciemiężcom, *z jedności* z ruchem rewolucyjnym wszystkich narodów, a szczególnie z rosyjskim; z masowej walki zbrojnej *o władzę; z jedności robotników, chłopów i inteligencji pracującej; z jedności przekonań, woli i czynu;* z walki *partii marksistowskiej,* która jest wcieleniem tej jedności — zrodziło się nasze zwycięstwo w 1944 r. i rodzi się nowa, socjalistyczna Polska.

MARIA PARASIAK

Na marginesie szkolenia kadry spółdzielczości produkcyjnej

Rozwijający się u nas ruch spółdzielczości produkcyjnej stawia przed nami szereg zadań.

Wyraźnie występuje konieczność zwrócenia jak najtroskliwszej uwagi na wzmacnianie, na organizacyjny i gospodarczy rozwój już istniejących 9 800 spółdzielni produkcyjnych, które zrzeszają prawie 200 tysięcy chłopów, obejmują niemal 10% ogólnego obszaru ziemi chłopskiej, 6% gospodarstw chłopskich i gospodarują na około 1 300 000 ha gruntów. Poziom pracy w istniejących spółdzielniach i osiągane przez nie wyniki produkcyjne mają zasadniczy wpływ na dalszy rozwój zespołowych form gospodarowania.

Niezmiernie pilna staje się sprawa stałej, rzeczywistej pomocy dla kierowniczych kadr w spółdzielniach produkcyjnych. Musi to być taka pomoc, która stworzy należyte warunki dalszego wzrostu dla wielu wyrosłych w spółdzielniach produkcyjnych ludzi nowej wsi polskiej — mistrzów urodzajów i hodowli, która pomoże spółdzielcom, w oparciu o osiągnięcia nauki i techniki, posuwać wciąż naprzód ich gospodarkę, planować ją i dobrze organizować. Oto dlaczego obok wielu innych, niezmiernie ważnych i pierwszoplanowych spraw również i zagadnienie szkolenia kadr spółdzielczych musi stanąć w centrum uwagi i troski instancji partyjnych, rad narodowych i państwowych ośrodków maszynowych.

Doświadczenia pięciu lat pracy spółdzielni produkcyjnych w Polsce, doświadczenia kołchozów radzieckich wskazują, jak niezmiernie ważne i odpowiedzialne są zadania kadry kierowniczej, a zwłaszcza przewodniczącego spółdzielni.

Jego postawa i przygotowanie, jego umiejętności organizacyjne, jego stosunek do ludzi decydują wespół z innymi czynnikami o wynikach gospodarki spółdzielni, o jej wpływie na indywidualną część wsi, o jej wewnętrznym, organizacyjnym umacnianiu się.

Trudność polega na tym, że wczorajszy indywidualnie gospodarujący chłop staje nagle wobec bardzo skomplikowanych zadań organizacyjnych, wychowawczych i gospodarczych w spółdzielni, staje do trudnej walki o wychowanie w niej kolektywu, o dobre wyniki produkcji. Szkolenie przewodniczących i innych kierowniczych kadr spółdzielni występuje za-

tem jako jedno z pierwszorzędnych zadań w walce o umocnienie i rozwój naszej młodej spółdzielczości produkcyjnej.

Jaka jest dotychczasowa praktyka i wyniki pracy w tej dziedzinie? Wykonując uchwały kierownictwa partii pracę w dziedzinie szkolenia kierowniczych kadr spółdzielczych rozpoczęto z chwilą powstania pierwszych spółdzielni produkcyjnych. Już w końcu 1949 r. szkolono najbardziej potrzebne kadry: przewodniczących, księgowych, instruktorów rachunkowości i agronomów POM. W pierwszej połowie 1950 r. zorganizowano w poszczególnych województwach ośrodki szkolenia przewodniczących i księgowych spółdzielni. Jednocześnie w 1949 r. zaczęto budować znacznym wysiłkiem organizacyjnym i dużym nakładem środków pieniężnych centralną szkołę dla kierowniczych kadr spółdzielczości w Ursynowie, która od 1951 r. w trudnych warunkach, nie posiadając dostatecznej liczby odpowiednio kwalifikowanych kadr wykładowców, zaczęła szkolić przewodniczących spółdzielni oraz dyrektorów i agronomów państwowych ośrodków maszynowych. Bilans 5 lat szkolenia kierowniczych kadr spółdzielczych jest liczbowo biorąc duży. W okresie od 1950 r. do 31.III.1955 r. zostało przeszkolonych 7 400 przewodniczących, w tym 1 242 na kursach półrocznych i rocznych, ponad 5 200 brygadzistów upraw polowych i hodowli oraz 8 900 księgowych spółdzielni.

Jednakże jakość szkolenia kadr spółdzielczych jest niedostateczna, a wynikające z tego konsekwencje poważnie umniejszają osiągnięcia liczbowe.

Jakie podstawowe błędy i braki występują w dotychczasowym szkoleniu kadr spółdzielczych?

Pewna część tych podstawowych błędów i braków wynika z faktu, że szkolenie kierowniczych kadr spółdzielni produkcyjnych rozwijało się szybko. Już w czerwcu 1950 r. powstała potrzeba choćby krótkiego, wstępnego przeszkolenia przewodniczących ponad 1 000 spółdzielni istniejących i dopiero zaczynających organizować zespołową gospodarkę. Kilkudziesięciu pracowników wybranych spośród aktywu politycznego i gospodarczego po niespełna 2-miesięcznym przeszkoleniu w Warszawie rozjechało się do 9 województw w kraju z zadaniem zorganizowania szkolenia przewodniczących i stworzenia ośrodków szkolenia kadr spółdzielczości produkcyjnej. Bez dostatecznie głębokiej znajomości zagadnień spółdzielczych, bez doświadczenia zarówno w pracy ze spółdzielniami, jak i w pracy pedagogicznej, wychowawczej, na podstawie ramowych programów, ludzie ci — w trudnych warunkach — rozpoczęli swą pracę. Coraz lepiej i głębiej poznawali trudną problematykę spółdzielczego gospodarstwa i doskonalili metody swej pracy. Podstawowa większość z nich stanowi dzisiaj najlepszą część kadry wykładowców wojewódzkich ośrodków, cześć wyrosła na pracowników partyjnych. Po zorganizowaniu pierwszego 9-dniowego kursu dla przewodniczących spółdzielni przystąpiliśmy do tworzenia ośrodków szkoleniowych w każdym województwie, a także do nieco głębszej, choć jeszcze niedostatecznej pracy nad programami, do rozszerzania zakresu szkolenia i obejmowania nim innych kadr potrzebnych w gospodarce spółdzielczej, głównie brygadierów upraw polowych i hodowli. W tym pierwszym okresie, który trwał około 2 lat, szkoleniem kadr spółdzielczych żywo interesowały się komitety wojewódzkie i powiatowe partii, okazując dużą i bezpośrednią pomoc zwłaszcza w zakresie doboru wy-

kładowców, organizowania ośrodków oraz rekrutacji kadr spółdzielczych na szkolenie.

Tempo rozwoju szkolenia w tym okresie oraz duży wysiłek organizacyjny — spowodowały, że wyraźnie niedostatecznie pracowaliśmy nad pogłębieniem treści programów, nad doskonaleniem metod pracy szkoleniowej. Konsekwencje tego stanu rzeczy są do dziś jeszcze oczywiste. Werbalizm i szkolarstwo programów wprawdzie stale poprawianych i aktualizowanych są jeszcze znaczne. Przejawia się to zarówno w układzie i treści programów, jak i w metodach pracy szkoleniowej. Uczestnicy naszych kursów — aktyw i członkowie spółdzielni produkcyjnych — to oczywiście ludzie o bardzo różnym poziomie przygotowania ogólnego. Rozpiętość wykształcenia, w granicach od 2 klas szkoły podstawowej do średniej szkoły ogólnokształcącej czy zawodowej, również bardzo duża rozpiętość wieku — wymagają szczególnie troskliwie dobranych metod pracy. W metodach pracy ważna jest jak najszerzej stosowana poglądowość w nauczaniu, jak najściślejsze wiązanie niezbędnie potrzebnej teorii z praktyką gospodarki spółdzielczej, z coraz to nowymi zagadnieniami, występującymi w rozwijającym się gospodarstwie zespołowym. W tej dziedzinie szkolenie kadr spółdzielczych wykazuje jeszcze zasadnicze braki. Ośrodki i ich kadra nauczycielska umieją już względnie nieźle realizować teoretyczną część programów, słabe są jednak w dalszym ciągu pod względem dawania praktycznych podstaw, pod względem szerokiego stosowania poglądowości w nauczaniu. Ośrodki są również jeszcze bardzo ubogie jeśli chodzi o pomoce naukowe, niezbędne dla stosowania zasady poglądowości. Wysiłek włożony w zorganizowanie zarówno wojewódzkich ośrodków, jak i centralnej szkoły w Ursynowie można i trzeba dziś ocenić jako dość jednostronny. Umieliśmy zapewnić w ośrodkach względnie dobre warunki bytowe dla uczestników szkolenia, nieźle wyposażyliśmy je w sprzęt internatowy, starczyło nam nawet środków i energii, aby zatroszczyć się o pewien poziom estetyki wnętrza, zaniedbaliśmy jednak tak niezmiernie ważne elementy pracy szkoleniowej, jak pomoce naukowe, jak bezpośrednie związanie ośrodków z wzorowymi pod względem organizacji i wyników produkcyjnych gospodarstwami rolnymi bądź własnymi, bądź zakładów doświadczalnych instytutów naukowych — w zależności od warunków i możliwości ośrodka. Istniejącą obecnie sytuację trzeba szybko zmienić, aby podnieść poziom i wyniki szkolenia, uczynić je skuteczniejszymi i rzeczywiście uzbrajającymi kadrę spółdzielczą do pracy.

Drugim niezmiernie ważnym problemem jest sprawa należytego doboru członków spółdzielni na szkolenie. Jak wygląda sytuacja w tej dziedzinie? W początkowym okresie szkolenia, przy małej jeszcze stosunkowo liczbie spółdzielni, dobór kandydatów na szkolenie był znacznie troskliwszy i staranniejszy. Komitety powiatowe i POM znały spółdzielnie znacznie lepiej, umiały ocenić ich potrzeby w zakresie szkolenia. W miarę powstawania nowych spółdzielni KP i POM zaczęły uważać, że sprawa szkolenia jest wyłącznie sprawą „administracji", tj. służby rolnej województwa i powiatu. Zupełnie sporadyczne są przykłady takich POM, które rozumieją, że stała praca z kadrą spółdzielczą, przemyślany i staranny dobór na przeszkolenie stanowić powinny stały i ważny element ich codziennej pracy ze spółdzielniami. Jest już złą tradycją szkodliwy, całkowicie „papierkowy" tryb kierowania na szkolenie kadry spółdzielczej. Werbunek na kursy szkoleniowe odbywa się z reguły w najlepszym razie na kilka dni przed

rozpoczęciem kursu i bardzo często drogą pisemnego czy telefonicznego polecenia dla spółdzielni, aby wysłała kandydatów. Gdy tego rodzaju metoda nie daje wyników i w dniu rozpoczęcia kursu na zaplanowaną liczbę 40 uczestników jest np. 5—7 osób, wówczas organizuje się wyjazd pracowników powiatowego, a często i wojewódzkiego zarządu rolnictwa w teren dla częściowego przynajmniej wypełnienia planu. Oczywiście w tym stanie rzeczy zrozumiałe są wypowiedzi np. uczestników kursu dla brygadierów polowych, odbywającego się w grudniu 1954 r. w woj. rzeszowskim, którzy stwierdzili, że „pracownicy powiatowych zarządów rolnictwa przyjeżdżali do spółdzielni i po uzgodnieniu z wytypowanymi kandydatami zabierali ich ze sobą do auta i odwozili na kurs". Przy takich metodach pracy przypadkowość doboru oraz niechęć spółdzielców do wyjazdu na szkolenie są prawie zupełnie zrozumiałe.

Nawet w znacznie lepiej i staranniej przeprowadzanym doborze przewodniczących czy członków zarządu na półroczne i roczne kursy dla przewodniczących spółdzielni w centralnej szkole w Ursynowie nierzadkie są wypadki niedopuszczalnych i wręcz szkodliwych metod rekrutacji. Oto jedna z wypowiedzi słuchaczy rocznych i półrocznych kursów dla przewodniczących spółdzielni w Ursynowie, odbywających się w 1954 r., charakteryzująca metody werbunku. Ob. Antoni Kaczorowski ze spółdzielni w Granowie, w powiecie choszczeńskim województwa szczecińskiego powiedział: „W dniu 27.VIII (kurs miał się zacząć 1.IX) przyjechał pracownik PRN, który zebranym w porze obiadowej członkom spółdzielni oznajmił, że ja zostałem wytypowany przez PRN i KP na roczną szkołę przewodniczących. Ponieważ mu się spieszyło, nie czekał na wypowiedzi spółdzielców, zwołał zarząd do biura, sporządzono protokół i odjechał. Dopiero po jego odjeździe zrobił się szum w spółdzielni".

Takie metody doboru na długi, bo przecież rok trwający kurs nie mogą zachęcić ani spółdzielni, ani samego uczestnika szkolenia. Nie pozwalają należycie przygotować wyjazdu, zapewnić spółdzielni właściwego kierownictwa na czas nieobecności delegowanego, zorganizować należytej pomocy dla rodziny wyjeżdżającego i jego przyzagrodowego gospodarstwa. Takie metody łamią podstawową zasadę samorządności spółdzielni w sprawach, o których powinna ona sama decydować.

Przykłady nieodpowiedzialnego stosunku do doboru kierowniczej kadry spółdzielczej i pomowskiej na szkolenie występują — niestety nie sporadycznie — nie tylko na szczeblu powiatu. Państwowa Centralna Szkoła Spółdzielczości Produkcyjnej w Ursynowie musi niejednokrotnie odsyłać z powrotem po wstępnych rozmowach sprawdzających poziom kandydata i jego warunki osobiste — towarzyszy, delegowanych na kursy pracowników wydziałów politycznych POM, a nawet na roczne kursy dyrektorów POM czy przewodniczących spółdzielni. Są to przecież kandydaci dobierani przez zarządy wojewódzkie POM, a nawet zatwierdzani przez komitety wojewódzkie partii.

Oto przykłady: Tow. Stanisława Chyłek, pracownica Pomorskiej Fabryki Emalii w Grudziądzu, po ukończeniu 3-miesięcznej wojewódzkiej szkoły partyjnej została skierowana we wrześniu 1954 r. do pracy w wydziale politycznym POM Mała Grzywna w województwie bydgoskim. W pracy tej źle się czuła i prosiła ustnie i pisemnie b. ekspozyturę POM w Bydgoszczy o zwolnienie czy też skierowanie do innego zajęcia. Uzys-

kała odpowiedź, że przy pomocy kierownika wydziału da sobie radę, do pracy się przyzwyczai. W styczniu 1955 r. skierowano ją na kurs do Ursynowa. W czasie wstępnej rozmowy tow. Chyłek prosiła o pomoc w zmianie pracy. Ten przykład, obok wielu podobnych, świadczy o bardzo niepokojącym zjawisku. Sprawa jest na tyle ważna i pilna, że trzeba nią zainteresować wydziały rolne KW i KP. Przecież wiele razy w ciągu roku egzekutywy KW czy KP obradują nad sprawami rolnictwa w ogóle, a nad problemami pracy ze spółdzielniami w szczególności. Charakterystyczny jest jednak fakt, że bardzo rzadkie są takie posiedzenia egzekutyw czy narady z aktywem, na których towarzysze próbowaliby ocenić, czy i w jakim stopniu pomaga im w pracy szkolenie kadr spółdzielczych, jaka jest ich opinia o przydatności i celowości tego szkolenia, na jakie jego błędy wskazuje praktyka. Towarzysze również rzadko umieją wskazać na przykłady poprawy poziomu pracy spółdzielni w wyniku przeszkolenia jej przewodniczącego, członka zarządu czy brygadiera. A mimo wszystkich licznych jeszcze i dość podstawowych wad naszego dotychczasowego systemu i metod szkolenia przykłady takie istnieją. Tow. Szafrański w spółdzielni produkcyjnej Brzeziny w powiecie średzkim województwa poznańskiego wprowadził po kursie prawidłową organizację pracy, zaczął stosować w swojej spółdzielni normy. Tow. Wójcik ze spółdzielni Wola Borowska w powiecie grójeckim, tow. Wojtal z Rybnej, Mazur z Bzinicy, Gocyła z Jeżowej (wszystkie trzy ostatnie spółdzielnie z terenu województwa stalinogrodzkiego) także poprawili organizację pracy w swoich spółdzielniach i doprowadzili do wzrostu produkcji, co podniosło dniówkę obrachunkową.

Oczywiście nie chcę dowodzić, że szkolenie jest jedynym czy najważniejszym elementem pracy nad umocnieniem i rozwojem spółdzielni. Równie szkodliwy, jak niewątpliwie istniejące obecnie lekceważenie tego zagadnienia, byłby pogląd o samoczynnym, automatycznym działaniu szkolenia czy też próba wyizolowania szkolenia z całego zespołu ważnych środków działania, które muszą być stosowane jednocześnie, a wśród których pierwszoplanową rolę odgrywa stała, systematyczna, codzienna praca z kierowniczą kadrą spółdzielni.

Z przypadkowego i biurokratycznego, prowadzonego „dla wypełnienia planu" doboru spółdzielców na szkolenie wynika również — choć ma i inne przyczyny — niepokojące zjawisko bardzo dużej płynności kierowniczych kadr spółdzielczych. Oto kilka liczb charakteryzujących to zjawisko: w ostatniej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w 413 spółdzielniach województwa olsztyńskiego dzielących dochód w 1954 r. zmieniono 205 przewodniczących: w województwie opolskim na 472 spółdzielnie zmieniono przewodniczących w 121 wypadkach, w województwie szczecińskim zostało wybranych 258 nowych przewodniczących na 671 spółdzielni dzielących dochód.

Również niepokojące rozmiary przybiera płynność księgowych spółdzielni wynikająca najczęściej z niedoceniania ich roli przez zarządy, które w wielu wypadkach lekkomyślnie łatwo godzą się na odejście przeszkolonego księgowego do innej pracy poza spółdzielnią. Zupełna bierność w tej sprawie powiatowych i wojewódzkich zarządów rolnictwa, a często nawet ich niesłuszne stanowisko powoduje, że np. w województwie koszalińskim 90 przeszkolonych księgowych spółdzielni odeszło do innych zajęć.

Niepokojące zjawisko braku poczucia odpowiedzialności za szkolenie i należyte wykorzystanie w spółdzielniach już przeszkolonych kadr ma

oczywiście swoje źródło również w wadliwej pracy Ministerstwa Rolnictwa i jego Centralnego Zarządu Szkolenia Kadr. Niewątpliwie nadmierna centralizacja decyzji w drobnych nieraz sprawach nie sprzyjała rozwojowi inicjatywy rad narodowych w tym względzie, na pewno nie rozwijała odpowiedzialności KW i KP za gospodarkę kadrami spółdzielczymi w terenie, nie wyrabiała w nich poczucia obowiązku, troskliwej, serdecznej opieki nad nimi. Widzimy te błędy w naszej pracy, chcemy je zlikwidować.

Rozwój spółdzielni produkcyjnych, powstające w nich niemal z dnia na dzień problemy do rozwiązania, występująca bardzo wyraźnie w różnych rejonach kraju specyfika warunków pracy spółdzielni — to wszystko przemawia za koniecznością rewizji i poprawy dotychczasowego systemu szkolenia. W znacznie większym niż dotąd stopniu należy związać treść szkolenia ze specyfiką warunków, w jakich pracują spółdzielnie. Szkolenie należy uczynić bardziej praktyczne, a przez to lepiej uzbrajające, zwłaszcza przewodniczących i brygadierów do codziennej pracy, lepiej przygotowujące ich do rozwiązywania problemów, jakie napotykają w swej pracy. Na przeprowadzanych naradach w czasie trwania kursów i po ich zakończeniu uczestnicy niejednokrotnie stwierdzali: „Na kursie dowiedziałem się, jak powinna wyglądać praca w spółdzielni, ale jeszcze nie wiem, jakimi sposobami taki poziom pracy osiągnąć". Najczęściej padają pytania dotyczące sposobów organizacji pracy wówczas, gdy w spółdzielni pracuje 10 czy 15 członków. Jak przystosować do tych warunków słuszną zasadę brygadowej organizacji pracy? Jak organizować współzawodnictwo i zasadę odpowiedzialności za wyniki określonej części gospodarstwa spółdzielczego, kiedy w tych warunkach wszyscy pracujący muszą robić wszystko w zależności od potrzeby, od stopnia spiętrzenia prac?

Te wypowiedzi i pytania wskazują na potrzebę zerwania z tradycją szkolenia w całej Polsce według wspólnych, jednolitych programów. Wskazują na to, że np. kurs przewodniczących spółdzielni województw kieleckiego, lubelskiego czy rzeszowskiego powinien mieć inny program niż kurs przewodniczących spółdzielni w województwie wrocławskim, szczecińskim czy olsztyńskim. Należy kadrę wykładowców z ośrodków szkoleniowych znacznie lepiej zapoznawać z problematyką pracy spółdzielni w województwie. Należy stworzyć jej możliwość dobrego poznania pracy spółdzielni, otrzymywania bieżącej informacji o występujących nowych problemach w życiu spółdzielni danego terenu. Trzeba, aby wykładowcy przy pomocy towarzyszy z KW i prezydiów WRN opracowali takie metody szkolenia, które wyeliminują dość powszechne jeszcze obecnie szkolarstwo i werbalizm, pozwolą na pytania spółdzielców odpowiedzieć konkretnymi przykładami osiągnięć spółdzielni, wskazać sposoby, umożliwiające wypracowanie tych osiągnięć. Trzeba również, aby towarzysze z KW i KP z wojewódzkich i powiatowych zarządów rolnictwa wykorzystywali w znacznie większym stopniu organizowane na ich terenie kursy do nawiązania kontaktu z przewodniczącymi, do przedyskutowania z nimi szeregu zagadnień czy nawet zamierzonych przedsięwzięć, do zwrócenia uwagi zebranym na kursie przewodniczącym na najważniejsze dla danego województwa sprawy.

Trzeba uderzyć na alarm z powodu braku podręczników i wydawnictw przystosowanych do potrzeb i poziomu szkolenia kadr spółdzielczych. W ciągu pięciu lat pracy Ministerstwo Rolnictwa i jego Centralny Zarząd

Szkolenia Kadr okazały w tej sprawie zupełną indolencję. Dopiero w ubiegłym i bieżącym roku wydano skrypty dla rocznego korespondencyjnego kursu aktywu spółdzielczego, które są tylko częściowo przydatne dla 6-tygodniowych, półrocznych i rocznych kursów dla przewodniczących. W tym roku również ukaże się podręcznik dla potrzeb masowego dwuletniego szkolenia spółdzielców. Już trzeci rok centralna szkoła w Ursynowie szkoli przewodniczących na rocznych kursach tylko w oparciu o istniejące wydawnictwa, nie przystosowane do tego rodzaju szkolenia, najczęściej opisowo-monograficzne, oraz o wykłady i ćwiczenia, z których często spółdzielcy nie są w stanie sporządzić własnych notatek. Te wszystkie fakty świadczą o jakiejś niezrozumiałej i niedopuszczalnej peryferyjności problematyki szkolenia kadr spółdzielczych.

Uchwała Prezydium Rządu z listopada 1954 r. o dwuletnim masowym szkoleniu kadr spółdzielczych raz jeszcze wskazała na wagę sprawy szkolenia. Tworząc nową formę tego szkolenia nakazała zatroszczyć się o całość sprawy, uporządkować dość niekonsekwentny dotychczas system szkolenia kadr spółdzielczych, którego poszczególne elementy nie są ze sobą powiązane. Właśnie dwuletnie (zimowe) kursy dla członków spółdzielni powinny być punktem wyjścia dla innych form szkolenia. Na tych kursach, obejmujących znaczną liczbę spółdzielni i zrzeszonych w nich członków, powinien wyłonić się aktyw spółdzielczy, spośród którego należy dobierać kadry brygadzistów, członków zarządu i członków organów samorządu spółdzielczego oraz kierować ich na dalsze przeszkolenie, przygotowujące do pełnienia określonych funkcji. Dlatego jest rzeczą niezmiernie ważną, aby POM głównie odpowiedzialne za tę formę szkolenia widziały w niej rzeczywistą pomoc dla własnej pracy, możliwość bliższego poznania kolektywu i czynnik kadrowego wzmocnienia spółdzielni.

Z szeregu zagadnień programowych, organizacyjnych, metodycznych spróbowałam oświetlić te tylko, które wydają mi się najbardziej zasadnicze. Jak najrychlej trzeba podjąć zdecydowaną ofensywę na całym froncie, na froncie walki o należyty poziom i metody szkolenia kierowniczych kadr spółdzielni produkcyjnych.

J. KAPLIŃSKI, J. CEREKWICKI

Korea ludowa w odbudowie i w walce o zjednoczenie

Pośród narodów, które po drugiej wojnie światowej wraz z nami wstąpiły na nowy szlak historyczny, znajduje się o 12 tys. km. odległy od nas bratni naród koreański. Ciężka, pełna zmagań i bohaterstwa jest droga, jaką Korea przeszła od początku dwudziestego wieku, gdy została okupowana przez imperialistyczną Japonię.

„Czterdzieści lat naród koreański nie widział słońca. Gęsta, ciemna noc wisiała nad naszą ojczyzną i zdawało się, że nigdy jej nie będzie końca... Ale wierzyliśmy. że i dla nas przyjdzie jasny dzień radości. I dzień ten przyszedł — wielki dzień wyzwolenia — 15 sierpnia 1945 roku".

Tak pisali Koreańczycy do swoich braci radzieckich po rozgromieniu armii japońskiej i wypędzeniu okupantow z Korei.

Lecz radość wyzwolenia nie była pełna. Żywe ciało narodu zostało rozdarte, 38 równoleżnik rozdzielił Koreę na część północną i południową. Odtąd różne są losy i różnie się toczą dzieje jednego narodu w rozdartym kraju.

Na północy naród zniszczył starą, znienawidzoną administrację. W miastach i wsiach powstały nowe organa władzy — komitety ludowe, które reprezentowały robotników i chłopów, inteligencję i rzemieślników, drobnych kupców i drobnych przemysłowców. Na czele nowej władzy stała komunistyczna partia, która od wielu lat przewodziła narodowi w wyzwoleńczej walce przeciw okupacji, o niepodległość kraju.

Inaczej było w południowej Korei, dokąd we wrześniu 1945 r. wkroczyły wojska amerykańskie pod dowództwem Mac-Arthura.

Demokratyczny i patriotyczny ruch mas ludowych, który potężną falą rozlał się w sierpniu 1945 r. po całym kraju, został na południu Korei stłumiony. Terror niszczył organizacje robotnicze i chłopskie, ogólnodemokratyczne i postępowe. Rozpędzono powstałe komitety ludowe, a rząd utworzyły partie obszarników i wielkiej burżuazji. Na czele tego rządu stanął Li Syn Man, który w rozgrywkach japońsko-amerykańskich o Koreę od dawna reprezentował orientację amerykańską.

Odtąd naczelnym zadaniem koreańskiej klasy robotniczej, mas chłopskich, wszystkich patriotycznych sił narodu jest walka o pokojowe zjednoczenie kraju. Ogromną, decydującą rolę w tej walce odgrywa powstała w północnej części kraju Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna,

Niezwykle dużo zniósł i przeżył naród koreański podczas wojny w obronie ojczyzny w latach 1950—1953. Dzięki bohaterstwu armii koreańskiej wspartej przez oddziały chińskich ochotników ludowych, dzięki ofiarnej pracy robotników, chłopów, kobiet i młodzieży, dzięki pomocy ZSRR, krajów demokracji ludowej i wszystkich ludzi, którym droga jest sprawa pokoju i wolności, KRLD żyje, pracuje i buduje.

Narodowi polskiemu, który również był rozdarty, również przeżył wieloletnią niewolę i niszczony był przez okupantów hitlerowskich, szczególnie bliski jest los narodu koreańskiego.

Ze wzruszeniem śledziliśmy bohaterską obronę narodu koreańskiego. Śmierć tysięcy kobiet i dzieci, pustoszone napalmem miasta i wsie koreańskie raniły i nasze serca. Cieszyliśmy się na wieść o zawartym rozejmie i zaprzestaniu rozlewu krwi. Szczycimy się, że jesteśmy jednym z czterech państw-członków Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych, która czuwa nad wykonaniem rozejmu w Korei. Pomagamy wraz z narodami ZSRR, Chin i krajów demokracji ludowej w odbudowie KRLD.

* *
*

Korea, kraj o tysiącletniej historii i bogatej kulturze, stała się w połowie XIX wieku terenem ekspansji państw imperialistycznych, zwłaszcza Japonii i Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone, aczkolwiek same dążyły do ekonomicznego opanowania Korei, nie przeciwstawiały się japońskiej agresji, gdyż uważały, że ułatwi ona penetrację ich własnych kapitałów. Mimo oporu narodu Korea stała się kolonią japońską.

W pierwszym okresie okupacji Japonia wyznaczyła Korei rolę bazy surowcowo-rolniczej. Później, w latach trzydziestych, gdy zajęła Mandżurię i wzmogła przygotowania do wojny z Chinami i ZSRR, Korea miała nie tylko karmić Japonię, ale i stać się jej najbardziej wysuniętą na zachodzie bazą przemysłowo-wojenną.

Japonia buduje w Korei (przeważnie na wybrzeżu Morza Japońskiego) porty morskie, co ułatwia jej wywóz surowców i żywności. Monopole japońskie eksploatują bogactwa naturalne Korei, wydobywają rudy różnych metali i węgiel. Budują magistrale kolejowe, biegnące z południa na północ, tj. w kierunku Chin i ZSRR, zakładają elektrownie (hydrostacje), fabryki zbrojeniowe, chemiczne i inne.

Kolonialny, rabunkowy i wojenny charakter gospodarki japońskiej widać w Korei po dziś dzień. Miasta koreańskie pozbawione są najbardziej elementarnych urządzeń sanitarnych. W Czondżinie, Hynnamie i innych miastach portowych luksusowe dzielnice japońskie leżą nad brzegiem morza, a dzielnice koreańskie odsunięte są od wybrzeża morskiego, wzdłuż którego wznoszą się mury fabryk.

Przemysł koreański uzależniony od monopoli japońskich rozwijał się jednostronnie. Japończycy nie dopuszczali do rozwoju w Korei przemysłu maszynowego. W Korei nie było ani jednej fabryki maszyn rolniczych. 95% czarnych metali, wydobywanych w Korei, wywożono do Japonii w stanie półproduktów. Ludność koreańska ubierała się w materiały wyrabiane w Japonii z koreańskiej bawełny i jedwabiu.

Wszystkie ważniejsze gałęzie przemysłu na terenie Korei były w rękach monopoli japońskich. Aczkolwiek blisko połowa zakładów pracy była własnością Koreańczyków, to jednak produkcja tych zakładów stanowiła tylko 8% całej produkcji przemysłowej kraju.

Prawie cały aparat kierowniczy zakładów produkcyjnych składał się z inżynierów i techników japońskich.

Grabieżcza polityka japońskiego imperializmu szczególnie boleśnie odbiła się na rolnictwie Korei i na masach chłopskich, które stanowią do dziś ogromną większość ludności kraju.

Od 1916 do 1940 r. czterokrotnie powiększył się wywóz ryżu z Korei do Japonii. W zamian za ryż Japończycy przywozi'i do Korei o wiele mniej wartościowe proso mandżurskie i gaolian (podobny do naszej gryki). W jednym tylko 1939 r. wywieziono z Korei do Japonii 100 tys. sztuk bydła i trzody.

Aby wzmocnić swoje panowanie, Japończycy szukali oparcia w obszarnictwie koreańskim i starali się zachować na wsi stosunki półfeudalne. Toteż nie ruszali oni wielkich majątków koreańskich, które obejmowały prawie połowę całej ziemi uprawnej kraju.

Obszarnicy znaczną część swojej ziemi oddawali w dzierżawę chłopom na lichwiarskich warunkach. Kapitałów swoich nie umieszczali w rolnictwie, lecz w japońskich towarzystwach akcyjnych i w różnych operacjach handlowo-spekulacyjnych. W ten sposób wiązali się coraz ściślej z okupantem, stając się jego pośrednikiem i sojusznikiem w wyzyskiwaniu narodu, zwłaszcza mas chłopskich.

Okupanci różnymi sposobami zagarniali ziemię i lasy koreańskie. Rząd japoński przywłaszczył sobie całą ziemię państwową Korei, a przy tej okazji również część ziemi chłopskiej. Na terenie Korei działało japońskie Wschodnio-Kolonizacyjne Towarzystwo Akcyjne, które skupowało ziemię chłopską, a zwłaszcza pola ryżowe. W 1919 r. rząd japoński oraz różne towarzystwa japońskie, obszarnicy i koloniści posiadali łącznie 1 milion czonbo (1 czonbo = 0,99 ha) uprawnej ziemi koreańskiej (20% całego areału) oraz 10 milionów czonbo lasów (80% lasów całego kraju).

W rolnictwie Korei ogromne znaczenie ma irygacja. Przedsiębiorcy japońscy założyli w Korei towarzystwo irygacyjne, któremu generalny gubernator japoński przekazał wszystkie źródła wodne i niezbędne urządzenia. Odtąd dopływ wody na pola chłopskie był całkowicie zależny od Japończyków. Pobierali oni za wodę tak wysokie opłaty, że chłopi musieli często część swojej ziemi oddawać w zastaw za wodę. Doprowadzało to do masowych buntów chłopskich, znanych w historii jako „bunty irygacyjne".

Nędza i wyzysk mas chłopskich oraz najbardziej różnorodne metody wywłaszczania spowodowały, że chłopstwo koreańskie w swej olbrzymiej masie traciło ziemię. Według oficjalnej statystyki japońskiej w latach 1914—1942 ilość bezrolnych chłopów w Korei wzrosła z 911 tys. do 1640 tys. 80% chłopów musiało przeto stale dzierżawić ziemię od obszarników lub japońskich spółek akcyjnych.

Umowy o dzierżawę były przeważnie ustne, co ułatwiało obszarnikom oszukiwanie chłopów. Za dzierżawę chłop płacił w naturze, głównie ryżem, opłata wynosiła niekiedy 80—90% zbiorów chłopskich.

Panowanie militarystów japońskich w Korei oparte było na bezwzględnej eksterminacji narodowej i terrorze kolonialnym.

Panami życia i śmierci ludności koreańskiej była policja i żandarmeria japońska. Sądy ferowały wyroki śmierci. W latach 1910—1920 ponad 200 tys. Koreańczyków poddano karze chłosty. Okupanci tępili kulturę i język koreański. Siłą wprowadzali obyczaje i religię japońską. Zabronili wydawania książek naukowych i beletrystyki w języku koreańskim. W jedynym uniwersytecie na terenie Korei, który miał siedzibę w Seulu, wykładano po japońsku i po niemiecku. Koreańczyków poniżano, zmuszano do zmiany imion i nazwisk koreańskich na japońskie, wprowadzano upokarzające ustawodawstwo i sądownictwo.

Lecz militarystom japońskim nigdy nie udało się rzucić narodu koreańskiego na kolana. Naród nie zaprzestawał walki o niezależność. Pierwsza wielka fala ruchu narodowo-wyzwoleńczego przeszła przez Koreę w latach 1905—1910, następna zaś po zwycięskiej Rewolucji Październikowej w Rosji. Coraz szerszy i bardziej zorganizowany w walce wyzwoleńczej stawał się udział klasy robotniczej. W 1919 roku w masowych wystąpieniach przeciwko okupantom brało udział 1,5 miliona robotników, chłopów i młodzieży. Demonstracje przeplatają się z walką zbrojną — niszczeniem posterunków policji i żandarmerii, urzędów japońskich i linii kolejowych.

Wielki zryw mas narodu koreańskiego został jednak krwawo stłumiony przez okupantów japońskich przy cichym poparciu imperialistów amerykańskich.

W 1925 r. powstają w Korei Komunistyczna Partia i Komunistyczny Związek Młodzieży. Odtąd siłą kierowniczą ruchu narodowo-wyzwoleńczego staje się koreańska klasa robotnicza. Komunistyczna partia wnosi do żywiołowej walki narodowo-wyzwoleńczej jasność celów i organizację.

W latach trzydziestych, gdy Japonia rozpoczęła podbój Mandżurii, głównymi ośrodkami walki przeciw okupantom stają się północne rejony Korei oraz prowincja Tiandao w Mandżurii, dokąd Koreańczycy uciekali przed prześladowaniem władz japońskich. Powstają tu koreańskie oddziały partyzanckie, na których czele stoją komuniści. Z różnych grup i oddziałów partyzanckich na terenie Mandżurii powstała w 1934 r. pod dowództwem Kim Ir Sena koreańska dywizja partyzancka, która współdziałała z chińską armią ludowo-rewolucyjną i zadawała dotkliwe ciosy wojskom japońskim w Mandżurii i Korei. Jednocześnie z ruchem partyzanckim komuniści rozwinęli szeroką pracę masową w celu mobilizacji wszystkich patriotycznych sił narodu w antyjapońskim froncie narodowym. Powstaje w Korei „Liga Odrodzenia Ojczyzny", która w szybkim czasie rozrosła się do 200-tysięcznej organizacji. Obejmowała ona ludzi z różnych warstw społecznych, związanych wspólnym dążeniem do wyzwolenia ojczyzny.

Walka wyzwoleńcza narodu koreańskiego nie ustawała do chwili wkroczenia Armii Radzieckiej w sierpniu 1945 r.



Nowe, twórcze życie zaczęło się w północnej Korei po jej wyzwoleniu. Miliony ludzi dawniej gnębionych i poniewieranych stawały się aktywnymi twórcami nowego życia. Powstały i rozbudowały się związki zawodowe, Ogólnokoreański Związek Chłopski, Koreański Związek Demokratycznych Kobiet i inne. Powstała Partia Narodowa, która działalność swoją prowadziła wśród inteligencji, robotników i chłopów. W 1946 r. nastąpiło połączenie Komunistycznej Partii Korei z Partią Narodową w Ko-

reańską Partię Pracy. Przewodzi ona walce o zjednoczenie narodu i budownictwu nowego życia w KRLD.

Najbardziej palącym zadaniem partii i władzy ludowej po wyzwoleniu była sprawa ziemi. Na początku 1946 r. odbył się wielki zjazd chłopski, który powziął uchwałę o reformie rolnej. We wrześniu tego samego roku został ogłoszony odpowiedni dekret. Na podstawie tego dekretu skonfiskowano całą ziemię zagarniętą przez Japończyków, ziemię zdrajców narodu koreańskiego, posiadłości o powierzchni przekraczającej 5 czonbo, zaś na terenach górzystych i tam gdzie nie ma pól ryżowych — 20 czonbo użytków rolnych i wszystkie działki niezależnie od ich wielkości, które stale były oddawane w dzierżawę.

Konfiskata majątków o powierzchni powyżej 5 czonbo wyda się na pewno rzeczą dziwną polskiemu czytelnikowi. Otóż fakt ten tłumaczy się specyfiką rolnictwa i wsi Korei północnej. Odczuwa się tu poważny niedobór ziemi ornej, a władza ludowa, chcąc obdzielić ziemią możliwie największą ilość chłopów bezrolnych, musiała ustalić stosunkowo niewielki obszar indywidualnych gospodarstw. Tłumaczy się to dalej tym, że ryż jest kulturą dającą obfite plony, a zarazem bardzo pracochłonną (najbardziej liczna rodzina chłopska w Korei północnej przy istniejących narzędziach pracy nie jest w stanie obrobić własnymi siłami więcej niż 3—4 czonbo pól ryżowych).

Konfiskata działek oddawanych w dzierżawę jest również zjawiskiem charakterystycznym dla Korei, gdzie dawniej istniała cała drabina dzierżawców-pasożytów, którzy sami ziemi nie uprawiali.

Ogółem skonfiskowano ponad milion czonbo gruntów, co stanowi 62% całego areału uprawnej ziemi północnej Korei. Z ziemi tej 40 tys. czonbo wydzielono na gospodarstwa państwowe i fermy hodowlane. Pozostałą ziemią obdzielono 724 tys. chłopów, spośród których 400 tys. to byli bezrolni dzierżawcy i robotnicy rolni.

Reforma rolna poważnie zmieniła skład socjalny wsi Korei północnej. Dawniej biedota (do której zalicza się tu tych co posiadają mniej niż 1 czonbo ziemi z nieznaczną uprawą ryżu) stanowiła 70% chłopów. Po reformie rolnej odsetek biedoty spadł do 30%.

Roztaczając szeroką opiekę nad biedotą, państwo szczególną troską otoczyło tzw. huaoljonminów, czyli bezdomnych chłopów (60 tys. rodzin), którzy w latach okupacji, aby uchronić się od ciężarów podatkowych i prześladowań władz japońskich, uciekali w góry i żyli w niezwykle ciężkich warunkach.

Władza ludowa pomogła wsi podnieść poziom gospodarki rolnej. Gdy uruchomiono fabryki chemiczne, chłopi zaczęli dostawać w większych ilościach nawozy sztuczne. Wobec braku siły pociągowej zaczęto zakładać ośrodki wypożyczania maszyn. W 1950 r. było ich pięć. Posiadały one około stu traktorów. Państwo pomogło wsi również dostawą budulca. W latach 1945—1950 zelektryfikowano 265 tys. zagród chłopskich. Warto zaznaczyć, że żarówkę elektryczną spotykało się na wsi koreańskiej dość często również w okresie okupacji japońskiej, ale między tą oznaką kultury i ogólnym zacofaniem wsi istniała ogromna przepaść, co również należy do osobliwości kolonialnego panowania Japończyków.

Na dużą skalę rozpoczęto rozbudowywać kanały irygacyjne. Zachęcano chłopów do zagospodarowywania nieużytków. Organizowano kursy rolnicze, szkolono agronomów itp.

Dzięki tej wielostronnej pomocy sytuacja na wsi poprawiła się w widoczny sposób. Powiększył się obszar zasiewów i poważnie wzrosły plony. Dzięki temu w latach 1948—49 Korea północna stała się pod względem aprowizacji samowystarczalna.

Drugim wielkim przeobrażeniem społecznym w życiu północnej Korei było unarodowienie zakładów przemysłowych, kolei i innych środków transportowych, banków i przedsiębiorstw handlowych, które dawniej należały do Japończyków i zdrajców narodu koreańskiego. Dekret o unarodowieniu podciął zarazem korzenie ekonomiczne wielkiej burżuazji koreańskiej. Wziął on jednocześnie pod ochronę prawną mniejsze prywatne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

Koreańska klasa robotnicza rozprostowała swoje plecy i pod kierownictwem partii stanęła do odbudowy kraju. Robotnicy uruchamiali fabryki zdewastowane przez cofające się wojska japońskie.

Z odbudową zakładów przemysłowych następowało ich rozszerzanie, unowocześnianie oraz likwidacja dysproporcji między różnymi gałęziami produkcji powstałej w latach okupacji japońskiej. Szczególną uwagę zwrócono na rozszerzenie i przebudowę przemysłu maszynowego, który zaczął produkować obrabiarki, frezarki, motory elektryczne, pługi, wialnie. Wzrosła produkcja surówki, stali, nawozów sztucznych. Rozwinął się przemysł lekki, a zwłaszcza włókienniczy.

Ogółem w ciągu trzech lat, tj. od 1946 r., gdy przemysł zaczął leczyć rany wojenne, do 1949 r., produkcja przemysłowa wzrosła trzykrotnie. Na lata 1949—1950 został opracowany dwuletni plan odbudowy i rozwoju gospodarki, który zakładał w porównaniu z 1944 r. — rokiem najwyższej produkcji przemysłowej przed wyzwoleniem — wzrost o 50%.

Jedną z myśli przewodnich planu dwuletniego był taki rozwój gospodarczy KRLD, który by ułatwił później odbudowę i rozbudowę przemysłu w południowej części Korei po zjednoczeniu kraju.

Duże znaczenie dla narodu koreańskiego — jego kultury, moralności i obyczajów — miało równouprawnienie kobiet oraz zniesienie wielożeństwa. Likwidacja wielożeństwa była problemem trudnym i skomplikowanym ze względu na dużą ilość dzieci i kobiet, które mogłyby w tej sytuacji zostać bez opieki i środków do życia. Władza zajęła się również tą sprawą.

Rozwinęła się oświata i życie kulturalne. Podwoiła się ilość dzieci w szkołach powszechnych. Jeszcze większy był wzrost liczby szkół średnich, których dawniej było bardzo mało (za okupacji było 17 tys. uczniów tych szkół, a w 1946 r. — 420 tys.). W Phenianie powstał pierwszy uniwersytet koreański imienia Kim Ir Sena, a w następnych latach zorganizowano dalszych 12 nowych wyższych uczelni. W 1950 r. średnie i wyższe szkoły koreańskie ukończyło 7 tys. specjalistów różnych dziedzin. Korea zaczęła w ten sposób rozwiązywać trudny problem własnych kadr inżynieryjno-technicznych, własnej inteligencji, gdyż dawniej stanowili ją przeważnie Japończycy.

Odbudową kraju kierowała Koreańska Partia Pracy i rząd KRLD, które opierały się o szeroki front narodowy. Partia rosła i wzmacniała swoje wpływy w masach. W 1950 r., gdy rozpoczęła się wojna, liczyła ona 800 tys. członków.

* *
*

Pokojowy rozwój KRLD przerwała wojna. Przyniosła ona olbrzymie straty i nieszczęścia narodowi koreańskiemu. Znane są metody stosowane

przez wojska Dowództwa Narodów Zjednoczonych i lisynmanowców w celu złamania oporu KRLD. Znane są rozmiary zniszczeń i szkód dokonanych przez armie nieprzyjacielskie.

Lecz lata wojny pokazały, co potrafi naród, który zaznał wolności, naród skupiony wokół swojej partii i władzy.

Koreańska Partia Pracy rozwinęła ogromną działalność polityczną i organizacyjną. Członkowie partii byli pierwsi na wszystkich pozycjach bojowych — na froncie i w zapleczu. Partia żyła w masach narodu. Nawoływała do wytrwałości, zagrzewała do walki i pracy, organizowała życie w niezwykle ciężkich warunkach działań wojennych, ewakuacji i terroru okupanta. Dzięki więzi z narodem rósł autorytet partii i zwiększała się liczba jej członków. W ciągu jednego roku (listopad 1951 r. — grudzień 1952 r.) liczba członków partii wzrosła do blisko miliona. Wzrost odbywał się głównie w armii i na wsi, tak że odsetek chłopów w partii poważnie się powiększył.

Do koreańskiej armii ludowej, która była dawniej i jest również teraz armią ochotniczą, zgłosiło się podczas wojny tak dużo młodzieży robotniczej i chłopskiej, że nie wszystkich można było przyjąć. W całym kraju ludzie z niezwykłym poświęceniem pracowali dla potrzeb frontu. Robotnicy na plecach przenosili urządzenia całych fabryk do bardziej bezpiecznych miejsc. Fabryki, które zdołano uratować, zaryły się głęboko w górach i nie przerywały pracy. Podczas wojny rozwinął się przemysł zbrojeniowy. Mężczyzn, którzy poszli na front, zastępowały kobiety. Przeszło pół miliona kobiet pracowało w przemyśle w czasie wojny, wzrosła ich aktywność polityczna.

Bardzo dużą rolę odgrywało podczas wojny rolnictwo i wieś. Wojna raz jeszcze pokazała chłopu koreańskiemu, kto jest jego przyjacielem a kto wrogiem. Albowiem na chwilowo okupowanych terenach w ślad za wrogą armią zjawiali się byli obszarnicy, którzy mścili się na chłopach i odbierali im ziemię. Po licznych wsiach Korei północnej rozsiane są groby, w których spoczywają tysiące chłopów rozstrzelanych przez okupantów za to, że w 1946 r. brali ziemię zroszoną potem i krwią ich ojców i dziadów.

W sytuacji, gdy wróg doszczętnie niszczył miasta i zakłady przemysłowe, gdy część klasy robotniczej była na froncie, a wielu robotników pozbawionych warsztatów pracy rozproszyło się po kraju, jedną z nielicznych rezerw frontu stała się wieś. Toteż na nią partia skierowała ogromną uwagę. „Najlepsze siły partii — na wieś" stało się jednym z głównych haseł okresu wojny.

Aby podnieść na duchu masy chłopskie, spośród których część była zastraszona terrorem okupanta, aby ubojowić je i porwać do dalszej ofiarnej pracy i walki — partia podejmuje na wsi szeroką ofensywę przeciw reakcji. Na wyzwolonych terenach powstają sądy ludowe, które przywracają chłopom ziemię zrabowaną przez obszarników i reakcjonistów. Partia prowadzi na wsi szeroką kampanię demaskowania i piętnowania zbrodni popełnionych przez reakcjonistów. Odbywają się zjazdy chłopów-aktywistów oraz kobiet wiejskich, które stanowiły wówczas podstawową siłę wsi. To wszystko wzmacnia gniew i nienawiść chłopa do wroga, przywraca mu poczucie pewności i budzi jego aktywność.

Władza ludowa podejmuje szereg środków dla okazania wsi ekonomicznej pomocy

Równocześnie z tą pomocą partia i rząd przekonywają ludność wsi o konieczności podtrzymania życia własnymi siłami i środkami. W ciężkich warunkach wojennych, gdy wieś odczuwała dotkliwy brak rąk do pracy i niedostatek siły pociągowej, rodzi się masowy, nigdy dotąd nie spotykany ruch wzajemnej pomocy. Nawiązuje on do starych tradycji wsi koreańskiej, gdzie konieczność walki z żywiołem i prymitywność narzędzi pracy od dawna skłaniały chłopów do współdziałania i wzajemnej pomocy. Masowy i w znacznym stopniu żywiołowy ruch wzajemnej pomocy stał się punktem wyjścia dla przyszłego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

W czasie wojny rozwinęły się także państwowe gospodarstwa rolne, zakładane w bezpiecznych północnych prowincjach kraju i zasilane ludnością ewakuowaną.

Wyniki pomocy okazywanej przez państwo masom chłopskim i wyniki pracy politycznej stały się widoczne już podczas siewu wiosną 1951 roku, który był najtrudniejszym rokiem wojennym. Został całkowicie wykonany plan siewu, a orkę i siew zakończono o 10—15 dni wcześniej niż w latach przedwojennych.

Ciągłe jednak niszczycielskie naloty, dotkliwy brak ludzi do pracy, a zwłaszcza mężczyzn, którzy poszli do wojska, zmniejszenie się siły pociągowej — to wszystko spowodowało spadek obszaru zasiewów i zbiorów.

Troska partii i organów władzy ludowej w latach wojny nie dotyczyła wyłącznie przemysłu i rolnictwa. Pracowały szkoły, wyższe uczelnie i teatry. Chociaż w kraju nie było ani jednego całego budynku szkolnego, uczyło się 1,5 miliona dzieci i młodzieży. Nauka odbywała się w jamach wyrytych w skałach, a latem w lasach. Nauczyciele przemierzali codziennie dziesiątki kilometrów, aby dotrzeć do grup uczącej się młodzieży.

Studenci uniwersytetu im. Kim Ir Sena zbudowali w odległości 40 km od Phenianu całe miasteczko uniwersyteckie ze schludnych ziemianek, w których pomieściły się sale wykładowe, biblioteki, gabinety naukowe i bursy dla studentów.

W październiku 1952 r. do życia powołano Koreańską Akademię Nauk, która skupiła wokół siebie najwybitniejszych ludzi nauki w kraju.

* *
*

Ze zgliszcz i popiołów zaczęła się odbudowa KRLD po zawarciu w lipcu 1953 r. układu rozejmowego.

W pierwszych miesiącach wysiłki partii i rządu koncentrowały się na najbardziej palących sprawach życia codziennego, jak opieka nad osieroconymi dziećmi, aprowizacja, odgruzowanie ulic w celu umożliwienia komunikacji itp. Szybko budowano prowizoryczne domy gliniane, aby do nadchodzącej zimy ludność nie została bez dachu nad głową. Uruchamiano mniejsze zakłady pracy, które nie były doszczętnie zniszczone.

Jednocześnie przygotowywano szersze plany odbudowy kraju. Już w sierpniu 1953 r. odbyło się plenum KC poświęcone zagadnieniom odbudowy. W referacie wygłoszonym na plenum Kim Ir Sen mówił o 3 etapach odbudowy kraju: I etap — to okres od zawieszenia broni do końca 1953 r. w ciągu którego należało przede wszystkim odbudować komunikację;

II etap — to trzyletni (na lata 1954—1956) plan odbudowy i rozwoju gospodarczego KRLD; III etap — to pięcioletni (1957—1961) plan socjalistycznej industrializacji.

Uchwały plenum stały się podstawą do opracowania planu trzyletniego. Oto jak niedawno określił Kim Ir Sen zadania tego planu:

„Trzyletni plan powojennej odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej przewiduje osiągnięcie poziomu przedwojennego w celu stworzenia ekonomicznych podstaw, zabezpieczających zjednoczenie i niezależność naszej ojczyzny, likwidację kolonialnej jednostronności naszego przemysłu, tak abyśmy mogli stworzyć niezbędne warunki dla stopniowej socjalistycznej industrializacji kraju".

Industrializację — mówił dalej Kim Ir Sen — należy przeprowadzić odpowiednio do możliwości ekonomicznych kraju i uwzględniając przy tym organiczny związek z ekonomiką bratnich narodów.

Ogólnie biorąc w ciągu trzech lat produkcja przemysłowa powinna wzrosnąć w porównaniu z 1949 r. (rok przed wojną) o 50%.

Plan trzyletni kładzie szczególny nacisk na rozwój przemysłu maszynowego, hutniczego i górnictwa. Przewiduje on znaczny wzrost produkcji obrabiarek. Kopalnie dadzą w 1956 r. 4 miliony ton węgla, tj. tyle, ile wydobyto go w 1949 r. Zostanie rozszerzone wydobycie i hutnictwo metali kolorowych, w których złoża KRLD jest zasobna.

W przemyśle lekkim plan zwraca szczególną uwagę na włókiennictwo, gdyż rolnictwo KRLD może je zaopatrywać w znaczne ilości bawełny i kokony jedwabiu. W przemyśle spożywczym poważne miejsce zajmuje rozbudowa zakładów przetworów rybnych. Przewidziana jest budowa w Phenianie wielkiego kombinatu mięsnego. Przed wojną przetwory mięsne były w Korei nieznane.

Ogromne znaczenie dla odbudowy zniszczonych miast, osiedli i zakładów pracy ma przemysł materiałów budowlanych. Korea zaś posiada znaczne zasoby gliny. Dlatego plan trzyletni przewiduje poważną rozbudowę państwowych i miejscowych cegielni, które w 1956 r. dadzą krajowi około 800 milionów sztuk cegły.

Realizacja nakreślonych planów postępuje w walce ze znacznymi trudnościami, które zrozumiałe są w warunkach niebywałych zniszczeń wojennych, dotkliwego braku kadr i niedostatecznego doświadczenia organizacyjnego.

Już w czasie wojny myślano w KRLD o przyszłej odbudowie i o kadrach fachowców. W związku z tym odwołano z frontu wielu specjalistów, a żołnierzy-studentów skierowano do uczelni.

Sprawa fachowców jest i jeszcze długo pozostanie jedną z głównych trosk i trudności KRLD. Dla poprawy sytuacji Najwyższe Zgromadzenie Ludowe powzięło niedawno specjalną uchwałę o masowym przygotowaniu kadr technicznych. Do szkół ogólnokształcących wprowadza się przedmioty z dziedziny techniki. Rozszerza się sieć szkół zawodowych, technicznych i instytutów. W ciągu dwóch lat powojennych ponad 5 tys. ludzi ukończyło średnie szkoły techniczne i uczelnie wyższe. 500 aspirantów i studentów oraz 6 tys. wykwalifikowanych robotników, którzy byli na praktyce w ZSRR i w krajach demokracji ludowej, wróciło do domu i bierze czynny udział w odbudowie ojczyzny.

Niezależnie od wysiłków ogólnopaństwowych, kierownictwa poszczególnych zakładów przemysłowych, organizacje związkowe i partyjne ze swej

strony dokładają dużo starań, aby podnieść kwalifikacje pracowników. Np. w kombinacie chemicznym w Hynnamie każdy inżynier szkoli jednego lub kilku techników, każdy technik dokształca grupę majstrów, a każdy majster — grupę robotników. Organizowane są wykłady z dziedziny techniki. Przy kombinacie istnieje szkoła przysposabiająca młodzież robotniczą do pracy. Dużą pomoc w przygotowaniu kadr dla kombinatu chemicznego okazuje technikum chemiczne i wieczorowy instytut inżynieryjny w Hamhynie w pobliżu Hynnamu.

Organizatorem wielkiej pracy nad odbudową KRLD jest zahartowana w walkach Koreańska Partia Pracy. W zakładach przemysłowych organizacje partyjne przewodzą załogom w codziennej realizacji polityki partii i rządu. Jednakże w pierwszym okresie po zakończeniu wojny organizacje te nie zdołały szybko przestawić się w swojej działalności, pracowały często po staremu i poważnie zaniedbały teren fabryczny i załogi robotnicze. Zmieniło się to po plenum KC z marca 1954 r., które wskazało, że partia w latach wojny słusznie skoncentrowała główną uwagę na wsi, ale teraz, gdy stoją przed nią wielkie zadania odbudowy przemysłu, wysiłek i uwaga partii powinny być w jednakowym stopniu skierowane zarówno na wieś, jak i na zakłady przemysłowe.

Dla odbudowy KRLD ma niezmiernie duże znaczenie pomoc ZSRR, Chin Ludowych i krajów demokracji ludowej, która jest wyrazem poczucia solidarności klasowej, internacjonalizmu i humanizmu socjalistycznego.

W ramach pomocy ZSRR dla KRLD, której wartość wynosi miliard rubli, dostarczane są narodowi koreańskiemu najróżniejsze nowoczesne maszyny i sprzęt techniczny, maszyny rolnicze, nawozy sztuczne, produkty żywnościowe. Związek Radziecki dostarcza maszyn i wyposażenia dla huty im. Kim Czaka i innych hut, dla kombinatu chemicznego w Hynnamie, dla elektrowni wodnych w Supunie, dla kombinatu włókienniczego w Phenianie, dla cementowni w Synhori i wielu, wielu innych zakładów przemysłowych. Niemniejsze znaczenie dla KRLD ma udział w odbudowie znacznej ilości specjalistów radzieckich, którzy przekazują swoje doświadczenie towarzyszom koreańskim. Poważnej pomocy potrzebuje również rolnictwo, toteż w jednym tylko miesiącu lutym br. przywieziono z ZSRR do KRLD 43 tys. ton nawozów sztucznych.

Duża i różnorodna jest pomoc narodu chińskiego dla narodu koreańskiego. Skoro tylko wojna się skończyła, chińscy ochotnicy ludowi wzięli na siebie zadanie odbudowy wszystkich mostów kolejowych i dróg kołowych na terenie KRLD. Chiny dostarczają KRLD węgla, koksu, bawełny, nawozów sztucznych, żywności, odzieży. Tak np. od 10 lutego do 10 marca br. przywieziono z Chin do KRLD 20 tys. ton żywności, 5 milionów metrów tkanin, 470 ton tytoniu, 300 ton papieru, poza tym pewną ilość sody kaustycznej, węgla i innych produktów.

Polska pomaga narodowi koreańskiemu w odbudowie kolejnictwa, Czechosłowacja — w odbudowie elektrowni itd.

Duże znaczenie ma szeroka pomoc medyczna, którą niosą ludności koreańskiej szpitale ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Bułgarii.

Dzięki ogromnym wysiłkom mas pracujących oraz pomocy zaprzyjaźnionych narodów KRLD pomyślnie wykonuje, a w niektórych dziedzinach nawet przekracza zadania planu trzyletniego. Plan produkcji przemysło-

wej na 1954 r. został wykonany w 110%. W ciągu dwóch lat powojennych odbudowano, rozszerzono i zbudowano od podstaw łącznie 290 dużych i średnich zakładów przemysłowych. W samym 1954 r. zbudowano 40 zupełnie nowych fabryk. Niedawno został uruchomiony wielki piec w Hucie im. Kim Czaka.

Fabryki budowy maszyn w Hiczenie, Pongunie i Munczenie, fabryki maszyn rolniczych w Phenianie wyprodukowały już znaczną ilość maszyn do obróbki metali, sprzętu dla kopalni, części zamiennych do samolotów i maszyn rolniczych.

W ubiegłym roku ułożono w KRLD 300 km nowych torów kolejowych. Przy rozbudowie linii kolejowych zwraca się uwagę na połączenie wschodu kraju z zachodem, gdyż dawniej takich linii prawie nie było. W Wonsanie i Phenianie ekipy polskich inżynierów i kolejarzy budują nowe wielkie warsztaty kolejowe.

Poważne są także osiągnięcia przemysłu lekkiego KRLD, a zwłaszcza włókienniczego. W Phenianie na ukończeniu jest budowa wielkiego kombinatu, który już rozpoczął pracę na 30 tys. wrzecion. Odbudowuje się fabryki skórzane, odzieżowe i inne.

Dla ożywienia życia gospodarczego i lepszego zaopatrzenia ludności podtrzymuje się rozwój małych prywatnych zakładów pracy, rzemiosła i drobnego handlu. Dzięki temu rozwijają się również mniejsze miasta, w których nie ma jeszcze możliwości rozbudowy przemysłu.

Z radością i dumą mówią Koreańczycy o odbudowie swoich miast. Do życia wróciła stolica kraju — Phenian. Odbudowuje się miasto-bohater Wonsan (na brzegu Morza Japońskiego), które przez dwa lata ostrzeliwane było przez nieprzyjacielskie okręty wojenne. Nad planem odbudowy i przebudowy miasta Hamhyn pracują inżynierowie z NRD. Grupa polskich architektów i urbanistów kończy plan odbudowy miasta Czondżin — drugiego co do wielkości miasta KRLD.

W ubiegłym roku wybudowano mieszkania o powierzchni miliona 440 tys. metrów kwadratowych, a 60 tys. rodzin robotniczych otrzymało nowe mieszkania. Część nowych domów zbudowano z gliny.

W 1954 r. i w pierwszej połowie br. w KRLD wzrastały fundusze płac oraz średnia płaca robotnika, powiększyła się wydajność pracy i wzrósł dochód narodowy. Mimo to niełatwe jeszcze są warunki życiowe klasy robotniczej i szerokich mas narodu w KRLD. Znajduje to m. in. swój wyraz w reglamentacji niektórych produktów żywnościowych.

Wiele trudności musi przezwyciężyć KRLD, aby podnieść rolnictwo i poprawić zaopatrzenie ludności w żywność oraz przemysłu lekkiego w surowce.

Średnie plony ryżu z 1 ha w ciągu ostatnich trzech lat wynosiły w KRLD 31 q (urodzaje innych kultur zbożowych były znacznie niższe). Plan trzyletni zakłada, że wydajność ryżu wzrośnie o 3 q i wyniesie w 1956 r. 34 q. Zbiory ryżu w 1956 r. mają wynieść 1 milion 700 tys. ton. Mniej więcej tyleż wyniosą zbiory wszystkich innych kultur zbożowych (pszenicy, owsa, jęczmienia, prosa mandżurskiego, gaolianu) i warzyw.

Jeśli chodzi o hodowlę, to przewiduje się wzrost pogłowia bydła do 700 tys. sztuk, a świń do miliona.

Po wojnie powiększono nieco obszar zasiewu i odbudowano część zniszczonych urządzeń irygacyjnych. Wznosi się tamy, buduje się zbiorniki

wodne. Wzrosła ilość traktorów w stacjach wypożyczania maszyn i ilość koni w stacjach wypożyczania koni.

W różnych częściach kraju są jednak jeszcze opuszczone lub porzucone grunty. Zaginęły katastry i mapy przeszło tysiąca wsi i około stu miast i rejonów, co sprawia trudności przy porządkowaniu funduszu ziemi i stosunków własnościowych w rolnictwie.

Poza tym po wojnie kilka prowincji KRLD na skutek powodzi i wczesnych mrozów zostało dotkniętych nieurodzajem, który ludność poważnie odczuła. Spowodowało to spadek produkcji rolnej.

Zagadnieniu podniesienia produkcji rolnictwa poświęcone było plenum KC w listopadzie ubiegłego roku.

Na plenum wskazano możliwość i konieczność zbierania w ciągu jednego roku dwóch plonów z jednej działki. Zaleca się, aby następną kulturą po kulturze zasadniczej były warzywa jesienne. Warto tu zaznaczyć, że w wielu rejonach Korei, a zwłaszcza na południu kraju, gdzie jest znacznie cieplej niż na północy, od dawna zbiera się dwa urodzaje w roku.

Plenum wskazało na olbrzymie straty rolnictwa spowodowane opóźnieniem terminowych prac, płytką orką, złą eksploatacją maszyn, niewykorzystaniem miejscowych nawozów.

Badania przeprowadzone przez Ministerstwo Rolnictwa KRLD w lipcu 1954 r. wykazały, że w kraju jest 1 964 tys. czonbo uprawnej ziemi i że średnia wielkość gospodarstwa chłopskiego wynosi 1,8 czonbo. W związku z ograniczoną ilością ziemi staje przed rolnictwem KRLD w całej ostrości zadanie należytego wykorzystania każdego skrawka gruntu nadającego się do uprawy.

Aby powiększyć obszar zasiewu, zasypuje się w KRLD leje po bombach lotniczych. W pola ryżowe usiłuje się przekształcić grunty szaroziemne, a przez rozszerzenie sieci irygacyjnej na tereny górskie i nawet wysokogórskie wydziera się górom coraz więcej ziemi pod uprawę.

Plenum poświęciło dużo uwagi rozwojowi jedwabnictwa, które może dać gospodarce narodowej poważne dochody, a wielu kobietom wiejskim i miejskim zatrudnienie.

W celu podniesienia hodowli rząd ograniczył po wojnie ubój i zlikwidował system obowiązkowych dostaw mięsa. Jednakże w połowie ubiegłego roku 36% gospodarstw chłopskich nie posiadało jeszcze ani bydła, ani nierogacizny.

Braki w hodowli i w produkcji mięsa uzupełniają w pewnej mierze państwowe gospodarstwa hodowlane, których jest w KRLD 112 na ogólną liczbę 184 państwowych gospodarstw rolnych. Te właśnie gospodarstwa odgrywają decydującą rolę w produkcji mięsa.

Coraz większą rolę w rozwoju rolnictwa KRLD odgrywają spółdzielnie produkcyjne. Jest ich teraz ponad dziesięć tysięcy, a zrzeszają one 44% gospodarstw chłopskich.

Na plenum KC w sierpniu 1953 r. partia postawiła zadanie stopniowej przebudowy wsi jako jedno z najważniejszych powojennych zadań. W pierwszym okresie zakładano w każdym powiecie po 2—3 spółdzielnie doświadczalne. Już te pierwsze spółdzielnie wykazały, że potrafią lepiej i szybciej niż chłopi indywidualni wykonać bieżące prace w polu, i — co jest szczególnie ważne — że zdolne są do przeprowadzenia większych prac ziemnych, do budowania tam itp.

Rozwój spółdzielczości produkcyjnej w KRLD łączy się ściśle z problemem biedoty wiejskiej, który w działalności partii zajmuje bardzo ważne miejsce. Państwo traktuje pomoc udzielaną spółdzielniom produkcyjnym jako najbardziej skuteczną pomoc dla biedoty. Z problemem biedoty łączy się również sprawa terytorialnego rozmieszczenia powstałych dotychczas spółdzielni. Chodzi o to, że ogromna większość tych spółdzielni powstawała do niedawna w centralnych rejonach kraju i na równinach, a nie w miejscowościach górzystych i nadmorskich, zamieszkałych głównie przez biedotę chłopską. Na tych terenach mniej jest ziemi ornej niż gdzie indziej i dlatego partia i rząd dążą do tego, aby spółdzielnie, które tam powstaną, łączyły w szerokim zakresie uprawę ziemi z rybołówstwem względnie hodowlą.

Rozwój hodowli jest niezmiernie ważnym i pilnym zadaniem ogromnej większości spółdzielni produkcyjnych, ponieważ dotychczas rozwijały się one jednostronnie i zajmowały się prawie wyłącznie uprawą roli.

Ważnym problemem spółdzielczości produkcyjnej KRLD staje się coraz bardziej zadanie należytego wykorzystania siły ludzkiej. W wielu spółdzielniach są bowiem poważne nadwyżki siły roboczej, które wynoszą średnio 30%, a tam, gdzie duża część pracy jest zmechanizowana, dochodzą nawet do 50—60%. Problem ten ma być rozwiązany stopniowo przez zakładanie gospodarstw pomocniczych, rozwijanie produkcji nawozów miejscowych i rozszerzenie budownictwa.

* *
*

Wielką pracę nad odbudową kraju prowadzi naród koreański z myślą o pokojowym zjednoczeniu całej Korei. Jedenasty już rok trwa rozbicie narodu, który zawsze tworzył jedną nierozerwalną całość pod względem politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Po wyzwoleniu w 1945 r. Korea północna i najszersze masy narodu w obu częściach kraju gorąco pragnęły jedności.

Te dążenia całego narodu uosabia Zjednoczony Demokratyczny Front Ojczyźniany, który powstał w 1946 r. w Phenianie. W jego skład wchodzą przedstawiciele najróżniejszych warstw społecznych i ugrupowań politycznych obu części kraju z zadaniem doprowadzenia do zjednoczenia.

Aby ułatwić zjednoczenie, wojska ZSRR opuściły Koreę niedługo po jej wyzwoleniu. Nie uczyniły tego, jak wiadomo, wojska amerykańskie.

Wojna w latach 1950—1953, w której brat zabijał brata, wzmocniła w całym narodzie pragnienie jedności.

Od jesieni ub r. opuściło Koreę północną dwanaście dywizji ochotników chińskich; obecnie ewakuuje się dalszych sześć dywizji. Są to konkretne posunięcia sprzyjające zjednoczeniu kraju.

Zjednoczenie przyspieszyłoby i ułatwiło odbudowę KRLD. Wyzwoliłoby ono poważne środki, które państwo ludowe musi obecnie łożyć na utrzymanie armii. Znacznie prędzej rozwiązano by wiele skomplikowanych zagadnień gospodarczych, gdyż uprzemysłowiona północ uzupełniłaby rolnicze południe i odwrotnie.

Niemniej żywotnie zainteresowana jest w zjednoczeniu południowa Korea, gdzie sytuacja mas narodu była i jest ciężka.

Dla stworzenia pozorów demokratyzacji rząd południowej Korei przeprowadził w 1950 r. coś w rodzaju reformy rolnej. Jednakże już po tej „reformie" w rękach obszarników pozostało 60% ziemi, a średnia wielkość gospodarstw chłopskich, jak podaje południowo-koreańska gazeta „Tona ilbo", zmniejszyła się z 1,25 ha w 1946 r. do 0,8 ha w końcu 1953 r.

Wegetował również przed wojną przemysł południowo-koreański.

Po wojnie sytuacja na południu uległa pogorszeniu. Między Amerykanami a rządem Li Syn Mana została zawarta „umowa o wzajemnej obronie", która sankcjonuje pozostawanie wojsk amerykańskich na południu i umożliwia szybkie uzgodnienie spraw związanych z wykorzystaniem środków materialnych i sił ludzkich Korei południowej dla „wspólnych celów", jak to określa umowa, czyli dla dalszej militaryzacji kraju. Na podstawie tej umowy Amerykanie uzbrajają obecnie 10 nowych dywizji lisynmanowskich. Na podstawie amerykańsko-lisynmanowskiego „pięcioletniego planu odbudowy i rozbudowy na lata 1954—1958" Li Syn Man otrzymuje 628 milionów dolarów. Z tej sumy 21,1% przeznaczone jest bezpośrednio na zbrojenia. Poza tym pieniądze, które wpływają ze sprzedaży towarów amerykańskich, są również przeznaczone na wzmocnienie armii. Ogółem więc 68,5% amerykańskich kredytów wydaje się na cele wojenne.

Oto jak charakteryzuje gospodarczą działalność Amerykanów w południowej Korei gazeta południowo-koreańska „Hangun ilbo":

„Dzięki pomocy amerykańskiej choruje nasza ekonomika na niestrawność przy głodnym żołądku".

A oto co zmuszony był przyznać sam Li Syn Man. Cytujemy za gazetą „Seul sinmun" z 21 września 1954 r.:

„Aczkolwiek w ciągu ubiegłych 7—8 lat USA dużo pieniędzy wydały na odbudowę ekonomiki Korei, nie uczyniły nic, co rzeczywiście jest nam potrzebne... Amerykanie sami nie zaczęli i nam nie dają przystąpić do produkcji nawozów sztucznych, cementu, węgla i tego wszystkiego, co potrzebne nam jest dla rozwoju energetyki i rybołówstwa. Amerykanie zmuszają nas do używania tylko towarów zagranicznych..."

Rynek południowej Korei zalany jest towarami amerykańskimi i japońskimi, które zwolnione są od opłat celnych, co dobija przemysł kraju. Z tego powodu koreańskim fabrykom skóry, obuwia, zapałek grozi stale zamknięcie.

W południowej Korei są setki tysięcy bezrobotnych. Olbrzymie wydatki wojenne potęgują inflację (w ub. r. ilość pieniędzy w obiegu była 62 razy większa niż w 1950 r.), spadła wartość pieniądza, rośnie drożyzna i nędza. Według oficjalnych danych indeks realnych płac przedstawia się następująco: 1947 r. — 100, 1950 r. — 62 i 1954 r. — 27. W szczególnie ciężkich warunkach znajdują się kobiety z dziećmi oraz wielotysięczna masa ludzi, których siłą zmuszono do ewakuacji z północy na południe.

Szerzy się prostytucja. W miastach, w których stacjonują wojska lisynmanowskie i obce wojska, znajduje się mnóstwo domów publicznych.

Olbrzymie ciężary podatkowe (208 różnego rodzaju podatków) i obowiązek oddawania znacznej części plonu państwu przygniatają wieś. Zadłużenie wsi przekracza 9 miliardów hwan. Według oficjalnych danych w ubiegłym roku było ponad trzysta tys. chłopów, którzy porzucili rodzinne wsie i udali się do miast w poszukiwaniu zarobku.

Ciężka jest również atmosfera polityczna w południowej Korei. Rządy Li Syn Mana opierają się na olbrzymim aparacie policyjnym, kilkakrotnie przewyższającym stan przedwojenny. Li Syn Man faszyzuje kraj i nawet własnej partii liberalnej w sposób dyktatorski narzuca swoją wolę. Siłą, drogą zamachu narzucił on parlamentowi nową konstytucję, która oddaje mu władzę do końca życia. Toteż jest on coraz bardziej izolowany nawet we własnym środowisku. O nienawiści do Li Syn Mana świadczy taki np. głos prawicowej gazety „Tona ilbo", która pisała: „Jest zdrajcą, który mówi na zewnątrz o demokracji, a w rzeczywistości marzy o monarchii. Dlatego cecha charakterystyczna naszej rzeczywistości politycznej — to naród ogarnięty niepokojem i strachem".

Ciężka sytuacja gospodarcza, zależność od obcego kapitału oraz militaryzacja i faszyzacja życia społecznego wywołują niezadowolenie i opozycję w różnych organizacjach i w różnych sferach Korei południowej. Świadczy o tym fakt, że rząd Li Syn Mana rozwiązał w marcu br. 17 organizacji, jak Towarzystwo Patriotów, Międzynarodowe Towarzystwo Naukowe, Związek Miejskich Buddystów, Towarzystwo Pomocy Biednym Dzieciom Wielkiej Korei, Związek Działaczy Religijnych itd. Świadczy o tym także szeroki odgłos i przychylne przyjęcie apelu Najwyższego Zgromadzenia Ludowego KRLD wystosowanego do różnych partii, organizacji i osób prywatnych w południowej Korei w sprawie nawiązania kontaktu i rozpoczęcia rozmów o zjednoczeniu kraju.

Dobrą wolę i szczerą chęć znalezienia wspólnego języka w sprawie zjednoczenia wykazała KRLD na konferencji genewskiej w lipcu 1954 r., na której wielkie mocarstwa omawiały problem koreański. Delegacja KRLD zaproponowała wtedy wycofanie wszystkich obcych wojsk z całej Korei. Po ich wycofaniu odbyłyby się wybory w całym kraju pod wspólnym nadzorem Koreańczyków z obu części kraju i komisji złożonej z przedstawicieli państw neutralnych.

Lecz delegacja rządu Li Syn Mana odrzuciła tę propozycję. „Zgodziła się" ona tylko na wyprowadzenie ochotników chińskich z północy. Zamiast wyborów w całym kraju zaproponowała ona wybory tylko w KRLD i to pod nadzorem komisji ONZ, czyli państw, które brały udział w wojnie przeciwko KRLD. Jest rzeczą jasną, że rząd Li Syn Mana nie chce wyborów, bo ich się boi. Dlatego odrzucił on w Genewie propozycje KRLD.

Rząd KRLD podejmuje po konferencji genewskiej dalsze próby poprawy stosunków między północą a południem. Zaproponował on w końcu ubiegłego roku ustanowienie wymiany pocztowej oraz ustalenie specjalnych miejsc dla spotkań między członkami rodzin. Rząd Li Syn Mana bez namysłu odrzucił również i tę propozycję. KRLD kilkakrotnie proponowała nawiązanie wymiany handlowej i kulturalnej, ale także bezskutecznie. Dotychczasowe odpowiedzi Li Syn Mana sprowadzały się do jednego: „Zjednoczymy się przez marsz na północ".

Nie mogąc tego „marszu" zrealizować, gdyż naród pragnie pokoju i jedności, Li Syn Man chwyta się prowokacji i awantur. Żąda on m. in. wycofania z Korei południowej polskich i czeskich członków Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych, co oznaczałoby likwidację samej Komisji i pogwałcenie rozejmu.

W tej sytuacji jakże pojednawczo i głęboko patriotycznie brzmi przemówienie Kim Ir Sena, wygłoszone w dziesiątą rocznicę wyzwolenia

Korei. Kim Ir Sen zaproponował, aby odpowiednie władze północnej i południowej Korei oświadczyły narodowi koreańskiemu i narodom całego świata, że zobowiązują się załatwić wszystkie zagadnienia dotyczące jedności kraju tylko i wyłącznie w drodze pokojowej, bez użycia sił zbrojnych. Zmniejszyłoby to nieufność i naprężenie oraz umożliwiło maksymalne zmniejszenie armii na północy i południu. Kim Ir Sen wypowiedział się za konferencją zainteresowanych państw z szerokim udziałem krajów Azji w celu znalezienia pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej i zaproponował bezpośrednie rozmowy między przedstawicielami obu rządów — KRLD i Korei południowej. Kim Ir Sen powiedział w związku z tym:

„Będziemy radzi rozpocząć i prowadzić rokowania z tymi, którzy szczerze pragną zjednoczenia narodu i ojczyzny, niezależnie od ich poglądów politycznych, religii i stanu majątkowego. Przypuśćmy, że w przeszłości popełnili oni niemało zbrodni wobec państwa i narodu, ale jeśli teraz w imię ojczyzny i narodu, zastanawiając się nad tym co było, wniosą swój wkład do osiągnięcia pokojowego zjednoczenia i niezależności kraju, to powitamy to i będziemy z nimi prowadzić rokowania".

Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną, niezłomną w trudzie i walce o dobro narodu i nieustającą w wysiłkach pokojowego zjednoczenia kraju, popierają jej wielcy sąsiedzi — ZSRR i Chińska Republika Ludowa, popierają kraje demokracji ludowej, wszyscy ludzie na świecie, którzy nie chcą wojny. Toteż sprawa, o którą walczy KRLD i cały naród koreański, musi zwyciężyć.

KAZIMIERZ WYKA

Sprawy bezsporne i sporne polskiego romantyzmu

(artykuł dyskusyjny)

I. Zanim przystąpię do merytorycznej dyskusji z artykułem Michała Mirskiego „O spornych problemach polskiego romantyzmu" („Nowe Drogi" nr 8 (74) 1955 r.), niechaj mi wolno będzie przypomnieć kilka faktów.

W roku 1950 klasy licealne nie rozporządzały ani jednym podręcznikiem historii literatury polskiej. Rozporządzały jedynie programem nauczania, przykrojonym na miarę ówczesnego stanu marksistowskiej wiedzy o literaturze polskiej, wiedzy mocno obciążonej podówczas socjologizmem, dogmatyzmem i przeakcentowaniem polityczno-społecznej genezy piśmiennictwa przy zaniedbaniu jego genezy literacko-artystycznej. Niełatwo było ten program realizować. Trzeba mieć podziw dla nauczycielstwa, które z zapałem i głęboką miłością literatury ojczystej oraz jej postępowych tradycji program ten w tysiącach szkół wprowadzało w życie.

W roku 1955 szkoła średnia rozporządza kompletem podręczników na wszystkie klasy — od VIII do XI. Wszystkie te podręczniki zostały opracowane w Instytucie Badań Literackich i to przez ludzi, którzy przeważnie z praktyką pedagogiczną w szkole niewiele mieli wspólnego. Ten trudny i zaszczytny obowiązek społeczny został złożony na barki instytucji ściśle badawczej.

Rozegrały się dwie zasadnicze dyskusje na temat podręczników. Pierwsza z nich miała miejsce jesienią 1953 roku. Punktem wyjścia był podręcznik literatury na klasę XI pióra Ewy Korzeniowskiej. Ta pierwsza dyskusja doprowadziła do uświadomienia wielu błędów, przede wszystkim błędów zbyt schematycznej oceny ideowo-artystycznej i błędów wykładu mało liczącego się z potrzebami szkoły, popełnianych w opublikowanych podręcznikach. I tak np. niezależnie od stałych ulepszeń dydaktycznych w podręczniku literatury staropolskiej i Oświecenia (Budzyk-Libera), Młodej Polski (Jakubowski), klasa XI otrzymuje w roku bieżącym całkowicie nowe ujęcie, oparte głównie na sylwetkach czołowych twórców, pióra Ryszarda Matuszewskiego. Opracowano je również w Instytucie Badań Literackich.

Z kolei akcent dyskusji przesunął się na podręcznik epoki romantyzmu, opracowany przez podpisanego. Na tym etapie przedmiotem sporu stała się nie tyle przydatność podręcznika dla praktyki szkolnej, ile sama koncepcja epoki — koncepcja polskiego romantyzmu. Do tego drugiego etapu należy artykuł Mirskiego.

Z kilku powodów przypominam te fakty. Po pierwsze z tej przyczyny, że artykuł Mirskiego nawiązując zasadniczo do drugiego etapu, jednocze-

śnie dotyczy też zagadnień związanych z przydatnością dyskutowanego podręcznika dla szkoły. Stąd o jednym i o drugim aspekcie będzie mowa w mojej odpowiedzi.

Po drugie z tej przyczyny przypominam fakty, że pięć lat to duży okres czasu. Istnieje naturalna dynamika rozwoju nauki, dynamika społecznie uwarunkowana, która odbija się również na wspomnianej polemice. O wiele prędzej daje się ona sygnalizować w głosach krytycznych aniżeli realizować w nowatorskim badaniu naukowym, a cóż dopiero jego społecznym pogłosie, jakim w naturalnym porządku rzeczy, zaburzonym przy opracowywaniu używanych obecnie podręczników, winien być podręcznik szkolny. Po prostu Mirski w roku 1955 wie i dostrzega to, co dostrzegamy dzisiaj na ogół wszyscy, a czego ani on, ani autorzy nie widzieli i nie mogli widzieć w latach 1951 czy 1952. Odbija się to na wyglądzie wspomnianego przeze mnie podręcznika.

Do przedmiotu naszej dyskusji z dużą słusznością da się odnieść i zastosować słowa wypowiedziane w ramach innej polemiki. Stąd pozwolę je sobie zacytować. Nie należy patrzeć — „...tylko od strony rejestru zagadnień nieporuszonych i nierozwiązanych. Należy widzieć *dynamikę* rozwojową. Należy widzieć nie tylko to, co nie zostało zrobione, lecz i to, co zostało dokonane. Należy widzieć warunki, w których te osiągnięcia zostały zrealizowane, należy widzieć tendencję rozwojową i wynikającą z tych danych prognozę dalszego rozwoju. Wówczas, ale tylko wówczas, staje się w pełni cenny wykaz braków, wykaz tego, co nie zostało zrobione" (A. Schaff „O badaniach kultury i o szkołach w nauce", Przegląd Kulturalny nr 37, 1955 r.).

II. Przystępuję do dyskusji. Zgodnie z zapowiedzią pragnę najpierw ustosunkować się do tej części wywodów Mirskiego, która dotyczy samego podręcznika jako podręcznika.

Mirski wysuwa cztery podstawowe zarzuty. Po pierwsze, że wprowadziłem do podręcznika konstrukcję i pojęcie „realizmu romantycznego", dyskutowane jednocześnie w prasie fachowej i podawane w wątpliwość. „Oznacza to więc, że wiele z tego, co w artykułach Wyki jest dyskusyjne, co wzbudziło sprzeciw, autor podaje młodzieży już jako interpretację bezsporną" (str. 71—72).

Po drugie, że błędnie, fałszywie i zgoła niepotrzebnie jako jeden z czynników rozwoju romantyzmu polskiego wprowadzam proces formowania się narodu burżuazyjnego. „Wyodrębnienie tego procesu w samodzielny czynnik rozwoju polskiego romantyzmu musi wywołać zasadnicze zastrzeżenia" (str. 72—73).

Po trzecie, że podręcznik nie systematyzuje w sposób dostatecznie wyraźny i jasny zagadnień artystycznych polskiego romantyzmu. „...elementy te nie są uwypuklone, akcentowane, nie są usystematyzowane w takim stopniu, w jakim są uszeregowane elementy ideowo-społeczne" (str. 76).

Po czwarte, że przyjęte w podręczniku kryteria wyróżniające romantyzm są bezzasadne i że z równym powodzeniem określać mogą literaturę w dobie pozytywizmu i realizmu krytycznego czy Młodej Polski. „Przyjmując kryteria społeczno-ideologiczne, jakie Wyka stosuje wobec romantyzmu polskiego, można z powodzeniem całą polską literaturę do 1918 roku określić jako romantyczną" (str. 75).

Odpowiedź na te cztery zarzuty możliwa jest częściowo w ramach podręcznikowych założeń oraz dyskusji już stoczonej i jej wyników, częścio-

wo zaś wymaga przejścia do ogólnej, pryncypialnej problematyki polskiego romantyzmu. Mam wrażenie, że tak dzieląc sprawę, będę mógł ukazać, co w wywodach Mirskiego polega na nieporozumieniu, na powierzchownym odczytaniu dyskutowanych przez niego tekstów, co zatem na obecnym etapie polemiki jest *bezsporne*, a co jest rzeczywiście dyskusyjne i *sporne*.

Zarzut, że wprowadziłem do podręcznika problematykę i pojęcie „realizmu romantycznego", tak jak to pojęcie gdzie indziej (w książce „Matejko i Słowacki" i rozprawie „O realizmie romantycznym") usiłowałem zdefiniować — nie jest zgodny ze stanem faktycznym. Bardzo mi przykro, ale powtórzyć muszę, że nie jest zgodny.

Wprost przeciwnie: zdając sobie doskonale z tego sprawę, że propozycja interpretacyjna, nazwana przeze mnie realizmem romantycznym, musi przejść przez ogień dyskusji, zdając sobie sprawę, że może się ona w dyskusji fachowej ostać, a może się też nie ostać — nigdzie, ale to nigdzie do podręcznika jej nie wprowadziłem. Ani terminu, ani problematyki. Przysłowiowego konia z rzędem ofiaruję mojemu przeciwnikowi, jeżeli potrafi mi gdziekolwiek w tekście podręcznika wskazać tę problematykę czy takie określenie, jak np. „niedowład typowości charakterologicznej", „niedowład typowości sytuacyjnej" itd. Czytelnik zechce sam sprawdzić.

Być może, że Mirski co innego miał na myśli, tylko niewłaściwie myśl swoją sformułował, odnosząc ją akuratnie do realizmu romantycznego. To znaczy, że miał on na myśli w ogóle jakieś istniejące, bezspornie marksistowskie, powszechnie uznane, w praktyce badawczej wielu monografii sprawdzone sądy ogólne o polskim romantyzmie, jakie wolałem w podręczniku przemilczeć, wprowadzając na to miejsce indywidualne, a nie sprawdzone pomysły.

Jestem o tyle o ile zorientowany w stanie nowatorskich badań nad polskim romantyzmem. Nie trudno sprawdzić na kolejnych wydaniach podręcznika, że sądy o poszczególnych utworach i zjawiskach ulegały korekturze — właśnie w dostosowaniu do ich lepszej znajomości przez marksistowską polonistykę. I dlatego zarzutu nawet tak poprawionego na korzyść dyskutanta nie jestem w stanie przyjąć do wiadomości, dopóki nie otrzymam dowodów, że istniały w latach 1951—1952 (podówczas zasadniczy zrąb podręcznika powstawał) lub też istnieją dzisiaj jakieś *bezsporne* marksistowskie uogólnienia na temat romantyzmu, które wolałem odrzucić, wprowadzając na ich miejsce twierdzenia *sporne* i *dyskusyjne*, ale za to własnego chowu. Takich dowodów wystąpienie Mirskiego nie zawiera i obawiam się, że autor ich nie znajdzie.

Zarzut drugi jest w ograniczonym stopniu słuszny. Rzeczywiście w podręczniku przy ocenie konkretnych utworów można się obejść bez wyodrębniania procesu powstawania polskiego narodu burżuazyjnego. Istotnie — „...formowanie się burżuazyjnego narodu polskiego nie było samodzielnym, wyodrębnionym procesem, lecz *wynikiem* wszystkich procesów zachodzących wówczas w społeczeństwie polskim (ekonomicznych, polityczno-społecznych i ideowo-artystycznych)" (str. 73).

I byłoby w tym punkcie bardzo pięknie, nareszcie byłby to jakiś problem absolutnie bezsporny, a więc wspólny krok naprzód w dyskusji, gdyby nie dwie sprawy. Najpierw gdyby nie fakt, że Mirski pewne sprawy przemilcza. Przecież już rok temu pisałem dosłownie:

„...proces powstawania narodu burżuazyjnego jest takim już stopniem historycznego uogólnienia, składa się z tylu bardzo różnolitych elementów, że pragnąc określać rozwój literatury i rozwój idei w okresie romantyzmu poprzez stosunek do owego procesu, zaczynamy się gubić w abstrakcjach i ogólnikach. Pragnąc ustawić literaturę i ideologie epoki, pragnąc określić i zrozumieć przebieg walki klasowej poprzez odniesienie wszystkich tych zjawisk do zjawiska tak bardzo ogólnego, wyabstrahowanego z konkretnych, poszczególnych wydarzeń historycznych epoki, jak jest nim proces powstawania narodu burżuazyjnego — popadamy w sprzeczności, związki konkretne gubimy i zacieramy" („Sprawy główne polskiego romantyzmu", Nowa Kultura nr 48, 1954).

Mimo to nie sądzę, że należy dziecko wylewać z kąpielą. To znaczy, że nawet dostrzegając niebezpieczeństwa interpretacji tautologicznej, kiedy powiada się „powstawanie narodu burżuazyjnego" tam, gdzie można i powinno się mówić konkretniej, bliżej danego faktu — że nawet te niebezpieczeństwa dostrzegając wypada i można się pozbyć samego instrumentu interpretacyjnego. Że jest to jakiś nieprzydatny schemat i że wobec tego zagadnienie należałoby zupełnie z koncepcji epoki wyrugować. Artykuł Mirskiego zawiera w tym kierunku sugestie moim zdaniem absolutnie nie do przyjęcia. O tym za chwilę, przy pełnej problematyce romantyzmu.

Zarzut co do niedostatecznego uogólnienia literacko-artystycznej genezy polskiego romantyzmu. Znów przydałoby się bardziej pamiętać, że nie ma tutaj powodów do ataku. W cytowanym artykule moim była o tym samokrytycznie mowa. Żółkiewski w „Rozwoju badań literatury polskiej w latach 1944—1954" pisał o „dziecięcej chorobie kształtowania historii literatury tylko na wzór historii, o spychaniu na drugi plan problematyki wartości artystycznej, o koncentrowaniu się na problemach genezy".

Zatem z tą poprawką polemiczną — zgoda. Jestem pewien, że badania Roku Mickiewiczowskiego ukażą rychło, iż tego rodzaju samokrytyka i podobne zapewnienia nie są pustosłowiem. Lecz nie sięgajmy po argumenty jeszcze nieobecne.

III. Czwarty i ostatni zarzut, ten mianowicie, że przyjęte w podręczniku wyznaczniki społeczno-ideowe polskiego romantyzmu równie dobrze mogą charakteryzować literaturę całej drugiej połowy XIX stulecia — domaga się oddzielnego roztrząśnięcia. Zdumiewa on zaiste swoją niefrasobliwą lekkomyślnością. Szczególnie sprawa stosunku do problematyki walki narodowo-wyzwoleńczej została przez Mirskiego postawiona w całkowitej niezgodzie z faktami.

Mirski pyta: „Czy literatura polska drugiej połowy XIX wieku, literatura realistyczna, nie jest przepojona ideą narodowo-wyzwoleńczą?". Właśnie, że nie jest. Z wyjątkiem trylogii Sienkiewicza, która o walce narodowowyzwoleńczej mówi tylko w ramach historycznej aluzji, literatura realizmu krytycznego w Polsce nie wydała „Konrada Wallenroda", „Dziadów" drezdeńskich, „Kordiana". Przecież wygasanie tendencji romantycznych na progu pozytywizmu to od strony ideowej wygasanie aktywnego stosunku do walki narodowo-wyzwoleńczej. Przecież to co współczesnego z romantykami Fredrę najdobitniej od nich różni, to również brak w jego dorobku problematyki walki narodowo-wyzwoleńczej — tak dalece ten wyróżnik jest istotny dla ideologii polskiego romantyzmu i jej skutków artystycznych. Przecież system ideologiczny górujący w okresie pozytywizmu — cytuję autora, którego stosunek do pozytywizmu i realizmu krytycznego

jest pełen gotowości wydobycia wszystkiego, co w tych prądach okazuje się cenne — „...aprobował całkowicie »pruską drogę« kapitalizmu, idealizował ustrój kapitalistyczny, zwalczał tradycje rewolucyjno-demokratyczne, a później wrogo przeciwstawiał się rewolucyjnym dążeniom proletariatu... był to taki liberalizm, który głosząc zasadę legalności rezygnował z wszelkich form walki z caratem o swobody polityczne, a więc z tego, co mieściło się jeszcze w granicach ideologii liberalnej" (H. Markiewicz „Pozytywizm a realizm krytyczny", Pamiętnik Literacki 1955, zeszyt 2 str. 386).

Czy może to są dla Mirskiego również cechy systemów ideowych i piśmiennictwa romantycznego w dobie walk narodowo-wyzwoleńczych? Mirski pyta dalej: „Czy walka chłopska słabiej występuje niż w romantyzmie" — w literaturze realistycznej drugiej połowy XIX wieku?

Walka chłopska w literaturze tej w ogóle nie występuje w tym sensie, ażebyśmy napotkali utwory stanowiące świadectwo solidarności ideowej pisarza z rewolucyjnym charakterem tej walki, tak jak posiadamy je u pisarzy romantycznych i ideologów społecznych w okresie walk narodowo-wyzwoleńczych. Chyba, że Mirski zna jakieś zapomniane rewolucyjno-demokratyczne manifesty lub powieści Prusa i Orzeszkowej. Będziemy wdzięczni za podobną rewelację.

„Literatura (realizmu krytycznego) jest znacznie silniejsza w odsłonięciu krzywdy społecznej i ukazaniu wartości moralnej ludu niż w oskarżeniu klas panujących w ustroju kapitalistycznym. Nie znajdujemy tu jeszcze frontalnego, bezpośrędniego i niedwuznacznego ataku ani na istnienie obszarnictwa jako klasy społecznej, ani na zasadę kapitalistycznego wyzysku. Jako powody zła społecznego ukazuje ta literatura głównie wtórne zjawiska związane z kapitalizmem, i to najczęściej odziedziczone po społeczeństwie feudalnym, a więc zacofanie cywilizacyjne kraju, ciemnotę ludu, antydemokratyczne normy obyczajowe, obok tego — społeczną bierność i egoizm przedstawicieli klas wyższych, nadmierną eksploatację pracujących. Działalność rewolucyjna, jeśli nawet reprezentanci jej budzą sympatię czy szacunek swymi osobistymi walorami (...) traktowana jest jako zjawisko szkodliwe lub bezpłodne" (Markiewicz, loc. cit., str. 410—411).

Taki zaś frontalny, bezpośredni i niedwuznaczny atak — oczywiście nie na kapitalizm, bo nie on w pierwszej połowie stulecia był głównym wrogiem sprawy chłopskiej — przynoszą w tej mierze najbardziej postępowe utwory i główne programy ideowe w dobie walk narodowo-wyzwoleńczych. Chyba nie warto poświęcać papieru na przypominanie nazwisk, tytułów i ujęć.

Mirski pyta: „Czy na formowanie się nowych cech narodu polskiego (...) literatura ta miała mniejszy wpływ niż romantyzm?" Chciałbym najpierw wiedzieć, komu mam w tym miejscu wierzyć. To znaczy, czy mam wierzyć temu, co Mirski pisze w garmondzie, czy też temu, co przerzucił do petitu w przypisku. Bo w przypisku czytamy dosłownie: „...twórczość artystyczna Mickiewicza i Słowackiego miała silniejszy wpływ na kształtowanie się i wzrost świadomości narodowej społeczeństwa polskiego *wszystkich trzech zaborów* niż stosunki ekonomiczne narodu, które układały się głównie według *wymogów rynkowych* państw zaborczych, tj. odśrodkowo raczej dzieląc jedność ekonomiczną narodu" (str. 75). Czyli autor u dołu stronicy zbija to, co powiedział u góry.

Pomijam zupełną ahistoryczność ostatniego twierdzenia, które pozostaje w całkowitej sprzeczności z tym, co na ów temat piszą historycy. Mirski tylko to zwykł jest bowiem cytować z opracowań historycznych tematu, co mu jest dogodne, a nie sięgnie np. do rozprawy Witolda Kuli „Kształtowanie się kapitalizmu w Polsce" (1955, por. str. 23/24), będącej już wynikiem mobilizacji historyków w Roku Mickiewiczowskim.

Pomijając jednak nawet ten aspekt powiadam: *oddziaływanie romantyzmu i oddziaływanie realizmu krytycznego* to przecież zagadnienia, które nie należą do rzędu wyjaśnień z zakresu genezy społeczno-politycznej tych dwóch prądów literackich, lecz należą do zakresu tradycji narodowej i jej trwałych wartości. O genezie zaś dyskutujemy, nie o tradycji. W ramach zaś tradycji nie podejmuję się dyskutować, kto oddziałał „więcej" a kto oddziałał „mniej" — Mickiewicz czy Prus, Słowacki czy Sienkiewicz, ponieważ takie stawianie sprawy jest nonsensem. Tradycja narodowa nie jest bankiem, w którym udział pisarzy oceniałoby się wedle tego, jakie duże konto posiadają.

Mirski pyta wreszcie: „Czy nie odtworzyła (literatura realistyczna) postaci bardziej charakterystycznych dla epoki kapitalizmu niż romantyzm?" Na pewno odtworzyła — i co z tego? Co to w ogóle ma wspólnego ze społeczno-politycznymi wyznacznikami polskiego romantyzmu?

Słowem, zarówno aktywny stosunek do idei walki narodowo-wyzwoleńczej i skutki tego stanowiska w dziedzinie twórczości artystycznej, jak opowiedzenie się po stronie mas ludowych narastające od ludowego widzenia rzeczywistości do rewolucyjnego demokratyzmu stanowią cechy polskiej literatury romantycznej, których w tym stopniu nasilenia i ideologicznej ostrości nie posiada piśmiennictwo polskiego realizmu krytycznego. I dlatego trzeba dużej naprawdę niefrasobliwości, ażeby porywać się na twierdzenie: „Przyjmując kryteria społeczno-ideologiczne, jakie Wyka stosuje wobec romantyzmu polskiego, można z powodzeniem całą polską literaturę do 1918 roku określić jako romantyczną".

IV. Powracam do sprawy narodu burżuazyjnego. Przyznając Mirskiemu słuszność o tyle, o ile w moim osobistym przekonaniu ją posiada, chciałbym objaśnić, dlaczego to dziecka nie należy wylewać razem z kąpielą. Kwestię tę najlepiej przedyskutować na konkretnych przykładach — „Pana Tadeusza" i „Odpowiedzi na Psalmy Przyszłości".

Najpierw kilka uwag zasadniczych. Nadmierne posługiwanie się w podręczniku terminem „proces powstawania narodu burżuazyjnego" doprowadziło rzeczywiście do pewnej tautologii interpretacyjnej. To znaczy do wyjaśniania konkretnych zjawisk w sposób, jaki mógł być prostszy i bardziej konkretny.

Nie znaczy to przecież, ażeby sam ten proces *nie występował* w Polsce w dobie walk narodowo-wyzwoleńczych. Nie znaczy, ażeby zbędna była jego ogólna kierunkowość, jeżeli mamy określić, ku czemu właściwie zmierzała walka klasowa okresu, jaki typ zjednoczenia narodu mogła była wydać walka narodowo-wyzwoleńcza w razie zwycięstwa i jakiemu też mimo wszystkie klęski drogę torowała. Walka klasowa chłopstwa z feudalizmem i pańszczyzną nie była walką in abstracto, o niewiadome cele, lecz walką o stworzenie warstwy samodzielnych posiadaczy ziemi, a więc o nadanie chłopstwu takiego wyglądu klasowego, jaki dla tej klasy społecznej typowy jest i właściwy w obrębie narodu burżuazyjnego.

Nawet równa działka ziemi nadana na własność każdemu chłopu po likwidacji dworów, nawet ta utopijno-egalitarna demokracja agrarna występująca w ideach Gromad Ludu Polskiego, w obiektywnym swoim wyniku niczego innego nie mogła była wydać. Ponieważ chciałbym, ażebyśmy dyskutowali zgodnie z rozwojem nowatorskich badań, cytuję — znów z badań Roku Mickiewiczowskiego:

„Pomiędzy obiektywną tendencją programu postulowanego przez Gromady a ich subiektywnymi dążeniami istnieje wyraźna, obiektywnie uwarunkowana sprzeczność. Uspołecznienie ziemi, które Gromady traktowały jako podstawę socjalistycznych stosunków w przyszłym społeczeństwie, nie mogło doprowadzić do zrealizowania ich subiektywnych zamierzeń i pragnień. Wbrew subiektywnym chęciom Gromad, program, który one postulowały, prowadził nie do socjalizmu, lecz najkrótszą, najprostszą i najmniej dla mas bolesną drogą do tak przez Gromady znienawidzonego kapitalizmu". Ergo — to już sam dopisuję: *prowadził pośrednio do narodu burżuazyjnego,* jako tej historycznej postaci narodu, która jedynie w warunkach kapitalistycznych istnieć może. (Hanna Temkin „Socjalizm utopijny Gromad Ludu Polskiego" Warszawa 1955, Materiały dyskusyjne Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewicza Polskiej Akademii Nauk, str. 46/47. Toż samo ujęcie „Nowe Drogi" nr 9 (75) 1955 r., str. 100).

Na pytanie zaś, o ile w ówczesnych warunkach historycznych na współczesnym romantyzmowi etapie rozwoju społeczno-gospodarczego zwycięska walka narodowo-wyzwoleńcza torowała drogę historycznej formacji narodu burżuazyjnego — dawno a świetnie odpowiedział Słowacki. Ponieważ tekst tej odpowiedzi należy do mało znanych, pozwolę go sobie zacytować w całości.

Chcesz wiedzieć, czym dziś byłby nasz kraj odzyskany
W trzydziestym pierwszym roku: to patrz na Hiszpany,
A ujrzysz ziarno, które było w czasu łonie.
Austryjak jakiś baba siedziałby na tronie,
Głupi a nieruchomy, tak jak Jowisz Stator;
Przy nim stałby podporą — upadły dyktator.
Przeciw myślom praktycznej broniliby tezy
Ministry — uszablone, grube Narwaezy:
Słodki nasz książę i pan wielce ukochany,
Polityk, jak on cichy Martynez różany,
Do ministerium częstym wracałby nawrotem,
Sterując między królem a prawem — z Guizotem.
Polskim groszem, co z chleba sypie się anielski,
Bankrutować by zaczął dawno już pan Jelski;
Po nim zaś pan Cieszkowski w kredytu postaci
Byłby już nas pozbawił dawno cyrkulacji,
Cóż więcej? Pod wojennym prawem i pod biczem
Barceloną byłoby Wilno z Mickiewiczem;
Gdy przeciwnie wieszcz ciemny w swoich drogach skryty,
Wlatując w dwór przez okna albo przez kobiéty,
Znikałby nawarzywszy kwaśnych intryg piwa,
Sądząc, że ciemny dramat z królami odgrywa.

Z ludem byłoby trudniej — przyszłoby nareszcie
Do sikawek, jak w Porta-sol — na Starym Mieście,

(J. Słowacki „Dzieła wybrane", t. I, str. 129, wyd. PIW, 1954 r.).

Co to wszystko ma wspólnego z „Panem Tadeuszem" i „Odpowiedzią" — pyta Mirski. Jeszcze chwilę cierpliwości. Jeszcze pewne uwagi ogólne są konieczne. Jest to prawda, że „proces formowania się burżuazyjnego narodu polskiego nie był samodzielnym, wyodrębnionym procesem, lecz *wynikiem* wszystkich procesów zachodzących wówczas w społeczeństwie polskim".

Jest to prawda, ale tylko — cząstkowa. Bo w tym procesie występują zjawiska całkowicie nowe, dla epoki walk narodowo-wyzwoleńczych specyficzne, z których jedne wyróżniają ją zdecydowanie od drugiej połowy XVIII wieku, inne zaś od drugiej połowy XIX stulecia. Zjawiska te występują i w bazie, i w nadbudowie. W bazie są to przede wszystkim czynniki sprawcze — procesy urbanizacyjne, nagromadzenie kapitału w rękach burżuazji i obszarnictwa w ramach akumulacji pierwotnej itd. itd. (por. Ryszard Kołodziejczyk „Kształtowanie się burżuazji polskiej", Warszawa 1955, Materiały dyskusyjne, jak wyżej). Procesy te są nowym czynnikiem historycznym, nie zna ich w takim nasileniu wiek XVIII.

W nadbudowie jest to niezwykle znamienna dla systemów ideowych i filozoficznych epoki, dla jej historiozofii walka o pojęcie narodu, walka o to, jaką konkretną treścią społeczno-polityczną ma być to pojęcie napełnione. Doskonale o tym informują i doniosłość walki o pojęcie narodu dokonującej się w dziedzinie świadomości ideologicznej podkreślają ogłoszone ostatnio w „Myśli Filozoficznej" (nr 4, 1955) rozprawy J. Szackiego „O polskich rewolucjonistach szlacheckich drugiego i trzeciego dziesięciolecia XIX wieku" (zwłaszcza str. 41 — 42) oraz B. Baczki „W sprawie dróg kształtowania się światopoglądu w polskiej demokratycznej myśli społecznej połowy XIX wieku".

Baczko pisze dosłownie: „Gdy w «półśrodkowym» odłamie obozu demokratycznego znajdziemy niekiedy liberalne nuty w rozumieniu narodu jako «miłości do *wszystkich* jego warstw», to rewolucyjni demokraci — zwłaszcza Krępowiecki , Dembowski — podkreślać będą klasowy podział w narodzie, napełniając pojęcie ojczyzny, nowej ojczyzny ludu polskiego, którą trzeba wywalczyć, konkretną, rewolucyjno-demokratyczną treścią polityczną i socjalistyczno-utopijnymi ideami" (loc. cit. str. 92).

Tak więc instrumentu interpretacyjnego, jakim jest formowanie się narodu burżuazyjnego, wyzbyć się nie można i w tym to sensie protestowałem i protestuję przeciwko wylewaniu dziecka z kąpielą. Bo jeden z historyków w tej sytuacji powiada: „narodowo-wyzwoleńczy charakter burżuazyjno-demokratycznego w swej treści ruchu" (Baczko, loc. cit. str. 89). Inny mówi jeszcze dobitniej: „W takich warunkach rozwijał się prawidłowy proces historyczny; na gruncie kapitalistycznego gospodarstwa pod hegemonią burżuazji formował się naród, którego główną siłę mieli stanowić chłopi, drobni właściciele, pozostający w sojuszu z plebsem, w słabszym stopniu z tworzącym się dopiero proletariatem, naród burżuazyjny jako kategoria historyczna określonej epoki: kształtującego się kapitalizmu w Polsce" (N. Gąsiorowska-Grabowska „Proces formowania się narodu burżuazyjnego w ramach kształtowania się stosunków kapi-

talistycznych w Polsce", w wydawnictwie „Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich" Warszawa 1953, t. II str. 39).

Dlatego też wreszcie, usuwając z podręcznika rażące i mogące zmylić sformułowania (jak przy „Panu Tadeuszu"), wcale nie odrzucam omawianego instrumentu tam, gdzie wydaje się on przydatny, a nawet niezbędny. Dopóki w tej mierze nie padną dowody rozstrzygające, sądzę, że pozostaję w zgodzie z sumieniem naukowym. Artykuł Mirskiego dowodów tych nie tylko nie dostarcza — gorzej, pozostaje daleko w tyle za bieżącym stanem badań historycznych.

V. A teraz do tekstu „Odpowiedzi na Psalmy Przyszłości" i „Pana Tadeusza" Mirski cytuje moje słowa o tym, że ten wspaniały manifest Słowackiego stanowi dokument „pojmowania narodu jako takiego, w którym rolę decydującą odgrywają masy ludowe" i kwituje to określenie zagmatwaną metaforą o róży nie bez kolców.

Czy istnieją, czy nie istnieją dokumenty ideologiczne świadczące o tym, jak pojmowano naród w okresie walk narodowo-wyzwoleńczych? Istnieją w wielkiej ilości. Czy do takich dokumentów należy również „Odpodziedź na Psalmy Przyszłości"? Należy, będąc jednocześnie wielkim dziełem sztuki. Czy Słowacki, jako twórca tego wspaniałego manifestu, pojęcie narodu i ojczyzny napełniał, czy nie napełniał „konkretną, rewolucyjno-demokratyczną treścią polityczną"? Napełniał, podobnie jak Dembowski. A ponieważ w tradycji narodowej manifest Słowackiego oddziaływał i nadal oddziaływa o wiele aktywniej aniżeli trudne i mało dostępne ogółowi pisma Dembowskiego — kogo właściwie kłuje ta „róża nie bez kolców"? Nie dostrzegam śladów krwi na moim komentarzu.

Sprawa „Pana Tadeusza" domaga się skrupulatniejszej uwagi. Przyznaję się szczerze, że dyskusję na ten temat wolałbym odłożyć na parę miesięcy, do czasu, kiedy opinii publicznej sprezentowane zostaną wyniki badań nad tym poematem prowadzonych w ramach Roku Mickiewiczowskiego. Bo przekonany jestem, że rozwiązanie problematyki ideowej oraz realizmu tego arcydzieła nie leży ani na linii twierdzeń występujących w opracowanym przeze mnie podręczniku, ani też na linii koncepcji podsuwanej przez Sandauera, Ważyka, Przybosia, a także Mirskiego. Leży to rozwiązanie jeszcze gdzie indziej i myślę, że jest w tym również świadectwo naturalnej dynamiki badań historyczno-literackich. Gdzie zaś konkretnie rozwiązanie to spoczywa, nie da się przedstawić w kilku ustępach, bez dużego aparatu argumentacyjnego.

Jedno wszakże jest pewne. Rysująca się interpretacja, aczkolwiek odmienna od występującej w podręczniku, nie idzie w kierunku sugestii wysuwanych przez Mirskiego. Ten bowiem głównie o dwie kwestie zaczepia: przełom w postępowaniu i duszy Jacka Soplicy oraz sens tego przełomu jako wielkiego realistycznego skrótu przemian ideowych dokonujących się w całym narodzie. Pyta też, jakim prawem zjawisko odchodzące w przeszłość, w danym wypadku typowe obrazy życia szlacheckiego w „Panu Tadeuszu", może mówić o kierunku rozwoju przyszłości?

„Jak mogą typowe obrazy starego życia szlacheckiego odzwierciedlać nowe życie?" (str. 73), postaram się odpowiedzieć.

Rzecz jest prosta. W konsekwencjach leninowskiej teorii odbicia leży to, że odbicie rzeczywistości w sztuce nie jest faktem automatycznym i ideologicznie obojętnym. Składa się z dwóch podstawowych elementów:

z samego zjawiska odbicia i z kierunkowości, jaką temu odbiciu nadaje ideologia twórcy. Praktyka artystyczna ciągle, we wszystkich epokach, ukazuje, jak głębokie jest to uogólnienie, o którym Mirski przy „Panu Tadeuszu" całkiem zapomniał.

„Typowe obrazy życia szlacheckiego" mogą u danego pisarza w związku z jego ideologią być przyjmowane z aprobatą ideową, pochwalnie, z tęsknotą za ich powrotem. Wtedy niczego nie mówią o nowym życiu. Tak przedstawiali światek szlachecki Rzewuski, Chodźkowie, Pol, rozliczni pomniejsi gawędziarze i chwalcy sarmatyzmu. Ale te same obrazy mogą otrzymać inną kierunkowość ideologiczną, taką, jaka mówi, że pisarz świadom jest nowego, co nieuchronnie nadchodzi.

Niekoniecznie to być musi bezpośrednia ocena ideowa. Wielkim twórcom oddaje tę samą przysługę określona postawa estetyczna, jak w wypadku Mickiewicza — humor. Humor mickiewiczowski jest formą oceny mijającego świata szlacheckiego, daleką od traktowania tego świata jako wzoru. Taka właśnie kierunkowość nadana odbiciu życia szlacheckiego zdecydowanie różni twórcę „Pana Tadeusza" od Rzewuskiego i sarmackich gawędziarzy.

„Jakże więc kształtowanie się nowoczesnego narodu może znaleźć wyraz artystyczny w »zjawisku odchodzącym w przeszłość«?" — pyta Mirski. Takim właśnie sposobem może znajdować i istotnie znajduje wyraz w poemacie Mickiewicza.

Czasem dobrze jest sięgnąć do dawnych badaczy Mickiewicza, których zdrowy rozsądek głębiej prowadził w istotę „Pana Tadeusza" aniżeli niejednego z marksistów. Sześćdziesiąt lat temu pisał np. J. Kotarbiński w tej właśnie kwestii „Mickiewicz ani razu nie sarknął na naukę, na postęp oświaty, żartując jednocześnie z pretensjonalnej uczoności Buchmana, z płytkich poglądów artystycznych Hrabiego, z ignorancji Sędziego i przesądów kapitana Rykowa. W imię tradycji nie idealizował poeta, jak to czynili niektórzy jego następcy, ani tyranii domowej, ani ujemnych stron szlacheckiego życia, nie podnosił cywilizacyjnej myśli monitora boćkowskiego, nie silił się na poezję kielicha i kufla, biesiady i pijatyki". (J. Kotarbiński „Pan Tadeusz Mickiewicza jako epos" Biblioteka Warszawska 1898, t. III. str. 126).

Przemiana Jacka Soplicy. Tezę, że ten przełom i przemiana stanowi wielki skrót realistyczny, głęboko uprawdopodobniony psychologicznie w indywidualnych losach tej postaci, skrót przemian dostrzeganych przez poetę, na przejściu od szlachetczyzny do nowoczesnego patriotyzmu — podtrzymuję nadal. Nie dostrzegam żadnej podwójnej buchalterii interpretacyjnej w tym, że raz przy Jacku mowa jest o walce wyzwoleńczej, raz o nowoczesnym narodzie i patriotyzmie, bo te cele ideowe występują w epoce w sposób nierozdzielny. Dostrzegam natomiast, że powołując się na marksizm istnieją ludzie, którzy za sporne uznają to, co w poemacie było bezsporne już dla dawnej polonistyki, bo zostało bezspornie postawione przez samego twórcę w tekście poematu.

Trzydzieści z górą lat temu pisał Stanisław Szpotański: „...poeta rozumiał ewolucję życia i konieczność ciągłych przemian (...) pojmował sens współczesnych zmian obyczajów i pojęć, związanych z przeistoczeniem politycznych warunków istnienia i rozwojem umysłowości. Wiedział za-

tem, że na miejsce dzielnych szlachciców, na miejsce obywateli typu sędziego, przyjdą ludzie mniej prawdopodobnie zamaszyści i malowniczo się przedstawiający, ale szersi i bliżsi ruchom nurtującym Europę. Typem takiego przyszłego Polaka, wyrwanego z zaścianka, obejmującego pojęcie Ojczyzny i żyjącego życiem głębszym, duchowym, jest ksiądz Robak (...) W *Panu Tadeuszu* widzimy, jak się tworzy nowy typ Polaka; typ ten, przeniknięty ideą narodową, posiada zdolność kontynuowania tradycyjnego życia Polski w zgodzie z nowożytnymi zadaniami wieku. Jeżeli Mickiewicz wyraźnie nie miał tej tendencji, to jego rozumienie życia sprawiło, że bezwiednie, mówiąc przy wejściu wojsk napoleońskich o wyzwoleńczym poruszeniu się Polski, nadał taki sens owej chwili, (...) Mickiewicz widział na emigracji poświęcających się emisariuszów jak i demagogów i wichrzycieli. Miał ich niewątpliwie przed oczami, gdy tworzył postać emisariusza w Robaku, a demagoga, o głębokim zresztą podkładzie ideowym, w Gerwazym" (Stanisław Szpotański „Adam Mickiewicz i jego epoka" Warszawa 1921 r. t. I, str. 238—241).

VI. Tyle z zakresu podręcznika. Drugą część swojego artykułu poświęcił Mirski zagadnieniom realizmu w ogóle, a w szczególności kwestii realizmu romantycznego. Była już o tym mowa, że kwestii tej niesłusznie szukał w podręczniku, że czytając w nim wielokrotnie termin *realizm* nieopatrznie osądził, że ma do czynienia z realizmem *romantycznym,* gdy tymczasem pisząc podręcznik — utożsamienia tego świadomie i konsekwentnie się wystrzegałem. Pomijam przeto milczeniem wszystko, co na tym nieporozumieniu polega.

W sprawie realizmu w ogóle oraz stosowania tego pojęcia do literatury romantycznej niepokoje i zarzuty Mirskiego dają się ująć w jednym jego własnym zdaniu: „Błędność tezy Wyki polega na rozszerzeniu realizmu kosztem romantyzmu" (str. 76).

Chcąc ocenić słuszność czy niesłuszność tego zarzutu, musimy najpierw sprawdzić, co Mirski rozumie przez realizm, by tym sposobem pojąć, dlaczego tak się niepokoi, ażeby ów realizm przypadkiem się nie rozrósł. Rzadko, nawet w okresie trwającego wciąż w naszych dyskusjach literackich zamętu pojęciowego, negowania najbardziej podstawowych i bezspornych wyników, spotkać się daje taki łańcuch błędnych twierdzeń, jak obecne w artykule Mirskiego rozumienie realizmu.

Cytuję: „...w polskim romantyzmie kiełkował styl realistyczny, narastały jego elementy znamionując w blasku swego pełnego zwycięstwa w *Panu Tadeuszu* narodziny polskiego realizmu klasycznego. Lecz nasz romantyzm jest wielki jako *romantyzm,* niezachwianie stoi o własnych nogach i nie ma potrzeby dorabiania mu protez w rodzaju realizmu romantycznego" (str. 80). „Prawdą jest, że marksistowsko-leninowska teoria literatury kładzie szczególny nacisk na doniosłą rolę realizmu w rozwoju sztuki i literatury. Albowiem ze wszystkich innych kierunków ideowo-artystycznych w historii światowej literatury (pseudoklasycyzm, sentymentalizm, romantyzm, neoromantyzm i różnego rodzaju kierunki dekadenckie) realizm najbardziej wiernie odtwarza prawdę obiektywną życia społecznego i przyrody. Lecz jest niesłuszny pogląd, że marksistowsko-leninowska estetyka jest teorią realizmu. (...) Marksistowsko - leninowska estetyka jest wszechogarniającą teorią literatury i sztuki w ogóle, nie zaś tylko jej kierunku realistycznego" (str. 83).

Te dwa ustępy zdają się być podstawowe. Pierwszy z nich można by bardzo łatwo odeprzeć sposobami stosowanymi przez Mirskiego. To znaczy zawołać ironicznie i tonem zgorszonym: a cóż to właściwie oznacza *„polski realizm klasyczny"* w stosunku do arcydzieła epoki romantycznej? Cóż to znów za proteza i co wspólnego z klasycyzmem posiada „Pan Tadeusz"?

Wydaje się jednak, że sens tego powiedzenia jest w intencji Mirskiego odmienny. Polski realizm klasyczny czyli — wzorowy, najwyższy. Ba, ale takie określenie niczego nie określa i niczego nie wyróżnia.

Mirski operuje bowiem pojęciem realizmu — zapewne nie zdając sobie z tego sprawy, a tego rodzaju ideologiczne przegadania się stanowią typowy objaw wspomnianego przed chwilą zamętu: otóż operuje on pojęciem realizmu jako jednego z *kierunków ideowo-artystycznych*. W istocie nie jest to kierunek ani lepszy, ani gorszy od klasycyzmu czy romantyzmu, po prostu — „kierunek realistyczny".

Nie trudno wskazać genezę takiego pojmowania realizmu. Gdyby polemika nasza toczyła się w czasopiśmie fachowym, podjąłbym się zespołem cytat dowieść, że takie pojęcie realizmu ma swoje źródło w poglądach na realizm, występujących w tradycyjnej polonistyce, a wywodzących się głównie z twierdzeń Piotra Chmielowskiego. To dla Chmielowskiego i jego następców realizm rozpoczynał się w literaturze polskiej dopiero równocześnie z propagandą haseł pozytywistycznych, z rozwojem powieści jako gatunku, a wcześniej nie było sensu go szukać. Tak samo rzecz wygląda u Mirskiego i dlatego właśnie wzmiankowałem o zamęcie pojęciowym.

VII. Ze stanowiska marksistowskiej nauki o sztuce i literaturze, ze stanowiska teorii odbicia jako podstawy tej nauki, takie założenie jest błędne — błędne i nie do przyjęcia. Konsekwencją teorii odbicia w stosunku do sztuki i literatury jest bowiem to, że realizm nie stanowi „jednego z kierunków ideowo-artystycznych historii światowej literatury" (słowa Mirskiego), kierunku zatem jednorazowego historycznie, lecz stanowi coś zgoła innego.

W każdym okresie rozwoju sztuki, od Homera do Prousta, stanowi mianowicie zespół tych uogólnień obrazowo-artystycznych, dokonujących się za pośrednictwem swoistego odbicia rzeczywistości w dziele literackim, które najwierniej przekazują istotne cechy zjawiska będącego tematem danego dzieła. Realizm nie jest więc jednym z kierunków ideowo-artystycznych, lecz — *metodą twórczą*. Ta metoda twórcza pojawia się i występuje w każdej epoce, w swoisty sposób powiązana oczywiście z doświadczeniem ideowo-filozoficznym danego okresu, ze światopoglądem, z formami znajomości człowieka, ze stylem artystycznym, z dziedzictwem w zakresie środków wyrazu artystycznego.

Taka metoda twórcza pojawiać się może i istotnie się pojawia w każdej epoce. Jest ona w dziedzinie twórczości artystycznej swoistym, obrazowym, opartym na obserwacji jak najbardziej zindywidualizowanej — to ją wyróżnia od poznania naukowego, które jest pojęciowe i uogólniające — wyrazem dążeń do przekazania w sztuce prawdziwego obrazu człowieka w danej epoce, prawdziwego obrazu historii warunkującej tego człowieka. Oczywiście tak, jak sztuka zdolna to jest uczynić, a więc nie w jakimś uogólnieniu historiozoficznym, nie w schemacie myślowym,

lecz tak, by dane zjawisko będące tematem dzieła — „przedstawiało się nam jako bezpośrednio zaobserwowany fakt życiowy we wszechstronnym wyposażeniu jakościowym i posiadało zarazem walor uogólniający, wartość reprezentatywną“ (H. Markiewicz „O marksistowskiej teorii literatury“ str. 13, Wrocław 1952).

Realistyczna metoda twórcza spotyka się w ramach określonej epoki z innymi metodami twórczymi, walczy z nimi, niekiedy ulega i rozprasza swoje cele. Dlatego konkretna historia literatury, w następstwie konkretnie ujętych epok nie jest jakimś jednolitym łańcuchem realizmu. O realistyczną metodę twórczą walczyć trzeba w każdym okresie, bywa, że walczyć trzeba całkiem od nowa. Metoda ta bowiem jest artystycznym wynikiem prawidłowego, obiektywnego rozumienia rzeczywistości, która podlegając ustawicznej zmianie warunków społecznych wciąż nowe przed twórcą stawia zadania.

W tym sensie powtarzam absolutnie słuszne słowa Ważyka: „Marksistowsko-leninowska teoria literatury jest teorią realizmu poszczególnych epok, rozwoju realizmu w poszczególnych epokach, typów tego realizmu, walki realizmu z irrealizmem“ („Romantyzm w podręczniku“ Nowa Kultura nr. 47, 1954).

A jak zagadnienie wygląda u Mirskiego? Realizm stracił właściwości metody twórczej, skurczył się do wymiarów jednorazowego historycznie kierunku. Mało tego, w sposób wielce groźny a nieuzasadniony Mirski oskarża Ważyka, oskarża Wykę, właściwie oskarża wszelkich naszych teoretyków po Żółkiewskiego, Markiewicza, Lissę, Starzyńskiego, że rozpatrywanie rozwoju artystycznego od strony realizmu tworzy próbę zwężenia estetyki marksistowskiej. „Marksistowsko-leninowska estetyka jest wszechogarniającą teorią literatury i sztuki w ogóle, nie zaś tylko jej kierunku realistycznego“.

Bardzo łatwo nieporozumienie zawarte w tym oskarżeniu rozszyfrować. Mirski się obawia, że przy konkretnym opisie epoki, pisarza, zjawiska, badacz zakładając prymat realizmu w ewolucji sztuki, zwęzi sobie pole widzenia i niczego nadto nie dostrzeże. Obawa błędna. Estetyka marksistowska zajmuje się całością zjawisk artystycznych, nie ma potrzeby kruszyć o to kopii w teorii. Chociaż można kruszyć w praktyce, że zajmowała się dotąd za słabo, za schematycznie.

Lecz zajmuje się tą całością z *określonego punktu widzenia*. Mianowicie z punktu widzenia walki realizmu z innymi dążnościami twórczymi jako zjawiska podstawowego dla każdej epoki. Ten punkt widzenia jest tylko estetyce marksistowskiej właściwy, on ją wyróżnia. I nie stoi w żadnej sprzeczności z powszechnym, „wszechogarniającym“ charakterem owej estetyki. Byle, raz jeszcze powtarzam, realizm rozumieć właściwie, a nie fałszywie jako jednorazowy historycznie kierunek sztuki.

Rzeczywistość w tej mierze jest dosyć twarda. Tym razem na korzyść Mirskiego, na korzyść jednego ze słusznych ustępów jego artykułu. „Absolutnie nie ma potrzeby zdania (romantyzmu) na łaskę pierwiastków realistycznych dla podkreślenia jego wielkiej roli dziejowej“ (str. 83). I za chwilę w tejże właśnie kwestii Mirski dopisuje: „Również pod względem formy był romantyzm polski milowym krokiem naprzód w rozwoju artystycznym narodu polskiego. Takie np. jego elementy, jak burzliwy potok frazy rozsadzający kanony poetyckie Boileau, głębia uczucia, elemen-

ty ludowości, wielobarwność w przedstawianiu obrazów przyrody, wysokie napięcie dramatycznych przeżyć bohaterów, psychologiczna motywacja postępowania postaci w odróżnieniu od metafizyczności struktury duchowej i rezonerstwa postaci pseudoklasycyzmu itd. były wichurą wdzierającą się w zaskorupiałą zaśniedziałość poetyki klasycystycznej, były artystycznym odbiciem śmiałych gestów młodzieży patriotycznej w odróżnieniu od sztywnych manier bohaterów salonów szlacheckich" (str. 84).

Pomijając milczeniem naiwnie socjologizujące zakończenie ustępu, pozostańmy przy jego słusznej zawartości. Kiedy się chwilę zastanowić, cóż oznaczają te wszystkie elementy sztuki romantycznej? Jaką metodę i jakie dążenie artystyczne wyznaczają? Przecież to są typowe dla romantyzmu, dla jego stylu i właściwości twórczych — tendencje do prawdy społecznej, psychologicznej, do prawdy języka i artystycznej konstrukcji. Skłonność zaś do takiej prawdy to nic innego jak *właściwe danej epoce pierwiastki realistyczne*. Przecież w ustępie tym powiedziane też zostało całkiem ładnym sposobem, jakie to skłonności antyrealistyczne przeciwstawiały się rozszerzaniu horyzontów poznawczych, psychologicznych, konstrukcyjno-formalnych utworu romantycznego.

I dlatego, chcąc mówić językiem nauki, a nie poprzestawać na metaforze, trzeba jakoś nazwać tę „wichurę wdzierającą się w zaskorupiałą zaśniedziałość poetyki klasycystycznej". Jakież jest właściwe imię tej wichury? Tylko jedno:

— znamienne dla stylu romantycznego, znamienne dla zadań ideowych prądu dążności realistyczne.

VIII. W wystąpieniu swoim Mirski polemizuje również z postawioną przez podpisanego przed trzema laty tezą o istnieniu realizmu romantycznego. Dyskusja na ten temat, z przerwami oczywiście, na łamach czasopism polonistycznych trwa wciąż i nie jest jeszcze skończona. Wypada żałować, że Mirski nie zechciał był odnotować ostatniego jej ogniwa — publicznej dyskusji zorganizowanej przez Komisję Naukową Obchodu Roku Mickiewicza PAN na ów temat. (por. A. Witkowska „Dyskusja nad problemem realizmu romantycznego", Pamiętnik Literacki, zeszyt 2, str. 657, 662, 1955 r.). Byłby uniknął niejednego błędu w prostym przedstawieniu stanowisk zajmowanych przez polemizujące w tym sporze strony.

Dyskusja na temat realizmu romantycznego nie została skończona z powodu, który dostrzegli jej wszyscy uczestnicy, inicjator również, a który to powód Mirski formułuje: „uogólnienia dotyczące naszej literatury romantycznej należy wyprowadzać z niej samej, a nie narzucać ich z zewnątrz" (str. 80). Oznacza to zaś, że dopiero po ukończeniu i publicznym przedyskutowaniu wyników badań nad romantyzmem polskim osiągniętych w ciągu Roku Mickiewiczowskiego będzie można do tego przystąpić. Oczywiście, ten kto postawił tezę o realizmie romantycznym, będzie do tego w głównej mierze obowiązany.

Przypominam te sprawy, ażeby wyjaśnić czytelnikowi, dlaczego to wszystko, co Mirski napisał na temat realizmu romantycznego, pozostawiam na razie bez odpowiedzi. W obecnej chwili byłaby to odpowiedź zupełnie nie w porę, także i dlatego, że wiele twierdzeń szczegółowych w tej kwestii skłonny jestem ująć dzisiaj zupełnie inaczej. W tym także wyraża się naturalna dynamika rozwoju naukowego.

W dwóch wszakże sprawach już teraz pragnę zabrać głos, nadając im charakter sprostowania. Pierwsza sprawa dotyczy Fredry. Mirski powiada, że pomniejszam jego realizm. Drogi towarzyszu, gdzieście wy coś podobnego wyczytali? Czy może w moich wstępach do „Pana Geldhaba" „Zemsty", „Ślubów Panieńskich", właśnie pragnących ukazać świetność fredrowskiego realizmu? Może w odpowiednim rozdziale podręcznika? Śmiem twierdzić, bo w tym wypadku powtarzam głos opinii krytycznej, że po raz pierwszy szkoła polska otrzymała na tyle konsekwentne i przemyślane ujęcie, które Fredrę tam umieszcza, gdzie w moim przekonaniu w pełni zasłużył sobie przebywać: z wszystkich twórców epoki najbliżej Mickiewicza i Słowackiego. Jeśli to nie wystarczy, pod prasą drukarską znajduje się pomnikowe, dzięki niezwykłemu wkładowi filologicznemu St. Pigonia, wydanie krytyczne pism Fredry, a w nim wstęp podpisanego. Zechciejcie go łaskawszym okiem przeczytać.

Drugie sprostowanie jest grubszego kalibru. Mirski w koncepcji realizmu romantycznego dostrzega mianowicie próbę „prostolinijnego rozwoju realizmu" (str. 82), próbę sprowadzenia całości zjawisk realistycznych w dobie romantyzmu do jednego mianownika. I bardzo ostro, a słusznie, takiemu dążeniu się przeciwstawia. Jednego tylko nie pojmuję, dlaczego mnie akurat czyni za to odpowiedzialnym.

W wykładzie koncepcji realizmu romantycznego, a jeszcze mocniej w jej zamierzonej intencji, nigdy podobnego twierdzenia nie wysuwałem. Wprost przeciwnie, od początku podkreślałem i nadal twierdzę, że dążności realistyczne w pierwszej połowie XIX wieku dojrzewały w literaturze polskiej na kilku odrębnych liniach. Inaczej u wielkich romantyków, inaczej u Fredry, inaczej w powieści krajowej.

Bardzo mi przykro, ale Mirski niezgodnie z moim stanowiskiem przedstawił to, co wszyscy inni uczestnicy polemiki zrozumieli bez trudu, a mianowicie zasadnicze zdanie: „podstawowy front walki o realizm przebiega po szczytach polskiego romantyzmu". Mirskiemu wydaje się, że oznacza to likwidację romantyzmu. Tymczasem chodzi o stwierdzenie, że *z wszystkich wariantów walki o realizm w dobie romantyzmu najdonioślejszy był ten, który urzeczywistniali wielcy romantycy.* Który wydał „Dziady" drezdeńskie, „Pana Tadeusza", „Horsztyńskiego", „Fantazego". I niczego innego nigdy nie napisałem!

Mirski, niestety, pomieszał stanowiska. Owszem, w ciągu dyskusji zgłoszony został pogląd, który wszystkie skłonności realistyczne literatury romantycznej usiłuje sprowadzić do „prostolinijnego rozwoju realizmu", a mianowicie do dojrzewania realizmu krytycznego, pogląd, który w romantyzmie dostrzega tylko antyrealistyczną poetykę. Takie stanowisko — ostro się mu już przeciwstawiano we wspomnianej dyskusji Komisji Roku Mickiewicza — reprezentuje M. Żmigrodzka. („Jeszcze o tzw. realizmie romantycznym", Pamiętnik Literacki, zeszyt 3, 1954). Jeśli kogo obawy i protesty zgłaszane przez Mirskiego mogą dotyczyć, to tego właśnie stanowiska, a nie moich poglądów. Jestem identycznego co Mirski zdania w tym względzie i właśnie dlatego na jakieś nieporozumienie wygląda ta część wywodów mojego oponenta.

Te bowiem wyglądają tak, jak — w wielkim, rzecz jasna, uproszczeniu — formułuje je sprawozdanie z owej dyskusji. Podtrzymuję „nadal tezę o niemożności wytyczenia jednolitej linii rozwoju realizmu od Oświe-

cenia aż po pisarstwo generacji pozytywistycznej. Istnieje niewątpliwie kilka wariantów realizmu, ich cechy specyficzne uzależnione są w dużej mierze od poetyki gatunku. Charakterystyczny dla romantyzmu nurt dążności realistycznych, związany z metodą twórczą romantyzmu, może być nadal nazywany realizmem romantycznym" (loc. cit. str. 661).

Oczywiście, dodam dzisiaj, po przesunięciu tego terminu raczej na „Dziady" drezdeńskie, „Pana Tadeusza", „Horsztyńskiego", „Fantazego". Po przesunięciu zatem na dzieła spełniające warunki realistycznej metody twórczej, tak jak metoda ta mogła wyglądać i wyglądała w powiązaniu z prawem romantyków do symbolicznego skrótu, do swoistej poetyki dramatu. Bo dotąd raczej termin ten oznaczał i określał drogę romantyków do realizmu i w tym sensie mógł być mylący.

IX. Tyle ze sprostowań. Dyskusja na temat koncepcji polskiego romantyzmu już rok temu z kart czasopism polonistycznych zeszła do czasopism ogólnych. Wciągnęła uwagę pisarzy, czołowego nauczycielstwa. Jest to objaw jak najbardziej pożądany i radosny. Bo dyskusja ta nie dotyczy problemu, który mógłby pozostać czysto wewnętrzną sprawą polonistów. Dotyczy jednego z podstawowych i węzłowych problemów naszej tradycji narodowej, walki o jej postępowe oblicze, o jej nowatorskie rozumienie. Tempo tej dyskusji należy przyspieszyć, nagromadzające się nieporozumienia i błędy usunąć.

Jestem głęboko przekonany, że manifestacje naukowe Roku Mickiewiczowskiego przyczynią się do tego w stopniu nie mniejszym aniżeli podobne jak niniejsza polemika. „W ocenie romantyzmu polskiego jest wiele spornych, nie rozstrzygniętych problemów" — powiada Mirski. To prawda — zupełna prawda.

KONSULTACJA

ANDRZEJ LEWANDOWSKI

Kontraktacja produkcji rolnej

Prawidłowa organizacja skupu produktów rolnych ma duże znaczenie dla walki o wzrost stopy życiowej mas pracujących. Od realizacji skupu produktów rolnych w poważnej mierze zależy to, w jakim stopniu i po jakich cenach możemy zaopatrywać masy pracujące w potrzebne im produkty.

Wysokość cen skupu produktów rolnych poważnie wpływa na podział dochodu narodowego między miasto i wieś. Warunki skupu wpływają na siłę bodźców materialnego zainteresowania rozwojem produkcji rolnej, na kierunki tego rozwoju. Od właściwej organizacji systemu skupu, od właściwej jego realizacji zależy więc wykonanie szeregu ważnych zadań stojących przed nami.

W ukształtowanym w ostatnich latach systemie skupu kontraktacja produkcji rolniczej stanowi obok dostaw obowiązkowych jedną z podstawowych jego form. Kontraktacja polega na tym, że określone instytucje państwowe bądź spółdzielcze zawierają z gospodarstwami indywidualnymi i ze spółdzielniami produkcyjnymi umowy, określające w sposób szczegółowy obowiązki i uprawnienia obydwu stron. Producent w umowie kontraktacyjnej zobowiązuje się wyprodukować i dostarczyć określoną ilość produktów rolnych, a instytucja kontraktująca gwarantuje odbiór i zapłatę za dostarczone produkty według warunków ustalonych w umowie. Zawieranie umów kontraktacyjnych oparte jest na zasadzie dobrowolności. Kontraktacją objęte są indywidualne gospodarstwa chłopskie, spółdzielnie produkcyjne i inne gospodarstwa uspołecznione z wyjątkiem państwowych gospodarstw rolnych. Produkcja PGR określana jest przez państwowy plan gospodarczy.

System kontraktacji stosuje się u nas przede wszystkim w zakresie upraw roślin przemysłowych, takich jak burak cukrowy, len, konopie, rośliny oleiste itp., oraz nasion. Obecnie kontraktacją objętych jest 61 upraw lub ich grup, w tym 27 roślin nasiennych i 34 rośliny przemysłowo-konsumcyjne. Powierzchnia zasiewów niektórych kontraktowanych roślin wzrosła w latach 1947—1955 w następujący sposób: buraka cukrowego z 209,8 tys. ha do 335,5 tys. ha, lnu i konopi z 28 tys. ha do 116 tys. ha, roślin oleistych z 13,8 tys. ha do 87,6 tys. ha, tytoniu z 11,9 tys. ha do 32,4 tys. ha.

System kontraktacji stosuje się u nas także w zakresie hodowli i obejmuje się nim zarówno zwierzęta rzeźne, jak i hodowlane. Oczywiście kon-

traktacją objęte są nadwyżki towarowe produktów hodowlanych, które pozostają po wykonaniu obowiązkowych dostaw.

Dlaczego kontraktacja produkcji rolniczej stanowi obok dostaw obowiązkowych jedną z podstawowych form skupu produktów rolnych? Znaczenie kontraktacji polega na tym, że zapewnia ona stały dopływ surowców rolnych do przemysłu oraz jest dodatkowym środkiem pozwalającym skupić w rękach państwa szereg produktów rolnych mających podstawowe znaczenie dla zaopatrzenia klasy robotniczej. Przemysł przetwórczy, jeśli ma planowo pracować, musi otrzymywać w określonych terminach i według z góry określonych warunków niezbędną ilość surowców rolnych przetwarzanych na artykuły konsumcyjne potrzebne dla zaopatrzenia mas pracujących. Zawieranie umów kontraktacyjnych o wyprodukowanie i dostarczenie określonej ilości produktów rolnych może właśnie zapewnić taką terminową, opartą na z góry określonych warunkach dostawę potrzebnych produktów rolnych.

Kontraktacja jest taką formą skupu produktów rolnych, która pozwala państwu oddziaływać na kierunki rozwoju gospodarki rolnej, pobudza producentów do rozwijania szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej działów produkcji rolnej. W warunkach okresu przejściowego, kiedy w rolnictwie decydującą rolę odgrywa drobnotowarowa gospodarka oparta na prywatnej własności środków produkcji, rolę regulatora produkcji prywatnych producentów spełnia w zasadzie prawo wartości. Oznacza to, że producenci rolni przy ustalaniu kierunku produkcyjnego, przy ustalaniu tego, co i w jakiej ilości będą produkować, biorą pod uwagę warunki sprzedaży poszczególnych artykułów rolnych, a przede wszystkim wysokość ich cen.

Państwo chcąc oddziaływać na produkcję rolną, na jej rozwój, na kształtowanie się kierunków tego rozwoju musi uwzględnić fakt, że regulatorem produkcji prywatnych producentów rolnych jest prawo wartości, i w taki sposób kształtować warunki sprzedaży produktów rolnych, w taki sposób oddziaływać na poziom ich cen, aby stworzyć bodźce materialnego zainteresowania w rozwijaniu szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej działów produkcji rolnej. Ceny artykułów rolnych powinny uwzględniać wysokość nakładów poczynionych przez producentów na wytworzenie danego produktu rolnego, a także brać pod uwagę znaczenie danego rodzaju produktów rolnych dla gospodarki narodowej. Jest to konieczne dla zwiększenia przez producentów produkcji rolnej, a przede wszystkim ważnych dla całości gospodarki narodowej artykułów rolnych.

Umowy kontraktacyjne w zasadzie zapewniają producentowi sprzedaż zakontraktowanych produktów po cenie gwarantującej opłacalność ich produkcji, a zarazem uwzględniającej znaczenie kontraktowanego artykułu dla gospodarki narodowej i konkretną sytuację, jaka ukształtowała się na rynku.

Tak np. producent buraków cukrowych otrzymuje w ramach kontraktacji 48 zł za 1 q buraków, co przy przeciętnym plonie 200 q z 1 hektara daje dochód wynoszący 9 600 zł. Jest to nawet przy wzięciu pod uwagę stosunkowo dużych nakładów pracy potrzebnych do uprawy buraków cukrowych wysoki dochód. Stanowi to niewątpliwie silny bodziec materialnego zainteresowania w zwiększeniu powierzchni gruntów ornych zajętych pod uprawę buraka cukrowego i we wzroście jego plonów.

Nie we wszystkich jednak wypadkach cena płacona producentom w ramach kontraktacji za dostarczone artykuły rolne uwzględniała nakłady pracy konieczne do wyprodukowania zakontraktowanego artykułu rolnego. Tak np. obszar uprawy roślin włóknistych i oleistych w ostatnich kilku latach ulegał kurczeniu i zarazem malał udział kontraktowanego areału w ogólnym obszarze uprawy tych roślin. Obszar uprawy roślin włóknistych zmniejszył się w 1955 r. o 9% w stosunku do 1951 r. Udział kontraktowanego areału w ogólnym obszarze uprawy tych roślin wynosił w 1951 r. 85%, a w 1953 r. — 62%. Na ten stan rzeczy wpłynął obok takich czynników, jak np. niedostateczna pomoc agrotechniczna, także brak dostatecznie silnego zainteresowania materialnego produkcją tych ważnych dla gospodarki narodowej artykułów rolnych i sprzedażą tej produkcji państwu w ramach kontraktacji. W ostatnich latach ceny roślin oleistych i włóknistych sprzedawanych przez producentów w ramach kontraktacji były zbyt niskie w stosunku do nakładów pracy potrzebnych na ich wyprodukowanie. To prowadziło do tego, że dochody chłopów z jednego dnia pracy przy uprawie tych kultur były niższe od dochodów z uprawy innych roślin.

W 1955 r. przeprowadzono korektę warunków kontraktacji produkcji roślinnej, a przede wszystkim ustalono ceny roślin oleistych i włóknistych na poziomie zabezpieczającym opłacalność ich uprawy. Skutki tych zmian uwydatniły się dodatnio w przebiegu i wynikach kontraktacji zbiorów 1955 r.

Zapłata za kontraktowane produkty rolne obejmuje oprócz ceny podstawowej także premie gotówkowe i towarowe. Premie te mają istotne znaczenie dla wzmacniania bodźców materialnego zainteresowania we wzroście produkcji artykułów objętych kontraktacją, a także w poprawie jakości tych produktów, w zapewnieniu terminowości ich dostawy itd. Istnieją premie różnego rodzaju, na przykład premie za terminową dostawę, za dostawę ponad umowne minimum z 1 hektara, za jakość produktu, za dowóz, za załadunek. Producenci niektórych kontraktowanych artykułów mają prawo nabycia szeregu artykułów przemysłowych lub pasz. Premie dostosowywane są do aktualnych zadań produkcji poszczególnych artykułów rolnych objętych kontraktacją. Tak np. tam, gdzie instytucjom kontraktującym szczególnie zależy na umocnieniu dyscypliny w zakresie terminowego wykonania dostaw, stosuje się premie za terminową dostawę. Natomiast przy kontraktacji artykułów, na których wzroście produkcji państwu szczególnie zależy, stosuje się premię za dostawę ponad umowne minimum z 1 ha. Na przykład plantator buraków cukrowych za każdy kwintal buraków dostarczonych powyżej rejonowej normy dostawy otrzymuje 24 zł premii, tj. 50% ceny podstawowej.

Szeroko stosowanym rodzajem premii jest pomoc paszowa udzielana chłopom kontraktującym trzodę chlewną. Za dostarczoną w terminie ustalonym w umowie kontraktacyjnej trzodę chlewną po wykonaniu dostaw obowiązkowych producentowi oprócz stosunkowo wysokiej ceny przysługuje w okresie od czerwca do sierpnia włącznie prawo nabycia 2 kg paszy treściwej i 4 kg węgla za każdy kilogram żywca dostarczonego tucznika, a w okresie od stycznia do maja i od września do grudnia — 1 kg paszy treściwej i 4 kg węgla. W ten sposób pomoc paszowa wzrasta w szczególnie trudnym dla chłopów okresie, co ma zwłaszcza duże znaczenie dla

niewielkich gospodarstw mających znaczne trudności paszowe. W ostatnim okresie wprowadzono możliwość zamiany premii paszowej na premię pieniężną w tym celu, aby stworzyć bodziec dla gospodarstw zasobnych w paszę w formie premii gotówkowych.

Producenci kontraktujący artykuły rolne obok ceny podstawowej i premii uzyskują jeszcze szereg innych korzyści. Po podpisaniu umowy kontraktacyjnej producent ma prawo otrzymać bezprocentową zaliczkę na potrzeby związane z wykonaniem zobowiązań kontraktacyjnych. Wysokość zaliczek np. przy kontraktacji roślinnej jest tak obliczana, by pokrywały one w pełni koszt dostarczonych plantatorowi nasion i nawozów sztucznych.

Duże znaczenie dla zwiększenia atrakcyjności kontraktacji produkcji roślinnej ma fakt, że plantatorzy, którzy kontraktują produkcję roślinną, mają prawo do wyłączenia kontraktowanej plantacji od obowiązkowych dostaw lub do zaliczenia kontraktowanego artykułu na poczet obowiązkowych dostaw zbóż bądź ziemniaków według ustalonych norm zamiany.

W taki sposób umowy kontraktacyjne zapewniają producentom szereg korzyści, które zainteresowują ich w zwiększeniu produkcji kontraktowanych artykułów, w poprawie jakości i terminowej dostawie do punktów skupu.

Problem oddziaływania na produkcję rolną nie sprowadza się jednak wyłącznie do stosowania atrakcyjnych dla producenta warunków zbytu jego produkcji. Po to, aby oddziaływać na produkcję rolną, na jej wzrost, na kierunki jej rozwoju, konieczne jest prowadzenie walki o polepszenie rezultatów produkcyjnych w rolnictwie, konieczna jest pomoc produkcyjna dla chłopów. Jeśli bowiem chłop osiągnie słabe rezultaty produkcyjne, niskie plony, to nawet najbardziej atrakcyjne warunki sprzedaży produktów rolnych nie są w stanie stworzyć dostatecznie silnych bodźców materialnego zainteresowania w rozwoju gospodarki, w rozwoju ważnych działów tej gospodarki.

Kontraktacja produkcji rolnej stanowi taką formę skupu, która z jednej strony stwarza możliwość zapewnienia producentom bardzo korzystnych warunków sprzedaży wytwarzanych przez nich produktów, a z drugiej strony umożliwia walkę o wysokie rezultaty produkcyjne, gdyż zapewnia pomoc produkcyjną państwa dla producentów.

O pomocy produkcyjnej związanej z kontraktacją była już mowa wyżej. Instytucje kontraktujące produkcję roślinną zapewniają plantatorom nabycie koniecznej ilości nawozów sztucznych i nasion, a instytucje kontraktujące produkcję hodowlaną zapewniają producentom pomoc paszową. Oprócz tych form pomocy produkcyjnej umowy kontraktacyjne gwarantują producentom pomoc agrotechniczną ze strony instytucji zawierających umowy. Wszystko to ma na celu dopomożenie chłopu w uzyskaniu dobrych rezultatów produkcyjnych, co ma szczególne znaczenie dla niewielkich gospodarstw.

Trzeba jednak stwierdzić, że ta pomoc produkcyjna nie jest w pełni realizowana, co stanowi jeden z najistotniejszych braków w pracy aparatu przeprowadzającego kontraktację. Zdarzają się wypadki zbyt późnego dostarczania nasion, nieterminowego zaopatrywania plantatorów w nawozy sztuczne. Instytucje zajmujące się kontraktacją nie zawsze wywiązują się ze swych zobowiązań w zakresie pomocy paszowej przewidzianej dla chłopów kontraktujących trzodę chlewną.

W wielu wypadkach także opieka agrotechniczna i instrukcyjna ze strony instytucji kontraktujących jest niedostateczna i nie przyczynia się do podniesienia fachowego przygotowania producentów do produkcji. Wiąże się to ze zbyt jeszcze szczupłym aparatem instruktorskim.

To, że instytucje kontraktujące nie wywiązują się ze swych zobowiązań w zakresie pomocy produkcyjnej, zwłaszcza zaś agrotechnicznej, podrywa zaufanie chłopów do kontraktacji, utrudnia walkę o uzyskanie lepszych rezultatów produkcyjnych, a tym samym prowadzi do zmniejszenia opłacalności i atrakcyjności kontraktacji. Tak np. badanie wartości produkcji i niektórych elementów nakładów produkcyjnych kilku upraw kontraktowanych przeprowadzone przez IER na materiale ankietowym zebranym w województwach lubelskim i bydgoskim w 1949/1950 r. wykazuje duże różnice między tymi województwami w dochodzie pochodzącym z 1 dnia pracy przy produkcji zakontraktowanego buraka cukrowego. Jeśli kwota uzyskiwana za 1 dzień pracy przy uprawie buraka cukrowego w województwie lubelskim wynosiła 57,24 zł, to w województwach poznańskim i bydgoskim wynosiła 84,73 zł. Materiały zostały zaczerpnięte z gospodarstw lepszych niż przeciętne w danym województwie, wskazują jednak wyraźnie na to, że dochody z produkcji buraka cukrowego w województwie lubelskim są znacznie niższe niż w województwach zachodnich, co niewątpliwie wiąże się z niższym poziomem agrotechniki w tym województwie. Podniesienie poziomu agrotechniki, lepsza pomoc instruktorska, gruntowniejsze przeszkolenie plantatorów mogłoby wpłynąć na wzrost plonów i zwiększenie opłacalności kontraktowanych upraw.

Podobne zjawiska można także zaobserwować i przy kontraktacji trzody chlewnej. Badania IER wskazują na to, że niewywiązywanie się instytucji kontraktujących z zobowiązań w zakresie pomocy paszowej, szczególnie w stosunku do gospodarstw małorolnych, powodowało zmniejszenie wskaźnika opłacalności kontraktacji i zwiększoną sprzedaż trzody chlewnej przez gospodarstwa biedniackie na wolnym rynku.

W naszych warunkach kontraktacja może spełnić swoje zadanie jedynie w powiązaniu z systemem dostaw obowiązkowych.

System dostaw obowiązkowych oparty jest na innych zasadach niż kontraktacja, a mianowicie na obowiązku sprzedaży przez producentów rolnych określonej ilości podstawowych produktów po ustalonej cenie, niższej od ceny kształtującej się na wolnym rynku. Jeśli chodzi o takie artykuły, jak zboże, zwierzęta rzeźne, ziemniaki, mleko — artykuły o podstawowym znaczeniu dla zaopatrzenia mas pracujących — to w naszych warunkach, gdy występuje ostra dysproporcja między rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa, gdy okresowo mają miejsce trudności w zaopatrzeniu ludności pracującej w artykuły żywnościowe, jedynie dostawy obowiązkowe są w stanie zagwarantować skupienie w rękach państwa koniecznej masy tych artykułów na zaopatrzenie mas pracujących. Dostawy obowiązkowe są także formą udziału chłopów w ponoszeniu kosztów rozbudowy naszej gospodarki narodowej.

System dostaw obowiązkowych pozwalając państwu skupić w swoich rękach określoną ilość podstawowych artykułów rolnych po stałych cenach wzmacnia regulującą rolę państwa na rynku i stanowi poważny instrument opanowywania żywiołu rynkowego, przeciwdziałania żywiołowym zmianom cen produktów rolnych. Ma to istotne znaczenie także dla

rozwoju kontraktacji. Rozwój kontraktacji w warunkach żywiołowego wzrostu cen na rynku jest niezwykle utrudniony, gdyż w miarę tego wzrostu cen na wolnym rynku warunki kontraktacji tracą na swej atrakcyjności. I dlatego istnienie dostaw obowiązkowych sprzyja rozwojowi kontraktacji artykułów rolnych zarówno nie objętych dostawami, jak i pozostałych po wykonaniu obowiązku dostaw. System dostaw obowiązkowych wraz z kontraktacją pozwala w naszych warunkach prawidłowo kojarzyć interesy chłopa z interesami społeczeństwa.

* *
*

Kontraktacja sprzyjając rozwojowi produkcji rolnej jest zarazem ważnym narzędziem realizacji polityki klasowej partii na wsi.

Polityka klasowa partii na wsi oparta jest ogólnie rzecz biorąc na realizacji trójjedynej formuły Lenina. Staramy się w oparciu o biedotę wiejską umacniać sojusz ze średniorolnym chłopstwem ograniczając jednocześnie elementy kapitalistyczne na wsi.

Co jest konieczne do tego, by umacniać sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym? Koniecznym warunkiem do tego jest prowadzenie rozumnej polityki gospodarczej wobec chłopów pracujących, wykazanie troski o ich potrzeby gospodarcze, o wzrost produkcji ich gospodarstw. Po to, aby umacniać sojusz z chłopami pracującymi, należy nie tylko interesować się ich gospodarką w okresie skupu produktów rolnych, ale dbać przez cały rok o to, aby chłop mógł zwiększać produkcję w swoim gospodarstwie, aby miał dogodne warunki uzyskania lepszych plonów z ziemi. Koniecznym więc warunkiem umocnienia sojuszu z chłopami pracującymi jest troska o zaspokojenie ich produkcyjnych potrzeb.

Kontraktacja jest wielce pomocnym instrumentem w realizacji tego zadania.

Gospodarstwa chłopskie otrzymały w latach 1954—1955 w ramach pomocy państwa z tytułu kontraktacji trzody chlewnej i sprzedaży nadwyżek mleka ponad 1 200 tys. ton paszy treściwej, a z tytułu kontraktacji produkcji roślinnej około 1 300 tys. ton nawozów sztucznych oraz uzyskały ponad 6 mld zł za produkty rolne sprzedane państwu w ramach kontraktacji i skupu wolnorynkowego. Wartość kontraktowanej produkcji roślinnej stanowi 36,9% ogólnego dochodu wsi.

Ta wielka pomoc produkcyjna państwa związana z kontraktacją kierowana jest głównie do gospodarstw chłopów małorolnych i średniorolnych, co wynika z klasowego charakteru rozwoju naszej kontraktacji.

Kontraktacją objęte są działy produkcji rolnej wymagające dużych nakładów pracy i środków pieniężnych, a z drugiej strony przynoszące wysokie dochody. Działy produkcji rolnej objęte kontraktacją — uprawa roślin technicznych, nasion, hodowla — wymagają dużych nakładów pracy, tzn. tego, w co zasobne są gospodarstwa chłopów pracujących, w szczególności gospodarstwa małorolne. Gospodarstwa te posiadają stosunkowo nieduże obszary ziemi, mogą znaczne zasoby pracy poświęcić na intensyfikację gospodarki. W tym tkwią duże możliwości rozwoju kontraktacji wśród gospodarstw małorolnych i średniorolnych. Ale zarazem gospodarstwa chłopów pracujących, przede wszystkim gospodarstwa małorolne, często nie mają dostatecznej ilości środków produkcji, nawozów sztucznych, nasion, pasz, koniecznych dla rozwoju uprawy roślin technicznych

i rozwoju hodowli. I dlatego, aby rozwijała się uprawa roślin technicznych i hodowla w gospodarstwach chłopów pracujących, potrzebna jest odpowiednia polityka państwa wyrażająca się w szczególnej pomocy produkcyjnej dla tych gospodarstw.

Przed wojną kontraktacja, którą objętych było kilka kultur technicznych, rozwijała się głównie w gospodarstwach obszarniczych i kułackich. Związane to było z określoną klasową polityką burżuazji, idącą w kierunku rozwijania dochodowych działów produkcji nie w gospodarstwach chłopów pracujących, ale właśnie w gospodarstwach obszarniczych i kułackich. To znajdowało swój wyraz chociażby w sposobie przyznawania zaliczek długoterminowych o charakterze inwestycyjnym, które były udzielane np. plantatorom uprawiającym więcej niż 1 ha tytoniu, a wiec w zasadzie gospodarstwom obszarniczym. W okresie powojennym, na skutek prowadzonej przez państwo polityki świadomego przesuwania kontraktacji do gospodarstw mniejszych w celu zwiększenia ich dochodów, na skutek pomocy produkcyjnej związanej z kontraktacją, nastąpiły istotne zmiany w udziale poszczególnych grup gospodarstw w kontraktacji produktów rolnych. Główną grupą producentów objętych kontraktacją stały się gospodarstwa średniorolne, przy jednoczesnym niezwykle szybkim wzroście ilości gospodarstw biedniackich objętych kontraktacją. Zmiany te ilustruje poniższa tabela, przedstawiająca udział poszczególnych grup gospodarstw w kontraktacji buraków cukrowych w okresie przedwojennym i obecnie:

GOSPODARSTWA KONTRAKTUJĄCE W % W STOSUNKU DO OGÓLNEJ LICZBY GOSPODARSTW W DANEJ GRUPIE:

Lata	w gospodarstwach o powierzchni			
	do 5 ha	5 — 10 ha	10 — 20 ha	20 — 50 ha
1938	1,6	4,3	8,1	10,6
1950	20,9	34,5	24,5	23,1
1952	28,7	41,2	25,3	17,7

Tak więc rozwój kontraktacji wiążąc bezpośrednio gospodarkę chłopów z przemysłem socjalistycznym, a zarazem będąc instrumentem intensyfikacji ich gospodarki oraz wzrostu ich dochodów, sprzyja umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Towarzysz Bierut wskazywał, że zwiększyć prężność sojuszu robotniczo-chłopskiego „należy przez wzmożenie aktywności chłopów małorolnych na gruncie okazywanej im codziennej pomocy w podniesieniu zdolności produkcyjnej ich gospodarstw, w konkretnej ich ochronie przed wyzyskiem kułackim".

Trwałe oparcie wśród biedoty wiejskiej w walce o zacieśnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego i o polityczną izolację kułaka możemy sobie zapewnić przez udzielenie jej pomocy produkcyjnej, przez uniezależnienie biedniackich gospodarstw od kułaków. Szczególną rolę w tej dziedzinie może odegrać rozwój kontraktacji.

Gospodarstwa małorolne posiadają stosunkowo duże zasoby rąk do pracy, a z drugiej strony niewielkie ilości ziemi. Nie posiadają one często koni, maszyn i w związku z tym zmuszone są uzależnić się gospodarczo

od kułaka, który posiada potrzebne do uprawy roli środki produkcji. Chłopi małorolni odrabiając u kułaków za pożyczone środki produkcji powiększają ich dochody.

Kontraktacja upraw technicznych i produktów hodowlanych zapewniając gospodarstwom małorolnym pomoc w zaopatrzeniu w pasze, nawozy sztuczne, nasiona, jak również udostępniając zaliczki pieniężne umożliwia im zużytkowanie zasobów pracy (członków rodziny biedniackiej) we własnym gospodarstwie przez intensyfikowanie produkcji i tym samym pozwala na wzrost dochodów tych gospodarstw, na uniezależnienie się ich od kułaków.

Rozwój kontraktacji w gospodarstwach małorolnych wymaga jednakże szczególnej troski ze strony aparatu kontraktacyjnego, zarówno jeśli chodzi o przekonanie biedoty o korzyściach wynikających z kontraktacji, jak i o wywiązywanie się z zobowiązań zaciągniętych wobec tych gospodarstw, o szczególną opiekę agrotechniczną. Gospodarstwa małorolne bowiem dopiero wprowadzają u siebie uprawę szeregu kultur technicznych i dlatego są szczególnie uzależnione od pomocy produkcyjnej związanej z kontraktacją.

Trzeba stwierdzić, że w tej dziedzinie mimo niewątpliwych osiągnięć istnieje jeszcze sporo zaniedbań. Zdarzają się wypadki, że przedstawiciele instytucji kontraktujących omijają gospodarstwa małorolne sądząc, że niewielkie obszary, które mogą zakontraktować te gospodarstwa, nie mają większego znaczenia. Nie rozumieją oni wagi politycznej tej sprawy ani tego, że w dziedzinie upraw roślin technicznych wymagających dużych nakładów pracy gospodarstwa te mogą odegrać poważną rolę. Zdarzają się wypadki niewywiązywania się instytucji kontraktujących z zobowiązań np. w zakresie pomocy paszowej właśnie w stosunku do gospodarstw małorolnych.

Polityka partii w stosunku do gospodarstw kułackich polega na dążeniu do ograniczania kułackiego wyzysku i politycznej izolacji kułaków od chłopów pracujących.

IV Plenum KC PZPR wskazuje na wypaczenie tej polityki polegające między innymi na mieszaniu polityki ograniczania kułactwa z polityką likwidacji gospodarstw kułackich. Oczywiście wypaczenia tego typu mogą przynieść jedynie szkodę prowadząc do zmniejszenia globalnej produkcji rolnej, do pogłębienia naszych trudności w zaopatrzeniu mas pracujących w produkty żywnościowe.

Kontraktacja może w znacznym stopniu pomóc w realizacji polityki ograniczania wyzysku kułackiego. Kontraktacja, którą rozwijamy przede wszystkim wśród średniorolnych i małorolnych chłopów, zmniejsza ich zależność od kułaków i ogranicza tym samym sferę kułackiego wyzysku.

Z faktu osiągania przez gospodarstwa rolne znacznych korzyści z kontraktacji niektórzy wyciągają wniosek, że z kułakami nie powinniśmy zawierać umów kontraktacyjnych. Jest rzeczą oczywistą, że kułak biorąc udział w kontraktacji osiąga tą drogą dość znaczne dochody. Ale z drugiej strony zawieranie umów kontraktacyjnych z kułakiem prowadzi do wzrostu produkcji zakupywanej przez aparat handlu uspołecznionego, zwiększenia elementów kontroli państwowej nad tą gospodarką, do ograniczania spekulacyjnych tendencji kułaków. I dlatego nie mają racji ci towarzysze, którzy przeciwni są prowadzeniu kontraktacji z kułakami.

Widzimy więc, że kontraktacja jest poważnym instrumentem realizacji polityki klasowej na wsi. Chodzi jednak o to, aby aparat kontraktacyjny

w codziennej swej pracy rozumiał i w pełni uwzględniał to polityczne znaczenie kontraktacji, aby prowadził ją zgodnie z duchem naszej polityki klasowej na wsi.

Także w realizacji zasad polityki klasowej kontraktacja może spełnić swoje zadanie jedynie w powiązaniu z systemem dostaw obowiązkowych. System dostaw obowiązkowych oparty na progresywnie wzrastającym wymiarze świadczeń w miarę wzrostu wielkości gospodarstwa pozwala regulować dochody poszczególnych warstw społecznych na wsi. Zboże ściągnięte w drodze dostaw obowiązkowych, przede wszystkim od gospodarstw dużych, pozwala zwiększać pomoc paszową w ramach kontraktacji, pomoc, która jest konieczna szczególnie dla gospodarstw mniejszych. W naszych warunkach jedynie system dostaw obowiązkowych wraz z kontraktacją pozwala prawidłowo realizować naszą politykę klasową na wsi.

* *
*

Kontraktacja oddziałując na wzrost produkcji rolnej, na intensyfikację gospodarczą może stać się ważnym instrumentem związania walki o wzrost produkcji rolnej z walką o rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Tworząc dogodne warunki wzrostu produkcji i podniesienia kultury rolnej w gospodarstwach chłopskich kontraktacja zarazem wiąże je bezpośrednio z ogólnonarodową gospodarką, z ogólnonarodowym planem. Kontraktacja stanowiąc dla chłopa prostą, zrozumiałą formę więzi z przemysłem wnosi elementy organizacji w stosunki między państwem a chłopem. Zarówno intensyfikacja gospodarki chłopskiej, podnoszenie kultury rolnej, jak i zacieśnienie bezpośredniej więzi między gospodarką chłopską a ogólnonarodową musi sprzyjać rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Kontraktacja sprzyja rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej nie tylko w ten sposób, że wciąga rozdrobnione gospodarstwa chłopskie w system planowej gospodarki, ale także dlatego, że stwarza warunki powstawania prostych form kooperacji, które praktycznie wykazują chłopu wyższość zespołowej gospodarki nad indywidualną. Przykładem tego może być rozwój kontraktacji w Związku Radzieckim w latach 1928—1929.

Na bazie kontraktacji zespołowej, kontraktacji z całymi wsiami, powstawały w Związku Radzieckim proste zrzeszenia producentów, tzw. zrzeszenia siewne. Większość tych zrzeszeń przekształcała się w gospodarstwa zespołowe — w TOZ i artele. Proces ten stał się masowy w 1929 r. W ten sposób zbiorowa kontraktacja i tworzone na tej bazie proste formy kooperacji stanowiły jeden z ważniejszych instrumentów socjalistycznej przebudowy rolnictwa w Związku Radzieckim.

Trzeba stwierdzić, że u nas nie zostały wykorzystane możliwości, jakie stwarza kontraktacja dla rozwoju prostych form kooperacji pracy, a tym samym dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Jest rzeczą niewątpliwą, że i u nas są sprzyjające warunki tworzeniu zrzeszeń producentów, w których chłopi nadal pozostając indywidualnymi gospodarzami korzystaliby z szeregu udogodnień, jakie dają wspólny zakup narzędzi i maszyn, wspólna budowa np. suszarni przez grupy plantatorów tytoniu, zalążki wspólnej pracy na roli.

Należy dążyć do tego, aby przy różnych rodzajach kontraktacji tworzyć warunki zachęcające do powstawania prostych form kooperacji, lokalnych zrzeszeń producentów. Konieczne jest zapewnienie tym zrzeszeniom po-

mocy instruktorskiej państwowej służby rolnej, a zarazem zainteresowanie materialne chłopów w przystępowaniu do takich zrzeszeń — może to być na przykład możność dogodnego korzystania ze sprzętu rolniczego, możność łatwiejszego nabycia maszyn itd. Wydaje się także rzeczą konieczną rozwijanie, tam gdzie to jest możliwe, kontraktacji zespołowej. Wszystko to może w znacznym stopniu przyśpieszyć proces przekonywania się chłopów o wyższości spółdzielczej formy gospodarowania nad indywidualną i tym samym pozytywnie oddziałać na przyśpieszenie tempa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Powinniśmy się troszczyć o szeroki rozwój kontraktacji ze spółdzielniami produkcyjnymi.

Kontraktacja ze spółdzielniami może mieć duży wpływ na wzrost dochodów tych spółdzielni, na ich gospodarcze umocnienie. Poważnym osiągnięciem spółdzielczości produkcyjnej w Polsce jest znaczny wzrost areału roślin przemysłowych i wysoki jej udział w produkcji nasiennej. Udział spółdzielni produkcyjnych w kontraktacji produkcji roślinnej w 1954 r. wynosił 22,7% wobec 17,8% w 1953 r. Na pola spółdzielcze przypadało w 1954 r. 40% kontraktowanego areału roślin oleistych, 30% włóknistych, 32% jęczmienia browarnianego, 20% buraka cukrowego, 40—60% nasiennych plantacji traw motylkowych. Ten wysoki udział spółdzielczości produkcyjnej w kontraktacji produkcji roślinnej ma niewątpliwie poważny wpływ na wzrost dochodów spółdzielni.

W celu szerszego rozwoju kontraktacji w spółdzielniach produkcyjnych konieczne jest stworzenie warunków zachęcających spółdzielnie do rozwoju kontraktacji i do wzrostu plonów zakontraktowanych upraw. Istotne znaczenie ma tutaj rozszerzenie systemu premiowania za dostawę większej ilości produktów niż to przewidują umowy kontraktacyjne. Mogłoby to wzmocnić bodźce materialnego zainteresowania we wzroście plonów zakontraktowanych roślin i podnieść atrakcyjność uprawy kultur technicznych dla spółdzielni produkcyjnych.

Kontraktacja jest formą skupu produktów rolnych, która w powiązaniu z innymi formami skupu, a przede wszystkim z systemem dostaw obowiązkowych, może stać się poważnym instrumentem planowego oddziaływania państwa na produkcję rolną. O skuteczności tego instrumentu decyduje praca aparatu zajmującego się kontraktacją. Dla ulepszenia tej pracy trzeba zwrócić większą uwagę na poprawę opieki agrotechnicznej i pomocy produkcyjnej dla producentów biorących udział w kontraktacji, na walkę z przejawami zurzędniczenia występującymi w niektórych ogniwach tego aparatu. Konieczne jest, aby aparat ten rozumiał polityczne znaczenie kontraktacji i umiał ją wykorzystać w realizacji naszej bieżącej i perspektywicznej polityki klasowej na wsi.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

„Kommunist" — organ teoretyczny i polityczny Komitetu Centralnego KPZR

(nry 11—14 1955 r.)

Ostatnie cztery numery organu teoretycznego i politycznego KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego „Kommunist" obejmują niezwykle bogatą problematykę. Centralne miejsce w wymienionych numerach zajmują problemy związane z węzłowymi zadaniami wysuniętymi przez partię w obecnym okresie. Są to przede wszystkim zagadnienia postawione przez ostatnie plena KC, a w szczególności przez Plenum KC KPZR, które obradowało w lipcu 1955 r.

Plenum lipcowe KC KPZR w oparciu o dotychczasowe osiągnięcia, wytyczyło program dalszego rozwoju przemysłu, szybszego rozwoju rolnictwa, coraz głębszych przeobrażeń w rozwoju sił wytwórczych, podniesienia na wyższy poziom życia ideologicznego i kulturalnego społeczeństwa radzieckiego. Plenum w szczególności omówiło następujące sprawy: zadania dalszego rozwoju przemysłu, postępu technicznego i ulepszenia organizacji produkcji; wyniki akcji siewnej, sprawę żniw i zabezpieczenia realizacji planu skupu produktów rolnych w 1955 r.; wyniki rokowań radziecko-jugosłowiańskich; sprawę zwołania (na dzień 14.II.1956 r.) XX Zjazdu KPZR. Plenum podjęło uchwały w niezwykle żywotnych dla partii i państwa radzieckiego sprawach, dotyczących zarówno polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej.

„W Komitecie Centralnym — czytamy w artykule wstępnym numeru lipcowego — partia nasza posiada prawdziwie kolektywny organ kierowniczy, który prowadzi partię i kraj po słusznej drodze, kojarzy nieugiętość w sprawach wewnętrznych i zagranicznych z olbrzymią elastycznością, śmiałość w stawianiu i rozwiązywaniu najbardziej złożonych zadań z leninowską mądrością" („Kommunist" nr 11, str. 3). Artykuł podkreśla, że plenarne posiedzenia KC KPZR odgrywają w ostatnich latach coraz większą rolę w kierownictwie partią i krajem. Są one uosobieniem kolektywnej myśli partii, jej doświadczenia politycznego i organizacyjnego. Stanowią żywy wyraz leninowskich zasad kierownictwa partyjnego.

KPZR rozwiązując najważniejsze problemy rozwoju społeczeństwa radzieckiego i życia międzynarodowego kieruje się nauką marksizmu-leninizmu.

Punktem wyjścia dla wytyczenia perspektywy rozwoju społeczeństwa radzieckiego jest właściwa, marksistowska *ocena współczesnej fazy walki o komunizm.* Błędna lub niejasna ocena w tak istotnej sprawie wnosi

zamęt do zagadnień ideologicznych i prowadzi do błędnych politycznie wniosków. Dlatego też KPZR przywiązuje tak wielką wagę do precyzji i jasności sformułowań dotyczących spraw zasadniczych.

W numerze 14 z br. czasopisma „Kommunist" opublikowany jest list tow. Mołotowa, w którym prostuje on błędne sformułowanie w sprawie zbudowania społeczeństwa socjalistycznego w ZSRR, użyte przezeń w referacie na sesji Rady Najwyższej ZSRR 8.II.1955 r. W referacie tym było powiedziane:

„Obok Związku Radzieckiego, gdzie już zbudowano podstawy społeczeństwa socjalistycznego, istnieją również takie kraje demokracji ludowej, które uczyniły dopiero pierwsze, lecz wielce ważne kroki w kierunku socjalizmu".

„To błędne sformułowanie — pisze tow. Mołotow — prowadzi do niesłusznego mniemania, jakoby w ZSRR nie zbudowano jeszcze społeczeństwa socjalistycznego, jakoby zbudowano jedynie podstawy czyli fundament społeczeństwa socjalistycznego, co nie odpowiada rzeczywistości i jest rozbieżne z niejednokrotnymi ocenami wyników budownictwa socjalizmu w ZSRR zawartymi w partyjnych dokumentach... Szkodliwość polityczna tego sformułowania polega na tym, że wnosi ono zamęt do zagadnień ideologicznych i sprzeczne jest z uchwałami partii w sprawach zbudowania społeczeństwa socjalistycznego w ZSRR, podaje w wątpliwość istnienie zbudowanego w zasadzie społeczeństwa socjalistycznego w naszym kraju".

„Radzieckie społeczeństwo socjalistyczne — czytamy w artykule wstępnym 14 numeru pisma „Kommunist" — zwiększa swoje siły, rozwija się na własnej podstawie i coraz bardziej krzepnie. Społeczeństwo to wykazało swoją żywotność w ciężkich próbach Wielkiej Wojny Narodowej, a także w okresie powojennej odbudowy gospodarki narodowej. Świadomość faktu zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju daje partii i narodowi pewność, że droga nasza jest słuszna, że cel, któryśmy sobie postawili, będzie osiągnięty". Słuszna ocena współczesnej fazy rozwoju ZSRR stwierdza, że w ZSRR zbudowano w zasadzie społeczeństwo socjalistyczne i że obecny etap rozwoju jest okresem zakończenia budowy społeczeństwa socjalistycznego i stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu.

W oparciu o teorię marksistowską partia wytycza drogi i wskazuje środki wzmożenia twórczej aktywności oraz inicjatywy członków społeczeństwa socjalistycznego, bez czego niemożliwe jest pomyślne wykonanie zadań nakreślonych przez plenum lipcowe i poprzednie plena KC KPZR. Kierując się marksistowsko-leninowską tezą o decydującej roli mas ludowych w historii, KPZR potępiła kult jednostki i wykorzeniła z praktyki propagandowej niesłuszne, niemarksistowskie oświetlenie roli mas, klas, partii i jednostki w historii. Szereg artykułów w omawianych numerach czasopisma „Kommunist" uzasadnia teoretycznie szczególną rolę mas w ustroju socjalistycznym oraz w związku z tym rolę partii jako kolektywnego organizatora i kierownika mas, a także rolę państwa socjalistycznego, będącego głównym narzędziem mas w budowie socjalizmu i komunizmu.

A. Wiszniakow w artykule pt. „Partia komunistyczna w walce o rozwój aktywności i twórczej inicjatywy mas" („Kommunist" nr 11)

wyjaśniając leninowską naukę o stosunkach między masami, klasami społecznymi, partiami politycznymi i wodzami pisze m. in.:

„Partia bolszewików zrodziła się, prawidłowo powstała na określonym etapie rozwoju ruchu rewolucyjnego, jest ona dziełem rewolucyjnej twórczości proletariatu. Klasa robotnicza nie może obejść się bez partii, podobnie jak nie może działać w sposób zorganizowany współczesna armia bez bojowego, wykwalifikowanego sztabu. Partia marksistowska jest właśnie powołana do tego, aby zabezpieczyć pomyślne wykonanie przez klasę robotniczą historycznej misji burzyciela starego, eksploatatorskiego świata i twórcy nowego, komunistycznego społeczeństwa. Partia wychowuje klasę robotniczą, pomaga jej głęboko uświadomić sobie klasowe cele i zadania; pobudza ona, skupia i cementuje siły klasy, skierowuje rewolucyjną energię mas na słuszną drogę, zabezpiecza zwycięstwo. Jednocześnie partia, będąc wytworem klasy, jest zależna od klasy robotniczej, tak jak część od całości, jest zależna także od szerokich mas pracujących; dla osiągnięcia zwycięstwa trzeba, aby partię popierały aktywnie i energicznie klasa i wielomilionowe masy pracujące" („Kommunist" nr 11 str. 34).

Wzajemne zaufanie między partią i klasą nie powstaje samorzutnie, lecz jest rezultatem konsekwentnej i słusznej polityki rewolucyjnej.

Przypomnienie tych ogólnie zresztą znanych prawd jest o tyle pożyteczne, że niekiedy w pracy propagandowej niesłusznie odrywa się i przeciwstawia sobie działalność mas i partii, rolę partii i jej kierownictwa. U źródeł tego błędu leży niezrozumienie wzajemnego stosunku do siebie mas, klas, partii i przywódców oraz niezrozumienie zasad centralizmu demokratycznego jako podstawy organizacyjnej partii nowego typu i państwa socjalistycznego.

Problematyka centralizmu demokratycznego w życiu państwowym omówiona została w numerze 12 w artykule K. Siewrikowa i M. Syrcowa pt. „W. I. Lenin o pracy radzieckiego aparatu państwowego".

Radziecki aparat państwowy — podkreślają autorzy — zbudowany jest na zasadzie centralizmu demokratycznego. Ta leninowska zasada wypływa z samej istoty państwa socjalistycznego. Doświadczenie budownictwa socjalizmu w ZSRR wykazuje, że jedynie silne, scentralizowane państwo socjalistyczne jest w stanie zapewnić obronę kraju przed najazdem z zewnątrz, pomyślny rozwój gospodarki i kultury, najbardziej efektywne wykorzystanie zasobów materialnych i duchowych w celu zagwarantowania zwycięstwa socjalizmu. Jednolite, scentralizowane kierownictwo budownictwem gospodarczym i kulturalnym jest w warunkach ustroju socjalistycznego obiektywną koniecznością. Wypływa ono ze społecznej własności środków produkcji i z działania prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej. Zasada centralizmu demokratycznego przewiduje kojarzenie jednolitego kierownictwa z rozwojem inicjatywy, samodzielności i aktywności terenowych organów i szeregowych pracowników. Lenin stanowczo występował przeciw tzw. centralizmowi biurokratycznemu, w którym terenowe organy pozbawione są wszelkiej samodzielności. Cała działalność radzieckiego aparatu państwowego opiera się na zasadzie maksymalnego wykorzystania twórczej energii i aktywności mas, doświadczenia terenowych organów, ich inicjatywy i pomysłowości.

„Trzeba jednak przyznać — piszą Siewrikow i Syrcow — że w niektórych ogniwach administracji państwowej dotychczas nie wykorzeniono dążenia do reglamentowania z góry każdego kroku terenowych pracowników, do wydawania z byle jakiego powodu dyrektyw i instrukcji, które mają na celu przewidzieć wszystkie czynności terenowych organów, zamknąć je w ciasne ramy paragrafów i punktów i tym samym pozbawić wszelkiej inicjatywy i samodzielności. Jak wiadomo, jednym z przykładów tej szkodliwej reglamentacji był istniejący do obecnego roku system planowania w rolnictwie. Kołchozom i sowchozom narzucano z góry nie tylko rozmiary zasiewów, ale i określone kultury, przy czym bardzo często zadania te pozostawały w rażącej sprzeczności z terenowymi warunkami, ze specyfiką rolnictwa. Taka detalizacja zadań nie była uzasadniona koniecznością państwową, tłumiła jedynie inicjatywę kołchozów i MTS, przynosiła uszczerbek rozwojowi rolnictwa". („Kommunist" nr 12, str. 18).

KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR wprowadziły, jak wiadomo, nowy system planowania w rolnictwie. Partia i rząd radziecki dążą obecnie nieugięcie do tego, aby „planowanie we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej zaczynało się od dołu, aby uwzględniało terenowe warunki i możliwości, aby dawało ujście gospodarskiej inicjatywie samych wytwórców dóbr materialnych, poczynaniom dołowych organów, terenowych pracowników" (tamże). KC KPZR i Rada Ministrów dokonały szeregu posunięć mających na celu zwiększenie odpowiedzialności republikańskich i terenowych organów władzy za dalszy rozwój przemysłu. Plenum lipcowe KC KPZR zaleciło „wziąć zdecydowany kurs na usunięcie nadmiernej centralizacji w kierowaniu przemysłem, na dalsze podniesienie roli republik związkowych i wzmożenie odpowiedzialności organów republikańskich za administrowanie przedsiębiorstwami, za całe budownictwo gospodarcze i kulturalne w terenie" (tamże str. 19). Plenum zaleciło wytrwale kontynuować pracę nad uporządkowaniem struktury administracji, nad zniesieniem zbędnych ogniw organizacyjnych między ministerstwami a przedsiębiorstwami, nad przybliżeniem aparatu administracyjnego do produkcji.

Siewrikow i Syrcow przypominają, że Lenin traktował walkę z biurokratyzmem nie jako krótkotrwałą kampanię, lecz jako palące codzienne zadanie.

„Nadmierna centralizacja — piszą autorzy — która powstała w szeregu gałęzi gospodarki narodowej, istnienie zbędnych, równolegle działających instytucji, oderwanie wielu z nich od produkcji — te i tym podobne braki w strukturze aparatu płodzą biurokratyzm, rodzą brak odpowiedzialności, grzebanie się w papierkach. Zbędne ogniwa administracji, pracujące niejako na jałowym biegu, odciągają od żywej, organizatorskiej działalności liczne kadry specjalistów, zmuszają je nierzadko do pluskania się w papierkowym zalewie". („Kommunist" nr 12, str. 17).

Najważniejszym warunkiem walki z biurokratyzmem — jak uczył Lenin — jest ścisła więź aparatu państwowego z masami.

„Umacniać i rozszerzać więź aparatu z masami, rozwijać aktywność i inicjatywę mas pracujących, popierać krytykę oddolną, przyciągać masy do codziennego udziału w rozwiązywaniu wielkich i małych spraw budownictwa gospodarczego i kulturalnego — oto najsłuszniejsze i najbar-

dziej skuteczne środki wykorzenienia biurokratyzmu, wszystkich wad i usterek w działalności naszego aparatu państwowego. W tym sensie radziecki system państwowy rozporządza olbrzymimi możliwościami" („Kommunist" nr 12, str. 17).

Problem nieustannego wzrostu twórczej aktywności mas jako prawidłowości społeczeństwa socjalistycznego rozpatruje M. Selektor w artykule pt. „Prawidłowość rozwoju społecznego i świadoma działalność mas w socjalizmie" („Kommunist" nr 14). Autor podkreśla, że w ustroju socjalistycznym w większym stopniu niż kiedykolwiek poprzednio w dziejach tempo rozwoju historycznego zależy od działalności kadr kierowniczych i od twórczej aktywności mas ludowych. Autor polemizuje ze stanowiskiem, że inicjatywa mas jest jakoby wyrazem żywiołowości, a nie świadomości. Wykazuje absurdalność tego stanowiska, które prowadzi do wniosku, że komunizm, który stworzy niebywałe możliwości twórczości mas, będzie ustrojem rozkwitu żywiołowości. Jest to sprzeczne z istotą społeczeństwa komunistycznego, w którym człowiek będzie wszechwładnym panem przyrody i swych własnych losów. Autor podkreśla, że w szerokiej inicjatywie mas pracujących w ZSRR wyraża się właśnie ich komunistyczna świadomość, ich coraz bardziej aktywny udział w procesie historycznym.

Nie znaczy to bynajmniej — zaznacza M. Selektor — że w społeczeństwie socjalistycznym przezwyciężona została już wszelka żywiołowość. Rozwój społeczeństwa socjalistycznego odbywa się w drodze przezwyciężania elementów żywiołowości. Autor przeciwstawia się utożsamianiu obiektywnej prawidłowości i żywiołowości, co miało w swoim czasie miejsce w literaturze propagandowej.

„W rzeczywistości — pisze — obiektywna prawidłowość rozwoju społecznego występuje w postaci żywiołowości jedynie w formacjach przedsocjalistycznych. W społeczeństwie socjalistycznym natomiast obiektywne prawa rozwoju historycznego przestają działać żywiołowo. Obiektywna prawidłowość rozwoju społecznego istnieje również w ustroju socjalistycznym. Żywiołowość natomiast ustępuje miejsca świadomemu wykorzystaniu obiektywnych praw rozwoju społecznego, planowości rozwoju społecznego" („Kommunist" nr 14, str. 24). Zastąpienie żywiołowości rozwoju społecznego świadomym i planowym kierowaniem życiem społeczeństwa świadczy o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Jest ono jednym ze źródeł niebywałego tempa rozwoju ekonomiki i kultury, charakterystycznego dla społeczeństwa socjalistycznego.

Przez wiele artykułów czasopisma „Kommunist" przewija się problematyka patriotyzmu i internacjonalizmu. Szczególnie zajmuje się nią konsultacja S. Titarenki pt. „Internacjonalizm socjalistyczny — ideologią przyjaźni narodów" („Kommunist" nr 11). Autor podkreśla nierozerwalny związek patriotyzmu radzieckiego z socjalistycznym internacjonalizmem oraz nieprzejednaną przeciwstawność patriotyzmu radzieckiego burżuazyjnemu nacjonalizmowi i kosmopolityzmowi. Zgodnie z duchem plenum lipcowego autor występuje przeciw przejawom ograniczoności narodowej i niewłaściwego stosunku do osiągnięć nauki i techniki za granicą.

„Wychowując masy pracujące — pisze Titarenko — w duchu gorącej miłości Ojczyzny socjalistycznej, w duchu rewolucyjnej dumy narodowej, partia komunistyczna walczy przeciwko wszelkim przejawom ograniczo-

ności narodowej, przeciwko niechęci poznawania i przyswajania sobie wszystkiego tego co najlepsze u innych narodów, przeciwko tendencji do zamknięcia się we własnej skorupie. Taki za przeproszeniem „patriotyzm" jest niczym innym jak skostnieniem, rutyniarstwem, mieszczańską ograniczonością, szkodliwą dla budownictwa komunistycznego. Nie wolno nam zapominać pięknych słów Lenina, że komunizm można budować jedynie wzbogaciwszy się o cały dorobek wiedzy, nagromadzonej przez ludzkość. Nie ten jest patriotą, kto bez wyboru chwali wszystko swoje tylko dlatego, że jest ono swoje, i tak samo bez różnicy gani wszystko, co obce. Prawdziwy patriota, opierając się na osiągnięciach swego kraju w dziedzinie produkcji, nauki, techniki, kultury, wszechstronnie poznaje i krytycznie przyswaja sobie zagraniczną naukę i kulturę, przejmując wszystko, co jest najlepsze u innych narodów, wielkich i małych, przejmując po to, by posuwać naprzód ojczystą technikę, naukę, kulturę, by walczyć o lepsze wyniki we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego" („Kommunist" nr 11, str. 101).

„Rzeczywisty patriotyzm — pisze Titarenko — polega na tym, aby walczyć o pierwszeństwo radzieckiej nauki i techniki, studiując głęboko przodujące doświadczenia swego kraju i innych krajów, przyswajając sobie techniczno-naukowe osiągnięcia zagranicy. Plenum lipcowe Komitetu Centralnego zażądało ulepszenia organizacji informacji naukowej i technicznej oraz umocnienia więzi z zagranicznymi instytucjami naukowo-badawczymi. Walcząc z czołobitnością wobec reakcyjnej ideologii burżuazyjnej, ludzie radzieccy nie mogą jednocześnie ignorować tego faktu, że każdy kraj kapitalistyczny posiada również postępową kulturę wyrażającą interesy ludu, szerokich mas pracujących. Nie jest rzeczą godną prawdziwych patriotów radzieckich wpadać w zarozumialstwo" („Kommunist" nr 11, str. 102).

W obecnych warunkach, kiedy istnieje międzynarodowy obóz socjalizmu, patriotą i internacjonalistą proletariackim jest ten, kto kocha swą ojczyznę i zdecydowanie broni całego obozu socjalistycznego, ponieważ od jego istnienia, od jego potęgi zależy w dużym stopniu los ludzkości, jej walki o szczęśliwą przyszłość. Stosunki między krajami obozu socjalistycznego oparte są na niewzruszonych zasadach internacjonalizmu.

„Przed naszą propagandą — czytamy w artykule wstępnym z 14 nru czasopisma „Kommunist"— stoi zadanie: wnikliwie oświetlać doświadczenia nowych, socjalistycznych stosunków między narodami wyjaśniając, że konsekwentne przestrzeganie zasad socjalistycznych w tych stosunkach stanowi najważniejszy obowiązek międzynarodowy Związku Radzieckiego. Im aktywniej wcielać będziemy te zasady w życie, tym silniejszy będzie obóz socjalizmu, tym gorętsza będzie miłość wszystkich narodów do ZSRR, a bratnich partii do KPZR. Komuniści i wszyscy ludzie radzieccy przestrzegają święcie zasad proletariackiego internacjonalizmu, zasad pełnego równouprawnienia, poszanowania suwerenności narodowej i uwzględniania specyfiki narodowej krajów należących do obozu socjalistycznego" („Kommunist" nr 14, str. 7). Artykuł ten dalej stwierdza, że propaganda winna wszechstronnie oświetlać sprawy wzajemnej wymiany doświadczeń budownictwa socjalistycznego bratnich krajów.

Partie komunistyczne i robotnicze krajów demokracji ludowej uważają za swój święty obowiązek studiować i twórczo przejmować bogate do-

świadczenie KPZR, która toruje nową, rewolucyjną drogę całej ludzkości. „Jednocześnie Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego — pisze Titarenko — uważa za swój nieodzowny obowiązek uczyć się u swych zagranicznych przyjaciół. W ciągu lat budownictwa socjalistycznego w krajach demokracji ludowej nagromadziło się niemałe doświadczenie działalności państwowej i partyjnej, pracy gospodarczej i kulturalnej. Masy pracujące, które budują nowe, socjalistyczne życie, wnoszą wiele nowego do organizacji pracy i produkcji, do rozwoju techniki i kultury. Jest rzeczą naturalną, że ludzie radzieccy mogą się czegoś nauczyć od mas pracujących w krajach demokracji ludowej" („Kommunist" nr 11, str. 104).

Stosunki ZSRR z państwami kapitalistycznymi, polityka zagraniczna ZSRR opierają się na „leninowskich zasadach walki o pokój, pokojowego współistnienia i pokojowej rywalizacji systemów socjalistycznego i kapitalistycznego" („Kommunist" nr 14, str. 5). W dziedzinie życia międzynarodowego, które charakteryzuje się sprzecznościami społecznymi i narodowymi, walką sił postępu i reakcji, nieustanną zmianą form i metod tej walki, szczególnie potrzebne jest twórcze stosowanie marksizmu.

„Partia zdawała i zdaje sobie z tego w pełni sprawę, umiejętnie łączy wierność zasadom i elastyczność w polityce zagranicznej i to właśnie umożliwiło osiągnięcie w ostatnim czasie ogromnych sukcesów polityki zagranicznej Związku Radzieckiego — sukcesów w walce o pokój, o złagodzenie napięcia międzynarodowego" (tamże, str. 5).

„Kommunist" z całą siłą podkreśla, że twórczy rozwój teorii, niezbędny dla analizy nowych zjawisk w krajach obozu socjalistycznego, dla analizy szczególnych cech gospodarki kapitalistycznej w okresie powojennym, nowych elementów w antykolonialnym ruchu w Azji i Afryce — możliwy jest jedynie na bazie podstawowych zasad marksizmu-leninizmu, w walce z wszelkimi próbami wypaczania i fałszowania nauki Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina.

„W miarę wzrostu sił socjalizmu wzmaga się ideologiczna walka marksizmu z reformizmem. Znaczenie tej walki jest olbrzymie, albowiem chodzi o konieczność przezwyciężenia ideologii reformizmu w międzynarodowym ruchu robotniczym, uwolnienia klasy robotniczej krajów kapitalistycznych od wpływu burżuazyjnej ideologii; chodzi o ideowe oddziaływanie również na tych przedstawicieli klasy robotniczej, którzy jakkolwiek subiektywnie oddani są sprawie socjalizmu, ujawniają z powodu niedostatecznego hartu marksistowskiego chwiejność myśli, i usiłują pogodzić reformizm z marksizmem. Wyjaśnianie podstawowych tez marksizmu o rewolucji socjalistycznej i dyktaturze klasy robotniczej, o kierowniczej roli partii komunistycznej, o przeciwstawności rewolucyjnego marksizmu i reformizmu, ukazywanie na przykładzie ZSRR i całej wspólnoty państw socjalistycznych wielkiej, żywotnej siły rewolucyjnej teorii, nieubłagana walka z odchyleniami od jej zasad — oto aktualne zadania partyjnej propagandy" („Kommunist" nr 14, str. 9).

W artykule pt. „Leninowski plan budownictwa komunizmu w ZSRR" („Kommunist" nr 13) D. Nadtoczejew zwraca uwagę, że w propagandzie ustnej i pisanej leninowski plan budownictwa komunizmu ujmowany jest często w sposób jednostronny. Mówi się przeważnie o tym, co przewiduje on w dziedzinie ekonomiki i kultury, natomiast nie ukazuje się

jego strony politycznej. W tej dziedzinie plan ten przewiduje umocnienie państwa socjalistycznego, dyktatury proletariatu, jako niezbędnego warunku budowy komunizmu, zwiększenie kierowniczej roli partii komunistycznej. Podkreślenie tej strony leninowskiego planu budownictwa komunizmu ma ważne znaczenie dla walki z reformizmem. Zasadnicza różnica między leninowskim planem budownictwa komunizmu a różnymi projektami „przejścia do socjalizmu" pochodzącymi z obozu reformistów polega właśnie na uznaniu przez marksistów-leninowców dyktatury proletariatu.

Wychowanie kadr w duchu twórczego podejścia do teorii marksistowsko-leninowskiej, w duchu pryncypialności i nieprzejednania wobec odchyleń od podstaw marksizmu, walka o czystość ideologii wymaga przede wszystkim podniesienia na wyższy poziom studiów w zakresie nauk społecznych, zwłaszcza historii partii, filozofii i ekonomii politycznej.

Artykuł wstępny 14 numeru czasopisma „Kommunist" kładzie szczególny nacisk na studiowanie historii KPZR, która ucieleśnia nierozerwalną więź rewolucyjnej teorii i praktyki. W artykule tym przedstawione są typowe braki w studiowaniu historii KPZR: tematyka wykładów oraz zajęć szkoleniowych z historii KPZR często zwrócona jest ku odległej przeszłości, zbyt mało miejsca poświęca się aktualnym tematom, związanym z okresem powojennym. Często słabe jest powiązanie historii i teorii KPZR z bieżącymi zadaniami partii, co wynika ze szkolarskiego podejścia do zagadnień. „Wszystko sprowadza się niekiedy do wykuwania formuł, dat, nazwisk i wydarzeń, a nie analizuje się istoty teorii i historii partii" (tamże). Artykuł ostrzega jednocześnie przed taką „aktualizacją", która polega na tym, że do wniosków wypływających z określonej, konkretnej sytuacji doczepia się mechanicznie, bez należytej analizy i uogólnienia, poszczególne fakty i przykłady z życia współczesnego.

„Do powiązania historii partii z aktualnymi problemami należy iść drogą twórczego, prawdziwie naukowego oświetlania i wyjaśniania problemów danego konkretnego okresu historycznego. Gdy gruntownie odsłania się znaczenie i sens podstawowych, centralnych problemów tego okresu, gdy ukazuje się na konkretnym materiale historycznym twórcze podejście partii do rozwiązywania tych problemów — innymi słowy, gdy komunista przyswaja sobie istotę teorii, wówczas potrafi w ujęciu aktualnych zadań wykryć nie przypadkową, lecz istotną, organiczną więź przeszłości z teraźniejszością i w doświadczeniu dnia wczorajszego znaleźć to, co wartościowe i pożyteczne dla wyjaśnienia aktualnych zadań" („Kommunist" nr 14, str. 10—11). Przy omawianiu np. działalności KPZR w okresie industrializacji socjalistycznej nie trudno przerzucić most do dnia dzisiejszego, jeśli wydobędzie się istotę generalnej linii partii (przeważający wzrost przemysłu ciężkiego), jeśli pokaże się, że linia partii opiera się na podstawowych twierdzeniach marksizmu-leninizmu. Artykuł zwraca również uwagę, że przy studiowaniu dzieł klasyków marksizmu należy nie tylko przyswajać sobie określone wnioski, lecz także umiejętność posługiwania się metodą, przy której pomocy te wnioski uzyskano.

Naukowym fundamentem działalności partii komunistycznej jest filozofia marksistowska — materializm dialektyczny i historyczny.

B. Kiedrow i G. Gurgenidze w artykule pt. „O głębokie opracowanie leninowskiego dziedzictwa filozoficznego" („Kommunist" nr 14) stwier-

dzają, że opracowanie zagadnień materializmu dialektycznego pozostaje znacznie w tyle w stosunku do potrzeb poznania naukowego i budownictwa komunistycznego. Mało jest jeszcze monografii i artykułów o charakterze badawczym z tej dziedziny. Większość broszur i artykułów ma charakter komentatorski — badanie problemów materializmu dialektycznego zastępuje się często transpozycją (opowiedzeniem) materiału konkretnych nauk (fizyki, chemii, biologii itd.). Wąski jest zasięg problemów opracowywanych przez filozofów radzieckich. W opracowanej pod redakcją prof. Aleksandrowa książce „Materializm dialektyczny", która jest przedmiotem recenzji wspomnianego artykułu, znajduje odbicie — jak wskazują autorzy — ogólny niepomyślny stan badań w dziedzinie materializmu dialektycznego.

Wśród braków książki recenzenci wymieniają jako najważniejszy — *niedocenianie leninowskiego dziedzictwa filozoficznego.* Lenin w szczególności postulował, aby teoria poznania, teoria odbicia była wykładana i badana w organicznej więzi z dialektyką, jako zastosowanie dialektyki do teorii poznania. Również metody dialektycznej nie można wyjaśniać w oderwaniu od teorii poznania materializmu. Dialektyka i materializm wykładane są w tej książce oddzielnie, nie ujawnia się więzi dialektyki z materialistyczną teorią poznania, nie wydobywa się dialektyki rozwoju poznania, tj. dialektyki w zastosowaniu do materialistycznej teorii poznania, do teorii odbicia. Prowadzi to do zubożenia treści filozofii marksistowskiej, do przekształcenia jej w mechaniczny zlepek poszczególnych cech, praw i kategorii.

Drugim istotnym brakiem książki „Materializm dialektyczny" jest — zdaniem recenzentów — sprowadzanie dialektyki do sumy bardziej lub mniej udanych przykładów, nietraktowanie jej jako teoretycznego uogólnienia historii poznania, jako metody badania i praktycznej działalności. Niewłaściwie — według recenzentów — oświetlone są w książce kategorie dialektyki. Poszczególne kategorie omawia się w oderwaniu i izolacji. „Sprowadzając dialektykę do sumy przykładów, rozrywając materializm i dialektykę, autorzy rozerwali również samą dialektykę na cztery izolowane strony lub cechy (podobnie postąpili z materializmem), przekształciwszy kategorie materializmu dialektycznego w przykłady do odrębnych, izolowanych cech dialektyki lub materializmu" („Kommunist" nr 14, str. 50).

Jednym z poważnych braków książki „Materializm dialektyczny" jest nihilistyczny stosunek do przedmarksowskiej myśli filozoficznej, traktowanie wielowiekowej historii filozofii jako łańcucha błędów i pomyłek. „Trzeba było — czytamy w artykule — pokazać materializm dialektyczny nie tylko na tle tego, co było w przedmarksowskiej filozofii negatywne, ale również na tle tego wszystkiego pozytywnego, co było jej dorobkiem. Obowiązkiem filozofów radzieckich jest wychowywanie w duchu szacunku do historii filozofii. Nie podobna pojąć znaczenia materializmu dialektycznego, gdy nie zna się historii filozofii, a tym bardziej gdy się ją wypacza" („Kommunist" nr 14, str. 54).

Kiedrow i Gurgenidze wysuwają wniosek, że książka „Materializm dialektyczny" nie może służyć jako zadowalająca pomoc naukowa. Przy korzystaniu z tej książki należy ustosunkować się do niej krytycznie, pamiętając o jej istotnych błędach i brakach. Recenzenci uważają, że jedną

z podstawowych przyczyn poważnych błędów książki „Materializm dialektyczny" jest brak twórczego podejścia do zagadnień filozofii. W książce nie pokazano w szczególności, jak rozwijała się dialektyka materialistyczna w związku z praktyką historyczną i rozwojem nauki.

Na uwagę zasługuje z pasją napisany artykuł G. Szachnazarowa pt. „O popularnej literaturze społeczno-politycznej" („Kommunist" nr 12). „Brak elementów przekonywania — pisze Szachnazarow — deklaratywność jest prawie najbardziej rozpowszechnionym niedostatkiem wydawanych u nas prac popularnych. Wiele z nich opartych jest całkowicie na deklaracjach i stanowi zwykły rejestr prawd, uzyskanych przez naukę, rejestr, którym częstuje się czytelnika po to, by nauczył się ich na pamięć, a nie po to, by je zrozumiał" („Kommunist" nr 12, str. 70). W artykule tym i w innych artykułach czasopisma „Kommunist" podkreśla się konieczność naukowo-ateistycznego kierunku pracy propagandowej. Wniesienie świadomości socjalistycznej do mas nie jest jednorazowym aktem, lecz stale rozwijającym się procesem. „Panującą zasadą tego procesu — pisze Szachnazarow — jest wyjaśnianie i przekonywanie; zasadą tą winna kierować się również literaturą popularna. Sztuka popularyzacji polega w gruncie rzeczy na umiejętności przekonywania i wyjaśniania" („Kommunist" nr 12, str. 70).

Szczególne znaczenie dla obecnego etapu budownictwa socjalistycznego w ZSRR ma twórczy rozwój teorii ekonomicznej i właściwa propaganda marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej. Podkreślając osiągnięcia nauki ekonomicznej w ZSRR, których najpełniejszym wyrazem jest ukazanie się podręcznika ekonomii politycznej, szereg artykułów, a w szczególności artykuł wstępny z numeru 14, stwierdza, że wiele prac i publikacji z tej dziedziny nie oświetla właściwie i nie rozwija teorii ekonomicznej, lecz na odwrót, wulgaryzuje tę teorię, a czasami wręcz podważa podstawy marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej. Tak np. w pracach poświęconych ekonomice współczesnego kapitalizmu bardzo rozpowszechnione było uproszczone pojmowanie procesu gnicia kapitalizmu. Zapomniano o znanej tezie Lenina, że tendencja do gnicia kapitalizmu w okresie imperializmu i zaostrzenie się tej tendencji w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu wcale nie wyklucza możliwości pewnego rozwoju kapitalizmu oraz pewnego, czasami nawet dość znacznego, wzrostu produkcji i rozwoju techniki w krajach kapitalistycznych. Zresztą — jak podkreślał tow. Bułganin na lipcowym plenum — takie przejawy gnicia kapitalizmu, jak np. wyścig zbrojeń, wzmożona konkurencja i pogoń za maksymalnymi zyskami, stanowią obecnie swego rodzaju dźwignię rozwoju techniki w pewnych dziedzinach. O praktycznej szkodliwości uproszczeń leninowskiej teorii imperializmu czytamy w artykule wstępnym z numeru 14 czasopisma „Kommunist":

„Uproszczone rozumienie procesu gnicia kapitalizmu, z jakim spotykamy się w naszej propagandzie, prowadzi do negowania lub przemilczania osiągnięć produkcji, nauki i techniki krajów kapitalistycznych. Nie wolno godzić się z niewolniczą czołobitnością przed blichtrem kultury burżuazyjnej, ale nie wolno również odrzucać całkowicie najnowszych odkryć nauki i techniki światowej, postępu technicznego w poszczególnych gałęziach kapitalistycznego przemysłu. Nihilistyczny, lekceważący stosunek do nauki zagranicznej w naszej propagandzie, który do niedawna docho-

dził do głosu, podsycał nastroje samouspokojenia wśród radzieckich kadr gospodarczych i technicznych, prowadził do tego, że szereg odcinków rodzimej nauki i techniki pozostawało w tyle“ („Kommunist“ nr 14, str. 8).

Szkodliwość uproszczonego pojmowania procesu gnicia kapitalizmu polega także i na tym, że stwarza ono grunt dla fałszywej oceny sił i możliwości współczesnego kapitalizmu, dla odrodzenia się dawno obalonej przez partię teorii automatycznego krachu kapitalizmu.

W związku z tym w cytowanym powyżej artykule wstępnym czytamy:

„Należy właściwie oceniać siły i możliwości kapitalizmu, nie pomniejszając ale też nie wyolbrzymiając, ukazywać w całej pełni sprzeczności imperializmu, ich wielkie zaostrzanie się w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu. Należy obiektywnie, zgodnie z faktami historycznymi, ujawniać zarówno to, dokąd prowadzi kapitalizm, jak i to, jakie wspaniałe perspektywy otwiera przed światem socjalizm“ (tamże, str. 8).

Podobne uproszczenia miały również miejsce w oświetlaniu sytuacji klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych. W tymże artykule wstępnym czytamy:

„Wielu propagandzistów, oświetlając sytuację klasy robotniczej, mas pracujących w krajach kapitalistycznych, używa sztampowych sformułowań, nie odzwierciedlających ani właściwości obecnej sytuacji, ani specyfiki danego kraju, ani różnic w położeniu klasy robotniczej w tym lub innym kraju. Tymczasem oświetlić w sposób słuszny sytuację i walkę mas pracujących w krajach kapitalistycznych, przedstawić perspektywę tej walki, ocenić znaczenie porywającego i mobilizującego przykładu krajów socjalistycznych — można tylko wtedy, gdy bierze się za punkt wyjścia życie i analizuje realne fakty z pozycji marksistowskich“ (tamże, str. 8).

Ostatnie słowa przytoczonego cytatu stanowią zasadniczej wagi wskazówkę nie tylko dla analizy sytuacji klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych, lecz w ogóle dla wszelkich badań ekonomicznych. Twórczo rozwijać teorię ekonomiczną, właściwie propagować tę teorię „można tylko wtedy, gdy bierze się za punkt wyjścia życie i analizuje realne fakty z pozycji marksistowskich“.

Zapominanie o tej prawdzie było także jedną z głównych przyczyn uproszczeń i wulgaryzacji wielu zagadnień ekonomii politycznej socjalizmu. Znane są na przykład wypaczenia teorii reprodukcji w ustroju socjalistycznym, polegające na negowaniu konieczności szybszego tempa wzrostu działu I w stosunku do działu II.

Tradycją czasopisma „Kommunist“ jest dość systematyczne publikowanie konsultacji na tematy ekonomii politycznej. W numerze 13 znajdujemy ciekawą konsultację O. Gubariowej na temat: „Globalny produkt społeczny w socjalizmie“. Omawiając teorię reprodukcji globalnego produktu społecznego, autorka artykułu zajmuje jednocześnie stanowisko wobec szeregu dyskutowanych ostatnio wśród ekonomistów zagadnień. Tak na przykład stwierdza ona, że i w ustroju socjalistycznym istnieje kategoria „moralnego zużycia“ maszyn i narzędzi. Istnienie tej kategorii tłumaczy w następujący sposób: stara technika jest ekonomicznie nieopłacalna dla społeczeństwa, ponieważ hamuje wzrost produkcji i obniżkę jej kosztów. Zastępując starą technikę nową techniką, przy mniejszych nakładach pracy można zwiększyć produkcję. Stąd ekonomiczna celowość

i konieczność zamiany starej techniki, aczkolwiek fizycznie nie zużytej, na nową.

„Właśnie konieczność zamiany przestarzałej i ekonomicznie nieopłacalnej, lecz nadającej się jeszcze do wykorzystania techniki na nową, mówi o istnieniu w naszej ekonomice kategorii ekonomicznej «moralnego zużycia» urządzeń" („Kommunist" nr 13, str. 94).

W negowaniu istnienia tej kategorii autorka widzi jedną z istotnych przyczyn hamujących odnawianie techniki. O przejawach «moralnego zużycia» urządzeń pisze też I. Kułow w artykule pt. „Rozwój elektroenergetyki — podstawowy warunek postępu technicznego" („Kommunist" nr 12). Podaje on np., że środki wydatkowane w ciągu roku na modernizację i remont starych urządzeń elektrowni przewyższają niejednokrotnie wartość nowych urządzeń. Autor zauważa przy tym, że bardziej gruntownie i szczegółowo należy badać ekonomiczną opłacalność starej i nowej techniki. Stworzy to warunki do najbardziej racjonalnej zamiany starej techniki na nową.

Wśród zagadnień ekonomicznych wiele uwagi poświęca „Kommunist" sprawie współpracy gospodarczej krajów obozu pokoju i wpływu, jaki współpraca ta wywiera na ekonomikę poszczególnych krajów.

Dużo miejsca poświęca „Kommunist" szczegółowej informacji o zagadnieniach budownictwa socjalistycznego w krajach demokracji ludowej.

W omawianych numerach czasopisma zamieszczone są informacje o rozwoju przemysłu w Chińskiej Republice Ludowej w okresie pierwszej pięciolatki, o rozwoju gospodarki Wietnamskiej Republiki Demokratycznej i Węgierskiej Republiki Ludowej. W 13 numerze znajdujemy specjalny artykuł poświęcony omówieniu materiałów IV Plenum KC PZPR w sprawie pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa.

* *

*

Jednym z centralnych zagadnień lipcowego plenum KC KPZR była sprawa dalszego rozwoju przemysłu.

„Wielkie znaczenie lipcowego plenum KC KPZR polega przede wszystkim na tym, że głęboko i wszechstronnie, przy udziale licznej grupy pracowników z terenu, przedstawicieli nauki i techniki omówiło podstawowe zagadnienia pracy przemysłu socjalistycznego" („Kommunist" nr 11, str. 3).

Jako główne zadanie w dziedzinie przemysłu plenum wysunęło sprawę dalszego postępu technicznego, będącego podstawowym warunkiem dalszego rozwoju przemysłu ciężkiego i całego przemysłu.

Sprawy postępu technicznego w przemyśle ZSRR zajmują poważne miejsce w ostatnich numerach czasopisma „Kommunist". Te zagadnienia omawiają specjalne artykuły P. Nikitina „Postęp techniczny w przemyśle ZSRR" („Kommunist" nr 11) i I. Kułowa „Rozwój elektroenergetyki — podstawowy warunek postępu technicznego" („Kommunist" nr 12). Dużo uwagi sprawom tym poświęcają także artykuły wstępne z numerów 11 i 14.

Burzliwy rozwój techniki ma szczególne znaczenie na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego w ZSRR, na obecnym etapie rywalizacji dwóch systemów. Wzrost potęgi technicznej ZSRR stanowi obecnie jeden z podstawowych warunków zbudowania komunizmu w ZSRR.

„Postęp techniczny w gospodarce narodowej ZSRR, udoskonalenie produkcji socjalistycznej — pisze P. Nikitin — nabiera w obecnych warunkach coraz większego znaczenia. Jest to zupełnie zrozumiałe. Przed narodem radzieckim — budowniczym społeczeństwa komunistycznego — stoi zadanie o ogromnej wadze historycznej: osiągnąć wyższą w porównaniu z kapitalizmem wydajność pracy, zapewnić obfitość produktów. A zrealizować to zadanie można jedynie na bazie wyższej techniki, ze wszech miar rozwijając przemysł ciężki i jego rdzeń — przemysł budowy maszyn" („Kommunist" nr 11, str. 47).

Powszechnie znane są wielkie osiągnięcia Związku Radzieckiego w dziedzinie rozwoju techniki i wzrostu produkcji przemysłowej, a przede wszystkim produkcji maszyn i urządzeń. Pod koniec 1955 r. produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego będzie trzykrotnie wyższa niż w 1940 r. Pod względem takich podstawowych wskaźników rozwoju całego przemysłu, jak produkcja surówki, stali, energii elektrycznej i wydobycie węgla, Związek Radziecki zajmuje obecnie 2 miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych A. P. Takie tempo wzrostu produkcji możliwe jest jedynie w warunkach wysokiego uzbrojenia technicznego przemysłu.

Lecz nie rejestrowanie osiągnięć, ale szukanie na podstawie analizy dotychczasowych braków dróg dalszego znacznego postępu technicznego w przemyśle stanowi główny cel artykułów poświęconych postępowi technicznemu w ZSRR. Artykuły te są dość szczegółowe i analizują braki w rozwoju techniki i drogi ich przezwyciężenia w każdej gałęzi przemysłu z osobna. Oczywiście, sprawy te bardzo różnie wyglądają w różnych gałęziach przemysłu, ale są pewne wspólne dla całego przemysłu zagadnienia, które właśnie chcemy zreferować.

Autorzy omawianych artykułów zgodnie podkreślają, że postęp techniczny w przemyśle nie odbywa się ostatnio na taką skalę i w takim tempie, jak to jest możliwe i konieczne na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego w ZSRR.

Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy? Przyczyn jest wiele. Autorzy omawianych artykułów najważniejsze z nich widzą w szeregu zjawisk. Przede wszystkim wielkie dotychczasowe osiągnięcia w rozwoju techniki wywołały u części aktywu gospodarczego i partyjnego nastroje samouspokojenia i wygodnictwa. Nastroje te podsycane były — i to stanowi także przyczynę istniejących braków w rozwoju techniki — nihilistycznym stosunkiem do techniki zagranicznej, a w szczególności niedocenianiem osiągnięć techniki w wysoko uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych. Prowadziło to do tego, że szereg nowokonstruowanych maszyn posiadał niższe wskaźniki techniczno-ekonomiczne niż odpowiednie najnowsze modele zagraniczne. Istotnym przejawem, a zarazem i przyczyną niedomagań w rozwoju postępu technicznego jest dysproporcja między na ogół wysokim stopniem mechanizacji podstawowych procesów produkcyjnych a pozostającą jeszcze w tyle mechanizacją procesów pomocniczych. Poważną przyczynę stanowi brak dostatecznych bodźców materialnego zainteresowania we wprowadzaniu nowej techniki. Wreszcie hamulcem jest pewne zbiurokratyzowanie sprawy postępu technicznego. Omawiane w artykułach przejawy zbiurokratyzowania są bardzo różnorodne. Wiadomo na przykład, że wszelka poważna rekonstrukcja techniczna zakładu powoduje chwilowe trudności w wykonaniu planów

produkcyjnych. Biurokratyczne negowanie tych obiektywnych trudności przez aparat planowania prowadzi do tego, że wielu kierowników przedsiębiorstw, nie chcąc zarywać planu produkcyjnego (między innymi z powodu działania bodźców materialnego zainteresowania), nie wykonuje albo ociąga się z wykonaniem planu postępu technicznego. Przejawem zbiurokratyzowania sprawy postępu technicznego jest zbytnie reglamentowanie tej sprawy przez ministerstwa, zbytnie ograniczenie samodzielności przedsiębiorstw w tej dziedzinie.

Na podstawie analizy przyczyn braków w rozwoju postępu technicznego autorzy wyżej wymienionych artykułów wskazują podstawowe kierunki walki o ich przezwyciężenie, o zapewnienie możliwie najszybszego tempa rozwoju techniki. Przede wszystkim należy zrozumieć, że kurs partii na szybki wzrost techniki w całej gospodarce narodowej — to nieodłączna część generalnej linii partii i że jedynie z tego punktu widzenia należy podchodzić do sprawy postępu technicznego. „Nasze kadry gospodarcze — czytamy w artykule wstępnym numeru 11 — powinny brać za punkt wyjścia w swojej pracy kurs partii na najwyższą technikę, powinny jasno widzieć perspektywę polityki w dziedzinie techniki, dyktowanej interesami społeczeństwa socjalistycznego..."

„Walka o postęp techniczny — to nie krótkotrwała kampania, ale niewzruszony kurs na zamianę starej techniki na nową, a nowej na najnowszą, kurs na konstruowanie i wprowadzanie najbardziej doskonałych maszyn i metod produkcji. Należy przełamywać konserwatyzm tych pracowników gospodarczych, którzy zapomnieli o wskazaniach partii, że technika powinna rozwijać się wciąż i nieustannie. Organizacje partyjne powinny zdecydowanie przeciwstawiać się przejawom zarozumialstwa i samouspokojenia niektórych kierowników przemysłu... Podtrzymywać i rozwijać inicjatywę naszych kadr gospodarczych i technicznych, pobudzać śmiałość do stawiania i rozwiązywania nowych problemów technicznych, torować drogę postępowi technicznemu — oto obowiązek organizacji partyjnych. Realne sukcesy, osiągnięte na tej drodze, stanowią jedno z najważniejszych kryteriów oceny działalności organizacji partyjnych w przemyśle" („Kommunist" nr 11, str. 5—6).

Walczyć o postęp techniczny to znaczy walczyć stale i nieustannie o elektryfikację produkcji, o kompleksową mechanizację, o automatyzację. Walczyć o postęp techniczny to znaczy walczyć o konstruowanie i produkowanie najnowocześniejszych, posiadających najwyższe wskaźniki techniczno-ekonomiczne maszyn i urządzeń, to znaczy walczyć o najnowszą technologię produkcji.

Postęp techniczny nie jest celem samym w sobie, lecz jednym z głównych środków wzrostu wydajności pracy, a tym samym środkiem zwiększenia produkcji przedsiębiorstw socjalistycznych i obniżenia jej kosztów. Tempo wzrostu wydajności pracy w ZSRR jest znacznie szybsze niż w krajach kapitalistycznych, poziom zaś wydajności pracy jest wyższy niż w przodujących krajach Europy zachodniej, lecz niższy niż w Stanach Zjednoczonych A. P. Zadania postawione przez plenum lipcowe w dziedzinie wzrostu wydajności pracy wymagają — poza wprowadzeniem nowej techniki, która stanowi główny czynnik tego wzrostu — również uruchomienia wszystkich niezbędnych ku temu rezerw.

Dużo uwagi poświęca „Kommunist" sprawie właściwego wykorzystania istniejącej techniki. Walka o unowocześnienie techniki nie może pomniejszyć znaczenia walki o maksymalne wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych.

„Doświadczenie wskazuje — pisze Nikitin — że we wszystkich gałęziach przemysłu można bez nakładów kapitalnych znacznie zwiększyć produkcję i w sposób istotny zmniejszyć koszty jednostki produkcji" („Kommunist" nr 11, str. 58).

Przykładem tego, jak wielkie rezerwy wzrostu wydajności pracy i produkcji kryją się w lepszym wykorzystaniu istniejącej techniki, może być kombinat metalurgiczny w Kuźniecku. Tylko wskutek lepszego wykorzystania bazy technicznej wydajność pracy w kombinacie podniosła się w 1954 r. o 16,8% w stosunku do roku 1950, przy czym wzrost produkcji był następujący: wydobycie rudy żelaznej wzrosło o 64,4%, produkcja surówki o 28,4%, stali o 25,7%, żelaza walcowanego o 29,3%.

Wielkie, a niedostatecznie dotychczas wykorzystane rezerwy wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów własnych tkwią w rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcji, w uporządkowaniu i ulepszeniu systemu normowania i opłacania pracy, w zapewnieniu przez właściwe zaopatrzenie materiałowo-techniczne rytmicznej pracy przedsiębiorstw, w oszczędności surowców, zmniejszeniu aparatu administracyjnego, upowszechnieniu przodujących doświadczeń itd. Wszystkie te sprawy znajdują swoje odbicie w omawianych numerach czasopisma. Lipcowe plenum KC KPZR podkreśliło, że na obecnym etapie sprawa rozwoju specjalizacji i kooperacji ma szczególne znaczenie dla dalszego wzrostu produkcji. Sprawa ta nabrała takiego znaczenia właśnie na skutek wielkiego rozwoju techniki i produkcji w Związku Radzieckim. Im bardziej bowiem rozwinięty jest przemysł, tym większe znaczenie ma problem specjalizacji i kooperacji produkcji i tym większym hamulcem wzrostu produkcji są wszelkie braki, występujące w tej dziedzinie.

Sprawy specjalizacji i kooperacji produkcji są nierozerwalnie związane z problemem rejonizacji ekonomicznej kraju, problemem niezmiernie istotnym dla Związku Radzieckiego ze względu na jego wielkie obszary. Sprawy te omawia tow. W. Kostiennikow w artykule pt. „O rejonizacji ekonomicznej i kompleksowym rozwoju gospodarki ekonomicznych rejonów Związku Radzieckiego". Najwięcej uwagi poświęca autor takim zagadnieniom, jak: zasady kształtowania się rejonów ekonomicznych, problem specjalizacji i kompleksowego rozwoju rejonów ekonomicznych, problem specjalizacji i kooperacji w ramach rejonu, zagadnienie planowania rozwoju rejonów ekonomicznych.

W artykule pt. „O rezerwach wzrostu produkcji artykułów żywnościowych" („Kommunist" nr 13) I. Siwołap wysuwa ciekawy i bardzo istotny problem oszczędzania surowców rolniczych. Wiadomo, że znacznej części tych surowców nie przerabia się na artykuły spożywcze, lecz zużywa do celów technicznych. W ten sposób zmniejszają się możliwości produkcji artykułów żywnościowych. Autor omawianego artykułu uważa, że istnieją duże możliwości znacznego wyeliminowania zużycia do celów technicznych surowców, które nadają się do przeróbki na artykuły spożywcze. Zaznacza on jednocześnie, że ostatnio przystępuje się w Związku Radzieckim do produkowania syntetycznych środków zastępujących wiele surowców

rolniczych. W 1954 r. zbudowano nowoczesny kombinat tłuszczów syntetycznych w Szebiekino. Rząd radziecki zatwierdził ostatnio szeroki plan budowy nowych zakładów produkcji kwasów tłuszczowych, spirytusów syntetycznych itp. Zwolni to do przeróbki na artykuły żywnościowe znaczne ilości produktów rolnych, przede wszystkim zboża i tłuszczów.

Dużo uwagi poświęca „Kommunist" sprawie ulepszenia metod państwowego kierownictwa przemysłem i usprawnienia pracy aparatu gospodarczego. Szeroko omawia to zagadnienie artykuł wstępny z numeru 11 i cytowany już artykuł Nikitina.

„Główna sprawa, na której powinny skoncentrować swoją uwagę ministerstwa i resorty przemysłowe — czytamy w artykule wstępnym z numeru 11 — to praca organizacyjna, inspekcja przedsiębiorstw i budów, uogólnienie i wprowadzenie w życie przodujących doświadczeń oraz osiągnięć nauki i techniki. Praca nad uporządkowaniem struktury i kierownictwa przemysłem, nad zlikwidowaniem zbędnych ogniw organizacyjnych między ministerstwami i przedsiębiorstwami będzie nieustannie kontynuowana. Pomoże to uczynić nasz aparat bardziej ekonomicznym, minimalnym co do liczebności, silnym, rzeczowym i operatywnym" („Kommunist" nr 11, str. 7).

W omawianych numerach czasopisma „Kommunist", aczkolwiek przeważały sprawy przemysłu, znajdujemy też ciekawe artykuły na tematy rozwoju rolnictwa. Szczególnie ciekawy, uogólniający bogate doświadczenia praktyki jest artykuł A. Chańkowskiego pt. „Zastosowanie nowoczesnych metod sprzętu zbóż — poważne źródło powiększenia zbiorów" (nr 12). Artykuł Chańkowskiego, uogólniający przodujące doświadczenia rolnictwa radzieckiego w walce o wyeliminowanie strat ziarna w czasie żniw, może służyć za wzór więzi teorii z praktyką. Na podstawie skrupulatnej i głębokiej analizy przodujących doświadczeń rolnictwa radzieckiego autor wysuwa szereg nowych, bardzo istotnych teoretycznych i praktycznych wniosków z dziedziny ekonomiki i organizacji pracy w rolnictwie, zwłaszcza w organizacji sprzętu zbóż.

Ogromne zadania dalszego rozwoju przemysłu i rolnictwa wymagają udoskonalenia partyjnego kierownictwa tymi gałęziami produkcji. O najważniejszych zadaniach w dziedzinie udoskonalenia partyjnego kierownictwa przemysłem czytamy w artykule wstępnym numeru 11:

„Należy skończyć z deklaratywnością w kierowaniu. Organizacje partyjne powinny głęboko badać technikę i ekonomikę produkcji, dobrze znać kadry gospodarcze i systematycznie prowadzić polityczną pracę wśród mas... Duże znaczenie ma prawidłowe rozstawienie sił; trzeba, aby większość komunistów znajdowała się bezpośrednio w produkcji — tam gdzie się rozstrzyga wykonanie planów państwowych" („Kommunist" nr 11, str. 7).

W szczególności, aby polepszyć partyjne kierownictwo przemysłem, plenum lipcowe wskazało na konieczność podniesienia roli wydziałów przemysłu komitetów partyjnych i zdecydowanego polepszenia ich pracy. Problemom partyjnego kierownictwa przemysłem poświęcony jest artykuł A. Galenki: „Organizacje partyjne w walce o wzrost produkcji hutniczej" (nr 12). Autor artykułu, sekretarz Komitetu Miejskiego KPZR w Stalińsku, omawia pierwsze praktyczne doświadczenia walki organizacji par-

tyjnych o wprowadzenie nowej techniki i technologii w zakładach metalurgicznych.

Zagadnienie partyjnego kierownictwa rolnictwem porusza artykuł tow. Łarionowa, sekretarza Riazańskiego Obwodowego Komitetu KPZR, zatytułowany: „Zadania rozwoju gospodarki rolnej i praca organizacyjna wśród mas" (nr 11). Jest to szczególnie ciekawy artykuł, napisany żywo, oparty na bogatym materiale faktycznym. Prawie każdy przykład przytoczony przez autora w bardzo obrazowy sposób mówi i o roli pracy organizacyjnej wśród mas, i o treści oraz formach tej pracy.

* *
*

„Kommunist" poświęca bardzo wiele uwagi zagadnieniom rozwoju teorii marksistowsko-leninowskiej, problematyce filozofii, ekonomii politycznej, historii KPZR i międzynarodowego ruchu robotniczego. Podkreśla zwłaszcza konieczność walki z dogmatyzmem, szablonem i schematyzmem, konieczność twórczego podejścia do teorii i uogólnienia z pozycji marksizmu doświadczeń budownictwa socjalizmu w krajach obozu socjalistycznego oraz doświadczeń międzynarodowego ruchu rewolucyjnego.

Omawiając ostatnie numery czasopisma „Kommunist", staraliśmy się zatrzymać uwagę czytelnika wokół głównych zagadnień, postawionych przez lipcowe plenum KC KPZR w walce o przezwyciężenie trudności i hamulców na drodze budownictwa komunistycznego.

Materiały zamieszczone w organie teoretycznym i politycznym KC KPZR stanowią nieocenioną pomoc w poznawaniu problemów budownictwa socjalizmu i komunizmu i powinny być wnikliwie i systematycznie studiowane przez nasz aktyw partyjny.

St. Widerszpil i I. Frenkel

Wilhelm Wolff o Śląsku

Na tytułowej stronie I tomu „Kapitału" czytamy:

„Poświęcam nieodżałowanemu druhowi, Wiernemu, Mężnemu, Szlachetnemu Bojownikowi Proletariatu Wilhelmowi Wolffowi, urodzonemu w Tarnau, 21 czerwca roku 1809, zmarłemu na wygnaniu w Manchesterze 9 maja r. 1864".

„Ja i Marks — pisał w 1885 r. Engels w artykule biograficznym o W. Wolffie — straciliśmy w nim najwierniejszego przyjaciela, niemiecka rewolucja zaś — człowieka o niezastąpionej wartości" (W. Wolff — Wybór pism o Śląsku. Wybrał i przełożył, przedmową i przypisami opatrzył Wacław Długoborski, str. 127, „Książka i Wiedza" 1954 r.).

Podstawę do takiego hołdu złożonego przez wodzów międzynarodowego proletariatu — Marksa i Engelsa — dało całe życie, działalność rewolucyjna i publicystyczna W. Wolffa na Śląsku, w Niemczech i Anglii w latach trzydziestych do sześćdziesiątych XIX wieku.

Biograficzny rys W.Wolffa skreślony ręką Engelsa 70 lat temu do dnia dzisiejszego posiada duże znaczenie dla podejmowanych przez niemiecką i polską historiografię wysiłków w celu opracowania monografii o jego życiu, pracy i walce z uciskiem i wyzyskiem, z ciemiężycielami pruskimi na Górnym i Dolnym Śląsku w interesie szerokich rzesz ludu pracującego. Następni biografowie W. Wolffa — zarówno niemieccy historycy burżuazyjni, jak i socjaldemokratyczni — nie zadawali sobie trudu, aby wyszukiwać nowe materiały, ograniczali się do streszczania czy wręcz przepisywania życiorysu skreślonego przez Engelsa, posuwali się nawet do fałszowania biografii Wolffa (por. W. Długoborski str. 99—100). Polska historiografia burżuazyjna wcale nie zajmowała się jego osobą. Poważne zasługi w popularyzacji postaci W. Wolffa i udostępnieniu ruchowi rewolucyjnemu niemieckiemu i polskiemu jego pism położyli Franz Mehring, Karol Liebknecht, Róża Luksemburg oraz Julian Marchlewski.

W ostatnim dziesięcioleciu w polskiej historiografii poświęconej historii Śląska I połowy XIX w. raz po raz spotykamy się z postacią Wolffa (Stanisław Ziemba — „Wilhelm Wolff przyjaciel Karola Marksa", Życie Literackie nr 43 z 1952 r.; Wacław Długoborski — „Śląski przyjaciel Karola Marksa", Sprawy i ludzie nr 97 i 98 z 1952 r. oraz nr 1 i 3 z 1953 r.).

Jednocześnie zwiększyło się zainteresowanie jego osobą wśród postępowych historyków niemieckich, przede wszystkim w NRD.

Piszemy o niemieckiej i polskiej historiografii, gdyż dorobek W. Wolffa możemy włączyć do wspólnego dziedzictwa rewolucyjnego ruchu mas ludowych, szczególnie zaś proletariatu na Górnym i Dolnym Śląsku.

Z żywym oddźwiękiem wśród czytelników, a szczególnie wśród działaczy społecznych na Śląsku, winien się spotkać wydany „Wybór pism o Śląsku" Wilhelma Wolffa, opracowany i zaopatrzony szerokim wstępem przez W. Długoborskiego. Wstęp ten podaje szereg nowych i ciekawych szczegółów z życia i działalności Wolffa. Wiele z tych faktów nie było znanych Engelsowi, który przed wielu laty napisał artykuł biograficzny o swym druhu — Wilhelmie (w omówionym zbiorze zamieszczony został artykuł F. Engelsa str. 108—126).

* *
*

Cóż mówią nam wszystkie dotychczasowe znane fakty z życia i działalności Wilhelma Wolffa?

Rodzinna wioska Wolffa — Tarnowiec położona jest w odległości trzech kilometrów od Ząbkowic na Śląsku. Był synem niemieckiego chłopa pańszczyźnianego - chałupnika, który prowadził jednocześnie tak zwaną karczmę sądową. *) Reformy pruskie z lat 1807—1811 przyniosły uwłaszczenie rodzinie Wolffów. W dzieciństwie poznał Wolff, czym był knut hrabiego von Schlabrendorffa — junkra pruskiego i jego ekonoma. Okazało się rychło, że syn chłopski ma zdolności i chęć do nauki. Ileż jednak trudności trzeba było przezwyciężyć! Poddaństwo formalnie zostało zniesione w początkach XIX w., ale faktycznie bez zezwolenia jaśnie pana i jego mocodawców nie można było opuszczać wsi. „A jaśnie pan i jego urzędnicy — jak pisze Engels o Wolffie — o wiele chętniej robili z synów chłopskich świniopasów niż studentów" (por. Wybór pism o Śląsku, str. 110). Po wielu kłopotach dostał się Wolff do gimnazjum w Świdnicy, a następnie na uniwersytet wrocławski. Studiował filologię klasyczną — utrzymując się z korepetycji, gdyż rodzice nie byli w stanie mu udzielić pomocy. Kończył już prawie studia, gdy wraz z innymi studentami został aresztowany za działalność wywrotową, antypaństwową. Był on jednym z czołowych przywódców tajnego związku studenckiego, który wysuwał program walki o republikę oraz o demokratyzację życia społecznego, politycznego i kulturalnego.

Po dwóch latach więzienia śledczego, w 1839 r. powraca na krótko do rodzinnej wsi Tarnowca, aby niebawem przybyć znów do Wrocławia i rzucić się w wir życia politycznego. żyjąc nędznie z prywatnych lekcji. Tutaj, we Wrocławiu, nawiązuje Wolff pierwsze kontakty z polską młodzieżą rewolucyjną. We wstępie do „Wyboru pism" W. Wolffa Długoborski podaje cały szereg ciekawych faktów związanych z rewolucyjną działalnością młodzieży polskiej i niemieckiej. Już w dwudziestych latach XIX wieku działa we Wrocławiu polska organizacja studencka „Polonia", która utrzymuje kontakty ze słuchaczami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz młodzieżą gimnazjalną w Wielkopolsce. Te tradycje spiskowe prowadziły polską młodzież do powstańczej Warszawy w latach 1830—1831. Młodzi Polacy porwali wówczas za sobą swych młodych przyjaciół Niemców, którzy w liczbie kilku osób wzięli udział w walce w 1831 r. na terenie Królestwa Polskiego o swoją i naszą wolność przeciw caratowi. Te tradycje przetrwały i istniały jeszcze w chwili wstąpienia Wolffa na uniwer-

*) Gospoda, gdzie odbywały się posiedzenia sądu wiejskiego, co bynajmniej nie zwalniało ojca Wilhelma Wolffa od obowiązku pełnienia powinności pańszczyźnianych na rzecz dworu.

sytet wrocławski. W latach trzydziestych XIX w. zacieśnia się współpraca między polską i niemiecką młodzieżą. Hasło współdziałania z postępową, rewolucyjną młodzieżą polską było niezwykle popularne w całych Niemczech. Wydawana np. w Niemczech środkowych (Zweibrücken) demokratyczna gazeta „Die Neue Tribüne", redagowana przez przyjaciela Polaków J. G. A. Wirtha, dociera i do Wrocławia. W tym czasie Wolff dojrzewa politycznie, rozwijając szeroką działalność publicystyczną. Zapoznaje się z poglądami utopijnych socjalistów, z dziełami klasyków ekonomii burżuazyjnej. Przez to potrafi głębiej i ostrzej spojrzeć na dokonywające się w całej Europie, a szczególnie na Śląsku, przeobrażenia ekonomiczno-społeczne i polityczne. Śląsk wraz z innymi ziemiami polskimi pozostającymi pod władaniem zaborcy pruskiego wkracza na drogę burzliwego rozwoju stosunków kapitalistycznych w przemyśle górniczym i hutniczym, a także w rolnictwie.

Reforma uwłaszczeniowa przynosi olbrzymi rabunek ziemi chłopów śląskich na rzecz junkrów przy jednoczesnym zachowaniu szeregu pozostałości więzów feudalnych. Wyzysk kapitalistyczny organicznie splata się z resztkami feudalnego ucisku i uciemiężenia. Podstawową masę ludności wiejskiej ograbianej i rugowanej do fabryk, kopalń i hut stanowią Polacy. Uciemiężenie klasowe idzie w parze z uciskiem narodowym, gdyż klasy panujące — junkrzy a zarazem fabrykanci, burżuazja — to głównie Niemcy. Jednakże ucisk i wyzysk dotyka nie tylko robotnika i chłopa polskiego, ale i niemieckiego, jednocząc ich we wspólnej walce.

Wraz z rozwojem kapitalizmu następuje rozbudzanie się świadomości narodowej Polaków. Trwa zażarta walka przeciw wzmożonej fali germanizacyjnej w obronie języka polskiego w kościele, szkole, w urzędach. Na ulicach miast śląskich — we Wrocławiu, Świdnicy, Brzegu, Opolu itd. — rozbrzmiewa mowa polska. We Wrocławiu liczną grupę stanowi młodzież polska studiująca na uniwersytecie. Między nią a młodzieżą niemiecką zawiązuje się współpraca w walce przeciw absolutyzmowi pruskiemu, co znajduje szczególny wyraz w latach 1831—1849. W planach powstańczych Poznańskiego Związku Plebejuszy oraz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Śląsk z Wrocławiem na czele odgrywa poważną rolę. Wrocław jest wówczas ważnym punktem na drodze kontaktów demokratów emigracyjnych z krajem. a przede wszystkim z Wielkopolską, wolnym miastem Krakowem i Galicją. Emigracyjni demokraci nawiązują kontakty z demokratami śląskimi. Burżuazyjno-demokratyczne ugrupowania na Śląsku na czele z Reichenbachem, Elsnerem i Benschem kontaktującymi się bezpośrednio z Wolffem zainteresowane sa działalnością Polaków, gdyż łączy ich wspólna walka z reżimem państwa pruskiego. Nie przypadkowo w maju 1845 r. Engels w artykule „The New Moral World" wspomina o działalności na Śląsku polskich i niemieckich „młodzieżowych grup komunistów".

Warto przypomnieć, że w 1845—1846 r. spiskowcy demokratyczni z Wielkopolski kontaktowali się specjalnie z radykalno-postępowymi ugrupowaniami na Śląsku i w Lipsku w celu opracowania wspólnego planu działania w przygotowywanym powstaniu 1846 r. Demokraci niemieccy po klęsce 1846 r. z wielką ofiarnością udzielali pomocy uwięzionym w śląskich twierdzach uczestnikom nieudanego powstania — włącznie z ułatwianiem ucieczek. Znane są także artykuły radykalnego publicysty śląskiego, studenta

Schmidta, który piętnował brutalne postępowanie pruskich władz wobec Polaków po ujawnieniu przez zdrajców - obszarników polskich spisku w końcu 1845 r.

W takiej oto atmosferze żył, uczył się i działał Wolff. Nie można się więc dziwić, że przyjaciele polscy umożliwili Wolffowi znalezienie pracy u Tytusa Działyńskiego w Kórniku Wlkp., gdzie przebywał w latach 1840—1843.

„...musiałby — pisze Engels o Wilhelmie Wolffie — chyba umrzeć z głodu albo odrabiać znowu pańszczyznę we wsi rodzinnej, gdyby w Prusach nie było Polaków. Pewien właściciel ziemski z Poznańskiego zaofiarował mu u siebie miejsce nauczyciela domowego; tutaj spędził Wolff szereg lat, które zawsze potem mile wspominał" (tamże, str. 112).

Jego praca nie ograniczała się wyłącznie do zajęć pedagogicznych z dziećmi u hr. Działyńskiego, obszarnika o liberalnych przekonaniach. W bibliotece Działyńskich w Kórniku, gdzie magnat wielkopolski gromadził istniejące do dziś zbiory archiwalne, Wolff znający łacinę, grekę i prawdopodobnie język polski znalazł dodatkową pracę. Wolff odnalazł tu wiele cennych dokumentów, a przede wszystkim opracował znakomite wydanie „Zbioru praw litewskich od 1330 do 1529 r." Jest on odkrywcą egzemplarza Statutu Wiślickiego z 1343 r., również wydanego przez Działyńskiego (tamże str. 36). Nauka polska ma wobec Wolffa dług wdzięczności — dług, który jest jeszcze jednym ogniwem tradycji przyjaźni między demokracją niemiecką i polską.

Wolffa interesowały wtedy nie tylko książki, ale i otoczenie — położenie chłopa wielkopolskiego, o którego sytuacji i walce napisał w 1843 r. w „Breslauer Zeitung" artykuł pt. „O samosądach na wsi wielkopolskiej i śląskiej".

Po powrocie z Wielkopolski do Wrocławia w końcu 1843 r. rozwija ożywioną działalność publicystyczną i polityczną. W połowie 1845 r. styka się Wolff z książką, która „wstrząsała sumieniem". Była to praca F. Engelsa „Położenie klasy robotniczej w Anglii". Była to książka — według podanej przez Długoborskiego opinii reakcyjnego publicysty niemieckiego — „napisana w równym stopniu z uczuciem, jak i z elegancją, bez wątpienia najlepsza inwektywa przeciwko przemysłowemu społeczeństwu i panującym w nim stosunkom, jaka kiedykolwiek ukazała się w Niemczech; książka partyjna jak żadna inna książka, która z tych właśnie powodów zrobiła tak wielkie wrażenie" (tamże str. 75—76).

Ta „partyjna książka" oddziałała na Wolffa, co uwidoczni się w jego publicystyce, która coraz namiętniej oskarża wyzyskiwaczy, a broni rozwijającego się proletariatu śląskiego.

Jego artykuły wywierają również pewien wpływ na publicystykę polską w Poznańskiem. W 1846 r. ukazuje się na łamach poznańskiego czasopisma „Rok" cały szereg artykułów omawiających problematykę polskiego proletariatu miejskiego i wiejskiego. Wrocławski „Breslauer Volksspiegel" publikuje w 1846 r. streszczenie recenzji książki Engelsa „Położenie klasy robotniczej w Anglii", która została napisana przez kogoś ze środowiska rewolucyjnych demokratów polskich i zamieszczona na kilkunastu kartach wspomnianego pisma „Rok" (tamże str. 76). Na łamach „Breslauer Zeitung" i „Schlesische Chronik" zamieszcza Wolff szereg artykułów poświęconych położeniu i walce polskiego i niemieckiego chłopa oraz proletariatu śląskiego, który w 1844 r. wystąpił zbrojnie przeciw junkrom-przemysłowcom

w słynnym powstaniu tkaczy. W artykułach tych widać, jak dojrzewa jego świadomość polityczna. Walczy on z coraz większym zdecydowaniem przeciw wyzyskowi i nędzy — skutkom kapitalistycznego systemu.

Coraz ostrzej Wolff zaczyna się odcinać od liberalno-burżuazyjnych ugrupowań przechodząc na pozycje rewolucyjno-demokratyczne. Jest on jednym z czołowych działaczy powstałego na terenie Wrocławia, Legnicy, Brzegu, Cieplic, Dzierżoniowa — „Związku Sprawiedliwych", który działa na terenie Niemiec zachodnich z Marksem i Engelsem na czele. Związek ten w 1847 r. przekształcił się w „Związek Komunistów".

Program tych pierwszych na ziemiach polskich ugrupowań komunistycznych jest jeszcze mieszaniną ideologii rewolucyjno-demokratycznej, utopijno-socjalistycznej oraz elementów naukowego socjalizmu.

Istnienie tej organizacji wskazywało na silne przeciwieństwa między proletariatem a burżuazją i junkrami, na stosunkowo dużą dojrzałość polityczno-społeczną niemieckiej i polskiej klasy robotniczej na Śląsku w przeciwieństwie do innych ziem polskich w tym czasie. Gdy ogólną cechą ówczesnego ruchu plebejskiego na pozostałych ziemiach polskich jest splatanie się idei rewolucji agrarnej z hasłami utopijno-socjalistycznymi i główne przeciwieństwo istnieje między chłopstwem a szlachtą, zwycięstwo zaś rewolucji agrarnej warunkuje powodzenie walki o niepodległość z zaborcami, to na Śląsku widzimy warunki zbliżone do sytuacji na zachodzie Europy. Tym bardziej że w roku 1848 nastąpi dalsza polaryzacja ideologiczna która doprowadzi do wydzielenia się organizacyjnego plebejsko-proletariackich elementów z ugrupowań burżuazyjno-demokratycznych.

Z powodu silnego zaangażowania się w ruchu rewolucyjnym we Wrocławiu Wolff w 1846 r. musi opuścić Śląsk przed prześladowaniami policji pruskiej. Udaje się w tym czasie do Meklemburgii, następnie do Hamburga, stamtąd do Londynu, aż wreszcie trafia do Brukseli. Wstępuje tu do Brukselskiego Niemieckiego Związku Robotniczego, założonego przez Marksa i Engelsa. „Nie przypuszczaliśmy — pisze o Wolffie Engels — widząc go po raz pierwszy, jak wyjątkowy człowiek kryje się za tą niepozorną powierzchownością. Już po paru dniach zaprzyjaźniliśmy się serdecznie z nowym współtowarzyszem wygnania i przekonaliśmy sie, że był to człowiek nieprzeciętny. Poznaliśmy wkrótce jego subtelny umysł wykształcony na klasykach starożytnych, jego bogaty humor, zdolność jasnego pojmowania trudnych zagadnień teoretycznych, jego płomienną nienawiść do wszystkich ciemiężycieli mas ludowych, jego energiczny, a zarazem spokojny charakter; trzeba było jednak długich lat wspólnej pracy i przyjacielskiego obcowania w okresie walk, zwycięstw i klęsk, w dobrych i złych czasach, aby w całej pełni poznać jego niezłomną siłę charakteru, budzącą bezwzględne i bezwarunkowe zaufanie, jego niezachwiane poczucie obowiązku, równie surowe wobec wroga i przyjaciela, jak i wobec siebie samego" (Wybór pism o Śląsku, str. 109). Od pierwszego zetknięcia staje się przeto Wolff bliskim przyjacielem Marksa i Engelsa. Razem z nimi redaguje on „Nową Gazetę Reńską", której pierwszy numer ukazał się 1 czerwca 1848 r. W otoczeniu wodzów międzynarodowego proletariatu dojrzewa Wolff szybko pod względem politycznym, przechodząc na pozycje naukowego socjalizmu. U niego Marks i Engels zasięgają cennych informacji o sytuacji Polaków w zaborze pruskim, a szczególnie w Wielkopolsce i na Śląsku. Na łamach „Nowej Gazety Reńskiej" obok wspaniałych artykułów

poświęconych walkom o niepodległość narodu polskiego, szczególnie zaś walkom w Wielkopolsce w 1848 r., obok namiętnej obrony praw Polaków przed politykierami liberalno-burżuazyjnymi, zażartymi wrogami polskości — znajdujemy specjalną kronikę wydarzeń na Śląsku, redagowaną przez W. Wolffa. W wielu pracach i artykułach Marksa i Engelsa znajdujemy wzmianki o Śląsku. Piszą oni nawet specjalne artykuły na ten temat. Informacje Wolffa o powstaniu tkaczy na Śląsku w 1844 r. zostały wykorzystane w wielu pismach twórców naukowego socjalizmu. Na łamach „Nowej Gazety Reńskiej" Wolff drukuje szereg artykułów, spośród których wyróżnia się cykl pt. „Śląski miliard". Autor z pasją piętnuje wyzysk, ucisk, rabunek, dokonywany na żywym ciele ludu śląskiego przez junkrów pruskich.

Rewolucja 1848—1849 poprowadzi Wolffa na barykady we Wrocławiu. Na Śląsku zostaje wybrany posłem do parlamentu frankfurckiego. W parlamencie wyszydza i demaskuje politykę junkrów, burżuazji i króla. Jego bojowe, demaskatorskie przemówienia powodują rozpętanie przeciw niemu wściekłej nagonki, a następnie nakaz aresztowania. Ucieka do Stuttgartu, a w 1851 r. przebywa w Szwajcarii. Wreszcie osiada w Manchesterze, gdzie nadal utrzymuje ścisły kontakt z Marksem i Engelsem. „Przez szereg lat — pisze Engels — Wolff był jedynym człowiekiem w Manchesterze o wspólnych z moimi poglądach; nic więc dziwnego, że spotykaliśmy się niemal codziennie i często miałem możność podziwiać jego instynktownie niemal trafny sąd o wydarzeniach dnia" (tamże, str. 126).

Można więc powiedzieć, że Wolff należał w owym czasie do czołowych działaczy niemieckiego i polskiego ruchu proletariackiego na Śląsku, o którego interesy walczył, a jednocześnie uczył się od Marksa i Engelsa walczyć aż do ostatniego swego tchnienia, do wiosny 1864 r.

* *
*

Żywe odbicie ewolucji poglądów i działalności W. Wolffa znajdujemy w jego artykułach z lat czterdziestych XIX wieku.

Wacław Długoborski uwzględnił w „Wyborze pism o Śląsku" Wilhelma Wolffa prawie wszystkie podstawowe prace Wolffa poświęcone Śląskowi, z wyjątkiem dwóch niewielkich artykułów, o których wspomina w swoim wstępie. Wybór składa się z pięciu artykułów z lat 1843 — 1845: „Kazamaty", „O samorządach na wsi wielkopolskiej i śląskiej", „Proletariat na wsi", „Nędza i powstanie na Śląsku", „Ze Śląska" oraz z cyklu sześciu artykułów zatytułowanych „Śląski miliard". Już same tytuły artykułów mówią o klasowej postawie autora wobec wszelkich procesów społecznych. Krótkie zapoznanie się z treścią tych artykułów pozwoli nam dojrzeć proces dochodzenia Wolffa do pozycji klasy robotniczej. Da nam to również sposobność do ukazania, jak bezpośrednia walka, praktyka rewolucyjna i czynna obserwacja życia prowadzi do prawidłowych uogólnień teoretycznych, do zerwania z poglądami liberalno-burżuazyjnymi.

W centrum uwagi wszystkich artykułów i prac Wolffa stoi sprawa położenia materialnego i sytuacji społecznej mas pracujących na Śląsku w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku oraz walka chłopstwa i proletariatu przeciw uciskowi i wyzyskowi junkiersko-burżuazyjnemu.

„Przed Wolffem... — jak słusznie pisze Długoborski — nikt nie zwracał uwagi na położenie wrocławskiego proletariatu“ (tamże str. 49).

Artykuł pt. „Kazamaty“ opublikowany we wrześniu 1843 r. w „Breslauer Zeitung“ zapoznaje nas ze wstrząsającym obrazem nędzy proletariatu. „Przyjrzyjcie się dokładnie tej siedzibie nędzy! (...) — pisze Wolff. — Dym wycisnął wam łzy z oczu, przyglądacie się domownikom, oni również płaczą — od dymu? O nie. Płaczą z zimna i *głodu*“ (tamże str. 132). „I nie tylko we Wrocławiu — wskazuje Wolff — ale wszędzie, dokąd tylko sięga cywilizacja, los znacznej części ludzkości jest równie ciężki. Jeden istnieje tylko środek przeciwko tym wszystkim cierpieniom, a zowie się on — *usunięcie nędzy*. Usunięta może ona być i będzie wówczas dopiero, gdy zatamujemy źródło, z którego pochodzi, gdy wykryjemy i wyplenimy korzenie, z których wyrasta trujące jej ziele“ (tamże str. 133).

Opis nędzy proletariatu w artykule „Kazamaty“ wywarł wielkie wrażenie. O popularności artykułu świadczy fakt, że po jego ukazaniu się przylgnął do Wolffa nie tylko we Wrocławiu, ale na całym prawie Śląsku przydomek „Kasematten — Wolff“ (tamże, str. 52).

Wolff nie widzi jeszcze wszystkich korzeni zła, łudzi się uważając, że w drodze filantropii uda się bodaj częściowo polepszyć dolę proletariatu i chłopstwa. Szuka jednak prawdy i zaczyna rozumieć, że nie uda się „wzruszyć serc“ burżuazji niemieckiej. Już w artykule z 1845 r. pt. „Nędza i powstanie na Śląsku“, poświęconym powstaniu tkaczy w 1844 r., znajdujemy nowe, klasowe ujęcie tej sprawy. Pisze on: „Winę ponosi jednakże nie sposób i rodzaj sprawowania opieki nad biednymi, ale całokształt naszych stosunków społecznych. Całe społeczeństwo oraz zasada, na której się ono opiera, są osądzone i skazane, skoro w ogóle istnieje konieczność »opieki nad ubogimi«“ (tamże str. 153). Powie on „... lecz ktokolwiek zastanawiał się poważnie nad istotą własności prywatnej i jej konsekwencjami, ten nie będzie oczekiwał radykalnej poprawy stosunków od metod, które oddziaływać mogą przez krótki jedynie czas, i to tylko jako mało skuteczne półśrodki“ (tamże str. 171).

Bezpośrednie obserwacje życia i osobisty udział w żywiołowej jeszcze walce proletariatu śląskiego pozwalają Wolffowi na wydawanie tak trafnych ocen. Ukazując przyczyny wybuchu powstania tkaczy śląskich w 1844 roku Wolff przytacza dziesiątki autentycznych faktów świadczących o tym, jak rujnuje tkaczy wyzysk kapitalistyczny splatający się nierozerwalnie z feudalno-pańszczyźnianym. „Władzę nad tkaczami — pisze Wolff — skupili w swym ręku bogaci kupcy i fabrykanci. Tkacze, coraz bardziej od nich uzależnieni, musieli pracować za wynagrodzeniem, które dla nich i dla ich rodzin oznaczało po prostu przymieranie głodem“ (tamże str. 154).

Nędza i beznadziejność życia poderwała tkaczy do walki. „Zajmijmy się teraz — mówi Wolff — Górami Sowimi, u stóp których rozegrał się w początku bieżącego miesiąca pierwszy krwawy akt lub co najmniej prolog proletariackiego dramatu, którego akcja rozwija się z niepowstrzymaną siłą. Jest to prolog walki, którą w imię odzyskania swej godności toczy człowiek zdeptany, potęgą pieniądza i przebiegłym wyrachowaniem do roli maszyny poniżony; prolog wojny, prowadzonej przez nie posiadających przeciwko tyranii i egoizmowi własności prywatnej“ (tamże str. 160).

Dalej Wolff podaje, jak doszło do wybuchu powstania tkaczy śląskich w Bielawie, Pieszycach i innych miejscowościach. Na „gorąco“ opisuje

swe wrażenia: „Ja sam — pisze — podczas krótkiej podróży, którą odbywałem 7 czerwca, słyszałem wszędzie po wsiach i miasteczkach zdania, że tkacze mieli rację, że wszyscy winni postąpić podobnie, że wówczas dopiero wszystko się zmieni" (tamże, str. 167).

W artykule „Ze Śląska" w 1845 r. występuje z namiętną, żarliwą polemiką w sprawie tkaczy śląskich. Wiedzie bój ze wszystkimi „poprawiaczami" ustroju, ubranymi w togi liberałów. „Sprawa tkaczy wydaje się — wskazuje Wolff — również i naszą sprawą" (tamże str. 70, wg. „Vorwärts" z 4.XII.1844 r.). Czołowym „poprawiaczem" ustroju, który szermuje frazesami o poprawie położenia proletariatu w drodze filantropii, był wówczas liberał burżuazyjny Pelz. Uważał on również, że „uniwersalnym" środkiem na dolegliwości społeczeństwa będzie usunięcie maszyn i powrót do pracy ręcznej w przemyśle. Wolff demaskuje klasowy charakter i nonsens tych poglądów. „Przeciętni i ograniczeni ludzie — pisze z ironią Wolff — widzą właśnie w *maszynach* główne źródło wzrastającej z dnia na dzień nędzy robotników. Wystarczy je więc usunąć i powrócić do poprzednich stosunków, a ludek pracujący będzie nadal cierpliwie dźwigał swoje jarzmo i znów będzie można żyć i używać beztrosko. Tak właśnie myślą burżuazyjni wolnomyśliciele, których poglądy wiernie reprezentuje pan Pelz" (tamże str. 176).

Wolff wskazuje, że maszyny mogą stać się „dobrodziejstwem, gdy zastępują ludzkie ręce, gdy ułatwiają i zmniejszają pracę, gdy służą jako środek opanowania dzikiej natury przez ludzkiego ducha, jeżeli służą *wszystkim*, że więc zniszczone winny być nie *maszyny*, ale obecne *stosunki*, wywołujące tego rodzaju niekorzystne rezultaty" (tamże str. 178). „Panowie liberałowie — snuje swe wywody Wolff — unikają jak ognia pokazania „biednemu ludowi", iż w rzeczywistości położenie jego nie poprawi się ani o krztynę" (tamże str. 177), dopóki istnieje „status quo". Takie stanowisko klasowo proletariackie nie mogło zyskiwać uznania u władz pruskich. Wolff musiał zręcznie okpiwać cenzurę. „Nic nie sprawiało mu — pisze Engels — takiej radości, jak okpiwanie cenzury, co przy głupocie większości cenzorów nie było rzeczą trudną..." (tamże str. 112). Ileż ironii i dowcipu znajdujemy we wszystkich artykułach Wolffa przy jednoczesnej żarliwości w obronie interesów mas uciśnionych.

„Natomiast musimy w zakończeniu — pisze Wolff — wyrazić panu komisarzowi sądowemu Fischerowi uznanie za jego szczerość. *Uczciwie* i *otwarcie* przyznaje on w swojej najnowszej broszurze („Wunsch an Preussen"), że celem jego i w ogóle całej burżuazji jest, aby mieszczanin, tzn. zamożny, ograniczony, egoistyczny mieszkaniec miast i wsi, osiągnął wyłączne znaczenie w państwie. »Klasy niższe« pociesza on widokami na później — za 100 czy za 1000 lat..." (tamże str. 183).

Wszystkie powyżej omówione artykuły wskazują, że Wolff bardzo szybko dojrzewał w kierunku ideologii proletariackiej, że wcześnie dostrzegł istotę polityki liberalnej burżuazji niemieckiej, sprzymierzonej z królem i junkrami przeciw proletariatowi i chłopstwu w dniach rewolucji marcowej 1848 r. W. Długoborski, autor wstępu do „Wyboru pism", trafnie i interesująco nakreślił ewolucję ideologiczną Wolffa, jego walkę przeciw liberałom burżuazyjnym.

Szczególne zainteresowania Wolffa wyraziły się w artykułach publicystycznych, poświęconych sprawie położenia proletariatu rolnego i chłop-

stwa na Górnym i Dolnym Śląsku. Pod wrażeniem pobytu w Poznańskiem pisze on nawet specjalny artykuł o położeniu polskiego chłopstwa w Wielkopolsce, porównując jego sytuację z dolą ludu śląskiego. Choć nie zawsze jeszcze udolnie, ale z niezwykle trafnym, klasowym odczuciem Wolff pokazuje, jak działają na wsi prawa kapitalistycznego wyzysku przy jednoczesnym istnieniu feudalno-pańszczyźnianych pozostałości. W 1849 r. publikuje Wolff cały cykl artykułów pt. „Śląski miliard". „I tak w »Nowej Gazecie Reńskiej« — pisze Engels — Wolff rozpoczął walkę przeciwko feudalizmowi. Prowadził ją jednak bynajmniej nie tak, aby to mogło uradować burżuazję, przeciwnie — prowadził ją w prawdziwie rewolucyjny sposób, tak że burżuazja na równi z panami feudalnymi i rządem przerażona była tymi artykułami tchnącymi duchem wielkiej rewolucji francuskiej" (tamże, str. 120).

„Tutaj właśnie — pisze Engels — Wolff był najodpowiedniejszym człowiekiem. Nie tylko dlatego, że sam był synem poddanego chłopa (...), nie tylko dlatego, że od dzieciństwa gorzał w nim potężny żar nienawiści przeciwko feudalnym ciemiężcom" (tamże str. 119), ale dlatego, że „nikt nie znał tak dobrze, jak on feudalnego sposobu ucisku we wszystkich jego szczegółach i to właśnie na terenie prowincji, która mogła uchodzić za wzór wszelkich jego najróżnorodniejszych form — na Śląsku" (tamże).

Wolff z pasją, a zarazem z gryzącą ironią przedstawił ucisk i wyzysk feudalny, jaki panował w I połowie XIX w. na Śląsku. Przedstawił różnorodne metody ograbiania chłopów z ziemi przez junkrów pruskich, dał charakterystykę procesu uwłaszczania chłopów przy pomocy tzw. regulacji, na mocy której chłop, aby stać się wolnym, musiał junkrowi zapłacić „odszkodowanie" w postaci pieniężnej lub ziemią. Była to więc wolność od wszystkiego, co chłop posiadał. Pokazał różne nadużycia i oszustwa komisji regulacyjnych, powołanych do odmierzania ziemi i wyznaczania odszkodowań.

Wiele przy tej okazji pisał o wyjątkowym uciemiężeniu przez junkrów pruskich polskich chłopów na Górnym Śląsku. „Tutaj junkrzy panoszyli się jeszcze bezwstydniej, traktowali go (tj. chłopa — M. Ż.) jeszcze brutalniej aniżeli w części niemieckiej, na Śląsku Dolnym. Tutaj stosunki dolnośląskie spotęgowane zostały do kwadratu" (tamże str. 228). „Obok lepianek polskich chłopów, będących siedliskiem głodu i tyfusu, tym romantyczniej wyglądają wspaniałe zamki, pałace czy inne posiadłości górnośląskich magnatów" (tamże str. 231). „W dodatku naprzeciw polskiego chłopa stoi urzędnik nie tylko niemiecki — tego można by jeszcze uczłowieczyć — ale staropruski, ze swoim pruskim językiem i ze swoim prawem krajowym.

Ze wszech stron wyzyskiwany, maltretowany, poniżany, biczowany, zakuwany w kajdany musiał wreszcie chłop górnośląski dojść do tego stanu, w jakim znajduje się dzisiaj. Śmierć głodowa i zaraza dojrzały jako ostatnie owoce na owym chrześcijańsko germańskim gruncie" (tamże str. 234).

Teraz w dniach rewolucji 1848 roku — pisze Wolff — junkrzy muszą zdać „rachunek sumienia" i zwrócić chłopom zrabowaną ziemię. „Chłopi mają teraz jeden *wspólny* interes: żądać zwrotu całości dokonanego przez junkierstwo rabunku, żądać odszkodowania za wszystko to, co z chłopskiej kiesy wyciśnięte zostało do kiesy dziedzica..." (tamże str. 221). W imieniu

chłopstwa Wolff, woła: *„Żądamy pełnego odszkodowania za pańskie łupiestwa ostatnich 30 lat. Żądamy zwrotu 300 milionów z obdarzonych łaską bożą sakiewek wielkich i drobnych raubritterów*" (tamże). „Za tę krwawicę ludu wiejskiego panowie grali lub hulali z dziewkami w stolicy czy u wód" (tamże, str. 215).

Wolff wzywa lud śląski, by wydarł z gardzieli junkrów „śląski miliard".

W zakończeniu tego cyklu artykułów Wolff wskazuje: „Dopiero wraz z zupełnym upadkiem całego dotychczasowego, junkierskiego, łaską bożą uświęconego systemu rządów zaświta dla Górnoślązaków jutrzenka nadziei na poprawę ich położenia, na wyzwolenie ze szponów głodu i tyfusu głodowego" (tamże str. 234). Wszystkie jego wywody świadczą o internacjonalistycznym ujmowaniu walki. Jest on wyrazicielem ideałów wspólnej walki ludu niemieckiego i polskiego na Śląsku, walki o wyzwolenie społeczne.

Żałować należy, że Długoborski we wstępie nie wykorzystał w pełni tego bogactwa opisów, ocen sytuacji ekonomiczno-społecznej ludu śląskiego. A mogło to wzbogacić wstęp, w którym autor w zasadzie ograniczył się do krótkiego omówienia przemian na wsi i w przemyśle śląskim na przełomie XVIII—XIX w. Utrudnia to czytelnikowi zrozumienie wydanych artykułów Wolffa. Można również mieć pretensje do Długoborskiego, że nie omówił szerzej, w skali całego Śląska, skutków kapitalizmu dla rozwoju procesu budzenia się świadomości narodowej Polaków. Należy jednakże podkreślić, że autor wstępu przez wykazanie „głębokości" i „szerokości" polskości Wrocławia zrekompensował częściowo wspomniane braki.

Wszędzie, we wszystkich artykułach Wolffa widzimy gorącą sympatię do ludu polskiego, do jego walki wyzwoleńczej, którą zawsze ujmował w ścisłym powiązaniu z walką prowadzoną przez niemieckie masy pracujące. Walczący z feudalnym i kapitalistycznym wyzyskiem i uciskiem na Śląsku, a następnie u boku Marksa i Engelsa Wilhelm Wolff stał się jedną z czołowych postaci w dziejach wspólnego frontu walki o wolność niemieckiego i polskiego ludu na Śląsku. „Wybór pism o Śląsku", zaopatrzony w ciekawy wstęp Długoborskiego, powinien zainteresować wielu działaczy społecznych i młodzież. Jest on świadectwem wielkiej i bogatej tradycji związków łączących demokrację polską i niemiecką w przeszłości, których symbolem był Wilhelm Wolff — syn ludu śląskiego.

Marian Żychowski

LISTY i ODPOWIEDZI

W związku z dyskusją na temat prostych form zespołowej pracy w rolnictwie do redakcji wpływają listy naszych czytelników. Niżej zamieszczamy wypowiedzi tow. Kazimierza Baranowskiego i tow. Weroniki Jasnowskiej.

Redakcja

W artykule tow. Jerzego Tepichta „Dyskusyjna odpowiedź na dyskusyjne pytania" („Nowe Drogi" nr 9 (75) 1955 r.) nieuzasadnione wydały mi się niektóre „warunki wstępne", które wysunął autor wobec prostych form kooperacji chłopskiej. Za szczególnie przesadzone, zwłaszcza obecnie, w pierwszym okresie, uważałem obawy przed powstawaniem kombinatorskich spółek.

Ale oto kilka kartek dalej tow. Mikołaj Sidorski wyprowadził mnie szybko z błędu. Z treści jego artykułu „Proste formy kooperacji w woj. warszawskim" wynika, jak głęboką słuszność mają „warunki wstępne" i jak bardzo uzasadnione jest ostrzeżenie przed gorliwcami, przed przymusem i pogonią za liczbami.

Przytoczone na początku artykułu cyfry nasuwają zastrzeżenia. Brzmią one — mówiąc ogólnie — zbyt optymistycznie, gładko, okrągło. Wyliczywszy 2 447 „punktów ewidencyjnych" autor przechodzi do wskazania przykładów. Należy sądzić, że wybiera przy tym możliwie dobre przykłady. Z ich treści wynika, że do zespołu w Żurominie autor odnosi się bez zastrzeżeń, co więcej, uznaje go nawet za dobry zespół uprawowy, Przypatrzmy się temu bliżej i to na podstawie danych zawartych w artykule.

W Żurominie jest 400 ha gruntów serwitutowych. Powstał na tym obszarze zespół uprawowy złożony początkowo z 7, a w 1954 r. z 21 członków. POM zaorał, zasiał, a chłopi zebrali i osiągnęli czystego dochodu do podziału ponad 200 000 zł, czyli na każdego członka około 10 000 zł. Jakim wysiłkiem osiągnięto ten dochód? Sami członkowie zespołu łącznie z własnymi rodzinami przepracowali po trzydzieści kilka dniówek. Około 300 zł za dniówkę — bagatelka, co? Autor przy tym niestety bez ironii dodaje od siebie uwagę: „Przykład Żuromina wskazuje, że materialne zainteresowanie powinno stać się zasadniczym bodźcem w organizowaniu prostych form kooperacji". I cieszy się, że zespół bierze do zagospodarowania dalszych 166 ha.

Można byłoby się jeszcze z tym zgodzić; niech będzie 300 zł za dniówkę. **Ale oto okazuje się, że na ogólną liczbę 1 142 dniówek 463 przepracowali ludzie spoza zespołu (40%).**

Jeżeli się przy tym uwzględni fakt, że członkowie zespołu gospodarują na serwitutowych (co w tym wypadku jest bardzo istotne), a nie na swoich własnych gruntach, to na podstawie tych danych nie trudno dojść do wniosku, że w Żurominie mamy do czynienia ze spółką, która część swoich dochodów czerpie z pracy **siły najemnej.**

To poważne wypaczenie zalicza autor do rzędu takich błędów, jak niewłaściwa decyzja w sprawie funduszu przeznaczonego na dalszy rozwój zespołu.

W tej sytuacji można się spodziewać nawet takich skutków, że członkowie zespołu będą się starali zwiększać udział siły najemnej w tworzeniu dochodu.

To oczywiście wcale nie znaczy, że w Żurominie należy zostawić serwitutowe grunty nie zagospodarowane lub zespół ten zlikwidować. Ale to także nie znaczy, żebyśmy musieli godzić się z tego rodzaju charakterem spółki. Tę sprawę można różnie rozwiązać. Ale najbardziej skutecznym rozwiązaniem, moim zdaniem, byłoby włączenie w skład **członków zespołu wszystkich** w nim zatrudnionych. Wówczas zespół w Żurominie stanie się zupełnie dobrym zespołem, zespołem nie opartym jak dotychczas częściowo na wyzysku.

Wydaje mi się, że przy prostych formach spółdzielczości trzeba zwracać uwagę na **przesłanki** ich powstawania. Szczególną uwagę należy skupić na zespołach korzystających z resztówek, serwitutów, nieużytków, odłogów itp., do których łatwiej mogą przenikać kułacy, spekulanci i różnego rodzaju wydrwigrosze. Z drugiej strony na powstawaniu tych spółdzielni bardzo nam zależy z uwagi na konieczność wzięcia pod uprawę nowych gruntów. Dlatego też wydaje się, że instancje partyjne i rady narodowe powinny **szczególnie** te zespoły otaczać **wyjątkowo troskliwą opieką i chronić je przed penetracją kułaków i innych spekulantów.**

Musimy się ustrzec praktyki, która wynika z rozumowania, **że skoro można — to trzeba**, a jeżeli trzeba — to siadaj instruktorze na rower i zbieraj podpisy pod deklaracjami. W ten sposób bowiem moglibyśmy łatwo zdusić w zarodku inicjatywę chłopską, a o nią nam głównie chodzi.

Kazimierz Baranowski

* *
*

Pozytywne strony toczącej się obecnie dyskusji są niewątpliwe. Tym bardziej jest rzeczą konieczną zwrócić uwagę na jej słabości i braki.

W Radomsku odbyła się kilka tygodni temu powiatowa narada przewodniczących zespołów łąkarskich. Radomsko słynie ze swych zespołów i słusznie szczyci się np. zespołem w Radziechowicach. Narada miała zorientować w potrzebach zespołów i dostarczyć materiałów do ewentualnego projektu regulaminu dla zespołów łąkarskich całego kraju. Narada dała dużo ciekawego materiału. Ale nie było na niej nikogo ani z KW, ani z KP. Podobnie zresztą nikt z instancji partyjnej nie zjawił się na naradzie przewodniczących zespołów łąkarskich w Zielonej Górze, a bodajże i w Lesznie. Skąd bierze się takie lekceważenie narad aktywu chłopskiego, który stosując zespołowe formy pracy w dziedzinie łąkarstwa usiłuje wzmocnić bazę paszową i przyspieszyć rozwój hodowli? Wydaje się, że wychodzi tu na jaw jedna z poważnych naszych słabości: **nie umiemy jeszcze jak należy rozmawiać z chłopami.** Mimo wyraźnych dyrektyw partii nie potrafimy w dostatecznej mierze **liczyć się z doświadczeniem działaczy terenowych.**

Czymże innym wytłumaczyć fakt, że sekretarz KP w Tarnobrzegu nie zgodził się na zwołanie przez ZSCh narady samych przewodniczących zespołów łąkarskich (gdyż byłaby ona jego zdaniem zbyt skromna i mało liczna) i polecił zaprosić na nią także działaczy różnych „pionów", którzy zgromadzeni w liczbie 150 osób mało wnieśli nowego do zagadnienia zespołów łąkarskich? Czymże wytłumaczyć fakt, że na naradzie we Włoszczowej przewodniczący zespołów łąkarskich sprowadzeni zostali niemal do roli biernych słuchaczy, gdyż porządek dzienny zagwoździł sążnisty referat (przygotowany przez Powiatowy Zarząd Rolnictwa), zawierający mnóstwo wskazówek agrotechnicznych, ale tylko nawiasowo traktujący o sprawie zespołowego

zagospodarowania łąk? Sprawa Włoszczowej zasługuje na szczególną uwagę. Jest tam bowiem ponad 60 zespołów.

Lub weźmy inną sprawę. Chłopi wysuwają na zgromadzeniach i naradach wiele ciekawych wniosków. Cóż jednak wynika w praktyce z chłopskich wniosków? W powiecie zambrowskim grupy chłopów chcą uruchomić cegielnie polowe. Ale „czynniki powiatowe" ociągają się. Bo chyba trzeba na to zezwolenia z Wojewódzkiej Rady Narodowej czy też z KW... Podobnie jest w wielu innych okolicach kraju. W województwie poznańskim trwają rozważania na temat uruchomienia spółdzielni wypału cegły, spółdzielczych kamieniołomów i żwirowni, ale jak dotychczas wszystko lub niemal wszystko kończy się na rozmowach. To samo dotyczy uruchomienia spółdzielni zdrowia. Wniosków nie brak, ale w ich efekcie powstała jedna jedyna spółdzielnia zdrowia na terenie kraju. W „Trybunie Mazowieckiej" ukazał się pod znamiennym tytułem „Czy nie warto o tym pomyśleć?" — list obywatela Józefa Marszałka z Garwolina. Proponuje on zakładanie w postaci punktów usługowych spółdzielczych tartaków, gdzie chłopi mogliby po przystępnej cenie przetrzeć drewno na tak niezbędne i tak deficytowe dziś deski. To samo wysuwa on w stosunku do gremplarni wełny. Wniosek wydaje się słuszny. Co stoi na przeszkodzie jego realizacji?

Są towarzysze, którzy twierdzą, że na wprowadzenie wniosków chłopskich w życie jest jeszcze zbyt wcześnie. Skąd brać pieniądze na uruchomienie przedsiębiorstw spółdzielczych, jak załatwić sprawę kredytów? — zapytują oni. Sądzę, że ten punkt widzenia jest niesłuszny. Trzeba bowiem **oprzeć się na inicjatywie chłopskiej**, trzeba zachęcić do **uruchomienia własnych rezerw chłopskich**, trzeba odzwyczaić się od liczenia jedynie na pomoc finansową państwa. Grupa chłopów w Poznańskiem chce włożyć po 3 tys. zł do mającej powstać spółki wypału cegły. Członkowie spółki zamierzają pracować w cegielni osobiście. Liczą na zwrot swoich wkładów pieniężnych w postaci cegieł, potrzebnych im do budowy domostw i zabudowań gospodarczych. Czyż nie warto im powiedzieć: spróbujcie! Czy nie warto im dopomóc do **zorganizowania owej spółki** czy spółdzielni?

A tego właśnie brak. Brak **pomocy organizacyjnej** instancji powołanych do realizacji wniosków chłopskich, a zwłaszcza do uruchamiania placówek zespołowego działania. Dlatego wydaje mi się, że czas już najwyższy uzupełnić dyskusję toczącą się na różnych tzw. szczeblach **działalnością praktyczną, organizatorską**. Czy i w jaki sposób udzielono pomocy chłopom, pragnącym założyć zespół łąkarski czy spółdzielnię wypału cegły, spółdzielnię maszynową, taką lub inną placówkę, opartą na zespołowej pracy — oto czym według mnie należy w obecnej chwili mierzyć skuteczność działalności organizacji partyjnych. Ich pomoc nie może sprowadzić się li tylko do wydania dokumentu, chociażby najlepiej opracowanego. Dyskusjom i rozważaniom muszą towarzyszyć **posunięcia praktyczne**.

Teren na nie czeka. Weźmy chociażby zespoły łąkarskie. Są one obecnie niemal pod wyłączną opieką rejonowych zarządów wodno-melioracyjnych. Organizacje partyjne mało się nimi zajmują w praktyce. Na naradzie w Zielonej Górze członkowie zespołów żalili się, że otrzymują za mało nawozów i nasion, prosili o umożliwienie im kupna pługów łąkarskich i narzędzi niezbędnych do konserwacji łąk. Na tejże naradzie chłopi podkreślali, że zarządy wodno-melioracyjne nie chcą rejestrować nowopowstających zespołów, bo możliwości techniczne nie pozwalają im wyjść w roku 1956 poza podjęte zobowiązania i przyjęte plany. Jakie wnioski wyciągnęły z tych chłopskich głosów Komitet Wojewódzki i Wojewódzka Rada Narodowa? Dotychczas o tym głucho...

Wielkie trudności przeżywają zespoły uprawy ziemi. Chłopi na zebraniach stwierdzają, że POM nie dotrzymują umów, że GOM nie wypożyczają obiecanych zespołom

maszyn. Ilość wypowiedzi w tej sprawie jest niepokojąca. A wniosek stąd prosty: w terenie ani organizacje partyjne, ani rady narodowe nie pomagają zespołom.

A oto inne zagadnienie. Wielu towarzyszy odstręcza od praktycznej działalności w dziedzinie prostej kooperacji nie wyjaśniona do końca sprawa: jak w placówkach zespołowych zachować się wobec kułaków?

Odpowiedź na to nie jest rzeczą łatwą. Spróbujmy rozpatrzyć tę sprawę z różnych stron.

Nie ulega wątpliwości, że pobudzenie inicjatywy chłopskiej w dziedzinie zakładania spółdzielni, spółek i zespołów może doprowadzić do ożywienia elementów kapitalistycznych na wsi, które będą chciały wykorzystać proste formy kooperacji dla swoich celów. Z drugiej strony istnieje niebezpieczeństwo, że taka czy inna spółdzielnia maszynowa lub spółka wypału cegły, pozbawiona opieki politycznej, przekształci się w klikę wyzyskującą biedniejszych sąsiadów. Dopuszczenie kułaków do tego rodzaju spółek potęgowałoby to niebezpieczeństwo i wzmacniało tendencje prywatno-kapitalistyczne na wsi.

Dlatego sądzę, że rację mają ci towarzysze, którzy wypowiadają się **przeciwko** dopuszczaniu kułaków do spółek i zespołów, inicjowanych obecnie przez chłopów.

Czy to zasadnicze stanowisko może znaleźć zastosowanie wszędzie i zawsze? Moim zdaniem **nie**. Wyłomem w tej dziedzinie będą musiały być prawdopodobnie **zespoły łąkarskie**. Nie jest do pomyślenia eliminowanie kułackiej łąki, znajdującej się w ogólnym masywie łąk zespołowych, i pozbawienie jej mechanicznej uprawy POM-owskim traktorem. Nie jest możliwe zespołowe zmeliorowanie łąk i ich konserwacja przy wydzieleniu gruntów kułackich, przez które wszak również przejść muszą rowy i inne urządzenia melioracyjne. Dlatego sądzę, że trzeba dopuścić kułaków do zespołów łąkarskich. Na jakich warunkach, to już inna i wcale niełatwa sprawa. Trzeba tak zorganizować zespół, aby kułak nie mógł w nim przewodzić, aby nie mógł zaprzęgać do pracy dla siebie biedniejszych członków zespołu. Trzeba szczególnie czuwać nad zespołami łąkarskimi, w których są kułacy. Z drugiej strony również niedobrze jest, gdy chłopa, który na zmeliorowanych terenach hoduje większą niż uprzednio ilość bydła, określa się lekkomyślnie mianem kułaka. Prowadzi to do takich zjawisk, jakie spotykamy w Kuwasach, gdzie chłopi boją się powiększać hodowlę, a zbywające im siano sprzedają cichaczem do innych powiatów.

Wniosek stąd prosty: nie ma i nie może być generalnych recept ani dyrektyw, regulujących wszystkie sprawy i strzegących przed wszelkimi błędami czy wypaczeniami. Sprawy te winny być rozstrzygane na miejscu, na podstawie dokładnej znajomości terenu i jego specyfiki. W tym zakresie instancje partyjne mogą okazać zespołom pracy nieocenioną pomoc praktyczną.

Weronika Jasnowska

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

Po zapoznaniu się z artykułem polemicznym Kazimierza Wyki „Sprawy bezsporne i sporne polskiego romantyzmu", zamieszczonym w niniejszym numerze „Nowych Dróg", pragnę wyjaśnić co następuje:

Chciałbym przede wszystkim wyrazić Kazimierzowi Wyce wdzięczność **za** to, **że** w dążeniu do ujawnienia prawdy o polskim romantyzmie uwypuklił i uściślił swój pogląd na szereg spornych zagadnień, jak na przykład: zagadnienie istoty realizmu

w historii literatury (metoda twórcza czy kierunek ideowo-artystyczny); zagadnienie, czy w polskiej literaturze do 1918 r. przewijała się problematyka walki narodowowyzwoleńczej i chłopskiej, czy też nie; zagadnienie istoty i funkcji estetyki marksistowskiej. Ma to duże znaczenie dla dyskusji, albowiem wyklarowanie stanowisk ułatwi czytelnikowi wyrobienie sobie sądu o poruszonych problemach. Toteż obaj jesteśmy zainteresowani w tym, ażeby ze sporu zostały usunięte bądź sprowadzone do minimum nieporozumienia, które mogą być przeszkodą przy wyjaśnianiu spraw spornych.

Przyjmując za możliwą przynajmniej ostatnią ewentualność pragnąłbym wskazać na pewne nieporozumienia, które — moim zdaniem — występują w artykule Kazimierza Wyki, a które wbrew woli autora mogą przesłonić główne sprawy.

Wyka pisze:

„Po prostu Mirski w roku 1955 wie i dostrzega to, co dostrzegamy dzisiaj na ogół wszyscy, a czego ani on, ani autorzy nie widzieli i nie mogli widzieć w latach 1951 czy 1952" (str. 69).

Prostuję:

Krytykuję schemat socjologiczny Wyki występujący nie tylko w podręcznikach wydanych w latach 1951—1952, lecz również w podręczniku wydanym w lipcu 1955 roku. A zatem chodzi o koncepcję socjologiczną Wyki nie z lat 1951—1952, lecz z lipca 1955 r.

Wyka pisze:

„Zarzut, że wprowadziłem do podręcznika problematykę i pojęcie „realizmu romantycznego", tak jak to pojęcie gdzie indziej (w książce „Matejko i Słowacki" i rozprawie „O realizmie romantycznym") usiłowałem zdefiniować — jest niezgodny ze stanem faktycznym. Bardzo mi przykro, ale powtórzyć muszę, że nie jest zgodny" (str. 70).

I dalej Wyka pisze:

„...nigdzie, ale to nigdzie do podręcznika jej (tzn. problematyki — M. M.), nie wprowadziłem. Ani terminu, ani problematyki. Przysłowiowego konia z rzędem ofiaruję mojemu przeciwnikowi, jeśli potrafi mi gdziekolwiek w tekście podręcznika wskazać tę problematykę, czy takie określenie, jak np. „niedowład typowości charakterologicznej", «niedowład typowości sytuacyjnej» itd." (str. 70).

Prostuję:

Święta racja. Wyka nigdy i nigdzie do podręcznika nie wprowadzał „problematyki" i „pojęć" realizmu romantycznego. Prawdą jest, że w podręczniku Wyki nie ma mowy o podstawowej problematyce tzw. realizmu romantycznego, tj. o dostrzeganiu podstawowych problemów epoki, niedowładzie typowości charakterologicznej i sytuacyjnej oraz o ograniczeniu polityczno-klasowym romantyków. **Lecz stwierdzam, że ja nigdy i nigdzie nie stawiałem Wyce podobnego zarzutu.**

Natomiast pisałem:

„**Podstawowe założenia** polskiego romantyzmu w ujęciu Kazimierza Wyki, które legły u podstaw podręcznika dla młodzieży, **pokrywają się na ogół** z poglądami na romantyzm sformułowanymi już uprzednio w innych jego pracach, zwłaszcza w ocenie tzw. realizmu romantycznego. Oznacza to więc, że wiele z tego, co w artykułach Wyki jest dyskusyjne, co wzbudziło sprzeciw, autor podaje młodzieży już jako interpretację bezsporną. A z tym trudno się pogodzić" („Nowe Drogi" nr 8, str. 71 - 72).

Czy „**podstawowe założenia** polskiego romantyzmu" i „problematyka", „pojęcia" oraz „terminologia" realizmu romantycznego — to jedno i to samo?

Przecież do podstawowych założeń polskiego romantyzmu w ujęciu Wyki należą m. in. takie zagadnienia jak społeczno-ideologiczne podłoże polskiego romantyzmu

(tzw. „trójjedyna"), o którym Wyka pisze w swoim artykule poświęconym realizmowi romantycznemu (Pamiętnik Literacki zeszyt 3—4, 1952 r., str. 813), jak sprawa realizmu rozszerzonego kosztem romantyzmu, którą spotykamy również w artykule o realizmie romantycznym. Lecz te zagadnienia, jak wiadomo, są sporne. Były dyskutowane w Związku Literatów w końcu 1951 r. Jak można więc **podstawowe założenia** polskiego romantyzmu utożsamić ze ścisłą problematyką realizmu romantycznego? Jest to nieporozumienie, w którego zachowaniu autor chyba nie jest zainteresowany. Ja również.

W związku z zagadnieniem powstawania polskiego narodu burżuazyjnego Wyka pisze: „Zarzut drugi jest w ograniczonym stopniu słuszny. Rzeczywiście w podręczniku przy ocenie konkretnych utworów można się obejść bez wyodrębniania procesu powstawania polskiego narodu burżuazyjnego..." (str. 70). Wyka stwierdza przy tym, że w tej sprawie samokrytycznie wypowiedział się już w 1954 r. na łamach „Nowej Kultury". Z tego powodu ma do mnie żal, że zarzucam mu rzekomo w 1955 r. to, z czego zrezygnował już w 1954 r.

Prostuję:

Wyka miałby rzeczywiście rację, gdyby nie pewna okoliczność. Po ogłoszeniu w 1954 r. artykułu z samokrytyczną uwagą, Wyka w 1955 r. wydaje swój podręcznik, w którym nie wprowadza zasadniczych zmian w ujęciu zagadnienia formowania się narodu burżuazyjnego jako składnika tzw. „trójjedynej". A więc znów nieporozumienie. Decydujące bowiem w tej kwestii było to, co Wyka pisał w 1955 r. w podręczniku, a nie w artykule w 1954 r.

Wyka pisze:

„Mirski pyta: „Czy na formowanie się nowych cech narodu polskiego (...) literatura ta miała mniejszy wpływ niż romantyzm?" Chciałbym najpierw wiedzieć, komu mam w tym miejscu wierzyć. To znaczy, czy mam wierzyć temu, co Mirski pisze w garmondzie, czy też temu, co przerzucił do petitu w przypisku" (str. 72).

Prostuję:

Po pierwsze Wyka zupełnie ignoruje tę okoliczność, że cały ustęp traktuję warunkowo. Piszę: „Załóżmy na chwilę, że schemat stworzony przez Wykę jest słuszny". („Nowe Drogi" nr 8, str. 75). Wyka tego tak dalece nie chciał uwzględnić: cytuje mnie, opuszczając ze środka cytatu zdanie: „przyjmujemy na chwilę rozumowanie Wyki" (tamże).

Co się tyczy meritum zagadnienia, to znaczy zarzutu, że rzekomo inaczej piszę w garmondzie a inaczej w peticie, to przecież jasne jest, że poruszam dwie zupełnie odmienne sprawy: w garmondzie porównuję literaturę romantyczną z literaturą polską aż do 1918 r., a w peticie omawiam znaczenie bazy i nadbudowy dla procesu formowania się narodu. Rzecz jasna, że są to dwie odmienne płaszczyzny porównań. Sprzeczności tu nie ma. Nieporozumienie zatem należy usunąć.

Kilka słów o rzekomym zamęcie w określeniu realizmu. Podejmuję polemikę na temat, czym jest realizm: czy jest metodą twórczą, czy kierunkiem ideowo-artystycznym. Lecz po co przypisywać mi tezę, jakobym traktował realizm **jako jednorazowe zjawisko?** Po co wiązać mnie z Chmielowskim? Gdybym traktował realizm jako jednorazowe zjawisko, poczynające się „dopiero równocześnie z propagandą haseł pozytywistycznych, z rozwojem powieści jako gatunku", to nie pisałbym w swoim artykule (str. 76) o realizmie **oświeceniowym, o realizmie** romantyków. Po co te nieporozumienia, kiedy można frontalnie zwalczać moją tezę o realizmie jako kierunku ideowo-artystycznym?

I dalej. Czy pomieszałem stanowiska? Czy przypisałem Wyce pogląd Marii Żmigrodzkiej? Bynajmniej. W sporze o prostolinijność rozwoju realizmu rację ma niewątpliwie Wyka, a nie Żmigrodzka. Ja takiego zarzutu Wyce nigdy nie stawiałem.

Chodzi zupełnie o inną sprawę. Wyka pisze: „Mirski w koncepcji realizmu romantycznego dostrzega mianowicie próbę «prostolinijnego rozwoju realizmu»" (str. 82). Nie zarzucam Wyce tezy prostolinijnego rozwoju realizmu **w ogóle**, lecz w **określonym wąskim zakresie**. Mianowicie: Wyka dopatruje się równoległego rozwoju realizmu odpowiednio do rozwoju myśli i walki rewolucyjno-demokratycznej. Przeciwko temu uproszczeniu, przeciwko tej paraleli występuję. Wyka w tej sprawie, jak i w zagadnieniu „Realizm a kwestia chłopska" zupełnie nie zabiera głosu, nie zbija mojej tezy ani nie broni swojej. Po prostu przemilcza to zagadnienie. Natomiast wyjmuje zdanie z kontekstu, gdzie omawiam te sprawy, i przymierza je do swojego sporu z Żmigrodzką, zarzucając mi, że rzekomo mylę adresy. Jest to zwykłe nieporozumienie, które należy usunąć. Po usunięciu nieporozumień pozostają naprawdę sporne zagadnienia, które należy wyjaśnić.

Michał Mirski

SPROSTOWANIE

W numerze 9 (75) „Nowych Dróg" pod tekstem odpowiedzi na list tow. Z. Kani przez przeoczenie nie podano autora odpowiedzi tow. Seweryna Mariańskiego.

KOMUNIKAT DYREKCJI SZKOŁY PARTYJNEJ PRZY KC PZPR

Dyrekcja 2-letniej Szkoły Partyjnej przy KC PZPR podaje członkom partii do wiadomości, że rozpoczynają się zapisy na kolejny kurs Studium Zaocznego. Nauka na Studium Zaocznym trwa 3 lata. Program Studium Zaocznego przewiduje studia w zakresie 2-letniej Szkoły Partyjnej przy KC PZPR i obejmuje następujące przedmioty: historia KPZR, historia Polski, materializm dialektyczny i historyczny, ekonomia polityczna, historia międzynarodowego ruchu robotniczego, podstawy ekonomiki PRL.

Kandydaci powinni odpowiadać następującym warunkom: co najmniej 2-letni staż partyjny oraz praca w aparacie partyjnym lub na kierowniczym stanowisku w aparacie państwowym, gospodarczym, w organizacjach masowych, w dziennikarstwie itp., wykształcenie w zakresie szkoły średniej, nawyk do samodzielnej pracy nad książką.

Po złożeniu egzaminów z wynikiem dodatnim uczestnik Studium Zaocznego otrzymuje świadectwo ukończenia Szkoły Partyjnej przy KC PZPR.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na Studium Zaoczne winni przesłać w terminie do 15. XI. br. na adres Szkoły Partyjnej przy KC PZPR, Komisja Przyjęć, Warszawa, ul. Bagatela 2a następujące dokumenty: podanie o przyjęcie, własnoręcznie napisany szczegółowy życiorys oraz odpis świadectwa ukończenia szkoły.

TREŚĆ

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Nowe drogi

11 (77)

LISTOPAD - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

11 (77)

ROK IX
LISTOPAD 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł 84.600 Zam. 2715. 9.XI.55 B-6-12364
Podpisano do druku 19.XI.1955 r.

MICHAŁ HOFMAN

Bezpieczeństwo Europy i sprawa Niemiec

(po konferencji genewskiej)

Genewska konferencja ministrów spraw zagranicznych została zwołana na podstawie decyzji lipcowej konferencji szefów rządów czterech mocarstw. Jaki był główny cel lipcowej konferencji? Umocnienie pokoju i zapewnienie bezpieczeństwa w Europie oraz zacieśnienie współpracy międzynarodowej. Cel ten został jasno sformułowany we wstępnych przemówieniach premiera Bułganina, prezydenta Eisenhowera, premiera Edena i premiera Faure'a. Znalazł on również swój wyraz w końcowych dyrektywach przyjętych zgodnie na konferencji lipcowej.

Jest rzeczą jasną, że *ten sam cel* przyświecał ostatniej konferencji ministrów spraw zagranicznych, którzy mieli zgodnie z dyrektywami szukać dróg do rozwiązania podstawowego zadania, jakim jest zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa w Europie. W związku z tym należało oczywiście omówić kwestię niemiecką, a także sprawę rozbrojenia i rozwoju kontaktów między Wschodem i Zachodem.

Trzy tygodnie trwały w Genewie obrady. Nie przyniosły one żadnych uchwał i dowiodły, że cztery mocarstwa nie osiągnęły jeszcze zgodności poglądów w tych tak ważnych sprawach.

Niemniej jednak trudno nie dojrzeć pozytywnych stron obrad genewskich, ich znaczenia dla pokojowego rozwiązania spornych problemów w przyszłości.

Co prawda, nie uzgodniono *głównych* zasad systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, co umożliwiłoby przywrócenie jedności Niemiec. Ale faktem jest, że w czasie konferencji zarysowała się zbieżność poglądów co do niektórych zasad takiego systemu. Wszyscy uczestnicy konferencji stwierdzili bowiem, że w projektowanym przyszłym układzie o bezpieczeństwie w Europie należy:

po pierwsze — wyrzec się stosowania siły w stosunkach międzynarodowych,

po drugie — ustalić wspólną akcję przeciwko ewentualnej agresji w Europie;

po trzecie — odmówić wszelkiej pomocy agresorom;

po czwarte — ustanowić strefę, w której określono by maksymalny poziom sił zbrojnych i wprowadzono odpowiednią inspekcję;

po piąte — wprowadzić system wzajemnej konsultacji w celu realizowania postanowień przyszłego układu;

po szóste — uznać niezaprzeczalne prawo państw do samoobrony indywidualnej i zbiorowej.

Dodać należy, że również w poglądach na sprawę rozbrojenia i sprawę kontaktów międzynarodowych zaobserwować można było niektóre punkty styczne.

Jest to jeszcze mało w stosunku do zadań, jakie dyktuje sytuacja w Europie, jest to nawet bardzo mało w stosunku do pragnień narodów, które domagają się zapewnienia im elementarnego prawa do życia, czyli prawa do pokoju i bezpieczeństwa.

Gdy Związek Radziecki po raz pierwszy wystąpił na konferencji berlińskiej w lutym 1954 roku z propozycją zawarcia układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, mocarstwa zachodnie z miejsca ją odrzuciły. Dziś toczy się już na ten temat szeroka dyskusja nie tylko w kołach światowej opinii publicznej, lecz również między rządami wielu państw. Zarysowują się pierwsze kontury rusztowań systemu bezpieczeństwa w Europie.

Jasne jest i wykazała to konferencja genewska, że trudności na drodze do stworzenia takiego systemu są bardzo poważne. Przyczyną tego jest fakt, że radzieckim projektom zorganizowania systemu bezpieczeństwa w Europie lub w części Europy — mocarstwa zachodnie przeciwstawiają projekt wciągnięcia nie tylko zremilitaryzowanych Niemiec zachodnich, ale i całych Niemiec do bloku atlantyckiego. Wszystkie ich propozycje zmierzają nie tylko do utrzymania, ale do rozszerzenia bloku atlantyckiego i do zaostrzenia jego agresywnego charakteru. Jest to sprzeczne z dyrektywami i z głównym celem lipcowej konferencji szefów rządów oraz ostatniej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Propozycje zachodnie prowadzą bowiem nie do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie, ale do zwiększenia napięcia międzynarodowego.

Jeśli uważnie przyjrzymy się przedstawionym w Genewie propozycjom mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec, dojdziemy do wniosku, że pokrywają się one z ich stanowiskiem zajętym na konferencji berlińskiej w lutym 1954 roku.

Od konferencji berlińskiej minęło 20 brzemiennych w wydarzenia miesięcy. Zaszły poważne zmiany w Niemieckiej Republice Federalnej i w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Zmienił się obraz polityczny Europy, weszły bowiem w życie układy paryskie. Działanie wywołuje z natury rzeczy przeciwdziałanie: odpowiedzią na układy paryskie był Układ Warszawski z maja 1955 r. Niemiecka Republika Federalna przystąpiła do paktu atlantyckiego i unii zachodnio-europejskiej, a NRD — do Układu Warszawskiego.

Zapobiec rozbiciu Europy, tworzeniu bloków i utrwaleniu podziału Niemiec — taka była naczelna dewiza delegacji radzieckiej na konferencji berlińskiej w 1954 roku. Niestety, rządy mocarstw zachodnich, odurzone złudzeniami swej polityki „z pozycji siły", uznały za niemożliwe osiągnięcie porozumienia w tej sprawie. Od tego czasu nastąpiło, jak mówiliśmy wyżej, wiele zmian, co wywołało konieczność szukania nowego podejścia do problemu niemieckiego. Jednakże na konferencji genewskiej ministrowie zachodni postawili Mołotowowi zarzut, że stanowisko jego nie pokrywa się

z pozycją, jaką zajmował na konferencji berlińskiej. Rzeczywiście, nie pokrywa się. Cel został ten sam, ale przesłanki faktyczne uległy zmianie. Cóż by to było, gdyby na ostatniej konferencji genewskiej obie strony podeszły do problemu niemieckiego tak samo jak na konferencji berlińskiej? Byłaby to narada oderwana od rzeczywistości. Nie rokowałaby ona nadziei nie tylko na jakiekolwiek porozumienie, ale nawet na ustalenie jakichkolwiek punktów stycznych w stanowisku czterech mocarstw. Nie pchnęłaby ani o milimetr naprzód problemu bezpieczeństwa Europy i sprawy niemieckiej. Propozycje radzieckie uwzględniły rozwój wydarzeń w Niemczech i w całej Europie.

Rokowania toczyły się obecnie w atmosferze pewnego rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych. Propozycje trzech ministrów zachodnich odbiegały jednak od „ducha Genewy". W ich przemówieniach i w sposobie traktowania poruszanych na konferencji zagadnień wyraźne były bowiem echa polityki „z pozycji siły".

„Duch Genewy" jest przede wszystkim rezultatem woli narodów pokojowego rozwiązania spornych problemów, a zarazem ich przekonania o konieczności i możliwości pokojowego ich rozwiązania.

Rozwiązanie sprawy niemieckiej przed wejściem w życie układów paryskich mogło być punktem wyjścia do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie. Droga do bezpieczeństwa w Europie mogła prowadzić przez zjednoczenie Niemiec. Żadne z obu państw niemieckich nie należało jeszcze wówczas do jakiegokolwiek bloku. Istniał wprawdzie pakt atlantycki, ale bez Niemiec zachodnich, a więc kraju wnoszącego najwięcej agresywnego dynamizmu ze wszystkich europejskich uczestników tego bloku. Nie ulega wątpliwości, że zawarcie porozumienia w sprawie Niemiec przed wejściem w życie układów paryskich nie pozwoliłoby na przystąpienie NRF i NRD do jakiegokolwiek bloku, a z kolei ułatwiłoby wprowadzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Po ratyfikacji układów paryskich sytuacja zmieniła się radykalnie. Rząd NRF nie tylko przystąpił do bloku atlantyckiego i do unii zachodnio-europejskiej, ale zdecydowanie nie chce się z nich wycofać, stawiając wyżej swój udział w bloku atlantyckim od perspektywy zjednoczenia. Na ołtarzu paktu atlantyckiego składa on zjednoczenie kraju. Minister spraw zagranicznych Niemieckiej Republiki Federalnej, von Brentano, oświadczył przed kilku dniami, że „nie będzie zjednoczenia Niemiec na warunkach ich rezygnacji z udziału w bloku zachodnim". To samo powtarzają Dulles, Macmillan i Pinay. NRF przystąpiła do agresywnego bloku, kierując się między innymi wrogimi zamiarami w stosunku do NRD, która dlatego przystąpiła we własnej obronie do Układu Warszawskiego. W tej sytuacji, jedynie system bezpieczeństwa zbiorowego w Europie obejmujący państwa bez względu na ich ustroje społeczne i państwowe może zapewnić pokój i bezpieczeństwo w tej części świata i stworzyć podstawy do zjednoczenia Niemiec.

* * *

Trudno uwierzyć, by zachodni mężowie stanu nie widzieli jak nierealne są ich propozycje w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego i Niemiec przedstawione na konferencji genewskiej. Trudno uwierzyć, by sądzili oni, że

ożywione i zgalwanizowane martwe projekty z czasów konferencji berlińskiej pasują do obecnej, z gruntu nowej sytuacji. Nie dziwi nas wcale, że publicysta z „Manchester Guardian" stracił panowanie nad sobą i nazwał projekty te „cynicznymi i efekciarskimi", a bardziej spokojny, znany publicysta amerykański Walter Lippman napisał wręcz: „...Sprawa niemiecka nie może być rozwiązana przez zmuszanie jednej strony do przyjęcia warunków drugiej strony". Stwierdza on, że kwintesencja propozycji zachodnich polega na wcieleniu NRD do NRF i na włączeniu całych Niemiec do bloku atlantyckiego. „Taki program — pisze Lippman — byłby dobry, gdyby Związek Radziecki został zmuszony do bezwzględnej kapitulacji". Myśleć takimi kategoriami można tylko wtedy, gdy się zapomina o elementarnych czynnikach rzeczywistości.

Autorzy propozycji zachodnich dużo mówią o zjednoczeniu Niemiec, a chodzi im przede wszystkim o to, aby utrzymać Niemcy zachodnie w bloku atlantyckim, tj. aby nie dopuścić do zjednoczenia Niemiec. Nie są przecież tak naiwni, aby sądzić, że możliwe jest włączenie całych Niemiec do bloku atlantyckiego. W amerykańskim półoficjalnym miesięczniku „Foreign Affairs" b. stały podsekretarz stanu brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych i rzeczoznawca w sprawach niemieckich lord Strang pisze otwarcie, że lepiej, by Niemcy pozostały rozbite, jeżeli nie uda się ich w całości wciągnąć do paktu atlantyckiego. To ostatnie zresztą uważa za nieprawdopodobne.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Związek Radziecki oraz inne kraje obozu pokoju z całą mocą popierały i popierają wysiłki narodu niemieckiego, który dąży do zjednoczenia. Wystarczy rzut oka na niedawną przeszłość, by przekonać się o tym, kto dokonywał rozbicia Niemiec, a kto temu przeciwdziałał. Pamiętamy okoliczności tworzenia Bizonii, a później Trizonii, pamiętamy reformę walutową w Niemczech zachodnich, następnie zaś utworzenie państwa bońskiego.

W tym samym czasie polityka naszego obozu zmierzała do rozwijania konsekwentnej, nieustannej akcji dyplomatycznej, ekonomicznej, kulturalnej i propagandowej w celu rozszerzenia więzi między Niemcami zachodnimi a Niemcami wschodnimi, by ułatwić zjednoczenie kraju. Na samej tylko konferencji berlińskiej delegacja radziecka wysunęła kilka elastycznych projektów w sprawie Niemiec. Dnia 1 lutego 1954 roku zaproponowała ona zwołanie konferencji pokojowej i zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami. Odpowiedź brzmiała: Nie! Wobec tego delegacja radziecka rzuca myśl referendum ogólnoniemieckiego w sprawie traktatu pokojowego. Odpowiedź: Nie! Wówczas delegacja radziecka, biorąc pod uwagę argument mocarstw zachodnich, że nie można zawrzeć traktatu, dopóki nie ma rządu ogólnoniemieckiego, który by ten traktat podpisał, wysuwa konkretny wniosek o utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego i przeprowadzenie wolnych wyborów. W odpowiedzi usłyszeliśmy znów: Nie! W tym stanie rzeczy delegacja radziecka zaproponowała zastosowanie środków mających na celu złagodzenie skutków podziału Niemiec, by nie dopuścić do pogłębienia rozbicia. Odpowiedź była taka sama: Nie!

Na krótko przed ratyfikacją układów paryskich, w czasie moskiewskiej konferencji ośmiu państw obozu pokoju, świat usłyszał stanowcze ostrzeżenie, że wspomniane układy utrudnią zjednoczenie Niemiec. Ale ostrzeżenie to zostało zignorowane.

Polska Ludowa, która włączyła się aktywnie do walki narodów europejskich o bezpieczeństwo, od pierwszej chwili zrozumiała, że zjednoczenie Niemiec leży w interesie nie tylko narodu niemieckiego, ale i wszystkich narodów Europy. Oficjalnie dała ona temu dobitny wyraz już na londyńskiej konferencji czterech mocarstw w roku 1947, na której delegacja polska miała okazję przedstawić swój punkt widzenia na sprawę niemiecką. Delegacja wydobyła z naszego doświadczenia narodowego wiele przekonywających argumentów za tym, że polska racja stanu wymaga normalizacji stosunków u naszego zachodniego sąsiada, tj. zjednoczenia Niemiec.

Trzeba stwierdzić, że część naszej opinii publicznej bezpośrednio po wojnie z pewną nieufnością odnosiła się do kwestii zjednoczenia Niemiec, a praktyka i propaganda mocarstw zachodnich oraz polityków bońskich podsycała tę nieufność. Jednakże opinia nasza rychło uświadomiła sobie sens walki o zjednoczenie Niemiec jako państwa pokojowego i demokratycznego; zrozumiała ona, że istota tej walki wiąże się z zadaniem likwidacji agresywnego militaryzmu niemieckiego. Dlatego też naród nasz i rząd wypowiadają się całkowicie za przywróceniem jedności Niemiec, ale równocześnie nigdy nie zgodzą się na to, by po drugiej stronie granicy na Odrze i Nysie stanął jako instrument odwetowców i monopolistów — żołnierz Wehrmachtu — awangarda bloku atlantyckiego, której rewizjonistyczne i agresywne zamiary antypolskie są dobrze znane. Zjednoczenie Niemiec musi służyć normalizacji stosunków i bezpieczeństwu a nie zwiększaniu napięcia w Europie.

Są w Niemczech zachodnich wpływowi politycy i generałowie, którzy wypowiadają się za udziałem w pakcie atlantyckim i równocześnie za... zjednoczeniem. Przez to słowo rozumieją oni aneksję i zabór. Aneksję i zabór nie tylko NRD, lecz i ziem położonych na wschód i na południe od NRD. Przystąpienie Niemiec zachodnich do bloku atlantyckiego stworzyło warunki, w których elementy te mogą uzyskać odpowiednią siłę materialną, by wciągnąć blok atlantycki — niezależnie od stanowiska poszczególnych jego uczestników: Francji, Włoch, Danii czy Norwegii — do niebezpiecznych awantur. Zdają sobie z tego sprawę autorzy propozycji zachodnich na konferencji genewskiej i dlatego chyba proponują tzw. „gwarancje".

Nie będziemy teraz wdawali się w szczegółową ocenę tych gwarancji. Rzecz nie w gwarancjach, ale w takim układzie stosunków, w którym gwarancje byłyby niepotrzebne.

Postawa mocarstw zachodnich nasuwa następujące porównanie, które być może nie jest całkiem trafne, ale wyjaśnia sytuację. Odnosimy wrażenie, że proponuje się nam, byśmy wyrazili zgodę na wywołanie w Europie niebezpieczeństwa pożaru, a w zamian za to gwarantuje się, że otrzymamy środki do gaszenia ognia...

Znamy ze swego gorzkiego doświadczenia wartość tego rodzaju gwarancji. Cała nasza pierwsza niepodległość w okresie dwudziestolecia międzywojennego opierała się na „gwarancjach". Zaczęło się od gwarancji wynikających z traktatu wersalskiego, a skończyło się na gwarancjach brytyjskich w 1939 r.

I teraz znowu mówią nam w Genewie o gwarancjach. Niechże trzej ministrowie zachodni nie dziwią się, że Polacy wolą *bezpieczeństwo bez*

gwarancji niż niebezpieczeństwo z gwarancjami. Jest rzeczą pewną, że tak samo myśli każdy rozsądny człowiek w Europie wschodniej i zachodniej.

Mija obecnie 30 rocznica zawarcia traktatu w Locarno. Jest czasem rzeczą pożyteczną poświęcić takim rocznicom nieco uwagi. Locarno pod wieloma względami przypomina układy paryskie. Gdybyśmy użyli dzisiejszej terminologii w odniesieniu do tamtych czasów, to stwierdzilibyśmy, że Locarno zainicjowało remilitaryzację Niemiec, ich udział w blokach militarnych. Co więcej — tak samo jak układy paryskie — dało ono Niemcom, rządzonym przez monopole, możność tworzenia własnych bloków, gdyby napotkały trudności w opanowaniu innych istniejących bloków.

Nasza opinia publiczna wyciąga wnioski z lekcji historii i dostosowuje je do realnie istniejącej sytuacji. Skoro więc teraz Niemcy zachodnie należą do bloku atlantyckiego i do UZE, których ostrze agresywne widzimy tak wyraźnie, być może dlatego, że jest ono skierowane przeciwko nam, i skoro całe zjednoczone Niemcy w myśl nie ukrywanych intencji mocarstw zachodnich oraz rządu bońskiego mają być wciągnięte do tychże bloków wojskowych — trudno się zgodzić z twierdzeniem, że tędy prowadzi droga do rozładowania napięcia i do rozwiązania kwestii niemieckiej. Wręcz przeciwnie — droga ta stwarza niebezpieczną sytuację w Europie, zaostrza napięcie między NRF a NRD i tym samym utrudnia zjednoczenie Niemiec. Chcąc więc rozwiązać kwestię niemiecką, należy uprzednio stworzyć warunki bezpieczeństwa zbiorowego. Tak oto zagadnienie zjednoczenia Niemiec stało się obecnie zależne od problemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Kto tego nie chce widzieć, ten obawia się logicznego związku wydarzeń i miesza skutek z przyczyną, ten chowa głowę w piasek — ten nie dostrzega zmian, jakie nastąpiły po ratyfikacji układów paryskich i w wyniku ich realizacji.

Takie jest stanowisko nie tylko Polski i nie tylko obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele.

Szczere zdumienie wywołały wystąpienia francuskiego ministra spraw zagranicznych, Pinay'a. Propozycje mocarstw zachodnich w sprawie niemieckiej były oderwane od rzeczywistości, od właściwego układu sił na świecie. Jeśli jednak chodzi o przemówienia ministra Pinay'a, to poszedł on jeszcze dalej. Poszedł śladami swego poprzednika, ministra Bidault, bohatera konferencji berlińskiej, i oddalił się także od nastrojów panujących we Francji. Nastroje te nie są bowiem beztroskie, jeśli chodzi o problem stosunków francusko-niemieckich i zagadnienie przyszłości Niemiec. Prasa francuska wspominała o rozbieżnościach między Pinay'em a premierem Faurem. Rozbieżności takie mógłby dostrzec zresztą każdy, kto porównywałby obecne przemówienia Pinay'a z wywodami Faure'a na lipcowej konferencji genewskiej.

Dla scharakteryzowania nastrojów opinii publicznej we Francji, USA i Anglii warto zacytować kilka charakterystycznych komentarzy prasowych. Autorami ich są ludzie dobrze zorientowani w sytuacji międzynarodowej, ludzie, którzy znają sprężyny działania dyplomacji zachodniej. Opinie ich różnią się od relacji plejady korespondentów, których sprawozdania zapełniały łamy prasy zachodniej. Cytujemy poniższe głosy nie dlatego, że nam odpowiadają, lecz dlatego, że napisane zostały ze znajomością rzeczy. Oto one:

Francja. „Monde“ w artykule Maurice Duvergera pisze: „W rzeczywistości Dulles, Macmillan i Pinay doskonale wiedzą, że ich propozycje nie mają żadnej szansy realizacji. Dlaczego więc upierają się przy ich obronie? Po części z powodu braku wyobraźni, gdyż nie mają nic innego do zaproponowania, a po części dlatego, że sądzą, iż wprawią ZSRR w zakłopotanie, w czym mocno się mylą. Przeciwnicy odprężenia, ludzie, którzy marzą o zimnej wojnie, pragną wykorzystać oręż jedności Niemiec, by storpedować konferencję genewską i zrzucić odpowiedzialność za jej fiasko na ZSRR...

Dulles powinien być mocno zażenowany tym, że dla idei wyborów w obu częściach Niemiec wykazuje taki zapał, jakiego brak mu dla wyborów w obu częściach Wietnamu. Prosty człowiek, człowiek z ulicy, którego ożywia jedna tylko idea — idea długotrwałego pokoju w Europie i na świecie, taki człowiek stawia sobie pytanie: Kiedy skończy się ta komedia?“.

„Czy jest się zwolennikiem komunizmu, gdy twierdzi się, że ostatni plan proponowany przez Mołotowa stanowi możliwą do przyjęcia podstawę dyskusji? Utworzenie po obu stronach Łaby dwóch stref ograniczenia i kontroli zbrojeń, zjednoczenie w pakcie bezpieczeństwa europejskiego czterech wielkich mocarstw, członków NATO i Układu Warszawskiego oraz Danii i Jugosławii, przy zachowaniu istniejących sojuszów — idee te idą po myśli koncepcji rozwijanych ongiś przez Edena i Mendès-France'a. Jest rzeczą pewną, że opinia publiczna we Francji i w Europie zachodniej bardzo sprzyja tym ideom. Mają one potrójną wartość: utrudniają podjęcie na nowo wyścigu zbrojeń w Europie, wstrzymują rozwój militaryzmu niemieckiego, wprowadzają doświadczalny system kontroli zbrojeń, który mógłby być później rozszerzony na wielką skalę“.

Stany Zjednoczone. Walter Lippman w „New York Herald Tribune“ pisze: „Panowie Dulles, Macmillan i Pinay przybyli do Genewy zdając sobie dobrze sprawę z tego, że Związek Radziecki nie przyjmie ich warunków zjednoczenia Niemiec. Nie ma więc powodu do bolesnego rozczarowania. Pan Mołotow powtórzył stanowisko radzieckie, znane już z rozmów prezydenta Eisenhowera z Bułganinem w czasie lipcowej konferencji genewskiej... Zachodni ministrowie spraw zagranicznych postanowili przybyć do Genewy uzbrojeni w stare warunki Adenauera, o których oni sami i ich eksperci wiedzieli dobrze, że nie nadają się do negocjacji. W każdym bądź razie gra nie udała się. Jeżeli Zachód nie wystąpi z jakąś wspaniałą improwizacją, znajdziemy się ponownie w tym samym miejscu, w jakim utknęliśmy nieruchomo w momencie, kiedy francuski parlament odrzucił układ o armii europejskiej...

Jaka jest nasza stawka? Jest nią nasza pozycja w Niemczech i zaufanie Niemców do naszego kierownictwa, do koalicji zachodniej. W Niemczech istnieje przeciwko temu również silna opozycja. Nie ogranicza się ona do socjaldemokratów. Opozycja ta nigdy nie wierzyła w to, że uda nam się skłonić Związek Radziecki do przyjęcia warunków dra Adenauera. Opozycja niemiecka jest zdania, że niemożliwe jest zjednoczenie Niemiec jako państwa zremilitaryzowanego w ramach zachodniego bloku militarnego... Pytają: co uczyni obecnie Moskwa? Nie jest to najważniejsze pytanie. Większe znaczenie ma problem, czy naród niemiecki

oceni nasze propozycje jako szczere i praktyczne metody zjednoczenia Niemiec".

Anglia. „Times" i „Manchester Guardian", dwa najpoważniejsze dzienniki brytyjskie, wysunęły sugestie, które miały na celu pewne zbliżenie pozycji zachodniej do stanowiska radzieckiego. Opinie tych dwóch dzienników wywołały protesty kół bońskich. Nie tu miejsce na szczegółowe przedstawienie tych sugestii. Ograniczymy się tylko do sądu dziennika „Manchester Guardian" o propozycjach zachodnich w Genewie:

„Macmillan i Dulles twierdzą, iż gwarantują Rosji bezpieczeństwo przed możliwością napaści ze strony zremilitaryzowanych Niemiec. Jednakże są to czcze przyrzeczenia, w których mowa o podjęciu odpowiedniej akcji i odwołaniu się do ONZ w wypadku agresji... Nieszczerość ministrów zachodnich była oczywista; pozostawiła po sobie niesmak".

Powyższe głosy prasy należy uzupełnić ważną informacją, którą nadesłał korespondent „New York Post" z Genewy. Oto okazało się, że w czasie konferencji Dulles zakomunikował Pinay'owi i Macmillanowi, iż Waszyngton zamierza wypuścić w USA i w NRF obligacje na sumę 2 miliardów dolarów, by pokryć koszty remilitaryzacji Niemiec zachodnich.
Jakże tu dziwić się, że niektórzy dobrze poinformowani publicyści zachodni oskarżają swych ministrów o obłudę i nieszczerość? Jakże dziwić się, że w Genewie trudno było osiągnąć porozumienie?



Dyskusja w Genewie wykazała jeszcze jedno: dowiodła, że problem zjednoczenia dwóch państw niemieckich o rozmaitych ustrojach i różnych tendencjach rozwojowych jest niezwykle skomplikowany.

Niemiecka Republika Demokratyczna po wykarczowaniu źródeł, z których czerpały swe siły elementy militarystyczne, przystąpiła do budowy podstaw socjalizmu. Niemieckie państwo robotników i chłopów osiągnęło w tej dziedzinie bardzo poważne, nieodwracalne sukcesy.

Budowa socjalizmu jest wewnętrzną sprawą suwerennego państwa. Niemiecka Republika Demokratyczna jest takim państwem. Nikomu nie wolno stawiać sprawy w ten sposób, że warunkiem zjednoczenia Niemiec jest rezygnacja ze zdobyczy i osiągnięć mas pracujących w NRD. Tak samo zresztą nikt nie twierdzi, że warunkiem zjednoczenia Niemiec ma być budowa socjalizmu w Niemieckiej Republice Federalnej. O ustroju przyszłych zjednoczonych Niemiec zadecyduje sam naród niemiecki.

Problem zjednoczenia musi być przemyślany, przedyskutowany, przygotowany przez sam naród niemiecki. Nikt nie potrafi tego lepiej zrobić. I nikt nie potrafi zastąpić Niemców w tej dziedzinie. Rozmowy i kontakty między Niemcami służyć będą zbliżeniu i współpracy między obu państwami niemieckimi, normalizacji stosunków między nimi. Projekt Niemieckiej Republiki Demokratycznej, poparty przez Związek Radziecki, by utworzyć Radę Ogólnoniemiecką, jest w obecnych warunkach realną drogą do przygotowania zjednoczenia Niemiec.

Niestety, zarówno rząd boński, jak i mocarstwa zachodnie nie chcą do tego dopuścić, jakby w obawie przed żywiołowym pędem do zjednoczenia,

który nurtuje wszystkie prawie partie polityczne w Niemieckiej Republice Federalnej, a który umacnia Niemiecką Republikę Demokratyczną. Obecnie, po konferencji genewskiej, na której nie doszło do zbliżenia poglądów w sprawie Niemiec, punkt ciężkości problemu przesunął się wyraźnie do obu państw niemieckich. Sprawa przygotowań do zjednoczenia Niemiec zależy od tego, kiedy i jak potoczą się rozmowy między nimi. Bonn dotychczas odmawia udziału w rozmowach z Berlinem. „Wobec tego — jak powiedział towarzysz Mołotow — na Niemieckiej Republice Demokratycznej, która wykazała swe oddanie sprawie klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, spoczywa szczególna odpowiedzialność. Przypada jej zaszczytna rola obrońcy interesów narodowych całego narodu niemieckiego oraz sprawy bezpieczeństwa w Europie".

Jeden z komentatorów zachodnich ostrzega, iż niedopuszczenie Niemców do rozmów „przy jednym stole" doprowadzi do rozmów „pod jednym stołem". Jest to bardzo prawdopodobne. Potwierdza to korespondent angielskiego dziennika „Yorkshire Post", który pisze z Bonn: „Adenauer jest czołową postacią w gabinecie i w parlamencie bońskim, ale nie może zmusić Niemców, by myśleli tak jak on..."

Władze bońskie ze swej strony prowadziły w czasie konferencji genewskiej ożywioną akcję polityczną, by nie dopuścić do określenia punktów stycznych między Zachodem a Wschodem w poglądach na sprawę bezpieczeństwa i kwestię Niemiec oraz by przeciąć możliwości rozmów między NRD a NRF.

W momencie, kiedy dyskusja w Genewie wykazała, że remilitaryzacja Niemiec zachodnich jest główną przeszkodą w zjednoczeniu kraju, władze bońskie zamanifestowały swoją wolę nie tylko utrzymania, lecz również spotęgowania tej przeszkody Oto na ulicach Bonn pojawili się pierwsi umundurowani żołnierze atlantyckiego Wehrmachtu, a minister wojny Blank uznał za stosowne fotografować się z pierwszymi generałami swojej armii. Wybrał do tego celu Heusingera i Speidla z dawnego sztabu Hitlera.

Nie dość na tym. Właśnie w czasie trwania konferencji genewskiej postanowiono w Bonn przyśpieszyć sformowanie 12 dywizji niemieckich wbrew uspokajającym zapewnieniom francuskich i angielskich mężów stanu, którzy głosili, że utworzenie Wehrmachtu jest muzyką dalekiej przyszłości.

W tym samym czasie, gdy w Genewie toczyła się dyskusja nad powszechnym rozbrojeniem, rząd boński zakomunikował, że preliminarz budżetowy NRF na rok 1956/57 przewiduje 16 miliardów marek, tj. 50% ogólnej sumy wydatków, na remilitaryzację.

Trzeba być ślepym, by nie widzieć, że posunięcia te — wbrew intencji ich autorów — stanowią żywe potwierdzenie słuszności naszego stanowiska o priorytecie problemu bezpieczeństwa przed sprawą zjednoczenia Niemiec. Taka jest logika faktów.

Minęło dopiero kilka dni od zakończenia konferencji genewskiej. Jest to perspektywa zbyt krótka, by dokładnie ocenić, jakie wnioski z przebiegu obrad wysnuwa opinia publiczna w Niemczech zachodnich. Niemniej jednak można stwierdzić, że rozpoczął się tam ferment, który przypomina sytuację powstałą po odrzuceniu przez parlament francuski układów o „armii europejskiej".

Zwolennicy „zimnej wojny" nie ukrywają swej radości z powodu tego, że na konferencji genewskiej nie zawarto żadnego porozumienia. Co więcej, próbują oni podnieść głowę i odzyskać utracone pozycje. Jednym z głównych ich celów jest odbudowa militaryzmu w NRF.

Ale ironia losu polega na tym, że właśnie brak porozumienia w sprawie niemieckiej może podciąć gałąź, na której usadowili się miltaryści i entuzjaści bloku atlantyckiego w Niemczech zachodnich. Oto bowiem Genewa rozwiewa złudzenia tych, którzy jeszcze wierzyli, że atlantycka polityka remilitaryzacji ułatwi zjednoczenie Niemiec. W każdym przemówieniu czy artykule w obronie remilitaryzacji z ostatnich kilku lat zawsze i wszędzie uważa się za pewnik, że remilitaryzacja i udział NRF w bloku atlantyckim ułatwi i przyśpieszy zjednoczenie Niemiec. W Genewie okazało się, że jest wręcz przeciwnie. I dlatego w prasie amerykańskiej, angielskiej i francuskiej powtarza się niespokojne pytanie: co będzie dalej z NRF i z wpływami mocarstw zachodnich w NRF? Jest to ważki problem, wobec którego znajdują się w chwili obecnej Waszyngton, Londyn i Paryż.

Pertinax pisał dnia 18 bm. w „Paris-Presse": „Adenauer i jego partia są ofiarami konferencji genewskiej". Należy dodać, że poniosła również klęskę polityka mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec. Okazała się bowiem bezpłodna i szkodliwa.

Wcale dobrze zdaje sobie z tego sprawę ludność NRF i dlatego wzmagają się tam nastroje opozycyjne. Wzmogły się zwłaszcza ostatnio wpływy SPD jako partii opozycyjnej. „Zachód — czytamy w biuletynie SPD — musi zrewidować swą politykę w sprawie Niemiec. Same deklaracje o zjednoczeniu nie wystarczą". SPD uważa, że słuszne są pretensje do delegacji radzieckiej, ale — jak stwierdza biuletyn — „w czasie trwania konferencji były również zarzuty pod adresem delegacji zachodnich za ich program i metody działania w czasie omawiania kwestii niemieckiej..."

Jeden z przywódców SPD, Carlo Schmid, doszedł do wniosku, że należy rozpocząć rokowania ze Związkiem Radzieckim „w sprawie jakiegoś systemu bezpieczeństwa, który zapewniałby co najmniej takie bezpieczeństwo jak układy paryskie, ale który byłby możliwy do przyjęcia przez ZSRR". Układy paryskie „nie są tabu" — mówi on dalej wzywając równocześnie do nawiązania pewnych technicznych kontaktów z NRD.

Abstrahując od faktu, że SPD grzeszy brakiem konsekwencji, należy stwierdzić, iż w taktyce SPD odczuwa się wzmożony wpływ opinii publicznej, domagającej się radykalnej zmiany polityki NRF.

Zasługuje na uwagę fakt, że również burżuazyjne partie FDP i BHE w deklaracjach ogłoszonych po konferencji genewskiej występują z uwagami krytycznymi pod adresem mocarstw zachodnich i kanclerza Adenauera.

* *
*

Konferencja genewska nie przyniosła rozwiązania kwestii bezpieczeństwa europejskiego i sprawy niemieckiej oraz innych problemów, które stały na porządku dziennym. Ale obiektywne okoliczności, które zrodziły „ducha Genewy", nie tylko istnieją, ale rozwijają się, obejmując coraz

to nowe dziedziny. O „duchu Genewy" i jego powstawaniu czy zanikaniu nie decyduje się w zamkniętych gabinetach.

Kto czytał przemówienia trzech ministrów zachodnich, wygłoszone na konferencji genewskiej, przekonał się, że niejednokrotnie grzeszyli oni przeciwko „duchowi Genewy". A wszelkie odstępstwo od „ducha Genewy" jest *dziś* czymś więcej niż brakiem lojalności — jest brakiem poczucia realizmu.

Czy możliwy jest nawrót do „zimnej wojny"? Pytanie to jest w tej chwili aktualne, gdyż w USA i w innych krajach zachodnich nie brak wpływowych grup, które źle się czują w „klimacie Genewy".

Jasne jest, że są i będą czynione próby takiego nawrotu. Ale układ sił na świecie tak się ukształtował, że — jak to stwierdził towarzysz Mołotow — próby te zakończą się całkowitą izolacją zwolenników zimnej wojny.

Konferencja genewska zakończyła się, ale sprawa bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, a także kwestia niemiecka, problemy rozbrojenia i kontaktów między Wschodem i Zachodem pozostały na porządku dziennym. Światowa opinia publiczna sprzeciwia się zwlekaniu z uregulowaniem tych problemów, gdyż dyskusja na konferencji genewskiej wykazała możliwość ich rozwiązania.

A. ZARAJCZYK i A. WENDEL

W trosce o ulepszenie działalności rad narodowych

Setki tysięcy radnych i aktywistów zgrupowanych wokół rad narodowych stają się działaczami państwowymi, dźwigającymi pracę aparatu państwowego, wnoszącymi do pracy rad cenną inicjatywę.

Treść codziennej działalności rad stanowią sprawy szczególnie bliskie ludziom pracy — walka o poprawę warunków bytowych mas pracujących, o wzrost produkcji rolnej, o umocnienie praworządności w naszym kraju.

Nowy etap w pracy rad narodowych po wyborach wiąże się ze wskazaniami partii i decyzjami rządu o rozszerzeniu uprawnień rad. Duże znaczenie ma zwiększenie ich roli w dziedzinie planowania i budżetowania. Radom przyznano prawo kierowania budownictwem ZOR i szerokie uprawnienia w dziedzinie gospodarki lokalami. Rady narodowe koordynują działalność kulturalną na swoim terenie. Gromadzkie rady narodowe na wsi mogą obecnie uzyskiwać fundusze na cele gospodarcze, kulturalne i socjalno-bytowe w drodze samoopodatkowania się ludności i mogą swobodnie dysponować tymi funduszami.

Rozszerzono uprawnienia powiatowych i wojewódzkich rad narodowych w dziedzinie gospodarki komunalnej, rolnictwa, handlu, oświaty i kultury.

Decentralizacja życia gospodarczego i państwowego jest dalszym krokiem na drodze demokratyzacji naszej władzy i wzmocnienia więzi rad narodowych z masami.

Bardzo ważne jest znaczne rozszerzenie możliwości oddziaływania rad narodowych na kształtowanie się i polepszanie warunków życiowych ludności przez bardziej sprawiedliwy przydział mieszkań, usprawnianie komunikacji, rozwijanie przemysłu terenowego i rzemiosła, lepsze zaopatrywanie ludności w towary itd.

Nowe uprawnienia stwarzają również radom szersze możliwości mobilizacji społecznych środków i pracy nad podniesieniem poziomu życia gospodarczego i kulturalnego terenu (budownictwo świetlic, naprawa dróg, melioracja, elektryfikacja itp.).

Rady narodowe potrafią wykonywać swe rosnące zadania, jeśli oprą się w codziennej pracy na szerokim aktywie społecznym. Po wyborach rady skupiają prawie dwukrotnie większy aktyw niż dawniej, tj. 220 tys. rad-

nych. W komisjach, w których skład oprócz radnych wchodzą również ludzie spoza rad, pracuje blisko 300 tys. osób. Ludzie ci wnoszą wiele ofiarności i inicjatywy do pracy naszych rad.

Wokół rad narodowych, wokół ich komisji skupia się szeroki aktyw zgrupowany w komitetach blokowych, w szkolnych komitetach rodzicielskich, w komitetach społecznych czynów melioracyjnych, budowy szkół, świetlic itd.

Po wyborach poprawiła się działalność radnych. Ożywiły się ostatnio sesje rad, które coraz bardziej nabierają charakteru roboczego, a radni wnikliwiej i bardziej krytycznie oceniają pracę aparatu wykonawczego, przedsiębiorstw i instytucji.

Gdzieniegdzie odbywają się spotkania radnych z ludnością, na których udzielają oni odpowiedzi na pytania zebranych. Takie spotkania odbyły się ostatnio w powiatach Krosno i Łańcut, w Stalowej Woli, Nowogardzie i w innych miejscowościach.

Niektóre komisje WRN w Olsztynie wciągają fachowców i innych aktywistów do pomocy w rozwiązywaniu pewnych spraw, tworząc stały aktyw doradczy.

Poprawa w pracy rad narodowych po wyborach i po III Plenum KC nastąpiła w poważnej mierze dzięki pomocy organizacji partyjnych.

Komitety partyjne lepiej zrozumiały rolę rad narodowych, zrozumiały, że chcąc skuteczniej kierować sprawami danego terenu trzeba znacznie więcej uwagi poświęcić pracy rad. Instancje partyjne lepiej poznały treść działalności rad, co pociągnęło za sobą zwiększenie udzielanej im pomocy.

W poważnej mierze wpływa na to bezpośredni udział sekretarzy komitetów partyjnych w pracach rad i ich prezydiów. Wybór sekretarzy komitetów partyjnych do rad i prezydiów rad odbił się korzystnie na ich działalności. Sekretarze komitetów partyjnych znając lepiej problematykę pracy rad, sesji, komisji i samych prezydiów mogą im skuteczniej pomagać, unikając jednocześnie niepożądanego dublowania przez instancje partyjne szeregu prac, które wchodzą w zakres działania komórek prezydiów rad narodowych.

Lepsza znajomość bieżącej pracy rad pozwala instancjom partyjnym skupiać się nie na szczegółach, ale bardziej prawidłowo uogólniać problematykę, wskazywać główny kierunek pracy aparatu rad narodowych i stojące przed nim zasadnicze, węzłowe zadania.



Jednakże organizacje partyjne oraz same rady narodowe zbyt mało uczyniły dla wykorzystania posiadanych możliwości. Omówimy tutaj niektóre tylko związane z tym zagadnienia, a przede wszystkim pracę prezydiów rad narodowych, ich stosunek do radnych i komisji, postawę radnych, funkcjonowanie aparatu prezydium oraz stosunek rady do ludności.

Realizacja wniosków i postulatów ludności oraz wszelkich zadań państwowych zależy w dużej mierze od tego, jak pracuje aparat wykonawczy rad.

Według jego pracy społeczeństwo ocenia często działalność całej rady.

Trzeba od razu jasno powiedzieć: istnieją pełne możliwości takiego usprawnienia pracy prezydiów rad i takiego zbliżenia ich do ludności, aby były one zdolne zabezpieczać pełne wykonanie stawianych przed nimi stale rosnących zadań politycznych, gospodarczych i kulturalnych.

W tym celu prezydium rady powinno współpracować i utrzymywać jak najściślejszą więź z radnymi i komisjami. Niestety, nasze prezydia czasem odrywają się od swoich rad i usiłują stanąć ponad radnymi i komisjami, zapominając, że zostały wybrane przez te rady, że im podlegają i że powinny realizować ich uchwały i wnioski. Ale niektóre prezydia mają częstokroć uszy nastawione tylko na to, co mówi góra, a głuche są na głosy radnych, członków komisji i ludności, która radę wybrała.

Oto jaskrawy przykład z powiatu stargardzkiego. Radna PRN Lucyna Gajda wielokrotnie zwracała się do prezydium w sprawie drobnych, ale pilnych remontów w mieszkaniach kilku robotników, którzy razem z nią pracują. Zniecierpliwiona i zirytowana napisała w końcu list do Polskiego Radia, w którym m. in. czytamy:

„Gdy zostałam radną, byłam zadowolona, że wypadnie mi troszczyć się o bolączki ludności... Zaraz po wyborach przekazałam prezydium PRN sprawę Omżocińskiego, który już trzy lata temu złożył podanie o naprawę podłogi w kuchni i przerobienie dwóch pieców. Następnie zwróciłam się w sprawie Podleśnego, w którego mieszkaniu dwa piece i kuchnia są zepsute. Podanie jego wpłynęło do PRN dwa lata temu. O innych wyborcach nie piszę, bo są bardziej cierpliwi.

Bolączki tych wyborców poruszałam na posiedzeniach swej komisji i na sesjach rady i w rozmowach z członkami prezydium. Zawsze mi w prezydium PRN obiecują, ale minęło już wiele tygodni i nic nie załatwiono. Słyszę często, jak zainteresowani mówią: po co ona jest radną, jeżeli nic dotąd nie zrobiła. Unikam tych ludzi, bo nie mam już co im obiecywać".

Wkrótce po interwencji Biura Listów Polskiego Radia w mieszkaniach wymienionych w liście obywateli przeprowadzono remont.

Dlaczego prezydium PRN w Stargardzie przez długi czas nie reagowało na głos radnej? Czyż naprawdę potrzebna była interwencja z góry?

Jak wskazuje powyższy przykład, radnym nie jest się od święta. Radnym jest się codziennie: w pracy zawodowej, na sesji, w trakcie przygotowania sesji, a także wówczas, gdy radny pełni w komisji tak ważną funkcję, jaką jest kontrola społeczna.

Proces dojrzewania radnych jako działaczy państwowych jest jednak zbyt powolny. Poważna ich część jest oderwana od wyborców i poza braniem udziału w sesjach nie widzi swych zadań. Wielu radnych nie organizuje spotkań z ludnością i nie składa sprawozdań ze swej pracy. Nic dziwnego, że ludność czasem z goryczą mówi: „Radni do nas na pewno przyjdą, gdy tylko zacznie się nowa kampania wyborcza".

Niektóre prezydia rad narodowych nie doceniają również pracy komisji. Członkowie prezydium nie bywają na ich posiedzeniach, nie informują o pracy prezydium w zakresie spraw dotyczących danej komisji. I co gorsza — prezydia nie rozpatrują i nie załatwiają słusznych wniosków komisji.

Wniosek komisji kultury WRN w Szczecinie dotyczący odbudowy zniszczonego gmachu wędrował od wydziału do wydziału, a w końcu zwrócony został komisji bez załatwienia. W międzyczasie obiekt został rozebrany. Prezydium PRN w Gryficach w ogóle nie rozpatrywało wniosków komisji, a w prezydium PRN w Goleniowie większość wniosków leży nie załatwionych.

Przewodniczący komisji drobnej wytwórczości WRN w Lublinie z goryczą stwierdza, że nie otrzymuje odpowiedzi na złożone w prezydium wnioski. Podobne są losy szeregu bardzo wartościowych wniosków komisji rolnictwa i handlu. Rzecz jasna, takie postępowanie bynajmniej nie zachęca komisji do pracy.

Z drugiej strony należy stwierdzić, że niektóre komisje nie spełniają swoich obowiązków, nie kontrolują wykonania terenowych planów gospodarczych, w których zawarte są postulaty wyborców. Ale i za to dużo winy ponoszą prezydia, które nie wskazują komisjom potrzeby przeprowadzania kontroli.

Niewłaściwy stosunek wielu prezydiów rad narodowych do radnych i komisji jest niewątpliwie skutkiem m. in. braku dbałości o te sprawy ze strony niektórych instancji partyjnych. Radni i komisje często narzekają, że nie znajdują zrozumienia dla swych potrzeb również w komitetach partyjnych. Komitety widzą na codzień tylko grono towarzyszy z kierowniczych stanowisk, nie widzą natomiast *radnego*, członka komisji. Komitety partyjne podejmują różne uchwały i wysuwają wnioski dotyczące różnych dziedzin pracy rad, lecz rzadko wskazują na zadania komisji i radnych, a co gorsza, zazwyczaj o tych uchwałach nikogo nie informują.

Jest więc rzeczą konieczną, by komitety dbały więcej o autorytet radnego i o należyte miejsce komisji w systemie rad narodowych. Powinny one przypominać radom narodowym i ludności, że radni mają prawo do występowania z wnioskami o odwołanie tego lub innego członka prezydium, który zawiódł zaufanie wyborców. Stosunek prezydiów rad do komisji na pewno ulegnie zmianie, jeżeli instancje partyjne nie będą zapominać o nich w swojej pracy, jak to zdarza się często jeszcze dotychczas.

To co omówiliśmy, nie wyczerpuje jednak sprawy wadliwego stylu pracy rad narodowych. Nie można nie widzieć najpoważniejszego po dziś dzień ich schorzenia — *biurokratyzmu*. Biurokratyzm idzie w parze z wielkopaństwem, beztroską, kacykostwem, kancelaryjną mitręgą. Powiatowy Zarząd Rolnictwa w Nowym Dworze (woj. gdańskie) wysyłał i otrzymywał 107 tys. pism rocznie. Wydział Finansowy Prezydium PRN w Tarnobrzegu żąda od obywatela J. B. z gromady Zaleszany uiszczenia opłaty skarbowej za pismo, w którym powiadomił on prezydium PRN o ukrywaniu ziemi przez kułaków, a dla pozbycia się kłopotu grozi, że będzie musiał on zapłacić za ewentualny ponowny pomiar gruntów. Sam tylko WZR w Rzeszowie w jednym półroczu wysłał w teren 14 200 pism. Na podstawie tych faktów można sobie uzmysłowić, jak poważnego i długotrwałego potrzeba wysiłku, ażeby kancelaryjno-biurokratyczną praktykę zastąpić żywą, organizatorską pracą z ludźmi w terenie.

Zdecydowana walka z tymi schorzeniami urasta do jednego z najważniejszych zadań samych rad i kontroli społecznej.

Słuszną jest rzeczą, że walczymy z mitręgą kancelaryjną, że tonący w papierach urzędnicy są pod obstrzałem opinii publicznej. Ale pojmowanie

walki z biurokratyzmem wyłącznie jako przeciwstawiania się tej mitrędze jest zwężaniem zagadnienia i spłycaniem sprawy. W istocie bowiem nosicielami biurokratyzmu są nie tylko niektórzy urzędnicy. Przejawem biurokratyzmu jest także komenderowanie zza biurka bez znajomości terenu i bez łączności z nim przez wielu członków prezydiów rad, ich lekceważący stosunek do inicjatywy społecznej, bagatelizowanie skarg i zażaleń. Źródłem biurokratyzmu jest oderwanie się poszczególnych ogniw aparatu państwowego od ludności pracującej, obojętność i znieczulenie na potrzeby ludzi pracy. Biurokratyzm jest niejednokrotnie wynikiem złego stylu pracy, zbędnych zarządzeń i wymagań organów władzy wyższego stopnia łącznie z ministerstwami.

Jeśli pożywką biurokratyzmu jest samolubstwo, wygodnictwo, obojętność na sprawy ludzkie, to odtrutką na biurokratyzm jest przyciąganie mas do rządzenia, ich oddziaływanie na aparat państwowy, stała kontrola, rozwijanie krytyki oddolnej.

Nierozłącznym elementem walki z biurokratyzmem w radach narodowych i w innych organach władzy jest systematyczne *upraszczanie* działania aparatu. Likwidacja przerostów, które czynią aparat rad narodowych ociężałym, skomplikowanym i kosztownym, niewątpliwie zbliży go do ludności.

Codzienna kontrola społeczna rad nad własnym aparatem wykonawczym należy przede wszystkim do obowiązków stałych komisji złożonych z radnych i aktywu społecznego. Komisje mogą systematycznie kontrolować pracę aparatu, obnażać przejawy biurokratyzmu i składać właściwe wnioski. Trzeba jednakże zaznaczyć, że komisje — mimo ogólnego wzrostu aktywności po wyborach — w dalszym ciągu zbyt sporadycznie, tylko przed niektórymi sesjami zapoznają się z pracą poszczególnych komórek aparatu. Ze świecą trzeba szukać komisji, która kontrolowała np., jak załatwiane są listy i skargi obywateli.

W sprawy te muszą stale wnikać organy kontrolujące i komitety partyjne.

Dużo mogą zrobić w tej dziedzinie podstawowe organizacje partyjne przy prezydiach rad. Statut partii określa wyraźnie zadania organizacji partyjnych w instytucjach tego typu. Jakkolwiek POP nie odpowiada za całokształt pracy prezydium rady, niemniej jednak ponosi współodpowiedzialność za pracę aparatu. Organizacja partyjna odpowiedzialna jest przede wszystkim za przezwyciężenie nawyków biurokratycznych. Do niej należy walka z nadmierną pisaniną, przerostami administracyjnymi, marnotrawstwem czasu i sił, a więc wnikanie w treść pracy poszczególnych wydziałów. Za pośrednictwem członków partii-pracowników prezydium rady organizacja partyjna ogarnia całokształt pracy i współodpowiada za wyniki.

Po III Plenum KC w większości komitetów wojewódzkich przeprowadzono seminaria lub narady z sekretarzami POP w prezydiach rad na temat aktualnych zadań partii w walce o usprawnienie działalności terenowego aparatu władzy. Seminaria te okazały się bardzo pożyteczne. Wykazały one, że tylko nieliczne organizacje partyjne zajmowały się sprawami usprawnienia pracy aparatu rad.

W wyniku pracy komitetów partyjnych, w wyniku wspomnianych se-

minariów oraz dyskusji w organizacjach partyjnych wzrosła nieco rola i umocniła się praca POP w komórkach rad narodowych.

Ostatnio zdarza się coraz częściej, że członkowie prezydiów rad wraz z komitetami zakładowymi, egzekutywami POP i OOP naradzają się nad usprawnieniem działalności aparatu prezydium. W Pyrzycach, Łowiczu, Rawie Mazowieckiej i innych miejscowościach sekretarze i kierownicy wydziałów KP znajdują czas, by w znacznie większym niż dawniej stopniu zajmować się pracą partyjną w prezydiach rad, by częściej uczestniczyć w zebraniach organizacji partyjnych i aktywu, by radzić, by pomagać, uczyć. Powyższe przykłady nie są jednak powszechne. Nieznaczna poprawa poważnie zaniedbanej pracy partyjnej w aparacie prezydiów rad nie może zadowalać.

Walka z biurokratyzmem jest w dalszym ciągu niekonkretna. Wspomina się często o jej konieczności w referatach i przemówieniach, lecz nie rozwija się ostrej krytyki nosicieli tej plagi i nie pracuje się nad nimi systematycznie, by wyzbyli się szkodliwych nawyków. A przecież członkowie partii, zarówno ze stanowisk kierowniczych, jak i „szeregowi", bardzo często widzą, że interesanci godzinami czekają na załatwienie, że są traktowani arogancko, że skargi i inne sprawy błądzą od biurka do biurka, że wokół pracowników rosną stosy często bezprzedmiotowych papierków. I członkowie partii przechodzą obojętnie, beztrosko obok spraw ludzkich, przemilczają często to, o czym można i trzeba głośno i dobitnie mówić.

* *
*

Gdy mowa o działalności rad narodowych na szczególną uwagę zasługują rady gromadzkie.

Rady gromadzkie — to najmłodsze i mało jeszcze doświadczone organy władzy ludowej. Ale miniony okres ich działalności całkowicie potwierdza słuszność decyzji o ich powołaniu.

Masy pracujące wsi darzą GRN zaufaniem, uważają je słusznie za najbliższe sobie organy władzy, w których można łatwiej niż w byłych gminnych radach załatwić sprawy, uzyskać poradę i pomoc.

GRN mają dużo możliwości właściwego spełniania stojących przed nimi zadań.

Życie wsi jest bogate w problemy i konflikty. Trudne też są zadania gromadzkich rad i organizacji wiejskich. Wiele śmiałości wymaga walka z kułacko-spekulacyjnymi i kumoterskimi klikami, które usiłują przechwytywać materiały deficytowe oraz pomoc państwa przeznaczoną dla wsi, a zarazem uchylać się od obowiązków wobec państwa. Wiele trudu wymaga rozstrzyganie problemów rozwoju produkcji rolnej w powiązaniu z socjalistyczną przebudową wsi, problemów rozwoju życia kulturalnego, polepszenia warunków sanitarnych. Trudna jest walka z wiekowym zacofaniem wsi, z zabobonem, walka o postęp.

Aby tym zadaniom sprostać, trzeba uczynić maksimum wysiłku, ażeby gromadzkie rady narodowe poczuły się w pełni odpowiedzialną władzą na swoim terenie.

Trzeba docenić fakt, że młode rady gromadzkie są organami władzy lu-

dowej najbliższymi wsi, a zarazem najbardziej wysuniętymi na czoło walki klasowej i najbardziej narażonymi na działalność wroga.

Wypływają stąd jasne zadania dla całej partii i nadrzędnych organów rad narodowych. Chodzi o to, by radom gromadzkim udzielać znacznie większej niż dotąd pomocy, by uczyć je sztuki rządzenia, wzmacniać ich autorytet, podnosić poziom ich pracy, powoli, ale nieustannie.

Wśród gromadzkich rad narodowych są rady dobrze pracujące, które posiadają już duży dorobek i spore doświadczenie w swej działalności, ale są także takie, które pracują słabo i nie mogą poszczycić się osiągnięciami.

W powiecie nowogardzkim (woj. szczecińskie) sąsiadują ze sobą dwie gromady: Dębica i Krzemienna. Warunki polityczne i gospodarcze obydwu tych gromad są podobne.

W obydwu gromadach są PGR, spółdzielnie produkcyjne i gospodarstwa indywidualne. Zarówno w Dębicy, jak i w Krzemiennej działają POP i koła ZMP.

Gromadzka rada narodowa w Dębicy pracuje jednak lepiej niż rada w Krzemiennej i ma znacznie większy dorobek. GRN w Dębicy zorganizowała tętniący życiem wiejski dom kultury, a także ośrodek zdrowia. Zimą, w czasie wolniejszym od robót polnych, prowadzono szkolenie agrotechniczne. Wiosną i latem oczyszczono 5 400 m rowów melioracyjnych. W czasie wiosennych, żniwnych i jesiennych prac rolnych starano się (jakkolwiek nie zawsze pomyślnie) organizować współpracę między gospodarstwami indywidualnymi a spółdzielniami produkcyjnymi i PGR — wymianę ziarna, pomoc maszynową, pomoc w zwózce plonów itp. GRN dużo pomaga spółdzielniom produkcyjnym. Plany pracy maszyn gromadzkich są ustalane przez radę gromadzką. Takich osiągnięć i prób nie ma lub prawie nie ma w Krzemiennej.

Czy to znaczy, że w pracy gromadzkiej rady narodowej w Dębicy nie ma braków? Tak nie jest. Gromadzka rada w Dębicy ma także pewne braki w swej pracy. Obowiązkowe dostawy dla państwa nie zostały zrealizowane w pełni.

Nie są to gromady wyjątkowo dobra i wyjątkowo słaba. Pewne pozytywy można znaleźć i w Krzemiennej. Zgodnie z postulatami wyborców została otwarta na przykład świetlica, postarano się o przystanek autobusowy, oczyszczono 700 m rowów melioracyjnych.

Jednak różnice w pracy i osiągnięciach między Dębicą a Krzemienną na wielu wspomnianych odcinkach jaskrawie rzucają się w oczy. Mówiąc krótko, w Dębicy tętni życie, a w Krzemiennej widać jakieś zniechęcenie, gnuśność, niewiarę w to, że urządzenie życia gromady przede wszystkim należy do samych jej mieszkańców, do aktywu, do organizacji partyjnej, do GRN.

Przyczyny tych różnic między gromadą Dębica a gromadą Krzemienna tkwią głównie w pracy GRN i POP.

W Dębicy prezydium pracuje kolegialnie, odbywa posiedzenia, troszczy się o całość spraw gromadzkich i państwowych, posiada nakreślony plan swego działania. Sesje rad odbywają się regularnie. Pewną działalność przejawiają też komisje, a zwłaszcza komisja rolna. Pełnomocnicy wiejscy organizują od czasu do czasu zebrania wiejskie w celu informowania lud-

ności o uchwałach GRN i wytycznych z powiatu. Prezydium GRN często korzysta z pomocy aktywistów: przewodniczących spółdzielni produkcyjnych, nauczycieli, kierowników PGR.

POP w Dębicy nie pracuje bardzo aktywnie, jednakże szkoleniem objęła wszystkich radnych. Towarzysze z GRN chwalą konkretną pomoc agronoma POM i instruktora KP, który dużo im doradza, podpowiada, zapoznaje z wytycznymi.

W Krzemiennej natomiast brak jest gospodarnej ręki. Prezydium GRN od trzech miesięcy nie pracuje jako kolegialny organ, nie odbywa posiedzeń, można powiedzieć — nie istnieje. Przewodniczący GRN od dłuższego czasu przebywa poza gromadą, a zastępstwa nikomu nie powierzono. Cała praca opiera się na młodym i niedoświadczonym sekretarzu, gdyż pozostali członkowie prezydium nie są aktywni. Sesje rad się nie odbywają, nie pracują komisje.

Nawet do wykonania tak palących zadań, jak realizacja obowiązkowych dostaw czy jesienne prace polne, trudno jest zebrać jakikolwiek aktyw, gdyż niektórzy kierownicy PGR, kierownik GOM i inni przestali się liczyć z GRN.

Towarzysze z prezydium PRN przyjeżdżali do gromady Krzemienna, ale zajmowali się głównie zbieraniem danych sprawozdawczych (ostatnio np. o przebiegu akcji przeciwstonkowej), a mało zajmowali się podstawową sprawą: jak poprawić sytuację w GRN. Od paru miesięcy nie było w Krzemiennej agronoma POM. Bardzo słaba jest również działalność POP. Mógłby tu pomóc instruktor KP, ale niestety rzadko przyjeżdża.

W przytoczonych przykładach załamują się w większym czy mniejszym stopniu problemy tysiąca innych gromad.

Liczne fakty potwierdzają, że GRN zdaje pomyślnie egzamin tam, gdzie czuje odpowiedzialność za powierzone zadania i opiera się na aktywie gromadzkim, gdzie pomagają instancje powiatowe.

Wysunięte w czasie wyborów programy i postulaty, jakkolwiek zawierają szereg aktualnych, nie zrealizowanych jeszcze w większości gromad zadań, nie mogą stanowić już pełnej podstawy działania. Brak dalszego wyraźnego programu często doprowadza do jednostronności w pracy prezydiów rad, do wykonywania tylko wytycznych przysłanych z góry. W ten sposób pomijane są problemy życia gromad.

Na posiedzeniu egzekutywy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego omawiano niedawno sprawozdania KP i prezydiów PRN w Węgrowie i Płońsku o pracy z gromadzkimi radami narodowymi. Z przedłożonego egzekutywie materiału wynikało, że instancje powiatowe stawiają przed GRN dwa główne zadania: wykonanie obowiązkowych dostaw i walkę o spółdzielczość produkcyjną. Pomijają jednak wiele spraw gromadzkich, jak np. pomoc produkcyjną dla chłopów, reperację dróg, porządkowanie urządzeń gromadzkich, realizację zadań postawionych przez IV Plenum KC. Taka jednostronność zadań nie sprzyja rozwojowi aktywności GRN i mas pracujących wsi, rozwojowi inicjatywy oddolnej i sprzeczna jest z duchem III Plenum KC.

Materiały IV Plenum KC, zawierające zarysy Planu Pięcioletniego w rolnictwie, obejmują szereg problemów, które mogą być rozwiązane przez

rady gromadzkie lub przy ich pomocy. Wydaje się, że GRN wraz z organizacjami partyjnymi na wsi powinny konkretnie określić na podstawie wskazań IV Plenum zadania dla swej pracy na najbliższy okres, uzupełniając programy wyborcze i postulaty.

Weźmy dla przykładu zagadnienie prostych form kooperacji. Zadaniem GRN i POP na wsi jest nie tylko propagować, ale również inspirować i organizować małe cegielnie polowe, dachówkarnie, spółki maszynowe, zespoły eksploatacji torfu, zespoły uprawy łąk i wiele innych.

Słabość wielu GRN polega na tym, że opierają się one na 3—4-osobowym aparacie etatowym, a nie potrafią włączyć do swej pracy szerszego aktywu. Przewodniczącym GRN w Cerkwicy (powiat gryficki) jest dobry, pracowity towarzysz. Nie potrafi on jednak wciągnąć do współpracy z radą aktywu społecznego. Wskutek tego prezydium nie dostrzega nawet takiej prostej sprawy, że tuż pod jego bokiem od pewnego czasu jest zamknięty sklep, a w innych sklepach brak czasem soli i nafty.

Instancje powiatowe na ogół w stanowczo nie wystarczającym stopniu wywiązywały się ze swoich obowiązków wobec rad gromadzkich.

W kraju jest wielu przewodniczących GRN, którzy nie otrzymują pomocy z zewnątrz. A przecież w czasie kampanii poprzedzającej wybory do rad instancje partyjne różnych szczebli przyrzekły niejednemu chłopu lub robotnikowi — kandydatowi na przewodniczącego GRN, że mu pomogą, że go nie opuszczą, że będą o nim pamiętać. Lecz nazajutrz po wyborach zapominano o przyrzeczeniach. Toteż niejeden przewodniczący GRN czuje się opuszczony i samotny, wielu zwraca się daremnie do powiatu, gdzie im odpowiadają: „my za was robić nie będziemy".

Prowadzony przez aparat PRN instruktaż koncentruje się często tylko na sprawach formalnych (prowadzenie teczek protokołów, tryb załatwiania korespondencji itp.), a nie na pomocy radzie gromadzkiej jako całości, na pracy komisji, pełnomocników, aktywu. Instruktorzy organizacyjni prezydiów PRN zbyt rzadko docierają do gromad i bardzo mało interesują się pracą komisji i wiejskich pełnomocników. Również członkowie prezydiów PRN i kierownicy wydziałów rzadko wyjeżdżają do gromad, mało pomagają i uczą. Ograniczają się oni z zasady do obsługiwania niektórych sesji rad i posiedzeń prezydiów GRN, zajmując się zazwyczaj tylko swoimi resortowymi sprawami. Często daje się we znaki brak koordynacji pracy w terenie różnych komórek prezydiów PRN.

Prezydia PRN w większości potrafiły ukształtować organizacyjnie i kadrowo prezydia rad gromadzkich. Starają się one uczyć przewodniczących i sekretarzy GRN na naradach i seminariach w powiecie. Zmniejszono ilość pism wysyłanych w teren. Dostrzegając te pozytywne zjawiska trzeba jednak stwierdzić, że radom potrzebna jest bezpośrednia pomoc w terenie. Tej żywej pomocy nie zastąpią ani wzorcowe plany pracy prezydiów i komisji rad gromadzkich, ani wzorcowe referaty rozsyłane do GRN, ani zbyt częste narady w powiecie organizowane przez prezydia PRN. Hasłem więc całego aparatu prezydiów PRN winno być: bliżej rad gromadzkich, bliżej i bezpośrednio w terenie.

Szczególnie ważny jest problem kadr gromadzkich rad narodowych. Kadry prezydiów GRN zostały w zasadzie dobrze dobrane. Ale nie jest też tajemnicą, że przeniknęły do nich gdzieniegdzie elementy pijackie, karie-

rowiczowskie, zdemoralizowane. Tych elementów gromadzkie rady winny się pozbyć. Jednakże bardzo liczne zmiany na stanowiskach przewodniczących i sekretarzy nasuwają pewne wątpliwości. W woj. szczecińskim już w br. zwolniono ponad 12% przewodniczących GRN i przewiduje się dalsze zmiany. Podobnych zmian dokonuje się i w innych województwach. Fakty te nie wzbudziłyby niepokoju, gdyby zwolnienia były środkiem stosowanym w ostateczności po dokonaniu różnych prób pomocy i wychowania. Tymczasem często stosuje się je bez wykorzystania tych środków. Zmiany na stanowiskach przewodniczących i sekretarzy GRN budzą ponadto niepokój nie tylko ze względu na ich częste występowanie. Niemniej niepokojące wydają się nam same sposoby, metody ich przeprowadzania. Nasuwa się bowiem pytanie, w jaki sposób dokonano tych zmian. Czy były one przedmiotem gruntownej analizy na sesjach rad, czy konieczność zmian jest jasna dla radnych i dla wyborców? A jeśli tak, czy sposób przeprowadzania tych zmian zawsze miał charakter pouczający i wychowawczy i czy gwarantował, że w przyszłości podobne sytuacje się nie powtórzą?

W gromadzie nie ma instancji partyjnej, która odpowiadałaby bezpośrednio za kierownictwo polityczne gromadzką radą narodową. W tej sytuacji za kierownictwo partyjne całokształtem życia gromady, a więc i za kierownictwo polityczne gromadzką radą odpowiada komitet powiatowy. Nie oznacza to, rzecz jasna, że KP może wydawać bezpośrednie zarządzenia dla prezydiów rad gromadzkich. Od tego są prezydia powiatowych rad narodowych. KP natomiast winno pracować z członkami partii i z aktywem w radach, dawać odpowiednie nastawienie do tej pracy członkom partii w gromadzie, dbać o kadry GRN.

Dotychczasowe doświadczenie wykazuje, że słusznie postępują te KP, które dla ulepszenia pracy GRN starają się usprawnić pracę PRN i skierować ją na rozwiązywanie węzłowych problemów terenu. Słusznie postępują te KP, które wymagają od towarzyszy w prezydiach PRN głębokiej analizy i znajomości sytuacji w gromadach i w GRN, które dają kierunkowe wskazania, pomagają je wykonać i zapewniają dobrą kontrolę.

Np. w Inowrocławiu zagadnienie umocnienia rad gromadzkich omawiane było na plenum KP, parokrotnie na posiedzeniach egzekutywy oraz na naradach z udziałem towarzyszy z prezydiów GRN. Z dobrymi wynikami przedyskutowano formy i środki zmierzające do umocnienia GRN.

Ważną rolę do spełnienia w tej dziedzinie mają instruktorzy KP. Oni bowiem najczęściej przebywają w gromadach, rozmawiają z towarzyszami z rad gromadzkich, radzą im, uczestniczą w zebraniach i naradach partyjnych w gromadzie i na wsi.

Wielu instruktorów KP dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków, zna pracę rad gromadzkich, dużo im pomaga. Obok nich są jednak instruktorzy, którzy nie znają bieżących zagadnień pracy rad, nie reagują na wypaczenia, na łamanie praworządności, nie wyjaśniają zadań POP w stosunku do GRN lub też komenderują prezydiami rad gromadzkich. Zazwyczaj nie jest to wina tylko instruktorów. Na naradach w powiecie, na zajęciach szkoleniowych w KP problemy pracy z radami gromadzkimi nie są należycie wyjaśniane. A są to zagadnienia nowe i wymagają rzetelnego oświetlenia.

Reorganizacja władzy państwowej w terenie spowodowała zmiany w strukturze organizacji partyjnych na wsi. Obecnie bywa tak, że w jednej gromadzie działa obok siebie kilka POP. Dlatego nie bardzo wiadomo, która POP powinna się troszczyć np. o pracę prezydium rady gromadzkiej. Można powiedzieć: ta, do której należą członkowie danego prezydium. Ale członkowie prezydium i radni mogą należeć do różnych POP. W tej sytuacji nie ma obecnie w gromadach ogniwa partyjnego, które koordynowałoby całość pracy partyjnej, a tym samym mogłoby zapewnić kierownictwo polityczne całą gromadzką radą narodową. Ale nie zwalnia to żadnej podstawowej organizacji partyjnej działającej na terenie gromady od obowiązku systematycznej kontroli pracy swoich członków-radnych, członków komisji czy prezydium i aktywizowania ich dla wykonania zadań GRN.

Dyskutowana jest sprawa powołania w gromadach komitetów partyjnych spośród przedstawicieli poszczególnych POP, co mogłoby rozwiązać sprawę ujednolicenia kierownictwa partyjnego gromadzkimi radami narodowymi.

KP winny organizować ogólnogromadzkie narady aktywu lub ogólnogromadzkie zebrania członków partii dla omówienia ważniejszych zagadnień o charakterze ogólnym. Takie narady i zebrania partyjne z udziałem członków egzekutywy KP mogą zajmować się całokształtem pracy rad gromadzkich, wskazywać ogólne, węzłowe wytyczne do dalszego działania.
Cenną formą pracy partyjnej w gromadach są również organizowane w powiatach lub rejonach (obejmujących kilka lub kilkanaście gromad) narady radnych gromadzkich-członków partii.



Partia kieruje radami nie przez wydawanie bezpośrednich dyrektyw dla rad i ich organów. Instancji partyjnych nie można utożsamiać z jakimiś nadrzędnymi organami państwowymi. Partia, instancje partyjne nadają całej działalności rad właściwy kierunek polityczny.

Kierowanie radami odbywa się za pośrednictwem towarzyszy partyjnych zasiadających w radach. Oni odpowiedzialni są za wykonanie uchwał partii.

Dla pobudzania inicjatywy i aktywizacji radnych-członków partii oraz w celu stworzenia organizacyjnych form koordynacji działalności partyjnej w radach w myśl decyzji II Zjazdu partii powołuje się w nich zespoły partyjne.

„Zadaniem zespołów — czytamy w statucie partii — jest przeprowadzanie linii politycznej partii..., pogłębianie wpływów i autorytetu partii wśród bezpartyjnych, umacnianie partyjnej i państwowej dyscypliny, walka z biurokratyzmem oraz rozwijanie aktywności mas ludowych dla urzeczywistnienia zadań stawianych przez partię".

Ponieważ praca zespołów nastręcza niemało wątpliwości, warto chwilę zatrzymać się nad nimi.

Przede wszystkim należy pamiętać, że zespoły partyjne nie są instancjami partyjnymi. Pracują one pod kierownictwem instancji partyjnych i do nich występują z wnioskami.

Wielu towarzyszy sądzi, że ponieważ na wsi nie ma instancji partyjnych, nie należy przy GRN tworzyć zespołów partyjnych.

Wydaje się, że nie należy sprawy przesądzać. W województwie krakowskim powołano gdzieniegdzie przy GRN zespoły i praktyka pokaże, czy są one potrzebne. Mogą jednak być sytuacje, gdy zachodzi potrzeba, aby radni GRN-członkowie partii zbierali się od czasu do czasu i omawiali wspólnie z przedstawicielami KP — a jeżeli to niemożliwe i bez nich — pilne sprawy GRN.

W skład zespołów wchodzą wszyscy członkowie partii — radni i zastępcy radnych.

Dla zabezpieczenia ciągłości pracy zespół wybiera ze swego grona sekretarza i ewentualnie jego zastępcę. Sekretarzami zespołów wybierani są zazwyczaj radni-członkowie egzekutywy komitetów partyjnych odpowiedniego szczebla, którzy mają obowiązek przenoszenia do zespołów wytycznych instancji partyjnych, a do instancji partyjnych — wniosków wysuniętych na posiedzeniach zespołów.

Zespoły zbierają się wtedy, kiedy zachodzi potrzeba omówienia z członkami partii spraw dotyczących ich pracy w radzie, w komisjach czy wśród wyborców lub zapoznania ich z wytycznymi instancji partyjnych. Z tych powodów nie ma potrzeby ustalać ścisłych, miesięcznych czy kwartalnych planów pracy zespołów. Nie ma też potrzeby organizować posiedzeń zespołów przed sesjami rad w celu omawiania porządku obrad sesji i ustalania wnioskodawców czy dyskutantów. Przeciwnie — doświadczenie wykazuje, że tego rodzaju praktyka prowadzi w prostej linii do reżyserowania lub komenderowania sesjami rad. Tę praktykę trzeba zarzucić jako niesłuszną i szkodliwą. Odwrotnie. Cała praca zespołów partyjnych zmierzać winna ku zacieśnianiu serdecznej więzi ze wszystkimi radnymi: bezpartyjnymi, członkami SL i SD. Trzeba przeciwstawiać się zjawiskom sztucznej separacji, odgradzania się od ogółu. Zadaniem zespołów partyjnych jest pomagać radom i ich organom, aby były one w pełnym tego słowa znaczeniu władzą terenową i w pełni odpowiedzialną za sprawy terenu.

Życie nie znosi schematów. Gdybyśmy wykluczali możliwość zebrania się zespołu w razie potrzeby przed sesją czy nawet w czasie sesji, byłby to schemat. Na podstawie doświadczeń można jednak stwierdzić, że potrzeby takie zachodzą obecnie bardzo rzadko.

Doświadczenie ostatniego roku działalności rad dostarcza również i co do pracy zespołów partyjnych sporo ciekawych doświadczeń, choć ujawnia przy tym cały szereg braków.

Pewne przykłady z terenu wskazują na to, że zespoły partyjne w praktyce zdają egzamin. To z kolei wysuwa zadanie ich nieustannego umacniania i rozwoju.

Warszawski Komitet Wojewódzki zorganizował w br. trzy narady zespołu przy WRN, na których z dużym pożytkiem przedyskutowano obowiązki członków partii w radach w świetle uchwał III Plenum KC oraz ich zadania w realizacji wytycznych KW w sprawie rozwoju rolnictwa.

Omawiano także istotne braki w przygotowaniach i przebiegu sesji oraz w pracy radnych. Podobnie było w Gdańsku i innych województwach. Narady przyniosły dobre rezultaty. Toteż mocno dziwić się należy, że są komitety partyjne, które dotąd nie uznały za konieczne powołania zespołów w radach. Z drugiej strony wiele komitetów partyjnych nie rozumie roli i zadań już istniejących zespołów partyjnych w radach, co stwarza niebezpieczeństwo wypaczeń i poważnych błędów politycznych.

Np. zespołem partyjnym przy PRN w Szczecinku kieruje bezpośrednio nie komitet powiatowy, lecz wydział organizacyjny prezydium PRN. Wydział ten organizuje pracę zespołu. Egzekutywa KP nie tylko na ten błąd nie reagowała, ale niedawno nawet wysłuchała sprawozdania o pracy wydziału organizacyjnego prezydium PRN z zespołem partyjnym przy radzie. Sprawozdanie złożył kierownik wydziału organizacyjnego PRN. Zespół podporządkowany jest całkowicie prezydium rady narodowej. Podobne wypaczenia występują w szeregu innych powiatów województw koszalińskiego i stalinogrodzkiego.

Liczne sygnały z terenu ujawniają poważne zaniedbania w pracy radnych-członków partii. Wielu z nich zamiast dawać dobry przykład innym opuszcza sesje rad, nie bierze udziału w pracach komisji, nie odbywa spotkań z wyborcami. Odnosi się często wrażenie, że nie traktują oni swoich funkcji jako jednego z najważniejszych zadań partyjnych.

Takiego stanu rzeczy nie można tolerować. Tymczasem nie widać większych wysiłków ze strony komitetów partyjnych w kierunku aktywizacji członków partii w radach zarówno przez zespoły partyjne, jak i macierzyste organizacje podstawowe, do których radni ci należą. W rezultacie wielu radnych traci popularność i obniża się ich autorytet.

Kierownictwo partyjne radami narodowymi oceniać można tylko w zestawieniu z wymaganiami życia. A te wymagania są obecnie bez porównania większe niż przed wyborami do rad narodowych. Wzrostowi dojrzałości politycznej mas pracujących musi towarzyszyć wzrost poziomu kierownictwa politycznego radami. W rzeczywistości jednak często nie idzie to w parze.

Kierownictwo polityczne radami narodowymi ze strony partii wcale nie oznacza, że instancje partyjne mają zastępować rady lub komenderować ich pracą. Tego rodzaju praktyki, które jeszcze występują, są niesłuszne i szkodliwe.

Nie można się np. pogodzić z praktyką KP w Oleśnicy. Komitet ten nie liczył się zupełnie ze zdaniem prezydium PRN, dysponował samodzielnie pracownikami prezydium, odrywał ich od pracy i wysyłał w teren. Słusznie żali się z tego powodu przewodniczący prezydium tow. Doziwski mówiąc z goryczą: „W tej sytuacji naprawdę nie wiem, jak mam pracować".

Szczególnej wagi w świetle tego nabierają słowa tow. Bieruta, który na III Plenum KC powiedział:

„Cała partia, wszystkie jej organizacje terenowe muszą to zrozumieć i tak przebudować i zorganizować swą pracę, aby radom narodo-

wym udzielać odtąd nie tylko o wiele więcej uwagi niż to miało miejsce dotychczas, lecz również znacznie ulepszyć bardzo niedoskonałe dotychczasowe formy pomocy instancji partyjnych radom narodowym".

* *
*

Bogata i wszechstronna jest problematyka pracy partii z radami narodowymi. Niesposób ogarnąć jej w całości, niesposób wszędzie wniknąć i wszystko wydobyć. Dlatego świadomie zatrzymaliśmy się tylko na niektórych zagadnieniach, aby w ich świetle ukazać doniosłość i wagę pracy rad oraz znaczenie niezbędnej dla nich pomocy ze strony partii.

Niebawem minie rok od wyborów i zmiany struktury rad na wsi. Ta rocznica winna być nie tylko przedmiotem artykułów i przemówień, ale przede wszystkim okazją do głębokiego przemyślenia i przedyskutowania drogi, jaką od tego czasu przebyły rady narodowe.

Im śmielej zabierzemy się do tego, tym wyraźniej i ostrzej dostrzeżemy błędy i wypaczenia, tym szybciej i lepiej zdolni będziemy je usunąć.

Nie powinniśmy ani na chwilę tracić z oczu tego, że nasza praca winna zmierzać do wszechstronnego umocnienia rad wszystkich szczebli, do ich usamodzielnienia i podnoszenia ich odpowiedzialności za sprawy i losy swego terenu,

TADEUSZ RYCHLIK

Rentowność państwowych gospodarstw rolnych

Zanim przejdę do szczegółowego omówienia zagadnień będących przedmiotem rozważań tego artykułu, pragnę krótko zatrzymać się nad ukazaniem roli, jaką odgrywają PGR w gospodarce narodowej. Przypomnienie tych spraw będzie celowe choćby i z tego względu, że stykając się w codziennej pracy polityczno-organizacyjnej z bolączkami, trudnościami i brakami pracy PGR tracimy często z oczu ich wyjątkową rolę w naszym systemie rolnictwa. Zatrzymam się tutaj tylko na niektórych węzłowych sprawach.

Oto np. dane o wzroście powierzchni PGR:

Wzrost powierzchni PGR w latach 1948—1954

	1948	1954	Stan w roku 1954 w por. z 1948 r. w %
użytki rolne w tys. ha	1 356,7	2 483,6	183,5
grunty orne w tys. ha	1 129,2	1 953,0	173,0

W okresie lat 1948—1954 obszar gruntów PGR wzrósł o przeszło 1 milion ha, czyli o około 84%. Oznacza to, że na ziemiach zdewastowanych, wyniszczonych przez wojnę i wyjałowionych rozwinęło się życie gospodarcze. Ziemie te dają dziś produkcję roślinną i zwierzęcą. Jeżeli uwzględnić, że znaczna część ziemi, którą PGR otrzymały, w pierwszych latach powojennych stanowiły odłogi, i że w międzyczasie część swoich zagospodarowanych użytków przekazały one chłopskiej gospodarce indywidualnej i zespołowej oraz innego typu gospodarstwom (OZR, gospodarstwom WSR i instytutom naukowym itp.), to okaże się, że w tych latach PGR zagospodarowały około 1,5 miliona ha odłogów. Tak poważne osiągnięcie mogły uzyskać tylko państwowe socjalistyczne gospodarstwa, dysponujące nowoczesną techniką. Ale fakt, że znaczną część użytków PGR stanowią zagospodarowane odłogi nie posiadające urządzeń rolnych, o wyniszczonej strukturze gleby -- musi się odbijać na poziomie produkcji PGR i osiąganej wydajności z ha.

Weźmy inny przykład. Popatrzmy na dane świadczące o rozwoju produkcji zwierzęcej w PGR,

Pogłowie inwentarza w PGR w latach 1948—1954

Lata	Konie w tys. szt.	Bydło w tys. szt.		Trzoda chlewna w tys. szt.		Owce ogółem w tys. szt.
		ogółem	w tym krowy	ogółem	w tym maciory	
1948	71,4	111,5	46,9	168,5	11,0	75,9
1954	136,1	532,9	205,4	894,5	102,4	345,3
Stan w roku 1954 w porównaniu z 1948 r. w %	190,0	478,0	437,0	530,0	940,0	455,0

Te cyfry mówią same za siebie. Prawie pięciokrotny wzrost pogłowia bydła i owiec, przeszło pięciokrotny wzrost pogłowia trzody w okresie 6 lat to nie są błahe osiągnięcia. Możliwe one były tylko dzięki wydatnej pomocy państwa. Ponieważ jednak wraz ze wzrostem pogłowia wzrastała i powierzchnia użytków rolnych w PGR, ilość pogłowia przypadająca na jednostkę powierzchni jest jeszcze ciągle zbyt mała zarówno w stosunku do naszych potrzeb, jak i potrzeb intensywnej gospodarki rolnej.

Spójrzmy na liczby mówiące o produkcji towarowej PGR.

Jeśli ilość produkcji towarowej ogółem i na 100 ha użytków rolnych w 1948 r. przyjąć za 100, to w 1954 r. produkcja towarowa zbóż w PGR wyniosła 292, a w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych 169, mleka 610, a na 100 ha użytków rolnych 425, żywca ogółem 686, a na 100 ha użytków rolnych 388 (w tym żywca wieprzowego odpowiednio 1 257 i 725).

A więc produkcja towarowa wzrosła kilkakrotnie nie tylko ogółem, ale i w przeliczeniu na jednostkę powierzchni.

Trzeba przy tym pamiętać, że produkcja towarowa PGR odgrywa w naszym bilansie produkcji rolniczej dużą rolę nie tylko ze względu na swoją absolutną wielkość, ale też jako produkcja państwowa. Będąc bezpośrednio w dyspozycji państwa wzmacnia regulującą rolę państwa na rynku i pomaga w realizacji planowej polityki cen. Warto przypomnieć, że latem 1951 r. i 1952 r., w okresie trudności na rynku mięsnym, zaopatrywaliśmy ludność pracującą w wołowinę i wieprzowinę w dużej mierze w oparciu o produkcję PGR.

Statystyka wykazuje, że wraz ze wzrostem produkcji rosła w równym stopniu wydajność pracy, która mimo słabości naszych PGR kształtowała się na poziomie o wiele wyższym niż w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Sprzyjała temu i sprzyja mechanizacja podstawowych upraw.

Ilustruje to poniższe zestawienie: *)

Produkcja na 1 pracującego w q (wydajność pracy)

	PGR		Spółdzielnie produkcyjne		Gospodarstwa indywidualne	
	1950	1952	1950	1952	1950	1952
cztery podstawowe zboża	40,4	43,5	20,2	29,6	16,1	16,1
buraki cukrowe	34,1	28,0	17,0	18,9	8,4	8,8

*) Wg — „Wieś w liczbach", Książka i Wiedza, wyd. 3, str. 182.

Wskazywałem wyżej na pionierska rolę PGR w zagospodarowaniu odłogów. Chciałbym wskazać teraz na inną, niemniej ważną formę torowania drogi nowemu rolnictwu przez PGR.

Jest dla każdego truizmem, że nowe, wielkie rolnictwo socjalistyczne musi się opierać na najwyższej technice, że jedynie nowoczesna technika maszynowa pozwala na ciągły wzrost wydajności pracy w rolnictwie, na wzrost wydajności z hektara czy od sztuki inwentarza produkcyjnego. Sprawa polega jednak nie tylko na wyprodukowaniu nowych maszyn i narzędzi rolniczych, ale i na opanowaniu metod ich użytkowania oraz nowych sposobów organizowania procesu technologicznego. PGR w dużej mierze wykonują zadanie opanowania nowej techniki, co ma znaczenie nie tylko dla nich samych, ale i dla całego przyszłego rolnictwa socjalistycznego.

Weźmy choćby taki przykład jak sprawa kombajnów zbożowych.

Kombajn w wysokim stopniu zwiększa wydajność pracy w rolnictwie, ułatwia terminowy sprzęt i omłoty, stwarza techniczną podstawę dla rozwiązania trudności szczytowych spiętrzeń pracy w okresie żniw. Ale zanim kombajny weszły na pola spółdzielcze, PGR musiały zdobyć doświadczenie, jak w naszych warunkach należy przeprowadzać dosuszanie ziarna przy sprzęcie, jak organizować pracę kombajnu, sprzęt słomy itp. Trudności w bilansie słomy w PGR były bodźcem do nauczenia się niskiego koszenia zbóż.

Wytyczne IV Plenum w sprawie pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa przewidują wprowadzenie wielu nowych maszyn do pielęgnacji i sprzętu ziemiopłodów. I tu oczywiście zadanie wypróbowania i zastosowania tych maszyn w naszym rolnictwie będzie spoczywać przede wszystkim na PGR.

Wybrałem tutaj tylko niektóre zagadnienia. Nie oznacza to, że inne sprawy, jak produkcja materiału siewnego, inwentarza zarodowego, podnoszenie ogólnej kultury naszego rolnictwa itd., są mniej istotne i ważne.

Nie trzeba chyba również rozwijać tezy, że PGR winny co raz bardziej stawać się szkołą socjalistycznego rolnictwa.

* *

*

O przedsiębiorstwie mówimy, że jest rentowne, jeśli w wyniku swojej działalności gospodarczej przynosi zysk, tzn. jeśli sumy uzyskane z realizacji jego produkcji są wyższe niż nakłady, poczynione dla uzyskania tej produkcji. Rentowność mierzymy najczęściej stosunkiem zysku do nakładów, czyli kosztów produkcji, albo stosunkiem poczynionych nakładów do wartości produkcji (= cena produkcji). Ten drugi sposób mierzenia rentowności przyjął się w praktyce PGR i w pracach badawczych Instytutu Ekonomiki Rolnej, gdzie stosuje się go pod nazwą „wskaźnika względnej wysokości kosztów". *) Oba te wskaźniki mówią, czy i w jakim stopniu dane przedsiębiorstwo bierze udział w społecznej akumulacji, bądź odwrotnie — jakie przynosi ono straty gospodarce narodowej.

---

*) $\text{Wskaźnik względnej wysokości kosztów} = \dfrac{\text{nakłady produkcyjne} \times 100}{\text{wartość produkcji}}$

Wskaźnik równy 100 oznacza, że przedsiębiorstwo nie przynosi ani zysków, ani strat. Im wskaźnik jest wyższy od 100, tym przedsiębiorstwo jest bardziej deficytowe, im niższy od 100, tym przedsiębiorstwo (czy gałąź produkcji) jest bardziej rentowne.

W dotychczasowej swojej działalności PGR zorganizowane są na zasadzie dotacji. Oznacza to, że nie pokrywają one swoich wydatków z pieniężnych przychodów uzyskiwanych za własną produkcję, ale uzyskują na ten cel dopłatę ze skarbu państwa. Rozrachunek gospodarczy w tych warunkach oznacza, że PGR planują, obliczają koszty własne swojej produkcji i odpowiadają za finansowy wynik swojej działalności, na pokrycie zaś planowanego deficytu otrzymują dotacje z budżetu państwa.

Sytuacja i wyniki finansowe PGR są nieporównywalne z wynikami gospodarstw chłopskich czy spółdzielni produkcyjnych. Gospodarstwa chłopów indywidualnych i spółdzielnie jedynie część swojej produkcji realizują w formie obowiązkowych dostaw, resztę zaś zbywają po znacznie wyższych cenach kontraktacyjnych, skupu ponadobowiązkowego czy po cenach wolnorynkowych. PGR całą swoją produkcję (z małymi wyjątkami) zbywają po cenach w zasadzie równych cenom obowiązkowych dostaw. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że znajdują się one w zupełnie innej sytuacji finansowej niż pozostałe gospodarstwa rolne i muszą korzystać z państwowych dotacji.

Tego rodzaju organizacja gospodarki PGR nie jest rzeczą przypadku. W warunkach, kiedy PGR masowo likwidowały odłogi, kiedy w ciągu roku zmieniał się areał prawie każdego zespołu PGR, kiedy zakładano hodowlę, prowadzono intensywne budownictwo, ustalano strukturę przedsiębiorstw, kiedy walczono z katastrofalnym brakiem kadr robotników na terenach największego zagęszczenia PGR — wprowadzenie innego systemu organizacji finansowej byłoby nierealne.

Jednakże trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że dotacja i system gospodarki oparty na dotacji może mieć jedynie charakter przejściowy. Braki związane z systemem dotacji w PGR zaczęły się u nas w ostatnim okresie wyraźnie ujawniać.

Gdzie leżą źródła tych braków?

Można zaryzykować twierdzenie, że w samym kierownictwie PGR przez pewien czas nie bardzo rozumiano systemu dotacji. Dotację traktowano jako sprawę „wstydliwą" i przez różne *sztuczne* przesunięcia w planie gospodarczym usiłowano „zapewnić" rentowną gospodarkę. Klasycznym tego przykładem może być plan opracowany na 1952 r., w którym wbrew oczywistej sytuacji i możliwościom PGR założono, że nie będą one jako całość potrzebować dotacji.

System dotacji, czyli planowego deficytu, jest niezrozumiały dla przeciętnego robotnika PGR, indywidualnie czy zespołowo gospodarującego chłopa, jest niezrozumiały dla przeciętnego obywatela kraju. Jeżeli załoga danego zespołu PGR pracuje ofiarnie, stara się jak najoszczędniej wykorzystać przydzielone jej przez państwo środki i w rezultacie dowiaduje się, że mimo wszystko „państwo dokłada grube sumy" do ich przedsiębiorstwa, to wówczas zaczyna wątpić w efektywność swoich wysiłków i w słuszność istnienia gospodarstwa, które w każdym razie musi przynosić straty.

System organizacji gospodarki niezrozumiały dla tych, którzy w ramach tego systemu pracują, nie może mobilizować ich do zwiększania produkcji. Może więc być stosowany tylko przejściowo, zanim nie stworzy się warunków niezbędnych dla prostej, jasnej, konsekwentnej i powszechnie zrozumiałej organizacji.

Dotychczasowy system dotacji nie sprzyjał i nie sprzyja wychowaniu dobrych, zapobiegliwych i dbałych „gospodarzy". Jeżeli podstawą gospodarki jest stała dopłata ze skarbu państwa, to oczywiście im wyższa jest ta dopłata, tym łatwiej jest gospodarować. Zapobiegliwość gospodarska dyrektora zespołu i kierownika gospodarstwa bardzo łatwo mogła wyrażać się w tym, że zamiast iść trudną drogą obniżki kosztów własnych produkcji obierał drogę łatwiejszą — walki o podniesienie poziomu planowanych kosztów, a więc o zapewnienie zespołowi wyższej dopłaty planowej. W rezultacie często w lepszej sytuacji finansowej znajdował się ten zespół, który umiał wywalczyć sobie podniesienie planowanych kosztów własnych, aniżeli ten, który powoli je obniżał. Przy błędach i sztywności naszego planowania dotacja stawała się swego rodzaju premią za nieróbstwo i marnotrawstwo w gospodarce.

Skuteczność tego systemu zależy bowiem od prawidłowego zaplanowania kosztów własnych produkcji. Jeżeli kierownictwo gospodarstwa zaplanuje je zbyt wysoko, powyżej rzeczywistych potrzeb zespołu, wtedy ma „lekkie życie", premię za finansowe wyniki itd. I na odwrót, zbyt niskie zaplanowanie kosztów własnych może spowodować, że mimo wszelkich wysiłków efekt finansowy w stosunku do planu będzie ujemny. Przykładów można by podawać wiele i to zarówno ze szczebla zespołów, zjednoczeń jak i nawet całych centralnych zarządów. Ograniczymy się do jednego przykładu, wziętego z analizy bilansu PGR za rok 1953. W roku tym okręg poznański uzyskał najlepsze wśród wszystkich okręgów wyniki finansowe (najniższy wskaźnik względnej wysokości kosztów), znalazł się jednak na ostatnim miejscu przy porównaniu uzyskanego wyniku finansowego z planowanym. I na odwrót, okręg Ełk, jeden z tych, które przyniosły największe straty, znalazł się na pierwszym miejscu pod względem wykonania planu wyników finansowych dlatego, że zaplanowano mu najwyższą w całym resorcie stratę (w stosunku do wartości produkcji).

Pobieranie dotacji, zwłaszcza gdy z roku na rok przekracza ona sumy planowane, wytwarza atmosferę beztroski o stan finansowy przedsiębiorstwa, nastroje w duchu „jakoś tam będzie i tak państwo zapłaci". Wyraża się to nie tylko w gospodarowaniu środkami własnymi, ale i w niedbałości o ceny przy kupnie środków produkcji dla PGR.

Z powyższego wynika, że przy systemie dotacji bardzo ograniczona i utrudniona jest ocena i kontrola gospodarki zespołu przy pomocy pieniądza. Finansowy wynik gospodarowania, wyrażony stopą rentowności czy „wskaźnikiem względnej wysokości kosztów", jest bardzo czułym i syntetycznym miernikiem gospodarki. Stosowanie jego musiało być jednak bardzo ograniczone. Podstawą do oceny działalności finansowej zespołu jest nie tyle zysk czy absolutna wysokość straty, ale stopień obniżenia czy przekroczenia planowanej straty. Im wyższa jest planowana strata, tym oczywiście łatwiej jest „zmieścić się w niej" lub ją obniżyć. Ale to nie wszystko. Straty można również obniżyć przez niewykonanie programu produkcji. Byli nawet tacy dyrektorzy zespołów, którzy domagali się premii za zmniejszenie planowanej straty, chociaż zmniejszenie to uzyskane było za cenę niewykonania planu produkcji. W dodatku przy naruszonej relacji cen — o czym będzie mowa dalej — nawet dodatni wynik gospodarki zespołu mógł być nie tylko jego zasługą, ale i wynikiem korzystnego ustalenia struktury produkcji danego zespołu, to znaczy większego udziału w produkcji tych artykułów, na których łatwiej osiągnąć zysk (produkcja

nasion, niektórych roślin przemysłowych itp.). *System gospodarki finansowej winien być więc tak ustalony, ażeby jasno i niedwuznacznie odzwierciedlał poziom działalności gospodarczej zespołu, ażeby był prawidłowym miernikiem poziomu i efektów tej działalności.*

Te i inne braki systemu dotacji, który dotychczas obowiązywał, powodowały, że system ten przeżył się i nie sprzyjał dalszemu rozwojowi gospodarki PGR.

Jakie mogły być drogi zmiany obowiązującego systemu i przejścia do sytuacji, w której strata oznacza rzeczywistą stratę, w której wynik finansowy jest dla każdego jasny i zrozumiały, w której istnieją należycie działające bodźce do pobudzenia inicjatywy, gospodarności kierownictwa i załogi przedsiębiorstwa?

Można np. przez stałą obniżkę kosztów własnych i związane z tym stałe zmniejszanie dotacji dojść wreszcie do sytuacji, w której koszty własne PGR jako całości będą niższe od obowiązujących obecnie dla PGR cen dostaw, a więc PGR będą przynosić zysk.

Czy słusznie byłoby pójść tą drogą?

PGR rzeczywiście obniżają koszty własne produkcji. Wskaźnik względnej wysokości kosztów dla PGR w 1953 r. wynosił 144,1, a w 1954 r. — 138,5. Widać więc pewną poprawę. Jeśli w porównaniu z rokiem 1953 produkcja towarowa PGR wzrosła o około 23%, to wysokość dopłaty podniosła się tylko o 4,5%. Dopłata na jednostkę sprzedawanego produktu wyraźnie więc zmalała.

Z tego wynika, że poziom gospodarowania w PGR stale się podnosi, że umacniają one swoją gospodarkę, ale że równocześnie trzeba by jeszcze długiego okresu czasu, aby wszystkie zespoły czy przynajmniej ich większość tak obniżyły koszty własne, by przy obecnych cenach osiągać zysk.

Tak długie oczekiwanie i rezygnacja w tym czasie z dodatkowych bodźców obniżki kosztów własnych, które może przynieść system rentownej gospodarki, byłoby marnotrawstwem. Trzeba więc było szukać innych, szybszych dróg zmiany obecnej sytuacji.



Wynik finansowy przedsiębiorstwa określają dwa elementy — globalna suma uzyskanych przychodów pieniężnych z realizacji produkcji przedsiębiorstwa i globalny poziom nakładów poczynionych na wytworzenie tej produkcji lub inaczej — poziom cen uzyskiwanych za realizowaną produkcję i poziom kosztów własnych tej produkcji.

Z poprzedniego rozumowania wynikało już, że nie można było oczekiwać tak gwałtownego obniżenia się kosztów własnych produkcji, by mogło to zapewnić rentowną gospodarkę PGR. *Trzeba więc było podnieść do odpowiedniego poziomu ceny zbytu produkcji PGR jednocześnie prowadząc skuteczniejszą niż dotąd walkę o obniżkę kosztów własnych.*

Zagadnienie kosztów własnych PGR i problematyka związana z walką o ich obniżkę omówione są w dalszej części artykułu. Poświęćmy tu chwilę uwagi problemowi cen, a zwłaszcza ogólnemu poziomowi cen i wzajemnej między nimi relacji.

Wiemy, że ceny są pieniężnym wyrazem wartości produktu. Poziom cen powinien odpowiadać osiągniętemu poziomowi wydajności pracy społecznej.

W warunkach gospodarki PGR tak jednak nie było. Ogólny poziom cen był znacznie niższy od rzeczywistej wydajności pracy społecznej, mierzonej wysokością kosztów własnych produkcji.

W PGR stosowano dotąd ceny zbytu na ogół zbliżone do cen obowiązkowych dostaw. Były to z niewielkimi zmianami ceny bilansowe PGR obowiązujące do roku 1952. Ceny te nie odpowiadały już wówczas kosztom własnym PGR i były niższe od ówczesnych cen wolnorynkowych. W międzyczasie ogólny poziom cen na produkty rolnicze uległ poważnym zmianom, szczególnie w wyniku regulacji cen w styczniu 1953 r. Wzrosły również i pieniężne nakłady na produkcję w PGR, chociażby w związku z ogólnokrajową zmianą systemu płac w styczniu 1953 r., a następnie w wyniku znacznej podwyżki płac w PGR w czerwcu i grudniu 1953 r.

Mimo wzrostu kosztów własnych ceny zbytu podstawowej produkcji PGR uległy tylko niewielkim zmianom. Jedynie cena buraków cukrowych wzrosła przeszło dwukrotnie, aż do poziomu ceny kontraktacyjnej buraka. Wzrosły również w pewnym stopniu ceny produktów ogrodniczych, nasion, zwierząt hodowlanych, przetworów rolnych itp. Produkcja ta jednak (z wyjątkiem buraka cukrowego) w przeciętnym ogólnorolniczym zespole PGR stanowi niewielki odsetek w strukturze produkcji towarowej i nie ma poważniejszego wpływu na ogólny poziom rentowności.

W związku z tym ogólny poziom cen w PGR poważnie odbiegał od rzeczywistych kosztów produkcji. Wzajemne stosunki między nimi pokażemy przy pomocy wskaźnika względnej wysokości kosztów produkcji towarowej PGR.

Wskaźnik ten w 1953 r. wynosił 144,1, to znaczy, że nakłady na produkcję towarową były o 44,1% wyższe niż sumy uzyskane z realizacji tej produkcji. W 1954 r. wskaźnik ten wynosił 138,5.

Nie wszystkie gałęzie produkcji były jednakowo nierentowne, trudno jednak bezbłędnie ocenić, które w jakim stopniu. Istniejące obecnie metody kalkulacji obciążone są tak wielu elementami umowności, że nie oddają w pełni proporcji między wartościami produktów. Wiedząc jednak o niedoskonałości metod kalkulacji i nie przywiązując do ich wyników absolutnego znaczenia można przyjąć, że w pewnym przybliżeniu oddają one obraz rzeczywistości.

Według kalkulacji Ministerstwa PGR rentowność poszczególnych działów w 1954 r. przedstawiała się następująco:

wskaźnik	względnej	wysokości	kosztów	prod.	roślinnej	=	107,6
„	„	„	„	„	zwierzęcej	=	155,5
„	„	„	„	„	pochodzenia zwierzęcego	=	230,3
„	„	„	„	„	przetworów rolnych	=	111,1

Moim zdaniem, jednym z braków kalkulacji Ministerstwa PGR jest nadmierne obciążenie kosztami produkcji zwierzęcej. Tak istotne jednak różnice w rentowności między produkcją roślinną a zwierzęcą nie mogą być tylko wynikiem braków samej metody, lecz świadczą o tym, że szczególnie w produkcji zwierzęcej istniał głęboki rozdźwięk między rzeczywistym poziomem kosztów własnych a poziomem obowiązujących cen tej produkcji.

Przyczyny tego są znacznie głębsze, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawało. Dysproporcje w relacji cen między produkcją roślinną a zwierzęcą (inne proporcje między kosztami własnymi niż między cenami) istnieją również, jeśli przyjąć bez zmian układ cen ewidencyjnych PGR z 1952 r. Układ ten, jak wiadomo, był na ogół zgodny z proporcjami cen wolnorynkowych z okresu międzywojennego. Nasuwałoby to myśl, że być może i wtedy ceny kształtowały się bardziej niekorzystnie dla produkcji zwierzęcej niż roślinnej (jest to prawdopodobne w kraju drobnej gospodarki chłopskiej, nasyconej żywym inwentarzem produkcyjnym. Faktem jest, że gospodarstwa obszarnicze swoją towarową produkcję opierały głównie na wytwórczości roślinnej). Główna jednak przyczyna — moim zdaniem — leży *w różnym tempie wzrostu wydajności pracy w poszczególnych gałęziach produkcji.* W produkcji zwierzęcej wydajność pracy wzrastała znacznie wolniej przede wszystkim w związku z małym postępem mechanizacji, trudnościami wynikłymi w gospodarce paszami i wysokimi kosztami własnymi produkcji pasz.

Jeśli więc ogólny poziom cen decyduje, czy PGR jako całość są rentowne i w jakim stopniu, to wzajemne relacje cen mogą zadecydować o tym, jak będzie wyglądać rentowność poszczególnego przedsiębiorstwa. Zależnie bowiem od różnych naturalnych i ekonomicznych warunków produkcji, zależnie od naszych potrzeb struktura produkcji jest w różnych przedsiębiorstwach różna.

Jeśli idzie o relacje cen, to obowiązujący dotąd układ nie był także bez grzechów. Grzechy te wynikały między innymi stąd, że istniejący do 1952 roku układ cen, w którym proporcje na ogół były zachowane (podobne były do proporcji cen niezmiennych), nie został zmieniony jako całość, a dokonano w nim tylko pewnych korektur.

Dla obrazowego przedstawienia sprawy, jak różny poziom cen odbija się na rentowności gospodarki PGR, opracowano w IER przykładowe kalkulacje wyników osiąganych z 1 ha ziemi przy różnym jej użytkowaniu. Kalkulacji dokonano metodą stosowaną w IER, przyjmując przy tym założenie, że gospodarka jest oszczędna i poprawna. Za podstawę przyjęto wyniki uzyskiwane w PGR, i tak:

	Zysk	Strata
Jeśli całą produkcję z 1 ha przetworzyć na mleko przy wydajności 2 500 l. mleka od krowy, uzyskamy	—	834 zł
Jeśli połowę tej produkcji przetworzyć na mleko, a drugą połowę sprzedać, uzyskamy z 1 ha	—	44 zł
Jeśli całą produkcję z 1 ha przetworzyć na mięso wieprzowe, otrzymamy	—	1 100 zł
Uprawa buraka cukrowego na 1 ha przy plonie 200 q/ha przyniesie	3 880 zł	—
Uprawa ziemniaków przy plonie 130 q/ha przyniesie	—	1 860 zł
Uprawa żyta przy plonie 15 q/ha przyniesie	0	0

Jak wynika z tego bardzo uproszczonego porównania, relacja cen, które obowiązywały dotychczas w PGR, była tego rodzaju, że intensyfikacja i uszlachetnianie produkcji, przetwarzanie jej na mleko i mięso musiały się odbić ujemnie na ostatecznym wyniku finansowym gospodarstwa. Przekonuje nas o tym także analiza różnicy kosztów własnych produkcji w różnych zespołach PGR i gospodarstwach.

Można z całą pewnością stwierdzić, że znaczna część PGR „nie mieściła się" w systemie dotąd obowiązujących dla nich cen na produkty roślinne, a tym bardziej (jak widać z powyższego zestawienia) nie była w stanie zapewnić opłacalności produkcji zwierzęcej.

Istnieje jednak kilkadziesiąt zespołów, które nawet przy obowiązujących dotąd cenach z roku na rok wykazywały się rentownością. Oprócz zespołów specjalnych (warzywnicze, selekcyjne itp.) należą tu zespoły ogólnorolnicze z dużym pogłowiem produkcyjnego inwentarza żywego. Wydajność pracy, efekty produkcyjne tych zespołów odbiegają jednak bardzo poważnie od przeciętnych wyników PGR.

Trzeba będzie nadal zmierzać do osiągnięcia właściwej relacji cen Musi to być logiczny, konsekwentny system, oparty na proporcjach wartości, a nie zestawienie przypadkowych cen — nawet jeśli w sumie zapewniałyby one opłacalność globalnej produkcji PGR. Idzie o to, żeby ceny zapewniały harmonijny rozwój wszystkich zespołów PGR i były prawidłowym odbiciem ich działalności gospodarczej. Powinny przy tym stymulować szczególnie rozwój tych gałęzi, które z uwagi na potrzeby społeczeństwa wymagają szybszego rozwoju. Ceny powinny kryć w sobie swoiste premie za uszlachetnianie produkcji. Inaczej mówiąc musi opłacać się przetwarzanie produktów roślinnych na mleko, mięso, wełnę, spirytus, krochmal itp.

Warunki produkcji PGR w różnych częściach naszego kraju są bardzo zróżnicowane. Różny jest stopień nasilenia produkcji zwierzęcej w gospodarstwach, różne jest wyposażenie w budynki, różne nasycenie siłą roboczą, różny poziom mechanizacji, kultury gleby itp., a w związku z tym bardzo różny poziom wydajności pracy. Stoi więc przed nami w przyszłości problem rejonizacji cen, przy czym mogłyby jej podlegać również relacje między cenami. Należałoby jednak uniknąć zbytniej inflacji rejonów — powinno ich być kilka (np. CZ Wielkopolska, CZ Pomorze i CZ Śląsk — jako jeden rejon, CZ Warszawa bez południowo-wschodnich zjednoczeń jako drugi rejon i CZ Olsztyn, CZ Koszalin, CZ Szczecin plus pozostałe zjednoczenia CZ Warszawa jako trzeci rejon).

Gdy mówimy o problemie rejonizacji cen, trzeba zastanowić się również nad tym, jaki zespół winien być wzorem dla ustalenia cen w danym rejonie. Wydaje się, że w każdym rejonie należy wydzielić zespoły szczególnie zaniedbane, o „niepełnych elementach produkcji", i traktować je odrębnie. Tym zespołom powinno się zapewnić specjalne środki finansowe na okres kilku lat, choćby w postaci dotacji, ażeby umożliwić im w krótkim czasie osiągnięcie warunków rozwoju nie gorszych niż normalne w danym rejonie. W innych zespołach ceny winny być ustalane według poziomu kosztów własnych osiąganych (a nie planowanych) w poprawnie gospodarujących zespołach. Ceny te winny zapewnić w tych zespołach minimalny choćby zysk.

Dla przeprowadzenia takiej pracy potrzeba niewątpliwie dosyć długiego okresu czasu, zwłaszcza że dotychczas przeprowadzono mało badań dotyczących cen na produkty rolne.



Ostatnia uchwała Prezydium Rządu podwyższająca ceny zbytu dla PGR stwarza korzystniejsze warunki skutecznej walki o rentowność przedsiębiorstw i zespołów PGR. Podstawą rentowności jest racjonalna i oszczędna gospodarka przydzielonymi przez państwo środkami produkcji, stała i nieustępliwa walka o zwiększenie wydajności pracy i o obniżkę kosztów własnych produkcji. Ponieważ ceny PGR rzeczywiście daleko odbiegały od wartości produkcji, utarło się całą winę składać tylko na ceny, a rzadziej dostrzegać przyczyny trudnej sytuacji finansowej ukryte wewnątrz samych PGR, w ich sposobie gospodarowania i kierowania gospodarką. Trzeba bardzo mocno wpoić w świadomość pracowników PGR, szczególnie kierownictwa zespołów, że przy złej gospodarce nie pomogą żadne ceny.

Nowy, wprowadzony obecnie system cen nie będzie na pewno panaceum na wszystkie braki i słabości PGR, nie zastąpi wysiłków podejmowanych dla obniżki kosztów własnych, a jedynie ułatwi te wysiłki — doda im nowych bodźców. Omówienie zagadnień wewnętrznej gospodarki PGR — to temat zbyt rozległy, ażeby można go zmieścić w ramach tego artykułu. Zwrócę więc uwagę jedynie na niektóre zagadnienia związane z problematyką obniżki kosztów własnych.

Jednostkowe koszty własne powstają w wyniku podzielenia globalnych kosztów poniesionych w przedsiębiorstwie na wytworzenie danego rodzaju produktów przez ilość tych produktów. Wysokość kosztów danego artykułu zależy od wysokości nakładów i ilości produkcji. Ażeby więc obniżyć jednostkowy koszt własny, należy albo obniżyć ogólny poziom nakładów, albo zwiększyć uzyskiwaną ilość produktu. Obydwie drogi mogą doprowadzić do obniżki kosztów własnych, trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że pierwsza z nich ma w warunkach produkcji rolniczej ograniczone możliwości. Ograniczać poziom nakładów można i należy w tej części, w której wynikają one z marnotrawstwa, niedbalstwa, nieracjonalnej organizacji procesu technologicznego, przerostów biurokracji itp., tzn. że należy unikać tych nakładów, które rozpraszają się i nie mają wpływu na wynik procesu produkcji. Takich wypadków niegospodarności, niedbalstwa, zbędnych wydatków jest w PGR jeszcze bardzo dużo i organizacja systemu gospodarki na zasadach rentowności powinna walnie przyczynić się do ich wyplenienia. Oszczędność — to jednak nie tylko walka z marnotrawstwem, to również, a jeśli patrzeć w przyszłość — głównie sprawa racjonalizacji procesu technologicznego, sprawa rozwoju ruchu racjonalizatorskiego, sprawa walki o postęp techniczny. Decydujące znaczenie ma tu podnoszenie niskiego wciąż jeszcze poziomu kultury i organizacji pracy oraz wzrost mechanizacji.

Niższy postęp i mniejsza wydajność pracy w produkcji zwierzęcej niż w produkcji roślinnej związane są głównie ze znacznie mniejszym rozwojem mechanizacji w tej dziedzinie. Dlatego tezy dotyczące pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa kładą taki nacisk na mechanizację w ogóle,

a na mechanizację upraw pracochłonnych i produkcji zwierzęcej w szczególności.

Chciałem tu jednak zwrócić uwagę na rzecz zdawałoby się oczywistą, a w praktyce niestety lekceważoną, że mechanizacja obniża wielkość nakładów i wpływa na wzrost produkcji nie w jakiś automatyczny sposób, przez sam fakt, że istnieje w gospodarstwie, ale pod warunkiem, że jest w pełni racjonalnie wykorzystywana zgodnie z charakterem maszyny i zgodnie z wiedzą agro- czy zootechniczną.

Roślinie jest chyba „obojętne", czy np. orka dokonana została pługiem ciągniętym przez traktor, czy przez konie, jeśli jakość tej orki w obydwu wypadkach jest taka sama. Traktor stwarza jednak możliwość wykonania głębokiej orki dokładniej i lepiej, mniejszym nakładem siły roboczej i w znacznie krótszym czasie. Rzecz w tym, jak ta możliwość jest wykorzystana. Wiadomo jednak, że jakość prac traktorzystów pozostawia wciąż jeszcze wiele do życzenia, a kontrola ich pracy pod względem wymagań agrotechnicznych jest minimalna. Wiadomo, że kombajn — to świetna maszyna, która umożliwia szybkie wykonanie żniw z małymi stratami nawet przy niesprzyjającej pogodzie — ale jeżeli jest właściwie eksploatowany. Jeżeli zbierać kombajnem zboże niedojrzałe lub przestałe (co niestety się zdarza aż nazbyt często w PGR), jeśli kombajn pracuje na nie przygotowanym polu, na dużych skłonach, jeśli tnie wysoko, jeśli wymłócona słoma pozostaje na polu przez długi czas po sprzęcie, to niewątpliwie rewolucjonizujący wpływ kombajnu na organizację procesu produkcji zostaje osłabiony, jeśli nie wręcz przekreślony. Przykładów nie trzeba tu przytaczać — znane są powszechnie tym, którzy mają styczność z gospodarką PGR.

Ażeby więc coraz szybciej wzrastająca w PGR mechanizacja przynosiła faktycznie racjonalizację procesu produkcji, niezbędne jest spełnienie przynajmniej dwu warunków. Po pierwsze, konieczny jest równoczesny postęp w organizacji eksploatowania tych maszyn i nowa organizacja pracy w oparciu o te maszyny. Zadania w tej dziedzinie stoją zarówno przed praktyką, jak i przed nauką, która jak dotąd zbyt mało tu pomaga. Po drugie, należy podnosić poziom kultury technicznej pracowników PGR. Mam tu na myśli nie tylko traktorzystów czy kombajnerów, u których już widać w tej dziedzinie postęp, ale ogół pracowników PGR, szczególnie zaś pracowników stałych, dla których obecne traktorowe maszyny towarzyszące winny być tak znane i przez których winny być tak opanowane jak dawniejszy pług konny czy brona. Na to również zwraca się zbyt mało uwagi w PGR.

Poza jednak omówionymi wyżej sprawami — to znaczy likwidacją marnotrawstwa i niechlujstwa oraz postepem technicznym i racjonalizacją samego procesu produkcji — oszczędność w nakladach może dać efekty wręcz odmienne od zamierzonych. Np. oszczędności na funduszu płac, jeśli został on prawidłowo ustalony, oznaczają, że nie wykonuje się zaplanowanych prac przy uprawie danej rośliny lub w hodowli zwierząt. Jeśli te prace wynikają z zasad agro- czy zootechniki, niewykonanie ich może pociągnąć w konsekwencji spadek plonów lub wydajności od sztuki inwentarza, i to zwykle znacznie przekraczający uzyskane w ten sposób oszczędności. Jednostkowy koszt nie zmaleje więc, ale wzrośnie.

Główna droga do obniżenia kosztów własnych w rolnictwie wiedzie nie przez zmniejszanie nakładów, czyli ekstensyfikację gospodarki, ale przez

maksymalne podnoszenie wydajności z ha w produkcji roślinnej i wydajności od sztuki inwentarza żywego w produkcji zwierzęcej. Podnoszenie wydajności z ha z reguły związane jest ze zwiększeniem nakładów na jednostkę powierzchni danej uprawy.

Tego rodzaju wzrost nakładów powoduje wzrost produkcji, a w konsekwencji obniżkę kosztów własnych przez to, że reprezentuje on odpowiednie prace agro- i zootechniczne potrzebne dla osiągnięcia wyższych plonów z ha czy wydajności od sztuki. Dlatego ważna jest nie tylko wysokość nakładów, ale i to, co one konkretnie reprezentują. Tak np. z punktu widzenia wydatków pieniężnych jest wszystko jedno, czy pielenie buraków odbędzie się we właściwym terminie, czy też później. Opóźnienie pielenia może nawet wpłynąć na wzrost nakładów (zwiększy się zachwaszczenie, wydajność pracy będzie więc niższa), ale zmniejszą się poważnie plony buraka, jednostkowy koszt własny buraka znacznie wzrośnie. Podobnie jest z innymi zabiegami agrotechnicznymi: orką, siewem, sprzętem, podorywką itp. Wynik tych zabiegów zależy od terminu ich wykonania.

Produkcja roślinna jest podstawowym działem produkcji w rolnictwie, od jej wyników zależą i wyniki pozostałych działów. Gdy wzrosną np. koszty własne produkcji pasz, muszą wzrosnąć i koszty produkcji mleka, mięsa, wełny itd. Spójrzmy więc, jak kształtuje się poziom nakładów i poziom kosztów własnych tej produkcji. Jak wynika z analizy bilansu PGR za rok 1954, planowane koszty własne produkcji roślinnej przekroczono o 33,7%. Na tak wysokie przekroczenie planowanych kosztów własnych pewien wpływ miało niewątpliwie zbyt optymistyczne przewidywanie plonów, główną jednak przyczyną było to, że podczas gdy plan nakładów zrealizowano w 101,8%, to plan produkcji został wykonany tylko w 75,5%.

Dlaczego więc nakłady nie przyniosły spodziewanych efektów?

Dlatego między innymi, że nakłady poczynione w formie pieniężnej nie zawsze odpowiadają rzeczywistym nakładom środków materiałowych i pracy, tak jak to było planowane, i nie zawsze we właściwy sposób są wykorzystywane.

I tak np. PGR w skali całego kraju uzyskały na nasionach i nawozach „oszczędność" około 10% planowanych nakładów. O czym to świadczy? O niedostatecznym nawożeniu i nieracjonalnym gospodarowaniu nasionami.

W skali resortu koszty robocizny przekroczyły o 10,7% planowaną wysokość. Nie oznacza to jednak, że o przeszło 10% podniósł się poziom agrotechniki w PGR. Wzrost nakładów na robociznę ma swoje źródło częściowo w warunkach klimatycznych (np. konieczność zasiewu zbóż jarych w miejsce wymarzniętych ozimin, wyższe koszty sprzętu z uwagi na deszcze w czasie żniw itp.), ale w dużej mierze winę ponosi tu zła organizacja robót polowych, nieterminowość prac, niedokładna kontrola ilości i jakości wykonywanej pracy. Np. w skali całego CZ Olsztyn na około 50% areału buraków cukrowych nie przeprowadzono w terminie przerywania i pielenia, co spowodowało wzrost kosztów robocizny i obniżyło plony.

Brak przygotowanego pola do pracy sprzętu mechanicznego (szczególnie maszyn żniwnych) powoduje nie tylko przetrzymywanie sprzętu, zmniejszenie wydajności pracy, ale i dodatkowe koszty napraw. Można tu podać jako przykład sprawę sprzętu siana. PGR cierpią na brak pasz objętościowych, a nieprzygotowanie łąk do sprzętu siana spowodowało w wielu zespołach CZ Szczecin wysokie koszty napraw sprzętu mechanicznego, a sia-

na w rezultacie nie zebrano. O rozmiarze strat z tego tytułu świadczyć może następujący przykład: w gospodarstwie Dębogóra zespołu Gryfino dzienna wydajność zawieszonej kosiarki wynosiła 2—3 ha, podczas gdy w gospodarstwie Czarnocin, posiadającym zmeliorowane i dobrze utrzymane łąki, dzienna wydajność takiej samej kosiarki wynosiła 20—25 ha.

W kosztach produkcji PGR fundusz płac stanowi najpoważniejszą pozycję: 35—40%. Od racjonalnego gospodarowania tym funduszem zależą w znacznej mierze wyniki produkcji i koszty własne. Skąd jednak można mieć pewność, że poczynione nakłady odpowiadały rzeczywiście wykonanej pracy, jeśli w skali resortu prace normowane w produkcji roślinnej wynosiły od 57,1% (w marcu) do 29,7% (w sierpniu) ogółu wykonanych prac. Wiadomo przy tym, że w sprawozdawczości wykazuje się wiele fikcyjnie normowanych prac, w rzeczywistości więc udział prac normowanych był jeszcze mniejszy.

Podobnie jak w produkcji roślinnej wysokość plonów ma decydujący wpływ na poziom kosztów własnych produkcji, tak w produkcji zwierzęcej decydujący wpływ poza kosztami pasz ma wydajność od sztuki inwentarza żywego.

Wraz ze spadkiem mleczności następuje stały wzrost kosztu 1 litra mleka.

Podobnie przy tuczu. Koszt 1 kg żywca zależy od czasu tuczenia — im tucz jest bardziej intensywny (przy racjonalnej gospodarce paszami), tym większy jest przyrost dzienny, tym mniej paszy zużywa się na samo utrzymanie zwierzęcia przy życiu, a więcej na produkcję mięsa. Koszt własny 1 kg jest wówczas niższy. Nieracjonalna organizacja bazy paszowej, nierównomierność żywienia, okresowy brak pasz powodują przedłużenie czasu tuczenia i znaczny wzrost kosztów własnych.

Niezharmonizowanie poszczególnych działów produkcji, niewykonywanie planów produkcji roślinnej, brak rozbudowanej własnej bazy paszowej — to wszystko odbiło się nie tylko na stanie pogłowia i wielkości produkcji, lecz również na jej kosztach. Jeśli trudną sytuację PGR w zakresie pasz treściwych tłumaczyć może po części fakt, że przy niskich urodzajach zbóż w ostatnich latach PGR podniosły dyscyplinę dostaw dla państwa, to niedobory pasz objętościowych i soczystych mają swoje główne źródła w braku gospodarności kierownictwa zespołów i gospodarstw, w niskiej kulturze użytkowania łąk i pastwisk, w małej trosce personelu agronomicznego o te uprawy, które nie stanowią produkcji towarowej.

Jeśli idzie o rok 1954, to w sumie dział produkcji zwierzęcej nieco poprawił swoją dotychczasową pracę. Plan kosztów własnych produkcji zwierzęcej został przekroczony o 3,3%, a plan dostaw wykonano w przeszło 90%, w tym przekroczono plan dostaw mleka i żywca wieprzowego. Niepokojący jednakże jest fakt, że wprawdzie plan dostaw żywca został wykonany, ale nie wykonano planu wzrostu pogłowia, szczególnie trzody chlewnej (pogłowie trzody wzrosło tylko o 5%, a pogłowie macior nawet się zmniejszyło). Są również sygnały, że w niektórych zespołach (szczególnie w CZ Szczecin) przekroczono plan dostaw mleka przy niewykonaniu planu wzrostu pogłowia cieląt.

Powszechnie wiadomo, że w wielu zespołach i gospodarstwach PGR upadki inwentarza żywego, a szczególnie trzody chlewnej, pomimo pewnej poprawy w ostatnich latach, są jeszcze ciągle duże i bardzo ujemnie

odbijają się na wykonaniu planu produkcji i na rentowności całej gospodarki.

Reasumując — obniżkę kosztów własnych i poprawę rentowności PGR można uzyskać jedynie przez równoczesną walkę na dwa fronty: z jednej strony przez *walkę z marnotrawstwem, nieprodukcyjnymi nakładami, stratami i padnięciami*, a z drugiej *przez walkę o wzrost plonów i wydajności od sztuki inwentarza, przez intensyfikację produkcji, racjonalną organizację procesu produkcji, zwiększanie nakładów materiałowych i nakładów pracy zgodnie z wymaganiami agro- i zootechniki.*

* * *

Omawiając zagadnienie rentowności PGR należałoby poświęcić trochę uwagi niektórym sprawom związanym z organizacją produkcji. Zacznijmy od struktury i kojarzenia gałęzi produkcji.

Nie jest obojętne z punktu widzenia rentowności PGR, co, gdzie i w jakich proporcjach będą one produkować. W tych właśnie zasadniczych dla całej gospodarki PGR sprawach panuje jak dotychczas największa niejasność. W kierownictwie PGR powoli zdobywa sobie uznanie teza o konieczności większej specjalizacji produkcji zespołów i gospodarstw. PGR to wielkie, socjalistyczne gospodarstwo rolne i siła jego tkwi w tym, że produkuje ono na wielką skalę. Jedynie produkcja na wielką skalę pozwala wykorzystać wszystkie dobrodziejstwa wielkiej gospodarki. W naszych warunkach, przy rozdrobnieniu areałów PGR, jest to szczególnie ważne, jeśli poszczególnych upraw nie zechcemy sprowadzić do wielkości chłopskich zagonów. Tymczasem panują jeszcze bardzo silne tendencje do uniwersalizmu w produkcji PGR. Niektóre gospodarstwa stanowią mozaikę wszelkich roślin, jakie uprawia się w całej okolicy.

Trzeba skierować wszelkie wysiłki na większą koncentrację upraw w PGR, pełniejszą specjalizację, jeśli nie całych zespołów, to przynajmniej gospodarstw. Niech gospodarstwo ma kilka upraw towarowych, niech specjalizuje się w nich, zdobywa doświadczenie. Wydaje się, że trzeba szybciej rezygnować z różnego rodzaju „lukrów". Nawet jeśli są one rentowne, odciągają i siłę roboczą, i nawozy, i uwagę kierownictwa od podstawowej dla PGR produkcji. Idzie mi tu nie tylko np. o zioła, ale nawet i o warzywa polowe w tych gospodarstwach, które nie specjalizują się w warzywnictwie.

Podobnie w produkcji zwierzęcej wydaje się rzeczą niewłaściwą prowadzenie małych ferm drobiu czy niewielkich owczarń.

Przemyślenie tych spraw jest tym bardziej pilne, że w najbliższym czasie należy oczekiwać rozwinięcia na szeroką skalę prac związanych z „gospodarczym urządzaniem" zespołów i poszczególnych gospodarstw. Przez ten termin rozumie się opracowywanie i wprowadzanie w życie perspektywicznych planów organizacji produkcji w zespole i w gospodarstwie, a więc: racjonalną organizację terytorium, ustalenie płodozmianów, ustalenie właściwych proporcji między poszczególnymi działami produkcji, specjalizację gospodarki, wyposażenie w środki produkcji itp. Pracami tymi zajmuje się powołane w Ministerstwie PGR specjalne Biuro Urządzeń i Melioracji.

Tak samo pilna z uwagi na wspomnianą reorganizację jest sprawa racjonalnej rejonizacji produkcji PGR. Dotychczasowe rozmieszczenie pro-

dukcji zależy od corocznego planowania produkcji i stopnia wykonywania planów, nie jest jednak oparte na jakiejś generalnej koncepcji. A przecież Ministerstwo PGR posiada bądź co bądź poważne doświadczenia w zakresie właściwej rejonizacji poszczególnych upraw w różnych częściach kraju i zróżnicowania przestrzennego kosztów produkcji poszczególnych upraw. Wypada chyba już zrezygnować z uprawy szczególnie pracochłonnych roślin tam, gdzie nie ma po temu przyrodniczych warunków lub gdzie występuje brak siły roboczej. Rozproszenie np. uprawy buraka cukrowego po wszystkich niemal PGR, bez względu na to, czy posiadają one odpowiednie gleby, niezbędną ilość rąk do pracy i dostatek nawozów naturalnych, musi się odbić ujemnie i na kosztach produkcji buraka, i na zapewnieniu siły roboczej do uprawy innych roślin. Rozstrzygnięcie tych spraw nie jest oczywiście rzeczą łatwą, nie dokona się go „od ręki", trzeba jednak poważnie o tym pomyśleć, aby stworzyć podstawy rentownej gospodarki PGR. Zresztą przy ustalaniu planu pięcioletniego PGR niesposób tych rzeczy pominąć

Należałoby jeszcze w tym miejscu omówić zagadnienie rezerw w gospodarstwach i zespołach PGR.

Tak się złożyło, że na skutek niewykonywania planów produkcji roślinnej oraz wypadków kradzieży i marnotrawstwa w wielu zespołach PGR rezerwy nie są popularne. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z tego, że bez rezerw, szczególnie rezerw pasz, nie ma rytmicznej, racjonalnej i rentownej produkcji. Dobry gospodarz potrafi stworzyć rezerwy paszowe. Trzeba jednak stworzyć sytuację, w której nie będzie ich musiał ukrywać przed władzami zwierzchnimi. Posiadanie rezerw powinno być tytułem do wyróżnienia i pochwały (oczywiście, jeśli rezerwy nie przekraczają rozsądnych normatywów). Tymczasem w ostatnich latach, przede wszystkim z powodu trudności paszowych, miały miejsce wypadki, że zabierano rezerwy paszowe z gospodarstw i zespołów, które potrafiły je stworzyć, i przekazywano takim, które nie zatroszczyły się o to, czym będą w zimie żywić zwierzęta. Prawda — ratowało to katastrofalną sytuację w słabych zespołach, ale równocześnie uczyło je niegospodarności, premiowało niegospodarność, a uderzało w dobrego gospodarza.

Podobnie zresztą było i w innych dziedzinach. Np. pomoc dla słabszych zespołów i gospodarstw wyglądała nieraz w praktyce tak, że zabierano traktory, maszyny i ludzi z gospodarstw i zespołów dobrze gospodarujących, zanim zdążyły one wykonać w terminie swoje prace, i kierowano do jednostek spóźnionych. W dodatku koszt robocizny obciążał zespoły pomagające. Rzecz jasna, trzeba manewrować siłami i sprzętem PGR w wypadkach rzeczywiście koniecznych, ale nie można tego robić kosztem dobrze gospodarującego zespołu czy gospodarstwa. Dobre zespoły winny mieć ambicję, by w terminie wykonać własne prace i jeszcze pomóc słabszym sąsiadom, ale za to należy się premia, a nie obciążanie gospodarki dodatkowymi kosztami.

Trudności paszowe PGR dotyczyły nie tylko pasz objętościowych. Szczególnie w ostatnim roku niemniejsze trudności wytworzyły się w zakresie pasz treściwych. Inna sprawa, że należałoby zbadać i dokładniej wyjaśnić sobie, jaka ilość pasz treściwych jest rzeczywiście niezbędna dla otrzymywania wysokiej produkcji mleka i mięsa, w jakim stopniu istniejące proporcje dałoby się zmienić przez zmianę struktury żywienia

i przejście w większym stopniu na równomierne i racjonalne skarmianie zielonek. Jak wiadomo, w niektórych krajach zachodnio-europejskich poczyniono na tym polu duże postępy. Niezależnie jednak od tego, jakie są normy, trudność w ich stosowaniu polega przede wszystkim na braku odpowiednich pasz, między innymi pasz treściwych.

Walka o paszę, o jej ilościowe i jakościowe zwiększanie, o tworzenie stałych rezerw nabiera ogromnej wagi, jeżeli PGR mają stanowić wzorowe, wysokoprodukcyjne gospodarstwa socjalistyczne.

Co jednak robić, by problem pasz możliwie szybko i radykalnie rozwiązać?

Wydaje się, że rozwiązania należy szukać w szerszym stosowaniu bodźców materialnego zainteresowania. Można na przykład ustalić i realizować zasadę, że zespół i gospodarstwo mają prawo do zakupu pewnej ilości pasz treściwych zależnie od ilości odstawionych zbóż i roślin oleistych (zasada taka w PGR istniała, ale dziś się jej nie przestrzega). Oczywiście plan dostaw nie może obejmować całej ilości zboża wyprodukowanego w PGR. Ażeby zachęcić zespoły do ponadplanowej dostawy zbóż, można by zastosować zasady wymiany: za każdy kwintal dostarczonego ponad plan zboża zespół otrzymuje kwintal paszy treściwej. Zachętą byłaby w tym wypadku niższa cena paszy treściwej aniżeli cena uzyskana za zboże. W tym celu niezbędna jest oczywiście odpowiednia rezerwa pasz treściwych w ręku państwa. Podobny system stosowany jest z dużym powodzeniem w sowchozach ZSRR.

Nawiasem warto zaznaczyć, że tak ważne i trudne zagadnienie jak gospodarka paszami treściwymi jest równocześnie jedną z najmniej poznanych dziedzin życia PGR. Nie wiadomo, jak rozwiązują tę sprawę poszczególne PGR, ile w rzeczywistości zakupuje się tych pasz, ile ich w rzeczywistości się skarmia itp. Brak jest też poważniejszych badań nad ekonomiczną stroną różnych metod żywienia zwierząt gospodarskich, nad opłacalnością różnych intensywnych i ekstensywnych sposobów produkowania mleka i mięsa.

* *
*

Pomijam tu całkowicie sprawy związane z bilansem siły roboczej i związane z tym zagadnienia inwestycji — są to tematy tak obszerne i ważne, że wymagają odrębnego potraktowania i parę słów rzuconych mimochodem nic tu nie wyjaśni. Chciałbym natomiast nieco miejsca poświęcić pracownikom administracyjnym PGR. Nie idzie tu o stwierdzenie, że administracja jest w ogóle potrzebna, że bez dobrej administracji nie ma dobrej gospodarki. Rzecz w tym, że administracja wciąż jeszcze nie jest dobra i że chyba zanadto rozrosła się w PGR

W przypadkowo wybranych kilkunastu zespołach PGR stosunek pracowników umysłowych do fizycznych waha się w granicach 1 : 7 — 1 : 9. Cyfry te nie obejmują administracji zjednoczeń, które też mają personel niemały. W 1954 r. w skali całego resortu 19% funduszu płac stanowiły wynagrodzenia pracowników administracyjnych (nie są w to wliczeni pracownicy ministerstwa i centralnych zarządów). Warto sobie uświadomić: 1/5 całego funduszu płac idzie na administrowanie, kierowanie itd., a fundusz płac stanowi 35—40% wszystkich nakładów w PGR. Są tu więc ukryte poważne źródła oszczędności.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w warunkach rozdrobnienia gospodarki PGR przy wielkich odległościach gospodarstw od siedzib zespołów i bardzo dużej różnorodności produkcji administracja musi być stosunkowo liczniejsza niż np. w sowchozach radzieckich. Ale czy aż tak duża?

Idzie tu o coś więcej niż bezpośrednio o udział kosztów administracji w kosztach własnych produkcji PGR. Idzie tu o styl, o sposób administrowania PGR. Administracja złożona z tak wielkiej armii urzędników jest na pewno ciężką machiną, mało operatywną, ginącą w powodzi drobnych liczb, papierkowych spraw, nieustannych sprawozdań.

Jest rzeczą niewątpliwą, że wielkość i rodzaj aparatu administracyjnego zależy od stylu kierowania i odwrotnie — na styl ten wywiera przemożny wpływ. Rozbudowanie obecnego aparatu wynika z dotychczasowego, przeżytego już sposobu kierowania gospodarką PGR. Najogólniej sposób ten można by scharakteryzować jako metodę kierowania przebiegiem procesów produkcyjnych w gospodarstwie ze szczebla ministerstwa przez pośrednie szczeble w dół. Wydaje się, że metoda ta wyłącza inicjatywę tych, którzy bezpośrednio winni kierować i ponosić odpowiedzialność za proces produkcji.

Styl ten już się przeżył, został potępiony i kierownictwo PGR próbuje wytworzyć inny styl pracy. Taką próbą jest na przykład „zbliżenie kierownictwa do produkcji". Wyrazem tego było powołanie zjednoczeń w miejsce dawnych okręgów, powołanie terytorialnych centralnych zarządów w Ministerstwie PGR, obowiązek stałej bytności w terenie pracowników tych instytucji itp.

Z dotychczasowych obserwacji działania tego systemu można wnosić, że i on nie zdaje egzaminu. Powołanie zjednoczeń (i to nie wiadomo, dlaczego na prawach przedsiębiorstwa, podczas gdy zespoły PGR są prowadzone na zasadach pełnego wewnętrznego rozrachunku gospodarczego bez osobowości prawnej) według mnie nie było najlepszym rozwiązaniem sprawy kierownictwa. Referuję tutaj swój osobisty pogląd — zdania w tej sprawie są bowiem bardzo podzielone. Wydaje mi się, że trzeba szukać dalej dróg poprawy. Nie jest to bynajmniej prosta ani łatwa sprawa. Według mojego przekonania tych nowych dróg nie należy szukać w rozbudowie aparatu administracyjnego, w tworzeniu nowych szczebli pośrednich itp. Nie zbliżenie kierownictwa do produkcji, ale operatywne kierownictwo bezpośrednio tam, gdzie odbywa się proces produkcji. Inaczej mówiąc — kierować to nie znaczy administrować, kierować to znaczy gospodarować.

Rozumiem to w ten sposób, że procesem produkcji powinien kierować dyrektor zespołu wraz ze swoimi specjalistami oraz kierownik gospodarstwa. Oni powinni ponosić odpowiedzialność za produkcyjne i finansowe wyniki przedsiębiorstwa oraz osiągać materialne korzyści z dobrego kierowania zespołem i gospodarstwem. Kierownictwo ministerstwa winno się sprowadzać do perspektywicznego rozwiązywania zagadnień, do gruntownej rzeczowej kontroli działalności przedsiębiorstw, fachowej, kompleksowej oceny i inspekcji.

Takie ustalenie trybu i stylu kierowania w PGR nie tylko pozwoli na znaczne uszczuplenie aparatu administracyjnego, ale i na rzeczywistą realizację zasad rozrachunku gospodarczego (mam na myśli również wewnętrzny rozrachunek między gospodarstwami), umożliwi organizację

gospodarki na zasadzie rentowności. Przykładu takiej organizacji możemy szukać w ostatnich zmianach, jakie w tej dziedzinie nastąpiły w sowchozach ZSRR. Umiejętne wykorzystanie tych doświadczeń pomogłoby nam bardzo wiele.

* *
*

Z bardzo szerokiej i bogatej problematyki związanej z organizacją PGR na zasadach rentowności poruszyłem tylko niektóre sprawy o bardzo różnym ciężarze gatunkowym. Chciałbym na zakończenie jeszcze raz podkreślić, że zagadnienie nie sprowadza się tylko do zmiany cen, że zmiana cen jest tylko środkiem, a nie celem. Idzie o to, żeby PGR wypełniały wzorowo te zadania, jakie w naszym systemie gospodarki mają do wypełnienia, ażeby wykonywały je jak najbardziej ekonomicznie, przy najbardziej racjonalnym wykorzystaniu sił i środków, które państwo dało im do dyspozycji. Idzie o to, że bez pełnego uruchomienia oddolnej inicjatywy pracowników, kierowników gospodarstw i zespołów, kadry specjalistów, bez zaufania do tej inicjatywy i dobrej woli nie będzie można tych zadań w pełni wykonać. Zarówno pełne wprowadzenie zasad rozrachunku gospodarczego, jak i związane z tym zmiany systemu planowania (dotychczas raczej nieśmiałe w PGR) mają służyć temu celowi. I tak jak w nowym systemie planowania idzie o uzyskanie jak najwyższej produkcji ze 100 ha użytków rolnych, a nie o przeliczenie produkcji na 100 ha użytków (co niestety bywa utożsamiane), tak i w nowej organizacji finansowej idzie o najbardziej ekonomiczną gospodarkę w PGR, a nie tylko o zmiany cen.

JÓZEF SKRZEKOT

Niektóre problemy naszej architektury

I. O POTRZEBIE KRYTYKI I DYSKUSJI

Budownictwo i architektura są tak ważnymi dziedzinami życia, tak bezpośrednio wpływają na najbardziej ogólne i najbardziej osobiste sprawy ludzi, że nie mogą one nie znajdować się w centrum uwagi naszej krytyki społecznej. Powszechnie dyskutuje się nad problemami budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego mu budownictwa kulturalnego, społecznego i usługowego, a także nad związanymi z tym problemami kształtowania zabudowy miast i osiedli, problemami komunikacji i urządzeń komunalnych.

Trzeba stwierdzić, że architektura wzniesionych przez nas budowli, nasze założenia i realizacje urbanistyczne spotykają się z krytyką, która — początkowo nieśmiała i sporadyczna — staje się coraz bardziej śmiała i ostra. Krytyka ta — tak społeczna jak i fachowa — spowodowała, że zagadnienia architektury i urbanistyki pojmujemy obecnie szerzej i głębiej.

Usprawiedliwiona radość i duma z ukończenia każdej większej budowy przesłaniały nam często dotychczas występujące w toku jej realizacji braki i błędy. Niesłusznie osłabiało to walkę z narastającymi wypaczeniami w teorii i praktyce naszego projektowania.

Stwierdzamy teraz, że wybudowaliśmy osiedla, których mieszkańcy w wielu wypadkach nie mają zapewnionych dobrych warunków życia, pomimo że istniały możliwości lepszych rozwiązań. Mamy przykłady złych rozwiązań komunikacji, nie wystarczającej ilości punktów usługowych, sklepów, ośrodków zdrowia, urządzeń socjalnych i kulturalnych. W wielu wypadkach mieszkania są wadliwie rozwiązane i źle wyposażone. Mamy przykłady niewłaściwej lokalizacji zakładów pracy w stosunku do osiedli i wadliwego usytuowania osiedli w stosunku do istniejących już miast i całego regionu. Budownictwo nasze jest drogie. Odczuwa się brak nowych materiałów i konstrukcji, a jednocześnie spotykamy nadmiernie bogate w ozdoby pompatyczne fasady i wnętrza, które nieuzasadnione żadnymi względami estetycznymi zwiększają jeszcze koszty budowy.

Niejednokrotnie poruszano sprawę, że błędy i wypaczenia w naszej polityce kulturalnej znalazły swoje specyficzne odbicie również w architekturze. W czym się to wyrażało? Szeroką krytykę fachową i społeczną za-

stępowano zbyt często orzeczeniami wciąż tych samych „biegłych". Praktyka taka rodziła niewątpliwie warunki sprzyjające występowaniu przejawów klikowości i tłumienia krytyki. Niektórzy wierząc złudnie, że na podstawie schematów, wzorców i uproszczonych recept sami będą mogli formułować szczegółowe zadania oraz oceniać wartość dzieł architektury i urbanistyki, odizolowali się od środowiska architektonicznego, a dyskusję i ścieranie się poglądów twórczych traktowali jako szkodliwą, a co najmniej niepotrzebną stratę czasu. Sam fakt zorganizowania pracy architektów w państwowych biurach projektowych nie spowodował automatycznie powstania u wszystkich twórców nowego, socjalistycznego stosunku do pracy. Słabość pracy z ludźmi, zbiurokratyzowanie metod kierownictwa w tych biurach nie sprzyjały wytworzeniu się nowego typu architekta o głęboko ideowym, społecznym podejściu do swych zadań, a takich właśnie ludzi pragnęliśmy tam wychować.

Słabość pracy komisji opiniujących i zatwierdzających projekty wynika z braku pogłębionych przez praktykę kryteriów ocen, z niedorozwoju pracy teoretycznej i naukowej uogólniającej nasze doświadczenia. Także dwutorowy system zatwierdzania projektów sprzyja utrzymywaniu się tej słabości. W jednym pionie rozpatruje się projekty tylko od strony artystycznej, w drugim zaś pionie tylko od strony użytkowej, ekonomicznej i technicznej. System taki nie eliminuje wystarczająco — jak wykazała praktyka — istotnych błędów i braków projektów, zamazuje tylko i gubi odpowiedzialność autora. Wielostopniowość tego systemu powoduje, że słabszy architekt, aby uwzględnić wszystkie, nieraz rozbieżne gusty członków komisji, rezygnuje niejednokrotnie z ambicji indywidualnego, twórczego wypowiedzenia się i daje ostatecznie projekt wystarczająco schematyczny, aby wszyscy mogli go gładko i biernie zaakceptować.

Już tylko z wyżej wymienionych, moim zdaniem, najważniejszych spraw, które były przedmiotem krytyki, widać, że jej udział w wykrywaniu błędów i wypaczeń w dziedzinie architektury i urbanistyki był duży i owocny.

Czy jednak w pełni możemy być zadowoleni z rozwoju krytyki i dyskusji w tej dziedzinie? Wydaje mi się, że nie.

Krytyka ta dotyczyła naszego dorobku architektonicznego i urbanistycznego dziesięciolecia, szczególnie zaś jego ostatnich pięciu lat. Wszyscy niemal biorący w niej udział byli zgodni co do tego, że wymienione wyżej braki, błędy i wypaczenia występowały rzeczywiście. Wyraźna większość widzi je również w tych samych konkretnych zjawiskach, a nawet częściowo w tych samych konkretnych rozwiązaniach. Nie ma natomiast takiej zgody, nie ma dostatecznej jasności, jeśli idzie o wskazanie źródeł i przyczyn zła. Tym samym trwa nadal zasadniczy spór o to, na jakiej drodze należy szukać poprawy, jakie przyjąć zasady kierunkowe i jakie metody pracy, aby szybko podnieść poziom naszej architektury i urbanistyki.

Można się spotkać z przejawami traktowania nasilenia krytyki jako zjawiska przemijającego, które należy przeczekać. Istnieją poglądy, że konieczność szybkiego tempa realizacji, konieczność zdyscyplinowania twórczego procesu w architekturze tak ściśle związanego z technologią budownictwa, rzekomo nie pozwoli na rozszerzenie się wpływu krytyki na praktykę. Z tymi poglądami wiążą się próby usprawiedliwiania braków i błędów przeszłości jako rzekomo niemożliwych do uniknięcia w naszych

warunkach społecznych, ekonomicznych i technicznych. Postawa taka prowadzi do wniosku, że obecnie można mówić jedynie o drobnych usprawnieniach organizacyjnych, a nie o podstawowych zmianach w naszych metodach pracy.

Można się też spotkać z próbami wykorzystania dyskusji i krytyki do ożywienia starych, obcych nam poglądów i teorii. Należy stwierdzić, że słabość naszej krytyki w architekturze, jej zahamowanie stworzyło sprzyjający grunt dla tych prób. Rzecznicy starych poglądów chcą krytykę błędów i braków w naszej architekturze i w budownictwie przekształcić w krytykę zasadniczych założeń ideowych i artystycznych, którymi kierowaliśmy się dotychczas.

W gruncie rzeczy oba stanowiska, obie postawy w krytyce dorobku dziesięciolecia naszej architektury i urbanistyki nie sprzyjają rozwojowi i pogłębieniu twórczej krytyki, krytyki posuwającej naprzód naszą architekturę i budownictwo.

W chwili gdy przed naszym budownictwem, architekturą i urbanistyką stają w Planie Pięcioletnim nowe trudne zadania, słuszne wydaje mi się stanowisko zajęte przez większość architektów, zarówno partyjnych, jak i bezpartyjnych, którego wyrazem były — jak sądzę — zasadnicze postanowienia rozszerzonego plenum Zarządu Głównego i Rady SARP poświęcone sprawom twórczości. Stanowisko to sprzyja dalszemu pogłębieniu i rozszerzeniu atmosfery krytyki, ścieraniu się poglądów twórczych. Przewiduje ono bowiem przedyskutowanie w najbliższym czasie naszych założeń kierunkowych w architekturze nie na podstawie z góry przyjętych negatywnych lub pozytywnych ocen dorobku dziesięciolecia, lecz w konfrontacji tych założeń z konkretnymi wynikami osiągniętymi przy ich stosowaniu w budownictwie. Wyniki te zaś trzeba oceniać na podstawie obiektywnych danych, określających stopień zaspokojenia potrzeb materialnych i duchowych całego społeczeństwa i bezpośrednich użytkowników naszej urbanistyki i architektury. Wychodząc w ten sposób z obiektywnych danych charakteryzujących walory użytkowe, techniczne, ekonomiczne i artystyczne poszczególnych budowli, będziemy mogli przejść do odpowiedzi ogólnej na pytanie: w jaki sposób doświadczenia tego okresu pomogą nam w przyszłości rozwiązywać poszczególne problemy architektury i urbanistyki — i wreszcie do oceny ogólnej negatywnych i pozytywnych zjawisk minionego okresu w naszej architekturze i urbanistyce.

Ten tok pracy krytycznej, a także w dużej mierze badawczej i naukowej — ze względu na zaniedbania w zbieraniu materiałów i danych charakteryzujących nawet najważniejsze nasze realizacje architektoniczne i urbanistyczne — pozwoli nam nie tylko sprawdzać naszą teorię na przykładach praktyki z przeszłości, lecz także korygować i formułować zarówno ogólne zasady, jak i szczegółowe kryteria ocen: rzeczowe, praktyczne wskazania dla dalszej bieżącej i przyszłej praktyki.

II. ROZWAŻANIA TEORETYCZNE I NIEKTÓRE ICH KONSEKWENCJE W PRAKTYCE

Zdaję sobie sprawę z tego, że dorobek naszej teorii w tej dziedzinie nie jest duży, że część naszych podstawowych twierdzeń jest sformułowana zbyt ogólnie i nie uwzględnia dostatecznie specyfiki architektury i urbanistyki. Niektóre sformułowania na skutek zahamowań krytyki i braku związku

teorii z doświadczeniem praktyki są po prostu niedoskonałymi konstrukcjami abstrakcyjnego myślenia, co sprzyja ich przekształceniu w recepty.

Praktyka argumentowania w dyskusji przy pomocy formułek czy cytat, których nie wolno było podawać w wątpliwość lub inaczej rozumieć, wyrządzała wielką szkodę — przede wszystkim hamując rozwój naszej teorii.

Ale byłoby z gruntu niesłuszne traktowanie architektury jako przypadkowego zbioru dzieł, ludzi i zjawisk, które można tylko mniej lub bardziej dokładnie opisywać i formalnie klasyfikować, ale co do których nie można określić, skąd się wzięły, dlaczego wyglądają tak, a nie inaczej. Jeśli np. zasadę, że sztuka, a więc i architektura pozostaje w związku z określonym konkretnym życiem społeczeństwa, odrzucimy dlatego tylko, iż związek ten jest zbyt skomplikowany i nie możemy go jeszcze w całej rozciągłości i bogactwie przyczyn i skutków dokładnie poznać, to zamkniemy sobie jedyną drogę, na której możemy świadomie oddziaływać na rozwój naszej architektury. Nie pomoże wtedy ani rozwój krytyki, ani dyskusja; nie wyjdą one bowiem poza relatywizm i subiektywne upodobania.

Dziś jesteśmy lepiej przygotowani do dyskusji nad podstawowymi zagadnieniami naszego kierunku w architekturze i nad metodami twórczymi, które prowadzą do realizacji tego kierunku, niż przed kilku laty.

Wyniki doświadczeń ostatnich lat dają możność lepszego i głębszego pojmowania niektórych naszych założeń teoretycznych i ich konsekwencji praktycznych.

Na czoło problemów teoretycznych w dziedzinie architektury i urbanistyki wysuwa się obecnie problem specyfiki tej dziedziny sztuki. Przebieg dyskusji na ten temat, jaka toczyła się w Moskiewskim Instytucie Historii i Teorii Architektury, wskazuje, że jest to problem bardzo trudny i bardzo mało do dziś opracowany. Jednak dla potrzeb naszej praktyki musimy zebrać i przedyskutować to wszystko, co dotychczas jest nam wiadome. Wiemy, że architektura to dziedzina sztuki, która zachowała ścisły, bezpośredni związek z materialną produkcją społeczną. O ile inne sztuki utraciły już dawno w rozwoju historycznym ten ścisły, bezpośredni związek uzyskując przez to swoistą samodzielność, to specyfika i w dużej mierze istota architektury polega na tym, że można ją określić najbardziej lapidarnie jako sztukę budowania.

Stwierdzenie takie pociąga za sobą poważne konsekwencje praktyczne. Jeśli projekt architektoniczny nie jest zakończonym dziełem, lecz tylko początkiem procesu twórczego, który kończy się dopiero z chwilą jego zrealizowania, to odrywanie projektowania od wykonawstwa budowlanego nie jest słuszne, gdyż pozbawia twórcę możliwości konfrontacji swych zamierzeń z praktyką w ciągu całego cyklu powstawania dzieła.

Czy wobec tego nie należy zrobić wszystkiego, aby projektanci pracowali jak najbliżej placu budowy? Czy słusznie ogranicza się w sposób biurokratyczny ilość godzin przeznaczonych na nadzór architektoniczny? Dlaczego architekt nie ma dostatecznych uprawnień i nie ponosi praktycznie odpowiedzialności za całość wykonania projektu w budowie, sprawuje nadzór właściwie w swym własnym imieniu, ponieważ biuro nie interesuje się tą stroną jego działalności?

Czy jest rzeczą słuszną, by w biurach projektowych wszystkie wskaźniki planu dotyczyły tylko projektów i cel działalności ograniczał się do opracowania dokumentacji?

Wydaje się, że jeżeli architektura ma być sztuką budowania, to należy dążyć do organizacyjnego zapewnienia architektowi możliwości poszukiwań i eksperymentów nie tylko na papierze, ale i na placu budowy i w fabryce elementów prefabrykowanych, a także w wytwórni materiałów budowlanych.

Skończone dzieła architektury i budownictwa stanowią nie tylko przedmiot sztuki, ale i materialną rzeczywistość mieszkania, zakładu pracy, osiedla, miasta.

Musimy więc mówić o różnych stronach architektury — artystycznej, użytkowej, technicznej i ekonomicznej. Wydaje się, że wypaczenia dotychczasowe miały swe źródło przede wszystkim w rozdzielaniu bądź w jednostronnym podkreślaniu — zależnie od sytuacji — tej czy innej strony architektury, przy zapoznawaniu innych jej stron, co po pewnym czasie prowadziło do konieczności odwracania gwałtownie ostrza krytyki.

Dlatego też wpadano w krańcowość. Tak np. wyrazu ideowo-artystycznego architektury szukano niemal wyłącznie w przeładowanych detalami fasadach, zapominając o tym, co mieści się za tymi fasadami. Istnieją też poglądy, że treść architektury wyraża się tylko w poprawnym rozwiązaniu funkcji użytkowej, że ekonomiczne względy uzasadniają rezygnację z piękna.

Treść społeczna architektury jako sztuki nie obrazującej konkretnych zjawisk czy wydarzeń, nie opisującej konkretnych poglądów może przejawić się głównie w wywoływaniu u ludzi wrażeń, sądów i pojęć, które powstają w trakcie użytkowania i oglądania jej dzieł, powodując najrozmaitszego rodzaju asocjacje. Wrażenia te, a następnie sądy i pojęcia wiążą się ze zrozumieniem treści obecnego życia tych ludzi, a nawet wybiegają w przyszłość, jeżeli dane dzieło architektury czy urbanistyki potrafiło konkretnie zrealizować założenia ideowe naszego ustroju w zakresie potrzeb materialnych i duchowych członków społeczeństwa.

Architektura i urbanistyka nie wywołują u ludzi tylko wrażeń wzrokowych, jak rzeźba i malarstwo, lub słuchowych, jak muzyka. Najpiękniejsze marmury wnętrz nie pozostawiają dobrego wrażenia, jeśli człowiek dusi się w nich z powodu braku wentylacji. Akustyczne stropy i ściany potrafią obrzydzić najlepsze mieszkanie. Zła akustyka teatru czy sali koncertowej nie może być zrównoważona ani bogactwem wnętrza, ani dobrym rozwiązaniem funkcjonalnym. Łamiące się klamki, spaczone drzwi i okna, szpary w podłodze, źle działające instalacje prowadzą wprost do wniosków, że brak jest troski o człowieka. Nadmierny luksus fasad czy wnętrz niektórych naszych nowych budynków w zestawieniu z zaniedbaniem podstawowych urządzeń służących zaspokojeniu potrzeb w zakresie mieszkania, komunikacji czy nieodzownych usług zaprzecza naszym humanistycznym założeniom. Najpiękniejsze założenia urbanistyczne, lecz stanowiące obiekty, do których można się dostać tylko w potwornym ścisku, poprzez „korki" komunikacyjne, obiekty tylko do „oglądania", gdzie człowiek nie może schronić się przed żarem rozgrzanych kamieni, kurzem czy deszczem, również nie będą oddziaływały na ludzi w duchu socjalizmu.

Jeśli będziemy rozumieli treść naszej architektury i urbanistyki, wychodząc z potrzeb i doznań człowieka, jeśli potrafimy realnie ocenić możliwości zaspokojenia jego potrzeb materialnych i duchowych, unikniemy wielu dotychczasowych błędów w wyborze form naszej twórczości.

Nie wystarczy jednak stwierdzić, że budujemy dla człowieka. Trzeba wiedzieć, jaki ten człowiek jest i jaki będzie — jakie są i jakie będą jego potrzeby materialne i duchowe. W tym widzę przede wszystkim klasową, społeczną treść naszej architektury i urbanistyki.

Wydaje mi się, że z konstruktywizmem, funkcjonalizmem i im podobnymi kierunkami należy walczyć nie jako ze „stylami" stosującymi określone formy (np. poziome okna, siatkę geometryczną słupów i podciągów, przeszklone ściany itp.), lecz jako z metodami twórczymi wychodzącymi z ahumanistycznych przesłanek, prowadzącymi do oderwania się twórcy od narodu, niezdolnymi więc do rozwijania potrzeb społecznych człowieka i jego postulatów wobec architektury.

Nie oznacza to jednak, że należy odrzucić całkowicie dorobek twórców, którzy mniej lub więcej hołdowali tym kierunkom. Przy niesłusznej postawie wyjściowej i błędnej metodzie — zresztą nieraz wbrew tej postawie i metodzie — twórcy ci, starając się dobrze zaprojektować funkcję budynku, zwracając uwagę głównie na konstrukcję i materiał, dochodzili do rozwiązań, które dla nas mogą być w pełni przydatne. Trzeba o tym pamiętać, tym bardziej, że często dotychczas zbyt zwracając uwagę na efekty dekoracyjne, na formalne nawiązanie do tradycji, lekceważyliśmy dobre rozwiązanie funkcji, nie troszczyliśmy się dostatecznie o postęp w dziedzinie konstrukcji i materiałów.

Walka z przejawami tych kierunków u nas nie może być prowadzona z pozycji tylko formalno-estetycznych. Trzeba funkcjonaliście udowodnić, że w swym projekcie tak się przejął plastycznym zagadnieniem pokazania funkcji na zewnątrz, że źle rozwiązał samą funkcję, że spowodował podwyższenie kosztów inwestycji lub eksploatacji budynku. Np. przeszklony budynek CDT w Warszawie i PDT w Poznaniu funkcjonują źle, mimo że drogo kosztowały. Nie warto robić okien tam, gdzie i tak trzeba je zasłonić stoiskami. Efekt szklanej fasady i wieczorem efekt świetlny na zewnątrz nie może być okupiony niewygodą sprzedawców i kupujących. Trzeba na istniejących przykładach np. częściowo zrealizowanej tzw. dzielnicy ministerstw w Warszawie pokazać, do jakich skutków praktycznych prowadzi funkcjonalizm w urbanistyce.

Najpoważniejszymi środkami, którymi rozporządza architektura, aby wyrazić w swym dziele określoną treść społeczną, są: program i wyposażenie budowli, współczesna technika budowania i wreszcie zasób doświadczeń opartych na historycznym i współczesnym dorobku architektury i urbanistyki.

W naszym ustroju architekt może wpływać na program budownictwa, jego lokalizację i wyposażenie, ma też wbrew pozorom wynikającym z dotychczasowych błędów i braków organizacyjnych wielkie możliwości wpływania na poziom techniki budowlanej. W dziedzinie programowania i lokalizacji architekci polscy wykorzystali już w większym stopniu te możliwości, nie zajęli natomiast jeszcze dość aktywnej postawy w dziedzinie postępu techniki budowlanej.

Trzeba wysunąć wobec władz budowlanych, wykonawstwa i przemysłu materiałów budowlanych postulat, aby architekt mógł wpływać na program budowlany co do jego zakresu, lokalizacji i wyposażenia, a także na wytyczne i realizację postępu technicznego w budownictwie. Korzyści będą obustronne. Architekt zaś nie będzie już miał formalnych podstaw do zdejmowania z siebie odpowiedzialności za te sprawy i doceni w pełni środ-

ki, tak skutecznie mogące mu pomóc w wykonaniu jego zadań, szczególnie w obecnym okresie.

Stąd bowiem wypływa wiele naszych trudności. Przecież formy kompozycyjne miasta, placu, ulicy czy osiedla mieszkaniowego w dużej mierze wynikają z programu tego budownictwa. Jeśli np. słusznie wysuwamy postulat zwartości kompozycyjnej miasta jako całości, to musimy się liczyć z plastycznym wyeksponowaniem punktów stanowiących węzły tej kompozycji, musimy różnicować zabudowę i charakter jej architektury, tak aby człowiek mógł wyczuć tę kompozycję w całości. Nie każdy program nadaje się do każdego typu budynku. Wiemy już obecnie, że niesłusznie sytuowaliśmy prawie same biurowce przy ul. Kruczej czy Świętokrzyskiej, kiedy te ulice bardziej nadają się dla programu mieszkaniowego niż np. niektóre punkty placu Konstytucji czy placu Stalina. Teraz brak nam nieraz właściwego programu dla budynków na zamknięciach osi kompozycyjnych czy w miejscach akcentów plastycznych przy najbardziej reprezentacyjnych i ruchliwych ulicach i placach. Dobre rozwiązanie budownictwa mieszkaniowego jest tam trudne i prowadzi do nieuzasadnionych niewygód mieszkańców. Wiemy również, że program komunikacji, zieleni, garaży, parkingów i innych najrozmaitszych usług przy przyjęciu najlepszych form jego rozwiązania urbanistycznego i architektonicznego obala niektóre postulaty plastyczne dotyczące np. wysokości budynków, obrzeżnej zabudowy, wpływa na wielkość kwartału mieszkaniowego i jego kompozycję. Specyficzne wymagania programu miasta i jego funkcji społecznej, gospodarczej i usługowej są wyraźnym odbiciem zmian w treści naszego życia, które dyktują odejście od form kształtowania miasta w sposób powiedzmy dziewiętnastowieczny, a równocześnie nie pozwalają przyjmować bezkrytycznie współczesnych form wypracowanych na Zachodzie w innych warunkach ustrojowych. Cała historia rodzenia się planów generalnych, ścierania się koncepcji urbanistycznych naszych miast, a szczególnie Warszawy, potwierdza tę zależność form urbanistycznych i architektonicznych od programowania budownictwa.

Nierealne, nie liczące się z możliwościami i potrzebami życia programowanie i określanie wyposażenia budynków może poważnie zmniejszyć efekty pracy architekta. Mieszkańcy naszych osiedli obwiniają architektów, że nie zaprojektowali strychów, że w mieszkaniach rodzinnych projektują ciemne, „laboratoryjne" kuchnie, źle wyposażone itp. Ostatnio są opracowywane przepisy zmierzające do poprawy wyposażenia i warunków użytkowych w naszym nowym budownictwie mieszkaniowym. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest obowiązujące od 1.XI br. zarządzenie ministra gospodarki komunalnej, przewidujące m. in. w każdym mieszkaniu szafy ścienne, baterie ciepłej wody i lepsze wyposażenie łazienek, lepsze możliwości wentylacji (wywietrzniki w oknach) i prawie w każdym balkony lub loggie. Przepisy w sprawie jakości robót wykończeniowych, które również zawiera to zarządzenie, przyczynią się do poprawy warunków mieszkania.

Architekt, który kieruje się pobudkami ideowymi i rozumie swą pracę jako służbę społeczeństwu, nie może obojętnie i biernie przyjmować założeń programowych i wyposażenia od inwestora. Powinien on znać aktualne potrzeby ludzi i możliwości ich zaspokojenia. W określeniu tych potrzeb i poznaniu możliwości muszą mu pomóc odpowiednie instytucje naukowe i badawcze, a także SARP. Dotychczas zbyt jednostronnie zajmowano się

tylko problemami artystycznymi, które nieraz spychały niesłusznie zagadnienia użytkowe architektury na plan dalszy.

Potężnym środkiem rewolucjonizującym formy architektoniczne jest technika budowlana. Wiąże się ona ze stanem sił wytwórczych. Trzeba powiedzieć, że problem ten nie był należycie postawiony ani w naszych rozważaniach teoretycznych, ani w działalności praktycznej.

Gdy porównamy rosnące potrzeby społeczne i dotychczasowe możliwości ich zaspokojenia przez nasze budownictwo, okaże się, że stare metody nawet przy maksymalnym wykorzystaniu wszystkich rezerw są niedostateczne, że skuteczniejsze rozwiązanie tego zagadnienia możliwe jest jedynie przez uprzemysłowienie budownictwa.

Przejście do przemysłowych metod budowania oznacza, jak wiemy, przygotowanie możliwie największej ilości elementów budowli w warunkach fabrycznych, najkorzystniejszych z punktu widzenia tempa produkcji, ekonomii zużytych surowców i pracy ludzkiej.

Aby zrozumieć zarzuty, jakie przemysł budowlany stawia architektom, że przez swój indywidualizm w projektowaniu hamują uprzemysłowienie budownictwa, trzeba zrozumieć ogólną specyfikę przemysłowych metod produkcji. Taniość i szybkość takiej produkcji jest tym większa, im większa jest ilość i im mniejszy jest jej asortyment. Dlatego konieczne jest tutaj wyjątkowo staranne, dokładne, oparte na najnowszych osiągnięciach wiedzy opracowanie prototypów produkcji. Trzeba bowiem pamiętać, że raz oddany do masowej produkcji prototyp wymaga dostosowanych do niego mechanizmów i urządzeń.

Aby pójść tą drogą, nie wystarczy uznać w słowach konieczność typizacji oraz standaryzacji i sporządzać nadal projekty typowe tak jak dawniej opracowywało się indywidualne. Do tego potrzeba przede wszystkim dobrego poznania specyfiki przemysłu i przestawienia się na rozumowanie innymi kategoriami, obowiązującymi w produkcji przemysłowej. Bez tego znalezienie wspólnego języka z technologami i ekonomistami nie będzie możliwe. Zespół projektowy rozszerza się teraz i obejmuje nowe specjalności, jak np. chemia, mechanika i inne. To współdziałanie wystąpi przy pracy nad prototypami elementów konstrukcyjnych, elementów plastycznych elewacji, wnętrz i detali architektonicznych. Wyjątkowo trudne będzie opracowanie prototypów elementów, które — co jest niesłychanie pożądane — będą produkowane na skład.

Wobec tego niezwykle aktualne staje się opracowanie kierunkowej koncepcji typizacji i standaryzacji projektowania i kolejnych etapów tych procesów w oparciu o możliwości surowcowe, technologiczne, transportowe i montażowe. Typizować będziemy układy urbanistyczne co najmniej w granicach kwartału mieszkaniowego, poszczególne budynki mieszkalne, szkoły, przedszkola, żłobki, szpitale, ambulatoria, domy kultury, sklepy itp., dalej sekcje mieszkalne, biurowe i inne. Standaryzować będziemy poszczególne elementy konstrukcji: słupy, belki, przekrycia, elementy ścian itd. Typizować będziemy detale plastyczne, takie jak portale, obramienia, gzymsy, balustrady, ogrodzenia i inne. Przy typizowaniu należy mieć na uwadze charakter regionu, miejscowe tradycje kulturalne, miejscowe materiały i konstrukcje — a także uwzględniać miejsce przyszłej realizacji projektu w zespole miasta, osiedla czy wsi.

W tych warunkach wybór i rozwiązanie określonego, możliwie niedużego asortymentu elementów prefabrykacji jest pracą ponad siły obecnie

istniejących zespołów czy pracowni i wymaga poważnej podbudowy naukowo-badawczej i koordynacji na wysokim szczeblu organizacyjnym.

Architekci mają w tym procesie szczególne zadanie: nie zrezygnować pod naciskiem technologii z aspiracji plastycznych, osiągać je jednak takimi środkami, które nie będą przekreślały zasadniczych wymagań prefabrykacji i nie będą podrażały kosztów budownictwa, a więc — moim zdaniem — przede wszystkim przez uzyskiwanie harmonii układów przestrzennych, proporcji elementów, prostych, lecz pięknych kształtów detali plastycznych umieszczanych rzadko, ale celnie, przez stosowanie koloru i faktury, które tak dobrze zapobiegają monotonii i szarości architektury.

Niektórzy mówią, że postęp techniki budowania, nowe materiały i konstrukcje „wyzwalają" myśl architekta od kompromisów, do jakich rzekomo dotychczas był zmuszany mając do czynienia z takimi materiałami, jak kamień, cegła, drzewo — „wyzwalają" ją więc od wszystkich dotychczasowych zasad i form historycznych. Inni znowu przepowiadają upadek kultury i estetyki budownictwa na skutek jego uprzemysłowienia, typizacji i standaryzacji.

Nowe materiały, takie jak żelbet, masy plastyczne, stal, aluminium i inne, umożliwiają przede wszystkim bardzo wydatne zmniejszenie ciężaru budowli, uzyskanie większych rozpiętości przekryć i długości wsporników przy bardzo dużej smukłości i cienkości elementów konstrukcji. Wzrasta także trwałość i wytrzymałość budowli.

Istota jednak problemu kompozycji pozostaje ta sama. W architekturze oznacza to, że w niewoli materiału i konstrukcji pozostanie ten, kto biernie będzie oczekiwał od techniki, że ona sama przez się rozwiąże problemy estetyczne i artystyczne. Wolność uzyska ten, kto występując z inicjatywą rozwoju nowych materiałów, nowych konstrukcji i techniki budowy, uwzględniając ich wymagania, lecz posługując się równocześnie świadomie nowymi możliwościami, jakie mu one dają, znajdzie drogę do wyrażenia przy ich pomocy swego zamierzenia artystycznego.

Praktyka — wprawdzie jeszcze dość ograniczona — wskazuje, że pomimo przejścia do prefabrykacji i typowości projektowania nowowzniesione budowle wykazują cechy indywidualne, charakterystyczne dla danego twórcy w budowach uprzednio zrealizowanych starą metodą.

Pozwala to sądzić, że uprzemysłowienie budownictwa, typizacja i standaryzacja, pogłębienie i rozszerzenie zespołowych metod pracy nie wyklucza możliwości indywidualnej wypowiedzi artystycznej twórcy, a więc nie zuboża i nie „glajchszaltuje" architektury. Postęp nauk przyrodniczych i technicznych, który prowadzi nas w nową erę wykorzystania energii jądrowej, sygnalizuje możliwości zmian infrastruktury materiałów plastycznych. Zmiany takie wywołałyby również w budownictwie skutki przewyższające najśmielsze zamysły konstruktorów. Nie ulega wątpliwości, że postęp techniki daje i dawać będzie w przyszłości architektowi coraz lepsze środki do realizacji nawet najśmielszych idei artystycznych.

Przemysłowe metody budowania, choć nie obejmują jeszcze i nie obejmą szybko całości naszego budownictwa, są jednak metodami, do których należy przyszłość. Niezależnie od stale wzrastającej liczby obiektów, które będą wykonywane prawie całkowicie metodami przemysłowymi, będziemy starali się rozszerzać stopniowo te metody na poszczególne dziedziny robót w budownictwie tradycyjnym, jak np. na roboty wykończeniowe.

Trzeba, aby architekci, nie wpadając przy projektowaniu w rozbieżność z aktualnymi możliwościami przemysłu i budownictwa, przyczynili się do możliwie największego skrócenia okresu przejściowego, domagając się głośno i energicznie nowych materiałów, nowych konstrukcji, nowych metod budowania.

Typizacja i standaryzacja projektów przyśpieszy również proces uprzemysłowienia naszego budownictwa.

Projektowanie indywidualne, nawet przy dużym wzroście wydajności pracy, nie będzie mogło nadążyć za wzrostem ilościowym budownictwa. Projekty indywidualne, które siłą rzeczy zawierają indywidualne elementy, rozszerzałyby do granic nieopłacalności asortyment prefabrykatów. Dlatego tylko przez typizację i standaryzację projektów możemy uniknąć zahamowań w procesie przechodzenia do przemysłowych metod budownictwa. Typizacja i standaryzacja jest nie tylko konieczną przesłanką uprzemysłowienia budownictwa, lecz już dziś może pomóc nam w przezwyciężaniu wielu istniejących w dziedzinie projektowania braków i trudności. Projektanci niejednokrotnie skarżą się na zbyt krótkie terminy oddawania dokumentacji na budowę, na brak czasu na głębsze przemyślenie problemów, na poszukiwania twórcze. Pośpiech w projektowaniu nie sprzyja podnoszeniu jakości projektów, prowadzi do rozwiązań nieprzemyślanych, nieoszczędnych a często błędnych. Projektowanie budynków, sekcji i elementów typowych umożliwiłoby przy mniejszym w sumie nakładzie pracy projektantów wykonanie dokumentacji dla znacznie większej ilości obiektów, a tym samym pozwoliłoby zyskać czas na lepsze i głębsze przemyślenie zagadnień funkcji, ekonomiki, postępu technicznego i wartości artystycznej projektów architektonicznych i urbanistycznych. Ta droga prowadzi do zmniejszenia kosztów naszego budownictwa. Przy tej samej wysokości nakładów można będzie zbudować większą ilość obiektów niż budowaliśmy dotychczas.

Jeśli jednak nie technika, nie nowe materiały, nie nowe konstrukcje i prefabrykaty, ale architekt-twórca będzie i w przyszłości decydował o artystycznej wartości naszych budowli, to trzeba go do tego dobrze przygotować także od strony jego umiejętności artystycznych, jego warsztatu twórczego.

Wyłania się więc problem stosunku architekta do dziedzictwa narodowego i ogólnoludzkiego architektury. Czy traci on w związku z tym, co wyżej napisałem, na znaczeniu? Wydaje się, że nie. Przecież dziedzictwo to — to nie tylko zasób form plastycznych, zgrupowanych dość powierzchownie w „style“, lecz także nagromadzenie historycznych doświadczeń, na podstawie których możemy badać, w jaki sposób i w jakich formach rozwiązywali architekci aktualne wówczas potrzeby życia określonych klas i narodów, jak dobór takiego czy innego programu, funkcji, wyposażenia i wyrazu plastycznego odzwierciedlał ideologię panującą w danym okresie historycznym, jak architekci reagowali na rozwój techniki budowlanej.

Kiedy nawołujemy do studiowania i twórczego wykorzystania dziedzictwa w architekturze, to nie znaczy, że podzielamy pogląd tych, którzy uważali, że architekturę realizmu socjalistycznego cechuje np. użycie detalu historycznego lub że postulat „narodowej formy“ wymaga, aby w każdym projekcie architekt „wyliczył się“ ze stosowania tego detalu w tradycyjnej lub przetworzonej formie. Nie można też — jak się zdaje — na odwrót

twierdzić, że użycie detalu prowadzi do eklektyzmu, a architektura współczesna to architektura bez detali.

Można natomiast wymagać, aby szkolenie młodej kadry architektów oparło się na klasycznych przykładach historycznych kierunków, które odznaczają się wysokim mistrzostwem artystycznym i umiejętnością stosowania form dla wyrażania humanistycznych idei epok, w których powstały, a które i my dziś, w innych warunkach życia w nieporównanie pełniejszej treści kontynuujemy.

Jeśli w nauczaniu położymy nacisk na realistyczne elementy metody architektonicznego rozwiązywania problemów ideowych, użytkowych i technicznych w danym przykładzie historycznym, przygotujemy młodego architekta do korzystania z dorobku w sposób twórczy. Jeśli natomiast w szkoleniu położymy nacisk na formalne, oderwane studium detalu czy zewnętrznego schematu poszczególnego dzieła bez wnikania, dlaczego jest on taki, a nie inny, to nie nauczymy umiejętności rozwiązywania aktualnych zadań, ale jedynie eklektycznego naśladownictwa.

Takie zaś naśladownictwo jest groźne, ponieważ stoi w sprzeczności z koniecznością realistycznego podejścia do określonych potrzeb użytkowych, stanu techniki itp., ponieważ wywołuje marazm i nieudolność samego architekta.

W poszukiwaniu form i metod rozwiązywania naszych zadań powinniśmy się oprzeć mocno na współczesnym światowym dorobku architektury i budownictwa.

Nasze dotychczasowe powiązania z architekturą i urbanistyką narodów radzieckich przyniosły nam szereg osiągnięć. Stamtąd np. przyszła do nas idea planowego kształtowania wielkich zespołów urbanistycznych i metoda pracy przydatna do rozwiązywania takich zadań. Metoda ta, twórczo dostosowana do naszych potrzeb i warunków, wzbogacona i rozwinięta, budzi uznanie na całym świecie. Choćby tylko na budowie Pałacu Kultury i Nauki nauczyliśmy się wspaniałych metod nowoczesnej organizacji robót, zobaczyliśmy nowe maszyny i urządzenia, poznaliśmy nowocześnie rozwiązywane problemy technologiczne budownictwa. Powinniśmy uważnie i skrupulatnie studiować doświadczenia Związku Radzieckiego — zwłaszcza obecnie — w zakresie uprzemysłowionego budownictwa, gdyż tam budownictwo to jest o wiele bardziej zaawansowane pod względem bazy materiałowej i przemysłowej, a także wyszkolonych już kadr. Potrzebny jest zorganizowany sposób systematycznego informowania naszych architektów i budowlanych o tym, co się dzieje w Związku Radzieckim.

Podobnie możemy wiele skorzystać przenosząc doświadczenia budowlane krajów demokracji ludowej, a szczególnie Czechosłowacji, Węgier i NRD, które w wielu dziedzinach, głównie pod względem materiałów i techniki, poważnie nas wyprzedzają.

Powinniśmy również nadrobić zaniedbania okresu poprzedniego w dziedzinie poznania aktualnego dorobku budownictwa i architektury w krajach kapitalistycznych. Możemy skorzystać wiele z osiągnięć krajów kapitalistycznych, szczególnie USA, Anglii, Francji, Włoch i Szwajcarii w zakresie nowych materiałów i konstrukcji. Uderza tam bowiem przede wszystkim to, co zrobiono dla zmniejszenia ciężaru budowli, wpływając poważnie na koszt budownictwa. Interesujące są sposoby stosowania lekkich materiałów wypełniających, plastyków, szkła, powłok i farb. Należałoby przestudiować możliwości zastosowania w naszym budownictwie

takich materiałów, jak aluminium, wysokowartościowe stale, guma. W zakresie konstrukcji warto poznać i wykorzystać osiągnięcia oparte przede wszystkim na stosowaniu wysokogatunkowego cementu, wstępnie sprężonego bądź kablowego zbrojenia o wysokiej wytrzymałości; warto także przestudiować niektóre rozwiązania konstrukcyjne i plastyczne elementów prefabrykowanych. Z rozwiązań funkcjonalnych i użytkowych mieszkań, szczególnie w zabudowie niskiej i luźnej, możemy wiele skorzystać studiując ponadto architekturę krajów skandynawskich, a także Holandii.

III. KILKA SPOSTRZEŻEŃ W SPRAWIE KIEROWNICTWA PARTYJNEGO W ARCHITEKTURZE

Specyfika architektury i urbanistyki jako sztuki budowania powinna znaleźć swe odbicie także w metodach kierownictwa partyjnego w tej dziedzinie.

Występuje tutaj konieczność umiejętnego i wnikliwego łączenia metod stosowanych przez partię w innych dziedzinach sztuki z metodami, jakimi posługuje się nasza partia w kierowaniu przemysłem.

Mamy tu bowiem do czynienia z problemami charakterystycznymi również dla innych dziedzin sztuki, które jednak występują nie samodzielnie, ale na tle i w ścisłym związku z problemami społecznymi, ekonomicznymi i technicznymi wielkiej produkcji budowlanej.

Rozstrzygnięcia artystyczne w dziedzinie architektury i urbanistyki, które dojrzewają powoli w atmosferze ścierania się poglądów i koncepcji indywidualnych, subiektywnych poszczególnych twórców mają bezpośredni wpływ na konkretne, w naszych warunkach wciąż jeszcze bardzo pilne życiowo zadania społeczne, a także możliwości produkcyjne przemysłu budowlanego.

Ludzie nie mogą czekać na mieszkania, zakłady pracy, urządzenia socjalne i dlatego muszą zapadać decyzje w sprawie realizacji takich czy innych, choć niedoskonałych jeszcze rozwiązań architektonicznych czy urbanistycznych.

Ścisłe powiązanie twórczości artystycznej w tej dziedzinie z ogromnymi nakładami środków materialnych i pracy społecznej powoduje szczególnie wielką odpowiedzialność twórcy wobec narodu.

Partia powinna więc otoczyć architektów szczególną opieką, dopomóc im w przygotowaniu się do podołania tym wielkim zadaniom.

Wydaje się, że dotychczas pomoc ta była zbyt słaba. Podstawowe organizacje partyjne w biurach projektowych i w innych zakładach pracy architektów mają w swym składzie w większości pracowników administracyjnych. Pracą architektów interesowały się one prawie wyłącznie tylko od strony wskaźników ilościowych wykonania planu dokumentacji. Nie wchodziły w sprawy wynikające ze specyfiki twórczości artystycznej, nie pracowały nad podniesieniem ideowości i poziomu artystycznego twórców. Zapominano często, że w procesie twórczym najważniejszą rzeczą jest osobisty stosunek artysty do potrzeb i warunków życia ludzi — do przeżywanej rzeczywistości. Głębia tego przeżycia i talent pozwalający twórcy na odzwierciedlenie w konkretnej formie przeżytych treści decyduje o społecznej i artystycznej wartości dzieła architektonicznego.

Zjawiskiem potwierdzającym w sposób charakterystyczny tę jednostronność w podejściu do pracy architekta było organizowane przez związki

współzawodnictwo pracy pomiędzy pracowniami architektonicznymi. Zwycięstwa w tym współzawodnictwie odnosiły przeważnie pracownie, które może były wydajne w sensie ilości wyprodukowanej dokumentacji, ale których twórczy dorobek architektoniczny był bardzo słabo oceniany.

Wojewódzkie czy miejskie instancje partyjne nie pomagały dostatecznie w ustalaniu właściwego kierunku pracy tych podstawowych organizacji partyjnych. Do dziś w większości nie znają one środowisk architektonicznych, a często nawet wybitniejszych architektów ze swego terenu i nie pracują z nimi systematycznie.

Partyjne koła twórcze, istniejące przy niektórych oddziałach wojewódzkich SARP, w większości pozbawione są opieki KW. Nie potrafiły one dotychczas prawie nigdzie odegrać większej roli w życiu i problemach twórczych swoich środowisk architektonicznych. Często praca ich nie wiąże się z pracą całego oddziału SARP. Organizacje te ograniczają się do samokształcenia i rozpatrywania zagadnień mało związanych z bieżącą praktyką architektoniczną danego terenu.

Równolegle z tymi objawami słabości pracy partii w środowiskach architektonicznych — a może właśnie częściowo na skutek tej słabości — występowały zjawiska nadużywania zasady kierownictwa partyjnego, zjawiska komenderowania twórczością architektoniczną — szczególnie wtedy, gdy się nią zajmowano częściowo i wycinkowo.

W oparciu o wulgarną interpretację zasad realizmu socjalistycznego wykorzystywano środki administracyjne do narzucania twórcom wzorców i schematów. Poszczególni kierownicy administracyjni i działacze nie zawsze troszczyli się przy tym o to, czy wyrażane przez nich poglądy są rzeczywiście zgodne z opinią społeczeństwa, w którego imieniu działali. O poznanie zaś opinii społeczeństwa i aktywu społecznego, w tym także i ludzi sztuki, nie troszczono się wiele. Nie starano się — jak już o tym była mowa — rozwinąć dostatecznie krytyki społecznej i fachowej.

Zwolennicy komenderowania, recept i schematów wykorzystywali czasem w przeszłości konieczność podjęcia decyzji w sprawie realizacji takiego czy innego projektu architektonicznego lub urbanistycznego do przecinania dyskusji i wymiany poglądów w sprawach artystycznych. Sugerowali oni, że jeśli jakiś projekt został na najwyższym szczeblu zatwierdzony do realizacji, to zawarte w nim konkretne rozwiązania poszczególnych problemów architektonicznych nie podlegają dyskusji.

Prowadziło to np. do tego, że architektura MDM, którą swego czasu uznano niemal za ideał rozwiązania, była niesłusznie naśladowana w niektórych mniejszych miastach.

Tymczasem na decyzję w sprawie realizacji takiego czy innego projektu wpływają często przesłanki natury ekonomicznej i technicznej. Często także decydowały smutne fakty: trzeba było zatwierdzić projekt dlatego tylko, że innego nie było, choć zdawano sobie sprawę z jego słabości artystycznej.

Poprawę metod kierowania architekturą — moim zdaniem — trzeba zacząć od jeszcze szerszego rozwinięcia i pogłębienia atmosfery krytyki i to nie tylko fachowej, ale i społecznej, która najlepiej wychowuje twórców. Nie należy się tu ograniczać tylko do pośrednictwa prasy. Spotkania dyskusyjne twórców z bezpośrednimi odbiorcami ich dzieł, omawiające konkretne tematy, a także szersze spotkania dyskusyjne najwybitniejszych architektów z aktywem partyjnym i bezpartyjnym na tematy danej dziedziny sztuki, powinny być częściej organizowane i co najważniejsze — dobrze przy-

gotowane. Trzeba przecież także kształtować poglądy aktywu społecznego na architekturę. Trzeba organizować częste spotkania twórców ze społeczeństwem, aby mogli oni dowiedzieć się, jak ich dzieła ludzie rozumieją i odczuwają. Partia powinna także dbać o rozwój warsztatu twórczego popierając i rozwijając możliwości współzawodnictwa twórczego, konkursów, dyskusji, różnorodne formy wymiany doświadczeń, badania naukowe i prace teoretyczne. Partia powinna walczyć z wszelkiego rodzaju zjawiskami skostnienia, rutyny, zasklepiania się, klikowości — o swobodę krytyki, o śmiałe eksperymentowanie.

Musimy budować więcej, szybciej i taniej. Musimy także budować lepiej i piękniej. Rola architekta jako projektanta architektury i jako współuczestnika w pracy licznych specjalistów technicznych w procesie budowy jest niesłychanie ważna.

Dotychczas zbyt często krytykowaliśmy go, a nawet potępiali wtedy, gdy skończone już dzieło wykazywało braki i błędy. A chodzi przecież o to, aby dość wcześnie i dokładnie sprecyzować wobec architektów ich zadania, zapewnić możliwie szerokie współzawodnictwo twórcze w ich rozwiązywaniu i nie dopuszczać do takich sytuacji, w których zatwierdza się projekt słaby tylko dlatego, że budowa czeka.

Powinniśmy więcej i bardziej systematycznie pomagać architektom przed i w trakcie rozwiązywania ich zadań. Pomoc taka, właśnie dlatego, że architektura jest sztuką budowania, jest dla architekta i urbanisty szczególnie niezbędna.

W tej dziedzinie, w dziedzinie sztuki budowania partia może najwięcej pomóc twórcom przy rozstrzyganiu problemów nie tylko teorii, ale i praktyki projektowej, ponieważ formy artystyczne bardziej związane są tutaj z problemami użytkowymi, technicznymi i ekonomicznymi.

Aby dobrze budować w naszych warunkach, trzeba rozwiązywać konkretnie nie tylko problemy techniczne i artystyczne, lecz także cały szereg zagadnień natury ogólnej — ekonomicznej, społecznej i politycznej.

Musimy projektować realnie, a więc znać i liczyć się z aktualnym stanem środków materialnych i poziomem techniki, zaspokajać przede wszystkim najpilniejsze potrzeby, które ludzie obecnie odczuwają. Główne zadanie partii polega tutaj na związaniu twórcy z rzeczywistością i ze społeczeństwem, na zrobieniu wszystkiego, aby mógł on tę rzeczywistość rozumieć właściwie i sam ją głęboko przeżywać. Praca partii w środowiskach architektonicznych musi prowadzić do wyczulenia twórcy na potrzeby i trudności życia, do nauczenia artysty właściwego stosunku do krytyki społecznej i z drugiej strony do wytworzenia poczucia odpowiedzialności za stan kultury w szerokich rzeszach narodu.

Równocześnie budujemy zakłady pracy, mieszkania, urządzenia społeczne, kulturalne i bytowe, które będą służyły naszemu społeczeństwu przez lat 50 i więcej.

Często problemy, które dla planisty gospodarczego wybiegają zbyt daleko w przyszłość, architekt powinien uwzględniać tak, jakby dokładnie widział życie za 50 lat.

Któż, jeśli nie partia, określając perspektywy rozwoju naszego społeczeństwa na naukowej podstawie marksizmu-leninizmu, może tutaj pomóc urbaniście i architektowi, aby nie popadł on w konflikt z aktualnymi możliwościami ulegając nierealnym, choć aktualnie modnym wyobrażeniom przyszłości, a także, aby nie hamował rozwoju pod wpływem dotychczaso-

wych rozwiązań tradycyjnych. Potrzebna jest więc stała konsultacja i pomoc nauk społecznych, ekonomicznych i przyrodniczo-technicznych dla architekta. Partia powinna starać się, aby pomoc taką otrzymywał on we właściwym czasie i na właściwym poziomie.

Szereg sporów o — zdawałoby się — wyłącznie artystycznym, warsztatowym charakterze można by — moim zdaniem — rozsądzić, gdybyśmy potrafili dokładnie określić perspektywy rozwojowe różnych dziedzin gospodarki, techniki i kultury.

Tak np. spory pomiędzy zwolennikami różnych perspektyw rozwoju motoryzacji, a więc różnych zasad rozwiązania komunikacji, mają wpływ na sposób komponowania miasta, na rolę śródmieścia, funkcję, a więc i sposób zabudowy ulic, bloków mieszkalnych itp.

Podobne trudności wyłaniają spory co do sposobu planowania i lokalizacji budownictwa na wsi. Wiemy, że budownictwo może sprzyjać lub utrudniać przejście na spółdzielcze gospodarowanie. Na wsi trzeba często rozstrzygać możliwości zaspokojenia dzisiejszych potrzeb chłopów indywidualnych licząc się z perspektywą spółdzielczego jutra wsi.

* *
*

Nasza architektura i urbanistyka, nasze budownictwo stoją obecnie przed wydarzeniami o doniosłym znaczeniu. Ustala się wytyczne Planu Pięcioletniego w tej dziedzinie. Przygotowujemy się do zorganizowania ogólnopolskiej narady budowlanej, którą poprzedzą prace badawcze i dyskusje fachowe w różnych dziedzinach związanych z budownictwem. Między innymi architekci i urbaniści przygotowują swoją wystawę i naradę, która oceni dorobek dziesięciolecia i przedyskutuje na tym tle problemy architektoniczne związane z uprzemysłowieniem budownictwa.

Problemy, które stoją przed nami, są trudne.

Partia nasza chce wraz z architektami myśleć, dyskutować i wyciągać wnioski co do polepszenia pracy w tej tak ważnej dla życia całego społeczeństwa dziedzinie.

ANIELA MAKAREWICZ

O niektórych aspektach jedności teorii i praktyki w rolnictwie

Jest rzeczą ogólnie znaną, że więź teorii z praktyką w rolnictwie jest u nas wciąż jeszcze wysoce niezadowalająca. Zaledwie drobna część osiągnięć nauki znajduje zastosowanie w produkcji. Uczeni nasi twierdzą, że powszechne wdrożenie do produkcji metod zalecanych na obecnym poziomie rozwoju nauki rolniczej pchnęłoby produkcję poważnie naprzód, że opóźnienia w produkcji są w dużej mierze spowodowane nienadążaniem praktyki za rozwojem nauki.

Niedostateczna współpraca teorii z praktyką w rolnictwie przejawia się również w tym, że planowanie w rolnictwie nie tylko terenowe, ale i na szczeblu władz centralnych opiera się dotąd w znacznie większej mierze na empirii niż na osiągnięciach naukowych.

Występowanie dwóch jak gdyby niezależnych od siebie nurtów — praktyki rolniczej i nauki pozostaje rzecz jasna w głębokiej sprzeczności nie tylko z teoretyczną myślą marksistowską, ale — można już to chyba dziś powiedzieć — z poglądami ogromnej większości pracowników nauki w Polsce. Na ogół bowiem zdają sobie oni jasno sprawę ze społecznej funkcji nauki, z tego, że ostatecznym celem każdej gałęzi nauki jest poznanie pewnej kategorii rzeczy i zjawisk umożliwiające kierowanie nimi według potrzeb człowieka. Można by nawet powiedzieć, że sprawa ta jest już u nas obecnie tak jasna, że nie podlega nawet dyskusji, jakkolwiek pomiędzy rozmaitymi dyscyplinami zachodzą pod tym względem dość znaczne różnice. O wiele wyraźniej występuje społeczna funkcja nauki w dyscyplinach rolniczych, np. w nauce o glebie, niż w zakresie biologii, a w tej ostatniej wyraźniej np. w botanice niż w bardzo specjalnych dziedzinach, jak w cytologii, tj. nauce o komórce.

Mimo tych różnic pojęcie nauki dla nauki, nauki „czystej", nie związanej z praktyką zalicza się już u nas słusznie do pojęć ginącego świata. Wiadomo bowiem powszechnie, że nauka ma służyć życiu. Ogólna ta zasada odnosi się, rzecz jasna, w całej pełni do nauk rolniczych i biologicznych związanych z rolnictwem — służą one w sposób mniej lub bardziej pełny, mniej lub bardziej bezpośredni praktyce rolnictwa.

Mniej lub bardziej — gdyż, jak już o tym wspomniano powyżej, nie całkiem dobrze jest u nas z wprowadzeniem do produkcji osiągnięć nauki rolniczej. To ze wszech miar niepożądane zjawisko ma niewątpliwie szereg

przyczyn nie mających związku z nauką. Nie zwalnia nas to jednak od obowiązku szukania przyczyn zła w samej nauce, w charakterze jej stosunku do praktyki. Otóż wydaje się, że niemałą rolę odgrywa tu jednostronność hasła: „nauka służy praktyce". Hasło to bowiem jedynie wtedy staje się realną siłą, motorem konkretnego działania, gdy przestajemy rozumieć je jednostronnie, gdy nie tylko nauka służy praktyce, ale i praktyka służy nauce — gdy więź nauki i praktyki staje się więzią dwóch wzajemnie dopełniających się stron, z których żadna nie może się obyć bez drugiej.

Najczęściej obserwujemy u nas zjawisko wprost przeciwne. Pracownik nauki odrywa się od swej „prawdziwej" pracy naukowej, aby pomóc w rozwiązaniu jakiegoś konkretnego zagadnienia ważnego dla produkcji. Taką pomoc, która w wielu wypadkach, jak np. w naukowo-badawczych instytutach resortowych, zajmuje pracownikowi lwią część jego czasu, traktuje on często jako spełnienie przez siebie społecznego obowiązku i nic więcej. Ta sytuacja często stwarza łańcuch dalszych skutków ujemnych: niezgodność zaleceń teoretycznych z warunkami danego warsztatu rolnego albo brak konkretności, trudność albo nawet zawodność zastosowania tych zaleceń, nieufność praktyków — słowem to, co stanowi słabe strony naszego postępu w rolnictwie.

Szukając przyczyn tego stanu rzeczy oskarżamy najczęściej uczonych, niekiedy praktyków. Uczonych za to, że nie dość operatywnie, wszechstronnie czy konkretnie rozwiązują zadania stojące przed praktyką. Praktyków za to, że nie nadążają za osiągnięciami teorii. Wydaje się jednak, że najistotniejsza przyczyna tkwi w jednostronności stosunków między teorią a praktyką. Więź teorii i praktyki jest niepełna. Istnieje zrozumienie jedynie jednej ze stron jedności, a mianowicie znaczenia, jakie posiada teoria dla praktyki, nie ma natomiast zrozumienia drugiej strony tej jedności: znaczenia, jakie dla rozwoju samej nauki stanowi jej oparcie się na praktyce.

Zatrzymajmy się na kilku przykładach wskazujących na to, że niedocenianie praktyki przez naukę opóźnia i utrudnia zarówno zastosowanie w produkcji uzyskanych już osiągnięć, jak i rozwiązywanie zadań badawczych stojących przed nauką.

W ostatnich latach wprowadza się u nas korzystny zabieg agrotechniczny polegający na uprawie kwadratowo-gniazdowej ziemniaków i kukurydzy. Czy przy wprowadzaniu tej innowacji nawiązano w jakikolwiek sposób do przyjętego u nas dla niektórych roślin siewu kupkowego? Czy zbiera się w naszych gospodarstwach dane, które mogłyby pomóc w ściślejszym określeniu, w jakich warunkach ten nowy zabieg jest korzystny? Zupełnie to samo powiedzieć można o wprowadzaniu siewu krzyżowego.

Innego przykładu dostarcza sposób, w jaki ocenia się i adaptuje do potrzeb naszego rolnictwa maszyny sprowadzane z zagranicy. Czy jest rzeczą słuszną, że bada się zwykle jedynie kilka sprowadzonych prototypów nie wspomagając tych badań uwagami szerszego grona praktyków, którzy powinni wypróbować większą ilość prototypów w kilkudziesięciu powiedzmy gospodarstwach?

Weźmy również konkretny przykład dotyczący kukurydzy. Jak wiadomo, przewiduje się u nas w ciągu najbliższych lat ogromne zwiększenie obszaru zasiewów kukurydzy. W 1954 roku kukurydzę uprawiano na niespełna

30 000 ha, w roku bieżącym już na 100 000 ha, w roku 1961 obszar uprawy kukurydzy ma osiągnąć u nas milion ha. W związku z tym kukurydza staje się w ostatnim czasie obiektem szeregu prac badawczych. Dotyczą one zarówno hodowli kukurydzy — wyhodowania odmian najbardziej odpowiednich dla naszych warunków, najbardziej plennych, odpornych itd., jak i uprawy tej rośliny — sprawa pory i głębokości sadzenia, rozstawy, nawożenia itp.

Przy rozwiązywaniu tych zagadnień polska nauka słusznie opiera się na osiągnięciach krajów, w których gospodarce kukurydza od dawna już odgrywa dużą rolę, jak USA, ZSRR, Węgry i inne. Wydaje się jednak, że w podejmowanej obecnie walce o kukurydzę wyrzekamy się sojuszników, ponieważ — jak we wszystkich naszych badaniach naukowych — nie doceniamy dostatecznie praktyki. Tak np. przy pracach nad kukurydzą stanowczo za mało uwagi zwraca się na fakt, że istnieją u nas w kraju okolice, w których chłopi uprawiają kukurydzę od setek lat, np. w powiecie pinczowskim, gdzie istnieją miejscowe, dostosowane do warunków terenu odmiany i miejscowe, wypróbowane metody uprawy kukurydzy.

Prawda, że niektóre ze wspomnianych odmian wzięte zostały do hodowli i do doświadczeń, ale, o ile mi wiadomo, nie podjęto dotąd ani jednej próby naukowego uogólnienia chłopskich metod hodowli i uprawy w Polsce, co przy pionierskim charakterze kukurydzy u nas mogłoby mieć doniosłe znaczenie. Podobnie nie zwraca się uwagi na fakt, że w najbliższych latach wzrośnie gwałtownie liczba osób zajmujących się kukurydzą. Będą to często praktycy doświadczeni w uprawie żyta, pszenicy, ziemniaków czy buraków, ale którzy po raz pierwszy zetkną się z obcą dla siebie dotychczas rośliną — kukurydzą. Wydaje się, że uchwycenie, skonfrontowanie obserwacji tej ogromnej armii skądinąd bardzo doświadczonych praktyków jest jednym z najpilniejszych zadań przy naukowym opracowywaniu zagadnienia uprawy kukurydzy. Właściwe wykonanie tego zadania mogłoby nam znakomicie przyśpieszyć otrzymanie pewnych wskazówek dotyczących tej uprawy — bez tego natomiast możemy oczekiwać wyników dopiero po wielu latach, ze stosunkowo nielicznych z konieczności, ścisłych doświadczeń porównawczych. Rzecz jasna, że obserwacje praktyków są trudno porównywalne i nieścisłe, ale uczynienie ich porównywalnymi jest właśnie jednym z zadań nauki. Jeżeli przyjąć, że jedną z przyczyn trudności naszego rolnictwa jest brak pełnej jedności teorii i praktyki w rolnictwie, należy odnieść się do tej sprawy z największą uwagą. Jej aktualność w chwili obecnej spotęgowały jeszcze ostatnie wydarzenia w dziedzinie biologii.

Jak wiadomo, u pewnej części naszych biologów obserwujemy pewne wahania jeżeli chodzi o biologię miczurinowską. Biologia ta przychodziła do nas ze Związku Radzieckiego jako nauka nie tylko służąca potrzebom produkcji, ale z tych potrzeb wyrosła. Dlatego okres zainteresowania się u nas biologią miczurinowską był jednocześnie okresem zbliżania się do praktyki, można powiedzieć — rosnącego szacunku dla zagadnień produkcyjnych wśród uczonych. Można już było wtedy mówić o rozpoczynającym się w tej dziedzinie przełomie.

Obecny okres wahań i wątpliwości biologicznych odbija się wyraźnie na metodologii naukowej: obserwujemy mniej lub bardziej jawną, mniej lub bardziej świadomą ucieczkę od praktyki nie tyle w sensie wzdragania się

od służenia praktyce, ile w sensie zaprzeczania gnoseologicznej roli praktyki w poznaniu. Tak więc wracają do głosu nie do końca przezwyciężone teorie o zwężaniu horyzontów naukowych na skutek ścisłego powiązania nauki z produkcją, o bezpłodności wysiłków zmierzających do wyciągania naukowych wniosków z potocznych doświadczeń rolnictwa. Znów więc, jak w okresie pierwszego zetknięcia z biologią miczurinowską, dyskutuje się nad tym, czy genetyka może się u nas racjonalnie rozwijać, jeżeli zamiast pracować nad obiektami specjalnie nadającymi się do badań genetycznych wiążemy ją z praktyczną hodowlą roślin i zwierząt. Znów słychać głosy ostrzegające przed braniem pod uwagę przy uogólnieniach ewolucyjnych materiału dostarczanego przez rolnictwo. Te tendencje do deprecjacji praktyki odbijają się zarówno na tematyce i metodyce prac naukowych, jak i na sposobie prowadzenia dyskusji w nauce. Tak np. w toczącej się ostatnio dyskusji biologicznej obserwuje się próby rozstrzygania sporów biologicznych wyłącznie w sferze tez biologicznych w oderwaniu od praktyki rolniczej.

Jak widać z powyższego, cała ta sprawa bynajmniej nie jest prosta. Nie można się łudzić; samo zwrócenie uwagi na fakt, że praktyka rolnicza stanowi niezbędny element właściwego rozwoju nauk rolniczych i biologicznych, nie posunie jeszcze sprawy naprzód. Wydaje się, że konieczna jest próba teoretycznej analizy tego złożonego problemu, rozłożenia go jak gdyby na czynniki prostsze, aby móc znaleźć sposoby jego rozwiązania. Wydaje się również, że samo podjęcie takiej próby niezależnie od jej wyniku stanowi jeden z obowiązków pracownika nauki.

Zdawałoby się, że przy marksistowskim założeniu „praktyka stanowi kryterium prawdy" cała ta sprawa jest w ogóle bezsporna. Zgodnie z leninowskimi tezami gnoseologicznymi punkt widzenia życia, tj. praktyki, powinien być pierwszym i podstawowym punktem widzenia teorii poznania — poznanie odbywa dialektyczną drogę od żywego postrzegania do abstrakcyjnego myślenia i od abstrakcyjnego myślenia do praktyki. W istocie jednak, przy konkretnym rozważaniu tych pozornie bezspornych tez, nasuwa się szereg wątpliwości natury interpretacyjnej.

Dotyczą one przede wszystkim problemu, co stanowi praktykę przy badaniach naukowych w rolnictwie i biologii. Czy praktyką jest jedynie pole uprawne gospodarza, obora zarodowa PGR lub sad spółdzielni produkcyjnej? Czy doświadczenie laboratoryjne lub polowe stosowane przez uczonego do rozwiązania konkretnego zagadnienia naukowego nie stanowi praktyki w znaczeniu leninowskim? Podobnie, czy można odmówić miana praktyki czynionym w warunkach naturalnych obserwacjom, które w niektórych dyscyplinach biologii stanowią podstawową metodę naukową? Wydaje się, że we wszystkich tych wypadkach można mówić o praktyce, należy jednak dla uniknięcia nieporozumień podzielić ją na kategorie różne pod względem wartości poznawczej. Kategorie te będą następujące: po pierwsze praktyka produkcyjna, a więc w danym wypadku produkcja rolna; po drugie — praktyka obserwacji naukowych poza eksperymentem, obserwacji prowadzonych w warunkach naturalnych; po trzecie — praktyka eksperymentu naukowego. Przy tym podziale zwróćmy uwagę na fakt, że albo obserwacja, albo eksperyment, często zaś obserwacja plus eksperyment stanowią metodę wszelkich przyrodniczych badań naukowych. Natomiast praktyka zaliczona przez nas do kategorii pierwszej, a więc praktyka produkcyjna, jak dotąd, stosowana jest w badaniach raczej rzadko.

Zadanie więc polega obecnie na tym, aby dowieść, że właśnie praktyka produkcyjna, w danym wypadku praktyka rolnicza (w innym np. medyczna) posiada dla badań rolniczych i biologicznych znaczenie decydujące stwarzając właściwą i niezbędną podstawę zarówno obserwacji, jak i eksperymentu.

Twierdzenie to uzasadnić można różnymi sposobami. Wybieram sposób ilustracyjny, polegający na porównaniu metod pracy, a w szczególności charakteru praktyki naukowej trzech wielkich biologów: filozofa epoki podarwinowskiej Georga Klebsa (1857—1920), naszego rodaka, twórcy ważnego działu ekologii (fitocenologii) Józefa Paczoskiego (1864—1942) oraz współczesnego nam biologa — akademika Trofima Łysenki.

Należy oczywiście pamiętać, że taka personifikacja zastosowana w celu możliwie jasnego przedstawienia sprawy odgrywa rolę jedynie schematu.

Każdy z wymienionych trzech uczonych w badaniach swych opierał się na praktyce innej kategorii. Klebs lekceważył obserwację, nie brał zupełnie pod uwagę współczesnej mu praktyki rolniczej, jedyną zaś i wyłączną praktyką w jego badaniach był eksperyment. Paczoski mało eksperymentował i opierał się przeważnie na obserwacjach, ale częściowo związany był również z produkcją rolną okresu kapitalizmu. Dla Łysenki podstawową metodą badań jest oparcie się na socjalistycznej produkcji rolnej. Na tej podstawie prowadzi on swoje obserwacje i eksperymenty mające charakter uzupełniający w stosunku do praktyki produkcyjnej.

Spróbujmy prześledzić kilka zagadnień badanych w rozmaity sposób przez tych trzech uczonych. Zacznijmy od zagadnienia rozwoju roślin. Dla Klebsa rozwój (a w szczególności przyczyny kwitnienia roślin) stanowił centralne zagadnienie badawcze, którym zajmował się on w imponująco precyzyjnych eksperymentach w ciągu całego życia. Doszedł przy tym do szeregu uderzająco trafnych wniosków dotyczących poszczególnych elementów rozwoju roślin. Warto np. wspomnieć, że Klebs uchwycił wpływ temperatury, a zwłaszcza światła na przebieg rozwoju, tj. czynników, które w myśl teorii rozwoju stadialnego uznajemy obecnie za decydujące dla rozwoju. Zauważył nie tylko fakt, że te czynniki wywierają wpływ, ale również i to, że wpływ ten zależy od okresu życia rośliny; że sposób reakcji organizmu na otoczenie jest różny w różnych okresach jej życia. Podobnie też zdawał sobie sprawę z tego, co obecnie nazywamy wiekiem stadialnym rośliny. Stwierdzał np. rozmaity stopień dojrzałości do kwitnienia u różnych części tej samej rośliny.

Jak widać, Klebs w swych eksperymentach doszedł do trafnego zrozumienia szeregu elementów, z których po kilkudziesięciu latach Łysenko zbudował teorię rozwoju stadialnego. Natomiast próby pewnej syntezy podjęte przez Klebsa skończyły się niepowodzeniem. Uogólnienie jego głoszące, że rośliny zaczynają kwitnąć wtedy, gdy zwiększa się stosunek ilościowy cukrów do soli azotowych, okazało się nieprawdziwe. Zwróćmy uwagę raz jeszcze, że szczegółowe wnioski Klebsa były trafne i stwierdźmy, że przewaga Łysenki w poznaniu rozwoju polegała nie na uchwyceniu przez niego większej niż Klebs ilości poszczególnych fragmentów, lecz na trafności w uogólnieniu poznanych przez obu faktów.

Trudno się oprzeć sugestii, że decydującą rolę odegrała tu metoda badania Klebsa, charakter jego praktyki. Klebs w swych eksperymentach

dostrzegł prawdziwe fragmenty, ale poza fragmenty nie był w stanie wyjść, gdyż każdy, najbardziej precyzyjny, na największą nawet skalę przeprowadzony przez niego eksperyment obejmował jedynie oderwany fragment rzeczywistości wtłoczony w subiektywne ramy ustalone przez uczonego.

Jeżeli teraz porównamy z pracami Klebsa prace Łysenki, które doprowadziły do sformułowania teorii rozwoju stadialnego, to stwierdzimy, że u tego uczonego fragmentaryczne wyniki uzyskane w eksperymentach zostały scalone na gruncie praktyki rolniczej. Co więcej, można nawet powiedzieć, że Łysenko dokonywał eksperymentów z intencją uzupełnienia, uściślenia określonych fragmentów zjawisk znanych mu z praktyki rolniczej. Tak np. słynny eksperyment z periodycznym wysiewem rozmaitych roślin w ciągu całego roku stanowił próbę ścisłego uchwycenia zjawiska różnic we wczesności u tych samych odmian roślin rolniczych uprawianych w różnych miejscowościach. Ta właśnie metoda pozwoliła Łysence nie tylko uchwycić etapowość rozwoju, ale powiązać poszczególne etapy rozwoju osobniczego z rozwojem rodowym, z filogenezą.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że absolutyzowanie przez Klebsa metody eksperymentalnej doprowadziło go do całkowitego oderwania badanego przez niego rozwoju osobniczego od filogenezy, której nie można stwierdzić w takim okresie czasu, jakim dysponuje eksperymentator. Klebs wyrzekł się więc metody historycznej wyraźnie mówiąc o tym, że nauka o zmienności jest całkowicie niezależna od filogenetycznych spekulacji. Już to samo musiało fatalnie zaważyć na wynikach jego pracy. Ale co więcej, okazuje się, że Klebs w konsekwencji swojej metody musiał dojść do zaprzeczenia istnienia w ogóle pojęcia rozwoju jako koniecznego ciągu następujących po sobie przemian. Uznając za prawdziwe tylko to, co mógł zobaczyć w swych eksperymentach, Klebs musiał dojść do wniosku, że u roślin występują rozmaite postacie, np. okres wzrostu wegetatywnego, okres rozmnażania, które eksperymentator może mniej lub więcej dowolnie wywoływać. „Pewną prawidłową kolejność form — pisze Klebs — my ujmujemy w pojęcie rozwoju". W ten sposób zaprzecza Klebs obiektywności rozwoju.

Jeżeli chodzi o Paczoskiego — nie zajmował się on w zasadzie badaniami rozwojowymi, ale w swych ogólnobiologicznych syntezach porusza to zagadnienie. Okazuje się, że poglądy Paczoskiego, który opierał się — jak już wspomniano — przede wszystkim na obserwacjach czynionych w warunkach naturalnych oraz częściowo na praktyce rolniczej, bliskie są poglądom Łysenki, a nie Klebsa. Paczoski bowiem miał sposobność widzieć przyrodę od strony całości, taką jaka ona jest naprawdę, i mógł zrozumieć — choć jedynie w najogólniejszej postaci — istnienie obiektywnego prawa rozwoju organizmów, które nie zmieściło się w polu widzenia Klebsa. Paczoski rozumie więc rozwój osobniczy jako historię, jako ciąg nie powtarzających się i nieodwracalnych stadiów.

Jako drugie zagadnienie, na którym możemy prześledzić skutki zastosowanej przez wspomnianych uczonych praktyki, wybierzmy zagadnienie jedności organizmu i środowiska. Klebs doszedł do pięknych wyników w badaniu wpływu poszczególnych czynników środowiska na roślinę. Ale w swych eksperymentach nie dostrzegł drugiej strony jedności; wpływu organizmu na środowisko. Do tego bowiem trzeba było badać rośliny rów-

nież w ich naturalnym środowisku, nie tylko w eksperymencie. Paczoski wspaniale rozwinął wiedzę o wpływie organizmu na środowisko. To właśnie pozwoliło mu stworzyć nową naukę, którą nazywamy obecnie fitocenologią roślin. Z drugiej jednak strony Paczoski, który w rozwoju roślin rozumiał tylko ich ontogenezę, doszedł do błędnej syntezy zagadnień jedności organizmu i środowiska, a mianowicie do tzw. teorii bioindukcji. Nie uwzględniając faktu, że żywy organizm kształtowany jest przez otaczające warunki zewnętrzne w ciągu szeregu pokoleń, sprowadził stosunki między organizmem a środowiskiem jedynie do ontogenezy. Uznał, że warunki zewnętrzne działające na młody organizm wywierają nań rozmaitej kategorii bioindukcje, tj. wpływy, które w późniejszym okresie życia organizmu ujawniają ukryte w nim potencje.

Najdalej z trzech uczonych w poznaniu jedności środowiska i organizmu zaszedł Łysenko. Walcząc o plony socjalistycznej produkcji rolnej korzystał z doświadczeń niezliczonych pokoleń rolników, którzy starając się otrzymać najlepsze plony ze swych pól zbliżali się bezwiednie, w stopniu większym lub mniejszym, do osiągnięcia właściwej jedności organizmu i środowiska. Przeprowadzone na tej podstawie obserwacje i eksperymenty Łysenki pozwoliły mu w szeregu wypadków przywrócić naruszoną jedność organizmu i środowiska. Ta sama metoda pozwoliła mu jednocześnie dojść do trafnych syntez zbliżających nas do zrozumienia np. zjawiska dziedziczności.

W podobny sposób można by również prześledzić stosunek tych trzech uczonych do zagadnienia dziedziczności. Również i w tym wypadku moglibyśmy się przekonać o znaczeniu, jakie posiada dla badań oparcie się na praktyce rolniczej.

Przejdźmy z kolei do innych wątpliwości, które mogą się nasunąć. Spróbujmy skonkretyzować, na czym polega oparcie się nauki na praktyce rolniczej. W tym celu nawiążmy do leninowskich etapów poznania rozwiniętych przez Mao Tse-tunga w jego pracy „W sprawie praktyki". Zasadniczy przebieg etapów poznania zgodnie z Mao Tse-tungiem jest, jak wiadomo, następujący: pierwsze stadium poznania jest poznaniem zmysłowym osiąganym przez pierwsze bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością; drugie stadium — to poznanie racjonalne, gdy następuje uchwycenie istniejących prawidłowości; ostatnie wreszcie, najwyższe stadium poznania stanowi zastosowanie poznania, sprawdzenie go w praktyce.

Zdawać by się mogło, że oparcie się na praktyce odgrywa rolę jedynie w trzecim etapie poznania, gdy następuje zastosowanie poznania. Na przykładzie omawianej pracy trzech uczonych można wykazać jednak, że tak nie jest — że praktyka rolnicza ma znaczenie dla wszystkich trzech etapów poznania w nauce rolniczej i w biologii. Głęboka znajomość praktycznego rolnictwa, jego potrzeb, osiągnięć i metod ułatwia uczonemu już sam start naukowy, z jednej strony wskazując mu właściwy, potrzebny kierunek badań, z drugiej zaś, orientując go, które elementy całości procesu wymagają stosowania eksperymentów lub też wykonania obserwacji w warunkach naturalnych. Można powiedzieć, że w ten sposób pierwszy etap poznania zostaje ułatwiony, skrócony. Dotyczyć to będzie w naszym przykładzie zarówno Łysenki jak i Paczoskiego. Natomiast o Klebsie wiadomo, że szukał właściwego obiektu do swych doświadczeń w ciągu długich lat.

Zjawiska obserwowane przez Klebsa w oderwaniu od praktyki rolniczej nie posiadały wewnętrznej hierarchii, utrudniając mu odróżnianie procesów przypadkowych od prawidłowych, procesów węzłowych od procesów towarzyszących. Dlatego też pierwszy etap był dla niego męczący i długi. Na etapie drugim — na etapie poznania racjonalnego, gdy rodzą się wnioski, uogólnienia i teorie, stale grozi uczonemu naruszenie jedności teorii i praktyki wyrażające się w spekulacjach naukowych. Ścisły związek z praktyką rolniczą zmniejsza to niebezpieczeństwo. Nie ustrzegł się tego Klebs badając zagadnienia przyczyn rozwoju, jak o tym wspomniano. Natomiast właściwy sposób oparcia się na produkcji rolnej umożliwił Łysence sformułowanie prawdziwej teorii rozwoju stadialnego. Zobaczymy później, że w innym wypadku niewłaściwy sposób wykorzystania praktyki stał się u tego samego uczonego źródłem błędu.

Decydujące wreszcie dla uczonego znaczenie ma charakter praktyki w trzecim etapie poznania, przy zastosowaniu poznania. Zastosowanie teorii biologicznej w produkcji rolnej daje największą możność sprawdzenia prawdziwości teorii, uzupełnienia jej i udoskonalenia. Przypomnijmy, że sprawdzanie łysenkowskiej teorii rozwoju stadialnego odbywało się w sposób nie znany dotychczas w historii nauki. Dopiero socjalistyczna gospodarka rolna umożliwiła sprawdzanie teorii biologicznej na tak ogromną skalę i przy udziale milionów świadomych praktyków. O takim sprawdzaniu teorii nie mogło być mowy w pracach ani Paczoskiego, ani tym bardziej Klebsa. Klebs sprawdzał teorię jedynie we własnych eksperymentach, czyli w subiektywnych ramach ustalonych przez siebie.

Na zakończenie rozważań dotyczących szczególnego znaczenia praktyki rolniczej jako kategorii praktyki naukowej należy poczynić pewne zastrzeżenia dotyczące pozostałych kategorii praktyki, a mianowicie eksperymentu i obserwacji. Argumenty przytoczone powyżej nie miały bynajmniej na celu zmniejszenia znaczenia eksperymentu czy obserwacji, na których przecież opiera się rozwój nauki. Byłoby to nonsensem. Chodziło jedynie o wykazanie szkodliwości ogólnie przyjętego ograniczania się wyłącznie do tych dwóch kategorii, ich absolutyzowania i przeciwstawiania praktyce rolniczej, podczas gdy rozwój nauki, uzyskanie jedności teorii i praktyki wymaga właściwego wzajemnego uzupełniania się wspomnianych elementów.

Zastanówmy się obecnie nad tym, co przeszkadza temu, aby ten ze wszech miar słuszny postulat był powszechnie realizowany. Czemu wciąż jeszcze bardzo rzadko obserwujemy konkretne przykłady właściwego udziału praktyki rolniczej w rozwoju nauki, przykłady jedności teorii i praktyki w rolnictwie?

Najczęstsza odpowiedź na to pytanie sprowadza się do stwierdzenia, że naukowcy nie chcą mieć do czynienia z praktyką, nie chcą się zniżyć do praktyki, izolują się od życia w swych laboratoriach albo na poletkach doświadczalnych. Wydaje się, że odpowiedź taką uznać należy za niesłuszną, a co najmniej za bardzo uproszczoną. Wynika ona raczej z mniej lub bardziej uzasadnionego żalu do poszczególnych pracowników czy placówek naukowych, biorących niedostateczny udział w pracach bezpośrednio przydatnych dla praktyki, niż ze zrozumienia sytuacji. Tego rodzaju odpowiedź, która z natury rzeczy łączy się z poszukiwaniem środków zaradczych na drodze administracyjnej, przez uproszczenie problemu utrudnia dotarcie do jego istotnych, głęboko ukrytych źródeł.

Przy poszukiwaniu tych źródeł stwierdzamy przede wszystkim, że sprawa bynajmniej nie jest prosta. Przy najlepszej nawet chęci ze strony pracownika nauki, przy zrozumieniu potrzeby oparcia się na praktyce nie jest wcale rzeczą łatwą tak konsekwentnie pracę naukową powiązać z praktyką, żeby praktyka stanowiła rzeczywiście podstawę tej pracy. Często podejmowane są tematy naukowe ważne dla praktyki rolniczej i zdawałoby się, że osiągnięta zostaje jedność teorii i praktyki. Jedność ta jednak ogranicza się najczęściej jedynie do wyboru zadania badawczego i już przy jego rozwiązywaniu ulega naruszeniu, co musi odbić się na wynikach.

Jakie więc trudności spotykamy na naszej drodze? W pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę na to, że wraz z podnoszącym się poziomem wiedzy biologicznej i rolniczej coraz bardziej zwiększa się specjalizacja. Wszelka zaś specjalizacja z konieczności zwiększa odległość między uczonym a całością warsztatu rolnego. Coraz więcej mamy w naukach rolniczych — nie mówiąc już o biologicznych — specjalistów, którzy zatracili łączność z warsztatem rolnym, zapomnieli niestety o drodze prowadzącej od całości praktyki rolniczej do ich własnej wąskiej specjalności i odwrotnie. W naukach biologicznych proces ten zaszedł oczywiście jeszcze znacznie dalej. Jakże często obserwujemy np. fizjologów, którzy pracując nad pobieraniem pewnych składników pokarmowych przez rośliny uprawne we wszystkich etapach swej pracy ograniczają się wyłącznie do doświadczeń wazonowych, abstrahując od zjawisk zachodzących przy pobieraniu tych samych składników przez te same rośliny na polu uprawnym. Związane ze specjalizacją jest również stale wzrastające doskonalenie aparatury naukowej. Im bardziej precyzyjna jest aparatura, im większej wiedzy wymaga jej opanowanie, tym łatwiej zapomina się o związku tej aparatury, służącej do badania jakiegoś jednego fragmentu, z całością zjawisk występujących w życiu.

Wymienione powyżej źródła trudności w osiąganiu jedności teorii i praktyki w rolnictwie, jakkolwiek istotne, nie są jednak najważniejsze. Za najważniejszą przyczynę uważać należy chyba fakt, że opieranie się na produkcji rolnej sprzeczne jest z tradycją biologii jako nauki. Chodzi tu nie tylko o to, że na biologii jak na każdej nauce ciąży elitaryzm jako spuścizna kapitalizmu, ciąży tendencja do odrywania teorii od praktyki. Chodzi tu również o specyfikę produkcji rolnej, która jest wciąż jeszcze w stopniu nieporównanie większym niż inne gałęzie produkcji uzależniona od szeregu czynników przyrodniczych, na które człowiek ma jeszcze stosunkowo mały wpływ. Rozwiązanie jakiegokolwiek konkretnego zadania w produkcji rolnej wymaga podejścia bardziej syntetycznego, bardziej całościowego, podczas gdy naturalna tendencja nauk biologicznych i rolniczych prowadzi do analizy i specjalizacji. Dlatego w rolnictwie szczególnie wyraźne jest istnienie dwóch odrębnych nurtów — nurtu praktyki rolniczej i nurtu teorii biologicznej. Tradycja nauki biologicznej, która ukształtowała się w tych warunkach, lekceważy praktykę i odrywa ją od teorii. Tak np. tradycja ta przeciwstawia wszystkim pozostałym organizmom żywym rośliny uprawne i zwierzęta gospodarskie. Te ostatnie stanowią rzekomo pewnego rodzaju wynaturzenie i nie powinny zaprzątać umysłu uczonego biologa badającego prawa biologiczne. Tymi organizmami zajmują się praktycy, a więc rolnicy, ogrodnicy itp., ale ich spostrzeżenia nie mają nic wspólnego z nauką. Jeżeli zaś rośliny uprawne

lub zwierzęta gospodarskie stają się przedmiotem doświadczeń biologa, to w takich wypadkach tradycja nauki wymaga, aby je abstrahować całkowicie od warunków istniejących w rolnictwie.

Tradycja w nauce jest siłą potężną. Przykład wielkiego Darwina wskazuje na to, jak trudne jest zwalczenie takiej tradycji. Każdy wie, że Darwin w swych ogólnobiologicznych syntezach oparł się właśnie na praktyce rolniczej. Fakt ten stanowi pewnego rodzaju szkolną prawdę. Ale nie jest bynajmniej powszechnie wiadome ani to, że Darwin świadomie wystąpił przeciwko panującej tradycji naukowej, ani to, że zwycięstwo Darwina było w tej dziedzinie niepełne.

Otóż z pism Darwina jasno wynika, że szukał on świadomie w praktyce rolniczej faktów, które by mu pozwoliły zrozumieć i skonkretyzować pierwsze spostrzeżenia poczynione przez niego jeszcze podczas słynnej podróży na okręcie Beagle. Darwin przez wiele lat studiował rolnictwo i to nie tylko z książek i naocznych obserwacji. Cierpliwie i uważnie wysłuchiwał najrozmaitszych opowiadań hodowców zwierząt, sadowników, hodowców kwiatów i innych rolników, opowiadań zawierających spostrzeżenia z własnej praktyki tych ostatnich. Masę tego rodzaju wiadomości zbierał też listownie. Poza tym w swym poszukiwaniu faktów rolniczych sięgał do takich materiałów, jak zapiski, katalogi i cenniki hodowców, prospekty wystaw itp. W dziełach Darwina roi się od tego rodzaju odnośników.

Wykorzystując w ten sposób do teorii biologicznych tworzywo zupełnie niezwykłe Darwin zdawał sobie sprawę z tego, że bada materiał — jak pisał — „lekceważony przez przyrodników“. Swoistość tej metody Darwina docenił w pełni Engels. Gdy w „Anty-Dühringu“ referuje na jednej stronicy we wspaniałym skrócie teorię Darwina, pisze nie tylko o tym, że Darwin czerpał swe obserwacje z hodowli, ale wyjaśnia też czytelnikowi, dlaczego ówczesny poziom angielskiej hodowli sprzyjał tego rodzaju obserwacjom.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że ogół biologów odniósł się do tej oryginalnej metody Darwina raczej niechętnie. O ile przeciwnicy Darwina uważali wnioski wyciągane z praktyki rolniczej za niewiarygodne i z tej pozycji atakowali darwinizm, o tyle najgorętsi zwolennicy i propagatorzy Darwina, z wyjątkiem chyba jedynie Timiriazjewa, całą tę sprawę pomijali milczeniem, uważając widocznie związki Darwina z produkcją za szczegół drugorzędny, nieistotny dla jego wielkiej teorii. Toteż gdy teoria Darwina była już bezsporna i powszechnie przyjęta, metoda jego nie tylko nie była naśladowana przez innych uczonych, ale wciąż jeszcze stanowiła przedmiot ataków. Wielkiemu Darwinowi zarzucano brak naukowości, brak ścisłości — tak wielka była potęga tradycji, na którą porwał się Darwin. Dlatego jego zwycięstwo było w tej dziedzinie niepełne. Dopiero po latach, w okresie miczurinowskiej biologii, metoda Darwina stała się metodą przyjętą, choć, jak zobaczymy później, bynajmniej nie bezsporną. Praca naukowa prowadzona świadomie w oparciu i z punktu widzenia potrzeb praktyki stanowi jedno z podstawowych założeń nowej biologii, a w szczególności agrobiologii. Dotyczy to zarówno praktyki przeszłości, jak i współczesnej.

Dopiero nowa biologia potrafiła dowieść, że Miczurin, którego dotąd lekceważąco nazywano praktykiem o dużej intuicji, czy Iwanow, który

zyskał przydomek „uczonego pastucha" — to wielcy uczeni, uczeni nowego typu, świadomie wiążący swą pracę badawczą z praktyką rolniczą, co w okresie socjalizmu otwiera przed nauką nieznane dotąd perspektywy. Nikt, komu znane były prace Miczurina, nie przeczył, że stanowią one wielkie osiągnięcia. Osiągnięcia te traktowano jednak jako nie mające żadnego związku z nauką, gdyż uzyskano je nie przez stosowanie sprawdzalnych, ogólnie przyjętych metod naukowych, a obiektem pracy były drzewa owocowe. Co więcej, uważano, że wszelkie próby naukowego tłumaczenia tych osiągnięć są dla nauki poniżające, ciągną ją wstecz — że nauka prawdziwa ma specjalne obiekty do pracy i specjalne metody.

Jest rzeczą charakterystyczną, że nowa biologia walcząc o zwycięstwo swych teorii, w szczególności o spuściznę po Miczurinie, musiała walczyć jednocześnie o Darwina. Tak np. jedna z sesji WASChNIL *) w 1936 roku, która stanowiła jeden z ważnych etapów walki między starą a nową biologią, przebiegała — jak mówili uczestnicy — „pod sztandarem Darwina", a okres obecny śmiało można nazwać renesansem darwinizmu. Nowa biologia potrafiła odkryć dla nauki Miczurina, Iwanowa i wielu innych, ale dotąd pozostają nie wykorzystane najrozmaitsze osiągnięcia i metody pracy wybitnych praktyków z przeszłości, których współczesna im nauka zgodnie ze swą tradycją zlekceważyła. Tak np. do dnia dzisiejszego nie opracowano naukowo wielkiej, choć w dużej części już zmarnowanej spuścizny po Lutherze Burbanku, współczesnym Miczurinowi wielkim darwiniście amerykańskim. Burbank, twórca ogromnej ilości nowych odmian drzew owocowych, kwiatów ozdobnych i innych roślin uprawnych — człowiek, o którym wiadomo, że dokonywał w swoim ogrodzie czegoś w rodzaju cudów — umarł z gorzką świadomością, że uczeni nie uznają go za pracownika nauki i że wszystko, do czego doszedł w poznaniu roślin, zostanie po nim zmarnowane. Po Burbanku, częściowo dzięki amerykańskiej reklamie, pozostało nazwisko, ale iluż było bezimiennych naukowców, choć znacznie mniej wybitnych od Burbanka, którzy w swej praktyce rolniczej odkryli jakieś nie ujawnione dotąd ziarna prawdy.

Agrobiologia w swym świadomym dążeniu do właściwego wykorzystania praktyki rolniczej dla rozwoju nauki nie ogranicza się jednak bynajmniej do przeszłości. Jak wiemy, agrobiologia mobilizuje miliony praktyków do aktywnej współpracy z nauką. Chodzi już nie tylko i nie tyle o materiał faktyczny dostarczany przez praktyków na wpół bezwiednie, tak jak to było u Darwina, ale o świadomy udział praktyków w postępie nauki, o — rzec można — współodpowiedzialność praktyków za postęp biologii.

Uznając ten fakt za podstawową zasługę miczurinizmu, nie należy jednak zamykać oczu na to, że właśnie krocząc tą nową, niezwykłą dla nauki drogą popełniono szereg błędów. Wydaje się, że podstawą błędów popełnionych w ostatnim czasie przez Łysenkę stanowi niewłaściwe i zbyt pochopne odczytanie przez naukę danych z praktyki rolniczej.

Jak już wspomniano wyżej, Łysenko opierał się na praktyce rolniczej zarówno przy formułowaniu teorii rozwoju stadialnego, jak i przy pogłębianiu zagadnienia jedności organizmu i środowiska. W obu tych problemach metoda najściślejszego wiązania się z praktyką umożliwiła mu

*) Wsiesojuznaja Akademia Sielsko Choziajstwiennych Nauk imieni W. I. Lenina.

osiągnięcie wspaniałych wyników. Tę samą metodę zastosował Łysenko przy badaniu problemu przekształcania gatunków. Nie ograniczył się do zjawisk obserwowanych w przyrodzie dzikiej, lecz nawiązał do wielowiekowego doświadczenia rolniczego w dziedzinie przekształcania gatunków. Konkretnie przejawiała się ta metoda w tym, że jako obiekt swych badań wybrał Łysenko najpospolitsze rośliny uprawne i brał pod uwagę określone tereny, o których miejscowi praktycy twierdzili, że jakoby zachodzi tam zjawisko przeradzania się jednych gatunków w drugie. Na te więc tereny gór Armenii i błotnistych dolin Białorusi jeździły ekspedycje naukowe. Stamtąd zbierano materiał roślinny.

Jak wiadomo, uogólnienia poczynione przez Łysenkę na podstawie faktów zebranych w powyższy sposób okazały się niedostatecznie uzasadnione. Badania i krytyczna dyskusja nad tymi pracami trwają nadal, ale można już chyba powiedzieć, że szereg faktów zbyt pochopnie uznanych zostało za wiarygodne.

Jakie z tego wynikają wnioski? Czy oznacza to, że sama metoda pracy jest w ogóle błędna, że nie można w tym wypadku wiązać badań z praktyką rolniczą, jak twierdzi wielu przeciwników Łysenki zarówno w ZSRR, jak i u nas? Czy też, że w danym wypadku metoda została niedostatecznie krytycznie zastosowana? Wydaje się, że wszystko przemawia raczej za tym drugim wnioskiem. Chodzi bowiem o to, że w danym wypadku, w przeciwieństwie do innych zagadnień rozwiązywanych przez Łysenkę, o których była mowa wyżej, nie sprawdzono i nie zastosowano w praktyce produkcji wniosków teoretycznych wysnutych na podstawie pierwszego, powierzchownego prawdopodobnie poznania. Zabrakło regulującego wpływu praktyki produkcyjnej zarówno w drugim, jak i w trzecim etapie poznania. Tu prawdopodobnie tkwi źródło błędu — właściwa metoda zastosowana została w sposób niepełny.

Droga wiązania się z praktyką najeżona jest możliwością błędów, jak każda nowa metoda naukowa niedostatecznie jeszcze sprawdzona i poznana. Wiadomo też, że najmniej popełnia się błędów w nauce wtedy, kiedy trzymając się tradycyjnych, ukształtowanych form prowadzi się badania utartym szlakiem. Ale na tej drodze raczej rzadko można dojść do poznania czegoś nowego. Dlatego nasz wniosek z powyższych faktów można sprowadzić do tego, że należy dążyć do opracowania ścisłych, niezawodnych metod odczytywania danych z praktyki rolniczej.

Przy dyskutowaniu zagadnienia, czy dane z praktyki rolniczej w ogóle mogą być brane pod uwagę, narzuca się porównanie z taką nauką, jaką jest np. paleontologia. Wiadomo, że ścisła metoda naukowa paleontologii, która jest obecnie uznana za bezsporną i na której opierają się współczesne syntezy ewolucyjne, również nie była doskonała od razu. że był okres, kiedy paleontologii nie uważano za naukę, ponieważ nie opiera się ona na eksperymencie, lecz na materiale powstałym w warunkach naturalnych. Nie biorąc już pod uwagę tego, że przy badaniu praktyki rolniczej metodami naukowymi mamy możność dokonywania pomocniczych eksperymentów, co na ogół w paleontologii nie istnieje, zwróćmy uwagę na podobieństwo potrzeb metodycznych poleontologa i agrobiologa. W paleontologii udało się stworzyć metodykę naukową dla opracowywania materiału gromadzonego wiekami w sposób żywiołowy. Czyż nie jest rzeczą możliwą opracowanie metod bez zarzutu dla ujęcia osiągnięć czy sposobów rolni-

czych powstałych w ciągu wielowiekowej praktyki ludzkiej i powstających obecnie, nawarstwiających się w tempie coraz szybszym na bazie nowej techniki i nowej organizacji rolnictwa? Wydaje się to nie tylko możliwe, ale osiągalne w stosunkowo niedalekiej przyszłości.

Jakie wnioski wynikają z powyższych rozważań? Co należy zrobić, aby olbrzymi dorobek praktycznego rolnictwa trwale związać z nauką i dzięki temu zbliżyć się do jedności teorii i praktyki w rolnictwie? W pierwszym rzędzie trzeba zrozumieć potrzebę tego związku, trzeba umieć dojrzeć perspektywy, jakie otwierają się przed nauką, która właściwie wykorzystuje nieprzebrane bogactwo praktyki. Gdy widzi się te perspektywy, łatwiej jest znaleźć w pracy naukowej konkretne formy stałego, codziennego kontaktu z praktyką. Podkreślić należy z całym naciskiem, że szkodliwe tu będą wszelkie uproszczenia, a więc zarówno zbyt pochopne wyciąganie wniosków z surowego materiału faktów, jak i przegięcie w kierunku praktycyzmu polegające na komenderowaniu uczonym. Nie można od niego wymagać, aby nosem tkwił w praktyce, aby na każdym etapie jego pracy uzewnętrzniał się związek z praktyką. Rzecz jasna, że jest to niedopuszczalne lekceważenie podstawowego elementu nauki — abstrakcyjnego myślenia.

Różnorodność form wykorzystywania praktyki wzrasta oczywiście w miarę rozwoju tej praktyki. Już obecnie trudno chyba te formy wyliczyć. Wymieńmy niektóre z nich: badanie potrzeb praktyki rolniczej, przede wszystkim w dziedzinie związanej z własną specjalnością, umożliwiające precyzowanie konkretnego zamówienia społecznego; stosowanie eksperymentów i obserwacji naukowych na bazie zjawisk znanych z praktyki i stałe porównywanie wyników; badanie osiągnięć praktyki zarówno z przeszłości jak i obecnych, zarówno pod postacią chłopskich odmian, jak i empirycznych metod stosowanych z powodzeniem w rolnictwie mimo braku teoretycznego ich uzasadnienia; badanie historii rolnictwa w ogóle, a w szczególności naszego rolnictwa, nawiązywanie i odkrywanie naszych własnych doświadczeń i tradycji w dziedzinie agrobiologii; uogólnianie doświadczeń praktyków uzyskujących szczególnie duże wyniki w pracy, np. szczególnie wysokie plony; uwzględnianie obserwacji praktyki dotyczących nowowprowadzonych do uprawy roślin, nowych urządzeń technicznych, zabiegów, nawozów itp. Są to sprawy tworzenia szerokiego frontu naukowego w rolnictwie, „którego jedno skrzydło — jak mówi agrobiolog radziecki W. Stoletow — stanowią akademie, instytuty, laboratoria, drugie zaś — pola i fermy kołchozów i sowchozów".

Wspomniane uprzednio trudności, wynikające z samego rozwoju nauki, nie są również trudnościami nie do pokonania. Przy najdalej idącej specjalizacji, przy użyciu najbardziej precyzyjnej aparatury naukowej można utrzymać więź z praktyką, jeżeli ma się pełną świadomość znaczenia tej sprawy. W tym wypadku więź z praktyką staje się jednocześnie więzią z teorią. Umiejętność widzenia własnego odcinka pracy na tle zagadnień szerszych, utrzymanie właściwej proporcji między metodą analizy a metodą syntezy, nieograniczanie się wyłącznie do analizy, niesprowadzanie nauki wyłącznie do rzemiosła, do obsługiwania skomplikowanej aparatury — wszystko to umożliwiając więź z praktyką nadaje jednocześnie szeroki oddech teorii.

Dążąc świadomie do wykorzystania praktyki musimy sobie dokładnie zdawać sprawę z tego, że wkraczamy na drogę trudną, różniącą się po-

ważnie od dotychczasowej tradycji naukowej. W naszych oczach i przy naszym udziale powstaje nowa, socjalistyczna metoda w naukach biologicznych i rolniczych, jakiej dotąd nie mogło być i nie było.

Rozwój i ugruntowanie tej metody, stworzenie nowej tradycji otwierającej przed nauką nie znane dotąd perspektywy zależy również i od nas — od tego, w jakim stopniu i z jakim uporem potrafimy pójść tą nową, trudną drogą w naszej codziennej pracy naukowej, gdy zewsząd kuszą nas drogi utarte i już ukształtowane.

Wydaje się konieczne, by na zakończenie powyższych uwag raz jeszcze wspomnieć o tym, że dotyczą one jedynie niektórych aspektów jedności teorii i praktyki w rolnictwie i to spośród tych, które w znacznej mierze zależne są od nauki. Dlatego nie znalazł tu naświetlenia cały szereg innych przyczyn, w poważnym stopniu hamujących wdrażanie osiągnięć nauki do praktyki, jak choćby wielosektorowość naszego rolnictwa, niski na ogół poziom wiedzy rolniczej i inne.

DYZMA GAŁAJ

O sytuacji i perspektywach młodzieży wiejskiej

(artykuł dyskusyjny)

Instytut Spraw Społecznych wydał w 1938 r. książkę pt. „Młodzież sięga po pracę". Znajdujemy w niej m. in. następujące uwagi o sytuacji ówczesnej młodzieży, a w tym i młodzieży wiejskiej: „...Obok zwykłego, rynkowego bezrobocia istnieje w Polsce bezrobocie zamaskowane, czyli „zbędność".

By oszacować rozmiary tak szeroko pojętego bezrobocia, a raczej rokrocznie powstającego zapotrzebowania na nowe stanowiska, zestawialiśmy liczbę zwalnianych wskutek choroby, starości, inwalidztwa i śmierci miejsc pracy z liczbą młodzieży wchodzącej w wiek pracy (15 lat) i po nią „sięgającej". Oto rezultaty tego zestawienia: na 175 tysięcy miejsc w rolnictwie, opuszczanych corocznie przez zajmujących je, kandyduje 405 tys. młodzieży wiejskiej, po 70 tys. stanowisk zwalnianych w pozarolniczych dziedzinach wyciąga ręce 140 tys. piętnastoletnich spośród młodzieży miejskiej. *Rokrocznie przeto powstaje w Polsce zapotrzebowanie na blisko 300 tys. nowych miejsc pracy*" (podkreślenie moje — D. G.).

Głównym momentem w przedstawionej tu sytuacji młodzieży w Polsce burżuazyjno-obszarniczej była sprawa dysproporcji w bilansie siły roboczej albo prościej — klęska urodzeń. W latach trzydziestych co roku nowe 300 tys. młodzieży daremnie poszukiwało pracy.

Jakież było wyjście z tego stanu rzeczy?

Jedynie takie, jakie naród polski pod przewodnictwem Polskiej Partii Robotniczej wybrał — rewolucja i zmiana ustroju. Dziś w Polsce Ludowej nie ma bezrobotnych, a prawo do pracy zagwarantowane jest konstytucją. Dziś, jeśli chodzi o bilans siły roboczej, główną naszą troską jest stała nadwyżka popytu nad podażą tej siły w skali krajowej. Dziś młodzież chłopska może łatwo zdobyć najbardziej cenne i najtrudniejsze zawody, jeśli oczywiście ma odpowiednie zdolności i wytrwałość w pracy. Jest to największe osiągnięcie młodzieży w Polsce Ludowej, jest to zdobycz, która sytuację naszej młodzieży czyni zupełnie nieporównywalną z sytuacją młodzieży lat międzywojennych.

Sprawę sytuacji i perspektyw młodzieży w Polsce Ludowej, a w tym i młodzieży wiejskiej, trzeba, rzecz jasna, widzieć w płaszczyźnie ciągle zachodzących u nas zmian w społeczno-ekonomicznej strukturze kraju.

Rozwojowi i zmianom w sferze produkcji towarzyszą zmiany struktury społecznej ludności. Mówił o tym na II Zjeździe PZPR towarzysz Bierut:

„W ciągu tego pięciolecia wzrost liczebny naszej klasy robotniczej był nieporównywalnie szybki. W roku 1948 ogólna liczba pracowników zatrudnionych poza rolnictwem wynosiła 3 534 000, obecnie liczba ta wynosi już około 6 milionów, gdy przed wojną (1938) wynosiła 2 730 000. Klasa robotnicza wzrasta nie tylko liczebnie. Podnosi ona również swoje kwalifikacje fachowe, swoją wiedzę techniczną, poprawia swe warunki życia, podnosi swój poziom kulturalny, pogłębia swą świadomość, swą bojowość i siłę oddziaływania na cały naród".

Ale procesowi szybkiej industrializacji kraju, łatwo wchłaniającej wszelkie rezerwy siły roboczej miast i wsi, nie towarzyszy — jak to powszechnie wiadomo — równie szybki rozwój rolnictwa. Powstałe dysproporcje wytworzyły w naszej gospodarce szczególną sytuację, w której problem siły roboczej i napływu młodzieży ze wsi do miast zmienia swoje znaczenie. Jeśli dotychczas czy raczej do lat 1951—1953 wiadomo było, że im więcej ludzi przejdzie ze wsi do miast — tym lepiej będzie i dla tych miast, i dla wsi, to dziś problem odpływu młodzieży ze wsi wymaga przemyślanego oddziaływania. Jest to konieczne m. in. dlatego, żeby zabezpieczyć dostateczną ilość siły roboczej rolnictwu, a zarazem, żeby w dalszym ciągu rozwijać przemysł — podstawę gospodarki narodowej. O tych właśnie sprawach trzeba pamiętać, gdy się rozpatruje aktualną sytuację młodzieży wiejskiej oraz jej perspektywy.

1. ANONIMOWY PROCES

Powszechnie wiadomo, że w okresie Polski Ludowej wielu chłopców i wiele dziewcząt przeszło ze wsi do miast. Ile? Można by słowami dawnych Tatarów odpowiedzieć: „ile gwiazd na niebie, ile piasku w morzu", gdyż dokładnie nikt tego w Polsce nie wie. Bardzo istotne jest także to, *jaka* młodzież przechodziła i jaka nadal przechodzi ze wsi do miast. Czy młodzież ta reprezentuje jakieś szczególne kategorie gospodarstw, jakie wsie (np. położone daleko czy blisko miasta), rejony Polski, grupy wiekowe, czy jest to wykwalifikowana siła robocza, jakimi pobudkami kieruje się ta młodzież odchodząc do miast, jakie nadzieje wiąże z nowymi warunkami życia, jakie spotykają ją radości i smutki, jakie ma kontakty z rodzinną wsią, jaki wywiera na nią wpływ — oto część tylko zagadnień tego olbrzymiego procesu przemian dokonujących się w naszym społeczeństwie, o których w gruncie rzeczy wiemy bardzo niewiele. Z tego anonimowego i żywiołowego procesu wyłuskujemy niekiedy tylko pojedyncze fakty i na ich podstawie próbujemy wygodnie określić cały proces.

Opracowań tego zagadnienia, odpowiadających ściśle na powyższe pytania, niestety u nas nie ma. I pewnie nieprędko będą. Nie chodzi tu nawet może o zbadanie przeszłości całego tego procesu, ale nie można się zgodzić z tym, by nie było prac aktualnych dziś, w 1955 roku, gdy problem odpływu młodzieży wiejskiej do miast nabiera cech ucieczki. Wszystkie nasze domniemania na ten temat w żadnym razie nie powinny stanowić podstawy do określania polityki w tej dziedzinie. Przyznajmy się uczciwie, że nasza znajomość tych spraw jest daleka od doskonałości.

Artykuł ten piszę właśnie po to, by postawić problem młodzieży chłopskiej i pobudzić zainteresowanych do dyskusji, a niektóre ośrodki do badań. Nie pretenduję do wyczerpania tematu, gdyż brak mi do tego rzeczowych materiałów. Próbuję tylko — często hipotetycznie — ukazać nie-

które przyczyny dzisiejszej sytuacji młodzieży wiejskiej. Wyprowadzam także kilka wniosków w sprawie poprawy tej sytuacji.

2. O SYTUACJI MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Jaka jest sytuacja młodzieży wiejskiej?

Przed wojną blisko 50% młodzieży wiejskiej poszukiwało pracy. Słaby rozwój gospodarki w Polsce burżuazyjno-obszarniczej oraz rosnące bezrobocie nie pozwalały znaleźć zatrudnienia dla tej młodzieży w mieście — w przemyśle, budownictwie itp. Pozostawała emigracja — w okresie do 1930 roku obejmująca setki tysięcy osób rocznie. W latach kryzysu i ta hańbiąca nasz kraj droga awansu — poza emigracją sezonową na roboty rolne do Niemiec — została prawie całkowicie zahamowana. Cóż zatem pozostawało tej młodzieży? Jakie perspektywy rysowały się przed nią?

Miała ona, wydaje się, dwie dostrzegalne przez siebie drogi. Pierwszą, stanowiącą program działania przodującej pod względem politycznym młodzieży i drugą, będącą koniecznością w zasadzie ogółu młodzieży chłopskiej. Pierwsza — to zmiana ustroju, w którym młodzież nie miała pracy i chleba. Druga — to zdobycie w tym samym ustroju choćby kawałka ojcowskiej ziemi po to, by jakoś żyć, by móc mieć żonę, dzieci, założyć rodzinę.

Walka o ziemię była powszechnym dramatem chłopskim w latach trzydziestych. Była to walka zarówno z prawami ekonomicznymi kapitalizmu, likwidującymi drobną gospodarkę, jak i z działaniem burżuazyjnego państwa, pogłębiającego swoją polityką nędzę drobnych chłopów. Była to również walka o ziemię z ojcem, z braćmi, z teściem i z innymi głodnymi ziemi ludźmi. Obiekt walki — ziemia — ciągnął do siebie, rósł w cenę, stawał się nieodzownym warunkiem życia milionów chłopów — i to zarówno tych, którzy ją posiadali, jak i tych młodych, którzy nie mając widoków na otrzymanie jakiegokolwiek zajęcia poza rolnictwem w marzeniach swoich dwudziestoletnich umysłów i serc wchodzili w posiadanie choćby skrawków ojcowskiej gospodarki z podobną radością i nadzieją, jaką odczuwają ludzie, gdy po okresie wojny nastaje pierwszy dzień pokoju. Rozumieją wtedy, że mogą żyć nadal. Prawo do ziemi — to prawo do życia dla ówczesnej młodzieży chłopskiej.

Sytuacja społeczno-ekonomiczna w burżuazyjno-obszarniczej Polsce była więc przyczyną, że młodzież ta, nie będąc jeszcze właścicielem ziemi, czuła się przez *zupełny* brak innych możliwości zarobkowania całkowicie z nią związana. Dobrowolnie przyjmowała swój beznadziejny los proletaryzującego się chłopa, a nawet — jak już mówiliśmy — walczyła o ten los, gdyż był on dla niej przysłowiową brzytwą tonącego. Agraryści wyprowadzali z tego mistyczne teorie o jakimś nadziemskim przywiązaniu chłopów do ziemi, podczas gdy w rzeczywistości była to ze strony chłopów, a także młodzieży wiejskiej najzwyklejsza w świecie walka o chleb.

Pod względem swych perspektyw młodzież w Polsce Ludowej znajduje się w całkowicie odmiennej sytuacji. Przede wszystkim każdy młody człowiek może otrzymać pracę, przy czym jej rodzaj i stanowisko zależne są jedynie od jego zdolności i wytrwałości. Więcej niż połowę ludności naszych młodych ośrodków przemysłowych stanowi ta młodzież, która by bez warunków stworzonych dzięki rewolucji ludowo-demokratycznej czyhała na skrawki morgów i na pracę za każdą cenę.

Jest jednak faktem, że *żywiołowy* odpływ młodzieży wiejskiej do zawodów pozarolniczych może być niebezpieczny dla dalszych losów rolnictwa, a co się z tym wiąże — i całej gospodarki narodowej. Niektórzy mają o to pretensje do tej młodzieży, twierdząc, że jest to jej wina, że jest ona nieczuła na wołanie partii i rządu, wygodnicka itd. Pewni działacze zarzucają młodzieży chłopskiej, że nie docenia ona dobrodziejstw, które daje jej Polska Ludowa i że uciekając od rolnictwa karmi tym samym swoją dobrodziejkę — Polskę Ludową chlebem niewdzięczności.

Wydaje mi się, że pogląd taki jest przede wszystkim powierzchowny, a także niesłuszny. Pomówmy o tym.

Dlaczego młodzież chłopska nie garnie się dziś do rolnictwa w takim stopniu, jakiego życzyliby sobie wspomniani działacze? Przede wszystkim dlatego — jak już mówiliśmy — że *nie musi*. Podkreślam tę przyczynę jako główną. Poza nią jest wiele innych.

Jedną z ważniejszych przyczyn jest, moim zdaniem, *niezadowalająca sytuacja gospodarcza części gospodarstw chłopskich*. Zupełnym nonsensem byłoby oczywiście twierdzenie, jakoby ogólna sytuacja gospodarstw chłopskich była dziś gorsza aniżeli przed wojną i że ten niezadowalający stan dotyczy wszystkich gospodarstw chłopskich. Stopa życiowa chłopów, tzn. spożycie, korzystanie z dóbr kultury, z usług służby zdrowia itd., jest średnio bez porównania wyższa aniżeli w latach międzywojennych. Niektóre gospodarstwa, bynajmniej nie kułackie, osiągają wysoką produkcję i bardzo wysokie, bo dochodzące do 60—70 tys. zł rocznie dochody. Nie muszę tej prawdy udowadniać. Ale obok nich pewna liczba gospodarstw znajduje się w złej sytuacji ekonomicznej. Borykają się one — czy to na skutek niedołęstwa właściciela, czy to wypadków losowych, a często i bezdusznego podejścia prezydiów rad narodowych — z dużymi trudnościami. Część z nich jest produktem działania zasady „im gorzej, tym lepiej".

Młodzież w tych gospodarstwach nie widzi przed sobą perspektywy. Wiadomo, że każdy chce żyć lepiej niż żyje. Weźmy przykład: chłopak z biedniackiego gospodarstwa we wsi Czekarzewice w powiecie iłżeckim (czy której z setek innych wsi) chodzi na odrobki do kułaków, bo przychody gospodarstwa nie wystarczą nawet na wyżywienie. Wokół tych wsi i tych biedniackich gospodarstw istnieją tysiące okazji do stałego i godziwego zarobkowania. Co ma zrobić taki chłopak? Wiązać się z tym gospodarstwem, z ziemią, wegetować na niej, zaciskać paska i zgrzytać zębami przy odrobkach za kułackiego konia, czy też iść na budowę, do fabryki, na kolej lub do szkoły?

Sytuację młodzieży ze słabych gospodarstw można przyrównać do sytuacji ludzi, którzy mogąc mieszkać w normalnym, ludzkim mieszkaniu rezygnują z niego i dobrowolnie żyją w kurnej chacie. Dotyczy to przy tym głównie młodzieży, gdyż rodzice związani z gospodarstwem, z prowadzoną przez siebie od dzieciństwa walką o ziemię nie mają siły i nie chcą porzucić jej u schyłku swojego życia. Ponadto nie tracą nadziei na dorobienie się. Jest to nieodłączna cecha każdego drobnotowarowego wytwórcy. Jeśli powiązanie z gospodarstwem nie jest poparte wieloletnią tradycją walki, wtedy właściciel — nawet niekoniecznie młody — względnie łatwo rozstaje się z nim. Mowa tu, oczywiście, o właścicielach gospodarstw nieopłacalnych.

Podstawową masę młodzieży wiejskiej stanowi młodzież średniacka, której sytuacja ekonomiczna w ojcowskim gospodarstwie nie jest zła,

a w każdym razie o wiele lepsza aniżeli młodzieży biedniackiej. Mimo to i ta część młodzieży nie zdradza jakiejś nadzwyczajnej chęci zastąpienia ojca w trudach gospodarowania. Jakaż jest tego przyczyna? Przyczyn jest wiele i dotyczą one nie tylko średniackiej, lecz całej młodzieży chłopskiej.

O pierwszej przyczynie już mówiliśmy — jest to natychmiastowa możność uzyskania zarobków w mieście. Co miesiąc lub dwa razy w miesiącu dostawać wypłatę... Nie jednorazowo, lecz trwale, zawsze — to niezwykle nęcąca perspektywa. U ojca pracuje się darmo, nie ma się własnej kasy, a potrzeby, jak wiadomo, są duże. Młodzież nie zastanawia się dłużej nad wybraniem drogi. Sprawa jest dla niej prosta.

Druga przyczyna jest ważniejsza niż chęć posiadania własnej kasy i dotyczy również tych, którzy nawet mają materialne środki do uprzyjemnienia swego życia. Jest nią dysproporcja między miastem a wsią w zakresie urządzeń kulturalnych.

Jeśli przed kilkudziesięciu laty chłop np. w łęczyckiej wsi opowiadał o jakimś zdarzeniu i chciał zaznaczyć, że miało ono miejsce bardzo daleko, mówił: to było *za* Łęczycą. Przestrzeń *za* Łęczycą, czy dla innych chłopów *za* jakimś tam Sieradzem, Ciechanowem, Kielcami lub Puławami, była w taki sposób realna jak straszenie złych duchów na rozstajnych drogach, których to duchów nigdy się osobiście nie widziało, a zna się je tylko z opowiadań tych, którzy „widzieli na własne oczy". Kontakty tych chłopów z miastem były ubogie i w zasadzie ograniczały się do kupna-sprzedaży bardzo niewielkiej ilości artykułów.

Wraz z rozwojem kapitalizmu miasto zbliżyło się do chłopów, ale zarazem oddaliło się. Przybliżyło się przez ożywienie stosunków handlowych wsi z miastem, a w świadomości wielu chłopów jako miejsce dostatniego życia „panów", jako miejsce, z którego przyjeżdżał na wieś sekwestrator, policja, do którego wjazd trzeba było opłacać „rogatkowym" czy „kopytkowym", w którym były pieniądze na chłopskie kurczęta, nabiał, zboże, mięso itd. Ale w okresie kapitalizmu, a zwłaszcza w latach kryzysu, miasto niejako oddaliło się od chłopów, gdyż nie oferowało pracy proletariatowi i półproletariatowi rolnemu, a także wielu tzw. „zbędnym" w chłopskich rodzinach. Pogłębiająca się nędza chłopów nie pozwalała zarówno korzystać z urządzeń kulturalnych miasta, jak i nabywać artykułów produkowanych w mieście. Przeciwieństwa miedzy miastem a wsią były celowo pogłębiane przez burżuazję, która nie bez przyczyny obawiała się zbliżenia i umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Usilnie pracowali nad tym również agraryści. Można powiedzieć o nich bez przesady, że młodzież wiejską straszyli miastem.

Związki miasta ze wsią uległy zasadniczej zmianie i przewartościowaniu w Polsce Ludowej. Nie wiem, ile wśród około 3 milionów jest takich rodzin chłopskich, które nie mają kogoś z bliskich w mieście, których członkowie nie byli w Warszawie lub Nowej Hucie, w prawdziwym zawodowym teatrze, nie odkręcali własnoręcznie kranu z wodą lub kurka gazowego, nie zapalali elektrycznego światła lub nie kręcili gałką aparatu radiowego poszukując dowolnej fali. Myślę, że takich ludzi, którzy nie zetknęli się w ten specjalny a zarazem rewolucyjny sposób z miastem, jest u nas w Polsce bardzo niewiele. Chłopi są tysiącznymi nićmi w najprzeróżniejszy i jak najbardziej przyjazny sposób powiązani z miastem. Żyją zainteresowaniami miast. Znam nie tylko przedstawicieli młodzieży, ale i wielu starszych chłopów, którzy w pierwszej połowie maja tak kluczyli

z robotą, żeby po południu być jak najbliżej domu, żeby móc podskoczyć do głośnika i dowiedzieć się, czy danego dnia etap wyścigu pokoju przyniósł zwycięstwo Królakowi i Polsce, czy też trzeba iść w pole z goryczą przegranej. Nazwiska Chromika, Sidły, Drogosza lepiej są niekiedy znane na wsi niż nazwisko księdza z własnej parafii. Wiadomo też dobrze na wsi o szczególnych cechach władz terenowych, o wspaniałych maszynach w przemyśle metalowym, o samolotach odrzutowych itd. Wieś, można rzec, oddycha życiem miasta, chłonie to życie, wiąże się z nim, pragnie go.

A tymczasem przestrzeń fizyczna nie pozwala na częste przyjazdy z zapadłej wsi nawet do niewielkiego miasta, a tymczasem na wsi nie ma teatru, niejednokrotnie nawet świetlicy, nie ma kamiennego chodnika, lecz rozkisłe błoto, wodę ciągnie się ze studni, zamiast żarówki jest lampka naftowa (czasami bez szkieł i knotów, bo ich GS nie dostarczyła), Królak, Chromik i Drogosz również startują w mieście — w Warszawie, Krakowie itd. Szybkie tempo budowy jest też w mieście, a nie na wsi, gdzie zdarzało się, że kupno kilku worków cementu czy rolki papy wymagało albo dużych znajomości, albo niebywałego szczęścia. Na wsi nie ma członków KC, lecz zdarzają się członkowie partii nierzadko odstraszający masy chłopów od partii. Na wsi zamiast wspaniałych maszyn, jak w mieście, przeważa w ogromnym stopniu praca ręczna.

Cóż więc dziwnego, że serca i dusze co śmielszych chłopców i dziewcząt ze wsi rwą się do miasta — do teatrów, kin, stadionów, kanalizacji, elektryczności, radia, do codziennej prasy, do „Mazowsza", do zagranicznych ekip, do maszyn itd. Dlaczego ma być inaczej?

Czy można mieć o to pretensje do tej młodzieży? Nie. Chwaliliśmy tę młodzież, gdy w początkach naszej niepodległości napływała masowo do kopalń, fabryk, szkół, ponieważ rozbudowywaliśmy nasz przemysł, a nie chcemy chwalić jej dziś, gdy grozi nam brak chleba i mięsa. Jeśli chcemy, by więcej niż dotąd młodzieży pozostawało w rolnictwie, musimy stworzyć ku temu odpowiednie warunki. Słowami i hasłami na wsi jej nie zatrzymamy.

Musimy więc dać tej młodzieży takie możliwości kulturalnego wyżycia się na wsi, żeby rekompensowały one urządzenia kultury dostępne dla szerokich mas społeczeństwa w mieście. Jeśli zaś możliwości takich nie możemy zapewnić dziś, to trzeba ukazać ich realną perspektywę i to ukazać tak, żeby młodzież uwierzyła w realność tego obrazu, żeby walkę o jego realizację potraktowała jako swój program działania.

Powiadają niektórzy, że przecież wieś ma wspaniałe perspektywy przed sobą, a więc perspektywy te powinny młodzież mobilizować do walki i zatrzymać ją — mówiąc językiem powieści — na posterunku.

Ostateczną i dostrzegalną przez młodzież wiejską perspektywą jest spółdzielczość produkcyjna. Co do nieuchronności zwycięstwa socjalistycznych form produkcji, a zatem bezperspektywności drobnej, indywidualnej gospodarki na ogół większość młodzieży nie ma złudzeń. Jej nadzieje na utrzymanie gospodarki indywidualnej nie wynikają z gorącego pragnienia utrzymania tej gospodarki, nie zdążyła się ona bowiem przyzwyczaić do tego sposobu produkcji i dlatego jest bardziej obojętna niż starsi względem jej dalszych losów. Spojrzenie młodzieży w przyszłość jest trzeźwiejsze. Młodzież wiejska widzi więc spółdzielnie produkcyjne jako przyszłą formę gospodarki rolnej na wsi. Ale obraz spółdzielni produkcyjnych, rysujący się w wyobraźni młodzieży, nie jest obrazem ludzi, którzy znając

prawa rozwoju społecznego są przekonani, że wieś w socjalizmie będzie wsią kwitnącą. Kształtuje się on zgodnie z potoczną opinią chłopów, urabianą głównie przez przeciwników spółdzielczości. Wrogowie i przeciwnicy, jak wiadomo, umieją obniżyć wartość ruchu spółdzielczości produkcyjnej, tym bardziej że wiele spółdzielni pracuje słabo i nie spełnia jeszcze nadziei, jakie wiązali z ich powstaniem chłopi.

Praktyka nasza pokazuje, że wielka walka, jaka rozgorzała u nas wokół socjalistycznej przebudowy wsi, toczy się jakby poza podstawową masą młodzieży. Młodzież nie zawiera z państwem umów kontraktacyjnych na uprawy czy hodowlę, nie ma jej w komitetach członkowskich GS ani w zespołach uprawowych, w komitetach założycielskich spółdzielni produkcyjnych, bardzo mało jest tej młodzieży również w już istniejących spółdzielniach. Jeśli nawet gdzieniegdzie w związanych z socjalistyczną przebudową wsi instytucjach pracuje jakiś chłopiec czy dziewczyna, to po pierwsze stanowi wyjątek, a po drugie, w olbrzymiej większości wypadków działa nieśmiało i zasługa tego młodego człowieka polega głównie na tym, że tam jest. Jest to rola, rzecz jasna, nie na miarę możliwości młodzieży.

Czym wyjaśnić ów brak aktywności młodzieży wiejskiej? Przecież historia uczy nas, że we wszystkich procesach rewolucyjnych młodzież odgrywała olbrzymią rolę. Przecież i lata międzywojenne dostarczają nam wielkiej ilości przykładów bohaterstwa, wysokiej ideowości, ofiarności i bezkompromisowości również ze strony młodzieży wiejskiej. Któż z nas nie zna olbrzymiego poświęcenia i nieustraszonej odwagi wykazywanej przez naszą młodzież w walce z faszystowskim okupantem? Czemu zatem dziś młodzież chłopska nie wykazuje ambicji do odgrywania pierwszo- a nie trzeciorzędnej roli? Czyżby mieli rację ci krytycy, którzy twierdzą, że młodzież odchodząca ze wsi jest reakcyjna, czego wyrazem ma być uchylanie się jej od walki itd.?

Cóż to za walka, przed którą młodzież ucieka ze wsi? Z klasą kapitalistów-kułaków? Zapewne tak, choć o wiele cięższa i o wiele trudniejsza jest walka z nawykami chłopów-drobnotowarowych wytwórców, a zarazem najpoważniejszych sojuszników klasy robotniczej.

Są to nawyki najróżniejszej natury. Może to być nawyk bezlitosnego potępienia dziewczyny, która ma nieślubne dziecko, nawyk podziału prac na kobiece i męskie (jakże ten tradycyjny podział krzywdzi kobiety wiejskie!), nawyk nieliczenia się z wolą i pragnieniem własnego dorastającego dziecka, nawyk hodowania lichych krów, nieuprawiania łąk i pastwisk, przyzwyczajenie do dziury w moście lub we własnym płocie, do ulegania opinii publicznej, do serwilizmu wobec księdza, inżyniera czy doktora, do pobłażania chuliganom operującym na zabawach nożem i do tysiąca innych spraw kształtujących życie wsi. Ale najpotężniejszy, najsilniejszy i najbardziej podstawowy jest nawyk indywidualnego gospodarowania, nawyk posiadania gospodarstwa.

Dawny chłop zwykł był patrzeć na wszystkie sprawy świata przez pryzmat własnego podwórka. Schemat jego myślenia miał mniej więcej taką konstrukcję: „moje gospodarstwo i reszta świata, która czyha na to gospodarstwo". Czyhał na nie poborca podatkowy, sąsiad (czyniący szkodę a często nie pozwalający sobie czynić szkody), bogacz wiejski, miasto (w przekonaniu dawnego chłopa — siedziba jego wrogów), państwo, wojna, lich-

wiarz, powódź, pożar, śmierć, bóg (karzący go nieurodzajem za różne potknięcia i grzechy), diabeł (tym bardziej czyhający na te same potknięcia) itd.

Taka filozofia i praktyka życia wsi wkładała na chłopa pancerz ciemnoty i przesądów, zacofania i prymitywizmu. Pozbyć się tego pancerza można dopiero wtedy, kiedy się zrozumie, że moje, chłopskie życie jest zależne od stosunków panujących wśród wszystkich ludzi w naszym kraju, a życie innych jest także uzależnione ode mnie, od tego, czy na moim polu urodzi się 10 czy 15 q pszenicy z hektara, czy krowa da 2 czy 3 tysiące litrów mleka rocznie itd. Ale takie patrzenie — to przecież rewolucja kulturalna, to patrzenie człowieka z zupełnie innej epoki. Nic też dziwnego, że przemiany w tym kierunku dokonują się — zwłaszcza u tych, których trudy życia w kapitalizmie bardzo mocno związały z własnym gospodarstwem — z niezwykłym trudem i powoli. Można powiedzieć, że cała istota walki o socjalizm na wsi polega na tym, by — jeśli tak rzec można — uspołecznić chłopów, poszerzyć ich spojrzenie na świat, doprowadzić do przekonania, że są oni jednym z elementów społeczeństwa i jako ów element warunkują jego rozwój, ale i sami są uwarunkowani tym rozwojem. Chodzi o to, by w miejsce starych nawyków, wykształtowanych w kulturze chłopów przez ustrój feudalny i kapitalistyczny, wprowadzić nowe zwyczaje, zgodne z socjalistycznymi zasadami życia społecznego.

Młodzież wiejska w walce o ten nowy, postępowy społecznie pogląd na świat nie ma poważniejszych sukcesów. Młodzież ucieka ze wsi.

Ucieka przede wszystkim przed „starą" wsią. Nie chce patrzeć na świat przez swoje podwórko, nie chce wchodzić w pancerz tradycyjnych przesądów, starych sposobów gospodarowania i ambicyjek na miarę rodziny i okolicy. Dziś, w epoce wspaniałych zwycięstw człowieka nad przyrodą, w okresie, gdy w Polsce może sięgnąć po najśmielsze cele, chłopak ma gnuśnieć w rodzinie jako „własność" ojca, który za niego myśli, dysponuje nim, z rzadka udziela po parę złotych na świąteczne przyjemności i rozgląda się na boki za dziewczyną, która ma być jego żoną? Nie. Za szerokie są dziś okna swobód młodzieży, żeby z nich nie korzystała. I to świadczy o tej młodzieży bardzo dobrze. Boi się ona takiego życia, jakie mieli jej ojcowie. Nie rozumie go całkowicie. Nie rozumie również w pełni tego, co wybiera, ale instynktownie czuje, że nie ma co angażować się do tego, czego broni ojciec — od dawna samotny i beznadziejny obrońca parceli, a zarazem opoka żywiołowego odradzania się kapitalizmu i wszelkiego zacofania. Ucieka więc do miasta, do przemysłu. Zasługa tej młodzieży polega na tym, że nie chce ona dziś stanąć w szeregach obrońców okopów św. trójcy. Młodzież ta już się do tego nie nadaje, nie jest obrońcą przeszłego życia, nie chce patrzeć wstecz.

Ale dlaczego w takim razie młodzież ta nie podejmuje walki z tym wszystkim, co Marks nazwał „idiotyzmem życia wiejskiego", dlaczego nie jest aktywnym bojownikiem o spółdzielczość produkcyjną, o nowe życie na wsi według socjalistycznych wzorów?

Przyczyn jest wiele.

Pierwsza (niekoniecznie najważniejsza) to fakt, że pracujące już spółdzielnie produkcyjne, to *nowe* na wsi, bynajmniej nie dają młodzieży z indywidualnych gospodarstw pociągającego przykładu. Praktyka wskazuje bowiem, że życie młodzieży w większości spółdzielni produkcyjnych nie jest wesołe. Przeważnie wyrabia ona na konto swojego ojca dniówki obra-

chunkowe. Trzeba powiedzieć, że na ogół młodzi ludzie z rodzin wstępujących do spółdzielni, jeśli pozostają na wsi, najczęściej pracują poza spółdzielnią, a jeśli nawet pracują w spółdzielni, to w olbrzymiej większości wypadków nie jako jej członkowie. I tak np. w spółdzielni Krężały w powiecie sulechowskim pracuje troje młodych, reszta, w tym również dzieci sekretarza POP, nie pracują i śmieją się z tej trójki.

W Boreszowie w powiecie oleskim na 30 młodych pracuje w spółdzielni 4. Część z tej trzydziestki pracuje u indywidualnych chłopów. W spółdzielni Grabionna w powiecie wyrzyskim statutowy członek spółdzielni Agnieszka Banasiak zwróciła się kiedyś do zarządu spółdzielni z prośbą o zaliczkę, gdyż chciała sobie kupić kilka rolek papy. Zarząd odpowiedział jej, by pieniądze zarobiła u kułaka. Banasiak zmuszona była posłuchać tej rady, poszła do kułaka i pracowała u niego trzy dni, za co otrzymała 150 zł. A trzeba tu dodać, że Banasiak była przodownicą pracy w spółdzielni. Jakiż to wzór dla młodzieży spoza spółdzielni?

W całym powiecie wyrzyskim młodzieży w wieku od 12 do 24 lat jest na wsi 5 700, do ZMP należy 1 830, a w 68 spółdzielniach produkcyjnych pracuje 420. Z tego członkami statutowymi są tylko 32 osoby.

W Olsztyńskiem młodzież stanowi 18% pracujących w spółdzielniach, ale zatrudniona jest ona tam tylko dorywczo; prawa statutowych członków posiada tylko nieznaczna jej liczba. W takiej np. spółdzielni w Mosznicy w powiecie ostródzkim na 15 młodych z rodzin spółdzielców 7 pracuje w spółdzielni i to nieźle. Jeśli się porozmawia np. z ob. Stańczakiem, który ma na swoim koncie prawie największą liczbę dniówek obrachunkowych w spółdzielni, okaże się, że ten młody ZMP-owiec bardzo głęboko żyje sprawami swojej spółdzielni, zna plan rozwoju spółdzielni, żyje tym planem, bije się o jego realizację i mobilizuje do tego celu wszystkie możliwe siły. Statutowym członkiem jednak ob. Stańczak nie jest. Dlaczego? Czyja to wina?

Podobnie ma się rzecz w wielu innych spółdzielniach. W województwie zielonogórskim na 6 450 młodzieży z rodzin spółdzielców w spółdzielniach pracuje 2 181, ale członkami statutowymi są tylko 172 osoby. 18-letni syn Gogolewskich w Homontowie w powiecie strzeleckim pracuje w hodowli, ale dniówek obrachunkowych nie zapisuje mu się w ogóle. Pracuje on na rachunek ojca. W Turowie w powiecie głogowskim syn członka spółdzielni nie mogąc po ożenku uzyskać w spółdzielni mieszkania poszedł do pracy w tartaku w Nosocicach. Spotyka się również tendencje (np. Chełm Lubelski) do tego, by młodzieży zaliczać za tę samą ilość wykonanej pracy mniejszą liczbę dniówek obrachunkowych aniżeli starszym. Nagminną skargą młodzieży spółdzielczej jest brak ekwiwalentu za pracę, zwłaszcza w formie zaliczek.

Podałem kilka szczegółowych przykładów, by uzasadnić twierdzenie, że życie młodzieży w spółdzielniach produkcyjnych w większości wypadków nie jest atrakcyjnym wzorem do naśladowania dla młodzieży z gospodarstw indywidualnych. Młodzież ta przecież tak samo nie korzysta z dobrodziejstw kultury miejskiej, tak samo nie ma swobody w dysponowaniu wynikami swej pracy, wciąż jeszcze prawie tak samo prymitywnymi narzędziami pracuje na roli, w oborze czy chlewni, tak samo nic nie znaczy w spółdzielni, tak samo ma niepewny los przy ożenku, a dodatkowo jeszcze odczuwa wrogość wielu indywidualnych chłopów. Nic więc dziwnego, że

przykłady życia młodzieży w spółdzielniach produkcyjnych nie mobilizują jej do walki o rozwój tych spółdzielni, nie wciągają do aktywnego życia, nie pozwalają zaspokoić jej ambicji życiowych.

Drugą przyczyną jest fakt, że w dobrą przyszłość spółdzielni produkcyjnych nie wierzą nie tylko indywidualni chłopi, ale również wielu spółdzielców. Rozwój znacznej ilości spółdzielni następuje wciąż jeszcze żywiołowo, bez planu, bez świadomej działalności i inicjatywy jej członków. Ludzie ci nie uświadamiają sobie drogi, jaką mają przejść w ciągu najbliższych dwóch, pięciu czy dziesięciu lat. A jeśli tak jest, to mówienie o wspaniałych perspektywach spółdzielni nie jest przekonywające. Spółdzielcom trzeba udowodnić możliwość i konieczność pójścia konkretną drogą rozwoju, trzeba tę drogę pokazać jak najwyraźniej, jak najbardziej konkretnie, trzeba doprowadzić do tego, by projekt rozwoju i jego realizacja stały się własnością spółdzielców, a nie pracowników powiatowych zarządów rolnictwa. Nasza praktyka, niestety, nie umie na ogół dokonać tej sztuki, moim zdaniem, przede wszystkim dlatego, że powszechnie nie docenia się *ekonomicznej analizy* działania spółdzielni i planu jej rozwoju. Ale ta sprawa nie mieści się w temacie.

Istotnym czynnikiem jest również to, że poważna część młodzieży wiejskiej traktuje pracę na roli jako jedno z najgorszych zajęć. Kapitalną konsekwencją takiego stanowiska jest fakt, że młodzież nie uświadamia sobie wagi swej pracy na roli, pracuje bez zapału, nie widząc dla siebie perspektywy na wsi. Nie sprzyja to pobudzaniu młodzieży do społeczno-politycznego działania w swoim środowisku, rozwojowi jej politycznej aktywności. Wysiłki propagandowe, zmierzające do rozbudzania tej aktywności, nie dadzą odpowiednich wyników, jeśli miejsce młodzieży w panujących stosunkach produkcji będzie w jej przekonaniu nadal marginesowe i jeśli tego miejsca dla siebie na wsi nie dostrzega ona również w przyszłości. Konsekwencją takiego stanowiska jest pogardliwy stosunek do pracy na wsi, do rolnictwa w ogóle. Dziewczyna z Krężał w powiecie sulechowskim powiada: „Niech pracują starzy, którzy są przyzwyczajeni do pracy na roli. Młodzi mają większe wymagania życiowe". W Jaszkowie w powiecie średzkim 17-letnia dziewczyna nie uzyskawszy pracy po ukończeniu zawodowej szkoły metalowej wolała pójść na kurs przedszkolanek aniżeli pracować w spółdzielni na roli. Obecnie jest bez pracy, ale — jak twierdzą ZMP-owcy z Jaszkowa — do roboty w polu nie idzie, bo nią gardzi. Można podać wiele tego rodzaju przykładów.

Trzeba szukać sposobów silnego powiązania młodzieży z produkcją, z rolnictwem, trzeba stwarzać warunki do tego, by młodzież ustosunkowywała się do spraw wsi (i nie tylko wsi) z pozycji człowieka pracy, a nie wolnego ptaka, o którym wiadomo tylko tyle, że swej pracy nie ceni i jest często poza rygorami zawodu.

Czymże jest rolnictwo dla tej młodzieży, która ciągnie do miasta?

Jest ono formą życia stosunkowo trudnego, stosunkowo ciężkiego, stosunkowo prymitywnego. Jeśli więc młodzież ta nie ma konieczności pozostania na wsi, to wybiera inne życie, takie, w którym może znaleźć pracę zaciekawiającą, dającą zadowolenie. Nie widzi piękna zawodu rolnika, romantyzmu wydzierania przyrodzie jej tajemnic i wykorzystywania ich dla dobra ludzkości, możliwości osiągania sukcesów w skali społeczeństwa.

Na rolnictwo patrzy ta młodzież oczami tradycji chłopskiej, tradycji wynikającej ze stosunków minionych formacji, a polegającej na tym, że gospo-

darstwo chłopskie dostarczało chłopu chleba i kartofli i to jedynie wtedy, kiedy „bóg dał urodzaj". Ponadto w strukturze społeczeństwa dawało pozycję poniżej najniższego szczebla. Nie może budzić ciekawości tak widziany zawód rolnika, a jeśli nie budzi on ciekawości, jeśli nie budzi pragnień, to nie może pociągać młodzieży, nie może zwycięsko konkurować z takimi zawodami, które przynoszą dobry zarobek, zadowolenie z pracy i uznanie społeczeństwa. Cóż zatem dziwnego, że młodzież odchodzi od rolnictwa, że nie chce się bić o rolnictwo również w jego nowej treści i organizacyjnej formie — o spółdzielnie produkcyjne? O miejscu młodzieży w naszych spółdzielniach już wspominaliśmy. Ale działa jeszcze i to, że młodzież w spółdzielni produkcyjnej widzi siebie jedynie w charakterze mechanicznych wykonawców poleceń przewodniczącego, a spełniane prace są w jej przekonaniu tylko elementami rolnictwa i żadne myślenie, żadne wiadomości rolnicze nie są rzekomo do ich wykonania potrzebne. Ten błędny pogląd, przejęty bezkrytycznie z archiwum wstecznej opinii, bardzo przeszkadza młodzieży stanąć po stronie walczących o socjalizm na wsi. A ponieważ młodzież nie chce zarazem aktywnie popierać tych elementów życia wiejskiego, które pozostawił nam w spuściźnie feudalizm i kapitalizm, więc opuszcza wieś, kładąc tym samym kres wewnętrznej rozterce.

Wymienione przyczyny wynikają z określonej sytuacji społeczno-ekonomicznej, w jakiej dziś znalazła się młodzież wiejska, a także ze spuścizny historycznej na wsi, z tradycji, z niektórych przeżytków kultury nie pozwalających chłopom na śmiałe spojrzenie przyszłości w oczy. Na ogół ciągle panuje na wsi atmosfera, którą szołochowowski Kondrat Majdannikow tak znakomicie scharakteryzował mówiąc w „Zoranym ugorze" do chłopów — swoich sąsiadów: „Przez to jesteście przeciwni kołchozom, że poza swoją krową i swoją zagrodą — gniazdem szpaków — świata bożego nie widzicie. Chociaż zasmarkane, ale moje. WKP popycha was do nowego życia, a wy niby ślepe cielę: prowadzą je do krowy, pod wymię, a ono nogami wierzga i głową kręci. A cielęciu, jeśli nie ssie wymienia — nie żyć na bożym świecie".

Ale oprócz wymienionych przyczyn są inne, bardziej subiektywne. Podstawową z nich jest niedostateczna praca polityczna ZMP na wsi. Jej dotychczasowe niedostatki wyrażają się nie tylko w braku znajomości spraw wsi, ale i w poważnej bezradności. „Chciałoby się, towarzysze — powiadają w ZMP — żeby ta młodzież wiązała się z rolnictwem, żeby pozostawała na wsi, żeby wstępowała do spółdzielni, żeby biła się o ich rozwój, żeby kulturalnie zachowywała się w świetlicach, żeby czytała, zwalczała kułaków itd.". Tymczasem większość tej młodzieży nie postępuje tak, jak chce ZMP. Jest on w tej sprawie bezradny, nie prowadzi na tym odcinku konsekwentnego działania. Nie tu miejsce na omawianie szczegółów złej pracy ZMP na wsi. Warto natomiast, jak sądzę, podsunąć kilka myśli o tym, jak pracę tę należy zorganizować w przyszłości.

3. CO ROBIĆ?

Przede wszystkim należy znaleźć sposób na wzbogacenie życia młodzieży wiejskiej, na doprowadzenie do stanu, w którym występuje żarliwość w pracy społecznej. Trzeba przygotować takie warunki, by na ich gruncie w sercach i umysłach młodzieży na wsi rodziły się ogólne cele, by porywały

one ją do bezkompromisowej walki. Nie można, jak dziś, patrzeć na odpływ młodzieży do miast bezradnie.

Najpierw kilka słów o tej ostatniej sprawie. Czy próbować zahamować proces odpływu młodzieży chłopskiej do miast, czy też pozostawić rzecz własnemu losowi?

Prawdą jest, że wszystkie działy gospodarki narodowej potrzebują siły roboczej, ale siły tej potrzebuje przede wszystkim przemysł. Nie zaspokoi jego potrzeb w tym zakresie miasto i dlatego musi on uzyskać tę siłę ze wsi, musi z niej przejąć wszystkie nadwyżki. Taki proces jest zjawiskiem zupełnie naturalnym. Problem polega więc nie na tym, by zahamować przechodzenie młodzieży chłopskiej do miast, gdyż byłoby to zjawisko szkodliwe i zadanie nie do wykonania, lecz na tym, by proces ten nie dokonywał się żywiołowo. Musimy wiedzieć po pierwsze, jakimi nadwyżkami siły roboczej dysponuje wieś dziś, jakimi będzie dysponowała w latach następnych — i to zarówno z punktu widzenia liczby urodzeń, jak i z punktu widzenia stopniowego zastępowania żywej siły roboczej w rolnictwie przez maszyny.

Po drugie musimy wiedzieć, jaki jest skład i jak jest rozmieszczona owa nadwyżka siły roboczej. Chodzi tu o poszczególne rejony kraju, a także o pochodzenie społeczne tej młodzieży. Wprawdzie wiemy, że najwięcej wolnej siły roboczej jest na wsi rzeszowskiej, krakowskiej i kieleckiej, gdzie gospodarstwa chłopskie są najbardziej rozdrobnione, a średnia liczba ludności wiejskiej na 100 ha gruntów chłopskich wynosi od 87 do 180 osób, podczas gdy w Poznańskiem i Bydgoskiem tylko około 54 osoby, ale dane te są zbyt ogólne, aby stanowiły podstawę odpowiedniej polityki na wsi. W takiej sytuacji nie ma sensu prowadzić werbunku do przemysłu na wsi pomorskiej, koszalińskiej lub olsztyńskiej, gdzie stwierdza się brak siły roboczej w rolnictwie, natomiast słuszne to będzie tam, gdzie bilans siły roboczej jest dodatni. A więc trzeba różnicować działanie polityczne i kulturalne ZMP oraz innych organizacji społecznych wśród młodzieży według rejonów i w ten sposób starać się panować nad tym prawidłowym i słusznym procesem.

Czy jest możliwa zmiana dzisiejszego stanu, to znaczy zmniejszenie rozmiarów odpływu młodzieży? Nie wiem, czy trzeba zmniejszać, czy też wystarczy go uporządkować. Nikt tego nie udowodnił. Jeśli w niektórych spółdzielniach lub indywidualnych gospodarstwach brak jest młodzieży, to wcale nie dowodzi, że odpływ ze wsi do miast jest za duży. W sąsiedniej bowiem wsi albo w sąsiednim gospodarstwie może być tej młodzieży ponad potrzeby danej wsi czy gospodarstwa. Tej to właśnie młodzieży trzeba wskazać drogę do przemysłu i cieszyć się z jej odejścia do miasta. Przekażmy więc problem odchodzenia młodzieży ze wsi do zbadania, ale zarazem stwierdźmy, że jeśli stan ten nie jest — być może — krytyczny dziś, to przy niezmienionych w dalszej perspektywie warunkach życia młodzieży wiejskiej może stać się takim jutro. Czyli że już dziś trzeba szukać środków zaradczych.

Co zatem robić?

Najlepszym środkiem zaradczym jest doprowadzenie do takiej sytuacji na wsi, żeby życie młodzieży (i nie tylko młodzieży) było ciekawe, a w związku z tym — żeby swoją treścią wiązało młodzież ze wsią, z rolnictwem. Pragnę podkreślić dwie wśród wielu innych spraw, które uczynią to życie dostatecznie atrakcyjnym: są to odpowiednie bodźce ekonomiczne

i wzbudzenie zainteresowania rolnictwem jako gałęzią wiedzy i zawodem.

Sprawę bodźców i zwiększenia pomocy dla chłopów ze strony państwa dostatecznie mocno postawiło IV Plenum. Pozostaje nam tylko obowiązek walki o ich prawidłowe działanie w całej gospodarce rolnej. Nie omawiam, ale podkreślam to zagadnienie jako najistotniejsze dla dalszego rozwoju rolnictwa i dla sytuacji młodzieży wiejskiej, a w konsekwencji również dla przechodzenia ludności ze wsi do miast. Pragnę natomiast szczegółowiej nieco zająć się sprawą wzbudzenia wśród młodzieży zainteresowania rolnictwem jako gałęzią wiedzy i zawodem.

Trzeba w tym celu, moim zdaniem, uruchomić wszystkie możliwe środki. Największy wysiłek, na jaki nas stać, nie będzie za duży. Trzeba opracować takie formy działania, żeby do absolutnie całej młodzieży chłopskiej dotarła prawdziwa wiedza rolnicza, a nie jej namiastka. Wykłady z zakresu rolnictwa wprowadzić należy do programów szkolnych podstawowych szkół wiejskich, trzeba organizować szkolne koła miczurinowców, ale przede wszystkim trzeba organizować w wielkiej skali pozaszkolne *koła młodych miczurinowców*, których treścią pracy byłyby studia przyrodnicze. Konkursy, wystawy dorobku młodzieży, wieloszczeblowe narady, wycieczki rolnicze, tygodnik, którego głównym zadaniem byłoby ukazywanie piękna zawodu rolnika i prawdy ludzkiej aktywności w tej dziedzinie, odznaka Młodego Miczurinowca itd. — to tylko niektóre elementy organizacji pracy w tym zakresie.

Nie chcę i nie mogę w tej chwili podsuwać konkretnych form tej działalności, lecz pragnę doprowadzić do przekonania, że trzeba w tej sprawie niejako wzburzyć wieś, trzeba wszystką młodzież objąć szeroką akcją poważnego zgłębiania tajników wiedzy rolniczej. Nie chodzi tu o zwykłe, nawet masowe szkolenie, lecz o *ruch nauki o zawodzie rolniczym* (mniejsza w tej chwili o nazwę), nie chodzi o poznawanie techniki gospodarowania, lecz raczej o materialistyczną wiedzę o życiu roślin i zwierząt: nie tyle o to *czy* siać pszenicę po koniczynie, ile o to, *dlaczego* ją siać właśnie po koniczynie, nie tyle *jakie* nawozy wysiewać pod buraki cukrowe, jare zboża itd., ile *dlaczego* właśnie takie nawozy wysiewa się pod wymienione kultury. Trzeba tę młodzież uczyć nie tylko sposobów podnoszenia plonów i jednostkowej wydajności zwierząt. Trzeba także, by młodzież ta dostrzegła *społeczny sens podnoszenia produkcji, cel tej produkcji w naszych warunkach* jakże przecież odmienny od celów produkcji rolniczej w warunkach kapitalizmu.

Sądzę, że konsekwencje tego typu działalności partii, państwa, ZMP, organizacji masowych i szkół będą olbrzymie. Najogólniej biorąc młodzież wiejska zrozumie istotę pracy rolnika i współczesną jego funkcję. Pozna ten zawód, a to w wyniku spowoduje, że co najmniej utrudni się wewnętrznie tej młodzieży podjęcie decyzji przejścia do innego zawodu. Wiadomo przecież, że trudniej jest odejść od czegoś aniżeli od niczego — jak to ma miejsce dziś, gdy młodzież w olbrzymiej większości nie zna rolnictwa i zawód rolnika jest dla niej niczym.

Ale to tylko jedna strona problemu. Druga — to sprawa wpływu tej działalności na wzrost ogólnego poziomu wiedzy rolniczej na wsi. Teza moja w tej sprawie brzmi: przez zorganizowanie szerokiego ruchu nauki o zawodzie rolniczym wśród młodzieży podniesie się równocześnie poziom znajomości tej wiedzy wśród rolników starszych — ojców, matek, starszych braci, sióstr. Kto zna stosunki wiejskie, ten niewątpliwie zgodzi się z twier-

dzeniem, że olbrzymia większość chłopów wykazuje duże zainteresowanie naukami rolniczymi. Potwierdzają to przepełnione sale na wykładach dobrych lektorów UWR, potwierdzają to również ambicje przodujących chłopów, którzy bardzo gruntownie przygotowują się do własnych wystąpień lektorskich. Chłop pragnie tej wiedzy, szuka okazji do jej pogłębienia. Znajdzie ją w projektowanej tu akcji.

To, że młodzież, zwłaszcza jej przodująca część, będzie uzbrajana w wiedzę rolniczą, wywrze niezwykle istotny wpływ na kształtowanie się stosunków społeczno-politycznych na wsi. Dziś sprawa wygląda w ten sposób, że młodzież wiejska nie mając na ogół kwalifikacji rolniczych nie wiąże się z rolnictwem, znajduje się na peryferiach walk wynikających z konkretnego układu sił klasowych i albo odchodzi do zajęć pozarolniczych, albo biernie asymiluje się w rzeczywistości społeczno-ekonomicznej wsi. Wydaje mi się, że zdobyta przez młodzież wiedza rolnicza, spowodowane tym zainteresowanie zawodem rolnika, chęć do pracy będą ośmielały tę młodzież do działania na wsi.

O jakim to działaniu mowa? Przeciwko komu?

W pierwszym rzędzie przeciwko zacofaniu, tradycyjnemu poglądowi na sprawy rolnictwa, przeciwko systemowi nauki gospodarowania przechodzącemu dziedzicznie z ojca na syna, a korzeniami sięgającemu czasów feudalizmu, przeciwko poglądowi, że „spośród swoich pięciu braci ty zostaniesz w domu, a oni pójdą w świat. Ty byś tam zginął, boś ty najgłupszy. Na gospodarce jakoś tam wyżyjesz"; przeciwko poglądowi, że „urodzi się, jeśli bóg da urodzaj" itd. Jeśli młodzież popadnie w konflikty ze starym światem, z obskurantyzmem, to bardzo dobrze.

Powie ktoś, że zetknięcie się czy nawet poznanie materialistycznej, nowoczesnej wiedzy rolniczej nie czyni człowieka zwolennikiem ustroju socjalistycznego i przeciwnikiem starego porządku. Zgoda. Na pewno jednak pomaga mu w zajęciu postępowego stanowiska w działaniu społecznym, zwłaszcza jeśli tej wiedzy przeciwstawia się jawna bzdura, a tak jest czy raczej tak będzie w warunkach zrealizowania akcji kształcenia rolniczego naszej młodzieży na wsi.

Wiedzę tę należy jednak uzupełnić. Musi ona zdać egzamin w praktyce, trzeba sprawdzić jej słuszność, jej śmiałość w praktyce rolniczej. Jak to uczynić?

Nie powinno nam chodzić tylko o poletka, chlewnię, cielętnik i proste doświadczenie o charakterze przyrodniczym — obojętne, czy nastąpi to w spółdzielni produkcyjnej, czy w indywidualnym gospodarstwie własnego ojca. To wszystko ma oczywiście olbrzymie i podstawowe znaczenie, ale wyraża tylko jedną stronę produkcji, stronę stosunku człowieka do przyrody. Trzeba ją uzupełnić doświadczeniem w zakresie organizacji procesów produkcji, w zakresie stosunku człowieka do człowieka w procesach wytwórczych rolnictwa. Jak do tego się zabrać?

To bardzo trudna, ale podstawowa sprawa. Do spółdzielni, gdzie panują społeczne stosunki produkcji, a więc takie, do jakich chcielibyśmy naszą młodzież przygotować, młodzież ta od razu nie pójdzie i nie ma co się spieszyć z taką propozycją. Niech więc doświadcza, gdzie chce. Chce w spółdzielni? — Zgoda. U ojca? — Doświadczenie może być tak samo dobre. Ale na pewno nie stanie nic na przeszkodzie temu, by młodzież miała w każdej wsi swoje pole, żeby pole to było miejscem młodzieżowych eksperymentów, żeby walczyło ono z polami ojców-indywidualnych gospo-

darzy i ojców-spółdzielców, żeby współzawodniczyło z polami młodzieży innych wsi, powiatów itd.

Na polach tych młodzież uczyłaby się zarazem społecznego współdziałania, współżycia, przygotowywałaby się do zawodu rolniczego — nie bierna, jak dziś, ale aktywna, bo uzbrojona w nowoczesną wiedzę przyrodniczą o rolnictwie, z doświadczeniem wspólnej pracy w zespole uprawowym czy łąkarskim. Nie ulega wątpliwości, że młodzież ta będzie miała łatwiejszą drogę do spółdzielni. Kto w marszu zrobi krok jedną nogą, ten musi zrobić następny krok drugą nogą — kto lepiej od innych poznał nowoczesne zasady rolnictwa, ten nawet pracując we własnym gospodarstwie myśli, jakie miałby wyniki gospodarując w skali dużej, przy użyciu maszyn — nieodłącznego elementu współczesnej wiedzy rolniczej itd.

Sukcesy młodzieży kwitowane permanentnie pochwałą w prasie i w radio, na wystawach i konferencjach, uznawane wychowawczymi i — moim zdaniem — hojnymi nagrodami uczynią z niej nie marginesowe elementy, jak dziś, lecz awangardowy, pionierski zespół w każdej wsi.

Kształtując taki typ chłopa o wiele łatwiej, bez porównania łatwiej będzie budować spółdzielczość produkcyjną, o wiele łatwiej potrafi umocnić źle pracujące spółdzielnie, o wiele łatwiej dać dobry przykład spółdzielczej gospodarki, o wiele łatwiej realizować planowe zadania rolnictwa. A więc każdy, nawet największy, najkosztowniejszy wysiłek w tej akcji zostanie w przyszłości zrekompensowany w pełni i w różny sposób.

Weźmy dla przykładu młodzież spółdzielczą. Dziś nieraz odchodzi ze spółdzielni, bo nie widzi w nich dla siebie przyszłości, bo nie otrzymuje zaliczek za pracę itd. Zaliczki oczywiście trzeba jej dawać już dziś, natychmiast, bo chodzi o to, by utrzymać przynajmniej tę młodzież, która już dziś pracuje w spółdzielniach, a która nie mając zaspokojonych potrzeb materialnych może gospodarstwo zespołowe przy lada okazji opuścić.

Powinno być tak jak w spółdzielni produkcyjnej w Starkowie w powiecie rzepińskim, gdzie na otwartym zebraniu ZMP zarząd spółdzielni zapoznał młodzież z uchwałą o zaliczkowaniu młodzieży. Na 19 młodych chłopców i dziewcząt pracujących poza spółdzielnią 16 powróciło do pracy w spółdzielni. W ramach brygady polowej zorganizowano tam grupę młodzieżową, której członkowie—Majewski i Wąsowicz—stali się przodownikami pracy spółdzielni. Do połowy lipca Majewski przepracował 107 dniówek obrachunkowych, za co otrzymał 1 500 zł zaliczki i 400 zł premii za przodownictwo w wiosennej akcji siewnej. Edward Wąsowicz przepracował 132 dniówki obrachunkowe i otrzymał 2 200 zł zaliczki i 200 zł premii.

Trzeba już dziś zaopiekować się tymi chłopcami i dziewczętami, którzy pracując w spółdzielniach produkcyjnych wstępują w związki małżeńskie. Jak? Oto co pisze w tej sprawie młodzież ze spółdzielni w Białęcinie w powiecie sławieńskim: „W spółdzielni produkcyjnej młodzi ludzie nie potrzebują oczekiwać na grubszy posag swych rodziców. Dnia 23 lutego zebrał się zarząd naszej spółdzielni produkcyjnej „Pokój" w Białęcinie, gromada Ostrowiec, pow. sławieński, woj. koszalińskie. Omawiana była sprawa, jakby dopomóc młodym małżeństwom, które pozostają u nas i zapisują się na członków naszej spółdzielni.

Rozwinęła się dość ożywiona dyskusja, jak zachęcić młodzież do dalszej pracy. Po dłuższej dyskusji doszliśmy do przekonania, ażeby na ogólnym zebraniu wysunąć do przegłosowania takie wnioski:

Po pierwsze — przyjść z pomocą młodym małżeństwom w ten sposób, by wydać ze spółdzielni produkcyjnej każdej nowopobranej parze młodych ludzi po jednej jałówce cielnej na okres trzech lat. Gdy dane małżeństwo będzie dobrze przez ten czas pracować, to jest mężczyzna przepracuje nie mniej niż 200 dni kalendarzowych, dana sztuka przejdzie po tym okresie na ich własność.

Po drugie — wydać z magazynu takiej parze po 2 q żyta jako zaliczkę na rok bieżący.

Po trzecie — wydzielić dla nich na spółdzielczym polu 50 arów pola już obsadzonego ziemniakami spółdzielczymi za zwrotem sadzonek po wykopkach.

Następnego dnia na ogólnym zebraniu członków przewodniczący omówił projekt zarządu. Wnioski zostały przegłosowane i z zadowoleniem jednogłośnie przyjęte. Pierwszymi szczęśliwcami są: Wincenty Bąkowski, Witold Syzdół, Bolesław Sławkowski".

Mądre jest kierownictwo w spółdzielni produkcyjnej w Białęcinie. Na pewno zwiąże młodzież ze spółdzielczą gospodarką. Jest to przykład godny naśladowania przez wszystkie spółdzielnie. Jeśli ponadto spółdzielnia wykaże troskę o urządzenia kulturalne dla młodzieży (nie tak jak w spółdzielni w Sadkach w powiecie wyrzyskim, gdzie dla 86 młodych nie ma miejsca na boisko sportowe, ale znalazło się 2 ha ziemi, którą zarząd dał miejscowemu księdzu pod ziemniaki), to siła przyciągająca spółdzielni wzrośnie.

Ale same zaliczki i wszelkie inne wymienione tu zabiegi nie rozwiążą tej trudnej kwestii związania młodzieży ze spółdzielniami. Trzeba tę młodzież tak przygotować do życia w spółdzielni, by nie pozostawała na pozycji ludzi zdobywanych dzięki zaliczkom, jednorodzinnym domkom itd., ale żeby sama zdobywała sobie prawa i należne miejsce w spółdzielni.

Jakież to warunki uczynią tę młodzież młodzieżą walczącą, bojową? Sądzę, że właśnie m. in. wiedza rolnicza. Jeśli chłopak czy dziewczyna zrozumieją rolnictwo, jeśli w związku z tym będą mieli ambicję walki o dobre wyniki w pracy, to nie dadzą się zepchnąć na pozycje mechanicznych wykonawców, na pozycje wyrabiaczy dniówek obrachunkowych, ale będą się bić o swoje prawo do współrządzenia spółdzielnią. Więcej nam nie trzeba. Spółdzielnia będzie wtedy rosła, choćby nawet młodzież początkowo przegrywała swoje boje o nowe rolnictwo. Pamiętajmy przy tym, że sprawa dobrze pracującej młodzieży w spółdzielni, ciekawe i aktywne życie tej młodzieży, to także sprawa wzoru i perspektyw dla młodzieży z gospodarstw indywidualnych.

Sceptycy mogą tu powiedzieć, że to fantazja, że przesadzam, że młodzież nie musi pójść wskazaną przeze mnie drogą, że to za mały bodziec do jej uaktywnienia i związania z rolnictwem itd. Na pewno tysiące młodzieży wiejskiej mimo wysiłków nie będą się chętnie uczyły rolnictwa i nie zechcą przystąpić do walki o nowe życie wsi. I na pewno ta forma wpływania na młodzież nie jest jedyna. Jest cały szereg dziedzin i możliwości oddziaływania na młodzież wiejską i możliwości te trzeba wykorzystać. Trzeba, by sytuacja młodzieży wiejskiej i dzisiejsze perspektywy tej młodzieży stały się u nas jednym z podstawowych celów ataku na „starą wieś", by ofensywa ta prowadzona była koncentrycznie, długofalowo i cierpliwie.

Jeszcze kilka słów o innych możliwościach i sposobach aktywizowania młodzieży wiejskiej.

W powiecie ostródzkim jest wieś Reszki. We wsi żyje 48-letni Stanisław Dawidowicz, kaleka, sierota i od szóstego roku życia pastuch cudzego bydła. W swoim tułaczym życiu jadł chleb z niejednego pieca — raz zarobiony pracą, a często wyżebrany u dobrych ludzi. Dawidowicz jest dziś właścicielem 1-hektarowego gospodarstwa. Ciężko mu, ale nie narzeka, bo — jak mówi — ma wreszcie co jeść. Marzy o tym, by móc hodować świniaka i kury, ale nie ma do tego warunków — nie ma chlewika, a pobudować nowego sam nie jest w stanie.

W ubiegłym roku Dawidowiczowi padła jedyna krowa. Prezydium GRN mimo jego prośby nie przyznało mu żadnych ulg w obowiązkowych dostawach żywca i mleka. Musiał kupić cielę i oddać je państwu. Równocześnie w tychże samych Reszkach prezydium GRN toleruje fikcyjne podziały kułackich gospodarstw, z najgłębszą obojętnością patrzy na sadystyczne wprost znęcanie się Władysława Anuszkiewicza nad starcami Karweckimi, którzy bardzo serdecznie związali się z Polską Ludową, ale mają to nieszczęście, że mieszkają w tym samym obejściu co i Anuszkiewicz. Państwo nasze, jak dotąd, nie zdołało wypełnić swojej funkcji wobec kułactwa w Reszkach — nie zdołało przed jego atakami obronić tamtejszej biedoty.

W tychże Reszkach jest koło ZMP. Cóż ono tam robi? Śpiewa i tańczy. Poza tym nic. A co może robić koło ZMP w Reszkach? Może robić bardzo wiele rzeczy, a przede wszystkim mogło się zająć przedstawionymi tu dwiema sprawami, sprawą Dawidowicza i Karweckich. O co chodzi w tych dwóch sprawach? O sprawiedliwość, o to, by nie dopuścić do krzywdzenia ludzi słabych. Jak to zrobić? Co i kogo w tej sprawie wykorzystać? Sądzę, że przede wszystkim prezydium GRN. Tłumaczyć, prosić, a jeśli trzeba, to żądać od prezydiów ujęcia się za krzywdą Dawidowiczów i Karweckich w całej Polsce — oto zadanie dla wiejskich kół ZMP. Tyle przecież jest jeszcze nie dostrzeganej przez wyższe instancje krzywdy w naszych wsiach, tyle złej woli skoligaconych łotrów i wrogów naszego ustroju, że demaskowanie źródeł zła jest olbrzymim zadaniem kół ZMP. W takiej sytuacji zresztą nie tylko trzeba zdemaskować zło i zabezpieczyć pomoc ze strony GRN, ale można przecież któregoś dnia zebrać się (nie czekając na instrukcję) i biednemu, samotnemu garbusowi Dawidowiczowi, który na swoim 1-hektarowym gospodarstwie odzyskał ojczyznę, wybudować jakiś chlewik (cegły jest pod dostatkiem w niszczejących budynkach) — niech go ma, niech się nim cieszy, niech się bogaci w nim pojęcie o ojczyźnie, a jego serce niech żywi uczucie gorącej wdzięczności dla młodzieży. Wszyscy uczciwi ludzie we wsi uszanują i będą popierać taką działalność młodzieży. A okazji do tego typu działalności jest w każdej wsi niewyczerpana ilość.

Nie wystarczy stawiać przed młodzieżą wiejską, jak to ma najczęściej miejsce w praktyce działania ZMP-owskiego, tylko wielkich ideałów socjalizmu, bo ideały te, jeśli nie wynikają z praktyki codziennego życia, są abstrakcją i nie mogą mieć znaczenia dla ideologicznego rozwoju młodzieży wiejskiej. A więc przed młodzieżą na wsi trzeba stawiać *zadania i cele jak najbardziej konkretne, choćby małe, choćby na pozór nieważne i poprzez te konkretne zadania i cele stwarzać warunki do rodzenia się idei na miarę naszej epoki i na miarę naszej młodzieży.*

A więc walka z konkretną krzywdą, z konkretnym złem w konkretnej wsi, walka nie tylko na własną rękę, ale i wspólnie przy pomocy GRN i organizacji społeczno - politycznych — to bardzo istotna forma pracy

ZMP na wsi. Taka praca na pewno może związać młodzież ze wsią, z jej życiem, może dać młodzieży zadowolenie i cel działania. A przecież o to nam właśnie chodzi.

W związku z tym należy zwrócić uwagę na pewną, moim zdaniem bardzo istotną stronę praktyki działania ZMP-owskiego na wsi. Chodzi mi o stosunek instancji nadrzędnych do kół wiejskich. Do tego czasu można ten stosunek w większości wypadków wyrazić słowami: „*opieka* nad kołami", a przecież o wiele słuszniejszy jest taki stosunek, który winniśmy nazwać „*pomocą* dla kół". Gdy się opiekuje, gdy prowadzi się za rękę, gdy opracowuje się za młodzież plany pracy, wygłasza referaty, przywozi nawet szkło do okien świetlicy — wtedy nie ma miejsca na socjalistyczne wychowanie, na rozwój twórczej inicjatywy zarówno jednostek, jak i całego koła, nie ma warunków, by działanie koła było wszechstronne, powiązane z życiem, by w łonie tego koła powstawały szersze idee, a ich realizacja była pełna żarliwości i oddania. Podstawowym obowiązkiem instancji ZMP-owskich winno być nauczenie kół wiejskich samodzielnego podejmowania zadań we wsi i w gromadzie i samodzielnej realizacji tych zadań nie po to, by uzyskać pochwałę w zarządzie powiatowym, lecz żeby zdobyć uznanie u miejscowych chłopów. Tego można nauczyć *tylko* wtedy, kiedy tematy prac młodzieży wiejskiej będą czerpane nie *z akcji*, lecz z codziennego życia wsi.

Nie rozwijam dalej myśli o formach pracy organizacji ZMP-owskiej na wsi. Nie można dokonać tego w jednym artykule. Podkreślam jednak te sprawy jako niezwykle ważne, bo poprawa istniejącej sytuacji może stworzyć warunki do wzbogacenia życia społecznego młodzieży wiejskiej, a co się z tym wiąże — do zmiany bezwolnej, biernej postawy tej młodzieży na postawę czynną, na postawę ludzi walki. Podkreśleniem tym daję wyraz przekonaniu, że subiektywna działalność ludzi, organizacji, instytucji może zmienić to, co dziś występuje na odcinku młodzieży wiejskiej.

Przedstawione tu zadania są, oczywiście, zadaniami nie na krótką metę i nie tylko dla ZMP. Wszystkie organizacje i instytucje muszą podjąć jak największy i zgodny wysiłek w kierunku wytworzenia odpowiednich warunków ideowego wychowania młodzieży wiejskiej (nie mogę np. zrozumieć, dlaczego ambicję napisania dobrej sztuki scenicznej dla młodzieży wiejskiej literaci nasi traktują jako ambicję na miarę gromady), bo tylko w takim wypadku można oczekiwać efektów naszego działania. Jestem jednak przy tym wszystkim przekonany, że największy wysiłek powinniśmy skierować na omawiane uprzednio nauczanie zawodu rolnika. Ta forma pracy z młodzieżą wiejską pomoże nam prawdopodobnie rozwiązać również tę pozornie nierozwiązalną antynomię między brakiem przekonania o słuszności i wyższości ruchu spółdzielczości produkcyjnej a bezperspektywnością indywidualnej gospodarki chłopskiej.

Czy młodzież przyjmie tę formę pracy?

Można mieć co do tego uzasadnioną wątpliwość. Na pewno nie cała młodzież. Ale możemy się częściowo uspokoić, gdyż obecny stosunek tej młodzieży do rolnictwa wynika z braku jego znajomości, z braku podstaw do uzyskania zadowolenia z pracy w rolnictwie, do powstawania w pracy w rolnictwie aspiracji i do zaspokajania tych aspiracji. Ale, mimo że mało czynimy w tej sprawie wysiłków, to i tak młodzież wiejska tu i ówdzie dobija się prawa do nauki. Przypomnę notatkę z wrześniowego numeru

„Zycia Partii“ z br. o pięknej inicjatywie ZMP-owskiego zespołu uprawowego we wsi Ruszki w powiecie kutnowskim, która to inicjatywa została przez powołaną do rozwijania tego rodzaju działalności władzę całkowicie zignorowana. Zespół ten, wbrew zmowie milczenia, rozwija się, ma osiągnięcia i walczy o należne sobie prawa. Zapytajmy pionierkę tego zespołu, Marię Łukaszczyk, czy projekt ofensywy nauki rolniczej na wieś zostanie przyjęty przez młodzież wiejską? O odpowiedź jestem spokojny. Będzie twierdząca. Tak samo odpowie wielu innych młodych ludzi ze wsi. Na pewno nie setki tysięcy, lecz tylko część — przodująca część modzieży. Ona będzie podstawą naszego działania na wsi, ona będzie poszerzać krąg zainteresowanych, a także ona będzie pogłębiać tę formę pracy. Na pewno ZMP-owcy ze spółdzielni produkcyjnej w Olszewce w powiecie wyrzyskim podzielą się doświadczeniami pracy działającego u nich kółka młodego mechanizatora i dadzą wzór dla reszty młodzieży wiejskiej w Polsce, wzór, którego skutki mogą być dla wsi bardzo brzemienne.

Trzeba te rozsiane po wielu kołach ZMP, zaniedbane i nie odkryte doświadczenia zebrać, upowszechnić i udoskonalić. Tędy bowiem wiedzie droga do ożywienia zainteresowań młodzieży chłopskiej i do postępowego rolnictwa.

Niemiecka Republika Demokratyczna — państwo robotników i chłopów

(XXV plenum Komitetu Centralnego SED)

W obecnej sytuacji doniosłe znaczenie ma XXV plenum Komitetu Centralnego SED, które odbyło się w ostatnim tygodniu października. Plenum poświęcone było przygotowaniu III konferencji partyjnej.

Na podstawie przeprowadzonej analizy obecnej sytuacji uchwała plenum określiła nowe zadania stojące przed partią w pracy politycznej, gospodarczej, kulturalnej i ideologicznej. Dokument przyjęty przez plenum zatytułowany „Nowa sytuacja i polityka SED" zawiera wytyczne do walki o pokój i zbiorowe bezpieczeństwo oraz stanowi platformę zjednoczenia Niemiec jako państwa pokojowego i demokratycznego. Zawiera on również wytyczne do pracy nad wzmocnieniem władzy robotniczo-chłopskiej w Niemieckiej Republice Demokratycznej, nad budową podstaw socjalizmu.

„Przygotowania do III konferencji partyjnej Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec — stwierdza uchwała plenum KC — odbywają się w okresie historycznym, gdy zabezpieczenie pokoju w Europie i zjednoczenie Niemiec zależne są od dalszego umocnienia obozu państw socjalistycznych i demokratycznych oraz od dalszego rozwoju światowego ruchu obrońców pokoju. W związku z tym niezwykle doniosłe znaczenie ma umocnienie władzy robotniczo-chłopskiej w Niemieckiej Republice Demokratycznej, zespolenie przeciwników paktu atlantyckiego i remilitaryzacji w Niemczech zachodnich oraz ich współpraca z Niemiecką Republiką Demokratyczną".

Uchwała stwierdza, że wprowadzenie w życie wojennych układów paryskich i włączenie Niemiec zachodnich do paktu atlantyckiego stworzyły w Europie i w Niemczech nową sytuację. Odrodzenie militaryzmu niemieckiego stanowi największe niebezpieczeństwo dla narodu niemieckiego i narodów Europy. Militaryści niemieccy są zwolennikami kontynuowania „zimnej wojny" i przygotowań do „wojny gorącej". Propaganda odwetowa skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko Czechosłowacji i Polsce, prowokacje wymierzone przeciw NRD wskazują, że rząd w Bonn zmierza do zaostrzenia sytuacji w Niemczech i w całej Europie.

Im bardziej sfery rządzące w Niemczech zachodnich pogłębiają podział Niemiec, tym głośniej krzyczą o jedności. Remilitaryzacja Niemiec zachodnich, ich przynależność do paktu atlantyckiego, istnienie na ich tery-

torium obcych baz wojennych oraz zezwolenie na ingerencję mocarstw zachodnich w wewnętrzne sprawy Niemiec zachodnich nie pozwala na przeprowadzenie ogólnoniemieckich wolnych wyborów. Taka polityka zmierza faktycznie do ujarzmienia całego narodu niemieckiego przez burżuazję imperialistyczną panującą obecnie w Niemczech zachodnich. Kapitał monopolistyczny Niemiec zachodnich chciałby wprowadzić swoją dyktaturę w całych Niemczech, jak to mu się już raz udało za czasów Hitlera. Klasy panujące w Niemczech zachodnich działają obecnie podobnie jak w okresie przygotowań do wojny hitlerowskiej. Wtedy również tworzono organizacje militarystyczne (SA, Stahlhelm itp.), a jednocześnie w ogólnych wyborach legalizowano faszyzację i odrodzenie militaryzmu.

Obecnie w Niemczech zachodnich klasy panujące wzmacniają dyktaturę kapitału monopolistycznego i reakcyjnych kół militarnych przez ograniczanie praw obywatelskich mas pracujących, wzmacnianie pozycji militarystów i rewizjonistów w aparacie państwowym i gospodarce kraju oraz przez zwiększanie wyzysku robotników i finansowego obciążenia pracujących chłopów. Wyrazem reakcyjnej polityki uprawianej przez rządzące koła wielkokapitalistyczne w Niemczech zachodnich są m. in. procesy o delegalizację Partii Komunistycznej, prześladowanie działaczy Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej, Wolnej Młodzieży Niemieckiej, lewicowych organizacji sportowych, kulturalnych itp. Imperializm niemiecki stara się przy poparciu Stanów Zjednoczonych przejąć w Europie kierowniczą rolę wśród państw kapitalistycznych. W ten sposób pogłębia się nierównomierność rozwoju państw kapitalistycznych oraz zaostrzają się sprzeczności między nimi. Polityka ta jest w pierwszym rzędzie skierowana przeciwko Francji, Belgii i Holandii. Jednocześnie imperializm niemiecki wzmaga swoją politykę odwetu przeciwko Polsce i Czechosłowacji (prowokacyjne wystąpienia wysokich funkcjonariuszy państwowych na zjazdach związków przesiedleńców, organizowanie działalności dywersyjnej i sabotażowej, zagrażanie bezpieczeństwu komunikacji lotniczej przez wypuszczanie balonów itd.).

Plany militarystów niemieckich muszą jednak ponieść fiasko. Ludność Niemiec zachodnich nie może się na nie zgodzić. Ogromna większość ludności niemieckiej chce pokoju, a nie doświadczenia na sobie katastrofalnej w skutkach polityki niemieckiego imperializmu. Zdaje ona sobie sprawę z tego, że w razie wprowadzenia w życie tych planów Niemcy zachodnie staną się głównym terenem działań wojennych. Ludność Niemiec zachodnich nie chce się poświęcać dla interesów amerykańskiego i zachodnioniemieckiego kapitału finansowego. Wie ona, że remilitaryzacja Niemiec zachodnich utrwala podział Niemiec. Militaryzm jest nie do pogodzenia z demokracją i dlatego będzie on napotykał rosnący opór ze strony mas pracujących. Niemiecka Republika Demokratyczna wskazuje ludności Niemiec zachodnich, że istnieje droga do pokojowej współpracy z innymi narodami i do zjednoczenia Niemiec jako państwa pokojowego i demokratycznego.

Plenum podkreśliło, że przesłanką przywrócenia jedności Niemiec może stać się utworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Zadaniem czterech mocarstw jest stworzenie tej przesłanki jedności Niemiec, samo zaś zjednoczenie jest wewnętrzną sprawą Niemców. Może ono być osiągnięte tylko przez stopniowe zbliżanie się obu istniejących państw niemieckich. Dlatego rząd NRD będzie się starał o nawiązanie współpracy

z rządem NRF, w pierwszym rzędzie w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Stworzenie przesłanek przywrócenia jedności Niemiec umożliwi przeprowadzenie ogólnoniemieckich wyborów, gdyż w warunkach systemu zbiorowego bezpieczeństwa wybory nie doprowadzą do powstania zjednoczonych imperialistycznych Niemiec, ale Niemiec pokojowych i demokratycznych.

Walka o bezpieczeństwo zbiorowe i zjednoczenie Niemiec — stwierdza uchwała KC SED — jest ściśle związana z walką klasy robotniczej i wszystkich niemieckich sił pokojowych przeciwko imperializmowi i militaryzmowi w Niemczech zachodnich, których nosicielami są magnaci kapitalistyczni, junkrzy, rewizjoniści i generałowie hitlerowscy.

Jest to walka o żywotne interesy narodu. Znaczna część mas pracujących Niemiec zachodnich podjęła tę walkę. Klasa robotnicza przeciwstawia się wysokim zyskom wielkiego kapitału i drożyźnie, walczy o podwyżkę płac. Liczne rzesze młodzieży nie chcą służyć w armii, nie chcą być żołdakami paktu atlantyckiego pod dowództwem amerykańskim. Chłopi walczą przeciwko konfiskacie ziemi na cele militarne. Coraz więcej ludzi pracy występuje przeciwko propagandzie rewizjonistycznej i szerzeniu nienawiści do NRD i Związku Radzieckiego. Robotnicy aktywnie przeciwstawiają się niebezpiecznej działalności organizacji militarystycznych. Również w sferach mieszczańskich szerzy się opinia, że po konferencji genewskiej i nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Związkiem Radzieckim a Niemcami zachodnimi powinny być podjęte kroki w kierunku odprężenia. Mnożą się w tych sferach głosy nawołujące do wystąpienia z paktu atlantyckiego.

Historycznym zadaniem klasy robotniczej — podkreśla uchwała — jest zjednoczenie swoich sił w całych Niemczech, aby móc przejąć kierownictwo nad narodem niemieckim w walce przeciwko militaryzmowi, o zjednoczenie Niemiec w duchu pokoju, demokracji i postępu. Wymaga to jak najściślejszej współpracy organizacji robotniczych i demokratycznych Niemiec zachodnich z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Wielka odpowiedzialność spoczywa w tej dziedzinie na członkach partii socjaldemokratycznej i związków zawodowych w Niemczech zachodnich. Na podstawie uchwał ich kongresów występowali oni przeciwko układom paryskim i odrodzeniu militaryzmu. Ostatnio jednak, jak stwierdza uchwała plenum KC SED, prawicowi przywódcy socjaldemokratyczni odstąpili od decyzji ich własnych kongresów partyjnych i często popierają politykę zagraniczną Adenauera. Starają się oni zachować formy parlamentarne przy przeprowadzaniu remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Militaryści nie byliby w stanie przeforsować swojej polityki wymierzonej przeciwko jednolitemu frontowi klasy robotniczej, gdyby istniała szczera współpraca socjaldemokratów z SED i Komunistyczną Partią Niemiec, jak również związków zawodowych NRF i NRD.

„Zjednoczenie Niemiec — powiedział na plenum pierwszy sekretarz KC SED, Walter Ulbricht — nie może dokonać się w drodze mechanicznego, formalnego aktu prawnego, lecz będzie wynikiem wspólnej walki klasy robotniczej i wszystkich innych miłujących pokój sił narodu niemieckiego przeciwko siłom militarystycznym... Tak więc o strukturze przyszłych zjednoczonych Niemiec decyduje w mniejszym lub większym stopniu już obecnie walka przeciwko polityce paktu atlantyckiego, o system bezpie-

czeństwa zbiorowego w Europie, przeciwko remilitaryzacji, o demokratyczne prawa narodu niemieckiego".

W walce tej rozwiną się siły, które zadecydują o pokojowym i demokratycznym charakterze przyszłych zjednoczonych Niemiec.

W zjednoczonych Niemczech — stwierdza uchwała KC SED — powinny zostać zrealizowane uchwały poczdamskie, przewidujące złamanie potęgi militarystów i władców koncernów odpowiedzialnych za II wojnę światową. W związku z tym kluczowe gałęzie przemysłu i wielkie banki powinny być znacjonalizowane. Powinna również zostać zrealizowana decyzja podjęta na moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych w 1947 r. co do przeprowadzenia w całych Niemczech reformy rolnej.

Zjednoczone demokratyczne Niemcy powinny być państwem w pełni suwerennym, bez wojsk okupacyjnych i obcych baz wojennych. Obecne granice Niemiec powinny zostać zagwarantowane układem w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Po zjednoczeniu obu państw niemieckich o różnych ustrojach społecznych będą w przyszłym zjednoczonym państwie istniały obok siebie przedsiębiorstwa uspołecznione i kapitalistyczne. W takim państwie przedsiębiorstwa uspołecznione i chłopskie spółdzielnie produkcyjne będą miały wszelkie możliwości rozwoju, a jednocześnie będzie istnieć szerokie pole działania dla prywatnej inicjatywy w przemyśle, rolnictwie i handlu.

W zjednoczonych Niemczech zakazane powinny być wszelkie kampanie odwetowe, szerzenie nienawiści rasowej oraz działalność organizacji militarystycznych. Przedstawiciele klasy robotniczej, która stanowi większość narodu, muszą zajmować ważne stanowiska w aparacie państwowym, odpowiadające znaczeniu klasy robotniczej w społeczeństwie. Zagwarantowane muszą być podstawowe prawa narodu, jak prawo do pracy, prawo współdecydowania związków zawodowych, prawo kontroli aparatu państwowego i gospodarczego przez masy pracujące. Zagwarantowane musi być prawo do oświaty, do wypoczynku, jak również podstawowe prawa młodzieży i równouprawnienie kobiet. W zjednoczonych Niemczech pełny rozkwit osiągnie humanistyczna i postępowa kultura niemiecka.

* * *

„Od umocnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej — powiedział Walter Ulbricht na plenum KC SED — jako bastionu pokoju, demokracji i postępu oraz od oddziaływania jej sukcesów na Niemcy zachodnie zależy w dużym stopniu zabezpieczenie pokoju i zjednoczenie Niemiec. Pod wpływem siły wewnętrznej władzy robotniczo-chłopskiej w NRD, jej sukcesów gospodarczych, jej nierozerwalnej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej coraz szersze koła ludności w Niemczech zachodnich pojmują, że imperialistyczna polityka siły ostatecznie zbankrutowała i że nigdy nie będzie możliwe, aby całe Niemcy stały się imperialistyczne. Tak więc umocnienie NRD, a przede wszystkim jej sukcesy na polu gospodarczym przyczynią się do tego, że w Niemczech zachodnich dokona się zmiana polityki".

Utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej było konieczne — stwierdza uchwała plenum KC SED — gdyż zagraniczni i zachodnio-niemieccy imperialiści doprowadzili do podziału Niemiec. Po tym, jak klasa kapitalistyczna doprowadziła Niemcy do katastrofy, obowiązkiem rewolu-

cyjnej partii robotniczej było doprowadzenie do końca rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i wykorzenienie imperializmu.

Przez upaństwowienie wielkiego przemysłu, banków i transportu zgodnie z uchwałami poczdamskimi powstał sektor uspołeczniony w gospodarce kraju. W ten sposób NRD wstąpiła w okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu.

Wykorzenienie militaryzmu, faszyzmu oraz wszelkich prądów odwetowych, jak również utworzenie władzy demokratycznej w NRD oczyściło dobre imię narodu niemieckiego od hańby hitleryzmu i ustanowiło prawdziwie przyjacielskie stosunki ze Związkiem Radzieckim, krajami demokracji ludowej i wszystkimi pokojowymi siłami innych krajów.

Niemiecka Republika Demokratyczna jest jedynym suwerennym państwem niemieckim, w którym życie gospodarcze i polityczne nie jest kontrolowane przez obce monopole.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej utworzone zostały podstawy ustroju demokracji ludowej. Wyrazem tego jest kierownicza rola w państwie klasy robotniczej, związanej sojuszem z pracującym chłopstwem i postępową inteligencją. W NRD masy pracujące zostały uwolnione od wyzysku kapitalistycznego. NRD jest ojczyzną całego ludu pracującego Niemiec. W NRD przywrócono jedność klasy robotniczej i po raz pierwszy w historii stworzono warunki do rozwoju patriotycznej jedności całej ludności.

W NRD przystąpiono do budowy podstaw socjalizmu. Obiektywne warunki zbudowania społeczeństwa socjalistycznego istniały w Niemczech już od początku okresu imperializmu. Ale dopiero po tym, jak klasy panujące doprowadziły Niemcy do szeregu kryzysów, katastrof i podziału politycznego, masy pracujące uświadomiły sobie, że panowanie kapitału monopolistycznego stanowi przeszkodę w dalszym rozwoju Niemiec. W wyniku tego rozwinęły się siły subiektywne, które mogły podjąć budowę socjalizmu w NRD pod kierownictwem rewolucyjnej partii robotniczej.

Nauki Marksa i Engelsa, największych uczonych niemieckich, są obecnie urzeczywistniane również w Niemczech, ojczyźnie marksizmu.

„Naszym celem — powiedział Walter Ulbricht — jest zbudowanie socjalizmu, to znaczy zlikwidowanie wyzysku człowieka przez człowieka. Zbudowanie socjalizmu oznacza doprowadzenie gospodarki do rozkwitu, podniesienie stopy życiowej i poziomu kulturalnego narodu. Zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego zapewnia wolny, wszechstronny rozwój członków tego społeczeństwa. Rozwój wzajemnej pomocy i koleżeńskiej współpracy między ludźmi pracy, którzy już obecnie w większości nie pracują na wyzyskiwaczy..., lecz dla swojej socjalistycznej ojczyzny i dla lepszego życia, prowadzić będzie do wielkiego wzrostu wydajności pracy. Fakt, że w okresie kapitalizmu nie mogą być czynione przygotowania do budowy socjalizmu, sprawia, że niezbędny jest dłuższy okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu. W tym okresie przejściowym, w którym zlikwidowana zostaje stara baza kapitalistyczna i zbudowana nowa, socjalistyczna, klasa robotnicza musi rozwinąć swe zdolności i wytężyć siły, aby w sojuszu z pracującymi chłopami i innymi warstwami ludzi pracy kierować państwem, budować społeczeństwo socjalistyczne i wychowywać masy drobnomieszczańskie w duchu socjalizmu".

„W Niemieckiej Republice Demokratycznej — powiedział premier Otto Grotewohl w swoim przemówieniu na XXV plenum KC SED — w pro-

cesie budowy socjalizmu wyrosła klasa robotnicza, która codziennie nabywa nowych doświadczeń w kierowaniu społeczeństwem, państwem i gospodarką narodową".

Otto Grotewohl wskazał na liczne fakty świadczące o bezgranicznej ofiarności i przywiązaniu robotników do swego państwa. Ubiegłej zimy na skutek silnych mrozów unieruchomione zostały pewne urządzenia do wydobywania węgla brunatnego. Niektórzy pracownicy inżynieryjno-techniczni i członkowie dyrekcji chcieli skapitulować przed powstałymi trudnościami. Górnicy jednak postanowili walkę kontynuować. Zdając sobie sprawę ze znaczenia swojej pracy dla całego przemysłu, pod kierownictwem partii dokonali prawdziwie bohaterskich czynów.

„Klasa robotnicza Niemieckiej Republiki Demokratycznej — powiedział Otto Grotewohl — w procesie rewolucyjnego przewrotu i budowy podstaw państwa demokracji ludowej rozbiła resztki starego aparatu państwowego i zbudowała aparat państwowy nowego typu, odpowiadający charakterowi naszej władzy robotniczo-chłopskiej".

W organach państwowych NRD urzeczywistniona została w znacznym stopniu zasada kierowniczej roli klasy robotniczej. W czasie pierwszego planu pięcioletniego udział robotników w kierownictwie instytucji centralnych wzrósł z 43,7% do 60,5%. W radach narodowych udział robotników przewyższa stale 50%. Natomiast udział pracujących chłopów w organach władzy wykazał ostatnio pewien spadek. Konieczne więc jest, jak stwierdził Otto Grotewohl, doprowadzenie do tego, aby skład osobowy aparatu państwowego wierniej odzwierciedlał sojusz robotniczo-chłopski.

„W warunkach istnienia dwóch państw niemieckich... — powiedział Walter Ulbricht na plenum KC — budowa socjalizmu w NRD nie jest zadaniem łatwym. Fakt, że linia podziału pomiędzy obozem państw socjalistycznych i demokratycznych a obozem mocarstw imperialistycznych przebiega przez same Niemcy, sprawia, że musimy toczyć ciężką i ofiarną walkę przeciw działalności reakcyjnych i imperialistycznych sił Niemiec zachodnich, które czynią wszystko, aby zlikwidować wolność narodu i przeszkodzić w budowie socjalizmu w NRD".

Wywłaszczeni monopoliści i junkrzy niemieccy, którzy przebywają obecnie w Niemczech zachodnich, starają się przy zagranicznej pomocy wszelkimi środkami przeszkodzić pokojowej pracy w NRD. Prowadzona jest propaganda za ucieczkami z NRD oraz akcja sabotażowa i dywersyjna. Zadaniem władzy robotniczo-chłopskiej jest unieszkodliwienie sił kontrrewolucji, wzmacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego, uwolnienie mas pracujących spod wpływu zachodnio-niemieckiej burżuazji i pozyskanie całej ludności dla budowy społeczeństwa socjalistycznego.

„Nasze sukcesy — powiedział Otto Grotewohl — wywołują zaostrzenie walki klasowej. Zobowiązuje to klasę robotniczą, partię i państwo do odparcia ataków wrogów naszego państwa, agentów i sabotażystów..., którzy nie cofają się przed żadnymi środkami, począwszy od oszczerstwa, podpalania i sabotażu aż do szpiegostwa i mordu".

Organy bezpieczeństwa NRD odniosły szczególnie w ostatnich dwóch latach poważne sukcesy w walce przeciwko agenturom wroga. Poważne punkty oparcia wrogich organizacji w NRD zostały rozbite. Znacznie wzmocniło się bezpieczeństwo NRD.

Kapitaliści amerykańscy i niemieccy potentaci przemysłu zbrojeniowego organizują akcję werbunkową, której celem jest dezercja z NRD. Niektórzy robotnicy i technicy padają ofiarą tych manewrów, gdyż nie zdają sobie sprawy z tego, że będą pracowali na rzecz zbrojeń i wojny.

Obrona Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ojczyzny mas pracujących Niemiec, jest zaszczytnym, narodowym obowiązkiem każdego obywatela. Zadaniem sił zbrojnych NRD jest obrona ojczyzny i jej socjalistycznych osiągnięć. Ich stan gotowości odbierze zachodnio-niemieckim militarystom wszelkie chęci do wojennych prowokacji. Siły zbrojne NRD w zasadniczy sposób różnią się od zachodnio-niemieckiej armii żołdaków dowodzonych przez oficerów amerykańskich i odwetowców z hitlerowskiego Wehrmachtu. Robotnicy i chłopi w siłach zbrojnych NRD są wychowani w duchu wiecznej przyjaźni dla Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Służą oni obronie władzy robotniczo-chłopskiej, bastionu pokoju, demokracji i postępu w Niemczech.

Budowa ustroju demokracji ludowej oraz podstaw socjalizmu odbywa się w NRD w szczególnie trudnych warunkach. Podział kraju pozbawił Niemcy wschodnie ich bazy węglowej i hutniczej. Przed klasą robotniczą NRD stanęło zadanie nie tylko odbudowy przemysłu ze zniszczeń wojennych, ale również budowy od podstaw nowych gałęzi przemysłu, nowych portów, stworzenia nowych baz surowcowych itd. Budowa społeczeństwa socjalistycznego w tych szczególnie skomplikowanych warunkach wymaga wielkich wysiłków i ofiarności mas pracujących.

Rozwój przemysłu w NRD rozpoczęto od utworzenia własnej bazy hutniczej. Zbudowano szereg wielkich kombinatów metalurgicznych, jak np. kombinat w Stalinstadt nad Odrą, który korzysta z rudy krzyworoskiej i polskiego koksu, zakłady metalurgiczne w Kalbe i inne. Powstały również zakłady koksownicze w Lanchhammer, przerabiające węgiel brunatny na koks. Dzięki tym inwestycjom produkcja hutnicza wzrosła od 1950 r. prawie dwa i pół raza, a wydobycie węgla o 35%.

W wyniku podziału Niemiec NRD została pozbawiona również przemysłu budowy maszyn ciężkich oraz stoczni okrętowych. Ten brak został już w znacznej mierze wyrównany. W NRD zbudowano szereg stoczni zdolnych do produkcji statków o wyporności do 10 tysięcy ton. Rozbudowany został również przemysł maszynowy. Jego produkcja wzrosła od 1950 r. prawie dwa i pół raza. Przemysł chemiczny w tym czasie zwiększył swoją produkcję dwukrotnie. Globalnie przemysł NRD podwoił produkcję w porównaniu z 1936 r.

Wielki przemysł jest w NRD całkowicie uspołeczniony. Natomiast w przemyśle lekkim, budowlanym i spożywczym prywatny kapitał odgrywa jeszcze znaczną rolę. Jednak sektor socjalistyczny daje przeszło 85% całej produkcji przemysłowej NRD.

Transport, banki i handel zagraniczny znajdują się w NRD całkowicie w rękach państwa. Również handel hurtowy jest w przeszło 90% uspołeczniony. Natomiast w rzemiośle dominuje jeszcze sektor prywatny, a w handlu detalicznym dysponuje on 1/3 obrotów.

Rewolucyjne zmiany zaszły w rolnictwie NRD. W 1945 r. przeprowadzona została reforma rolna. Skonfiskowano wielkie majątki ziemskie, obejmujące 35% obszaru ziem uprawnych. 560.000 chłopów otrzymało ziemię z reformy rolnej. Poza tym utworzono szereg państwowych majątków

ziemskich. W wyniku reformy zmieniła się radykalnie struktura społeczna wsi. Biedne i średnie chłopstwo stało się na wsi siłą dominującą. Wzmocnił się sojusz robotniczo-chłopski.

Budowie podstaw socjalizmu na wsi służy znacznie rozwinięta sieć państwowych stacji maszynowych, stanowiących agrotechniczne, polityczne i kulturalne ośrodki życia wsi. Ilość traktorów, którymi stacje te dysponują, wzrosła od 1950 r. trzykrotnie.

Rozwijają się również w NRD spółdzielnie produkcyjne. W końcu 1954 roku było w kraju przeszło 5 000 spółdzielni produkcyjnych, dysponujących około 1 milionem hektarów (20% obszaru uprawnego).

Dotychczasowe osiągnięcia NRD w budownictwie podstaw socjalizmu nie są jednak wystarczające, jak stwierdza uchwała XXV plenum KC SED. Sprzeczność między poziomem produkcji a rosnącymi potrzebami mas rozwiązana może być jedynie przez zastosowanie w produkcji najbardziej postępowych osiągnięć nauki i techniki oraz przez zwiększenie wydajności pracy. Plenum KC SED postawiło przed przemysłem jako główne zadania modernizację, mechanizację i automatyzację produkcji.

Walter Ulbricht w swoim przemówieniu wskazał na poważne braki w ekonomice NRD. Braki te odzwierciedla stałe od czterech lat obniżanie się tempa wzrostu produkcji, szczególnie przemysłu ciężkiego. Udział produkcji środków produkcji w globalnej produkcji przemysłowej spadł z 70,2% w 1950 r. do 66,5% w 1955 r. Uchwała plenum KC wskazuje na konieczność zwiększenia mocy produkcyjnej i modernizacji zakładów w przemyśle ciężkim.

Główną dźwignią wciągnięcia setek tysięcy robotników do walki o wzrost wydajności pracy — powiedział Walter Ulbricht — były i są narady produkcyjne i konferencje ekonomiczne. Zasadnicze znaczenie tych konferencji polega na tym, że są one najskuteczniejszym polem krytyki i samokrytyki, a szczególnie krytyki oddolnej pochodzącej od mas pracujących.

Aby krytyka ta stała się jeszcze powszechniejsza i skuteczniejsza, organizacje partyjne powinny jako swój podstawowy obowiązek traktować wcielanie w życie tego, co uchwalone zostało na konferencjach ekonomicznych w wyniku inicjatywy oraz krytyki robotników i przedstawicieli inteligencji. Od tego zależy zaufanie robotników do partii i cała ich dalsza aktywna współpraca.

Zachodnio-niemiecki kapitał monopolistyczny — stwierdził Walter Ulbricht — walcząc przeciwko W. Brytanii, Francji i innym krajom kapitalistycznym o większy zbyt na rynku światowym skoncentrował wszystkie swe siły na modernizacji przemysłu. Stało się to możliwe dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych, które udzieliły około 6 miliardów dolarów kredytu w różnej formie. Monopole zachodnio-niemieckie wykorzystały również koniunkturę na rynku światowym podczas wojny koreańskiej. W tym samym czasie NRD musiała podjąć wielkie wysiłki, aby zmniejszyć dysproporcje w swej gospodarce, które powstały wskutek rozbicia Niemiec. Tym bardziej — powiedział dalej Ulbricht — NRD musi obecnie podjąć nadzwyczajne wysiłki, by zdobyć przewagę w dziedzinie techniki.

Omawiając zadania stojące przed przemysłem NRD, Walter Ulbricht wskazał na ścisłe więzi ekonomiczne łączące kraje obozu socjalizmu i demokracji.

Uchwała KC SED omawia również decydujące znaczenie pracy nad podniesieniem poziomu ideologicznego partii i mas pracujących dla dalszych sukcesów w budowie podstaw socjalizmu.

Nowa sytuacja na świecie i w Niemczech — stwierdza uchwała — stawia przed partią wielkie zadania w dziedzinie pracy ideologicznej i propagandy.

Przy ocenianiu rozwoju świadomości ludności — powiedział Walter Ulbricht — trzeba brać pod uwagę obiektywne warunki. Należy mieć na uwadze działanie kapitalistycznej propagandy z zachodniego Berlina i z Niemiec zachodnich. Poważna jest liczba drobnomieszczańskich nosicieli burżuazyjnej ideologii w samej NRD. Prywatne przedsiębiorstwa zatrudniają znaczną liczbę robotników i pracowników. Pokaźna jest liczba chłopów indywidualnych, rzemieślników i prywatnych przedsiębiorców. W obecnym okresie przejściowym zadanie polega na tym, aby ludzi tych wychować na nowo, w duchu socjalizmu.

Jako przykład opacznego rozumienia propagandy politycznej Walter Ulbricht zacytował słowa pewnego kierownika politycznego stacji maszynowo-traktorowej, który w dyskusji wyraził się, że trzeba zastosować współistnienie również na wsi. W wyniku tej „teorii" niektórzy traktorzyści najpierw zżęli zboże u kułaków, a zaniedbali spółdzielnie produkcyjne.

Wielu pracowników fabrycznych i chłopów, jak stwierdził Walter Ulbricht, nie widzi jeszcze jasnej perspektywy rozwoju Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemiec. Uważają oni w związku z tym, że „nie należy się wysilać". Wykazuje to, jak wielkie znaczenie ma systematyczna praca wyjaśniająca drogę NRD do socjalizmu, perspektywy rozwojowe Niemiec, siłę Związku Radzieckiego oraz całego obozu państw socjalistycznych i demokratycznych.

Walter Ulbricht wskazał na słabość pracy niektórych organizacji partyjnych, które nie dość energicznie zwalczają takie np. poglądy, że nie jest ważne, kto obejmie rządy w całych Niemczech, byle by tylko doszło do zjednoczenia. Niektóre ogniwa partyjne niedostatecznie wyjaśniały masom, że zjednoczenie Niemiec jako państwa imperialistycznego oznaczałoby wojnę, a tym samym ruinę Niemiec.

Zwrócił on także szczególną uwagę na braki w pracy wychowawczej w szkołach wyższych. Osiągnięto duże postępy, jeśli chodzi o skład społeczny studentów, ale mimo to wielu znajduje się pod wpływami ideologii drobnomieszczańskiej. Większość studentów jest wprawdzie za rozwojem NRD i uznaje jej osiągnięcia, ale niejasne są dla nich perspektywy. Dlatego ulegają oni wahaniom. W tej dziedzinie poważne zadania stoją przed organizacją młodzieżową FDJ.

Podczas gdy w Niemczech zachodnich — mówił dalej Walter Ulbricht — istnieje obfita literatura służąca niemieckiemu imperializmowi, NRD pozostaje w tyle w dziedzinie wydawnictw demaskujących imperializm. Ani historycy, ani ekonomiści nie zajmują się w dostatecznym stopniu niemieckim imperializmem. Przyczyna tkwi w tym, że wielu naukowców jest zbyt oderwanych od walki partii i narodu. Ze względu na wysiłki zachodnio-niemieckich instytutów i uniwersytetów, podejmowane dla usprawiedliwienia remilitaryzacji Niemiec zachodnich, byłoby rzeczą konieczną

wykrycie korzeni niemieckiego imperializmu, udostępnienie ludności poznania niemieckiego imperializmu i jego polityki zagranicznej. Przy omawianiu zagadnień narodowych niedostatecznie uwzględnia się specyficzne warunki rozwoju Niemiec. Trzeba się przeciwstawić amerykańskim i zachodnio-niemieckim teoriom burżuazyjnym, które głoszą, że „narody to historyczny przeżytek". Teoryjki te mają na celu uzasadnienie tzw. wspólnoty państw paktu atlantyckiego.

W dziedzinie nauk społecznych w NRD przeważa jeszcze tendencja do przedstawiania w wykładach i na seminariach podstawowych twierdzeń marksizmu-leninizmu, ale nie towarzyszy temu dostateczna walka z wstecznymi poglądami i wrogą ideologią. Reakcyjni ekonomiści zachodnio-niemieccy propagują tzw. „wolną gospodarkę rynkową", chociaż z każdej gazety można się dowiedzieć, że kapitał monopolistyczny w Niemczech zachodnich panuje nad gospodarką. Rozpowszechniane są również w Niemczech zachodnich bajki o solidaryzmie, wspólnej własności przedsiębiorstw itd. Walter Ulbricht wezwał naukowców NRD do opracowania naukowo uzasadnionych odpowiedzi na te „teorie" ze stanowiska marksizmu-leninizmu.

Sekretarz KC SED wskazał również na pewne szkodliwe objawy w działalności niektórych działaczy państwowych i partyjnych, wyrażające się m. in. w obawie przed krytyką i samokrytyką oraz w strachu przed odpowiedzialnością.

Uchwała KC SED wzywa organizacje partyjne do systematycznej pracy nad wychowaniem klasy robotniczej i mas pracujących w duchu ideologii socjalistycznej i do prowadzenia bardziej zdecydowanej walki przeciwko wpływom ideologii burżuazyjnej.

oprac. A. P.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

J. PAJESTKA I D. SOKOŁOW

Zbiór prac ekonomicznych Instytutu Nauk Społecznych

Wydany niedawno zbiór „Materiały i studia“ *) daje okazję do zaznajomienia się z niektórymi pracami naukowymi katedry ekonomii politycznej Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR. Zbiór ten obejmuje przeważnie fragmenty pierwszych rozpraw kandydackich pisanych w INS. Zbiór jest naszym zdaniem w dużym stopniu reprezentatywny dla oceny dotychczasowych naukowych prac ekonomicznych Instytutu. Toteż uwagi niniejszej recenzji wykraczają poza ocenę wyłącznie danego opracowania.

Większość pozycji zbioru dotyczy problematyki ekonomii politycznej socjalizmu, w szczególności ekonomii okresu przejściowego w Polsce Ludowej. Jest to jeden z zasadniczych kierunków badań prowadzonych przez katedrę ekonomii politycznej INS. W tym zakresie opracowanie obejmuje pięć przyczynków z różnych dziedzin, a mianowicie z dziedziny dochodu narodowego, proporcji w rozwoju przemysłu i rolnictwa, walki o regulującą rolę państwa na rynku, środków obrotowych przemysłu i prawa ludnościowego socjalizmu.

Badania ekonomiki kapitalizmu prowadzone w INS idą w dwóch głównych kierunkach. Pierwszy z nich stanowią badania poświęcone analizie imperializmu w Polsce burżuazyjno-obszarniczej. Z tego zakresu w zbiorze znajdujemy dwa przyczynki: o wyzysku pracującego chłopstwa przez obszarników i kułaków oraz o ekspansji zagranicznych koncernów w energetyce Polski burżuazyjno-obszarniczej. Drugi kierunek stanowią badania poświęcone ekonomice współczesnych krajów imperialistycznych. Z tej dziedziny w zbiorze zamieszczono jedną pracę o zaostrzeniu się ogólnego kryzysu w kapitalistycznym gospodarstwie światowym.

Wszystkie pozycje zbioru (poza jednym wyjątkiem) stanowią rozdziały szerszych rozpraw naukowych. Ten charakter opracowań nie mógł nie spowodować pewnych ujemnych stron. Trudności, które nieuchronnie powstają przy ogłoszeniu drukiem jednego tylko rozdziału większej pracy, są szczególnie duże w opracowaniach o charakterze teoretycznym, gdzie za-

*) Instytut Nauk Społecznych przy KC PZPR — „Materiały i studia“ tom II, seria ekonomiczna, „Książka i Wiedza“, 1955 r., str. 419.

zwyczaj żadna część pracy nie stanowi samodzielnej całości. Odbiło się to w pewnym stopniu na niektórych rozprawach. Niemniej jednak stwierdzić należy, że zadanie właściwego doboru materiałów zamieszczonych w zbiorze redakcja rozwiązała w zasadzie słusznie. Zamieszczone rozdziały mogą być z dużą korzyścią studiowane samodzielnie, bez znajomości całych prac. Redakcja potrafiła również w większości wybrać rozdziały najbardziej celne i wartościowe, najbardziej charakterystyczne dla poszczególnych prac. W niektórych jednak przypadkach trudno zgodzić się bez zastrzeżeń z dokonanym doborem. Dotyczy to np. rozpraw H. Fiszela i S. Bialera.

Cała praca dysertacyjna H. Fiszela charakteryzuje się przede wszystkim najbardziej zbliżoną do praktyki analizą ekonomiczną. Jest ona nie tylko wśród prac INS, ale i wśród innych prac ekonomicznych, pisanych u nas, jednym z przykładów opracowania ekonomicznego jak najbliższego praktyce i rozwiązującego jej konkretne problemy. Autor daje w tej pracy nie tylko teoretyczne uogólnienie związków i prawidłowości występujących w przemyśle, ale również wysuwa szereg wniosków. Zamieszczenie w zbiorze części pracy dotyczącej tych właśnie zagadnień byłoby słuszne nie tylko z tego względu, że ta właśnie część jest reprezentatywna dla całej pracy Fiszela, ale że jest ona również dobrym przykładem konkretnej, praktycznej analizy ekonomicznej. W zbiorze zamieszczono natomiast wstępny, ogólny rozdział pracy, mający pewne walory dydaktyczne, pozbawiony jednak najbardziej cennych zalet innych rozdziałów pracy autora.

Dotyczy to również w poważnym stopniu pracy S. Bialera. Mimo że opublikowany w zbiorze rozdział o zaostrzeniu się ogólnego kryzysu kapitalizmu zawiera wiele ciekawych materiałów, wydaje się, że inne rozdziały dysertacji S. Bialera poświęcone zagadnieniu dwóch rynków światowych byłyby ciekawsze i lepiej reprezentowałyby całość pracy. Ponadto w opublikowanym rozdziale omówienie zaostrzania się ogólnego kryzysu kapitalizmu po drugiej wojnie światowej bez uwzględnienia problematyki dwóch rynków wypadło z natury rzeczy zbyt jednostronnie.

Jednym z zasadniczych kryteriów oceny prac naukowych, a w szczególności prac ekonomicznych, jest rola, jaką odgrywają one w twórczym przekształceniu naszego życia. Znaczenie prac ekonomicznych, literatury ekonomicznej należy rozpatrywać wielostronnie. Trzeba na początku wskazać, że mają one przede wszystkim zasadnicze znaczenie na froncie walki ideologicznej. Ekonomia polityczna jest jedną z podstawowych części składowych marksistowskiej ideologii. Jej rola w kształtowaniu socjalistycznej świadomości społecznej jest olbrzymia. Prace katedry ekonomii politycznej INS posiadają mocny ładunek ideologiczny. Dają one w ręce aktywu ideologicznego, który z nich powinien przede wszystkim korzystać, wartościowe uzbrojenie. Prace te cechuje żarliwość polityczna. Nie pozostawiają one omawianych problemów bez oświetlenia politycznego, polemizują ostro z przejawami obcej ideologii. Należy to do najcenniejszych zalet prac ośrodka naukowego INS.

Przekonywające uzasadnienie wyższości gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną dał w swej pracy K. Łaski. Dotyczy to również pracy H. Fiszela i J. Kuleszy. Analizy politycznej bitwy o handel, ostrej polemiki z obcą ideologią tego okresu dokonała E. Krzeczkowska.

Prace poświęcone imperializmowi w Polsce burżuazyjno-obszarniczej są przepojone duchem walki z fałszywym, apologetycznym oświetleniem

tych problemów przez polską burżuazyjną naukę ekonomiczną. Poważny ładunek ideologiczny ma praca S. Bialera wykazująca wzrost gnicia i rozkładu współczesnego kapitalizmu.

Drugim zagadnieniem, które trzeba tu rozważyć, jest znaczenie tych prac dla praktyki naszej polityki gospodarczej. Nauki ekonomiczne pozostają na ogół daleko w tyle za potrzebami praktyki. Podczas gdy „produkcja" popularyzacyjno-propagandowa ekonomistów zaspokaja już mniej czy więcej dobrze potrzeby, przynajmniej pod względem ilościowym, ich produkcja naukowa dla potrzeb praktyki gospodarczej jest wyraźnie niedostateczna. Trzeba szczerze powiedzieć — jest ona całkiem znikoma. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. Należą do nich przede wszystkim młodość tej nauki i jej dotychczas szczupłe kadry. Pewne znaczenie posiada również fakt, że podczas gdy społeczne zapotrzebowanie na prace popularyzacyjno-propagandowe ma konkretne i zorganizowane formy (przede wszystkim wydawnicze), prace naukowe dla potrzeb praktyki nie mają tak dobrych i skutecznych form zamówienia społecznego. Co więcej, nasze instytucje gospodarcze nie domagają się dostatecznie mocno opracowań ekonomicznych określonych zagadnień, jeszcze ich w pełni nie doceniają. Należy ponadto dodać, że zakres materiałów, jaki dostępny jest obecnie badaczowi-ekonomiście, utrudnia pracę, utrudnia zapoznanie się ze stanem faktycznym naszej ekonomiki, a co za tym idzie — i uogólnianie i wysuwanie wniosków mających znaczenie praktyczne.

Nieliczne młode ośrodki ekonomiczne zaczynają dopiero swoją produkcję naukową. Jednym z takich ośrodków jest właśnie INS. Nastawiony wprawdzie przede wszystkim na szkolenie kadr ma on jednak słuszne ambicje służenia praktyce swymi pracami naukowymi, ambicje oddziaływania na praktykę polityki gospodarczej. Znaczenie działalności INS w tej dziedzinie jest podwójne. Polega ono po pierwsze na wykształceniu metod pracy i stworzeniu przykładów wartościowej produkcji naukowej, co ma duże znaczenie dla innych ośrodków, a po drugie na konkretnych, pozytywnych wynikach badań naukowych.

W pracach naukowych katedry ekonomii politycznej INS występuje, jak świadczy o tym omawiany zbiór, szeroki, w poważnym stopniu rozbity tematycznie front pracy naukowej. Mamy tu do czynienia szczególnie w badaniach naszej socjalistycznej ekonomiki nie tyle z połączoną w wysiłkach i przedmiocie kolektywną pracą badawczą, ale właściwie z szeregiem indywidualnych, w zasadzie niezależnych od siebie rozpraw. Stan ten w połączeniu z szeroko zarysowaną tematyką prac nie sprzyja zapewne osiąganiu ostatecznych, praktycznych wyników.

Fakt bardzo szerokiego rozbicia tematycznego naukowych prac ekonomicznych, brak w związku z tym określonego frontu pracy naukowej jest zresztą cechą prawie wszystkich aktywnych u nas naukowych ośrodków ekonomicznych, zwłaszcza zajmujących się ekonomiką socjalistyczną.

Można dostrzec, że ostatnio występują właśnie w INS wyraźne tendencje do słusznego ograniczenia frontu prac naukowych. Tendencje te trzeba niewątpliwie ocenić pozytywnie i jak najmocniej podkreślić konieczność zdecydowanego przejścia do bardziej ograniczonego frontu pracy naukowej całego ośrodka. Bez tego trudno zapewnić prawdziwie kolektywną współpracę naukową, właściwe kierownictwo naukowe, ciągłość prac i doprowadzenie do ostatecznych pozytywnych rezultatów.

Front naukowy dotychczasowych prac katedry ekonomii politycznej INS nie był dostatecznie skierowany na problemy mające w obecnym okresie kluczowe znaczenie dla praktyki. I tak np. niedostateczne miejsce w dotychczasowych pracach katedry zajmuje badanie ekonomicznych bodźców a także dźwigni rozwoju i doskonalenia produkcji oraz obniżki kosztów własnych. Prace z tego zakresu nie znalazły się w omawianym zbiorze. Również tak zasadniczy problem jak rozwój techniki — badanie ekonomicznych dźwigni rozwoju i opanowywania nowej techniki, zagadnienie ekonomicznej efektywności postępu technicznego itd. — leży dotychczas zupełnie poza sferą zainteresowania katedry.

W pracach naukowych INS znajdują się jednak rozprawy poruszające ważne dla naszej polityki gospodarczej problemy. Należą tu w szczególności rozprawy: E. Krzeczkowskiej o regulującej roli państwa na rynku, M. Fiszela o środkach obrotowych (w rozdziałach nie zamieszczonych w zbiorze) oraz S. Kuzińskiego o rezerwach produkcyjnych w gospodarce chłopskiej. W pracach tych obok cennych, wartościowych uogólnień teoretycznych zawarte są również pewne wnioski, mające bezpośrednie znaczenie dla naszej praktyki.

Nie możemy jednak oprzeć się wrażeniu, że w większości autorzy bardzo często zatrzymują się właściwie na progu wysunięcia pewnych praktycznych wniosków. Stąd też prace mają mimo wszystko charakter raczej teoretycznego uzasadnienia i oświetlenia naszej polityki gospodarczej niż prac zmierzających na podstawie analizy ekonomicznej do wysunięcia konkretnych wniosków i propozycji. Nie twierdzimy, że autorzy w ogóle nie wysuwają wniosków dla praktyki, jest ich jednak stosunkowo mało, a przy ich formułowaniu zatrzymują się najczęściej właśnie na progu konkretnych propozycji.

Wydaje się, że nie jest rzeczą dyskusyjną, czy konkretne wnioski powinny się znaleźć w pracach naukowych omawiających problematykę naszej polityki gospodarczej. Co do prac ośrodka INS można by z tego punktu widzenia powiedzieć, że są one za bardzo uogólniające i teoretycznie oświetlające naszą politykę gospodarczą, a za mało krytyczne wobec konkretnej rzeczywistości. Partia nas uczy, że obawa przed możliwymi pomyłkami w konkretnej krytyce i propozycjach nie powinna być w ogóle straszna dla kogokolwiek, a w szczególności dla pracowników naukowych. O wiele gorszy jest brak krytyki i pozytywnych wniosków.

Do niewątpliwie pozytywnych cech prac naukowych INS należy zaliczyć to, że przezwyciężając złe nawyki dogmatycznego, scholastycznego traktowania ekonomii politycznej zajmują coraz wyraźniej stanowisko twórczej, rozwijającej się nauki. Właśnie dlatego prace te mogą być bardzo pomocne w marksistowskim szkoleniu teoretycznym. Zbiór „Materiały i studia" stanowi cenną pozycję w szczególności jako materiał pomocniczy do nauczania ekonomii politycznej. Prawie bezpośrednio jako materiał seminaryjny mogą być wykorzystane wszystkie rozprawy.

Notując osiągnięcia w poziomie teoretycznym prac naukowych INS chcemy jednak zwrócić uwagę na niektóre zagadnienia, które znalazły się w pracach, a w których teoretycznym rozwinięciu widać pewne braki. A przecież taki ośrodek teoretyczny, jakim jest INS, winien wiele wysiłków włożyć w to, aby w drodze kolektywnej pracy i dyskusji dopracowywać się większej jasności w zagadnieniach teoretycznych.

I tak np. wiele prac INS wiąże się z problematyką prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej. Jednakże nie widzimy tu dostatecznego postępu, wyrażającego się w teoretycznym wyjaśnieniu niektórych ważnych problemów. W pracach przyjmuje się np. utarte już sformułowanie o prawie planowego, proporcjonalnego rozwoju jako o regulatorze w sferze podziału (str. 166). Sformułowanie to domaga się koniecznie pozytywnego wyjaśnienia. Podobnie teoretycznego wyjaśnienia oczekuje pojęcie proporcji gospodarczych. Wiadomo np., że istnieje u nas wieloznaczne rozumienie pojęć proporcji i dysproporcji gospodarczych. W zbiorze zamieszczono również pracę dotyczącą prawa ludnościowego socjalizmu. Czytelnik niestety nie może na podstawie tej pracy zrozumieć jasno istoty i działania tego prawa. Zagadnienie to, niewątpliwie nie proste, nie zostało pogłębione teoretycznie.

Jedną z istotnych cech prac pisanych pod kierunkiem katedry ekonomii politycznej INS jest to, że starają się one odejść od ogólnikowych, abstrakcyjnych rozważań i zbliżyć do prawdziwie naukowej analizy ekonomicznej, by na tej podstawie osiągnąć naukowe uogólnienia. Prawie we wszystkich pracach widać oparcie się na głębszej analizie określonych stron i odcinków naszej ekonomiki czy też ekonomiki kapitalizmu, widać dążenie do dokonania na tej podstawie uogólnień oraz do wyciągnięcia wniosków. Materiał faktyczny staje się w tych pracach nie tylko ilustracją wysuwanych tez teoretycznych, ale podstawowym materiałem badawczym. W każdym razie takie są, wydaje się, intencje autorów.

Stosunek pracowników nauki do badanego materiału, sposób ujmowania go w opracowaniach jest jednak wciąż jeszcze w dziedzinie nauk ekonomicznych problemem. Olbrzymie znaczenie i duży rozwój literatury ekonomicznej szkoleniowej i popularyzacyjno-propagandowej, w której materiał faktyczny ma charakter ilustracyjny, oraz fakt, że w pracach ekonomicznych zaczynamy dopiero wychodzić poza ten typ opracowań, spowodowały, że i w naukowych pracach ekonomicznych występuje często zjawisko ujmowania materiału faktycznego w podobny sposób. Wyraża się to głównie w tym, że materiał faktyczny traktowany jest nie jako zasadnicza osnowa pracy, ale jako „ubranie", zilustrowanie wysuwanych tez. Dane statystyczne i inne przytaczane są niejednokrotnie dość dowolnie, dla poparcia wyprowadzanych tez czy twierdzeń.

Trzeba tu z całym naciskiem podkreślić, że stosunek do materiału faktycznego ma w każdej pracy naukowej niezwykle ważne znaczenie. Nie jest to bynajmniej zagadnienie formalne czy drobne, ale zasadnicza sprawa, od której zależy cała rzetelność i naukowość pracy. Nauce marksistowskiej z gruntu obce jest zniekształcanie rzeczywistości czy jej naginanie do ustalonych z góry tez. Tylko rzetelna, wszechstronna analiza obiektywnych faktów może zapewnić prawdziwie naukową, marksistowską interpretację rzeczywistości.

Stwierdziliśmy wyżej, że w omawianym zbiorze prac katedry ekonomii politycznej INS występuje wyraźnie tendencja do takich opracowań, aby opierały się one na wszechstronnej analizie rzeczywistości, aby materiały faktyczne stały się ich podstawową osnową badania. Mimo to jednak w wielu opracowaniach występują jeszcze przykłady innego stosunku do materiału faktycznego, przykłady „ilustratywnego" traktowania materiału

faktycznego, nie w pełni dostatecznej staranności i sumienności w operowaniu tym materiałem.

W dalszej części artykułu postaramy się powyższe ogólne uwagi zilustrować i uzasadnić na podstawie przeglądu poszczególnych rozpraw.



W zbiorze „Materiały i studia" zwracają uwagę przede wszystkim te opracowania naukowe, które uogólniają materiały źródłowe, dają analizę procesów reprodukcji naszej ekonomiki i wykazują działające w niej prawidłowości. Należą do nich prace K. Łaskiego i E. Krzeczkowskiej.

Pierwsza rozprawa zbioru poświęcona jest czynnikom wzrostu dochodu narodowego w Polsce Ludowej.*) Autor omawia w niej na tle porównawczym Polski kapitalistyczno-obszarniczej wzrost dochodu narodowego w Polsce Ludowej i daje analizę czynników tego wzrostu.

W rozprawie autor wykazuje dobitnie przejawy i źródła stagnacji gospodarczej Polski kapitalistyczno-obszarniczej. W okresie drugiego dziesięciolecia (1929—1938), które analizuje autor, występuje stały wzrost bezrobocia, brak zatrudnienia dla milionów „zbędnych" rąk na wsi, a pewien wzrost wydajności pracy będący wyrazem zwiększonej intensywności nie oznacza wzrostu dochodu narodowego, gdyż jest pochłaniany przez zmniejszenie zatrudnienia w produkcji. W 1938 roku, jak podaje autor, dochód narodowy (liczony w cenach stałych) w przeliczeniu na 1 mieszkańca kraju nie był wyższy niż w roku 1929. Na tym tle z całą jaskrawością występuje wyższość społeczno-ekonomicznego ustroju Polski Ludowej. Autor wykazuje to analizując działanie zasadniczych czynników wzrostu dochodu narodowego: przede wszystkim wzrostu liczby osób czynnych zawodowo w produkcji oraz stałego podnoszenia się poziomu wydajności pracy.

W rozprawie autor nie tylko analizuje i uogólnia najbardziej zasadnicze procesy rozwoju naszej ekonomiki, ale ponadto zwraca uwagę na ważne zadania, stojące przed naszą gospodarką, m. in. wskazuje np. na wyraźnie niekorzystne kształtowanie się stosunku pracowników administracyjnych do pracowników zatrudnionych w przemyśle bezpośrednio w produkcji i uzasadnia konieczność walki z przerostami w administracji ogólnej i przemysłowej itd.

Praca K. Łaskiego oparta została na szerokiej analizie materiałów źródłowych. Jej zaletami obok walorów teoretycznych są w szczególności systematyczność i szeroki warsztat naukowy.

W opracowaniu autor podjął ambitne zadanie dokonania szeregu własnych obliczeń i szacunków, w czym, trzeba to wyraźnie podkreślić, spełnił rolę niewątpliwie pozytywną. Tego rodzaju opracowania oparte na materiałach źródłowych są bowiem u nas niestety rzadkością. Obliczenia te obok słusznych i cennych elementów zawierają jednak również błędy spowodowane z jednej strony stanem materiałów źródłowych, z drugiej zaś niedostateczną starannością w operowaniu materiałem faktycznym. Rozpatrzmy niektóre przykłady.

---

*) Kazimierz Łaski „Wzrost i czynniki wzrostu dochodu narodowego w Polsce Ludowej".

Dla zobrazowania wyższości gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną w zakresie dwu zasadniczych czynników wzrostu dochodu narodowego — zatrudnienia i wydajności pracy — autor zamieszcza odpowiednie porównania statystyczne. Wykazując olbrzymi wzrost zatrudnienia w Polsce w porównaniu z okresem przedwojennym autor dokonuje szacunku wzrostu liczby ludności zawodowo czynnej (str. 28) nie wliczając do niej tzw. „zbędnych" na wsi (przed wojną). W dalszym ciągu, wykazując ogólny wzrost wydajności pracy w Polsce Ludowej w porównaniu z Polską kapitalistyczną, autor wlicza tychże samych „zbędnych" do zawodowo czynnych (wskaźnik ogólnej wydajności pracy podaje, jak to sam określa, w wysokości dochodu narodowego na 1 zawodowo czynnego — str. 55). Gdybyśmy zestawili oba wyliczenia autora (wzrost czynnych zawodowo i wzrost dochodu narodowego na 1 zawodowo czynnego) osiągnęlibyśmy wynik, nie mający nic wspólnego z rzeczywistym wzrostem dochodu narodowego. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju zestawienie liczb jest niedopuszczalne i absolutnie niepotrzebne dla wykazania wyższości gospodarki socjalistycznej. Tym poważnym błędem autor podważył wartość poza tym ciekawych obliczeń.

W innym miejscu autor dokonał obliczeń wzrostu wydajności pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu. Oto niektóre wyniki (str. 42):

	1937 r.	1952 r.
Przemysł hutniczy	100	124,3
Przemysł metalowy	100	262,7
Przemysł mineralny	100	247,0
Przemysł drzewny	100	228,0

Na podstawie tych wyników autor prowadzi swoje rozważania i wyciąga wnioski. Trudno skonfrontować te obliczenia z jakimiś innymi przyjętymi liczbami w tym zakresie, bo takich niestety jeszcze nie ma. Nie trudno jednak nawet niespecjaliście dostrzec, że obliczenia te oparte są na dużych nieporozumieniach. Kto może wytłumaczyć fakt, że w takim np. przemyśle mineralnym, w którym nie dokonano u nas jeszcze przecież zasadniczej rekonstrukcji technicznej, wydajność pracy wzrosła prawie 2,5 raza, podczas gdy w hutnictwie, w którym zakres rekonstrukcji technicznej już do 1952 roku był znacznie większy, wzrost wydajności pracy wyniósł zaledwie około 24%? Na wskaźnik wydajności pracy w przemyśle mineralnym pewien wpływ miało przejęcie zakładów na ziemiach zachodnich, wpływ ten nie uzasadnia jednak absolutnie podanego wskaźnika. Przy wszelkich obliczeniach wydajności pracy zasadnicze znaczenie posiada wybór odpowiednich metod liczenia oraz zapewnienie porównywalności danych z różnych okresów, co jest zadaniem niewątpliwie bardzo skomplikowanym. Autor oparł się na przyjętej u nas metodzie obliczania wzrostu wydajności pracy w oparciu o produkcję globalną. Trzeba jednak wymagać, aby w pracy naukowej istniejące metody i wyniki, do których autor dochodzi przy ich pomocy, poddane zostały szerokiej konfrontacji i krytyce. To niestety nie zostało zrobione.

Trzeba bezstronnie podkreślić, że autor stanął tu przed bardzo trudnym zadaniem, zapewne znacznie przekraczającym możliwości jednostki. Niemniej dokonanie obliczeń i ich opublikowanie oznacza przyjęcie za nie

naukowej odpowiedzialności, co w tym wypadku było bodaj że lekkomyślne.

W dalszej części pracy, zwracając słusznie uwagę na znaczenie rozwoju przemysłu dla podniesienia ogólnego poziomu wydajności pracy społecznej, autor dokonuje porównania poziomu wydajności pracy w przemyśle, rzemiośle i rolnictwie. Wyniki jego obliczeń są następujące (str. 54): wydajność pracy w przemyśle była w 1947 roku 3 razy większa niż w rzemiośle i 10 razy większa niż w rolnictwie. Pomijając w ogóle problem teoretycznych podstaw tego rodzaju porównawczych obliczeń poziomu wydajności pracy w różnych dziedzinach produkcji, nad którym autor niestety się nie zastanawia, a który trudno rozwinąć w tym miejscu, niesposób pominąć milczeniem w dużym stopniu bezkrytycznego zestawienia liczb, dających naszym zdaniem zupełnie przypadkowe wyniki.

Wydaje się, że na podstawie tych przykładów, które zostały wyżej przytoczone, można stwierdzić rzecz następującą: w posługiwaniu się materiałem faktycznym pracownicy nauki muszą wykazywać maksymalną staranność i podchodzić z pełnym poczuciem odpowiedzialności za wszystkie obliczenia i wnioski.

Rozprawa E. Krzeczkowskiej poświęcona jest zagadnieniom walki o regulującą rolę państwa na rynku w okresie planu 3-letniego. Praca ta daje naukowe uogólnienie rozwoju naszej ekonomiki w okresie szczególnie ważnym i na odcinku decydującym dla ówczesnej sytuacji gospodarczej. Autorka analizuje sytuację gospodarczą Polski, a w szczególności sytuację na rynku na przełomie lat 1946/47. Na tej podstawie wyjaśnia znaczenie, jakie dla budownictwa socjalizmu w naszym kraju miała na tym etapie ofensywa ekonomiczna państwa dla opanowania rynku — tzw. „bitwa o handel". W dalszym ciągu wyjaśnione zostały zasadnicze kierunki i środki tej ofensywy oraz jej wyniki, z których jako główne można wymienić: zahamowanie żywiołowego wzrostu cen, ukrócenie spekulacji oraz opanowanie przez państwo w decydującym stopniu aparatu handlowego. W analizie „bitwy o handel" autorka wykazała przejawianie się prawidłowości okresu przejściowego w rozwoju naszej ekonomiki.

Praca nie ogranicza się wyłącznie do analizy procesów ekonomicznych. Oświetla również towarzyszącą zawsze walce ekonomicznej — walkę klasową na płaszczyźnie politycznej. Autorka polemizuje z argumentami PSL i prawicy PPS, atakującymi politykę gospodarczą Polskiej Partii Robotniczej i rządu ludowego. W szczególności wykazuje błędność poglądów lansowanych przez PSL i prawicę PPS, jakoby źródłem trudności gospodarczych lat 1946/47 były nadmierne inwestycje i inflacyjna polityka rządu.

Praca E. Krzeczkowskiej oparta została na szerokim materiale źródłowym. Autorka operuje materiałem faktycznym, oświetla omawiane problemy z różnych stron, nic więc dziwnego, że wszystkie zestawienia liczbowe czyta się z wielkim zainteresowaniem i w zasadzie z pełnym przekonaniem o prawidłowości i słuszności uogólnień.

Autorka uzasadnia słuszną tezę, że zwyżka cen na artykuły konsumcyjne, która występowała na przestrzeni 1947 roku, nie była spowodowana inflacyjną polityką rządu, lecz jej zasadniczą przyczyną był atak elementów kapitalistycznych (które rozporządzały wówczas dużymi zasobami

w warunkach słabej jeszcze regulującej roli państwa na rynku) na poziom życiowy mas pracujących i w ogóle na politykę gospodarczą państwa ludowego. Dla poparcia swych wywodów (str. 125, 126 i dalsze) autorka wskazuje m. in. na kształtowanie się emisji w okresie pierwszej połowy 1947 roku. Jednakże przytoczone w tym zakresie dane i argumentacje autorki nie mogą nie wzbudzić zastrzeżeń. Trzeba było stanowczo — posługując się materiałem liczbowym służącym za podstawę argumentacji w tej sprawie—przytoczyć i zanalizować dane charakteryzujące kształtowanie się emisji w dłuższym okresie czasu, a przede wszystkim w okresie poprzedzającym rok 1947. Uwzględnienie tych materiałów utrudniłoby zapewne argumentację autorki i wymagało głębszej analizy, przed takim jednak zadaniem, wynikającym z rzeczywistych faktów historycznych, żaden badacz uchylić się nie może. W pracy naukowej można i trzeba poszerzyć oraz pogłębić argumentację w porównaniu z wysuwaną w poprzednim okresie w toku ostrej walki politycznej.

W pracy zwraca również uwagę niedostateczna analiza obiektywnych warunków ekonomicznych, które rodzą spekulację i stwarzają możliwość jej rozwoju. Spekulacji nie można rozważać wyłącznie jako ataku elementów kapitalistycznych. Jej korzenie tkwią nie tylko w istnieniu elementów kapitalistycznych, ale również i w obiektywnych warunkach gospodarczych — w tym okresie szczególnie w trudnościach szybkiego rozwoju produkcji konsumcyjnej, związanych przede wszystkim z olbrzymimi zniszczeniami wojennymi itd. Toteż przy analizie sytuacji rynkowej nie można wskazywać wyłącznie na popyt spekulacyjny, ale w ogóle na duży wzrost popytu, rozkręcany oczywiście i rozdmuchiwany przez czynniki spekulacyjne. Tym obiektywnym warunkom gospodarczym, stwarzającym pole dla występowania spekulacji na dużą skalę, autorka nie poświęca należytej uwagi, co powoduje pewną jednostronność przeprowadzonej analizy.

W pracach naukowych INS znajdują się rozprawy poruszające niezwykle ważne dla praktyki naszej polityki gospodarczej problemy. Rozpatrzmy z punktu widzenia znaczenia dla praktyki rozprawę St. Kuzińskiego, która ze względu na to, że zajmuje się konkretną i aktualną problematyką ekonomiczną określonej dziedziny, stwarza najwięcej możliwości dla praktycznych wniosków.

St. Kuziński w swej pracy *) daje przede wszystkim przegląd ekonomicznych i społecznych warunków oraz czynników wzrostu produkcji rolniczej w Polsce Ludowej. W oparciu o głęboką analizę autor wykazuje istniejące rezerwy w rozwoju produkcji roślinnej i hodowlanej drobnotowarowej gospodarki chłopskiej oraz wskazuje możliwości, kierunki i dźwignie ich wykorzystania. W pracy tej znaleźć można szereg bardzo cennych ujęć teoretycznych oraz wniosków praktycznych. Do wniosków tych, które autor szczególnie mocno podkreśla, należą między innymi: możliwość i konieczność uruchomienia bodźców, które spowodują znacznie szerszy zakres inwestycji produkcyjnych w gospodarstwach pracującego chłopstwa, konieczność znacznie lepszego wykorzystania istniejących w rolnictwie środków produkcji przede wszystkim w drodze bezwzględnej

*) St. Kuziński „Rezerwy i dźwignie wzrostu produkcji rolniczej w indywidualnej gospodarce chłopskiej".

walki o realizację dekretu o pomocy sąsiedzkiej oraz przez dokonanie zasadniczego przełomu w pracy GOM i ich lepsze wyposażenie w maszyny rolnicze oraz w szczególności w niektórych okolicach w siłę pociągową; konieczność walki o rozwinięcie wielostronnej gospodarki rolnej w szczególności w drodze intensywnego rozwoju hodowli, co ma niezwykle istotne znaczenie dla pełniejszego wykorzystania siły roboczej, a także wzrostu plonów itd.

Szczególną celnością odznaczają się uogólnienia autora dotyczące sytuacji społeczno-produkcyjnej na wsi.

Wzbogaceni dziś doświadczeniem IV Plenum KC PZPR moglibyśmy wiele nowego wnieść do rozważań autora. Trzeba by mu w związku z tym zarzucić przede wszystkim to, że badając znaczenie stosunków produkcji dla rozwoju produkcji rolnictwa nie umiał dostrzec roli, jaką mogą spełniać proste formy kooperacji.

W rozmowie autor uwypukla słuszny wniosek o rozwijaniu wielostronności produkcji rolniczej (str. 86 i dalsze). Ma to oczywiście duże znaczenie zarówno ze względu na możliwość lepszego wykorzystania siły roboczej, jak i pełniejszego wyzyskania ziemi. Autor nie omawia jednak stosunku między wielostronnością a specjalizacją w produkcji rolniczej (mówimy tu oczywiście o specjalizacji w pewnym zakresie, dostępnej dla gospodarki drobnotowarowej). Autor niestety w ogóle nie zwraca uwagi na znaczenie specjalizacji i rejonizacji w rolnictwie jako na ważny czynnik zwiększenia produkcji. Przy mocnym podkreśleniu wielostronności produkcji rolniczej robi to wrażenie, jak gdyby negował znaczenie specjalizacji na rzecz wielostronności. Postulat wielostronności produkcji rolniczej wcale nie oznacza wszechstronności, pełnej samowystarczalności gospodarstw w zakresie produkcji rolnej. Trzeba to wyraźnie podkreślić. Nie jest on bynajmniej sprzeczny ze specjalizacją, a ta ostatnia jest jeszcze w ramach gospodarki drobnotowarowej ważnym czynnikiem podniesienia jej produkcji. Specjalizacja ma zresztą znaczenie nie tylko dla wzrostu produkcji rolniczej, ale również dla wzrostu jej towarowości. I tutaj właśnie nasuwa się pewna uwaga bardziej ogólna pod adresem rozprawy St. Kuzińskiego. Analiza czynników wzrostu produkcji drobnotowarowej gospodarki chłopskiej została dokonana w pewnym oderwaniu od czynnika wzrostu jej towarowości. A stwierdzić trzeba, że zagadnienie towarowości produkcji rolnictwa ma niezwykle istotne znaczenie dla naszej ekonomiki. Znaczenie towarowości związane jest nie tylko z sytuacją na rynku, ale również z możliwością skutecznego regulowania przez państwo produkcji drobnotowarowej gospodarki chłopskiej. Ma to więc również duże znaczenie dla samego wzrostu produkcji rolnictwa. Towarowa forma spójni ekonomicznej daje w ręce państwa środki i dźwignie wykorzystania rezerw wzrostu produkcji, a są one oczywiście tym skuteczniejsze, w im większym stopniu gospodarstwa chłopskie uczestniczą w ogólnospołecznym obrocie towarowym.

Notując powyższe uwagi trzeba jednak stwierdzić, że praca St. Kuzińskiego należy niewątpliwie do cennych pozycji zbioru prac INS, zarówno ze względu na poziom teoretyczny, jak i na rozwiązywanie zagadnień w ścisłym nawiązaniu do potrzeb praktyki naszej polityki gospodarczej w dziedzinie rolnictwa. Studiującym ją działaczom partyjnym i gospodarczym da ona zapewne dużo. Praca Kuzińskiego ma jednak mimo wszystko

bardziej charakter teoretycznego uzasadnienia i oświetlenia polityki partii na wsi niż pracy wysuwającej na podstawie analizy ekonomicznej konkretne wnioski i propozycje dla praktyki. Wydaje się nam, że autor często zatrzymuje się przed wysunięciem pewnych praktycznych wniosków. Tak np. omawiając niezwykle ważne zagadnienie bodźców dla zwiększenia inwestycji produkcyjnych w gospodarstwach chłopskich autor nie stara się wskazać nowych środków dla lepszego rozwiązania tego zagadnienia. Podobnie doceniając niedostateczny rozwój hodowli bydła autor nie wskazuje środków mogących przyśpieszyć rozwój tej hodowli, wzbogacających sposoby stosowane przez naszą politykę gospodarczą na tym odcinku. Ta cecha właściwa jest nie tylko pracy Kuzińskiego, ale występuje również w innych pracach INS. Tak np. E. Krzeczkowska mogłaby bez wątpienia wysunąć szersze wnioski w sprawie wadliwych relacji cen rynkowych itd. Wnioski te miałyby zapewne i w dzisiejszym okresie pewne praktyczne znaczenie.

Artykułem, który już ze względu na swój temat stwarza szczególne możliwości twórczych rozwiązań teoretycznych, jest praca J. Kuleszy „Prawo ludnościowe socjalizmu".

Artykuł ten jest jedyną ogłoszoną w zbiorze pracą seminaryjną. Rzecz jasna, że w pracy seminaryjnej trudno oczekiwać rozwiązania zasadniczych i do tego niełatwych problemów teoretycznych. Niezależnie jednak od tego stwierdzić trzeba, że rozwiązania problemu, które daje autor, nie można uznać za dostatecznie pogłębione pod względem teoretycznym.

Jednym z teoretycznych problemów, które stawia autor w artykule, jest zagadnienie: czy istnieje jedno, czy też dwa prawa, dotyczące zagadnień ludnościowych (str. 187). Na marginesie mamy nieodpartą chęć zauważyć, że chociaż niewątpliwie problem taki w nauce ekonomii politycznej istnieje, to jednak dyskusje na tematy np.: czy istnieje odrębne prawo proporcjonalności i odrębne prawo planowego rozwoju gospodarki, czy istnieje jedno czy też dwa prawa ludnościowe itp., są najczęściej jałowe. Zwłaszcza jeżeli nie rozwiąże się podstawowych zagadnień teoretycznych wyjaśniających istotę omawianych prawidłowości. A to właśnie ma naszym zdaniem miejsce w omawianym artykule.

Problem, czy istnieje jedno czy też dwa prawa, nie jest niewątpliwie ani głównym, ani pierwszym przy analizie prawidłowości ekonomicznych, które występują w zakresie zjawisk ludnościowych. Zagadnieniem, które stwarza tu zasadnicze trudności, jest naszym zdaniem w ogóle rozumienie prawa ludnościowego jako prawa ekonomicznego. Wymogi prawa ludnościowego (str. 196), tak jak zostały one sformułowane (1. konieczność zatrudnienia każdego człowieka, 2. konieczność troski o stworzenie najpomyślniejszych warunków do szybkiego wzrostu ludności...), mają charakter tez programowych nie wyjaśniających jednak istoty prawa ludnościowego jako prawa ekonomicznego, tj. prawa kształtowania się stosunków produkcji między ludźmi.

Nie chodzi nam oczywiście o sam sposób sformułowania tych wymogów (niefortunne jest sformułowanie wymogu prawa jako „konieczności troski"), ale o teoretyczne wyjaśnienie ich charakteru, wyrażającego istotę socjalistycznych stosunków produkcji. Pragniemy podkreślić, że rozwiązanie problemu, czy wzrost ludności jest wymogiem prawa ekonomicznego, (odnośnie czego mamy zresztą zasadnicze wątpliwości), nie może nastąpić

bez uprzedniego jasnego przedstawienia takich np. zagadnień: czy prawo ludnościowe jest prawem ekonomicznym i dlaczego, jakie są prawidłowości ekonomiczne występujące w zakresie zjawisk ludnościowych, jak należy ująć najpełniej ich istotę w sformułowaniu ekonomicznego prawa ludnościowego. Na te pytania autor niestety nie daje jasnej i wyczerpującej odpowiedzi.

Pozytywną stroną opracowania J. Kuleszy jest to, że daje on przegląd zagadnień ludnościowych, oświetla ciekawie ich wszechstronne powiązanie i w tym zakresie może służyć pomocą, w szczególności dla celów szkoleniowych.

Wartościowym wykładem na temat środków obrotowych i ich struktury jest rozprawa H. Fiszela. Może ona stanowić przykład jasnego określenia pojęć oraz właściwego ilustrowania teoretycznego wykładu konkretną analizą faktyczną. Toteż z powodzeniem można ją wykorzystać do prowadzenia zajęć dydaktycznych na powyższy temat.

* *
*

Mówiliśmy już uprzednio o trudnościach, które nieuchronnie powstają przy ogłoszeniu drukiem jednego tylko rozdziału większej pracy, szczególnie jeśli jest to praca teoretyczna. W pewnym stopniu trudności te odbiły się na charakterze omawianego przez nas rozdziału dysertacji S. Bialera. Rozdział ten obejmuje z problematyki II etapu ogólnego kryzysu kapitalizmu właściwie tylko trzy zagadnienia: 1) zastój ekonomiczny i zagadnienie zwężenia się rynku kapitalistycznego; 2) wzrost wyzysku krajów kolonialnych i zależnych; 3) ekspansja powojenna USA.

Tak istotne zagadnienia, jak np. rozpad jednolitego rynku i ukształtowanie się dwóch rynków światowych, które są głównym tematem rozprawy kandydackiej S. Bialera, w tym ujęciu prawie nie zostały uwzględnione. Rodzi to niesłuszne w stosunku do całości pracy S. Bialera wrażenie jednostronności i pewnej przypadkowości w doborze materiału.

Problem zastoju ekonomicznego i zwężenia się rynku kapitalistycznego jest szczególnie szeroko omówiony w pracy S. Bialera. Analizując wskaźniki produkcji w krajach kapitalistycznych autor podkreśla, że wskaźniki powojenne nie są bezpośrednio porównywalne ze wskaźnikami przedwojennymi, powiedzmy z 1928 r. W międzyczasie bowiem zaszły bardzo istotne zmiany w samej strukturze produkcji, które nie znajdują odbicia we wskaźnikach globalnych. Na czym polegają te zmiany?

Autor słusznie wskazuje na specyficznie wojenny, sztucznie podsycany charakter rozwoju produkcji przemysłowej w krajach kapitalistycznych. „Sam charakter rozwoju produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego jest obecnie o wiele bardziej wynaturzony niż w okresie międzywojennym, wiąże się bowiem nierozerwalnie z ekonomiką wojenną, ze sztucznymi bodźcami rozwojowymi" (str. 228). Jest to istotnie największa zmiana w charakterze rozwoju przemysłu kapitalistycznego. Wystarczy przypomnieć, że obecnie, w latach pokoju, około 39% przemysłu ciężkiego w USA pracuje na cele wojenne i że podobne, choć nie tak głębokie zmiany występują w ekonomice Anglii i innych uczestników bloku północnoatlantyckiego.

Skoro udział produkcji wojennej w ogólnej produkcji przemysłowej krajów kapitalistycznych wzrósł tak poważnie, powstaje pytanie, jaki był realny wzrost chłonności rynku kapitalistycznego i czy w ogóle taki wzrost nastąpił. Przy ocenie wzrostu wskaźnika globalnej produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego w 1952 r. do 163 (1937 = 100) należy niewątpliwie brać pod uwagę, że wskaźnik ten jest sztucznie rozdmuchany przez produkcję wojenną. Produkcja wojenna, mimo że jest związana z rynkiem (odciąga bowiem z rynku środki produkcji i siłę roboczą, zmniejsza również siłę nabywczą ludności), nie stanowi produkcji rynkowej w tym znaczeniu, jak np. produkcja mięsa czy maszyn do szycia. Jest to specyficzny rodzaj produkcji, który tylko w niewielkim procencie trafia na rynek i produkowany jest z reguły na zamówienie rządu. Wolnego obrotu produkcją wojenną w większości wypadków również nie ma, a szczególnie w dziedzinie nowoczesnej broni masowej zagłady, którą rozporządza państwo burżuazyjne.

Na tym jednak różnice się wyczerpują i z punktu widzenia ekonomicznego broń w warunkach kapitalizmu jest towarem, produkcja uzbrojenia prowadzona jest przez kapitalistów dążących do uzyskania maksimum wartości dodatkowej itd. Ze względu na specyficznie pasożytniczy charakter tej produkcji (prowadzi ona do specyficznego niszczenia sił wytwórczych odciągniętych od produkcji pokojowej) należy ją zawsze wyodrębniać, jeśli chcemy mówiąc o wzroście produkcji w kapitalizmie współczesnym uzyskać właściwy obraz wzrostu tej produkcji. Jednakże nie mamy podstaw, aby traktować ją jako coś obcego w stosunku do rynku kapitalistycznego. Przeciwnie, jest ona towarem, i to bardzo charakterystycznym dla współczesnego kapitalizmu — jest jaskrawym dowodem pasożytniczego charakteru produkcji towarowej w okresie imperializmu.

S. Bialer idzie w swoich rozważaniach w odmiennym kierunku. Pisze on (str. 235): „...gdy mówimy o chłonności rynków kapitalistycznych, a więc o realnej zdolności konsumcyjnej (zdolności nabywczej ludności) przez te rynki reprezentowanej, to w rzeczywistości dotyczy to osobistego spożycia. Spożycie produkcyjne polegające na wykorzystaniu w procesie pracy narzędzi produkcji, surowca i materiałów pomocniczych należy bezpośrednio do samego procesu produkcji. Tym bardziej rzeczywistej chłonności rynku nie określa spożycie militarne. W ostatecznym wyniku chłonność rynków określa spożycie osobiste, spożycie artykułów konsumcyjnych". Tego rodzaju stanowisko budzi wątpliwości. Wyeliminowanie z rynku środków produkcji nie może być dostatecznie uzasadnione przez powołanie się na niewątpliwie słuszne twierdzenie, że w ostatecznym wyniku spożycie produkcyjne uzależnione jest od konsumcji osobistej. W kapitalizmie, jak wskazuje Lenin, spożycie postępuje za produkcją i zależność produkcji od spożycia uzewnętrznia się całkowicie dopiero w okresie kryzysów. Zarówno spożycie produkcyjne, jak i spożycie osobiste stanowią więc o rzeczywistej chłonności rynku i nie ma podstaw do eliminowania spożycia produkcyjnego, chociaż niewątpliwie dla różnych celów badawczych można i należy niekiedy analizować chłonność rynku tylko w zakresie towarów konsumcyjnych. Nie można jednak analizy chłonności ograniczać mechanicznie tylko do rynku towarów konsumcyjnych. Analizując rozwój kapitalizmu, Lenin wykazał, że: „«rynek wewnętrzny»... nie kończy się na przedmiotach spożycia, lecz składają się nań także *środki*

produkcji" („Przyczynek do charakterystyki romantyzmu ekonomicznego", Dzieła — t. II, str. 155). Co więcej, prawem kapitalizmu jest, że środki spożycia odgrywają stopniowo coraz mniejszą rolę w produkcji społecznej. Szybszy rozwój produkcji środków produkcji niż produkcji środków spożycia jest bowiem koniecznym warunkiem reprodukcji rozszerzonej.

S. Bialer przytacza szereg liczb świadczących, że wzrost spożycia osobistego na przestrzeni ostatnich 15 lat w wielu krajach kapitalistycznych nie miał w ogóle miejsca. Szło to w parze z zahamowaniem wzrostu produkcji środków produkcji dla celów pokojowych, tym bardziej że jednocześnie wzrastały szybko wydatki na cele militarne. Na przykładzie krajów kolonialnych i zależnych autor wykazuje, że związane jest z tym pogłębienie pasożytnictwa kapitalizmu, co najbardziej odbija się na krajach zacofanych. O ile bowiem w okresie pierwszej wojny światowej kraje te uczyniły spory krok naprzód, to w okresie drugiej wojny światowej i po wojnie — aczkolwiek produkcja ich wzrosła — rozpiętość między nimi a krajami kapitalistycznymi zwiększyła się. Wiele mówiące jest porównanie krajów zacofanych z krajami Europy zachodniej (str. 250).

„Trzy kontynenty razem wzięte — Azja, Afryka i Ameryka Południowa oraz środkowa — liczące 1,5 miliarda ludności, produkują energii elektrycznej mniej niż Niemcy zachodnie, a stali (jeśli odliczyć produkcję Japonii) mniej niż liczące 290 tys. mieszkańców państwo Luksemburg".

Charakterystyczna jest struktura eksportu krajów zacofanych (tabl. na str. 252—253). 71% do 99% produkcji podstawowych gałęzi wytwórczości krajów zacofanych idzie na eksport. Natomiast dla zaspokojenia potrzeb ich rynku wewnętrznego 34—54% spożywanych produktów przemysłowych sprowadza się z zagranicy, głównie oczywiście z wielkich państw imperialistycznych. Również w dziedzinie kapitałowej zależność krajów zacofanych od państw kapitalistycznych po drugiej wojnie światowej wzrosła jeszcze bardziej. Autor przytacza szereg danych ilustrujących tę tezę, podkreślając jako jeden z najważniejszych przejawów wzrostu zależności krajów zacofanych od państw kapitalistycznych pogorszenie warunków sprzedaży ich towarów. Obecnie bowiem w stopniu większym niż dawniej, szczególnie w stosunkach handlowych z USA, kraje kolonialne i zależne zmuszone są sprzedawać swe towary po cenach niższych od cen światowych, a kupować wyroby przemysłowe po cenach wyższych. Jak wiadomo, wiele towarów eksportowanych jest przez USA do krajów zacofanych po cenach wyższych niż ceny na rynku wewnętrznym USA. Analizując sytuację głównych krajów kapitalistycznych w latach 1945—48 autor wykazuje, dlaczego możliwa była ekspansja USA na wielką skalę kosztem innych krajów.

Ekspansja USA będąca wyrazem nie tylko agresywnych tendencji imperializmu amerykańskiego, ale zarazem jego wewnętrznych słabości (problem wykorzystania rozdętego w latach wojny aparatu produkcyjnego) pokazana jest głównie od strony ekonomicznej. Autor analizuje amerykański wywóz kapitału, dążenie USA do usunięcia konkurentów z rynków, które należą do amerykańskiej sfery wpływów, i próby rozszerzenia tej sfery wpływów, wreszcie politykę podsycania tzw. „głodu dolarowego".

Wydaje się, że ta część pracy zyskałaby przez szersze ukazanie pozaekonomicznych, głównie militarnych celów ekspansji amerykańskiej.

Na naszej literaturze ekonomicznej ciążyła dość silna tendencja do uproszczeń i jednostronności w ocenie osiągnięć produkcyjnych, naukowych i technicznych w świecie kapitalistycznym. Wydaje się, że prace INS w związku z tym powinny stać się przykładem właściwej, prawidłowej oceny zarówno możliwości rozwojowych, jak i sprzeczności kapitalizmu. Trzeba jednak stwierdzić, że S. Bialer również nie ustrzegł się pewnej jednostronności i uproszczeń. Wskazując w odsyłaczu na rozwój ekonomiki amerykańskiej w latach wojny w dalszych swych wywodach sugeruje, że rozwój przemysłowy we współczesnym kapitalizmie dokonuje się tylko w czasie wojny, a w okresie pokojowym jedynie pod wpływem militaryzacji. Niewątpliwie czynnik militaryzacji w okresie powojennym odgrywa zasadniczą rolę w rozwoju koniunktury w Stanach Zjednoczonych, jednakże należałoby również pod tym względem głębiej zastanowić się np. nad skutkami prawa nierównomiernego rozwoju kapitalizmu, nad wpływem, jaki zmiana roli i położenia Stanów Zjednoczonych w świecie kapitalistycznym wywiera na rozwój koniunktury w tym kraju.

Mimo omówionych braków praca S. Bialera, szczególnie w swej pierwszej i drugiej części, jest ciekawym przyczynkiem do analizy II etapu ogólnego kryzysu kapitalizmu i stanowi niewątpliwie jedną z najlepszych pozycji zbioru „Materiały i studia". W naszej literaturze ekonomicznej występuje nieomal kompletny brak prac teoretycznych poświęconych współczesnemu kapitalizmowi. Wydaje się, że byłoby pożądane zapoznanie czytelnika z całością pracy S. Bialera, która by w pewnym stopniu lukę tę wypełniła.

Praca M. Mieszczankowskiego „Wyzysk mas pracującego chłopstwa jako najemnej siły roboczej przez obszarników i kułaków" ma charakter monograficzny. Przy pomocy rozległego materiału dowodowego, tablic, wyliczeń, szacunków, krytycznej analizy źródeł autor bada i ocenia sytuację chłopstwa pracującego w Polsce przedwrześniowej.

Temat pracy bardzo skłania do szerokiego ujęcia, lecz M. Mieszczankowski stara się trzymać jak najściślej wytyczonego zadania — wyjaśnienia rozmiarów i form wyzysku chłopów pracujących przez obszarników i kułaków. Wyjaśnienie tego problemu posiada duże znaczenie, jak podkreśla autor we wstępie, gdyż nauka burżuazyjna starała się dowieść, że na wsi polskiej nie występują zjawiska rozwarstwienia charakterystyczne dla gospodarki kapitalistycznej i że rzekomo zmniejsza się wyzysk ze strony wielkich posiadaczy. Próby odrodzenia tego rodzaju poglądów i wyjaśnienia przedwojennej nędzy podstawowych mas chłopstwa z pozycji teorii maltuzjańskiej miały miejsce nawet w pierwszych latach Polski Ludowej.

Z tego względu M. Mieszczankowski poświęca wiele uwagi ogólnemu omówieniu sytuacji ekonomicznej chłopstwa i udowodnieniu, że w Polsce przedwrześniowej dokonywała się (wbrew twierdzeniom ekonomistów burżuazyjnych) koncentracja kapitału w rolnictwie. Za główne jej przejawy autor uważa koncentrację ziemi, postępującą wolno, ale nieustannie, oraz koncentrację własności koni.

Wzrost ilości gospodarstw karłowatych o 33% w okresie międzywojennym oznaczał dalszy wzrost ilości nieustabilizowanych gospodarstw, które

stale musiały uciekać się do sprzedaży siły roboczej. Według obliczeń autora, opartych na szacunkach ilości dni roboczych przepracowanych w gospodarstwach obszarniczych, chłopi małorolni przepracowywali u obszarników rocznie około 56,6 milionów dni roboczych, czyli 27,8% ogólnej ilości dni roboczych zużytych w gospodarstwach obszarniczych. Odpowiada to co najmniej ilości 1 miliona rodzin chłopskich pracujących od 30 do 80 i więcej dni w roku w folwarku obszarniczym (str. 307). Około 50% rodzin chłopskich, gospodarujących na mniej niż 5 ha, wciągniętych było bezpośrednio do sfery wyzysku obszarniczego. Zdaniem autora odsetek „niestałej" siły roboczej w folwarkach wzrósł z około 25% w latach 1921—22 do 40% w latach 1930—31, co jest wyraźnym potwierdzeniem zaostrzenia się i rozszerzenia wyzysku obszarniczego.

M. Mieszczankowski przeprowadza bardzo skomplikowane obliczenia, aby ustalić ilość chłopów pracujących u kułaków. Obliczenia te nie wydają się całkowicie pewne, co zresztą jest nieuchronne przy szacunkach wyzysku kułackiego przed wojną, który był tylko w niewielkim stopniu uchwycony przez ówczesne badania. M. Mieszczankowski ocenił ilość dni roboczych przepracowanych przez drobnych chłopów w gospodarstwach kułackich na ok. 50 milionów rocznie. Charakterystyczne jest, że i tu następowało zmniejszenie ilości stałych robotników u kułaków, a wzrastała ilość dniówek roboczych przepracowanych przez drobnych chłopów. W 1931 r. wypadało tych dniówek już przeciętnie po 8.9 na każdy hektar użytków rolnych ziemi kułackiej, ilość zaś dniówek na jedno gospodarstwo kułackie wzrosła z 70 w 1921 r. do 133 (str. 315). Szacunki ilości dni roboczych przepracowanych przez drobnych chłopów w gospodarstwach obszarniczych i kułackich mają w pewnym stopniu charakter pionierski, tym bardziej że przeprowadzone były około dwu lat temu, kiedy nasza literatura ekonomiczna w tej dziedzinie była uboższa niż obecnie. Wydaje się jednak, że autor nie wszędzie zachował dostateczny krytycyzm wobec własnych założeń i przechodzi niejednokrotnie do wyciągania szczegółowych wniosków z liczb, które wyprowadzał metodą bardzo przybliżonych szacunków. Naszym zdaniem należałoby silniej podkreślić, że wiele z tych danych ma charakter orientacyjny.

Większą część pracy M. Mieszczankowski poświęca analizie form wyzysku drobnych chłopów przez obszarników i kułaków. Wykazując, że płace pieniężne w folwarkach obszarniczych spadły przeciętnie z 3,20 zł za dniówkę w 1928 r. do 1,50 zł w 1933 r., czyli o 52%, autor powołuje się jednocześnie na dane Instytutu Puławskiego świadczące o spadku płac w 1935—1936 r. o dalsze 20% w porównaniu z rokiem 1933 (str. 320). Spadek płac wyprzedzał poważnie spadek cen w latach kryzysowych, tak że siła nabywcza płacy dniówkowej w wyrażeniu naturalnym była w latach trzydziestych o ok. 1/3 mniejsza niż w 1928 r. Obniżając płace robocze, stanowiące dla nich główny składnik kosztów, obszarnicy, jak wykazuje autor, uzyskali możliwość obniżenia cen swej produkcji przez przerzucenie ciężarów kryzysu na barki chłopstwa.

Mimo że płace w majątkach obszarniczych były niezmiernie niskie, kułacy zmuszając wyrobników do większej intensywności pracy płacili im nie więcej, a często mniej. Szczególnie mało płacono stałym robotnikom. Koszt dnia pracy w gospodarstwach kułackich był wg obliczeń M. Mie-

szczankowskiego o 20—30% niższy niż w gospodarstwach obszarniczych. (str. 355).

Autor poświęca wiele uwagi sprawie półfeudalnych form wyzysku (płace w naturze, odrobki) w gospodarstwach obszarniczych i szczególnie w gospodarstwach kułackich. Przeprowadzając szacunek odrobków za prawo wypasania bydła, autor wykazuje, że obszarnik wykorzystując przymusową sytuację chłopów otrzymywał w ten sposób 2—3 razy więcej niż zezwalając na wypas za pieniądze (str. 333). O ile jednak dla obszarników podstawową formą wyzysku było wynajmowanie chłopów na dniówki, a rola form „naturalnych" wyzysku była drugoplanowa, choć rosła, to kułacy opierali swe gospodarstwa przede wszystkim na odrobkach. Odrobki za wypożyczenie koni należały do szczególnie rozpowszechnionych. Kułacy wprowadzali również odrobki za drobne pożyczki pieniężne, za pożyczki w zbożu, za procenty od pożyczek, za dzierżawę itd. „Udział... odrobków nie malał, lecz prawdopodobnie wykazywał tendencję rosnącą — pisze autor. — Wszystko to każe przypuszczać, że odrobki stanowiły główną formę wyzysku biedoty wiejskiej przez kułaków." (str. 351).

Praca M. Mieszczankowskiego ze względu na swój źródłowy charakter jest interesującym przyczynkiem do analizy jednego z najważniejszych zagadnień okresu międzywojennego w Polsce — sytuacji chłopstwa pracującego. Wydaje się jednak, że w tego rodzaju temacie pożyteczna byłaby próba rozpatrzenia problemu wyzysku drobnych chłopów jako siły najemnej na tle ogólnej sytuacji chłopstwa pracującego przed wojną. Innymi słowy, należało wskazać, chociażby w ogólnych zarysach, jakie miejsce zajmował wyzysk drobnych chłopów jako siły najemnej w całokształcie wyzysku chłopstwa pracującego w Polsce burżuazyjno-obszarniczej.

Podobnie jak praca M. Mieszczankowskiego, praca J. Kielskiego „Ekspansja zagranicznych koncernów w elektroenergetyce Polski burżuazyjno-obszarniczej" ma charakter monografii o ściśle zakreślonym temacie. Główną tezą autora jest, że działalność obcego kapitału w Polsce powodowała zahamowanie jej rozwoju ekonomicznego wbrew twierdzeniom burżuazyjnych działaczy politycznych o dodatniej roli tego kapitału jako rzekomego środka na przezwyciężenie zacofania gospodarczego kraju.

Zagadnienie skutków działalności obcego kapitału autor rozpatruje na przykładzie przemysłu elektroenergetycznego, który pod wieloma względami jest bardzo reprezentatywny. Była to bowiem gałąź produkcji nowa, zapotrzebowanie na energię elektryczną w omawianym okresie szybko rosło na całym świecie. Znaczna ilość obcego kapitału dopłynęła do elektroenergetyki polskiej właśnie w okresie międzywojennym. Można więc uważać elektroenergetykę za typową gałąź gospodarki polskiej opanowaną przez obcy kapitał, abstrahując w większym stopniu niż w innych gałęziach przemysłu od wahań koniunktury i specyfiki „dawnych" (sprzed I wojny światowej) lokat kapitału.

Udział kapitału zagranicznego w kapitale polskich elektrowni wzrósł z 44,6% w 1927 r. do 85,0% w 1937 r. Jest to więcej niż przeciętny udział kapitału obcego w polskim przemyśle i stawia elektroenergetykę w jednym szeregu z podstawowymi gałęziami przemysłu ciężkiego, który był opanowany przez obcy kapitał również w 80—90%.

Autor dokładnie omawia strukturę obcego kapitału w elektroenergetyce i metody jego działania ze szczególnym podkreśleniem roli tzw. pożyczek towarowych, które zapewniły mu całkowite panowanie w tej gałęzi gospodarki wbrew (a ściślej mówiąc, dzięki) metodzie państwowych koncesji na budowę elektrowni.

Co przyciągnęło kapitał obcy do polskiej elektroenergetyki? Autor stwierdza: wysokie i trwałe zyski. Sytuacja prawna elektrowni (koncesje zapewniające monopolistyczne stanowisko w danym rejonie) zapewniała możliwość dyktowania cen odbiorcom. Przedwojenny odbiorca polski płacił za energię elektryczną cenę niebywale wysoką, wynoszącą nawet w latach kryzysu od 60 do 98 gr za kilowat przy kosztach wytworzenia 1 kWh wynoszących około 12—14 gr (str. 383—384). Uwzględniając odbiorców przemysłowych, którzy płacili za energię mniej, autor przeciętną cenę 1 kWh określa na 49 gr.

W jaki sposób elektrownie ukrywały swe zyski, skoro źródła przedwojenne na ogół traktują je jako przedsiębiorstwa nierentowne? J. Kielski przeprowadza bardzo staranną analizę bilansu za r. 1938 elektrowni podwarszawskiej w Pruszkowie, należącej do kapitału angielskiego. Analiza ta wykazuje (str. 392—397), że zgłaszając oficjalnie zysk wynoszący 450 000 złotych elektrownia pruszkowska w rzeczywistości osiągnęła 4 153 700 zł, co odpowiada stopie zysku 34,9%. Ponieważ podział zysku spółki dokonywał się nierównomiernie, kapitał obcy w elektrowni pruszkowskiej osiągnął faktycznie około 55% zysku, a polscy drobni akcjonariusze otrzymali znacznie mniej. Jak przeprowadzono tę kombinację? Przez sztuczne podwyższenie kapitału zainwestowanego w drodze zaciągnięcia pożyczek towarowych w Anglii, które weszły do bilansu w wysokości 16,9 mln. zł reprezentując w rzeczywistości wartość około 8,5 mln. złotych, przez odpisy amortyzacyjne, które dziewięciokrotnie przewyższały rzeczywiste zużycie kapitału, przez ukrycie blisko 3/4 wartości dodatkowej przed opodatkowaniem w drodze umieszczenia jej w rubryce „% od pożyczek" itd., itd. Praktyki te najwyraźniej nie należały do rzadkości, skoro w procesie gminy m. st. Warszawy o elektrownię warszawską, należącą formalnie do francuskiego, a praktycznie do niemieckiego towarzystwa, biegli buchalterzy na podstawie analizy ksiąg handlowych orzekli, że w latach 1924—1934 przy faktycznie wpłaconym kapitale akcyjnym 21 mln. franków francuskich wypłacone dywidendy wyniosły 90,6 mln. franków.

Jest to najciekawsza część analizy przeprowadzonej przez J. Kielskiego. Autor zapowiada określenie stopy zysku dla obcego kapitału w elektrowniach polskich, ale poprzestaje tylko na dwu wypadkach, w których stopa ta wyniosła 33 i 55%. Próba uogólnienia tych danych i potraktowania tych wypadków jako typowych nie została przez autora uzasadniona w stopniu wystarczającym, jednak obnażenie mechanizmu działania obcego kapitału przy wyciąganiu wysokich zysków z polskich elektrowni jest niezmiernie pouczające. Niewątpliwie są nam potrzebne tego rodzaju monografie również o innych gałęziach produkcji opanowanych przez obcy kapitał przed wojną.

W drugiej części swej pracy autor analizuje wpływ panowania obcego kapitału w elektroenergetyce na rozwój tej gałęzi gospodarki. Podczas gdy w sześciu największych krajach kapitalistycznych wzrost produkcji

energii elektrycznej w okresie 1928—1937 r. wynosił 82%, w Polsce produkcja ta wzrosła zaledwie o 29%. Zacofanie i zastój w polskiej elektroenergetyce przedwojennej stają się szczególnie jaskrawe przy stwierdzeniu, że udział Polski w światowej produkcji energii elektrycznej w okresie 1929—37 r. zmalał o 1/5, że stopień wyzyskania zasobów energii wodnej wynosił w Polsce czterokrotnie mniej niż przeciętna światowa i był mniejszy nawet niż w Hiszpanii czy w Meksyku. Również pod względem spożycia energii elektrycznej na 1 mieszkańca (104 kWh rocznie) Polska zajmowała jedno z ostatnich miejsc w kapitalistycznej Europie. Dopiero w odrodzonej Polsce Ludowej olbrzymie możliwości rozwoju elektroenergetyki zostają wykorzystane dzięki likwidacji obcych i krajowych kapitalistów i przejściu gospodarki energetycznej w ręce ludu.

* *
*

Na czołowe miejsce w walce o dalszy rozwój nauki ekonomicznej wysuwa się żądanie śmiałości teoretycznej, głębokiej ideowości i rzetelności naukowej, walka z pozostałościami dogmatyzmu, tendencjami do upraszczania i jednostronności. Bez tego niemożliwe jest twórcze rozwijanie nauki ekonomicznej.

Ocenę nowych prac w dziedzinie nauk ekonomicznych powinniśmy przeprowadzać właśnie według tych kryteriów. Należy badać, co nowego prace te wnoszą do teorii, jakie mają znaczenie dla praktyki, czy skutecznie zwalczają wrogie poglądy, w jakim stopniu zdołały przezwyciężyć braki, które ciążyły na naszej literaturze ekonomicznej. Prace zamieszczone w zbiorze „Materiały i studia" INS stanowią niewątpliwie krok naprzód w kierunku realizacji tych postulatów.

LISTY DO REDAKCJI

W SPRAWIE ARTYKUŁU TOW. TOW. MICHAJŁOWA I PETRUSEWICZA

W związku z artykułem tow. tow. Petrusewicza i Michajłowa na temat obecnego stanu walki ideologicznej w biologii, zamieszczonym we wrześniowym numerze „Nowych Dróg", pragnąłbym wypowiedzieć kilka poniższych uwag.

Uwagi te będą nawiązywały częściowo do zebrania Komisji Ewolucjonizmu PAN i ostatniej, podobno końcowej konferencji młodej kadry biologów w Kortowie. Konferencja ta o tyle — moim zdaniem i jak sądzę także zdaniem poważnej liczby uczestników — zawiodła pokładane w niej nadzieje, że nie postawiono dostatecznie jasno zagadnienia. Tak referat tow. Petrusewicza, jak i wystąpienia tow. Makarewicz cechowała nuta niedoprowadzenia myśli do końca. Wypowiedzi referentów stwierdzają, że oczywiście stoją na pozycjach miczurinowskiej biologii, zwracają uwagę na bezsporne, podstawowe jej zdobycze — jednakże nie postawili oni sprawy jasno, gdy chodzi o istotne sprecyzowanie tych momentów i tych punktów, w których nasze dotychczasowe ujęcia wymagają naprawdę jasnej i niedwuznacznej korekty.

Nie rozproszyło to do końca swoistej atmosfery — zmowy milczenia, o której była również mowa na wspomnianej konferencji Komisji Ewolucjonizmu PAN.

Podobne braki posiada też cytowany artykuł. Nie ulega chyba przecież wątpliwości, że błędy akademika Łysenki dotyczące zagadnienia gatunku polegają na niedostatecznym zapasie jego ogólnoprzyrodniczych wiadomości, a także na niedostatecznej z jego strony opiece i kontroli nad młodymi współpracownikami. Nie oznacza to oczywiście bynajmniej ani tego, że podstawowe tezy miczurinizmu są błędne, ani też tego, że Łysenko nie ma bardzo istotnych zasług nie tylko w praktycznym rolnictwie, ale i w teorii biologicznej, mimo że tow. Listowski ma być może słuszność wskazując na konieczność wprowadzenia pewnych zmian w ujęciu teorii stadialnego rozwoju, choć teoria ta jest trwałym i istotnym osiągnięciem nauki radzieckiej.

Pragnę dalej poruszyć moment specjalnie mocno akcentowany w ostatnich wypowiedziach, a zatem także i w omawianym artykule. Jest to mianowicie sprawa jakoby niezbyt nowoczesnego podejścia do zagadnienia, gdy chodzi o chromosomową teorię dziedziczności, a zwłaszcza o genetykę formalną. Autorzy artykułu podkreślają, że krytykujemy stan genetyki formalnej sprzed około dwunastu lat, podczas gdy na pozycjach tej szkoły myślenia zajść musiały poważne zmiany, wyrażające się między innymi choćby w zmianie poglądów na samo pojęcie genu bądź w przyjęciu pojęcia istnienia tzw. genów modyfikujących.

Słusznie jednak na Komisji Ewolucjonizmu PAN podkreślił tow. Skowron, że ujęcia te nie są niczym nowym. Referując podczas konferencji kuźnickiej w 1951 r.

w dość dokładny sposób zagadnienia genetyki drosofili, klasycznego obiektu badań Morgana i Müllera — wydaje się — poruszyłem te właśnie zagadnienia.

Nie ulega też wątpliwości, że spostrzeżenia i uogólnienia genetyki formalnej, choć niewątpliwie notowały i notują pewne obiektywnie słuszne fakty, to jednak są i pozostają błędne w swych teoretycznych ujęciach. Toteż nie ma powodu do jakiegokolwiek odstępstwa od ogólnych zasad miczurinizmu.

Trzeba natomiast tym większą uwagę poświęcić dość licznym agrotechnicznym i zootechnicznym pracom, pojawiającym się w literaturze zachodniej, w których autorowie wyraźnie mówią, że osiągnięte przez nich wyniki nie mieszczą się w schemacie czy raczej prokrustowym łożu — jak to określają — ortodoksyjnej genetyki. Są to wiele mówiące fakty, o których zapominać nie wolno. Rzecz jasna, że utrudniają i hamują postęp nauki w tej dziedzinie liczne dziś słabe prace z zakresu nowej genetyki, pojawiające się zarówno u nas, jak i w Związku Radzieckim.

Niewątpliwie też nie we właściwym miejscu przyłożono ostrze krytyki, gdy chodzi o zajęcie stanowiska wobec genetyki formalnej. Stoi ona nadal na swoich zasadniczych, niewątpliwie typowo idealistycznych pozycjach, wypracowanych przez szkołę Morgana i Müllera. Widzi i traktuje jedynie tylko wyimaginowany i nierealny gen, zapoznając i zaniedbując sam żywy organizm. Pewne odwrotne tendencje, jak np. przyjęcie istnienia tzw. plazmo-genów, stanowią tylko drobną koncesję uczynioną pod naporem faktów.

W podobny sposób należy podejść do chwiejnej postawy Waddingtona, gdy chodzi o ewentualną i bardzo odległą w mniemaniu autora możliwość dziedziczenia cech nabytych, co jest zagadnieniem podstawowym dla całej obecnej miczurinowskiej biologii.

Kończąc pragnę podkreślić, że nauka naprawdę współczesna nie ma żadnych faktycznych podstaw do tego, by schodzić z tych biologicznych pozycji, do których dochodzimy w ciągu lat ostatnich. Są oczywiście w ujęciach obecnej nauki radzieckiej błędy i niedociągnięcia scharakteryzowane niedawno przez akademika Oparina i kilku innych biologów. Konieczne jest niewątpliwie wzmocnienie naszej naukowej działalności na tym odcinku, wzbogacenie jej w nowe fakty i nowe uogólnienia. Troską II Wydziału PAN winno być wprowadzenie tych zadań w życie.

Teodor Marchlewski
Kraków

WIĘCEJ TROSKI O ROZWÓJ ŻYCIA KULTURALNEGO W KOSZALIŃSKIEM

Proszę o umieszczenie na łamach „Nowych Dróg" kilku moich uwag.

Dziesięć lat minęło od chwili wyzwolenia i przyłączenia do Polski ziemi koszalińskiej. Dorobek kulturalny województwa koszalińskiego jest poważny. 1 037 amatorskich zespołów artystycznych rozwija swoją działalność w ponad 600 świetlicach wiejskich, 83 gromadzkich, w 11 powiatowych domach kultury, 2 wiejskich domach kultury w Zakrzewie i Nosibądach oraz w Wojewódzkim Domu Kultury w Koszalinie. Podczas gdy w 1954 roku było tylko 37 bibliotek (w tym 6 na wsi), to obecnie istnieją 132 biblioteki gromadzkie, a liczba czytelników wiejskich wynosi około 55 tysięcy. Ponadto pracuje 980 pomocniczych punktów bibliotecznych.

Czynne są 34 kina miejskie, 37 kin wiejskich, 27 kin półokresowych, 6 kin ruchomych, 31 kin oświatowych i 3 kina instruktażowe.

Teatr Bałtycki w Koszalinie łącznie z wyjazdami na wieś dał 664 przedstawienia, które obejrzało 195 tysięcy widzów.

Ale wieś koszalińska chce żyć lepiej i jeszcze bardziej podnieść swój poziom kulturalny. Wiele jest jeszcze do zrobienia w tej dziedzinie, bo wiele jest jeszcze braków i niedociągnięć.

Zajmowała się tymi sprawami ostatnio VII sesja WRN w Koszalinie. Radni zabierający głos w dyskusji wytykali błędy i wypaczenia w pracy kulturalnej naszego terenu.

Typowym przykładem takiego wypaczenia może być sprawa świetlicy wiejskiej w Czarnym (gromada Konikowo, pow. koszaliński), o której szeroko, ale nie dość skutecznie pisała prasa wojewódzka i centralna (interweniowała również „Fala 49"), a o czym dokładnie wiedzą powiatowy oddział i wojewódzki wydział kultury w Koszalinie. Radny MRN ob. Jan Kurek niejeden raz interweniował w tej sprawie. Oto — mówił on — mieliśmy ładny lokal, w którym mieściło się przedszkole, czynna była świetlica i rozwijały się zespoły artystyczne. Również chłopi mieli się gdzie zejść, naradzić i prowadzić szkolenie rolnicze. Obecnie już od roku nie mamy świetlicy ani przedszkola. Nie mamy dlatego, że PRN w Koszalinie zamieniła lokal na budynek mieszkalny. Dewastuje się mienie społeczne, piwnice zalane są wodą, do budynku wkradła się wilgoć i grzyb.

Tam, gdzie nie ma świetlicy, nie ma funkcjonującej biblioteki, gdzie rada narodowa o to nie dba — działa wróg, szerzy się plotka itp. Mimo to paląca i nie cierpiąca zwłoki sprawa wymienionej świetlicy do tej pory nie została załatwiona. Takich przykładów jest znacznie więcej. Winę za ten stan rzeczy ponoszą przede wszystkim prezydia rad narodowych, które nie doceniają spraw kulturalno-oświatowych swojego terenu. Mówił o tym z ramienia komisji kultury WRN ob. Aleksander Majorek. Kontrolując 17 gromadzkich rad narodowych w żadnej z nich nie napotkał on komisji kultury, oświaty i zdrowia, która by interesowała się sprawami kulturalnymi w swej gromadzie. We Wrześnicy w powiecie sławieńskim biblioteka gromadzka nie była czynna prawie przez całą zimę, ponieważ GRN nie przydzieliła opału. Prezydia PRN nie analizują bolączek i trudności w pracy kulturalnej na swych posiedzeniach. W powiecie człuchowskim prezydium PRN nie załatwiło słusznej interwencji korespondenta „Gromady-Rolnika Polskiego", dotyczącej złej pracy biblioteki powiatowej. W Sławnie przyjmuje się do pracy młode, niedoświadczone piętnasto-szesnastoletnie dziewczyny nie mające żadnego przygotowania do pracy bibliotekarskiej lub świetlicowej. W Kołobrzegu nie zapewniono znośnych warunków mieszkaniowych i bytowych grupie artystów z reprezentacyjnego zespołu państwowego pieśni i tańca „Mazowsze", oddelegowanych tu do pomocy miejscowemu zespołowi artystycznemu. Toteż zmuszeni byli porzucić pracę i wyjechać. Ze Szczecinka nie wysłano na kurs kierownika PDK. W Wałczu nie uzgodniono z wydziałem kultury WRN zmian personalnych i powołano na stanowisko kierownika oddziału kultury prezydium PRN człowieka nie mającego zielonego pojęcia o pracy w tej dziedzinie. Ten stan rzeczy powoduje w aparacie kulturalno-oświatowym płynność kadr dochodzącą do 50% rocznie.

Słaby był i jest jeszcze kontakt oddziałów kultury z wydziałami propagandy rolniczej. Instruktorzy rolni i w ogóle służba rolna nie wykorzystywali w swej codziennej pracy świetlic w wielu wypadkach nawet tam, gdzie prowadzono w nich pracę doświadczalną lub gdzie istniały kółka miczurinowskie (np. w Szwecji czy w Starym

Jarosławiu). Często w świetlicy można spotkać dobrze pracujące koła gospodyń, które uczestniczą w konkursie hodowlanym i prowadzą różne formy zespołowej pracy (Stary Kraków w powiecie sławieńskim, Czernice w powiecie złotowskim, Klecin w powiecie słupskim). Świetlice te pozbawione są jednak należytej pomocy fachowej. To samo obserwujemy w świetlicach w Wilkowicach, Zakrzewie, Sławnicy, Nosówku, Mierzynie, Nakle czy Paruszycach.

A jak wygląda sprawa czytelnictwa? W konkursie czytelniczym dziesięciolecia uczestniczyła co druga wieś, co piąta spółdzielnia produkcyjna i co dwudziesty PGR. Jak wykazała analiza, nie widać było jednak większego zainteresowania tym konkursem ze strony POM i Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych. Słabą pracę w dziedzinie upowszechnienia czytelnictwa wykazała praktycznie służba rolna, co ujemnie odbiło się na szkoleniu i samokształceniu rolniczym.

Bezsprzecznie, za stan tych zaniedbań, braków i niedociągnięć ponosimy odpowiedzialność my wszyscy. Cały aktyw partyjny i społeczny odpowiedzialny jest za rozwój kultury wsi. Ale winę za ten stan rzeczy ponoszą również i władze zwierzchnie, w tym wypadku Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz podległe mu instancje. Wymownie świadczą o tym następujące przykłady. Ludność Koszalina i całego województwa niecierpliwie oczekuje, kiedy wreszcie będzie mogła rozkoszować się widokiem i bogactwem występów „Mazowsza", „Śląska" lub stołecznego teatru. Czyż Koszalin i cała ziemia koszalińska są gorsze od Lublina, Poznania czy Krakowa, gdzie od czasu do czasu występują te zespoły i teatry?

Czasopisma kulturalne o tradycjach kulturalnych ziemi koszalińskiej piszą tylko wtedy, gdy chodzi o dzieła zawodowych twórców. Ale o tym, że w powiecie złotowskim, bytowskim czy u Słoweńców w powiecie słupskim wydobyć można niejedno piękno słowiańskich obyczajów, pokazać ludzi, którzy do dziś pieczołowicie zachowują bezcenne pamiątki kultury i tradycji tej ziemi, że w Budzistowie pod Kołobrzegiem prowadzi się wykopaliska archeologiczne — o tym ani słowa. Czy Koszalin — to świat deskami zabity? Czy nie miałby tu pola do popisu Film Polski lub Polskie Radio z nagraniem dobrej audycji? Czyż z osiągnięć zespołów „Mazowsza" i „Śląska" nie skorzystałyby nasze koszalińskie amatorskie zespoły artystyczne? Czyż częstsze pisanie w czasopismach kulturalnych o ziemi koszalińskiej, nagrania kroniki filmowej czy audycji nie przyczyniłyby się do umocnienia polskości ziemi koszalińskiej i miłości jej mieszkańców do tych ziem? Czy pomyślano o tym kiedy w Ministerstwie Kultury i Sztuki? Przez trzy lata natomiast Ministerstwo Kultury i Sztuki zwlekało z decyzją o adaptacji budynku przy ul. Pawła Findera, w którym mieścić się ma teatr. Trzy lata prowadziło się dyskusje, a koszty delegacji przyjeżdżających w tej sprawie pochłonęły 20 tys. złotych. Czyż Ministerstwo Kultury i Sztuki zainteresowało się bliżej, w jakich warunkach pracuje Teatr Bałtycki w Koszalinie? Czy interesowało się rozbudową muzeum w Koszalinie? Nie interesowało się, a wartościowe eksponaty z braku pomieszczeń wywożono do Szczecina. Obecnie ludność koszalińska domaga się ich zwrotu, gdyż pochodzą one z ziemi koszalińskiej, a nie szczecińskiej. Ludność ziemi złotowskiej od dawna dopomina się o własne muzeum, do którego posiada bogate eksponaty; dopomina się o zorganizowanie własnego zespołu pieśni i tańca.

W Wałczu ludność samorzutnie zebrała ze składek 100 tys. zł. na budowę Domu Kultury, który — jak się okazuje — nie może być budowany, bo... nie jest zaplanowany w przyszłym pięcioleciu. Czy szlachetna inicjatywa ludności Wałcza ma pójść na marne?

Centralny Zarząd Szkolenia Artystycznego również nie okazuje nam żadnej pomocy, uważając widocznie, że w Koszalińskiem nie potrzeba uczyć kadr, że zbyteczna jest szkoła dla tutejszego aktywu kulturalno-oświatowego. Brak zrozumienia dla sprawy poziomu kulturalnego ziemi koszalińskiej wykazuje również Centralna Rada Związków Zawodowych.

Wydaje się, że ludność ziemi koszalińskiej ma prawo oczekiwać większej pomocy i zrozumienia. Nie może być pod tym względem krzywdzona i traktowana po macoszemu, jak to było dotychczas.

Bronisław Kuzański
Koszalin

TREŚĆ

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA



Nowe drogi

12 (78)

GRUDZIEŃ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (78)

ROK IX
GRUDZIEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa,
Al, Jerozolimskie 125. Nakład 84.000. Zam. 2877. 29.XI. 1955 r. B-6-11149
Podpisano do druku 27.XII, 1955 r.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Niektóre zagadnienia rozwoju nauk społecznych w Polsce

I.

Tocząca się od kilku miesięcy dyskusja na temat niektórych zagadnień rozwoju nauk społecznych w Polsce skupia uwagę szerokich kręgów inteligencji. Dyskusja ta jest przejawem cennych dążeń krytycznych, jest próbą usunięcia przeszkód hamujących dalszy postęp na naszym froncie ideologicznym. Z tych względów jest ona częścią wielkiego ruchu walki z zastoinami, biernością, wypaczeniami i złem w naszym życiu społecznym, ruchu, który — zainicjowany przez partię — tak silny wyraz znalazł na III Plenum KC.

W omawianej dyskusji wskazano wiele istotnych błędów i zahamowań w rozwoju nauk społecznych w Polsce, wskazano dziedziny, w których myśl teoretyczna osłabiła, a niekiedy zerwała konieczną więź z praktyką. Jednak obok sądów trafnych sformułowane zostały i twierdzenia mylne, a także usiłujące zepchnąć polską myśl społeczną na pozycje wsteczne. Znalazły one w toku dyskusji odpór, spotkały się z argumentacją ciekawą i rozwiniętą. Nie są to sprawy interesujące tylko specjalistów. Ustrój nasz bowiem budowany jest na podstawach naukowych. Sprawy wyników i stanu nauki muszą interesować każdego.

Profesor Chałasiński w toku tej dyskusji sformułował w swych artykułach wiele cennych spostrzeżeń krytycznych. Tym bardziej trzeba się zdecydowanie przeciwstawić jego niektórym z gruntu błędnym sądom: pierwszemu, że marksizm nie wystarcza, aby sprostać zadaniom poznania współczesnej kultury i jej problemów w skali światowej, wobec czego winien być wzbogacany i poszerzany metodą jakiegoś eklektycznego wykorzystywania pewnych teorii niemarksistowskich; drugiemu, że przestrzeganie w naszym życiu naukowym zasady krytyki i oceny wyników badań zawsze z pozycji marksistowskich jest przejawem monopolu szkodliwego dla rozwoju nauki, hamującego dyskusję i ścieranie się mniemań, bez których nie ma postępu myśli.

W toku dyskusji pojawiły się i takie głosy jak Kijowskiego (w „Twórczości") przeciwstawiającego teorię jako czynnik hamujący — instynkto-

wi i intuicji badacza i krytyka. Zaprzeczył on w ogóle potrzebie przestrzegania podstaw i rygorów teorii marksistowskiej. Zaś rektor Szczepański (w „Kronice") zapędził się tak dalece, że przeciwstawił autorytet naukowy autorytetowi politycznemu i upatrywał w naszej polityce naukowej lekceważenie tego pierwszego na korzyść, według niego obcego nauce, autorytetu politycznego, na korzyść tzw. „ustawiaczy" nauki, a nie jej twórców.

II.

Walka z zahamowaniami rozwoju myśli marksistowskiej rozpoczęła się już przed kilku laty w Związku Radzieckim.

Walka z przejawami tłumienia krytyki, przejawami kultu autorytetu jednostki w nauce, walka, która rozwija się w Związku Radzieckim, toczy się i u nas dopomagając do oczyszczania i naszych badań od analogicznych wynaturzeń. Mocnym uderzeniem w zahamowanie rozwoju myśli marksistowskiej była krytyka woluntaryzmu i subiektywizmu w ekonomii. To wypaczenie myśli marksistowskiej miało w niektórych wypadkach szczególnie szkodliwy wpływ na kształtowanie nauk społecznych. Krytykowany bowiem woluntaryzm zasadniczo przeczy zasadzie marksistowskiej analizy rzeczywistości. Wpływ woluntaryzmu sięgał wszędzie tam, gdzie zaniedbywane były badania rzeczywistych procesów na rzecz kombinowania subiektywnych norm. Jest konieczne, aby konkretna krytyka doprowadzała do demaskowania tego typu pseudoteorii w tych dziedzinach, w których się ciągle jeszcze kryją. Jest to istotne zadanie na drodze usuwania zahamowań i opóźnień w rozwoju marksistowskiej humanistyki.

Wypalenie antyludowego wrzodu beriowszczyzny pomogło intensywnie zwalczać wypaczenia praktyki życia społecznego. Naruszanie leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego i kult jednostki osłabiały więź z masami. Były więc podważeniem podstawowego twierdzenia nauki marksistowskiej o roli mas w historii, o znaczeniu rewolucyjnej energii mas w życiu społecznym. Kult jednostki — to niejako druga strona niedoceniania twórczej roli mas. Musiało to mieć wpływ również na myśl naukową. Toteż nauka radziecka wypowiedziała ostrą walkę niedocenianiu roli mas w badaniach społecznych i odrabia zaniedbania ostatnich lat w teoretycznym rozwijaniu tego zagadnienia. System teoretyczny marksizmu obciążały poszczególne fałszywe sądy i interpretacje. Musiało to wpływać hamująco na rozwój różnych dziedzin nauk społecznych. Szczególnie jaskrawym przykładem jest w tym względzie problem marryzmu.

W znanej pracy Stalina o językoznawstwie i w całej dyskusji, której uwieńczeniem była ta rozprawa, wskazano na konkretne mylne teorie, które hamowały rozwój nie tylko jednej specjalnej nauki — językoznawstwa, ale obciążyły także częściowo filozofię, historię, archeologię, naukę o literaturze i w ogóle szeroko pojęte teorie społeczne. Błędne teorie Marra podnoszone do godności składnika marksistowskich założeń metodologicznych i chronione przed wszelką krytyką przyniosły poważne szkody. Te i temu podobne doświadczenia z całą ostrością postawiły problem szkód, jakie wyrządza monopol poszczególnych kierunków i teorii naukowych, z całą ostrością ujawniły konieczność wszechstronnej krytyki naukowej i dyskusji naukowych.

Przypomniałem tu sprawy ważne dla międzynarodowego rozwoju spo-

łecznej myśli marksistowskiej. Te wypaczenia wystąpiły również i w naszym życiu naukowym.

Ale obok nich jeszcze istniały ciasne lub niesłuszne teorie szczegółowe (np. w estetyce zbyt wąskie pojmowanie realizmu socjalistycznego, w historii filozofii mylne interpretowanie roli filozofii Hegla). Fałszywe teorie hamują myśl, ale krytyka zdolna jest je przezwyciężyć. Istotną przeszkodą była jednak atmosfera tłumienia krytyki w niektórych środowiskach, sprzyjająca plenieniu się dogmatyzmu i zazwyczaj mu towarzysząca.

Warunkiem postępu nauk społecznych jest konsekwencja teoretyczna, ścisłe przestrzeganie rygorów metodycznego postępowania, dyrektyw metodologicznych wytworzonych przez lata, osiągniętych przez cały dotychczasowy rozwój nauki, którego najwyższym osiągnięciem jest marksistowska teoria rozwoju społecznego. Sprzeczne z wymaganiami postępowania naukowego jest lekceważenie konsekwencji teoretycznej, rygorów metodologicznych tej ogólnej teorii rozwoju społecznego, do której winny się odnosić wszelkie sensowne badania szczegółowe, wszelkie przyczynki, które istotnie mają się przydać do pogłębienia i poszerzenia wiedzy o życiu społecznym. Marksistowska teoria rozwoju społecznego, wykrywając podstawowe prawa, ustalając podstawowe związki i prawidłowości rozwoju społecznego, jednocześnie stwarza najogólniejsze, trwałe dyrektywy metodologiczne nauk społecznych.

Wszelkie znane w historii nauki próby rewizji ogólnej teorii rozwoju społecznego marksizmu-leninizmu okazały się naukowo nieuzasadnione. Przeciwnie, teorię tę potwierdza praktyka społeczna i rozwój nauki. Aktualny postęp naszej teorii przyniósł rozwinięcia odnoszące się do społeczeństw znajdujących się na różnych szczeblach rozwoju historycznego — takich jak ZSRR, Chiny i europejskie kraje demokracji ludowej, jak ujarzmione przez imperializm kraje Azji i Afryki walczące o wyzwolenie narodowe i społeczne. A nowe uogólnienia nie dotyczą tylko tych kręgów zjawisk. To są jedynie szczególnie wymowne przykłady. Praktyka społeczna potwierdziła wartość tych nowych uogólnień. Jeszcze raz zdobyliśmy gigantyczną, historyczną weryfikację metodologicznych założeń naszej teorii.

Nie ma więc racji prof. Chałasiński, gdy sądzi, że dyskusję i krytykę naukową hamuje podejmowanie wszelkiej krytyki i oceny wyników teoretycznych z pozycji marksizmu to znaczy konsekwencja teoretyczna, przestrzeganie zasad metodologicznych marksizmu-leninizmu. Nie ma także racji sądząc, że takie postępowanie jest przejawem „monopolu" hamującego rozwój nauk społecznych.

Dlaczego więc sami mówimy o szkodliwym tłumieniu krytyki? Czego przykładem jest monopol marryzmu i jego arakczejewowska obrona podejmowana przez niektórych językoznawców i filozofów w ciągu lat? Istotnie mamy tu do czynienia z poważnym wypaczeniem. Ale nie na tym ono polegało, że prowadziliśmy słuszną walkę przeciw antynaukowym, reakcyjnym metodologiom i idealistycznym teoriom, a za rozwojem nauk społecznych na istotnie naukowych podstawach materializmu historycznego. Wypaczenie natomiast polegało na zatarciu granicy między podstawowymi tezami metodologicznymi a ich dyskusyjnymi konsekwencjami. Tak było z uznaniem marryzmu za składnik podstawowych tez marksizmu, za teorię,

która stanowi rzekomo całkowicie zgodną z ogólną metodologią materializmu historycznego i dialektycznego podstawę wszelkich dalszych badań językoznawczych, a w pewnym zakresie — nie tylko językoznawczych.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że nie mamy drugiego, równie jaskrawego jak marryzm przejawu wypaczenia słusznego marksistowskiego postępowania metodologicznego w naukach społecznych. Ale i w innych dziedzinach nauk społecznych istniały tendencje do zbytniego poszerzania twierdzeń o walorze wytycznych i podstaw metodologicznych. Odgrywały tu rolę czynniki, o których pisaliśmy wyżej omawiając przyczyny zahamowań i wypaczeń w rozwoju naszej myśli naukowej. Odegrała tu rolę plątanina myślowa na temat stosunku przemian nadbudowy do trwałości dorobku nauki, do ciągłości jej rozwoju itp. Niejasność w tym zakresie powodowała niejasność w sprawie politycznego i klasowego charakteru poszczególnych teorii naukowych — nie tylko w dziedzinie nauk ścisłych, fizyko-matematycznych, ale także nauk społecznych. Wiemy, że nauki społeczne mają zdecydowanie klasowy charakter. Ale nie wszystkie w tym samym stopniu i nie wszystkie tak bezpośrednio są związane z polityką i rozwojem walki klasowej, jak filozofia i ekonomia. Inaczej trzeba patrzeć np. na językoznawstwo i muzykologię, a pod wielu względami i na teorię sztuki w ogóle.

Tymczasem wspomniane wyżej niejasności nierzadko chroniły przed krytyką tezy po prostu naukowo błędne, a szkodliwe politycznie właśnie dlatego, że trwały jako fałsz nie podlegający krytyce. Bywało, że twierdzenia teoretyczne będące jedynie wyrazem różnicy gustów artystycznych traktowaliśmy jako wyraz odmiennej postawy klasowej. Wystarczy przypomnieć spory na temat jakże uproszczonych ocen dzieł czołowych mistrzów impresjonizmu francuskiego.

To była jedna strona analizowanego wypaczenia. Miało ono drugą stronę — tępienie tez po prostu dyskusyjnych pod pozorem ich szkodliwości. I tu nie zawsze dostateczna jasność podstawowej sprawy związku nauki z nadbudową, a więc i z ideami politycznymi, przyczyniała się do takich fałszywych kwalifikacji. Ucinano dyskusje, które mogłyby przynieść postęp myśli, gdyby teza wątpliwa nie była od razu przekreślana jako szkodliwa, gdyby była merytorycznie analizowana. Szczególnie w teorii sztuki często zdarzały się tego rodzaju błędy.

Oczywiście, wnioskiem z tej krytyki winno być uściślenie naukowe problemu, a nie poniechanie naukowo ważnych analiz politycznego i społecznego sensu i funkcji określonych teorii nauk społecznych. Słyszy się czasem takie kapitulanckie głosy. Są one próbą cofnięcia metodologicznego humanistyki. Lecz z drugiej strony sąd naukowy w tym zakresie wolno formułować wtedy, gdy są teoretyczne podstawy, aby był ścisły i prawdziwy.

Przykładem zaś fałszywego postępowania są i trudności pedagogiki. Przekreślone zostały nietylko szkodliwe błędy teorii pedagogicznych, ale i zdrowe jądro — problem praw rozwoju psychicznego dziecka. W problematyce pedagogicznej skupiono się jednostronnie na zagadnieniach organizacji procesu nauczania i prawidłowościach czynności dydaktycznych nauczyciela. Doprowadziło to do zahamowań w rozwoju teorii i do błędów w praktyce w postaci choćby programów nie dostosowanych do możliwo-

ści dziecka. Tu też jest jedno ze źródeł poważnych trudności w praktyce np. pracy harcerskiej.

Są to typowe przejawy szkodliwego, obcego marksizmowi dogmatyzmu. W owej plątaninie fałszywych poglądów, tolerowanych przez tłumienie krytyki, tkwiły m. in. przyczyny dogmatyzmu, który hamował rozwój nauk społecznych, tworzył atmosferę nie sprzyjającą rozmachowi poszukiwań w określonych dziedzinach. W jakich — o tym niżej.

Błędem ze strony niektórych działaczy nauki było ciasne i pewne siebie decydowanie w wątpliwych sprawach. A w takich sprawach popłaca cierpliwość. Np. słusznie wysoko ceniliśmy badania genetyczne w nauce o literaturze. Ich rozwój decyduje o unaukowieniu tej dyscypliny, chociaż w sposób dość jednostronny. Badania genetyczne nie stwarzają wystarczającej podstawy do ocen artystycznych. Temu służy również badanie stylu i języka dzieł, przemian gatunków itp. zagadnień. Byli niecierpliwi, którzy parę lat temu wszelkie takie badania potępiali nazywając je formalizmem. Owszem, badania stylu nie powinny być formalistyczne. Jak je jednak rozwijać, by nimi nie były? Nie wiemy do dziś. Jak się dowiedzieć? Oczywiście przez prowadzenie badań wychodząc od znanych metod i obserwacji, przez szukanie nieformalistycznych dróg w toku pracy. Tak postępowali w ZSRR W. Winogradow i jego uczniowie. Podobnie uczynił Instytut Badań Literackich, wbrew owym hałasom o formalizmie. Rozbudował badania języka artystycznego pisarzy XVI w., badania wersyfikacyjne. Dziś ma wyniki. Czy już wolne od formalizmu? Jeszcze nie, ale wiele prób jest na pewno nowych, wyrastających z dyrektyw materialistycznej metodologii.

Zresztą ten przykład dotyczy szczegółów. Zbyt ciasne i wulgarne pojmowanie marksistowskich rygorów metodologicznych spowodowało długą walkę i próby odrzucenia takiego potężnego nowatorstwa, jak teoria Einsteina.

Czynniki hamujące, opóźniające i wypaczające rozwój różnie się przejawiały w różnych dziedzinach nauk społecznych.

Potrzeby nowego, potrzeby budownictwa socjalizmu, potężny napór życia szeroko torowały sobie drogę. I to jest najbardziej znamienne także dla rozwoju nauk społecznych w Polsce. Nowe budownictwo wymagało nowej ekonomii. Rodziła się ona w ścisłym związku z praktyką. Borykanie się z tymi zagadnieniami w praktyce społecznej prowadziło do uogólnień. Znajdowały one wyraz czasem w rozprawie, czasem w przemówieniu, czasem w referacie na plenum Komitetu Centralnego partii czy w uchwale partyjnej. Bujny nurt życia, który rodzi myśli, dociera w zasadzie do wszystkich dziedzin nauk społecznych, choć nie zawsze z tą samą siłą. Językoznawstwo na pewno mniej bezpośrednio czuje jego napór aniżeli ekonomia.

Wyliczone wyżej czynniki hamujące doprowadziły do zaniedbań w niektórych dziedzinach. Wiele problemów leżało odłogiem: tak było u nas z etyką, z estetyką i tak było z wieloma problemami w pedagogice.

Występowały w naszym życiu ideowym i w praktyce społecznej ostatnich lat przejawy fałszywego, wąskiego ekonomizmu i związanego z tym fałszywego automatyzmu w sprawach wychowania. Słuszna jest teza, że

byt społeczny określa świadomość, że chcąc wychować człowieka trzeba mu stworzyć ludzkie warunki materialne życia. Ale w naszej praktyce wypaczaliśmy sens tych założeń. Budując np. w Nowej Hucie domy mieszkalne, dając ludziom pracę i zarobek nie docenialiśmy sprawy kin, boisk, świetlic, a więc ośrodków wychowawczego oddziaływania. Oczywiście należało walczyć o wszystkie wymienione wyżej wartości, od których zależy poziom stopy życiowej człowieka. I w tym przecież zakresie nie osiągnęliśmy rezultatów, które by nas w pełni zadowalały. Daleko jest do tego. Niemniej obserwatorzy Nowej Huty i trudności wychowawczych tamtejszej młodzieży słusznie mówią, że są tam dwa miasta: tymczasowych baraków i stałych, prawdziwych mieszkań. I to drugie miasto zwycięża — zwycięża wychowując, kształtując nowe obyczaje, lecząc z chuligaństwa. Procesy te przebiegałyby jednak szybciej i łagodniej, gdybyśmy nie liczyli na „automatyczne" działanie rozrostu tego „drugiego" miasta. Przykład ten — nie jedyny — mówi, że atmosfera niedoceniania w praktyce działalności kulturalno-wychowawczej nie mogła nie wpływać wraz z innymi wyżej wymienionymi czynnikami hamującymi na opóźnienie *rozwoju* nauki pedagogicznej.

To występujące w praktyce niedocenianie jest — jak i inne wypaczenia — sprzeczne z marksizmem.

Wszystko to świadczy, z jakim trudem uczymy się rewolucji dokonując jej, z jakim trudem naprawdę (w świetle kryterium praktyki społecznej) przyswajamy sobie głęboko teorię rewolucyjną.

Rozkwitowi nauki potrzebna jest atmosfera społecznego zapotrzebowania w odróżnieniu od obojętności społeczeństwa burżuazyjnego. Stworzyliśmy ją. Ale nie jest ona jeszcze dostateczna, nie obejmuje równomiernie zwłaszcza wszystkich nauk społecznych.

Dyskusja, do której nawiązałem na początku artykułu, ustami wszystkich uczestników wytknęła nam słuszne zaniedbanie badań nad współczesnością — badań współczesnych przemian społecznych i problematyki rewolucji kulturalnej w społeczeństwie budującym socjalizm. Badania te rozwijały się u nas, ale nie na miarę potrzeb, na miarę socjalistycznej nauki. Przeciwnie — w sposób rażąco chałupniczy. Gdy mówimy o tych sprawach, musimy jasno wiedzieć, o czym w istocie chcemy mówić. Niejasność sądów prowadzi bowiem do fałszywych sugestii, które zawierał artykuł tow. Schaffa pt. „O pozytywny program badań społecznych".

Spośród kilku cennych artykułów tow. Schaffa z tego artykułu wynikała sugestia, jakoby myśl marksistowską w dziedzinie nauk społecznych cechował od lat kilkudziesięciu zastój. Tow. Schaff sam wyjaśnił i sprostował swe stanowisko, podkreślając ogromny dorobek marksistowskiej teorii społecznej, rezultat kolektywnej pracy partyjnej — dorobek teorii, która legła u podstaw nowatorstwa społecznego, nowych form życia, budownictwa socjalistycznego w wielu krajach. Autor podtrzymał natomiast swą słuszną obserwację, że myśl ta w ostatnich latach kształtowała się przy nie zawsze właściwym współdziałaniu nauk społecznych, rozwijających się w środowisku zawodowych uczonych, historyków, filozofów i socjologów.

Trudno w nowatorskiej nauce innych epok znaleźć naraz tyle nowego o ruchach społecznych, o szeroko rozumianej współczesności, ile zawiera nowsza literatura marksistowska w ogóle. Potrafimy wskazać i nasz polski wkład do tej myśli, i to wniesiony w ostatnim dziesięcioleciu. Tak jak

społeczeństwo radzieckie nie zbudowałoby nowego życia bez nowej, słusznej, rewolucyjnej teorii, tak i my nie zbudowalibyśmy tego ogromu nowych form życia bez pomocy teorii marksizmu-leninizmu, bez wykorzystania doświadczeń radzieckich i bez naszego własnego wkładu teoretycznego. Miarą jego wartości i nowości są przemiany i osiągnięcia naszego życia społecznego.

Lecz obok tego istotnie zaniedbane zostały systematyczne, zorganizowane badania terenowe. Niedostatecznie została wciągnięta do badań kadra pracowników nauki, która po krytycznej i samokrytycznej analizie metod badań społecznych jest przygotowana do prawidłowych poszukiwań w tej dziedzinie. Trzeba jednak pamiętać, że rozwój badań terenowych jest problemem ważnym, ale przecież nie decydującym o rozwoju nauk społecznych.

Opóźnień tych nie tłumaczy tylko konieczność przeprowadzenia uprzednio walki o świadomość naszych uczonych, o ich metodologiczne przygotowanie, aczkolwiek jest to ważny i istotny czynnik. Jakie były inne przyczyny? Badania współczesności — we wszystkich zakresach nie tylko ruchow społecznych, ale i sztuki — bezpośrednio zbiegają się z życiem, z walką klasową o nowe formy życia społecznego, o nową sztukę ideową i współbudującą socjalizm. Badania współczesności mają charakter bezpośrednio polityczny, prowadzone są przy najściślejszym styku nauki i aktualnej polityki, wymagają przeto szczególnej konsekwencji teoretycznej, ostrości, precyzji, czystości metodologicznej — uwolnienia zarówno od eklektyzmu, jak i wulgaryzacji. Wyjaśnił tę sprawę słusznie Oskar Lange w swoim artykule w „Przeglądzie Kulturalnym".

Zrozumiałe jest jednak, że zanim rozgorzała na dobre walka z wypaczeniami na froncie ideologicznym, istniały czynniki hamujące inicjatywę trudnych badań współczesności, hamujące szeroką mobilizację badaczy, rozmach organizacyjny tych badań. Dziś instancje kierownicze naszej nauki przystępują do montowania poważnego ośrodka badań współczesnych przemian społecznych w Polsce Ludowej.

Myślę, że z tego niepełnego, nie pretendującego do systematyczności, przeglądu czynników hamujących i wypaczających rozwoj nauk społecznych w Polsce wynika, że łączyły się tu przyczyny ogólnospołeczne z wewnątrznaukowymi. Żyjemy dziś w okresie ostrej walki z jednymi i drugimi. Walkę tę podjęła partia. Będzie to walka skuteczna i bezkompromisowa. Dotyczy ona zarówno naruszeń leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego, jak i wywołanych przez to wypaczeń naszej praktyki społecznej w konkretnych zakresach. Dotyczy zatem osłabienia więzi z masami, niedoceniania ich rewolucyjnej inicjatywy — głównej siły motorycznej przemian, wszelkiego tłumienia krytyki czy też walki z wypaczeniami aparatu bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości. Walczymy na szerokim froncie. Obejmuje on i sferę nauki. Wytwarza to atmosferę sprzyjającą swobodzie dyskusji naukowej, pozwala rozwinąć walkę o czystość ideologiczną, o precyzję i poprawność naukową teorii, walkę z wszelką plątaniną myśli, niejasnością granic teorii podstawowych i pochodnych, niejasnością teoretyczną w zakresie klasowego charakteru poszczególnych twierdzeń nauki. Pozwala tępić dogmatyzm, martwe trzymanie się formuły i cytatu w pracy naukowej. Pozwala prowadzić skuteczną walkę z wulgaryzacją z jednej strony, a z eklektyzmem z drugiej.

Musimy sobie jasno zdawać sprawę ze swoistej sytuacji w naszej nauce. Dyskusja, od której omówienia zacząłem swój artykuł, dotyczyła rozwoju marksistowskiej humanistyki w Polsce. Rozwój ten liczy sobie tylko w niektórych naukach więcej aniżeli pięć lat. Dziełem minionego dziesięciolecia był przede wszystkim zapoczątkowany przełom metodologiczny w naszej humanistyce.

Uczestnicy naszej dyskusji w ogromnej większości konsekwentnie odcięli się od idealistycznej tradycji — niektórzy jednak tylko częściowo, stając niekiedy na pozycjach eklektycznych.

Byłoby jednak błędem sądzić, iż w Polsce powinniśmy dyskutować tylko o brakach i wypaczeniach marksistowskiej praktyki nauk społecznych, gdyż metodologia marksistowska całkowicie zwyciężyła. Tak jeszcze nie jest. Oczywiście, badania marksistowskie już dziś z racji swej przewagi metodologicznej decydują o obliczu i przyszłości nauk społecznych w Polsce. Tę niewątpliwą prawdę mieli na uwadze wszyscy dyskutanci. Lecz w Polsce ciągle jeszcze głównym niedomaganiem nauk społecznych jest fakt, że są dziedziny badań, w których specjaliści nie posługują się metodą marksistowską. A po wtóre w innych dziedzinach główną trudnością jest nie dość głębokie i rzetelne, nie dość powszechne i równomierne, niedostateczne stosowanie marksizmu do praktyki badawczej. I o to musimy walczyć przede wszystkim. Nasza humanistyka jest za mało związana z dążeniami mas, z budowaniem socjalizmu i kultury socjalistycznej, za mało aktywnie oddziałuje na przekształcenie świadomości społecznej, na walkę z przeżytkami świadomości doby kapitalizmu.

Nie dość szeroko i szczegółowo przeprowadziliśmy rewizje i polemiki z zastanymi teoriami przedwojennej nauki. W wielu zakresach badań problematyka rozwijana do wojny uznana została w całości za pozorną z racji jej idealistycznych podstaw metodologicznych. Tymczasem przy fałszywych rozwiązaniach nie zawsze wszystko z tej problematyki było pozorne. A w ten sposób została naruszona w różnych dziedzinach pożyteczna ciągłość rozwoju badań. Należało właśnie w oparciu o marksistowskie wytyczne metodologiczne przemyśleć krytycznie i daną problematykę, i jej służebną aparaturę metodyczną i pojęciową. To pozwoliłoby poszerzyć krąg problemów, nie zgubić zagadnień istotnie nowych, dostarczonych przez naukowców lat międzywojennych, nawet idealistów, ale niejednokrotnie trafnie widzących szczegółowe sprawy pod naciskiem faktycznego materiału. Niezaniedbywanie tych spraw pomogłoby w swoim zakresie torować drogę szukaniu nowych pojęć dla nowych problemów. Ujemne skutki opisanego stanu rzeczy np. dla pedagogiki zanalizował bardzo trafnie B. Suchodolski w „Myśli Filozoficznej" (nr 5—6, str. 14—28). Toteż gruntowna i szczegółowa krytyczna analiza i rewizja wyników nauk społecznych drugiej ćwierci XX w. jest niezmiernie aktualnym zadaniem.

Jasne jest, że walka z resztkami idealizmu w naszych naukach społecznych jest nierozłącznie związana z usuwaniem tego wszystkiego, co hamowało, opóźniało i wypaczało badania marksistowskie.

Nie wolno nam nie doceniać walki z idealizmem. Jego opór i zasięg wzmagają wpływy fideizmu, żywego jeszcze w naszym kraju. Ideologia klerykalna dociera także do inteligencji i młodzieży. Jej nosiciele wykorzystują wszelkie formy zacofanej myśli, jeśli nawet bezpośrednio z fideizmem się nie łączą.

We wszystkich naszych dyskusjach krytycznych za mało mówi się o walce z zacofaniem, z zacofaną, idealistyczną i fideistyczną myślą. A przecież taki typ humanistyki idealistycznej przeważał u nas ilościowo w pierwszym pięcioleciu powojennym. Przemilczanie tego ciągle jeszcze aktualnego niebezpieczeństwa wprowadza w błąd, tworzy fałszywe wyobrażenia o sytuacji w kulturze polskiej. Doskonalenie narzędzi walki o postęp, doskonalenie marksistowskiej praktyki badawczej — to rzecz niezwykle ważna. Ale dziedzictwo starego, „ciemnogrodu", ciągle jeszcze ciążące na naszym życiu, wymaga ofensywy myśli twórczej, bojowej, operującej naukowymi argumentami. A ofensywa będzie tym skuteczniejsza, im bardziej wydoskonalimy narzędzie praktyki badawczej marksizmu.

Myślę, że krytyczne przezwyciężenie naszych zahamowań w dziedzinie nauk społecznych także przyczyni się do mobilizacji umysłów i zainteresowań humanistów polskich przeciw starzyźnie, zacofaniu, „ciemnogrodowi".

III.

Omówione wyżej braki i wypaczenia w rozwoju nauk społecznych w Polsce nie mogą nikomu przesłonić wagi i znaczenia naszego dorobku w tym zakresie.

Mieliśmy, jak pisałem, określone „teorie" nie wynikające z właściwej analizy faktów, „teorie" dotyczące zmistyfikowanego ruchu życia, a nie obiektywnych procesów tego życia. Bywały takie teorie ekonomiczne i estetyczne. Nie wolno pomniejszać ich szkodliwego wpływu. W niektórych dyscyplinach dotkliwie zahamowały rozwój badań. Lecz przede wszystkim mieliśmy ogromne bogactwo prawidłowych i nowatorskich teorii, z których nauka nasza korzystała i rozwijała je w określonej mierze. I to właśnie cechuje zasadniczą marksistowską naukę naszej epoki. Nie zawsze były, jak pisałem, prawidłowo przestrzegane granice sądów dzielących dyskusyjne tylko — od szkodliwych politycznie. Ale ogromna większość ocen była prawidłowa. Pozwoliła nam przeto stoczyć zaiste wyzwoleńczą walkę z reakcyjnymi teoriami społecznymi, z fałszem i ciemnotą. Wynikały szkody z powodu zbyt wąskiego czasem pojmowania rygorów metodologicznych. Ale przede wszystkim dzięki zobiektywizowaniu i wyostrzeniu kryteriów metodologicznych marksizm-leninizm wprowadził nareszcie humanistykę na drogę unaukowienia.

W społeczeństwie budującym socjalizm przed nauką stoją ważne zadania społeczne — torowanie drogi budownictwu gospodarczemu i kulturalnemu, postępowi technicznemu i przeobrażeniom świadomości społecznej. Aby nauka, a zwłaszcza humanistyka, mogła sprostać tym zadaniom, musi dokonać się w niej przełom metodologiczny, który by umożliwił jej zbliżenie się do mas ludowych, do ich dążeń i potrzeb.

Przełom metodologiczny w naszej humanistyce dokonał się w wyniku ciężkiej walki ideologicznej. Nowa droga rozwoju została zapoczątkowana mniej więcej w połowie minionego dziesięciolecia.

Prof. Chałasiński w toku dyskusji twierdził, że faktycznie przełom metodologiczny nie zbliżył naszych nauk społecznych do mas pracujących. Niespełna czterdziestoletnie doświadczenie ZSRR przeczy tezie prof. Chałasińskiego. Sądzę jednak, że nawet w naszym pięcioleciu więcej przema-

wia przeciw jego twierdzeniu niż za nim. Mamy za sobą bowiem wygrane bitwy ideologiczne z reakcją — bitwy o socjalistyczny kierunek rozwoju kraju, o industrializację socjalistyczną, o zasady przebudowy wsi, bitwy stoczone w najistotniejszym interesie mas: z socjalizmem „humanistycznym", z agrarystami, z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym w ruchu robotniczym. Wygraliśmy je dzięki przewadze ideologicznej, dzięki słuszności naszej teorii społecznej, teorii marksizmu-leninizmu, właśnie dlatego, że teoria ta ogarnęła szerokie masy ludu pracującego.

W toku tych bitew nie brak było i szczegółowych polemik naukowych — filozoficznych z socjalizmem „humanistycznym", historycznych z agrarystami, którzy bronili reakcyjnej i fałszywej tezy pseudohistorycznej Bujaka o niezmienności bytu chłopa polskiego od czasów średniowiecza. Brała więc w tym udział także uniwersytecka nauka. Jej argumenty filozoficzne i historyczne służyły walce mas o postęp. Nauka społeczna zbliżyła się do mas jak nigdy przedtem w Polsce. Można by mnożyć przykłady podobne do przytoczonych.

Osiągnięciem naszej humanistyki jest jej unaukowienie. Odrzuciliśmy ostatecznie przeżyte ogólne teorie rozwoju społecznego pozytywistów. Odrzuciliśmy niedokończone i nieporadne idealistyczne próby antypozytywistyczne, z całą ich negacją determinizmu w myśleniu humanistycznym, z minimalizmem, z przewagą opisu nad wyjaśnieniem teoretycznym, z przewagą przednaukowego, typologicznego porządkowania nad poszukiwaniem prawidłowości jako zasady racjonalnego uporządkowania poznawanej rzeczywistości, z przewagą ujęć statycznych nad widzeniem zjawisk w ich rozwoju, zmianach, w walce nowego ze starym. Jako podstawę metodologiczną przejęliśmy marksistowską teorię rozwoju społecznego. Teorię wolną od wulgarnych ograniczeń pozytywistów, którzy nie rozumieli swoistości praw i procesów społecznych, oraz wolną od wyliczonych wyżej braków burżuazyjnych teorii antypozytywistycznych.

Prowadziliśmy właśnie w celu podniesienia naukowego poziomu prac szczegółowych ostrą walkę o konsekwencję teoretyczną w takich badaniach. Walka ta przyniosła rezultaty. Wystarczy np. porównać to, co o sprawie chłopskiej, jej treści i roli w dziejach narodu pisano naiwnie przed wojną, z tym, co potrafił słusznie napisać o tych zagadnieniach w swoich dwu pięknych monografiach Kieniewicz.

W ciągu minionych lat stworzyliśmy obiektywne warunki przezwyciężenia poważnych błędów w naukach społecznych. Zmiana perspektywy metodologicznej pozwoliła podjąć rewizję rozwiązań kluczowych zagadnień poszczególnych nauk.

W okresie międzywojennym przeważały badania bardzo szczegółowe. Badacze unikając obalonych (pozytywistycznych) lub niepewnych (antypozytywistycznych) ogólnych teorii rozwoju społecznego swoje prace szczegółowe odnosili do szczegółowych wprawdzie, ale w stosunku do ich badań jeszcze dostatecznie ogólnych rozwiązań teoretycznych kluczowych problemów danej nauki. Mimo obalenia pozytywistycznych założeń ogólnej teorii rozwoju społeczeństwa i jego ideologii — teorie pozytywisty Chmielowskiego dotyczące głównych nurtów i sił motorycznych rozwoju ideologii społeczeństwa polskiego XIX w. nie były rewidowane. Do nich odnosiły się badania już zupełnie szczegółowe, bez ambicji rewidowania

podstaw, korygujące szczegóły, gromadzące materiał do syntezy, której fundamenty dawno były obrócone w proch.

Minione pięciolecie pozwoliło podjąć rewizję kluczowych problemów w oparciu o nowe założenia metodologiczne. Tego dowodzą nowe, szerokie badania początków państwa polskiego. Lektura nowowydanego tomu „Historii Polski" pozwala ułożyć całą listę takich rewizji węzłowych problemów rozwoju dziejowego narodu polskiego. Zrewidowano sprawę stosunku renesansu do wczesnego średniowiecza w historii literatury, problem początków nowożytnej ideologii społecznej w Polsce w połowie XVIII w., który to okres zwykle zaliczano do kultury staropolskiej. Podjęto rewizję tradycyjnych poglądów Chmielowskiego (bronionych dziś przez Chałasińskiego) na temat, czy główną ideową siłą motoryczną rozwoju kultury polskiej w pierwszej połowie XIX w. był liberalizm, czy rewolucyjny demokratyzm wraz z poprzedzającymi go nurtami rewolucyjnymi.

Podstawową sprawą był inny niż dotychczas wybór tradycji narodowej. Walcząc o nowy wybór tradycji kultury narodowej nauka nasza zaktywizowała i zaktualizowała ideowo nie tylko pisarzy, dzieła, idee, postaci ostatnich kilkudziesięciu lat, ale również tradycje odległe. Dostrzegliśmy, ile aktualnej wymowy ideowej ma twórczość Biernata z Lublina, ile zawierają jej postępowe tradycje walki o język polski, o myśl laicką, pokazane na Wystawie Odrodzenia.

Ale legitymacją naszego dorobku i uzdrawiającego oddziaływania metodologii marksistowskiej jest nie tylko odwaga podejmowania od osiemdziesięciu lat nie ruszanych, kluczowych problemów.

Mamy za sobą cenne badania szczegółowe. W każdej dziedzinie szeroko pojętych nauk historycznych po paru zaledwie latach mamy prace o wielu istotnych zagadnieniach. Otrzymaliśmy nowe interpretacje starożytności słowiańskich, spraw zjednoczenia państwa polskiego w XIII w., problemów konspiracji i powstań narodowych w XIX w., zagadnień twórczości Reja, Mickiewicza, Fredry. Jest to zupełnie nowy, po raz pierwszy od stu lat rozsądny obraz rozwoju myśli społecznej w Polsce.

Zapewne, w ciągu kilku lat nie udało się zebrać dość szczegółowej argumentacji. Wiele problemów zostało postawionych z grubsza. Trzeba ich rozwiązania uściślić.

Ale i tak po raz pierwszy w dziejach wprowadziliśmy naukową precyzję pojęć w dziedzinie historii ideologii. Po raz pierwszy u nas takie pojęcia, jak liberalizm, rewolucyjny demokratyzm, ludowość itp., zaczęły być traktowane jako pojęcia naukowe, a nie metafory o dowolnej, raczej emocjonalnej treści.

Oceniając to, co polska nauka i polskie ośrodki kierownictwa kulturalnego zrobiły po wojnie dla popularyzacji, dla zbliżenia Mickiewicza do mas ludowych, oceniając dwa pełne wydania dzieł poety w masowych nakładach — słusznie prof. Krzyżanowski powiedział o „imponującym rozmachu budownictwa naukowego i kulturalnego w Polsce".

Istotnie, wielki jest rozmach naszego budownictwa naukowego. Przypomnijmy sobie tylko prace nad słownikami gwarowymi, atlasami, edy-

cjami krytycznymi tekstów staropolskich, bibliografiami. Budujemy jak nigdy przedtem mocne, solidne, warsztatowe podstawy sądów naukowych.

Przykładem służyć tu może rzeczowość, dowodność, naukowość prac napisanych w Roku Mickiewiczowskim, prac interpretacyjnych o stylu i języku utworów Mickiewicza, pisanych już w oparciu o pierwsze dane z przebogatych zbiorów słownika mickiewiczowskiego.

O rozmachu świadczy to, że docieramy z rezultatami naukowej pracy nad tekstem Mickiewicza, z XVI tomami dzieł w 35 tysiącach egzemplarzy każdy, a więc z pół milionem tomów do jakże szerokich mas odbiorców. Z rozmachem kształtujemy przy pomocy nauki kulturę mas w Polsce. O rozmachu świadczy też to, że wbrew złośliwościom niecierpliwych krytyków, którzy przeciwstawiali nam swoją solidność filologiczną, my cierpliwie budujemy warsztat naukowy, warsztat tak solidny, jak nigdy dotąd, tak bogaty w bibliografię, słowniki, atlasy, edycje — wszystko oparte na mrówczo zbieranych nowych faktach.

Rozwój różnych dyscyplin społecznych w minionych paru latach nie był równomierny, a przeto i wyniki nie były równowartościowe. O głównych przyczynach tego pisałem na początku artykułu.

Trzeba jednak podkreślić szybkie i owocne tempo naszej nowatorskiej pracy. Trzeba podkreślić ofiarność i entuzjazm naszej nowatorskiej kadry naukowej.

Jesteśmy przywiązani do naszego dziesięciolecia, do jego tempa, budownictwa, do charakteru naszego życia umysłowego. Jesteśmy przywiązani do wielkiej sprawy kierunkowej walki ideowej, ostrej i twórczej, zaciętej i uskrzydlonej, która to życie charakteryzuje. Cieszy nas fakt, że dokonujemy wielkiego wyboru, że krytycznie wybieramy tradycje i dążenia współczesności, że ten wybór jest konsekwentny i służy pięknej idei. Cieszy i raduje, że obcy nam jest antykwaryczny, aleksandryjski, martwy, wszystko tolerujący, letni stosunek do kultury. Walka ideowa jest powietrzem, którym oddycha nasza twórczość.

Nasi specjaliści w zakresie nauk społecznych nauczyli się cennej metody pracy zespołowej. To bardzo przyspiesza uzyskiwanie wyników, zarówno w pracach interpretacyjnych, jak i materiałowych. Potwierdza moją tezę zarówno czas, jaki zespoły autorskie poświęciły na napisanie „Historii Polski", jak i różnica tempa przygotowania „Słownika staropolskiego" (kilkadziesiąt lat) i „Słownika języka literackiego XVI w." (kilka lat według uzasadnionych wynikami przewidywań).

Tylko zrozumienie i pomoc materialna ze strony państwa ludowego, warunki pracy w dużych instytutach badawczych, tworzonych przez państwo, umożliwiły taki rozmach pracy.

Nauka nasza nie rozwijała się w izolacji. Wiele naszych sukcesów zawdzięczamy przykładowi i pomocy nauki radzieckiej. Nawiązanie łączności z nauką radziecką ogromnie wpłynęło na postęp naszej humanistyki.

IV.

Kto czytał znakomitą marksistowską pracę Nieczkinej o powstaniu dekabrystów, pamięta, jak niesłychanie subtelnie autorka analizuje motywy decyzji i postępowania głównych twórców buntu grudniowego. Analizuje

każdego z nich z osobna, uwydatnia różnice, ukazuje postępowanie umotywowane klasowo, wyodrębnia postępki i decyzje zależne od czynników psychologicznych aż do najbardziej indywidualnych włącznie. I nie jest to popis bezużytecznego koronkarstwa naukowego. Przeciwnie — te różnice motywów tłumaczą społeczne losy powstania.

Tymczasem są krytycy co najmniej naiwni, którzy sądzą, iż metody marksistowskie w ogóle nie nadają się do badań subtelniejszych problemów. Odpowiedział im słusznie tow. Kołakowski w „Przeglądzie Kulturalnym". Inni nie kwestionują metody, ale uznają za nie wystarczający aktualny zasób pojęć, którymi posługuje się marksizm. I na ten temat pisano już (np. Oskar Lange w „Przeglądzie Kulturalnym"), że marksizm rozwijając się zdobywa nowe pojęcia badawcze, jak np. leninowski „imperializm", którego nie znał Marks, bo nie było go w rzeczywistości doby marksowskiej. Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, iż w wielu dziedzinach humanistyki kontynuowanie twórczego przykładu Lenina i wielu innych marksistów jest koniecznością i mamy tu bardzo poważne zaniedbania, np. w etyce, w estetyce, teorii kultury i nie tylko w tych dziedzinach.

Nowatorstwa wymaga od nas życie, problemy nowego u nas, problemy budownictwa socjalizmu w Polsce, zagadnienia żądające nieraz zupełnie oryginalnego wysiłku myśli teoretycznej. Trzeba nam o wiele więcej niż dotąd wyrabiać, zwłaszcza w młodych, poczucie, iż zadanie naukowca polega właśnie na torowaniu dróg, na wzbogacaniu nauki w rozwiązania zupełnie niedostrzegalnych dotąd problemów. Rozwój historyczny przynosi ciągle nowe sytuacje. Bez rozwiązywania zupełnie nowych problemów nie ma postępu nauki, nie ma pełnej wiedzy o współczesności. Ale też nauki nie ma bez rygorów i podstaw metodologicznych, bez metodycznego postępowania. To nie jest kraina dowolności. Tym bardziej walcząc o dalszy rozwój oryginalności, nowatorstwa myśli musimy przestrzegać pryncypialności ideowej, musimy walczyć z wszelkimi próbami rewizji marksizmu-leninizmu. Bo nie każda „nowość" jest postępem. Nie każdy „polot" fantazją, nie każde uogólnienie nauką.

Wśród krytyków rzekomego ubóstwa pojęciowego marksizmu są i tacy, którzy sądzą, że sprawność badacza nauk społecznych wymaga jakiegoś eklektycznego „uzupełniania" marksizmu. Tak formułował swe stanowisko w pierwszych artykułach prof. Chałasiński. Otwarcie lub nie do tej tezy skłaniali się i niektórzy inni dyskutanci, jak Kijowski, poniekąd Walicki.

Co rzekomo przemawia na rzecz programu eklektycznego, którego realizacja ma usunąć wszystkie trudności, bo właściwie tak brzmi recepta prof. Chałasińskiego i współmyślących. Wskazując nieraz bardzo trafnie braki naszej humanistyki — środki zaradcze na wszelkie zło widzą oni w eklektyzmie. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że marksizm ma być tylko systemem intelektualnym, który nie zaspokaja innych potrzeb człowieka, innych jego wewnętrznych władz zaangażowanych w działaniu i poznaniu. Przeczy temu co prawda historia. Przykłady tylu najpełniejszych, najprawdziwszych ludzi naszej epoki, których marksizm uzbroił, natchnął, których umysł, serce, wyobraźnię rozognił i pchnął do czynu. Ale np. Kijowski rozumując po linii uwag prof. Chałasińskiego sądzi, iż wiele niepowodzeń naszej krytyki i nauki o literaturze — to, że nie pomogła w walce o nowa

sztukę, a raczej szkodziła swym ciasnym rozumieniem realizmu socjalistycznego — należy przypisać temu, iż literaturoznawcy trzymali się teorii, a nie zawierzyli instynktowi, intuicji badacza i krytyka. Taki kult intuicji, elementów ateoretycznych, irracjonalnych w nauce jest sprzeczny z całą postępową myślą współczesną. Cała historia postępu nauk społecznych od dwustu lat uczy, że rozwijały się one w kierunku uteoretycznienia, a przeto unaukowienia humanistyki. Humanistyka o tyle jest nauką, o ile potrafi wykrywać prawa rozwoju w dziedzinie przez siebie badanej. Niemożliwe to jest bez konsekwencji teoretycznej w postępowaniu naukowym. Prawidłowe postępowanie tego typu odnosi się do określonej teorii rozwoju społecznego, teorii ustalającej podstawowe dla dynamiki społecznej związki konieczne i prawidłowości. Inaczej nie da się obronić naukowej poprawności szczegółowych związków koniecznych i prawidłowości rozwojowych danego badanego faktu. Nie da się odróżnić faktu społecznego od pozoru faktu. Płaski empiryzm dawno został przezwyciężony w filozofii nauki. O tym mówią już podręczniki.

A historia krytyki ogólnych teorii rozwoju społecznego uczy, dlaczego dziś nie ostała się wobec krytyki naukowej żadna z nich oprócz materializmu historycznego. Nie uzupełnianie eklektyczne marksistowskiej teorii rozwoju społecznego, lecz konsekwencja teoretyczna w stosunku do niej jest warunkiem poprawności postępowania naukowego.

Zwolennicy eklektyzmu sądzą, że marksizm należy uzupełnić i z tego względu, że nie operuje on dostatecznie rozwiniętą metodyką badań aktualnych ruchów społecznych, techniką tzw. badań terenowych, techniką statystyczno-ankietową. Jest w tym wyraźne nieporozumienie. Znane są różne próby wyjaśnienia współczesnych ruchów społecznych. Tylko interpretację marksistowską potwierdziła praktyka społeczna — kryterium prawdy. Przecież życie społeczne zmienia się zgodnie z przewidywaniami naukowymi, zgodnie z prawidłowościami odkrytymi przez marksizm. Rozgrywająca się na naszych oczach gigantyczna walka o socjalizm, dzieje Chin, walka o człowieka w Azji i Afryce potwierdzają te prawdy. Niesłuszny jest pogląd właściwy dziś zwłaszcza w Ameryce neopozytywistom i pozostającym pod ich urokiem, iż odpowiednio wymyślne techniki opisu dostarczają prawdziwych faktów. I to ma być troską nauki. Nie ma techniki opisu niezależnie od teorii wyjaśniającej prawidłowe procesy rozwojowe. Dopiero ta daje kryterium wyboru i trafności ustaleń faktycznych. Stosunek opisu i wyjaśniania jest dialektyczny. Nie starczy tu określona „obiektywna" technika opisu, rzekomo niezależna od teoretycznego stanowiska. Pozytywistyczna i neopozytywistyczna koncepcja nauki opisującej a nie wyjaśniającej teoretycznie rzeczywistości jest sprzeczna z empirycznie istniejącymi w historii naukami, z ich tendencjami rozwojowymi.

O technice badań socjograficznych pisał słusznie tow. Schaff. Cenna była właśnie marksistowska krytyka metod burżuazyjnej socjologii i jej badań terenowych, przeprowadzona parę lat temu przez „Myśl Filozoficzną" i w artykułach samokrytycznych prof. Chałasińskiego. Nie da się metod opisu naukowego (socjografii) oderwać od określonej teorii rozwoju społecznego.

Najpierw trzeba było odciąć się od burżuazyjnej socjografii jako całości metodycznej o określonych podstawach i założeniach teoretycznych. Na gruncie tej krytyki oczywiście można dziś określone metody techniczno-badawcze wykorzystać i w pracach marksistowskich.

Zwolennicy eklektyzmu mają i trzeci argument. Twierdzą, że marksizm zawodzi przy analizie subtelnych zagadnień, takich jak wybór tradycji kulturalnej, ocena i analiza wartości estetycznych, określenie indywidualnych cech twórcy lub dzieła. Zarzuty te są po prostu niesprawiedliwe. Często mylimy tu wyniki pracy niedowarzonego i nieoczytanego krytyka z metodą marksistowską. Ale częściej po prostu przemilcza się fakty. Prof. Chałasiński twierdził, iż marksiści dzieląc kulturę narodową wzdłuż linii dwu antagonistycznych jej nurtów gubią zjawiska graniczne, mieszane. Już Władysław Bieńkowski w jednym z artykułów trafnie wykazał, jak bardzo pozorna była przeprowadzona przez Chałasińskiego krytyka marksistowskich metod badania i oceny tradycji kulturalnych. Sądzę, że ostatnia praca prof. Chałasińskiego o czasopiśmiennictwie Królestwa Kongresowego nie poszerza naszych tradycji postępowych, lecz po prostu zamazuje różnice ideowe. Chałasiński w tej pracy operuje pojęciami, które zamazują różnice między tendencjami rewolucyjnymi a liberalnymi. Nie chce widzieć tych tendencji w czasopismach polskich początku XIX w. Mówi o czasopiśmiennictwie w ogóle romantycznym. Po cóż zamazywać ideowe różnice? Badacz winien je właśnie jasno widzieć. To nie powinno mu przeszkodzić w dostrzeganiu elementów postępu w liberalizmie przed 1830 r., pozwoliłoby zaś mu jasno dostrzec tendencje rozwojowe obu tych nurtów ideologicznych i zrozumieć ich losy, gdy po 1830 r. liberalizm rozkłada się, a dojrzewa rewolucyjny demokratyzm. W ten sposób ustrzegłby się przed błędem szukania genezy dążeń rewolucyjno-demokratycznych w liberalizmie, jak to czynił w polemice z Marią Janionówną. I tu eklektyzm nauce nie pomógł. A metodą marksistowską można trafnie rozwiązywać trudne problemy tradycji narodowej. Twórczość Fredry np. na pewno do niej należy. I na pewno pisarz ten nie reprezentuje nurtu rewolucyjnego, tak jak Mickiewicz, Goszczyński, Berwiński. A jednak, jak świadczą ostatnie prace Wyki o Fredrze, szczególnie wstęp do I tomu Pism, marksistowska nauka umiała trafnie rozwiązać ten trudny i subtelny problem.

Równie nieprawdziwy jest zarzut Walickiego, że marksiści nie potrafią wyjaśniać cech indywidualnych pisarzy, że pomijają te sprawy. Walicki posłużył się przykładem religijności Mickiewicza. Jakiemuż problemowi nowatorska nauka poświęciła więcej uwagi? Pisali o tym wszyscy mickiewiczolodzy. Polemizowali z nami prof. Kleiner, Pigoń, Skwarczyńska. Badacze - marksiści widzieli w pojęciu religijności kategorię historyczną i wyjaśniali, co znaczyła ona w epoce, w której żył poeta, w losach jego życia, walki, w przemianach psychiki. Uczeni idealiści widzieli w tym kategorię ponadczasową, „wieczną" postawę duchową. Któż był bliżej „indywidualnego" w tym problemie? Sądzę, że ostatnia praca Z. Stefanowskiej - Treuguttowej o „Księgach narodu i pielgrzymstwa" potwierdza racje nowatorów w oparciu o bogate argumenty historyczne.

Jesteśmy przeciwni eklektyzmowi. To nie znaczy, że nie chcemy uczyć się od wielu różnych teoretyków. Nawet prace reprezentujące z gruntu fałszywe kierunki myśli mogą zawierać cenne obserwacje. Było naszym błędem przekreślanie takich obserwacji, sądów, szczegółowych teorii wraz z kierunkami metodologicznymi, z którymi ich autorzy byli związani. Idealizm metodologiczny wielu uczonych burżuazyjnych nie rozstrzyga sprawy wartości szczegółowych wyników ich prac. Powinniśmy śledzić te wyniki, przyswajając sobie cenne rezultaty. Nie oznacza to oczywiście demobilizacji

krytyki w stosunku do wpływów ideologii burżuazyjnej. Przeciwnie, wymaga szczególnej mobilizacji, umiejętności polemiki, właśnie krytycznego korzystania z wyników badań opartych na obcych i błędnych założeniach metodologicznych.

Ale eklektyzm — to nie program szukania swego dobra tam, gdzie ono się znajduje. To program walki z konsekwencją teoretyczną, z podstawowymi — jak sądzę — warunkami naukowości pracy badacza.

Nawet niektórzy reakcyjni socjolodzy przyznają, że poza marksizmem nie ma innej teorii społecznej, która by wyjaśniała problem krzywdy społecznej w jego całości. Nie ma dziś w istocie ogólnej teorii społecznej, którą by można było przeciwstawić materializmowi historycznemu i konkretnym wynikom opartych na nim badań. To dostrzegają dziś i burżuazyjni uczeni. Filozofowie szczególnie zaangażowani po stronie reakcji wolą dziś już wyraźnie bronić się w okopach fideizmu, bo zwalnia ich to od wyboru wedle kryteriów naukowych. Religia broni się innego rodzaju argumentami. W tych warunkach w skali międzynarodowej reakcja walczy z wszelkimi systemami teoretycznymi opowiadając się za rozstrzyganiem każdego problemu z osobna zgodnie czy to z instynktem, czy sumieniem (koniecznie „humanistycznym" w takich razach!), czy wreszcie z określoną szczegółową techniką porządkowania, ankietowania lub statystyki. Tylko, że to jest właśnie współczesna reakcyjna forma ucieczki od nauki, od unaukowienia dyscyplin społecznych. Bo te unaukowione są marksistowskie.

Program eklektyzmu — to w istocie program bezideowości.

Nic nie przemawia za propozycją eklektyczną, nic nie przemawia za tezą o rzekomej niewystarczalności marksizmu.

Tylko konsekwentnie opierając się na marksizmie, pilnie strzegąc jego ideowej czystości, możemy przyczynić się do dalszego postępu nauk społecznych w Polsce.

V.

Na początku artykułu wskazywałem czynniki, wynikające z błędów i wypaczeń ideowych, które powodowały szkodliwe postępowanie określonych ludzi w stosunku do naukowców i nauki. Mogły one powodować u nas i w określonych wypadkach powodowały wypaczenia ideowego kierowania nauką. Jasne jest, że walka z tymi wypaczeniami leży zatem na linii ogólnej walki podjętej przez partię.

W omawianej dyskusji prof. Chałasiński inaczej i — jak sądzę — niesłusznie postawił sprawę. Atakował rzekomy, szkodliwy „monopol" marksizmu. Sprawę tę wyjaśnił trafnie w jednym z artykułów w „Przeglądzie Kulturalnym" Adam Schaff.

Lenin pisał w 1920 r. o kulturze proletariackiej: „Całe doświadczenie historii nowoczesnej, a zwłaszcza trwająca z górą pół wieku — od czasu ukazania się „Manifestu Komunistycznego" — walka rewolucyjna proletariatu wszystkich krajów świata dowiodła niezbicie, że tylko światopogląd marksistowski wyraża prawidłowo interesy, punkt widzenia i kulturę rewolucyjnego proletariatu".

W naszym państwie, w państwie dyktatury proletariatu, światopogląd marksistowski jest ideologią tych sił, które kierują naszym życiem. Stano-

wisko prof. Chałasińskiego w stosunku do marksizmu jest przeto zakwestionowaniem potrzeby i znaczenia kierownictwa ideowego przynajmniej w nauce.

Starałem się przeanalizować ważniejsze, istotne przeszkody w rozwoju nauk społecznych w Polsce, odeprzeć niesłuszne zarzuty, zobrazować w najważniejszych punktach nasze osiągnięcia. Sądzę, że właśnie kierownictwu ideowemu zawdzięczamy prawidłowy kierunek rozwoju nauk społecznych i osiągnięte sukcesy. Nie obala tej tezy stwierdzenie wypaczeń w realizacji tego kierownictwa w określonych wypadkach. Wypaczenia te spotkały się z krytyką zainicjowaną przez partię i w konsekwencji podjęto walkę o ich wykorzenienie.

Kierownictwo ideowe zapewnia podstawowy warunek postępu nauk społecznych — rzeczywisty związek z życiem, związek teorii z praktyką. Staraliśmy się wykazać, iż nie ma nauk społecznych, nawet szczegółowych, które prawidłowo rozwijają się bez ogólnej teorii rozwoju społecznego. Historia zaś nie zna takich teorii bez określonego charakteru politycznego. Ogólne teorie rozwoju społecznego były i są teoriami politycznymi. Systematyczna analiza stosunku nauki do polityki wymagałaby osobnego studium. Nie podejmując tego zadania dla celów naszej dyskusji winniśmy jednak dodać jeszcze jedno spostrzeżenie. I powyższy problem nie może być rozważany w abstrakcji. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, jaki jest stosunek nauk społecznych do kierownictwa politycznego w historycznej sytuacji naszego kraju. Jaki był wpływ właśnie politycznego kierownictwa na rozwój naszej humanistyki w minionym dziesięcioleciu, przed jakimi wykolejeniami to kierownictwo ustrzegło naszą naukę? Poprzednie nasze rozważania zawierają obszerną odpowiedź na to pytanie.

Nacisk zacofanej części opinii naukowej usiłował zaraz po wojnie zepchnąć naszą humanistykę na pozycje idealistyczne.

Ta droga doprowadziłaby do rozbratu z dążeniami, pracą i walką całego narodu. W pierwszych kilku latach mnożyły się koncepcje reformistyczne, szerzył się agraryzm, znajdował pożywkę nacjonalizm.

Powstawały w duchu tych fałszywych teorii ogólnych całe szczegółowe monografie. Wystarczy przypomnieć liczne publikacje Instytutu Zachodniego, prace Stysia o ekonomice wsi, których błędy później on sam przezwyciężył, studia Chałasińskiego o genezie inteligencji, formalistyczne prace literackie, wśród nich np. młodzieńczą rozprawę Wyki o Norwidzie, i wiele, wiele innych książek. Jeśli ich autorzy dzisiaj nieraz (jak Wyka) należą do przodujących nowatorów humanistyki, zawdzięczają to w pierwszym rzędzie wychowawczej roli kierownictwa ideowego.

W związku z tymi zagadnieniami zdumiał mnie i oburzył artykuł rektora Szczepańskiego zamieszczony w łódzkiej „Kronice". Autor artykułu twierdzi, iż zlekceważyliśmy od początku konieczny autorytet naukowy na uniwersytetach. Decydowali — według niego — na tych uczelniach „ustawiacze" z tylko politycznym autorytetem. Artykuł rektora Szczepańskiego jest chyba przykrym nieporozumieniem.

Na wydziałach humanistycznych naszych uniwersytetów decydujący głos zyskała po wojnie bardzo liczna grupa postępowych uczonych, która posiada właśnie wysoki autorytet naukowy obok politycznego. Jest naszym ogromnym osiągnięciem, że zdołaliśmy wychować taką kadrę. Ich obecne stanowisko teoretyczne jest rezultatem studiów naukowych. Czyż np. decydująca rola dla rozwoju uniwersyteckiej polonistyki takich badaczy jak Budzyk, Mikulski, Markiewicz, Wyka, ich praca jako autorów studiów o przełomie renesansowym, Krasickim, klasykach światowej powieści, Prusie, Słowackim i Żeromskim, ich praca jako mistrzów trudnych technik edytorstwa staropolskiego, bibliologii i bibliografii jest wyrazem „ustawiactwa" politycznego tylko dlatego, że tę pracę cechuje ideowość?

Wysuwanie przeciw podobnym ludziom, których na naszych uczelniach jest wielu, zarzutów natury pozanaukowej musi budzić niesmak. Po co stawiać takie zarzuty ludziom, którzy zyskali szacunek swoim bogatym, ideowo i metodologicznie konsekwentnym dorobkiem naukowym, tchnącym głębokim przekonaniem jego twórcy. To przecież oni tworzyli atmosferę naukową i ideową na naszych uniwersytetach.

Obecna nasza dyskusja na temat nauk społecznych w Polsce świadczy o potrzebie kontynuowania walki ideowej w środowisku naukowym.

Co daje naukom społecznym kierownictwo ideowo-polityczne? Przede wszystkim ogólny kierunek ideowy, decydujący o podstawowych przemianach rozwoju nauk społecznych. Przykładem tego jest wielka kampania krytyczna i metodologiczna rozwijana przez setki naukowców w toku przygotowań do I Kongresu Nauki. Kampania ta przyniosła początek przełomu marksistowskiego w większości nauk społecznych.

Kierownictwo ideowe po wtóre daje naukom inspirację wpływającą już na konkretny kierunek rozwoju danej dyscypliny, kierunek możliwy do określenia z punktu widzenia zakresu i charakteru aktywnego udziału danej nauki w walce o nowe formy i treści życia społecznego. Inspiracja ta wyraża się także przez ujawnianie zasadniczych problemów, których rozwiązania domagają się kolejne etapy budownictwa socjalistycznego. Do obowiązków ideowo-politycznego kierownictwa należy, obok inspiracji i krytyka kierunków rozwojowych nauki.

Obecnie partia stawia przed pracownikami nauk społecznych w Polsce rozległy program badań.

Usiłujemy w drodze krytyki zlikwidować wszystkie zastoiny w naszym życiu. Nie zostało to jeszcze uwieńczone dostatecznym powodzeniem. Kampania krytyczna rozwija się, świadczy o wzroście aktywności i inicjatywy mas. Jednak w zakresie krytyki dotyczącej przejawów życia ideologicznego nie brak wypaczeń fałszujących wyniki owej krytycznej analizy. Nauki społeczne winny włączyć się szeroko do tego etapu naszej walki w dziedzinie krytyki wypaczeń życia ideologicznego, do walki na dwa fronty. Z jednej strony chodzi o konkretną, szczegółową, pogłębioną krytykę tego, co nam przeszkadzało rozwijać twórczo i po nowemu różne dzie-

dziny życia ideologicznego w Polsce, twórczość naukową, artystyczną, propagandę, upowszechnianie kultury. Z drugiej strony chodzi również o walkę z wypaczeniami tej krytyki, z przejawami tendencji liberalno-burżuazyjnych w ocenie naszej rzeczywistości, z przejawami tendencji rewizjonistycznych, z próbami cofania nas na stare pozycje. Drugi front walki — to kampania przeciw odradzającym się, nie przezwyciężonym do końca reakcyjnym poglądom.

Pogłębiona, konkretna i szczegółowa krytyka wypaczeń, analiza ich przyczyn jest nam potrzebna. Należy ją rozwijać. Ale nie możemy na niej poprzestać. Już dziś istnieją warunki do rozpoczęcia konstruktywnej ofensywy badawczej i tę ofensywę trzeba rozpocząć. Budownictwo socjalistyczne i walka ze złem w życiu społecznym czeka na wyniki poznawcze nauk społecznych. Już teraz potrzebne są nam szeroko pomyślane, twórcze, śmiałe badania i ich pewne, owocne wyniki. Przecież właśnie ciągle zbyt dorywcza, wyrywkowa, często impresyjna i naturalistyczna krytyka tego wszystkiego, co nam przeszkadza dość szybko iść naprzód w życiu społecznym, pokazała, jak bardzo potrzebna nam jest systematyczna, rozwiązująca kluczowe problemy współczesności wiedza społeczna. Chodzi tu o naukę, która dzięki metodzie marksistowskiej umie wykrywać prawidłowości rozwoju społecznego, a zatem umie trafnie przewidywać.

Wchodzimy w nowy plan pięcioletni. Chcemy jednak, by nasza nauka już teraz myślała również o problemach, które powstaną w związku z realizacją następnej pięciolatki, po ukończeniu tej zaczynającej się obecnie. Jak tu nauka może pomóc? Nie mam tu ambicji usystematyzowania ofensywnego programu dla nauk społecznych. Chciałbym tylko na paru przykładach pokazać rozmach, pilność, doniosłość, społeczną potrzebę i wagę tych zadań badawczych, ich ogromne znaczenie dla praktyki społecznej.

Weźmy taką sprawę — problemy demograficzne. W najbliższym pięcioleciu znajdziemy się w okresie niżu demograficznego. To decydująco wpływa na wiele zagadnień teoretycznych i rozwiązań praktycznych obecnej pięciolatki.

Ale przyszła pięciolatka przyniesie zasadniczą zmianę. Właśnie wtedy wejdziemy w okres wyżu demograficznego. Jak się mamy do tego przygotować z wielu punktów widzenia?

Przecież to kapitalna tematyka nie tylko dla demografów i ekonomistów, ale i dla pracowników wszystkich nauk, które rozwiązują problemy zaspokojenia różnych materialnych i umysłowych potrzeb ludzi.

Weźmy kapitalny problem rewolucji kulturalnej w Polsce. Nauki społeczne dotąd nie pomogły należycie w tej pracy, nie torowały, jak powinny, drogi praktyce. Trudno to w pełni wytłumaczyć przyczynami zahamowań, o których wyżej pisałem. Odegrały one swoją rolę, ale trzeba widzieć i subiektywnie uwarunkowane zaniedbania ze strony naszego środowiska naukowego. Dziś, gdy po kilku latach pracy oceniamy

stan upowszechnienia kultury w Polsce, widzimy poważne osiągnięcia uchwytne w imponujących cyfrach szkolnictwa, czytelnictwa, ruchu amatorskiego. Ale też widzimy poważne błędy w organizacji i treści tej pracy. Nie poznaliśmy dobrze i systematycznie ani błędów, ani ich przyczyn, nie mamy przeto dość jasnego programu walki ze złem, programu nowych pozytywnych prac i wniosków w tym zakresie. Wiemy, że np. szeroko rozwinięta praca świetlicowa daje wyniki nieproporcjonalnie małe w stosunku do sum wydatkowanych na ten cel przez państwo. Ale znamy te sprawy raczej z reportaży dziennikarskich. Istnieje potrzeba, aby nauki społeczne szerokim frontem podjęły problematykę rewolucji kulturalnej w Polsce.

Tworzenie nowej kultury, świadomości socjalistycznej narodu, która winna być główną siłą naszego budownictwa, wymaga skutecznej walki o nową sztukę, o jej treść ideową, o nową literaturę, malarstwo, film, teatr. Dzisiaj widzimy braki i niedostatki naszej sztuki z ostatnich lat w przejawach schematyzmu, lakiernictwa, w nienowoczesności środków wyrazu. Z drugiej strony próby przezwyciężenia tych braków zbyt często znajdują ostatnio dwojaki wyraz: z jednej strony w elitarnym eksperymentowaniu, zupełnie bezideowym, podejmowanym bez myśli o dotarciu do masowego, ludowego odbiorcy, z drugiej zaś strony w nawrocie fali szmiry i tandety oraz gustów drobnomieszczańskich w treści upowszechnianych prac artystycznych. Często nasza ludowość staje się parawanem dla obrzędowości, ideowo obcej, nasyconej fideistycznymi elementami. Takie fakty zasygnalizowano w toku ostatnich narad pracowników frontu upowszechnienia kultury. We wszystkich tych wypadkach naszą ofensywę hamuje wyrywkowa, niedostateczna wiedza, oparta na spostrzeżeniach praktyków, a chodzi nam o to, by rozwijała się teoria sztuki w ogóle i teoria każdej ze sztuk z osobna. Jest to problem walki o ideową, rewolucyjną sztukę.

Ostatnia dyskusja słusznie wytknęła zaniedbanie ogólnej problematyki kultury, między innymi problemów nowej moralności, poznawanej konkretnie w warunkach walki klasowej, w ramach określonej struktury klasowej społeczeństwa — dzisiejszego naszego społeczeństwa, jeszcze rozdzieranego antagonistycznymi sprzecznościami, ale walczącego o ich przezwyciężenie. Wchodzi tu w grę cały szereg nowych problemów. Rozwiązanie tych problemów stanowić będzie konieczne, twórcze rozwinięcie myśli marksistowskiej w związku z analizą praktyki społecznej, analizą nowych faktów życia społecznego naszej epoki wielkiego wyzwolenia energii przyrody i energii mas ludzkich, epoki nowej rewolucji technicznej. W jednej z dyskusji prof. Suchodolski sygnalizował jaskrawe braki rozdziałów poświęconych kulturze w nowoopracowanej „Historii Polski". Braki te wynikają z niedostatecznego opracowania teoretycznego nowoczesnej marksistowskiej problematyki kultury.

Walczymy o to, aby nasza publicystyka była czułym i prawidłowym barometrem sygnalizującym zjawiska, trudności i osiągnięcia społeczne. Uzyskujemy w tej walce pewne wyniki. Wiele z tych sygnałów zasługuje

na pilną uwagę. Publicystykę pasjonuje dziś problem młodzieży. Lecz artykuły (np. Manturzewskiego w „Po prostu") nawet bystre w obserwacjach i właściwie „idealizujące" wypaczenia obyczajowe w wychowaniu młodzieży nie są odpowiednią formą walki z tymi wypaczeniami.

Mamy co prawda w tym zakresie i pewne wyniki badawcze naszych uczonych - prawników, ale dotyczą one tylko przestępczości nieletnich. A problem przecież jest oczywiście szerszy. To problem nie tylko badań socjologicznych w środowiskach młodzieżowych, ale przede wszystkim problem rozwoju pedagogiki.

Kraj nasz czeka na pełną rozmachu, związaną ze współczesnością, śmiałą, rzetelnie naukową twórczość uczonych humanistów. Nasz dorobek społeczny i naukowy stworzył mocne fundamenty dalszej pracy. Prowadzona walka o usunięcie przeszkód dotąd hamujących i wypaczających pracę w niektórych zakresach winna łączyć się już dziś od razu z rozwojem pozytywnych badań.

Tego wymaga przyszłość kraju.

TADEUSZ DANISZEWSKI

Kierownicza rola klasy robotniczej w rewolucji 1905–1907 roku na ziemiach polskich

Rewolucja 1905—1907 r. w Królestwie Polskim stanowiła, jak wiadomo, składową część rewolucji w imperium carskim. Dlatego zgodne były — przy uwzględnieniu specyfiki Królestwa — podstawowe prawidłowości rewolucji ogólnorosyjskiej i polskiej. Występowała również zasadnicza zbieżność głównych faz rewolucji w Rosji i w Królestwie Polskim.

W warunkach niewoli narodowej rewolucja w Królestwie musiała mieć przy tym wszystkim swoje odrębne cechy. Najważniejszą cechą specyficzną rewolucji na ziemiach polskich była walka narodowo-wyzwoleńcza, występująca w ścisłej łączności z walką socjalną przeciwko reakcji obszarniczo-kapitalistycznej. Ruch narodowo-wyzwoleńczy był jedną z głównych sił napędowych rewolucji w Polsce, podobnie jak rewolucja była potężnym motorem ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

Rewolucja 1905—1907 r. w Królestwie Polskim stanowiła doniosły etap w trwającej od czasu insurekcji kościuszkowskiej walce ludu polskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne, była kontynuacją tej walki w nowych warunkach historycznych. Nie była to jednak kontynuacja mechaniczna, proste przedłużenie dotychczasowych walk wyzwoleńczych ludu polskiego. Rewolucja 1905—1907 r. wniosła bowiem szereg nowych, niezmiernie istotnych momentów, które należy mieć na uwadze. Wymienimy tylko najważniejsze spośród nich:

1. Żaden z dotychczasowych ruchów narodowo-wyzwoleńczych w Polsce nie miał tak szerokiego zasięgu, jeśli idzie o skład socjalny uczestników, jak rewolucja 1905—1907 r. Żadne z powstań narodowych — mimo że masy ludowe były ich główną dźwignią — nie przekształciło się w walkę ogólnoludową, ogólnonarodową.

Nigdy również dotąd walka o wolność narodową w jednej z dzielnic kraju nie spotkała się z tak szerokim odzewem na wszystkich ziemiach polskich — w Galicji i na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu, na Warmii i Mazurach — jak to miało miejsce w latach rewolucji 1905—1907 r.

2. Po raz pierwszy w dziejach zmagań narodu z zaborcą kierowniczą siłą walki, jej hegemonem, był proletariat, klasa konsekwentnie rewolucyjna. Tylko proletariat — dzięki swemu położeniu klasowemu — mógł prowadzić bezkompromisową walkę z zaborcą i pozostającymi często na jego usługach rodzimymi klasami posiadającymi. Proletariat polski był je-

dyną klasą zdolną do skupienia wokół siebie najszerszych mas narodu w imię wyzwolenia narodowego i społecznego.

3. Nowym, ogromnie ważnym momentem w walce wyzwoleńczej polskich mas pracujących było to, że w Rosji dojrzał już na przełomie XIX i XX wieku potężny ruch rewolucyjny, któremu przewodził proletariat.

Przesunięcie punktu ciężkości światowego ruchu rewolucyjnego do Rosji było głębokim procesem historycznym, mającym swe uzasadnienie w całym biegu rozwoju ekonomicznego i społeczno-politycznego Rosji. Proces ten zaczął się w końcu XIX w. i z całą siłą wystąpił w okresie rewolucji 1905—1907 r.

Proletariat rosyjski, kierowany przez partię bolszewicką, partię nowego typu, był nie tylko czołowym oddziałem ludu pracującego Rosji. Stawał się on awangardą międzynarodowego proletariatu.

Przed narodem polskim walczącym o zrzucenie kajdan niewoli otwarły się teraz nowe perspektywy. W okresie Wiosny Ludów i później — w piątym a także szóstym dziesiątku lat ubiegłego stulecia — Marks i Engels, wielcy stratedzy rewolucji międzynarodowej, mobilizowali wszystkie siły przeciw Rosji carskiej, która będąc wówczas główną ostoją Świętego Przymierza spełniała funkcję „żandarma Europy". Każde powstanie narodowe Polaków kierując się przeciwko zaborcom uderzało w same podstawy Świętego Przymierza, nabierało rewolucyjnego znaczenia. Dlatego Marks i Engels okazywali ogromną sympatię i udzielali gorącego poparcia walczącym Polakom. Z całą energią popierali oni zwłaszcza te dążenia w Polsce, które szły w kierunku objęcia najszerszych mas ludowych walką o wyzwolenie narodowe połączone z walką o rewolucję agrarną, o całkowite wyzwolenie chłopa od pańszczyzny.

Począwszy od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy w Europie zachodniej zakończył się w zasadzie okres ruchów burżuazyjno-demokratycznych i rozpoczęła się „epoka przechodzenia od postępowej burżuazji do reakcyjnego i arcyreakcyjnego kapitału finansowego" (Lenin), kiedy w Rosji zaczął dojrzewać ruch rewolucyjno-demokratyczny — Marks i Engels widzą już perspektywę wyzwolenia Polski w bezpośrednim, praktycznym powiązaniu z narastającą rewolucją rosyjską, wskazują na wzajemny związek między losami powstania polskiego i rewolucją w Rosji.

Na przełomie XIX i XX wieku, a zwłaszcza na początku XX wieku, gdy ośrodek międzynarodowego ruchu rewolucyjnego ostatecznie przesunął się do Rosji, gdy proletariat rosyjski wysunął się na czoło międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, a proletariat polski dojrzał do roli samodzielnego czynnika politycznego — na tym etapie sukces walki narodowo-wyzwoleńczej Polaków był uzależniony od zwycięstwa rewolucji w Rosji.

Droga do wolności, do niepodległego bytu prowadziła już nie przez powstanie narodowe, jak w połowie wieku XIX, lecz przez wspólną z rosyjskimi masami pracującymi walkę o obalenie caratu, o wyzwolenie narodowe i społeczne. Sprawa sojuszu z rewolucyjnymi siłami Rosji była dla Polaków nie tylko nakazem internacjonalizmu, ale w niemniejszym stopniu nakazem patriotyzmu, albowiem sojusz ten odpowiadał najbardziej żywotnym interesom narodu.

Rewolucyjny proletariat rosyjski i jego partia bolszewicka konsekwentnie walczyły przeciw wszelkim przejawom ucisku narodowego, o prawo narodów ciemiężonych przez samowładztwo carskie do samookreślenia,

do stanowienia o swoim losie. Toteż interesy rosyjskiej klasy robotniczej, jej cel — zwycięskie i stanowcze rozprawienie się w drodze rewolucji z caratem — zbiegały się z najżywotniejszymi interesami narodu polskiego, posiadały rozstrzygające znaczenie dla jego przyszłości.

* *
*

Hegemonia proletariatu wymaga szeregu niezbędnych przesłanek natury obiektywnej i subiektywnej.

Spróbujmy zanalizować w największym skrócie przesłanki kierowniczej roli *polskiej* klasy robotniczej w rewolucji 1905—1907 r.

Do najbardziej uprzemysłowionych dzielnic Polski należało Królestwo Polskie i Śląsk. Na skutek szeregu czynników natury nie tyle ekonomicznej, ile politycznej, klasa robotnicza i ruch robotniczy Królestwa zajęły dominującą pozycję w stosunku do pozostałych ziem polskich.

Królestwo Polskie wysunęło się na czoło ogólnopolskiego ruchu robotniczego. Tu bowiem przeciwieństwa interesów klasowych wystąpiły stosunkowo najwyraźniej, nie zasłonięte w takim stopniu jak na Śląsku przeciwieństwami narodowymi między proletariatem a burżuazją. Tu świadomość klasowa proletariatu była stosunkowo największa. Tu najbardziej żywe były tradycje narodowo-wyzwoleńczego ruchu rewolucyjnego z udziałem mas ludowych, z udziałem młodej, rodzącej się klasy robotniczej. Tu, co jest nader ważne, najmocniej wystąpiło zespolenie losów polskiej i rosyjskiej rewolucji oraz oddziaływanie dojrzewających sił rewolucji rosyjskiej.

Szczególnie ważny spośród obiektywnych warunków kształtujących siłę bojową klasy robotniczej Królestwa Polskiego był proces koncentracji i centralizacji dokonujący się w przemyśle u schyłku XIX wieku.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych nastąpiła charakterystyczna dla Królestwa Polskiego wysoka koncentracja w przemyśle produkującym środki konsumcji, przede wszystkim w przemyśle lniarskim i bawełnianym. W tym czasie przemysł włókienniczy zajął pierwsze miejsce w całości produkcji przemysłowej Królestwa.

O wiele niższa natomiast była w Królestwie Polskim koncentracja w zakresie produkcji środków produkcji. Świadczyło to o wyraźnej deformacji struktury przemysłu polskiego, deformacji wynikającej głównie z faktu rozbiorów i niewoli narodowej.

Po kryzysach ekonomicznych w latach 1890—1892 oraz w latach 1900—1903 występuje silniejsze tempo koncentracji i centralizacji w górnictwie, hutnictwie i przemyśle metalowym. Nie wyrównało ono jednak istniejącej dysproporcji.

Ta właściwość struktury przemysłu Królestwa Polskiego miała duże znaczenie dla ukształtowania się poszczególnych oddziałów proletariatu. Wyjaśnia to szczególną rolę włókniarzy w walkach klasowych na ziemiach polskich.

W rozmieszczeniu terytorialnym robotników przemysłowych w Królestwie charakterystyczne było wielkie skupienie klasy robotniczej w dwóch guberniach zachodnich — w piotrkowskiej, obejmującej okręg łódzki i Zagłębie Dąbrowskie, oraz w warszawskiej. Obie te gubernie łącznie liczyły 75% ogólnej liczby robotników.

Poważnym czynnikiem zwiększającym polityczną rolę klasy robotniczej w Królestwie Polskim było utrwalenie się jej zasadniczego trzonu proletariackiego.

W latach 1870—1900 przemysł Królestwa Polskiego wchłonął znaczną liczbę robotników z rzemiosła i napływających bezpośrednio ze wsi. Całkowite zrywanie więzi z wiejskim trybem życia następowało zapewne w drugim lub trzecim pokoleniu proletariackim. Ponieważ liczba robotników po 1870 r. podwajała się przeciętnie co 15 lat, można przyjąć, że na początku wieku XX co najmniej połowa robotników Królestwa Polskiego stanowiła trzon proletariacki, tj. byli to robotnicy zatrudnieni w przemyśle przez czas dłuższy niż 15 lat.

Mówiąc o rewolucyjnych cechach proletariatu rosyjskiego Lenin wskazywał na brak w Rosji arystokracji robotniczej w sensie zachodnio-europejskim, zwłaszcza we wczesnym okresie imperializmu. Tym bardziej dotyczy to Królestwa Polskiego, kraju pozbawionego państwowości, dyskryminowanego ekonomicznie i politycznie. Nie znaczy to, by w łonie klasy robotniczej nie było górnej, lepiej uposażonej warstwy robotniczej. Nie posiadała ona jednak w pełni tych cech, które charakteryzują arystokrację robotniczą na zachodzie.

Tak więc ogólne tendencje rozwojowe kapitalizmu sprzyjały wzmocnieniu się pozycji klasy robotniczej, a jej wyjątkowo ciężkie położenie ekonomiczne i polityczne, w szczególności ucisk narodowy, pchały ją na drogę walki rewolucyjnej.

Rewolucyjna świadomość proletariatu polskiego kształtowała się w specyficznej sytuacji wobec braku własnej państwowości. W warunkach ucisku narodowego, który dotkliwie, choć w różnym stopniu, odczuwały wszystkie warstwy społeczeństwa — polskie klasy posiadające łatwiej mogły ukryć swe istotne oblicze klasowe, swą antyludową postawę. Wspólnota interesów „całego narodu" zaciemniała klasie robotniczej spojrzenie na rzeczywisty układ stosunków, na rzeczywistą antynarodową rolę klas posiadających. Bezpośrednia zaś przemoc ze strony obcego, niepolskiego aparatu państwowego utrudniała klasie robotniczej zrozumienie mechanizmu walki klasowej, przesłaniała wspólny front rodzimych klas posiadających i zaborców.

Historyczną zasługą partii „Proletariat", a następnie SDKPiL jest to, że z całą mocą przeciwstawiały się one rozkładowym hasłom nacjonalizmu i solidaryzmu klasowego, że toczyły niezłomną walkę o wyrwanie klasy robotniczej spod wpływów ideologii burżuazyjnej. Na tym polega ich wielki wkład w proces kształtowania się polskiego proletariatu jako samodzielnego czynnika politycznego.

Program SDKPiL, wysuwając jako cel wywalczenie ustroju sprawiedliwości społecznej, socjalizmu i osiągnięcie na gruzach mocarstw zaborczych całkowitej wolności narodowej w ścisłym współdziałaniu z siłami postępu w innych krajach, wyrastał z potrzeb i pragnień polskiego ludu pracującego. SDKPiL najbardziej spośród wszystkich innych ugrupowań politycznych w owym etapie historycznym reprezentowała rzeczywiste interesy narodu polskiego i jego awangardy — klasy robotniczej.

SDKPiL była partią marksistowską, stała mocno na gruncie klasowości, rewolucyjności, internacjonalizmu. W szeregach międzynarodowego ruchu robotniczego znajdowała się niezmiennie na lewym skrzydle.

Na początku XX w. oportunizm coraz głębiej przeżerał oficjalną ideologię II Międzynarodówki. Teorie rewizjonizmu, ministerializmu, kolonializmu były szeroko lansowane w szeregach partii socjaldemokratycznych na zachodzie i nie spotykały się z należytym odporem ze strony „ortodoksyjnych" marksistów typu Kautsky'ego, spełzających coraz bardziej na pozycje centryzmu.

Obok bolszewików, zajmujących jedynie konsekwentnie stanowisko lewicowe w II Międzynarodówce, przywódcy SDKPiL walczyli w kraju i na arenie międzynarodowej o zwycięstwo zasad rewolucyjnego marksizmu.

Nieugięta polityka niezależności klasy robotniczej oraz zwalczanie wszelkich prób podporządkowania proletariatu interesom burżuazji łączyły SDKPiL z partią leninowską, a zarazem różniły ją od mieńszewików i PPS.

Hegemonia klasy robotniczej może się urzeczywistniać w następujących warunkach:

1) gdy istnieje bezwzględna samodzielność polityczna proletariatu, gdy następuje przekształcenie proletariatu, mówiąc językiem Marksa, z klasy „w sobie" w klasę „dla siebie", tzn. jego polityczne uniezależnienie od burżuazji i stworzenie samodzielnej partii politycznej;

2) gdy proletariat zaczyna aktywnie oddziaływać na inne klasy i warstwy oraz ruchy społeczne zdolne do rewolucyjnych poczynań, gdy staje się inicjatorem ich działania.

Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie, SDKPiL nie wykazywała najmniejszych wahań i broniła tych samych w istocie zasad co partia bolszewicka, natomiast co do drugiego, niezmiernie doniosłego zagadnienia wyznawała niesłuszne poglądy.

W odróżnieniu od bolszewików, a zgodnie z koncepcją luksemburgizmu SDKPiL widziała w proletariacie nie awangardę wszystkich sił demokratycznych, nie *główną* siłę napędową rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, ale *jedyną* siłę rewolucyjną. Nie dostrzegała przeto sojuszników proletariatu.

Zagadnienie błędów luksemburgistowskich SDKPiL jest na ogół dość znane i było szeroko omawiane w naszej publicystyce i pracach naukowych. Mniej natomiast mówiło się o przemianach, jakie zaszły w SDKPiL pod ożywczym wpływem rewolucji. Toteż na tej stronie zagadnienia chcemy się chwilę zatrzymać.

Rewolucja 1905—1907 r., jej olbrzymie doświadczenia praktyczne, ścisła więź z rosyjskim ruchem rewolucyjnym, a w szczególności współpraca z bolszewikami (począwszy od roku 1906 w ramach jednej partii ogólnopaństwowej) — wpłynęły na pewną ewolucję stosunku SDKPiL do niektórych węzłowych zagadnień, w tej liczbie i do zagadnienia hegemonii proletariatu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Zbliżyło to SDKPiL do pozycji bolszewickich.

Dla ewolucji partii w kierunku leninizmu poważne znaczenie miała konferencja listopadowa w 1905 r., w której uchwałach można łatwo dostrzec nowe rysy: „W sytuacji obecnej partia powinna dołożyć wszelkich starań, aby wciągnąć w wir rewolucji proletariackie i demokratyczne żywioły na wsi i stawać wszędzie, kiedy to będzie możliwe, na czele żywiołowych ruchów chłopskich". Konferencja listopadowa wyciągając

wnioski z doświadczeń czerwcowego powstania zbrojnego w Łodzi zajęła się również zagadnieniami organizacyjnymi, związanymi z koniecznością przygotowania powstania zbrojnego w skali krajowej.

Stanowisko SDKPiL w sprawie powstania moskiewskiego jest wręcz przeciwstawne poglądom wyrażanym przez mieńszewików.

O ile na początku rewolucji SDKPiL oceniała wystąpienia chłopskie w Rosji jako wystąpienia izolowane, uwarunkowane jedynie przyczynami lokalnymi, to w późniejszym czasie „Czerwony Sztandar" pisał „o wielkiej masie chłopstwa rosyjskiego, bez której rewolucja republikańsko-demokratyczna nie może zwyciężyć".

Pod tym względem wielce charakterystyczna jest instrukcja SDKPiL z grudnia 1906 r. w sprawie wyborów do Dumy Państwowej. Mówi się tam wprost: „Wszelkich starań dołożyć należy, aby włościanie ostatecznie posiedli o nas pojęcie nie tylko jako o partii ośmiogodzinnego dnia roboczego i przewrotu socjalistycznego, ale jako o partii najszerszych demokratycznych przeobrażeń całego państwowego ustroju na korzyść wszystkich warstw ludności. Trzeba dać o nas pojęcie jako o partii z programem agrarnym".

Spośród przywódców SDKPiL Feliks Dzierżyński, będąc najbardziej związany z masami, wykazywał stosunkowo najwięcej zrozumienia dla strategii i taktyki bolszewickiej w takich ważnych zagadnieniach, jak praca wśród chłopstwa, inteligencji, w wojsku carskim stacjonującym w Królestwie, jak sprawa technicznego przygotowania powstania zbrojnego itd.

Również pozostali przywódcy SDKPiL: Róża Luksemburg, Julian Marchlewski, Jan Tyszka, Adolf Warski — zaczęli inaczej nieco formułować swe poglądy w latach rewolucji.

Zbliżenie ideologiczne SDKPiL do bolszewizmu ujawniło się najbardziej na zjeździe londyńskim SDPRR w 1907 r., na którym polscy socjaldemokraci poparli bolszewików w zasadniczych kwestiach. Znalazło to wyraz m. in. w wystąpieniach Róży Luksemburg i Tyszki. Świadczy to o tym, że SDKPiL — partia na wskroś rewolucyjna i internacjonalistyczna — kryła w sobie możliwości dojrzewania w kierunku leninizmu.

Jesteśmy dalecy od twierdzenia, że SDKPiL stanęła na gruncie zasad leninowskich, że poddała radykalnej rewizji swe koncepcje. Niemniej jednak wpływ leninizmu na ideologię SDKPiL, a w jeszcze większym stopniu na *praktykę* partii w okresie rewolucji, był niewątpliwy. Wyrośnięcie rosyjskiej klasy robotniczej pod wodzą bolszewizmu do roli hegemona musiało wpływać na sytuację w Królestwie Polskim, musiało w znacznym stopniu przyśpieszyć proces kształtowania się hegemonii polskiej klasy robotniczej.

Jednym z czynników zaciemniających świadomość klasową proletariatu polskiego była reformistyczno-nacjonalistyczna ideologia, szerzona przez prawicowych przywódców PPS.

W platformie politycznej prawicy PPS solidaryzm klasowy — często zamaskowany — występował *w kwestii narodowej* w otwartej i rozwiniętej formie.

Na czym polegała złudność i wewnętrzny fałsz hasła „niepodległości i socjalizmu" w ustach prawicowych przywódców PPS? W konkretnej ówczesnej sytuacji, w warunkach rozdarcia kraju na trzy zabory naród polski mógł odzyskać wolność jedynie w czynniku upadku mocarstw za-

borczych, a to z kolei mogło nastąpić tylko w drodze rewolucji, przez współdziałanie wszystkich sił postępowych i rewolucyjnych na terenie danego mocarstwa zaborczego — przede wszystkim na terenie Rosji, gdzie najbardziej dojrzały przesłanki rewolucji ludowej.

Prawica PPS negowała właśnie tę jedyną realną drogę prowadzącą do wyzwolenia nie tylko narodowego, ale i społecznego. Pepesowsko-piłsudczykowskie nacjonalistyczne hasło „wojny polsko-rosyjskiej" oznaczało odrzucenie sojuszu z rewolucyjnymi siłami Rosji i faktyczne zastąpienie go sojuszem z rodzimą reakcją.

Wybuch rewolucji w Rosji wykazał bezprzykładne bankructwo całej argumentacji prawicowych przywódców PPS. Partia weszła w okres poważnego kryzysu wewnętrznego. W wyniku doświadczeń, jakie przynosił każdy dzień rewolucji, pod naciskiem dołów robotniczych, pod wpływem nieustannej krytyki ze stony SDKPiL — w PPS zachodziła poważna przemiana wewnętrzna, która zmieniała stopniowo oblicze ideologiczne partii.

W szybkim tempie zaczęło krystalizować się skrzydło lewicowe, które krok za krokiem wypierało piłsudczykowską prawicę i zdobywało poparcie większości organizacji terenowych, przejmując w coraz szerszym zakresie kierownictwo partią.

Konferencja marcowa PPS, przekształcona w VII Zjazd partii, następnie Rada Czerwcowa, VIII i IX Zjazd PPS — oto podstawowe etapy walki, jaka toczyła się między lewicą a prawicą i zakończyła usunięciem z partii piłsudczykowskich prowodyrów oraz ich zwolenników.

Odłam lewicowy w PPS był jeszcze przez szereg lat obciążony balastem nie przezwyciężonych do końca poglądów reformistyczno-nacjonalistycznych. Ale nieuwzględnianie w ocenie PPS walki wewnętrznej, zapominanie o tym, że kierownictwo partią przeszło w ręce lewicowców jeszcze w pierwszej połowie 1905 r., musiałoby doprowadzić do uproszczeń i niesłusznych wniosków.

Przywódcy lewego odłamu w PPS: Bielecki, Kon, Kostrzewa, Walecki i inni określali zagadnienie stosunku do rewolucji rosyjskiej jako kwestię centralną partyjnej taktyki i programu. Wskazywali na to, że absolutyzm w Rosji może upaść jedynie w wyniku zgodnego wystąpienia wszystkich sił rewolucyjnych w państwie rosyjskim. W przeciwieństwie do prawicy piłsudczykowskiej lewicowcy w PPS dążyli do maksymalnego umasowienia ruchu robotniczego.

Prawica PPS okopała się w organizacji bojowej. Widziała ona w „akcji bojowej" środek przeciwstawienia masowym formom walki — indywidualnego terroru wymierzonego przeciw poszczególnym, przeważnie dołowym ogniwom władzy carskiej. Prawica PPS usiłowała przepoić „akcję bojowa" ideologią nacjonalistyczną, wrogą do całego narodu rosyjskiego toczącego w owym czasie bohaterską walkę z caratem — w przeciwieństwie do ruchu masowego, który rozwijał się pod znakiem braterstwa ludu pracującego wszystkich narodów imperium carskiego.

W Królestwie Polskim istniały niewątpliwie warunki dla rozwinięcia szerokiej akcji partyzanckiej w mieście i na wsi. Okrucieństwa władz carskich wywoływały pęd mas do broni. Ruch partyzancki związany organicznie z masową walką proletariatu i bezwzględnie jej podporządkowany, ruch partyzancki organizowany i kierowany przez partię marksistowską mógłby być w warunkach polskich, w jeszcze większym stopniu niż to

miało miejsce, jednym z ważnych czynników akcji rewolucyjnej w kraju. Ale SDKPiL, choć była partią marksistowską, nie doceniała akcji partyzanckiej, która w związku z tym prowadzona była w dużym stopniu żywiołowo, działalność zaś prawicy PPS musiała z natury rzeczy doprowadzić do zwyrodnienia tej akcji.

„...potępić należy, naszym zdaniem — pisał Lenin — pepesowskie *wypaczenie* taktyki partyzanckich akcji, a nie samą tę „taktykę" w ogóle".

O postawie ideowej lewicowców w PPS, czyli — jak ich wówczas nazywano — „młodych", świadczy pozytywny stosunek do powstania zbrojnego w Moskwie i niektóre publikacje wypowiadające się za stanowiskiem bolszewickim co do strategii w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

„Młodzi" tkwili jeszcze dość głęboko w tradycjach dawnej PPS. Niedojrzałość ideologiczna lewicy PPS wystąpiła wyraźniej w latach odpływu fali rewolucyjnej, kiedy w pewnych okresach partia ta skłaniała się w stronę mieńszewików. Niemniej jednak pozytywny wpływ rewolucji na PPS, który dokonał tak głębokich przemian wewnątrz partii, nie zniknął bez śladu w latach następnych. Jeśli PPS-Lewica poprzez wszystkie wahania i zygzaki dotarła wreszcie do komunizmu łącząc się z SDKPiL w Komunistyczną Partię Polski, to pierwsze przesłanki tego doniosłego faktu dojrzały właśnie w latach rewolucji.

Jak dokonany przez prawicowych przywódców PPS rozłam w polskim ruchu robotniczym osłabiał znacznie pozycje proletariatu jako czołowej siły postępu, tak kształtowanie się lewicowego odłamu w PPS stanowiło krok na drodze do likwidacji tego rozłamu, wzmacniało z kolei kierowniczą rolę proletariatu.

SDKPiL — rewolucyjna awangarda proletariatu Kongresówki — oraz lewicowy odłam PPS zdobywały coraz większe wpływy w masach robotniczych i w sumie zajmowały decydujące pozycje w głównych ośrodkach proletariatu. Obie te partie posunęły się daleko na drodze zdobycia większości klasy robotniczej, co miało olbrzymie znaczenie dla hegemonii proletariatu.

Nie należy jednak zamykać oczu i na to, że burżuazja miała znaczne wpływy w bardziej zacofanych warstwach klasy robotniczej, o czym świadczy choćby dość pokaźna liczebność NZR i innych organizacji reakcyjno-klerykalnych oraz niektóre wyniki wyborów do Dumy w kurii robotniczej. Walcząc o utrzymanie hegemonii w narodzie burżuazja czyniła poważne wysiłki, aby zdobyć sobie punkty oparcia wśród klasy, która była jej najgroźniejszym przeciwnikiem — wśród proletariatu.

Burżuazja polska wstępuje na arenę dziejową znacznie później niż jej siostrzyce w Europie zachodniej. Zaczyna działać w sytuacji, gdy pogłębiają się już konflikty społeczne, a klasa robotnicza coraz groźniej podnosi głos. Toteż wraz z zaostrzaniem się walk klasowych przechodzi ona na pozycje coraz bardziej reakcyjne i coraz bardziej ugodowe wobec zaborcy.

Burżuazję polską łączyła z zaborcą wspólnota interesów klasowych, obawa przed narastającym w całym imperium carskim ruchem rewolucyjnym. Monopolistyczny kapitał polski zrastał się z monopolistycznym kapitałem rosyjskim, co stwarzało ekonomiczne podłoże dla polityki loja-

lizmu wobec zaborcy. Nie oznacza to jednak, że wszystkie aspiracje burżuazji polskiej w warunkach absolutyzmu carskiego były zaspokojone.

Podobnie jak burżuazja każdego innego kraju, burżuazja polska chciała być niepodzielnym gospodarzem we własnym państwie kapitalistycznym. Na wpół feudalna polityka absolutyzmu carskiego, hamująca rozwój sił wytwórczych, wprowadzająca cały system ograniczeń i reglamentacji, dławiąca wszelki przejaw samodzielności ziem podbitych przez carat — nie mogła, rzecz jasna, jej zadowolić. Dla przemysłu polskiego wyrastał coraz potężniejszy konkurent w postaci otaczanego przez rząd carski szczególną opieką przemysłu obszarów centralnych Rosji. Ucisk narodowy, który ciężkim brzemieniem legł na całym społeczeństwie polskim, w pewnym stopniu uderzał również w interesy burżuazji polskiej, a zwłaszcza jej warstw mniej zamożnych.

Burżuazja polska nie mogła jednak walczyć aktywnie o swoje postulaty wobec caratu, gdyż hamowała ją zawsze bojaźń przed własnym ludem i jego walką wyzwoleńczą. Dążąc do zrealizowania swoich celów klasowych, burżuazja musiała oglądać się na masy pracujące i do ich postawy przystosowywać swoją politykę i taktykę.

W ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku, u progu imperializmu, głoszony od czasu reformy uwłaszczeniowej program „pracy organicznej", który w dziedzinie polityki był programem rezygnacji z czynnej walki przeciw zaborcy, programem faktycznej ugody z zaborcą, musiał być zastąpiony częściowo inną ideą, zdolną uzyskać poparcie szerokich warstw społeczeństwa, które zaktywizowało się politycznie i domagało się bardziej aktywnej postawy wobec caratu.

Burżuazja na skutek swego położenia klasowego nie mogła podjąć konsekwentnej walki narodowo-wyzwoleńczej, a tym bardziej stanąć na jej czele. Jeśli usiłowała ona przejąć w swoje ręce kierownictwo masowym ruchem narodowo-wyzwoleńczym, to tylko po to, aby wykorzystać go w imię swoich ciasnych interesów klasowych, a jednocześnie pozbawić charakteru społecznego, rewolucyjnego.

Z drugiej strony endecy nie mogli i nie chcieli zająć pozycji *jawnej* ugody, gdyż groziło im to w ówczesnej sytuacji samobójstwem politycznym. Występując przeciw stronnictwu ugodowców, strojąc się w piórka nieprzejednanych patriotów, zdobywali oni dla siebie coraz szersze oparcie w warstwach drobnomieszczańskich, przenikali na wieś — do chłopstwa — i zaczęli stawiać pierwsze nieśmiałe kroki na terenie robotniczym.

Znaczenie endecji dla polskich klas posiadających jako partii wpływowej wzrastało, podczas gdy partia realistów, skompromitowana polityką otwartej służalczości, nie posiadała szerszej bazy społecznej. Już w przededniu rewolucji, a zwłaszcza w jej toku, nastąpiło znamienne przechodzenie poważnych odłamów klas posiadających — burżuazji i obszarnictwa — od realistów do endecji.

Wybuch rewolucji przyjęła burżuazja wrogo, ale początkowo łudziła się jeszcze, że być może uda się zepchnąć rewolucję w Królestwie na manowce nacjonalizmu i w ten sposób pasożytować na niej.

Rozwój wypadków rychło rozwiał złudzenia burżuazji i jej endeckiej ekspozytury. W miarę zaostrzania się walk klasowych burżuazja przeszła w szybkim tempie — w szybszym niż burżuazja rosyjska — na pozycje

jawnie kontrrewolucyjne, stanęła przy pomocy swych przybudówek w mieście i na wsi do czynnej walki z rewolucją, a jednocześnie coraz gwałtowniej i coraz natarczywiej zaczęła szukać porozumienia z caratem oddając do jego dyspozycji swe siły dla zdławienia rewolucji w Polsce. Kontrrewolucyjna i antynarodowa pozycja burżuazji i endecji stała się szczególnie jaskrawa od czasu przełomowego ogólnopaństwowego strajku w październiku i listopadzie 1905 r.

W związku z wyborami do Dumy, które wykazały szeroki zasięg wpływów endecji nawet w niektórych ośrodkach robotniczych, Lenin dał następującą ocenę tej partii: „W Polsce istnieje i dała o sobie wyraźnie znać podczas wyborów jawnie burżuazyjna, bardziej prawicowa niż kadeci, partia *narodowców* (narodowi demokraci, n.-d., endecy). Tłumaczyć tego nasileniem represji policyjnych i wojskowych nie można. Umiejętnie grając w Polsce na ucisku narodowym wszystkich Polaków i na ucisku religijnym wszystkich katolików — burżuazja szuka i znajduje w pewnej mierze oparcie w masach. Cóż dopiero, gdy mowa o polskim chłopstwie".

Nacjonalizm — oto zatruta broń, przy pomocy której burżuazja zdołała wedrzeć się do mas pracujących i nawet na teren ruchu robotniczego. Kwestia narodowa, kwestia odzyskania niepodległości ciążyła nad całą problematyką społeczno-polityczną w Polsce. Burżuazja wykorzystała kwestię narodową jako atut do szerzenia ideologii nacjonalistycznej, do podporządkowania mas pracujących własnym interesom.

Burżuazja polska miała tę przewagę nad rosyjską, że ukształtowała się w partię polityczną jeszcze przed rewolucją i posiadała znacznie więcej doświadczenia w walce z ruchem robotniczym. W kraju uciemiężonym powinna była mieć, jak się mogło wydawać, więcej pierwiastków demokratycznych i liberalnych niż burżuazja rosyjska — burżuazja narodu panującego. Okazała się jednak mimo wszystko w swej większości bardziej reakcyjna niż tamta.

Mówiliśmy o kontrrewolucyjnym i antynarodowym obliczu burżuazji polskiej. Powstaje zagadnienie, czy tę charakterystykę możemy w równym stopniu odnieść do wszystkich warstw burżuazji.

Niewątpliwie mniej zamożne, mniej uprzywilejowane warstwy burżuazji musiały z mieszanymi uczuciami patrzeć na rozgrywające się wypadki: z jednej strony obawiały się rewolucji i jej konsekwencji klasowych, z drugiej zaś wiązały z nią pewne nadzieje na wzmocnienie swych pozycji ekonomicznych, na uzyskanie pewnych swobód demokratycznych i narodowych, niezbędnych do normalnego rozwoju.

Oczywiście, zainteresowanie tych warstw rewolucją było bardzo ograniczone, pełne wewnętrznych sprzeczności. Wzrost rewolucyjnych wystąpień proletariatu gasił „opozycyjny" zapał tych warstw. Z drugiej jednak strony stwierdzenie, że grupy te zajmowały w pełni kontrrewolucyjne stanowisko na wszystkich etapach rewolucji, byłoby oceną wulgaryzującą rzeczywistość.

Na początku 1905 r. powstał Związek Postępowej Demokracji, tzw. pedecja. Wysunął on platformę żądań burżuazyjno-demokratycznych, ale z natury swego położenia niezdolny był do aktywnej walki o te postulaty. Jego wpływy w społeczeństwie były minimalne.

Pedecja była wyrazem nastrojów pewnej części inteligencji burżuazyjnej, które z kolei odzwierciedlały dążenia pewnych warstw burżuazji. W miarę zaostrzania się walk rewolucyjnych nie mogła ona nadal kontynuować polityki manewrowania i lawirowania, coraz bardziej wrogo ustosunkowywała się do rewolucji. Jej niektórzy przywódcy, jak Aleksander Świętochowski, przeszli po upadku rewolucji na pozycje wybitnie reakcyjne i skrajnie nacjonalistyczne.

Wybuch rewolucji dobitnie wykazał, że burżuazja polska nie jest zdolna przewodzić walce narodowo-wyzwoleńczej, że siłą tą jest właśnie klasa robotnicza. W ogniu wydarzeń rewolucyjnych robotnicy stali się czołową siłą porywającą do czynu wszystko co patriotyczne i zdolne do działania w kraju — proletariat stał się hegemonem najszerszych rzesz ludu pracującego. Ale proletariat polski musiał toczyć zaciętą walkę przeciw burżuazji, przeciw jej próbom penetracji w szeregi klasy robotniczej, przeciw jej usiłowaniom coraz mocniejszego podporządkowania sobie warstw pośrednich i pozbawienia w ten sposób proletariatu jego naturalnych rezerw.

Hegemonia proletariatu nie była czymś sztywnym, zakrzepłym, raz na zawsze danym. Realizowała się ona w zaciętej walce klasowej z burżuazją polską w sferze ekonomicznej, politycznej i ideologicznej.

Proletariat urzeczywistniał swą hegemonię przede wszystkim przez własną walkę przeciw burżuazji i caratowi, oddziaływając w ten sposób na milionowe masy pracujące miast i wsi.

Swą kierowniczą rolę w rewolucji klasa robotnicza zawdzięcza stosowaniu rewolucyjnych metod działania, wśród których czołowe miejsce zajmują strajki — najbardziej masowa forma walki.

Analizując dane Warzara o ruchu strajkowym w Rosji, które zawierają nawiasem mówiąc szereg istotnych luk, dochodzimy do następujących podstawowych wniosków:

1) Rok 1905 stanowi gwałtowny przełom w ruchu strajkowym Królestwa Polskiego, jak i całej Rosji europejskiej. Liczba strajków w jednym tylko roku 1905 w Królestwie jest blisko dwudziestokrotnie wyższa niż liczba strajków w całym dziesięcioleciu poprzedzającym rewolucję.

2) Uderza bardzo wysoka w latach rewolucji liczba strajków i strajkujących w Królestwie w stosunku do całego państwa, na co wskazywał już Lenin w artykule „O statystyce strajków w Rosji". Szczególnie wysoki jest udział robotników polskich w ruchu strajkowym Rosji w roku 1906, kiedy strajkujący w Królestwie stanowili blisko połowę ogólnej liczby strajkujących w Rosji europejskiej (łącznie z Królestwem Polskim).

3) Statystyka strajków wskazuje jednocześnie na przodującą rolę okręgu petersburskiego, w którym tak silnie był reprezentowany przemysł metalowy. W roku 1907 przy znacznym spadku liczby strajkujących w Królestwie, co świadczyło o poważnym wyczerpaniu proletariatu polskiego dotychczasowymi walkami — okręg petersburski daje nawet pewien wzrost liczebny strajkujących, przede wszystkim metalowców — najbardziej świadomego i zahartowanego oddziału klasy robotniczej.

4) Na terenie Królestwa Polskiego na czoło wysuwają się w ruchu strajkowym gubernie: warszawska i piotrkowska. Pod względem procen-

towego udziału strajkujących w stosunku do ogółu zatrudnionych w zakładach objętych strajkami pierwsze miejsce zajęła w roku 1905 gubernia warszawska (100%), a w roku 1906 gubernia piotrkowska (93,8%).

5) Statystyka strajków wskazuje dalej na znacznie większą aktywność metalowców i włókniarzy w porównaniu z innymi grupami zawodowymi. Procentowy udział strajkujących włókniarzy w latach 1905 i 1906 jest większy niż metalowców. W roku 1907 następuje odwrócenie proporcji. Wydaje się, że na szczególnie aktywną rolę włókniarzy w ruchu strajkowym Królestwa wpłynęła w pewnym stopniu wysoka koncentracja przemysłu włókienniczego w przeciwieństwie do Rosji, gdzie przodujące miejsce zajmował przemysł metalowy.

Lenin podkreślał, że w Królestwie Polskim „masowy charakter walki proletariackiej ujawnił się najmocniej i najjaskrawiej". Na terenie Królestwa wyraźnie występuje zaobserwowana przez Lenina prawidłowość kierowniczej roli wielkich ośrodków i zakładów przemysłowych w ruchu strajkowym.

Żądania, z jakimi występowali robotnicy w toku akcji strajkowej, są dowodem wzrostu ich świadomości klasowej. Postulaty ekonomiczne splatały się z politycznymi, przy czym rosło znaczenie tych ostatnich, ich dojrzałość i ofensywność.

Do strajków o zdecydowanie politycznym charakterze na terenie Królestwa należy zaliczyć: strajk styczniowo-lutowy, strajk majowy przeciw rzezi masowej w Warszawie, strajk w sierpniu przeciwko Dumie bułyginowskiej, strajk powszechny w Warszawie z powodu stracenia Marcina Kasprzaka, potężny powszechny strajk polityczny w październiku-listopadzie 1905 r., strajki dla zamanifestowania solidarności z robotnikami Moskwy w grudniu 1905 r., strajki w rocznicę „krwawej niedzieli" w latach 1906—1907, strajki przeciwko Dumie i przeciw sądom polowym w drugiej fazie rewolucji. Wzrost liczby strajków o politycznym charakterze był wyrazem rosnącej dojrzałości klasy robotniczej do spełniania kierowniczej roli wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Ramię przy ramieniu z proletariatem polskim walczyli ofiarnie robotnicy żydowscy i niemieccy. Mimo wysiłków ze strony burżuazji, zmierzających do podsycania antagonizmów narodowych, w ogniu walki wykuwał się jednolity front proletariatu bez względu na narodowość. W latach rewolucji idea internacjonalizmu przeniknęła głęboko do świadomości klasy robotniczej.

Strajki łączyły się z potężnymi demonstracjami, splatając się również od pierwszej chwili z elementami walki zbrojnej. Wystąpienia rewolucyjne proletariatu, natrafiając na coraz bardziej brutalną reakcję ze strony wojska i policji carskiej, z żelazną koniecznością przerastały — przy wzroście świadomości politycznej mas robotniczych — w powstanie zbrojne.

W czerwcu na czoło wysunęła się Łódź. Powstanie łódzkie Lenin określił, jak wiadomo, jako pierwsze zbrojne wystąpienie robotników w Rosji. W ciągu trzech dni miasto stało się terenem zaciętych walk barykadowych. Walki toczyły się na około 100 barykadach, rozsianych po całym mieście— i to zarówno na robotniczych przedmieściach, jak i w centrum miasta. Obok robotników walczyła biedota wiejska, inteligencja pracująca, młodzież szkolna. 24 czerwca na żądanie władz lokalnych

car podpisał ukaz o wprowadzeniu stanu wojennego w Łodzi i w powiecie łódzkim. Był to pierwszy wypadek ogłoszenia stanu wojennego od czasów powstania styczniowego. Łódź symbolizuje nowy etap walki narodowo-wyzwoleńczej pod wodzą klasy robotniczej.

Szczytowym punktem rozwoju walk masowych proletariatu na terenie Królestwa, w których najpełniej i najdojrzalej wystąpiła hegemonia klasy robotniczej, był niewątpliwie strajk październikowo-listopadowy, który miał najbardziej powszechny charakter i wywołał największy oddźwięk w całym społeczeństwie.

Do największych osiągnięć rewolucji zaliczyć należy utworzenie tzw. delegacji robotniczych, które spełniały jednocześnie rolę komitetów strajkowych, oraz związków zawodowych tworzonych przez SDKPiL i PPS. Podobnie jak w Rosji, a inaczej niż w krajach Europy zachodniej, związki zawodowe w Królestwie Polskim powstały po pojawieniu się politycznej partii proletariatu i brały pod jej kierownictwem czynny udział w walce przeciw burżuazji i caratowi. Ale fakt rozbicia ruchu związkowego zaciążył ujemnie na skuteczności działania całej klasy robotniczej.

W toku rewolucji, w toku wielkich bitew klasowych w masach robotniczych wzrastała świadomość konieczności walki o władzę. Ten pęd do władzy przejawiał się w różnych formach — w postaci tworzenia robotniczych sądów, milicji robotniczej i chłopskiej itd. Ważnym przejawem inicjatywy mas ludowych była tzw. „Republika Zagłębiowska" w okresie „dni wolnościowych".

Najpoważniejszym jednak wyrazem dążności mas pracujących Królestwa do pochwycenia władzy były poszczególne próby tworzenia Rad Delegatów Robotniczych. Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych, za przykładem proletariatu centralnych ośrodków imperium carskiego, który podczas październikowego strajku politycznego powołał do życia Rady Delegatów, również wśród mas robotniczych Królestwa zaczyna w listopadzie 1905 r. dojrzewać myśl o zorganizowaniu Rad. Próby realizacji tej idei w Królestwie Polskim nie znalazły jednak zrozumienia ani poparcia ze strony SDKPiL i lewicowego odłamu PPS. Jedyną organizacją, która szermowała hasłem Rad, był tzw. „PPS-Proletariat" (III Proletariat), który jednak nie widział w Radach zalążka rewolucyjnej władzy ludowej, lecz jakieś ciało międzypartyjne czy ponadpartyjne, w którym ta efemeryczna organizacja grałaby rolę naczelną.

Polska klasa robotnicza zdobywając w walce czołową pozycję wśród mas pracujących miast i wsi oddziaływała coraz mocniej na warstwy pośrednie, przede wszystkim na chłopstwo.

Lenin często podkreślał dalej posunięte w porównaniu z Rosją zaawansowanie Królestwa na drodze rozwoju kapitalizmu również na wsi. Mówiąc to Lenin nie kwestionował, że zasadniczy układ na wsi w Królestwie i w Rosji był podobny, że i tu, i tam występował splot systemów feudalnego z kapitalistycznym, splot wyzysku obu typów. Zaznaczał tylko, że w dwóch wojnach socjalnych, jakie toczyły się w owym czasie na wsi polskiej — przeciw feudalizmowi i przeciw kapitalizmowi — udział wojny typowej dla kapitalizmu był w Królestwie Polskim większy niż w Rosji.

Ogólnie biorąc — mimo daleko posuniętego rozwoju kapitalizmu na wsi, który sprzyjał zbliżaniu się kułactwa do obszarnictwa i burżuazji — duże pozostałości feudalne, ucisk narodowy i polityczny popychały całe

chłopstwo na drogę walki. Wydaje się wobec tego, że w warunkach Królestwa Polskiego proletariat mógł i powinien pociągnąć za sobą do walki — przynajmniej o niektóre cele — w zasadzie całe chłopstwo. Moment ekonomiczny — związanie kułactwa z obszarnictwem — był w znacznym stopniu zrównoważony momentem politycznym — walką narodowo-wyzwoleńczą obejmującą całe chłopstwo, w tej liczbie i jego zamożne warstwy.

Podstawowe fazy przypływu i odpływu fali rewolucyjnej w mieście znajdowały swoje pośrednie odbicie we wzmożeniu lub osłabieniu wystąpień chłopskich. Oczywiście, nie można tu mówić o automatycznej zbieżności obu tych zjawisk.

Na czoło rewolucyjnych walk na wsi polskiej swym zasięgiem, powszechnością i bojowością wysunęły się strajki proletariatu i półproletariatu rolnego, połączone z kolei z innymi formami wystąpień różnych warstw chłopstwa, skierowanych przeciwko przeżytkom feudalnym oraz uciskowi narodowemu i politycznemu ze strony caratu.

Rolę ognisk strajków rolnych spełniały często istniejące na wsi lub w małych miasteczkach zakłady przetwórcze przemysłu rolnego, a przede wszystkim cukrownie, które miały wielkokapitalistyczny charakter.

Rola zakładów przemysłowych w mieście i na wsi nie ograniczała się do wyłącznie biernego oddziaływania przykładem. Od początku rewolucji w Królestwie widzimy stopniowe wzmaganie się agitacji robotników przemysłowych — SDKPiL-owców, PPS-owców i bezpartyjnych — za strajkami rolnymi.

Rewolucyjne wystąpienia proletariatu przemysłowego i rolnego pchnęły szerokie warstwy chłopstwa, przede wszystkim biedotę wiejską i chłopstwo średniorolne, do walki o lasy i pastwiska. W świadomości chłopskiej coraz mocniej zaczyna torować sobie drogę zrozumienie konieczności walki o ziemię, co znajduje również pewne odbicie w uchwałach Polskiego Związku Ludowego.

Rewolucja 1905—1907 r. zapoczątkowała tworzenie się w szerokim zasięgu sojuszu robotniczo-chłopskiego. W latach rewolucji liczne były fakty organizowania przez chłopów materialnej pomocy dla strajkujących robotników. Żywym symbolem dojrzewającego sojuszu robotniczo-chłopskiego był coraz liczniejszy udział chłopów i robotników rolnych w demonstracjach pierwszomajowych proletariatu miejskiego.

SDKPiL rozwinęła na wsi żywą działalność, skupiała jednak swą uwagę głównie na elementach proletariackich i półproletariackich. Nie uznawała mas chłopstwa za jedną z głównych — obok proletariatu — sił napędowych rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Stronnictwa wsteczne, przede wszystkim endecja, czyniły poważne wysiłki, aby podporządkować ruch chłopski swym własnym klasowym i nacjonalistycznym celom. Ich wpływy na wsi zostały jednak w okresie rewolucji w dużym stopniu podważone.

W obozie mas ludowych, które włączyły się do walki rewolucyjnej w latach 1905—1907, istotną rolę odgrywały warstwy pośrednie w miastach — drobnomieszczaństwo i inteligencja. Zdobycie wpływów wśród tych warstw miało duże znaczenie dla ugruntowania kierowniczej roli klasy robotniczej.

Bogaty materiał, jakim dziś rozporządzamy, świadczy o bardziej lub mniej daleko posuniętej radykalizacji — pod wpływem walk proletariatu — kolejarzy i pocztowców, nauczycieli, lekarzy, inżynierów, pracowników umysłowych wszelkich kategorii, pracowników handlowych i bankowych, drobnych sklepikarzy i rzemieślników. Lata rewolucji wpłynęły również w sposób istotny na inteligencję twórczą, na pracowników teatru, literatury, sztuki i nauki. Problematyka rewolucji znalazła swoje głębokie odbicie w twórczości postępowych pisarzy polskich owego okresu.

Proces wyzwalania się proletariatu spod wpływów burżuazji, proces dojrzewania a następnie umacniania się hegemonii proletariatu, proces odstępowania milionowych warstw pośrednich od burżuazji i przechodzenia na stronę proletariatu odbywał się w Polsce znacznie wolniej i znacznie trudniej niż w Rosji, gdzie już w 12 lat później wybuchły dwie szybko po sobie następujące rewolucje. Niemniej jednak rewolucja 1905—1907 r. ogromnie przyśpieszyła wzrastanie świadomości politycznej milionowych mas ludu pracującego w Polsce, dokonała zwłaszcza głębokiego przełomu w świadomości czołowej siły rewolucyjnej — proletariatu.

„Doświadczenia rewolucji 1905 r. — stwierdził towarzysz Bierut na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR — były wielką nauką, jakby reflektorem oświetlającą postawę i rolę poszczególnych klas i partii politycznych w ostatnim stadium rozwoju kapitalizmu, tj. w okresie imperializmu".

Przebieg rewolucji 1905—1907 r. potwierdził, że proletariat stał się czołową siłą również w walce narodowo-wyzwoleńczej. Polska klasa robotnicza od pierwszej chwili wysunęła hasło obalenia caratu, zaprowadzenia swobód demokratycznych, zniesienia ucisku narodowego. Robotnicy podjęli walkę o wprowadzenie języka polskiego do instytucji publicznych, pociągając za sobą całe społeczeństwo, a przede wszystkim szerokie rzesze inteligencji pracującej.

Kierownicza rola proletariatu polskiego uwidoczniła się również w wybuchu strajku szkolnego i jego przebiegu. Nawet burżuazyjni historycy i publicyści podkreślają fakt, że młodzież podjęła walkę o szkołę polską za przykładem i w oparciu o akcję rewolucyjną proletariatu.

Dzięki niezłomnej walce mas pracujących na czele z klasą robotniczą carat zmuszony został do szeregu ustępstw w dziedzinie oświaty i kultury. W toku rewolucji pojawiły się po raz pierwszy w sprzedaży w Królestwie te utwory naszych wieszczów narodowych, które przedtem zakazane były przez cenzurę carską.

W tym czasie, kiedy burżuazja polska ostatecznie zdradziła sprawę postępu i wyzwolenia narodowego, na czoło narodu wysunął się rewolucyjny proletariat polski.

O przodującej roli proletariatu mówi odezwa SDKPiL: „My, spracowani, my, ze zgrubiałymi rękami, wydziedziczeni, stanęliśmy na przedzie społeczeństwa. My, klasa robotnicza, jesteśmy dziś w Polsce przodownikami narodu. Gdy znikczemniała szlachta i burżuazja kornie gięła karki pod jarzmem despotyzmu całując lokajsko knut stojący na straży wyzysku... my, robotnicy, podnieśliśmy hasło buntu, sztandar wolności politycznej... a za nami, w ślad za naszym robotniczym przykładem ocknęli się z odrętwienia i zapragnęli lepszego bytu urzędnicy, biuraliści, subiek-

ci... za nami młodzież i dziatwa szkolna wyrwała się do walki o wolność ducha. Za nami oto chłop już burzy się i budzi do lepszego życia. Za nami, robotnikami, co żywe, co gnębione, staje do boju".

Heroiczna walka, jaką toczyły masy pracujące Królestwa, przykuła uwagę społeczeństwa polskiego w pozostałych zaborach. Z wyjątkiem stosunkowo nielicznej warstwy skrajnej reakcji olbrzymia większość narodu z pełną sympatią śledziła rozwój rewolucji zdając sobie sprawę z tego, że decydują się i jej losy.

Wydarzenia rewolucyjne w Rosji i w Królestwie podniosły poziom świadomości politycznej i narodowej ludu polskiego w zaborach austriackim i pruskim. Dokumenty archiwalne i inne materiały źródłowe, jakimi obecnie dysponujemy, rzucają nowe, jaskrawe światło na potężny wpływ rewolucji na pozostałych ziemiach polskich.

W Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, na Śląsku Górnym i Dolnym, w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim, na Warmii i Mazurach — wszędzie, choć w nierównym stopniu, poruszyły się masy ludowe, a w pierwszym rzędzie klasa robotnicza, która w latach rewolucji wzmocniła niewątpliwie swoje pozycje w społeczeństwie. Naród polski, choć przedzielony sztucznymi kordonami, walczył o wspólne cele, o wolność narodową i społeczną, walczył o to, co znalazło urzeczywistnienie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

* * *

Historycy polscy uczynili duży wysiłek dla rozszerzenia i pogłębienia naszej wiedzy o przełomowym znaczeniu wydarzeń rewolucji 1905 r., dla trwałego przyswojenia jej całemu narodowi. Znalazło to m. in. wyraz w szeregu cennych wydawnictw i w naukowych sesjach poświęconych rewolucji 1905—1907 roku na ziemiach polskich. Sesje takie odbyły się w Warszawie, w Łodzi, w Lublinie, w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Nie tu miejsce na ocenę rzeczy dokonanych. Pewne jest jednak, że w tej dziedzinie czeka nas jeszcze duża praca naukowo-badawcza. Potrzebna jest wytrwałość i uporczywe dążenie do stworzenia jak najpełniejszego obrazu sławnych wydarzeń, które były ogniową próbą braterstwa broni i idei rosyjskiego i polskiego proletariatu, które z taką mocą ujawniły męstwo i ofiarność klasy robotniczej i ludu polskiego w dążeniu do wolności społecznej i narodowej.

W dalszym ciągu powinniśmy ujmować walkę klasy robotniczej na tle historii całego narodu, w ścisłym powiązaniu z innymi klasami i warstwami. Wadą wielu dotychczasowych opracowań historycznych było właśnie traktowanie ruchu robotniczego jako izolowanego, zamkniętego w sobie. Nie pozwalało to na ukazanie czołowej roli proletariatu wobec mas pracujących miast i wsi, nie dawało możności uwypuklenia procesu dojrzewania hegemonii klasy robotniczej.

Nicią przewodnią w całej dalszej pracy historyków musi być walka z upraszczaniem skomplikowanych problemów, stanowiącym hamulec na drodze postępu nauki historycznej. Potrzebny jest duży wysiłek, by przy analizowaniu faktów i wydarzeń z obu stron barykady unikać po-

wierzchownej sloganowości i mechanicznego szufladkowania, by rozpatrywać zjawiska w całej ich wszechstronności, w dialektycznym rozwoju.

To słuszne nastawienie na walkę z dogmatyzmem krępującym myśl twórczą w badaniach historycznych musi być uzupełnione nieprzejednaniem wobec wszelkich prób rewizjonistycznych, zmierzających do zastępowania naukowej oceny wydarzeń historycznych ocenami burżuazyjno-nacjonalistycznymi. Wszelkie próby przemycania antynaukowych ocen na fali słusznej walki z dogmatyzmem i wulgaryzatorstwem muszą się spotkać ze zdecydowanym odporem.

Dwa przykłady:

Charakteryzując rolę PPS w rewolucji 1905—1907 r. znacznie bardziej wnikliwie niż dotąd, pokazaliśmy procesy, jakie zachodziły w tej partii pod wpływem rewolucji: walkę między prawicą piłsudczykowską, która traciła grunt pod nogami, a lewicą, mającą wzrastające poparcie większości organizacji PPS.

Stwierdzenie tego niewątpliwego faktu posłużyło niektórym za odskocznię do podjęcia prób rehabilitacji reformistyczno-nacjonalistycznej polityki przywódców PPS, w szczególności PPSD Galicji i Śląska, oraz prób pomniejszania historycznych zasług SDKPiL, która kroczyła w pierwszych szeregach rewolucji na ziemiach polskich, i która jest i pozostanie po wsze czasy naszą chlubą.

Mówiąc o reakcyjnej i antynarodowej roli burżuazji polskiej na przełomie XIX i XX wieku, a zwłaszcza w okresie rewolucji 1905—1907 r., staraliśmy się wypełnić tę tezę żywą treścią — pokazać, jak w miarę zaostrzania się walk klasowych burżuazja stawała się coraz bardziej kontrrewolucyjna, jak zmieniały się jej metody walki z siłami rewolucji. Jednocześnie dążyliśmy do unikania uproszczeń w ocenie burżuazji polskiej, do uwzględniania pewnych różnic między stanowiskiem poszczególnych odłamów burżuazji, występowaliśmy przeciw statycznemu ujmowaniu pozycji burżuazji, przeciw poglądowi o całkowitej zgodności ekonomicznych i politycznych interesów burżuazji polskiej oraz burżuazji rosyjskiej i caratu.

Dialektyczne podejście do tych zagadnień, które jest bezwzględną koniecznością, jeśli chcemy dotrzeć do prawdy historycznej, zostało zrozumiane przez niektórych w ten sposób, jakoby burżuazja polska była do pewnego czasu zainteresowana w walce rewolucyjnej proletariatu, co miałoby prowadzić do wniosku, że nie była ona od samego początku zdecydowanie wroga rewolucji.

Przytoczone przykłady mówią o konieczności prowadzenia w dalszych badaniach historycznych nieustannej walki na dwa fronty: przeciw schematyzmowi i rutyniarstwu, ale także w niemniejszym stopniu przeciw próbom podważania podstawowych prawd i założeń, które jako trwałe weszły do skarbnicy naszego światopoglądu i określają nasz stosunek do węzłowych zagadnień przeszłości.

Tylko tą drogą można będzie w sposób twórczy posuwać naprzód naszą naukę historyczną stojąc mocno i nieugięcie na gruncie marksizmu-leninizmu.

JULIUSZ BARDACH

W 300 rocznicę wojny z najazdem szwedzkim

Walka z najazdem szwedzkim, a **ściślej z agresją szwedzkich feudałów**, w obronie niepodległości Polski stanowi rdzeń wydarzeń pierwszej wojny północnej, która rozpoczęła się w roku 1655 i trwała 5 lat aż do pokoju w Oliwie (koło Gdańska) w roku 1660. Wojna ta, tak pięknie i sugestywnie przedstawiona w sienkiewiczowskim „Potopie", ma szczególne znaczenie w dziejach narodu polskiego.

W trakcie tej sprawiedliwej wojny obronnej współdziałały wszystkie patriotyczne siły społeczeństwa polskiego, które — mimo dzielących je antagonizmów — wystąpiły wspólnie do walki z obcym najeźdźcą. Zespolenie tych sił stało się podstawą zwycięstwa i wyzwolenia Polski spod okupacji szwedzkich feudałów.



Jakie były przyczyny najazdu szwedzkiego na Polskę?

W Europie w 1648 roku zakończyła się wojna trzydziestoletnia, która trwała od roku 1618. W wojnie tej, która toczyła się głównie na terytorium Niemiec, obok licznych państw europejskich brała udział po stronie koalicji protestanckiej Szwecja. Wyszła ona z tej wojny zwycięsko opanowując część Pomorza zachodniego ze Szczecinem. Był to etap w polityce szwedzkiej zmierzającej do tego, ażeby Bałtyk zamienić w wewnętrzne morze szwedzkie. Stąd równoległe dążenia do zagarnięcia pozostałej pod rządami Rzeczypospolitej reszty Inflant (większa, północna ich część z miastem Rygą znajdowała się już w tym czasie w rękach Szwedów), Pomorza Gdańskiego (znanego wówczas pod nazwą Prus Królewskich) oraz podporządkowania sobie jako lenna Prus Wschodnich, zwanych Książęcymi, które, rządzone przez księcia elektora brandenburskiego, stanowiły w tym czasie lenno Polski. Należy dodać, że do Szwecji należała w tym czasie Finlandia, a więc wybrzeża Zatoki Fińskiej i Botnickiej były też w ręku szwedzkim.

Bynajmniej nie rzekomy niedostatek ubogiego i nieurodzajnego, północnego kraju popychał Szwecję do wojen zaborczych w XVII wieku. Ta popularna w historiografii burżuazyjnej teza, mająca usprawiedliwić politykę ekspansji szwedzkiej, jest w sposób oczywisty sprzeczna z faktami. W istocie Szwecja tych czasów należała do bardziej rozwiniętych

krajów Europy. Rosnące, wielkie jak na owe czasy wydobycie żelaza i miedzi (w ciągu XVII w. wydobyto w Szwecji około 1,5 miliona ton żelaza i 500 tys. ton miedzi), w znacznej części stanowiących przedmiot eksportu, rozwinięta hodowla i rolnictwo (to ostatnie zwłaszcza w Inflantach szwedzkich), wreszcie eksport drewna budowlanego i okrętowego — sprzyjały rozwojowi gospodarki towarowej, stwarzały możliwości utrzymania całej ludności Szwecji z zasobów jej własnej gospodarki.

Przyczyny agresji leżały w ekspansywnych dążeniach przede wszystkim szwedzkich feudałów. Pragnęli oni zdobyć dla siebie nowe posiadłości ziemskie w Prusach Królewskich, gdzie mogliby wyzyskiwać pańszczyźnianych chłopów (w Szwecji chłop był osobiście wolny i zobowiązany tylko do umiarkowanego czynszu na rzecz pana feudalnego). Pragnęli również ugruntowania uprzywilejowanej pozycji Szwecji w handlu bałtyckim. Aneksja Prus Królewskich miała umożliwić Szwedom poprzez opanowanie ujścia Wisły wyzysk gospodarczy pozostałych ziem polskich. Jednocześnie chodziło im o utrzymanie i umocnienie kontroli i eksploatacji bałtyckiego handlu rosyjskiego z Zachodem. Aby ten cel osiągnąć, trzeba było odebrać Rosji szansę na uzyskanie dostępu do Bałtyku i opanować wszystkie drogi handlowe, które prowadziły przez Inflanty — kość niezgody między trzema rywalizującymi o nie państwami: Rzecząpospolitą, Szwecją i Rosją.

Istotną przyczyną agresji była też sytuacja wewnętrzna Szwecji. Były to lata, kiedy szwedzcy panowie feudalni, zachęceni przykładem gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Inflantach szwedzkich, usiłowali zmusić chłopów-dzierżawców gruntów szlacheckich do określonych robocizn na rzecz ich panów i zdążali do wprowadzenia poddaństwa osobistego. Poza tym fatalna sytuacja skarbu szwedzkiego zmuszała rząd do zastawiania szlachcie dóbr koronnych, co umacniało jeszcze bardziej szlachtę i podważało pozycję społeczną chłopów osiadłych w tych dobrach. Wywołało to w latach 1652 i 1653 zbrojne powstania chłopów, krwawo stłumione, było również przedmiotem opozycji posłów chłopskich w parlamencie szwedzkim na sesjach w latach 1654 i 1655. *) Wspierali posłów chłopskich przedstawiciele mieszczan i niższego duchowieństwa protestanckiego. Te stany łącznie z częścią szlachty żądały również odebrania („redukcji") możnym feudałom dóbr państwowych, które udało im się uzyskać od korony w drodze darowizn, zastawu, kupna. Postulat „redukcji" był przedmiotem żywej walki wewnętrznej. Rozładowanie tych sprzeczności widziały grupy rządzące w wojnie zaborczej, której posłowie chłopscy w parlamencie zdecydowanie się sprzeciwiali. Chłopi zdawali sobie sprawę z tego, że ostrze wojny kieruje się również przeciw ludowi Szwecji, na którego barki spadały wydatki z nią związane, nie mówiąc już o daninie krwi.

Wreszcie do wojny parł król w nadziei zasilenia łupami i dochodami z opanowanych prowincji swego świecącego pustkami skarbu.

Szwecja posiadała silną armię zaciężną, złożoną w znacznej części z weteranów wojny trzydziestoletniej, w tym wielu Niemców. Armia ta,

*) Parlament szwedzki (riksdag) w odróżnieniu od szlacheckiego sejmu polskiego miał charakter międzystanowy. W skład jego wchodzili: szlachta, duchowieństwo, przedstawiciele mieszczan i chłopów (z dóbr państwowych) oraz, co było wyrazem znaczenia armii, przedstawiciele korpusu oficerskiego. Każdy stan był reprezentowany przez osobną izbę.

przodująca w ówczesnej Europie pod względem organizacji i uzbrojenia, posiadająca doświadczonych dowódców, od roku 1648 stała bezczynnie. Utrzymanie tego wojska bez dawania mu jakiegokolwiek zajęcia było rzeczą tyleż kosztowną, co trudną. Był to jeszcze jeden moment działający na rzecz wojny z Polską. Generalicja i oficerowie byli zainteresowani w tym, aby dowodzone przez nich wojsko znowu wprowadzić do akcji, która miała przynieść im nowe zwycięstwa, zdobycze i łupy. Szwedzkie koła panujące, wbrew opozycji własnego ludu, podejmowały typową wojnę zaborczą, gdyż nikt Szwecji w tym czasie nie zagrażał.

Moment ataku na Rzeczpospolitą był odpowiednio dobrany.

Polska w połowie XVII w. przeżywała ciężki kryzys spowodowany rosnącym uwstecznianiem panującej wówczas gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, opartej na coraz bardziej bezwzględnym, rabunkowym wykorzystywaniu siły roboczej i inwentarza gospodarstwa chłopskiego dla potrzeb feudalnego folwarku.

W parze z tym szło uwstecznianie ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej. Od początku XVII wieku rządy kraju skupiły się niepodzielnie w ręku magnackiej oligarchii, właścicieli wielkich latyfundiów, którzy monopolizowali najwyższe dostojeństwa państwowe. Rządząca magnateria uzależniała od siebie przede wszystkim drobną, lecz także i średnią szlachtę przy pomocy systemu dzierżaw, służby na dworach magnackich, darów, a wreszcie po prostu siłą. Szlachcic miał znaczenie o tyle, o ile był związany z możnowładcą, który protegował go na urzędy ziemskie, wysuwał na posła. Jednocześnie istniejąca wciąż fikcja demokracji szlacheckiej („szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie"), pogłębiając przepaść między całą szlachtą, łącznie z zagrodową, a chłopstwem i mieszczaństwem, wiązała cały tak liczny w Polsce, bo liczący około 8% ogółu ludności, stan szlachecki z magnatami, podporządkowywała go ich interesom.

Od czasów rokoszu Zebrzydowskiego (1606—1609) magnaci świeccy zacieśnili swój sojusz z duchowieństwem. Obóz reakcji katolickiej z jezuitami na czele porzucił projekty oparcia walki z różnowiercami (luteranami, kalwinami, a przede wszystkim radykalnymi arianami) o władzę absolutnego monarchy. Rezygnując ze straconych pozycji obrońców koncepcji monarchii absolutnej, która napotykała zdecydowany opór magnatów i idącej za nimi szlachty, jezuici stali się apologetami „złotej wolności" szlacheckiej, politycznym i ideologicznym oparciem rządzącej oligarchii magnackiej. Ten zacieśniający się sojusz magnaterii i kościoła katolickiego sprzyjał pogłębianiu się wyzysku i ucisku feudalnego, który na ziemiach Ukrainy, Białorusi i Litwy, gdzie pozycje magnatów były najsilniejsze, wiązał się z rosnącym uciskiem narodowościowym i religijnym (unia brzeska). Tak przedstawiała się sytuacja w Polsce, gdy posadami magnacko-szlacheckiej Rzeczypospolitej wstrząsnęła wielka wojna wyzwoleńcza ludu ukraińskiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. Siedem lat ciężkich walk wyczerpało poważnie siły feudalnego państwa, ponoszone klęski poderwały autorytet władzy feudałów w oczach mas ludu polskiego.

W roku 1654 rozpoczęła się wojna z Rosją, w czasie której wojska rosyjskie odniosły szereg sukcesów zajmując całą Białoruś i część Litwy z jej stolicą Wilnem. Południowe Inflanty zostały opuszczone przez wojska

litewskie. Klęski te pogłębiły jeszcze kryzys polityczny panującej oligarchii magnackiej, której bazę materialną stanowiły przede wszystkim ziemie wschodnie. Z nich właśnie została ona wyparta. Skarb państwa świecił pustkami, nie opłacane wojska dawały się we znaki ludności.

W tym stanie rzeczy Szwedzi spodziewali się, że agresja ich zostanie uwieńczona łatwym sukcesem. Zdrajca Hieronim Radziejowski, dawny podkanclerzy koronny, który popadł w zatarg z królem, a po pozbawieniu go urzędu oddany pod sąd uciekł w r. 1652 do Szwecji, starał się usilnie przekonać króla szwedzkiego Karola Gustawa i panów szwedzkich, że opór Polski będzie minimalny i najeźdźca może być pewien sukcesu. Również wywiadowcy szwedzcy, którzy w przededniu wojny dokonali objazdu Rzeczypospolitej, gdzie funkcjonowała już rozgałęziona sieć szwedzkiej agentury, komunikowali w swoim raporcie, że „naród jest bez zgody i jednej myśli, a panowie szukają tylko zysku swego domu". Jednocześnie przed Szwecją stanęła alternatywa, że Rosja albo zdobędzie Inflanty i przyłączy do swych dzierżaw ziemie ruskie Rzeczypospolitej, albo zgodnie z projektem wybitnego rosyjskiego męża stanu Ordin-Naszczokina zdoła uzyskać koronę polską dla cara rosyjskiego i doprowadzić do unii rosyjsko-polskiej. Przesunięcie granic państwa rosyjskiego na zachód, wzmocnienie jego potęgi, realna perspektywa uzyskania przez Rosję dostępu do Bałtyku — wszystko to zagrażało pasożytniczej pozycji Szwecji w rosyjskim handlu bałtyckim. Dlatego też w Moskwie widziała ona swego głównego przeciwnika. Opanowanie Polski i Litwy było dla Szwecji środkiem niedopuszczenia do dalszego wzmocnienia Rosji, a w szczególności miało uniemożliwić uzyskanie przez nią dostępu do wybrzeży Bałtyku. Tak więc najazd na Polskę należy — zgodnie z opinią również szeregu historyków szwedzkich — rozpatrywać przede wszystkim jako krok wstępny do przyszłej generalnej rozprawy z Rosją. Dążność do zneutralizowania sukcesów wojennych tej ostatniej, zajęcie Polski, zanim cała Litwa i Inflanty zostaną opanowane przez wojska rosyjskie, podyktowały wybór momentu agresji.

Pretekstem do wojny był fakt, że ówczesny król polski Jan Kazimierz, pochodzący z panującej ongi w Szwecji dynastii Wazów, używał formalnie tytułu króla szwedzkiego. Szwedzi wysunęli również pretensje do Inflant polskich.

Latem 1655 roku na ziemie Rzeczypospolitej wkroczyły rozpoczynając wojnę napastniczą trzy armie szwedzkie: dwie z Pomorza zachodniego — jedna pod dowództwem marszałka Wittenberga, a druga w ślad za nią pod dowództwem króla szwedzkiego Karola Gustawa trzecia armia ruszyła od strony Inflant pod dowództwem Magnusa de la Gardie.

W Polsce spodziewano się najazdu: pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej zgromadziło się w obozie pod Ujściem w liczbie 15 tysięcy pod dowództwem dwóch magnatów — wojewody poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego i wojewody kaliskiego Karola Grudzińskiego. Jednak zamiast bronić kraju — armia Wittenberga nie była liczniejsza od pospolitego ruszenia zgromadzonego pod Ujściem — szlachta za namową swoich magnackich dowódców haniebnie skapitulowała, zastrzegając sobie zachowanie dóbr ziemskich i wiary katolickiej.

Jednocześnie Magnus de la Gardie wkraczając na Litwę zawarł ugodę z najpotężniejszymi magnatami litewskimi, Januszem i Bogusławem Ra-

dziwiłłami, mocą której unia Polski z Litwą miała zostać zerwana, a Wielkie Księstwo Litewskie pod bezpośrednimi rządami Radziwiłłów miało być połączone unią ze Szwecją pod zwierzchnią władzą króla szwedzkiego. W deklaracji przesłanej Magnusowi de la Gardie obaj Radziwiłłowie zobowiązywali się, że „jedynie wymieniony majestat królewski Szwecji za naszego prawowitego króla i wielkiego księcia litewskiego, pana naszego najmiłościwszego będziemy uznawali, jemu też i jego następcom winną wielkim książętom litewskim od wasali rewerencję i wierność niezłomnie okażemy". *) Nie chodziło więc Radziwiłłom i ich stronnikom — wbrew temu, co twierdzili burżuazyjni historycy litewscy — o utworzenie niezależnego państwa litewskiego, skoro królowi szwedzkiemu przekazywali dobrowolnie tytuł i uprawnienia wielkiego księcia litewskiego, zadowalając się rolą jego lenników.

Zdrada magnatów litewskich miała ostrze antyrosyjskie. Możni feudałowie litewscy szukali sprzymierzeńca, który by był w stanie odzyskać dla nich latyfundia na ziemiach ruskich, zajętych przez wojska rosyjskie. W tym celu Radziwiłłowie i idąca wraz z nimi część panów litewskich przeszła na stronę Szwedów, którzy z kolei zobowiązali się wesprzeć Litwę w wojnie z państwem rosyjskim oraz przyrzekli panom litewskim pomoc w odzyskaniu ziem ruskich.

W ciągu dwóch miesięcy prawie cała Polska niemal bez oporu znalazła się pod okupacją szwedzką. Wojska szwedzkie zajęły Warszawę, z której uszedł król ze swoim dworem, udając się na południe, do Małopolski. Ale szlachta małopolska również nie chciała się bić. Zebrana w obozie mówiła, że „jesteśmy tu, abyśmy byli, nie jesteśmy, abyśmy się bili" i skapitulowała na samą wieść o zbliżaniu się Szwedów. Sejmiki szlacheckie uznawały kolejno Karola Gustawa za „protektora" Królestwa Polskiego, składając wiernopoddańcze oświadczenia. Magnaci, w nadziei przyszłych dostojeństw i nadań, zabiegali o jego względy.

Masowa zdrada magnatów i idącej za nimi szlachty tłumaczy się w znacznej mierze tym, że spodziewali się oni, iż król szwedzki doprowadzi do zwycięstwa nad Rosją i Ukrainą oraz przywróci im w posiadanie latyfundia magnackie i dobra szlacheckie na ziemiach ruskich. Było to dla znacznej części polskich feudałów głównym celem, którego nie mogli osiągnąć własnymi siłami. Wyraz tym poglądom i nadziejom wiązanym z osobą Karola Gustawa dał poeta szlachecki Samuel Twardowski w panegiryku zatytułowanym „Omen królowi szwedzkiemu". Czytamy tam:

„Jużże pójdź dalej gdzie cię niebo wzywa,
I skąd fortuna niesie przyjaźliwa;
A żadne tuszę nie oprąć się tamy,
Aż do stolice i korony samej.
Ty masz nam erę starożytną wrócić,
A wprzód kozacką swawolę ukrócić,
Toż stąd na Moskwę, gdzie świat na dwoje
Tanais **) dzieli, podnieść rękę twoję".

Podobnie wojska kwarciane, którymi dowodził Koniecpolski, poddając się Szwedom postulowały, aby ziemie ruskie i litewskie „przez wojnę

*) Ateneum Wileńskie, t. X, 1935.
**) Tanais — nazwa grecka Donu.

oderwane ... JKMość (Karol Gustaw) jako najprędzej rekuperował (i) ...tak haereditates jako i officia publica były possessoribus suis restituta". *)

Magnaci spodziewali się, że po wejściu całej Polski pod „protekcję" szwedzką, przy pozostawaniu króla w odległej Szwecji, uda im się utrzymać, a nawet rozszerzyć władzę faktyczną, jaką sprawowali w kraju.

Dodatkowym czynnikiem, który sprzyjał Szwedom, była niepopularność Jana Kazimierza wśród magnatów i szlachty. Niechęć do króla, którego panowanie było pasmem niepowodzeń, ułatwiała agitację stronnikom szwedzkim. Wysuwali oni argument, że chodzi tylko o „zamianę jednego Szweda na drugiego".

Król Jan Kazimierz z dworem i tymi senatorami, którzy nie przeszli na stronę Szwedów, schronił się na Śląsk. Spośród dowódców wojskowych w Koronie **) jeden tylko Stefan Czarniecki bronił wytrwale przez trzy tygodnie (26 września — 17 października 1655 r.) Krakowa; dopiero widząc bezskuteczność oporu, gdy wszystko dokoła się poddawało, zawarował sobie swobodne wyjście z miasta wraz z uzbrojonym wojskiem i udał się w ślad za królem na Śląsk. Natomiast hetmani Potocki i Lanckoroński oraz podległe im wojska koronne w październiku zaprzysięgły posłuszeństwo królowi szwedzkiemu. Mogło się zdawać, że Karol Gustaw ma prawo uważać się za niepodzielnego władcę Polski.

Jednak rychło nastąpiły wydarzenia, które świadczyły o tym, że masy ludowe bynajmniej nie są skłonne poddać się pod obce jarzmo. Pierwsi do walki przeciwko najeźdźcy wystąpili chłopi wielkopolscy i podhalańscy — ci sami, którzy przed 4 laty powstali przeciw panowaniu feudałów. Powstania te zostały wówczas zduszone w zarodku, ale zarzewie buntu tliło się w masach chłopskich znajdując wyraz w licznych wypadkach oporu przeciw uciskowi i wyzyskowi, obejmującemu w tych latach wszystkie ziemie Rzeczypospolitej. Teraz chłopi zwrócili się zarówno przeciwko obcemu najeźdźcy, jak i przeciwko tym rodzimym feudałom, którzy zaprzedali się wrogom kraju ojczystego.

Prawie bezpośrednio po kapitulacji szlachty pod Ujściem, bo w sierpniu 1655 r., rozpoczęła się w Wielkopolsce działalność drobnych oddziałów partyzanckich złożonych z chłopów, do których przyłączali się mieszczanie i drobna szlachta. Na czele tych oddziałów stanął starosta babimojski Krzysztof Żegocki, łącząc je w siłę groźną dla okupanta. 4 października zdobyto miasto Kościan i wycięto oddział wojska szwedzkiego pod Wschową.

W listopadzie na Podgórzu ruszyli górale tworząc liczne oddziały atakujące drobne grupy Szwedów i napadające na dwory szlachty, głównie zresztą różnowierczej, którą chłopi uważali za stronników Szwedów.

Jednocześnie podjęli walkę mieszczanie miast podgórskich. Również w listopadzie 1655 roku, w miesiąc po tym, jak Szwedzi znaleźli się na terenie Podgórza, mieszczanie Pilzna i Biecza stawili zwycięsko czoła próbom wprowadzenia do ich miast załóg szwedzkich i rządów polskich stronników króla szwedzkiego. Dnia 7 grudnia mieszkańcy Krosna pozbyli się Szwedów. Szczególnie ostra walka rozegrała się w Nowym Sączu.

---

*) Odzyskał (i)... tak dobra jako i urzędy dawnym ich posiadaczom były przywrócone.

**) Tak nazywano Królestwo Polskie w odróżnieniu od Litwy, która była wielkim księstwem.

gdzie była silna załoga szwedzka. W Nowosądeckiem zorganizował się już w listopadzie 1655 roku duży oddział chłopski, liczący do dwóch tysięcy ludzi, pod dowództwem Krzysztofa i Kazimierza Dunin-Wąsowiczów, z których pierwszy był oficerem Czarnieckiego. Ten oddział likwidował podjazdy szwedzkie, które wypuszczały się poza obręb miasta, napadał na stronników szwedzkich, rabując i paląc ich dwory. Dowódca załogi, pułkownik Stein, wyruszył z większą częścią swoich sił przeciw partyzantom. Ci zawiadomieni o tym, w porozumieniu z mieszczanami sądeckimi zaatakowali i zdobyli miasto wypierając zeń szwedzką załogę. Mimo wysiłków Szwedom nie udało się już odzyskać miasta, bronionego przez mieszczan pod wodzą burmistrza Jana Marcowicza i chłopów z sąsiednich wsi.

Poniósłszy poważne straty Szwedzi musieli wycofać się do Krakowa. W ślad za tym 19 grudnia górale pod wodzą podstarościego Jana Torysińskiego niespodziewanym atakiem wyparli Szwedów z Oświęcimia. Nie udało się też Szwedom usadowić w Żywcu.

Żywieckie było ośrodkiem oporu przeciw okupacji szwedzkiej. Górale żywieccy brali szeroki udział w ruchu partyzanckim. Wzmocnili oni oddziały Żegockiego, który z Wielkopolski dotarł aż tu, zbierając siły do dalszej walki.

W walce z najazdem szwedzkich feudałów i z rodzimymi zdrajcami kształtowało się na Podkarpaciu bojowe współdziałanie mieszczaństwa i chłopów. Wraz z wcześniejszym, ale i mniej dynamicznym ruchem w Wielkopolsce stwarzało ono podstawy do podjęcia szerokiej, ogarniającej cały kraj wojny z najeźdźcą. Chłopi i mieszczanie polscy w całym kraju byli gnębieni przez dowódców i żołnierzy szwedzkich rekwizycjami i rabunkami. Utrzymanie armii okupanta odczuwali jako nieznośny, spadający na ich plecy ciężar. Stawali oni w obronie swego mienia, swej wsi, swego miasta przed obcymi napastnikami.

W aktywizacji tych bojowych nastrojów znaczną rolę odgrywało powszechne oburzenie, jakie wywoływało plądrowanie kościołów i znieważanie uczuć religijnych przez Szwedów w tych czasach, kiedy odrębność religijna była dla szerokich rzesz ludności synonimem odrębności narodowościowej. Nastroje te podsycało również stanowisko króla, który przed schronieniem się na Śląsk podczas kilkudniowego pobytu w Żywcu zachęcał tamtejszą ludność do stawiania oporu Szwedom. W przeciwieństwie do szlachty, chłopi i mieszczanie widzieli w osobie króla uosobienie władzy najwyższej, od której spodziewali się opieki i ochrony przeciw uciskowi feudałów. Ten typowy dla epoki feudalnej regalizm mas ludowych, które — jak mówił Stalin — „występowały przeciw obszarnikom, ale za dobrym carem", wykorzystany niedawno przedtem przez Kostkę Napierskiego, odegrał też określoną rolę w rozwijaniu propagandy nawołującej do walki przeciw Szwedom. W obliczu obcego najazdu wśród mas chłopskich budził się gorący patriotyzm.

Żywiołowa walka wyzwoleńcza mas chłopskich objęła rychło inne warstwy społeczne, przede wszystkim mieszczan, w pierwszym rzędzie pospólstwo mniejszych, uboższych miast, ściśle związanych ze wsią. Z większych miast przez cały czas stanowczy opór Szwedom stawiał Gdańsk, którego zyski płynące z pośrednictwa w handlu morskim polskim zbożem Szwedzi chcieli zagarnąć dla siebie. Na terenach objętych powstaniem przyłączała się do niego drobna i średnia szlachta, a w ślad za

nią podjęli walkę przeciw Szwedom nawet niektórzy magnaci. Nie przypadkowo na Podgórzu, gdzie najsilniejsza była polska partyzantka, najwcześniej wystąpili przeciw Szwedom marszałek koronny Jerzy Lubomirski, książę Jan Karol Czartoryski i inni możni panowie. Żywiołowa walka mas chłopskich złączyła się z działalnością tych panów feudalnych, którzy podporządkowywali sobie oddziały chłopskie pod hasłem walki z najeźdźcą. Organizowali je w większe jednostki i prowadzili za sobą, stawiając na ich czele dowódców spośród szlachty czy nawet kleru, jak to było w Żywieckiem, gdzie na czele dużego oddziału chłopskiego stał miejscowy ksiądz, Stanisław Kaszkowic, zwany Kądziołką, z pochodzenia chłop lub mieszczanin. Tak powstawało w ogniu walki współdziałanie wszystkich sił patriotycznych, których trzon stanowili chłopi. Oni przez swój masowy udział nadawali całemu ruchowi w październiku i grudniu 1655 r., kiedy regularna armia pozostawała po stronie szwedzkiej, charakter ludowej wojny partyzanckiej.

Osobno należy się zatrzymać na oblężeniu przez Szwedów klasztoru paulinów w Częstochowie, by w miarę możliwości, zgodnie z obecnym stanem badań, wyjaśnić sprawę oblężenia i znaczenia obrony Jasnej Góry dla całej wojny. Przedstawienie tego zagadnienia w „Potopie" weszło w skład tradycyjnych pojęć o tych czasach, w ślad za Henrykiem Sienkiewiczem określanych często — również i w literaturze naukowej — mianem „potopu". W burżuazyjnej historiografii dominuje ten sam ton, który zna azł wyraz w ostatniej syntezie „Dziejów Polski nowożytnej" Wł. Konopczyńskiego. Czytamy tam: „najczystsze, najdonioślejsze hasło do walki całemu narodowi dała Jasna Góra... Wieści o zamachu na świątynię częstochowską i o jej cudownej obronie przebiegały kraj jak ogniste wici, niecąc wszędzie pragnienie pomsty i wiarę we własne siły".

W jakim stopniu taki tradycyjny obraz, podparty „cudownością" obrony, odpowiada rzeczywistości? Wiele świadomych przeinaczeń z jednej, a sentymentu i tradycji z drugiej strony utrudnia drogę badacza, który chce przedstawić przebieg oblężenia Jasnej Góry zgodnie z prawdą historyczną. Wybitny uczony polski A. Brückner dawno już stwierdził, że „legenda częstochowska urosła później", a mianowicie wtedy, gdy przeor Jasnej Góry, Augustyn Kordecki wydał w parę lat później książkę „Nowa Gigantomachia" z opisem oblężenia klasztoru. Ta tendencyjna książka podkreślająca w duchu epoki i zgodnie z intencjami autora charakter „cudu", „pomocy boskiej", mająca na celu wywyższenie klasztoru jasnogórskiego i jednocześnie stanowiąca propagandowy oręż „kościoła wojującego" w walce o rząd dusz, podburzająca przeciw różnowiercom, książka zawierająca fałsze historyczne — stała się podstawowym źródłem, przyjmowanym bezkrytycznie i w całości. Dopiero w początkach XX wieku uczony szwedzki Th. Westrin wykazał na podstawie oryginalnego listu Kordeckiego do króla Karola Gustawa, przechowywanego w archiwum szwedzkim, że klasztor jasnogórski poddał się pod protekcję szwedzką, co autor „Nowej Gigantomachii" przemilczał, a cytowany przez siebie tekst listu (z 21 listopada 1655 r.) po prostu sfałszował, opuszczając zwroty, w których pisał „o modlitwach za zdrowie najjaśniejszego króla Szwecji pana i protektora naszego królestwa jak i nas samych".

Ojcowie paulini, którzy ze swym przeorem na czele złożyli akt poddania królowi szwedzkiemu, nie chcieli jednak wpuścić załogi szwedzkiej

do klasztoru. Chodziło im przede wszystkim o ochronę skarbów klasztornych, na których Szwedzi chcieli położyć rękę. Broniąc swych bogactw przed rekwizycją klasztor umocnił się, a w szczególności przygotował załogę złożoną ze 160 żołnierzy zaciężnych zwerbowanych w okolicy. Wraz z 70 zakonnikami i kilku rodzinami szlacheckimi z czeladzią — obrońców było blisko trzystu. Rozporządzali oni 24 działami. Przeciwko nim stanęły oddziały szwedzkie i polskie, które przeszły na stronę Szwedów, w sile około trzech tysięcy, jednak blisko ²/₃ tych sił — jak to obliczył zmarły ostatnio prof. O. Górka — stanowiła jazda, nieprzydatna do oblężenia twierdz. Dowódcą ich był generał Müller. Artyleria, jaką rozporządzali oblegający, liczyła zaledwie 10 dział (w tym dwa ciężkie działa oblężnicze). Oblężenie trwało ogółem 48 dni, z czego blisko ³/₄ czasu zajęły pertraktacje.

Kordecki wyraźnie grał na zwłokę, oczekując odsieczy i komunikując się z dworem królewskim oraz prymasem przebywającymi na Śląsku. Jednak przez cały czas oblężenia Kordecki ani razu nie wysunął mobilizującego masy hasła walki z najeźdźcą w obronie kraju, w obronie wygnanego monarchy Jana Kazimierza. Znalazły się one dopiero w „Nowej Gigantomachii", gdy dorabiano już legendę. Mimo tej przezorności przeora Kordeckiego, który w miarę możności nie chciał się zbytnio Szwedom narazić, opór klasztoru jasnogórskiego stanowił istotne ogniwo w walce przeciw najeźdźcy, zwłaszcza ze względu na odgłos, jaki wywołał. To jednak pewne, że nie Jasna Góra była inicjatorem walki z najeźdźcą. Odwrotnie — to właśnie wieści o walce partyzanckiej na Podgórzu i Wielkopolsce podtrzymywały ducha obrońców Częstochowy. Również zwinięcie oblężenia w nocy z 26 na 27 grudnia zostało podyktowane obawą przed zbliżającą się odsieczą oddziałów partyzanckich z Żywieckiego. Wiemy o tym m. in. z listu, w którym marszałek Wittenberg zawiadamia króla, że „wydał rozkaz Müllerowi porzucenia klasztoru częstochowskiego z powodu zapowiedzianej odsieczy przez nieprzyjaciela".

Zamach Szwedów na skarby klasztoru jasnogórskiego został przez ówczesną opinię potraktowany jako zamach na religię katolicką. Sam król szwedzki Karol Gustaw pisał (w liście z 11 grudnia) „o wzburzeniu wśród Polaków z powodu atakowania obrazu Matki Boskiej", a akt konfederacji tyszowieckiej zawiązanej 29 grudnia w odległej ziemi chełmskiej wylicza jako jedną z krzywd oblężenie Jasnej Góry. Żywe było zainteresowanie obroną Częstochowy ze strony króla i jego otoczenia. Jeszcze z węgierskiego Spiszu, w drodze do kraju słał król listy do dowódców oddziałów chłopskich na Podgórzu, Jana Torysińskiego i księdza Stanisława Kaszkowica, którzy przygotowywali się do odsieczy klasztoru jasnogórskiego, nawołując ich do porozumienia ze starostą babimojskim Krzysztofem Żegockim i nakazując im, aby „gdy on z siłami swymi porachuje się i na obronę miejsca św. Góry Częstochowskiej pójdzie, abyś i wierność twoja z tymi chłopkami zaraz poszedł" (z listu do J. Torysińskiego z 26.XII.1655 r.). Oddziały te rzeczywiście ruszyły, ale nadeszły już po zwinięciu oblężenia przez Szwedów.

Zwinięcie oblężenia Częstochowy przez Szwedów było sukcesem, który wykorzystano w akcji rozszerzania frontu oporu przeciw najeźdźcy. Potem już kościół sam zatroszczył się o to, aby stworzyć wokół obrony

klasztoru jasnogórskiego legendę, która miała wyzwolenie Polski od najazdu przypisać „cudowi", podnieść kult matki boskiej, świeżo obwołanej „Królową Korony Polskiej", uczynić z obrony Częstochowy punkt zwrotny w wojnie, a nade wszystko w obliczu tych nadprzyrodzonych potęg usunąć w cień wkład chłopstwa, które pierwsze podjęło walkę z najazdem szwedzkim i któremu też zawdzięcza swe ocalenie klasztor na Jasnej Górze. Wycofanie się wojsk szwedzkich spod Częstochowy łączy się ściśle z prawie równoczesnym (w początku stycznia 1656) wycofaniem korpusu gen. Douglasa z Sandomierza, również w rezultacie działalności oddziałów partyzanckich z Podgórza, dowodzonych przez oficerów Czarnieckiego. Siły walczących chłopów zmusiły wroga do odejścia na linię Łowicz-Sieradz, w wyniku czego Małopolska (poza Krakowem, gdzie utrzymała się załoga szwedzka) stała się wolnym terenem umożliwiającym skupianie sił i rozwijanie stąd dalszych operacji. Przełomowym faktem dla dalszego przebiegu działań była nie obrona Jasnej Góry, ale masowe powstanie na Podgórzu.

Podczas gdy chłopi, mieszczanie, a za ich przykładem drobna i średnia szlachta podejmowali walkę z wrogiem, ci magnaci, którzy nie podporządkowali się Szwedom i uszli razem z królem na Śląsk, liczyli przede wszystkim na obcą pomoc. „Niech kto pokaże — pisał 8 stycznia 1656 r. arcybiskup gnieźnieński do króla — kto by nas i prędko i skutecznie ratować mógł? Bo niech tego nikt sobie nie imaginuje, żebyśmy sine externis auxiliis *) podźwignąć się mogli". Szukali jej oni w Austrii u cesarza Ferdynanda III Habsburga i u księcia Siedmiogrodu — Jerzego Rakoczego. **) paktując z nimi prywatnie i przyrzekając im nawet elekcję na tron polski. Przede wszystkim jednak magnaci nie chcieli dopuścić do rozwinięcia się wojny partyzanckiej przeciwko najeźdźcy obawiając się, że może ona przekształcić się w wojnę chłopską. Jeden z senatorów pisał do króla: „Zdrowy rozum nie każe temu wierzyć, aby Najjaśniejszy Pan bez silnej armii przy pomocy chłopów zdradliwych miał salvare patriam albo mógł res stere potentia Suedica". ***) Taka była opinia większości senatorów.

Król nie uległ im jednak, przede wszystkim wskutek nacisku Stefana Czarnieckiego, który przez cały czas pozostał wierny krajowi ojczystemu i ani na chwilę nie ugiął się przed najeźdźcą. Stefan Czarniecki, kasztelan kijowski, doświadczony i utalentowany dowódca, wywodził się ze średniej szlachty sandomierskiej. Doświadczenie wojenne zdobył w licznych wojnach prowadzonych głównie na Ukrainie, gdzie przez wiele lat tłumił krwawo walkę wyzwoleńczą ludu ukraińskiego w interesie magnatów kresowych. Czynił to zresztą i po ukończeniu wojny ze Szwecją. W tym krytycznym momencie potrafił jednak odciąć się od zdradzieckiej polityki magnackiej oligarchii, z którą nie był związany pochodzeniem ani koligacjami, i zająć patriotyczne stanowisko konsekwentnej walki z obcym najazdem o niepodległość kraju ojczystego.

Co więcej, potrafił on w tej przełomowej chwili dojrzeć w masach ludowych podstawową siłę w walce o niezawisłość państwa. Wynikało to

*) Bez zagranicznej pomocy.

**) Siedmiogród — inaczej Transylwania — księstwo rządzone przez węgierskich feudałów na terenie obecnej Rumunii. W tym czasie znajdowało się ono w zależności lennej od Turcji.

***) Zbawić ojczyznę albo mógł przeciwstawić się potędze szwedzkiej.

z trzeźwej oceny sytuacji. Na ziemiach Rzeczypospolitej już bowiem działały partyzanckie oddziały złożone z chłopów. Czarniecki doszedł do wniosku, że tylko w oparciu o chłopstwo można urzeczywistnić plan ogólnopolskiej wojny z najeźdźcą. Wierzył on we własne siły, „na cudze ratunki i posiłki nie spuszczając, gdy jeszcze ojczyste mogą być posiłki". W toku realizacji tych tak słusznych założeń rozwinął się talent militarny Czarnieckiego.

Pod jego to wpływem wydał król 20 listopada 1655 r. w Opolu uniwersał, w którym zwracając się do szlachty nawołuje do organizowania wojny partyzanckiej przy aktywnym udziale mas chłopskich.

„Nie czekajcie wodzów-hetmanów i wojewodów albo takiego porządku, jakie prawo o pospolitym ruszeniu opisało — głosił uniwersał. — Już teraz nieprzyjaciel te wszystkie rzeczy pomieszał, ale jeden do drugiego, trzeci do dwóch, czwarty do trzech... by każdy też z własnym poddanym gromadził się".

W walce tej chłopi wykazali jednak większą aktywność niż ich panowie. Czarniecki ze swymi oficerami zjawił się rychło po wydaniu tego manifestu na Podhalu. Skupiając tu mniejsze, luźne, żywiołowo powstałe grupy chłopskie w większe oddziały, nad którymi obejmowali komendę szlacheccy oficerowie, szedł na Lubelszczyznę, gdzie znajdowały się na leżach wojska koronne. Jednocześnie na Litwie skupiał siły przeciwne Szwedom i Radziwiłłom wojewoda witebski Paweł Sapieha. Pod jego rozkazy przeszła część wojsk radziwiłłowskich, która opuściła zdrajców.

Szlachta była coraz bardziej niezadowolona z rządów szwedzkich. Nagle została odsunięta od władzy, którą sprawowali dowódcy szwedzcy. Ściągali oni w sposób bezwzględny rekwizycje, zabierali srebra kościelne. Postępowanie szwedzkich władz wojskowych budziło coraz żywszą niechęć wśród ogółu szlacheckiego, który czuł się urażony w swych uczuciach narodowych i religijnych. Jednocześnie w coraz większym stopniu na postawę szlachty wywierała nacisk aktywna działalność chłopstwa, kierująca się przeciwko Szwedom i tym wszystkim, którzy poszli na ugodę z nimi. W obliczu i pod naciskiem masowego chłopskiego ruchu oporu szlachta zmieniała front, stając na czele walki z najeźdźcą, starając się nie dopuścić do tego, by wojna z najeźdźcą stała się jednocześnie wojną przeciw rodzimym feudałom. Przykład wojny na Ukrainie stał wyraźnie przed jej oczyma, toteż wspomniane niebezpieczeństwo rysowało się przed nią bardzo realnie.

29 grudnia 1655 r. została zawiązana konfederacja przeciwko Szwedom w Tyszowcach na Lubelszczyźnie. Wojsko koronne z hetmanami na czele, które dopiero przed dwoma miesiącami złożyło przysięgę na wierność królowi szwedzkiemu, teraz wraz ze szlachtą, która przystąpiła do konfederacji, wypowiedziało najeźdźcy wojnę.

Akt konfederacji wzywał mieszczan i chłopów do wspólnej walki przyrzekając wyróżniającym się „dostęp do prerogatyw szlacheckich". Chodziło o to, aby podporządkować szlacheckiemu dowództwu przywódców oddziałów chłopskich i mieszczańskich dając im perspektywę nobilitacji (uszlachcenia) i wejścia w szeregi szlachty. Rzeczywiście, na najbliższych sejmach szereg dowódców chłopskich i mieszczan zostało nobilitowanych.

Z pomocą szlachcie przyszło duchowieństwo katolickie. Prowadząc ożywioną agitację przeciw protestanckim Szwedom wykorzystało ono fakt,

że część szlachty ariańskiej i kalwińskiej śladem katolickich magnatów przeszła na stronę najeźdźców. Kler usiłował skierować walkę chłopów napadających na dwory stronników szwedzkich wyłącznie przeciw różnowiercom. Najazd szwedzki przedstawiono jako karę bożą za dotychczasową tolerancję religijną. W jednym z licznych wówczas wierszy, rozpowszechnianych głównie przez jezuitów, czytamy:

„A toż mamy pożytek — poganów chowanie
W Polszcze naszej. Słusznie nas karzesz mocny Panie.
Wszystko to mnie za jedno, zawżdy jest poganin,
Niewierny żyd, bezecny w wierze arianin,
Wszyscy ci przenajświętszę trójcę bluźnią srodze.
Jakoż nas nie masz karać sprawiedliwy Boże".

Stąd wypływał „prosty" wniosek: aby zmazać „gniew boży", należało wytępić różnowierców. Toteż księża nawoływali do mordowania arian, kalwinów i luteran, palenia ich dworów i domów, rabowania ich majątku. Duchowieństwo od pierwszej chwili usiłowało nadać wojnie z najazdem charakter wojny religijnej w obronie wiary katolickiej przeciw „lutrom". W drukach ulotnych, pieśniach, kazaniach wzniecało ono fanatyzm religijny, wykorzystując przywiązanie mas ludowych do religii utożsamianej przez nie z polskością. Podsycany przez księży fanatyzm religijny prowadził do krwawych pogromów szlachty i mieszczan należących do wyznań reformowanych, ludności niemieckiej zamieszkałej w Polsce i Żydów. Masowy charakter przybrały w zimie 1655/56 napady oddziałów chłopskich na liczne na Podgórzu dwory szlachty ariańskiej, a po części i kalwińskiej. W r. 1656 zrujnowano i spalono do szczętu ośrodek braci czeskich w Wielkopolsce — miasto Leszno. Nauczający we wzorowym gimnazjum tamtejszym wielki pedagog Jan Amos Komeński ledwie zdołał uratować się ucieczką. Te wydarzenia popychały różnowierców —jeśli nie udało im się schronić za granicę — do szukania ratunku i ochrony w miastach, gdzie stały załogi szwedzkie, co później traktowano jako dowód zdrady. Prześladowania różnowierców były podsycane przez hierarchię duchowną i jezuitów, którzy pragnęli zniszczyć w Polsce wyznania różnowiercze, naruszające ich monopol religijny. Rozpowszechniany przez księży mit o zdradzie wszystkich różnowierców i wierności wszystkich katolików był również na rękę szlachcie katolickiej, gdyż odwracając uwagę mas od istniejących konfliktów społecznych kierował walkę chłopów na boczny tor walk wyznaniowych, niegroźnych dla panowania klasy feudałów jako całości. Umożliwiało to szlachcie katolickiej, nierzadko splamionej współdziałaniem z najeźdźcą, przerzucanie ciężaru odpowiedzialności wyłącznie na szlachtę różnowierczą, a jednocześnie ułatwiało jej odgrywanie roli przywódcy w wojnie z najeźdźcą.

Krwawe mordy, których dopuszczano się na różnowiercach, wywołały jednak reakcję ze strony króla i tej części jego otoczenia, która zdawała sobie sprawę z tego, że wewnętrzne walki religijne mogą osłabić walkę całego społeczeństwa polskiego o wyzwolenie kraju. Arcybiskup gnieźnieński radził co prawda królowi, aby wykorzystać okazję do wytępienia różnowierców, a szczególnie arian, ale król wydał 25 stycznia 1656 r. specjalny uniwersał, w którym wbrew radom arcybiskupa wziął protestantów w obronę. W uniwersale tym król pisał:

„Doszło nam wiedzieć, że niektórzy księża w imieniu naszym publikowali jakobyśmy mieli dać jakieś rozkazanie na znoszenie dysydentów, ludzi różnego nabożeństwa". Zaprzeczając temu król nakazuje, aby urzędnicy i oddziały wojskowe „każdego wykroczonego surowo na gardle karali i każdemu jakiejkolwiek by był religii pokój bezpiecznie zachowywali".

Napady i gwałty w stosunku do różnowierców, a zwłaszcza w stosunku do najbardziej znienawidzonych przez reakcję katolicką arian, trwały jednak nadal, przykrywane argumentem rozprawy ze zdrajcami.

* * *

Regimentarzem, tj. dowódcą wojska koronnego, król mianował Stefana Czarnieckiego. Ten nie poprzestając na poddanym jego rozkazom wojsku regularnym potrafił łączyć w walce przeciw wrogowi różne formy organizacji wojskowej. Przeciwko najeźdźcy walczył uzbrojony naród, ale formy organizacji tej walki były różne. Część chłopów i mieszczan wcielono do regularnych oddziałów wojskowych, przede wszystkim dragonii i piechoty (w szczególności piechoty łanowej, do której szli chłopi z dóbr królewskich, a w czasie wojny i szlacheckich). Istniały również chłopskie oddziały partyzanckie, które towarzyszyły wojsku i które stopniowo zamieniano w oddziały regularne. Ale obok tych dwóch form istniała jeszcze trzecia, mianowicie coś w rodzaju ludowego pospolitego ruszenia, które powstawało na terenie objętym działaniami wojennymi. Z chwilą, gdy na jakimś terytorium zjawiały się wojska szwedzkie, na zapleczu przeciwnika rozwijał się ruch partyzancki miejscowego chłopstwa, który likwidował drobne oddziały szwedzkie wysyłane na podjazdy, znosił posterunki i drobne garnizony wroga, uniemożliwiał mu dostawy żywności i furażu dla koni, podpalał kwatery, wyłapywał niedobitków. Z chwilą gdy działania wojenne przenosiły się gdzie indziej ludzie ci wracali do swoich domów. W ten sposób cały kraj uczestniczył w masowej walce przeciwko najeźdźcy. Wojska pod wodzą Czarnieckiego stosowały taktykę „wojny szarpanej" — utarczek z drobnymi oddziałami, zasadzek, napadu na garnizony i tabory, atakowania nieprzyjacieia w czasie przeprawy. Autor współczesnej „Pieśni o Stefanie Czarnieckim", przypisując wprowadzenie tej taktyki Czarnieckiemu, pisał, zwracając się do niego:

„Tyś nas pierwszy nauczył jako z nim wojować,
Prędkością jako wielkie wojska ruinowac".

Ta taktyka nużenia, wykrwawiania silniejszego przeciwnika, umożliwiona przez silne oparcie w zapleczu, przez masowy ochotniczy wywiad, który donosił o każdym kroku wroga — była taktyką wojny ludowej. Stosowały ją — wzorem kozaków — oddziały chłopskie na Podhalu, a doświadczenie tych walk stało się podstawą taktyki bojowej całego wojska polskiego w tej wojnie.

Czarniecki dobrze sobie zdawał sprawę z tego, że główną siłą w walce z najeźdźcą jest chłopstwo, że masowy jego udział w wojnie jest podstawą zwycięstwa. Toteż w sposób stanowczy łamał opór szlachty, która usiłowa-

ła zahamować walkę zbrojną chłopów, zarówno dlatego, że obawiała się utraty rąk roboczych w folwarkach, jak i dlatego, że w ogóle była przeciwna temu, aby chłopi zaprawiali się do walki zbrojnej. Szlachta obawiała się, że raz użyta broń może być potem skierowana przeciwko panom. Czarniecki nie cofnął się jednak przed radykalnymi środkami dla przełamania sabotażu dziedziców i urzędników w dobrach magnackich. Wydał on 20 marca 1656 roku uniwersał zwrócony bezpośrednio do chłopów, który można śmiało nazwać manifestem insurekcyjnym.

„Pobudzam tedy wszystkich chwałę Bożą miłujących — pisał w nim Czarniecki — do zemszczenia się tak wielkich krzywd Bożych, deklarując wójtom i wszystkiemu pospólstwu, aby powstawszy z orężami swemi nieprzyjaciela niszczyli i gdzieby się jeno pokazał, żadnemu nie folgowali, śmiercią złości ich nagradzając. A jeżeli by do tego panowie poddanym swoim albo urzędnicy ich drogę zagradzali, zabraniając im znosić nieprzyjaciela, takowy (pan) i na substancji szwankować (i) śmiercią pieczętować będzie".

Tak śmiało nikt dotąd do chłopów w feudalnej Rzeczypospolitej nie przemówił. Czarniecki wyraźnie nawoływał, ażeby panów i urzędników, którzy by chłopom przeszkadzali walczyć z najeźdźcą, zabijać jako wrogów ojczyzny.

Podobną, choć mniej radykalną w treści odezwę wydał działający również w południowej Małopolsce Jerzy Lubomirski. Rychło też pod dowództwem wyznaczonego przezeń szlachcica Poradowskiego „zebrała się była niemała gromada" chłopów. Jak podaje współczesny pamiętnikarz Jemiołowski, „na kilka tysięcy ich było z kosami, cepami, kijami jedni a drudzy z dobrą strzelbą umoderowani. Ci tedy po lasach, które w tamtym kraju są gęste, na Szwedów hukali i gdzie się okazja trafiła, zwlaszcza na przeprawach dobrze ich i nastrachali".

Ta bojowa postawa mas chłopskich przejmowała trwogą feudałów. Z drugiej strony zdawali oni sobie sprawę, że gdy się już zdecydowali na walkę ze Szwedami, nie należało osłabiać sił przez zaostrzanie wewnętrznych konfliktów, lecz wykorzystać energię mas do walki z najeźdźcą. W tej skomplikowanej sytuacji nie wystarczało już pociągnąć za sobą plebejskich dowódców oddziałów partyzanckich obietnicą uszlachcenia i innych nagród. Postanowiono uczynić obietnicę polepszenia doli ogółu chłopów, aby w ten sposób zneutralizować ich antyfeudalne nastroje. Nie przypadkowo połączono te obietnice z deklaracją o charakterze religijnym, która miała nadać całemu przyrzeczeniu ton szczególnie uroczysty, umacniając nastroje żarliwości religijnej wśród mas, w czym feudałowie byli żywotnie zainteresowani. Realizując ten program działania, Jan Kazimierz złożył 1 kwietnia 1656 roku, rychło po swym powrocie do kraju, uroczyste śluby w katedrze lwowskiej. Król ogłosił matkę boską „za patronkę moją i za królową państw moich" (Polski i Litwy), zobowiązując się, że „z wszelką usilnością będę szerzył w ziemiach królestwa mojego cześć i nabożeństwo dla niej". Miało to na celu umocnienie nadszarpniętego autorytetu państwa feudalnego, którego „królową" zostawała teraz matka boska, i skierowanie nienawiści mas przeciw „nieprzyjaciołom św. rzymskiego kościoła". Do tych obok Szwedów zaliczono przede wszystkim arian, odrzucających cześć bogurodzicy. W drugiej części ślubów król oświadczył: „gdy z wielkim bólem serca wyraźnie widzę, że za łzy i ucisk włościan syn twój, sędzia spra-

wiedliwy, smaga królestwo moje powietrzem, wojnami i innymi klęskami, przeto przyrzekam i ślubuję, że po przywróceniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich użyję środków... i postaram się, aby lud w moim królestwie od wszelkich obciążeń i niesprawiedliwego ucisku uwolnić". W ślad za królem podobne ślubowanie w imieniu Senatu, a więc magnaterii, złożył podkanclerzy koronny.

Odkładając wykonanie tych ślubów do zakończenia wojny król i panowie feudalni ujawnili, że było to posunięcie taktyczne, wymuszone na feudałach. Toteż słusznie Joachim Lelewel określił te śluby „jako czczą i obłudną przysięgę". Świadczy ona jednak wyraźnie, jak potężną i aktywną siłę stanowiły wówczas masy ludowe, skoro takich, niezwykłych w warunkach Polski feudalnej środków musiano się imać dla ich opanowania.

Z istniejących wśród chłopów nastrojów zdawali sobie również sprawę Szwedzi. W rozmowie z posłem austriackim Lisolą kanclerz szwedzki Oxenstierna oświadczył, że „wieśniacy polscy powstali więcej przeciw szlachcie, niżeli Szwedom". To drugie było oczywistą nieprawdą, co też zauważył Lisola, który relacjonując tę rozmowę zauważa: „mniemam, że powiedział to dla chełpliwości i pozoru". Mimo to w krytycznej dla siebie chwili Szwedzi usiłowali zdyskontować dla siebie te antyfeudalne nastroje chłopów. Król szwedzki wydał 18 maja 1656 r. uniwersał, w którym obiecywał: każdego chłopa, który by pochwycił żywcem pana swojego lub innego szlachcica, buntującego się przeciwko królowi szwedzkiemu, bądź głowę zabitego przyniósł do władz szwedzkich, obdarować wolnością osobistą wraz z całą rodziną, a rolę, którą uprawia, oddać mu na wieczną własność. Równocześnie ów chłop miał pobierać dochody z majątku zabitego przez sześć lat. Podobne, choć nieco mniejsze przywileje obiecywał uniwersał tym chłopom, którzy pomogą w ujęciu szlachcica należącego do przeciwników Szwedów. Karol Gustaw obiecywał też, że chłopi zostaną zwolnieni od „niechrześcijańskich uciemiężeń... niesprawiedliwych oraz nieludzkich panów". W ten sposób Szwedzi chcieli wykorzystać przynajmniej część chłopów przeciw szlachcie, która teraz masowo ich opuszczała, a jednocześnie zastraszyć szlachtę — nie po raz pierwszy zresztą — widmem rozprawy chłopskiej.

Ale chłopi polscy nie dali się wziąć na lep obietnic najeźdźcy i walczyli dalej ze Szwedami. Walka o chłopa, która rozgorzała między obu obozami, świadczy najlepiej o tym, jak wielką rolę odgrywała postawa i udział chłopstwa w tej wojnie.

Rola chłopów polskich w wojnie z najazdem szwedzkim wystąpiła wyraźnie w czasie wielkiej operacji wojennej, jaka miała miejsce w zimie i na wiosnę 1656 r. Kiedy Jan Kazimierz pod osłoną Czarnieckiego pojawił się we Lwowie, król szwedzki, który znajdował się na Pomorzu, szybkim marszem podążył na Zamość. Nie udało mu się zająć Zamościa, pociągnął więc na Lwów, w ostatniej chwili jednak zrezygnował z tego zamiaru i ruszył na Przemyśl i Jarosław. Wówczas Czarniecki w czasie roztopów wiosennych wpędził armię szwedzką w bagniste widły między Sanem a Wisłą, gdzie uwięził tabory i artylerię szwedzką. Król szwedzki zdawał sobie sprawę z tego, że wpędzenie go w widły rzeczne grozi nieuchronną klęską, i usiłował sforsować San. Ale tutaj wystąpili chłopi. Cztery tysiące chłopów pod dowództwem przewoźnika Brakona obsadziło brzegi Sanu i nie dopuściło Szwedów do przeprawy.

O ilości chłopów, którzy brali udział w tych działaniach, donoszą zachowane z tych czasów relacje szlacheckie. W jednej z nich, opisującej zapędzanie Szwedów w widły Wisły i Sanu, czytamy: „Marszałek koronny Jerzy Lubomirski stoi z tej lewej strony Wisły z wojskiem swym i niezliczonym mnóstwem wieśniaków, którzy są bardzo zajadli i chcą mieć swój udział w pognębieniu tyrana". A nieco dalej: „Niezliczona liczba chłopów zbiega się do nas".

Karol Gustaw stracił tabory, artylerię i połowę ludzi, ale z resztą udało mu się wyjść z wideł na skutek braku czujności dowódcy wojsk litewskich, Pawła Sapiehy. Wówczas Czarniecki szybko podążył za nim do Wielkopolski i na Pomorze, przenosząc na te tereny zarówno działalność armii regularnej, jak i wojnę partyzancką.

Nie zamierzamy nawet w sposób najbardziej skrótowy zestawiać działań wojennych tej wojny, charakteryzującej się wielką ilością potyczek, oblężeń zamków i miast z załogami szwedzkimi, obustronnych wypraw mających na celu zniszczenie i złupienie kraju (polskie wyprawy hetmana Gosiewskiego na Prusy Książęce, Czarnieckiego na Pomorze Zachodnie). Wystarczy tu stwierdzić, że była to wojna na wyczerpanie, na wyniszczenie wszystkich sił przeciwnika. I może właśnie dlatego, że taka wojna najsilniej godziła w szerokie masy chłopów i mieszczan grabionych, rujnowanych, palonych, mordowanych i uprowadzanych w niewolę (zwłaszcza podczas najazdu Rakoczego w 1657 roku), lud reagował tak mocno i zdecydowanie, występując masowo do walki zbrojnej w obronie swej gospodarki, swego mienia, swej rodziny, swojej wsi lub miasta. A narastając, rozszerzając się, łącząc z akcją szlachty i regularnego wojska (kiedy odstąpiło ono Szwedów), przybierając formy zorganizowane ta początkowo żywiołowa walka, zabarwiana właściwymi tej epoce religijnymi motywami ideologicznymi, stawała się wojną w obronie własnego kraju przed obcym najazdem. Tak w walce z obcym najazdem kształtował się patriotyzm szerokich mas ludu polskiego.

W toku wojny spośród chłopów wyrastali dowódcy oddziałów. W Małopolsce odznaczył się Kasper Kasprzycki, zamożny chłop podkrakowski ze Zwierzyńca, który „z samej życzliwości dla Rzeczypospolitej sto dwadzieścia dobrze wyćwiczonych harników *) na usługę jej własnym kosztem... stawiwszy" walczył na czele swego oddziału, aż poległ przy oblężeniu Krakowa (jesienią 1656 r.).

Na Pomorzu, kiedy tam zostały przeniesione działania wojenne, odznaczył się w latach 1657—1658 młynarz z Tucholi, Michałko, który zorganizował oddział jazdy złożony z chłopów kaszubskich, nazwał się sam rotmistrzem i prowadził wojnę partyzancką z takim powodzeniem, że przedstawiono go do nobilitacji na najbliższym sejmie.

Podczas gdy patrycjat większych miast bardziej lub mniej chętnie współpracował ze Szwedami (np. w Krakowie patrycjuszowska rada miejska współdziałała w rozbrojeniu mieszczan i wygnaniu z miasta osób „podejrzanych"), pospólstwo i plebs od początku zajęły wrogą postawę wobec najeźdźców. W Krakowie, blisko dwa lata okupowanym przez Szwedów (październik 1655 — sierpień 1657), przez cały czas trwała podziemna

*) Harnik — zbrojny góral w służbie zaciężnej.

walka, mnożyły się spiski — głównie wśród rzemieślników i czeladzi. Już w grudniu 1655 r. dowiadujemy się, że byli w Krakowie ludzie, którzy „zbontowali sieła pospólstwa, mianowicie rzeźników, słodowników i mieszczan pewnych i czeladzi luźnej". Dalej „czeladź luźna i słodownicy i rzeźnicy chcieli wycinać Szwedów..., których było zmówionych 700 i więcej jako powiedział na torturach jeden słodownik" *). W czerwcu 1656 r. Szwedzi zdołali ujawnić drugi rozległy spisek, na czele którego stał mieszkaniec Krakowa Karkutowicz; arsenał spiskowców mieścił się u piwowara Wąsowicza. W podkrakowskim Kazimierzu, stanowiącym wówczas osobne miasto, zawiązało się również sprzysiężenie mieszczańskie. Ruch spiskowy, mimo surowych represji spadających na jego uczestników, trwał aż do chwili kapitulacji Krakowa.

Wielką rolę odegrali chłopi i plebs miejski przy zdobywaniu Warszawy. W czerwcu 1656 r. wojsko polskie obległo Warszawę, gdzie znajdował się marszałek Wittenberg z silną załogą. Przy rozpoczęciu oblężenia Jan Kazimierz za poradą jezuitów złożył nowe solenne śluby, że po zwycięstwie nastąpi „oswobodzenie ludu ubogich od egzekucji i uciemiężenia wszelakiego" oraz wypędzenie arian z Polski. W ten sposób usiłowano jednocześnie zachęcić masy ludowe do walki ze Szwedami i skierować ich nienawiść przeciw arianom, odwracając uwagę od katolickich feudałów.

W pierwszym dniu szturmu na Warszawę (27 czerwca) wzięło udział około 15 tysięcy chłopów, ludności podmiejskiej i ciurów obozowych. Rozdzielono ich na oddziały, którym miano dać szlacheckich dowódców. Plebejscy żołnierze jednak wręcz odmówili ich przyjęcia. Wówczas przebrano podoficerów i żołnierzy armii regularnej za pachołków, chłopów itd. i poprzydzielano ich jako dowódców. Fakt, że plebs podmiejski i chłopi nie chcieli walczyć pod dowództwem szlachty, świadczy najlepiej o nastrojach antyfeudalnych panujących wśród tej „chałastry", jak ją pogardliwie określały źródła szlacheckie. Drugiego dnia szturmu ona „chałastra" zdobyła znajdujący się wówczas poza murami miejskimi pałac Krasińskich, klasztor bernardynów i kościół św. Ducha. W walce tej wyróżnił się dzielny przywódca czeladzi plebejskiej Andrzej Zalski.

Wreszcie pierwszego lipca, gdy oddziały złożone z chłopów i plebsu zaczęły wdzierać się do miasta, Szwedzi skapitulowali. Ale atakujących nie łatwo było powstrzymać. Zabito kilku oficerów i trębacza, nawołujących do zaprzestania szturmu, a nawet hetmani i Czarniecki znaleźli się w niebezpieczeństwie. Oprócz zaciętości przeciw najeźdźcy wpłynął na to fakt, że atakujący pragnęli zawładnąć bogatymi łupami zebranymi przez Szwedów w Warszawie (zagrabili je potem szlacheccy dowódcy, z których „co kto mógł wziąć — wziął i zabrał sobie" oraz królowa Maria Ludwika), a również nie oszczędziliby zapewne bogatych patrycjuszy warszawskich W tych czasach bowiem, gdy walka klasowa miała charakter żywiołowy, masy traktowały nieraz grabież jako formę wyrównania rachunku krzywd. Toteż zamożne mieszczaństwo warszawskie bało się ludu więcej niż wroga. Widoczne jest to z zapisku sekretarza wójtostwa warszawskiego Pruszowskiego, który pisał: „Ciurowie i luźni ludzie nie tak byli chciwi sławy i chwały, jako łakomi zdobyczy, ostrząc zęby nie tak na Szwedy, jako na ubóstwo i substancje miejskie". W końcu szturmujący, którym przyobiecano nagrodę pieniężną, cofnęli się i udali pod pałac podskarbiego Lesz-

*) Cytowane według A. Kerstena, Walka polskich mas ludowych z najazdem szwedzkim, praca kandydacka w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR.

czyńskiego, gdzie przebywał król. Tłumy stanęły pod zamkniętą bramą i groziły, że gwałtem wedrą się po należne im pieniądze do pałacu, który jak wołano został „za kradzione pieniądze wymurowany". Wszystko to oddaje nastroje mas, z którymi musieli się liczyć król i otaczający go magnaci, sami nie skorzy do nadstawiania głowy. Pisze o tym w jednym ze swych listów królowa. „Wittenberg trzymał się dopóki mógł... To go najbardziej boli, że go ciury zwyciężyli. Albowiem, gdy się ta chałastra nastręczyła, król JM *), który miał niewiele piechoty i radby ją oszczędzać, przyjął chętnie tych ochotników. Ochotnicy z paniąt nie narażają się tu jak we Francji".

Zdobycie Warszawy było wielkim czynem wojennym chłopów, plebsu podmiejskiego i czeladzi obozowej. Wykazali oni wiele zapału, odwagi i bohaterstwa w ciężkich i krwawo okupionych szturmach, aż pokonali doborowe wojska szwedzkie.

Już współcześni zdawali sobie sprawę z tego, jaką rolę odegrał lud w wyzwoleniu Warszawy od Szwedów. Postępowy poeta polski, arianin, Wacław Potocki, w poemacie „Wojna Chocimska" pisał:

„Szkoda ich lekceważyć, kędy co z zdobyczą
Pewnie ani postrzałów, ani ran nie liczą,
Dali próbę odwagi w szwedzkiej onej wrzawie,
Gdy szturmem Wittenberga dostali w Warszawie,
Który wczoraj tryumfy swoje mierzył w strychy,
Nie wojsko, nie żołnierze, Helik **) go wziął lichy".

Znamienne, że bezpośrednio po zdobyciu Warszawy szlacheckie pospolite ruszenie, zwłaszcza wielkopolskie, samowolnie opuszczało obóz i powracało do domów mimo królewskiego zarządzenia, ażeby pozostawać dalej na miejscu, bo wojna jeszcze nie jest skończona. Wracająca do domów szlachta uzasadniała powrót niebezpieczeństwem buntów chłopskich, zwalając zresztą winę za podżeganie do nich na uniwersał Karola Gustawa z maja 1656 roku. Walka klasowa na wsi wielkopolskiej miała jednak głębsze korzenie. Nie była ona wywołana agitacją szwedzką, a wręcz przeciwnie — wiązała się z walką ludu wiejskiego przeciw najeźdźcy. Przy okazji obrywało się i szlachcie, która niedawno temu skapitulowała haniebnie pod Ujściem, przyrzekając wierność królowi szwedzkiemu, a i teraz bynajmniej nie paliła się do wojaczki. Jak stwierdza uchwała (laudum) sejmiku w Środzie Wielkopolskiej „chłopstwo zuchwałe pod pretekstem cnoty jakoby do obrony ojczyzny kupiąc się, domy szlacheckie i wsie najeżdżają, rabują i wszystkie prawie nieprzyjacielskie wiolencje czynią".

Szwedzi wykorzystali to rozprzężenie w obozie polskim i wkrótce potem (31 lipca) po raz drugi zdobyli Warszawę, wspólnie z elektorem brandenburskim, Fryderykiem Wilhelmem, z którym król szwedzki zawarł ścisły sojusz, przyrzekając mu Wielkopolskę za współudział w walce przeciwko Polsce. Ale w Warszawie Szwedzi i Brandenburczycy utrzymali się zaledwie cztery tygodnie. Sytuacja Polski uległa bowiem polepszeniu dzięki temu, że armie rosyjskie, które — jak wiemy — znalazły się w połowie 1655 roku w głębi Litwy, w obliczu najazdu szwedzkiego na Polskę faktycznie zaprzestały działań wojennych przeciw Polsce. Wojska rosyjskie

---

*) JM — Jego Mość.
**) Helik — golec, biedak

już od końca 1655 roku, jeszcze zanim zawarto formalne zawieszenie broni, udzielały pomocy oddziałom polsko-litewskim, walczącym przeciwko Szwedom, zezwalając nawet na wycofywanie się oddziałów partyzanckich na zajęte przez siebie tereny, gdzie Szwedzi nie mogli ich ścigać. Rosja nie tylko ułatwiała Polakom walkę przeciwko najazdowi szwedzkiemu, umożliwiając m. in. ściągnięcie wojsk litewskich na teren Korony, gdzie wzmocniły one główny front wojny, ale sama latem 1656 r. rozpoczęła wojnę przeciw Szwecji, odciągając znaczną liczbę wojsk szwedzkich. Uderzając na Inflanty i podchodząc pod Rygę zmusiła ona całą armię Magnusa de la Gardie do wycofania się z Litwy i zajęcia stanowisk obronnych w Inflantach. W wyniku rokowań pomiędzy Rzecząpospolitą a Rosją zostało jesienią 1656 r. zawarte porozumienie (w Niemieży pod Wilnem), które zamieniło się faktycznie we wspólny sojusz w wojnie przeciwko Szwecji. Współdziałanie Rosji odegrało istotną rolę ułatwiając walkę narodu polskiego. Dzięki temu, że Szwedzi musieli się wycofać z Litwy, udało się tam zlikwidować rządy Radziwiłłów.

Zdając sobie sprawę z niemożności utrzymania się w Polsce, Karol Gustaw wystąpił z pierwszym w dziejach Polski projektem jej rozbioru, proponując udział w nim Brandenburgii i księciu siedmiogrodzkiemu Jerzemu Rakoczemu. Również arcyzdrajca Bogusław Radziwiłł miał otrzymać udział w łupach tej grabieży. Traktat rozbiorowy zawarto w grudniu 1656 r. w Radnot na Węgrzech, ale plany rozbioru Polski zostały pokrzyżowane przez ofiarną walkę wszystkich patriotycznych sił narodu polskiego. Rakoczy, który wkroczył z 70-tysięczną armią do Polski (1657 r.) i dotarł aż do Warszawy, poniósł haniebną klęskę. Również elektor brandenburski znalazł się w obliczu zguby, od której uratowała go perfidna polityka Habsburgów. Co więcej Habsburgowie doprowadzili do tego, że elektor brandenburski w zamian za odstąpienie od Szwecji i przymierze z Polską uzyskał w r. 1657 zwolnienie Prus Książęcych z zależności lennej od Polski. W ten sposób Prusy Książęce wraz z Brandenburgią stały się zawiązkiem militarystyczngo państwa pruskiego, jednego z przyszłych zaborców Polski.

Rozmiary, zasięg, zaciętość powstania, jakie rozgorzało w Polsce przeciw okupantowi, sukcesy oręża polskiego w wojnie „szarpanej" — mimo przewagi Szwedów w uzbrojeniu, wyszkoleniu i organizacji wojskowej — ośmieliły inne państwa do wystąpienia przeciw Szwecji. W ślad za Rosją do wojny przeciwko Szwecji przystąpiła w r. 1657 Austria, wysyłając do Polski korpus posiłkowy, a potem i Dania. Koalicję antyszwedzką poparła Holandia, którą Szwecja starała się wyrugować z handlu bałtyckiego. Szwedzi nie mieli dość sił, by walczyć na wielu frontach. Wycofali się oni z głębi Polski okupując tylko najbardziej interesujące ich Prusy Królewskie i skierowali główne swe uderzenie przeciw Danii. Wówczas na pomoc Duńczykom pośpieszyli Polacy pod wodzą Czarnieckiego. Wyprawa została upamiętniona zdobyciem przez oddziały jazdy polskiej bronionej przez Szwedów wyspy Als, kiedy to Polacy przeprawili się wpław przez cieśninę, oddzielającą tę wyspę od lądu stałego.

W dalszym toku wojny, w miarę wypierania Szwedów z terytorium Rzeczypospolitej, feudałowie dążyli do umocnienia swej dyktatury, zachwianej w pierwszych latach wojny. W tym kierunku szła również działalność patrycjatu na terenie miast. Jednocześnie położenie szerokich rzesz ludu nie tylko nie polepszało się, ale jeszcze uległo pogorszeniu (również

wskutek zniszczeń wojennych). W tej sytuacji rozgorzała walka między chłopami i plebsem — uczestnikami walk z najeźdźcą — a szlachtą i patrycjatem miejskim. Ten mało jeszcze zbadany przez naukę etap wojny charakteryzują między innymi dwa uniwersały królewskie. Pierwszy (z 11 maja 1657 r.) zakazywał „poddanym z miast, miasteczek, wsi i krajów podgórskich" napadów na „poddane szlacheckiego pochodzenia i wszelakiej kondycji i stanu" zalecając natomiast, aby nie dawali spokoju siedzącej w Krakowie załodze szwedzkiej. Drugi uniwersał (z 27 lipca 1657 r.) do magistratu miasta Warszawy mówi o „swawolnikach" nieposłusznych magistratowi „albo też bunty jakich wzniecających", których nakazuje karać najsurowiej. Tak aparat feudalnego ucisku już w czasie wojny zaczął zwracać się przeciw tym, którzy wnieśli największy wkład w walkę z najeźdźcą. O wykonaniu ślubów królewskich w ogóle nie było mowy. Starano się o nich zapomnieć; wielu pamiętnikarzy szlacheckich, opisujących szczegółowo pierwszą religijną część ślubów, drugą pomija całkowitym milczeniem.

Zwycięskie odparcie najazdu szwedzkiego i obrona niepodległości kraju stały się możliwe dzięki temu, że w walce z najeźdźcą wyzwoliły się potężne siły mas ludowych.

Przykładem, który pomógł polskim chłopom i mieszczanom wydobyć z siebie olbrzymie zasoby poświęcenia i męstwa, była bohaterska walka ludu ukraińskiego. Spowodowała ona w szerokich masach ludności polskiej głęboki ferment, który sporadycznie wybuchał ogniem powstań, jak w 1651 r., ale tlił się stale. Masy ludowe miast i wsi traktowały wojska ukraińskie jako sprzymierzeńców przeciw własnym feudałom. Kiedy w 1655 r. wojska ukraińskie zajęły Lublin, plebs miejski wykorzystał to do walki ze szlachtą. Burżuazyjny historyk polski Jan Riabinin podaje, że nowy burmistrz Wojciech Reklowski „jak powiedzielibyśmy teraz bolszewizuje się, skłania na swoją stronę cały magistrat, przeprowadza prawa przeciwko stanowi szlacheckiemu i obiecuje wydać nieprzyjaciołom Żydów i szlachtę ze wszystkimi ich dostatkami, publicznie oświadczając, że «dotąd panowie szlachta waszych wolności było»". *)

Antyfeudalne dążenia mas chłopskich, pospólstwa i plebsu miejskiego znalazły ujście w walce z najazdem szwedzkim. Znalazła w niej przede wszystkim wyraz siła podstawowych mas chłopskich, która nie zdołała ujawnić się w pełni w powstaniach ludowych 1651 roku, a całą moc okazała w walce z obcymi najeźdźcami i ich polskimi poplecznikami. Masowy udział mas w ruchu oporu przeciw najeźdźcy stworzył obiektywne warunki współdziałania wszystkich patriotycznych sił społecznych w wojnie wyzwoleńczej.

W czasie najazdu szwedzkiego uwidoczniło się ze szczególną siłą antynarodowe oblicze magnatów, którzy w imię prywatnych interesów zdradzali swój kraj. Ujawniły się również oportunizm i dwulicowość większości szlachty, która w obliczu sukcesów szwedzkich przeszła na stronę Karola Gustawa, aby rychło potem go opuścić. Jednocześnie wystąpiły w pełni ofiarność i patriotyzm mas ludowych: chłopów, miejskiego pospólstwa i plebsu, którzy podjęli walkę zbrojną z najeźdźcą i przez swój masowy udział wycisnęli piętno na całym jej przebiegu.

Wojnę zakończył traktat pokojowy zawarty w roku 1660 w Oliwie koło

*) Lublin w 1655 roku, Lublin 1936, str. 7.

Gdańska. Szwedzi ustąpili z całego terytorium Polski, a Jan Kazimierz zachował nadal dożywotnio tytuł króla szwedzkiego. Szwecja zatrzymała jednak w swoich rękach znaczną część Inflant.

Wojna z najazdem szwedzkim była od dawna przedmiotem zainteresowania nauki historycznej. Obszerny, trzytomowy cykl monografii poświęcił wojnie z lat 1655—1660 Ludwik Kubala. Zebrał on bogaty materiał faktyczny, ale rzadko wychodził poza szczegółowy opis wypadków. W swych ujęciach syntetycznych historycy szlacheccy, a potem burżuazyjni wysuwali najczęściej na plan pierwszy rolę kościoła katolickiego jako tej siły, która pobudziła naród do walki z najeźdźcą. Takie poglądy głosił w drugiej połowie XIX wieku Józef Szujski, a jeszcze niedawno Władysław Konopczyński. Symbolem tego miała być wyolbrzymiona i wyidealizowana obrona Częstochowy, szeroko wykorzystywana do celów politycznych klerykalnej reakcji. Łączyło się to z próbami wybielenia polskich feudałów, zatuszowania ich masowej zdrady w dobie najazdu szwedzkiego. Reakcyjna historiografia polska daleko odeszła od wielkiego historyka polskiego Joachima Lelewela, który przed stu laty dostrzegał trafnie odstępstwo magnatów i szlachty i przeciwstawiał im „lud kmiecy, polski, który Szwedów bić począł". *) Jeszcze w pierwszych latach Polski Ludowej ukazała się praca, która usiłowała usprawiedliwić zdradę polskich feudałów odmienną koncepcją polityczną, próbując nawet kwestionować samo pojęcie zdrady kraju przez magnatów, którzy przeszli do obozu szwedzkiego. Podejmowano też w latach międzywojennych próby wykorzystania postaci Czarnieckiego do propagowania faszystowskiego kultu wodza. Czynił to w szczególności Karol Marcinkowski.

Materiały do dziejów udziału mas chłopskich i mieszczaństwa w obronie kraju zawierały częściowo w okresie międzywojennym prace faktograficzne, nie pretendujące do szerszych uogólnień (Leona Białkowskiego, Tadeusza Nowaka, Jan Wegnera i innych). Najobfitszy materiał do historii udziału chłopstwa w wojnie z najazdem szwedzkim zawierała wydana tuż przed wojną monografia Stanisława Szczotki „Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu" (wyd. II rozszerzone 1946 r.). Praca ta jest jednak oparta na fałszywych założeniach agraryzmu, co prowadzi do niezrozumienia przez autora klasowej istoty państwa feudalnego. Przejawia się to m. in. w idealizacji osoby króla Jana Kazimierza.

Opracowań, które by omawiały ten okres naszych dziejów z punktu widzenia założeń materializmu historycznego, poza popularnymi artykułami i broszurami jeszcze nie ma. Zaawansowane są jednak rozległe prace, które mają dać prawidłowy pogląd na te doniosłe wydarzenia historyczne. Naczelna Dyrekcja Archiwów przeprowadziła rozległe prace nad wydobyciem nowych źródeł w archiwach krajowych, a specjalna ekspedycja naukowa Instytutu Historii PAN zebrała niedawno w archiwach szwedzkich obfite materiały, nieznane dotychczas naszym badaczom. Liczny zespół historyków przygotowuje obszerne wydawnictwo o Polsce w dobie najazdu szwedzkiego (pod naczelną redakcją Kazimierza Lepszego). Z materiałów tych mogliśmy już skorzystać przy opracowywaniu niniejszego artykułu. Nauka Polski Ludowej oczyszcza wiedzę o przeszłości z szlachecko-burżua-

*) Polska, jej dzieje i rzeczy jej. Poznań 1856 t. I, str. 146.

zyjnych zakłamań i zafałszowań, wydobywa prawdę historyczną o wielkich zmaganiach ludu sprzed trzystu lat.

* * *

Rezultatem wojny lat 1655—1660, w czasie której obce wojska wielokrotnie przetaczały się przez kraj, paląc, rabując, uprowadzając i mordując ludność, były ogromne zniszczenia. Lata nieurodzaju i epidemie spotęgowały upadek gospodarczy, z którego feudalna Rzeczpospolita bardzo długo nie potrafiła się wydźwignąć. Wyludnione wsie, stojące pustką i zarastające młodym lasem pola, wyludnione miasta (np. w Warszawie pozostała zaledwie jedna trzecia część ludności) — oto obraz kraju po wojnie szwedzkiej. Podźwignięcie się z tego stanu uniemożliwiał sposób produkcji oparty na folwarku pańszczyźnianym i związany z nim ustrój polityczny magnackiej oligarchii. Upadek, który wojna pogłębiła i przyspieszyła, wynikał z samej istoty panujących stosunków produkcji. Zrujnowane mieszczaństwo — już dawniej odsunięte od wpływów politycznych — przestało odgrywać jakąkolwiek rolę. Chłopa, któremu obiecywano polepszenie jego doli, zakuto z powrotem w jeszcze cięższe kajdany. Nastąpiło zaostrzenie reakcji politycznej i ideologicznej. Uległa wzmocnieniu dyktatura magnacka. Duchowieństwo z jezuitami na czele doprowadziło do wygnania arian (uchwałą sejmu z r. 1658), ograniczyło prawa wyznań niekatolickich, wprowadziło ducha fanatyzmu religijnego, z którym w parze szła ciemnota i ogłupianie narodu. Czyniono wszystko, aby utrwalić wsteczny ustrój feudalnej oligarchii, aby zmusić masy ludowe do posłusznego i biernego znoszenia ich ciężkiej doli.

Ale i w tych najcięższych warunkach wojna z najazdem szwedzkim miała pozytywne znaczenie historyczne. Odsunęła ona na blisko półtora wieku widmo rozbiorów.

Dla najszerszych mas ludowych walka z najeźdźcami szwedzkimi była wielką szkołą patriotyzmu. Stała się ona jednym z poważnych etapów w procesie formowania się narodu polskiego, który jak wiadomo nie powstał od razu; przesłanki jego rozwoju dojrzewały w ciągu wielowiekowego procesu.

Toteż tradycja walki z najazdem szwedzkim należy, obok walk z Tatarami, do najdawniejszych, jakie przechowała pamięć ludu. Znajduje ona odbicie w folklorze, w pieśniach ludowych opisujących najazd i klęskę najeźdźców. Oto jedna z nich, śpiewana jeszcze w XIX wieku na wsi polskiej:

Do Polski jechali, tak się naradzali:
Kiedy przyjedziemy, wojować będziemy.
A gdy przyjechali, wielce w łeb dostali,
Po jednej bitwie tydzień trupy chowali.
A reszta ze wstydem ujechać musieli,
Bo Polacy Szwedów do licha wybili. *)

Wojna z najazdem szwedzkich feudałów należy do najpiękniejszych kart historii narodu polskiego, do jego bohaterskich, patriotycznych i postępowych tradycji.

---

*) O. Kolberg, Lud, t. XIX, cz. II str. 160.

WŁODZIMIERZ BRUS

W sprawie bodźców zainteresowania materialnego*)

(Artykuł dyskusyjny)

Dużo, bardzo dużo pisze się u nas ostatnio o bodźcach zainteresowania materialnego w gospodarce polskiej. Tak dużo, że uczucie zawodowej satysfakcji, jakie budzi to zjawisko wśród ekonomistów, zaczyna przeplatać się z uczuciem strachu, aby naprawdę ważny dla całego naszego życia problem nie przekształcił się w wytarty slogan, odmieniany na wszystkie strony, kiedy trzeba i kiedy nie trzeba.

Jednostronność spojrzenia zawsze grozi niebezpieczeństwem. A już szczególnie chyba niebezpieczna jest jednostronność w tak z natury delikatnej materii, jak funkcjonowanie mechanizmu gospodarki planowej, gdzie wszystkie ogniwa są ze sobą ściśle i bezpośrednio związane, gdzie każdy błąd reprodukowany jest w setkach, tysiącach i dziesiątkach tysięcy „egzemplarzy". Dlatego też warto chyba zwrócić uwagę na pewną jednostronność wielu wypowiedzi w sprawie bodźców ekonomicznych. Jednostronność ta polega na swego rodzaju *wierze we wszechmoc bodźców,* przy niedocenianiu tego, co jest główną cechą ustroju socjalistycznego — mianowicie bezpośredniego, planowego, centralnego kierowania gospodarką narodową. Ten fakt, że gospodarka socjalistyczna, oparta na społecznej własności środków produkcji, może (i musi!) być centralnie kierowana, że działania odosobnionych, reagujących na bezpośrednio prywatny interes przedsiębiorstw zastąpione zostały u nas skoordynowanym działaniem, wytyczonym na podstawie poznanych i świadomie wykorzystywanych praw ekonomicznych — stanowi jeden z zasadniczych czynników wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, zwłaszcza że mowa tu nie po prostu o dyrektywach planowych, ale o dyrektywach, które uznają za swoje i aktywnie urzeczywistniają wielomilionowe masy.

Źle byłoby więc, gdybyśmy w stosowaniu bodźców zainteresowania materialnego widzieli jedyny i uniwersalny środek na wszystkie bolączki naszego przemysłu, rolnictwa, handlu, przedsiębiorstw usługowych. Komunizm w ścisłym znaczeniu zakłada komunistyczny charakter pracy jako bezpłatnej pracy dla społeczeństwa — bezpłatnej nie w tym sensie, że spo-

---

*) W artykule wykorzystane zostały wyniki seminarium magisterskiego na Wydziale Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego w roku akademickim 1954/55. W pracach seminarium udział brali: B. Wąsowska-Grabowska, T. Bezbrody, W. Jurasz, T. Kasprzak i Z. Madej.

łeczeństwo nie będzie wynagradzało trudu (komunizm — to obfitość dóbr i pełne zaspokojenie potrzeb), ale w tym, że jest to praca wykonywana nie *dla* zapłaty, lecz wypływająca z samej świadomości obowiązku społecznego, z najgłębszej potrzeby człowieka. Komunizm nie rodzi się nagle, cząstki jego powstają dzień po dniu; zalążki pracy komunistycznej —jak to genialnie wykazał Lenin — rodzą się i rozwijają wśród mas od pierwszych chwil rewolucji — w postaci nowego, świadomego stosunku do pracy, do własności, do potrzeb społeczeństwa. Nowy charakter pracy — pracy wyzwolonej, pracy dla siebie, w której „ja" jest nieodłączne od „my" — stanowi potężną siłę napędową rozwoju naszej gospodarki i kultury. Ślepy jest, kto tej ożywczej siły uczciwego, często ofiarnego i pełnego samozaparcia trudu nie potrafi dostrzec poza obficie jeszcze płynącym brudnym nurtem sobkostwa, obojętności, czy nawet bezmyślnej, tępej pogardy dla tego co wspólne, a więc „nie moje". Ślepy jest, kto za częstymi jeszcze biurokratyczno-formalistycznymi wypaczeniami nie widzi decydującej roli, jaką w przełamywaniu braków i trudności naszego życia odgrywają partyjno-polityczne, podbudowane odpowiednim zespołem środków planowych, formy mobilizacji mas wokół podstawowych w danym okresie spraw, problemów, zadań.

Czy wszystko to ma być rozumiane jako tendencja do pomniejszenia znaczenia problematyki bodźców ekonomicznych w naszej gospodarce, zwłaszcza obecnie? Jestem jak najdalszy od takiego stanowiska. Wręcz przeciwnie — uważam, że bez rozwiązania szeregu zasadniczych zagadnień funkcjonowania bodźców ekonomicznych rozwój naszej gospodarki i wzrost stopy życiowej ludności będą hamowane, i to tym silniej, im do większego dopuścimy opóźnienia w usprawnieniu bodźców. Wydaje mi się również, że bardziej precyzyjne niż dzisiaj ustawienie bodźców ekonomicznych należy do niezbędnych warunków pomyślnego przeprowadzenia tych doniosłych zmian, które dokonują się w metodach planowania i kierowania gospodarką narodową (bezpośredni udział załóg w opracowywaniu planów, rozszerzenie uprawnień dyrektorów itp.). Chodzi więc nie o to, aby mniejszą wagę przywiązywać do sprawy bodźców zainteresowania materialnego, lecz o to, aby sprawę tę rozpatrywać na właściwej płaszczyźnie i w ramach całokształtu środków i metod kierowania gospodarką. Jest to tym ważniejsze, że wzmożenie i usprawnienie działania bodźców ekonomicznych nie ma i nie może mieć nic wspólnego z osłabieniem gospodarki planowej, lecz przeciwnie — powinno służyć umocnieniu czynnika planowości w prawdziwym tego słowa znaczeniu, opierającej się na aktywności społecznej i tę aktywność pobudzającej.

Na tej płaszczyźnie, w tych ramach należy problematykę bodźców ekonomicznych stawiać z maksymalną ostrością i uporem, zwłaszcza dlatego, że nie jest to tylko sprawa instrumentów oddziaływania na stan i rozwój gospodarki, lecz również instrumentów kształtowania świadomości społecznej. Na tę stronę zagadnienia zwracamy stanowczo za mało uwagi.

Konieczność stosowania bodźców zainteresowania materialnego w socjalizmie wynika z obiektywnych warunków ekonomicznych. Socjalizm — to komunizm jeszcze niedojrzały, niedojrzały ekonomicznie, niedojrzały pod względem poziomu świadomości społecznej. Bez komunistycznych pierwiastków w pracy żaden nasz krok naprzód nie byłby możliwy — to chyba oczywiste. Ale same przez się nie są one dzisiaj — i długo jeszcze nie będą — wystarczającym źródłem energii i inicjatywy społecznej. Nową świa-

domość musimy wesprzeć bodźcami dwojakiego rodzaju: bodźcami, które nazwać by można moralnymi, tj. najrozmaitszymi formami wyróżnienia społecznego — od fotografii na tablicach honorowych aż po najwyższe odznaczenia państwowe — i bodźcami materialnego zainteresowania, tj. wiązaniem określonych korzyści materialnych z wynikami i znaczeniem pracy jednostek czy kolektywów.

Istnieje wiele, bynajmniej nie mało, ważnych problemów i bolączek w praktycznym stosowaniu bodźców moralnych. Istnieje niezwykle doniosły problem współgrania bodźców zainteresowania materialnego i różnych form wyróżniania — jedne nie zastąpią bowiem drugich, a konfliktów między honorami i warunkami materialnymi jest aż nadto. Wydaje się, że sprawy te zasługują na uwagę, gdyż w dziedzinie stosowania wyróżnień niemniej jest formalizmu, nieprawości i zwykłej nieudolności niż w innych dziedzinach. Tu jednak musimy te sprawy pozostawić na uboczu. Przedmiotem artykułu są bodźce ekonomiczne.

Jednym z istotnych braków w naszym podejściu do roli bodźców ekonomicznych jest fakt, że bodźce te i przejawy komunistycznie świadomej pracy rozpatrujemy często w oderwaniu, jako czynniki z konieczności *obok* siebie działające, ale zupełnie z sobą nie spokrewnione. Nie zajmowaliśmy się dostatecznie problemem wpływu bodźców ekonomicznych na kształtowanie się i rozwój komunistycznie świadomej pracy, komunistycznego stosunku do własności społecznej. Jest prawdą: bodźce ekonomiczne stosujemy *dlatego*, że poziom świadomości społecznej jest niedostateczny. *) Ale tej prawdy mało. Dodać trzeba do niej, że bodźce ekonomiczne stosujemy również *po to*, aby świadomość społeczna osiągnęła poziom niezbędny do przekształcenia się pracy w pracę komunistyczną w ścisłym sensie, a więc poziom niezbędny do likwidacji samych bodźców ekonomicznych w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.

Rolę tę bodźce ekonomiczne spełniają — po pierwsze — przez to, że będąc elementem wzmagającym wydajność pracy społecznej przyczyniają się do stworzenia materialnej podstawy komunistycznego stosunku do pracy — obfitości dóbr.

Rolę tę bodźce ekonomiczne spełniają — po drugie — przez to, że kształtują świadomość związku interesów osobistych i społecznych. Zgodność interesów osobistych i społecznych wynika z samej istoty socjalizmu. Bogactwo jednostki zależne jest od bogactwa społecznego, im bogatsze jest społeczeństwo, tym bogatsi są jego członkowie. Jednak zasadnicza zgodność interesów osobistych i społecznych nie oznacza bynajmniej ich tożsamości, nie oznacza, że znikły wszelkie przesłanki występowania sprzeczności między interesami osobistymi a społecznymi. Kiedy w warunkach braku obfitości dóbr i licznych przeżytków starego w świadomości jednostka żyje „na własny rachunek", tzn. jej dochód osobisty stanowi *wyodrębnioną* cząstkę dochodu społecznego — istnieją jeszcze przesłanki przeciwstawiania interesu osobistego interesowi społecznemu, uzyskiwania korzyści osobistej wbrew i kosztem korzyści społecznej. Nie powinniśmy tej sprzeczności absolutyzować, wyolbrzymiać, gdyż bez wątpienia ma ona

*) Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam raz jeszcze, że źródła konieczności stosowania bodźców ekonomicznych nie sprowadzają się, oczywiście, do poziomu świadomości, lecz tkwią przede wszystkim w całokształcie warunków ekonomicznych. W tym miejscu chodzi mi jednak o stosunek między bodźcami zainteresowania materialnego a świadomością.

w społeczeństwie socjalistycznym charakter nieantagonistyczny, występuje w *ramach* zasadniczej zgodności interesów osobistych i społecznych. Ale nie możemy też na nią zamykać oczu, przeciwnie — musimy ją widzieć i przezwyciężać. W zespole środków, jakimi posługujemy się w tym celu, szczególną rolę — obok form bezpośredniego oddziaływania wychowawczego — odgrywa system bodźców ekonomicznych. W bezpośrednim uzależnieniu dochodu danej jednostki czy kolektywu od korzyści, jakie praca ich przyniosła społeczeństwu — a więc za pomocą systemu bodźców ekonomicznych — więź interesów osobistych i społecznych winna przemawiać w najbardziej zrozumiałym języku i dawać w efekcie nie tylko wzrost wydajności pracy na dziś, ale i coraz mocniejsze poczucie zależności interesu osobistego od interesu społecznego, coraz lepsze zrozumienie związku naszych zadań aktualnych i wspaniałych perspektyw naszego budownictwa — a więc coraz wyższe szczeble świadomości komunistycznej.

Dzień dzisiejszy i przyszłość wymagają od nas tego samego: należytego ustawienia bodźców, takiego, aby rzeczywiście i w pełni kojarzyły one interesy osobiste i społeczne. Odpowiednio skonstruowany system płac, premii, rentowności przedsiębiorstw pozwala podnieść wydajność pracy, zwiększyć oszczędność, poprawić jakość, wzbogacić asortyment wyrobów, a zarazem kształci poczucie nierozerwalnego związku między moim a naszym, między moim wysiłkiem dla społeczeństwa a wysiłkiem społeczeństwa dla mnie. Zły system bodźców staje się źródłem często niewiarygodnego wprost marnotrawstwa pracy i środków materialnych, a zarazem stwarza pożywkę dla przeciwstawiania interesów osobistych interesom społecznym, sprzyja pienieniu się cynicznych kombinatorów, pasożytów, nie tylko okradających społeczeństwo, ale i demoralizujących uczciwych ludzi. Nie zawsze chyba zdajemy sobie sprawę z tego, jak ciężko godzą w największą naszą siłę — w aktywność mas — istniejące jeszcze możliwości stosowania w praktyce podłej filozofii życia kosztem społeczeństwa.

Jasne jest więc, że do sprawy bodźców ekonomicznych musimy podchodzić z poczuciem maksymalnej odpowiedzialności, z całą świadomością rozmiarów szkód, jakie — teraz i na przyszłość — wyrządzają nam liczne braki i błędy w zasadach i funkcjonowaniu różnorodnych elementów zachęty materialnej w naszej gospodarce narodowej.

Świadomie użyto tu określenia „różnorodne elementy", nie zaś określenia „system bodźców ekonomicznych". Wydaje się bowiem, że wśród szeregu braków w stosowaniu bodźców ekonomicznych w naszej gospodarce najbardziej podstawowy polega na tym, iż wciąż jeszcze nie stanowią one w pełni konsekwentnego *systemu*, lecz właśnie zbiór różnorodnych, nakładających się, a co gorsza krzyżujących nieraz elementów.

System bodźców ekonomicznych — to sprawa niezmiernie skomplikowana, wymagająca równoczesnego uwzględnienia i zgrania wielu stron i momentów. Nie siląc się na pełne ich wyliczenie, wymienimy przykładowo kilka zagadnień:

— sprawa zgrania bodźców zawartych w płacach i bodźców związanych z systemem rozrachunku gospodarczego; ściśle łączy się z tym złożona problematyka kojarzenia bezpośrednich, indywidualnych bodźców dla pracowników (płace, premie itp.) z bodźcami dla przedsiębiorstwa (np. zysk);

— problem prawidłowego stosowania bodźców wobec różnych kategorii pracowników: robotników, młodszego i starszego personelu technicznego,

personelu administracyjnego i wreszcie kierownictwa oddziałów, przedsiębiorstw czy całych gałęzi gospodarki;

— zagadnienie prawidłowego kierowania bodźców na różne wskaźniki działalności gospodarczej: ilość produkcji, wydajność pracy, rytmiczność, jakość i asortyment wyrobów, koszty własne i rentowność, wykorzystanie maszyn i narzędzi, postęp techniczny itp.;

— problem stworzenia warunków niezbędnych dla właściwego funkcjonowania systemu bodźców. Ileż razy działanie najlepiej nawet skonstruowanego systemu płac obraca się w niwecz wskutek braków w normowaniu, a precyzyjnie zdawałoby się przemyślane zasady wykorzystania zysku przekształcają się w swoje przeciwieństwo z powodu wad systemu cen, rozliczeń pieniężnych itd.

W każdej z tych i wielu innych jeszcze nie wspomnianych spraw występuje zagadnienie stosunku między różnymi formami bodźców nie tylko od strony — jeśli tak rzec można — jakościowej, lecz również od strony ilościowej, tj. od strony siły, atrakcyjności poszczególnych bodźców dla różnych kategorii pracowników, różnych wskaźników planowych, różnych przedsiębiorstw i gałęzi, a nawet różnych terenów. W praktyce obserwujemy nieraz ostre konflikty między rozmaitymi stronami, a zwłaszcza siłą działania poszczególnych bodźców ekonomicznych. Konflikty te „jakoś" się oczywiście rozwiązują, niestety często w sposób żywiołowy, wywołujący zupełnie nieoczekiwane i bynajmniej nie zawsze pozytywne efekty.

Niesłuszne i niesprawiedliwe byłoby przekreślanie dotychczasowego naszego dorobku w budowie prawidłowego systemu bodźców ekonomicznych. W doskonalenie stosowanych u nas form zainteresowania materialnego włożono wiele troski i wysiłków, które przyniosły nie tylko konkretne rezultaty, lecz również stworzyły trwałe fundamenty dalszego rozwoju. Jednak w świetle rosnących i komplikujących się coraz bardziej zadań gospodarczych braki w funkcjonowaniu bodźców występują obecnie ze szczególną jaskrawością i nowe spojrzenie na całokształt tej problematyki nasuwa się z nieodpartą wprost koniecznością.

Jest rzeczą jasną, że artykuł nie rości sobie pretensji do szczegółowego oświetlenia wszystkich tych zagadnień. Chodzi o postawienie problemu i bliższe zanalizowanie niektórych jego stron. Przedmiotem naszych zainteresowań były przede wszystkim te formy zachęty materialnej, które — jak zysk, fundusz zakładowy, pewne formy premiowania — związane są z rozrachunkiem gospodarczym. Wydawało się nam bowiem, że ta strona problematyki bodźców ekonomicznych była stosunkowo słabo analizowana, chociaż znaczenie jej jest ogromne.

Ograniczony zakres analizowanych doświadczeń może spowodować, że szereg ocen, tez i wniosków artykułu wywoła wątpliwości. Sam problem jest jednak tak doniosły, że warto go postawić na porządku dziennym i rozwinąć dyskusję.

* * *

System bodźców ekonomicznych powinien pobudzać inicjatywę, mobilizować do maksymalnego wykorzystania potencjału gospodarczego zarówno pod względem ilościowym, jak i pod względem jakości i bogactwa asortymentu oraz oszczędności nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej w środkach produkcji. System bodźców powinien przy tym działać tak, aby wynagradzane osiągnięcia w dziedzinie ilości, jakości, asortymentu,

oszczędności przynosiły rzeczywiste korzyści gospodarce narodowej, aby to, co występuje jako plus w sprawozdawczości przedsiębiorstwa czy oddziału, było równocześnie plusem a nie minusem w skali ogólnej.

Jak z tego punktu widzenia wygląda nasz system premiowania personelu inżyniersko-technicznego i kierownictw przedsiębiorstw?

Podstawowym wskaźnikiem objętym premiowaniem jest wskaźnik *ilościowego wykonania planu*. Na ten właśnie wskaźnik skierowany jest silny — można powiedzieć — główny strumień bodźców i to nie tylko zainteresowania materialnego. Wskaźnik wykonania planu produkcyjnego nie jest już dziś wprawdzie jedynym, ale pozostaje zasadniczym kryterium wyróżnienia bądź „bicia" przedsiębiorstwa, centralnego zarządu, resortu.

W kierunku wykonania planu produkcji działają najrozmaitsze formy bodźców ekonomicznych. Na robotników działa w tym kierunku najbardziej jednak (mimo braków) rozpowszechniona akordowa forma płac, na personel inżyniersko-techniczny i kierownictwo przedsiębiorstwa — premia produkcyjna.

Zatrzymajmy się nad sprawą premii produkcyjnych dla personelu inżyniersko-technicznego i kierownictw przedsiębiorstw. Premie te są na ogół duże i silnie ważą na dochodach odpowiednich grup pracowników. Tak np. wprowadzony w 1953 r. regulamin premiowania kierowniczego personelu przedsiębiorstw podległych Ministerstwu Przemysłu Maszynowego przewidywał następującą skalę premiowania:

PRZEDSIĘBIORSTWO TZW. II KATEGORII *)

	Przy 100% wykonania planu produkcji towarowej	Za każdy % przekroczenia planu
Grupa 1 (dyrektor, główny inżynier)	60% płacy podstawowej	6% płacy podstawowej
Grupa 2 (kierownicy wydziałów produkcyjnych, zastępcy dyrektora naczelnego i inni)	55% „ „	5,5% „ „
Grupa 3 (średni i niższy personel inżyniersko-techniczny, część personelu administracyjnego mająca poważniejszy wpływ na produkcję)	45% „ „	4,5% „ „

W objętych tym właśnie regulaminem premiowania Zakładach Wytwórczych Urządzeń Teletechnicznych im. Komuny Paryskiej w Warszawie

*) Regulamin dzielił przedsiębiorstwa na 3 kategorie z punktu widzenia ich znaczenia dla gospodarki narodowej. Bierzemy tu kategorię drugą, traktując ją jako swego rodzaju średnią.

faktycznie wypłacone w 1954 r. premie wyniosły w stosunku do płac podstawowych dla odpowiednich grup:

grupa 1	—	110,6%
grupa 2	—	101,43%
grupa 3	—	82,98%

Podobne zasady premiowania istnieją w innych gałęziach produkcji. W Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego im. Obrońców Warszawy premia personelu kierowniczego i inżyniersko-technicznego wyniosła w stosunku do płacy podstawowej: we wrześniu 1954 r. — 59,7%, w październiku — 50,5%, w listopadzie — 107,6%, w grudniu — 130,4%.

W dwóch innych badanych zakładach (Warszawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Zakłady Mięsne (Rzeźnia) w Warszawie) udział premii w ogólnym wynagrodzeniu był nieco niższy, ale i tam regulaminy premiowania przewidują, że przy 100% wykonania planu produkcyjnego premia stanowi co najmniej 1/3 płacy podstawowej.

W niektórych gałęziach przemysłu ciężkiego skala premiowania jest jeszcze wyższa. Np. w hutnictwie za każdy 1% przekroczenia planu premia wzrasta o 12% płacy podstawowej.

Premia produkcyjna, która odgrywa, jak widać, ogromną rolę w ogólnym wynagrodzeniu personelu inżyniersko-technicznego i kierownictwa przedsiębiorstw przemysłowych, pobudza do wykonania planu produkcji — i od tej strony jej pozytywna rola nie podlega kwestii.

W prasie codziennej nieraz jednak podkreślano, że tak wysoki udział premii w ogólnej sumie wynagrodzenia stwarza sytuację, w której osiągnięcie odpowiednich wskaźników warunkuje już nie tyle uzyskanie przez pracownika dodatkowych korzyści, ale wręcz zdobycie normalnych środków utrzymania. Premię traktuje się wobec tego na ogół jako składową część płacy, a cofnięcie jej powoduje załamanie budżetu pracownika. W tych warunkach pojawia się naturalna tendencja do uzyskania premii za wszelką cenę, co przy niedoskonałości naszych metod i dźwigni kierowania przemysłem grozi dużymi niebezpieczeństwami.

Pierwsze z tych niebezpieczeństw, bardzo poważne, kryjące w sobie wielkie szkody dla gospodarki narodowej — to niebezpieczeństwo tendencji do planowania poniżej możliwości. Jeśli tak znaczna część zarobku zależy od uzyskania i przekroczenia wskaźników planu, to kierownictwo przedsiębiorstwa siłą rzeczy staje się zainteresowane w tym, aby sam plan był możliwie niski. Oczywiście, ustalenie planu przedsiębiorstwa, ocena jego zdolności produkcyjnej zależy ostatecznie od nadrzędnych organów, ale samo stworzenie sytuacji, w której jedna strona — przedsiębiorstwo — broni się przed „dużym" planem ze względu na bezpośrednie zainteresowanie kierownictwa, nie sprzyja postępowi gospodarczemu. W prasie od czasu do czasu pojawiają się wzmianki o nadużyciach, polegających na „dopisywaniu" produkcji i windowaniu w ten sposób procentu wykonania planu. Znane są jednak i nadużycia innego rodzaju, na pierwszy rzut oka nielogiczne i nie podlegające (przynajmniej bezpośrednio) sankcjom prawa karnego: niepełne wykazywanie produkcji w materiałach sprawozdawczych po to, aby nie „odkryć kart" i nie wywołać „z lasu wilka" podwyższonego planu. Pogoń za wykonaniem planu ilościowego (a więc za otrzy-

maniem premii) prowadzi niekiedy nawet do naruszania naszego ustawodawstwa społecznego, przede wszystkim w postaci forsowania pracy w godzinach nadliczbowych w „krytycznych" momentach końca okresu sprawozdawczego.

Regulaminy premiowania, mając na względzie między innymi również przeciwdziałanie planowaniu poniżej możliwości, ustalają często pułap premii. Np. w przemyśle włókienniczym i odzieżowym pułapem takim jest wykonanie planu w 102%; wyższe przekroczenie planu nie przynosi żadnych dodatkowych premii. Jest jednakże rzeczą co najmniej wątpliwą, czy tego rodzaju przepis przeciwdziała tendencjom do planowania poniżej możliwości. Raczej należy się spodziewać, że pociąga to za sobą osłabienie bodźców do zwiększenia produkcji i wzmożenie bodźców do... manewrowania wynikami produkcyjnymi, tak aby wskaźniki wykonania planu układały się co miesiąc w premiowanych granicach.

Jak zwykle w podobnych wypadkach, błędem byłoby przypisywanie jednemu czynnikowi roli decydującej. Nie można więc twierdzić, że system premiowania po prostu *powoduje* zaniżanie planów. Jest wiele czynników w naszym systemie planowania i kierowania gospodarką narodową, które mogą zniwelować tak' efekt premii. Fakt jednak pozostaje faktem: nasz system premiowania może zrodzić tego rodzaju tendencje i możliwość ta nieraz przekształca się w rzeczywistość. W dodatku problem nie ogranicza się do premiowania za uzyskanie i przekroczenie wskaźników ilościowych planu, lecz — w mniejszym może stopniu — dotyczy także innych wskaźników. Jeśli premiujemy np. za wykonanie planu obniżki kosztów własnych, to nie trudno usłyszeć mniej lub bardziej niewinne westchnienia do „ulgowego" planu kosztów.

System bodźców ekonomicznych w gospodarce socjalistycznej z istoty swojej powinien utrudniać życie zwolennikom zastoju, amatorom wygrzanych, lecz dawno nie przewietrzanych betów. System bodźców ekonomicznych w gospodarce socjalistycznej z istoty swojej powinien pobudzać do twórczego niepokoju, nagradzać poszukiwaczy i zdobywców nowego. O tym, że tak jeszcze nie jest, świadczą m. in. liczne głosy uczestników dyskusji w sprawie przeszkód na drodze postępu technicznego.

Drugie niebezpieczeństwo związane z silnym preferowaniem wskaźników wykonania planu produkcji w systemie premiowania — to niebezpieczeństwo poświęcania innych wskaźników na ołtarzu uznanym za główny. Wskaźnik ilościowy często okazuje się antagonistą wskaźników jakości, kosztów, rytmiczności, a także asortymentowości, zwłaszcza jeśli kierownictwo przyjmuje czysto „premiowy" punkt widzenia.

Wykonywanie planów pod względem wartości, a niewykonywanie ich pod względem ustalonego asortymentu wciąż jeszcze należy do rzędu istotnych bolączek naszej gospodarki.

Jeszcze gorzej wpływa na wykonywanie planu asortymentowego ujmowanie ilościowych wskaźników wykonania planu w jednostkach wartościowych, przy niewłaściwych proporcjach cen niezmiennych. Niewspólmierność między ceną niezmienną a pracochłonnością poszczególnych wyrobów i ujemne tego skutki dla wykonania planu asortymentowego nieraz już omawiane w prasie. Obserwacje poczynione przez nas potwierdzają ten fakt:

Warszawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego

	Cena niezmienna za 1 tonę w zł	Pracochłonność planowana na 1 tonę w roboczogodzinach	Suma zł w cenach niezmiennych na 1 roboczogodzinę	% wykonania planu
Mydło do prania w ryglach (54%)	1400	8,35	167	93
Mydło podstawowe	2000	4,25	444	114
Proszek do prania	1200	11,30	106	87,5
Płatki Szampon	4500	25,05	179	180

Podobnie rzecz wygląda w badanych Zakładach Mięsnych (Rzeźni) w Warszawie. Korelacja między „korzystnymi" cenami a stopniem wykonania planu występuje, chociaż bynajmniej nie automatycznie. Jest przecież rzeczą jasną, że wykonanie planu asortymentowego nie może kształtować się tylko pod wpływem znaczenia danego asortymentu dla wykonania planu pod względem wartości, bardzo często po prostu względy techniczne, zaopatrzenia itp. uniemożliwiają bezwarunkową pogoń za „korzystnymi" cenami. Przeciwdziałają temu również niektóre punkty obowiązujących obecnie regulaminów premiowania. Ale tendencja, jeśli tak można powiedzieć — w granicach możliwości — jest wyraźna.

Trzeba tu zwrócić uwagę na następującą okoliczność, niedostatecznie, jak dotąd, podkreślaną. Szkody, jakie ponosi gospodarka narodowa z powodu naruszania zadań asortymentowych nie zawsze polegają tylko na zamianie jednego rodzaju wyrobów na inny. W niektórych wypadkach naruszenie zadań asortymentowych pozwala ukryć zwykłe niewykonanie ilościowe planu bądź pozwala na wykazanie fikcyjnego przekroczenia planu. Dla ilustracji — schematyczny przykład:

	Nakłady pracy (w zł)	Surowiec (w zł)	Cena	Ilość jedn.		Wartość prod. globalnej		Wartość prod. czystej	
				Plan	Wyk.	Plan	Wyk.	Plan	Wyk.
Wyrób A	10	90	100 (10+90)	100	120	10.000 (100× 100)	12.000 (120× 100)	1.000 (100× 10)	1.200 (120× 10)
Wyrób B	10	40	50 (10+40)	100	60	5.000 (100× 50)	3.000 (60× 50)	1.000 (100× 10)	600 (60× 10)
Ogółem:						15.000	15.000	2.000	1.800

Przedsiębiorstwo wykonało wartościowy plan produkcji globalnej dzięki nadwyżce wyrobu o większych nakładach surowcowych. Faktycznie je-

dnak przedsiębiorstwo nie dodało gospodarce narodowej 10% planowanej wartości. Wykonanie planu produkcji czystej (wartości rzeczywiście wytworzonej w przedsiębiorstwie z wyeliminowaniem wartości zawartej w środkach produkcji) wynosi zaledwie 90%.

Schemat ten nie jest bynajmniej abstrakcyjnym wymysłem. Praktyka niestety często potwierdza jego słuszność.

Wspominając o tych sprawach trzeba podkreślić, że obok zmian struktury asortymentów istnieje jeszcze szereg innych czynników, które mogą spowodować zniekształcony obraz wykonania ilościowych wskaźników planu (w wyrażeniu wartościowym). Szczególnie duży wpływ może tu wywrzeć szersze w porównaniu z założeniami planu stosowanie półfabrykatów wytworzonych przez przedsiębiorstwa kooperujące. Zniekształcony obraz wykonania planu wartości produkcji odbija się z kolei na wskaźnikach wykonania planu wydajności pracy, która liczona jest przeważnie w złotych na 1 zatrudnionego lub 1 roboczogodzinę. Z tego wszystkiego wynika — że niezależnie nawet od innych momentów — *wiązanie wysokich premii z wykonaniem wskaźników ilościowych wymaga bezwzględnie uporządkowania metod ewidencjonowania i obliczania rezultatów działalności produkcyjnej w wyrażeniu wartościowym, w szczególności zaś cen.* Dlatego zamierzona z dniem 1.I.1956 r. reforma cen wewnątrzprzemysłowych i wprowadzenie nowego systemu cen porównywalnych powinny znacznie wzmóc efektywność naszego systemu premiowania. Nie należy jednak spodziewać się, że środek ten usunie wszystkie jego braki.

Zatrzymaliśmy się — w pewnym sensie przykładowo — nad zagadnieniem stosunku między ilościowym a asortymentowym wykonaniem planu. Podobne, choć nie identyczne problemy występują w odniesieniu do planu jakości czy planu obniżki kosztów własnych.

Pochopny byłby zarzut, że w naszych regulaminach premiowania w ogóle przeszło się do porządku dziennego nad możliwością konfliktów między wykonaniem wskaźników ilościowych a wykonaniem wskaźników jakości, kosztów, asortymentu. Wszystkie regulaminy premiowania, jak już wspominaliśmy, w mniejszej lub większej mierze uwzględniają te momenty i starają się przeciwdziałać wypaczeniom bądź przez pozytywne premiowanie planowych lub ponadplanowych wskaźników pozailościowych (tak nazwijmy je umownie), bądź przez uwarunkowanie wypłaty premii za ilość od wykonania innych elementów planu, bądź też przez odpowiednie potrącenia z premii ilościowej w zależności od stopnia niewykonania planu w innych wskaźnikach. Doświadczenie wskazuje, że środki te wywierają pewien skutek, zwłaszcza jeżeli są to środki silne i konsekwentnie stosowane. Nie ulega np. wątpliwości, że obserwowana ostatnio poprawa na odcinku asortymentu i jakości w przemyśle lekkim wiąże się z zaostrzeniem sankcji za niewykonywanie planu asortymentowego i ze zwiększeniem skuteczności premiowania za jakość.

Rok 1955 przyniósł wyraźny przełom pod względem realizacji planu obniżki kosztów własnych w przemyśle; według przewidywań zadania planu obniżki kosztów po raz pierwszy będą w zasadzie wykonane. Nie wdając się w tej chwili w bardziej szczegółową ocenę stanu faktycznego na odcinku kosztów, można stwierdzić, że na niewątpliwy postęp, jaki został dokonany w 1955 r., ogromny wpływ — obok pracy partyjno-politycznej i wzmożenia wysiłków całego aparatu gospodarczego — wywarło włączenie wskaźnika kosztów do premiowania (w postaci zatrzymywania części

premii przy nieułożeniu się w ogólnych rozmiarach planowanych kosztów produkcji, a w niektórych gałęziach również w postaci osobnej premii za przekroczenie planu obniżki kosztów własnych produkcji porównywalnej).

Wszystko to nie oznacza bynajmniej, że problem został rozwiązany. Skuteczność zastosowanych środków jest jeszcze, naszym zdaniem, niewystarczająca — ani w stosunku do potrzeb, ani w stosunku do realnych możliwości.

Przyczyn jest niemało, ale dadzą się chyba ująć w dwie główne grupy:

Po pierwsze — przewidziane w regulaminach sankcje często nie są stosowane w praktyce. W wielu wypadkach regulaminy słusznie nie przewidują automatycznego działania rygoru, lecz uzależniają jego stosowanie od decyzji dyrektora lub instancji nadrzędnej. A dyrekcje i centralne zarządy niezbyt często korzystają z tych uprawnień. Tak np. chociaż wyroby Warszawskiej Rzeźni bynajmniej nie cieszą się uznaniem smakoszów — w 1954 r. ani razu nie skorzystano z regulaminowej możliwości obniżenia bądź wstrzymania premii za niedotrzymanie standardów jakości. Wszystko to jeszcze raz potwierdza starą prawdę, że o skuteczności każdego przedsięwzięcia decyduje w ostatecznym rachunku nie martwy przepis, lecz żywy człowiek, który ten przepis stosuje (w dziedzinie stosowania bodźców materialnych, gdzie potrzebna jest maksymalna elastyczność, prawda ta jest zresztą szczególnie aktualna). Sprzeniewierzylibyśmy się jednak materializmowi, gdybyśmy ograniczyli się tylko do stwierdzenia, że ludzie do tego powołani nie korzystają ze swoich uprawnień. Narzuca się bowiem natychmiast pytanie — dlaczego? Wydaje się, że główną przyczyną jest wykazany wyżej zbyt niski udział płacy podstawowej a nadmierny udział premii w ogólnym wynagrodzeniu pracownika. W sytuacji, jaka się u nas wytworzyła, raczej można spodziewać się tendencji do omijania różnymi sposobami paragrafów przewidujących sankcje niż do prawidłowego ich stosowania.

Po drugie — chociaż regulaminy premiowania, zmierzając do przeciwdziałania jednostronności, uwzględniają dziś lepiej wskaźniki jakości, asortymentu, kosztów — to jednak często jeszcze proporcje atrakcyjności poszczególnych premii bądź rygorów „skalkulowane" są niedostatecznie precyzyjnie. A wtedy najsilniejszy bodziec niejako „opanowuje teren" i przełamuje zbyt słabe zapory powołane do ochrony pozostałych stron działalności gospodarczej. Np. wspomniane wyżej potrącenia za niewykonanie planu asortymentowego w przemyśle lekkim są dość wysokie (6% — 9% za każdy 1% brakującej produkcji asortymentowej), ale znacznie słabsze niż potrącenia za niewykonanie planu ilościowego (w wyrażeniu wartościowym)· 20% za każdy 1% niewykonania, przy czym wykonanie planu poniżej 98% pozbawia pracownika premii. Regulamin premiowania pracowników umysłowych w ogóle nie przewiduje potrąceń z premii za niewykonanie planu jakości, podczas gdy przewiduje premie za przekroczenie planu. Potrącenia stosowane są przy premiowaniu majstrów, ale i tutaj premia za ilość wyraźnie przeważa. Np. majster szwalni w fabryce odzieżowej otrzymywał w 1954 r. za 100% wykonania planu ilościowego premię w wysokości 50% płacy podstawowej, za każdy 1% obniżenia planowej jakości groziło mu potrącenie w wysokości 6% premii, ale niewykonanie planu ilościowego choćby o 1% w ogóle pozbawiało go premii. Kalkulacja jest dość prosta: opłaca się mimo wszystko „gnać" ilość

kosztem jakości, tym bardziej, że zakładowa kontrola jakości nie jest bynajmniej uchem igielnym i przejść przez nią zawsze łatwiej.

Podobnie przedstawia się sprawa premiowania za obniżkę kosztów własnych. Poważna premia ilościowa przyznawana jest za osiągnięcie 100% planu (a czasem nawet poniżej 100%), natomiast specjalna premia za obniżkę kosztów własnych wymaga przekroczenia zadań planowanych. Do tego dodać trzeba czynnik zasadniczej wagi: materialną zachętą do zwiększania ilości produkcji objęci są wszyscy niemal pracownicy, a w pierwszym rzędzie bezpośredni producenci, robotnicy (przez akordową formę płac), odcinek zaś jakości i obniżki kosztów własnych na ogół związany jest bezpośrednio z zainteresowaniem materialnym jedynie średniego i wyższego personelu.

W przytoczonych przykładach nie chodzi o piętnowanie takich czy innych szczegółowych błędów w obowiązujących regulaminach premiowania — poszczególne błędy można i trzeba usuwać doraźnie, starannie uwzględniając specyfikę każdej dziedziny produkcji, a nawet i różnych zakładów (być może należałoby pozostawić z tego punktu widzenia większą swobodę dołowym komórkom w ramach ogólniejszych regulaminów). Chodzi o wnioski bardziej zasadniczej natury:

— postulat pełniejszego, bardziej precyzyjnego i konsekwentnego rozwiązania sprawy kompleksowości bodźców;

— postulat zmniejszenia udziału premii produkcyjnej w wynagrodzeniu kierownictwa i personelu technicznego przedsiębiorstw oraz jednostek nadrzędnych (przez włączenie znacznej części dzisiejszej premii do płacy podstawowej).

Oba postulaty wiążą się ze sobą. Zbyt wysoki udział premii za ilość prowadzi bowiem często nie tylko do swoistych niesprawiedliwości przez nadmierne powiązanie budżetu pracownika z czynnikami pośrednio tylko zależnymi od jego osobistego wkładu pracy, lecz także utrudnia skuteczne objęcie bodźcami różnych stron działalności przedsiębiorstw — zwłaszcza zaś asortymentu, jakości produkcji i oszczędności. Zmiana tego stanu rzeczy umożliwi również ograniczenie kręgu osób objętych premiowaniem do tych, którzy rzeczywiście wywierają wpływ na osiągnięcie odpowiednich wskaźników. Wydaje się również, że zmniejszenie udziału premii w wynagrodzeniu powinno osłabić szkodliwe tendencje do planowania poniżej możliwości i wykonywania planów „za wszelką cenę", chociaż w całości jest to sprawa szerszej natury, której rozwiązania nie osiągnie się tylko przez zmianę proporcji między premią a płacą podstawową czy też przez większą precyzję w kompleksowym ustawieniu premiowanych wskaźników (z których każdy liczony jest znowu w stosunku do planu).

Rozwiązanie tego problemu wymaga środków znacznie bardziej zasadniczych. Spróbujemy je rozpatrzeć.

* *
*

Wydaje się, że w poszukiwaniu właściwych rozwiązań problemu bodźców materialnych należy znacznie większą niż dotąd uwagę zwrócić na *rentowność* przedsiębiorstw socjalistycznych.

Nasze podejście do rentowności nie ma i nie może mieć nic wspólnego z kapitalistycznym dążeniem do zysku jako nadrzędnym celem produkcji. Kryteria, które stosujemy przy rozwijaniu poszczególnych gałęzi produkcji czy przedsiębiorstw, wychodzą z punktu widzenia interesów gospodarki na-

rodowej jako całości, z punktu widzenia tego, co Stalin nazywał „wyższą rentownością". Ale to bynajmniej nie znaczy, że zysk przedsiębiorstwa państwowego — specyficzna kategoria ekonomiczna gospodarki socjalistycznej — nie powinien być wszechstronnie wykorzystywany jako instrument planowania, jako narzędzie osiągnięcia owej wyższej rentowności, jako bodziec w walce o rozwój produkcji i oszczędność pracy. Przedsiębiorstwa nasze oparte są na rozrachunku gospodarczym, a więc w praktyce planowania i kierowania gospodarką posługujemy się również zyskiem. Jednak daleko nam jeszcze do pełnego wykorzystania wszystkich możliwości zawartych w tej kategorii ekonomicznej.

W każdym z nas pojęcie „zysk" wywołuje niezbyt przyjemne skojarzenia i nieomal naturalny odruch sprzeciwu. Zbyt blisko łączy się ono z burżuazyjnymi stosunkami eksploatacji, z kapitalistyczną konkurencją i anarchią produkcji. Dlatego też ze zrozumieniem przyjmujemy stanowisko autorów radzieckiego podręcznika ekonomii politycznej, którzy proponują zastąpić termin „zysk" terminem „czysty dochód przedsiębiorstwa". Termin ten na pewno lepiej oddaje istotę sprawy, samym brzmieniem podkreślając różnicę między zyskiem kapitalisty a tym, co w języku potocznym nazywamy zyskiem przedsiębiorstwa socjalistycznego. Ale pozostawiając na uboczu problemy terminologiczne, czas już — naszym przynajmniej zdaniem — w pełni uświadomić sobie szczególne walory, jakie reprezentuje zysk (czysty dochód przedsiębiorstwa) w stosunku do innych wskaźników działalności gospodarczej, z którymi wiążemy bodźce materialnego zainteresowania.

Poziom rentowności przedsiębiorstw stanowi — przy prawidłowym systemie cen i rozliczeń — jeden z najbardziej syntetycznych wskaźników działalności gospodarczej. Jeśli założymy (co, niestety, nie zawsze jeszcze odpowiada rzeczywistości), że przedsiębiorstwo nie może powiększyć zysku przez nieplanowe zmiany cen — to w rozmiarach zysku znajduje wyraz:

1) poziom kosztów własnych,

2) ilość produkcji, *)

3) jakość produkcji (pod warunkiem stosowania potrąceń z ceny przy produkcji niższej jakości).

Szczególnie istotna wydaje się przy tym okoliczność, że zysk jest kategorią nie tylko sfery produkcji, lecz również sfery realizacji (włączając w to pojęcie formalną realizację produktu przez jedno przedsiębiorstwo państwowe drugiemu). Oznacza to, że przedsiębiorstwo chcąc otrzymać zysk nie może ograniczyć się tylko do rachunkowego wykazania różnicy między ceną a poziomem kosztów własnych wytworzonej produkcji, lecz musi swą produkcję *zrealizować*, a więc poddać ją kontroli nabywców.

Z tego punktu widzenia zysk reprezentuje walory większe niż inne wskaźniki działalności gospodarczej przedsiębiorstw, które to wskaźniki najczęściej zamykają się w ramach danego przedsiębiorstwa i nie przechodzą przez ekonomiczną kontrolę zewnętrzną. Dlatego też, posługując

*) Abstrahujemy w tej chwili od sytuacji przedsiębiorstw przynoszących tzw. planową stratę na każdej jednostce produkcji.

się w większym niż dotąd stopniu zyskiem jako bodźcem materialnego zainteresowania przedsiębiorstw, można spodziewać się pozytywnych efektów nie tylko pod względem ilości, jakości i kosztów własnych produkcji, lecz również pod względem asortymentu. Groźba, że odbiorca wstrzyma się od opłaty produkcji niezgodnej z ustalonym asortymentem czy jakością, że zastosuje sankcje finansowe za naruszenie terminowości, kompletności dostaw itp., powinna skutecznie podziałać na producenta. Oczywiście, osiągnięcie tego rodzaju efektów wymagać będzie usprawnienia naszego systemu rozliczeń, zwiększenia znaczenia sankcji finansowych, podniesienia autorytetu umów planowych itd.

Sedno sprawy tkwi jednak nie w zasadach rozliczeń, ale właśnie w stopniu zainteresowania przedsiębiorstwa wynikami finansowymi. Jeśli dzisiaj system rozliczeń, kontroli przy pomocy pieniądza, w praktyce nie spełnia pokładanych w nim nadziei, to nie tylko albo nawet nie tyle z powodu niewłaściwych zasad, ile z powodu tego, że przedsiębiorstwa — niedostatecznie zainteresowane finansowymi wynikami swej działalności — nie wykorzystują możliwości, zawartych nawet w obecnie obowiązujących zasadach rozliczeń. Odbiorca nie przywiązuje wagi do ściągnięcia należnej mu kary umownej, a dostawca nie przejmuje się zbytnio, jeśli kara zostanie ściągnięta. Zbyt słaba jest bowiem zależność między stratami czy korzyściami w rozliczeniach a premią czy możliwością finansowania potrzeb przedsiębiorstwa.

Wynika z tego, że wzmożenie roli zysku w systemie bodźców ekonomicznych powinno doprowadzić do prawdziwego umocnienia rozrachunku gospodarczego, a w konsekwencji do szybszego rozwiązania wielu palących problemów gospodarczych. Wśród tych problemów wymienić należy przede wszystkim sprawę kooperacji przedsiębiorstw przemysłowych. Niepomyślna sytuacja w tej dziedzinie, tak doniosłej z punktu widzenia mobilizacji rezerw i postępu technicznego, wiąże się niewątpliwie ze słabą organizacją zaopatrzenia, a więc m. in. z nie dość skutecznym kontrolowaniem obrotu ekonomicznego między przedsiębiorstwami państwowymi przy pomocy pieniądza. Można się również spodziewać, że urealnienie kontroli za pomocą pieniądza znacznie wzmoże siłę oddziaływania handlu na produkcję, a więc przyczyni się zarówno do lepszego zaspokojenia potrzeb ludności, jak i do uniknięcia strat, wynikających z zamrożenia poważnych środków w towarach, zalegających półki sklepowe.

Oszczędność pracy społecznej polega nie tylko na zmniejszeniu nakładów na jednostkę produktu, lecz również na maksymalnie precyzyjnym dostosowaniu wyrobów do potrzeb konsumcyjnych i produkcyjnych. Planowa gospodarka socjalistyczna stwarza w tej dziedzinie perspektywy, jakich nie znał i znać nie może kapitalizm. Ale jak wszędzie, tak i tu perspektywy nie urzeczywistniają się samoczynnie. Często jeszcze w praktyce dopuszczamy do marnotrawstwa, które nie tylko ciężko odbija się na poziomie zaspokojenia naszych potrzeb, ale w dodatku podważa u ludzi wiarę w sens proklamowanej walki o trudne oszczędzanie każdej złotówki, wtedy gdy niegospodarność lub zła wola topią w błocie setki tysięcy złotych. Wydaje się, że podniesienie roli rentowności jako ekonomicznego instrumentu planowania i kontroli mogłoby okazać istotną pomoc w zwalczeniu tych ujemnych zjawisk.

Wspominaliśmy w poprzedniej części artykułu, że wiązanie — i to wysokich — premii z procentowym wykonaniem planu wywołuje często u zainteresowanych tendencję do planowania poniżej możliwości i nie sprzyja nowatorstwu.

Czy jednak sprawa zysku wygląda z tego punktu widzenia inaczej? Przecież i tutaj ustalamy plan rentowności i kontrolujemy później wykonanie planu. Tak, gdybyśmy w ten tylko sposób chcieli posługiwać się rentownością, nie wiele byśmy osiągnęli: co najwyżej nową komplikację i tak skomplikowanych regulaminów premiowania. Spróbujemy jednak posłużyć się zyskiem inaczej, biorąc pod uwagę, że mamy tu do czynienia nie tylko ze względnym wskaźnikiem w stosunku do planu (procent wykonania planu rentowności), ale również co najistotniejsze — *z absolutną sumą pieniężną,* która może stanowić podstawę do zainteresowania materialnego nie w drodze odniesienia jej do planu, lecz wprost — w zależności od tego czy suma zysku jest mniejsza czy większa w stosunku do określonego punktu wyjściowego. Jeżeli potrafimy skłonić przedsiębiorstwa do swego rodzaju — socjalistycznej, tzn. zgodnej z ujętymi w planach potrzebami społecznymi — „pogoni za zyskiem", to wydaje się, że uzyskamy bardziej skuteczne środki walki przeciw konserwatyzmowi, rutynie i marnotrawstwu, że znacznie lepiej niż dziś pobudzać będziemy przedsiębiorstwa do zwiększenia produkcji i wydajności pracy, wzbogacania asortymentu i podnoszenia jakości, doskonalenia techniki i technologii produkcji.

Przedsiębiorstwo zainteresowane w osiągnięciu większej sumy zysku (przy wykluczeniu łatwej drogi podnoszenia cen) powinno dążyć do zaplanowania maksymalnej ilości produkcji, m. in. dlatego, że tylko wtedy będzie w stanie produkcję rzeczywiście zwiększyć: do planu produkcji dostosowane jest bowiem zaopatrzenie, zatrudnienie i inne czynniki, które uniemożliwiają dowolne przekraczanie niskich planów. Tym bardziej powinny w tych warunkach powstać silne bodźce do obniżania kosztów, przy czym nie na jednym jakimś odcinku za cenę zaniedbywania innych (jak to się dziś często dzieje ze wskaźnikiem wykonania planu obniżki kosztów własnych produkcji *porównywalnej),* lecz w całokształcie nakładów. Podobnie przedstawiałaby się sprawa z jakością, asortymentem itp. A jeśli tak — to przed przedsiębiorstwem stanęłaby jako nieodzowna konieczność sprawa zwiększenia wydajności pracy, zmniejszenia przerostów zatrudnienia, lepszego wykorzystywania środków produkcji, doskonalenia techniki i technologii produkcji.

Na tym, najogólniej rzecz biorąc, polega idea radzieckiego ekonomisty Libermana, sformułowana w dyskusyjnym artykule pt. „Rozrachunek gospodarczy a zainteresowanie materialne pracowników przemysłu".*) Liberman zajmuje się zresztą nie tylko znaczeniem, jakie mogą mieć bodźce oparte na zysku, lecz również proponuje konkretne metody wprowadzenia tych bodźców w życie. Jego pogląd, że należy ustalić na pewien okres czasu (np. na okres planu wieloletniego) stały normatyw rentowności i zapewnić przedsiębiorstwu odpowiedni udział w nadwyżce zysku ponad normatyw (zarówno dla uzupełnienia środków przedsiębiorstwa jak — i to w znacznej mierze — na cele premiowania pracowników) wy-

*) „Woprosy Ekonomiki" nr 6/1955. Przekład polski — „Zeszyty Teoretyczno-Polityczne" nr 9 (16).

daje się w ogólnych zarysach słuszny. Jeśli zaś chodzi o szczegóły, to wymagają one niejednej jeszcze dyskusji i dużej ostrożności przy wypracowywaniu konkretnych posunięć organizacyjno-gospodarczych. Liberman zdaje sobie z tego doskonale sprawę i wysuwa nawet ciekawy projekt eksperymentalnego sprawdzenia proponowanych zasad w niewielkiej liczbie przedsiębiorstw.

Z dotychczasowych rozważań powinno jasno wynikać, że po to, aby zysk stał się skuteczną bronią w walce o mobilizację rezerw i stały postęp gospodarczy — trzeba znaleźć formy zainteresowania przedsiębiorstw rentownością. *Wydaje się, że zainteresowanie takie powinniśmy rozwijać zarówno przez wiązanie z zyskiem korzyści dla przedsiębiorstwa w całości, jak i też przez wiązanie z zyskiem materialnych korzyści dla pracowników.*

Rozwiązanie pierwszego z wymienionych problemów wymaga przede wszystkim pewnych zmian w zasadach podziału zysku między przedsiębiorstwo i budżet państwa. W teorii uznawano zawsze, że przedsiębiorstwo powinno korzystać z części zysku dla uzupełnienia własnych środków, przynajmniej środków obrotowych. W praktyce jednak nierzadkie były wypadki takie, jak np. w WZPO-2 w 1954 r., kiedy to zakład odprowadził do budżetu cały wygospodarowany zysk (z wyjątkiem funduszu zakładowego). Przy tego rodzaju strukturze planu finansowego przedsiębiorstwo interesuje się rentownością co najwyżej jako jednym z wielu wskaźników wykonania planu, nie interesuje się zaś wygospodarowaną sumą, z której nic nie pozostaje w jego dyspozycji. Poza tym, dotychczas (już nie tylko w praktyce, ale według ogólnie przyjętych zasad) część zysku mogła służyć w najlepszym wypadku do uzupełnienia środków obrotowych, natomiast potrzeby inwestycyjne w żadnym stopniu nie mogły być pokrywane z zysku. Środki na inwestycje przedsiębiorstwo (bądź gałąź produkcji) otrzymywało z budżetu niezależnie od osiągniętych rezultatów finansowych. Taki stan rzeczy sprawia, że przedsiębiorstwo inwestujące nie jest zainteresowane ani w wygospodarowaniu nadwyżki na potrzeby inwestycyjne, ani w uzyskaniu ponadplanowej oszczędności nakładów inwestycyjnych, gdyż oszczędność taka nie zwiększa sumy środków, jaką przedsiębiorstwo dysponuje. Wydaje się, że tu tkwi jedna z przyczyn niedostatecznego wykorzystywania rezerw oszczędności nakładów inwestycyjnych oraz — co szczególnie ważne — przyczyna anemiczności wysiłków w kierunku systematycznego, codziennego doskonalenia zarówno samego wyrobu, jak i metod wytwarzania.

Trzeba tu na marginesie dodać, że te dwie strony postępu technicznego: doskonalenie metod wytwarzania i doskonalenie wyrobu, które z natury rzeczy powinny być ze sobą ściśle związane, w praktyce naszej niejednokrotnie występują w oderwaniu albo nawet przeciwstawnie. Naszym zdaniem żadna z tych stron nie jest jeszcze odpowiednio stymulowana materialnie, ale szczególnie jaskrawo zaznacza się to w odniesieniu do poziomu technicznego wyrobów. Zjawisko produkowania przestarzałych technicznie wyrobów przy pomocy stosunkowo nowoczesnego wyposażenia nazbyt często daje się zaobserwować w naszym przemyśle, i to nie tylko w produkcji samochodów, o których najgłośniej, jako że są łatwo porównywalne i stanowią przedmiot powszechnego zainteresowania.

Warto rozważyć, czy jednym ze środków usunięcia niepokojących objawów w tej dziedzinie nie mogłoby być związanie w pewnym choćby stop-

niu procesów inwestycyjnych ze środkami wygospodarowanymi przez przedsiębiorstwa (zyskiem i funduszem amortyzacyjnym). Oczywiście nie chodzi tu bynajmniej o główny nurt inwestycji. Centralizacja decyzji inwestycyjnych stanowi ogromnej doniosłości czynnik rozwoju gospodarki socjalistycznej. Centralizacja podstawowej masy środków nie wyłącza jednak, naszym zdaniem, możliwości partycypowania przedsiębiorstw w niewielkim choćby procencie w pokrywaniu nakładów na inwestycje (i odpowiednio możliwości korzystania z efektów ewentualnych oszczędności). Centralizacja nie wyłącza chyba również prawa dysponowania pewną sumą zysku na drobne inwestycje usprawniające („mała mechanizacja", realizacja wniosków racjonalizatorskich), projekty pewnych nowych rozwiązań technicznych i technologicznych itp.

Wprawdzie nowe przepisy o możliwości uzyskania kredytu na tego rodzaju inwestycje (pod warunkiem, że okupią się w ciągu roku) zmieniły sytuację na korzyść, niemniej jednak wydaje się, że powiązanie środków na te inwestycje z zyskiem jest na dłuższą metę bardziej celowe. Jeśli doskonalenie wyrobów będzie poprawiało sytuację finansową przedsiębiorstwa (nie „w ogóle", ale w konkretnym sensie środków pozostawionych do jego dyspozycji), jeśli z kolei lepsza sytuacja finansowa będzie stwarzała warunki do dalszego rozszerzania i doskonalenia produkcji, a więc do wyższych wskaźników planu i w związku z tym do wyższych premii — to kto wie, ile spośród przeszkód, które dziś skłonni jesteśmy określać mianem „obiektywnych", będzie mogło powędrować do lamusa.

Stworzenie — w ramach bezpośredniego planowego kierownictwa gospodarką narodową — pewnych możliwości swoistego „samorozwoju" przedsiębiorstw i gałęzi, które posiadają ku temu warunki, powinno wśród szeregu pozytywnych efektów przynieść i taki, jak rozbicie fetyszu o konieczności istnienia i podtrzymywania wszelkich, choćby pod każdym względem kulawych i nie zasługujących na to przedsiębiorstw. Teoretycy i wykładowcy ekonomii politycznej zwolnieni zostali z syzyfowego obowiązku dowodzenia, że w ustroju socjalistycznym nie ma w ogóle moralnego zużycia maszyn i urządzeń; wydaje się, że należy zrobić dalszy krok i stwierdzić, że odnosi się to również do przedsiębiorstw, które nieuleczalnie pozostają w tyle.

Stworzenie bodźców rozwoju dla lepszych przedsiębiorstw powinno w coraz większym stopniu pozwalać na obchodzenie się bez drogiej produkcji zacofanych, sztucznie utrzymywanych przy życiu przedsiębiorstw. Nie ma chyba potrzeby zaznaczać, że formułując tego rodzaju tezę, bynajmniej nie wypowiadamy się przeciw wspieraniu ze środków ogólnopaństwowych tych przedsiębiorstw i gałęzi, które na to zasługują z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej jako całości (dotyczy to zwłaszcza nowopowstających zakładów i gałęzi). Fakt, że nie prawo wartości, lecz prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju pełni rolę regulatora w gospodarce, należy do zasadniczych źródeł wyższości naszego ustroju nad kapitalizmem. Ale właśnie jednym z wymogów prawa planowego rozwoju jest najbardziej racjonalne i rozumne wykorzystywanie zasobów pracy żywej i uprzedmiotowionej. A to wymaga śmiałego otwierania drogi wszystkiemu co postępowe i równie śmiałego pozbywania się każdej kuli u nogi.

Dochodzimy tu do jeszcze szerszego problemu. Socjalistyczna gospodarka planowa wykazała — mimo krótkiego (w skali historycznej) okresu

swego istnienia i mimo bardzo niekorzystnego punktu startu — niewątpliwą przewagę nad anarchiczną gospodarką kapitalistyczną. Świadczy o tym nie tylko tempo wzrostu rozmiarów produkcji, ale i tempo wzrostu poziomu technicznego, a co za tym idzie — tempo wzrostu wydajności pracy (w skali gospodarki narodowej). Bliższa analiza źródeł imponującego postępu naszej gospodarki prowadzi do wniosku, że głównym jego czynnikiem było uruchamianie wielu nowych zakładów i całych gałęzi produkcji opartych na możliwie najnowocześniejszej technice. Ogromne osiągnięcia w tej dziedzinie nie powinny nam jednak przesłaniać faktu, że nie mamy takich osiągnięć pod względem *rozwoju już istniejących zakładów* (w tej liczbie i nowozbudowanych). A przecież każdy nowy zakład stanie się po pewnym czasie starym, jeśli nie będzie śledził, inicjował i realizował postępu techniki i technologii. Stały rozwój czynnych przedsiębiorstw, pełne wykorzystywanie mocy produkcyjnej umożliwia osiągnięcie poważnych efektów znacznie mniejszym kosztem, a więc pozwala na szybszy rozwój gospodarki i wzrost stopy życiowej ludności. Trudno chyba to kapitalne zagadnienie rozwiązać jedynie drogą odgórnych dyrektyw, wskazówek i napomnień, które zresztą odgrywają ogromną rolę. Konieczna jest stała inicjatywa własna przedsiębiorstwa, centralnego zarządu, ministerstwa, no i oczywiście możliwość realizacji inicjatywy. A tego nie zapewnimy m. in. bez odpowiedniego ustawienia systemu bodźców ekonomicznych w ogóle i — naszym zdaniem — sprawy zysku w szczególności.

Wydaje się, że właściwe wykorzystanie zysku jako bodźca materialnego zainteresowania przedsiębiorstw w znacznej mierze ułatwi spełnienie tego postulatu, i to nie w drodze okresowych kampanii, lecz w sposób ciągły, może nawet z narastającym współczynnikiem efektywności.

* *
*

Poświęciliśmy stosunkowo wiele miejsca właściwemu podziałowi zysku, zapewnieniu przedsiębiorstwu pewnych korzyści i dalszych możliwości rozwojowych z tytułu wygospodarowania odpowiednich środków. Nie na mniejszą, a kto wie nawet czy nie na większą uwagę zasługuje *sprawa powiązania wypływających z zysku bodźców materialnego zainteresowania dla przedsiębiorstwa z bodźcami materialnego zainteresowania dla pracowników.* W praktyce naszej, na wzór Związku Radzieckiego i podobnie jak w innych krajach demokracji ludowej, istnieje od kilku lat forma powiązania z zyskiem pewnych korzyści materialnych dla pracowników przedsiębiorstw państwowych. Mowa o *funduszu zakładowym.* Warto zatrzymać się trochę nad doświadczeniami stosowania tej formy z punktu widzenia interesującego nas problemu.

Kilka słów o specyfice funduszu zakładowego jako bodźca ekonomicznego.

Bodźce ekonomiczne, aby dać odpowiednie efekty, muszą dotrzeć do świadomości pracownika; posługując się językiem filozoficznym trzeba by powiedzieć, że obiektywne musi przekształcić się w subiektywne. Jeśli pracownik nie zdaje sobie sprawy z tego, że osiągnięcie takich a takich rezultatów da mu takie a takie korzyści — samo istnienie owej korzyści do niczego nie doprowadzi. W przypadku płacy akordowej sprawa uświadomienia pracownikowi korzyści, jakie płyną ze zwiększonej wydajności

pracy, jest nieskomplikowana: zależność między płacą a wydajnością występuje wyraźnie, przy czym jest to zależność bezpośrednia i indywidualna — płaca wzrasta proporcjonalnie (a przy systemie akordowo-progresywnym więcej niż proporcjonalnie) do rezultatów osiągniętych przez *danego* pracownika. W różnego rodzaju premiach stopień złożoności tego związku jest różny. Fundusz zakładowy należy chyba z tego punktu widzenia do najbardziej złożonych form zachęty materialnej. Po pierwsze dlatego, że korzyści wynikające z funduszu zakładowego wiążą się z syntetycznymi wskaźnikami działalności przedsiębiorstwa: z rentownością, na którą składają się wyniki ilościowe, koszty, jakość, asortyment, a nawet wyniki działalności poza sferą produkcji, jak sprawność zaopatrzenia, realizacji, rozliczeń itp. Po drugie, fundusz zakładowy zależy nie od indywidualnego, lecz od kolektywnego wysiłku załogi i kierownictwa. Po trzecie, również wykorzystanie funduszu zakładowego ma w znacznej mierze charakter kolektywny (wydatki bieżące i inwestycje socjalno-kulturalne, mieszkaniowe itp.), a połowa funduszu przeznaczona na premiowanie indywidualne także jest dzielona nie między wszystkich, lecz między wyróżniających się pracowników.

Złożony charakter bodźców zawartych w funduszu zakładowym nie jest bynajmniej wadą; wynika on z samej istoty funduszu i stanowi wielką jego zaletę. Fundusz zakładowy powinien bowiem pobudzić pracownika właśnie do kolektywnego wysiłku na wszystkich odcinkach, powinien sprzyjać wytworzeniu wśród pracowników poczucia gospodarza swego zakładu, wytworzeniu aktywnego stosunku do wszystkiego, co się w zakładzie dzieje, nie wyłączając działalności kierownictwa. Również kolektywna forma wykorzystania części funduszu zakładowego ma z tego punktu widzenia niemałe zalety: uczy gospodarować funduszami społecznymi, kierować zaspokajaniem potrzeb w formie zbiorowej; poza tym rozwój instytucji socjalnych i kulturalnych, remont czy tym bardziej budownictwo mieszkań wiąże pracowników z przedsiębiorstwem, sprzyja stabilizacji załóg, nie mówiąc już o bezpośrednich efektach w postaci poprawy warunków materialnych i podniesienia poziomu kultury. Bodźce ekonomiczne zawarte w funduszu zakładowym mogą więc łączyć w sobie istotne efekty bieżące z niemniej istotnymi efektami w dziedzinie wychowania nowego człowieka.

Mogą — ale nie muszą. Jak zawsze, aby możliwość przekształcić w rzeczywistość, nie wystarczy wydać odpowiednie przepisy. Trzeba doprowadzić do załogi sens funduszu zakładowego, rozmiary i charakter korzyści, jakie może on przynieść, wskaźniki, których osiągnięcie stanowi warunek utworzenia funduszu, zasady jego wykorzystania, drogi i środki, jakimi każdy pracownik czy wydział może wpływać na podniesienie ekonomicznych efektów działalności produkcyjnej. Niezmiernie istotne jest wreszcie zapewnienie załodze możliwości zabierania głosu w sprawie gospodarki przedsiębiorstwa, okresowe zaznajamianie kolektywu z wynikami ekonomicznymi, a także stworzenie warunków realnego współdecydowania (bezpośrednio bądź za pośrednictwem rad zakładowych) o podziale i wykorzystaniu funduszu. Wydaje się, że niedostateczny demokratyzm w całokształcie spraw związanych z funduszem zakładowym — mimo odpowiednich przepisów dekretu i zarządzeń — był jedną z przyczyn słabej efektywności funduszu. Zjawisko, że premiowany właśnie z funduszu zakładowego pracownik nie wie nawet, z jakiego źródła pochodzi

premia, nie mówiąc już o tym, że nie wie nic o samym funduszu, o zasadach jego tworzenia i wydatkowania — nie należy bynajmniej do rzadkości. Trzeba wyciągnąć wnioski z dotychczasowych błędów. Przyciąganie szerokiego kolektywu do oceny sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa, do współdecydowania o funduszu zakładowym itp. nie podważa bynajmniej zasady jednoosobowego kierownictwa i zasady osobistej odpowiedzialności za każdy odcinek pracy. W istocie rzeczy zasady te podważa skrępowanie inicjatywy kierownika nadmierną centralizacją z nieodłączną od niej gęstą siecią biurokratycznych przepisów. Wielu dyrektorów — i słusznie — protestuje dziś przeciw nadmiernemu wiązaniu im rąk przez instancje nadrzędne. Ale protestując winni widzieć zarazem konieczność mocniejszego niż dotąd poddania się kontroli oddolnej, szerszego rozwijania aktywności i inicjatywy całego kolektywu przedsiębiorstwa. Uchwała KC PZPR o udziale załóg w opracowywaniu planu pięcioletniego wskazuje kierunek, który powinien rzutować na wiele spraw, między innymi na sprawę funduszu zakładowego.

Czy to wszystko znaczy, że właściwa propaganda funduszu zakładowego, wspomniane wyżej formy aktywizacji załogi, rozbudzania aktywności organizacji związkowych itp. gwarantują już przekształcenie funduszu zakładowego w skuteczną formę powiązania osobistego interesu pracownika z finansowymi rezultatami działalności przedsiębiorstwa? Oczywiście — nie. Fundusz zakładowy będzie mógł stać się taką skuteczną formą dopiero wtedy, gdy praca nad aktywizacją załogi znajdzie oparcie w odpowiedniej sile atrakcyjnej korzyści materialnych. A jak dotąd atrakcyjność funduszu nie wydaje się dostateczna, co wynika z szeregu czynników.

W dyskusjach na temat dotychczasowych doświadczeń stosowania funduszu zakładowego w Polsce wśród zjawisk negatywnych wysuwano na czoło fakt, że w praktyce znaczna część przedsiębiorstw i to wielkich przedsiębiorstw kluczowych gałęzi przemysłu nie korzystała z funduszu Istotnie, według danych ankiety przeprowadzonej przez Centralną Radę Związków Zawodowych, w okresie lat 1951—1953 bardzo niewielka stosunkowo część przedsiębiorstw zasadniczo uprawnionych do tworzenia funduszu zakładowego faktycznie fundusz ten uzyskała.

Zjawisko to wiąże się w dużym stopniu z niewłaściwym stanem rentowności poszczególnych przedsiębiorstw i gałęzi przemysłu, co z kolei związane jest z mankamentami naszego dotychczasowego systemu cen. Z tych samych względów fundusz zakładowy łatwiej było stworzyć w przemyśle lekkim niż w przemyśle ciężkim, w małych zakładach niż w dużych. Tymi widocznie momentami kierowali się twórcy nowego dekretu o funduszu zakładowym z dn. 18 lutego 1955 r., wiążąc fundusz nie z zyskiem planowym, lecz z funduszem płac. Fundusz zakładowy tworzony jest obecnie w wysokości 0,5% planowego funduszu płac (odpisy z zysku występują dopiero przy zysku ponadplanowym). Zmiana ta, wzorowana na zasadach obowiązujących w NRD, wpłynie zapewne na większą równomierność w tworzeniu funduszu zakładowego w poszczególnych gałęziach przemysłu, usunie w pewnym stopniu nadmierne uprzywilejowanie zakładów drobnych itp. Wydaje się jednak, że droga ta może doprowadzić do wylania dziecka razem z kąpielą. Czym bowiem staje się fundusz zakładowy, jeśli oderwać go od rentowności? Jeszcze jedną premią, obwarowaną szeregiem rygorów (m. in. wykonaniem planu rentow-

ności). Przestaje zaś być częścią zysku, pozostawioną w dyspozycji przedsiębiorstw. Zanika więc to, co jest charakterystyczne dla funduszu zakładowego, co stanowi o jego szczególnym miejscu wśród różnych funduszów premiowych.

W koncepcji zwiększenia roli rentowności w gospodarce socjalistycznej sprawa powiązania zysku z materialnym zainteresowaniem załogi odgrywa istotną rolę. Jeśli fundusz zakładowy ma być traktowany jako jedna z form takiego powiązania, należy go budować na dawnych (i rozbudowanych obecnie w ZSRR) zasadach, tj. jako odpowiedni odpis z zysku planowego i ponadplanowego. Reforma cen wewnątrzprzemysłowych powinna stworzyć przesłanki likwidacji nieuzasadnionych skoków rentowności, co — wraz z możliwością stosowania zróżnicowanej stawki odpisów — pozwoli chyba uniknąć rażących dysproporcji w wysokości funduszu zakładowego bez tak ekstremistycznych środków. W każdym razie warto z tego punktu widzenia zbadać sytuację w przemyśle po wprowadzeniu nowego systemu cen.

Nie wydaje się jednak, aby nierównomierne rozpowszechnienie funduszu zakładowego w różnych gałęziach i przedsiębiorstwach było głównym czynnikiem małej atrakcyjności funduszu. Naszym zdaniem zasadniczym czynnikiem była (i jest wciąż) niedostateczna wysokość funduszu, zwłaszcza w porównaniu z średnią płacą pracownika. Według danych ankiety CRZZ (nowszych danych globalnych niestety nie udało się uzyskać) przeciętna wysokość funduszu zakładowego na 1 pracownika w 1952 r. wynosiła 226 zł rocznie. Z trzech spośród czterech badanych przez nas przedsiębiorstw w 1954 r. wysokość funduszu zakładowego na 1 pracownika była niższa od tej przeciętnej. Tylko w jednym wypadku — w Warszawskich Zakładach Przemysłu Tłuszczowego — fundusz zakładowy był wyższy (338 zł). Jest rzeczą charakterystyczną, że w tym właśnie zakładzie zauważono u załogi realne zainteresowanie funduszem, podczas gdy w innych (a zwłaszcza w WZPO-2, gdzie wysokość funduszu na 1 pracownika była najniższa i wynosiła 103 zł) robotnicy nic prawie nie wiedzieli o funduszu zakładowym, o zasadach jego tworzenia i przeznaczeniu.

Z tego punktu widzenia dekret z 1955 r. nie przyniesie prawdopodobnie większych zmian, skoro utrzymany został przepis, że ogólna suma odpisów na fundusz (poza szczególnymi wyjątkami) nie może przekraczać 3% funduszu płac. Jeśli więc chodzi o wysokość funduszu, dekret nie poszedł za przykładem NRD, gdzie pułap odpisów był wyższy (4%). Nowe przepisy o funduszu przedsiębiorstwa w Związku Radzieckim (zatwierdzone uchwałą Rady Ministrów ZSRR z dnia 9 sierpnia 1955 r.) podnoszą pułap odpisów na fundusz do 5% rocznego funduszu płac personelu produkcyjnego. Stawka odpisów na fundusz przedsiębiorstwa waha się obecnie (w zależności od gałęzi) od 1% do 6% zysku planowego i od 20% do 50% zysku ponadplanowego (w Polsce od 10% do 30%). Zmiany te, a także zmiana nazwy (zamiast „fundusz dyrektora" — „fundusz przedsiębiorstwa") są wymownym świadectwem tendencji do zwiększenia roli funduszu.

Ogólna wysokość funduszu zakładowego musi być niewątpliwie z wielu względów kontrolowana. Wydaje się jednak, że obecnie pułap jest umieszczony zbyt nisko, co uniemożliwia przekształcenie funduszu zakładowego w skuteczny instrument walki o wzrost rentowności, a więc o oszczędność pracy żywej i uprzedmiotowionej. Należy sądzić, że w ma-

łej wielkości całego funduszu zakładowego, a więc i jego części inwestycyjnej — tkwi jedna z przyczyn poważnego niewykorzystania sum przeznaczonych na inwestycje socjalno-kulturalne i mieszkaniowe.

To co powiedzieliśmy o dotychczasowej praktyce stosowania funduszu zakładowego w Polsce nie pretenduje do miana szczegółowej analizy, której dotąd brak. Jednak ogólny obraz odpowiada chyba rzeczywistości: fundusz zakładowy w jego obecnej postaci nie zapewnia dostatecznego powiązania między zyskiem a bodźcami materialnego zainteresowania pracowników.

Po jakiej drodze należy więc pójść, aby zapewnić takie powiązanie? Chociaż sama zasada wydaje się słuszna, trudno udzielić na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi bez skrupulatnego zbadania sprawy. Pod uwagę wziąć można szereg wariantów.

Najprostszym (i chyba najrealniejszym w najbliższej perspektywie) wariantem rozwiązania sprawy jest wprowadzenie specjalnego premiowania od zysku, z włączeniem go do istniejącego systemu premii albo też niezależnie od tego systemu. Formą takiej premii mógłby być również obecny fundusz zakładowy, pod warunkiem zwiększenia jego siły atrakcyjnej i być może także dokonania pewnych zmian w zasadach podziału.

Zasługuje chyba na przedyskutowanie problem, czy powinna być zachowana proporcja między wynikami pracy poszczególnych wydziałów (ewent. innych komórek produkcyjnych) a wysokością sum z funduszu itd., a także (zwłaszcza gdy mowa o dalszej perspektywie) wariant zmierzający do oparcia na wygospodarowanym zysku innych (wszystkich lub niektórych) form premiowania.

Z każdym rokiem wzrasta złożoność, wielostronność zadań w gospodarce narodowej. Odbiciem tej wzrastającej wielostronności jest komplikujący się coraz bardziej system bodźców ekonomicznych, zarówno jeśli chodzi o płace, jak i o różne formy premiowania. Usiłujemy objąć premiowaniem coraz to nowe wskaźniki działalności gospodarczej, przy czym rośnie znaczenie wskaźników trudniejszych, syntetycznych, takich jak wyniki ekonomiczne czy postęp techniczny. W związku z tym tworzymy dodatkowe i specjalne premie, regulaminy premiowania za każdym razem usiłują przewidzieć bardzo wiele konkretnych sytuacji, natomiast mało miejsca pozostawiają na elastyczne uzupełnianie zasad ad hoc. Poza tym poszczególne zasady premiowania różnią się między sobą nie tylko zakresem wskaźników i osób objętych premią, ale i różnymi źródłami tworzenia funduszów premiowych.

Trudno, rzecz jasna, wysuwać postulat zastąpienia różnorodnych form premiowania jakąś jedną, uniwersalną premią, chociaż wydaje się, że sprawa pewnego uproszczenia obecnego, niepokojąco gęstniejącego, systemu powinna stanąć na porządku dziennym. Można natomiast, wydaje się, rozważyć problem większego (bynajmniej nie pełnego!) ujednolicenia źródeł, z których czerpane są środki na premie. Jeśli źródła te będą dobrze wybrane, to system premiowania stwarzałby bodźce nie tylko do osiągnięcia wskaźników bezpośrednio objętych premiowaniem, ale i tych wszystkich, które wpływają na zwiększenie sum przeznaczanych na premie. Z tego punktu widzenia związanie, które poszłoby w kierunku pokrywania szeregu dziś istniejących premii z funduszu tworzonego z odpisów z zysku mogłoby dać efekt podwójny: z jednej strony wzmożenie bodźców

do zwiększenia rentowności, z drugiej zaś otwarcie możliwości bardziej elastycznego stosowania premii, z uwzględnieniem konkretnych warunków istniejących w danym czasie, w danym przedsiębiorstwie czy gałęzi produkcji. Oczywiście, wymagałoby to odpowiedniej wielkości funduszu oraz bardzo precyzyjnego ustawienia całej problematyki rentowności w gospodarce narodowej.

Tu dochodzimy do problemu, którego pominąć nie wolno przy rozważaniu roli zysku jako bodźca ekonomicznego w gospodarce socjalistycznej. Chodzi o *niebezpieczeństwa i trudności praktyczne*, których przezwyciężenie warunkuje szersze wykorzystanie zysku w służbie planowego kierownictwa gospodarką narodową, w interesie rozwoju ekonomiki i socjalistycznej świadomości ludzi pracy.

Sprawa nie jest prosta i to nie tylko w szczegółach, ale i w najbardziej ogólnym jej postawieniu. Przeciw tezie o konieczności powiązania skutecznej zachęty materialnej dla pracowników z wynikami ekonomiczno-finansowymi działalności *danego* przedsiębiorstwa wysuwane są argumenty natury zasadniczej. Istota tych argumentów opiera się na stwierdzeniu, że postulowane powiązanie dochodów pracowników z dochodami *danego* przedsiębiorstwa jest sprzeczne z ogólnonarodowym charakterem własności państwowej, która stwarza podstawę do wiązania dochodów jednostki z dochodami całej gospodarki ogólnonarodowej, a nie jakiejś jej (nawet wyodrębnionej pod względem organizacyjnym) części.

W tej sprawie przede wszystkim wypada stwierdzić, że nie chodzi o *zastąpienie* podziału dochodu w skali ogólnospołecznej podziałem dochodu w skali przedsiębiorstw, podobnie jak nie chodzi o zastąpienie centralnego planowania tzw. swobodną grą czynników ekonomicznych, która nie ma nic wspólnego z socjalizmem i stwarzaniem warunków maksymalnego wykorzystania społecznego potencjału wytwórczego. Chodzi o pewne *uzupełnienie* zasadniczego związku między dochodem jednostki a dochodem społeczeństwa pomocniczym, podporządkowanym i bardziej pośrednim związkiem z dochodami przedsiębiorstwa, podobnie jak chodzi o wsparcie centralnego, ogólnospołecznego kierownictwa gospodarką czynnikami pobudzającymi oddolną inicjatywę i ułatwiającymi realizację generalnych założeń. Tak więc sprawę rozpatrywać należy nie na płaszczyźnie przeciwstawiania wynagrodzenia określonego w skali państwowej wynagrodzeniu związanemu z rentownością przedsiębiorstwa, lecz na płaszczyźnie uzupełniania pierwszego (i zasadniczego) czynnika przez drugi.

Pewne korzyści materialne (w różnej formie), wypływające z pomyślnych rezultatów działalności przedsiębiorstwa, uzupełniające płacę, której realna wysokość zależy i po stronie sumy nominalnej, i po stronie cen od wielkości dochodu całej gospodarki uspołecznionej — nie tylko nie osłabiają, ale naszym zdaniem poważnie wzmacniają poczucie jedności interesów osobistych i społecznych. Uznanie takiego właśnie wpływu wiązania korzyści materialnych dla pracownika z wynikami działalności przedsiębiorstwa czy oddziału produkcyjnego znajduje praktyczny wyraz w wielu formach stosowanego u nas systemu bodźców. Czymże innym, jak nie wiązaniem interesów pracownika z interesami społecznymi *przez szczebel uspołecznionego przedsiębiorstwa* jest np. premiowanie za osiągnię-

cie takich lub innych wskaźników planu? Od postulowanego wiązania pewnych korzyści materialnych z wynikami finansowymi stosowane u nas premiowanie różni się chyba tylko tym, że dotyczy poszczególnych wskaźników, podczas gdy np. premiowanie od zysku (przy właściwym ustawieniu zysku) wiąże zainteresowanie pracownika z całokształtem ekonomiki przedsiębiorstwa. Zresztą istnieje u nas fundusz zakładowy, który zasadniczo odpowiada sformułowanemu wyżej postulatowi, a jeśli rolę swoją, jak staraliśmy się wykazać, spełnia w bardzo nieznacznym stopniu, to przede wszystkim dlatego, że jest bodźcem słabym, mało odczuwanym.

Wydaje się więc, że nie ma takich względów zasadniczych, które kazałyby odrzucić postulat ściślejszego materialnego zainteresowania pracowników wynikami finansowymi przedsiębiorstwa. Przeciwnie — zainteresowanie takie, właściwie zastosowane, powinno sprzyjać umocnieniu gospodarki planowej dzięki dodatniemu wpływowi na podniesienie w klasie robotniczej i inteligencji świadomości gospodarza uspołecznionych środków produkcji. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że jeśli w walce o tę świadomość bynajmniej nie odnosiliśmy dotąd samych tylko sukcesów — to przyczyna tkwi m. in. w tym, że w praktyce robotnicy, technicy i inżynierowie w zbyt małym stopniu czuli się współgospodarzami swoich zakładów pracy, a to bardzo przeszkadza wytworzeniu się poczucia współgospodarza całej własności ogólnonarodowej (oczywiście, nie wynikało to jedynie z braku odpowiednich bodźców materialnych). Skoro zaś ze względów zasadniczych nie ma przeciwwskazań, to z tym większą siłą należy podkreślić znaczenie powiązania materialnego zainteresowania pracowników z wynikami finansowymi przedsiębiorstwa dla pełnego wykorzystania wszystkich przedstawionych poprzednio możliwości, zawartych w kategorii zysku (czystego dochodu) przedsiębiorstwa socjalistycznego.

Trudno, rzecz jasna, silić się tutaj na bardziej rozwiniętą charakterystykę warunków, które musiałyby być spełnione, i trudności, które powstałyby na drodze do realizacji wymienionych wyżej postulatów. Spróbujmy wskazać przynajmniej pewne linie kierunkowe.

O zasadniczym warunku wspominaliśmy mimochodem kilkakrotnie: chodzi o głęboko przemyślany, z najwyższą precyzją ustalony system cen. Niewłaściwy system cen wewnątrzprzemysłowych (a z takim mieliśmy dotąd do czynienia) nie tylko zakłóca proporcje rentowności poszczególnych wyrobów, ale często po prostu przekształca samo pojęcie rentowności i nierentowności w zwykłą fikcję. Dobrze wyposażone i dobrze pracujące przedsiębiorstwa przynosiły wielkie „straty“ tylko dlatego, że ceny zbytu ustalono na niskim poziomie (i na odwrót — złe przedsiębiorstwa przynosiły „zyski“ wskutek korzystnej relacji cen zbytu i cen środków produkcji).

W tej sytuacji poziom rentowności faktycznie o niczym jeszcze nie świadczył i trudno było na jego podstawie oprzeć jakąkolwiek ocenę przedsiębiorstwa, a już na pewno nie można było wiązać z rentownością poważniejszych korzyści materialnych.

Nasz system cen wewnątrzprzemysłowych ulega radykalnej zmianie z początkiem 1956 roku. Trudno w tej chwili przewidzieć wszystkie skutki reformy z punktu widzenia interesującego nas problemu. Można uznać za niewątpliwe, że stworzy ona przesłanki przekształcenia rentowności

ze swego rodzaju wielkości umownej w wielkość rzeczywistą. Z drugiej jednak strony oczywiste jest, że posunięcie to nie zlikwiduje całkowicie (przynajmniej w pierwszym okresie) sprawy przedsiębiorstw planowo-deficytowych, nie usunie (bo usunąć nie może) dużych różnic w poziomie rentowności poszczególnych przedsiębiorstw i poszczególnych wyrobów.

Czy można więc w tych warunkach w ogóle wysuwać postulat zwiększenia roli zysku jako bodźca materialnego zainteresowania dla przedsiębiorstw i pracowników? Czy realizacja tego postulatu nie zaostrzy problemu naruszenia asortymentu wyrobów wskutek pogoni za bardziej rentownymi wyrobami, czy nie da niezasłużonych korzyści bardziej rentownym przedsiębiorstwom kosztem mniej rentownych, czy nie wpłynie na wzrost płynności kadr wskutek związanych z rentownością różnic wynagrodzenia za taką samą pracę? Podobne pytania można mnożyć i to nie bez uzasadnienia. Wcale nie chcielibyśmy stwarzać wrażenia, że odpowiedzi są oczywiste, rozpraszające natychmiast obawy i wątpliwości. Wręcz przeciwnie, chodzi właśnie o to, aby sprawy przedyskutować. Wydaje się bowiem, że jeśli błędem byłoby przyjąć omówioną wyżej koncepcję bez rozważenia wszystkich kontrargumentów, to tym bardziej błędne byłoby jej odrzucenie bez szczegółowej dyskusji.

Niebezpieczeństw nie wolno lekceważyć — to prawda. Uniknąć wszelkich nie zamierzonych skutków jakiegokolwiek działania chyba nie można; można natomiast sprowadzić je do minimum przez wszechstronne uwzględnienie czynników skorelowanych, a więc przez kompleksowe podejście do sprawy. Ogólna ta maksyma odnosi się w pełni do interesującego nas zagadnienia.

Niebezpieczeństwu naruszania planów produkcyjnych w pogoni za rentownością można zapobiec przez uwarunkowanie odpisów od zysku realizacją odpowiednich wskaźników planowych. Różnice rentowności można złagodzić lub nawet całkowicie niwelować (w zależności od celów, jakie chcemy osiągnąć) przez właściwe ustalenie cen fabrycznych i podatku obrotowego, przez stosowanie różnych wysokości potrąceń z zysku na rzecz budżetu oraz różnych stawek odpisów na fundusze premiowe.

Argumenty te nie miały na celu dania wyczerpującej odpowiedzi na zarzuty. Chodzi raczej o przykładowe pokazanie, że istnieją podstawy do dyskusji, że można rozważać możliwości uniknięcia niebezpieczeństw, a tym samym praktycznego wykorzystania walorów zysku jako bodźca ekonomicznego w gospodarce planowej.

Jedno jest jasne: wzmożenie roli zysku jako bodźca ekonomicznego powinno być realizowane stopniowo, w miarę powstawania niezbędnych ku temu warunków. Jednak zależność ta nie może być jednostronna. Jeśli zasadnicza linia kierunkowa uznana będzie za słuszną, już obecnie przeprowadzając niezbędne zmiany w systemach cen i płac (zwiększając płace zasadnicze pracowników inżyniersko-technicznych i administracyjnych, zmniejszając procentowy udział premii w ich płacach, zmieniając regulaminy premiowania, ilość i ustawienie wskaźników, za których osiągnięcie przyznawana jest premia itd.), należy mieć na uwadze tworzenie warunków realizacji tej linii.

* * *

Lenin pisał w „Dziecięcej chorobie lewicowości w komunizmie": „Wszelką... prawdę, jeżeli ją uczynić „nadmierną"..., jeżeli posługiwać się nią przesadnie, jeżeli ją rozszerzyć poza granice jej rzeczywistego zastosowania, można doprowadzić do absurdu i nieuchronnie nawet przeobraża się ona w absurd we wspomnianych warunkach".*) Znakomita przestroga! Zapomnieć o niej w związku z problematyką bodźców zainteresowania materialnego znaczyłoby mniej więcej to samo, co zapomnieć o kotwicy na statku morskim.

Nie wolno nam absolutyzować bodźców ekonomicznych. Po pierwsze dlatego, że wcale nie dążymy do uwiecznienia społeczeństwa, które dla osiągnięcia postępu gospodarczego musi posługiwać się zachętą materialną. Wręcz przeciwnie — chcemy zlikwidować warunki, w których konieczne jest stosowanie zachęty materialnej w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, gdyż — jak każde lekarstwo — zawiera ona w sobie pewną dawkę trucizny.

Po drugie dlatego, że za błędne należy uznać poglądy, iż w gospodarce planowej można nastawić się na działanie jakiegoś automatyzmu ekonomicznego. Centralizacja dyspozycji gospodarczej w rękach państwa (lub centralnego organu ekonomicznego) nie jest wadą, lecz olbrzymią zaletą ustroju socjalistycznego. Jest ona, obok świadomego stosunku do pracy, źródłem wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Próby zastąpienia jej przez automatyczne reakcje na bodźce ekonomiczne są w najlepszym wypadku utopią.

Takie są — naszym zdaniem — ramy, których przekroczenie nieuchronnie doprowadziłoby prawdę o wielkiej roli bodźców ekonomicznych do absurdu. Ale wewnątrz tych ram pole działania jest ogromne. Chodzi nie o to, aby zastąpić działanie z poczucia interesu społecznego działaniem z poczucia interesu osobistej korzyści materialnej, ale o to, aby nie stawiać pracowników gospodarki przed dylematem: albo zabezpieczyć interes społeczny i naruszyć własny, albo odwrotnie. Tego rodzaju sytuacje nie wychodzą na zdrowie ani bieżącym interesom społecznym, ani wychowaniu człowieka epoki komunizmu. Chodzi o to, by wesprzeć i rozwinąć zalążki komunistycznie świadomej pracy. Chodzi o to, aby w pełni uruchomić ogromną prężność gospodarki socjalistycznej, w pełni wykorzystać wszystkie jej olbrzymie możliwości rozwoju i zapewnienia ludziom prawdziwie ludzkich warunków bytu.

Jesteśmy w toku przeprowadzania doniosłych — gospodarczo i politycznie — zmian w metodach planowania i zarządzania gospodarką. Udział załóg fabrycznych w bezpośrednim opracowywaniu planu pięcioletniego, rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw, znaczne zmniejszenie ilości odgórnie planowanych wskaźników, zwiększenie gospodarczych kompetencji rad narodowych itd. — wszystko to skierowane jest przeciw przerostom metod administracyjnych, przeciw komenderowaniu i drobiazgowemu reglamentowaniu, wszystko to zmierza do wywołania wielkiej fali inicjatywy społecznej, która jest niezbędnym warunkiem dalszych naszych sukcesów.

Ale wydaje się, że przerosty metod administracyjnych pojawiają się tam, gdzie słabo działają czynniki ekonomiczne. Dlatego też walka przeciw nadmiernej centralizacji, walka o rozbudzenie większej samodzielności

*) W. Lenin — Dzieła wybrane, t. II. str. 707.

w dołowych ogniwach gospodarki musi iść w parze z usprawnianiem bodźców ekonomicznych. Chcemy umocnić planowe kierowanie przez ulepszenie instrumentów, wśród których istotną rolę do spełnienia mają bodźce ekonomiczne — silne i zarazem precyzyjne. Siła i precyzja nie dadzą się oddzielić. Silne bodźce mają sens tylko wówczas, kiedy są precyzyjne, kiedy tworzą konsekwentny system.

Nasz zespół bodźców powstawał w ciągu dłuższego okresu czasu i rozwija się stale. Poszczególne jego elementy budowane były w znacznej mierze pod wpływem potrzeb chwili, pod wpływem konieczności wypełnienia jakiejś luki.

Doraźne, a więc tylko częściowe i jednostronne środki pomogły nam w wielu wypadkach przezwyciężyć poważne trudności. I nadal nie będziemy mogli obywać się bez doraźnego poprawiania i częściowego uzupełniania naszego systemu bodźców. Ale co innego jest uznawać słuszność *również* tego rodzaju metod (zwłaszcza w pewnych okresach), a co innego uznawać *tylko* takie metody. Wydaje się, że nie dzisiaj dopiero dojrzała konieczność spojrzenia na nasz system bodźców jako całość i przygotowania wniosków zasadniczych. Konieczność tę, naszym zdaniem, trzeba zrealizować nie rezygnując z rozpatrzenia żadnych doświadczeń i nie gardząc możliwością przeprowadzenia eksperymentów, choćby w ograniczonej skali.

Trudno dobrze rozwiązywać tego rodzaju zasadniczą problematykę w nawale codziennych kłopotów, wymagających doraźnych decyzji. Wtedy, gdy chodzi o funkcjonowanie całego mechanizmu gospodarczego, trzeba umieć uwolnić się od ciśnienia chwili, a w konsekwencji od empiryzmu, który niejedną już szkodę przyniósł gospodarce.

Do istotnych pozytywów pryncypialnego i całościowego podejścia do systemu bodźców ekonomicznych należy możliwość rzeczywistego wykorzystania ludzi nauki przy rozwiązywaniu tej złożonej problematyki. Polska nauka ekonomiczna ma na swym koncie duży dług wobec partii, wobec naszego życia gospodarczego. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że dług ten obciąża nie tylko konto pracowników nauki. Nasze organy kierownicze niedostatecznie sprzyjały dotąd wykorzystaniu tego potencjału, który — mimo wszystkich słabości — tkwi jednak w szeregach ekonomistów-pracowników nauki.

Sprawa bodźców ekonomicznych absorbuje dziś w Polsce nie tylko specjalistów. Wielu ludzi — naszym zdaniem słusznie — upatruje w należytym ustawieniu systemu bodźców ekonomicznych ważny czynnik postępu naszej gospodarki, doniosły instrument w walce o stworzenie warunków, w których człowiek pracy będzie w większym niż dzisiaj stopniu spożywał owoce trudu wznoszenia socjalizmu. Krytyka rzeczywistości w tej dziedzinie jest przekonywająca. Czas przejść do wyciągnięcia wniosków. Z myślą o tych wnioskach pisany był niniejszy artykuł. Wiele sugestii w nim zawartych nie ostoi się być może w toku konstruktywnych dyskusji. Słuszność jednak głównej jego tendencji nie ulega chyba wątpliwości: jest nią konieczność analizy i zasadniczego usprawnienia systemu bodźców ekonomicznych w gospodarce państwowej jako całości.

HERBERT ŻUKOWER

Gdy zacierają się linie barykady

W dziesiątkach reportaży z różnych miast, miasteczek i wsi, z różnych konferencji i zebrań sprawozdawczo-wyborczych przebija troska spowodowana niedomaganiami w pracy wielu szkół i organizacji zetempowskich, zagrożeniem realizacji uchwał II Zjazdu ZMP. Uskarżają się na pewną stagnację, nudę, sloganowość, na brak bojowości i inicjatywy oraz na niedostateczny poziom ideologiczny zetempowców. Wskazują na częste wypadki wygodnictwa i oportunizmu, na dwulicowość i bezideowość występujące u części młodzieży i na skostnienie części aktywu ZMP. Występuje także zjawisko, dla którego nie ma jeszcze może właściwego określenia, ale które zawiera się w niejednokrotnych pytaniach zetempowców: A co właściwie jest do zrobienia w ZMP?

Tam, gdzie odbywają się żywsze dyskusje, młodzież wysuwa słuszny i uzasadniony zarzut, że wiele mówi się o tym, „co" trzeba robić, a bardzo mało o tym, „jak" to trzeba robić. Niektórzy uważają, że formy pracy muszą wypływać z inicjatywy samej młodzieży, ale nie stawiają sobie pytania, dlaczego młodzież dotychczas tych form nie znalazła. Inni szukają przyczyn w złym stylu pracy instancji zetempowskich, w niedostatecznym przygotowaniu ideologicznym aktywu i denerwują się, obarczają młodzież odpowiedzialnością za ten stan rzeczy i za to, że trudno jakoś idzie ze zmianą tego stanu. A chodzi przecież o to, że stan ten nie jest przyczyną, ale skutkiem należącym właśnie do wskazanego rzędu zjawisk, których przyczyny trzeba dopiero wykryć.

Czyż to przypadek, że młodzież szuka nieraz poza zasięgiem ZMP bujnego życia w dzikich i niekiedy niebezpiecznych formach? Powstają „tajne" grupki poszukiwaczy przygód w rodzaju „Czerwonej gwiazdy" i innych. A rodzą się one nie tylko z powodu braku zabaw, wycieczek, sportu czy świetlic, jak niektórzy sądzą. Te zjawiska w życiu młodzieży i niedomagania w pracy ZMP wypływają moim zdaniem z przyczyn o wiele głębszych. Mamy tutaj do czynienia z pewną sprzecznością między słusznymi postulatami postawionymi przed ZMP a warunkami ich realizacji.

Weźmy przedwojennego kazetemowca. Dla niego cel był jasny, barykada walki mocno zarysowana, a wróg konkretny. Wszystkie jego czyny, małe czy wielkie, układały się w jedną harmonijną całość i służyły temu celowi. Gdy w biały dzień wywiesił na drutach tramwajowych czerwony transparent, to w swoich myślach i uczuciach wywiesił nie transparent, lecz kawał rewolucji; kawał socjalizmu wzniósł wysoko na warszaw-

skiej ulicy. Głęboko przeżywał fakt, że czyni to w obliczu wroga, znajdującego się tuż obok. Tylko patrzeć, a towarzysz z warty zagwiżdże; z bramy czy zza rogu ulicy wybiegnie granatowy policjant, wyłoni się skądś szpicel; ktoś wskaże go palcem, a Daniłowiczowska niedaleko... Cóż z tego, że poszedł do więzienia? Czułby się marnym rewolucjonistą, gdyby nie musiał tych niebezpieczeństw i mąk przeżywać. Na więzienie patrzył jak na pewnego rodzaju uniwersytet marksizmu, gdzie go partyjni towarzysze wzmacniali ideologicznie i przygotowywali do dalszej walki. Nawet tęsknota za „wolnością" znajdującą się za kratami umocniła w nim poczucie własnego bohaterstwa. Gdzie tutaj mogła być mowa o wygodnictwie? A werbalizm, sloganowość? Niedorzeczność. Przecież każdy ustęp z dzieł Lenina czytany w ukryciu, w zakonspirowanym mieszkaniu, materializował się w wizji szturmu na Pałac Zimowy, w wizji przyszłych walk ulicznych na placu Teatralnym czy u wrót Pawiaka.

Nie trudno dostrzec, że prócz konkretności i bezpośredniości walki działała tutaj jeszcze jedna, szczególnie silna u młodzieży pobudka: poczucie bohaterstwa wynikające z przekonania, że się walczy o piękną sprawę w trudnych i niebezpiecznych warunkach. Każdy czyn był zarazem wyczynem, a uczucie nienawiści czy miłości było głębokim przeżyciem. Dla niego KPP czy KZM to był mocarz zmagający się z całym światem wyzysku i niesprawiedliwości, mocarz, który koniec końców ruszy ten świat z posad i zmieni go.

Te wszystkie uczucia i myśli występowały jeszcze silniej u każdego ZWM-owca właśnie dlatego, że działał w okresie najcięższych walk, gdy wróg był najokrutniej konkretny, gdy każdy czyn godził we wroga najbardziej bezpośrednio, gdy każda akcja oznaczała śmierć albo wroga, albo własną.

Czy KZM i ZWM były dobrymi wychowawcami młodzieży? Wspaniałymi, właśnie dlatego, że wychowały młodzież przez walkę, przez nieubłaganą, konkretną i bezpośrednią walkę o jasno wytknięty cel. Naftali Botwin i Hanka Sawicka są świetlanymi symbolami takiego wychowania.

Wreszcie przyszła upragniona chwila, gdy cel ich ofiarnej walki został osiągnięty — masy ludowe zdobyły władzę. I co dalej? Czy nasza rzeczywistość pozbawiona jest uroku walki, pozbawiona jest romantyzmu? Czy cel — budowa Polski Socjalistycznej nie jest pięknym i wielkim ideałem? Ale teraz rozpoczyna się epoka najeżona nowymi, różnorodnymi i skomplikowanymi trudnościami, epoka budownictwa socjalizmu. Wróg się odkonkretnił i przybrał tysiące zamaskowanych kształtów i form, barykada zatraciła swoje przejrzyste linie, wykrzywiła się i wbiła klinem nieraz do własnej rodziny, ba, wdarła się do własnej mentalności i własnych nawyków. A główny cel? Tak, główny cel zdaje się rozbijać na setki zagadnień „resortowych" czy „pionów". Czyż tutaj trudno o potknięcie? Czyż tutaj nie tkwi zalążek trudności w odszukaniu przez młodzież głównej drogi życiowej? Postawmy sobie otwarcie pytanie: czy obecnie przeciętny zetempowiec także odczuwa, że każdy kilogram zboża, każda nowa maszyna, każdy pomysł racjonalizatorski, każdy przekroczony procent planu, każda piątka otrzymana w szkole lub na wyższej uczelni to jego cząstka w ogólnym dziele budowy? Śmiem twierdzić, że w wielu, wielu wypadkach nie, nie odczuwa. Dlaczego? Dlatego, że dość często naszą rewolucję, naszą walkę o socjalizm sprowadza się w praktyce opacznie jedynie do sprawy prze-

różnych organów i urzędów, PKPG, ministerstw, urzędów bezpieczeństwa, rad narodowych i milicji. I mimo nawoływań do współudziału w tej walce całego społeczeństwa, mimo III Plenum KC PZPR i II Zjazdu ZMP, w praktyce młodzież często jest od tego współudziału odsuwana.

U wielu działaczy zaczęła występować teoria, że okres „burzy i naporu" minął, że wstąpiliśmy w fazę spokojnego, praktycznego a trzeźwego budownictwa, w fazę, w której każdy powinien zajmować się „swoją sprawą" i dobrze, mądrze ją spełnić. Każda „nieetatowa" ingerencja z zewnątrz, od strony mas, była piętnowana przez nich jako niemal niedopuszczalna anarchia. Młodzieży w tym budownictwie także wyznaczono „spokojne" a trzeźwe miejsce. Ludzie ci nie zauważyli tutaj dwóch ważnych rzeczy: po pierwsze, że budownictwo nowego ustroju to nie spokój, ale właśnie okres burzy i naporu, choć w odmiennych niż dawniej formach, po wtóre, że młodzieży to jej wyznaczone „trzeźwe" miejsce daleko nie wystarcza, że młodzież liczy „siły na zamiary" i burzę nosi w sercu.

Wytworzyło się pewnego rodzaju błędne koło wynikające z nieprzyjemnego dla młodzieży braku zaufania: im mniej jej się dowierza, tym mniej ona działa i może zdziałać, a im mniej może zdziałać, tym mniej się jej ufa. Jaka jest na przykład sytuacja w szkołach średnich, w tych kuźniach dusz i przyszłych budowniczych socjalizmu? Wypaczając postulat, że ZMP powinien być pomocnikiem nauczyciela i wychowawcy w walce o światopogląd naukowy, w walce o socjalistyczne wychowanie, w walce o solidną wiedzę, zepchnięto go do roli „pomocnika" w ogóle. Pomocnik? — Owszem, ale przepraszam bardzo — w czym?

Dla wielu nauczycieli ZMP w swojej aktywności i bojowości jest i był rzeczywistym i skutecznym pomocnikiem. Ale być pomocnikiem w znaczeniu „ani rusz bez nauczyciela", być odsuniętym od głównego toru walki o nową, socjalistyczną szkołę, być zepchniętym do czynności drugorzędnych i mało ważnych — dziękuję bardzo. Przy tym i rozum jałowieje, i zapał wszelki gaśnie. A tak się właśnie stało. Obecnie w szkołach średnich panuje błogi spokój. ZMP przeprowadza konkursy czystości, prowadzi statystykę otrzymanych dwój czy piątek, pisze wybrane przez nauczycieli hasła do udekorowania korytarzy szkół i bierze udział (tak, w wielu szkołach nie organizuje, ale bierze udział) w akademiach, których treść i formę określają także sami nauczyciele. Często większe oburzenie wywołuje u niektórych dyrektorów szkół spóźnienie się na apel niż obojętna czy wręcz wroga postawa młodzieńca w stosunku do pomocy dla wsi. Gdzie tutaj miejsce na samodzielne myśli, na samodzielny chociażby odruch, już nie mówiąc o walce, o czujności czy bojowości.

Wiele młodych dziewcząt i chłopców zaczęło poważnie już wierzyć w to, że są w szkole głupsi niż poza szkołą, że nie mogą nic samodzielnego ani wymyśleć, ani zdziałać, że wreszcie nie posiadają zdolności do krytycyzmu. Dla przykładu przytoczę fakt z jednej ze szkół. Nauczyciel podał i wyjaśnił na lekcji w maturalnej klasie leninowską definicję prawa. Jeden z lepszych uczniów zaczął wtedy energicznie wertować kartki jakiegoś zeszytu i znalazłszy to, o co mu chodziło, odezwał się: „Ależ panie profesorze, my mamy podaną inną zupełnie definicję przez profesora A". Popatrzył, rzeczywiście definicja była inna, nieleninowska. Dla uratowania sytuacji i „autorytetu" swego kolegi odparł: „Tak, bywają pomyłki u każdego, ale jak myślisz, która z tych definicji jest słuszniejsza?" Uczeń,

który miał 18 lat, był zaskoczony, że stawia mu się takie pytanie. Był wyraźnie przekonany, że jego zadaniem jest jedynie powtarzanie lekcji, a nie samodzielne myślenie.

Już nawet sami nauczyciele skarżą się na to, że młodzież jest jakaś bierna, za mało żywa. Szukają nieraz przyczyn w tym, że młodzież ta urodziła się w czasie wojennym, w czasie niepokojów i strachu i to odbiło się na jej psychice. A więc przyczyny jak widzicie biologiczno-atawistyczne, a nie społeczno-wychowawcze. Twórcy tej teorii nawet przez chwilę nie przypuszczają, że bierność i obojętność młodzieży jest w części dziełem ich własnych rąk, a nie strachów wojennych. Fałszywe pojęcie „autorytetu" i strach przed samodzielnością młodzieży skazało ją na tę powierzchowną bierność. W rzeczywistości młodzież nie jest ani bierna, ani tępa. Na konsultacjach, które ostatnio przeprowadzałem z nauki o konstytucji, padły między innymi następujące pytania: 1. Czy o religii warto dyskutować i co to daje? 2. Dlaczego jeden profesor wyjaśnia tak, a drugi zupełnie inaczej to samo zagadnienie? Nawet w młodszej klasie w tak zwanych „skrzynkach pytań i odpowiedzi" padły wśród innych takie pytania: 1. Dlaczego nasza era datuje się od narodzin Chrystusa? 2. Czy można mówić otwarcie na tematy ustrojowe i polityczne? 3. Jakie jest rzeczywiste pochodzenie człowieka? 4. Co to jest sen i czy on się sprawdza? Czy pytania te oznaczają bierność lub obojętność? Ale jakie stanowisko zajęli wobec tych wszystkich pytań zetempowcy? Wstyd powiedzieć — nie zajęli żadnego. Milczeli.

Ta atmosfera bierności wpływa także w niemałym stopniu na wyniki nauczania. Czy to przypadek, że wyższe uczelnie ujawniają poważne braki w samym zasobie wiedzy młodzieży? Braki, które zahaczają nawet o gramatykę i ortografię? Czy przyczyną tych braków jest — jak niektórzy chcą — tylko niedostateczne przygotowanie zawodowe nauczycieli? Nie, przyczyna leży również w opisanej tu atmosferze. Zrozumiałe, że w takiej atmosferze wszelkie wołania o walkę, o inicjatywę młodzieży, o aktywny stosunek do naszego budownictwa odbijają się pustym echem, są tylko materiałem dla jeszcze jednego hasła wywieszanego w klasie, są tylko słowami. Powstaje paradoksalna sytuacja: z jednej strony jest jeszcze wiele złego w szkołach, wiele jeszcze starej rutyny, wiele jeszcze dwulicowych wykrętów, werbalizmu i sloganowości, z drugiej strony wysuwa się z trybuny zjazdów ważki i słuszny postulat: „Zetempowiec powinien tępić wszelkie zło", ale do tego tępienia właśnie młodzieży się nie dopuszcza.

Czy ta sprzeczność tkwi tylko w szkole? W artykule „Fakty i wnioski" zamieszczonym w „Sztandarze Młodych" podany jest następujący fakt: ośmiu chuliganów napadło na liczącą czterdzieści osób grupę zetempowców powracających z zebrania szkolnego koła. Zetempowcy zamiast obezwładnić ich i odprowadzić na milicję rozbiegli się na wszystkie strony, zostawiając dwóch swoich kolegów w rękach chuliganów. Przewodniczący koła (który sam także uciekł) wyjaśnił potem, że tak się stało nie z tchórzostwa, ale tylko z obawy, ażeby sami nie byli posądzeni o chuligaństwo. Powiecie: brzydki, niegodny zetempowca wykręt? Jeden z ich kolegów właśnie tak myślał i napisał do miejscowego radiowęzła korespondencję krytykującą kolegów za brak bojowości. Korespondencja nie została przyjęta, a odpowiedź kierowników radiowęzła brzmiała: „Nie jest rzeczą zetempowców bić się z chuliganami, na to jest milicja". Jak po tym

wszystkim brzmi w uszach młodych wezwanie, by społeczeństwo i przede wszystkim młodzież wzięła aktywny udział w walce z chuligaństwem?

A oto leży przede mną gazeta z wiadomością, że w Związku Radzieckim są utworzone „sztaby komsomolskie", które wysyłają codziennie na ulice, do klubów i sklepów brygady komsomolskie liczące do 150 osób dla czynnej walki z chuligaństwem.

A jak jest w wielu zakładach pracy? ZMP ma przecież wychować młodzież pracującą. Ale niesposób wychować bez walki, bez serdecznego przejmowania się wszystkimi bolączkami swego zakładu, wreszcie bez widzenia w swojej pracy cząstki socjalizmu. I tutaj młodzież jest nieraz odsunięta od głównego toru walki, od całokształtu zagadnień produkcji; jest nieraz zepchnięta do roli wykonawcy. Ona nie czuje się ani współautorem planu, ani jednym z decydujących czynników jego wykonania. Jasne, że młodzież często odwdzięcza się biernością, a czasem i obojętnością. Inaczej by ta sprawa wyglądała, gdyby otrzymała ona wszędzie odpowiedzialne zadania, gdyby na przykład utworzone były wszędzie specjalne brygady młodzieżowe pod kierownictwem ZMP i partii do walki z marnotrawstwem materiału, z brakoróbstwem, z objawami niedotrzymania umowy zbiorowej, do walki o szybsze zastosowanie pomysłów racjonalizatorskich i to wszystko w skali ogólnozakładowej. Takie brygady, gdzieniegdzie stworzone, zdały przecież niejeden trudny egzamin. Ale muszą to być brygady, z którymi by się liczono, które by dały odczuć młodzieży wagę jej działalności i pracy. Nie trzeba by było wtedy ciągle powtarzać, że młodzież jest współgospodarzem kraju, sama by to w praktyce odczuła.

Szczególnie na wsi walka o socjalizm przybiera bardzo skomplikowane i dramatyczne formy. Tam wróg najbardziej bruździ i wykorzystuje wszelkie możliwości, by nie dopuścić do socjalistycznej przebudowy wsi. Ciemnota, zabobon, kumoterstwo i wódka — oto jego sojusznicy. Niezaradność niektórych zarządów spółdzielni, słabość niektórych gromadzkich rad narodowych, klikowość bardzo mu w tym bruździeniu pomagają. Oto rzekłbyś pozycje, które ZMP powinien obok partii zaatakować. Tutaj jest miejsce walki, szczególnie dla młodzieży, bo to walka trudna, konkretna, związana z niebezpieczeństwem i pełna romantyki. Silny oddział zetempowski o specjalnym zadaniu wypędzenia „ducha", który w dziwacznym przebraniu szantażuje chłopów, zdemaskowanie „cudotwórcy" lub wyśledzenie kryjówki schowanego przez opornego kułaka zboża czy siedliska tajnego uboju, specjalna brygada młodzieży mająca za zadanie wykrycie matactw kumotrów lub zbadanie i zwalczanie konkretnych trudności spółdzielni produkcyjnej w swojej wsi — to wszystko dałoby zetempowcom wiejskim poczucie wielkiego ich znaczenia dla państwa i dla wsi, budziłoby żarliwość i stworzyłoby warunki do przejawienia ich bojowości, a wraz z tym atmosferę aktywności oraz świadomości celu, świadomości głównej drogi życiowej. Niestety, dotychczas takie formy konkretnej działalności nie stały się u nas masowe, powszechne.

W warunkach takiej wewnętrznej sprzeczności między naturalną bojowością młodzieży szukającą ujścia w czynach a faktycznym brakiem możliwości jej przejawienia się wezwanie do aktywności młodzieży staje się martwą literą. Tego faktu nie zmienią ciągłe pretensje do różnych instancji zetempowskich, „że nie znalazły dróg...", „że słabo interesują się...", „że zły styl pracy..." itd. itp.

ANDRZEJ PAWŁOWSKI

Jak doszło do nacjonalizacji przemysłu w Polsce

Mija dziesięć lat od historycznej IX sesji Krajowej Rady Narodowej, na której wbrew zaciekłemu oporowi burżuazji występującej pod firmą PSL, wbrew oportunizmowi prawicowych elementów PPS urzeczywistnione zostało dążenie polskich mas pracujących: kluczowe pozycje w przemyśle przeszły na własność narodu.

W związku z tym publikujemy krótki zarys wydarzeń owego burzliwego okresu, w którym polska klasa robotnicza zakładała fundamenty całego późniejszego rozwoju naszej gospodarki socjalistycznej.

W okresie przedwrześniowym kraj nasz posiadał niewielki w stosunku do swych potrzeb, niemniej jednak w dość wysokim stopniu skoncentrowany przemysł, który znajdował się w rękach rodzimego, a w znacznej mierze zagranicznego kapitału monopolistycznego.

W latach okupacji przeważająca część polskiego przemysłu znalazła się w posiadaniu niemieckiego kapitału. Zakłady ulegały masowemu wywożeniu, dewastacji i grabieży.

Gospodarka narodowa utraciła blisko 38% bogactwa narodowego. Straty te pięciokrotnie przewyższały dochód narodowy Polski w 1938 r. Ponad 65% ogółu zakładów przemysłowych zostało całkowicie zniszczonych lub częściowo zburzonych. W górnictwie, przemyśle przetwórczym i energetyce zniszczenia dochodziły do 33%. Silnie ucierpiał transport. W szczególności transport kolejowy został prawie całkowicie sparaliżowany.

Do tego należy dodać zniszczenia, spustoszenia i chaos, jaki panował w innych dziedzinach życia gospodarczego. Nie trudno wyobrazić sobie, w jakim stanie znajdowała się gospodarka finansowa, skoro na przełomie 1944/1945 r. w kraju cyrkulowały miliardy jednostek waluty okupacyjnej.

W tych warunkach przed władzą ludową wysunęło się na pierwszy plan zadanie szybkiej odbudowy gospodarki narodowej.

Była to przesłanka realizacji zadań zapowiedzianych w Manifeście Lipcowym, jedyny środek uniknięcia chaosu gospodarczego, głodu, bezrobocia.

Odbudowa kraju oznaczała w pierwszym rzędzie pełne wykorzystanie mocy produkcyjnej gospodarki ziem starych i odzyskanych. A to wymagało zorganizowania transportu, umocnienia więzi gospodarczej ze wsią, wprowadzenia trwałej waluty i umocnienia całego systemu finansowego.

Kluczem do rozstrzygnięcia wszystkich bez wyjątku ówczesnych problemów ekonomicznych było zabezpieczenie przemysłu przed dalszymi zniszczeniami i uruchomienie w ciągu jak najkrótszego okresu czasu maksymalnej części ocalałych przedsiębiorstw przemysłowych.

Biorąc za punkt wyjścia warunki powstałe w rezultacie okupacji hitlerowskiej i działań wojennych Manifest Lipcowy zapowiedział konfiskatę majątku okupanta i zdrajców narodu, a także przejście pod tymczasowy zarząd państwowy majątku narodowego pozbawionego właścicieli w chwili wyzwolenia kraju.

Już latem 1944 r. w Lublinie resort gospodarki narodowej PKWN objął zarządem państwowym nieliczne i w znacznej mierze zniszczone przedsiębiorstwa na wyzwolonych ziemiach.

Aby podołać nie posiadającemu precedensu w historii kraju zadaniu przejęcia i pokierowania wielkim i średnim przemysłem, władza ludowa musiała rozstrzygnąć trudne problemy praktyczno-organizacyjne — stworzyć organy, które by były zdolne w warunkach działań wojennych wziąć w swe ręce przemysł w wyzwolonych okręgach kraju.

Były dyskutowane trzy sposoby rozwiązania tego zagadnienia.

Jeden z projektów przewidywał utworzenie jednolitej zmilitaryzowanej organizacji, która reprezentowałaby w terenie władzę centralną.

Drugi projekt przewidywał stworzenie ogólnego organu rządowych grup operacyjnych. Grupy te rozstrzygałyby w terenie wszelkie zagadnienia budownictwa państwowego, w tej liczbie i gospodarczego, przez powołanie tymczasowych terenowych organów władzy ludowej.

Trzeci wariant polegał na tworzeniu samodzielnych niewielkich grup pełnomocników rządu do spraw gospodarczych, które działałyby całkowicie niezależnie od siebie w stosunkowo niewielkich okręgach.

Decyzją rządu została przyjęta ostatnia z tych form. Utworzono grupy pełnomocników ministerstw wchodzących w skład Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, przy czym w grupach byli reprezentowani przede wszystkim przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu.

Zimą 1944/45 r. w Lublinie i w prawobrzeżnej Warszawie przygotowywano kadry, których zadaniem miało być w miarę wyzwalania nowych rejonów zabezpieczanie fabryk i zakładów przemysłowych, regulowanie stosunków między kierownictwem zakładów i armią, organizowanie wydziałów przemysłowych władzy terenowej.

Partia mobilizowała szeroki aktyw robotniczy i patriotycznie nastrojoną inteligencję techniczną do wzięcia pod zarząd państwowy zdewastowanych przedsiębiorstw na wyzwalanych spod okupacji połaciach kraju.

O szybkości, z jaką przesuwały się gospodarcze grupy operacyjne po rozpoczęciu ofensywy zimowej, może świadczyć fakt, że na Pomorze przybyły one przed pojawieniem się tam organów Milicji Obywatelskiej, na Dolnym Śląsku działały na długo przed przybyciem państwowych władz administracyjnych. Zdarzało się i tak, że — jak np. do Jeleniej Góry — pełnomocnicy wkraczali wraz z oddziałami Armii Radzieckiej.

Pełnomocnicy rządowi w ciągu kilku tygodni zaprowadzali ewidencję parku maszynowego, zapasów surowca i materiałów, zabezpieczali porzucone fabryki, organizowali ochronę majątku narodowego. Przez pewien okres czasu pełnili oni funkcje przedstawicieli Ministerstwa Przemysłu jako ogniwa ogólnopaństwowego systemu kierownictwa przemysłem znajdującym się pod zarządem państwowym.

Już w toku wyzwalania poszczególnych połaci kraju, przy wszechstronnej pomocy ZSRR powstały warunki, by scentralizowane organy państwa ludowego zabezpieczyły w zorganizowany sposób wielki i średni, a częściowo nawet i drobny przemysł.

Szybkość i sprawność, z jaką zostało przeprowadzone objęcie przemysłu, pozwoliły sparaliżować opór burżuazji.



W czasie gdy zbliżał się moment wyzwolenia, partia przygotowywała klasę robotniczą, podziemne rady zakładowe do zabezpieczenia mienia narodowego przed uciekającym okupantem i bandami rodzimych faszystów i do przekazania zakładów w ręce władzy ludowej.

W chwili ucieczki hitlerowcy usiłowali wywieźć zapasy surowca i wyposażenie techniczne przedsiębiorstw przemysłowych. Przed polską klasą robotniczą wysunęło się na pierwszy plan zadanie przeszkodzenia temu wszelkimi dostępnymi środkami.

Tak w czasie ucieczki okupanta z Będzina część robotników Będzina pozostała w fabrykach i kopalniach, by uchronić je przed zniszczeniem i grabieżą. W okręgu bielskim, dzięki bohaterstwu robotników gaszących pod obstrzałem pożar, została m. in. uratowana fabryka w Sporyszu.

W Dąbrowie Górniczej dzięki akcji powstałych w czasie okupacji rad zakładowych udaremniono plany wysadzenia w powietrze szeregu zakładów. W hucie w Częstochowie komitet zakładowy nie dopuścił do wygaszenia wielkiego pieca. W Łodzi przed opuszczeniem miasta przez armię robotnicy zabezpieczyli fabryki metalowe. W Pruszkowie robotnicy udaremnili plany wysadzenia kilku przedsiębiorstw.

Kilka tych przykładów, wziętych z samego tylko przemysłu metalowego, pozwala ocenić olbrzymią rolę, jaką odegrały rady zakładowe w dziele zabezpieczenia majątku narodowego w przemyśle.

Gdy za uciekającym okupantem wraz z armią przybywali pełnomocnicy rządu ludowego, państwo ludowe otrzymywało z rąk załóg fabrycznych zabezpieczone zakłady.

Rady zakładowe wstępowały w nowy okres pracy i walki.

Wiele przedsiębiorstw przemysłowych leżało w gruzach. Pozostałemu wyposażeniu, zapasom surowca i materiałów pomocniczych groził rabunek ze strony elementów spekulanckich. Zakłady były pozbawione aparatu administracyjnego i siły roboczej. Robotnicy znajdowali się w niezwykle trudnej sytuacji aprowizacyjnej.

Oparcie codziennej pracy nad zagospodarowaniem przemysłu na rewolucyjnej aktywności kolektywów fabrycznych pozwoliło państwu ludowemu urzeczywistnić zawartą w Manifeście Lipcowym zapowiedź przejścia pod zarząd państwowy wielkiego i średniego przemysłu.

Zagadnienia, które stały w tych dniach przed przemysłem, i metody ich rozwiązywania w niezwykle ciekawy sposób opisuje sprawozdanie krakowskiej rady okręgowej związków zawodowych za rok 1945. Tytuł sprawozdania „W walce o fabryki, uruchomienie produkcji i chleb" wskazuje na główny kierunek działalności związków zawodowych owego okresu.

Już 19 stycznia 1945 r. z inicjatywy partii spośród członków przedwojennej lewicy związkowej utworzono okręgową radę związków zawodowych. Do 1 lutego w większości zakładów zorganizowano komitety robotnicze, broniące przedsiębiorstw przed zbrojnymi bandami faszystowskimi i zabezpieczające od rabunku majątek fabryczny.

Rada zakładowa kopalni Artur donosi, że załoga pracuje w ciężkich warunkach rozpoczynając prawie dosłownie na pustym miejscu od re-

montu uszkodzonych przez uciekającego okupanta maszyn. Robotnicy fabryki „Stella" donoszą o braku węgla potrzebnego do produkcji. Rada robotnicza zakładów „Azot" stwierdza, że pomimo tego, iż kotły znajdują się w stanie opłakanym, a pasy transmisyjne zostały rozkradzione, załoga przystąpiła energicznie do uruchomienia przedsiębiorstwa.

Rada zakładowa fabryki włókienniczej w Andrychowie donosi, że już w marcu przystąpiła do oczyszczania zniszczonej przez hitlerowców fabryki. Początkowo do pracy zgłosiło się 12 robotników, ale już w następnym tygodniu liczba pracujących wzrosła czterokrotnie. Po oczyszczeniu zakładów robotnicy przystąpili do remontu maszyn. 90% uczestników tej pracy stanowili członkowie przedwojennej lewicy związkowej.

Dążenie robotników do zabezpieczenia i odbudowy zniszczonych przedsiębiorstw pozwoliło w krótkim czasie uruchomić chociażby częściowo zakłady przemysłowe. Pierwszą produkcję dały fabryki, uruchomione przez robotników jeszcze latem 1944 r. w „lubelskiej" części kraju.

Dzięki patriotyzmowi robotników w ciągu wyjątkowo krótkiego okresu czasu zostały oddane do eksploatacji zakłady budowy wagonów w Sanoku. W toku działań wojennych zakłady te zostały w 90% zniszczone. Początkowo 10 ludzi - aktywistów w zimne dni listopada 1944 r. dosłownie gołymi rękami rozpoczęło wydobywać spod śniegu zniszczone części maszyn. Potem przyłączyli się inni, tak że już w pierwszej połowie 1945 r. zakłady dały państwu 10 wagonów towarowych.

Dla ziem wyzwolonych w 1945 r. niezwykle charakterystyczne są dzieje uruchomienia zakładów papierniczych „Mirków". Zakłady te przed wojną zatrudniały 1 200 robotników. Począwszy od jesieni 1944 r. hitlerowcy wywieźli z zakładów 2 turbogeneratory po 4 tys. kW, 300 motorów elektrycznych, rury wodociągowe, części zapasowe, tak że w chwili wyzwolenia w styczniu 1945 r. niewiele pozostało z tych wielkich zakładów.

Natychmiast po wyzwoleniu załoga zabezpieczyła majątek fabryczny i przystąpiła do uruchomienia pozostałego w fabryce parku maszynowego. Z inicjatywy partii, dzięki ofiarności robotników uruchomiono jedną z najstarszych maszyn, jedyny zdolny do pracy kocioł i pozostały w fabryce silnik elektryczny. Robotnicy zorganizowali warsztat mechaniczny i rozpoczęli przyjmowanie zamówień na roboty ślusarskie z najbliższej okolicy, a za otrzymane pieniądze nabywali narzędzia i przybory.

Członkowie komitetu zakładowego w tym ciężkim okresie początkowym osobiście zbierali u ludności ukryte przed hitlerowcami części maszyn.

W Pruszkowie po wyzwoleniu miasta rada zakładowa rozpoczęła kierowanie odbudową zakładów. Robotnicy wyszukiwali maszyny porzucone przez hitlerowców w czasie ewakuacji, a następnie, aby dostarczyć je do zakładów, na przestrzeni 12 km pchali rękami pociąg towarowy, ponieważ nie można było zdobyć parowozu. Sprawa transportu należała w owym okresie do najtrudniejszych zagadnień i załoga dobrowolnie zrzekła się przydziałów tłuszczów i cukru, aby zakupić benzynę na potrzeby fabryki.

W łódzkiej fabryce włókienniczej Horak już w pierwszych dniach lutego 1945 r. załoga nie czekając na mianowanie dyrektora przystąpiła do odbudowy, a następnie stopniowo — do uruchomienia zakładu, przy czym tymczasowe kierownictwo objęła fabryczna rada zakładowa.

Natychmiast po wyzwoleniu praca działających pod kierownictwem PPR rad zakładowych stanowiła niezwykle istotne dopełnienie działalności pełnomocników rządowych w dziele zabezpieczenia i uruchomienia za-

kładów przemysłowych. Z chwilą uruchomienia przedsiębiorstw rozpoczął się nowy etap działalności masowych organizacji klasy robotniczej.

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu sytuacja w gospodarce narodowej zmuszała rady zakładowe i ich kierownicze organy związkowe do zajmowania się w poważnej mierze zagadnieniami produkcyjnymi włącznie z zaopatrzeniem w surowce i opał i zapewnieniem dopływu środków finansowych. Załogi wysunęły kandydatów na stanowiska „tymczasowych kierowników" przedsiębiorstw, którzy byli z kolei zatwierdzani przez pełnomocników rządu. Oprócz tego w skład kierownictwa fabryk wchodzili przedstawiciele rad zakładowych.

Rady zakładowe i związki zawodowe dokonywały w tym okresie poważnej pracy w dziedzinie zaopatrzenia robotników w żywność, szczególnie w pierwszych miesiącach po uruchomieniu przedsiębiorstw.

Kojarząc działalność aparatu władzy państwowej z rewolucyjną inicjatywą mas robotniczych partia zwycięsko pokierowała faktycznym wywłaszczeniem wielkiego kapitału.

Klasa robotnicza zamknęła dostęp do fabryk, hut i kopalń krajowym i zagranicznym monopolistom. Likwidując wyzysk wsi przez kapitał finansowy klasa robotnicza umocniła sojusz z pracującym chłopstwem. Faktyczne wywłaszczenie wielkiego kapitału stworzyło pozycje wyjściowe do dalszej walki mas ludowych o pełną realizację haseł Manifestu Lipcowego i przejście do szerokiego frontu walki o socjalizm.

Wywłaszczenie wielkiego kapitału spotkało się z zaciekłym oporem reakcji. Już w sierpniu—wrześniu 1945 r. klasa robotnicza musiała stoczyć bitwę w obronie swych zdobyczy.

Stan „tymczasowości", brak aktu prawnego, który by niedwuznacznie zakreślał granicę posiadania burżuazji w przemyśle, reakcja postanowiła — ośmielona wejściem Mikołajczyka do rządu — wykorzystać do wyrwania z rąk klasy robotniczej zabezpieczonych i uruchomionych przez nią zakładów pracy.

A ponieważ wielka i średnia burżuazja pozbawiona była możliwości oparcia się na środkach produkcji znajdujących się pod zarządem państwowym, ostrze ataku wyzyskiwaczy skierowało się przeciwko tymczasowemu zarządowi państwowemu. Mieli oni szanse oparcia się na tych pozycjach w aparacie państwowym, które w połowie 1945 r. znajdowały się jeszcze w rękach reakcji. Przede wszystkim oparli się na Mikołajczyku, będącym wówczas wicepremierem i ministrem rolnictwa, a także na zgrupowanych wokół niego niektórych elementach pochodzących ze starej maszyny biurokratycznej. Tak więc zwłaszcza burżuazyjne elementy w sądownictwie i w poszczególnych ogniwach tymczasowego zarządu państwowego wykorzystywały niektóre przepisy ustawy o majątkach porzuconych i opuszczonych w celu reprywatyzacji odbudowanych przez załogi robotnicze przedsiębiorstw przemysłowych, ważnych z punktu widzenia gospodarki narodowej.

Tak np. w Łodzi jedyne przedsiębiorstwo produkujące pasy transmisyjne dla przemysłu włókienniczego mimo sprzeciwu robotników zostało oddane w ręce prywatnego właściciela, co w poważnym stopniu uzależniło od jednego kapitalisty łódzkie przedsiębiorstwa włókiennicze znajdujące się pod zarządem państwowym.

Jednym ze szczególnie niebezpiecznych kroków w kierunku restauracji kapitalizmu było przekazywanie wielkich młynów prywatnym wła-

ścicielom, co stanowiło bezpośrednie powiązanie z politycznym atakiem PSL przeciwko Ministerstwu Aprowizacji. Cały szereg wielkich młynów produkujących do 150 ton mąki na dobę zostało zwróconych kapitalistom przez sądy przy milczącej aprobacie poszczególnych ogniw tymczasowego zarządu państwowego.

W swej ofensywie przeciw umacnianiu się ustroju demokracji ludowej reakcja czyniła próby wyzyskania pewnych nastrojów niezadowolenia, które wystąpiły wśród części robotników, a spowodowane były bezpośrednio trudną sytuacją aprowizacyjną. Klasa robotnicza odpowiedziała na tę ofensywę burżuazji. W poszczególnych fabrykach wybuchały strajki protestacyjne przeciw decyzjom sądów przyznającym prawo do zakładów prywatnym właścicielom.

W toku przeprowadzonej w sierpniu — wrześniu 1945 r. walki o odparcie ataku reakcji na pozycje klasy robotniczej wraz z porażką burżuazji nastąpiło umocnienie świadomości mas robotniczych, umocnienie ich poczucia gospodarza przemysłu socjalistycznego. Także i tutaj, podobnie jak w procesie zabezpieczania i uruchamiania przedsiębiorstw, zwycięstwo zostało zapewnione dzięki umiejętnemu kojarzeniu przez partię oddolnej inicjatywy mas z państwowymi formami działania rządu ludowego.

Wykorzystując państwowe formy działania partia zażądała wyłączenia spraw dotyczących przemysłu spod kompetencji instytucji tymczasowego zarządu państwowego, którego szereg ogniw zajęło ugodowe stanowisko wobec prób reprywatyzacji. Całość problemów przemysłu została przekazana Ministerstwu Przemysłu, które stanowiło jedną z podstawowych pozycji klasy robotniczej w rządzie. Przedstawiciele tego ministerstwa występowali w sądach z żądaniem rewizji wyroków o reprywatyzacji.

Opierając się na rewolucyjnej inicjatywie mas partia zażądała włączenia do komisji decydujących o wyjęciu własności spod tymczasowego zarządu przedstawicieli masowych organizacji świata pracy, w pierwszym rzędzie związków zawodowych.

Już we wrześniu 1945 r. został zwycięsko odparty „reprywatyzacyjny" atak reakcji. Układ socjalistyczny w przemyśle Polski Ludowej stał się faktem nieodwracalnym.

Na przełomie lat 1945—1946 socjalistyczna własność państwowa w przemyśle obejmowała ponad 70% ogółu robotników, a w takich gałęziach, jak hutnictwo, przemysł włókienniczy i skórzany — ponad 90% ogółu robotników danej gałęzi. Jeżeli chodzi o układ kapitalistyczny, przeważająca masa przedsiębiorstw w tym układzie zatrudniała nie więcej niż 30 robotników.

Przejmując pod swój zarząd przedsiębiorstwa przemysłowe władza ludowa przystąpiła do tworzenia w nich nowych, socjalistycznych stosunków produkcji. W pierwszym rzędzie rozpoczęto budowę nowego, socjalistycznego systemu zarządzania przejętym przemysłem. W ciągu 1945 r. zakłady przemysłowe objęte zostały siecią centralnych zarządów i zjednoczeń, a kierownictwo tym aparatem oddano w ręce ministra przemysłu.

W walce z oporem części burżuazyjnie nastawionych starych specjalistów, przezwyciężając próby dywersji ze strony elementów wuerenowskich stworzone zostały zręby nowego systemu kierownictwa. System ten oparto na zasadach centralizmu demokratycznego — jednoosobowego kierownictwa przy szerokich uprawnieniach rad zakładowych. Te ostatnie zgodnie z dekretem z lutego 1945 r. posiadały prawo kontroli działalności gospodarczej zakładów i były reprezentowane w ich administracji,

Już w pierwszych miesiącach 1945 r. na kierownicze stanowiska w przemyśle wysunięto setki robotników.

Przejście przemysłu kluczowego do rąk państwa ludowego pozwoliło na zerwanie z kapitalistyczną anarchią i konkurencją, umożliwiło planowy rozwój socjalistycznego przemysłu. W początkowym okresie uruchamiania przemysłu brak było warunków do opracowania chociażby nawet planu rocznego. Niemniej jednak pierwsze kroki socjalistycznego przemysłu opierały się na zasadach planowości. Utworzone w sierpniu 1944 r. Biuro Studiów Ekonomicznych, przekształcone następnie w Biuro Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, a także Ministerstwo Przemysłu i jego organy przeprowadziły w ciągu lat 1944—1945 poważną pracę mającą na celu zebranie niezbędnych danych w celu dokładnego ustalenia mocy produkcyjnej poszczególnych gałęzi przemysłu.

W początkowym okresie planowanie gospodarki narodowej miało na celu likwidację wąskich przekrojów w zniszczonej gospodarce kraju. Jednakże już w IV kwartale 1945 r. prace wszystkich ważniejszych gałęzi przemysłu były prowadzone zgodnie z państwowymi planami.

Opracowywane były miesięczne plany rozdziału artykułów deficytowych i układane były kwartalne plany nakładów kapitałowych. Mimo całego szeregu braków już w 1945 r. dzięki przeprowadzeniu faktycznej nacjonalizacji przemysłu zostały stworzone podstawy planowej gospodarki w przemyśle Polski Ludowej.

Budowa socjalistycznych stosunków produkcyjnych w odebranym kapitalistom przemyśle wymagała oparcia wynagrodzenia pracowników przemysłu na zasadzie podziału według ilości i jakości pracy.

W walce o wzrost wydajności pracy, która znajdowała się na skrajnie niskim poziomie, w połowie 1945 r. opracowane zostały taryfy płac w przemyśle, oparte na systemie akordowo-progresywnym. Mimo wielu braków tego systemu płac, wydajność pracy w przeliczeniu na dniówkę wzrosła na początku IV kwartału 1945 r. w porównaniu z II kwartałem w przemyśle włókienniczym dwukrotnie, a w hutnictwie i przemyśle metalowym przeszło 3-krotnie.

W górnictwie dzienne wydobycie węgla na 1 robotnika wzrosło z 0,36 tony w lutym do 0,95 tony w październiku. Szybkiemu wzrostowi wydajności pracy towarzyszyło polepszanie się sytuacji materialnej klasy robotniczej. W 1945 r. w warunkach olbrzymich zniszczeń gospodarki narodowej, mimo skrajnie ograniczonych możliwości produkcyjnych rolnictwa i innych gałęzi wytwarzających artykuły pierwszej potrzeby, dzięki zwycięstwu socjalistycznych stosunków produkcyjnych w przemyśle następowało stałe podnoszenie stopy życiowej.

Na przełomie lat 1944 — 1945, rzecz jasna, dopiero zaczynał się proces uświadamiania sobie przez szerokie rzesze robotników istoty przewrotu, jaki dokonał się w stosunkach produkcyjnych. Z drugiej strony zaczynały dopiero powstawać warunki materialne, które w przyszłości miały stanowić podstawy szerokiego ruchu współzawodnictwa socjalistycznego.

Tym silniej trzeba uwypuklić historyczne znaczenie tego faktu, że idąc za wezwaniem partii już w sierpniu 1945 r., w pół roku zaledwie od momentu wygnania okupantów z Łodzi, młodzi łódzcy włókniarze z inicjatywy Związku Walki Młodych przystąpili do pierwszego w historii narodu polskiego współzawodnictwa pracy. Ruch ten w krótkim czasie przerzucił

się także do innych ośrodków przemysłowych. W pierwszym etapie tzw. „młodzieżowego wyścigu pracy“ trwającego od sierpnia 1945 do lipca 1946 roku wzięło udział 3 600 młodzieży.

W rezultacie organizacyjno-gospodarczego umocnienia przemysłu socjalistycznego już w pierwszych miesiącach po ukończeniu działań wojennych w Polsce klasa robotnicza osiągnęła poważne sukcesy w dziele odbudowy przemysłu.

I tak w kopalniach węgla od stycznia do grudnia 1945 r. prawie podwoiła się liczba robotników. W hutnictwie liczba robotników wzrosła z 35 tysięcy w kwietniu do 62 tysięcy w grudniu. W przemyśle włókienniczym liczba robotników wzrosła od kwietnia do listopada dwukrotnie. W ciągu 1945 roku poczyniono poważne postępy w dziele uruchomienia aparatu produkcyjnego. Tak w przemyśle włókienniczym na ogólną liczbę 1 125 tys. wrzecion bawełnianych w marcu było uruchomionych 93,7 tys., a w grudniu pracowało już 687,9 tys. wrzecion.

W ciągu kilku miesięcy po wyzwoleniu kraju przemysł węglowy zaczął dostarczać 100%, a większość pozostałych gałęzi 30 — 50% produkcji Polski przedwrześniowej.

Monopole nie ciążyły już na rozwoju przemysłu kluczowego. Tempo odbudowy socjalistycznego przemysłu w Polsce Ludowej w trudnym roku 1945 o wiele przewyższało tempo odbudowy przemysłu w Polsce po I wojnie światowej, a także tempo odbudowy gospodarki w zniszczonych w czasie II wojny światowej krajach kapitalistycznych.

Dla ostatecznego uwieńczenia przeprowadzonego na przełomie lat 1944 — 1945 ataku na kapitał konieczne było usankcjonowanie faktycznej nacjonalizacji przemysłu aktem prawnym. Należało w formie prawnej wyrazić przekazanie w ręce państwa ludowego tej części przemysłu, którą klasa robotnicza uratowała od zniszczenia i rabunku, wprowadziła do produkcji i kierowała według nowych zasad socjalistycznych. Należało raz na zawsze zdecydować o charakterze i drogach rozwoju tego przemysłu.

Doświadczenie pracy przemysłu znajdującego się pod państwowym kierownictwem, szybkie wprowadzenie systemu planowania, poważne osiągnięcia w dziele odbudowy przedsiębiorstw przemysłowych stanowiły istotne przesłanki utrwalenia nowych, socjalistycznych stosunków produkcji. Krótkie, ale pełne treści doświadczenie państwowego zarządu przemysłem stanowiło potężny czynnik w procesie umacniania ustroju ludowo-demokratycznego.

W procesie odbudowy przemysłu, w procesie walki przeciw próbom burżuazji restaurowania starych stosunków produkcyjnych rosła siła klasy robotniczej, umacniał się sojusz z pracującym chłopstwem.

Klasa robotnicza na praktycznym przykładzie państwowego zarządzania przemysłem przekonała się, że jest w pełni zdolna do kierowania kluczowymi gałęziami przemysłu, że tylko socjalistyczne stosunki produkcyjne mogą ją uchronić od bezrobocia i kryzysu.

Pierwszy Zjazd PPR, który odbył się w grudniu 1945 r., wyciągając wnioski z pracy przemysłu znajdującego się pod zarządem państwowym zwrócił uwagę na dwie strony nacjonalizacji przemysłu.

Z jednej strony wysiłki produkcyjne i organizacyjne klasy robotniczej w ciągu pierwszych miesięcy po wyzwoleniu kraju uchroniły od zniszczeń

i zapewniły uruchomienie przedsiębiorstw przemysłowych, co stworzyło podstawy przeprowadzenia faktycznej ich nacjonalizacji.

Drugą niemniej ważną stroną zagadnienia był szybki wzrost świadomości najszerszych mas w procesie zagospodarowania przez państwo ludowe znacjonalizowanego przemysłu.

Wyciągając wnioski z istniejącej w końcu 1945 r. sytuacji I Zjazd PPR stwierdził, iż nastąpił czas, kiedy po wypełnieniu zadań wysuniętych przez Manifest Lipcowy należy pójść naprzód i usankcjonować uroczystym aktem prawnym przejście na własność narodu wielkiego i średniego przemysłu w Polsce. Zjazd wezwał Komitet Centralny partii do przeprowadzenia wraz z innymi stronnictwami demokratycznymi ustawy o nacjonalizacji wielkiego i średniego przemysłu. Wykonując dyrektywy Zjazdu władza ludowa opracowała projekt ustawy nacjonalizacyjnej, który 2 stycznia został przedstawiony plenum KRN. Ustawa w pierwszym rzędzie nadawała formy prawne postulatom narodowo-wyzwoleńczej walki przeciw kapitałowi niemieckiemu i kolaborantom.

„Bez odszkodowania — głosił art. 2 projektu ustawy — przechodzą na własność Państwa przedsiębiorstwa... a) Rzeszy Niemieckiej i byłego Wolnego Miasta Gdańska, b) obywateli Rzeszy Niemieckiej i byłego Wolnego Miasta Gdańska z wyjątkiem osób narodowości polskiej lub innej przez Niemców prześladowanej, c) niemieckich i gdańskich osób prawnych, d) spółek kontrolowanych przez obywateli niemieckich lub gdańskich albo przez administrację niemiecką lub gdańską, e) osób, które zbiegły do nieprzyjaciela".

Podstawową część konfiskowanych na podstawie tego artykułu ustawy przedsiębiorstw winny były stanowić zakłady na Ziemiach Odzyskanych.

W Polsce centralnej byłyby w myśl projektu skonfiskowane z mocy tego artykułu wszystkie te liczne wielkie przedsiębiorstwa, które stanowiły bazę nacisku gospodarczego i politycznego w Polsce przedwrześniowej ze strony monopoli niemieckich. Jednocześnie na skutek istnienia bezpośrednich powiązań znacznej części kapitału rodzimego, a także zachodnio-europejskiego i amerykańskiego z niemieckim kapitałem monopolistycznym, z mocy tego samego artykułu ustawy, zostało także skonfiskowanych szereg przedsiębiorstw, które należały przed rokiem 1939 do nie-niemieckiego kapitału monopolistycznego.

W ten sposób miała zostać znacjonalizowana przytłaczająca większość kopalń, przedsiębiorstw naftowych, huty.

Drugim podstawowym przepisem projektu ustawy był art. 3, który przewidywał, że „za odszkodowaniem przejmuje Państwo na własność... wszystkie pozostałe przedsiębiorstwa przemysłowe zatrudniające w zasadzie ponad 50 robotników na jedną zmianę". Zarazem projekt ustawy dawał Radzie Ministrów prawo obniżenia dolnej granicy nacjonalizacji i objęcia nią m. in. przedsiębiorstw włókienniczych zatrudniających także mniej niż 50 robotników.

Art. 3 projektu przewidywał też pewne możliwości odchyleń w górę od granicy zatrudnienia 50 robotników, w szczególności głosił, że „spod działania tego przepisu wyłącza się przedsiębiorstwa robót budowlanych oraz instalacyjnych bez względu na ilość pracowników, którą zdolne są zatrudnić".

Podstawowym celem opracowanego z inicjatywy partii projektu usta-

wy było prawne usankcjonowanie tych stosunków produkcyjnych w przemyśle, które faktycznie wytworzyły się w nim w ciągu drugiej połowy 1945 r. Projekt miał na celu prawne utwierdzenie faktu, który zaszedł już kilka miesięcy wcześniej — likwidacji własności wielkiej i średniej burżuazji w przemyśle.

Był on programem kontynuacji tej linii politycznej, po której szedł pod kierownictwem PPR front narodowy od momentu zwycięstwa rewolucji ludowo-demokratycznej.

Nie mając możliwości wystąpienia z otwartym żądaniem przywrócenia ustroju burżuazyjnego, bojąc się zdemaskowania wobec narodu, ukrywając swój negatywny stosunek do samej idei nacjonalizacji, burżuazja i obszarnicy ukrywający się pod szyldem PSL nadawali swoim postulatom restauracji kapitalizmu zewnętrzną formę walki ze „skrajnościami" projektu ustawy. Wśród szeregu kruczków proceduralnych, jak np. próby przeciągania dyskusji nad ustawą, zostało przez PSL wysunięte żądanie podwyższenia dolnej granicy nacjonalizacji do co najmniej 100 robotników na jedną zmianę. Nie trudno zgadnąć, do czego dążyli panowie z PSL. Chcieli oni przekreślić samą zasadę leżącą u podstawy projektu ustawy i oddać w ręce prywatnych właścicieli znaczną część przedsiębiorstw uruchomionych przez robotników i znajdujących się w tym czasie pod zarządem państwowym. Dążenia PSL zmierzały bezpośrednio do przejścia w ręce prywatnych właścicieli znacznej części przedsiębiorstw lekkiego przemysłu, odgrywającego rolę ważnego źródła nagromadzenia środków na dalszy rozwój gospodarki.

Nieprzypadkowo walka reakcji zjednoczonej pod sztandarami PSL o storpedowanie ustawy o nacjonalizacji przemysłu szła w parze ze wściekłymi atakami Mikołajczyka przeciwko wysuniętemu przez PPR programowi uprzemysłowienia kraju.

PSL, poparte przez oportunistyczne elementy z PPS, przypuściło atak na zasadę kierowniczej roli przemysłu ogólnonarodowego w ekonomice kraju. Widząc beznadziejność prób oddania w ręce kapitału prywatnego przemysłu kluczowego, zjednoczona reakcja starała się wnieść do projektu „poprawki", które wyłączałyby lekki przemysł od nacjonalizacji w drodze tzw. „uspółdzielczenia".

Jednolita postawa wszystkich demokratycznych sił skupionych wokół PPR dała zdecydowany odpór wrogom nacjonalizacji socjalistycznej. 3 stycznia 1946 r. przeszedł do historii narodu jako dzień, w którym na IX sesji Krajowej Rady Narodowej została uchwalona ustawa o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej.

Kiedy dziś analizujemy drogę, jaką przeszła Polska Ludowa od czasu przyjęcia ustawy styczniowej, trudno znaleźć zjawisko zarówno w życiu tak gospodarczym jak i politycznym, które nie byłoby uwarunkowane tym historycznym przełomem dokonanym w naszej gospodarce narodowej.

Odbudowa kraju, umocnienie spójni miasta ze wsią pracującą, utrwalenie ustroju ludowo-demokratycznego, walka o ograniczenie i wypieranie elementów kapitalistycznych, budowa podstaw socjalizmu w mieście i na wsi — cały ten proces wzrostu naszego ustroju uwarunkowany był bohaterstwem klasy robotniczej, słuszną linią polityczną partii, która uznawała przemysł ogólnonarodowy za decydujące ogniwo dla rozwoju całej gospodarki narodowej, rozwoju i umocnienia sił Polski Ludowej.

HENRYK HINZ

Kołłątaj w Bibliotece Klasyków Filozofii*)

Kołłątaj jest powszechnie znany jako autor „Listów Anonima", wybitny polityk i publicysta czasów Sejmu Czteroletniego. Znacznie mniej wiemy o jego udziale i roli w powstaniu kościuszkowskim. Już zdziwienie wywołuje na ogół wiadomość, że osiem lat (1794—1802) więziony był przez władze austriackie w porozumieniu z dworem rosyjskim jako niebezpieczny w skali międzynarodowej — zdaniem dyplomatów carskich — przywódca żywiołów antydespotycznych. **) Ale bodaj jeszcze mniej znamy Kołłątaja jako autora „Porządku fizyczno-moralnego" czy „Rozbioru krytycznego zasad historii o początkach rodu ludzkiego", jako teoretyka i filozofa oświeceniowego.

Te dysproporcje w upowszechnieniu wiedzy o różnych stronach działalności i dorobku teoretycznego Kołłątaja nie są przypadkowe. Historiografia klerykalno-feudalna najpierw, a historycy szlachecko-burżuazyjni później z istotnych względów klasowych wstrzymywali się od wydobywania na jaw i upowszechniania filozoficznego dorobku wszechstronnego przywódcy polskiego Oświecenia. A jeśli już były podejmowane badania w tym zakresie, to najczęściej wiodły one do tworzenia fałszywego obrazu tej filozofii. Przykrawano ją na miarę światopoglądu samych badaczy, na miarę ich upodobań i potrzeb klasy, którą reprezentowali. Dominująca stawała się przy tym tendencja do zaniechania badań nad Oświeceniem w ogóle, a filozofią oświeceniową w szczególności. Nic więc dziwnego, że w okresie całego międzywojennego dwudziestolecia nie ukazała się ani jedna książka Kołłątaja.

W Polsce Ludowej sytuacja uległa zasadniczej zmianie również w tej dziedzinie. Obok szeregu wyborów pism i pełnego wydania „Stanu Oświecenia" po raz pierwszy od czasu gorących walk politycznych Sejmu Czteroletniego wyszły w całości „Listy Anonima i Prawo Polityczne Narodu Polskiego". W parze z tą akcją wydawniczą idą — począwszy od Sesji Kołłątajowskiej PAN (3 — 5 marca 1951 r.) — badania nad działalnością i twórczością teoretyczną Kołłątaja.

*) Hugo Kołłątaj — „Porządek fizyczno-moralny" oraz „Pomysły do dzieła Porządek fizyczno-moralny". Opracował i wstępem opatrzył Kazimierz Opałek, Państw. Wyd. Naukowe, Biblioteka Klasyków Filozofii 1955 r. str. XXXVI + 498.

**) Strach ma wielkie oczy. Jest więc zapewne w wyobrażeniach carskich dyplomatów czy polskich biskupów niemało przesady co do radykalizmu i rewolucyjności Kołłątaja. Ale nieprzypadkowo spiskowiec węgierski, Ignacy Józef Martinovics — ścięty z wyroku sądu austriackiego pod zamkiem budzińskim w 1795 r — zwany był „węgierskim Kołłątajem"

Ostatnio, tak owocnie działająca Biblioteka Klasyków Filozofii dostarczyła czytelnikom mało dostępne do niedawna dzieło Kołłątaja — „Porządek fizyczno-moralny". W pięknym wydaniu otrzymaliśmy książkę cenną nie tylko dla badacza epoki i filozoficznego dorobku Kołłątaja, ale również dla rosnącego kręgu odbiorców literatury filozoficznej. Wartość tego wydawnictwa Biblioteki Klasyków Filozofii jest tym większa, że obok drukowanej niegdyś wersji „Porządku fizyczno-moralnego" zawiera ono tzw. „Pomysły do dzieła Porządek fizyczno-moralny". Owe „Pomysły" pozostawały dotychczas w rękopisie w zbiorach troskliwego zbieracza i wydawcy dzieł Kołłątaja — Ferdynanda Kojsiewicza. Są one pierwszą wersją zamierzonego przez Kołłątaja wielkiego dzieła, znacznie wykraczającego poza zakres opublikowanej wersji „Porządku fizyczno-moralnego". Chodzi tu nie tylko i nie głównie o zakres tematyczny, ale o pogłębienie rozważań, szersze horyzonty teoretyczne dzieła, którego już niestety Kołłątaj nie zdołał ukończyć. Opublikowana przez niego w 1810 roku wersja „Porządku" jest węższa problemowo i uboższa filozoficznie głównie ze względu na cel, który przyświecał temu wydawnictwu: miało ono służyć za podręcznik nauki moralnej w szkołach Księstwa Warszawskiego. Z natury rzeczy wiele wywodów zostało uproszczonych, wiele istotnych problemów pominiętych. Nadto nie bez znaczenia jest fakt, że rękopiśmienna wersja „Porządku" odsłania przed czytelnikiem o wiele jaśniej drogi rozmyślań Kołłątaja, trudności teoretyczne, wątpliwości co do takich czy innych rozwiązań ważnych zagadnień filozoficznych. Udostępnienie tej wersji umożliwia o wiele lepsze poznanie dróg, którymi kroczyła, i rezultatów, do których doszła nasza filozofia oświeceniowa i jej najwybitniejszy przedstawiciel, jakim był autor „Porządku".

Wspomniane na początku dysproporcje w zbadaniu i popularyzacji rozmaitych dziedzin twórczości Kołłątaja nie należą bynajmniej do przeszłości. W badaniach nad Oświeceniem polskim nie zdołaliśmy dotąd dostatecznie głęboko poznać twórczości i osiągnięć myśli filozoficznej tej epoki, podczas gdy w innych dziedzinach nasi historycy mogą się poszczycić znacznymi osiągnięciami zarówno badawczymi, jak i popularyzatorskimi. O Kołłątaju jako przywódcy politycznym, o rozwoju jego programu społeczno-politycznego (a raczej programu sił społecznych, które reprezentował) wiemy już stosunkowo dużo. Natomiast w sferze filozofii zostały dokonane dopiero pierwsze kroki, pierwszy rekonesans, nawet nie pretendujący do pełnego zbadania tej „ziemi nieznanej". Omawiane przez nas wydawnictwo może — jak pisze K. Opałek we wstępie — „stworzyć... punkt wyjścia dla poważnych studiów nad poglądami filozoficznymi Hugona Kołłątaja" (str. XXXVI). A rzecz jest warta trudu. Istnieje ogromna potrzeba odkrycia i popularyzacji filozoficznych zdobyczy polskiego Oświecenia. Składa się na to wiele powodów. Oświecenie jest nam, ludziom epoki socjalizmu, niezwykle bliskie przez swój bezkompromisowy racjonalizm, rozumiany szeroko jako postawa życiowa, jako metoda nieubłaganego konfrontowania wszelkich przejawów życia społecznego, zarówno w dziedzinie praktyki, jak i teorii, z wynikami konsekwentnie naukowej, wolnej od przesądów myśli. Oświecenie jest nam bliskie przez pasję w zwalczaniu wszelkich przejawów „nierozumności" w stosunkach między ludźmi i między narodami, w poglądach na świat, jest nam bliskie przez konsekwencję w torowaniu drogi dla naukowego, to znaczy materialistycznego światopoglądu. Tego bogactwa zawartego w dorobku również naszych przodujących myślicieli oświeceniowych nie zdołaliśmy dotychczas wydobyć i należycie upowszechnić. Jeszcze o jednym nie można nie wspomnieć. Skuteczne propagowanie i przyswajanie przez masy materializmu dialektycznego musi iść w parze z ogólnym wzrostem kultury filozoficznej, z „obyciem" ludzi z problematyką filozoficzną, z wyrobieniem skłonności do refleksji teoretycznej. Z tego punktu widze-

nia nieocenione znaczenie mieć może szerokie spopularyzowanie teoretycznych zdobyczy Oświecenia i dróg, którymi dochodzili do nich jego przedstawiciele.

* * *

Przedmiot kołłątajowskich rozważań nad „porządkiem fizyczno-moralnym" był bardzo rozległy. W ich zakres wchodziła nie tylko wąsko pojmowana „nauka o należytościach i powinnościach człowieka". Etyka Kołłątaja zbudowana jest na wynikach poważnych dociekań filozoficzno-społecznych. Punktem wyjścia rozważań Kołłątaja zawartych w „Porządku" jest stwierdzenie, że „wszystkie... jestestwa podlegają pewnym prawidłom co do swego ukształcenia, rozradzania się i ruchu" (str. 19). Prawa, które rządzą wszystkimi rzeczami i zjawiskami otaczającego nas świata, Kołłątaj określa jako „prawidła stateczne, nieodmienne i konieczne, podług których każde jestestwo w szczególności i wszystkie w ogólności, tak jak są, utrzymują się stosownie do swego bytu" (str. 20). Prawo „ciągnie za sobą konieczność niezbędną... nie może być nieskuteczne, nie może być odmienione ani przestąpione..." (str. 162). Światem rządzą obiektywne prawidłowości działające z nieuchronną koniecznością, nie można ich „naruszyć ani oddzielić od istności każdej rzeczy", „nie można ani pomniejszyć, powiększyć, ani zwlec ich skutku", „działają w nas bez nas", „nie potrzebują naszego zezwolenia, naszego obioru" (str. 162).

Uznanie obiektywnej prawidłowości oparte jest u Kołłątaja na przyjęciu zasady przyczynowości, która w jego sformułowaniu głosi, „iż niemasz żadnego skutku bez przyczyny, to jest bez siły, która zrządza skutki", a „gdzie tylko zachodzi przyczyna, tam skutek jest konieczny" (str. 162).

Nie ma takich „jestestw", które byłyby wyjęte spod działania praw. Prawa obowiązują powszechnie. Wszystkie istoty — od materii nieorganicznej, przez rośliny, zwierzęta, aż do ludzi włącznie — „spólne są sobie przez jedną istność cząstek" (str. 392), wszystkie składają się z tych samych rozmaicie zorganizowanych elementów materialnego świata. Między światem organicznym a nieorganicznym istnieje nieustanna wymiana cząstek materialnych; ciała martwe przeobrażają się w żywe, a żywe przechodzą z kolei do świata martwego: „Wszystkie się wracają do ziemi i straciwszy swą pierwszą postać niczym więcej nie są, tylko ziemią" (str. 393).

Ta jedność sprawia, że „wszystkie jestestwa przywiązane są do praw ogólnych, jak gdyby do łańcucha, który łączy w jedno porządek wszystkich rzeczy" (str. 26). Przedstawienie człowieka w naturalnej jedności z całym pozostałym światem, bez jakichkolwiek dodatków, jest niewątpliwie ogromnym krokiem naprzód w rozwoju nauk społecznych. To stanowisko wiąże Kołłątaja z czołowymi osiągnięciami materializmu francuskiego owych czasów. Obok praw ogólnych, działających we wszystkich dziedzinach rzeczywistości, czyli — jak mówi Kołłątaj — we wszystkich „oddziałach jestestw", istnieją prawa swoiste, działające tylko w niektórych albo nawet w jednej tylko sferze materialnego świata, np. tylko w społeczeństwie. „Człowiek poddany jest prawom przyrodzenia, które mu są spólne ze wszystkimi innymi jestestwami; ma jednak prawa szczególne, sobie samemu służące, które go różnią od innych jestestw" (str. 26). Chodzi mianowicie o to, że wśród praw właściwych ludziom jedne są fizyczne, drugie moralne (to znaczy społeczne), „ponieważ stosunki, które zachodzą między jednym i drugim człowiekiem, są fizyczne i moralne" (str. 26—27). Ciekawie wydobywając różnice między tymi dwoma rodzajami praw, Kołłątaj podkreśla jednocześnie, że i jedne i drugie działają z koniecznością niezbędną: „równie obowiązują, czyli ciągną za sobą fizyczną konieczność skutku" (str. 174).

Nie wchodząc w rozważanie rozlicznych słabości kołłątajowskiego ujęcia praw

społecznych (moralnych), trzeba stwierdzić, że jego uporczywe dążenie do zbudowania teorii społeczeństwa opartej na prawach obiektywnych, wykluczającej z dziejów cuda i „palec boży", stanowiło poważny i płodny w naukowe i praktyczne konsekwencje etap w rozwoju myśli filozoficzno-społecznej w Polsce.

Warto jeszcze od jednej strony spojrzeć na zagadnienie kołłątajowskiego determinizmu. Chodzi o to, że walka o uznanie obiektywnej prawidłowości była dla niego jednocześnie walką o rzeczywiście naukowe badanie świata — przyrody i człowieka. Bez praw nie ma nauki. Wiedział o tym dobrze Kołłątaj, kiedy pisał: „Wszystkie zgoła umiejętności fizyczne zatrudniają się jedynie dziełami przyrodzenia, rozbiorem skutków, ich przyczyn, a przez to dochodzeniem praw, którym podlegają" (str. 24). Kołłątaj atakował tu w dwóch kierunkach. Kierunki te były wyznaczone przez potrzeby dalszego rozwoju nauki, który wymagał przezwyciężenia scholastyki i fideizmu, ciążących jak zmora nad postępem myśli ludzkiej.

Osiemnastowieczna scholastyka — w równym stopniu, choć może tylko mniej otwarcie niż jej dzisiejsza neotomistyczna postać — hamowała rozwój nauki m. in. przez narzucanie jej teleologicznego punktu widzenia w badaniach. Ten punkt widzenia zalecał nauce badanie celów rzeczy i zjawisk, a nie przyczyn, które je wywołały. Scholastyka kazała nauce pytać: po co, w jakim celu? — A nie: w jaki sposób, dlaczego?

Engels pisał o tej metodzie, że według niej „...koty zostały stworzone po to, aby pożerały myszy, myszy po to, aby je pożerały koty, a cała przyroda po to, aby świadczyć o mądrości stwórcy". *)

W jednym z dzieł, które miało chronić Polskę przed wpływami filozofii oświeceniowej, nabożny oponent „filozofów deistowskich" i „ateuszy" pisze: „Mogłby P. Bóg Niebo czarnym kolorem albo brunatnym ufarbować, ale ten smutny kolor zasmuciłby całą naturę. Czerwony a biały nie lepiej by przystawał, blask ich przeraziłby wszystkich oczy, różowy zachowany jest dla jutrzenki, a do tego całe Niebo tym kolorem nie różniłoby się od gwiazd i planet... Zielony kolor bardzo miły i powabny oczom naszym, prawda, służyłby do okrasy Niebieskiej, ale tym kolorem Bóg przyozdobić raczył mieszkanie nasze... Niebieski kolor nie smutny a gładki ma to jeszcze do siebie, że przebija kształtnie przez kolor gwiazd i wszystkie je wyświeża" **) itd.

Nie ma potrzeby dowodzić całkowitej bezpłodności naukowej i bałamutności tego rodzaju metody „badania". Walcząc o przyczynowe objaśnienie przedmiotów i zjawisk, Kołłątaj łączy się z dążeniami wszystkich myślicieli oświeceniowych, a w szczególności materialistów francuskich. ***)

Kołłątaj konsekwentnie żądał oparcia nauki na uznaniu determinizmu. Uważał, że zawieszenie działania praw, cuda i inne tzw. nadprzyrodzone zjawiska są niemożliwe i mogą istnieć tylko w fantazji ludzi przesądnych bądź przewrotnych. Zgodnie z tymi zasadami Kołłątaj odrzucał rozpowszechnione w jego czasach tłumaczenie tych lub innych zjawisk zachodzących w rzeczywistości przy pomocy zrządzeń opatrzności bożej. W dodatku II do „Porządku" (str. 149 — 153) przedstawia w skrócie główne zagadnienia dotyczące społeczeństwa pierwotnego. Mowa tam jest m. in. o przeobrażeniach powierzchni kuli ziemskiej i ich wpływie na formowanie się społeczeństw ludzkich. Szerzej rozważa Kołłątaj tę sprawę w innym swoim dziele, w „Rozbiorze krytycznym zasad historii..." Stamtąd warto zaczerpnąć przykład.

---

*) F. Engels — „Dialektyka przyrody", str. 12.

**) Katechizm filozoficzny... Napisane przez X. Flexier de Reval, tłumaczone przez X. T. Waluszewicza, t. I, str. 94—95, Wilno, 1784.

***) Por. np. D. Diderot, O interpretacji natury, „Wybór pism filozoficznych", str. 309—310, Warszawa, 1953.

który pokazuje stanowczość Kołłątaja w walce z fideizmem o determinizm. Otóż Kołłątaj stwierdza, że biblijny mit o potopie zawiera ziarno prawdy. Jego zdaniem na podstawie badań przyrodniczych należy uznać, że taki kataklizm miał miejsce. Ale katastrofa ta nie miała nic wspólnego z jakąś karą za grzechy zesłaną na ludzkość, nie była zrządzeniem boskim. Kołłątaj nie waha się wejść w konflikt z oficjalną nauką kościoła. Traktuje bowiem potop jako zjawisko naturalne, będące wynikiem nieustannego ruchu pierwiastków w przyrodzie.

Jak pisze, niepotrzebnie różni fantaści „po całym niebie szukają najniepodobniejszych przyczyn tego zjawiska". *)

Wbrew tezom objawienia i religii opowiada się Kołłątaj za naturalną genezą potopu. „Po cóż się domyślać niepewnych i niepotrzebnych przyczyn, kiedy mamy widoczne? Po co sobie wyobrażać taki potop, jak go wystawiali komentatorowie źle rozumianych tradycji, kiedy przyczyny i skutki dostrzeżone w naturze powinny raczej prostować podania ludzkie i uczynić je zrozumialszymi?". **) Nie wolno szukać „na niebie" przyczyn zjawisk zachodzących w świecie. Co więcej, badanie naukowe powinno prowadzić do prostowania, ujawniania fałszu rzekomych cudów, podawanych ludziom przez religię do bezkrytycznego przyjęcia. Ogólnie swoje stanowisko w tej sprawie wypowiada Kołłątaj stwierdzając, że „co jest fizycznie (to znaczy z punktu widzenia praw — przyp. H. H.) niepodobne, to historycznie uważane, odnoszone bywa do legend łatwowierności". ***) A więc wszelkie zjawiska rzekomo cudowne są obliczone na zaufanie ludzi łatwowiernych. Krytyka cudu, tego nieodłącznego akcesorium wszelkich religii, miała istotne znaczenie w czasach Kołłątaja dla dalszego rozwoju nauki i filozofii. Kołłątaj zbliża się do takiego ujęcia tego zagadnienia, które Diderota doprowadziło do ateizmu. Krytyka cudowności odgrywała istotną rolę w przezwyciężaniu katolickiego fideizmu i torowała drogę do ateizmu. Zdaje sobie sprawę z tego autor cytowanego już przez nas „Katechizmu filozoficznego", kiedy na pytanie, „czy mogą być cuda?" odpowiada: „Wątpić o tym, jest wątpić o Wszechmocności Boskiej, a tym samym o bytności Jego. Albo trzeba ogłosić siebie za ateusza, albo przyznać, że mogą być cuda". ****)

Mimo to Kołłątaj nie doszedł nigdy do stanowiska ateistycznego. W najogólniejszych zagadnieniach światopoglądowych deizm był końcowym etapem filozoficznego rozwoju Kołłątaja. W jego filozofii pozostało więc obce materializmowi uznanie istnienia pozamaterialnej siły, przyjęte dla wytłumaczenia źródła ruchu i praw panujących w świecie. Pojęcie tej pierwszej przyczyny nie było zresztą u Kołłątaja całkowicie jasne. Pisze on na przykład, że „przyczynę jedną i konieczną wszystkich rzeczy nazwiemy *przyrodzeniem*", to znaczy naturą, przyrodą (str. 22). Czy nie wynikałoby z tego jakieś panteistyczne rozumienie „pierwszej przyczyny"? W tym ujęciu sama natura byłaby źródłem ruchu materii i jego praw. Ale z drugiej strony z wielu wypowiedzi wynika, że pierwsza przyczyna jest siłą działającą z zewnątrz, spoza materii. Uznanie jej istnienia miało przecież rozwiązać podstawową dla Kołłątaja trudność filozoficzną: gdzie są źródła ruchu materii? Rozumował on tak: skoro jedną z cech materii jest bierność i bezwładność, w pierwszy ruch muszą ją wprawić siły zewnętrzne.

Ta trudność w zrozumieniu źródeł ruchu we wszechświecie swoiście wpływała na rozumienie człowieka jako istoty żyjącej, poruszającej się i myślącej. Kołłątaj pisze

---

*) Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego, Kraków, 1842, t. II, str. 212—213.

**) Tamże, t. I, str. 245.

***) Tamże, str. 378.

****) Katechizm filozoficzny, cyt. wyd. t. II, str. 73.

w odpowiedzi na uwagi jednego ze swoich czytelników, że nie śmie jeszcze przyjąć tezy o zdolności materii do myślenia, „bo w teorii o materii nie odkrywam drogą rozbioru (ruchu samowolnego) (simultan cursus), nie mogę więc ciału przypisować ruchu takowego, tym bardziej przyznawania rozeznawania, tworzenia wyobrażeń, pamiętania, chcenia. Gdybym się nawet o tym przekonał, nie najduję podług mego układu tłumaczyć się w tym miejscu, co rozumiem o duszy... wszelako bez dysputy, radbym o tym pogadać" (str. 232). Trudności, wątpliwości i niezdecydowanie Kołłątaja są tu jasno wyrażone. A jednocześnie widoczna jest tak bardzo właściwa Kołłątajowi tendencja do pozbawionego przesądów, pełnego wyjaśnienia podstawowych problemów filozoficznych. W ogóle nie przyszło mu do głowy, żeby odeprzeć ideę myślącej materii przy pomocy religijnego argumentu o duszy nieśmiertelnej. Taka argumentacja dla niego nie istniała, choć była powszechnie przyjęta ówcześnie w sferach nastrojonych antyoświeceniowo. Istniała natomiast trudność wynikająca z poglądu o bezwładności materii, która przeszkadzała mu dać pozytywną odpowiedź na pytanie, czy materia może myśleć. Jakkolwiek najwybitniejsi przedstawiciele materializmu przedmarksistowskiego dali taką odpowiedź, to jednak przed odkryciem dialektyki materialistycznej przez Marksa, przed zdobyczami przyrodoznawstwa i nauk społecznych, które to odkrycie przygotowały, pytanie o źródła ruchu materii, a co za tym idzie — o to, czy materia może myśleć, przynosiło w odpowiedzi nader często stanowisko deistyczne. Tak było i w wypadku Kołłątaja. Na podobnej, choć nie takiej samej podstawie naukowo-teoretycznej, tacy myśliciele, jak np. Diderot i Holbach we Francji stworzyli systemy konsekwentnie materialistyczne, przezwyciężając deizm, któremu również do pewnego etapu w swoim rozwoju hołdowali. Kołłątaj jest bliższy raczej Wolterowi niż Holbachowi.

Popełnilibyśmy jednak błąd, gdybyśmy widzieli tylko słabości filozofii kołłątajowskiej, przykładając do niej mechanicznie miarę naszych czasów. W konkretnych warunkach Polski XVIII stulecia, kiedy scholastyka i fideizm stanowiły potężną jeszcze zawadę na drodze postępu, deistyczna postać materializmu Kołłątaja stanowiła olbrzymi wyłom w pozycjach starej, scholastycznej filozofii i reakcji w ogóle. Jego deizm był niejako ramą poglądów w istocie materialistycznych. Bóg w tym systemie był potrzebny tylko jako *hipoteza* tłumacząca początek ruchu „w otchłani praprzyczyn". W świecie aktualnym nie ma on nic do roboty, nie ma prawa interwencji (cudów nie ma) itd. Świat aktualny należy badać takim, jaki on jest w rzeczywistości, bez jakichkolwiek postronnych dodatków, w jego naturalnych przejawach poddanych określonym, naturalnym prawom. Nic dziwnego, że w cytowanym już „Katechizmie filozoficznym" deizm jest traktowany jako niebezpieczeństwo bodaj większe niż ateizm ze względu na to, że miał on możliwości szerszego zasięgu i prowadził bezpośrednio do ateizmu. Balzac powie później o deistach, że „prawie obcy religijnym wierzeniom, mienili się deistami będąc ateuszami. Deista jest ateuszem, co zastrzegł sobie prawo rewizji inwentarza". *)

Stanowisko deistyczne łączyło się u Kołłątaja z krytyką wszelkich zinstytucjonalizowanych form religii poza religią naturalną, traktowaną jako polityczne narzędzie w ręku państwa. Krytyka ta dochodzi częściowo tylko do głosu w omawianych dziełach — pełniej rozwinięta została w „Rozbiorze krytycznym". Przede wszystkim odrzuca Kołłątaj objawienie, które było tylko narzędziem w ręku „śmiałych zwodzicielów" znajdujących w nim „własną korzyść" (str. 6). Nie mówi Kołłątaj tego wprost o religii chrześcijańskiej ze względów taktycznych. Ale o tym, że chodzi również o tę religię, świadczy jeden z jego listów do S. B. Lindego, w którym pisze

---

*) H. Balzac — Urszula Mirouët, przeł. J. Rogoziński, Warszawa, 1954, str. 53.

o jednym ze swoich dzieł: „w tej Rozprawie nie jest mowa o Chrystianizmie, wszelako maluje się on przez sam rozbiór dawnych religii i przez ich dogmata". *)

Przy pomocy objawienia pochodzącego rzekomo od boga „zwodziciele" wprowadzili naukę dogmatyczną usankcjonowaną boskim pochodzeniem. Owa nauka dogmatyczna „wprowadziła najobrzydliwsze i najwięcej czyniące wstrętu obrządki; a korzystając z łatwowierności ludzi rozszerzyła między nimi takie prawidła, które nie mogły się utrzymać, jak tylko za pomocą ufności (przez sankcję bożą — H. H.) w nauce tego gatunku, poddawszy rozum pod ślepe jej posłuszeństwo... a do obrządków pobożności używano środków, przeciw którym oburza się zdrowy rozsądek" (str. 7).

Zasady moralności głoszone przez Kołłątaja w jego „Porządku" są całkowicie laickie, wolne od powiązań religijnych. Nie objawienie, nie religia, ale nauka o porządku fizyczno-moralnym „jest w samej rzeczy pierwszym i jedynym źródłem naszej moralności" (str. 16).

Dlatego to „człowiek na próżno szukał prawdy w powieściach, podaniach, opiniach, nałogach itd.; ...powinien był wierzyć w siebie samego..." (str. 358). Życie zgodne z wymaganiami moralności nie potrzebuje więc sankcji religii ani boga.

I jakkolwiek, zdaniem Kołłątaja, człowiek nie ma wpływu na działanie praw, którym podlega, to jednak ich odkrycie stwarza właściwe i ostateczne podstawy jedynie prawdziwej etyki. Podobnie i sankcja czynu kwalifikowanego moralnie tkwi w owych prawach, a nie w złudnym micie o nagrodzie i karze w życiu pozagrobowym. „Nie dopełniając praw, albo nie zaspokajamy swych potrzeb, albo źle zaspokajamy; nie zaspokoiwszy onych lub źle zaspokoiwszy, albo cierpimy i giniemy, albo się narażamy na czucie przykre, albo się pozbawiamy przyjemnego; jesteśmy więc zarazem ukarani nie dopełniwszy praw, nadgrodzeni zachowawszy one" (str. 318).

Trudno przecenić takie postawienie sprawy źródeł i sankcji moralności. Zawiera ono bowiem w sobie stwierdzenie — choć Kołłątaj explicite go nie wypowiada — że religia faktycznie nie spełnia żadnej pozytywnej funkcji moralno-wychowawczej, którą i dawniej, i obecnie usiłowali dla niej zarezerwować jej obrońcy. Możliwe jest istnienie moralnie pozytywnego społeczeństwa bez religii, złożonego z ateistów. To twierdzenie podważało stary, szerzony przez wsteczników mit o „spotworniałości" moralnej ateistów.

W parze z odsunięciem religii od moralności szła krytyka tradycyjnych cnót zalecanych przez kościół. Asceza i nabożne leniuchowanie, płaska filantropia i pogarda dla pracy, bigoteria i fanatyzm religijny — to w rozumieniu Kołłątaja nie cnoty, lecz przywary, które z punktu widzenia interesów społecznych należy radykalnie tępić. Nienaganne moralnie i godne zalecenia z kościelnego punktu widzenia życie w klasztorach czy pustelniach spotyka się niejednokrotnie z ostrą kpiną i rzeczowym atakiem Kołłątaja. „Były wprawdzie umysły ponure usiłujące wprowadzić życie odludne i samotne, lecz ich ustanowienia, choć przykładem poparte, nigdy długo trwać nie mogły i prędko upadły, jakiekolwiek do tego obrano pobudki; bo takie życie sprzeciwia się przyrodzeniu człowieka" (str. 182 — 183).

Podobnie cnota ubóstwa: „Jeżeli np. postanowiłem sobie dobrowolnie być ubogim, mając sposób do życia, jest to postanowienie urojone; znoszę wprawdzie niedostatek, bom tak chciał, nie mogę inaczej żyć, tylko z miłosierdzia drugich, wszelako stalem się ciężarem dla społeczności, która mnie musi żywić; odbieram chleb prawdziwie ubogim, którzy nie z fantazji, nie z zaniedbania pracy, lecz przez rzetelne nieszczęścia

*) List z dn. 28.II 1809 r. Muz. Nar., Kraków, zbiór autografów.

przyszli do ubóstwa; te i tym podobne sprawy nie zasługują na imię heroizmu" (str. 120).

Kołłątajowskiej etyce obce są wzory osobowe ucieleśnione w postaciach św. Szymona Słupnika, św. Bernarda czy św. Aleksego. Jego wzór osobowy jest całkowicie świecki i praktyczny, społeczny i narodowy. Człowiek taki miał być wolny od przesądów, troskliwy o losy swego narodu i kraju, dobry obywatel i gospodarz. Konkretny człowiek został przedstawiony jako człowiek w ogóle, poza historią. Była to jednak mistyfikacja właściwa nie tylko Kołłątajowi. Ulegli jej również materialiści francuscy, przewodzący ogólnoeuropejskiemu Oświeceniu. Dla nich również wyobrażenie przedsiębiorczego burżua stało się wyobrażeniem człowieka w ogóle. Wieczna i niezmienna natura ludzka, wieczne prawo natury miały dać najwyższą sankcję nadchodzącemu kapitalizmowi.

Szczególną rolę w systemie społeczno-etycznych poglądów Kołłątaja odgrywa kult pracy, zalecanie pracowitości. Solą w oku tego kanonika kapituły krakowskiej były rozmnożone leniuchujące zakony, które marnowały siły, zdolności i energię tysięcy zdolnych do pracy ludzi. Jednakże kult pracy nie polegał u Kołłątaja tylko na płaskim zalecaniu żywota pracowitego. Oparty był na głębokim przekonaniu, że praca jest źródłem wartości dóbr materialnych i całego bogactwa narodów: „...praca ludzka nie tylko ma swój rzetelny szacunek, ale nadto służy za cenę i miarę szacunku innych rzeczy" (str. 61). Praca jest w ogóle podstawą istnienia społeczeństwa. Nie ma takiego klimatu na ziemi — od bieguna do bieguna — w którym społeczeństwo mogłoby istnieć bez pracy. Jest więc „uwidzianym marzeniem" biblijny mit o raju bez pracy (str. 66).

Jak widać, kołłątajowska teoria pracy zawiera szereg elementów, które stały się nieprzemijającym dorobkiem polskiej myśli społecznej, zachowującym swoją wartość aż do naszych dni. Jednocześnie teoria ta posłużyła mu do uzasadnienia tezy o pochodzeniu własności prywatnej. Własność prywatna, jego zdaniem, nabyta jest za cenę osobistego wkładu pracy i dlatego jest święta i nietykalna. Uważać ją należy „jak punkt w jeometrii, bo od niego zaczyna się miara wszystkich naszych należytości i powinności". (str. 74). Ale nie przykładajmy do Kołłątaja miary socjalizmu. Jego ujęcie problemu własności nosiło cechy daleko idącej postępowości w stosunku do zacofanych stosunków feudalnych. Było to bowiem takie ujęcie, które praktycznie przekreślało własność feudalną na rzecz kapitalistycznej. Podważało ono bowiem prawo pasożytniczej klasy wielkich feudałów do własności na rzecz kapitalistycznie gospodarującej średniej szlachty i zamożnego mieszczaństwa. Magnaci trawiący czas na szkodliwym społecznie próżniactwie są bezprawnymi posiadaczami wielkich latyfundiów nabytych w drodze przemocy i „wydzierstwa". Właściciel winien być organizatorem i kierownikiem produkcji. Była to obrona własności prywatnej — ale skierowana przeciw feudalizmowi, a za kapitalizmem, który w warunkach Polski ówczesnej stanowił krok naprzód w rozwoju.

Poważne miejsce w omawianej książce Kołłątaja zajmują problemy teorii poznania. Jest to chyba najbardziej rozwinięty wątek filozoficzny jego rozważań. Punktem wyjścia i ideą przewodnią tych myśli jest powiązanie poznania z życiem, z materialnymi i duchowymi potrzebami ludzi. Był to naturalny sprzeciw wobec jałowości teoretycznej i oderwania od życia, które nauce narzucała scholastyka. Według Kołłątaja źródłem poznania naukowego jest praktyka, dążenie człowieka do zaspokojenia swoich istotnych potrzeb życiowych: pokarmu, odzieży, mieszkania, narzędzi itd. (str. 45—48). Najważniejszym celem poznania nie jest „próżna ciekawość", ale właśnie najlepsze zaspokojenie owych naturalnych potrzeb.

Kołłątaj jest empirysta. Podstawowe znaczenie w procesie poznawczym przypisuje

doświadczeniu zmysłowemu. Poznanie zaczyna się od wrażeń zmysłowych, które Kołłątaj traktuje jako odbicie obiektywnych cech świata zewnętrznego (str. 40 i inne). Ale wrażenia zmysłowe nie wyczerpują procesu poznawczego. Istotną rolę w poznaniu odgrywa rozum, myśl, która „upowszechnia znajomość rzeczy, tworzy wyobrażenia złączone lub ogólne", „wyprowadzając z nich prawidła jednostajne, t‚le pewne, ile są zgodne z przyrodzeniem przedmiotów wziętych pod rozwagę" (str. 215). Bez uogólniającej czynności myśli nie możemy uzyskać prawidłowego obrazu świata, nie możemy odkryć praw, które nim rządzą.

Odrębne miejsce zajmuje w rozważaniach Kołłątaja problem poznawalności. Czy istota rzeczy — jak mówi: „istność rzeczy" — jest poznawalna? To zagadnienie Kołłątaj rozpatruje wyraźnie w odpowiedzi na kantowski agnostycyzm, stwierdzając na wstępie, że „w sądzeniu o władzy poznawania rzeczy wciskać się zwykło wiele nowin lekkomyślnych, nieużytecznych, daremnych..." (str. 237). Co jest „istnością rzeczy"? „Najpierwszym... wyobrażeniem istności jest bycie rzeczy... nadto jej powierzchowna postać, jej skład wewnętrzny, jej własność i różnice... Możesz człowiek takową istność poznać? Może, mniej lub więcej doskonale" (str. 244). Mimo ciekawych uwag krytycznych pod adresem agnostycyzmu sam Kołłątaj nie jest dostatecznie zdecydowany i konsekwentny w tej dziedzinie. Nie może bowiem ze swoich metafizycznych i sensualistycznych pozycji odeprzeć całkowicie agnostycyzmu.



Poruszyliśmy krótko kilka zaledwie zagadnień z bogatej problematyki rozważań, zawartych w omawianym dziele Kołłątaja. Zagadnienia te, nawet szerzej nie rozwinięte, ukazują rozległość filozoficznych zainteresowań Kołłątaja, a także jego znaczny dorobek i wkład do rozwoju myśli filozoficzno-społecznej w Polsce; ukazują nam Kołłątaja dotąd nieznanego.

Wydanie na nowo „Porządku fizyczno-moralnego", który ostatnio wznowiony był w 1912 roku, i po raz pierwszy „Rękopisu obejmującego Pomysły do dzieła Porządek fizyczno-moralny" jest ważnym wydarzeniem nie tylko edytorskim. Naszym historykom i filozofom udostępnione zostało dzieło godne wnikliwej uwagi, stwarzające podstawy do lepszego zbadania naszej postępowej tradycji filozoficznej. Zarówno samo dzieło, jak i wyniki przeprowadzonych nad nim badań winny zostać spopularyzowane, udostępnione szerszemu gronu czytelników.

„Porządek fizyczno-moralny" w wydaniu Biblioteki Klasyków Filozofii poprzedzony jest wstępem Kazimierza Opałka. Wstęp zawiera rzetelną informację o drodze Kołłątaja od „robót politycznych" do twórczości naukowo-teoretycznej, o okolicznościach powstania i losach „Porządku".

Nadto, w oparciu o swoje dotychczasowe obszerne badania nad dorobkiem teoretycznym Kołłątaja, K. Opałek przedstawia główne zagadnienia filozoficzne zawarte w „Porządku fizyczno-moralnym".

Wstęp w całości stanowi dobre i potrzebne wprowadzenie do lektury dzieła Kołłątaja.

Osobne uznanie należy się autorowi opracowania za przygotowanie do druku „Rękopisu obejmującego Pomysły do dzieła Porządek fizyczno-moralny" Odczytanie i nowe, właściwsze ułożenie kolejności fragmentów rękopisu wymagało ogromnej pracy. Owoce tej pracy udostępniają szerokiemu gronu czytelników i badaczy dzieło dotąd praktycznie niedostępne.

Biblioteka Klasyków Filozofii wzbogaciła swój piękny już dorobek wydawniczy o nową, cenną i bardzo potrzebną książkę.

EMIL ADLER

Przyczynek do bohaterskich dziejów Komunistycznej Partii Niemiec

Wydana na początku br. praca Ottona Winzera *) jest — jak głosi podtytuł — „przyczynkiem do historii Komunistycznej Partii Niemiec — 1933 do 1945". Jest to próba syntetycznego przedstawienia tego właśnie najtrudniejszego okresu dziejów KPN (w jęz. niemieckim — KPD). Tak więc po raz pierwszy otrzymujemy w zwartym ujęciu historię heroicznej walki KPN, jej poszczególnych organizacji (berlińskiej, lipskiej i in. — autor zastrzega się, że nie mogło być mowy o uwzględnieniu wszystkich nielegalnych organizacji i grup KPN), jej bohaterskich przywódców (nazwiska niektórych usłyszy wielu z nas po raz pierwszy) i nieustraszonych szeregowych członków partii.

Częstokroć w okropnych latach niewoli hitlerowskiej zadawaliśmy sobie dręczące pytanie: gdzie jest w narodzie niemieckim siła, która zdolna będzie wystąpić przeciwko największej jego hańbie — hitleryzmowi i jego bezprzykładnym zbrodniom? Tą siłą była Komunistyczna Partia Niemiec, od pierwszej chwili rzeczywiście walcząca, wytrwała, konsekwentna przeciwniczka faszyzmu (31). **)

W jej szeregach walczyli i zginęli męczeńską śmiercią Ernst Thälmann, jego najbliżsi współbojownicy: Edgar André i John Scheer — następca Thälmanna w kierownictwie KPN, oraz inni pracownicy centralnego aparatu partyjnego: Fiete Schulze, Robert Stamm, Adolf Rembte, Wilhelm Firl, Erich Steinfurth, Eugen Schönhaar, Rudolf Schwarz i inni.

Wiadomości o walce antyfaszystów niemieckich tylko z wielkim trudem mogły docierać do nas w czasach niewoli, zagłuszane wrzawą hitlerowskich kłamstw. Po zdruzgotaniu hitleryzmu przez zwycięską armię radziecką otwarły się nie tylko bramy więzień i obozów koncentracyjnych uwalniając pozostałych przy życiu aktywnych żołnierzy ruchu oporu, ale również udostępnione zostały archiwa „sądów ludowych", wewnętrzne biuletyny Gestapo, akta oskarżenia i wyroki w procesach przeciw komunistom i antyfaszystom — niezatarte ślady zbrodniczej działalności hitlerowskiego aparatu wymiaru „sprawiedliwości", a zarazem dokumenty nieugiętego hartu i bohaterstwa najlepszych synów ludu niemieckiego.

Już częściowe wykorzystanie tych materiałów w pracy Winzera odsłania przed nami zdumiewający w swym heroizmie obraz działalności antyfaszystowskiego ruchu oporu, w którego pierwszych szeregach komuniści niemieccy kroczyli nie tylko jako

*) Otto Winzer — Zwölf Jahre Kampf gegen Faschismus und Krieg (Dwanaście lat walki przeciw faszyzmowi i wojnie), Dietz Verlag Berlin 1955 r. (str. 276).

**) Cyfry w nawiasach odsyłają do stron omawianej pracy,

przywódcy i organizatorzy, ale jako najofiarniejsi bojownicy. Jakkolwiek tępi i pełni buty byli siepacze hitlerowscy, to jednak strach przed siłą i bohaterstwem ruchu wolności wyziera z dokumentów, które Winzer przytacza.

Po ujęciu władzy, po wielkiej prowokacji z podpaleniem Reichstagu faszyzm z całą wściekłością rozpoczął krwawą rozprawę z klasą robotniczą. Okrutny terror hitlerowski uderzył przede wszystkim w Partię Komunistyczną, w tysiące i dziesiątki tysięcy jej członków i funkcjonariuszy. Mimo iż znane były zbrodnie faszyzmu w innych krajach, mimo iż czyniono przygotowania do pracy nielegalnej — większość członków partii nie doceniła w pełni, do jakich bestialstw zdolny był, jak się później okazało, faszyzm hitlerowski.

Silniejsze jednak od bestialstw hitlerowców było bohaterstwo komunistów, działających w kraju w najtrudniejszych warunkach walki konspiracyjnej. Nielegalny aparat KC KPN wydawał przez jakiś czas pismo „Die Rote Fahne", ulotki, rozpowszechniał druki wykonywane za granicą. Partia podjęła szeroką nielegalną pracę organizacyjną. W 1935 r. z różnych miast Niemiec Gestapo donosiło w tajnych meldunkach:

z Monachium: „Organizacyjna i propagandowa działalność nielegalnej KPN nie osłabła również w okresie sprawozdawczym (sierpień). Stwierdzono przede wszystkim, że na swój sposób coraz silniej wykorzystuje KPN niedostateczne płace do celów propagandowych" (95);

z Münster: „Aktywność nielegalnej KPN wzmogła się w okresie sprawozdawczym we wszystkich formach werbunku i propagandy..." (96);

z Berlina: „...Należy liczyć, że w ostatnich miesiącach w Berlinie kolportowano po 60 w przybliżeniu wydań". Mowa jest o gazetkach wydawanych przez komórki partyjne, organizacje dzielnicowe i fabryczne. Przyjmując, że średni nakład każdego tytułu wynosił 200 do 300 sztuk, Gestapo raportuje o dużym zasięgu propagandy komunistycznej w Berlinie (96).

Wielu funkcjonariuszy KPN, jak Willi Gall, Otto Nelte, Alfred Kowalke, Richard Hoffmann, Hermann Salinger, Bruno Kühn (szwagier tow. Waltera Ulbrichta), Hermann Kramer, Heinrich Rosskampf, Theo Winter (zięć tow. Wilhelma Piecka) i inni poniosło śmierć w okropnych męczarniach, ale Gestapo nie zdołało wymusić od nich żadnego zeznania, a Albert Rösler, inwalida z wojny domowej w Hiszpanii, mimo tortur nie podał nawet swego nazwiska i został bezimiennie stracony.

Podobnie nie udało się Gestapo, mimo kuszących obietnic i okrutnych tortur stosowanych wobec wielu tysięcy komunistów i rewolucyjnych robotników w obozach i więzieniach, pozyskać chociażby jednego odpowiedzialnego funkcjonariusza KPN na powolnego świadka w procesie o podpalenie Reichstagu.

Pomimo śmiertelnego niebezpieczeństwa do kraju udawali się z polecenia partii coraz to nowi instruktorzy bądź zrzucani na spadochronach, bądź przewożeni jako „ślepi pasażerowie" przez solidarnych towarzyszy marynarzy z duńskich i szwedzkich statków, bądź też wreszcie przedostający się przez zieloną granicę.



Dlaczego więc mimo tak bohaterskiej kadry nie udało się poprowadzić mas do szerokiej, skoncentrowanej walki przeciwko dyktaturze hitlerowskiej? Jak w ogóle mogło dojść do ustanowienia tej dyktatury? Rzecz jasna, bohaterstwa partii komunistycznej nie można rozpatrywać w oderwaniu od jej ogólnej orientacji politycznej (przez co rozumie się przede wszystkim sformułowaną przez partię ocenę sytuacji politycznej) oraz od szeregu innych obiektywnych i subiektywnych czynników. Książka Winzera jest próbą odpowiedzi na postawione tu pytania, wprowadzając nas jedno-

cześnie do centralnej problematyki ówczesnej historii KPN, dla której ogromne znaczenie miały dwa wydarzenia, a mianowicie **VII światowy kongres** Międzynarodówki Komunistycznej (25. VII — 20. VIII 1935 r. w Moskwie) i **IV tzw. brukselska konferencja KPN** (3 — 15 października 1935 r.).

Na VII Kongresie Kominternu Dymitrow rozpatrując zagadnienie „Czy zwycięstwo faszyzmu w Niemczech było nieuniknione?", stwierdził — „Nie, niemiecka klasa robotnicza mogła była je udaremnić" (79).

Na tej tezie oparła się konferencja brukselska. Była to pierwsza po zwycięstwie faszyzmu hitlerowskiego konferencja KPN i, rzecz jasna, nie mogła ona nie wysunąć tego pytania. Odpowiedziała na nie opierając się na samokrytycznej analizie polityki i pracy KPN oraz wytyczyła nowe zadania walki w warunkach hitlerowskiej dyktatury. Historyczne znaczenie konferencji brukselskiej polega na tym, że nie poprzestając na określeniu winy socjaldemokratów dała również surową krytykę błędów KPN, co umożliwiło partii dokonanie **zwrotu taktycznego.**

KPN prowadziła od pierwszej chwili konsekwentną walkę przeciw faszyzmowi i rosnącej groźbie wojny. Najostrzej i najbardziej zdecydowanie walczyła przeciw reakcyjnym elementom, które swoją polityką torowały drogę faszyzmowi; nie było winą komunistów, że prowadząc walkę z kontrrewolucją skupioną pod sztandarami republiki weimarskiej musieli również zwalczać SPN *), główną oporę tej republiki.

Jest historyczną winą prawicowych przywódców SPN, że nie doszło do zjednoczenia wysiłku klasy robotniczej Niemiec. „Prawdą historyczną jest — stwierdził towarzysz Pieck na konferencji — że nie zawiodły ani KPN, ani komunizm, ani droga rewolucji proletariackiej, lecz droga SPN, droga jej współpracy klasowej z burżuazją, droga jej polityki koalicyjnej" (81).

„Jak jednak można wytłumaczyć fakt — pytał tow. Pieck na konferencji brukselskiej — że my, komuniści, nie potrafiliśmy pozyskać mas robotniczych, przede wszystkim robotników socjaldemokratycznych, dla naszej drogi, dla drogi walki o udaremnienie faszystowskiej dyktatury?" (82). Konferencja dała na to pytanie niedwuznaczną odpowiedź.

Błędy KPN były rezultatem zlekceważenia podstawowych zasad marksistowsko-leninowskiej taktyki polegającej na tym, by nie działać według jednolitego szablonu, uwzględniać konkretne warunki czasu i miejsca, umieć trzeźwo ocenić każdy etap rozwoju walki klasowej, umieć znaleźć i rozwiązać konkretne zadania ruchu rewolucyjnego odpowiadające każdemu etapowi (81).

Było błędem KPN, że trwała wciąż przy tej samej taktyce, która była słuszna dla określonego czasu, ale niesłuszna wówczas, gdy uległy zmianie sytuacja w Niemczech i warunki walki na skutek dalszego postępu faszyzmu. I tak KPN winna była po zwycięstwie wyborczym faszystów (14. IX. 1930 r. Hitler uzyskał 6,4 mln. głosów i 107 mandatów) skierować przeciw nim główne ostrze walki i uczynić wszelkie wysiłki, by z robotnikami socjaldemokratycznymi stworzyć jednolity front przeciw faszyzmowi.

Tymczasem partia nie doceniła rozmiarów faszystowskiego niebezpieczeństwa. Niedostrzeganie różnicy między socjaldemokratycznymi robotnikami a ich zdradzieckimi wodzami — wskazała konferencja brukselska — sekciarskie wypaczenia w polityce rewolucyjnej opozycji związkowej i inne błędy utrudniały jednolite wystąpienie klasy robotniczej i sprawiły, że słuszne apele KPN pod adresem SPN, wzywające do wspólnej walki (przeciw puczowi Papena w 1932 r., przeciw objęciu władzy przez Hitlera itd.), nie znalazły poparcia w masach socjaldemokracji. KPN nawet po zdobyciu władzy przez faszyzm i po rozgromieniu organizacji i prasy SPN nadal podtrzymywała

*) SPN — Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (w jęz. niemieckim — SPD).

zdanie, że socjaldemokracja jest główną społeczną podporą burżuazji. U źródeł tych błędów leżała niesłuszna ocena sytuacji i sił klasowych w Niemczech oraz niefrasobliwe sekciarstwo (84).

Te swoje słabości i błędy KPN poddała na konferencji brukselskiej ostrej samokrytyce i wysnuła wnioski dla przestawienia całej polityki partii. Treścią jedności działania miała być obrona interesów ekonomicznych klasy robotniczej, wspólna walka przeciw faszystowskiemu terrorowi oraz organizowanie wspólnych akcji pomocy dla jego ofiar (86).

Jednocześnie rezolucja konferencji wzywała do sformowania antyfaszystowskiego frontu ludowego, do utworzenia związku walki robotników, chłopów, drobnomieszczaństwa i intelektualistów przeciw dyktaturze faszystowskiej (90).

Przedstawiona tu krytyka strategii i taktyki KPN tylko w części jednak odpowiada na postawione przedtem pytania. Na przebiegu wypadków w omawianym okresie zaważyła jeszcze **organizacyjna** słabość KPN. Nie chodzi bynajmniej o niski stan liczebny (partia liczyła pod koniec 1932 r. 360 000 członków), lecz o to, że partia miała mało członków w fabrykach i związkach zawodowych. W 1932 r. zaledwie 11 procent członków partii pracowało w fabrykach; członkami KPN byli przeważnie bezrobotni. Prawicowi przywódcy związkowi masowo usuwali ich ze związków zawodowych.

Wszystko to wraz z błędami sekciarskimi w polityce związkowej doprowadziło do izolacji komunistów od mas związkowych w wielu najważniejszych zakładach przemysłowych.

Ten stan rzeczy tłumaczy częściowo, dlaczego reakcyjnym przywódcom SPN i związków zawodowych udawało się powstrzymać od walki opanowane przez siebie masy robotnicze.

W tej dziedzinie konferencja brukselska wprowadziła zasadniczą zmianę, wysuwając hasło jedności związkowej, zerwania z partyjnym podziałem związkowym itd.

Uchwały brukselskie uzyskały pełną akceptację tow. Thälmanna, któremu dostarczono je do więzienia w 1935 r. W zastępstwie E. Thälmanna konferencja wybrała na przewodniczącego KPN tow. Piecka.

Jakkolwiek nowe (po konferencji brukselskiej) wystąpienie KPN praskiego zarządu SPN *) z propozycją jedności działania i wydania wspólnej deklaracji spotkało się z odmową socjaldemokratycznego kierownictwa, to jednak masy członkowskie SPN oraz niektórzy przywódcy w kraju i na emigracji byli innego zdania. Jako przykład rozwoju ruchu jednolitofrontowego Winzer podaje okręg wuppertalski, gdzie ruch ten nabrał takiej siły, że Gestapo musiało sprowadzić posiłki z zewnątrz. Nastąpiły tu masowe aresztowania. Spośród 1 100 aresztowanych 18 zamordowano lub doprowadzono do samobójstwa podczas śledztwa. Ciała zamordowanych były świadectwem wyrafinowanych tortur hitlerowskich. W procesie-monstre wśród 628 oskarżonych byli komuniści, socjaldemokraci, związkowcy, a także członkowie hitlerowskiej robotniczej organizacji masowej „Arbeitsfront".

W Stuttgarcie z okazji wyborów mężów zaufania rozdawano wspólną odezwę KPN i SPN. Do kontaktów między funkcjonariuszami obu partii doszło w Wirtembergii, w Dolnej Saksonii, w Badenie itd. (111 i dalsze). Mimo wzmożonego terroru komuni-

*) Po zamachu hitlerowskim część członków Zarządu Partyjnego SPN z O. Welsem i R. Voglem na czele udała się na emigrację do Pragi tworząc tam zagraniczny ośrodek pracy (przeniesiony w 1938 r. do Paryża). W Berlinie natomiast inny wybitny socjaldemokrata, b. przewodniczący Reichstagu Paul Löbe zwołał w dniu 19.VI.1932 r. krajową konferencję socjaldemokratyczną, która wybrała nowe kierownictwo partyjne i w nadziei na ułożenie się z Hitlerem publicznie zerwała z praskim Zarządem. W kilka dni potem (23.VI.1932) Hitler rozpędził berliński Zarząd zakazując socjaldemokratom wszelkiej działalności.

stom udało się zainicjować ruch strajkowy, który — według bardzo niepełnych danych Gestapo — objął w 1935 r. około 25 000 robotników.

Na emigracji w Paryżu grupa emigrantów złożona z komunistów, socjaldemokratów i innych utworzyła koło ludowo-frontowe (zwane Luttetia-Kreis od miejsca obrad), które na wniosek tow. Piecka wydało wspólną odezwę (21.XII.1936) wzywając do walki o wolność, pokój i chleb. Po raz pierwszy znalazły się obok siebie na wspólnym dokumencie walki antyhitlerowskiej nazwiska wybitnych socjaldemokratów (R. Breitscheid i inni) oraz komunistów (W. Pieck, W. Ulbricht i inni). Szczególnie wielu postępowych przedstawicieli nauki i sztuki umieściło swe podpisy na tym dokumencie (Lion Feuchtwanger, Arnold Zweig, Heinrich Mann, Johannes R. Becher, prof. Ernst Bloch i inni) (113).

Cała ta działalność jednolitofrontowa i ludowofrontowa była rezultatem inicjatywy i uporczywej pracy KPN. Jak bardzo ruch ten wynikał z realnych potrzeb walki antyhitlerowskiej, dowodzi m. in. fakt, że z Berlina udała się w lutym 1937 r. delegacja socjaldemokratów do Pragi i przedstawiła tam Zarządowi SPN projekt programu ludowofrontowego. Nie bez znaczenia dla tej akcji były rezultaty ruchu jednolitofrontowego w Hiszpanii i Francji.

Wróćmy jednak do pytania postawionego wyżej: jeśli ocena sytuacji w Niemczech dana na konferencji brukselskiej była słuszna, jeśli uchwały partii realizowała bohaterska kadra KPN, to dlaczego jednak nie udało się partii skoncentrować oporu i połączyć poszczególnych ognisk walki robotniczej w skuteczną masową walkę przeciw dyktaturze hitlerowskiej?

Winzer wskazuje na następujące główne przyczyny (104 i dalsze): 1) straszliwy i wciąż wzrastający terror, który nieustannie wyrywał z szeregów partii najcenniejszych przywódców i funkcjonariuszy, dezorganizował technikę, zmuszał do decentralizacji kierownictwa, co utrudniało wprowadzenie w życie słusznych uchwał brukselskich; 2) polityka przywódców socjaldemokratycznych (o czym będzie szerzej mowa niżej); 3) rozwój gospodarczy, zręcznie wykorzystany przez hitlerowców dla demagogii społecznej i oszukania ludności (np. spadek bezrobocia spowodowany zakończeniem światowego kryzysu, zbrojeniami, wzrostem poboru do wojska itd. — hitlerowcy zapisywali na swój rachunek); 4) umiejętne łączenie przez faszystów demagogii społecznej z hecą szowinistyczną, a więc nacjonalistyczne hasła „przestrzeni życiowej", gloryfikacja wyższości rasowej Niemców, militaryzmu, podbojów itd., co znajdowało wiarę wśród politycznie zacofanych warstw ludności i docierało nawet do niektórych grup klasy robotniczej; 5) postawa klas panujących państw imperialistycznych, które Hitler umiał pozyskać swoją antyradziecką i antykomunistyczną polityką.

Historia Komunistycznej Partii Niemiec przedstawiona jest w książce Winzera na szerokim tle dziejów gospodarczych i walki klasowej toczącej się w Niemczech i na całym świecie.

Hitleryzm doszedł do władzy w momencie, gdy kryzys cykliczny w Niemczech doprowadził do niesłychanego spustoszenia gospodarki: blisko połowa (44,7%) proletariatu przemysłowego była pozbawiona na początku 1933 r. całkowicie pracy, a około 22% było częściowo bezrobotnych. W sierpniu 1932 r. produkcja przemysłowa spadła do 58,5% stanu z 1928 r. Jeżeli dodać wciąż pogarszające się świadczenia z ubezpieczeń społecznych, otrzymamy obraz tak okropnej nędzy i wzburzenia mas, że utrzymanie władzy dotychczasowymi środkami było już dla burżuazji niemożliwe. Od 1933 r. następuje jednak nieznaczny wzrost produkcji — ta okoliczność ułatwia kapitałowi monopolistycznemu ustanowienie dyktatury hitlerowskiej, podobnie jak później zbrojenia i gospodarka wojenna — jej utrzymanie. Następuje okres bajecznych zysków koncernów i monopoli, co idzie w parze z postępującą pauperyzacją klasy robotniczej. Czysty zysk 1 420 przemysłowych towarzystw akcyjnych wzrósł w latach 1933—1938

sześciokrotnie. A klasa robotnicza? Jeśli indeks produkcji wzrósł w 1938 r. o 134%, to indeks zatrudnienia i zarobków — tylko o około 50%, czyli że w szóstym roku dyktatury hitlerowskiej za tę samą w przybliżeniu płacę nominalną robotnicy niemieccy dawali dwa razy tyle pracy (132). Na tym tle w 1939 r. doszło do wystąpień robotniczych, co prawda o charakterze przede wszystkim ekonomicznym, ale zespalających komunistów, socjaldemokratów i związkowców.

Awanturnicza polityka wojny i podbojów stawia przed KPN nowe zadania. W dniach od 30 stycznia do 1 lutego 1939 r. obraduje berneńska konferencja KPN. Partia proklamuje walkę o ocalenie narodu i wzywa masy do udaremnienia hitlerowskich planów wojennych. Partia zdecydowanie przeciwstawia się poglądowi rozpowszechnionemu wśród wielu przeciwników Hitlera, że obalenie jego władzy możliwe jest tylko przez wojnę.

Znamienne, że w tym ciężkim dla narodu okresie partia wskazuje nie tylko drogę do obalenia Hitlera, ale rozwija już program nowej republiki demokratycznej. Partia dała ujarzmionemu narodowi realną wizję wolności i demokracji w nowym państwie. Wysunięte zostały żądania wywłaszczenia kapitalistów i junkrów, demokratyzacji aparatu państwowego, pokojowej polityki zagranicznej itd. — słowem zasady tego demokratycznego ustroju, który realizowany jest w Niemczech wschodnich od 1945 r. W szczególności wysunięto żądanie stworzenia jednej partii klasy robotniczej, podniesione już na konferencji brukselskiej (86), co, jak wiemy — urzeczywistniło się po 1945 r. w Niemieckiej Republice Demokratycznej, kiedy zlikwidowano rozłam w ruchu robotniczym (127 i dalsze).

* * *

Tuż po konferencji berneńskiej doszło do okupacji Czechosłowacji. Hitler zachęcony „neutralną" postawą zachodnich mocarstw imperialistycznych łamał bez pardonu swe niedawne monachijskie zobowiązania. Partia podejmuje kroki dla jedności działania klasy robotniczej. Ukazuje się wspólna odezwa komunistów i socjalistów Niemiec i Austrii, rozpowszechniane są nielegalne antyfaszystowskie ulotki, mnożą się przejawy wspólnego działania. Trudna sytuacja, nowe skomplikowane zadania, systematyczne ujarzmianie krajów sąsiadujących z Niemcami sprawiają, że kierowanie pracą z zewnątrz staje się coraz trudniejsze. KC KPN podejmuje w 1939 r. myśl utworzenia operatywnego kierownictwa w kraju. Otwiera się nowa bohaterska karta historii KPN. W warunkach niesłychanego terroru ukazuje się w listopadzie 1939 r. pierwszy numer „Berliner Volkszeitung", rozwijana jest działalność organizacyjna, nawiązywane są kontakty między poszczególnymi grupami nielegalnymi. Mimo męczeńskiej śmierci aktora Kurta Weissa, wspomnianych już Willi Galla i Ottona Nelte, do kraju udają się coraz to nowi instruktorzy KC: Rudolf Hallmayer, Heinrich Schmeer, Johannes Müller i inni.

W tym też czasie utworzono jedną z największych organizacji komunistycznych, grupę berlińskiego metalowca Uhriga. Grupa ta miała powiązania z 22 fabrykami berlińskimi, z intelektualistami i wyższymi oficerami, a także kontakty z południowymi i środkowymi Niemcami. Należeli do niej oprócz komunistów również socjaldemokraci i związkowcy. Latem 1939 r. zorganizowała ona spotkanie, na które przybyło około 70 towarzyszy.

Po rozbiciu tej organizacji w 1942 r. powstaje nowa, największa z nielegalnych organizacja komunistyczna pod kierunkiem towarzyszy Saefkowa, Jacoba i Bästleina, która wchłonęła ludzi pozostałych z grupy Uhriga i rozwinęła szeroką działalność.

Podziw musi budzić fakt, że w atmosferze bezprzykładnego terroru i grozy, które znamy dobrze z okresu okupacji, a które w samych Niemczech występowały w stopniu znacznie głębszym, ponieważ hitleryzm korzystał ze współpracy sporych grup spo-

łeczeństwa, towarzysze ci w wielokrotnych spotkaniach między sobą oraz z innymi wybitnymi funkcjonariuszami, takimi jak Theo Neubauer, Georg Schumann (organizatorzy dużych grup w Saksonii i Turyngii), Magnus Poser, Otto Engbert — w Berlinie, Lipsku, Gota, roztrząsali problemy taktyczne, rozstrzygali praktyczne zagadnienia organizacyjne, prowadzili wymianę materiałów propagandowych (Jena — Lipsk, Berlin — Saksonia, Turyngia). Winzer widzi we współpracy tych kierowniczych towarzyszy z trzech ośrodków organizacji komunistycznych faktyczne centralne, operatywne kierownictwo na kraj (tak też brzmiało uzasadnienie wyroku śmierci na Th. Neubauera) (231).

Bohaterskiej, pełnej poświęcenia pracy tych i wielu innych działaczy komunistycznych Winzer poświęca wiele stron swojej książki.

Jest rzeczą godną uwagi, że mimo wojny nie ustawały strajki. W hitlerowskim organie przeznaczonym dla kierownictwa ówczesny minister sprawiedliwości Thierack podaje, że w I półroczu 1944 r. w Niemczech — 12 945 niemieckich i 193 024 zagranicznych robotników uczestniczyło w różnych strajkach (229).

Organizacje komunistyczne szły w czasie wojny z pomocą jeńcom wojennym i robotnikom cudzoziemskim, nawiązywały z nimi łączność, wydawały ulotki w obcych językach (228, 216—217).

Winzer cytuje list-ulotkę napisaną w języku rosyjskim i skierowaną do jeńców radzieckich oraz do robotników i robotnic ze Wschodu: „...Rewolucyjna klasa robotnicza Niemiec czuje się związana nićmi braterstwa ze wszystkimi robotnikami zagranicznymi, a szczególnie z Wami, Rosjanie...". Ulotka wzywa do solidarnej walki i oporu (229). W książce mamy również facsimile francuskiej ulotki (216—217).

Charakterystycznym zjawiskiem dla okresu następującego po wybuchu wojny było ożywienie działalności kolportażowej, o czym informuje tajny komunikat Gestapo. Wynika z niego, że ilość skonfiskowanych przez policję druków wahała się w miesiącach styczeń — maj 1941 r. od 62 do 519, w lipcu (a więc po 22.VI.) podniosła się do 3 797, utrzymując się potem na tej wysokości, a w październiku doszła nawet do 10 227.

Wszystko to świadczy o potężnym wysiłku niemieckich komunistów, którzy przeciwstawiali hitlerowskiej zbrodni wojennej poważną akcję uświadamiającą i walkę. 30 fotograficznych podobizn w książce Winzera poglądowo ilustruje ten wysiłek, w którym śmiałość i odwaga szły w parze z podstępem i pomysłowością (zręcznie np. maskowano niewinnymi tytułami treść broszur: jedno z wydawnictw informujących o uchwałach VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej i konferencji brukselskiej nosi tytuł „Szlaki narciarskie w Wirtembergii"). Tak więc mimo że berneńska konferencja stwierdziła samokrytycznie duży rozdźwięk między zaostrzeniem się sytuacji a zdolnością bojową i mobilizacyjną partii, to jednak bohaterska walka KPN uprawniała do zamieszczenia w rezolucji następującej oceny: „Tam gdzie wzmaga się opór i jedność, gdzie nowy duch wstępuje w ludzi, gdzie powstaje jasność co do drogi obalenia Hitlera i co do wspólnego celu walki, gdzie słuszne hasła drogą szeptaną idą do mas, gdzie drogę wskazują napisy kredowe, kartki wciskane do rąk i ulotki, tam naród powiada z szacunkiem: «to są komuniści»" (129).

Niezwykle ważnym momentem opisanej działalności komunistów jest to, że udaje się im zmobilizować do walki socjaldemokratów, bezpartyjnych antyfaszystów i związkowców.

W chwili jednak, gdy te akty jednolitego działania stają się coraz częstsze i silniejsze, gdy do walki jednolitofrontowej włączają się wybitni działacze socjaldemokratyczni na emigracji i w kraju (np. tow. Grotewohl, aktywny uczestnik walki nielegalnej, więzień Gestapo i obozów koncentracyjnych), prawicowi przywódcy socjaldemokratyczni zachowują swą dawną zdradziecką postawę.

W okresie dochodzenia Hitlera do władzy SPN uprawiała politykę wyczekiwania

i współpracy z burżuazją licząc na to, że Hitler sam się wykończy. Kiedy szalał terror hitlerowski i nie ograniczając się do komunistów kierował się przeciw socjaldemokratom i związkowcom, a masy parły do jedności i walki — SPN kazała ograniczyć się do kartki wyborczej wciąż licząc na to, że Hitler pozostanie na gruncie konstytucji weimarskiej. Po odrzuceniu przez SPN propozycji jedności 30.I.1933 r. Thälmann i Pieck zwracają się do mas socjaldemokratycznych demaskując antyjednościowe praktyki kierownictwa (27 i dalsze).

Prawicowi przywódcy SPN i związków zawodowych bez osłonek popierają Hitlera w jego poczynaniach. Kiedy Hitler przygotowuje swój manewr 1-majowy, ogłaszając ten dzień „świętem niemieckiej pracy", prawicowi przywódcy związkowi apelują w prasie do związkowców o udział w tym faszystowskim święcie. Nawet po rozbiciu organizacji związkowych, po zakazie prasy socjaldemokratycznej i po zajęciu drukarń, pomimo prześladowań, które dotknęły licznych jej funkcjonariuszy — SPN wciąż jeszcze szuka platformy, by jakoś uplasować się w ramach dyktatury hitlerowskiej.

17 maja 1933 r. socjaldemokratyczni posłowie głosują solidarnie wraz z całym Reichstagiem za deklaracją Hitlera w sprawie polityki zagranicznej, w której Hitler mówiąc o „równouprawnieniu" narodu niemieckiego faktycznie przygotowywał opinię do gorączkowych zbrojeń. Nic jednak nie pomogło: ani odżegnanie się od praskiego Zarządu, ani wystąpienie z II Międzynarodówki — Hitler nie chciał wspólników do wykonywania zleceń burżuazji (43).

W czasie walk o Saarę dochodziło w kraju do jedności działania między komunistami i socjaldemokratami. Wspólnie cierpieli oni w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Ale socjaldemokratyczny Zarząd w Pradze zerwał pertraktacje z komunistami. Tkwiła w tym z gruntu fałszywa, ale jednak swoista, tradycyjna koncepcja polityczna socjaldemokracji (112). „Jakkolwiek socjaldemokracja jako partia jest rumowiskiem — pisał tow. Ulbricht *) — widoczna staje się... ożywiona agitacja socjaldemokratyczna w sensie współpracy z burżuazją. Szeroko rozpowszechniony pogląd, że część burżuazji, Reichswehra i inne siły wymuszą zmianę rządu, która byłaby „mniejszym złem" w porównaniu z **obecną sytuacją,** jest najniebezpieczniejszą przeszkodą w utworzeniu wspólnoty działania przeciw faszyzmowi hitlerowskiemu". SPN myliła się w swych kombinacjach. To właśnie brak jednolitego frontu klasy robotniczej sprawił, że opozycyjne grupy drobnomieszczaństwa i burżuazji nie widziały w klasie robotniczej tej siły, na którą mogłyby się orientować, i poddawały się hitleryzmowi (112).

• •
•

W lipcu 1943 r. powstaje na ziemi radzieckiej komitet „Wolne Niemcy". W skład jego wchodzą czołowi niemieccy komuniści oraz pewna liczba oficerów i żołnierzy — jeńców spod Stalingradu. Co do wyników wojny nie można już mieć złudzeń. Manifest komitetu wskazuje Niemcom jedyną drogę i realną historyczną perspektywę — wolnych, demokratycznych Niemiec.

Ruch „Wolne Niemcy" ogarnia emigrację w różnych krajach, powstają koła emigrantów. Prawicowi przywódcy emigracyjni nadal jednak kontynuują swą rozłamową politykę i przeciwstawiają się skupieniu sił antyfaszystowskich.

W książce Winzera scharakteryzowana została również postawa „demokratycznych" partii burżuazyjnych i ich haniebna kapitulacja. Znamienne jest, że wśród czołowych kapitulantów i aktywnych pomocników Hitlera spotykamy wielu dzisiejszych bońskich „demokratów". Nie brak tu oczywiście i Adenauera. „Witamy unicestwienie ko-

*) W. Ulbricht — Zur Geschichte der Deutschen Arbeiterbewegung. (Przyczynek do dziejów niemieckiego ruchu robotniczego), Dietz 1953.

munizmu i zwalczanie marksizmu, które w obecnych rozmiarach nie było dotąd możliwe w okresie powojennym..." (34). Oto niektóre słowa wiernopoddańczej deklaracji złożonej 30.III.1933 r. przez ówczesnego nadburmistrza Kolonii, dzisiejszego szermierza „wolnego świata", K. Adenauera, który widział perspektywę wielkich zarobków zbrojeniowych dla swych mocodawców z CDU.

Podobnie zachował się wyższy kler katolicki, który z nienawiści do postępu w Niemczech ze wszystkich sił popierał Hitlera. Po zdobyciu przez niego władzy powitał go listem pasterskim katolickich biskupów latem 1933 r. 20.VII.1933 r. Watykan zawarł z Rzeszą konkordat udzielając w ten sposób moralnego poparcia zbrodniczej, znienawidzonej przez całą postępową ludzkość dyktaturze hitlerowskiej.

Czy nie słuszne jest zatem stwierdzenie, że KPN była jedyną partią, która wzywała naród do walki o obalenie dyktatury hitlerowskiej? KPN była sumieniem narodu. Partia protestowała przeciw najazdom hitlerowskim i aneksjom Austrii, Czechosłowacji, Francji („klasa robotnicza Niemiec potępia brutalny dyktat z Compiègne i nigdy go nie uzna..," — głosi odezwa KPN z lipca 1940 r.), mobilizowała masy do walki przeciw wojnie.

W związku z najazdem na Polskę i wybuchem II światowej wojny imperialistycznej KPN, KPA (Austrii) i KPCz ogłosiły wspólne oświadczenie, w którym podkreśliły z siłą prawo do samostanowienia Austriaków, Czechów, Słowaków i Polaków. „Komuniści dokładają wszelkich sił, by powiązać walkę wyzwoleńczą niemieckiej klasy robotniczej z walką narodowo-wyzwoleńczą Czechów, Słowaków, Austriaków i Polaków w silnej jedności przeciw niemieckiemu imperializmowi" — głosi oświadczenie *).

Partia wzywała masy pracujące do walki przeciw narodowemu uciskowi Austriaków, Czechów, Słowaków i Polaków przez niemiecki imperializm (167).

W niezwykle skomplikowanej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej partia musiała wykuwać swą konsekwentną linię polityczną. Przypomnienie tych faktów nie tylko przynosi partii chlubę, ale pomaga w toczącej się dziś walce ideologicznej. I tak Winzer rozwiewa legendę o tym, jakoby partia po zawarciu niemiecko-radzieckiego paktu w 1939 r. zaprzestała walki przeciw panowaniu hitlerowskiemu (166).

Kłamliwość tego twierdzenia wynika nie tylko z opisanych wyżej faktów dużego nasilenia działalności partii właśnie w 1939 r. i potem, ale też z samej logiki wydarzeń, które oświetla Winzer (162 i dalsze, 166 i dalsze) w związku z tym paktem.

Już berneńska konferencja KPN przestrzegała naród przed polityką imperialistów Ameryki, Anglii i Francji zmierzającą do użycia Hitlera jako żandarma, a niemieckiego narodu jako mięsa armatniego. Wydawanie Hitlerowi jednego narodu za drugim, ciągłe podżeganie i intrygi — wszystko to w intencji imperialistów miało pchać Hitlera na Wschód. Tym zbrodniczym manewrom należało przeszkodzić. Nie było rzeczą łatwą wyjaśnić masom w warunkach najcięższej konspiracji, że zawarcie paktu radziecko-niemieckiego to pokrzyżowanie imperialistycznych planów Ameryki, Anglii i Francji, pragnących jak najwyraźniej rzucić wojska hitlerowskie przeciw ZSRR, że pakt ten — to udaremnienie jednolitego frontu kontrrewolucji w walce ze Związkiem Radzieckim. Masy nie znały faktycznego przebiegu moskiewskich pertraktacji anglo-francusko-radzieckich, nie wiedziały o faktach dziś dokumentarnie stwierdzonych, że był to ze strony mocarstw zachodnich manewr, który miał stworzyć zasłonę dla wyżej opisanych, realnych planów. Partia wyjaśniała masom istotny sens paktu. Wskazywała też na to, że zdemaskował on nazistowską propagandę rzekomego okrążenia Niemiec, pokazał możliwość znalezienia wyjścia pokojowego, opartego na rozbudowie stosunków handlowych, a więc obalił legendę o „Lebensraumie" (przestrzeni ży-

*) Cyt. z I tomu str. 335 W. Ulbrichta — „Przyczynek do dziejów najnowszych" (Zur Geschichte der neusten Zeit, Band I, 1 Halbband) Berlin, Dietz 1955 r.

ciowej). Partia witała pakt jako świadectwo pokojowej polityki Związku Radzieckiego i wezwała masy, by poparły pakt, lecz zarazem by stanęły po stronie wszystkich narodów uciskanych i zagrożonych przez hitleryzm. Komitet Centralny KPN domagał się zawarcia paktu nieagresji również z Polską i z innymi krajami, a jednocześnie tłumaczył, że cały naród musi stać na straży dotrzymania tego paktu — Hitlerowi nie wolno bowiem ufać.

Przestrogi te miały się zbyt szybko potwierdzić. Ujarzmienie Polski, które nastąpiło rychło potem, inne podboje, które przyniosły Hitlerowi glorię niezwyciężoności — wszystko to musiało wywołać wahania u niektórych mniej uświadomionych antyfaszystów. Partia opracowała (na zebraniu odpowiedzialnych funkcjonariuszy w grudniu 1939 r.) swą taktyczną orientację: szeroki front walki antyhitlerowskiej, front ludowy obejmujący również narodowo-socjalistycznych robotników dla obrony interesów i praw najszerszych mas, dla rozwijania przyjaźni ludu niemieckiego ze Związkiem Radzieckim i dla zakończenia imperialistycznej wojny.

Taktyka ta — podkreśla dokument — „nie oznacza popierania wojny po stronie niemieckiego imperializmu i **w żadnym wypadku osłabienia walki przeciw polityce ucisku ze strony obecnego reżimu w Niemczech**" (167).

Tak to partia wykuwała swe stanowisko, którego słuszność potwierdziła historia.

Wydarzenia omawianego okresu nasuwają wiele wniosków dla teraźniejszości. Niejedną pouczającą wskazówkę dla siebie mogłaby znaleźć tam socjaldemokracja zachodnio-niemiecka. Hitler rozwiązując SPN stwierdził jednocześnie, że „nie może ona liczyć na żadne inne traktowanie aniżeli to, które zastosowano do Partii Komunistycznej". Warto, by socjaldemokraci zachodnio-niemieccy zapamiętali te słowa — powiada Winzer (43). Podobnie jak wówczas kampania antykomunistyczna i odrzucenie wspólnej walki nie uratowały SPN od podzielenia wspólnego losu z komunistami, tak też i teraz militarystyczna reakcja nie uszanuje socjaldemokracji, kiedy dojdzie do władzy.

W dużym stopniu aktualna dla obecnej sytuacji w Niemczech zachodnich, jeśli idzie o konieczność walki z neofaszyzacją i przygotowaniami wojennymi, jest krytyka taktyki SPN, dokonana przez Dymitrowa na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej.

Jak gdyby współczesny dokument, sporządzony w kancelarii adenauerowskiej, czytamy proklamację Hitlera z okazji wprowadzenia powszechnego obowiązku wojskowego: „**W tej godzinie rząd niemiecki** składa ponownie zapewnienie narodowi niemieckiemu i całemu światu..., że z uzbrojenia niemieckiego narodu nie uczyni narzędzia dla agresji wojennej, lecz tylko wyłącznie dla obrony a tym samym dla utrzymania pokoju". Są to słowa Hitlera z 1935 r. Dziś taka sama frazeologia pokojowa maskuje remilitaryzację i przygotowania wojenne Adenauera (72).

Książka Winzera traktując o polityce partii klasy robotniczej siłą rzeczy uwzględnia rozwój gospodarki kapitalistycznej i polityki panującej burżuazji imperialistycznej. Autor próbuje rozwój ten pokazać „w jego zasadniczych rysach i decydujące polityczne wydarzenia w ich powiązaniach" (6). W ten sposób otrzymujemy naukową relację o szeregu doniosłych wydarzeń z okresu dwunastolecia — rzecz bardzo ważna, bo wokół wielu tych faktów historiografia burżuazyjna zdążyła już utkać legendę z fałszerstw i przeinaczeń, tworząc w ten sposób nadbudowę ideologiczną dla nowych zbrodniczych poczynań.

I tak jeden z rozdziałów książki poświęcony jest ocenie politycznej wypadków z dnia 20 lipca 1944 r. (235). Ilu generałów i przedstawicieli reakcyjnej burżuazji pasowano już (w pracach „naukowych", sztukach itp.) na bohaterów i „antyfaszystów" w związku z tymi wypadkami? A spisek ten nie miał bynajmniej na celu zakończenia wojny przez obalenie Hitlera i utworzenie władzy ludowej, ale kontynuowanie wojny w no-

wych, dogodniejszych dla niemieckiego imperializmu warunkach, i to na jednym froncie — przeciwko Związkowi Radzieckiemu (236).

Natomiast udaremnienie spisku było punktem wyjścia dla nowej, potężnej fali terroru, rozpętanej przez faszyzm hitlerowski w celu wytępienia wszystkich sił, które mogły przyczynić się do przyspieszenia jego upadku. Sytuację tę wykorzystano również dla zamordowania niezapomnianego przywódcy KPN, towarzysza Ernsta Thälmanna, 18 sierpnia 1944 r. w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie.



Książka Winzera odegra — jak podkreśla to prasa partyjna SED — doniosłą rolę jako narzędzie patriotycznego wychowania klasy robotniczej i młodego pokolenia w walce o jedność klasy robotniczej w całych Niemczech. W recenzji zamieszczonej w czasopiśmie „Einheit" (Nr 6 — 1955) wysuwany jest pod adresem dalszych wydań książki postulat szerszego uwzględnienia antyfaszystowskiej walki komunistów w obozach koncentracyjnych i więzieniach, gdzie istniały organizacje bojowników ruchu oporu. Komuniści przewodzili tam nawet zbrojnym ruchom, takim jak np. zwycięskie powstanie w Buchenwaldzie na kilka dni przed przybyciem wojsk sojuszniczych.

W szczególności słuszna jest uwaga recenzenta niemieckiego dotycząca potrzeby szerszego ukazania w książce udziału i uczestnictwa niemieckich komunistów w ruchu oporu i grupach partyzanckich krajów okupowanych przez hitlerowców. Tu, rzecz jasna, pewną rolę mogą i powinny odegrać placówki badawcze tych krajów. Polskie materiały, dotyczące tego zagadnienia, mogą również przyczynić się do spełnienia tego postulatu.

Zachowały się u nas dokumenty świadczące o tym, że ponad głowami oprawców hitlerowskich polscy i niemieccy antyfaszyści podawali sobie bratnie dłonie. Do wspólnej walki wzywa odezwa wydana do żołnierzy niemieckich przez polskich antyfaszystów 1.IX.1942 *).

„Żołnierze... kierujcie broń przeciwko Waszym prawdziwym wrogom, przeciw bandom morderców SS-owskich i gestapowskim psom..." **).

Ze strony niemieckiej odpowiada jej podobny apel w ulotce niemieckich antyfaszystów: „Podajcie dłonie robotnikom krajów okupowanych. Winę za wojnę ponosi wyłącznie Hitler..." ***).

Materiały źródłowe mówią o aktach braterskiej pomocy udzielanej Polakom przez antyfaszystów niemieckich w więzieniach i obozach, mówią też o wspólnej walce w obozach koncentracyjnych.

Żołnierze niemieccy wstępowali do polskich oddziałów partyzanckich, istnieje fotokopia odezwy wydanej przez grupę niemieckich podoficerów i żołnierzy, którzy utworzyli niemiecki oddział partyzancki w szeregach Armii Ludowej (czerwiec 1944 r.). Odezwa wzywa żołnierzy do przechodzenia na stronę polskich partyzantów, do wspólnej walki razem z polskimi i rosyjskimi partyzantami, każe żołnierzom pomagać ludności polskiej w czasie działań represyjnych. „Pomagajcie Polakom, którzy walczą o wolność Waszej Ojczyzny" — mówi w zakończeniu odezwa.

Książka Winzera pomoże nam również w dalszych badaniach nad udokumentowaniem wspólnej walki polskich oraz niemieckich komunistów i antyfaszystów.

---

*) Z teczki materiałów w Archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR.

**) „Soldaten... Kehrt die Waffen gegen Euere wirkliche Feinde, gegen die SS-Mordbanden und Gestapospürhunde". Ulotka kończy się wezwaniem: „Soldaten! Auf zum Kampf für Frieden und Freiheit gegen Krieg und Hitlerknechtschaft". (Żołnierze. Naprzód do walki o pokój i wolność, przeciw wojnie i niewoli hitlerowskiej).

***) „Reicht den Arbeitern in den besetzten Ländern die Hände. Der Alleinschuldige an dem Krieg ist nur Hitler...".

TREŚĆ ROCZNIKA „NOWYCH DROG" ZA 1955 R
N-ry 1 (67) – 12 (78)

ARTYKUŁY WSTĘPNE

ARTYKUŁY

ARTYKUŁY DYSKUSYJNE

Z ŻYCIA PARTII

KONSULTACJE

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

TREŚĆ NR 12 (78)

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

